POLACY ZAGRANICĄ

MIESIĘCZNIK — ORGAN

ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Spis treści

za rok

Styczeń – 1936 – Grudzień

VII – Rok wydawnictwa – VII

Zakłady Graficzno-Introligatorskie J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10

2

Artykuły programowe i ogólne

POEZJE.

Artykuły kulturalno-oświatowe

Artykuły gospodarcze

Sport i wychowanie fizyczne

ARTYKUŁY.

KRONIKA.

Ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy

ARTYKUŁY.

KRONIKA.

Z życia polskiego zagranicą

AFRYKA

KRONIKA:

ANGLIA

KRONIKA:

ARGENTYNA

ARTYKUŁY:

KRONIKA:

AUSTRALIA

KRONIKA:

AUSTRIA

ARTYKUŁY:

KRONIKA:

BELGIA

ARTYKUŁY:

KRONIKA:

BRAZYLIA

ARTYKUŁY:

KRONIKA:

CHINY

KRONIKA:

CZECHOSŁOWACJA

ARTYKUŁY:

KRONIKA:

DANIA

ARTYKUŁY:

KRONIKA:

ESTONIA

KRONIKA:

FINLANDIA

KRONIKA:

FRANCJA

ARTYKUŁY:

KRONIKA:

Nr. str.

KRONIKA:

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

ARTYKUŁY:

KRONIKA:

WĘGRY

KRONIKA:

Z wydawnictw

Rozmawiamy z Czytelnikami

Różne

Ilustracje

POLACY ZAGRANICĄ

Ś.Z.P.Z.

STYCZEŃ ■ NUMER PIERWSZY 1936 ●

POLAK NA OBCZYŹNIE

Miłość do Polski jest czynnikiem wspólnoty narodowej Polaków na obczyźnie; łączy ich między sobą oraz wiąże z ich przyrodzonym domem macierzystym—Rzeczpospolitą Polską.

Polak zagranicą przez swój czynny stosunek do spraw polskich, przez swoją dla nich ofiarność, daje świadectwo, że należy do Polski i do narodu polskiego. Przyznawanie się do polskości, niepoparte czynem i ofiarą, jest równe zaparciu się polskiego imienia.

Polak na obczyźnie jest przedstawicielem narodu polskiego i musi pamiętać, że za jego czyny, słowa i tryb życia ponosi odpowiedzialność cała Polska.

Polak zagranicą śmiało i otwarcie przyznaje się do polskości.

Polak zagranicą zwalcza wszelkie usiłowania szkodzenia imieniu Polski i prostuje błędy i fałsze, rozsiewane o Polsce.

Polak zagranicą zdobywa niezbędną wiedzę o swoim kraju ojczystym i śledzi uważnie rozwój współczesnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Polak zagranicą pamięta, że jest synem jednego z najdzielniejszych, najbardziej żywotnych i dla kultury świata dobrze zasłużonych narodów.

Polak zagranicą wie, że Państwo Polskie przez swój przyrost naturalny, zwartość i siłę wewnętrzną, celową gospodarkę i stałą walutę, potężną armję i wzrastającą wytwórczość w każdej dziedzinie życia staje się jednym z najważniejszych czynników życia międzynarodowego.

Polak zagranicą wierzy w moralne siły narodu polskiego, polegające na przywiązaniu do wiary, rodziny i ziemi ojczystej.

CENA 70 GR. Opłata uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 1 STYCZEŃ 1936 R. ROK VII

TREŚĆ:

NOWY ROK
NOWE DZIEJE

Gdy myślą zwrócimy się wstecz i pokrótce przebiegniemy etapy prac Światowego Związku na przestrzeni ostatniego roku, gdy zbilansujemy to, co się w tym okresie działo na poszczególnych terenach Polonji Zagranicznej — jakiż będzie rezultat naszych rozważań?

Trudno w jednym rzucie zobrazować wytworzoną w środowiskach polskich na obczyźnie atmosferę, ująć ją w jednolite ramy krytycznej oceny. Każdy teren z osobna wymagałby odpowiedniego naświetlenia z podkreśleniem charakterystycznych momentów i wydarzeń ostatniego okresu. Czyniliśmy to systematycznie przez przeciąg całego roku, zamieszczając wiadomości o życiu i przejawach działalności Polaków na obczyźnie, zarówno w kronice, jak i w specjalnych artykułach: „Polska i Polacy w świecie", jakie ukazywały się w każdym numerze naszego miesięcznika.

To samo dotyczy akcji Związku, którą naświetlaliśmy zarówno w „Kronice", jak i w „Dziale oficjalnym" Światowego Związku.
Reasumpcje wyników tej retrospekcji – pozostawiamy naszym Czytelnikom.

Z Nowym Rokiem rozpoczynamy siódmy rok naszego wydawnictwa. Wiele myśli, wiele uwag, wiele wieści z kraju, z emigracji i z terenów mniejszościowych zamieszczaliśmy na naszych łamach. Może ta rejestracja tego wszystkiego, co się działo wśród Polonji Zagranicznej w pewnych okresach, nie oddawała ściśle stanu faktycznego, ale działo się to nietylko z naszej winy. Nie ze wszystkich terenów otrzymywaliśmy na czas informacje i wiadomości z życia poszczególnych środowisk. I choć pod tym względem dzisiaj wiele zmieniło się na lepsze, nie osiągnęliśmy jednak platformy idealnej współpracy.

Rada Naczelna Światowego Związku na swej ostatniej sesji w Krakowie, stwierdzając, że wydawnictwa Świat. Zw. Pol. z Zagr., a w szczególności jego oficjalny organ prasowy, mies. „Polacy Zagranicą", stanowią poważny czynnik wymiany myśli pomiędzy Polonją Zagraniczną a Macierzą, zwróciła się do wszystkich naczelnych organizacyj polskich na terenach zagranicznych, ażeby dążyły do jeszcze bardziej intensywnego wykorzystywania tych wydawnictw w pracy kulturalno-narodowej wśród Polonji Zagranicznej.

Niech słowa te nie będą tylko słowami, ale wezwaniem, które znajdzie w sercach i umysłach naszych Rodaków na obczyźnie należyty oddźwięk i zrozumienie.

Pragnęlibyśmy, aby kontakt między redakcją naszego pisma, a Polakami na obczyźnie był jaknajbliższy i jaknajżywszy. Na tej platformie rozwiążemy wiele wspólnych spraw, zdołamy ustalić linję postępowania na przyszłość, odnajdziemy jednakowy język.

To ułatwi nam współpracę i nada jej charakter właściwy i jednolity.

W. O.

DR. BRONISŁAW HEŁCZYŃSKI
I PREZES NAJWYŻSZEGO TRYBUNAŁU ADMINISTRACYJNEGO

Towarzystwo Pomocy Polonji Zagranicznej

W związku z powstaniem w Polsce nowej organizacji dla współpracy z Polakami zagranicą, Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej, pragniemy zaznajomić naszych Czytelników z zadaniami tej nowej poważnej placówki społecznej. W tym celu zamieszczamy poniższy artykuł łaskawie nam udzielony przez p. Dr. Br. Hełczyńskiego, Prezesa Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą i członka Zarządu Głównego nowego Towarzystwa.

Redakcja

W dniu 24 listopada ub. r. odbył się pierwszy organizacyjny walny zjazd delegatów Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej. Jakie potrzeby wywołały powstanie tego Towarzystwa, tworzonego w chwili, gdy z różnych stron słyszy się głosy, że należy dążyć raczej do likwidacji nadmiernej liczby, niż do tworzenia nowych organizacyj społecznych?

Czy istotnie zagadnienie Polonji Zagranicznej jest tak mało znane i doceniane, że trzeba tworzyć specjalną organizację, mającą za cel jego popularyzację?

Fakt, że Naród Polski zamieszkuje nietylko w granicach Rzeczypospolitej, że poza jej granicami mieszka od 8 do 9 miljonów Polaków, należy do najbardziej notorycznych. Powszechnem jest zrozumienie, że ta część Narodu Polskiego jest w mniejszym lub większym stopniu narażona na wynarodowienie, bezspornem jest wreszcie przekonanie, że naszym obowiązkiem narodowym jest temu niebezpieczeństwu przeciwdziałać. Ale tu też kończą się kwestje bezsporne, zaś zaczynają rzeczy bardzo wątpliwe. Czy wogóle temu procesowi asymilacji przez obce środowiska można się skutecznie przeciwstawiać na dłuższą metę? Czy potrzebny dla zahamowania tego procesu asymilacyjnego wysiłek się opłaca? Czy wreszcie, nawet gdyby się opłacał, czy stać nas na taki wysiłek w okresie, gdy tak wielkiej energji wymaga przełamanie trudności wewnętrznych, trudności, na jakie napotyka w swym rozwoju Państwo Polskie, lub też — ściślej — ta największa część Narodu Polskiego, która na terytorjum tego państwa zamieszkuje?

Te wątpliwości rzadko, a może nawet wcale nie wypowiadane publicznie, istnieją przecież w umysłach wielu ludzi — nawet zajmujących stanowiska wcale wybitne. Świadczą one, że zagadnienie Polonji Zagranicznej jest równie powszechnie znane, jak nienależycie rozumiane i doceniane, i sprawiają, że bywa ono ujmowane wyłącznie pod kątem widzenia sentymentu, a nie polskiej racji stanu, że wreszcie spychane bywa w hierarchji zagadnień publicznych w Polsce na miejsce, jeśli nie ostatnie, to w każdym razie bardzo dalekie.

U źródła tego stosunku do sprawy Polonji Zagranicznej leży defetyzm i niewiara w żywotne siły Narodu Polskiego. Stąd właśnie ten czysto uczuciowy stosunek do Polaków, zamieszkałych zagranicą: współczucie dla ich trudnego, nieraz tragicznego położenia, podziw dla bohaterstwa i ofiarności w walce o utrzymanie polskości swojej i swoich dzieci, ale zarazem obawa, że wysiłki te pozostaną bezpłodne, że zwycięstwo musi należeć do silniejszego, a tym silniejszym jest to obce państwo i ten obcy naród, wśród którego im żyć przyszło. Mimowoli przypominają się inne czasy: czasy niewoli, gdy walka z systemem wynaradawiającym, stosowanym przez trzy państwa zaborcze, prowadzona była bardziej w imię godności i honoru narodowego, niż z wiarą w zwycięstwo, a już zupełnie beznadziejną wydawała się większości „trzeźwo" myślącego społeczeństwa zbrojna walka o wolność. Wszak na Twórcę Państwa Polskiego i na tych, którzy w myśl Jego wskazań przechodzili żołnierską szkołę i przygotowywali kadry przyszłej armji polskiej, patrzono, jako na garść szlachetnych zapaleńców, jako na żyjących w obłokach zwidzeń donkiszotów.

Źródło i tych i tamtych wątpliwości jest to samo: defetyzm i rezygnacja. Jak wówczas rezygnowano z Niepodległości, zadawalając się taką czy inną formą autonomji, samorządu, czy poprostu złagodzenia wynaradawiającego ucisku, tak dziś rezygnuje się z ekspansji i rozrostu Narodu Polskiego. Uzyskane przez

Naród Polski granice własnego państwa są niewątpliwie dość obszerne, jeśli na nie patrzeć z perspektywy roku 1914. Czyż więc nie pogodzić się z myślą, że w tych granicach ma się zamknąć bez reszty polskość? Czy nie wystarczy, jeżeli ta — przeważna — część Narodu Polskiego, która się w tych granicach znalazła, będzie się podnosić kulturalnie, dźwigać gospodarczo, jeśli zachowa pełną obronność i gotowość do odparcia możliwego ataku z zewnątrz? Czy nie dość spełniać codzienną szarą pracę na własnym — w sensie państwowym — zagonie i czy nie czas przestać sobie zaprzątać głowę mrzonkami o tej szerszej — rozsianej po całym świecie — Polsce, czy zwłaszcza warto wydawać na te mrzonki pieniądze, pogarszając w ten sposób i tak nieświetny nasz bilans płatniczy?

Ta rezygnacja i defetyzm są nietylko szkodliwe, ale i błędne. Są one błędne, bo właśnie od chwili powstania Państwa Polskiego stwierdzamy wielki renesans polskości nawet na terenach najbardziej oddalonych, nawet wśród emigracji najstarszej, bo składającej się z drugiego, a nawet trzeciego pokolenia, z synów i wnuków tych, którzy kiedyś Polskę opuścili. Nawet ta część obecnego pokolenia młodzieży polskiej w Stanach Zjednoczonych, która się językowo wynarodowiła, zaczyna znów uczyć się po polsku i o Polsce. W tych młodych umysłach rodzi się duma z przynależności do Narodu, posiadającego wspaniałą przeszłość i kulturę i własne silne Państwo, i ta duma każe im wracać do języka, którego już przestali używać, posługując się w życiu codziennem językiem swego amerykańskiego otoczenia.

Ten defetyzm jest też niezmiernie szkodliwy. Każdy naród ma interes w tem, by być jaknajliczniejszym, by w walce o miejsce pod słońcem reprezentować siłę jaknajwiększą. Dlaczegoż mielibyśmy się wyrzekać tej czwartej części naszych sił? I czy mamy prawo popierać nową emigrację zarobkową z Polski, jeżelibyśmy mieli przekonanie, że dawna emigracja będzie prędzej czy później dla polskości stracona? Zapewne — najlepszem wyjściem byłoby kierowanie emigracji do własnych kolonij, skoro jednak ich nie mamy, konieczna jest emigracja na tereny obcych państw. Konieczność tej emigracji wynika z notorycznego przeludnienia Polski i tylko ograniczenia imigracyjne, wprowadzone przez szereg państw, sprawiają, że jest ona obecnie tak mała. Jeżeli jednak uważamy ją za rzecz potrzebną i kołaczemy wszędzie o zwiększenie t. zw. kwot imigracyjnych, to nie możemy jej traktować jak wodę, którą trzeba wylać z przepełnionego naczynia, by wsiąkła w obcą ziemię, lecz jak ziarno, które rozsiewamy szeroko poto, by plonem swym zasiliło nasze własne spichrze. Ten plon, to nasza ekspansja gospodarcza i kulturalna, to pomoc, której nam Polonja Zagraniczna może udzielić w budowaniu wielkości i potęgi naszego Narodu, to propaganda dla polskosci, którą może ona prowadzić, zwiększając wpływy i znaczenie Narodu, a pośrednio i Państwa Polskiego w świecie. Już dziś rozporządza ta propaganda potężną siecią polskich placówek — nietylko dyplomatycznych i konsularnych, których utrzymanie się opłaca, ale które nas jako Państwo kosztują, lecz i tych placówek bezpłatnych, jakie stanowią, a conajmniej mogą i powinni stanowić wszyscy rozsiani po całym świecie Polacy. Niedawna podróż „Daru Pomorza" dookoła świata stwierdziła, że każdy port, do którego ten statek zawijał, liczy większą lub mniejszą Kolonję polską. Jeśli Mickiewicz wołał kiedyś dumnie: „Wspólnemi siłami opaszmy ziemskie kolisko", to w początku XIX wieku było to wezwanie bądź poetycką przesadą, bądź wizją przyszłości. Dziś hasło to niepostrzeżenie stało się rzeczywistością: opasaliśmy już naszą emigracją całą kulę ziemską i od nas tylko zależy, w jakiej mierze ją wykorzystamy, by sprawę polską pchnąć na nowe tory. Musimy dążyć do tego, by każdy Polak, gdziekolwiek mieszka, czuł się reprezentantem i wykonawcą wielkiej misji Narodu Polskiego. I dlatego nie w imię sentymentu i łzawego współczucia dla biednych rodaków, oderwanych od Macierzy, ale w imię interesu narodowego i państwowego konieczne jest podjęcie wielkiej propagandy dla zagadnienia Polonji Zagranicznej, konieczna jest mobilizacja wszystkich żywych sił polskich w Kraju i zagranicą, by łączność Polaków z tej i tamtej strony granicznego kordonu wzmocnić, zacieśnić i wykorzystać, a nie dopuścić do jego zatracenia się.

Najwcześniej, bo już w roku 1922, zajęto się pewnym wycinkiem zagadnienia Polonji Zagranicznej — Polakami, zamieszkałymi za naszą zachodnią granicą. przez powołanie do życia Związku Obrony Kresów Zachodnich, przekształconego ostatnio w Polski Związek Zachodni. Zdołano przez 6 lat zunifikować wszystkie fragmentaryczne wysiłki społeczeństwa, stapiając w jedną całość 18 organizacyj, które dla tego celu w różnych częściach Polski spontanicznie powstały.

Brak organizacji, któraby zajmowała się zarówno innemi mniejszościami polskiemi, jak i rozsianą po całej niemal kuli ziemskiej polską emigracją, zmuszał niejednokrotnie—

już od lat — do dorywczego zajmowania się i innemi skupieniami Polonji Zagranicznej.

Jednakoż dopiero w roku 1929 powstaje poważna i wielka organizacja, mająca na celu utrzymywanie łączności między temi skupieniami a krajem. Organizację taką powołuje nie społeczeństwo polskie w Kraju, powołują ją na swym pierwszym powszechnym zjeździe Polacy z zagranicy. Zjazd ten poprzedzony był 4-letnim okresem pracy wstępnej, podczas którego z wielu stron dały się słyszeć głosy niewiary w możność zrealizowania tak poważnego dzieła, zwłaszcza wobec faktu wielkiego skłócenia w łonie poszczególnych środowisk polskich zagranicą. Zjazd doszedł jednak do skutku, a jako widomy wyraz łączności Polonji Zagranicznej z Polską została powołana przez Zjazd Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy. Następny okres 5-letniej pracy do 1934 r. zacieśnił związek z krajem pod względem ideowym i moralnym, związał Polonję Zagraniczną z Polską tysiącznemi węzłami współpracy we wszystkich dziedzinach. II Zjazd w 1934 r. powołał, przy ogromnym entuzjazmie, do życia organizację ściślejszą. Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Między pierwszym a II Zjazdem dokonano jeszcze jednego wielkiego posunięcia.

Z okazji 25-lecia walki o szkołę polską w 1930 roku, z inicjatywy Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, uczestnicy obchodu, którzy kiedyś od zaborcy szkołę polską wywalczyli, rzucili nam twórcze hasło: „Zbudujemy raz jeszcze szkołę polską“. Tym razem zagranicą. Tak powstał Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą — rezerwuar sił materjalnych w walce o polskość duszy dzieci i młodzieży naszej poza granicami Rzeczypospolitej.

I znowu wypełnione zostało nowe ogniwo w organizacji pracy na rzecz Polonji Zagranicznej.

Brakuje do chwili obecnej jeszcze jedne go ogniwa, brakuje opartej na szerokiej podstawie społecznej organizacji krajowej, któraby się zagadnieniem Polonji Zagranicznej zajmowała. Zarówno Światowy Związek Polaków Zagranicą, jak Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą nie mają dla swej pracy w Kraju szerokiej podbudowy organizacyjnej; są jakby czubkiem piramidy, pozbawionej podstawy, są jakby sztabem bez wojska stałego, odwołującym się w razie potrzeby do pospolitego ruszenia wolontarjuszy, czy to dla organizowania dorocznych zbiórek na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, czy to dla różnych imprez, urządzanych w Kraju dla Polonji Zagranicznej, zwłaszcza zaś imprez, związanych ze zjazdami Polaków z zagranicy, ze zlotami młodzieży polskiej z zagranicy, oraz z przyjmowaniem wycieczek Polaków z zagranicy, przyjeżdżających w coraz większej liczbie do Kraju. Ten stan rzeczy nie da się dłużej utrzymać jeżeli tempo pracy, prowadzonej dla Polonji Zagranicznej, nie ma ulec osłabieniu. Ten stan rzeczy jest może przedewszystkiem przyczyną, dla której w umysłach dużej części, jeżeli nie większości społeczeństwa polskiego w Kraju dominuje sentymentalny, a w gruncie rzeczy defetystyczny punkt widzenia na zagadnienie Polonji Zagranicznej. I jeśli np. u naszego zachodniego sąsiada pogląd na rolę niemczyzny zagranicą jest djametralnie przeciwny, to może głównym powodem tego jest fakt, że w Niemczech działa i rozwinęła się imponująco, licząca kilka miljonów organizacja społeczna: „Volksbund für das Deutschtum im Auslande“ (Związek dla Niemczyzny Zagranicą).

Świeżo zawiązane Towarzystwo Pomocy Polonji Zagranicznej musi jako pierwsze i główne swe zadanie postawić sobie przebudowę psychiki społeczeństwa polskiego w stosunku do zagadnienia Polonji Zagranicznej, biorąc za swe hasło pełne wiary i mocy słowa wielkiego poety: „Wspólnemi siłami opaszmy ziemskie kolisko“.

APEL DO PRASY POLSKIEJ W KRAJU

Do Biura Prasowo-Propagandowego Świat. Zw. Pol. z Zagr. coraz częściej napływają od różnych pism, związków i organizacyj polskich zagranicą prośby o przysyłanie im bezpłatnie pism polskich z kraju. Niektóre z tych związków posiadają wielu z członków, którzy pozbawieni są całkowicie możności czytania prasy polskiej, otrzymywanej z kraju, ze względu na ciężkie warunki materjalne w jakich się znajdują.

W związku z powyższem zwracamy się do wszystkich pism polskich w kraju o zdeklarowanie się na wysyłkę choćby kilku bezpłatnych egzemplarzy swego pisma dla związków i organizacyj polskich zagranicą. Prosimy o skomunikowanie się w tej sprawie z Biurem Prasowo-Prop, Ś. Z. P., które wskaże redakcjom pism krajowych odpowiednie adresy.

Prof. dr. Florjan Znaniecki o socjologicznej łączności emigracji z Krajem

Odbyty ostatnio w Warszawie II Kongres Socjologów Polskich uchwalił przeprowadzić zbiorowe badania nad społeczeństwem polskiem jako całością. Projektodawca Prof. dr. Florjan Znaniecki, jeden z najwybitniejszych socjologów XX w. dowodził bowiem, że naukowo jeszcze nie wiemy, czy istnieje społeczeństwo polskie, jako pewna całość dynamicznie zespolona.

Dopiero planowe badania dynamicznych powiązań społecznych pozwolą na wyprowadzenie odpowiednich wniosków zarówno w stosunku do 33 miljonowego społeczeństwa w kraju, jak i 41 miljonowego narodu polskiego, którego nierozerwalną gałąź stanowi właśnie nasza Polonja zagraniczna.

Wyprowadzenie ostatecznych wniosków z tych badań stanie się podstawą działalności polityków społeczno-narodowych.

Socjologja, jako nauka o grupach społecznych, jest stosunkowo młoda; wielką popularnością cieszy się zwłaszcza na terenie Ameryki. Tam też głośne się stało nazwisko Prof. Znanieckiego, który jako „visiting profesor" przez 6 lat wykładał na University of Chicago i ostatnio przez 2 lata na Columbia University w Nowym Yorku. Jego 5-tomowe dzieło, napisane wspólnie z William Thomasem „The Polish Peasant in Europe and America", stanowi „reference book" dla studentów uniwersytetów amerykańskich.

Pragnąc zapoznać czytelników naszego miesięcznika z poglądami wielkiego uczonego na zagadnienie łączności emigracji z krajem zwróciliśmy się do prof. Znanieckiego, wykładającego od kilku lat socjologję na Uniwersytecie w Poznaniu, z prośbą o udzielenie nam na ten temat wywiadu.

Podkreślamy przytem, że wywody wielkiego uczonego są ujęciem sprawy przez „mędrca szkiełko i oko" i muszą być temsamem pozbawione pewnych — a jakże zwykle istotnych w życiu każdego narodu — elementów, ukrytych czasami w najdalszych skrytkach serca i duszy.

Oto ciekawe wywody uczonego:

— Aby nasza emigracja nietylko nie zginęła dla Polski, ale była jeszcze czynnikiem polskiej ekspansji, konieczne jest połączenie dwu niesłychanie trudnych do pogodzenia elementów: z jednej strony — zachowania związku kulturalnego i społecznego z krajem z drugiej — aktywnego udziału emigracji w życiu państw, które zamieszkuje.

W Ameryce świadomość narodowa polska utrzymuje się przez kulturalnie zamknięte, a terytorjalnie ograniczone skupiska, w których poziom kulturalny jest z konieczności niższy niż w środowisku amerykańskiem i niższy aniżeli w Polsce. Skupiska te nie utrzymują bowiem dostatecznego kontaktu kulturalnego ani ze społeczeństwem amerykańskiem, ani z polskiem.

— Dowodzą tego zarówno me dawniejsze studja z Thomasem „The Polish Peasant in Europe and America" (1918—1920), jak i w piętnaście lat potem prowadzone badania przez Dr. Józefa Chałasińskiego („Parafja i szkoła parafjalna wśród emigracji polskiej w Ameryce" — studjum dzielnicy polskiej w południowem Chicago). W ciągu tych 15-tu lat nie nastąpiło prawie żadne podniesienie poziomu, pomimo odzyskania niepodległości i nawiązania swobodniejszych kontaktów z krajem.



Prof. dr. Florjan Znaniecki

Co więcej — choć jest już wielu Polaków, którzy wyciągnęli konsekwencje z odzyskania niepodległości przez swój kraj macierzysty i problem ten indywidualnie rozwiązali przez wejście w społeczeństwo amerykańskie, przy jednoczesnem ożywieniu stosun-

ków z Macierzą, jednak emigracja polska w Stanach Zjedn. A. P. jako całość nie potrafiła się dotychczas do tego faktu ustosunkować nietylko pozytywnie, ale często nawet — wogóle.

—To też trzeba stworzyć takie formy organizacyjne dla emigracji, które pozwoliłyby już nietylko jednostkom, ale masom podnieść swój poziom kulturalny przez żywsze uczestnictwo zarówno w cywilizacji amerykańskiej jak i w polskiej. Wtedy dopiero emigracja nasza łączyć będzie społeczeństwo polskie ze społeczeństwem amerykańskiem i stanie się środkiem ekspansji wpływów polskich.

— Działalność Światowego Związku Polaków z Zagranicy jest już poważnym postępem naprzód w tej dziedzinie i nie sposób nie doceniać jego pionierskiej działalności.

— Amerykanom chodzi o to, aby Polak był kulturalnym i lojalnym Amerykaninem. Ale równocześnie najwyższe sfery społeczeństwa amerykańskiego doskonale rozumieją, że łączność duchowa Amerykan obcego pochodzenia z cywilizacją własnego ich kraju może się tylko przyczynić do wzbogacenia kultury amerykańskiej.

— Podobnie jest oczywiście i na innych terenach. Ostatnio Prof. Tatarkiewicz, który powrócił z Brazylji stwierdza, że Polacy brazylijscy są uważani za bardzo wartościowy element rolniczo-robotniczy, ale nie odgrywają w społeczeństwie brazylijskiem tej roli, jaką odgrywa na tamtejszym terenie emigracja niektórych innych narodowości.

— Aby znaleść środki organizacyjne i wychowawcze, umożliwiające Polakom na emigracji czynne wejście do społeczeństw, w których żyją — w roli kulturalnie twórczej, nietylko bez utraty łączności z narodem polskim, ale właśnie przez pogłębienie tej łączności — trzeba przedewszystkiem przeprowadzić gruntowne badania nad tem zagadnieniem. Jest ono zresztą socjologicznie biorąc częścią prastarego zagadnienia związku dynamicznego między różnemi kulturami.

— Amerykanizacja nie musi się koniecznie łączyć z utratą solidarności narodowej. Żydzi naprzykład gruntownie się amerykanizują, nie zatracając przytem swych odrębności rasowych; podobnie jest z Niemcami, którzy jednak zawsze swą solidarność zachowują i przez udział w społeczeństwie amerykańskiem wykorzystują posiadane wpływy na rzecz swojego narodu.

— Trzeba przyznać, że ten kontakt z krajem sczasem się jednak zatraca; tak naprzykład ci sami Niemcy amerykanizują się już w drugiem pokoleniu, to znaczy, że trzecie pokolenie emigracji traci już związek z Niemcami; u Irlandczyków dzieje się to znacznie później, gdyż zamerykanizowany Irlandczyk jeszcze w czwartem pokoleniu jest doskonałym i dla swego kraju niestraconym obywatelem.

— A teraz zagadnienie młodzieży: niech nasza młodzież się amerykanizuje, byle się jednocześnie polonizowała. Przyciągnijmy ją do siebie, dajmy jej te klejnoty ze skarbca kultury i ducha polskiego, których nie znajdzie nigdzie indziej. Nauczmy ją kochać swą Macierz nietylko przez sentyment ale taksamo i przez rozum!

— Między ideałami społecznemi narodu polskiego i narodu amerykańskiego istnieje tak głęboka harmonja, że na wyższym poziomie kultury połączenie lojalności polskiej z amerykańską nie wytwarza żadnych konfliktów osobistych.

— To też, gdyby Polacy na emigracji zdołali odegrać rolę łączników między społeczeństwem i cywilizacją polską a środowiskami kulturalnemi, w których żyją, byłby to bardzo cenny przyczynek do postępu w kierunku harmonijnego zespolenia wszystkich cywilizacyj narodowych w cywilizację wszechludzką.

Te nadzwyczaj ciekawe uwagi znakomitego socjologa zasługują na gruntowne przemyślenie. Wzbudzają one tem głębsze zaciekawienie, iż odnoszą się pośrednio do ogółu Polaków, zamieszkałych poza granicami państwa polskiego, niejednokrotnie przez analogję stosunków. Wielki autorytet naukowy prof. Znanieckiego i jego znajomość terenu podkreślają wartość dociekań tego wielkiego uczonego.

Mgr. Marjan Wojdyłło

ZBIGNIEW LEPECKI
przewodniczący Sekcji Książki Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

PROBLEM KSIĄŻKI

(PRÓBA UJĘCIA)

Zdawałoby się, że mówić o roli i możliwościach książki teraz, w epoce rozkwitu kulturalnego i cywilizacyjnego, byłoby anachronizmem. Każdy przeciętnie wykształcony człowiek zdaje sobie doskonale sprawę, może niekiedy podświadomie, z pozycji, jaką zajmuje dobra książka w jego życiu. Wyrazem tego przekonania jest dążność do posiadania swojej własnej bibljoteczki, choćby bardzo skromnej, ale własnej.

Prawie każdy ma jakąś swoją książkę ulubioną, do której w różnych okresach życia wraca, szukając w niej odpowiedzi i rozwiązań na dręczące go pytania.

Czasem szuka tylko rozrywki, bierze w rękę ten czy inny tom, ciesząc się zgóry na myśl znajomych sytuacyj. Są znowu inni, którzy oddają się z całą pasją czytaniu nowych i coraz nowych książek: tym wszystko za mało, muszą jak narkotykiem odurzać się atmosferą inności, którą znajdują w książkach.

Można, oczywiście, znaleźć dużo odcieni pośrednich między wymienionemi typami czytelników, tak jak mnóstwo jest charakterów i usposobień ludzkich.

Są wreszcie tacy, którzy nie mają żadnego stosunku do książki i ci, niestety, są jeszcze bardzo liczni. A nie są w żadnym stosunku do książki dla tej prostej przyczyny, że... nie czytają, albo jedyną ich strawą umysłową są dzienniki, czy tygodniki. Oczywiście, daleki jestem od wyrażania opinji, jakoby prasa była złem; należy tylko stwierdzić, że jeśli chodzi o pewny rozwój życia umysłowego i uczuciowego, wyłączne czytanie prasy — to stanowczo za mało. Dzienniki w wiecznej pogoni za nowością, za sensacją, w nieustannym pośpiechu, nie mają czasu na staranne dopilnowanie ani strony językowej artykułów, ani doboru materjału.

Właściwym fundamentem kultury człowieka zawsze będzie książka. Pozwala ona wybiec poza czas i miejsce, w którem się znajdujemy i przenieść w inne okolice i w inne czasy. Poznajemy inne strony, inne kraje, inne obyczaje ludzkie. Uczymy się rozumieć motywy postępowania innych ludzi, wychodzimy z ciasnego, egoistycznego stanowiska: stajemy się współobywatelami, czującymi wespół z gromadą ludzką, do której należymy.

Książka jest źródłem głębokich wzruszeń estetycznych: uczy rozumieć i dostrzegać piękno nawet tam, gdzie powierzchowna obserwacja tego nie dostrzega. Wreszcie — i to jest może najważniejsza rola książki — wiąże ona w sposób najbardziej głęboki, najbardziej istotny ludzi mówiących tym samym językiem, posiadających wspólną kulturę. Ta „sklejająca" rola książki najdobitniej wyraża się w wypowiedziach Polaków na obczyźnie, ludzi, którzy sami odczuli, że książka jest tą więzią kulturalną łączącą ich ze Starym Krajem. Wspaniały wyraz literacki, tej właśnie roli, dał Sienkiewicz w noweli p. t.: „Latarnik".

Charakterystyczne wskazówki pod tym względem mamy w obserwacjach, dokonywanych na terenach Polonji zagranicznej przez ludzi, którzy sprawą książki się zajmują. Stwierdzają oni głód książki, głód, zaspakajany często w sposób prymitywny przez różne mniej lub więcej (przeważnie mniej) wartościowe wydawnictwa, które szumnemi tytułami i wymownemi ilustracjami mamią i obiecują cuda.

Są to różne „Tajemnice Salomonowe", „Księgi Tajemnic" i t. p. bzdury, które nieświadomy rzeczy kupuje za drogie pieniądze i, oczywiście, przekonywa się po niewczasie, że pieniądze swoje wyrzucił za okno. Trzeba się takim zjawiskom przeciwstawić kategorycznie. Na szczęście, pod tym względem zaznacza się stały postęp. Organizacja czytelnictwa na naszych terenach emigracyjnych, dzięki wysiłkom i koordynacji Światowego Związku Polaków z Zagranicy, ulega stałej poprawie. Sekcja „Książki" Komitetu Wycho-

wania Narodowego stara się ująć w pewne normy sprawę dobrej, polskiej książki.

Sprawa jednakże jest daleka od ostatecznego załatwienia, ze względów niestety ekonomicznych.

Jakież zagadnienia wysuwają się na czoło w organizacji ruchu i obiegu książki polskiej na naszych terenach zagranicą?

Pierwszem bardzo ważnem zagadnieniem jest ścisłe ujęcie dotychczasowego stanu rzeczy.

Narzucenie na mapy ośrodków emigracyjnych sieci istniejących obecnie bibljotek ukaże niejedną „białą plamę", na którą wypadnie zwrócić baczną uwagę.

Następną sprawą będzie zorjentowanie się w specyficznych potrzebach i zamiłowaniach terenów. Sprawę tę należy związać ze zbadaniem rodzajów książek obcych, mających obieg w terenie.

Rzecz ta wymaga oczywiście długiej, planowej i systematycznej pracy. Do tego celu można doskonale zużytkować „przodowników" życia kulturalnego i stowarzyszeniowego na miejscu.

W szerzeniu zamiłowania do czytelnictwa mogą odegrać pierwszorzędną rolę dobrze zorganizowane ruchome bibljoteki. Dużem ułatwieniem w organizowaniu tych bibljotek byłby katalog starannie opracowany i dostosowany do potrzeb Polaków zagranicą.

W dalszym ciągu, równolegle, winne iść prace uświadamiające i propagandowe oraz systematyczna akcja, zmierzająca do zaopatrzenia terenów w odpowiednio dobrane i wyselekcjonowane książki.

W pracy propagandowej wysuwają się na plan pierwszy odpowiednie odczyty, połączone, jako z ilustracją, z ruchomemi wystawami książek. Żywo wypowiedziana prelekcja z pokazaniem przeźroczy oraz wystawy, będzie niewątpliwie miała bardzo duże znaczenie. Możnaby połączyć referat z popisami deklamacyjnemi, wystawieniem jakiejś łatwej, urządzonej miejscowemi siłami sztuki teatralnej.

Mając już wykonane prace przygotowawcze, po gruntownem zorjentowaniu się w terenie można przystąpić do układania planu, opartego na zasadniczych wytycznych założeń Światowego Związku Polaków i na nieustannej konfrontacji z naszą rzeczywistością na obczyźnie. Plan ten winien koordynować wszystkie wysiłki, związane z zagadnieniem propagady, ruchu i obiegu dobrej książki polskiej na naszych terenach zagranicznych

Plan winien również obejmować — i to należy podkreślić z naciskiem — sprawę rozwoju twórczości literackiej i ruchu wydawniczego naszej Polonji. Wyszukiwanie, a przedewszystkiem pomoc talentom literackim, wyrosłym wśród Polaków zagranicą, ma niesłychanie doniosłe znaczenie z punktu widzenia rozwoju kulturalnego i utrzymania najistotniejszego związku z Macierzą.

Cele te można realizować najróżnorodniejszemi sposobami. Jednak omówienie ich wymagałoby oddzielnego studjum.

Wreszcie, ostatniem i wcale nie bagatelnem zagadnieniem, to sprawa oceny książek autorów, którzy pragnęliby pisać dla naszej Polonji. Sprawa ta jest tylko częścią ogólniejszego zagadnienia, jakiem byłoby zainteresowanie naszych literatów problemem Polonji zagranicznej. Należy jednak stwierdzić, że sytuacja, chociaż daleka od doskonałości, przedstawia się nienajgorzej.

Mamy cały szereg wybitnych pisarzy, poświęcających swoje pióra sprawom Polonji zagranicznej. Wyszliśmy z okresu łzawego stosunku do Polaka — emigranta. Nie uważamy go za nieszczęśnika, wyrzuconego przez okrutny los poza nawias. Przeciwnie: widzimy w nim wyraz prężności i aktywności naszej rasy.

Taką też zmianę można naogół zaobserwować, w stosunku do kwestji emigracyjnej. wśród literatów, piszących o sprawach Polaków zagranicą.

Jednak, chociaż mamy pewną liczbę doskonałych piór, poświęcających się omawianym tu sprawom, należałoby kontynuować i wzmóc zapoczątkowane w swoim czasie wysiłki, mające na celu zainteresowanie literatów sprawami naszej emigracji.

Naszkicowany w ogólnych zarysach problem książki polskiej na obczyźnie jest oczywiście daleki od wyczerpania sprawy.

Zagadnienie jest bardzo szerokie i ma doniosłe znaczenie. Kultura polska posiada swój najistotniejszy wyraz w skarbcu naszej literatury pięknej i naukowej. Jej bogactwo i różnorodność pozwoli zaspokoić najróżniejsze pragnienia.

Literatura naukowa posiada szereg dzieł specjalistów o światowym rozgłosie.

Mamy bezcenny zbiór dzieł, który należy koniecznie udostępnić naszym rodakom zagranicą, i nietylko udostępnić. ale przez umiejętny dobór i propagandę nauczyć z niego korzystać.

KURSY WIEDZY O POLSCE

WYWIAD Z PROF. DR. H. PASZKIEWICZEM, KIEROWNIKIEM IV KURSU WIEDZY O POLSCE

W okresie zimowym roku bieżącego, podobnie jak w latach ubiegłych, stypendyści Światowego Związku Polaków z Zagranicy z różnych terenów polskich na obczyźnie: ze St. Zjednoczonych, z Niemiec, Czechosłowacji, Kanady, Brazylji, Łotwy, Litwy, Rumunji, Holandji i Belgji, zdobywają wiedzę o rodzinnym Kraju na specjalnych kursach.

Stypendja Światowego Związku udzielane są młodzieży, która odbyła już studja ogólne lub specjalne na terenach stałego zamieszkania i przybywa do Polski na jeden rok, by ją lepiej poznać i zdobytemi wiadomościami o kulturze polskiej promieniować na swe otoczenie.

Poraz pierwszy w 1932/33 roku szkolnym dawna Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy uruchomiła „Kurs Podstawowych Wiadomości o Polsce". W roku następnym, na podstawie zdobytych doświadczeń, program kursu ulepszono i rozszerzono, nadając mu równocześnie nazwę „Kursu Wiedzy o Polsce". Oba Kursy stanowiły właściwie cykl odczytów, zawierających najelementarniejsze wiadomości ze wszystkich dziedzin i przejawów polskiego życia. Od dwóch lat „Kursy Wiedzy o Polsce" prowadzone są przy Wolnej Wszechnicy Polskiej. Rozbudowane i uzupełnione odbiegły one znacznie od swych prekursorów zarówno pod względem wartości programu, jak i co do metod organizacyjnych. Ale zwięzłe punkty programu stanowią tylko szkielet, wokół którego skupia się właściwa działalność pedagogiczna kierownika, organizatorów i wykładowców Kursu.

Dlatego skwapliwie korzystam z uprzejmości kierownika „Kursu Wiedzy o Polsce", prof. dr. Henryka Paszkiewicza, dziekana Wydziału Humanistycznego Wolnej Wszechnicy Polskiej, który mi udziela wyczerpujących wyjaśnień:

— Wykładowcami na „Kursie Wiedzy o Polsce" są zarówno profesorowie Wolnej Wszechnicy Polskiej, jak innych wyższych uczelni, lub też znawcy poszczególnych zagadnień. Kierownictwo przykłada specjalną troskę do odpowiedniego doboru sił profesorskich, aby zapewnić słuchaczom jaknajwiększe korzyści, wzbudzając równocześnie ich zainteresowanie — mówi mój rozmówca i dodaje po chwili:

— Program Kursu przewiduje wykłady z dziedzin bardzo różnorodnych. A więc z zakresu historji i to począwszy od czasów najdawniejszych, poprzez nowożytne aż do ostatnich walk o niepodległość, oraz z geografji Polski. Wykłady z literatury omówią w ciągu dwudziestukilku godzin polski dorobek literacki, ze szczególnem uwzględnieniem twórczości piśmienniczej wieku XIX-go; romantyzmu i pozytywizmu, a wreszcie także Młodej Polski.

Najwięcej bodaj czasu zajmą słuchaczom Kursu wykłady z działu gospodarczego. Podczas około 70 godzin uwagę i zainteresowanie młodzieży polskiej z zagranicy przykują kolejno tematy: patrjotyzm gospodarczy, przemysł, rolnictwo, handel polski, głównie zagraniczny i nasze możliwości eksportowe, bogactwa naturalne naszego Kraju i t. p. Skoro już poruszone zostały kwestje gospodarcze, tem silniej nasuwa się potrzeba omówienia polskiej państwowości, w ramach której gospodarka się rozwija. Młodzi Polacy i Polki z obczyzny muszą poznać dokładnie ustrój macierzystego państwa, porównując go z ustrojami innych państw współczesnych. Głębsze zrozumienie ducha obecnej konstytucji polskiej ułatwi słuchaczom Kursu zapoznanie się z ewolucyjnem kształtowaniem się naszego parlamentaryzmu i zestawienie z Konstytucją marcową.

Wielkie zainteresowanie słuchaczy wzbudzają także wykłady z zakresu wojskowości, które omawiają obszernie historję walk zbrojnych o niepodległość Polski (Legjony, wojna polsko - bolszewicka, obrona Lwowa, Wilna, powstania śląskie).

P. Prof. Paszkiewicz mówi o każdym dziale „Kursu Wiedzy o Polsce" długo i obszernie, tak, że dopiero po chwili mogę zapytać, jakie dziedziny naszego życia obejmują wykłady o Polsce współczesnej.

— Polska współczesna — to zogniskowane przejawy aktywności polskiego ducha na wszystkich odcinkach kulturalnego życia. To też w wykładach zamknięty będzie nasz dorobek obecny w literaturze, sztukach plastycznych, teatrze, a także znajdą w nich omówienie sztuka i stroje ludowe. Kierownictwo kursu nie pominęło nawet nauki polskich tańców narodowych, które zresztą słuchacze znają naogół bardzo dobrze — zauważa pan profesor i natychmiast ciągnie dalej:

— Dobre zorganizowanie i właściwe prowadzenie kursu o takim charakterze, jaki mają „Kursy Wiedzy o Polsce", — nastręcza liczne trudności. Trzeba dać słuchaczom zbiór encyklopedyczny wiadomości z niezmiernie różnorodnych dziedzin, które często zachodzą na siebie, łączą się lub uzupełniają nawzajem. Ale przecież wiedza o Polsce, zwłaszcza współczesnej nie jest przedmiotem wykładowym, ani też zagadnieniem statycznem. Rozwijające się i ulegające przemianom problemy wykładowcy winni chwytać i komentować niejako w ich ruchu stawania się i formowania.

Omówione trudności jeszcze bardziej potęgują osobiste cechy słuchaczy, a więc różnorodność zainteresowań, stopień przygotowania naukowego, wiek, odrębność środowisk, z jakich pochodzą i przedewszystkiem wypływające stąd różne metody pracy. Dopiero wielki obustronny wysiłek wykładowców i uczestników kursu wytworzyć może atmosferę harmonijnej i celowej współpracy.

Uprzytomnienie sobie szczególnie zróżniczkowanej indywidualności słuchaczy kieruje naszą rozmowę na zagadnienia specjalne, jak społeczno-oświatowe i inne, których nie może przecież zabraknąć w programie „Kursu Wiedzy o Polsce".

Dowiaduję się, że w tym względzie zastosowana została niemal całkowita indywidualizacja. Jedynie przeszkolenie w pracy świetlicowej przechodzą wszyscy słuchacze. Pozatem zaś dla każdego słuchacza lub słuchaczki montowany jest indywidualny, zależnie od zainteresowań, środowiska i warunków pracy na placówkach polskości zagranicą, — plan przeszkolenia, który w ten sposób zbliża się poniekąd do wytycznych nauki samokształceniowej. Uzupełnianie i pogłębianie zdobytej na Kursie wiedzy — to przedewszystkiem lektura w części obowiązkowa, częściowo zaś dowolna. Słuchacze mogą korzystać bezpłatnie z bibljoteki uniwersyteckiej oraz Wolnej Wszechnicy Polskiej. Dalszym wreszcie etapem przeszkolenia młodzieży polskiej z obczyzny jest praktyka w odpowiednich instytucjach, a m. in. także w Światowym Związku Polaków z Zagranicy.

Skolei p. prof. Paszkiewicz porusza sprawę wycieczek:

— W czasie swego pobytu w kraju macierzystym przedstawiciele młodego pokolenia Polonji wezmą udział w szeregu wycieczek. Skupione w wykładach kursu informacje o Polsce współczesnej muszą być ilustrowane rzeczywistością. Tegoroczni słuchacze Kursu Wiedzy o Polsce natychmiast po uroczystości inauguracyjnej udali się do Krakowa, a później zwiedzili Wieliczkę, Zakopane i częściowo polskie Tatry. W przyszłości zapoznają się z Górnym Śląskiem, Wielkopolską, Pomorzem i Gdynią, oraz odbędą wycieczkę do Wilna i południowo-wschodnich połaci naszego kraju (Polesie, Lwów). Ponadto każdy uczestnik kursu korzysta z licznych ulg i udogodnień przy wycieczkach indywidualnych. Wreszcie — okres feryj świątecznych wypełnia słuchaczom pobyt u rodzin i krewnych mieszkających stale w Polsce, lub też wywczasy na specjalnym kursie narciarskim, organizowanym w Zakopanem przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Kierownictwo kursu udostępnia ponadto słuchaczom udział w życiu towarzyskiem rodaków w kraju. Grono pań z p. Dyrektorową Drymmerową na czele objęło młodzież z obczyzny serdeczną troską i opieką, starając się ich otoczyć atmosferą ciepła rodzinnego.

A więc pierwiastki emocjonalne, przeżycia uczuciowe zrodzone w bliższem zetknięciu się z rodakami



Uroczystość otwarcia IV-go Kursu Wiedzy o Polsce

w kraju złączą się, na tle zaobserwowanej osobiście polskiej rzeczywistości, z treścią informacyjną wykładów na kursie — tworząc w ten sposób prawdziwy obraz Polski. Obraz ten musi pozostać trwale w pamięci młodych Polek i Polaków, którzy zdobyte wiadomości szerzyć będą na obczyźnie.

W dalszym ciągu rozmowy prof. Paszkiewicz dorzuca interesujące uwagi, dotyczące samych słuchaczy tegorocznego kursu.

— Słuchacze tegoroczni stanowią element o stosunkowo wysokim poziomie intelektualnym i okazują wielkie zainteresowanie wykładami oraz pracą na kursie. Podkreślić należy, że większość z nich poprawnie włada językiem polskim.. Chociaż zajęcia na kursie rozpoczęły się stosunkowo niedawno, indywidualne zainteresowania słuchaczy różniczkują się dosyć wyraźnie: będą to kierownicy polskich organizacyj oświatowych, nauczyciele i dziennikarze, działacze sportowi, organizatorzy chórów i t. d.

Nad temi bardzo ogólnie skreślonemi cechami słuchaczy dominuje serdeczne, prawdziwie patrjotyczne ustosunkowanie się do Ojczyzny, którą poznają niejednokrotnie poraz pierwszy. Ten stosunek uczuciowy pozwala stawiać optymistyczne horoskopy co do wyników kursu i działalności absolwentów na swych terenach.

W czem się przejawi przyszła działalność absolwentów „Kursu Wiedzy o Polsce?"

Każdy z absolwentów, w zależności od swej wiedzy i zainteresowań będzie wyzyskany indywidualnie. Chodzi jednak o szerszą akcję, któraby objęła większą ilość młodzieży polskiej z zagranicy.

P. prof. Paszkiewicz kreśli projekty na przyszłość, co do rozbudowy oddziaływania „Kursów Wiedzy o Polsce" na wszystkie środowiska polskości na obczyźnie:

— Byłoby rzeczą niezmiernie wskazaną, gdyby dało się zorganizować szereg kursów na różnych terenach zagranicznych. Absolwenci obecnego kursu byliby z natury rzeczy kierownikami kursów terenowych, któreby nosiły do pewnego stopnia charakter korespondencyjny. Centralne bowiem kursy, odbywające się w Warszawie, zajęłyby się dostarczaniem materjału wykładowego poszczególnym kursom, któreby objęły cały świat. W końcu należałoby jeszcze zorganizować wycieczkę wszystkich uczestników do Polski, dla zapoznania się z Ojczyzną.

Wówczas dotychczasowa akcja wkroczyłaby na szersze tory, obejmując swem działaniem nietylko wybrane jednostki stypendystów Światowego Związku Polaków z Zagranicy, ale naprawdę pokaźną ilość przedstawicieli młodej Polonji.

A przecież każdy Polak i Polka na obczyźnie musi zdobyć podstawowe wiadomości o macierzystym kraju i zorjentować się w głównych zagadnieniach współczesnej Polski.

HALINA KARNICKA

UCZMY SIĘ HANDLU

Wśród wielu błędów, które ujawnił obecny kryzys w funkcjonowaniu współczesnego mechanizmu gospodarczego, jedno z pierwszych miejsc zajmuje niewątpliwie wadliwa dystrybucja towarów. Na każdym niemal kroku spotykamy się z dowodami głębokiego zwichnięcia równowagi pomiędzy produkcją a konsumpcją.

W tych warunkach za jedną z licznych przyczyn przesilenia gospodarczego uznać trzeba kryzys zbytu— utrzymania równowagi między popytem a podażą. — Problem racjonalnego rozprowadzenia dóbr nabiera dzisiaj charakteru szczególnie aktualnej kwestji w życiu gospodarczem niemal wszystkich państw.

Na terenach wychodźczych i mniejszościowych problem ten jest aktualny i pilny z uwagi na młodą jeszcze organizację i słabą strukturę istniejącego aparatu wymiany, obsługującego ośrodki Polonji zagranicznej. Tymczasem z punktu widzenia gospodarczej łączności Polaków zamieszkałych na obczyźnie z krajem, a także ze względu na konieczność ich podniesienia gospodarczego, rozwój zdrowego, samodzielnego handlu jest szczególnie pożądany. Pozatem z punktu widzenia społecznego powstanie silnej warstwy średniej wśród Polonji zagranicznej leży niewątpliwie w interesie umocnienia naszego stanu posiadania poza granicami Macierzy oraz przesunięcia Polaka na wyższą płaszczyznę struktury społecznej.

To, że wychodźtwo nasze nie wytworzyło jeszcze silnego i należycie funkcjonującego handlu nie jest bynajmniej zjawiskiem dziwnem i za ten stan rzeczy nikogo winić nie wolno. Powstanie kupiectwa na obczyźnie wynikło jedynie z samorodnej prężności Polonji, chęci zdobycia dobrobytu, wspięcia się na wyższy szczebel rozwoju ekonomicznego. Stwierdzić przytem należy, że polskie sfery kupieckie zagranicą, rekrutując się z elementu do handlu nieprzygotowanego, miały do pokonania szereg trudności, które tylko wytrwałość zdołała przezwyciężyć.

A rezultaty są znaczne. Mimo, że wśród ogółu naszego wychodźtwa nie było elementu trudniącego się handlem, to jednak obecnie w samych Stanach Zjednoczonych istnieje około 50.000 placówek handlowych polskich, we Francji przeszło 2 tysiące, kilkaset w Brazylji i Argentynie.

Brak ludzi fachowo przygotowanych i zawodowo poświęcających się pracy w handlu stwarzał przeszkody, które z dużym wysiłkiem energji, czasu i zasobów finansowych pokonywała wytężona wola Polaka, mieszkającego poza granicami kraju.

Obecnie wysuwa się problem nowy, chociaż silnie wiążący się z poprzedniemi uwagami. Mamy tu na myśli upowszechnienie i spopularyzowanie wśród Polonji znajomości spraw handlu. Jeśli stwierdzamy konieczność poprawy naszych organizmów gospodarczych zagranicą, niezbędne jest wszczęcie szerokiej akcji w kierunku podniesienia i usprawnienia aparatu dystrybucyjnego.

Dość przyjrzeć się sytuacji gospodarczej wśród naszego wychodźtwa osadniczego, aby przekonać się, że jednem z głównych źródeł ciężkości jego położenia jest brak zdrowego, zorganizowanego handlu. Brak ten przyczynia się między innemi do tego, że artykuły rolnicze wyprodukowane ręką polskiego osadnika osiągają na miejscu u wytwórcy ceny zupełnie nieopłacalne. Równocześnie artykuły przemysłowe z miast sprzedawane są naszemu rolnikowi z doliczeniem bardzo wysokiego zysku szeregu pośredników, co poważnie podnosi cenę.

W rezultacie za towar wyprodukowany rolnik polski zagranicą osiąga cenę niewspółmiernie niską, za to zaś, co kupuje w kolonji, płaci ogromnie drogo. Pośrednictwo wykonywane jest nie przez zdrowy, na mocnych podstawach oparty handel polski, lecz przez monopol przygodnych handlarzy, elementu nieodpowiedzialnego, który żeruje na Polakach, pogłębiając ich ciężkie warunki materjalne stale i bezwzględnie.

Niedomagania handlu polskiego zagranicą obejmują jednak nietylko emigrację osadniczą, ale również i kupiectwo osiadłe w miastach. Kupiectwo nasze z trudnością wchłania nowoczesne prądy ulepszonej, racjonalnej techniki handlu, reklamy, dekoracji wystaw organizacji pracy, metod akwizycji.

Nietylko ubóstwo kapitałowe jest tego przyczyną, lecz przedewszystkiem brak tradycji kupieckiej, któraby stanowiła ogniwo między szeregiem pokoleń, powiększając nietylko fortunę materjalną, lecz i dorobek doświadczenia. Polskich rodzin kupieckich na obczyźnie, w których tradycja handlu byłaby przekazywana z pokolenia na pokolenie, w większej ilości nie posiadamy.

Co więcej, daje się zaobserwować inny ujemny objaw. Stwierdzić mianowicie można pewne odsuwanie się młodzieży, która winnaby przejąć ciężko zapracowaną spuściznę swych rodziców, od pracy w handlu. Niechęć ta nietylko nie jest uzasadniona, ale staje się nieraz głównym powodem stosunkowo słabego rozwoju polskich placówek handlowych na obczyźnie.

Wyjściem z sytuacji byłby dopływ nowych, wykwalifikowanych sił do pracy w handlu. Zapewne warunki tej pracy są ciężkie, trudne jest również położenie placówek handlowych, niemniej skierowanie młodzieży — w dzisiejszych czasach ciężkiego zmagania się o byt — do pracy w dziedzinie handlowej wyjdzie z pożytkiem dla niej i dla ogółu Polonji zagranicznej.

Trzeba sobie uprzytomnić, że człowiek zdolny, o odpowiedniem przygotowaniu, rozpoczynając pracę w małem przedsiębiorstwie handlowem, choćby jako sprzedawca, będzie umiał — przy odpowiednim zapale — postawić to przedsiębiorstwo na nogi i stać się dlań niezbędnym. A, jeżeli posiada przytem zmysł oszczędności, po pewnym czasie może dojść do samodzielności, zdobywając się na mały, ale własny warsztat pracy, który dzięki swej fachowości i praktyce potrafi rozbudować do poważniejszych rozmiarów.

Niewątpliwie kupiec musi posiadać zalety wrodzone, czy też wyrobione usilną pracą nad sobą i wpływem otoczenia, jak — bystrą orjentację, wytrwałość i energję w pracy, przedsiębiorczość i inicjatywę, umiejętność postępowania z ludźmi, konkretny, rachunkowy sposób myślenia i oceny sytuacji, — niemniej jednak, wobec coraz większego komplikowania się i różniczkowania życia gospodarczego i socjalnego, zasób wiedzy potrzebnej do oceny i wykorzystywania możliwości handlowych jest coraz poważniejszy.

To też zagadnienie szkolenia młodych Polaków zagranicznych w uczelniach zawodowych winno interesować coraz więcej szerokie rzesze społeczeństwa polskiego na obczyźnie, a głównie sfery kupieckie.

Szkolenie fachowców handlowych odbywać się może różnemi drogami; spośród najważniejszych wymienić należy szkoły dokształcające zawodowe, kursy handlowe, odczyty, pogadanki i pokazy oraz samokształcenie.

Nie możemy jednak liczyć na to, że poszczególne skupiska polskie będą mogły zaspokoić samodzielnie całokształt potrzeb młodzieży w zakresie uzupełniania wiadomości handlowych. Dlatego też nie można pominąć konieczności skierowywania młodzieży do miejscowych szkół handlowych.

Dalszą, a jednak być może najgłówniejszą sprawą w dziedzinie dźwignięcia handlu polskiego na obczyźnie jest zagadnienie kształcenia, czy też dokształcania pracowników już zatrudnionych w przedsiębiorstwach handlowych. Należy się liczyć z tem, że w całym szeregu osiedli powołanie do życia szkoły dokształcającej będzie niemożliwe z uwagi na zbyt małą liczbę uczniów. To też, jako łatwiejsze do zorganizowania i bardziej celowe, specjalnie ważne znaczenie posiadają kursy kupieckie, pomyślane w różnorodny sposób. Mogą to więc być kursy ogólne i kursy o nastawieniu specjalnem, dotyczące pewnych działów wiedzy kupieckiej. Mogą być kursy krótko i długotrwałe, dorywcze, całodzienne, wieczorowe i t. d. Mogą być wreszcie kursy wędrowne, stałe i korespondencyjne.

Różnorodność form i możliwości zastosowań stwarza z kursów niezwykle ważki instrument w dziedzinie dokształcania. Konieczne jest jednak i w tym zakresie dokładne opracowanie planu akcji.

Oddziaływanie oświatowe będzie musiało częstokroć posiłkować się innemi środkami, posiadającemi w nauczaniu pozaszkolnem duże znaczenie, jak odczy-

ty, pogadanki, pokazy etc. Oczywiście, te formy uzupełniania i rozszerzania wiedzy mogą i winne być prowadzone przez odpowiednie organizacje zawodowe. Mogą one objąć najszersze sfery i, poza doraźnemi korzyściami przez danie pewnej sumy wiadomości, przyczynić się do uświadomienia konieczności samokształcenia się pracowników kupieckich.

Najwyższy już czas przystąpić do realnej pracy nad usunięciem braków zbiorowym wysiłkiem. Trzeba bowiem sobie jasno uświadomić, że bez objęcia oświatą zawodową najszerszych mas pracowników handlu polskiego zagranicą nie można mówić o jego dźwignięciu do poziomu istotnie koniecznego w obecnych warunkach gospodarczych.

Na tem większe uznanie zasługuje inicjatywa Związku Kupców i Rzemieślników Polskich we Francji, który z początkiem 1936 r. uruchamia kursy dokształcające dla młodzieży polskiej, pracującej w handlu. Zaznaczyć przytem należy, że w Stanach Zjednoczonych A. P. w tym duchu działa Stowarzyszenie Polsko-Amerykańskich Kupców i Przemysłowców w Chicago, które prowadzi szkołę kupiecką.

Roman Adam Choróbski

Polacy w Litwie i Litwini w Polsce

Nowa fala prześladowań Polaków w Litwie... Zesłania nauczycieli polskich... Zamknięcie świetlicy polskiej w Wiłkomierzu... Zaostrzony kurs antypolski w Litwie — oto tytuły krótkich, ale jakże dosadnych i pełnych wielkiego znaczenia notatek, jakie przyniosła prasa polska w ciągu ostatnich tygodni.

Wezbrała fala represyj, stosowanych przez władze litewskie przeciwko ludności polskiej, zamieszkałej w granicach republiki litewskiej. Wiadomem jest, że w Litwie mieszka około 200.000 Polaków — a w Polsce niespełna 90.000 Litwinów. To twierdzenie, oparte na samych cyfrach, nasuwa nam jedno zasadnicze pytanie: jak wygląda porównawczo położenie Polaków w Litwie i Litwinów w Polsce?

Zanim wgłębimy się w szczegóły porównania, nasuwa się konieczność poznania obydwu środowisk, celem lepszego zrozumienia ich żywotnych potrzeb i skonstatowania, w jakim stopniu państwo polskie zaspakaja potrzeby swej ludności litewskiej — i naodwrót, państwo litewskie potrzeby ludności polskiej.

Kilkusetletnie współżycie narodu polskiego i litewskiego w ramach jednej wspólnej państwowości wytworzyło dużą dozę solidarności wzajemnej obu narodów. Szczere odgłosy powstań polskich na Litwie są tego najlepszym dowodem. Tymczasem zaborca rosyjski dążył za wszelką cenę do rozbicia tej solidarności i zasiania w duszy Litwinów nienawiści do Polaków i wszystkiego, co polskie. Rozpoczęło się sztuczne podsycanie i popieranie ruchu młodo-litewskiego w rosyjskich szkołach. Rosja przez sztuczne budzenie nacjonalizmu litewskiego dążyła do przeciwstawienia go Polakom i podważenia mocno ugruntowanej polskości tych ziem.

Element polski w Litwie stanowił od wieków znaczną siłę kulturalną i gospodarczą. Polak-rolnik krzewił tu od wieków kulturę rolną, Polak-lekarz szedł w lud z dobrodziejstwem nauki i doświadczenia — polski dwór promieniował szeroko światłem kultury. Ileż bo dziś można naliczyć ludzi, wśród znanych osobistości w Litwie, którzy swoje wykształcenie, bądź osiągnięte przygotowanie zawodowe zawdzięczają właśnie polskiemu dworowi — powiedzmy wyraźnie — Polakom, którzy łożyli na ich wykształcenie i umożliwiali naukę, przygarniając syna włościańskiego w gościnnych progach dworu.

Milczy wszak o tem dzisiejsza Litwa, milczą ci sami ludzie — dziś nierzadko autorzy ustaw i zarządzeń (że wspomnę tu tylko o głośnej reformie rolnej), zmierzających do zgnębienia, upośledzenia w prawach i uszczuplenia stanu posiadania ludności polskiej w Litwie.

Zaraz po osiągnięciu swego niepodległego bytu, Litwa wystąpiła z dokładnie przemyślanym programem wyeliminowania elementu polskiego ze swego życia państwowego. Pierwszym krokiem była reforma rolna, której motywy są dość przejrzyste, by potrzebowały jakichkolwiek komentarzy, zwłaszcza gdy się zważy, że przed wprowadzeniem reformy ⅔ ogólnego obszaru własności prywatnej w Litwie znajdowały się w rękach polskich. Wywłaszczenie bez jakiegokolwiek odszkodowania pozbawiło element polski materjalnych podstaw bytu.

Gdy się zabrało ziemię, a z nią zmniejszyło niezależność materjalną, jakże znacznie by-

ła ułatwiona praca nad wynarodowieniem, a z dziwnym uporem głoszona przez oficjalne czynniki litewskie teorja o „odpolszczeniu Litwinów" miała przygotowany grunt do tej akcji wynaradawiającej.

Lata przynoszą coraz nowe fakty ucisku i coraz szerszego stosowania polityki eksterminacyjnej względem Polaków.

Zestawimy tu pokrótce szereg przejawów pokrzywdzenia Polaków w Litwie przez miejscowe władze:

1. Uniemożliwia się Polakom swobodne przyznawanie się do narodowości polskiej. Przeszło 2/3 Polaków w Litwie ma w paszportach bezprawnie przez wystawiające urzędy wpisaną narodowość litewską. Wszelkie próby cofnięcia tego fałszu spotykają się z odmową i represjami ze strony Litwinów.

2. Z tego pierwszego, — czysto formalnego — pogwałcenia przynależności narodowej wynikają dalsze krzywdy praktyczne: dzieci, których rodzice mają w paszportach fałszywie ustaloną narodowość litewską, a w rzeczywistości są Polakami, nie mogą być posyłane do szkół polskich. Istnieje jeszcze pozatem cały szereg innych upośledzeń, wynikających z fałszywego zapisu narodowości w paszporcie, których tu w szczupłych ramach jednego opracowania nie omówimy.

3. Istniejący w Litwie stan wojenny praktycznie uniemożliwia rozwój wszelkiej pracy społeczno-organizacyjnej. Od 1926 r., t. j. od czasu wprowadzenia stanu wyjątkowego, nie pozwolono na założenie żadnej nowej organizacji polskiej, a przeciwnie zlikwidowano szereg istniejących placówek.

4. Przepisy, dotyczące organizacyj społecznych, ograniczają ich swobodny rozwój włącznie z zabranianiem używania języka polskiego a narzucaniem litewskiego (np. na boiskach sportowych).

5. Całe ustawodawstwo litewskie, przewidujące w określonych warunkach pewne świadczenia na rzecz mniejszości narodowych (np. szkolnictwo publiczne) w stosunku do Polaków nie jest wykonywane. W Litwie nie istnieje ani jedna polska szkoła publiczna.

6. Stan polskiego szkolnictwa prywatnego zmniejszono drogą zarządzeń i szykan administracyjnych w 1926 r. z 77 szkół i przeszło 4.100 uczniów na 14 szkół, liczących 450 uczniów.

7. Konsekwencją istnienia stanu wojennego jest stosowana dotychczas cenzura słowa drukowanego. Jest ona narzędziem tępienia przejawu łączności duchowej Polaków w Litwie z całym narodem polskim. Szykany cenzury utrudniają nielicznej prasie polskiej w Litwie pełnienie jej roli kulturalnej.

Jest to tylko przykładowo zacytowana cząstka tych wszystkich krzywd i ograniczeń, które od piętnastu zgórą lat są udziałem Polaków w Litwie. Wszystkie te przepisy i postanowienia formalne, krępujące życie społeczne ludności polskiej w Litwie, stosowane są z całą bezwzględnością i przejaskrawieniem, a w konsekwencji powodują procesy, zesłania, aresztv, rewizje, konfiskaty pism i kary pieniężne, o których obecnie coraz częściej czytamy w prasie polskiej.

Przyjrzyjmy się skolei położeniu mniejszości litewskiej w Polsce. Korzysta ona ze wszelkich swobód obywatelskich, które przysługiwać mogą obywatelom państwa demokratycznego i tolerancyjnego w normalnym okresie pokoju. A wiec korzysta z liberalnej ustawy o stowarzyszeniach, z korzystnej dla mniejszości narodowych ustawy szkolnej, ma swobodę zebrań i wolność słowa — a więc doświadcza wszystkich dobrodziejstw, które zapewnić może swym obywatelom nowoczesne i postępowe państwo.

Zestawmy obecnie obok siebie stan posiadania Polaków w Litwie i Litwinów w Polsce w niektórych dziedzinach.

LITWINI W POLSCE:	POLACY W LITWIE:
— posiadają swoją naczelną organizację społeczną (Komitet Litewski w Wilnie), która kieruje całokształtem akcji politycznej, kulturalnej i gospodarczej Litwinów w Polsce;	— nie posiadają odpowiedniej organizacji, gdyż władze litewskie odmawiają legalizacji takowej;
— mogą zakładać dowolną liczbę towarzystw społecznych wszelkiego typu;	— nie mogą zakładać nowych organizacyj, ani oddziałów istniejących już organizacyj, gdyż władze litewskie odmawiają legalizacji;
— posiadają obecnie około 400 jednostek organizacyjnych (samodzielnych towarzystw i ich oddziałów);	— posiadają jedynie niespełna 30 jednostek organizacyjnych;
— posiadają przeciętnie na każde 200 osób swej ludności jedną organizację;	— posiadają przeciętnie na 7.000 swej ludności jedną organizację;

— posiadają przeszło 100 świetlic i czytelń utrzymywanych przez organizacje litewskie w Polsce;

— posiadają następujące szkolnictwo publiczne, a więc utrzymywane przez państwo polskie (dane za rok szkol. 1934-35):

41 szkół powszechnych z litewskim językiem wykładowym — 2.061 uczniów,

64 szkoły dwujęzyczne (polsko-litewskie) — 4.345 uczniów,

w 67 szkołach istnieje język litewski jako przedmiot — korzysta z tego 4.728 uczniów;

— Litwini w Polsce utrzymują poprzez swoje organizacje oświatowe („Rytas" i „Kultura") 35 prywatnych szkół powszechnych, do których uczęszcza 1.755 uczniów;

— posiadali ogółem w roku szkol. 1934-35 12.889 młodzieży, która w całości lub częściowo korzystała w szkołach powszechnych z nauki w języku litewskim:

Stanowi to około 90% dzieci litewskich w wieku szkolnym;

— posiadają możność wykształcenia własnych nauczycieli szkół powszechnych w seminarjum w Święcianach.

— posiadają 19 świetlic utrzymywanych przez organizacje polskie w Litwie:

— *nie posiadają ani jednej szkoły polskiej, utrzymywanej przez państwo litewskie:*

— posiadają 14 szkół prywatnych, do których uczęszcza 450 uczniów;

— posiadali w roku szkolnym 1934-35 tylko 450 młodzieży, która korzystała w szkole powszechnej z nauki w języku polskim;

Stanowi to około 1.5% dzieci polskich w wieku szkolnym;

— nie mają możności wykształcenia w Litwie własnych nauczycieli, gdyż niema odpowiedniej uczelni polskiej w Litwie.

Podobnych faktów, mówiących o tem, co Litwini w Polsce posiadają, lub co im wolno posiadać — a Polakom w Litwie zostało zabronione — możnaby zestawić jeszcze długie szeregi. Dla ilustracji omawianego tu zagadnienia podajemy narazie tyle.

Gdy rozważymy tę rażącą różnicę pomiędzy sytuacją Polaków w Litwie a Litwinów w Polsce, nasuwa się pytanie: — dlaczego nie stosujemy odwetu? Dlaczego nie stawiamy tezy o przyznanie Litwinom w Polsce tego i w tym stosunku, co jest przyznawane Polakom w Litwie?

Polska jest państwem nowoczesnem i wysokiej kultury, które nie będzie stosować barbarzyństwa dlatego, że jego sąsiad nie potrafi się lepiej rządzić. Mamy tradycję równego i sprawiedliwego traktowania naszych mniejszości narodowych, a do jednej z nich stosować innej doktryny, przyjętej od niesfornego sąsiada, nie zamierzamy.

Polska idzie dotychczas cierpliwie obraną przez siebie drogą.

Ale za linją graniczną nasi uciśnieni bracia wzywają o pomoc w walce o zagrożony byt, w walce, w której giną zasady a odżywają prawa do egzystencji.

Helena Monwidówna

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

AKCJA ANTYPOLSKA CZECHÓW — SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE W KRAJU I ZAGRANICĄ POTĘPIA CZESKIE GWAŁTY — FALA REPRESYJ NA LITWIE — OGRANICZENIA W SZKOLNICTWIE MNIEJSZOŚCIOWEM W ŁOTWIE — Z ŻYCIA POLONJI RUMUŃSKIEJ — METODY PRACY ZW. POLAKÓW W NIEMCZECH — AKTUALNE SPRAWY WYCHODŹTWA WE FRANCJI — DZIENNIKARZE POLSCY W AMERYCE NA POSTERUNKU KRZEWIENIA POLSKOŚCI

Akcja antypolska Czechów nie ustaje, ale wciąż większe zatacza kręgi, mimo pozornie mniej groźnych wieści, jakie otrzymujemy z Czechosłowacji. Z dniem 6 grudnia został zniesiony stan wyjątkowy na terenie powiatu cieszyńskiego. Niestety, władze czeskie zapowiedziały równocześnie, że „gdyby się powtórzyły zajścia sprzed 5 listopada 1935 roku, rozporządzenie wyjątkowe wprowadzone będzie ponownie w zaostrzonej formie". Innemi słowy, jakiekolwiek manifestowanie uczuć patrjotycznych przez Polaków za Olzą może się okazać powodem wystarczającym do nowych represyj.

Czy prześladowanie polskości na Śląsku Cieszyńskim uległo przynajmniej w części zahamowaniu? —

Bynajmniej. Czesi podjęli gwałtowną akcję wynaradawiania dzieci polskich. A więc wydano zakaz czytania i prenumerowania w naszych szkołach w Czechosłowacji polskich pism dla dzieci i młodzieży. Równocześnie nauczyciele polscy otrzymali zlecenie, aby w najkrótszym czasie zniszczyli wszystkie egzemplarze tych wydawnictw, będące w posiadaniu szkół lub dzieci. Ponadto zapowiedziano niezwłoczne rewizje we wszystkich bibljotekach szkół polskich.

Książki z obrazkami, zawierające jakiekolwiek wzmianki o Polsce, muszą ulec zniszczeniu. Co więcej, wszelki sprzeciw ze strony rodziców grozi niechybną utratą pracy zarobkowej i prześladowaniem. Jak donosi prasa czeska, władze zamierzają wydalić z granic Czechosłowacji do Polski kilkuset bezrobotnych górników i robotników polskich ze Śląska Cieszyńskiego Krzywdzącą niesprawiedliwość Czechów potęguje fakt, że przecież rodacy nasi za Olzą nie stanowią elementu napływowego, lecz mieszkają na ziemi własnej, odziedziczonej po dalekich przodkach.

Ostatnio władze czeskie chwyciły się nowego środka wynaradawiania. Jest nim przenoszenie w głąb Czech kolejarzy i funkcjonarjuszy celnych Polaków, lub nawet Czechów ożenionych z Polkami. Ponadto Czesi poddają obecnie dozorowi policyjnemu również zebrania polskich organizacyj tak apolitycznych, jak kluby sportowe.

Stwierdzić jednak musimy, że w obliczu represyj i gwałtów konsolidacja Polaków w Czechosłowacji znacznie się wzmocniła i to zarówno w starszem pokoleniu, jak i wśród młodzieży. Młodzież nasza w Czechosłowacji zyskała nareszcie własne pismo, — dwutygodnik „Ogniwo", którego pierwszy numer ukazał się w dniu 30 listopada 1935 r.

W obronie ludności polskiej występują energicznie nasi działacze na Śląsku zaolzańskim. W początkach grudnia u. r., na jednem z ostatnich posiedzeń sejmiku morawsko-śląskiego w Brnie reprezentant ludności polskiej, poseł Junga obalił twierdzenie czeskich posłów, jakoby Polacy dokonali aktów teroru na Śląsku za Olzą i domagał się zaprzestania akcji wynaradawiania, prowadzonej przez Czechów. W kilka dni później, dn. 12.XII, u. r., podczas dyskusji budżetowej w parlamencie praskim, obszerne przemówienie wygłosił dr. Wolf, wskazując poraz wtóry na ucisk ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim, której dzieje się krzywda.

Martyrologja braci naszych zza Olzy odbija się echem niepokoju i protestu w społeczeństwie polskiem na całym niemal świecie. Prasa nasza na wszystkich terenach zagranicznych, a zwłaszcza w Ameryce, gdzie pionierami wychodźtwa byli ślązacy, — zapełnia szpalty słowami najwyższego oburzenia i solidarnego współczucia. W kraju notowaliśmy niezliczoną ilość manifestacyj protestacyjnych. Ostatnim wyrazem niepokoju i troski społeczeństwa o los rodaków w Czechosłowacji była interpelacja, wniesiona na sesji sejmowej przez posła Józefa Płonkę, dotycząca oświadczenia się Rządu lub Min. Spraw Zagr. w sprawie ochrony praw mniejszości polskiej w Czechosłowacji i stosunków pomiędzy obu państwami.

Fala gwałtownych represyj antypolskich ogarnęła również Litwę. Władze zamknęły w Wiłkomierzu polski klub sportowy „Sparta" oraz sekcję samowychowawczą przy T-wie „Oświata", dokonując równocześnie szeregu rewizyj i aresztowań. Zastosowano również szeroko system t. zw. zesłań w różne okolice Litwy. Zesłania dotknęły przedewszystkiem czynnych członków polskich instytucyj kulturalnych i oświatowych oraz nauczycieli, z których obecnie kilkudziesięciu znajduje się w więzieniach, lub otrzymało wyroki skazujące na zesłanie. Nauka języka polskiego została w ten sposób faktycznie zahamowana. Polonja litewska zaprotestowała przeciwko tym represjom oficjalnie. Delegacja zarządu centralnej polskiej organizacji „Pochodnia" złożyła ministrowi obrony krajowej memorjał w sprawie dokonanych aresztowań i zesłań. Podkreślić należy, że polskie organizacje na Litwie mają długoletnią tradycję. Ostatnio jubileusz 11-lecia obchodziło uroczyście Zjednoczenie Studentów Polaków Uniwersytetu Kowieńskiego.

Spośród krajów przygranicznych również w Rumunji społeczeństwo polskie dotknięte zostało boleśnie decyzją Ministerstwa „Oświaty, Wyznań i Sztuk" co do nauki historji Polski. Władze rumuńskie odrzuciły prośbę Polskiego Związku Szkolnego w sprawie cofnięcia zakazu nauki historji polskiej w polskich szkołach w Rumunji. A więc dziatwa nasza nie może uczyć się dziejów swego narodu nawet w murach własnej szkoły na terenie Rumunji.

Pomimo to, Polonja rumuńska nie ustaje w pracy nad utrzymaniem swej odrębności narodowej, dowodem czego jest m. in. niedawny zjazd Rady Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji. Obrady zjazdu poświęcono omówieniu programu pracy na najbliższą przyszłość. Szczególnie interesujące i celowe były postanowienia z zakresu jednego z zagadnień najważniejszych — sprawy oświaty pozaszkolnej. Bardzo słusznem jest postanowienie, aby zaangażować nauczyciela wędrownego, któryby docierał do środowisk, pozbawionych nauki w języku ojczystym.

Również w Łotwie szkolnictwo mniejszościowe doznało nowych ograniczeń. Łotewski minister oświaty podpisał dekret, na mocy którego wykłady historji i geografji Łotwy mają się odbywać w języku państwowym nietylko w szkołach średnich, jak dotąd, ale we wszystkich szkołach mniejszości narodowych, a więc i w polskich.

Skoro omawiamy metody działalności naszych organizacyj zagranicą, musimy podkreślić bardzo ciekawy system pracy Związku Polaków w Niemczech. Charakterystyczną cechą działalności społecznej naczelnej organizacji Polaków w Trzeciej Rzeszy jest wyodrębnienie poszczególnych zagadnień i przeznaczenie dla

ich propagandy stałego okresu w roku. Np. miesiąc wrzesień poświęcony jest wychowaniu społecznemu, październik — dobroczynności, listopad — organizacjom zawodowych, grudzień— spółdzielczości i t. d.

Naczelna organizacja wychodźtwa naszego we Francji, Rada Porozumiewawcza Związków Polskich przeżyła niedawno ważny moment. Był nim Zjazd Rady odbyty w Paryżu przy udziale delegatów 26 związków robotniczych, reprezentujący 1.644 lokalne stowarzyszenia emigracyjne, które obejmują około 110 tysięcy członków. Najbardziej aktualnemi sprawami wychodźtwa są: konieczność uregulowania sytuacji robotników polskich we Francji w kierunku zapewnienia im stałego pobytu, oraz wzmożenie pracy na rodowej wśród młodzieży.

Na zakończenie tego pobieżnego przeglądu głównych przejawów aktywności Polaków w całym świecie trzeba dorzucić kilka słów o życiu organizacyjnem dziennikarzy polskich w Ameryce. Polscy pracownicy pióra za oceanem, zrzeszeni w Syndykacie Dziennikarzy Polskich w Ameryce, odbyli swój zjazd doroczny w Chicago. Z okazji zjazdu i aby ocenić doniosłość wytrwania naszej prasy na posterunku krzewienia polskości, musimy sobie dokładnie uprzytomnić, w jak trudnych nieraz warunkach pracują nasi dziennikarze na obczyźnie i jak wielkie równocześnie dźwigają zadania.

Echa z Polski i o Polsce

BILANS ZYSKÓW I STRAT — PRZEBUDOWA GOSPODARCZA KRAJU — POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI — ŚWIĄTYNIA PAMIĄTEK NARODOWYCH — ROCZNICA WIELKOPOLSKICH WYZWOLIN

Początek nowego roku, to zwykły okres zastanawiania się nad plonem, który przyniósł rok stary. To rachunek sumienia, gdy prasa całego świata przetrząsa i przesiewa przez sito wszelkie wydarzenia na przestrzeni 12 ostatnich miesięcy, by wyłowić z pośród nich te wszystkie ważne momenty i fakty, które nie powinne przejść w niepamięć. Taki doroczny bilans jest rzeczą ze wszech miar pożądaną, gdyż pozwala na zestawienie zysków i strat i umożliwia zorjentowanie się w tem, czy życie nasze posunęło się naprzód po linji postępu, czy też cofnęło się „na zdawna upatrzone pozycje“, jak to utarło się w czasie wojny określać w komunikatach wojennych wszelkie porażki.

W okresie noworocznym pełno też w całej prasie mniej lub więcej fantastycznych przepowiedni na nadchodzący rok, który dla jednych jest pełen nadziei, dla innych zaś, bardziej pesymistycznie nastrojonych — zapowiada się jako nadciągająca groza jakichś nieprzewidzianych kataklizmów wojennych lub przyrodniczych.

Nasz bilans zeszłoroczny będzie krótki. Zestawimy jedynie dwie najbardziej doniosłe pozycje.

Największą stratą, stratą, której wagę zdołają właściwie określić dopiero dzieje, ujrzane z perspektywy, jest zgon Marszałka Piłsudskiego. Odejście na wieczny spoczynek duchowego Wodza Narodu, który za życia nigdy nie spoczął, uczyniło rok 1935 rokiem żałoby narodowej. A choć okres oficjalny tej żałoby przeminął, pamięć tych tragicznych chwil wryła się głęboko w serca i dusze Polaków nietylko w kraju, lecz i na najdalszych krańcach świata. Nowy rok winien się stać okresem, w którym z głębokiej czci dla Marszałka zrodzą się nowe czyny, godne Jego wielkiego testamentu.

Gdy chodzi o stronę dodatnią polskiego bilansu, w ostatnim roku zmagań się z przeciwnościami losów — największem wydarzeniem była przebudowa podstaw politycznych Rzeczypospolitej w myśl wskazań Komendanta. Uwieńczeniem jej stała się nowa Konstytucja oraz całkowita reorganizacja życia parlamentarnego w Polsce. Po tym żmudnym okresie szukania nowych form organizacyjnych w dziedzinie ustrojowej państwa wkroczyła Rzeczypospolita w nową fazę. Rozpoczął się obecnie okres przebudowy gospodarczej kraju na nowych podstawach ekonomicznych.

Dotychczasowi sternicy życia państwowego, wytrawni politycy, ustąpili w Rządzie miejsca równie wybitnym znawcom zagadnień gospodarczych. Przebudowa zasad gospodarki narodowej, przemyślana głęboko i skorygowana z życiowemi wymogami, rozpoczęła się od podstaw.

Akcja ta objęła wszystkie dziedziny życia gospodarczego, a w pierwszym rzędzie przemysł i handel. Rzucone przez obecny Rząd hasła celowej obniżki cen, podniesienia stanu gospodarczego wsi, rewizji zasad współdziałania gospodarczego i t. d. realizowane są z całą konsekwencją.

Pierwsze posunięcia Rządu objęły kartele. Opinja pojęła te poczynania jako bezwzględną walkę z systemem kartelowym. Czynniki miarodajne wyjaśniły jednak, iż nie są przeciwnikami zasad kartelizacji życia gospodarczego.

Zasady te jednak niejednokrotnie zostały wypaczone ze szkodą dla całokształtu gospodarki narodowej.

Wśród karteli, istniejących w Polsce, są nietylko kartele złe, lecz i dobre, których pożytek Rząd należycie docenia. Kartele jednak złe które zahamowały rozwój życia gospodarczego kraju, muszą być rozwiązane dla powszechnego dobra. W ten sposób zniknęło z powierzchni życia w Polsce kilkadziesiąt kar-

teli, których wadliwa działalność przez długie lata ciążyła nad krajem.

Te liczne posunięcia władz, zmierzające do przebudowy gospodarczej Polski, spotkały się z dużem uznaniem całego społeczeństwa, które widzi w tej akcji dobrą wolę, celowość i umiejętność podejścia do tych zagadnień.

Nadchodzący nowy rok rozpoczyna się w Polsce pod hasłem darowania win ludziom, których życie wytrąciło z normalnych kolein losu, spychając na drogi kolizji z prawem. Jeszcze nie umilkły echa kolend świątecznych, któremi rozbrzmiewała cała Polska, oni słów, nawołujących o „pokój ludziom dobrej woli", gdy się rozwarły bramy więzień przed tymi, których za kraty zaprowadziła zła wola lub zły los. Opuścili oni mury gmachów wymiaru sprawiedliwości, przywróceni życiu społecznemu aktem amnestji, która objęła mniejsze przewiny. Amnestja ta, uchwalona przez Sejm i Senat przed samemi Świętami, ma być upamiętnieniem tej chwili dziejowej, która zakończyła prace ustawodawcze w dziedzinie ustrojowej Państwa.

Jednocześnie z uchwaleniem amnestji Izby Ustawodawcze powzięły inną uchwałę, której doniosłość godzi się podkreślić. Oto skromny pałacyk Belwederski w Warszawie, który był świadkiem tylu chwil historycznych w dziejach Polski, a w którego murach w ostatnich latach mieszkał Wielki Budowniczy Niepodległości naszej, ma być przekształcony w muzeum pamiątek po Marszałku. Tak więc zamknęła się żywa księga pałacyku Belwederskiego, z którego rządził nami w latach niewoli przed stu przeszło laty moskiewski satrapa, ks. Konstanty, zanim go w pamiętną noc listopadową nie wygnał lęk przed garstką zapalonej młodzieży podchorążackiej.

Nie tak dawno — zda się — inny obcy wielkorządca, gen. Beseler, również w listopadowy dzień, niemniej „bohatersko" opuścił mury Belwederu, drżąc o swe życie, gdy na ulicach Warszawy nowe pokolenie zapaleńców chwyciło za broń, odbierając ją z rąk pruskich żołnierzy.

A wreszcie zamieszkał w tych murach Wielki Duch wskrzeszonej Ojczyzny, samotnie przemyślający wszelkie posunięcia Rzeczypospolitej na szachownicy dziejów świata.

Dziś mury te staną się świątynią dumania nad pięknemi kartami naszej niedalekiej przeszłości, w dziejach której ostatni Mieszkaniec Belwederu odegrał rolę dominującą.

Ów pamiętny dzień Jego powrotu do kraju z twierdzy Magdeburskiej stał się przed laty siedemnastu hasłem wyzwolenia całej Polski z pęt niewoli. Lecz nie w całym kraju hasło to mogło być w tymsamym czasie zrealizowane. Prastara Ziemia Wielkopolska wyzwoliła się znacznie później, bo dopiero w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Wybuch Powstania Wielkopolskiego, który nastąpił w dniu 27 grudnia 1918 r., dał świadectwo prawdzie, iż w tej zachodniej dzielnicy Rzeczypospolitej biją równie gorąco serca polskie, zdolne do wielkich poświęceń i ofiar na ołtarzu Ojczyzny.

Stolica Wielkopolski, Poznań, święciła ostatnio siedemnastą rocznicę Powstania nader uroczyście. Na obchód ten zjechało z całej niemal Polski ponad 25 tysięcy uczestników tych walk, oraz liczni przedstawiciele Armji Polskiej. Przybył w tym dniu do Poznania następca Marszałka na stanowisku Naczelnego Wodza, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Edward Rydz Śmigły.

Przemówienie, które wygłosił w Poznaniu Rydz Śmigły, było krótkie, lecz proste, treściwe i serdeczne. W mowie swej Naczelny Wódz oddał cześć bohaterstwu powstańców wielkopolskich i stwierdził z naciskiem, iż armja jest ostoją narodu, oraz gwarantką jego wolności. „Dlatego też z radością — podkreślił na zakończenie gen. Rydz Śmigły — widziałem w waszych oczach płonącą żołnierską dumę, tę szlachetną dumę, która się wywodzi nie z wielkości i wyjątkowości praw, ale z wielkości i wyjątkowości obowiązków. Taka duma jest piękna i mądra".

Echa tych słów dotrą niezawodnie i do tych licznych powstańców wielkopolskich, których los zagnał w obce kraje. Bo i oni, a z nimi cała Polonja Zagraniczna, obdarzają gorącą miłością swych serc naszą dzielną armję, tę strażniczkę granic i wielkości Rzeczypospolitej.

Kazimierz Grudziński

PRASA POLSKA ZAGRANICĄ

AUDYCJA RADJOWA W DNIU 21 STYCZNIA B. R. O GODZINIE 21 —21.30.

Rola i znaczenie prasy polskiej zagranicą nigdy nie były należycie doceniane i to zarówno przez społeczeństwo polskie w Kraju, jak i zagranicą. Odczyt, jaki na temat prasy polskiej zagranicą wygłosi w ramach audycji dla Polaków na obczyźnie red. mies. „Polacy Zagranicą" Władysław Oszelda, będzie miał na celu nietylko zaznajomienie szerokich mas słuchaczów radjowych, Polaków tak w kraju, jak i zagranicą z istotnemi cechami prasy polskiej na emigracji i w krajach mniejszościowych, ale także z jej wielkiemi zasługami w dziele zachowania polskości, kontynuowania polskich tradycyj i zwyczajów, w dziele propagowania polskiej kultury i ojczystego języka. W odczycie zostanie specjalnie omówiona prasa polska w U. S. A. ze szczególnem uwzględnieniem rezultatów i znaczenia obrad V Walnego Zjazdu Syndykatu Prasy Polskiej w Stanach Zjednoczonych A. P., jaki odbył się w grudniu ub. roku w Chicago.

Niepowetowana strata

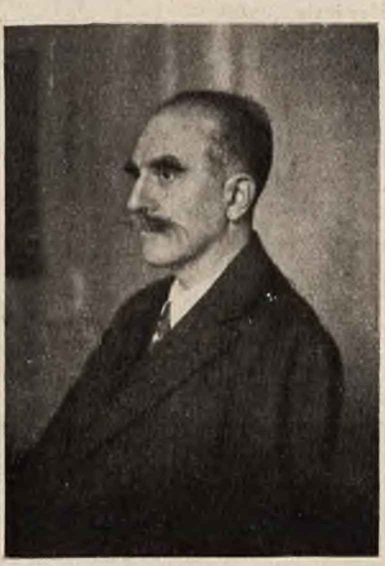
W ROCZNICĘ ZGONU ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA (PROF. DR SZYMON KOSSOBUDZKI: 1869 — 1934).

Z Szymonem Kossobudzkim zszedł do grobu jeden z najbardziej zasłużonych działaczy polskich na emigracji i bezwarunkowo najwybitniejszy i najkulturalniejszy przedstawiciel wychodźtwa polskiego w Brazylji.

Strata jego jest istotnie stratą niepowetowaną, gdyż — mimo iż rok już minął od jego zgonu — mimo że wzrosły znacznie i w Paranie i w innych Stanach kadry polskiej inteligencji, a zpośród zastępów młodzieży rokrocznie wychodzą w świat wartościowe jednostki, nie widzimy dotychczas wśród polskiej kolonji człowieka, któryby umiał i miał do tego moralne podstawy — wysunąć się na czoło całego społeczeństwa, stać się moralnym wodzem znacznej jego części, a w dziedzinie patrjotyzmu, poświęcenia dla pracy ogólnej, wiedzy i nauki — zająć pierwsze miejsce.

Nie będąc powołany do pisania życiorysu ś. p. Kossobudzkiego, ani doceniania jego pracy naukowej, co uczynili już inni, bardziej kompetentni, chciałem zwrócić uwagę na kilka ważnych momentów, niezmiernie charakterystycznych dla niego, jako człowieka i działacza społecznego.

Przedewszystkiem należy podnieść *niezłomność jego charakteru* i *siły przekonania*, wytrwałość w przeprowadzaniu swej woli, oraz bezkompromisowość w dążeniu do idealnego celu, który stał zawsze poza jego osobą, a tkwił głęboko w sprawie narodowej, czy społecznej. Wiadomą jest rzeczą, że był on areligijnym, bezwyznaniowcem, zwolennikiem ruchu masońskiego i bezwzględnej postępowości. Jako taki, znalazłszy się wśród ludu pochodzenia polskiego, w przeważnej swej części bardzo religijnego i wierzącego, miał do zwalczenia niemałe trudności, zwłaszcza, że i ze strony ogółu brazylijskiego nie mógł liczyć w tej walce na wielkie poparcie. Szczególnie ze strony kleru katolickiego, który uważał go za swego nieprzejednanego wroga, jakim też był w istocie, spotykał on się z zawziętym oporem, który usiłował przezwyciężyć długoletnią walką prasową i organizacyjną, nieustanną walką podjazdową, w której był mistrzem.



Prof dr. Szymon Kossobudzki

Z atakującego często stawał się atakowanym: dzięki zorganizowanej samoobronie kleru i idących z nim ugrupowań społecznych, niejednokrotnie tracił grunt i zwolenników. Nigdy jednak nie cofał się, nigdy nie szedł na kompromisy, nigdy przekonań swych dla najbardziej ponętnego celu nie wypierał się, ani ich nie zmieniał.

Drugim rysem znamiennym ś. p. Kossobudzkiego był jego *fanatyczny patrjotyzm polski*, który jednak umiał znakomicie godzić z przywiązaniem do ziemi brazylijskiej, a Parany w szczególności, ze współżyciem i współpracą z synami przybranej ojczyzny, o czem najlepiej świadczą ich głosy o Zmarłym. To też całe życie Jego, poza pracą naukowo-fachową, jest jedną troską o Polskę, początkowo o jej prawa narodowe i wyzwolenie polityczne, następnie o jej dobre imię w świecie, o jej wielkość i szczęście, o jej mocarstwową potęgę i prestige na terenie międzynarodowym.

Fanatyczny zwolennik ś. p. Marszałka Piłsudskiego, z którym za młodych lat współpracował i współcierpiał na wygnaniu, pozostał wierny jego hasłom do ostatniej chwili życia, wpajając w całe swe otoczenie, rodzinę, przyjaciół, znajomych, polskich i brazylijskich, oraz organizacje społeczne, którym przewodniczył, ten głęboki kult, z którego czerpał siły w momentach niepowodzeń moralnych, czy fizycznego wyczerpania. Wielkiemu temu i bezinteresownemu przywiązaniu do ś. p. Marszałka dał on wyraz w całym szeregu udatnych poezyj i scenicznych obrazów, które składają się na szlachetną apoteozę tego nieśmiertelnego Wodza i Bohatera polskiego narodu.

I z jednej strony niewątpliwie szkoda, że ten wielki patrjotyzm, to gorące serce i zapalny umysł nie zostały wyzyskane w kraju, do którego Kossobudzki mimo całe swoje przywiązanie do Brazylji, tęsknił przez całe życie. Byłby może znalazł tam łatwiej „samego" siebie, ową pełnię zadowolenia w całkowitem poświęceniu się sprawie polskiej.

W Paranie, pomimo całego uznania jakie sobie zdobył ze strony Brazyljan, a całego wpływu, jaki pozyskał wśród Polaków — było mu *jakby za ciasno*. Pole działania było dlań za wąskie, możliwości jeszcze zbyt ograniczone, prymitywność życia i zainteresowań ogromnej większości polskiego wychodźtwa zbyt uderzające — by mógł on na tym terenie rozwinąć i wyzyskać wszystkie walory swego charakteru i zdolności, by mógł zaspokoić swe szlachetne ambicje. Stąd też może owa pewna gorycz i złośliwość, stąd niepohamowana ciętość w słowie i piórze, ironja i wrażliwość, które niejednego zrażały początkowo, pod któremi jednak każdy głębiej patrzący musiał odkryć gorące i szlachetne serce, pełne współczucia dla ludzkiej nędzy i nieszczęścia. To też nic dziwnego, że wraz z tem sercem rozdawał dokoła siebie pracę i grosz ciężko zapracowany, śpiesząc biednym i chorym zawsze z chętną, bezinteresowną pomocą, a schodząc do grobu w zupełnem ubóstwie.

Gdyby był jednak Kossobudzki znalazł w Polsce dla siebie odpowiedniejszy warsztat pracy, kolonja polska w Brazylji, a szczególniej Parana, pozbawiona byłaby czynnika pierwszorzędnej siły moralnej i narodowej, który zaważył niesłychanie na jej rozwoju i z którego wszechstronnej działalności ona czerpie do dziś jeszcze soki i podnietę do pracy.

Dla pełności tego szkicowanego oblicza ś. p. Kossobudzkiego nie można zapomnieć o jeszcze jednym ważnym rysie: *jego umiłowania poezji i sztuki*. Obdarzony wrodzonem poczuciem piękna i harmonji, umiał je stosować niejednokrotnie w życiu, odkrywać w swem otoczeniu, popierać i rozwijać wśród młodych, którzy się garnęli do niego. Zajęcia fachowe, naturalnie, nie pozwoliły mu rozwinąć zdolności literackich, pracował więc tylko przygodnie, na marginesie niejako, improwizując przeważnie — zawsze jednak z myślą o Ojczy-

żnie, zawsze z szlachetnym celem służenia jej sprawie i podniesienia poziomu intelektualnego polskiego emigranta. To też wydane przez niego czasopisma i wolne publikacje, poświęcone swoim bliskim i Marszałkowi Piłsudskiemu, zawierają liczne jego utwory literackie i są bardzo znamiennym wyrazem jego porywów młodzieńczych. Wyraża w nich tęsknotę za Ojczyzną, zapala do walki o jej wyzwolenie, opiewa jej bohaterów, zwalcza i wyszydza jej przeciwników i ludzi słabych duchem i egoistów, zagrzewa młodzież do czynu, i wkońcu opiewa w serdecznych słowach piękno Parany, życia polskiego rolnika i jego wielkie dzieło.

Jako człowiek nie był ś. p. Kossobudzki w obcowaniu z ludźmi łatwy. Stawiając sobie wysokie wymagania, żądał też i od innych wysokiego poziomu w pojmowaniu obowiązków i zadań, zwłaszcza gdy chodziło o dobro społeczne, o naród. To też zapalczywy w dyskusji, gorący w swych przekonaniach, dowcipny i uszczypliwy w polemice, drażnił niejednego swą nerwowością, swą nierównością, swą śmiałością poglądów i bujnym, ale trochę weredyckim temperamentem. Niemniej, słuszna sprawa zawsze znajdowała u niego zrozumienie; niska czy brudna — potępienie i odprawę. Walczyć z nim było trudno, gdyż nie przebierał w środkach i zapędzał się niekiedy zbyt daleko, zwłaszcza jeżeli ponosił go i bojowy temperament jego otoczenia — niemniej umiał też przyznać się do popełnionej pomyłki i dla dobra sprawy złożyć broń. W tej jego naturze przejawiała się może najsilniej *staropolskość i szlachetność* polska, co było i jego urokiem i jego defektem, a przedewszystkiem zadziwiającym kontrastem w stosunku do jego tak postępowych poglądów.

Miałem ze ś. p. Kossobudzkim wiele do czynienia w ciągu mej ośmioletniej bytności w Brazylji. Ponieważ różniłem się pod pewnemi względami w poglądach z nim, stosunek też nasz wzajemny przechodził różne fazy, od serdeczności do najostrzejszych dysput. Muszę jednak podkreślić, że zawsze na dnie naszych stosunków tkwił głęboki z mej strony szacunek dla jego poglądów, uznanie dla jego niezmordowanej pracy i, mimo wszystkich różnic między nami, jakaś podświadoma sympatja do tego człowieka o wielkiem sercu, gorącym umyśle i niewzruszonym uporze starego konspiratora i bojownika politycznego.

Toteż dzisiaj z całą gotowością korzystam z zaproszenia Redakcji mies. „Polacy Zagranicą", która miała szczęśliwą myśl poświęcenia uwagi zasłużonemu działaczowi polskiemu, aby nakreślić tych kilka serdecznych wspomnień. Chciałbym przez nie złożyć najszczerszy hołd pamięci i zasługom mego Rodaka, który nietylko u grobu, ale i przez całe życie umiał dokoła siebie skupiać w pracy, dla celów zawsze wzniosłych, zarówno Polaków jak i Brazyljan. Spontaniczne i gorące manifestacje uznania i żalu nad jego grobem i to ze strony współwyznawców i przeciwników jego ideologji — to chyba najwymowniejszy dowód niepowszedniości jego postaci i trwałości jego życiowego dzieła.

T. St. Grabowski
Poseł R. P. w Rio de Janeiro

Ś. P. JÓZEF KLONOWSKI

W dniu 12 grudnia 1935 r. rozstał się z tym światem jeden z najzacniejszych i zasłużonych około polskiej sprawy działaczy społecznych na obczyźnie, śp. Józef Klonowski, prezes Dzielnicy III Związku Polaków w Niemczech T. z., prezes Rady Opiekuńczej Związku Młodzieży, zastępca prezesa Zarządu Patronatu Polskich Towarzystw Szkolnych na Westf. i Nadrenję, zastępca prezesa Stowarzyszenia zapomogowego „Czytanek Ludowych" pod opieką św. Wincentego à Paulo, członek Rady Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, członek miejscowych towarzystw społecznych, kulturalnych i religijnych w Essen-Borbeck.

Śp. Józef Klonowski urodził się 21. XI. 1882 r. w Oporówku, w poznańskiem. Jako 17-letni młodzieniec przybył on w roku 1899 na obczyznę do Castrop-Rauxel, gdzie był członkiem Towarzystwa Młodzieży. W roku 1900 pracuje w Kirchlinde i jest członkiem Towarzystwa św. Marcina. Później przenosi się do Herne-Sodingen, skąd w roku 1902 zostaje jako poborowy wzięty do wojska, gdzie pełni przez 2 lata służbę w Metzu. W roku 1904 powraca do Bochum-Gerthe i pracuje na kopalni jako górnik. Tam wstępuje do towarzystw miejscowych i pracą w zarządach służy sprawie narodowej. W roku 1905 przenosi się do Essen-Borbeck, gdzie już stale aż do swego zgonu zamieszkuje. W Essen-Borbeck piastował przez szereg lat urząd prezesa filji, prezesa okręgowego, członka Rady Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. W roku 1911 zdarzył mu się na kopalni ciężki wypadek, podczas którego omal życia nie postradał, odnosząc złamanie nogi.

Członkiem Związku Polaków w Niemczech T. z. był od chwili jego założenia, członkiem Zarządu Dzielnicy III Polaków był od 1925 r., piastując urząd wiceprezesa. Po śmierci śp. Walentego Biedki w 1931 r. sprawował w zastępstwie urząd prezesa, a ostatnio od Walnego Zebrania 1934 r. był prezesem Dzielnicy III Zw. Polaków w Niemczech.

Zmarły obok ciężkiej pracy zawodowej, wykonywanej w kopalni dla utrzymania rodziny, już od swej młodości każdą chwilę wolnego czasu poświęcał działalności społecznej. Przykładnem życiem Polaka wychowywał swe dzieci na użytecznych członków Polonji. Wzorem swego poświęcenia, czci i miłości ojczyzny i obyczajów zaskarbił sobie szacunek i sympatję rodaków na całym terenie westfalsko-nadreńskim.

Zmarły, pomimo ciężkiej choroby, nie zaniedbywał troski o narodową sprawę. Do ostatniej chwili myśl jego zajmowała się dobrem polskości. Zmarł, jako Polak zasłużony, przeżywszy lat 53. Pozostawił w smutku żonę, dwuch synów i dwie córki.

Całe społeczeństwo polskie w Niemczech, zasmucone zgonem chlubnego syna Narodu, czcić będzie jego pamięć.

DZIAŁ OFICJALNY

Światowego Związku Polaków z Zagranicy

Z PREZYDJUM RADY NACZELNEJ Ś. Z. P. Z.

Podczas tegorocznej Sesji Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy, która odbyła się w dniach 17 i 18 listopada w Krakowie, Prezes Światowego Związku Polaków Pan Minister Raczkiewicz oświadczył, że w przewidywaniu zupełnego zaabsorbowania pracą na swym posterunku urzędowym uważa za konieczne dla sprawnego funkcjonowania instytucji powierzyć na ten okres czasu sprawowanie funkcyj prezesa swemu zastępcy p. Wiceprezesowi Dr. Br. Heleżyńskiemu.

Rada Naczelna przyjęła to oświadczenie do wiadomości.

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ DZIĘKUJE ZA DEPESZĘ HOŁDOWNICZĄ NADESŁANĄ Z SESJI RADY NACZELNEJ ŚWIAT. ZWIĄZKU POL. Z ZAGR. W KRAKOWIE

Pan Przydent Rzeczypospolitej przesłał Panu Ministrowi Władysławowi Raczkiewiczowi, Prezesowi Światowego Związku Polaków z Zagranicy, podziękowanie za depeszę hołdowniczą, wysłaną podczas Sesji Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy w Krakowie. Poniżej podajemy treść otrzymanego podziękowania:

„Kancelarja Cywilna z polecenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przesyła na ręce Pana Prezesa podziękowanie za depeszę hołdowniczą z dnia 17-go listopada b. r., nadesłaną z Krakowa w imieniu Polonji Zagranicznej. Szef Kancelarji Cywilnej (—) Świeżawski".

UKONSTYTUOWANIE SIĘ ZARZĄDU GŁÓWNEGO TOWARZYSTWA POMOCY POLONJI ZAGRANICZNEJ

W dniu 5. XII. u. r. na zebraniu Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej, wyłonionego przez Zjazd Delegatów Okręgowych Towarzystwa w dniu 24. XI u. r., Zarząd ukonstytuował się w sposób następujący:

Prezes — Juljan Piasecki, Wiceminister Komunikacji, Wiceprezes — Zygmunt Beczkowicz, Senator R. P., Sekretarz — Stefan Lenartowicz, Dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Skarbnik — Edmund Kłopotowski, Nacz. Dyrektor Państw. Zakładów Przemysłowo-Zbożowych, oraz członkowie: dyr. Stanisław Dąbrowski, dyr. Jan Dębski, prof. dr. Walery Goetel, prezes dr. Bronisław Heleżyński, dyr. dr. Stanisław Kudlicki, posłanka Wanda Pełczyńska i dyr. Stefan Szwedowski.

Zarząd Główny, przystępując do prac w związku ze zbliżającym się terminem akcji zbiórkowej na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, wystosował do Okręgowych Zarządów Towarzystwa okólnik, w którym polecił jaknajenergiczniejsze przystąpienie do współpracy przy organizacji zbiórki w 1936 r. i zorganizowania Wojewódzkich i Powiatowych Komitetów Zbiórki.

Nad zbiórką objął protektorat Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Zbiórka odbędzie się w okresie od 15 stycznia do 15 lutego 1936 r.

Kronika Światowego Zw. Pol. z Zagr.

OBRADY ZARZĄDU GŁÓWNEGO TOWARZYSTWA POMOCY POLONJI ZAGRANICZNEJ

W grudniu u. r. odbyło się w Warszawie, w siedzibie Światowego Związku Polaków z Zagr., pod przewodnictwem Prezesa Juljana Piaseckiego, Wiceministra Komunikacji posiedzenie Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej.

Po referacie Sekretarza Zarządu, dyr. Stefana Lenartowicza, na temat planu pracy Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej, ustalono program działalności Zarządu Głównego na najbliższą przyszłość.

Celem podziału pracy wyłoniono pięć komisyj, których przewodnictwo powierzono poszczególnym członkom Zarządu.

Komisję organizacyjno - wycieczkową objął — dyr. Edmund Kłopotowski, Komisję Opieki — senator Zygmunt Beczkowicz, Komisję Polityczną — dyr. Stefan Lenartowicz, zaś Komisję Propagandową — prezes Jan Dębski.

Najbliższe prace Zarządu zmierzają do zmontowania w całym kraju aparatu dorocznej zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

WALNY ZJAZD ORGANIZACYJNY B. CZŁONKÓW ORGANIZACYJ NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH W AMERYCE

W dniu 15 grudnia u. r. odbył się w Warszawie walny zjazd organizacyjny b. członków Komitetu Obrony Narodowej, Legjonistów i Ochotników Armji Polskiej z Ameryki oraz wszystkich członków b. organizacyj niepodległościowych w Ameryce pod protektoratem ministra spraw wewnętrznych, p. Władysława Raczkiewicza, prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Zadaniem zjazdu było połączenie wszystkich wymienionych organizacyj niepodległościowych w jedną — celem wspólnego kontynuowania pracy dla dobra Państwa w myśl wskazań Marszałka Józefa Piłsudskiego, zawartych w liście skierowanym do Komitetu Obrony Narodowej w dniu 15 grudnia 1919 r.

PIERWSZA WYSTAWA KSIĄŻKI POLSKIEJ ZAGRANICĄ

Akcja Światowego Związku Polaków z Zagranicy zyskuje uznanie Polonji rumuńskiej

W celu zapropagowania książki polskiej zagranicą i udostępnienia jej szerokim masom Polaków

na obczyźnie, Światowy Związek Polaków z Zagranicy w porozumieniu z Towarzystwem Międzynarodowego Handlu Książką Polską „Awangarda“ w Warszawie urządził zagranicą pierwszą wystawę książki i innych wydawnictw polskich, a mianowicie w Czerniowcach, w Rumunji.

Ta pierwsza próba wydała pomyślne rezultaty. Obce gazety pisały, że wystawa książki polskiej stała się niezwykłym ewenementem w historji m. Czerniowiec, a wielu entuzjastów twierdzi, że książka polska zaprezentowała się w sympatyczniejszej formie, aniżeli książka niemiecka, która przed kilkoma miesiącami zawitała tam również na gościnne występy.

Jak dalece zainteresowano się wystawą, dowodzi frekwencja. W okresie 10-dniowego trwania wystawy zanotowano prócz zbiorowych odwiedzin szkół, 2456 osób różnej narodowości. Ponieważ udostępniona była i sprzedaż książki, obrót sięgnął wysokiej jak na lokalne stosunki polskie, sumy około 120 tys. Lei.

Polonja rumuńska zdała nadzwyczajnie swój egzamin. Poprostu stroniono od tanich wydawnictw, sięgając po lepsze książki z zakresu nauki, literatury i lepszej beletrystyki oraz kosztownych wydawnictw albumowych, reprodukcyj sztuki polskiej.

Uroczystości otwarcia wystawy przy licznie zebranej publiczności dokonał prezes Towarzystwa Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej w Rumunji. Następnie przemawiali: konsul R. P. p. M. Uzdowski, rektor rumuńskiego uniwersytetu Sesana i kapitan armji rumuńskiej.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy stwierdza z zadowoleniem, że ten pierwszy realny krok zbliżenia książki polskiej do Polaków zagranicą wydał obfity plon moralny i praktyczny i wniósł do Polonji rumuńskiej dużo odżywczego soku dla podtrzymania polskości.

INAUGURACYJNE POSIEDZENIE OKRĘGU STOŁECZNEGO TOWARZYSTWA POMOCY POLONJI ZAGRANICZNEJ

W dniu 11 grudnia ub. r. odbyło się w Warszawie w sali Dekerta na Ratuszu inauguracyjne posiedzenie Okręgu Stołecznego Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej.

Obrady zagaił Prezes Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą i członek Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej, dr. Bronisław Hełczyński, I. Prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Na przewodniczącego obrad powołano Kuratora Warszawskiego Okręgu Szkolnego, Ignacego Pytlakowskiego, zaś do Prezydjum — Ks. Kanclerza Jana Mauersbergera. Wiceprezydenta m. st. Warszawy Juljana Kulskiego oraz Prezesa Koła Eksportowego — Ludwika Gałeckiego.

Pierwszy referat — programowy — wygłosił Prezes dr. Hełczyński, który zobrazował całokształt dotychczasowej współpracy Polaków w kraju i zagranicą i genezę powstania nowego Towarzystwa.

Po referacie dr. Hełczyńskiego szczegółowe sprawozdanie z ostatniej zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą złożył dyr. Edmund Kłopotowski, skarbnik ostatniego Komitetu Zbiórki. Ze sprawozdania tego wynika, że społeczeństwo polskie w kraju wykazuje coraz większe zrozumienie dla celów zbiórki i potrzeb polskiego szkolnictwa zagranicą, czego dowodem jest stale wzrastająca progresywnie wysokość zebranych kwot: gdy w okresie pierwszej dorocznej zbiórki, w r. 1933, zebrano na Fundusz (netto) niespełna 360 tys. złotych, w rok potem wpłynęło już na ten cel ponad 420 tys. złotych, zaś podczas ostatniej zbiórki kwota zebrana przekroczyła 909 tys. zł. Na specjalne uznanie zasługuje woj. Śląskie, które zebrało prawie połowę całej sumy, t. j. ponad 411 tys. zł.

Ostatni referat organizacyjny wygłosił członek Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej i Komitetu Głównego Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, dyr. Stanisław Dąbrowski, który, omawiając wyniki akcji dotychczasowej Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, podkreślił, że koszty administracyjne zbiórki ostatniej wyniosły zaledwie niespełna 2,5%.

Po referatach wywiązała się dyskusja, poczem dokonano wyboru Zarządu Okręgu Stołecznego Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej. W skład Zarządu weszli przez aklamację: jako przewodniczący — wiceprezydent Juljan Kulski, zaś jako członkowie — dr. Zygmunt Skowroński, zastępca dyrektora Kancelarji Cywilnej Pana Prezydenta Rzpltej, senator Tadeusz Karszo-Siedlewski, dyr. Stanisław Dąbrowski i p. Ludwik Gałecki.

Zarządowi temu powierzono również funkcje Komitetu Okręgowego Zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą z prawem kooptacji osób potrzebnych do współpracy.

Po zakończeniu obrad zebrani tłumnie zapisali się na członków Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej. Godzi się podkreślić, iż pierwszy przystąpił na członka Prezes Polskiej Akademji Literatury Wacław Sieroszewski.

W obradach brali udział liczni przedstawiciele władz państwowych, samorządowych i wielu warszawskich organizacyj społecznych oraz szereg osób zaproszonych.

KURSY PRZODOWNIKÓW NARCIARSKICH I DOMOWEGO WYROBU SPRZĘTU NARCIARSKIEGO

Dążąc do jaknajszerszego spopularyzowania pięknego i zdrowego sportu narciarskiego wśród Polaków z zagranicy, Światowy Związek Polaków z Zagranicy organizuje w początkach 1936 r. na Bukowinie pod Zakopanem specjalne trzytygodniowe kursy przodowników narciarskich i domowego wyrobu sprzętu narciarskiego.

Kursy te odbędą się w okresie od 10 do 31 stycznia. Udział w kursach mogą wziąć wszyscy Polacy zamieszkali zagranicą, o ile zgłoszą w terminie chęć uczestniczenia w tej pożytecznej imprezie sportowej.

PRZESZKOLENIE NARCIARSKIE MŁODZIEŻY POLSKIEJ ZAGRANICĄ

Światowy Związek Polaków z Zagranicy zorganizował w okresie świątecznym dwutygodniowe przeszkolenie narciarskie dla grupy Polaków, przebywających obecnie w kraju. W kursie tym, który odbył się w Zakopanem, w dniach od 20 grudnia ub. r. do 3 stycznia 1936 r., wzięła udział część uczestników Kursu Wiedzy o Polsce, stypendyści polscy z zagranicy, kształcący się w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego, oraz grupa pozostałych stypendystów Światowego Związku Polaków z Zagranicy, w liczbie około 40 osób.

Niestety, złe warunki śnieżne uniemożliwiły wykonanie całkowitego programu kursu.

DAR ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY DLA FUNDACJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ

Światowy Zw. Polaków z Zagranicy przesłał ostatnio w darze Fundacji Kościuszkowskiej 6 oryginalnych polskich strojów ludowych, które stanowić będą wzo-

ry dla organizacyj urządzających obchody, przedstawienia, bale i t. p. Kostjumy te spotkały się z entuzjastycznem wprost przyjęciem na terenie amerykańskim.

Dyrektor Fundacji prof. Mierzwa w liście do dyr. Lenartowicza pisze między innemi co następuje:

„Nie mogę Panu opisać, jaką to furorę te wszystkie kostjumy tutaj zrobiły. Wprost przepiękne! Materjały pierwszej klasy, robota znakomita, kolor, dodatki, wykończenie, korale — wszystko, jak my tu mówimy A! („A number one"). Krótko a węzłowato, pierwsza klasa.

Debiut tych kostjumów w aktualnem użyciu nastąpi na trzecim dorocznym balu Fundacji Kościuszkowskiej — „Drugi Wieczór w Polsce" w sobotę, dnia 1 lutego w Hotelu Astor.

Ale one już pocichu pracują..."

„...Zdaję sobie sprawę z tego, że kostjumy te to kosztowny interes. Ale zapewniam Pana Dyrektora, jak również Zarząd Światpolu, że będą one przynosić dywidendy moralne przez długie, a długie lata..."

Nadmienić należy, iż Fundacja Kościuszkowska zrewanżowała się, przesyłając Światowemu Związkowi kilkaset reprodukcyj pięknego obrazu Bendy „Krakowiak". Reprodukcje te Światowy Związek rozesłał do szkół i organizacyj polskich w różnych krajach.

HANDLOWE PRZESZKOLENIE EMIGRACJI W KRAJU

Światowy Związek Polaków z Zagranicy w stałej trosce o podniesienie zawodowe naszej emigracji zamierza między innemi zorganizować specjalne kursy handlowe dla młodzieży z poszczególnych terenów emigracyjnych. Kursy branżowe obliczone są na dwa tygodnie nauki teoretycznej przeplatanej równocześnie praktyką, którą uczestnicy odbywać będą w poszczególnych ośrodkach życia gospodarczego Polski. Kurs rozpocząłby się w Warszawie i miałby następnie charakter objazdowy.

Ma to swoje dodatnie strony, gdyż pozwala na wykorzystanie największych zdobyczy w danej dziedzinie i zaznajamia fachowo emigrację z naszym dorobkiem w kraju. Bardzo duże zainteresowanie tym kursem wykazali Polacy z Czechosłowacji, którzy mimo, że kurs nie został jeszcze ogłoszony, odnieśli się z dużem uznaniem do inicjatywy działu gospodarczego Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

OBRADY KOMITETU WYCHOWANIA NARODOWEGO MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY

W dniu 16 grudnia ub. r. w siedzibie Światowego Związku Polaków z Zagranicy odbyło się plenarne zebranie Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

Obrady zagaił przewodniczący Komitetu — dyr. Wiktor Ambroziewcz.

Sprawozdanie z prac Komitetu za okres od sierpnia 1934 do końca listopada ub. r. złożył wicedyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy — p. Tadeusz Kawalec. Prace Komitetu skupiały się w Sekcjach: Przedszkolnej, Szkolnej, Sekcji Książki i Nauczycielskiej.

Po sprawozdaniu dokonano wyboru do Prezydjum Komitetu, w którego skład weszli: przewodniczący — dyr. Wiktor Ambroziewicz, wiceprzewodniczący — dyr. Stanisław J. Paprocki i dr. Eugenjusz Zdrojewski oraz członkowie Prezydjum: nacz. Zbigniew Lepecki, nacz. Seweryn Maciszewski, dr. Albin Jakiel i mec. Kazimierz Stańczykowski. Ponadto w skład zarządu wszedł z urzędu dyr. Tadeusz Kawalec. Do współpracy z Prezydjum Komitet postanowił dokooptować mjr. dr. Jana Niezgodę.

Na zakończenie obrad p. Witold Sworakowski wygłosił referat o warunkach pracy wśród Polonji w Czechosłowacji i w Łotwie.

Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy uwzględnia obecnie w najszerszym zakresie zaspokojenie potrzeb młodzieży polskiej zagranicą w dziedzinie wychowania i oświaty oraz dąży do skoordynowania i uregulowania wszelkiej inicjatywy organizacyj krajowych, które swą działalność rozciągają również na młodzież polską zagranicą.

UROCZYSTOŚĆ GWIAZDKOWA DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY

W dniu 19 grudnia ub. r. odbyła się w salach gimnazjum Szachtmajerowej „gwiazdka", zorganizowana dla młodzieży polskiej z zagranicy, przebywającej w kraju na Kursie Wiedzy o Polsce. Do gimnazjum Szachtmajerowej uczęszczają obie córki Józefa Piłsudskiego. Ten ścisły związek szkoły z osobą Marszałka stał się zaczątkiem trzechletniej już tradycji urządzania uroczystości gwiazdkowych dla młodzieży polskiej z zagranicy.

W ostatniej „gwiazdce" wzięli m. in. udział: Wiceprezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, prezes N.T.A. dr. Br. Hełczyński, dyrektor Związku Stefan Lenartowicz, Kierownik Kursu Wiedzy o Polsce, prof. dr. H. Paszkiewicz, oraz grono nauczycielskie gimnazjum z p. dyrektorką Szachtmajerową na czele, młodzież i nauczyciele gimnazjum.

Uroczystość zainaugurowała p. Szachtmajerowa, poczem przemówienie wygłosił imieniem Św. Zw. Pol. z Zagr. prez. dr. Br. Hełczyński, życząc młodzieży wesołych świąt, oraz owocnej pracy na Kursie i w przyszłości na placówkach polskości zagranicą.

Po przemówieniach przedstawicieli młodzieży, odbyła się herbatka, występy chóru gimnazjalnego i chóru młodzieży polskiej z zagranicy oraz rozdanie młodzieży z zagranicy książek, ofiarowanych przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Kronika Polonji Zagranicznej

AUSTRJA

UROCZYSTE ROZDANIE POLSKIEJ ODZNAKI SPORTOWEJ

W sali Związku Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu odbyła się niedawno uroczystość wręczenia Polskiej Odznaki Sportowej 14-tu członkom Związku Młodzieży Polskiej, którego dokonał Konsul Gen. R. P. Mieczysław Grabiński. Zebranie zagaił wiceprezes Związku dr. Beno Tenenbaum, zwracając uwagę na honor, jaki spotyka każdego odznaczonego tem wyróżnieniem sportowca polskiego zagranicą. Odznakę P. O. S. ustanowił Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Po akcie rozdania odznak członkiniom i członkom Związku Młodzieży, sprawozdanie z działalności sekcji sportowej Związku za rok ubiegły wygłosił wiceprezes Kleczyński. Członkowie sekcji odbyli w ciągu zimy szereg wycieczek narciarskich; część z nich

przeprowadziła całoroczny trening w pływaniu. Piłkarze Związku odbywali również treningi. Również i lekkoatleci prowadzili ćwiczenia, zwłaszcza w rzucie dyskiem i oszczepem. Wśród młodzieży żeńskiej specjalnem powodzeniem cieszyła się siatkówka. Naogół należy stwierdzić, że ruch sportowy w Zw. Młodzieży Polskiej wykazuje stałe tendencje rozwojowe, pomimo różnych przeszkód, jak np. brak sprzętu, sali gimnastycznej i odpowiednich funduszów.

Piękną uroczystość zakończyły produkcje chóru Związku.

SUKCESY POLSKIEGO ARYSTY-MALARZA

Młody artysta malarz polski, Jan Kędziora, przebywający w Wiedniu, odniósł ostatnio znaczny sukces. Wystawa bowiem wykonanych przez Kędziorę kukiełek spowodowała ukazanie się wielu bardzo przychylnych recenzyj i dłuższych notatek o twórczości malarza we wszystkich większych pismach wiedeńskich.

Prasa niemiecka w Wiedniu podkreśla umiejętność artystyczną, z jaką młody malarz przedstawia bohaterów sztuk teatralnych, technikę wykonania i wyczucie kolorów, a równocześnie wielki zmysł humoru. Ekspresja artystyczna Jana Kędziory osiąga swój najlepszy wyraz, gdy chodzi o sztuki narodowe polskie.

BRAZYLJA

KALENDARZE PISM POLSKICH W BRAZYLJI

Ukazały się kalendarze na rok 1936, wydane przez wychodzące od szeregu lat w Kurytybie pisma „Gazeta Polska w Brazylji" oraz „Lud". Kalendarze te posiadają efektowną szatę zewnętrzną oraz zawierają wiele ciekawych artykułów, traktujących o zagadnieniach interesujących Polaków w Brazylji.

Kalendarz „Gazety Polskiej" (rocznik 23-i) zamieszcza m. in. wspomnienia znanego podróżnika i działacza polskiego ś. p. dr. Stanisława Kłobukowskiego z odbytej w r. 1896 podróży rzeką Paraną do Missiones, Paragwaju i słynnych wodospadów Iguassu, mapkę rozmieszczenia dawnych misyj jezuickich wśród indjan Guarani, reprodukcje starych rękopisów hiszpańskich, dotyczących tych historycznych misyj, artykuły „Tajemnice handlu kawą", „Jak to było sto lat temu w Brazylji", „W poszukiwania Eldorada", „U początków kolonizacji polskiej w Paranie", „Junak-kadra nowej Polonji" oraz wiele innych. Całość niezmiernie interesująca dla wszystkich Polaków w kraju i zagranicą.

Kalendarz „Ludu" zawiera dwa ciekawe artykuły: życiorys ś. p. Józefa Stańczewskiego, zasłużonego działacza Polskiego w Brazylji oraz „15-o lecie Związku Towarzystw „Oświata".

„POLSKA PARTJA POLITYCZNA" W BRAZYLJI

Licznie zamieszkali w Brazylji Polacy dotychczas przeważnie ustosunkowywali się biernie do zagadnień brazylijskiego życia politycznego, wskutek czego w wielu wypadkach ich interesy kulturalne i gospodarcze nie były dostatecznie brane pod uwagę przez miejscowe koła polityczne.

Obecnie grono Polaków obywateli brazylijskich, zamieszkałych w okręgu Św. Mateusza w stanie Parana, przystąpiło do zorganizowania „Polskiej Partji Politycznej", mającej na celu skonsolidowanie wszystkich wyborców Polaków w tym stanie i wystawienie przy najbliższych wyborach polskiej listy kandydatów do parlamentu stanu Parana oraz Rad Państwowych.

Ogromna większość Polaków w Paranie zajmuje się rolnictwem, tworząc bardzo poważny odsetek ludności rolniczej tego stanu, toteż organizowana partja polska będzie miała charakter agrarny, współdziałając z innemi organizacjami politycznemi miejscowych rolników.

Na czele komitetu organizacyjnego stronnictwa polskiego stanął inż. Marjan Gardoliński, zamieszkały od kilkudziesięciu lat w Paranie i posiadający duże stosunki w brazylijskich kołach politycznych.

CZECHOSŁOWACJA

NARESZCIE MŁODZIEŻ POLSKA W CZECHOSŁOWACJI ZYSKAŁA WŁASNE PISMO

Konsolidacja Polaków w Czechosłowacji w obliczu czeskich represyj i gwałtów znacznie się wzmocniła. Daje się to zauważyć w starszem społeczeństwie, jak i wśród młodych, którzy podchwycili ostatnio hasło, wyjęte z Mickiewiczowskiej „Ody do młodości": „W jedności wszystkich, są wszystkich cele — razem młodzi przyjaciele!"

W dążeniu do realizowania tego szczytnego hasła młodzież polska w Czechosłowacji zrzesza się coraz bardziej. Ogromne znaczenie dla tej pracy posiada wyjaśnianie, pogłębianie i popularyzowanie zasad, na których współpraca ta ma się rozwijać.

Torowanie drogi tym zasadom do umysłów i świadomości młodego pokolenia Polaków wchodzących w życie społeczne, zostało ułatwione ostatnio przez połączenie pism młodzieży katolickiej i ewangielickiej we wspólny organ prasowy. Z dniem 30 listopada ub. r. ukazał się bowiem pierwszy numer nowego dwutygodnika młodzieży polskiej w Czechosłowacji, który otrzymał nazwę „Ogniwo". Pismo to ma być poświęcone „sprawom młodzieżowym, organizacyjnym, oświatowo-kulturalnym, naukowym, sportowym i wychowawczym młodzieży polskiej w Czechosłowacji", a więc ma objąć najszersze zainteresowania tej młodzieży.

Cele, którym ma służyć „Ogniwo", zostały obszernie omówione we wstępnym artykule Redakcji „Do Czytelników", w którym m. in. czytamy:

„Odrodzić, kształcić, wychować i zjednoczyć młodzież, zrobić ją lepszą, potężniejszą i silniejszą, rozbudzić w niej poczucie godności narodowej i honoru, wykuwać silne charaktery, oto nasz program, oto nasz cel!"

Nowej placówce polskości w Czechosłowacji życzymy jaknajpomyślniejszego rozwoju.

ŚWIĘTO POLSKIEJ PIEŚNI

W grudniu, w Czeskim Cieszynie miejscowa Polonja przeżyła szereg emocjonujących momentów podczas Konkursowego Zjazdu Śpiewaczego Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji. Związek, założony w 1927 roku, położył znaczne zasługi w krzewieniu polskiej kultury śpiewaczej na tym terenie. Związek dostarcza poszczególnym chórom nut, ogłasza konkursy kompozytorskie, wydaje nagrodzone utwory i śpiewniki, organizuje kursy dyrygentów, przeprowadza zjazdy, wydaje własny kwartalnik „Echo".

Aktywność organizacji objawia się również w cyfrowym rozwoju chórów polskich w Czechosłowacji. W roku 1927, w chwili ukonstytuowania się, Związek Polskich Chórów liczył 21 chórów, obejmujących 880 członków. Obecnie Związek posiada 92 chóry, które skupiają 3.000 członków. Prezesem organizacji jest Piotr Feliks, dyrektor gimnazjum polskiego w Orłowej. Dyrygentem związkowym jest — Emanuel Guziur.

Ostatni zjazd udał się całkowicie. W wyniku kon-

kursu, pierwsze miejsce spośród chórów mieszanych zajął Katolicki Chór Kościelny w Cz. Cieszynie, spośród chórów męskich — chór Towarzystwa Nauczycieli Polskich. Do konkursu stanęło 15 chórów, z czego 9 mieszanych, a reszta męskie.

Głębokie wrażenie wywarł na obecnych występ Chóru Akademików Polskich „Jedność".

FRANCJA

CZWARTY ZJAZD DELEGATÓW RADY POROZUMIEWAWCZEJ ZWIĄZKÓW POLSKICH WE FRANCJI

(Korespondencja własna)

Dzień 8 grudnia 1935 r. w dziejach Rady Porozumiewawczej, a temsamem w dziejach emigracji polskiej we Francji, zamyka czwarty skolei etap pracy.

W dniu tym odbył się w Paryżu, w salach Hotelu Lutetia, Czwarty Zjazd Delegatów Rady Porozumiewawczej — jednoczącej obecnie 26 centralnych Związków, skupiających w swoich szeregach ponad 110 tysięcy zorganizowanego wychodźtwa. Prócz delegatów Związków, na Zjazd przybyli również przedstawiciele zorganizowanego społeczeństwa ze środkowej, południowej i wschodniej Francji, którzy w swych sprawozdaniach przedstawili postulaty, dotyczące położenia materjalnego i potrzeb kulturalnych wychodźtwa na wymienionych terenach.

Zjazd zaszczycił swą obecnością Ambasador R. P. Pan Alfred Chłapowski, któremu delegaci zgotowali owacyjne przywitanie. Wraz z Panem Ambasadorem na Zjazd przybyli: Minister pełnomocny i Poseł nadzwyczajny p. Mülhstein. Radca emigracyjny i Konsul generalny R. P. w Paryżu p. St. Kara, Radca handlowy p. Stebelski, Radca propagandowy p. Lechoń, p. Jędrzejewiczowa, kierowniczka referatu oświatowego Ambasady, p. Radca Semiczek, p. Strauch, kierownik referatu Wychowania Fizycznego i Obywatelskiego. Konsul generalny R. P. w Lille p. Matusiński oraz PP. Konsulowie R. P. Lechowski ze Strasburga, Czosnowski z Lyonu i Chamiec z Tuluzy.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy reprezentował wice-prezes p. Dyrektor Szwedowski.

Obradom, w zastępstwie chorego prezesa Rejera, przewodniczył p. Józef Szymanowski, prezes Związku Komitetów Tow. Miejscowych. Obszerny program Zjazdu, obejmujący referat p. Piotra Kalinowskiego, generalnego sekretarza Rady, p. t. „Działalność Rady Porozumiewawczej i jej zamierzenia na przyszłość", przyjęcie rocznego sprawozdania z działalności oraz uchwalenie planu pracy na rok 1936, dzięki sprawnej organizacji obrad — wyczerpano w całości.

Obrady oraz przemówienia p. Ambasadora Chłapowskiego, Radcy Emigracyjnego p. Stanisława Kary, Wice-Prezesa Światowego Związku Polaków p. Szwedowskiego — nacechowane były głęboką troską zarówno o teraźniejsze, jak i przyszłe losy wychodźtwa polskiego we Francji.

Analogiczne motywy dominowały również w przemówieniach wszystkich delegatów, zabierających głos w dyskusjach, na temat przedstawionych sprawozdań referatów i planu pracy na rok 1936.

Zjazd wysłał następujące depesze: do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Prezydenta Republiki Francuskiej, do Prymasa Polski, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, Ministra Spraw Zagranicznych, Prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy i prezesa Związku Polaków w Czechosłowacji.

Na zakończenie Zjazd uchwalił zakup centralnego boiska dla organizacji Wychowania Fizycznego, budowę Domu Polskiego oraz rezolucję, obejmującą sprawy: stałego pobytu Polaków we Francji, wychowania młodego pokolenia w duchu narodowo-obywatelskim oraz unormowanie rent ubezpieczeń i t. d.

Uchwały Zjazdu oraz wnioski zgłoszone przez: Związek Towarzystw Polskich, Zjednoczenie Katolickie, Związek Tow. Teatralnych, Związki Tow. Muzycznych i Śpiewaczych, Związek Kas Samopomocy oraz przedstawicieli ze Wschodniej, Południowej i Środkowej Francji zostały przekazane do rozpatrzenia i realizacji Prezydjum Rady i poszczególnym Komisjom.

Prezesem Rady wybrano ponownie p. Rejera Stefana, a Sekretarzem Generalnym p. Piotra Kalinowskiego.

Szczegółowe materjały, ilustrujące dorobek Rady Porozumiewawczej w roku ubiegłym oraz zamierzenia na przyszłość zostały umieszczone w „Roczniku", który wyszedł drukiem w liczbie 2 tysięcy egzemplarzy.

Harmonijny tok obrad Walnego Zjazdu Delegatów oraz pełen wzajemnego zrozumienia i serdecznej życzliwości stosunek przedstawicieli Rządu Polskiego i delegatów wszystkich organizacyj wychodźczych są widocznym dowodem, że proces konsolidacji wychodźtwa polskiego we Francji stał się faktem dokonanym, zachowując Radzie Porozumiewawczej obfite plany do dalszej pracy dla dobra całego wychodźtwa i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

KONGRES FEDERACJI EMIGRANTÓW POLSKICH WE FRANCJI

W Lens odbył się doroczny kongres Federacji Emigrantów Polskich we Francji, w którym wzięli udział delegaci 8 okręgów tej organizacji.

Na kongresie omawiano szereg aktualnych zagadnień, dotyczących sytuacji wychodźtwa polskiego we Francji. W szczególności rozważano sposoby akcji społecznej wśród emigracji, omawiano stosunek Federacji do innych organizacyj emigracyjnych i do Macierzy i t. d. W wyniku obrad powzięto szereg uchwał, mających na celu starania o poprawę doli emigrantów polskich na terenie Francji, w szczególności zaś robotników.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO STUDENTÓW POLAKÓW W PARYŻU

W Paryżu odbyło się Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Studentów Polaków, w którem uczestniczyli Ambasador R. P. Chłapowski, jako delegat honorowy i kurator stowarzyszenia oraz konsul generalny R. P. St. Kara.

Po oddaniu czci pamięci Marszałka Piłsudskiego wysłuchano rocznego sprawozdania z działalności ustępującego zarządu i dokonano wyboru nowych władz. Prezesem stowarzyszenia paryskiego, a zarazem prezesem Związku Stowarzyszeń Studentów Polskich we Francji obrany został p. M. Marcinowski.

Młodzież polska postanowiła wysłać depesze hołdownicze do P. Prezydenta R. P. Mościckiego, do Prezydenta Republiki Francuskiej Lebruna oraz odpowiednie depesze do Ministra Spraw Zagranicznych Becka, Ministra Oświaty, do dyrektora departamentu konsularnego w M. S. Z. Drymmera oraz do Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

KANADA

I ZJAZD MŁODZIEŻY POLSKIEJ W KANADZIE

W październiku odbył się w Winnipegu I Zjazd Młodzieży Polskiej w Kanadzie. Zjazd zorganizowany

został staraniem Wydziału Młodzieży przy Zjednoczeniu Polskich Zrzeszeń w Kanadzie. W obradach Zjazdu poruszono szereg istotnych zagadnień młodzieżowych, jak sprawa organizacyj młodego pokolenia wychodźców i ustosunkowanie się młodzieży do całokształtu życia polskiego na obczyźnie. Z rezolucyj uchwalonych przez Zjazd przebija silne postanowienie większego nasilenia pracy organizacyjnej i oświatowej wśród młodzieży polskiej w Kanadzie.

ZWIĄZEK KUPCÓW POLSKICH W MONTREALU

Organizacja kupiectwa polskiego w Kanadzie zyskuje coraz bardziej na sile. postępując szybko naprzód; do istniejących już w Toronto i Winnipegu organizacyj dochodzi obecnie trzecia w Montrealu. Ostatnio odbyło się w tem mieście zebranie kupiectwa polskiego z udziałem 50 kupców polskich, którzy utworzyli swój związek. Zadaniem tego związku jest zbadanie stanu kupiectwa polskiego w Montrealu, przeprowadzenie propagandy na rzecz poparcia sklepów i firm polskich oraz propagowanie towaru polskiego wśród swoich i obcych.

LITWA

REPRESJE ANTYPOLSKIE W LITWIE

Fala gwałtownych represyj antypolskich ogarnęła Litwę. Władze zamknęły w Wiłkomierzu polski klub sportowy „Sparta" oraz Sekcję Samowychowawczą przy Tow. „Oświata", dokonując równocześnie szeregu rewizyj i aresztowań. W obecnej chwili około 30-tu nauczycieli polskich znajduje się w więzieniach, bądź też otrzymało wyroki, skazujące na zesłanie. Nauka języka polskiego została w ten sposób faktycznie zahamowana.

Polonja litewska zaprotestowała przeciwko tym represjom. Delegacja zarządu centralnej polskiej organizacji „Pochodnia" złożyła ministrowi obrony krajowej memorjał w sprawie dokonanych ostatnio aresztowań i zesłań członków polskich instytucyj kulturalnych i oświatowych w Litwie.

NIEMCY

JAK PRACUJĄ RODACY NASI W NIEMCZECH

Charakterystyczną cechą działalności społecznej Związku Polaków w Niemczech, naczelnej organizacji rodaków naszych z terenu Rzeszy, jest wyodrębnienie poszczególnych zagadnień i przeznaczenie dla ich propagandy stałego okresu w ciągu roku. W ten sposób każdy miesiąc pracy znajduje się pod specjalnem hasłem. Miesiąc wrzesień poświęcono naprzykład wychowaniu społecznemu, październik — dobroczynności. listopad — organizacjom zawodowym. Grudzień pozostaje pod znakiem spółdzielczości.

Pisma polskie w Niemczech, nawołując do propagandy i popierania rodzimej spółdzielczości, wskazują na przykład patrona polskiej spółdzielczości z czasów zaborczych. ks. prałata Piotra Wawrzyniaka.

Przy okazji przypominamy, że wśród spółdzielni polskich w Niemczech pierwsze miejsce zajmują spółdzielnie kredytowe. Jest ich 22. Nadto zaś istnieją na terenie Rzeszy banki dewizowe, a więc Bank Słowiański w Berlinie, Bank Ludowy w Raciborzu, Bank Rolników w Opolu. Bank Robotników w Bochum i Bank Ludowy w Kwidzyniu.

RUMUNJA

ZJAZD ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ POLSKICH W RUMUNJI

W Czerniowcach odbył się zjazd Rady Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji, poświęcony omówieniu programu pracy na najbliższą przyszłość. W toku obrad omawiano sprawy akcji kulturalno-oświatowej wśród Polonji rumuńskiej, uważając za najważniejsze w tym zakresie zagadnienie oświaty pozaszkolnej. Postanowiono uporządkować i uzupełnić bibljoteki polskie przy różnych stowarzyszeniach Polonji rumuńskiej oraz zaangażować wędrownego nauczyciela, który docierałby do środowisk polskich pozbawionych nauki w języku ojczystym. W zakresie spraw gospodarczych powzięto szereg uchwał w sprawie zorganizowania przemysłu chałupniczego oraz podniesienia rzemiosła i gospodarstw wiejskich. Postanowiono również pracować nad pogłębieniem więzów organizacyjnych między poszczególnemi stowarzyszeniami polskiemi.

WALNE ZEBRANIE KOŁA POLSKIEGO IM. A. MICKIEWICZA W BUKARESZCIE

Ostatnio odbyło się w stolicy Rumunji doroczne walne zebranie Koła Polskiego im. Adama Mickiewicza w Bukareszcie.

Po wysłuchaniu sprawozdań Zarządu i Komisji Rewizyjnej dokonano wyborów nowych władz Koła. Prezesem został obrany ponownie przez aklamację p. Henryk Jakubowski, dyrektor miejscowego przedstawicielstwa Polskich Linij Lotniczych „Lot". W skład Zarządu weszli: wiceprezes — p. Paschalski. sekretarz — p. Paprocki, skarbnik — p. Łukasiewicz, gospodarz — p. Zembrzuski. bibljotekarz — p. Mizunka, członek Zarządu — p. Kaufman.

W skład Komisji Rewizyjnej wybrano przez aklamację pp.: Marczewskiego, Friedmana i Kranckiego.

Z uchwał, powziętych na zebraniu, należy wspomnieć o decyzji zmiany statutu, o zwiększeniu liczby członków Zarządu do 7 osób oraz o podniesieniu składek członkowskich.

STANY ZJEDNOCZONE

JEDNODNIÓWKA DZIENNIKARSKA W AMERYCE

Z okazji Piątego Walnego Zjazdu Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce, wydana została specjalna jednodniówka. Na wstępie znajdujemy artykuł prezesa Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce, K. Piątkiewicza, w którym autor zastanawia się nad położeniem obecnem dziennikarza polskiego z U. S. A. Skolei zamieścili w jednodniówce artykuły Ludwik Leśnicki — sekretarz generalny Syndykatu Dz P. w A. — w języku polskim i angielskim, Józef Przydatek, b. prezes Syndykatu Dz. Polsk w A., Władysław Oszelda — artykuł, nadesłany z Polski, Witold H. Trawiński, Roman Hanasz, Ernest Lilien, Artur Waldo, Halina Karnicka (artykuł nadesłany z Polski) i inni.

Wspomnieniom z wycieczki dziennikarzy polskich z Ameryki do Polski poświęcono osobny rozdział, zaopatrzony w karykatury wybitnych dziennikarzy polskich z Ameryki oraz tych osób, z któremi się zetknęła wycieczka na ziemi polskiej.

Całość wydawnictwa przedstawia się bardzo efektownie zarówno pod względem zewnętrznym jak i redakcyjnym. W tekście pomieszczono szereg ilustracyj.

STYPENDJA NA STUDJA PRAKTYCZNE W PRZEMYŚLE STANÓW ZJEDNOCZONYCH AM. PÓŁN.

Fundacja Kościuszkowska w Nowym Jorku położyła znaczne zasługi w wymianie dóbr kulturalnych pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonemi. Ostatnio Fundacja w porozumieniu z Państwowym Instytutem Eksportowym w Warszawie oraz Związkiem

Izb Przemysłowo-Handlowych, zamierza przyznać odpowiednim zawodowcom z Polski na rok 1936 stypendja na studja z zakresu przemysłu rolno-spożywczego w Stanach Zjednoczonych A. P. Stypendyści w czasie rocznego pobytu w Stanach Zjednoczonych pogłębią swe wiadomości zawodowe, zapoznając się z najnowszemi zdobyczami naukowemi, stosowanemi w amerykańskim przemyśle spożywczym.

Kandydaci winni wykazać się odpowiedniem przygotowaniem zawodowem, doskonałą znajomością języka angielskiego i zobowiązać się, że po wykorzystaniu stypendjum będą pracowali w danym dziale przemysłu w Polsce.

Fundacja wraz z zainteresowanemi czynnikami w kraju zapewnia stypendyście opiekę, stypendjum w wysokości tysiąca dolarów rocznie oraz wszelkie ułatwienia przy uzyskaniu praktyk.

ZJAZD SOKOLSTWA POLSKIEGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH A. P.

W Nowym Jorku odbył się 26-ty zjazd Sokolstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, w którym wzięli udział delegaci 30 gniazd sokolich. Na zjazd przybył prezes sokolstwa polskiego w Stanach, dr. Starzyński. Przemówienie powitalne wygłosił konsul R. P. p. Gruszka. W toku obrad omawiano szereg spraw, związanych z ożywioną działalnością Sokolstwa wśród emigracji polskiej.

WYSPY HAWAJSKIE

POWSTANIE KLUBU POLSKIEGO W HONOLULU

Rejsy statków pod polską banderą po dalekich morzach i oceanach posiadają olbrzymie znaczenie propagandowe nietylko wobec zagranicy, lecz również dla naszej wielomiljonowej gromady rodaków, rozrzuconych po całym świecie. Ostatnio mamy znowu możność przekonać się o tem na realnym przykładzie.

Na odległych wyspach Hawajskich, znanych nam z egzotycznych filmów i ze smętnych melodyj, które przynosi ku nam moda, w tamtejszych oddziałach armji amerykańskiej odbywa służbę wojskową spora ilość Polaków.

Rekrutują się oni spośród naszego wychodźtwa za oceanem. Doniedawna życie ich nie posiadało żadnej łączności organizacyjnej, w której znalazłaby ta gromada Polaków jakiekolwiek podtrzymanie ducha polskości.

Aż oto w życiu ich zaszła wielka przemiana. Zawitała ku nim na dalekie Hawaje piękna biała fregata polskiego statku szkolnego „Dar Pomorza", który przed paru miesiącami powrócił z rocznej wyprawy dookoła świata.

Na pokładzie tego statku, będącego jakby cząstką odległej Macierzy, zetknęli się ze sobą bliżej ci wszyscy Polacy, których losy rzuciły na tamten kraniec świata.

I oto z tak małego — zdawałoby się — zdarzenia powstała piękna myśl zrzeszenia się naszych rodaków na Hawajach. Ostatnio — jak się dowiaduje Światowy Związek Polaków z Zagranicy — myśl ta przybrała już realne kształty. W egzotycznem Honolulu powstał już Klub Polski. Członkami tego Klubu zostali głównie polscy żołnierze z garnizonów Honolulu i Pearl-Harbour. Prezesem Klubu został wybrany p. Józef Emanuel Biela. Jednym z czynniejszych członków Zarządu jest m. in. profesor slawistyki na Uniwersytecie w Honolulu, p. Denzel Carr. Nie jest on wprawdzie Polakiem, lecz łączą go z Polską liczne, serdeczne węzły przyjaźni. Przed trzema bowiem zaledwie laty, w 1932 r., ukończył on studja na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Dzięki serdecznym węzłom przyjaźni, nawiązanym z załogą „Daru Pomorza", Klub Polski w Honolulu otrzymał od oficerów tej fregaty piękny dar w postaci dużej przesyłki książek, głównie z zakresu historji, literatury, sztuki, muzyki polskiej i t. p., czyli z tych dziedzin, które cieszą się największem zainteresowaniem Klubu. Ponadto przesłano do Klubu dwie polskie bandery, zaofiarowane na ten cel przez jedną z firm bielskich.

Z dalszą pomocą kulturalną Klubowi w Honolulu pośpieszy Światowy Związek Polaków z Zagranicy, z którym niewątpliwie Klub nawiąże jaknajserdeczniejszy kontakt.

Kronika Harcerstwa Polskiego Zagranicą

INSTRUKTORZY PRACY HARCERSKIEJ ZAGRANICĄ

W roku bieżącym kształcenie starszyzny harcerskiej z zagranicy dało doskonałe rezultaty. Harcerze polscy z zagranicy przeszkoleni zostali na 18-tu specjalnych kursach w kraju, ponadto na 19 kursach urządzanaych przez Z.H.P. w innych państwach. W Polsce przeszkolono 602 osoby z 15 krajów.

Na Jubileuszowym Zlocie Harcerstwa w Spale bawiło 1219 harcerek i harcerzy ze wszystkich zagranicznych ośrodków polskich. Harcerstwo Polskie zagranicą zorganizowało na swych terenach 29 kursów i obozów. W ten sposób przez akcję obozową w lecie 1935 r. przeszło ponad 2.000 harcerek i harcerzy z zagranicy.

FRANCJA

ROZROST HARCERSTWA POLSKIEGO WE FRANCJI

Rozrost Harcerstwa Polskiego we Francji najlepiej obrazują następujące cyfry z Okręgu Lille: w r. 1934 było w tym Okręgu 35 drużyn męskich z 887 harcerzami i 150 zuchami, zaś w r. 1935 — 55 drużyn z 1150 harcerzami i ponad 400 zuchami.

W ten sposób w ciągu 12 miesięcy, mimo silnej reemigracji Polaków z Francji, stan Harcerstwa Polskiego wzrósł o 20 drużyn, 263 harcerzy i 250 zuchów.

Z KOŁA PRZYJACIÓŁ HARCERZY W TUCQUEGNIEUX

Dnia 10 listopada Koło Przyjaciół Harcerzy w Tucquenieux Village urządziło przedstawienie teatralne połączone z tańcami i deklamacjami. Przedstawienie to wykonane było przez tutejszych harcerzy i harcerki pod kierunkiem p. Tokarskiej. Pomimo niepogody ściągnęło ono liczne tłumy rodaków; przybyli również komendant hufca z Piennes p. Łukaszek i prezes Kół Teatralnych I Dzielnicy

KANADA

ODCZYTY SPRAWOZDAWCZE ZE ZLOTU W SPALE

Towarzystwo Kanadyjsko - Polskie w Winnipegu urządziło 2 odczyty sprawozdawcze ze Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale: kapitanki skautek kanadyjskich p. Levett oraz harcmistrza Stanisława Konarskiego, Przewodniczącego delegacji Harcerzy polskich na Zlot.

W odczytach uczestniczyli: p. Bracken — żona premjera Manitoby, p. Mills — sekretarz organizacji skautów na prowincję Manitoba oraz cały personel Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Winnipegu.

Na odczyty przybyła również liczna grupa harcerzy i zuchów polskich.

NIEMCY

HARCERSTWO POLSKIE W BERLINIE

Harcerstwo Polskie w Berlinie w ostatnim czasię wykazuje duży stosunkowo wzrost. Mimo niesprzyjających warunków pracy powstają nowe placówki, obejmujące niezorganizowaną dotychczas młodzież polską.

W chwili obecnej istnieją 3 drużyny żeńskie, 4 — męskie oraz jedna koedukacyjna, skupiająca 250 harcerzy i harcerek.

RUMUNJA

Z PRAC HARCERZY POLSKICH W RUMUNJI

Harcerze polscy w Czerniowcach rozwijają ożywioną działalność, opiekując się również dziećmi Polaków, zamieszkałych w Rumunji. W końcu listopada harcerze zorganizowali w swych izbach podwieczorek, na który przybyło około 40 zuchów pod opieką kierowniczek gromad zuchowych.

STANY ZJEDNOCZONE

SKAUTING W ZJEDNOCZENIU POLSKIEM RZYMSKO - KATOLICKIEM

Apel o sto nowych drużyn do Nowego Roku nie przeszedł bez echa. Każdy tydzień przynosi wiadomość o organizowaniu nowych oddziałów. Na pierwsze miejsce w pracy skautowej wysuwa się obecnie Zagłębie Węglowe. Doskonałą pracę wykazała osada Nr. 29 w Scranton, Pa., przy której powstała drużyna skautowa, licząca 29 skautów. Druga drużyna skautowa powstała przy Towarzystwie św. Józefa Nr. 97 PZRK w Deryea, Pa, osiągając odrazu liczbę 35 członkow.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU

W niedzielę 20 października odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru drużyny skautowej Nr. 370, zorganizowanej przy Towarzystwie św. Wojciecha Nr. 211 w Brooklyn, N. Y. Przez ulice przeszedł pochód: na czele postępował Legjon Amerykański z 85 doboszami i trębaczami, za nimi korpus pomocniczy Nr. 965, Weterani Armji Polskiej Nr. 101, Komitet Opiekuńczy Drużyny Nr. 370, następnie skauci tej drużyny, przedstawiciele towarzystw i rodzice chrzestni. Pochód zamykało Towarzystwo św. Wojciecha Nr. 211. Po uroczystościach w kościele udano się na bankiet do sali parafjalnej. Następnie odbyły się popisy i wygłoszono szereg przemówień. Wiceprezes Zarządu Zjednoczenia zachęcał do wysyłania corocznie młodzieży do Polski.

KONKURS.

Z dniem 1-go listopada rozpoczął się w Zjednoczeniu Wielki Kontest Werbunkowy, który potrwa do 31-go Marca 1936 r. Wśród spisu nagród nie zapomniano też i o drużynach skautowych, dla których przeznaczono dodatkowe nagrody za każdego zdobytego członka do Zjednoczenia i do drużyny skautowej lub do drużyny „Cór Zjednoczenia". Za każdego pozyskanego członka otrzyma drużyna 50 c. do swej kasy.

ZAMIERZENIA NA ZIMĘ

Plan pracy zimowej w drużynach skautowych przewiduje działalność w różnych kierunkach, m. in. drużyny urządzają gwiazdkę dla biednych, opłatek drużyny, instalację drużyny w styczniu, tydzień skautowy w lutym, wieczór ojców i matek, kursy dla zastępowych i inne przynajmniej jedną wycieczkę z noclegiem w obozie, no i oczywiście korzystanie ze sportów zimowych.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ISTNIENIA DRUŻYNY SKAUTOWEJ Nr. 305 w FILADELFJI

Drużyna Nr. 305 założona przy Towarzystwie św. Stanisława Nr. 244 Z. P. R. K. liczyła 23 członków, dziś gromadzi w swych szeregach 121 skautów Drugiej klasy, 3 skautów Pierwszej klasy, 2 skautów Dożywotnich i 3 skautów Gwiaździstych. Drużyna Trębaczy i Doboszów liczy 48 instrumentów.

HARCERSTWO ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

Organ Harcerstwa Z. N. P. „Harcerz Z. N. P." rozpoczął w numerze z dnia 14 listopada b. r. dokładny opis Zlotu Jubileuszowego w Spale, zamieszczając na naczelnem miejscu przemówienie Druha Przewodniczącego Dr. Michała Grażyńskiego, wygłoszone na ognisku dla Harcerzy z zagranicy.

SUKCESY HUFCA GMINY 55-ej Z. N. P. W CICERO ILLINOIS

Gmina 55-ta Z. N. P. w Cicero, Illinois, jest jedną z mniejszych gmin w Związku Narodowym Polskim, liczącą około 950 członków pełnoletnich, lecz zato jedną z bardzo czynnych — z siedzibą w miasteczku Cicero koło Chicago. Po sejmie w Scranton, Pa. na zew prezesa p. J. Romaszkiewicza zabrała się do organizowania Harcerstwa i po dwóch latach pracy zajmuje procentowo pierwsze miejsce wśród Gmin Z. N. P. tak pod względem liczbowym Harcerstwa, jak też i w czynnościach harcerskich.

Posiada liczne i doskonale wyćwiczone drużyny harcerskie (przeszło 500 członków), wśród nich i trębaczy. Koszt ekwipunku tego oddziału wyniósł 1600 dolarów.

Oddział doboszy zdobył szereg nagród, uzyskując pierwsze miejsce w „Dniu Związkowym", urządzonym przez okręg XV-ty stanu Illinois w r. 1934, w sierpniu ub. r. otrzymał pierwsze miejsce w konkursie międzystanowym w klasie małoletnich, bijąc dobrze zgrane i doskonale wyekwipowane oddziały z różnych części kraju; miał także dobre miejsca w innych zawodach.

Hufiec Gminy 55-ej zdobył pierwszą nagrodę na zlocie Harcerstwa w stanie Illinois w 1934 r. za ilość młodzieży i w zawodach lekkoatletycznych.

KSIĄŻKI MÓWIĄ...

MAŁA KSIĄŻECZKA „ROJU"

Nie gardźmy i nią także, niepozorną, małego formatu, niezbyt może nęcącą zewnętrznie. Ma ona swoje zalety. Jest poręczna, da się zwinąć i złożyć, łatwo się mieści w kieszeni, nie zajmuje wiele miejsca w teczce lub walizce. Kosztuje przytem grosze, więc jeśli nawet ją nam zagubią, mniej będziemy jej żałowali, niż okazałego tomu w pięknej oprawie. Mała jej objętość pozwala na przeczytanie całości w pociągu lub podczas przerwy obiadowej, zabiera ona nam więc niewiele czasu.

Wszystkie powyższe zalety posiada *Bibljoteczka Historyczno-Geograficzna* wydawnictwa *Rój*, słusznie tak dla ruchliwości swojej nazwanego. Bibljoteczkę tę znamy w kraju pod nazwą „żółtych książeczek" — bardzo tanich, bo cena za tomik waha się od 20 do 60 groszy. Rodakom naszym spodoba się ona niewątpliwie dla znacznej rozmaitości tematów. Zasadą tego wydawnictwa jest: nie kłamać — bawiąc, nie nudzić — ucząc. Ilość wydanych książeczek przekracza już cyfrę 200 tomików, następne zaś ukazują się w dalszym ciągu. Różnorodność treści pozwoli każdemu czytelnikowi zaspokoić swoje upodobania.

Ktoś naprzykład interesuje się postępem techniki: mechaniką, fizyką, radjem i innemi dziedzinami nauki, a trudno przecież zdobyć specjalne i mozolne wykształcenie w tych kierunkach. Tego typu czytelnikowi polecić można cykl „*Świat dziejów*", w którym Bruno Winawer, znany w kraju popularyzator nauk ścisłych, w szeregu łatwych, dowcipnie opracowanych tomików zapoznaje nas z najnowszemi zdobyczami uczonych. W zaciszu laboratorjów i warsztatów często w nędzy i głodzie otwierają oni nam nowe drogi. Specjalnością Winawera jest nawracanie na wiarę w postęp ludzkości tych niedowiarków, którzy, korzystając z dobrodziejstw wynalazków epoki, nie mają o nich często żadnego pojęcia.

W cyklu tym znajdujemy naprykład następujące książeczki: „*Zrąb czasu*" — zbiór wiadomości przyrodniczych, przeważnie z geologji, „*Syn wozi-wody*" — szczegóły o fonografie, pierwszych zdobyczach ekranu i innych wynalazkach. „*Łono natury*" — ciekawostki naukowo - przyrodnicze, w „*Fali 1144,8*" odsłaniają nam się dziwy przyrody, „*Telegramy z kosmosu*" zapoznają nas z najnowszemi zdobyczami fizyki, „*Od bieguna do bieguna*" zaś — z historją różnych odkryć, „*Codzień epoka*" wprowadza i podróżników, „*Biljon słońc*" zajmie spewnością czytelników, odrywających czasem wzrok od naszej planety i kochających gwiazdy; „*Turnieje maszyn*" to rewja wynalazków; „*Film dźwiękowy*" tłumaczy zasady tej inowacji kinowej, „*Naj... naj...*" odkrywa nam istotę fenomenów natury i cywilizacji.

Nietylko jednak z wiedzą ścisłą i techniką mamy do czynienia w tym cyklu. W „*Świecie dziwów*" znajdziemy również książeczkę p. t. „*Tajemnice amuletów i talizmanów*", przypominającą szereg zabobonów oraz wiarę w lubczyki, czary i uroki. Rzecz tę opracował Juljan Tuwim. Czciciele „*Świętego kaktusa*" podają nam ciekawe szczegóły o tajemniczej, cudownej roślinie, znanej dobrze Indjanom w Meksyku, sprowadzającej na człowieka niezwykłe wizje i stanowiącej przedmiot najnowszych badań medycyny współczesnej, „*Tajemnice jogów*" przenoszą nas na drugą stronę istnienia w świat cudów dokonywanych przez kapłanów i mędrców indyjskich.

Cykl „*Morski*" i „*Cmentarze na dnie oceanów*" powinien dostarczyć sporo miłych chwil naszej młodzieży dziś szczególnie — w okresie narodzin i rozwoju polskiej floty. Szereg wyczynów morskich w wielkiej wojnie, zmagania się z żywiołem i wrogiem oceniane są sprawiedliwem okiem historji z należną czcią dla bohaterskiej postawy człowieka, niezależnie od jego narodowości.

W cyklu tym mamy następujące książeczki: „*Walka tytanów*" (opis bitwy pod Skagerrak), „*Od koronek do płyt pancernych*" (różne epoki floty francuskiej), „*Dogger Bank*" (opis słynnej bitwy), „*Pancernik Suffren*" (zatopienie przez niemiecką łódź podwodną francuskiego, piątego z rzędu okrętu wojennego tego imienia), „*Grób na Falklandach*" (bitwa u brzegów Ameryki Południowej i śmierć tegoż admirała); „*Łódź podwodna*" (historja rozwoju i metody walki tego typu jednostki bojowej), „*Zakorkowanie Zeebrugge*" oraz „*Ucieczka Goeben i Breslau*" (morskie epizody wojny światowej), „*Zagadka żaglowca*" (tajemnica słynnego brygu „Mary Celeste") oraz szereg innych książeczek składa się na ten cykl.

Autorami przeważającej części tych morskich epizodów są: kapitan Czeczott, porucznik komandor Sadowski oraz znawca spraw morza i techniki inż. J. Ginsbert. Do cyklu morskiego chciałoby się przyłączyć i książeczkę prezesa Polskiej Akademji Literatury — słynnego pisarza Wacława Sieroszewskiego p. t. „*Gdynia — brama na świat*". Obszerniejsze to, bo już 100 stronic liczące dziełko, pokolei bada zwrotne punkty rozwoju Gdyni, trzeźwo oceniając trudności, z których wykluwał się nasz młodziutki, a jakże pojemny już port. Gdynia — widziana oczami emigranta zdaleka wydaje się cudem powstała, ale cudów niema na świecie i wielkie to dzieło zrealizowane zostało żmudnym wysiłkiem woli i pracy.

Skoro znaleźliśmy się już na polskim gruncie, cofnijmy się w przeszłość naszej historji, o której mówi „*Polski cykl obyczajowy*". W „*Dwu ślubach*" W. Jankowski odtwarza podwójny obrzęd zaślubin świeckich i zakonnych. W „*Kronice Bemów*" pióra hr. Bema de Cosban znajdujemy ciekawe epizody z życia bohaterskiego generała.

Nie myślmy jednak, aby „*Rój*" wyłącznie wiedzą karmił swoich czytelników. Oto skolei cykl „*Słynni kochankowie*" „*Tragiczna miłość Oświecimów*" — Stanisława i Anny, przyrodniego rodzeństwa, któremu sam papież zezwolił na małżeństwo, ulitowawszy się ich wielkiemu uczuciu, przerwanemu niestety śmiercią Anny. Stara to historja, bo jeszcze z XVII wieku, a ciągle nęcąca naszych historyków — interesował się nią m. in. i Karol Szajnocha.

„*Pierwsza miłość wielkich ludzi*" zapoznaje nas z dziejami serc młodzieńczych a nieraz i dziecinnych tak popularnych osobistości, jak profesor psychologji Freud, premjer włoski Mussolini, Toscanini (dyrektor opery w Medjolanie), Clemenceau (francuski polityk), d'Annunzio (pisarz włoski), a także artyści filmowi: Fairbanks, Chaplin, Valentino, Mary Pickford. Napotkamy tu ciekawe anegdoty z życia Kiplinga (pisarza angielskiego), dramaturga angielskiego Shawa, badacza podbiegunowego Amundsena, Lloyd George'a, pieśniarki Mistinguette i innych.

„*Soliman*" i „*Roksolana*" przenosi nas do Konstantynopola i wprowadza w świat intryg, walki o władzę i przepych — krwią nieraz malowany — sułtańskich haremów. „*Miłość i zdrada w życiu Marji Stuart*" otwiera księgę historji na jednej z jej kart najbardziej dziwnych i smutnych. Jakiś złowrogi nakaz losu uścielał trupami drogę tej młodziutkiej kró-

lowej, winnej niejednego okrucieństwa, odpokutowanego zresztą stokrotnie.

A oto teatr: sławne żywoty dwuch wielkich tragiczek. „*Eleonory Duse*“ i „*Sary Bernard*“, raz jeszcze wykazujące niełatwość i wręcz stromość dróg pozornie usłanych kwiatami.

W różnych częściach świata spotkać można Polaków, zarówno osiedlonych, jak wędrowców, bądź żądnych wiedzy i odkryć, bądź — przygód poprostu. „Polacy na szlakach świata“. Oto kpt. Lepecki — nazwisko tego sławnego podróżnika, adjutanta Marszałka Piłsudskiego, znane jest zapewne naszym rodakom — w książce p. t. „35.000 klm.“ opisuje przygody swoje w Argentynie, Paragwaju, Boliwji i Brazylji, w których niejednokrotnie styka się z naszą emigracją, taksamo jak w tomiku p. t. „Na podbój Amazonki“. Opisuje on również wrażenia swoje w książeczce „Hiszpanja po rewolucji“. M. Geysztor (Peru) i J. Watra-Przewłocki („John Big Foot“) obrazują próby osiedlenia się w Peru. W tymże cyklu napotkamy zawsze szlachetne, proste, a tak bliskie wszystkim opisy wrażeń z Cejlonu, Ameryki i Anglji Wacława Sieroszewskiego. Jest to szczególny pisarz: dostępny i miły zarówno dziecku, jak dojrzałemu umysłowi. Kiedy w następnej książeczce („Za kręgiem polarnym“) nawraca do wspomnień ze swego zesłania na Syberję, traktuje owo męstwo na mrozie i trwanie w ponadsilnych trudach nietylko jako najprostszy obowiązek cierpienia za Polskę, ale potrafi w nich dopatrzeć się interesujących wrażeń. Znany autor podróżniczy F. Ossendowski w roku 1926 odbył jedną ze swoich egzotycznych podróży do Afryki, zdając z niej sprawę w tomiku p. t. „Czarny czarownik“. A Junosza-Gzowski w „Fakirze z Namanganu“ podaje nam splot niesamowitych wrażeń, jakie wywarły na nim cuda jasnowidztwa i telepatji, dokonywane przez czarownika w Turkiestanie.

A teraz coś z lotnictwa — z tematu interesującego wszystkie narody, a specjalnie Polaków po zwycięstwach naszych w przestworzach. „Przez Atlantyk“ majora Kubali, towarzysza tragicznie poległego lotnika Idzikowskiego, Krechowicza „Tajemniczy D. O. X.“ referują nam różne zdobycze techniki lotniczej, zaś „Zepelin 127“ zawiera opis pierwszego przelotu z Europy do New Yorku sterowca tego typu. Strumph-Wojtkiewicza „As Asów“ przypomina nam wyczyny wojenne świetnego lotnika francuskiego por. Fonce'a.

Na cykl „Zdobywcy świata“ składają się: Nowakowskiego „Zdobywanie Syberji“ przez Rosję, Frenkla „Dramaty wśród lodów“, czyli dzieje różnych mniej znanych wypraw polarnych, inż. Centkiewicza (uczestnika polskiej wyprawy naukowej na Wyspę Niedźwiedzią) „Loty nad śniegami“ i „Czeluskin“, Krechowicza „Amundsen“ i Jakubowicza „W sercu Azji“.

Oto jeszcze nader emocjonujący cykl dla miłośników „strasznych“ historyj: „Pioruny i błyskawice wschodu“. Składa się on z rewelacyj historycznych i obyczajowych, dotyczących dzikich władców, których życie nurzało się w okrucieństwach i opłatało wrogów intrygami. A więc „Tseu Hi — władczyni Bokserów“, „Czan-Tso-Lin“, „Bajazet Błyskawica“, „Timurlenk“, „Subutaj pogromca“.

Skolei napotkamy kilka interesujących życiorysów znanych ludzi: „Rockfeller“, Hulki-Laskowskiego „Dynamitem ku bogactwu i sławie“ (życie i dzieła fundatora wielkich nagród, Alfreda Nobla), „Roosewelt“, „Basil Zacharoff“. Ten ostatni tomik to szczególnie ciekawy opis mało zaszczytnego żywota ubogiego greka, którego uporczywa wola, no, i brak skrupułów dopomogły mu w awansowaniu na króla broni, obławiającego się na tragedji wielkiej wojny. Smutny przykład wpływów fabrykantów broni na wywoływane nieraz umyślnie waśnie między narodami, których krew napełnia złotem kieszenie spekulantów. (Polskiemu przemysłowi wojennemu nie grożą podobne wpływy, znajduje się on bowiem całkowicie w ręku państwa). „Sławni ludzie w anegdotach“ uzupełniają powyższy cykl.

W „Walkach o wolność“ L. Lasocka zapoznaje nas z życiem znanego wszystkim dobrze bojownika o godność i dobrobyt Indyj — Gandhiego. Słyszy się o nim to i owo (szczególnie o słynnych głodówkach), ale uprzytomnić sobie etap po etapie historję życia tego niepospolitego człowieka jest sprawą nader pożyteczną: książeczki „Gandhi w Afryce“ i „Gandhi w Indjach“ ułatwią nam to niewątpliwie.

Do każdego Polaka ostro i boleśnie przemówi „Pamiętnik z Sołówek“ Lenardowicza i to z okresu jakże niedawnego, bo z 1924 roku. Bolszewicka katownia wykracza w swojej grozie daleko poza metody carskich władz na Syberji.

Jeśli kogo interesują pewne szczegóły rozpadu władzy naszych zaborców, warto zapoznać się z cyklem „Rosja na rubieży“. Znajdziemy tu broszurki „Ojciec Hapon“, „Pułkownik Miasojedow“, „Jak zabiłem Rasputina“, z bliższych zaś lat „Ataman Machno“, „G. P. U.“ oraz „Powstanie Gruzińskie 1924 roku“. Od strony zaś Austrji: „Zmierzch Habsburgów“ podaje nam pewne fakty z tej cesarskiej rodziny, taksamo, jak „Tajemnica pochodzenia Franciszka Józefa“, „Zdrajca w rodzie Habsburgów“ oraz „Tragedja Meyerlinku“.

Z cyklu „Władcy“ i „Jak umierali wielcy ludzie?“ znajdziemy: „Śmierć w purpurze“ (dzieje Cezara i Kleopary) oraz „Majestat śmierci“ (między innemi doży Marina Falieri i Joanny D'Arc). Obie te książeczki napisał znany ostatnio ze swoich badań nad epoką Trylogji Sienkiewicza historyk Olgierd Górka. Z. Stomowej „Albert I — król Belgów“ zawiera biografję tego sympatycznego, niedawno tragicznie zmarłego króla.

Na zakończenie sprawozdania z bibljoteczki „Roju“ rzućmy okiem w stronę sportu kolarskiego i boksu. Junoszy-Dąbrowskiego „Na stalowym rumaku“ i „Królowie pięści“ dostarczą emocji młodym sportowcom, a „Wielkie łowy królów polskich“ J. Ejsmonda uprzytomnia nam wspaniałość i przepych tej mocno dziś skarlałej dziedziny walki człowieka ze zwierzęciem.

POLA GOJAWICZYŃSKA — OTRZYMUJE NAGRODĘ LITERACKĄ M. ST. WARSZAWY

Te pięć tysięcy złotych nagrody znaczą coś więcej, niż dopomożenie pisarzowi w rozwoju. Wyrażają one radość społeczeństwa z posiadania Poli Gojawiczyńskiej.

Jeśliby szukać jednego słowa na określenie jej zdobyczy literackich — twórczość tę należałoby nazwać zdrową. Jeśli dotknie nawet rany społecznej, czy żywej boleści serca, kontakt tej ręki obmywa i goi.

Trzema książkami, wydanemi po roku — pisanie bowiem nie jest czemś pobocznem u Gojawiczyńskiej, jest jej najważniejszą i jakże pilną sprawą życiową — kupiła sobie Gojawiczyńska wierność czytelników.

Napierw więc poznaliśmy ją z tomu nowel „Powszedni dzień“ (Tow. Wyd. „Rój“, cena zł. 4.50): Książką tą przygarnęła do siebie ludzi Śląska, podeszła do nich — czy z nich wynikła — w sposób niespotykany w naszej literaturze. Przystępując do pisania, Gojawiczyńska zaprzysięgła sobie nie zboczyć z toru odwagi i prawdy. Pisząc, nie nasuwa nam

siebie natrętnym efektem przed oczy, w skromności swojej i skupieniu jest cała narzędziem prawdy. Jeśli pokazuje nam Józkę Dziudzio, szukającą — w latach, kiedy się jeszcze chodziło na Saksy — pracy na wykup od obowiązków rodzinnych i prawa do swego szczęścia w postaci owego mrukowatego Szymona — wiemy — tak właśnie było. Życie za pracę da czasem pięścią między oczy — i Szymon w międzyczasie żeni się z inną. Ale oto praca wydała inny owoc niespodziewany — dusza i ciało Józki okazują się tak okrzepione i rozrośnięte w sobie, że nic im już gorycz zawiedzionej miłości nie znaczy.

Historja „paci" do świętego źródełka w Piekarach, święta „Dzieciątka" (Bożego Narodzenia) w osadzie, patrjarchalne życie wiejskiego warsztatu wyrobu „swiętości" Ligenzów, zatrudnianie bezrobotnych przez — najbujniej twórczemi sokami nasyconą — Agnieszkę, niekoronowaną królowę i robotnicę osady — są to stronice do pamiętania raz i nazawsze. Niewarto kusić się o wyliczenie wątków i pomiarów głębin tej książki — czystą rozkosz tej sprawy należy niedotkniętą pozostawić czytelnikom.

Ale nagroda Warszawy przypadła Gojawiczyńskiej za dwa tomy ostatnie — powieść „Dziewczęta z Nowolipek" („Rój" cena zł. 14.—). Nikt jeszcze w Polsce tego środowiska przedstawicieli drobnego rzemiosła nie dotknął — i nie pokazał. Nie jest to — o, bynajmniej — „proletarjat", — tak modny dziś w dociekaniach literatury. Jest to sfera drobnych posiadaczy, najeżona tradycjami, a opancerzona godnością, strzegąca czystości ognisk domowych, wstydząca się przypadkowej i chronicznej biedy, grodząca murem rodzinne tragedje przed obcemi oczami — wszystko jedno, czy czai się w nich tylko ciekawość, czy także i litość.

W sferze tej oddaje się dziewczęta do zakładu na Sewerynowie — dla jego obostrzonej moralności, ale równocześnie posyła się je na kolonje letnie. „Dziewczęta z Nowolipek", a także z Mylnej i innych ulic drobno handlowej dzielnicy Warszawy — z jednej strony staraniami rodziców poddania ich błogim skutkom oświaty, z drugiej ponaglane własnym głosem „urody życia" — duszą się z biegiem lat dorastania na Nowolipkach — dążą do pięknych ulic, wonności ogrodu Saskiego, ukradkiem zazierają na piękne schody domów Marszałkowskiej. Miłość wabi je do siebie gorącym płomieniem — a niebezpieczeństwo to bogobojni rodzice skłonni byliby raczej zadusić wraz z życiem swoich czystych dziewczynek, niż poddać je groźnej próbie o tragicznych często kresach „złej drogi".

Życie rozsadza jednak bujnością te dusze dziewczęce — obce już swoim izbom, a niepewne gruntu w salonach chlebodawców — i oto niejedna z nich poznaje ewangeliczne: „strach i dół i sidło nad sobą". W wiosennych latach tej gromadki Raczyńskich i Mossakowskich właśnie Polsce ma się na wybuch i sprawa ta ciągnie je w wir. Dalsze tomy pokażą nam losy tych dziewcząt i to także, jak się one wkorzenią w Polskę.

Jeśli można znaleźć książki dla wszystkich — do mniej wyrobionych czytelników mówiące najprościej — do wyrafinowanych znawców właśnie **kunsztem** tej nie do pojęcia prostoty — trzebaby głośno wołać o rozgłoszenie Poli Gojawiczyńskiej po świecie.

Naszym rodakom stanie się ona niewątpliwie tak droga, jak nam, co mamy ją między sobą.

Nieślubne dziecko Maryjki, którą cnotliwa osada skazuje na zagładę, wywodzi i ją także na szeroką roztocz życiową. Słabość piąstek niemowlęcych, poprzez harówkę w obcej stronie, poczyna w matce siłę tak potężną, że nietylko dźwignie ich dwoje, ale jeszcze i niewczesną skruchę zdradliwego ojca tego dziecięcia.

Życie Śląska — upór trwania w polskości „Górnoślązaczki", zmagania z biedą małego Alojza, sprzeczne przeznaczenia życiowe strażnika Kobury i przemytnika, gorycz wrogości przygranicznego pasa, na skutek której mała Niemeczka ciska kamień w polskie dziecko, skromna śmierć pani Fijolki — wszystko to znajdujemy w książkach Gojawiczyńskiej, a z jej bohaterami jest nam tak, jakbyśmy wśród nich narodzili się i rośli do dziś.

Czytelnik nurza się w boleści i radości Śląska za sprawą i „Dnia powszechnego" i bardziej jeszcze „Ziemi Elżbiety" („Rój" zł. 3.—).

Szeroka epopeja tego drugiego skolei dzieła Gojawiczyńskiej pogrąża czytelnika bez reszty w gąszcz dziejów i spraw śląskiej ludności. Agnieszka Ligenza, która po latach obijania się po różnych dzielnicach Polski (odnawiają z mężem i malarzem Biernackim kościoły) wraca do ubogiego kramiku ze świętościami swoich krewnych i tu — wrastając nanowo w czarne hałdy ojczystej dzielnicy — rozbudowuje nowe życie dokoła siebie. Wątło zakwita obok tej rosłej moralnie postaci — córka Elżbieta, ale i ona po zaznaniu sławy i utraty miłosnej podeprze się hardością rodu i jego siłą. Powieść jest splotem ogromnej ilości wątków — a każdy z nich jest epopeją w zarodku. Czy to strażnikowa Buczkowa, tracąca męża i dzieci, a przecie odzyskująca radość istnienia dzięki odnajęciu izby obcym strażnikom, czy powrót do życia przez cudze dziecko małej skrzywdzonej Margarety, czy los panny Marji — mimowolnej morderczyni, wygnanej w świat przez własną nieodporność życiową, czy wreszcie rozpad bogatej dyrektorskiej rodziny — wszystko to zrasta się razem w nierozerwalny splot zdarzeń większej wagi i szerszego znaczenia.

Przeżyć Śląska w okresie ubiegłych lat bezrobocia. czynników, składających się na odrębny charakter miejscowej ludności, tego, jakimi są ludzie ci wszyscy, od dorabiających się do znaczenia i zamożności Ligenzów, Haleczków, Holertów, aż do żywiołowego buntu nędzarza Spiwoka i Srok — przemytników — niepodobna było ukazać odważniej prawdziwiej i bliżej.

REDAKTOR NACZELNY
Biura Prasy i Prop. Św. Zw. Pol. z Zagranicy
Inż. JERZY GRABOWSKI

WYDAWCA
STEFAN LENARTOWICZ

REDAKTOR
WŁADYSŁAW OSZELDA

PRENUMERATA: w kraju rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1 m. 5, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13414

CENA 70 GR.

Opłata uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 2 LUTY 1936 R. ROK VII

T R E Ś Ć:

ODEZWA DO POLAKÓW ZAGRANICĄ W SPRAWIE UCZCZENIA PAMIĘCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

RODACY!

Serca nasze przepełnione są jeszcze żałobą.

Tak niedawno odszedł od nas Marszałek Józef Piłsudski, Ten, co życie swe całe oddał Ojczyźnie, Ten, co był jej Synem Największym, wcieleniem najdoskonalszem Genjuszu Narodowego Rycerstwa.

Zostawił on nam dar niczem niezrównany: Odrodzoną, Niepodległą i Mocarstwową Polskę.

Taki był dar Marszałka, wzamian za który jednego tylko od nas żądał — byśmy byli dobrymi synami Ojczyzny.

My więc Józefowi Piłsudskiemu jedynie naszą miłość Ojczyzny w darze ofiarować możemy.

Przyszłym natomiast pokoleniom winniśmy zostawić dowód, iż umieliśmy zrozumieć Marszałka; winniśmy zostawić dzieła wspaniałe, Marszałkowi poświęcone, a przyszłym Polakom o Nim mówiące.

Serce każdego Polaka przepełnione jest serdeczną chęcią oddania czci Józefowi Piłsudskiemu.

Aby nie poszedł na marne najmniejszy odruch ani jednego serca polskiego, powołał Naród do życia Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego.

Pod osobistem przewodnictwem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zorganizowany — ma Komitet zogniskować wszystkie odruchy serc polskich, pragnących uzewnętrznić swą cześć i wdzięczność dla Wielkiego Wychowawcy Narodu przez wznoszenie trwałych pomników pamięci i przekazanie ich polskiej potomności. Przez swą pracę Komitet ujednostajnia całość akcji i zześrodkowuje różnorodne projekty dla nadania zbiorowemu hołdowi charakteru ogólno-narodowego.

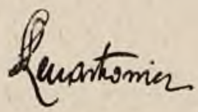
W każdym zaś kraju, gdzie tylko biją serca polskie, powstają Komitety. Ich zadaniem będzie dotrzeć do każdego Polaka, aby dać każdemu możność wyrażenia uczuć miłości dla Marszałka.

Komitet Naczelny dbać będzie, by z darów wszystkich Polaków powstały ku czci Józefa Piłsudskiego dzieła piękne, potężne, wielkości Wskrzesiciela Ojczyzny naprawdę godne i jedną jeszcze więzią będące między wszystkimi bez wyjątku Polakami.

Patrząc na te dzieła, będą musiały pamiętać przyszłe pokolenia Polaków, iż jednego pragnął Wielki Marszałek: byśmy umieli tak, jak On, t w ó r c z o kochać Ojczyznę.

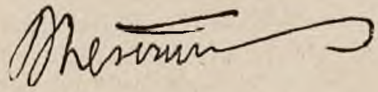
ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

DYREKTOR



(—) Stefan Lenartowicz

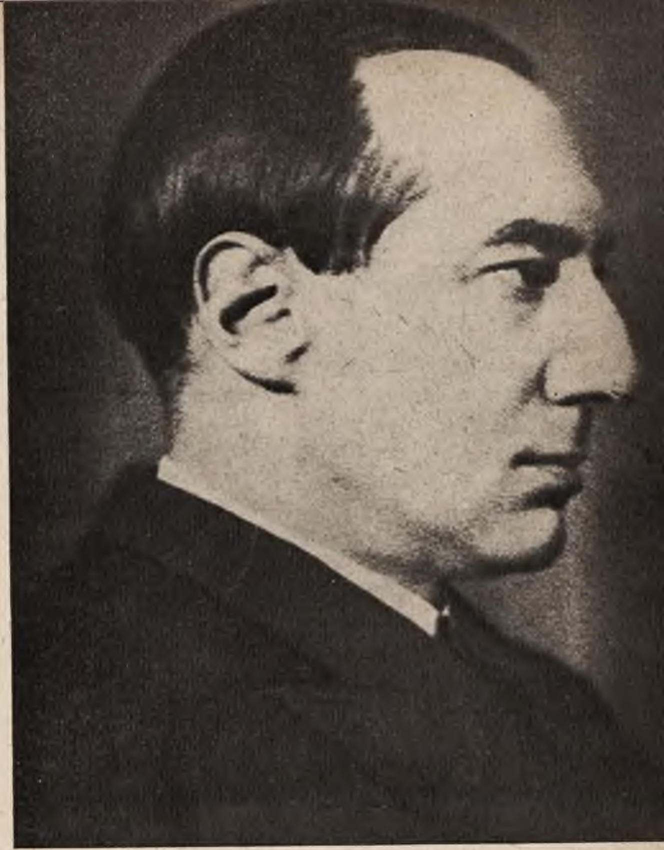
w/z PREZES



(—) Bronisław Hełczyński

POCZUCIE JEDNOŚCI NARODU POLSKIEGO

(Echa sejmowych dyskusyj)



MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH JÓZEF BECK

PRZEWIDYWANIA I OBAWY

Jeśli gdzieś, na drugiej półkuli świata, Rodacy nasi wyczytali niedawno wzmiankę, zapowiadającą exposé polskiego Ministra Spraw Zagranicznych — z pewnością oczekiwali niecierpliwie wieści o tej mowie. Już oddawna bowiem samodzielna polityka Rządu Polskiego na terenie zagranicznym była przedmiotem bacznej obserwacji tych wszystkich, którym losy Polski nie są obojętne.

Przez długi okres czasu obecny sternik naszej polityki zagranicznej nie wypowiadał się publicznie. Tem większe zaciekawienie musiała wywołać zapowiedź exposé.

Polaków zagranicą w pierwszym rzędzie zapewne interesowało zagadnienie, jakie podejście do spraw, związanych z egzystencją ich, poza granicami ojczystego kraju, znajdzie reprezentant Rządu Rzeczypospolitej. Być może obawiali się w duchu, iż nasze obrady parlamentarne nie wykażą zbytniego zrozumienia, ani nawet zainteresowania kwestją życia miljonowych rzesz Polaków, rozsianych po wszystkich krańcach świata?

MINISTER BECK — O RODAKACH ZAGRANICĄ

Rzeczywistość nietylko rozwiała wszelkie obawy, ale przewyższyła najśmielsze oczekiwania.

Już pierwsza dyskusja, związana z działalnością Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a mianowicie debaty w Komisji Budżetowej Sejmu nad preliminarzem tego resortu, które odbyły się w dniu 11 stycznia b. r., dały sposobność zahaczenia o życie Polaków zagranicą. W przemówieniu Ministra Becka, uzasadniającem poszczególne pozycje omawianego budżetu, poza licznemi wyjaśnieniami w kwestjach natury gospodarczej, znajdujemy ustęp, odnoszący się do naszych Rodaków na obczyźnie. W ustępie tym jest mowa o obowiązku polskich placówek zagranicznych obrony interesów obywateli polskich i roztoczenia opieki zarówno kulturalno-społecznej, jak i w zakresie gospodarczym nad poczynaniami Wychodźtwa polskiego. Pan Minister z naciskiem podkreślił, iż obecnie „poza środkami, jakie Ministerstwo na ten cel łożyło, wzrastające potrzeby Emigracji polskiej w dziedzinie kulturalnej będą niezawodnie zaspokajane bezpośrednim wysiłkiem społeczeństwa, uzewnętrznianym w powołanych w tym celu do życia przez samo społeczeństwo organizacjach kulturalno-społecznych". Niezawodnie p. Minister miał tu na myśli w pierwszym rzędzie nowopowstałe w Polsce Towarzystwo Pomocy Polonji Zagranicznej, oraz przeprowadzający obecnie w całym kraju doroczną zbiórkę Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, jak również nadbudowę polskiego życia organizacyjnego na obczyźnie — Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Jeszcze ciekawsze momenty zawierało końcowe przemówienie Ministra Becka w sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, zamykające w dniu 16 stycznia b. r. nader ożywioną dyskusję nad jego exposé, wygłoszonem na dzień przedtem. Przemówienie to niemal w całości było poświęcone Polonji Zagranicznej. Po dokładnej analizie różnorakich form tego zagadnienia i sposobów podchodzenia doń, w zależności od warunków, stwarzanych przez życie, P. Minister dał wyraz zdecydowanej woli władz polskich obrony praw naszych Rodaków tam wszędzie, gdzie prawa te są w jakikolwiek sposób zagrożone. „Z całą stanowczością — oświadczył Min. Beck — musimy stawiać sprawę we wszystkich wypadkach, w których zachodzić może obawa dobrej woli i gdzie Polak jest źle traktowany tylko dlatego, że jest Polakiem".

PRZEDSTAWICIELE SEJMU — O REPREZENTANTACH POLSKI

W dyskusjach nad działalnością Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zarówno przy rozpatrywaniu jego budżetu, jak i z okazji wygłoszonego przez Min. Becka exposé, na pierwszy plan wysunęły się zagadnienia, związane z „czwartą dzielnicą Polski", jak niejednokrotnie utarło się nazywać Polonję Zagraniczną.

Troska o właściwe podejście do tego tematu znalazła swój wyraz najdobitniejszy w kilkakrotnych przemówieniach Posła Walewskiego. W pierwszej mowie podkreślił on, iż podstawą żywego zainteresowania M. S. Z. Polakami, obywatelami państw zamieszkania „jest nasze prawo moralne, mające swe uzasadnienie w tem, że Naród Polski w granicach swej państwowości udziela wszystkim swym obywatelom, bez różnicy wyznania i narodowości, szerokich swobód dla pielęgnowania ich wartości kulturalnych".

Scharakteryzowawszy w krótkich słowach życie organizacyjne Polaków w poszczególnych krajach, mówca z radością dostrzega stałe pogłębianie się akcji konsolidacyjnej wśród Polonji zagranicznej.

„Jednym z zasadniczych postulatów — podkreślił nieco dalej Poseł Walewski — stawianych polskim ośrodkom przez ich organizacje, jest lojalne wykonywanie obowiązków względem państwa zamieszkania, przy równoczesnem podkreślaniu świadomości swych uprawnień".

Realne korzyści dla Państwa Polskiego, płynące „z idei jedności duchowej i kulturalnej całego Narodu Polskiego", ujmuje Poseł Walewski w następujące punkty: „1) w dziedzinie propagandy i ekspansji kulturalnej — każdy Polak na obczyźnie, znający współczesną Polskę, to żywy propagator naszej kultury, znaczenia i misji Rzeczypospolitej; 2) w dziedzinie gospodarczej — może odegrać znaczną rolę nietylko jako konsument towaru polskiego, ale w imporcie i eksporcie polskim wogóle; 3) w dziedzinie obrotu kapitałów — jest pracowitą pszczółką, przekazującą swe zarobki do Polski... Wreszcie każdy Polak zagranicą — to przekonywujący dowód żywotności i ekspansji naszego Narodu, nie mieszczącego się lub nie mogącego się zmieścić w granicach politycznych". Toteż, jak podkreśla w innem miejscu Poseł Walewski, każdy „Polak na obczyźnie musi pamiętać, że nietylko słowami, ale i czynem świadczy wobec obcych o wartościach swego Narodu".

Głęboką troską o losy naszych Rodaków zagranicą przepojone były również fragmenty pięknej mowy redaktora poważnego warszawskiego dziennika „Kurjer Poranny", Posła Wojciecha Stpiczyńskiego.

„Stwierdzając, że celem polityki polskiej jest dobro Narodu Polskiego — oświadczył w toku przemówienia red. Stpiczyński — mieliśmy na myśli cały Naród... Gdy wypowiadamy słowa Naród Polski, odzew płynie poprzez morza i oceany, z licznych stron lądu europejskiego, poprzez miedze graniczne..."

Te głosy najbliższe, z za granicznej miedzy, dolatujące ku stolicy Polski, odbiły się najgłośniejszym echem w omawianych dyskusjach parlamentarnych.

„NAJDZIWACZNIEJSZE ZJAWISKO W DZIEDZINIE SĄSIEDZTWA" — LITWA

Na „najdziwaczniejsze zjawisko w dziedzinie sąsiedztwa, t. j. Litwę, sąsiada nieuznającego w stosunku do nas żadnej z norm, stosowanych przez cywilizowane kraje", zwrócił pierwszy uwagę w swem exposé Minister Beck. Gdyby okazało się, że zakulisowa gra, jakiej rąbek uchylił proces o zabójstwo Ministra Pierackiego, nie jest jedynie epizodem z przeszłości, należałoby — zdaniem p. Ministra — uznać Litwę „za element niebezpieczny dla pokoju".

Również Poseł Walewski poświęcił fragment swego przemówienia Polakom, zamieszkałym na Litwie, wyrażając jaknajbardziej głębokie zrozumienie dla ich sytuacji.

Analizie stosunków polsko-litewskich poświęcił całkowicie swe przemówienie podczas dyskusji nad exposé Poseł Wielhorski. W uwagach tych na pierwszy plan wysunęła się troska o losy 200 tysięcy Polaków, zamieszkałych w granicach dzisiejszego Państwa Litewskiego. „Obrona tego odłamu polskości musi być uważana — zdaniem Posła Wielhorskiego — nietylko za obowiązek naszego Narodu, ale niemniej za poważny czynnik wychowawczy dla Narodu Litewskiego, który nie chce uszanować tej zasady, jakiej przecież sam zawdzięcza powstanie swego niezawisłego państwa".

„POD KĄTEM INTERESÓW LUDNOŚCI POLSKIEJ NA ŚLĄSKU ZAOLZAŃSKIM"

Zagadnienie stosunków polsko-czeskich również znalazło swe odzwierciadlenie w ostatnich naszych debatach parlamentarnych. Odpowiednio naświetlił je p. Minister Beck w końcowych mocnych akcentach swego exposé, stwierdzając w konkluzji, że „o atmosferze istniejącej między dwoma naszemi krajami w pierwszym rzędzie decydować będzie stan faktyczny: traktowanie Polaków w Czechosłowacji".

Osobny ustęp, poświęcony zagadnieniu czeskiemu, znalazł się również w ostatniem przemówieniu Min. Becka, zamykającem dyskusję nad exposé. We wspomnianym fragmencie tego przemówienia p. Minister, stwierdziwszy, iż Rząd Polski nie otrzymał dotąd od Rządu czeskiego odpowiedzi w sprawie swej ostatniej noty, oświadczył: „Wolę nie dostać odpowiedzi na notę, a dowiedzieć się, że stan faktyczny się poprawił".

Stosunkom polsko-czeskim poświęcił również szereg spostrzeżeń w swych przemówieniach Poseł Walewski. W Komisji Budżetowej zwrócił on uwagę na zastraszającą wprost ilość ostatnich wydaleń obywateli polskich z Czechosłowacji, stanowiących ludność autochtoniczną przygranicznych obszarów. W obradach zaś Komisji Spraw Zagranicznych Poseł Walewski stwierdził, iż „opinja polska, bez różnicy przekonań politycznych, traktuje i traktować będzie stosunek Rządu czeskiego do Rzeczypospolitej Polskiej przedewszystkiem pod kątem interesów ludności polskiej na Śląsku Zaolzańskim i traktowania tych uprawnień przez Pragę".

„ZWIĄZEK KRWI MIĘDZY NAMI, A RODAKAMI W NIEMCZECH"

Również sytuacja Polaków w Niemczech była przedmiotem dyskusji sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. Szereg obaw, w związku z nowemi prądami polityczno-społecznemi, panującemi w Niemczech, wysunął Poseł Walewski. Obawy te podzielił również inny mówca, Poseł Surzyński, który, pochodząc z zachodniej Polski, jest dobrym znawcą problemu polsko-niemieckiego. „Jeśli kto — oświadczył Poseł Surzyński — to właśnie ludzie, opierający się na ideologji narodowo-socjalistycznej, powinni rozumieć związek krwi między nami, a Rodakami w Niemczech". Przytoczone jednak przez mówcę liczne przykłady dowodzą, iż „w praktyce życiowej nie widzimy realizacji tych zasad".

Nawet los Polonji gdańskiej znalazł swego rzecznika i obrońcę w dyskusji nad exposé, w osobie Posła Marchlewskiego, aczkolwiek — jak sam zaznaczył — zagadnienie stosunków polsko-gdańskich jest „specyficzne, nie narodowe ani zagraniczne, lecz pod względem gospodarczym jest problemem wewnętrznym polskim, który jednak pozostaje pod opieką Ministerstwa Spraw Zagranicznych".

PROBLEM NASZEJ EMIGRACJI WE FRANCJI

Ale nietylko sprawy Polaków w krajach ościennych są przedmiotem troski polskiego społeczeństwa w kraju. Opinja publiczna żywo reaguje na wszelkie wieści o niedoli naszych Rodaków, zamieszkałych zdala od Macierzy. Dowodem tego była ożywiona wymiana zdań podczas omawianych dyskusyj w Komisjach Sejmowych, odnosząca się do losów naszej emigracji we Francji.

Już w swem pierwszem przemówieniu referent sejmowy budżetu M. S. Z., Poseł Walewski, zwrócił uwagę na przymusową repatrjację robotników polskich do kraju, stosowana odniedawna przez władze francuskie. Do sprawy tej powrócił również Poseł Walewski w swem wstępnem przemówieniu, inaugurującem dyskusję nad exposé Min. Becka. W przemówieniu tem ze słów mówcy wyczuwa się wielki żal i współczucie dla reemigrantów z Francji oraz głęboka troska o to, by ulżyć ich doli i położyć kres dalszym wydalaniom naszych Wychodźców.

Tesame refleksje nasuwa nam fragment przemówienia Posła Sikorskiego, poświęcony temuż zagadnieniu. Mówca przypomniał m. in., że „w ostatnich pięciu latach wydalono z Francji 115.000 Polaków". Mimo to nie traci on nadziei, że „problem naszej Emigracji zostanie przestudjowany głęboko i losy jej się polepszą".

OPINJA PUBLICZNA — „WIELKIM SPRZYMIERZEŃCEM"

Wiary tej nie traci również całe społeczeństwo polskie, które jest głęboko przekonane, iż obecny sternik naszej polityki zagranicznej dołoży wszelkich starań, by Rodakom naszym poza granicami ojczystego kraju działo się jaknajlepiej. Jest to głos opinji publicznej, która— jak ją określił red. Stpiczyński — „jest wielkim sprzymierzeńcem pracy dyplomatycznej, zwłaszcza w momentach o charakterze rozstrzygającym".

Opinja ta udzieliła całkowitego poparcia moralnego Ministrowi Beckowi, widząc w nim kontynuatora tych wielkich zasadniczych linij naszej polityki, które budował i tworzył Marszałek Piłsudski.

Kazimierz Grudziński

WSPÓŁPRACA ŚRODOWISK POLSKICH ZAGRANICĄ MIĘDZY SOBĄ

Przyglądając się życiu naszych środowisk zagranicznych, widzi się wszędzie pracę nad zacieśnianiem węzłów między skupiskami polskiemi i Macierzą.

Stałe informowanie w prasie miejscowej o życiu i wszystkich ważniejszych zdarzeniach w „starym kraju", wycieczki zbiorowe i indywidualne, wysyłanie młodzieży na dokształcanie się do Polski, branie bezpośredniego udziału w wielkich uroczystościach i żałobach narodowych, próby nawiązywania stosunków handlowych, spieszenie Polsce z pomocą materjalną w dniach klęsk żywiołowych, jak to było podczas zeszłorocznej powodzi — wszystko to wskazuje, że nasze skupiska zagranicą doceniają wagę współpracy z Macierzą, oddaloną od niejednego z tych skupisk o wiele tysięcy kilometrów.

W Polsce te wszystkie wysiłki i zamierzenia Polonji zagranicznej znajdują pełne zrozumienie. Wystarczy jedynie przytoczyć cyfry, dotyczące zbiórek na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

W latach 1931/32 zebrano 511.490,61 zł., w 1933 r. — 359.669,71 zł., w 1934 r. — 428.066,24 zł., a w 1935 r. — 909.294,17 zł.

Jak widzimy, pomimo biedy ogólnej i kryzysu, którego ciężar wszyscy odczuwamy coraz bardziej, pomimo pożyczek państwowych, narodowej i inwestycyjnej, oraz zmniejszenia się poborów i wynagrodzeń ludzi pracy, zbiórka na cele Polonji zagranicznej z każdym rokiem daje coarz lepsze wyniki. Słowem, współpraca między Polską a skupiskami zagranicznemi weszła na normalne tory.

Inaczej zupełnie wygląda współpraca zagranicznych środowisk polskich między sobą. Weźmy dla przykładu środowiska ze sobą sąsiadujące, np. Czechosłowację i Niemcy, Litwę i Łotwę albo Brazylję i Argentynę.

Polacy na Śląsku zaolzańskim przechodzą ciężkie chwile. Pozbawia się robotników polskich pracy, terorem zmusza się rodziców do odbierania dzieci z polskich szkół i posyłania ich do szkół czeskich, likwiduje

się polskie przedszkola i szkoły, narzuca się gminom polskim czeskich burmistrzów i wójtów, a parafjom — czeskich księży, Polaków, urodzonych na Śląsku, a nieposiadających obywatelstwa czeskiego, wysiedla się do Polski, dla Polaków z wykształceniem wszystkie drogi do urzędów albo lepszych stanowisk w kopalniach i fabrykach są zamknięte i t. p. Ten zaostrzający się z dnia na dzień ucisk czeski wywołał szereg żywiołowych protestów w Polsce, szczególnie silnych w województwie śląskiem, gdzie z natury rzeczy zrozumienie doli braci zza Olzy jest najgłębsze.

Polonja zagraniczna z kilku innych terenów wyraziła wprawdzie swe solidarne oburzenie na łamach prasy i w szeregu rezolucyj protestacyjnych.

Objawy współczucia jednak nie stanowią bynajmniej prawdziwej współpracy, którą musiałyby nawiązać sąsiadujące ze sobą środowiska polskie na obczyźnie.

Polacy w Czechosłowacji są doskonale zorganizowani. Szczególnie wysoki stopień doskonałości osiągnęli w ruchu spółdzielczym. Ich spółdzielnie mogą służyć za przykład umiejętności organizacyjnych i zaradności własnej w myśl zasady „sami sobie".

Ale przecież niejedną rzecz wartościową stworzyli nasi rodacy na Śląsku Opolskim.

Domy ludowe, rolniki i banki ludowe w Bytomiu, Strzelcach czy Opolu zasługują niemniej na uwagę od spółdzielni polskich na Śląsku zaolzańskim zwłaszcza, że powstawały i rozwijały się w latach niesłychanego teroru, kiedy życie wybitniejszych działaczy polskich znajdowało się stale w niebezpieczeństwie i może w niedalekiej przyszłości znowu znajdować się będzie, gdyż ucisk niemiecki po chwilowem odprężeniu znowu daje się coraz bardziej we znaki.

Ponadto struktura społeczna obydwuch Śląsków jest bardzo podobna. I tu i tam przeważają robotnicy i drobni rolnicy, inteligencji mało a arystokracji i mieszczaństwa niema wcale.

Zdawałoby się, że te dwa środowiska tak bliskie i tak do siebie podobne powinny często się odwiedzać, uczyć się jedno od drugiego, podtrzymywać wzajemnie na duchu, reagować na troski i radości sąsiada. Tymczasem nic podobnego.

Ślązacy spod Niemca niewiele wiedzą o Ślązakach spod Czecha i odwrotnie.

Albo Litwa i Łotwa.

Komunikacja między Litwą i Łotwą nie napotyka żadnych specjalnych trudności i aczkolwiek polityka łotewska w stosunku do Polaków jest bardziej liberalna od litewskiej, to jednakże niejedną analogję między położeniem ludności polskiej w wymienionych państwach nadbałtyckich można przeprowadzić.

I tu i tam zniszczono większą własność ziemską, i tu i tam likwiduje się stopniowo szkolnictwo polskie, i tu i tam Polakom odmawia się uprawnień, z jakich korzystają inne mniejszości narodowe, i tu i tam wśród młodego pokolenia narasta zaciętość i reakcja przeciwko lękliwej i ugodowej polityce pokolenia starszego.

Ale również na Litwie i Łotwie wśród tamtejszej ludności polskiej nie widzi się objawów bliższego zainteresowania się życiem bratniego środowiska. Przeciwko ostatnim gwałtom litewskim w odniesieniu do ludności polskiej protestuje Wilno, ale milczą Polacy w Rydze i Dyneburgu.

Albo Argentyna i Brazylja.

Obydwa kraje mają swoje centralne organizacje, łączące wszystkich Polaków danego terenu bez różnicy przekonań politycznych. Centralne organizacje odbywają rok rocznie swoje walne zjazdy czyli sejmiki w Buenos Aires i Kurytybie, miastach, jak na stosunki południowo-amerykańskie, położonych niedaleko od siebie, ale dotychczas na żadnym zjeździe Federacji towarzystw polskich w Argentynie „Dom Polski" nie było przedstawiciela Centralnego Związku Polaków w Brazylji i odwrotnie na żadnym sejmiku C. Z. P. w Brazylji nie widziało się delegata argentyńskiej Federacji.

Prowincja argentyńska Misiones, jedyna w republice argentyńskiej, gdzie istnieje szereg osiedli rolniczych polskich, graniczy z Paraną, centrum polskich kolonij rolniczych w Brazylji, ale młodzież polska z Misiones i Parany nawiązała kontakt osobisty i zaprzyjaźniła się dopiero na gruncie warszawskim w latach 1930—1935.

W Misiones szkolnictwo polskie znajduje się w zarodku, w Paranie — osiągnęło wysoki stopień rozwoju. Tutaj po skończeniu szkoły powszechnej młodzież zamożniejsza i zdolniejsza kieruje się do kolegjów, pomiędzy któremi pierwsze miejsce zajmuje bezsprzecznie kolegjum w Marechal-Mallet. Z Apostoles, Azary i innych osiedli polskich w Misiones w ciągu jednego dnia przez graniczną rzekę Urugwaj można bez trudów i wysiłku przedostać się do kolei w stanie Rio Grande do Sul i stamtąd wygodnie i prędko dojechać do Marechal Mallet. Utrzymanie w bursie szkolnej w przeliczeniu na peny argentyńskie wynosi grosze, ale dotychczas żadna polska instytucja w Misiones nie pomyślała o skierowaniu choć jednego ucznia do kolegjum w Marechal Mallet, aczkolwiek Polacy w Misiones odznaczają się większą zamożnością od parańskich i dla wielu kolonistów misjoneńskich wysłanie na rok lub dwa syna do kolegjum w Marechal - Mallet nie stanowiłoby poważniejszego ciężaru.

Cała Południowa Ameryka jest terenem penetracji dla północno-amerykańskiego kapitału. Czyniąca coraz większe postępy elektryfikacja Brazylji prawie w całości znajduje się w rękach amerykańskich. Na eksploatację najbogatszych złóż rudy żelaznej w świecie w stanie Minas Geraes koncesję posiadają Amerykanie (Itabira Iron). Polonja nasza w Stanach Zjednoczonych wytworzyła już dość znaczne zastępy inteligencji zawodowej, inżynierów, techników i t. p. Pożądanem byłoby, ażeby właśnie polscy fachowcy wstępowali na służbę do towarzystw amerykańskich, mających przedsiębiorstwa w Południowej Ameryce i w charakterze przedstawicieli amerykańskich kapitałów przyjeżdżali do Brazylji lub Argentyny i tam nawiązywali kontakty z miejscowem polskiem społeczeństwem, służąc przez to samo praktycznie sprawie zbliżenia Polonji amerykańskiej z brazylijską i argentyńską.

Ostatnie fale wydalań robotników polskich z Francji odbiły się głośnem echem w prasie krajowej i na wy-

chodźtwie. Wiadomo, że powracający w tych warunkach do Polski robotnicy albo zjadają oszczędności, nagromadzone we Francji albo stają się ciężarem dla dobroczynności publicznej. Na znalezienie pracy przy istniejącem bezrobociu liczyć nie mogą. Niejeden z tych robotników, posiadając niezbędne ku temu środki, chętnieby się osiedlił na roli w Brazylji lub w Argentynie, ale ani Centralny Związek Polaków w Brazylji, ani Federacja Towarzystw „Dom Polski" w Argentynie nie pomyślały o tem, nie wyłoniły żadnego organu, któryby to zagadnienie przepracował i nawiązał kontakt w tej sprawie z organizacjami polskiemi we Francji.

Jak widzimy z powyższych przykładów, których liczbę można znacznie pomnożyć, sprawy współpracy między sobą w żadnem z polskich środowisk zagranicznych nie weszły jeszcze na porządek dzienny. Nietylko niema żadnej współpracy między temi środowiskami, ale poprostu sama sprawa nie zarysowała się jeszcze w świadomości czynników, kierujących życiem polskiem na terenach przygranicznych lub na wychodźtwie.

Obowiązek postawienia tej sprawy na porządku dziennym w chwili obecnej ciąży przedewszystkiem na organizacjach naczelnych każdego terenu. Te właśnie organizacje winny opracować i przedyskutować program właściwy dla każdego środowiska i w porozumieniu z organizacjami krajów zaintesowanych stopniowo wcielać go w życie.

Wspólnym wysiłkiem musimy dojść do takiego stanu, przy którym bóle i troski jednego środowiska będą podzielane nietylko przez kraj, lecz i przez wszystkie skupiska polskie zagranicą a radości innego środowiska spotkają się z radosnym oddźwiękiem w sercach nas wszystkich.

Michał Pankiewicz

SIENKIEWICZ A EMIGRACJA

Kiedy w siódmym dziesiątku ubiegłego stulecia pierwsi emigranci polscy, rekrutujący się ze sfer włościańskich, ruszyli do Ameryki, warstwę ziemiańską ogarnęło przerażenie. Jeszcze nie minęło dziesięć lat od chwili, gdy przeżyła dwie katastrofy gospodarcze — powstanie 1863 roku i uwłaszczenie włościan — zaledwie zdołała przystosować się do zmienionych warunków bytu przez stworzenie gospodarstw, opierających się na pracy najemnej, gdy zaczął się ruch, zdający się godzić w same jej podwaliny, pozbawiający ją robotnika. Wychodząc z założenia (zupełnie zresztą błędnego), że robotników rolnych jest u nas zbyt mało, ziemiaństwo bezwzględnie potępiło emigrację i wszelkiemi siłami usiłowało jej przeciwdziałać.

Zdarzyło się tak, że w owych czasach pojechał do Ameryki początkujący wprawdzie, ale już zaczynający się cieszyć dużem powodzeniem, młody literat. Zdezerterował on właśnie spod sztandaru pozytywno-postępowego i przeszedł do szeregów ówczesnych konserwatystów. Znalazłszy się za oceanem, postanowił napisać nowelę, a w niej w artystycznej formie wyłuszczyć wszystkie zarzuty czynione ruchowi emigracyjnemu przez ziemiaństwo, o którego względy zabiegał.

Literat ten to Sienkiewicz, a utwór, protestujący przeciw przesiedlaniu się naszego włościaństwa do Ameryki, nosi tytuł „ZA CHLEBEM". Jest to nowela tendencyjna, rozprawa, starająca się z całą potęgą talentu udowodnić, że „chłopom polskim pilnować roli należy, a nie włóczyć się po świecie". Jeżeli obecnie mamy tylko 40.000 farm polskich w Stanach Zjednoczonych, podczas gdy Polaków zamieszkuje tam zgórą 4 miljony, to w pewnej mierze przyczynił się do tego utwór Sienkiewicza. Dał on w ręce nietylko ziemiaństwa i jego prasy, ale i „panienek ze dworu", uczących czytać dzieci chłopskie oraz inteligencji i duchowieństwa mocne argumenty przeciw emigracji. Nie wspominamy tu o tych nielicznych chłopach, którzy sami nowelę czytali i nią się przejmowali.

„Za chlebem" — to bardzo smutna historja o tem, jak Wawrzyniec vel Wawrzon Toporek i jego córka Marysia wybrali się za morze i tam marnie zginęli. Pochodzili oni z Lipiniec, miejscowości znajdującej się w niewiadomym zaborze. Z pewnych ustępów noweli można wnioskować, że ojciec z córką wywodzą się z Poznańskiego, ale dla znającego stosunki nasze jasnem jest, że Lipiniec znajduje się jeśli nie w mławskim, to napewno w przasnyskim powiecie. Tylko ze względu na cenzurę rosyjską mówi się o Poznańskiem. Zresztą inna nowela, opisująca życie sztubaka w Kongresówce, nosi tytuł „Z pamiętnika nauczyciela poznańskiego", chociaż jest zupełnie oczywistem, że chodzi tu o nauczyciela w Siedlcach czy Lublinie.

Wawrzyńca Toporka, w gruncie rzeczy, nic nie pędziło za ocean. Był człowiekiem zamożnym i powodziło mu się nienajgorzej. Niestety, spadły nań przeróżne „nieszczęścia". Sąsiad zajął mu konia i zażądał 3 ruble za wyrządzone szkody (widać z tego, że Wawrzon pochodził z Kongresówki, bo w Poznańskiem na ruble nie liczono). Toporek uparł się i nie chciał płacić. Wynikły stąd: sprawa sądowa, egzekucja, znieważenie urzędnika podczas pełnienia obowiązków, kryminał. Nadomiar złego, do nieszczęść tych dołączył się jeszcze nieurodzaj. Zgnębiony tem wszystkiem Wawrzon, zaczął pić. W karczmie, przy kieliszku, poznajomił się z Niemcem, co niby len skupował, a faktycznie był ajentem emigracyjnym.

W „spisku" na Toporka uczestniczył też Żyd, miejscowy arendarz. We dwóch tak zawrócili głowę chłopu, że sprzedał ziemię napół darmo i popłynął do Ameryki.

Tu relacja sienkiewiczowska budzi poważne wątpliwości. Toporek był rzekomo gospodarzem zamożnym; zagroda jego musiała być warta przynajmniej 5000 rubli. Tymczasem przy tranzakcji sprzedażnej ktoś go tak oszu-

kał (kto, o tem Sienkiewicz nie wspomina), że pieniędzy starczyło mu zaledwie na kupno biletu do Ameryki i opłacenie pośredników. Do Stanów Zjednoczonych przyjechał już bez grosza. A tymczasem podróż do Nowego Jorku mogła go kosztować najwyżej 1000 rubli i to licząc już bardzo suto. Jeżeli więc razem z córką tak się na podróż wyekspansowali, że nie wystarczyło im gotówki na zagospodarowanie w Ameryce, dowodzi to tylko, że Toporek był małorolnym chudziną, który wybrał się za morze z pustemi rękami. Gdyby był zamożnym gospodarzem, a o takich właśnie aranżerom chodziło, i takich — w myśl instrukcyj towarzystw okrętowych poszukiwali — to pieniądze, jakie otrzymał za swoją zagrodę, wystarczyłyby nietylko na podróż, ale i przyzwoite zagospodarowanie się. Nasza pierwsza wielka emigracja do Stanów Zjednoczonych z lat 1872 — 7874 rekrutowała się właśnie z zamożnych gospodarzy z Poznańskiego, którzy, sprzedawszy i to dobrze sprzedawszy swoje zagrody, powędrowali nie za chlebem, bo go mieli w domu, a po lepszy los, stanowisko społeczne i majątek dla siebie i swoich rodzin. Jeżeli do tego towarzystwa zaplątał się jakiś małorolny biedaczyna z Królestwa, to nic dziwnego, że przepadł, zwłaszcza, że był wyjątkowym niedołęgą życiowym.

Na okręcie, wiozącym go do Ameryki, spotkał Toporek tylko dwie rodziny polskie: jedną ze Śląska, drugą z Poznańskiego, takich samych jak on biedaków. Wydaje nam się to rzeczą bardzo dziwną, bo przecież na okręcie musiało jechać przynajmniej z 600 osób, wśród których napewno znajdowała się znaczna ilość obywateli różnych dzielnic Polski. Powinni się tam znajdować ludzie dostatni, orjentujący się w położeniu, boć przecież nie dla zebrania trzech rodzin wydelegowało towarzystwo okrętowe aż trzech agentów (do Kongresówki, Poznańskiego i Śląska). Dziwnem jest również, że pewnego razu marynarz na statku w ten sposób zagadał do Toporka: „ja byłem w Gdańsku, rozumiem po polsku, ja Kaszuba, wasz Bruder, ale to dawno, jetzt bin ich Deutsch"...

Wynikałoby z tych słów, że majtek na statku transoceanicznym, w okresie masowej emigracji z Polski do Ameryki, poraz pierwszy od wielu lat zobaczył Polaka i nie miał nic lepszego do roboty jak zameldować mu, że się... wynarodowił.

Z nieprawdziwego zdarzenia wydaje się również ów siwy, wąsaty pan, który przybył do Nowego Jorku sam i goły jak palec, a dochował się już syna, liczącego w chwili przyjazdu Toporka 20 lat. Nie był więc emigrantem politycznym z 1863 roku, lecz wychodźcą ze znacznie wcześniejszego okresu. Przyznaje się Wawrzyńcowi, że zdobył w Ameryce kawałek chleba, ale dodaje, że „chłopom polskim roli pilnować należy, a nie po świecie się włóczyć". Siwy pan wzruszył się bardzo widokiem rodaka i dał mu kilkaset dolarów na urządzenie gospodarstwa rolnego w Arkanzas. Wynikałoby z tego, że uważał on spotkanie z rodakiem za wielką osobliwość. A przecież już wówczas mieszkało w Chicago 20.000 robotników, w Milwaukee tyleż; przypuszczalnie i w Nowym Yorku Polak nie stanowił tak wielkiej rzadkości, aby się nad nim rozczulać i obdarowywać setkami dolarów.

Te i tym podobne niedociągnięcia świadczą dobitnie, że Sienkiewicz, pisząc swoją nowelę, nie opowiadał dokładnie tego, co widział, lecz powtarzał zasłyszane w Warszawie komunikaty o emigracji.

Mimo tych usterek nowela Sienkiewicza ma walor dokumentu, dotyczącego dziejów Polonji Amerykańskiej. Na szczególną uwagę zasługuje opowiadanie o tem, jak Mazurzy Pruscy, Ślązacy, Poznańczycy, Galicjanie, Litwini z Augustowskiego i Mazurzy z pod Warszawy zakładali kolonję w stanie Arkanzas. Bezpośrednio przed wyruszeniem na kolonję byli oni robotnikami fabrycznymi w Chicago. Duszne, a wówczas i smrodliwe, powietrze miasta tak im dojadło, że skorzystali z pierwszej lepszej sposobności, aby uciec na rolę. W dziewiczym lesie, gdzie rząd dawał kolonistom darmo po 10 morgów ziemi, temu i owemu markotno się zrobiło, gdy spojrzał na dęby, mające po kilkanaście łokci obwodu i swoje słabe dłonie. Błogo mieć drzewo na chałupę i na opał, ale wyciąć 160 mórg lasu jednemu człowiekowi, pniaki z ziemi wydrapać, wykroty zrównać i dopiero potem imać się pługa, to praca na całe lata. Jednak, już na drugi dzień po przyjeździe, jaki taki przeżegnał się, chwycił toporzysko, stęknął, machnął, uderzył i od tej pory słychać było nieustanny huk siekier w arkanzaskim lesie.

Cudownie opisuje Sienkiewicz, jak szła praca pionierów, jak powstawała osada, rosła i rozwijała się, jak pracowali, bawili się, polowali, zwierzętom i indjanom opędzali emigranci polscy. W rzeczywistości epopeja ta skończyła się niezawodnie doprowadzeniem dzieła do pomyślnego końca, do noweli jednak wtargnęła tendencja. Zamiast opowiedzieć, jak to było naprawdę, Sienkiewicz każe rzece Missisipi wystąpić z brzegów i zatopić kolonję. Powódź takim strachem napełniła Wawrzona i jego córkę (która na emigracji już sobie adoratora i narzeczonego, polskiego zawadjakę znalazła), że porzucili niedokończony dom w puszczy i nie oparli się aż w Nowym Yorku. Ostatecznie — Toporek umarł, córka jego zwarjowała, a jej narzeczony — Czarny Orlik — utonął. Dla udowodnienia, że chłopom należy pilnować ziemi ojczystej, nie darował Sienkiewicz nikomu: nawet starszego pana z siwemi wąsami uśmiercił, a syna jego z kretesem zamerykanizował.

Tak przedstawiał nasz wielki pisarz emigrację, patrząc na nią przez pryzmat nieuzasadnionych warszawskich domniemywań. Ponieważ zaś cała Warszawa, jej prasa i opinja tak się na wychodźtwo zapatrywały, więc poza sferą starokrajskich obserwacyj powstawała w Ameryce Polonja, której kraj nie znał, którą się nie interesował, na której życie kulturalne i rozwój nie miał większego wpływu. Polacy amerykańscy kroczyli innemi drogami niż kraj, ale na manowce nie zeszli i gdy nadeszła właściwa pora, znaleźli się tam, gdzie znaleźć się powinni, krwią i mieniem dokumentując swoje przywiązanie do wielkiego szczepu polskiego.

Bohdan Teofil Lepecki

POLACY NA ŚLĄSKU ZA OLZĄ W WALCE O SWE PRAWA

Cała Polska rozbrzmiewa od szeregu miesięcy protestami spowodu prześladowań Polaków na Śląsku za Olzą. Z ubolewaniem należy stwierdzić, że polityka antypolska, prowadzona zresztą przez rząd czeski od pierwszej chwili przyłączenia tej prastarej ziemi piastowskiej do republiki czeskosłowackiej, nietylko nie osłabła, ale uległa w ostatnich miesiącach b. silnemu zaostrzeniu. Zarządzenia administracji czeskiej przybrały rozmiar prawdziwej represji. Na Śląsk sprowadzono liczne oddziały policji i żandarmów, a na jesieni ub. roku ogłoszono nawet stan wyjątkowy. Ludność polska, broniąca swych słusznych praw, traktowana jest w sposób, przypominający — niestety — zbyt żywo metody, stosowane ongiś przez rząd carskiej Rosji.

Na protesty polskie Czesi odpowiadają, iż sprawa ta jest dla nich zagadnieniem wewnętrznem, do którego nikt niema prawa się wtrącać. Mało tego. Mówi się, że opór ludności miejscowej podsycany jest zzewnątrz, gdyż obywatele miejscowi są jakoby b. zadowoleni z panującego stanu rzeczy.

Twierdzeniom tym przeczy rzeczywistość. Przeczą skargi posłów polskich na forum sejmu krajowego w Brnie i w parlamencie praskim. Przeczy wreszcie opór Polaków przeciwko polityce ucisku narodowościowego, stosowanej na Śląsku za Olzą przez Czechów.

Górnik i chłop polski, który przez wieki całe zdołał zachować swój charakter narodowy pomimo nacisku germanizatorów i ich czeskich sprzymierzeńców, walczy i dziś o swe prawa i wie, że cały naród polski jest w tej walce po jego stronie. Wie również, że po jego stronie jest słuszność i sprawiedliwość, że wymierzona przeciwko niemu akcja Czechów jest gwałtem w stosunku do najświętszych jego praw, jak gwałtem był wogóle zabór ziemi Śląskiej przez republikę czeskosłowacką.

Cofnijmy się wstecz do r. 1918. Październik. Cesarstwo austrjackie znajduje się w stanie zupełnego rozkładu, a poszczególne narody, wchodzące w jego skład, organizują się celem odzyskania niezależności. Ruch ten ogarnia i ziemie polskie. Na Śląsku Cieszyńskim tworzy się Rada Narodowa, złożona z najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Po stronie czeskiej powstaje organizacja analogiczna — Narodni Vybor. Polacy nie mają zamiarów agresywnych. Proponują podział Śląska według jedynej zasady słusznej i sprawiedliwej: wzdłuż granicy etnograficznej. Powiaty zamieszkałe przez większość czeską przejdą do republiki czeskosłowackiej, powiaty polskie — przyłączone zostaną do zmartwychwstałej Ojczyzny.

W dn. 5.XI.1918 r. zostaje podpisana, oparta na powyższych zasadach umowa między Polakami a Czechami, którą rząd praski akceptował.

Ale już w kilkanaście dni później sytuacja uległa zmianie. Rząd czeski pożałował swej lojalności. Tendencje imperjalistyczne przeważyły i postanowiono wykorzystać ciężkie położenie Polski, której żołnierz krwią swą znaczył w tym czasie granice Ojczyzny.

Ze strony czeskiej wysunięto nagle „prawa historyczne" Czechów do Śląska, przemilczając, zresztą, że prawa Polski są starsze, że Śląsk stanowił ziemię piastowską, i że dopiero w XIV w. został oderwany gwałtem od Macierzy. Argument „praw historycznych" był niewątpliwie dla Czechów tylko parawanem, za którym kryło się istotne dążenie do opanowania ziemi Śląskiej dla jej bogactw mineralnych, dla jej węgla...

23.I.1919, depcąc podpisaną przez nich samych umowę z dn. 5.XI.1918 r., Czesi dokonali zbrojnego napadu na Śląsk. Nie starczyło im odwagi uczynić to wprost, i dlatego zasłaniali się (nieistniejącym) mandatem jakiejś samozwańczej „komisji koalicyjnej".

Na Śląsku rozgorzał bój. Garstka żołnierzy polskich i ludność miejscowa stawiły opór najeźdźcom, ale musiały ulec przeważającej sile wroga. Napad ten — to początek gwałtów, które, niestety, nie ustały do dnia dzisiejszego.

26 lutego zawarto, pod naciskiem Entente'y na Czechów, zawieszenie broni i ustalono nową linję demarkacyjną, która jednak pozostawiła już część powiatów polskich w rękach czeskich.

Praga wykorzystywała w dalszym ciągu trudne położenie Polski. Czesi starali się w pierwszym rzędzie uniemożliwić plebiscyt, który wypadłby niewątpliwie na korzyść Polski, i wreszcie dopięli swego. Na mocy układu w Spa, Rada Ambasadorów przyznała 28.VII.1920 r. znaczną część Śląska Czechom. Działo się to w chwili dla nas najcięższej, w przededniu walk z bolszewikami pod murami Warszawy.

Decyzja Rady Ambasadorów pozostawiła około 200.000 Polaków pod panowaniem czeskiem. W powiatach przyłączonych do Czech (biorąc za podstawę granicę etnograficzną, ustaloną przez układ z dn. 5.XI.1918) ludność polska stanowi 60 do 70% mieszkańców!

Cyfry te nie wymagają poprostu komentarzy i są najlepszym dowodem braku podstaw pretensyj czeskich do Śląska!

Prawa ludności polskiej miały być uszanowane — tak głosiły zarówno odezwy, kolportowane przez Czechów w momencie inwazji w styczniu 1919 r., jak i — umowy międzynarodowe.

Z ubolewaniem stwierdzić należy, iż już od pierwszej chwili było widoczne, że rząd czeski nie ma zamiaru dotrzymać tych zobowiązań. Jednem z pierwszych zarządzeń administracji czeskiej było także zorganizowanie procedury przyjmowania obywatelstwa czeskie-

go przez mieszkańców zabranych terytorjów, aby można było uznać część Polaków za obcokrajowców, za ludność „napływową". Cel tej polityki był jasny: metoda ta pozwalała następnie wysiedlić rzekomych obcokrajowców ze Śląska, pod pozorem walki z bezrobociem. Rozpoczęto też walkę ze szkolnictwem, z organizacjami polskiemi i t. d.

Ze strony rządu polskiego starano się wykazać Pradze niewłaściwość takiego postępowania i doprowadzić do zawarcia nowego układu, gwarantującego prawa ludności polskiej na Śląsku za Olzą. Układem tym miała być t. zw. umowa likwidacyjna z 23 kwietnia 1925 r., której celem było — usunięcie wszelkich kwestyj spornych między obu państwami i położenie kresu polityce antypolskiej.

Jest rzeczą interesującą przypomnieć sobie najważniejsze postanowienia tej umowy. A więc w pierwszym rzędzie regulowała ona kwestję nabywania obywatelstwa czeskiego, o czem wspominałem wyżej. Dalej, przewidywała amnestję dla uczestników walk o Śląsk Cieszyński. Wreszcie — zawierała szereg przepisów, gwarantujących prawa mniejszości polskiej w Czechosłowacji, jak np.: zakaz akcji wynaradawiającej, uznanie języka polskiego w urzędach i sądownictwie, podkreślenie konieczności wprowadzenia do urzędów i sądów odpowiedniej liczby Polaków, gwarancje dotyczące utrzymania szkół polskich i swobody nauczania w języku polskim, oraz niezbędnej ilości nauczycieli.

Rząd polski zobowiązywał się jednocześnie do przyznania pewnych praw osadnikom czeskim, zamieszkałym na Wołyniu.

Na specjalną uwagę zasługuje artykuł 12 Umowy. Przewidywał on „pełne życzliwości" ustosunkowanie się obu rządów do mniejszości, oraz stwierdzał, iż „nie będzie za nielojalność poczytywana obrona praw mniejszościowych!"

Wyliczyłem umyślnie szereg punktów umowy likwidacyjnej, gdyż na tej podstawie nawet ktoś pobieżnie tylko zorjentowany w sytuacji Polaków na Śląsku Cieszyńskim może łatwo stwierdzić, iż — Czesi poprostu i tej umowy nie dotrzymali.

O kruczkach, używanych przez administrację czeską przy nadawaniu obywatelstwa, wspominałem wyżej. Dziesiątki tysięcy Polaków zostały wtedy tą drogą oddane na łaskę i niełaskę władz czeskich, które nie wahają się wysiedlać rodzin, żyjących z dziada-pradziada na Śląsku.

Mało tego. Walcząc z żywiołem polskim, Czesi uciekli się również do metody fałszowania spisów ludnościowych, zaliczając część Polaków do nieistniejącego (poza wyobraźnią funkcjonarjuszy administracji czeskiej) narodu, czy plemienia „czeskich Ślązaków!" Chodziło, oczywiście, w tym wypadku o wykazanie, iż Polacy znajdują się w mniejszości na terenie zabranych powiatów. Doprowadziło to do takich absurdów, że w okręgach, gdzie spisy urzędowe wykazywały 30% ludności polskiej, listy polskie uzyskiwały np. 60% głosów! Myliłby się jednak ten, ktoby przypuszczał, iż szowiniści czescy przejmują się takiemi „drobnostkami".

Weźmy inne przykłady. Języka polskiego władze nie uznają i zarządzenia wydawane są po czesku. Liczba urzędników-Polaków jest znikoma. Jeden urzędnik-Polak przypada na 5.500 (w przybliżeniu) obywateli narodowości polskiej, 1 urzędnik-Czech — na 660 obywateli narodowości czeskiej. W sądownictwie na całym Śląsku niema ani jednego Polaka.

Trudno w tem miejscu nie przypomnieć, że cesarzowa austrjacka Marja Teresa okazała się ongiś liberalniejsza od dzisiejszych władców demokratycznej republiki czeskosłowackiej, gdyż nakazała w drugiej połowie XVIII w. używanie języka polskiego w stosunkach władz z ludnością miejscową na Śląsku Cieszyńskim.

A szkolnictwo?

Stan jego jest dziś na Śląsku za Olzą bardziej niekorzystny dla Polaków, aniżeli przed wojną!

W roku 1916 były na tym terenie 92 szkoły powszechne polskie (państwowe) o 319 klasach, obecnie — 82 szkoły o 282 klasach, a więc mamy zmniejszenie o 10 szkół i 37 klas. W tym samym czasie liczba szkół czeskich wzrosła sześciokrotnie, chociaż Czesi stanowią przeciętnie 20 do 30% ludności miejscowej.

Na 23.000 dzieci polskich w wieku szkolnym zaledwie połowa może uczęszczać do szkół z ojczystym językiem wykładowym (uwzględniając i szkoły Macierzy Polskiej, oraz prywatne).

To samo upośledzenie Polaków widzimy i w szkolnictwie średniem i zawodowem. Tak np. państwo utrzymuje na Śląsku za Olzą 3 gimnazja czeskie i 1 niemieckie, zaś polskiego — ani jednego! Istnieje tylko gimnazjum prywatne, co do którego nie można powiedzieć, aby cieszyło się poparciem władz czeskich!

Wbrew postanowieniom umowy z r. 1925, nie zostały utworzone organy specjalne, powołane do nadzorowania szkolnictwa, w których ludność miejscowa miała być reprezentowana.

Administracja czeska stara się przeciwdziałać rozwojowi szkolnictwa polskiego. Chlebem codziennym dla górników i chłopów polskich na Śląsku za Olzą stał się nacisk, wywierany wszelkiemi rozporządzalnemi środkami i mający na celu zmuszenie rodziców do posyłania dzieci do szkół czeskich. W przeciwnym razie grozi się wydaleniem z pracy, lub nawet — poza granice państwa, przesiedleniem wgłąb Czech (kolejarzy np.) i t. d. Metody te stosowane są niejednokrotnie nietylko do rodziców dziecka, ale i do dalszych krewnych, i stanowią, niestety, jaskrawe pogwałcenie zobowiązań, zaciągniętych przez republikę Czeskosłowacką.

Nie lepiej przedstawia się sprawa swobód politycznych. Szpalty pism codziennych zapełnione były w ostatnich miesiącach wiadomościami o aresztowaniach, represjach i t. p. Szczególnie szerokiem echem odbił się w społeczeństwie polskiem fakt niedopuszczenia do uroczystości ku czci bohaterów lotnictwa polskiego, ś. p. Żwirki i Wigury, we wrześniu r. ub. Uroczystość tę uznały władze czeskie za tak „niebezpieczną" dla państwa, że drogi, prowadzące do pomnika w Cierlicku, zostały zagrodzone zasiekami z drutów kolczastych i gniazdami karabinów maszynowych! Oryginalny, trzeba to przyznać, sposób zademonstrowania przyjaznych — o ile wierzyć oficjalnym oświadczeniom — uczuć rządu czeskiego w stosunku do Polaków.

Ucisk ludności polskiej na Śląsku za Olzą przez Czechów stanowi jaskrawy kontrast z położeniem osadników czeskich na Wołyniu, którzy korzystają z pełni swych praw i opieki rządu polskiego. Wyrazem uczuć tych osadników był manifest, opublikowany przez prasę na jesieni r. ub., w którym Czesi wołyńscy protestowali przeciwko gnębieniu Polaków w Czechach i stwierdzali przychylne ustosunkowanie się państwa polskiego do nich samych. Należy podkreślić, że wskutek małej liczebności osadników umowa likwidacyjna nie nakładała na rząd polski żadnych zobowiązań, poza „przychylnem ustosunkowaniem", przewidzianem w art. 12.

Inaczej rzecz się miała z Czechosłowacją. Polacy stanowią tu mniejszość, której prawa gwarantowane były szeregiem umów międzynarodowych (m. i. umowy z r. 1925), których jednak Praga nie wykonała.

W świetle tych faktów jasnem jest, że rzucane ze strony czeskiej oskarżenia pod adresem Polaków o „złą wolę" są całkowicie nieuzasadnione. Protesty polskie przeciwko postępowaniu rządu czesko-słowackiego oparte są na istotnych podstawach i czerpią swe źródło w sytuacji, jaka się wytworzyła na Śląsku za Olzą. Mało tego. Cytowany wyżej art. 12 umowy likwidacyjnej stwarza dla tych protestów również podstawę formalno-prawną.

Rząd polski zwracał wiele razy uwagę Pragi na konieczność zakończenia antypolskiego kursu polityki. Działo się to jeszcze za czasów Min. Zaleskiego (r. 1927 i 1931). Dzieje się to również i w latach ostatnich, jak na to wskazuje niedawne przemówienie p. Min. Becka na sejmowej komisji spraw zagranicznych. Rząd czeski nietylko nie uważał za stosowne docenić lojalności polskiej, ale odpowiedział brutalnemi represjami wobec Polaków na Śląsku nad Olzą, w szczególności począwszy od r. 1934, gdy zorganizowana wówczas uroczystość ku czci obrońców ziemi śląskiej w r. 1919 wywołała w Pradze wybuch polakożerstwa...

W tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że rząd i społeczeństwo polskie zmuszone są uzależnić swój stosunek do Czechosłowacji od postępowania Czechów wobec naszych braci na Śląsku. Jak to podkreślił w wyżej wymienionem przemówieniu p. Min. Beck, problem ten nie może być rozwiązany w płaszczyźnie proceduralnej, która prowadziłaby jedynie do przeciągania się w nieskończoność pertraktacyj. Sytuacja jest jasna. Rząd czeski zaciągnął szereg zobowiązań, gwarantujących prawa Polaków na Śląsku nad Olzą. Zobowiązania te nie zostały wykonane. Wobec tego narzuca się tu jeden jedyny wniosek logiczny: o ile Czesi pragną szczerze doprowadzić do odprężenia w stosunkach z Polską, winni tych zobowiązań dotrzymać.

Polska niepodległa nie może pozwolić na to, aby wobec rodaków naszych poza granicami państwa stosowane były mytody ucisku. Ufni w słuszność swej sprawy, wytężymy wszystkie siły, aby wywalczyć dla braci ze Śląska poszanowanie ich praw najświętszych, praw do swobodnego rozwoju narodowego.

S. W.

Z aktualnych wydawnictw

„STOSUNKI POLSKO-CZESKIE" — *Wacław Łypacewicz*

Świeżo wydana została przez Polski Instytut Współpracy z Zagranicą broszura znanego polityka i działacza społecznego, przedstawiciela świata prawniczego, Wacława Łypacewicza, oświetlająca wszechstronnie zagadnienie stosunków polsko-czeskich.

Badając przyczyny nieprzyjaznego stosunku Czechów względem Polski w ostatniem stuleciu, autor wykazuje, że historycznie nieprzyjaźń ta jest wytworem niezmiernie ciężkiego pod względem narodowym położenia Czechów. W niemal beznadziejnej sto lat temu walce o byt narodowy, ulegli „budziciele" czescy, a z nimi całe społeczeństwo czeskie mikrofobji, obawie małości, niezrozumiałej dla innych narodów. Dobrovsky, Kollar, Palacky starali się przezwyciężyć trapiącą ich świadomość swej małości przez poczucie, iż są członkami wielkiej spólnoty słowiańskiej, a praktycznie pobratymcami Rosjan. Stąd bezkrytyczny panslawizm i rusofilstwo czeskie, stąd i bezkrytyczna nieprzyjaźń względem Polaków, którzy od Kościuszki do Piłsudskiego walczyli z najazdem rosyjskim.

Po 1920 r. rządy Masaryka i Benesza walczyły przeciw przyłączeniu do Polski Małopolski Wschodniej, popierały iredentę antypolską i terorystów z Małopolski, kokietowały imperjalizm litewski w stosunku do Wilna, usiłowały psuć stosunki polsko-francuskie i polsko-rumuńskie i przez cały ten czas prowadziły walkę eksterminacyjną z polskością na Śląsku, walkę, która w ostatnich czasach przyjęła formy niesłychane.

Co do przyszłości autor przewiduje, iż porozumienie polsko-czeskie nastąpi tem łatwiej, im Polska będzie silniejsza, i że w każdym razie dopiero wtedy, gdy przedwojenne pokolenie polityków czeskich, wyrosłych w atmosferze mikrofobji i płynącej z niej nieprzyjaźni do Polski, zastąpione zostanie przez pokolenie, wyrosłe w wolnych Czechach.

DR. S. KASPRZAK. „Stosunek Czech do Polski (1914 — 1921)", nakład Gebethnera i Wolfa. Warszawa, 1936.

Książka dr. Kasprzaka, jakkolwiek, jak to zaznacza sam autor we Wstępie, ograniczona do kwestyj zasadniczych, wykracza poza ramy większości prac dotychczasowych, poświęconych sprawie Śląska Cieszyńskiego. Autor bowiem nie poprzestaje na przedstawieniu wypadków zaszłych między 5.XI. 1918 (data zawarcia umowy Rady Narodowej na Śląsku z Narodnim Vyborem) a 28.VII. 1920 (decyzja Rady Ambasadorów, przyznająca większą część Śląska Czechom), ale stara się przedstawić całokształt stosunków polsko-czeskich w tym okresie, nawiązując, zresztą, i do prądów politycznych, nurtujących oba społeczeństwa przed r. 1914, oraz w pierwszym okresie wielkiej wojny. Stąd w książce dr. Kasprzaka znajdujemy szereg b. interesujących danych, pozwalających na wyrobienie sobie poglądu na rozwój sprawy stosunków między Polską, a Czechami.

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, iż autor posługuje się w b. wielu wypadkach (o ile nawet nie — w większości) źródłami czeskiemi, jak np. pracami b. min. spraw zagranicznych, a obecnego prezydenta Czechosłowacji — dr. Benesza.

DR. BOLESŁAW CZUCHAJOWSKI

Umiejętność posługiwania się żywem słowem

Sądzę, że nie zachodzi potrzeba udowadniania doniosłego znaczenia żywego słowa w rzędzie środków, zapomocą których możemy oddziaływać na człowieka. Jest to jeden z najwięcej znanych, stosowanych i najwięcej skutecznych sposobów urabiania duszy i wychowania człowieka. Doniosłe jego znaczenie polega także na tem, że przoduje on innym sposobom, jeśli chodzi o kolejność ich stosowania i że jest środkiem działania najtańszym.

Jak huraganowy ogień armatni niszczy umocnienia nieprzyjacielskie, czyni w nich wyłom, targa nerwy i rujnuje odporność moralną żołnierzy, tak żywe słowo pada w duszę człowieka, podważa jego uprzedzenia i poglądy i wytwarza pewien zamierzony przez mówiącego nastrój. W zniszczone ogniem artyleryjskim umocnienia nieprzyjacielskie wdziera się piechota, zajmuje i umacnia się w nich. W miejsce podważonych przesądów i zachwianych przekonań, wykorzystując wytworzony nastrój, wciska się w duszę słuchacza nowy, a może tylko inny światopogląd, rozwijany i umacniany w nim następnie zapomocą innych, już systematycznie ujętych środków, operujących zarówno słowem żywem, jak i pisanem, muzyką, śpiewem, obrazami i t. p.

Z porównania, które dopiero co przytoczyłem, nie można wysnuć wniosku, że żywe słowo nadaje się tylko do zaczepnej i nastrojowej pracy, wynika jedynie to, że do takiej pracy może być użyte najlepiej i najskuteczniej.

Uważam za wskazane ugrupować moje rozważania w ten sposób, aby je jak najwięcej dopasować do potrzeb praktyki.

Postanowiłem tedy pójść następującym tokiem myśli:

1. Najpierw powiem o istocie umiejętności i estetyki przemawiania wogóle, to jest niezależnie od pytania, kto, gdzie, w jaki sposób i w jakim celu przemawia.

2. Następnie przedstawię różne rodzaje przemówień, omówię zachodzące między niemi różnice i przedstawię wymogi, którym one powinny odpowiadać.

3. Wkońcu przejdę do omówienia sposobu szkolenia się w mówieniu i przygotowania się do różnego rodzaju przemówień.

Całe zagadnienie będę się starał ująć z punktu widzenia nawskroś praktycznego, dzieląc się przedewszystkiem tem doświadczeniem, jakie z mojej działalności oświatowo-społecznej wyniosłem. Już na wstępie uważam za wskazane zaznaczyć, że wybitnym mówcą trzeba się urodzić, trzeba zatem posiadać specjalne w tym kierunku uzdolnienia. Na dobrego jednak mówcę można się wykształcić, nie posiadając specjalnych zdolności, wykształcić się przez odpowiednie szkolenie, przedewszystkiem zaś przez ciągłe ćwiczenie i dużą pracę w przygotowaniu się do mówienia. Ćwiczenie tworzy mistrzów!

ISTOTA UMIEJĘTNOŚCI PRZEMAWIANIA

Po tym krótkim wstępie przechodzę do omówienia istoty umiejętności przemawiania wogóle, to jest niezależnie od okoliczności, kto, gdzie, w jakim celu przemawia.

Co to jest umiejętność przemawiania? Na czem ona polega? Istota umiejętności przemawiania polega na takiem operowaniu żywem słowem, które zarówno swoją treścią, jak i formą jest zdolne trafić do duszy słuchacza, to znaczy wywołać w nim pewne, przyjazne dla przemawiającego i zamierzone przezeń nastroje i na ich tle wszczepić w umysł słuchacza pewne zamierzone przez przemawiającego poglądy czy przekonania.

Mamy tu do czynienia z działaniem zapomocą żywego słowa. Cóż to jest żywe słowo? W ścisłem znaczeniu jest to słowo, wychodzące z ust człowieka, którego słuchacz słyszy i widzi bezpośrednio, to znaczy nie za pośrednictwem jakiegoś aparatu. W tem ścisłem znaczeniu żywem słowem nie jest słowo z gramofonu, ani radja, gdyż nie widzimy tu przemawiającego. Nie jest też żywem słowem w tem znaczeniu słowo, dobiegające naszych uszu z poza jakiejś przeszkody, która nie pozwala nam widzieć mówiącego. Nie jest żywem słowem w tem znaczeniu słowo, padające z aparatu filmu dźwiękowego, chociaż tu słyszymy i widzimy przemawiającego. Brak tu bowiem owej bezpośredniości.

Żywem słowem w szerokiem znaczeniu nazywamy każde słowo, dobiegające naszych uszu w jakikolwiek bądź sposób, w przeciwstawieniu do słowa pisanego, które pojmujemy zapomocą zmysłu wzroku. Takiem żywem słowem będzie przemówienie przez radjo, słowo, wydobywające się z aparatu gramofonowego czy fonografu, z aparatury filmu dźwiękowego i t. p.

Taki podział pojęcia żywego słowa nie jest podziałem teoretycznym, pozbawionym praktycznego znaczenia. Przeciwnie, ma on zupełnie realne podstawy i duże praktyczne znaczenie. Inaczej działa na słuchacza żywe słowo w ścisłem znaczeniu, inaczej to żywe słowo, którego nie zaliczyłem do grupy żywego słowa w ścisłem znaczeniu.

Proszę sobie przypomnieć takie chwile z swojego życia, gdyśmy słuchali jakiegoś przemówienia na sali, na której, powiedzmy, świecznik, czy filar zasłaniał nam osobę przemawiającego. Musieliśmy wówczas albo zmienić miejsce, albo przynajmniej tak się przechylić, by

ominąć przeszkodę. W przeciwnym razie nasz wysiłek — nie słuchania, bo mówcę dobrze słyszeliśmy — ale wysiłek zrozumienia mówcy był dla nas znacznie większy.

Przypomnijmy sobie inną chwilę. Przemawia ktoś na dużym placu. Mówcę dobrze widzimy, jesteśmy bowiem oddaleni od niego na około 150 kroków i dobrze słyszymy, co mówi, gdyż stoimy w odległości paru kroków od megafonu, z którego dobywają się głośne słowa przemawiającego. Nie działa to jednak na nas tak, jak na tych, którzy słyszą głos przemawiającego bezpośrednio, to jest nie za pośrednictwem megafonu.

Inny przykład. Kiepura, którego słyszymy i widzimy w dobrym filmie dźwiękowym działa na nas bardzo silnie, ale znacznie silniej działa na nas Kiepura, śpiewający ze sceny, którego widzimy i słyszymy bezpośrednio.

Różnica między obu rodzajami żywego słowa występuje najsilniej wówczas, gdy mówca mówi o rzeczach nowych, których zrozumienie albo sprawia nam pewną trudność i wymaga większego wysiłku, albo też, które sprzeciwiają się naszemu dotychczasowemu poglądowi czy przekonaniom.

Nie chodzi tu tylko o fakt widzenia mówcy, patrzenia się na jego gestykulację i mimikę, bo to mamy np. w filmie dźwiękowym, ale chodzi o ową bezpośredniość, której istota nie da się jeszcze obecnie naukowo wyjaśnić. Zdaje się ona polegać na jakimś fluidzie myślowym, łączącym mówcę ze słuchaczami, który może doprowadzić do zupełnego sharmonizowania myśli i nastrojów mówcy z myślami i nastrojami słuchaczy.

Na umiejętności wytworzenia takiej właśnie harmonji nastrojów polega umiejętność przemawiania.

Ponieważ wytworzenie owej harmonji i uzgodnienia nastrojów może nastąpić tylko wówczas, gdy słuchacze odniosą się w sposób przyjazny do mówiącego, przeto mówca musi umieć wytworzyć przedewszystkiem ten właśnie przyjazny dla siebie, nietylko jako przemawiającego, ale jako człowieka, nastrój.

Już z tego, co powiedziałem, wynika, że pełna skuteczność przemówienia zależy od zaistnienia trzech kategoryj warunków.

I. Pierwszą stanowią warunki, które wiążą się z osobą przemawiającego, głównie z jego wyglądem zewnętrznym i zachowaniem się.

II. Drugą stanowią warunki, odnoszące się do treści przemówienia.

III. Trzecią wreszcie te, które łączą się ze sposobem mówienia.

WYGLĄD ZEWNĘTRZNY MÓWCY I JEGO ZACHOWANIE SIĘ

Wygląd zewnętrzny przemawiającego i jego zachowanie się odgrywa pierwszorzędną rolę, jeśli chodzi o skuteczność przemówienia. Sam wygląd zewnętrzny musi być zupełnie poprawny. Dobrze jest, jeżeli już sama budowa ciała przemawiającego jest bez zarzutu. Mówca nie może posiadać jakiejś takiej wady organicznej, któraby mogła rozśmieszać słuchaczy, lub ich niepokoić, ściągając uwagę nie na treść przemówienia, ale na ową wadę. Dobrze jest, jeżeli przemawiający posiada ujmujący wyraz twarzy. Rzecz ta nie wymaga wyjaśnienia. Ubiór mówcy winien być dopasowany do rodzaju i charakteru przemówienia w chwili, w której się je wygłasza i do zwyczajów słuchaczy. Z tego punktu widzenia byłoby niedopuszczalnem zwyczajne ubranie marynarkowe na uroczystej akademji, a raziłby słuchaczy mówca we fraku na wieczornicy dla robotników lub chłopów.

Jednem słowem, wygląd zewnętrzny mówcy musi być taki, ażeby słuchacz mógł zauważyć, iż przemawiający także i w swój wygląd zewnętrzny włożył pewną dozę wysiłku i dbałości w tym celu, by odpowiedzieć wymaganiom i przyzwyczajeniom słuchaczy.

Zachowanie się mówcy posiada jeszcze większe znaczenie. Powinny je cechować:

1) grzeczność w stosunku do słuchaczy,

2) śmiałość wystąpienia i

3) umiejętność natychmiastowego reagowania na zdarzenia, któreby mogły utrudniać osiągnięcie celu przez mówcę.

1) Grzeczność w stosunku do słuchaczy polega przedewszystkiem na dopasowaniu się mówcy do przyjętych przez słuchaczy form grzeczności i zwyczajów towarzyskich. Wymaga ona dalej od mówcy traktowania słuchaczy, co najmniej, jako jednostek narówni z nim pod względem swego znaczenia dla życia społecznego stojących. Dobrze jest zaznaczyć zapomocą umiejętnie dobranych słów, jak i zapomocą całego zachowania się, że mówca uważa, co najmniej, za miły obowiązek przemawianie do obecnych słuchaczy. W każdym razie wymóg ten wyklucza stanowczo jakie takie ujęcie przemówienia i zachowanie się mówcy, któreby mogły dać podstawę słuchaczom do przypuszczenia, że mówca ich lekceważy, lub przemawia do nich z łaski bądź na skutek jakichś nalegań.

Grzeczność w stosunku do słuchaczy polega również na odpowiedniem ich tytułowaniu zarówno w chwili rozpoczęcia przemówienia, jak i w jego toku.

Spośród tytułów, których można użyć w stosunku do słuchaczy przed rozpoczęciem przemówienia, wymieniam następujące:

1. Dostojni Goście!
2. Wielce Szanowni Państwo! (Wielce Szanowne Panie i Panowie!)
3. Szanowni Państwo! (Szanowne Panie i Panowie!)
4. Proszę Pań i Panów!
5. Proszę Obywateli! (Szanowni Obywatele!)
6. Kochani Słuchacze!
7. Drodzy Słuchacze!

Tytuł wymieniony pod 1. nadaje się do rozpoczęcia przemówienia na różnego rodzaju uroczystościach, gdy biorą w nich udział przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, zasłużeni dla Rzeczypospolitej obywatele i t. p. Wskazanem jest wówczas wyliczenie tych reprezentantów władz po nazwisku z wymienieniem ich urzędowych tytułów w takiej kolejności, jaka odpowiada hierarchji stanowisk urzędowych. Ponieważ jednak niejednokrotnie ma się wątpliwości co do tej kolejności,

dlatego wystarczy w takich przypadkach użyć tytułu ogólnego: „Dostojni Goście (Panowie) i dalej potem: „i Wielce Szanowni Państwo".

Tytuły pod 2., 3. i 4. nadają się lepiej do przemawiania do inteligencji i to tytuł pod 2., gdy się mówi na jakiemś zebraniu, mającem charakter uroczysty, lub gdy ma się wygłosić jakieś przemówienie propagandowe w sali np. w teatrze, kinie i t. p., a tytuł pod 4. wówczas, gdy ma się powiedzieć wykład lub wygłosić odczyt.

Tytuły pod 6. i 7. nadają się tylko do rozpoczęcia przemówień do młodzieży.

Jeżeli mówcy wypadnie powtórzyć tytuły w toku przemówienia, najlepiej użyć wówczas tego samego tytułu, którym się rozpoczęło przemówienie, aczkolwiek może on być mniej uroczysty. Jeżeli zatem mówca rozpoczął przemówienie tytułem: „Wielce Szanowni Państwo", może go w toku przemówienia powtórzyć lub opuścić słowo: „wielce".

2) Śmiałość wystąpienia mówcy polega na zapanowaniu nad wszystkimi słuchaczami. Ażeby to stać się mogło, zachowanie się mówcy, zwłaszcza w chwili pierwszego wystąpienia i rozpoczęcia przemówienia, nie może zdradzać najmniejszego lęku czyli tak zwanej tremy. Lęku tego wprawdzie nie da się nigdy całkowicie usunąć, istnieją przecież dwa sposoby, które umożliwiają osłabienie tremy do tego stopnia, że staje się ona niewidoczna. Ma to ogromny wpływ na słuchaczy, albowiem słuchacz, wyczuwając lęk w głosie i zachowaniu się przemawiającego, albo się jeszcze więcej od mówcy niepokoi i denerwuje, tracąc wątek myślowy przemawiającego, albo, co gorsza, czuje się odeń silniejszy, skutkiem czego jest znacznie więcej odporny na argumenty przemawiającego.

Pierwszym sposobem zmniejszenia lęku przemawiającego jest dokładne przygotowanie się do przemówienia. Będę o tem mówił w dalszym ciągu.

Drugim sposobem jest jak najczęstsze przemawianie, to jest droga ćwiczenia się.

3) Umiejętność natychmiastowego reagowania na zdarzenia, któreby mogły utrudniać osiągnięcie celu przez mówcę jest rzeczą bardzo ważną. W pierwszym rzędzie wchodzi tu w rachubę przerywanie mówcy zapomocą różnych okrzyków, czynienia hałasu, wrzawy i t. p. W takich przypadkach początkujący mówca nie powinien zwracać na nie uwagi w tem znaczeniu, że powinien okazać, że albo ich nie słyszał, albo je słyszał, ale je lekceważy. Dobrze jest czasem zrobić odpowiedni ruch ręką, wyrażający lekceważenie jakiegoś okrzyku. Mówca posiadający już pewną wprawę w mówieniu winien odpowiedzieć czemś takiem, coby było zdolne ośmieszyć tego, kto mu przerywa. Najlepiej uczynić to w ten sposób, że podnosi się jakąś taką cechę przerywającego, która jest dla wszystkich widoczna i zarazem śmieszna. Nie powinno to jednak nigdy być obraźliwem. Na jednem z moich przemówień na wsi, na dużem zebraniu oświatowem przemawiałem na temat doli chłopa i sposobów jej polepszenia. Na sali znajdował się między innymi jakiś „filozof wiejski", który od czasu do czasu wypowiadał parę słów, których jednak nie mogłem dosłyszeć. Ponieważ najbliższe jego otoczenie zaczynało się uśmiechać, a w całem zebraniu dawał się odczuć pewien mniej poważny nastrój, musiałem zwrócić się do przerywającego z wezwaniem, by nie strzelał zza płotu, ale odważnie powiedział, o co mu chodzi. Na to ten głośno zawołał: „Wszystko to pan pięknie mówi, ale nie będę miał z tego zylówek, powidz pan lepi, za co mam se sprawić zylówki?" Na to mu odpowiedziałem: „Za to, za coście zrobili swój nos czerwonym". Odpowiedź była trafna i gruntownie ośmieszyła przerywającego, gdyż lubiał on popijać, więc, oczywiście, nie zostawało mu już pieniędzy na podeszwy. Wyniósł się on następnie cichaczem z sali.

W dalszym ciągu należy tu wymienić takie zdarzenia, jak np. wyraźne okazywanie obojętności w stosunku do przemówienia przez jedną czy więcej jednostek spośród słuchaczy. Zdarza się również, zwłaszcza gdy się przemawia wieczorem do ludzi zmęczonych całodzienną pracą fizyczną, że jedna czy więcej osób usypia. Tych ostatnich musi się od czasu do czasu budzić nagłą zmianą natężenia głosu i wplataniem w normalny tok myśli mowy jakichś takich zdań, któreby były zdolne specjalnie silnie zainteresować znużonych słuchaczy. To samo odnosi się do słuchaczy wyraźnie obojętnych. Tych musi się również zainteresować zapomocą specjalnie wypowiadanych i interesujących ich zdań. Na objawy lekceważącej obojętności, bo i to się zdarza, nie należy początkowo reagować, a gdyby one stały się dla innych widoczne, należy w taki sam sposób wystąpić, w jaki reaguje się na przerywania.

Jeśli mówię o wyglądzie zewnętrznym i zachowaniu się przemawiającego, nie mogę nie wspomnieć o konieczności umiaru w gestykulacji i mimice, przesada bowiem i w jednem i w drugiem może być śmieszna. Pamiętać trzeba, że i gestykulacja i odpowiednia mimika są bardzo ważnymi środkami, pomagającymi mówcy w wyrażaniu myśli i w utrwalaniu ich w głowach słuchaczy. Barwią one przemówienie, skupiają silniej uwagę słuchających i ułatwiają im zrozumienie myśli przemawiającego.

TREŚĆ PRZEMÓWIENIA

Druga grupa warunków, od których zależy pełna skuteczność przemówienia, wiąże się z treścią przemówienia. Winna ona być dokładnie przemyślana i przygotowana. Sposób bowiem przygotowania się do przemówienia zależy w wielkiej mierze od jego rodzaju i charakteru. Obecnie chcę wymienić najważniejsze wymogi, którym winna odpowiadać treść przemówienia. I tak, musi ona być jasna, linja rozwijania myśli przez mówcę wyraźna, a sposób wypowiadania myśli zupełnie zrozumiały dla wszystkich słuchaczy.

Mówca powinien we wstępie zawsze powiedzieć, o czem i w jakim celu będzie mówić. Powinien poprostu podać krótką dyspozycję i cel przemówienia. Odnosi się to do wszystkich rodzajów przemówień. Przestrzeganie tego wymogu ułatwia mówcy zadanie przedewszystkiem dlatego, że słuchacz odrazu nabiera przekonania, iż mówca dla niego się przygotował, że mówca dla niego poniósł pewien wysiłek.

Jeżeli audytorjum składa się ze słuchaczy o różnym poziomie umysłowym, winien mówca dopasować treść swego przemówienia do najniższego poziomu przeważającej ilości słuchaczy, nigdy jednak nie wolno mu powiedzieć o tem, że ma słuchaczy o różnym poziomie umysłowym i że skutkiem tego jest zmuszony mówić w sposób jak najwięcej popularny.

Jeżeli przygotowane przemówienie musi mieć taki charakter i poziom, że nie da się go zmienić i obniżyć, musi mówca powtarzać myśli: raz wypowiadać je swobodnie tak, jakby mówił do słuchaczy o wyższym poziomie umysłowym, to znów tę samą myśl wyrazić w sposób popularny.

Myśli należy wyrażać w słowach zwyczajnie używanych, to jest w potocznym stylu, jednakowoż dobór słów, zwłaszcza, jeżeli chodzi o słowa specjalnie w danem środowisku używane, musi być uwzględniony. Na użycie gwary ludowej może sobie pozwolić tylko taki mówca, który jest z nią dokładnie obeznany. Inaczej narazi się na śmieszność. Z tego powodu najlepiej nie używać gwary. W każdym razie nie należy posługiwać się słowami, które nie stanowią gwary ludowej takiej, czy innej okolicy, lecz są specjalnemi naleciałościami w danej miejscowości i stanowią błędy z punktu widzenia językowego. Przy doborze słów należy pamiętać o konieczności posługiwania się słowami, naśladującemi dźwiękowo to, co oznaczają.

Myśl należy ubierać w zdania krótkie, unikając, o ile to jest możliwe, zdań pobocznych i formowania długich i zawiłych okresów. Samo przemówienie należy urozmaicać zapomocą używania porównań i podawania przykładów. Jeśli chodzi o porównania, to dobór ich musi być bardzo staranny, często bowiem się zdarza, że źle użyte porównanie nietylko nie wyjaśnia myśli, o którą mówcy chodziło, ale ją zaciemnia. Dalej, porównania należy ściśle dopasować do sfery zainteresowania i stanu faktycznego znanego słuchaczom, inaczej bowiem nie osiągną celu. Robotnikowi zatem pracującemu w fabryce trzeba będzie dać takie porównania, które będą oparte na faktach, znanych mu z życia fabrycznego, chłopu z życia na wsi i t. p.

To samo odnosi się i do przykładów. Nie wolno mówcy podawać zbyt dużo przykładów z własnego życia, powinien je czerpać z przypuszczalnych przeżyć słuchaczy, inaczej bowiem zamieni się przemówienie w opowiadanie o własnych przeżyciach mówcy, co niezawsze będzie celem przemówienia. Pozatem wysunęłoby to na pierwszy plan osobę mówcy, a przecież nie słuchacze są dla niego, lecz on dla słuchaczy.

Zakończenie przemówienia powinno zawierać zawsze możliwie krótkie i możliwie jak najwyraźniejsze sformułowanie jakiejś tezy, do której doprowadziły mówcę jego myśli i podanie sposobów, zapomocą których te tezy mogą być urzeczywistnione. Musimy pamiętać, że bardzo często ostatnich kilka zdań decyduje o wynikach przemówienia, zwłaszcza, jeśli ma ono na celu wywołanie pewnego nastroju.

Wprawny mówca układa treść swego przemówienia także i w ten sposób, że rozprawia się równocześnie z jednej strony z przypuszczalnemi innemi poglądami i zapatrywaniami słuchaczy, z drugiej strony z przypuszczalnemi argumentami, których mogą niektórzy z nich użyć w dyskusji, lub które mogą być wysuwane w przyszłości przez przeciwników poglądu, szerzonego przez mówcę.

SPOSÓB MÓWIENIA

Przechodzę do omówienia trzeciej kategorji warunków, od których zależy pełna skuteczność przemówienia, to jest do tych, które łączą się ze sposobem mówienia. Nie może on być monotonny. Przeciwnie, musi się go urozmaicać we wszelkie możliwe sposoby. Najprostszym z nich jest zmiana głosu i jego natężenia. Całe przemówienie musi byc wygłoszone powoli, z wyraźnem wymawianiem słów i tak głośno, by każdy, choćby najdalej na sali znajdujący się słuchacz, mógł bez wysiłku wszystko słyszeć. Nie wolno jednak mówić zbyt głośno. Jeżeli się zna akustykę sali, to zachowanie tego wymogu nie przedstawia większych trudności. Jeżeli się jednak jej nie zna, trzeba spróbować różnego rodzaju natężenia głosu, zwracając równocześnie uwagę na najwięcej odległych słuchaczy. Z ich zachowania się będzie można łatwo wywnioskować, czy dochodzi ich głos mówcy.

Zmiana natężenia głosu jest środkiem, którym posługujemy się wówczas, gdy chcemy albo podkreślić znaczenie wypowiedzianej myśli, albo gdy chcemy skupić całą uwagę lub wywołać pewien nastrój u słuchaczy. Pamiętać należy, że niema tu jakiejś stałej reguły, że zatem nie podnosi się natężenia głosu wówczas, gdy chcemy zwrócić uwagę słuchaczy lub wywołać w nich pewien nastrój. Najczęściej należy w tych wypadkach właśnie zniżyć głos, nietylko jeśli chodzi o użycie niskiego jego brzmienia, ale także należy wówczas mówić ciszej. Im większa będzie różnica w przełomowej chwili między natężeniem głosu, tem większy będzie skutek. Zdania, zawierające specjalnie ważne dla mówcy myśli, muszą nadto być wypowiadane powoli, to jest słowo za słowem.

W czasie przemówienia musi mówca cały czas widzieć wszystkich słuchaczy, to znaczy nie może skierować wzroku w pewien punkt lub mówić tylko do jednego słuchacza, przeciwnie, musi wodzić wzrokiem po całej sali, wyszukiwać obojętnych i opornych lub przeszkadzających i do nich w pewnej mierze dopasowywać zarówno treść, jak i formę przemówienia.

Drugim sposobem urozmaicenia przemówienia jest odpowiednia gestykulacja i mimika. Wspomniałem już o tem krótko, obecnie chcę tylko dodać, że mówca nie może przemienić się w człowieka, który „mówi rękami", gdyż i to bardzo często się zdarza. Nie wolno dalej mówcy zapominać, że z całej jego postaci i twarzy nie może przebijać się wysiłek ani fizyczny, ani umysłowy, to bowiem męczyłoby także słuchaczy.

(W jednym z następnych numerów miesięcznika przejdziemy do omówienia różnego rodzaju przemówień oraz sposobu szkolenia się w mówieniu i przygotowania się do pewnych typów przemówień).

Bibljoteka, jako ośrodek promieniowania polskości zagranicą

Stosunkowo jeszcze niedawno czytaliśmy w prasie, że pewien dyktator, doszedłszy do władzy, nakazał spalenie w państwie wszystkich książek, które głosiły zwalczaną przezeń ideologję. To był jeden z pierwszych jego dyktatorskich nakazów.

Sięgnijmy w niedaleką przeszłość. Częste rewizje w domach naszych ojców, szperanie pod ławkami szkolnemi, przeszukiwanie lokali — legalnych organizacyj — to przecież nic innego, jak nieustanna pogoń za polską myślą i książką.

Jakąś dziwną moc musi mieć ten zadrukowany papierek, jeśli go odbierają przedtem, niż granaty i bagnety, jeśli go palą nawet ci, którzy władzę posiedli...

Książka polska niesie nam słowo ojczyste, budzi ideje nieśmiertelne, otwiera oczy na to wszystko, czego się często w codziennem życiu nie spostrzega...

Ale książką trzeba umieć operować i czynić z niej właściwy użytek, jeśli się nie chce, by bezowocnie leżała, jak ewangeliczny talent zakopany w ziemi.

Takim talentem będzie też książka, leżąca u naszego przyjaciela w szafie, o której nikt poza nim nie wie i której nikt w całej okolicy przeczytać nie może. Książka polska zagranicą jest dobrem wszystkich Polaków, nie wolno jej chować na własny tylko użytek. Dlatego też każdy społecznie myślący Polak udostępni zdobytą przez siebie książkę innym. Sposoby dzielenia się książką są różne; najpopularniejszym i najlepszym jest złożenie jej w bibljotece publicznej.

Gęsta sieć i bogactwo polskich bibljotek — oto dobre świadectwo dla Polaków na danym terenie zagranicznym.

Należy ponadto pamiętać, że bibljoteka to nie urząd, w którym się załatwia interesantów — to jedno z ognisk naszego kulturalnego życia, w którem radzibyśmy spędzić więcej czasu, niż tylko tyle, ile potrzeba na zmianę książki. Starajmy się więc, żeby lokal bibljoteki — sama izba — przyzwoicie wyglądał. I nie mówcie, że na to zaraz trzeba pieniędzy! Trzeba tylko powszechnej, społecznej dbałości o wspólne dobro. Niech brak prostej bodaj ławy do siedzenia i porządnie oprawionej lampy naftowej nie wygania ludzi z bibljoteki.

Osobą, z którą musicie wejść w bliższy kontakt, pragnąc odpowiednio korzystać z bibljoteki — jest sam bibljotekarz. Bibljotekarz — to musi być „ludzki człowiek": umiejący z każdym pogadać, wybrać książkę, doradzić, zainteresować. Musi znać przedewszystkiem dwie rzeczy: swoje książki i swoich czytelników. Nie może nikogo zbywać nic nie mówiącemi słówkami. Jeśli sam książki nie czytał, musi coś o niej wiedzieć (recenzje w pismach, opinje ustne i t. p.). Powinien wreszcie umieć dobrać książkę dla czytelnika w sposób umiejętny, a dyskretny. Jeśli czytelnik nie będzie odczuwał, że jest serdecznie i umiejętnie obsłużony — do bibljoteki nie wróci. Zostaną w niej tylko „nałogowi" czytelnicy, z których pożytek społeczny jest zazwyczaj niewielki.

Poza elementami zewnętrznymi i osobą bibljotekarza, o oddziaływaniu bibljoteki na środowisko decyduje jej zawartość.

Powszechnie znanym jest fakt, że w każdej bibljotece istnieje część książek, których nigdy niemożna dostać, bo stale są „w czytaniu", inne znów całemi miesiącami leżą spokojnie na półkach i nikt o nie nie pyta. Stąd jasny wniosek, że czytelnik szuka książki, która mu jest potrzebna; i tylko taka bibljoteka, która będzie miała te potrzebne książki, może liczyć na napływ szerszych rzesz czytelniczych. Wyczuwanie potrzeb czytelników jest rzeczą, wymagającą bystrej obserwacji i pewnych studjów. Jest to konieczną umiejętnością przedewszystkiem bibljotekarza, a także każdego działacza społecznego, pracującego w danej miejscowości.

Trudno jest z Warszawy czy Lublina dać receptę na to, co ma się znaleźć w bibljotece w Marechal Mallet czy Złotowie. Zależy to od potrzeb danego środowiska. Nasuwa mi się jedynie garść uwag natury ogólnej. Ktoryś z naszych pisarzy wyraził myśl, że książka, której nie warto czytać poraz drugi, nie warta jest czytania poraz pierwszy. Niech to się stanie zasadą doboru książek dla Waszych bibljotek.

Jeśli chodzi o zestaw bibljoteki, to głos oddaję fachowcom - bibljotekarzom, którzy tak chętnie służą Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy swoją pomocą. Chciałbym tu zaznaczyć, że często utożsamia się pojęcie bibljoteki ze zbiorem dzieł literatury pięknej. Oczywiście, beletrystyka, poezja (zwłaszcza dzieła naszych wielkich pisarzy i poetów) zajmą poczesne miejsce w bibljotekach, jako strawa duchowa dla każdego. Ale nie wypędzajmy z naszych bibljotek fachowej książki dla polskiego rzemieślnika, rolnika czy hodowcy, a nawet tak, zda się, mało ważnej książki, jak przepisy kuchenne dla gospodyń. Wszak chodzi nam o to, żeby bibljoteka nasza zaspokoiła wszystkie zapotrzebowania na książkę i to bez względu na jej treść.

I jeszcze jedno! Zbyt mało się zwraca uwagi na bibljotekę, jako na warsztat pracy. Sami dobrze wiemy, że w środowisku polskiem zagranicą (jak zresztą i w kraju) nie da się oddzielić pracy teatralnej od świetlicowej, samokształceniowej od harcerskiej i t. p. Wszystkie one mocno zazębiają się o siebie i najczęściej prowadzą je jedni i ci sami ludzie.

A w każdej pracy kulturalnej potrzebna jest książka. Potrzebuje jej zarówno kierownik świetlicy, jak i dyrygent chóru, drużynowy harcerski i pracownik teatralny. Książka potrzebna jest zarówno zespołom, jak i im samym — przodownikom.

Widzimy więc, że bibljoteka, nawet ta skromna wiejska, stutomowa, to olbrzymi motor całego życia kultu-

ralnego w środowisku. W niej się koncentrują wszystkie niemal akcje i niedarmo nazywamy ją o ś r o d k i e m p r o m i e n i o w a n i a p o l s k o ś c i.

Książka jest elementem, który odznacza się szerokim demokratyzmem — nie odróżnia warstw społecznych, szuka jedynie Polaków. Książka to p i s a n y t e s t a m e n t, w którym pokolenia przekazują sobie nietylko fakty i zdarzenia, ale przedewszystkiem te idee, któremi żyły i w imię których walczyły. Sięgnijmy pamięcią w owe czasy, kiedyśmy walczyli o wyzwolenie! Ilu to ojców i braci naszych trudniło się przenoszeniem „bibuły". A ta „b i b u ł a" działała, jak lek cudowny, który głuchym słuch, a ślepym wzrok przywraca. Uczono się słuchać i patrzeć. To też wystarczyły pierwsze błyskawice na niebie Europy i pierwsze wstrząsy kontynentu, by rzesze karmione patrjotyczną treścią tej „bibuły" spełniły swój obowiązek...

Dziś mamy Polskę Niepodległą! Dzisiejsza Polska krzepnie, rośnie, buduje się. Posiada własny r y t m p r a c y. Przyłóżcie ucho do polskiej książki, aby ten rytm stał się rytmem Waszych serc i Waszych mózgów.

Jerzy Jankowski

Rola dyrygenta w zespołach chóralnych

Zamieszczamy niżej artykuł p. Z. Skubikowskiego stypendysty Ś. Z. P. z Zagr., przybyłego na studja do Polski z U. S. A.

Aczkolwiek — autor pisze głównie o stosunkach panujących w tej dziedzinie wśród Polonji Amerykańskiej, można jednak zastosować jego wskazówki i sugestje także do innych terenów Polonji Zagranicznej.

REDAKCJA

Omawiając pracę w zespołach chóralnych wśród wychodźtwa polskiego w St. Zjednoczonych, chcę przedewszystkiem mówić o pracy dyrygenta, który siłą rzeczy jest pierwszą osobą w takim zespole. O tem, jak wielkie i różnorodne, a nawet zupełnie odbiegające od pracy czysto muzycznej, zadania ma przed sobą dyrygent takiego zespołu, świadczy fakt, że musi on być — pomijając jego kwalifikacje fachowe — zarówno dobrym organizatorem, psychologiem, jak i znawcą danego terenu i społeczeństwa, aby praca jego w chórze dawała zadawalające wyniki.

Chóry bowiem są tam nietylko placówkami muzycznemi, czy też organizacjami czysto ideowemi, mającemi, na celu krzewienie zamiłowania do muzyki, pieśni i mowy polskiej. Koncentrują one jednocześnie w sobie życie towarzyskie, w daleko większym stopniu aniżeli inne organizacje Polaków w Stanach Zjedn. Stowarzyszenia młodzieży, jak np. harcerstwo, związki sportowe i t. p., są organizacjami jedno-kierunkowemi, które członkom narzucają zgóry ściśle określony program, o charakterze bądź to sportowym czy naukowym, religijnym i t. d. Natomiast chóry, zbliżając ku sobie jednostki, pochodzące z najróżnorodniejszych środowisk Polonji, ułatwiając bezpośredni kontakt starszych z młodymi, jako równych z równymi, nietylko rozwijają życie towarzyskie, ale, zespalając mową i pieśnią polską swych członków, stanowią jedyny w swoim rodzaju czynnik propagandowy i uspołeczniający. Pomijam już fakt, że każdy występ, każdy najdrobniejszy sukces chóru polskiego na terenie obcym jest dla Polaków na obczyźnie wydarzeniem wielkiem i niecodziennem.

Powyższe krótkie omówienie znaczenia chórów, jako organizacyj kulturalno-społecznych w życiu Polonji uwydatnia nam doniosłość i odpowiedzialność roli dyrygenta, który jest duszą i filarem każdego amatorskiego zespołu muzycznego. Od niego bowiem nietylko zależy strona muzyczna chóru, to znaczy dobór pieśni, techniczne wyszkolenie śpiewaków, poziom wykonania i repertuaru, ale jednocześnie całe wzajemne ustosunkowanie się członków do siebie i do pracy muzycznej. Z własnego doświadczenia wiem, jak wielką rolę odgrywa osobisty i bezpośredni wpływ dyrygenta na bieg życia organizacji.

Jak w każdym innym wypadku, tak i tutaj, członkowie zespołu muszą mieć przedewszystkiem zaufanie i poważanie dla zwierzchnika, jako dobrego fachowca. Nie dopomyślenia jest istnienie chóru, w którym członkowie lekceważą dyrygenta, jako muzyka. W Ameryce wśród młodych dyrygentów polskiego pochodzenia jest wiele zdolnych jednostek, ale często całe ich wykształcenie muzyczne, otrzymane w szkołach amerykańskich nie daje jeszcze kwalifikacyj do prowadzenia chóru polskiego, który przecież powstał tylko poto, aby wykonywać utwory polskie, a co zatem idzie, zaznajamiać siebie i społeczeństwo z polskim dorobkiem kulturalnym w dziedzinie muzyki.

Z tego wynika, że dla muzyka prowadzącego chór konieczna jest gruntowna znajomość muzyki polskiej a zwłaszcza chóralnej, powtóre łatwy dostęp do źródeł i w miarę możności osobisty kontakt z muzykami polskimi. Niezawsze jednak Polak zagranicą posiada możność pogłębiania swych studjów w myśl tak wykreślonych reguł. Musi on zadawalniać się często skąpym i niedostatecznym materjałem.

Taki stan rzeczy nietylko, że utrudnia zapoznanie społeczeństwa amerykańskiego z dobrą muzyką polską, ale nie daje też możności spełnienia misji propagandowej chórom, które już bardzo dużo zdziałały na tem polu, a mogłyby daleko więcej.

Przypuszczam, że podobny stan rzeczy istnieje i w innych ośrodkach polskich zagranicą. Wychowujemy całe zastępy pionierów, mających szerzyć kulturę i oświatę polską wśród wychodźtwa naszego, a o muzyce, której dorobek artystyczny nie jest bynajmniej mały, zapominamy!

Zdzisław Skubikowski

Książka polska we wszystkich językach świata

Wypadki dziejowe pozbawiły nas niepodległego bytu państwowego i na przeciąg 150 lat odebrały możność własnej inicjatywy, skazując na uległość i bezwzględną tyranję zaborców. Twórczość pisarzy i poetów tego okresu, skupia się około zagadnienia utrzymania polskości w szerokich rzeszach społeczeństwa i do tego celu służy szereg publikacyj z zakresu literatury pięknej.

Na kanwie cierpień i zmagań narodu, padłego w pochodzie ku jaśniejszej przyszłości, nakreśliła poezja polska nowe drogi; wniosła do literatury wszechświatowej bezcenne wartości ogólnoludzkie, stając się wyrazicielką już nietylko zamiarów pewnej grupy, ale obejmując swym zasięgiem wszystko, „co cierpi, co walczy, co dąży do wolności". Improwizujący Konrad, pasujący się z niemocą czynu Kordjan, nie mogący pogodzić się z obecnym ustrojem i popadający w ciągły konflikt z otaczającym go światem dr. Judym — to nie ramowe postacie, przystosowane do specyficznych warunków, w jakich znajdowała się Polska, ale symbol dążeń i pragnień ludzi, zamieszkujących pod wszystkiemi szerokościami geograficznemi. Wzloty i upadki, radości i smutki — wszystko to, co jest naszym udziałem w życiu, znalazło wierne odbicie w twórczości wieszczów; stało się probierzem czynów szlachetnych zapaleńców, usiłujących poruszyć „ziemię z posad świata i na nowe ją pchnąć tory".

Nic więc dziwnego, że po książkę polską sięgnął nietylko czytelnik, dla którego była napisana, ale również zainteresowano się nią zagranicą, dając w sumie kilka tysięcy przekładów, na wszystkie prawie języki świata. Stosunek ten nie jest jednak proporcjonalny do ilości tłumaczeń dokonanych w Polsce z obcych języków. Podczas gdy my w latach 1928—1931 przetłumaczyliśmy 2.147 druków, to zagranicą w tym czasie wyszło 322 przekładów polskich.

Jeśli chodzi o dłuższy okres czasu, to weźmy, dla przykładu, katalog wystawy „Książka Polska Zagranicą". Spis obejmuje lata 1900 — 1933 i zawiera około 2.500 pozycyj bibljograficznych autorów ostatniej doby. Nie wliczono do tego oczywiście przekładów, które ukazały się przed początkiem XX wieku oraz w ostatnich latach.

Największa ilość przekładów ukazała się w Rosji (przed i porewolucyjnej), następnie idzie Czechosłowacja, Francja, Niemcy, Italja. Stosunkowo mało miejsca zajmują tłumaczenia wydane w Stanach Zjednoczonych, gdzie żywioł polski jest bardzo liczny i zdawałoby się, że zainteresowanie opinji publicznej winno być znacznie większe.

Procentowo najwięcej tłumaczeń osiągają książki polskie w krajach słowiańskich (około 50% ogólnej sumy przekładów) dalej romańskich (25%), germańskich (15%) i w innych (10%).

Jeśli chodzi o poszczególnych autorów, to najwięcej tłumaczeń w tym okresie uzyskał Sienkiewicz (około 530), dalej Przybyszewski, Ossendowski, Reymont, Żeromski, Orzeszkowa, Sieroszewski; z trójcy naszych wieszczów po roku 1900-ym Mickiewicz był przekładany w 13-tu krajach, Słowacki w 10-ciu, Krasiński w 9-ciu.

Najpopularniejszą z polskich książek jest „Quo Vadis" Sienkiewicza. We Włoszech doczekała się ona 33 wydań! co jest swego rodzaju rekordem na miarę światową. Drugie miejsce zajmuje powieść F. A. Ossendowskiego „Przez kraj bogów, ludzi i zwierząt". W Niemczech uzyskała ona 100 tysięcy egzemplarzy nakładu. Skolei idą „Chłopi" Władysława Reymonta, zawdzięczającego swą sławę nagrodzie Nobla i F. Goetla powieść „Z dnia na dzień".

Książka polska spełniła swoje zadanie w czasach niewoli. Uratowała i utrzymała w polskości miljonowe rzesze dusz wahających się i błądzących w ciemności a zarazem podsycała nigdy niesłabnącą żagiew buntu.

Dziś, gdy z „ciemnicy niewoli" wyszliśmy na światło dzienne, otworzyło się przed nami szerokie pole dla propagandy myśli i kultury polskiej. Polonja zagraniczna powinna w pierwszym rzędzie stać się ambasadorem myśli polskiej na obczyźnie, przez odpowiednie zainteresowanie opinji zagranicznej książką polską. Wówczas znajdą się chętnie tłumacze, którzy umożliwią obcym narodom poznanie ogromnych wartości duchowych kultury polskiej.

Zbigniew Krygler

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

AKTYWNOŚĆ POLONJI AUSTRJACKIEJ — WALNY ZJAZD Z. P. M. K. — ZEBRANIA NAUKOWE NAUCZYCIELI SZKÓŁ POLSKICH W RUMUNJI — Z ŻYCIA POLAKÓW WE FRANCJI — RADA NACZELNA ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH ŻĄDA ZANIECHANIA GERMANIZACYJNEJ POLITYKI RZESZY — UCISK NARODOWY LUDNOŚCI POLSKIEJ W LITWIE — DZIAŁALNOŚĆ ZWIĄZKU POLSKICH CHÓRÓW W CZECHOSŁOWACJI — POLONJA AMERYKAŃSKA PROTESTUJE PRZECIWKO GWAŁTOM CZESKIM — S/S „PUŁASKI" DLA AMER. POŁ.

Jednem ze środowisk polskich na obczyźnie, które charakteryzuje przedewszystkiem samowystarczalność w pracy społeczno-narodowej, jest Polonja austrjacka. W wyniku przeprowadzonego przed kilkoma miesiącami spisu ludności, okazało się, że na terenie Austrji mieszka obecnie 25.000 obywateli polskich, a przeszło 50.000 osób z Polski pochodzi.

Polonja austrjacka przechodziła wciągu pewnego czasu szereg trudności organizacyjnych, z których ostatnio dźwiga się wytrwale i zwycięsko. Po wypadkach bowiem rewolucyjnych w lutym 1934 r. władze miejscowe rozwiązały trzy polskie stowarzyszenia robotnicze. Dla skonsolidowania więc całej ludności polskiej na tym terenie należało wciągnąć do naczelnej organizacji także i członków rozwiązanych stowarzyszeń. Projektowane przekształcenie istniejącego Związku Stowarzyszeń Polskich w Związek Polaków w Austrji nie zostało jednak dokonane ze względu na trudności w wyborze osoby prezesa. Wobec czego wysunięto koncepcję, aby zachować dawną formę Związku Stowarzyszeń. W tym celu należało zreaktywować rozwiązane uprzednio stowarzyszenia robotnicze, aby i ich członkowie zabrali głos przy wyborze zarządu naczelnej organizacji Polonji.

I tak więc, w roku ubiegłym przywrócona została do działalności organizacja „Siła", w końcu ubiegłego roku zaś dawny „Proletarjat" obecnie pod nazwą „Zgoda". Pozostaje jeszcze do zreaktywowania „Naprzód", poczem można będzie dokonać wyboru władz Związku Stowarzyszeń Polskich w Austrji.

Należy jednak podkreślić, że, pomimo wymienionych trudności organizacyjnych Związek nie zaprzestaje swej działalności. Wystarczy zacytować chociażby wyniki przedświątecznej akcji intensywnej pomocy dla miejscowych bezrobotnych Polaków: rozdano 2 i pół wagonów ziemniaków, 6 wagonów węgla oraz 1.500 klg. słoniny i mąki.

Polonja austrjacka nie zaniedbuje również spraw wychowania młodzieży i troski o jej tężyznę fizyczną. Niedawno odbyła się w Wiedniu uroczystość wręczenia Polskiej Odznaki Sportowej, ustanowionej przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy, — 14-tu członkom Związku Młodzieży Polskiej w Austrji. Ruch sportowy wśród młodego pokolenia Polonji rozwija się bardzo pomyślnie, pomimo licznych przeszkód, jak np.: brak sali gimnastycznej, sprzętu i odpowiednich funduszów.

Zagadnienia młodzieżowe i wychowawcze zajmowały Polaków na kilku terenach zagranicznych. A więc w pierwszych dniach stycznia obradował w Dyneburgu V-ty doroczny Walny Zjazd Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej w Łotwie. Na zjazd przybyło 80 delegatów, reprezentujących przeszło półtora tysiąca członków Związku, skupionych w 18 filjach. Praca Z. P. M. K. w okresie ubiegłym dążyła przedewszystkiem do scalenia ideowego młodzieży. Obecnie można już stwierdzić jednolitość społecznej myśli młodzieżowej. Dalszy plan pracy na rok następny wysuwa głównie konieczność kształcenia fachowych przodowników i pracowników organizacyjnych.

W innym kraju przygranicznym, w Rumunji, kwestje wychowania młodego pokolenia Polonji znalazły omówienie na szeregu zebrań naukowych, odbytych w Czerniowcach przez nauczycieli polskich. Podczas zebrań wygłoszono przemówienia na temat roli nauczyciela w życiu narodowem i o potrzebie samokształcenia oraz referaty informacyjne, dotyczące m. in. zagadnień współczesnej Polski, organizacji harcerstwa oraz ruchu zuchowego i t. p.

Również na terenie Francji nauczycielstwo polskie przeżyło okres ożywionej działalności organizacyjnej na swym XII-ym Walnym Zjeździe, który się odbył w Lille. Znaczenie wychowawcze dla młodzieży naszej we Francji ma także Polska Odznaka Sportowa, która zyskuje tu coraz większe uznanie i popularność, krzewiąc w ten sposób szlachetną dumę z wyczynów, dokonanych pod godłem ojczystego Kraju. Komisja Wychowania Fizycznego i Obywatelskiego Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji zatwierdziła niedawno cały szereg prób na P. O. S. Ogółem prawo noszenia odznaki P. O. S. III-ej klasy uzyskało ostatnio 110 osób; ponadto dwie osoby zdobyły odznakę P. O. S. II-ej klasy, a jedna — I-ej klasy.

Z Francji cofnijmy się na chwilę do Niemiec, gdzie Rada Naczelna Związku Polaków uchwaliła na swem zebraniu w dniu 8 stycznia b. r. w Berlinie deklarację, dotyczącą położenia ludności polskiej w Niemczech. Rezolucja stwierdza, że oficjalne oświadczenia władz niemieckich, zapowiadające zaniechanie germanizacji ludności polskiej w Niemczech, nie zostały poparte zmianą stosunków rzeczywistych. Rada Naczelna uważa za konieczne dążyć do przedstawienia Kanclerzowi Rzeszy położenia ludności polskiej, oraz do przedłożenia mu najpilniejszych wymagań w tym względzie.

Państwami, na obszarze których życiu Polaków towarzyszy nadal nieustanny ucisk narodowy, są Czechosłowacja i Litwa.

Społeczeństwo polskie w Kraju protestuje na licznych wiecach i w szeregu rezolucyj przeciwko antypolskiej polityce Litwinów. Rodacy nasi na tym terenie nie posiadają naczelnej organizacji społecznej, gdyż władze miejscowe odmawiają zezwolenia na jej zalegalizowanie. Z tego samego powodu Polacy nie mogą również zakła-

dać nowych organizacyj, ani tworzyć oddziałów przy już istniejących. Przyczem likwidacji ulega szereg aktywnych placówek polskości. Drogą zarządzeń i szykan administracyjnych zmniejszono także w niebywały sposób stan posiadania naszego szkolnictwa. Równocześnie faktem jest, że mniejszość litewska w Polsce korzysta ze wszelkich swobód obywatelskich.

Podobnie na obszarze Czechosłowacji nie ustaje ucisk polskości. Ciężkie warunki bytowania nie zdołały jednak zahamować aktywności Polonji, która i nadal pracuje organizacyjnie.

W Czeskim Cieszynie ludność polska przeżyła emocjonujące chwile podczas konkursowego zjazdu śpiewaczego Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji. Związek, powstały w 1929 r., położył znaczne zasługi w krzewieniu polskiej kultury śpiewaczej na tym terenie. Obecnie organizacja posiada 92 chóry, które jednoczą 3.000 członków.

Za niedolą ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim ujęła się Polonja Amerykańska, uchwalając solidarnie liczne rezolucje protestacyjne na posiedzeniach swych organizacyj.

Rezolucje uchwaliło kilkanaście głównych organizacyj polskich w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. Zaprotestowała także Polonja w Ameryce Południowej.

Polaków na tym kontynencie zbliży w niedługim czasie do Macierzy fakt uruchomienia polskiej linji okrętowej. Z dniem 28 lutego b. r. bowiem rozpocznie swój rejs inauguracyjny S/S „Pułaski", gruntownie odremontowany i ulepszony. W ten sposób „Gdynia — Ameryka, Linje Żeglugowe S. A." uruchomią stałą żeglugę pasażersko-towarową z Gdyni do portów Ameryki Południowej: Rio de Janeiro, Santos, Montevideo, Buenos Aires i Victoria.

H. K.

Z PIEŚNIĄ POLSKĄ ZA OCEAN



Polska śpiewaczka z Ameryki, pani Janina Kay-Kuczyńska przybywa w dniu 3 lutego na statku M/S «Piłsudski» do Stanów Zjednoczonych, aby tam szerzyć propagandę polskich pieśni.

P. Kay-Kuczyńska przyjechała przed dwoma laty do Polski, by, pod kierownictwem profesorów Bronisława Rutkowskiego i Eugenjusza Kopp'a, uzupełnić swój repertuar polskiemi pieśniami głównie ludowemi,

Za oceanem artystka zamierza odbyć objazd Stanów Zjednoczonych, śpiewając pieśni polskie w oryginalnych strojach ludowych.

W czasie swego pobytu w Kraju p. Kay-Kuczyńska dała się poznać stałemi występami w Polskiem Radjo.

Jaka audycja radjowa z cyklu przeznaczonych dla Polaków Zagranicą **najlepiej** ci się podobała i **dlaczego?** Napisz nam!

ECHA Z POLSKI I O POLSCE

EPILOG POLITYCZNEGO DRAMATU — GOSPODARKA MIENIEM PAŃSTWOWEM — POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA — TROSKA O RODAKÓW ZAGRANICĄ — NARÓD I WOJSKO — BOHATERSKIE TRADYCJE — POWRÓT DO MACIERZY — OKNO NA ŚWIAT

Długotrwały proces w sprawie zabójstwa wybitnego polskiego polityka i męża stanu, Ministra Bronisława Pierackiego, zakończył się wreszcie szeregiem mniej lub więcej surowych wyroków. Najcięższe z tych wyroków, kara śmierci, zostały zmienione — na mocy amnestji — na dożywotnie więzienie.

Lecz nie wyroki stanowią główny przedmiot zainteresowań opinji publicznej. Są one jedynie wymiarem sprawiedliwości. Największą sensacją całej rozprawy było tło, była atmosfera, która wytworzyła zbrodnię. Pod tym względem proces był wprost rewelacyjny. Odkrył on przed obliczem świata kulisy gry, w której osoby oskarżonych były jedynie marnemi, bezwolnemi pionkami w obcych rękach. Gra ta, jakże niebezpieczna, którą prowadzono poza plecami narodów polskiego i ukraińskiego, mogła się skończyć jeszcze bardziej tragicznie.

Z chwilą skończenia procesu baczni jego obserwatorzy odetchnęli z prawdziwą ulgą. Przekonali się bowiem, iż społeczeństwo polskie zrozumiało właściwe podłoże procesu, nie czyniąc odpowiedzialnem zań narodu ukraińskiego. Naród ten, którego współżycie z Polakami powoli wchodzi na coraz bardziej właściwe drogi porozumienia, stał zdala od czynu garstki szaleńców, którzy sami padli ofiarą obcej intrygi politycznej.

Toteż dziś, gdy nowy Sejm i Senat przystąpiły do pracy — reprezentanci Ukraińców wnoszą w nasze życie parlamentarne duży zapas dobrej woli.

Gmach Sejmu polskiego przy ul. Wiejskiej w Warszawie stał się ostatnio ośrodkiem wielkiego zainteresowania nietylko opinji publicznej całej Polski, lecz całego niemal świata cywilizowanego. W murach tego gmachu odbywają się właśnie w poszczególnych Komisjach debaty nad budżetami poszczególnych resortów Państwa. Z ust Ministrów Rzeczypospolitej dowiadujemy się o różnych dziedzinach naszego życia politycznego i ekonomicznego, o jego przejawach, potrzebach i bolączkach. Gospodarka olbrzymią machiną państwową nie jest łatwa. Tem trudniejsze stanowi zadanie w okresie olbrzymich wstrząsów ekonomicznych, które od lat przeżywa cały świat, a które niesłusznie przezwano „kryzysem". Jak na „kryzys", będący kresem, przełomem — trwa to stanowczo zadługo.

Spośród szeregu resortów, których gospodarkę rozpatrywano ostatnio w Sejmie, największe zainteresowanie i najliczniejsze echa — szeroko poza granicami Rzeczypospolitej — wywołały debaty nad budżetem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Zagajone przemówieniem p. Ministra Becka, stały się one wymowną ilustracją działalności M. S. Z., która uzyskała zrozumienie i poparcie całego kraju.

Centralnym ośrodkiem zainteresowań opinji publicznej stało się drugie przemówienie Ministra Becka z trybuny parlamentarnej, wygłoszone w cztery dni później, t. j. 15 stycznia b. r. W exposé tem kierownik polskiej polityki zagranicznej zobrazował szczegółowo zasady i wytyczne tej polityki w ciągu ostatniego roku.

Poważna i rzeczowa dyskusja, jaka wywiązała się zarówno w Komisji Budżetowej, jak i w Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu na tle przemówień Ministra Becka, wykazała, iż zarówno Rząd, jak i nasze Izby Parlamentarne należycie doceniają wagę zagadnień, związanych z życiem przeszło 8-miljonowej Polonji Zagranicznej. W debatach nad budżetem M. S. Z. i nad exposé Min. Becka przewijała się przez cały czas głęboka troska o los zarówno tych naszych Rodaków, którzy mieszkają na Wychodźtwie, jak i tych, którzy stanowią autochtoniczną ludność ziem, znajdujących się poza dzisiejszemi granicami Polski.

Referent sejmowy budżetu M. S. Z., poseł Walewski, w przemówieniach swych dwukrotnie podkreślał, iż działalność tego Ministerstwa jest jakby pewnym odcinkiem „obrony narodowej".

Właściwy resort obrony narodowej stanowi Ministerstwo Spraw Wojskowych. Rozpatrywanie gospodarki tego Ministerstwa w Komisji Budżetowej Sejmu zamanifestowało raz jeszcze silne więzy uczuciowe, łączące cały Naród Polski z jego dzielną, bohaterską siłą zbrojną. Dziś, gdy cały świat stanął do wyścigu zbrojeń na lądzie, morzu i w powietrzu — armja polska czuwa jedynie na straży pokoju i granic Rzeczypospolitej. W życiu pokojowem kraju nie jest ona bynajmniej ciężarem, lecz wnosi w nie duże wartości dodatnie, których niepodobna niedostrzec. Pomijając już pracę wojska nad fizycznym rozwojem młodego pokolenia, godzi się podkreślić nietylko prowadzoną przez nie wśród najszerszych mas ludowych akcję oświatową, lecz również udział wojska w rozbudowie gospodarczej kraju. Armji i jej potrzebom zawdzięcza swój byt cały szereg gałęzi przemysłu i rzemiosła. Chcąc zobrazować współpracę w robotach użytkowych, wystarczy wspomnieć chociażby o wykonanej przez nią w roku ubiegłym budowie przeszło 7 tysięcy metrów bieżących dróg i 1.383 m. bież. mostów. Największy wysiłek w tej dziedzinie wykazała nasza Armja w okresie pamiętnej akcji powodziowej i przy odbudowie zniszczonych przez ten żywioł obszarów kraju.

Miarą sympatji i uznania, jakiem się cieszy nasza siła zbrojna, jest chociażby przemówienie przedstawiciela parlamentarnego Ukraińców, posła Celewicza, który oświadczył: „Zabieram głos w chwili, gdy stosunki polsko-ukraińskie wchodzą na nowe tory i społeczeństwo

ukraińskie chce swoją pracę konstruktywną prowadzić w oparciu o Polskę. Sądzę, że normalizacja stosunków polsko-ukraińskich leży także w interesie obrony kraju". Swe przemówienie w dyskusji nad budżetem M. S. Wojsk. zakończył poseł Celewicz stwierdzeniem, iż „silna i dobrze zaopatrzona Armja Polska leży także w interesie Narodu Ukraińskiego".

Gdy mówi się dziś o silnej i dobrze zaopatrzonej Armji polskiej, tej naszej dumie narodowej — mimowoli nasuwa się myśl o tych, jakże niedawnych czasach, z przed 73 lat zaledwie, gdy garstka młodych zapaleńców chwyciła za broń, by wywalczyć Niepodległość. Właśnie dziś cała Polska święciła rocznicę Powstania Styczniowego, którego pamięć i tradycja, przechowana pomiędzy Narodem, zrodziła czyn legjonowy i przyczyniła się do odbudowy Ojczyzny. Świadczą o tem słowa Marszałka Piłsudskiego, wypowiedziane przed laty do Weteranów Powstania: „Byłem wychowany wśród wspomnień roku 1863 i przez jego uczestników. Żołnierzy obecnych uważam za duchowych synów Powstańców". W jednym zaś z rozkazów Marszałka, wydanych do żołnierzy w rocznicę Powstania 1863 r. czytamy: „Szli nie w lśniących mundurach, lecz w łachmanach; boso, nie w przepychu techniki, lecz z strzelbami myśliwskiemi i kosami na armaty i karabiny".

Dziś przeto, bardziej niż kiedyindziej, możemy być dumni i szczęśliwi, że obecne nasze siły zbrojne wyposażone są w nowoczesny sprzęt wojenny i w niczem nie ustępują pod względem swego zaopatrzenia innym krajom świata.

Poza rocznicą Powstania Styczniowego inna jeszcze ważna rocznica przypada na okres obecny. Oto w okresie od 18 stycznia do 18 lutego 1920 r. powróciła do Polski prastara ziemica Pomorska wraz ze skrawkiem Bałtyku, nad którego brzegiem wyrosła jakby cudem północna strażnica Rzeczypospolitej, Gdynia, przezwana „oknem na świat".

W roku 1919, t. j. w okresie, gdy większość naszych ziem łączyła się już z Polską, gdy cały Naród walczył na wschodnich rubieżach o byt niepodległy kraju, na Pomorzu, zwanem jeszcze wówczas „Prusami Zachodniemi", hulały bezkarnie niemieckie oddziały zbrojne „Grenzschutz'u" i t. zw. „Regrostkompanien". Wezwał je do walki z Polakami, reskryptem z dnia 5 stycznia 1919 r., ówczesny naczelny prezes regencji gdańskiej, Jagow.

O losie Pomorza zapadła decyzja w dniu 28 czerwca 1919 r., gdy Niemcy podpisały Pokój Wersalski. Jednakże dopiero ratyfikacja Traktatu Wersalskiego, która nastąpiła w dniu 10 stycznia 1920 r., umożliwiła Polakom objęcie we władanie pięknej ziemi Pomorskiej. Zasady przejęcia Pomorza przez Rzeczypospolitą ustalił zawarty uprzednio z Niemcami specjalny „Układ o wycofanie wojsk z obszarów, przypadających Państwu Polskiemu". W myśl tego układu, w tydzień po ratyfikacji Traktatu Wersalskiego, t. j. 18 stycznia 1920 r., pierwsza reprezentacja polskiej siły zbrojnej, a mianowicie pociągi pancerne „Wilk" i „Boruta", przekroczyła dawną granicę niemiecką i zajęła Toruń. W pięć dni później, 23 stycznia 1920 r., wkroczyły wojska polskie do bram Grudziądza. Odtąd, aż do 10 lutego 1920 r., trwał powolny, ale nieprzerwany pochód naszej bohaterskiej Armji ku Bałtykowi.

Zaszczytną misję objęcia Pomorza we władanie Polski powierzył ówczesny Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz polskich sił zbrojnych, Józef Piłsudski, 11-ej Dywizji Pomorskiej i 1-ej Brygadzie Jazdy.

Na czele tych oddziałów stanął ówczesny dowódca t. zw. „Frontu Północnego", gen. Józef Haller.

Zajęcie Pomorza było nieprzerwanym triumfalnym pochodem. Każde miasto, każda wieś pomorska witały chlebem i solą, mowami i kwiatami, darami i łzami wzruszenia przedstawicieli odzyskanej Ojczyzny.

Pochód ten zakończył uroczysty obrzęd zaślubin polskiego morza. W dżdżysty dzień lutowy (10 lutego 1920 r.) rozciągnęły się wzdłuż wybrzeża Zatoki Puckiej oddziały wojsk polskich. Rozległy się poraz pierwszy od lat zda się niepamiętnych słowa polskiej komendy, rozniosło się po bursztynowem wybrzeżu echo niesłyszanego tam dawniej „Mazurka Dąbrowskiego". Rozstępywały się turkusowe fale Bałtyku, prute piersiami koni polskiej jazdy, wjeżdżającej w morze, by zawrzeć z niem wieczyste śluby. Pochyliły się drzewce polskich sztandarów, gdy polski generał wrzucał pierścień w głębokie tonie morskie.

Akt zaślubin, przechowywany w Muzeum Narodowem w Warszawie, zaopatrzony w siedem podpisów przedstawicieli polskich władz wojskowych i cywilnych, brzmi:

R. P. MCMXX
Dnia 10 lutego
NA WIECZNĄ RZECZY PAMIĄTKĘ
o d z y s k a n i a
M O R Z A P O L S K I E G O
PUCK NAD BAŁTYKIEM.

W ten sposób powróciła do Macierzy prastara ziemia Pomorska, oraz skrawek Bałtyku. Dzięki tej małej cząsteczce morza uzyskaliśmy również bezpośredni kontakt z miljonami naszych Braci, zamieszkałych na dalekiej obczyźnie. I to jest bodaj największa korzyść moralna polskich zaślubin z Bałtykiem.

NUMER GOSPODARCZY
MIESIĘCZNIKA „POLACY ZAGRANICĄ"

Następny numer naszego miesięcznika „Polacy Zagranicą" będzie nosił specjalny charakter gospodarczy i poświęcony będzie współpracy handlowej Polonji zagranicznej z Macierzą, która staje się coraz bardziej nakazem chwili.

Numer ten ukaże się z okazji pierwszego Zjazdu Kupców i Przemysłowców Polskich w Cleveland (Ohio, U.S.A.) w nakładzie 60.000 egzemplarzy i objętości około 100 stron.

Specjalny gospodarczy numer „Polaków Zagranicą" stanowi doskonałą okazję dla firm eksportowych, przedsiębiorstw i organizacyj handlowych do skutecznego zareklamowania się na naszych łamach. Reklama ta dotrze do najdalszych zakątków świata, wszędzie, gdzie mieszkają Polacy.

Zgłoszenia do specjalnego numeru przyjmuje do dnia 25 lutego 1936 r. i wszelkich informacyj w tej sprawie chętnie udziela Biuro Prasowo-Propadandowe Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Warszawa, Mazowiecka 1, tel. 666-04, 666-07, 656-50.

Ceny ogłoszeń do tego specjalnego numeru, z uwagi na znaczne koszta, związane z jego wydaniem, zostały podwyższone do 500 zł. za całą stronę.

WYPOŻYCZALNIA PRZEŹROCZY ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Biuro Prasowo-Propagandowe Światowego Związku Polaków z Zagranicy zakupiło kilkaset seryj przeźroczy, ilustrujących życie i dorobek kulturalny Polski. Każda serja składa się z 50—80 obrazów stanowiących całość, do której jest dołączona broszurka objaśniająca. Przeźrocza są wykonane na taśmie filmowej szerokości 31 mm. i dostosowane do aparatów projekcyjnych firmy „Ornak". Organizacja wypożyczająca jest obowiązana: 1) pokryć koszta przesyłki, 2) określić datę zwrotu, 3) podać ilość przeźroczy wraz z tytułami. Na składzie posiadamy serje z następujących działów: 1) Nauka o Polsce Współczesnej, 2) Geografja Polski (Krajoznawstwo, Etnografja), 3) Historja Polski, 4) Sztuka, 5) Literatura, 6) Szkolnictwo, 7) Wychowanie fizyczne, 8) Przemysł i technika Polska, 9) Serja dla dzieci (Bajki, opowiadania, legendy), 10) Ogólne, jak: Pogrzeb Marszałka J. Piłsudskiego, Zlot Harcerstwa Polskiego i inne.

DZIAŁ OFICJALNY

Światowego Związku Polaków z Zagranicy

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU TEATRALNEGO ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Konstatując poważne braki w dziedzinie popularnych sztuk i widowisk teatralnych o wysokim poziomie artystycznym, z jednoczesnem przystosowaniem ich do potrzeb kulturalnych Polonji Zagranicznej, dawna Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, przekształcona następnie w Światowy Związek Polaków z Zagranicy, rozpisała w 1934 r. konkurs na sztukę lub widowisko teatralne dla dzieci w wieku szkolnym oraz dla starszej młodzieży.

Tendencją konkursu było wzbogacenie repertuaru teatralnego, przeznaczonego dla zespołów amatorskich młodzieży i dzieci polskich zagranicą. Konkurs miał za zadanie pobudzić — za pośrednictwem nagrodzonych prac — uczucia patrjotyczne Polaków Zagranicą, zwrócić ich uwagę na rozwój i wzrastające znaczenie Polski na całym świecie, zachęcić do stałego utrzymywania kontaktu z Macierzą, propagować jej największe wartości, zarówno moralne, jak i materjalne, wśród obcych, oraz to wszystko, co może się stać podstawą do rozbudzenia w duszy Polaka Zagranicą poczucia narodowego, głębokiej wiary we własne siły i wielką przyszłość Narodu.

Sąd konkursowy, pod przewodnictwem p. Ferdynanda Goetla, po szczegółowem rozpatrzeniu 221 nadesłanych prac, stwierdził, iż żadna z tych prac nie odpowiada w zupełności założeniom konkursu. Wobec tego jury konkursu uchwaliło nagrody 1-ej i 2-ej nie przyznawać nikomu, zaś nagrodę 3-cią, w wysokości zł. 1.000, rozdzielić równomiernie pomiędzy autorów pięciu najlepszych prac.

W wyniku głosowania uznano za najlepsze następujące prace: „Wieża siedmiu wodzów" (godło „Kraków"), „Żelazna Brygada" (godło „Niestary Członek Z. Z. L. P."), „Krzyż wśród puszczy" (godło „Co mi nada, co pomoże..."), „Madejowa klechda" (godło „Kuglarz wędrowny") oraz „Dziwna polanka" (godło „Lechita").

Po otworzeniu kopert okazało się, że autorami prac wyróżnionych są: p. Anna Skarbek-Sokołowska z Częstochowy, p. Bogdan Karpacki z Gołąbek pod Warszawą, p. Lunia Gadzińska, uczenica IV klasy gimn. z Grudziądza, p. Jan Baran z Borzęcina (woj. Krakowskie) oraz p. Maryta Morsztynkiewicz z Warszawy.

Prace nienagrodzone będą zwracane przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy na osobiste lub listowne żądanie autorów, z podaniem godła bądź tytułu rękopisów.

ZLOT ŚPIEWAKÓW POLSKICH Z ZAGRANICY

Światowy Związek Polaków z Zagranicy, wspólnie z Radą Naczelną Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych w Warszawie, ustalił w przybliżeniu program „Zlotu Śpiewaków Polskich", w którym wezmą również udział chóry polskie z zagranicy.

Program przedstawia się następująco:

W sobotę dnia 27 czerwca 1936 r. rano zbierze się Sejm Śpiewaczy (Konferencja delegatów chórów polskich z zagranicy). Wieczorem odbędzie się zebranie zapoznawcze dla uczestników Zlotu.

W niedzielę dnia 28 czerwca przewidziane jest: Msza św. polowa na pl. Marszałka Piłsudskiego, złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza, pochód do Belwederu i złożenie wieńca, próba generalna wszystkich chórów, pochód na Zamek i oddanie hołdu Panu Prezydentowi Rzplitej. Popołudniu odbędzie się wspólny koncert wszystkich chórów z kraju i zagranicy na Stadjonie w Łazienkach, wieczorem zaś — raut na Ratuszu.

W poniedziałek dnia 29 czerwca b. r. zostanie dokonane odsłonięcie tablicy ku czci Piotra Maszyńskiego, a następnie odbędzie się turniej śpiewaczy. Wieczorem będzie miał miejsce koncert oratoryjny (w wykonaniu chórów krajowych). Poczem nastąpi rozdanie nagród i zamknięcie Zlotu.

Do wspólnego wykonania przeznaczono następujące utwory: unisono — „Jeszcze Polska nie zginęła", na chóry męskie — Maszyńskiego „Śpiewak wita wasze strony" i Lachmana „Idziem do Ciebie", na chóry mieszane — Garczyckiego „Gaude Mater Polonia" i Nowowiejskiego „Ojczyzna" (z orkiestrą).

Partytury powyższych utworów (w cenie 10 — 15 groszy za egzemplarz) dostarcza zespołom na zamówienie Światowy Związek Polaków z Zagranicy (Warszawa, Mazowiecka Nr. 1 m. 5).

W czasie trwania Zlotu członkowie chórów polskich z zagranicy, biorących udział w turnieju, oraz delegaci na Sejm Śpiewaczy — otrzymają na koszt Światowego Związku Polaków z Zagranicy mieszkanie i wyżywienie bezpłatnie, oraz ulgi w przejazdach kolejowych na terenie Polski.

Po Zlocie przewidziane są wycieczki po Kraju, połączone z koncertami chórów polskich z zagranicy.

KRONIKA
Światowego Związku Polaków z Zagranicy

POSIEDZENIE ŚCISŁEGO KOMITETU GOSPODARCZEGO ŚW. ZW. POL. Z ZAGR.

Ostatnio odbyło się posiedzenie ścisłego Komitetu Gospodarczego Światowego Związku Polaków z Zagranicy z udziałem Dyr. Stefana Lenartowicza, radców M. S. Z.: Dr. Tadeusza Lubaczewskiego i Wassunga, naczelnika P. I. E. Jastrzębowskiego, radcy Romana Choróbskiego, dyr. Izby P. i H. Jakubowskiego i in.

Na posiedzeniu zatwierdzono wytyczne polityki gospodarczej Światowego Związku Polaków z Zagranicy i zwrócono baczną uwagę na wzmocnienie masy wychodźczej pod względem gospodarczym. Omawiano również sprawę zjazdu kupców i przemysłowców polskich w Stanach Zjednoczonych A. P., do której to sprawy Komitet powróci jeszcze w najbliższych dniach.

KARTOTEKA POLSKICH INSTYTUCYJ GOSPODARCZYCH ZAGRANICĄ

Dział Gospodarczy Światowego Związku Polaków z Zagranicy prowadzi ścisłą kartotekę polskich instytucyj gospodarczych istniejących zagranicą, a więc firm handlowych polskich, banków, związków zawodowych: robotniczych, kupieckich, rzemieślniczych; związków i organizacyj rolniczych oraz spółdzielni i ich zrzeszeń.

Taka kartoteka okazać się może nieocenionym informatorem i sprawdzianem polskiego stanu posiadania zagranicą i niemałe może oddać usługi zarówno instytucjom i organizacjom emigracyjnym, jak również wydatnie przyczynić się może do zacieśnienia gospodarczej współpracy naszego wychodźtwa z krajem. To też w interesie tych wszystkich leży zgłaszanie i rejestrowanie wszelkich przejawów działalności gospodarczej i zawodowej, zarówno zbiorowej, jak i poszczególnych jednostek, w Światowym Związku Polaków z Zagranicy.

POSIEDZENIE RADY FUNDACYJNEJ FUNDUSZU SZKOLNICTWA POLSKIEGO ZAGRANICĄ

W dniu 17 stycznia bieżącego roku odbyło się w Warszawie posiedzenie Rady Fundacyjnej Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Rada ta jest organem naczelnym Fundacji p. n. „Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą", której celem jest popieranie i utrzymywanie szkolnictwa polskiego zagranicą oraz utrzymywanie w społeczeństwie polskiem świadomości o potrzebie przeciwdziałania wynaradawianiu się młodego pokolenia polskiego zagranicą.

W skład Rady Fundacyjnej wchodzą delegaci Stowarzyszenia Uczestników Walki o Szkołę Polską, Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Polskiego Związku Zachodniego i Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, jak również przedstawiciele Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

W ostatniem posiedzeniu Rady Fundacyjnej Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą wzięło udział 13 osób. Obradom przewodniczył przybyły z Katowic zastępca Przewodniczącego Rady Fundacyjnej i członek Komisji Rewizyjnej Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą kurator dr. Tadeusz Kupczyński, Naczelnik Wydziału Oświecenia Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Po przyjęciu protokułu z poprzedniego posiedzenia, odczytanego przez sekretarza Rady Fundacyjnej dyr. Mieczysława Zaleskiego z Katowic, wyczerpujące sprawozdanie z działalności Zarządu Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą złożył prezes Zarządu dr. Bronisław Hełczyński, I Prezes N. T. A. W sprawozdaniu tem dr. Hełczyński zobrazował tegoroczną akcję pomocy Funduszu na poszczególnych terenach zagranicznych oraz zaznajomił zebranych z dotychczasowemi pracami Zarządu, związanemi z organizacją tegorocznej zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, przypadającej na okres od 15 stycznia do 15 lutego.

Następnie skolei sprawozdanie finansowe zreferował skarbnik Zarządu, dyr. Edmund Kłopotowski.

Po krótkiej dyskusji, sprawozdania te i wnioski, przedłożone przez Zarząd, zostały przez Radę Fundacyjną przyjęte bez poprawek.

Ostatnie skolei sprawozdanie, obrazujące dotychczasową akcję organizacyjną Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej, złożył sekretarz Zarządu Funduszu p. Stefan Lenartowicz, dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

W końcowym punkcie porządku dziennego posiedzenia dokonano wyboru trzech delegatów Rady Fundacyjnej Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą do Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej.

Na delegatów zostali wybrani: wiceprezes Zarządu Funduszu dyr. Stanisław Dąbrowski, skarbnik Zarządu Funduszu dyr. Edmund Kłopotowski oraz dyr. Melchjor Wańkowicz.

PODZIĘKOWANIE DLA PRASY POLSKIEJ ZAGRANICĄ

Za wydatną pomoc w akcji zbiórkowej na powodzian w Kraju — Ogólno-Polski Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi składa wszystkim pismom polskim zagranicą, które w tej akcji brały żywy udział, jaknajserdeczniejsze, z głębi serca płynące podziękowania.

ROZPOCZYNAMY AUDYCJE DLA POLAKÓW ZAGRANICĄ NA KRÓTKICH FALACH

W dniu 3 lutego b. r. nadana zostanie inauguracyjna audycja dla Polaków z Zagranicy na krótkich falach. Audycję otworzy przemówienie wiceprezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy dr. Bronisława Hełczyńskiego. Dalszy program przewiduje muzykę polską oraz wiadomości z Kraju i z życia Polonji Zagranicznej. Na zakończenie rodacy zagranicą usłyszą muzykę polską z płyt gramofonowych.

Odtąd w poniedziałki, środy i piątki w godzinach od 18 do 18.30 nadawane będą stale krótkofalowe audycje dla Polaków z Zagranicy.

A więc w dniu 5.II. b. r. nadane zostanie słuchowisko dla dzieci p. t. „Marsz, marsz, Dąbrowski...", poczem nastąpi pogadanka w opracowaniu p. Niemyskiej na temat: „Rola i zadania kobiet polskich zagranicą“ oraz część muzyczna.

W dniu 7.II. b. r. usłyszymy pogadankę o prasie polskiej zagranicą oraz muzykę.

Audycja słowno-muzyczna w dniu 9.II. b. r. nosi tytuł: „Uśmiechy z Kraju“. W ramach tej audycji rodacy z zagranicy usłyszą trzydziestominutowy koncert kapeli kujawskiej.

POŚWIĄTECZNE POKŁOSIE OFIAR NA FUNDUSZ SZKOLNICTWA POLSKIEGO ZAGRANICĄ

Dorocznym zwyczajem w okresie świątecznym i noworocznym cały szereg osób, zamiast składania życzeń, deklaruje pewne kwoty na jakiś cel publiczny. Tegoroczne Święta nie odbiegły pod tym względem od innych.

Jedną z instytucyj, które dzięki temu zwyczajowi zasiliły w tym okresie swe zasoby materjalne, stał się Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Fundacja ta, która rok rocznie w okresie od 15 stycznia do 15 lutego apeluje do ofiarności publicznej na rzecz niesienia pomocy szkolnictwu polskiemu poza granicami Rzeczypospolitej, cieszy się zasłużonem uznaniem i dużym kredytem moralnym w całem polskiem społeczeństwie. Wyrazem tego jest nietylko wysoki protektorat Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, łaskawie udzielany co roku akcji zbiórkowej , nietylko poparcie ze strony władz państwowych, t. j. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, oraz sfer gospodarczych, reprezentowanych przez Związek Izb Przemysłowo-Handlowych, lecz również ta wielka, wciąż wzrastająca ofiarność społeczna, dzięki której zebrano już ponad dwa miljony złotych.

Zanim jeszcze tegoroczna zbiórka się rozpoczęła, poświąteczne pokłosie ofiar, nadesłanych zamiast życzeń na rzecz Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, wyniosło blisko pół tysiąca złotych.

W ślad za ofiarą inauguracyjną pułkownika Jur-Gorzechowskiego, zaczęły napływać liczne dalsze. Tak więc Pan Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck nadesłał na ten cel złotych 200, pp. Zygmuntostwo Nowiccy — zł. 50, Dyr. Wiktor T. Drymmer — zł. 20, Dyr. T. Gwiazdowski — zł. 20, p. W. Okoński — zł. 25, p. St. Schimitzek — zł. 20, Protokuł Dyplomatyczny — zł. 28 i t. d.

Należy nadmienić, że ofiary świąteczne i noworoczne na rzecz Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą wciąż jeszcze napływają.

KOMUNIKATY RADJOWE O PRACACH KOMISJI TURYSTYCZNEJ PRZY ŚW. ZW. POL. Z ZAGR.

Powstała w jesieni ubiegłego roku przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy Komisja Turystyczna uzyskała możność zamieszczania komunikatów o swych pracach w Polskiem Radjo.

Polacy Zagranicą będą informowani o działalności Komisji Turystycznej w ramach audycyj sportowych we wtorki pierwszego i ostatniego tygodnia każdego miesiąca w godzinach od 19.47 — 19.50, począwszy od dnia 4 lutego b. r.

ARTYŚCI POLSCY WYJEŻDŻAJĄ DO AMERYKI

W początkach lutego r. b. przybędzie do Stanów Zjednoczonych para znanych artystów polskich — Hanka Ordonówna (hr . Tyszkiewiczowa) i Igo Sym, którzy wystąpią na scenach amerykańskich.

Ordonówna, znakomita i oryginalna odtwórczyni stylowych i sentymentalnych piosenek, posiada bogaty repertuar w 7-miu językach.

Występy Ordonówny na scenach i estradach w różnych państwach europejskich cieszyły się wielkiem powodzeniem.

Spodziewać się można, że i Amerykanom przypadnie do gustu wysoce oryginalny rodzaj talentu p. Ordonówny.

Razem z Ordonówną i Symem wybiera się do Ameryki p. Stanisław Poleński, wybitny aktor charakterystyczny, wytrawny organizator i reżyser teatralny. P. Poleński posiada 35-letnie doświadczenie w prowadzeniu teatrów.

Działalność jego na scenach poznańskiej (w okresie największego ucisku pruskiego), krakowskiej i warszawskiej stanowi piękną kartę w historji teatru polskiego.

P. Poleński wyjeżdża do Ameryki celem zorjentowania się w możliwościach utworzenia tam stałego finansowo samowystarczalnego teatru polskiego, dającego przedstawienia popularne, lecz stojące na wysokim poziomie artystycznym i literackim.

W projektach swych p. Poleński przewiduje oparcie stałej placówki teatralnej o miejscowe polsko-amerykańskie siły aktorskie z doangażowywaniem, w miarę potrzeby, wybitnych aktorów z Polski. P. Poleński zabiera ze sobą bogatą bibljotekę sztuk teatralnych, nut i t. p.

Z uwagi na rolę, jaką odgrywa dobry teatr w rozwoju kulturalnym, należy życzyć p. Poleńskiemu powodzenia.

Na początku lata przybędzie również do Ameryki, znany z sukcesów w całej Europie, chór Dana, zaangażowany przez impresarjów amerykańskich na szereg występów na tamtejszych scenach.

Pozatem powstał projekt sprowadzenia z Polski na jesień r. b. przez impresarjów amerykańskich pierwszorzędnego zespołu baletowego, któryby wystawił „Pana Twardowskiego", „Święto Kupały" i „Wesele w Ojcowie".

Czynione są również przygotowania do sprowadzenia dwojga znakomitych śpiewaków z Polski (tenor i sopran) dla odśpiewania partji Jontka i Halki w operze „Halka", która ma być wystawiona na wiosnę r. b. w Chicago.

Jeśli wszystkie powyższe projekty dojdą do skutku i spotkają się z powodzeniem, wówczas rok bieżący upłynie pod znakiem propagandy polskiej kultury artystycznej w Ameryce.

DOROCZNY WALNY ZJAZD ZWIĄZKU PISARZY I PUBLICYSTÓW EMIGRACYJNYCH

W dniu 21 stycznia b. r. odbył się w Warszawie doroczny Walny Zjazd Związku Pisarzy i Publicystów Emigracyjnych. Związek ten jest organizacją społeczno-zawodową, zrzeszającą większość polskich literatów, dziennikarzy i publicystów emigracyjnych, zamieszkałych w kraju i zagranicą.

Zjazd tegoroczny zagaił dotychczasowy prezes Związku, znany pisarz Wacław Gąsiorowski, powołując na przewodniczącego red. Bogdana Lepeckiego, zaś na sekretarkę zebrania p. M. Wiąckową.

Obszerne sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu w okresie jego kadencji złożył sekretarz Stanisław Gąsiorowski, redaktor organu związkowego „Wychodźca".

Następne sprawozdanie, kasowe, przedłożył skarbnik Związku, radca Hubert Subiennicki.

Po odczytaniu przez p. Janusza Stryjewskiego sprawozdania Komisji Rewizyjnej wywiązała się dyskusja, w wyniku której uchwalono wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum, zaś redaktorowi Stan. Gąsiorowskiemu — specjalne podziękowanie za pełną poświęcenia pracę nad coraz bardziej rozwijającym się dwutygodnikiem „Wychodźca".

W wyniku przeprowadzonych następnie wyborów nowych władz Związku, w skład Zarządu, jako członkowie i zastępcy, weszli pp.: Chmielewski Jerzy, Dobrowolski Stefan, Gąsiorowski Stanisław, Gąsiorowski Wacław, Lenartowicz Stanisław, mjr. Lepecki Mieczysław B., red. Oszelda Władysław, radca Pankiewicz Michał, dr. Rosiński Wiktor, inż. Skomorowski Jan, Skowron Władysław, radca Sukiennicki Hubert, pos. Leopold Tomaszkiewicz i Janusz Wiącek.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano na członków — konsula Czesława Linde-Lipaczyńskiego, Janusza Stryjewskiego i Jana Wojnara, zaś na zastępców — p. Halinę Karnicką i p. Marję Wiąckową.

Na członków Sądu Koleżeńskiego powołano dr. Aleksandra Freyda, Ignacego Morawskiego i dr. Eugenjusza Zdrojewskiego, zaś jako zastępców — Franciszka Łypa i red. Henryka Tetzlaffa.

Z pośród szeregu tematów, poruszonych w toku obrad Walnego Zjazdu, należy wspomnieć o potrzebie reprezentacji ośmiomiljonowej Polonji Zagranicznej w polskich Izbach Ustawodawczych, o zabezpieczeniu bytu na starość najwybitniejszym naszym dziennikarzom i publicystom zamieszkałym na emigracji, o konieczności utworzenia schroniska dla członków Związku, o ochronie godności pisarzy emigracyjnych i t. d.

Na zakończenie Walny Zjazd powziął uchwałę, by poprzeć czynnie akcję zbiórkową Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, odbywającą się obecnie w całym kraju pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Kronika Polonji Zagranicznej

AFRYKA

KOLONJA POLSKA W MAROKKO

Kolonja polska w Marokko liczy obecnie około 140 osób. Pierwsi emigranci-Polacy przybyli tu w latach 1924 — 1925 głównie z Francji. Oprócz emigracji stałej, posiada również Marokko około 1.200 Polaków z Legji Cudzoziemskiej. Polacy skupiają się tu przeważnie w wielkich miastach (w Casablanca jest ich około 60 osób), gdzie należą przedewszystkiem do grupy inteligencji pracującej, jak inżynierzy, lekarze, handlowcy i urzędnicy prywatni. Poważną grupę stanowią również robotnicy wykwalifikowani, zatrudnieni w przemyśle i rolnictwie, oraz rzemieślnicy.

BRAZYLJA

NOWY ZARZĄD TOWARZYSTWA POLSKIEGO W SAO PAULO

W miljonowem mieście Sao Paulo ukonstytuował się nowy zarząd miejscowego Towarzystwa Polskiego. Prezesem został p. Mirgałowski, członkami zarządu pp.: Dekarzewski, Bocewicz, Pardełła, Wroński i Terentowicz. Do Komisji Rewizyjnej wybrano dr. Ludwika Kossobudzkiego, dr. Szańkowskiego oraz p. Żurawskiego.

CZECHOSŁOWACJA

ZGON ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA POLSKIEGO NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

W dniu 28 grudnia ub. r. Polonja czechosłowacka poniosła bolesną i dotkliwą stratę, jaką jest śmierć Andrzeja Tepera. Zmarły, jako długoletni członek Głównego Zarządu i sekretarz Towarzystwa Rolniczego w Cieszynie, założyciel i członek dyrekcji Związku Spółdzielni Polskich, członek dyrekcji Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek, Zarządca Funduszów Kontrybucyjnych, położył w ciągu 80 lat życia znaczne zasługi w rozwoju polskości na Śląsku Cieszyńskim. W szczególności polskie instytucje gospodarcze tracą w ś. p. Andrzeju Teperze wytrwałego i zasłużonego pracownika.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy przesłał na

ręce Związku Spółdzielni Polskich kondolencje następującej treści:

„Wobec zgonu założyciela Związku i zasłużonego działacza ś. p. Andrzeja Tepera, Światowy Związek Polaków z Zagranicy przesyła Związkowi Spółdzielni Polskich oraz tym wszystkim organizacjom polskim, które boleśnie odczuły Jego odejście — wyrazy głębokiego i szczerego współczucia.

Niechaj zasługi Zmarłego dla sprawy narodowej pozostaną nazawsze w pamięci ludu śląskiego.

Dyrektor
Stefan Lenartowicz

ŚWIĘTO POLSKIEJ PIEŚNI

W grudniu w Czeskim Cieszynie miejscowa Polonja przeżyła szereg emocjonujących momentów podczas konkursowego Zjazdu Śpiewaczego Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji. Związek, założony w 1927 roku, położył znaczne zasługi w krzewieniu polskiej kultury śpiewaczej na tym terenie. Związek dostarcza poszczególnym chórom nut, ogłasza konkursy kompozytorskie, wydaje nagrodzone utwory i śpiewniki, organizuje kursy dyrygentów, przeprowadza zjazdy, wydaje własny kwartalnik „Echo".

Aktywność organizacji objawia się również w cyfrowym rozwoju chórów polskich w Czechosłowacji. W roku 1927, w chwili ukonstytuowania się Związek Polskich Chórów liczył 21 chórów, obejmujących 880 członków. Obecnie Związek posiada 92 chóry, które skupiają 3.000 członków. Prezesem organizacji jest Piotr Feliks, dyrektor gimnazjum polskiego w Orłowej. Dyrygentem związkowym jest Emanuel Griziur.

Ostatni zjazd udał się całkowicie. W wyniku konkursu pierwsze miejsce spośród chórów mieszanych zajął Katolicki Chór Kościelny w Cz. Cieszynie, spośród chórów męskich — chór Towarzystwa Nauczycieli Polskich. Do konkursu stanęło 15 chórów, z czego 9 mieszanych, a reszta męskie.

Głębokie wrażenie wywarł na obecnych występ chóru akademików polskich „Jedność".

ESTONJA

ROZWÓJ ZWIĄZKU NARODOWEGO POLAKÓW W ESTONJI

W końcu ubiegłego roku Związek Narodowy Polaków w Estonji obchodził 5-tą rocznicę swego istnienia. W obchodzie uczestniczyli, obok członków organizacji, minister R. P. Przesmycki oraz konsul Łasiński z małżonką i goście estońscy. Przemówienie wygłosił p. minister Przesmycki, poczem nastąpiła część koncertowa, poświęcona muzyce polskiej.

Z wygłoszonego sprawozdania wynika, że Związek Narodowy Polaków w Estonji rozwija się stale. Świadczą o tem poniższe dane cyfrowe. W ciągu 5-ciu lat istnienia liczba członków wzrosła z 35 do 140; ilość dzieci, uczęszczających na kursy języka polskiego — z 8 na 56; liczba dorosłych — z 2 na 24 osoby.

Równocześnie zwiększyły się także zasoby bibljoteki ze 100 na 1.500 książek. Związek udzielił pomocy materjalnej w roku ostatnim w 25 wypadkach, podczas gdy w roku powstania — ani razu. Wzrosła także liczba uczestników wycieczek do Polski z 3 do 48 (1932/33) i 16 w 1934/35 roku.

FRANCJA

DOM POLSKI W ST. QUENTIN (AISUE)

Polacy w St. Quentin (Aisue) zdobyli, pomimo licznych przeszkód materjalnych i moralnych, własną siedzibę. Jest nią otwarty niedawno Dom Polski. W Domu tym będą odbywały się kursy niedzielne i czwartkowe dla dzieci i dorosłych, oraz będzie mieściła się świetlica Związku Strzeleckiego. W osobnym lokalu mają się odbywać zebrania. W specjalnym pokoju przychodzący bezdomni znajdą nocleg.

W ten sposób nowootwarty Dom Polski zogniskuje życie organizacyjne i pracę społeczno-narodową miejscowego społeczeństwa polskiego.

WYSTAWA POLSKA W LILLE

Wystawy polskie we Francji, a zwłaszcza w Lille, mają już swą ustaloną markę i cieszą się łatwo zrozumiałem powodzeniem. Ostatnio znowu odbyła się w Lille wystawa polskiego przemysłu artystycznego, na której reprezentowana była sztuka ludowa z Wileńszczyzny, Krakowskiego i Łowicza. Ogólne zainteresowanie wzbudziły miedzioryty i pasiaki. Proste linje motywów polskich ogromnie przypadają do gustu Francuzom, a nie trzeba chyba dodawać, jakie wrażenie sprawiają na licznej kolonji polskiej , pozbawionej od lat możności oglądania ziemi ojczystej i jej najszlachetniejszych przejawów, tak wiernie odzwierciadlających się właśnie w sztuce ludowej.

WE FRANCJI TAKŻE WZRASTA ZAINTERESOWANIE SPÓŁDZIELCZOŚCIĄ

W okręgu Ostricourt istnieje Sekcja polska przy Syndykacie Górniczym, skupiająca około 200 rodzin polskich w ruchu spółdzielczym. Pionierem tej akcji, która w ostatnim czasie przybrała bardzo na sile, jest sekretarz Franciszek Ludek.

LITWA

LITWINI RYWALIZUJĄ Z CZECHAMI W PRZEŚLADOWANIU POLSKOŚCI

W październiku ub. r. zaczęła się nowa fala szykan i prześladowań Polaków obywateli litewskich, jak zawsze tylko dlatego, że choć lojalni wobec państwa — czują się Polakami.

Lwia część kar i szykan, tak obficie sypanych na Polaków, spadła „za podburzanie jednej części ludności przeciw innym".

Cóż pod tem usprawiedliwieniem się kryje?

Odpowiedź łatwo znaleźć, gdy się uprzytomni, że rządowe koła litewskie od lat toczą zażartą walkę z polskością i starają się wykopać przepaść między Litwi-

nami i Polakami w obawie o wpływy polskiej kultury. Rzekome „podburzanie" ma dostarczyć nowych pozorów do dalszej akcji eksterminacyjnej, do dalszego potęgowania carskich metod gnębienia i wynaradawiania.

„Za podburzanie" takie, które w istocie jest tylko przyznawaniem się do polskości oraz skromnem i bardzo ograniczonem pielęgnowaniem resztek kultury polskiej w Litwie, posypały się ostatnio nowe kary na Polaków.

Spadły one na „Bogu ducha winnych" obywateli z ręki komendanta wojennego w Wiłkomierzu, bynajmniej zaś nie z wyroków sądu.

Członkowie zarządów oddziału polskiego stowarzyszenia sportowego „Sparta" i sekcji samowychowawczej Tow. „Oświata" w Wiłkomierzu złożyli skargi do ministra obrony kraju przeciwko decyzji tegoż komendanta, zamykającej ich organizację. Minister skargi odrzucił, a komendant przez policję kryminalną kazał przeprowadzić indagację osób, które ośmieliły się złożyć skargę przeciw jego decyzji.

Te i szereg innych prześladowań, represyj i szykan spotkały się w całej Polsce ze zrozumiałemi odruchami oburzenia. Odbyły się liczne zebrania i wiece protestacyjne, na których powzięto ostre rezolucje przeciwko temu stanowi rzeczy na Litwie.

Najsilniej zareagowało na te gwałty i bezprawia społeczeństwo ukochanego miasta Marszałka — Wilno.

W dniu 19 b. m. zebrały się w Wilnie, na pl. Łukiskim, 15-tysięczne tłumy społeczeństwa wileńskiego i organizacyj ze sztandarami, by zaprotestować przeciwko prześladowaniom Polaków na Litwie.

Wiec otworzył gen. Osikowski — prezes wileńskiej Federacji P. Z. O. O.

Pierwszy przemawiał przedstawiciel młodzieży polskiej z Litwy przebywającej w Polsce, który opisał stosunek władz litewskich do ludności polskiej na Litwie. Następny mówca przypomniał dzieje Polski i Litwy i wystąpienie Marszałka Piłsudskiego w 1927 roku w Lidze Narodów. Ostatni mówca krytykował nielojalne ustosunkowanie się władz litewskich do potrzeb kulturalnych Polaków na Litwie.

Mówców często nagradzano oklaskami, a po przemówieniach publiczność zgotowała żywiołową owację gen. Żeligowskiemu, znajdującemu się na trybunie w grupie posłów.

Po odczytaniu rezolucji, którą zebrani przyjęli oklaskami, zebrani uformowali pochód, celem złożenia hołdu Sercu Marszałka Piłsudskiego.

W pochodzie tym szły związki i organizacje ze sztandarami (razem 50 sztandarów) oraz tłumy Wilnian. Na licznych transparentach były wypisane hasła z żądaniami normalizacji stosunków z Litwą Kowieńską oraz zaprzestania prześladowania Polaków na Litwie.

W czasie manifestacji i pochodu zbierano ofiary na Fundusz Pomocy Polakom na Litwie.

Po skończonej manifestacji Komitet Wykonawczy udał się do wojewody i złożył na jego ręce rezolucję, uchwaloną na wiecu.

Podobną manifestację zorganizowała na dzień przedtem na Uniwersytecie Wileńskim młodzież akademicka, uchwalając odpowiednią rezolucję, przesłaną władzom państwowym i Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy.

Pozatem inne manifestacje odbyły się w miastach i większych wsiach Wileńszczyzny, gdzie przy licznym udziale zebranych uchwalono rezolucje, potępiające niekulturalne metody postępowania władz litewskich w stosunku do 200.000 Polaków na Litwie. M. in. manifestacje odbyły się w Święcianach i w Głębokiem, gdzie rezolucję protestacyjną podpisało 57 organizacyj polskich, poważnych organizacyj żydowskich oraz przedstawiciele parafji prawosławnej.

Również w Białymstoku i w Pińsku odbyły się wielkie wiece protestacyjne przeciwko prześladowaniu Polaków na Litwie.

Wraz z Kresami Wschodniemi, które najboleśniej odczuły krzywdę Rodaków w sąsiedniej Litwie, cała Polska łączy się w zgodnym proteście przeciwko przemocy i barbarzyństwu litewskiemu.

ŁOTWA

PIĄTY WALNY ZJAZD Z. P. M. K.

W dniu 6 stycznia b. r. odbył się w Dyneburgu V-ty doroczny walny zjazd Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej w Łotwie. Na zjazd przybyło 80 delegatów, reprezentujących przeszło półtoratysięczną masę członków Związku, skupioną w 18 filjach. Praca Z. P. M. K. w okresie ubiegłym szła przedewszystkiem w kierunku scalenia ideowego młodzieży. Obecnie można już stwierdzić jednolitość społecznej myśli młodzieżowej. Dalszy plan pracy na rok następny wysuwa głównie konieczność kształcenia fachowych przodowników i pracowników organizacyjnych.

Zjazd udzielił ustępującemu zarządowi absolutorjum z podziękowaniem. Poczem dokonano wyboru nowego zarządu, który się ukonstytuował w następujący sposób: prezes—Wł. Ihnatowicz, sekr. — B. Leonowicz, skarb. — H. Stankiewicz, wiceprezes — I. Zajkowski, wiceprezes — O. Natałko. Następnie zaś wybrano członków Rady Naczelnej Z. P. M. K. i Głównej Komisji Rewizyjnej.

NIEMCY

DEKLARACJA RADY NACZELNEJ ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH

Dnia 8 stycznia b. r. odbyło się w Berlinie zebranie Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech. Przedmiotem obrad było obecne położenie ludności polskiej w Niemczech oraz sprawy organizacyjne, co do których Rada Naczelna powzięła szereg obowiązujących uchwał. Ponadto Rada Naczelna uchwaliła deklarację, którą podajemy poniżej w dosłownem brzmieniu:

„Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech, po gruntownem i wszechstronnem omówieniu położenia ludności polskiej w Niemczech, przyszła do przekonania, że stan, istniejący obecnie — musi ulec zmianie. Współżycie bowiem odrębnych narodowości w ramach jednego państwa może się jedynie opierać na szczerem i otwartem uznawaniu wzajemnych uprawnień i obowiązków. Oświadczenia oficjalne, zapowiadające zaniechanie germanizacji, nie zostały natomiast poparte zmianą stosunków rzeczywistych. Przeciwnie, stosunek do ludności polskiej w Niemczech został zaostrzony przez systematyczne utrudnianie pielęgnowania narodowej odrębności oraz stałe przeciwstawianie się zaspakajaniu najprostszych nawet narodowych uprawnień w dziedzinie kościelnej i religijnej, oświatowej i kulturalnej, społecznej i gospodarczej.

Zarząd Związku Polaków w Niemczech dokładał wszelkich starań, aby uporządkować sprawę w drodze prawnie uzasadnionych interwencyj, kierowanych do odpowiednich czynników, jak również stale informował rzeczowo opinję publiczną za pośrednictwem prasy polskiej w Niemczech. Ponieważ akcja ta nie spotkała się z właściwem zrozumieniem niektórych władz administra-

cyjnych, Rada Naczelna uważa za konieczne podjąć kroki, celem osobistego przedstawienia Wodzowi i Kanclerzowi Rzeszy Niemieckiej, Adolfowi Hitlerowi, położenia ludności polskiej w Niemczech, jak również przedłożenia najpilniejszych dzisiaj wymagań.

Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech T. z., będąc wyrazicielką zgodnej i jednomyślnej opinji ludności polskiej w Niemczech, wskazuje jednocześnie na konieczność całkowitego podporządkowania się narodowej karności, która, oparta o nieustępliwość narodowych przekonań, pozwoli na uzyskanie zadośćuczynienia dla słusznych narodowych żądań".

POŚWIĘCENIE DOMU POLSKIEGO W ZABRZU

Społeczeństwo polskie w Zabrzu, a zwłaszcza miejscowe stowarzyszenia odczuwały już od dłuższego czasu brak własnego lokalu. Obecnie brak ten został usunięty. Dokonano bowiem niedawno poświęcenia Domu Polskiego przy licznym udziale przedstawicieli miejscowych organizacyj i reprezentantów Związku Polaków w Niemczech w osobach pp. Szczepaniaka, Tabernackiego i Kawika, oraz rzesz tutejszej Polonji. Poświęcenia Domu dokonał ks. Sikora. Uroczystość, wypełnioną przemówieniami i częścią artystyczną, zakończono odśpiewaniem Hasła Polaków w Niemczech.

NOWE POLSKIE PODRĘCZNIKI DLA DZIATWY SZKOLNEJ W NIEMCZECH

Szkolnictwo polskie zagranicą walczy na każdym niemal kroku z wielkiemi trudnościami, wśród których na pierwszy niemal plan wysuwa się brak polskich podręczników szkolnych. W niektórych krajach sprowadzanie książek tych z kraju jest uniemożliwione wskutek obowiązujących miejscowych przepisów ustawowych, nakazujących korzystanie jedynie z podręczników, wydawanych w tych krajach. Podobny zakaz istnieje również w Niemczech. Toteż, pragnąc zapobiec brakowi książek do nauczania, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech przystąpił ostatnio do akcji wydawania podręczników w języku ojczystym.

Jako jedne z pierwszych ukazały się obecnie, nader starannie wydane, dwie książki, których brak dawno już dawał się odczuwać w polskiem szkolnictwie na terenie Trzeciej Rzeszy. Pierwsza z nich, to „Katechizm Katolicki", będący dosłownym przekładem z obowiązującego jednolitego Katechizmu na Rzeszę Niemiecką. Drugą książką jest „Śpiewnik dla szkół powszechnych z polskim językiem wykładowym w Niemczech". Jest to piękny zbiór 139 pieśni religijnych i świeckich, zawierający tekst i nuty w układzie jednogłosowym, dwugłosowym i trzygłosowym. Są to pieśni narodowe, ludowe, żołnierskie i szereg innych, mniej lub więcej znanych i popularnych.

Akcja wydawnicza Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech znalazła finansowe poparcie Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Fundusz ten w dorocznych zbiórkach, przeprowadzanych w całym kraju w czasie od 15 stycznia do 15 lutego, gromadzi zasoby, umożliwiające niesienie pomocy oświatowej dziatwie polskiej, zamieszkałej poza granicami Rzeczypospolitej.

RUMUNJA

ZEBRANIA NAUCZYCIELI POLSKICH W RUMUNJI

Nauczyciele szkół polskich w Rumunji odbyli ostatnio w Czerniowcach szereg zebrań naukowych, na których omówiono aktualne zagadnienia, związane z nowym programem nauki języka polskiego. Podczas zebrań wygłoszono szereg przemówień, na tematy roli nauczyciela w życiu narodowem, o potrzebie samokształcenia oraz referaty: odzyskanie niepodległości i walki o wolność Polonji, zagadnienia ustrojowe współczesnej Polski, miejscowości w Rumunji związane z historją Polski, harcerstwo i ruch zuchowy i in. Po referatach następowała dyskusja. W zebraniach brali ponadto udział przedstawiciele polskich towarzystw w Czerniowcach.

STANY ZJEDNOCZONE

JEDNODNIÓWKA DZIENNIKARSKA

Z okazji Piątego Walnego Zjazdu Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce wydana została specjalna jednodniówka. Na wstępie znajdujemy artykuł prezesa Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce K. Piątkiewicza, w którym autor zastanawia się nad położeniem obecnem dziennikarstwa polskiego w U. S. A. Skolei zamieścili w jednodniówce artykuły: Ludwik Leśnicki sekretarz generalny Syndykatu Dz. P. w A. (w języku polskim i angielskim), Józef Przydatek b. prezes Syndykatu Dz. P. w A., Władysław Oszelda (artykuł nadesłany z Polski), Witold H. Trawiński, Roman Hanasz, Ernest Lilien, Artur Waldo, Halina Karnicka (artykuł nadesłany z Polski) i inni. Wspomnieniom z wycieczki dziennikarzy polskich z Ameryki do Polski poświęcono osobny rozdział, zaopatrzony w karykatury wybitnych dziennikarzy polskich z Ameryki oraz tych osób, z któremi się zetknęła wycieczka na ziemi polskiej. Całość wydawnictwa przedstawia się bardzo efektownie zarówno pod względem zewnętrznym, jak i redakcyjnym. W tekście zamieszczono szereg ilustracyj.

WYKŁADY JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOŁACH WYŻSZYCH W U. S. A.

(Korespondencja własna z U. S. A.).

W wyższych szkołach publicznych amerykańskich wykładane są języki obce. Młodzież polska chętnie uczyłaby się po polsku. Ale są trudności. W okresie powojennym robione są naprzykład starania w stanie New York o naukę języka polskiego w High Schools, ale nadaremnie, jak dotychczas.

W Buffalo na wszystkie prośby i memorjały wyższe sfery edukacyjne oświadczają, że trzeba, aby młodzież, pragnąca się uczyć po polsku, z wszystkich miejscowości stanu New York wysłała do stanowego Departamentu Oświaty w Albany prośbę o język polski, a wtedy ży-

czeniu temu uczynionoby zadość. Robione były prośby w tym kierunku, ale jak dotąd bezskuteczne. Trudności budżetowe szkolnictwa w stanie New York, oraz w innych stanach stoją na przeszkodzie nauce języka polskiego. Sfery polskie kołaczą przy każdej nadarzonej sposobności i może z czasem wykołaczą. To pragnienie jest wyrażane tak często i tak silnie, że amerykańscy kandydaci na urzędy polityczne podczas kampanji wyborczej w dzielnicach polskich zapewniają, że starać się będą o wprowadzenie języka polskiego do szkół, jeśli Polacy poprą ich swoimi głosami.

Wybitni działacze społeczni amerykańscy dowodzą, że żądanie Polaków powinno być spełnione. I powinny być wykładane języki wszystkich główniejszych grup narodowościowych, które się tego dopominają. Pod tym względem niema jednak jednomyślności w sferach szkolnych.

Lepiej się dzieje w stanach Wisconsin i Illinois. W stanie Wisconsin w roku bieżącym na ostatniej sesji Legislatury uchwalono prawo, pozwalające na wprowadzenie języka polskiego do szkół publicznych w mieście Milwaukee. W mieście tem już w ośmiu High Schools jest wykładany język polski. W Chicago, Ill., oraz w Cicero w tymże stanie jest zaprowadzony język polski w sześciu High Schools. Początkowo w r. 1931 język polski był tam wykładany w dwóch High Schools i naukę pobierało 170 uczniów. W r. 1935, jak stwierdza profesor Gałąska uczy się języka polskiego 1.640 uczniów.

W Toledo, Ohio, władze szkolne dały zezwolenie na naukę języka polskiego w ostatnich dniach. W małej miejscowości Eart St. Souis, Ill. wykładany jest również język polski w High School. W ogólności języka polskiego w amerykańskich szkołach wyższych uczy się około 4.000 młodzieży.

W szkołach wyższych polskich, kolegjach i seminarjach pobiera naukę języka polskiego około 6.000 młodzieży.

M. N.

Bufallo w styczniu 1936 r.

NOWY SKŁAD ZARZĄDU SYNDYKATU DZIENNIKARZY POLSKICH W U. S. A.

Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce na rok 1936 ukonstytuował się jak następuje: Karol Piątkiewicz — prezes, Janina Dunin — wiceprezeska, dr. Józef Orłowski — wiceprezes, Ludwik Leśnicki — sekretarz generalny i Szol — kasjer. Ogółem około 50 członków Syndykatu brało udział w obradach, a zjazd należał do jednych z najlepszych, z punktu widzenia frekwencji i pracy konstruktywnej.

„THE POLISH AMERICAN REVIEW“

Ze wszech miar pożądaną propagandę na rzecz sprawy polskiej wśród młodego pokolenia pochodzenia polskiego, jak również w sferach czysto amerykańskich uważać należy miesięcznik, wydawany w języku angielskim przez red. Leopolda Dendego. Wydawnictwo to rzeczywiście zasługuje na popularyzację i poparcie ze strony czynników zainteresowanych.

POLONJA AMERYKAŃSKA PROTESTUJE PRZECIWKO CZESKIM GWAŁTOM

Pięknym wyrazem solidarności narodowej Polaków w całym świecie jest akcja protestacyjna Polonji Amerykańskiej przeciwko prześladowaniu mniejszości polskiej w Czechosłowacji.

Na swych specjalnych posiedzeniach uchwaliły odpowiednie rezolucje najgłówniejsze organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych, jak: Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, Związek Polek w Ameryce, Polska Liga Morska, Sokolstwo Polskie, Związek Obrony Narodowej, Towarzystwo „Promienistych“, Unja Polska, Związek Nauczycieli Polskich i inne.

Szereg organizacyj przesłał odpisy rezolucyj do poselstwa czeskiego w Waszyngtonie. Sokolstwo przesłało oddzielne rezolucje do b. prezydenta Czechosłowacji Masaryka, oraz do prezesa Sokołów czeskich.

„Polityka społeczna Państwa Polskiego"

1918 — 1935

Nakładem Ministerstwa Opieki Społecznej wyszła z druku książka o wyżej podanym tytule. Właściwie trudnoby ją było nawet klasyfikować do rzędu książek t. zw. „dobrych“. Pojęcie „dobroci“ często mniej uzależnione jest od faktycznej wartości wydawnictwa, a więcej od subjektywnych sądów recenzenta i naszego czytelnika.

„Polityka społeczna Państwa Polskiego“ to książka, która nietylko daje jasny pogląd na sprawy, objęte poszczególnemi resortami Ministerstwa Opieki Społecznej, ale jest przedewszystkiem pokaźnym przyczynkiem, zdobyczą naukową w dziedzinie spraw socjalnych, emigracyjnych etc.

Dla działaczy na poszczególnych odcinkach pracy społecznej stanowi niewyczerpane źródło informacyj. Ale także przeciętnemu inteligentnemu czytelnikowi — aczkolwiek czytanie jej wymaga pewnej znajomości poruszonych zagadnień — daje mnóstwo informacyj, opartych na ścisłych danych urzędowych.

Książkę tę szczególnie polecam naszym dziennikarzom na obczyźnie.

Znajdą w niej wiele cennego materjału do swych artykułów, pozatem winna ona znajdować się w redakcyjnych bibljotekach, jako jedna z tych nieodzownych pomocy prasowych, do których sięgamy, gdy pamięć zawodzi, w których szukamy oparcia do swych prac i publikacyj.

KSIĄŻKI MÓWIĄ...

ŻAŁOBA POLSKIEJ AKADEMJI LITERATURY

Dnia 25 listopada ub. r. osierocony został pierwszy fotel naszej młodej Akademji Literatury przez zgon świetnego pisarza Piotra Choynowskiego w wieku niespełna lat 50-ciu.

Urodzony w Warszawie — jako siedmioletni chłopiec wyjeżdża na Ural, przenosi się niebawem do Samary, kończy zaś szkołę średnią po powrocie do Warszawy. Jako student politechniki bierze udział w strajku 1905 r. i zmuszony jest przenieść się do Lwowa, przerzucając się następnie do studjów historycznych w Zurychu i Krakowie. W r. 1911 wydaje pierwszy tom nowel „Zdarzenie". W r. 1913 wystawia w Krakowie sztukę „Ruchome piaski" i puszcza w świat drugi tom nowel „Historja naiwna". Rok 1918 zaznacza się w twórczości pisarza tomem opowiadań „Pokusa", 1919-ty powieścią historyczną p. t. „Kuźnia", której akcja obejmuje okres powstania styczniowego, w r. 1923 otrzymujemy z rąk pisarza świetną powieść p. t. „Dom w śródmieściu", w r. 1926 — „Młodość, miłość i awantura". W r. 1930 Choynowski otrzymuje nagrodę Tow. Literatów i Dziennikarzy za tom nowel „Pięciu Panów Sulerzyckich", w roku 1933 zaś wydana zostaje ostatnia książka Choynowskiego p. t. „W młodych oczach".

Lato 1914 r. zastaje pisarza w 1-szym pułku Legjonów, poczem naskutek choroby zmuszony jest odbyć kurację w Zakopanem. W latach 1920 — 22 Choynowski redaguje Tygodnik Ilustrowany, zaś w r. 1933 zostaje wybrany na członka Polskiej Akademji Literatury.

Rdzennie polską jest twórczość tego pisarza, choć nigdy ckliwy patrjotyzm nie przebija się w jego utworach. Jego studja historyczne zaważyły niewątpliwie na pomyśle nowel „Pięciu panów Sulerzyckich" (historja o nieokiełznanej, tragicznej w skutkach, rozbuchanej wolności szlacheckiej z czasów Stanisława Augusta), „Wigilji Wojewody" (rzecz o ukorzeniu się hardej duszy przed trybunałem sumienia). W noweli „Pańskie łzy", która maluje tragiczny wyjazd króla Jana Kazimierza z Polski do Francji i ostatnie upokorzenia tego nieszczęsnego monarchy — Choynowski wgląda przenikliwie w istotę naszych dziejów XVII wieku — czasy „Potopu" i rokoszu Lubomirskiego.

Nie do samej jednak historji Polski dociera autorska pasja Choynowskiego. „Ojcami Ludu" mogłaby się poszczycić literatura francuska, moment bowiem odźwierciadlony w tej noweli ukazuje wkroczenie Napoleona na arenę dziejową.

Najrdzenniej polską jednak, jednocześnie zaś szaloną i młodzieńczą wypowiedzią twórczą Choynowskiego jest książka „Młodość, miłość, awantura", po której stronicach rozproszone są blaski własnej bogatej w przeżycia młodości autora. Są to dzieje przyjaźni i jej dzikich przygód dwuch rasowych dusz rycerskich — Polaka i zruszczonego unity — w Szwajcarji, Londynie, Rosji i na Ukrainie. Wiele w tem rozhulanej fantazji i rozmachu, wiele też pięknej gry charakterów. Porywająca książka — młodym szczególnie posłuży przykładem, jak szlachetnie i wszędzie, w każdej okazji należy być sobą. W książce tej niewątpliwym „snem o potędze" autor wynagrodził sobie spustoszenie, jakie w wątłym organizmie już musiała szerzyć choroba.

„W młodych oczach" również, a nawet jeszcze bardziej niż w poprzednich utworach, jesteśmy świadkami doskonalenia się metody pisarskiej, dojrzewania, skupiania się i ostrzenia talentu. Hamowanie pędu rozwagą, wstrzymywanie słowa i zdania w miejscu aż do chwili, kiedy staną się dostałe, wykończone, gotowe do służby. Prostota, ostrość słownego ujęcia wydarzeń — niemałym kosztem i trudem — stają się zdobyczą pisarza. A epoka jest niezmiernie ciekawa, prosząca się o takie właśnie ostatecznie wykończone ujęcie: okres przedwojenny i moment ponownego wykluwania się polskiej wolności w Warszawie, kiedy każdy Polak, uczeń szkoły rosyjskiej, poczuwa się do odpowiedzialności za honor Polaków i czuje, że właśnie jemu Bóg go powierzył i powierzyła Ojczyzna. Momenty najbardziej patrjotyczne poddane uczuciom czytelnika z lekką doprawą ironji i krytycyzmu, bez cienia fanfaronady i samochwalstwa. Autor jakgdyby pokrywa te pełne wagi zdarzenia uśmiechem, nie chce kupić tanim kosztem naszej łatwej łzy rozczulenia. Wzruszenie, które z nas wypromieniuje ta książka, będzie spewnością wysokiego gatunku — prawdziwe, rzetelne, uczciwe, jak rzetelną, jak bardzo uczciwą jest twórczość tego — dziś już złożonego w Alei Zasłużonych powązkowskiego cmentarza — artysty.

REDAKTOR NACZELNY
Biura Prasy i Prop. Św. Zw. Pol. z Zagranicy
Inż. JERZY GRABOWSKI

WYDAWCA
STEFAN LENARTOWICZ

REDAKTOR
WŁADYSŁAW OSZELDA

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 250, 1/2 strony zł. 130, 1/4 strony zł. 70

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1 m. 5, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13414

CENA 70 GR.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 3 MARZEC 1936 R. ROK VII

TREŚĆ:

UCZCIJMY PAMIĘĆ WODZA

Dzień 19 marca był od szeregu lat obchodzony w całej Polsce nader uroczyście.

Był to dzień radosny, w którym cały Naród składał hołd swemu ukochanemu Wodzowi. Nietylko Stolica, lecz i cały kraj przybierały w dniu tym wygląd odświętny, który zdumiewał każdego przybysza z zagranicy. Do Belwederu szły ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej nietylko depesze hołdownicze i gratulacyjne, lecz również piesze, konne, kolarskie i motorowe sztafety, z pięknemi adresami i darami dla Komendanta.

Wśród tłumów, które od rana do późnego wieczora płynęły nieprzerwanie poprzez Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat i Aleje Ujazdowskie, wypełniając szlak, wiodący od Zamku ku pałacykowi Wodza — zdumiewała wszystkich swą liczebnością dziatwa.

Dla dzieci polskich biło serce Marszałka goręcej. Z lubością spoglądały Jego oczy na to najmłodsze pokolenie, zrodzone już w Wolnej Ojczyźnie. Wierzył, że z tych dzieci wyrosną ludzie czynu, bez piętna niewoli w duszach.

Toteż jeśli w ostatnich latach życia męczyły Go już niejednokrotnie wszelkie uroczystości i obchody, urządzane na Jego cześć, jeśli unikał hołdów, stroniąc od ludzi — tem chętniej przyjmował w swem ustroniu gromady dzieci. Wśród tych jasnych i czarnych główek, które gładził dobrotliwie, czuł się Marszałek szczęśliwy i wesół. Wsłuchiwał się w beztroski szczebiot tych głosów, które napawały Go szczęściem, otuchą i wiarą w lepsze jutro Polski.

Jakże inne, o ileż smutniejsze oblicze będzie miała Polska w roku bieżącym w dniu 19 marca. Dostojny Solenizant odszedł już na zawsze. Pierwszy to raz Imieniny Wodza obchodzone będą ze smutkiem, w żałobie.

Toteż Warszawa, a wraz z nią cała Polska, jak długa i szeroka, miast hucznych obchodów, fanfar i capstrzyków — w skupieniu wysłucha przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, które nada na wszystkie rozgłośnie Polskie Radjo.

Gdziekolwiek biją na świecie polskie serca, wszędzie, gdzie Imię Marszałka Piłsudskiego wymawiane jest ze czcią należną — oddadzą Polacy swemu zgasłemu Wodzowi w dniu Jego Imienin należny hołd w sposób najbardziej godny i pełen powagi.

Budujmy system racjonalnej współpracy

(METODY WSPÓŁDZIAŁANIA ŚW. ZW. POL. Z ZAGR. Z ORGANIZACJAMI POLSKIEMI NA TERENACH ZAGRANICZNYCH)

Sprawa kontaktu i żywotnej współpracy organizacyj polskich na poszczególnych terenach zagranicznych ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy nie jest zagadnieniem statycznem, do którego dałoby się zastosować jakiś zgóry przyjęty schemat.

Dlatego z całą uwagą i skrupulatnością musimy układać metody wzajemnej współpracy teraz, gdy wiemy, że węzły głębokiego przywiązania Polonji Zagranicznej do Macierzy nietylko nie osłabły, ale coraz bardziej zyskują na mocy.

Aby znaleźć na to dowody, nie potrzebujemy nawet sięgać do odległej przeszłości. Wystarczy nasunąć przed oczy chociażby wspomnienie grozy powodzi sprzed dwóch lat, która dotknęła rozległe połacie naszego kraju. Uprzytomnimy sobie natychmiast ogrom współczucia rodaków zpoza granic, których wydajna pomoc materjalna w klęsce przekroczyła cyfrę jednego miljona, nie mówiąc o darach w naturze.

Równocześnie wśród krajowego społeczeństwa wzmaga się coraz szersza świadomość, że zespoleni w swych organizacjach zagraniczni rodacy nietylko stanowią przedmiot sentymentów narodowych, manifestowanych okolicznościowo, ale są rzeczywistymi pionierami naszej ekspansji w świat. A ponadto mogą i powinni być zwartą grupą, z którą współpraca gospodarcza przyniesie obopólne korzyści.

Obok już istniejących powstają w kraju nowe organizacje, zajmujące się sprawą rodaków mieszkających w granicach obcych państw. W roku ubiegłym powstało w ten sposób Towarzystwo Pomocy Polonji Zagranicznej.

Zakończona niedawno, a odbywająca się co roku zbiórka na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą — jest chyba klasycznym przykładem zrozumienia w Kraju potrzeb narodowych Polonji Zagranicznej.

Etapem w zbliżeniu Kraju z Polakami za oceanem był moment, w którym poraz pierwszy do portu w Nowym Jorku zawitał M/S „Piłsudski". Ostatnio S/S „Pułaski" inauguruje nową polską linję okrętową do Ameryki Południowej, co oprócz ideowego, będzie miało poważne znaczenie gospodarcze.

Ale wymienione sprawy są w mniejszym lub większym stopniu ogólne, dotyczą wszystkich i toczą się już utartym szlakiem. Istnieją natomiast liczne kwestje indywidualne, które także muszą znaleźć rozwiązanie, aby zagadnienie współpracy Polonji Zagranicznej z Krajem macierzystym nasiąkało pełnią soków żywotnych.

Do załatwiania tych spraw z natury rzeczy powołany jest w Polsce Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Na poszczególnych terenach powinny współdziałać bezpośrednio ze Związkiem organizacje naczelne, ogarniające całość miejscowych spraw i potrzeb. Chodzi o to, by wszelkie postulaty, kierowane do Kraju na ręce Światowego Związku Polaków z Zagranicy, przechodziły przez organizacje centralne, bądź były przez nie wysyłane z opinją i poparciem. Aby uprościć współdziałanie z poszczególnemi agendami fachowej pracy w terenie, Związek będzie utrzymywał z niemi stały kontakt bezpośredni, z tem jednak, że organizacja centralna będzie otrzymywała odpisy korespondencji. Należy przytem strzec się zbyt rygorystycznej biurokracji. Dążymy bowiem do stworzenia sprawnie i wydajnie działającego systemu współpracy, bez obciążania się zbędną i szkodliwą formalistyką.

Z drugiej strony przy załatwianiu spraw o charakterze specjalnym rola Światowego Związku Polaków z Zagranicy będzie polegała przedewszystkiem na wskazywaniu odpowiednich instytucyj i organizacyj w Kraju oraz na ułatwianiu dotarcia do nich, aby postulaty petenta, błąkając się mylnie, nie narażały go na stratę czasu lub materjalną.

Szereg natomiast spraw indywidualnych da się dobrze i szybko załatwić drogą wprowadzenia w miesięczniku „Polacy Zagranicą" stałego działu odpowiedzi redakcji. W następnym numerze dział taki otwieramy.

Wielkiem ułatwieniem w nawiązywaniu współpracy i w ocenie potrzeb danego terenu są wiadomości nadsyłane przez płatnych korespondentów wydawnictw Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Korespondentów takich posiadamy już w szeregu krajów, przytem staramy się zapraszać do współpracy jednostki, odznaczające się umiejętnością objektywnej oceny zjawisk, gruntowną znajomością terenów i — o ile to jest możliwe — nie zajmujące kierowniczych stanowisk w miejscowych pracach organizacyjnych.

W zakresie wykonywania w Kraju przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy wszelkiej działalności dla dobra Polonji, czynnikami, które organizują pomoce społeczne, udzielane przez Św. Zw. Pol. z Zagr. są: nowopowstałe Towarzystwo Pomocy Polonji Zagranicznej, oraz istniejący od 1930 roku Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Obie instytucje nie wkraczają bynajmniej w zakres działalności Światowego Związku Polaków z Zagranicy, lecz stanowią jedynie komórki pracy społecznej dla Polonji z nim współdziałające na terenie Kraju.

Szkicowo nakreślony powyżej system współpracy Światowego Związku z terenami jest, rzecz prosta, ramowy i stanowi tylko etap we współżyciu zagranicznego odłamu Polskiego Narodu z Krajem Macierzystym. Dalsze metody formować będzie przyszły bieg wypadków i nasza wspólna aktywność.

H. K.

Moc nasza leży w nas samych

Zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą

Odbudowanie Państwa Polskiego pozwoliło społeczeństwu podjąć zadania, których przedtem rozstrzygać nie mogło.

Jednem z nich jest sprawa polskiej emigracji. Już od końca XVIII w. Polacy ze względów politycznych musieli opuszczać granice Polski. Od połowy XIX w. szli Polacy na obczyznę „za chlebem". Nikt o nich nie dbał, nikt nie organizował. Zaborcy radzi nawet byli ich wynaradawianiu się.

A jednak jest taka moc polskości, że nasi emigranci utrzymali swą odrębność narodową pomimo zewsząd czyhających niebezpieczeństw, grożących zagładą.

Społeczeństwo, skrępowane niewolą, mogło jedynie okazać współczucie i podtrzymać duchowy związek poprzez literaturę piękną. W okresie niepodległości nie mógł nam wystarczyć związek uczuciowy, trzeba go było oprzeć na realnej podstawie — wzajemnego zrozumienia i wspólnoty interesów.

Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, utworzony z inicjatywy uczestników walki o szkołę polską, jest jednym z przejawów świadomości narodowej o więzi, łączącej Naród z jego rozgałęzieniami, które dziś obejmują cały glob ziemski. Wszędzie nas znaleźć można. Jaką więc siłę tworzyć będziemy, gdy wzajemnie przeniknie nasze serca poczucie jedności narodowej i skrystalizuje się w czyn świadomego współdziałania Macierzy i emigracji.

Czynem takim jest walka o szkołę narodową polską poza granicami naszego Państwa, jaką podjęli uczestnicy Walki o Szkołę Polską z 1905 r. w rezultacie Zjazdu w 1930 — 31 roku. Odtąd rok rocznie zwracają się oni do społeczeństwa, które w trudnych latach kryzysowych zebrało na ten cel zgórą 2 miljony złotych.

W roku bieżącym przystąpiliśmy do zbierania trzeciego miljona.

Z dotychczasowego przebiegu zbiórki nabieramy pewności, iż rezultaty jej nie będą gorsze, niż w latach ubiegłych, chociaż trudności gospodarcze kraju jeszcze bardziej się spotęgowały.

Składa swój ofiarny grosz miasto i wieś, pracownik i kapitalista, przemysłowiec i kupiec, a na czele ich wszystkich kroczy młodzież szkolna ze swymi przewodnikami — nauczycielami.

Społeczeństwo pojęło, iż jego rola w akcji utrzymania polskości wśród rodaków zagranicą jest olbrzymia, zadanie to przyjęło na swe barki w zrozumieniu tej prawdy, że władze państwowe nie mogą rozwiązywać wszystkich zagadnień i że sumy społeczne dotrą do tych skupień polskich, które opieki rządu otrzymać nie mogą.

Żadne państwo swemi środkami wielu zadań spełnić nie może bez organizacji społecznej. Do nich należy szkolnictwo polskie zagranicą, którego Fundusz i w roku obecnym zasilony poważnie zostanie w rezultacie dorocznej zbiórki, przeprowadzonej jak zwykle w lutym ku upamiętnieniu porzucenia szkoły zaborczej przez młodzież w 1905 roku.

Zrozumienie wagi zagadnienia w społeczeństwie wzrosło tak dalece, że mogliśmy przystąpić do stworzenia sieci organizacyjnej Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej, na którem chcemy oprzeć stały dopływ środków pieniężnych na szkolnictwo polskie zagranicą. Dotąd bowiem pracował jedynie sztab z kilku ludzi złożony, a stanowiący Zarząd Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, z prezesem Dr. B. Hełczyńskim na czele. Rok rocznie za jego inicjatywą powstawały komitety miejscowe dla przeprowadzenia zbiórki lutowej. Skoro taka organizacja osiągnęła dotychczasowe wydatne rezultaty, to powstające Towarzystwo winno dać Funduszowi oparcie na szerokich masach obywateli państwa polskiego, co wpłynie na spotęgowanie się ofiarności społeczeństwa i zapewni stały roczny dochód na szkołę polską zagranicą.

Jesteśmy pewni, iż wkrótce w kraju nie będzie gminy, w której nie byłoby Koła Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej, a miljon członków Towarzystwa nie będzie liczbą zbyt wielką.

Stanisław Dąbrowski,
V.-Prezes Zarządu Funduszu Szkoln. Polsk. z Zagranicy

Pan Prezydent I. Mościcki objął protektorat nad zlotem śpiewaczem

Pan Prezydent Rzplitej prof. I. Mościcki przyjął w dniu 5 ub. m. na audjencji wiceprezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy, dr. Bronisława Hełczyńskiego i b. premjera prof. Antoniego Ponikowskiego, prezesa Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych. Delegacja prosiła P. Prezydenta Rzplitej o objęcie protektoratu nad „Zlotem Śpiewaków Polskich". P. Prezydent wyraził swą zgodę na objęcie protektoratu. Zlot Śpiewaków Polskich odbędzie się w czasie od 27 do 29 czerwca b. r. w Warszawie. Udział w zlocie wezmą zespoły chóralne z całego kraju oraz polskie zespoły śpiewacze z zagranicy.

NOWY ETAP POLSKIEGO HANDLU ZAMORSKIEGO

URUCHOMIENIE POLSKIEJ LINJI OKRĘTOWEJ DO AMERYKI POŁUDNIOWEJ

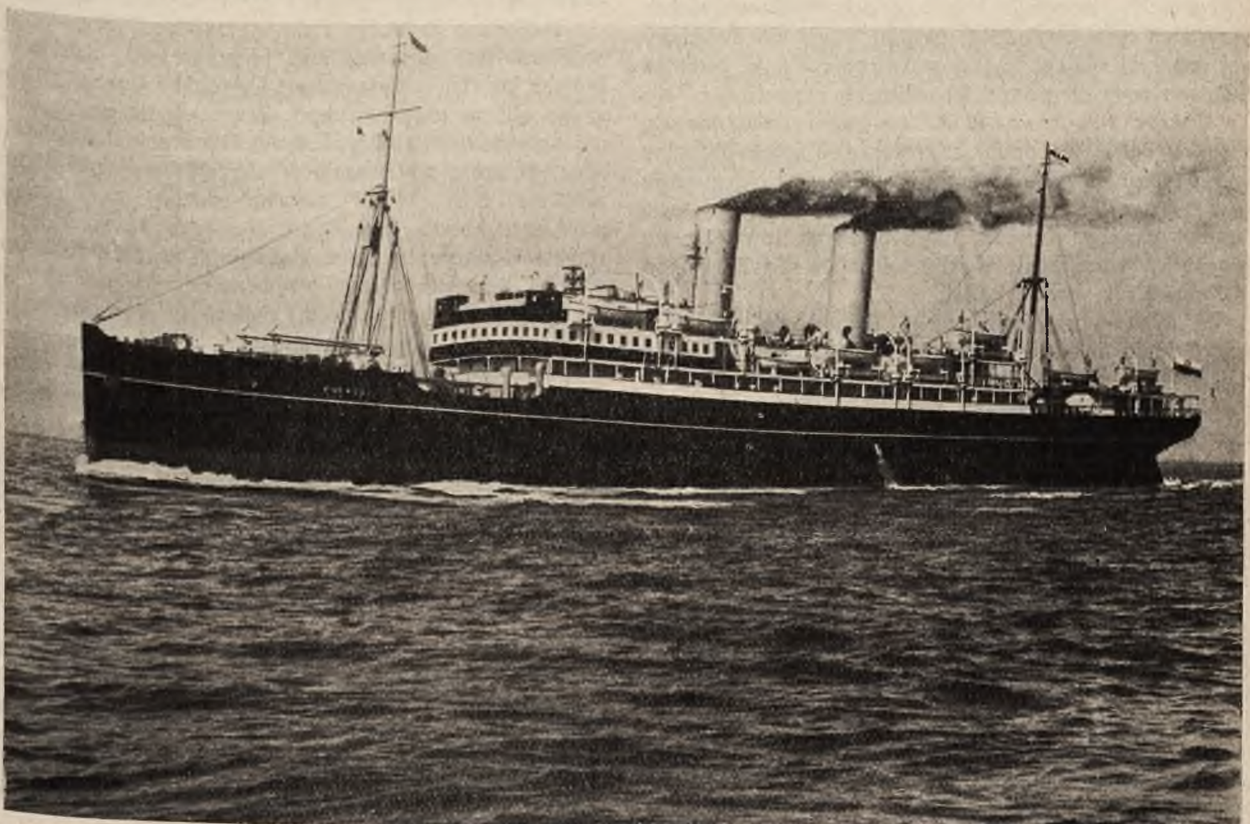
Już dziś nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na przestrzeni 18 lat odrodzonego Państwa lata 1935/36 stanowić będą mimo kryzysu przełomową datę w historji rozwoju polskiego handlu. Pod koniec tego roku rozpoczął regularne rejsy M/S „Piłsudski", a na progu roku bieżącego linję Gdynia — Kanada — Stany Zjednoczone obsługiwać zacznie druga chluba Polski na morzu M/S „Batory". Zanim to jeszcze nastąpi otwartą została w dniu 28 lutego regularna komunikacja między Gdynią i portami Południowej Ameryki: Rio de Janeiro, Santos, Montevideo i Buenos Aires.

Znaczenie tej nowej komunikacji, którą będzie utrzymywał S/S „Pułaski" należący również do „G. A. L. Ż." o pojemności 6.345 t. b. — jest kolosalne. Jej dobrodziejstwa odczują przedewszystkiem liczni emigranci polscy wyjeżdżający do Brazylji, Argentyny, Urugwaju, Paragwaju i Boliwji, oraz liczna Polonja południowo-amerykańska, której „Pułaski" ułatwi ogromnie kontakt z ojczyzną. Największe znaczenie tej nowej linji przejawić się musi przedewszystkiem w rozwoju polskiego handlu zamorskiego, bo HANDEL IDZIE ZA BANDERĄ.

Mamy tu przedewszystkiem na myśli dwustronną wymianę towarową, obejmującą z jednej strony polską ekspansję handlową, z drugiej zaś import do Polski towarów produkowanych przedewszystkiem przez naszą emigrację. Próbą tych możliwości stanie się tegoroczny udział Polonji zagranicznej w Międzynarodowych Targach Poznańskich.

Akcja gospodarcza Rządu Polskiego pociągnęła do ścisłej współpracy także nasz handel zagraniczny. Polska przywozi bowiem wiele surowców, które są konieczne dla licznych dziedzin naszej wytwórczości. Za te surowce trzeba płacić i w tym celu rozwijamy eksport, stanowiący z drugiej strony podstawę bytu dla tysięcy robotników przemysłowych jak i gospodarstw rolnych. Wobec kurczenia się rynków europejskich przez najrozmaitsze systemy reglamentacji musimy szukać nowych możliwości zbytu dla polskiego eksportu przedewszystkiem w krajach zamorskich. Stąd zorganizowana została ostatnio z dużem powodzeniem pływająca wystawa polska na Dalekim Wschodzie.

Jesteśmy obecnie świadkami bardzo charakterystycznego zjawiska dalszego zmniejszania się naszego eksportu do państw europejskich (o 60 miljonów złotych



w ciągu ostatniego roku), przy równoczesnym wzroście naszego eksportu do państw zamorskich (o 25 miljonów złotych). Duże możliwości pod tym względem stanowi dla nas Ameryka Łacińska. Dowodzą tego także ostatnie badania przeprowadzone na miejscu przez wicedyrektora warszawskiej Izby Przemysłowo-Handlowej p. Henryka Taubenfelda.

55% naszego przywozu stanowią, jak już powiedzieliśmy, surowce i półfabrykaty, z których najważniejsze są: bawełna, wełna, skóry surowe, skóry futrzane, kawa, herbata i kakao — łącznej wartości 300 miljonów złotych rocznie. Z Ameryki Łacińskiej, produkującej te wszystkie artykuły, sprowadzamy towarów zaledwie za 45 miljonów złotych rocznie.

Państwa, z których dotychczas sprowadzamy te towary są albo bardzo uprzemysłowione, gdzie nie możemy eksportować naszych wyrobów przemysłowych jak Stany Zjednoczone A. P., albo też kraje o wysokiej ochronie celnej jak Australja i Indje Brytyjskie, stosujące ulgi celne jedynie dla towarów pochodzenia brytyjskiego. Wszystkie te państwa są albo w znacznym stopniu, albo całkowicie rolnicze, a więc prawie zupełnie zamknięte dla polskiego eksportu rolnego. Natomiast przemysł w Południowej Ameryce dopiero zaczął się rozwijać i przez długie jeszcze lata będzie Am. Południowa importować fabrykaty.

Również zagraniczny obrót handlowy Ameryki Łacińskiej jest bardzo duży i wynosi 12 miljardów złotych, obejmując w pierwszym rzędzie artykuły górniczo-hutnicze, paliwo, przędzę, tkaniny, chemikalja i t. d. Polska znowu ze swej strony jest w możności dostarczania w najlepszych gatunkach i po cenach konkurencyjnych wszystkich tych artykułów. Eksport Polski do Południowej Ameryki obliczany jest prowizorycznie w ostatnim zaledwie roku na ponad 20 miljonów złotych.

Obroty towarowe P. A. są bardzo zbliżone do obrotów Polski w handlu zagranicznym i tak globalny import tych niezwykle rozległych krajów jest nieznacznie tylko większy od eksportu Polski. Potwierdzenie tego stanowi choćby wartość przywiezionych towarów do Argentyny, wynosząca o 40% więcej, a do Brazylji o 15% mniej niż wywóz Polski.

W tych warunkach polska linja żeglugowa między Gdynią i oddalonemi od niej portami Południowej Ameryki nabiera naprawdę pierwszorzędnego znaczenia dla naszego handlu zamorskiego, w którym pionierską rolę powinna odegrać nasza emigracja, zapewniając sobie poważne korzyści materjalne. Nasi eksporterzy zaś winni skorzystać z doświadczenia i stosunków polskich firm handlowych w Południowej Ameryce. Nie przyjdzie to obu stronom trudno, jeżeli tylko zachowane zostaną normalne warunki handlowej współpracy.

Warto przy tej okazji zaznaczyć, że unormowanie przydziału dewiz w Argentynie sprzyja dalszej, stale wzrastającej ekspansji towarów polskich. 50% naszego eksportu do Argentyny stanowią rury i maszyny włókiennicze, dalej dykty, których wywóz wzrósł w ostatnim roku o 70%, następnie węgiel, juta, drzewo i artykuły włókiennicze wykazujące tak jak wszystkie inne towary polskie stały wzrost.

Przyznanie przez Urugwaj dużego kontyngentu dewizowego dla importu polskiego poważnie wzmogło nasze możliwości na tamtejszym rynku. Specjalną konjunkturę dla Polski stworzyło także najmniej oczekiwane zerwanie stosunków Urugwaju z Sowietami. Tym sposobem w zakresie wielu artykułów zniknęła poważna konkurencja sowiecka zwłaszcza w odniesieniu do drewna i dykt. Warto przy tej okazji zaznaczyć, że właśnie drewno obok żelaza stanowi główny artykuł naszego eksportu do Urugwaju.

Na rynek chilijski dostarczamy parafinę i karbid, stanowiące 90% naszego wywozu do tego kraju. Trudności komunikacyjne i dewizowe utrudniały penetrację tamtejszego rynku; pierwsza z przeszkód zostaje już więc usunięta.

Również stale wzrasta nasz eksport do Peru mało jeszcze jednak zróżniczkowany, który nosi charakter jeszcze pionierski.

Minimalne obroty z Boliwją poważnie zasiliło zamówienie w Białymstoku partji płaszczów i koców dla wojska boliwijskiego.

Wynika z tego, że handel Polski z Południową Ameryką ma wszelkie szanse jaknajlepszego rozwoju, a „Pułaski" wzmoże jeszcze bardziej polską ekspansję eksportową na te tereny.

370.000 rzesza Polaków witać będzie już wkrótce w „Pułaskim" nie tylko symbol potęgi Polski na morzu i w świecie, ale także symbol stałej i nierozerwalnej łączności między Macierzą i Polonją południowo-amerykańską, a przedewszystkiem widomy znak stale wzrastającej ekspansji handlowej Polski, Mocarstwa, torującego sobie własną flagą drogę w międzynarodowym wyścigu pracy.

Najlepszą ilustracją stale wzrastającej pracy Polski na morzu jest wymowny fakt, że przez porty polskie na Bałtyku już dziś przywozimy i wywozimy ponad 3/4 naszego obrotu zagranicznego. Z uruchomieniem regularnej komunikacji między Gdynią i portami Południowej Ameryki, która zdystansuje przestrzeń, łączymy i dalsze nadzieje. S/S „Pułaski" nietylko umożliwi nam rozwój polskiego handlu morskiego, ale jego korzyści będą równie doniosłe w zakresie żeglugi morskiej jako samodzielnego przemysłu, przyczyniającego się zawsze do wzrostu bogactwa kraju i dobrobytu jego obywateli.

W latach 1925—1935 mniejwięcej połowę przewozów morskich w naszych obrotach zagranicznych odbyło się pod polską flagą, reszta zaś transportów odbywała się pod obcą banderą. Za te właśnie transporty zapłaciliśmy około 2 miljardy złotych, za które moglibyśmy czterokrotnie powiększyć naszą flotę. Nowe rejsy „Pułaskiego" zmniejszą wydatnie haracz jaki płacimy innym państwom za przewozy naszych towarów.

Niech nietylko sentyment, ale należycie pojęty interes własny Wychodźtwa i Kraju poruszy do głębi serca i umysły Polonji, która wyjdzie na pierwsze spotkanie „Pułaskiego" w Rio de Janeiro, Santos, Montevideo i Buenos Aires.

Mgr. Marjan Wojdyło

ROLA SPOŁECZNA NAUCZYCIELA POLSKIEGO ZAGRANICĄ

„Odradzać dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, zrobić go wyższym, zrobić go potężniejszym i silniejszym, to jest wasze zadanie. Obok pracy wojskowej, która byt nasz utrwaliła, utrwaliła swą krwią, jesteście tymi, którzy w prawdziwem odrodzeniu Polski i odrodzeniu człowieka polskiego macie największe prawo do zasługi. Życie Wasze płynęło w tej samej ciężkiej pracy, jak płynęło życie żołnierskie".

Józef Piłsudski — Do nauczycielstwa polskiego. (10 września 1923 roku).

Omawianie roli społecznej nauczyciela polskiego zagranicą nasuwa analogię z tem, czego od nauczyciela żądamy dziś w Kraju. Dawniej wymagano od niego, by podawał wiadomości — dzisiaj, by kształtował osobowość dziecka, by czynił to nie słowem moralizatorskiem, a czynem.

Ucz przez przykład, prowadząc wychowanka do uspołecznienia, do gromadnej zbiorowości, wpływając własnym przykładem i własnem postępowaniem — oto żądania, które czasy dzisiejsze stawiają przed wychowawcami. Obok tego społeczeństwo wymaga od szkoły, aby głęboko wkraczała w życie środowiska swych dzieci, aby to życie poznała i przekształcała, aby wreszcie wychowankowi ukazywała nowe związki i obowiązki społeczne na tle jego otoczenia i środowiska. A to już jest zadanie nielada, to już nietylko nauka w ciągu paru godzin szkolnych.

To w Kraju... A cóż ma czynić nauczyciel polski zagranicą?

Tam często rola jego w klasie jest minimalna, ułamkowa, a w każdym razie nie ta dziedzina jest najistotniejszem zadaniem nauczyciela polskiego zagranicą. Tam, jakże często, wychowawcze znaczenie szkoły zastępują wyłącznie walory indywidualne nauczyciela i jego praca społeczna.

Na obczyźnie rola nauczyciela przedewszystkiem jest rolą społeczną. W osobie nauczyciela przebywa w środowisku inicjator prac oświatowych, kulturalnych, sportowych czy społecznych, a to poszerza i pogłębia jego zadania, oraz zwiększa jego obowiązek i odpowiedzialność wobec polskiego środowiska. Jeżeli o szkole już bez obawy mówimy, że nie spełniłaby swego zadania, gdyby do środowiska nie weszła całkowicie, by współtworzyć rzeczywistość razem z otoczeniem, to o roli nauczyciela na obczyźnie da się to powiedzieć w zwielokrotnionem natężeniu. Tam każde działanie nauczyciela, każde posunięcie inspirujące jakieś prace oświatowo-społeczne w towarzystwie robotniczem, będzie znacznie wzmacniało tę często ułamkową naukę szkolną, będzie uzupełniało to u dorosłego, czego nauczyciel z braku czasu, czy z nadmiaru ilości dzieci w klasie nie zdążył przerobić z młodzieżą w murach klasy w godzinach lekcyjnych.

Jest zatem w najistotniejszym interesie samego nauczyciela działanie społeczne, jego oddziaływanie kulturalne na rodziców przez towarzystwa oświatowe, teatralne, śpiewacze, sportowe czy zrzeszenia młodzieży. Jest to przygotowywanie sobie gruntu do promieniowania swoją osobowością na całą strukturę społeczną otoczenia.

Z racji podejmowanych prac, stykanie się z rodzicami, poznawanie ich wewnętrznych dynamicznych tendencyj i organizacyjnych czy duchowych możliwości pracy, ich trosk i aspiracyj, ich środowiskowych potrzeb, — ułatwia nauczycielowi zrozumienie i trafianie do duszy dziecka.

Pedagogika dzisiejsza mniema, że wobec stałej zmienności stosunków w świecie, a więc i zmienności doktryn pedagogicznych i wychowawczych — pozostało nam w zasadzie w wychowaniu niedawanie dziecku czy środowisku, na które oddziaływujemy, recept postępowania, bez dążenia do urobienia osobowości.

Wszyscy dziś skarżą się na trudności w postępowaniu z młodzieżą, ale nie wszyscy uświadamiają sobie konieczność zmiany swego stosunku do młodzieży, swych metod postępowania z nią, podejścia i zrozumienia jego nowych potrzeb duchowych, innych zainteresowań i nowych zupełnie przeżyć współczesnego dziecka.

Gdyby więc ktokolwiek z nauczycielstwa chciał się ograniczyć tylko wyłącznie do nauczania w szkole, to spełnić dziś swego zadania sumiennie nie może.

Do realizacji dzisiejszych zamierzeń wychowawczych konieczne jest wyjście poza ramy szkoły i wejście do środowiska swej pracy. Dwie role: nauczyciela i społecznika obecnie się zespalają i stanowią zakres nierozdzielnych poczynań. Konieczność więc społecznikowania w swej pracy na obczyźnie tkwi jakby w samej pracy nauczyciela, gdyż działalność wyłącznie szkolna byłaby połowiczną.

Przytacza się pozatem wiele jeszcze innych powodów, dla których nauczyciel zagranicą winien być społecznikiem. Twierdzi się o obowiązku obrony środowiska przed wynarodowieniem. Wysuwa się konieczność zaspokojenia potrzeb duchowych dorosłego pokolenia, któremu warunki utrudniły lub uniemożliwiły na ławie szkolnej poszerzenie wiadomości o świecie. Będą to uwagi słuszne i przekonywujące.

Bo zajrzyjmy tylko do takiego małego środowiska polskiego, do jakiejś małej kolonji np. francuskiej. Ileż tam prac bierze swój początek? I koło teatralne i śpiewacze, oświatowe, sportowe, czy młodzieżowe, słowem wszystko to, co bliskie jest szkole, bliskie zainteresowaniom nauczyciela, co pozwoli mu pozatem wniknąć i poznać życie i dusze środowiska rodzicielskiego, a przez to sięgnąć i do duszy dziecka.

Od tych prac nauczyciel usunąć się nie może pod żadnym pozorem. One to właśnie, jak pas transmisyjny, porywają nauczyciela w tryby maszyny społecznej. Rola nauczyciela, jako społecznika i czynnego działacza oświatowo-kulturalnego, wielokrotnie przerasta, zwłaszcza na niektórych terenach, rolę nauczającego tylko inteligenta w murach szkoły. Ta ostatnia rola ogranicza się często jedynie do parogodzinnego nauczania w ciągu tygodnia. Wzrasta natomiast rola instruktora teatralnego, czy kierownika świetlicy, lub instruktora śpiewu, sportu, bądź kierownika kursów przygotowujących przodowników pracy społeczno-oświatowej.

Do nauczyciela przychodzą ludzie o poradę prawną z racji wypadku przy pracy, zapytują, w jaki sposób zorganizować przedsiębiorstwo handlowe i odpowiednio je zameldować w urzędach podatkowych. Jak ściągnąć dokumenty z Polski potrzebne do ślubu córki, lub też w jaki sposób osiąść na roli i wydzierżawić fermę.

Tak więc nauczyciel bez nerwu społecznego, bez zainteresowania się życiem i jego przejawami, narastającemi zagadnieniami i konfliktami, taki „zatabaczony pedagog" nie miałby co robić w obcem środowisku.

Nauczyciel musi być również w obcem środowisku tłumaczem.

Nie chcę mnożyć przykładów. Stwierdzę jedynie, że przed paru laty w okresie, gdy propaganda niemiecka specjalnie atakowała Pomorze, gdy wszystkie gminy francuskie otrzymały wydawnictwa propagandowe i mapy niemieckie z płonącą granicą Polską, trzeba było nielada wysiłków, aby licznym znajomym Francuzom tłumaczyć to, czego w żaden sposób zrozumieć nie mogli: „dlaczego to Rząd Polski upiera się przy korytarzu pomorskim a nie odda go Niemcom dla przyczynienia się wreszcie do utrwalenia tak przez naród francuski upragnionego pokoju?"

W takich rozmowach i w takich wypadkach zgoła nieszkolnemi i pedagogicznemi argumentami i wiadomościami operować należało.

Ten charakter pracy nauczyciela wykracza poza mury szkoły i czyni z nauczyciela czynnego działacza społecznego w całem znaczeniu tego wyrazu. Ta różnolitość roli nauczyciela na obczyźnie wymaga dużego wyrobienia, znajomości spraw i ludzi, no i znacznej wiedzy oraz hartu życiowego.

Dom nauczyciela to centrala dla towarzystw oświatowych w kolonji, biuro porad prawnych, oddział propagandy spraw polskiej kultury. Do tej właśnie roli muszą być też należycie dobierani kierownicy placówek oświatowych, gdyż szkoła w takich warunkach zmienia się na placówkę oświatowo-społeczną. Takiej, szeroko pojętej, roli nauczyciel na obczyźnie uniknąć nie może, zwłaszcza w środowiskach młodych, niedawno na obczyźnie osiadłych.

Dla podkreślenia jeszcze tej roli pozwolę sobie przytoczyć następujący epizod. W roku 1929, a więc gdy emigrację we Francji można było uważać już za zorganizowaną, wysłano nauczyciela w charakterze instruktora teatralnego do bardzo odległej kolonji w południowej Francji, której od 7 lat nikt nie odwiedzał. Instruktor winien był urządzić przedstawienie teatralne. Tymczasem na dworcu spotkała go olbrzymia gromada „Polonji". Kolonja zaaranżowała na poczekaniu zebranie i zamiast reżyserowania sztuki teatralnej musiał instruktor odpowiadać na pytania w sprawie organizacji nauki dla dzieci polskich, rozpatrywać zażalenia na dyrekcję fabryki za złe traktowanie robotników, interwenjować u inżyniera w sprawie mieszkań robotniczych i niskich zarobków, porozumiewać się z kantyną, co do ich żywienia i wreszcie usprawiedliwiać władze polskie, dlaczego od siedmiu lat żaden przedstawiciel nie był w tej kolonji. Słowem zanim zaczęła się rozmowa na temat teatru, trzeba było załatwić wiele spraw praktycznych i to bardzo skomplikowanych.

Instruktor początkowo próbował się bronić swą niekompetencją, tem, że nie są to sprawy jego „resortu" — ale próżna to była obrona. Obrona ta mogła skończyć się nieprzyjemnem dotkliwem obiciem pana instruktora, jako człowieka, który przyjechał z urzędu polskiego i nie umie, czy nie chce pilnych spraw załatwić. Należało zatem podział rzeczowy na resorty schować do kieszeni, sprawy obchodzące robotników załatwić zgodnie z logiką życia, by później przedstawienie wspaniałe urządzić, zawiązać przyjaźń z kolonją na cały czas pobytu we Francji i to z tą kolonją, która niedaleka była od poturbowania przybysza.

Oto mały wycinek z pracy kulturalnej w obcem środowisku.

Rola nauczyciela, jako społecznego pracownika i działacza w obcem środowisku, wydaje się więc zarysowana dość jasno.

Dalsze konsekwencje i charakter pracy ustali sobie każdy zainteresowany tem zagadnieniem, dostosowując metody pracy i zakres jej do indywidualnego terenu i indywidualnych warunków swego środowiska.

Janusz Wiącek

DR. BOLESŁAW CZUCHAJOWSKI

Umiejętność posługiwania się żywem słowem

Przedstawiwszy krótko w poprzednim artykule ogólne warunki dobrego przemawiania, przechodzę obecnie do omówienia różnych rodzajów przemówień i przedstawienia wymogów, którym one powinny odpowiadać, uwzględniając ten podział działaczy, o którym poprzednio pisałem.

Przemówienia mażemy podzielić na:

1) przemówienia na uroczystościach,
2) przemówienia propagandowe,
3) wykłady,
4) pogadanki i
5) odczyty.

Sam cel tych różnych rodzajów przemówień wskazuje na to, jakie powinny być między niemi różnice. I tak:

P r z e m ó w i e n i a n a u r o c z y s t o ś c i a c h powinny być krótkie. Im krótsze, tem lepsze. Nie powinny nigdy trwać dłużej, aniżeli 10 minut. Przemawiający ubrany uroczyście, zachowanie się jego nacechowane również pewną dozą uroczystej sztywności (ale bez przesady), treść podniosła, wiążąca się ściśle z charakterem i celem uroczystości, sposób wygłoszenia również uroczysty. Gestykulacja i mimika ograniczone do minimum.

P r z e m ó w i e n i a p r o p a g a n d o w e są najtrudniejszym rodzajem przemówień. Wymagają one nietylko dokładnego przygotowania się, ale i dużej rutyny w mówieniu. Co do czasu ich trwania, to obowiązuje tu ta sama zasada, o której wspomniałem, to jest im krótsze, tem są lepsze. Jeżeli mamy propagować jakąś ideę zapomocą przemówień, np. w kinie w czasie przerwy programowej, to przemówienie to musi być bardzo krótkie, najwyżej 5-cio minutowe. Inne mogą być nieco dłuższe, ale zawsze nie powinny przekraczać 10—15 minut. Treść takich przemówień winna wiązać bardzo ściśle cel przemówienia z chwilą i środowiskiem, w którem się przemawia. Tego rodzaju przemówienia winny atakować n i e t y l e r o z u m, i l e s e r c e słuchacza, to jest uderzać w jego uczucia. Wygłaszane być muszą w tempie szybszem, głosem żywym, przyczem można tu posługiwać się w większym stopniu gestykulacją i mimiką. Dla wywołania efektu trzeba się posługiwać także ową zmianą brzmienia i natężenia głosu, o której poprzednio pisałem. Zdania muszą być krótkie. Wskazanem jest użyć barwnego porównania, opartego na jakimś stanie faktycznym, znanym dobrze słuchaczom, naj-

lepiej na tym stanie faktycznym, który istnieje w chwili mówienia.

W y k ł a d y, to rodzaj przemówień, wymagający nie tyle opanowania umiejętności mówienia, ile pełnego opanowania treści, którą się ma przedstawić. Ta treść jest tu rzeczą dominującą. Winny one być wygłaszane tonem spokojnym, stanowczym, należy przytem używać takich argumentów i sposobów przemawiania, któreby były zdolne do działania na rozum słuchacza. Wykładowca to nie krasnomówca, lecz znawca przedmiotu, który jednak umie przedstawić swe myśli w sposób j a s n y, p r o s t y i c i e k a w y. Wykład nie powinien trwać żadną miarą dłużej, jak 40 do 45 minut.

P o g a d a n k a to forma przemówienia, składająca się z dwu odrębnych właściwie form, a mianowicie z krótkiego, kilkuminutowego przemówienia i dyskusji. To krótkie, kilkuminutowe przemówienie jest właściwie zagajeniem dyskusji, poddaniem dla niej tematu z uwypukleniem takich jego cech, które mogą dać podstawę do właściwej pogadanki. Takie przemówienie winno być raczej wykładem, aniżeli przemówieniem propagandowem. Cała trudność pogadanki polega na tem, by przemawiający umiał wybrać temat, którym powinien być jakiś fragment pewnego zagadnienia, a następnie, by umiał wywołać rzeczową i celową pogadankę na temat, który poruszył. Jest to forma, nadająca się najlepiej do pracy w ś r o d o w i s k a c h r o b o t n i c z y c h i w i e j s k i c h.

Mówca powinien być tu d o s k o n a l e z a z n a j o m i o n y ze środowiskiem, w którem urządza pogadanki. Sama treść przemówienia powinna być, jak już powiedziałem, fragmentaryczna, to znaczy winno się omówić jakiś mały, ale interesujący słuchaczy fragment życia społecznego, opierając go na znanym im stanie faktycznym.

O d c z y t jest formą pracy, która niesłusznie mojem zdaniem została usunięta na ostatni plan w skali rodzajów działania zapomocą żywego słowa. Jest on właściwie tem samem, co wykład. Różni się od niego tylko tem, że mówiący odczytuje treść swego przemówienia. Jeżeli uczyni to stojąco, trzymając odpowiednio referat, a mianowicie w ten sposób, by głos jego bez przeszkody docierał do uszu słuchaczy i twarz jego, a nawet wzrok jaknajczęściej był widoczny, to skuteczność odczytu niewiele ustąpi miejsca wykładowi. Chodzi o to, by przemawiający dokładnie i w szczegółach znał treść tego, co odczytuje. Jeżeli sam rzecz napisał, odczyt będzie jeszcze lepszy. Nie wolno jednak żadną miarą zamienić odczytu na wykład, grozi to bowiem często gubieniem się w materjale, co denerwuje mówiącego i słuchaczy.

Mojem zdaniem, wszystkie przedstawione przezemnie rodzaje przemówień nadają się do pracy działacza społecznego. Dla tych, którzy mają za zadanie rozbudzić w jaknajszerszych warstwach obywateli zainteresowanie się jakąś ideą i wszczepić w nie przekonanie, że każdy obywatel winien wziąć w jej urzeczywistnieniu czynny udział, nadają się przemówienia na uroczystościach, przemówienia propagandowe i pogadanki. Dla drugiej kategorji działaczy, mającej za zadanie szkolić obywateli, nadają się wykłady, pogadanki i odczyty.

SPOSOBY SZKOLENIA SIĘ I PRZYGOTOWYWANIA DO PRZEMÓWIEŃ

Po przedstawieniu rodzajów przemówień omówię sposoby szkolenia się w mówieniu i przygotowaniu do różnego rodzaju przemówień. Odrazu chcę podać pewną podstawę, która w dość dużej mierze pozwala nam zorjentować się, kto nadaje się na dobrego mówcę. Będzie to prawie zawsze człowiek, który nie lubi dużo mówić, ale jeżeli mówi, to wysławia się wyraźnie, spokojnie, bez zdenerwowania, a słowa jego posiadają dar przekonywania. Jeżeli ktoś posiada te cechy, to łatwo przyjdzie mu się szkolić na dobrego mówcę. Samo szkolenie musi w obecnych warunkach polegać, niestety, tylko na samokształceniu się. Nie mamy bowiem szkół, któreby uczyły tej trudnej, a tak ważnej dla życia społecznego umiejętności.

Jak zatem zabrać się do samokształcenia w umiejętności przemawiania?

Podstawą, bez której nie można myśleć nawet o nauczaniu się przemawiania, jest zupełne opanowanie języka, to jest znajomość jaknajwiększej ilości słów i gramatyki, przedewszystkiem zaś umiejętność składania zdań. Można tego nauczyć się przez przestudjowanie jakiejś zwięzłej gramatyki języka polskiego *), a następnie przez czytanie książek i to takich w pierwszym rzędzie, które zawierają mowy. Czytanie to jednak powinno być i ciche i głośne. To znaczy najpierw należy przeczytać jakiś ustęp pocichu, zastanawiając się nad znaczeniem zdań i słów, a następnie to samo przeczytać głośno, podkreślając zapomocą odpowiedniej zmiany barwy i natężenia głosu oraz tempa wymawiania znaczenie poszczególnych zdań, a w nich poszczególnych słów.

W obecności drugiej osoby, a jeżeli to jest niemożliwe, to przed lustrem należy uczyć się gestykulacji i mimiki, wykonując odpowiednie ruchy i miny równocześnie z wymawianiem zdań czy słów.

Gdy już dostatecznie opanujemy język, gramatykę, budowę zdań, dykcję i zmiany głosu, a także gestykulację i mimikę, możemy się zdecydować na publiczne przemówienie.

Nie wolno nam jednak nigdy zapominać, że d o k a ż d e g o p r z e m ó w i e n i a m u s i m y s i ę b a r d z o d o k ł a d n i e p r z y g o t o w a ć. To przygotowanie powinno być takie, by było zdolne do wytworzenia u mówcy takiego stanu, który pozwoli mu wykonywać w czasie mówienia potrójną funkcję myślową, a to:

1. Myśleć o tem, co mówi. Jeżeliby bowiem mówił bezmyślnie, klepiąc wyuczone napamięć słowa, będą one martwe i nie wywrą pożądanego skutku.

2. Myśleć o tem, co się wkoło niego dzieje, obserwując pilnie słuchających dla stwierdzenia, jakie wrażenie wywiera na nich jego przemówienie, kto i w jaki sposób mu przeszkadza, kto i dlaczego go nie słucha i t. p.

---

*) Polecam Poradnik Gramatyczny K. Gaertnera i A. Passendorfa, nakład Książnicy-Atlas we Lwowie, ul. Czarnieckiego 12, cena 3 zł. 30 gr., uwzględniający poprawne wymawianie i stosunek mowy żywej do pisanej.

3. Myśleć o tem, co powie za chwilę i o czem wogóle jeszcze powie, ile mu pozostaje czasu do przemówienia, jak ma zmienić treść i sposób mówienia, by trafić do przekonania słuchaczy, jak ma reagować na przeszkody i t. p.

Jeżeli ta potrójna, często prawie równoczesna funkcja myślowa ma być dokonana, musi przygotowanie się do mówienia być bardzo umiejętnie i sumiennie przeprowadzone.

Jak powinno wyglądać?

1. Przedewszystkiem należy poczynić wywiad, gdzie się znajduje lokal, w którym będzie się mówić (adres), dalej kto są ci ludzie, do których ma się mówić (jest to niemal najważniejszy warunek). Należy dowiedzieć się, czy wśród przyszłego audytorjum będzie więcej mężczyzn, czy kobiet. Trzeba się dowiedzieć, jakiego rodzaju jest zawód słuchaczy i poinformować się o poziomie umysłowym tych ludzi. Następnie trzeba ustalić dokładnie dzień i godzinę przemówienia. Tutaj należy pamiętać o tem, aby termin był jaknajdogodniejszym dla słuchaczy i aby ci mieli możność zebrania się dobrowolnie i chętnie.

2. Następnie wybrać temat, a potem ustalić tytuł przemówienia. Tytuł potrzebny jest wówczas, gdy trzeba zaagitować afiszami, czy w jakikolwiek inny sposób dla ściągania na przemówienie słuchaczy. Ani wybór tematu, ani tytułu nie jest rzeczą łatwą.

Przy wyborze tematu trzeba pamiętać przedewszystkiem o tem, że musi on być dopasowany do zainteresowań słuchaczy i ich stopnia kulturalnego i poziomu umysłowego. Przy wyborze zaś tytułu — o tem, że musi on być pociągającym, ciekawym i bardzo aktualnym.

3. Skolei przedsięwziąć wszystko, by przemówienie było należycie zareklamowane. Wchodzą tu w rachubę afisze, ogłoszenia w prasie, agitacja ustna i t. p.

4. Dopiero teraz można przystąpić do właściwego przygotowania przemówienia.

Początkowo musi ono polegać na pisemnem opracowaniu całej treści przemówienia, przyczem należy przewidzieć i odpowiednio zaznaczyć zdania, lub słowa, które mają być w pewien specjalny sposób wypowiedziane. Pisać należy nie pocichu, ale głośno, to znaczy każde zdanie powinno być wpierw wypowiedziane, a potem dopiero napisane. Pamiętać bowiem należy, że pisze się tu nie dlatego, by ktoś pocichu odczytywał, lecz w tym celu, by nauczyć się wypowiedzenia pewnych myśli w umiejętny i celowy sposób. Po napisaniu należy nauczyć się przemówienia na pamięć całemi zdaniami, a potem tyle razy je głośno wypowiedzieć, aż uchwyci się i zapamięta dokładnie myśl przewodnią przemówienia, jego słowa, a równocześnie nauczy się, myśląc o wypowiadanych zdaniach i słowach, myśleć także o otoczeniu.

Po nabyciu pewnej wprawy wystarczy przemyślenie i napisanie dokładnej dyspozycji, punkt po punkcie, myśl po myśli na małej karteczce, którą w czasie przemówienia można śmiało trzymać w ręce, by w razie potrzeby spokojnie na nią spojrzeć i odczytać to, co jest potrzebne. Taką kartkę z dyspozycją należy ułożyć i wziąć ze sobą zawsze, t. j. nawet wówczas, gdyśmy napisali całe przemówienie. Tego całego tekstu nie trzeba zabierać ze sobą, a już w każdym razie nie wolno go rozłożyć przed sobą i spoglądać doń w czasie mówienia.

Wstęp i zakończenie radzę zawsze w całości napisać po dokładnem ich przemyśleniu.

Następnie należy obmyśleć swoje zachowanie się i wygląd zewnętrzny. Mówca jest do pewnego stopnia aktorem. Musi zatem obmyśleć odpowiednią gestykulację i mimikę i to także praktycznie wyćwiczyć, najlepiej przed lustrem.

Jeśli zaś chodzi o treść przemówienia, to musi ona być zbudowana w następujący sposób:

1) Najpierw wstęp, który winien zawierać dyspozycję i wymienić cel przemówienia.

2) Następnie przedstawienie rzeczy samej, to jest zaznajomienie słuchacza z pewnem zagadnieniem, w szczególności jego dotychczasowym rozwojem, jego stanem obecnym, a następnie wysnucie wniosków takich, które umożliwią urzeczywistnienie celu, dla którego mówca wygłasza przemówienie.

3) Zakończenie, które powinno zawierać króciutkie streszczenie wniosków, do których doszedł mówca i wezwanie słuchaczy do zajęcia pewnego stanowiska, czy rozwinięcia jakiejś działalności.

U początkujących mówców największą bodaj trudność stanowi dobre zakończenie przemówienia. Niejednokrotnie wogóle nie umieją zakończyć, wracają do wypowiedzianych już myśli i błądzą wkoło, co może spowodować unicestwienie całego skutku przemówienia.

Powtarzam rzecz bardzo dużej wagi:

Każdy, najlepszy mówca, jeżeli tylko ma mówić nieco dłużej ponad kilka minut, winien napisać sobie szczegółową dyspozycję przemówienia na karteczce, którą w czasie przemówienia w sposób zupełnie jawny będzie trzymał w ręce. Zaglądnięcie do takiej karteczki dla zachowania kolejności omawiania zagadnienia będzie tylko dobrze przez słuchaczy widziane, będzie bowiem dowodem, że mówca przygotował się do mówienia dla nich. Sam widziałem, jak wybitny mówca, przemawiający na temat, o którym setki razy już mówił, wyjmował z portfelu małą, czystą, t. j. niezapisaną kartkę i przed rozpoczęciem przemówienia i w jego toku często do niej zaglądał. Robiło to takie wrażenie, że mówi na poruszany temat poraz pierwszy i że się specjalnie przygotował.

Jeśli chodzi o różnice w sposobie przygotowywania się do poszczególnych rodzajów przemówień, to wynikają one z istoty rodzajów tych przemówień. Różnice te polegają na odmianach w budowie treści, o czem już mówiłem przy wyliczaniu rodzajów przemówień.

Jeśli mam wygłosić przemówienie propagandowe na zgromadzeniu, na którem ma się zawiązać nowa organizacja społeczna, winienem wyszukać jakąś poważną i znaną osobę spośród słuchaczy, która zgłosi wnioski co do uchwał, które ma powziąć zgromadzenie. Muszę zatem przygotować te wnioski na piśmie i doręczyć je tej osobie.

Na tem kończę rozważania na temat umiejętności przemawiania, zachęcając wszystkich działaczy polskich zagranicą do pracy, zmierzającej do opanowania tej pięknej i tak potrzebnej w życiu społecznem umiejętności.

ZAGRANICZNI RUMUNI

(Korespondencja własna)

Dokładna liczba Rumunów, zamieszkałych poza granicami kraju, nie jest wiadoma, szacuje się ją na około dwa miljony. Ale gdyby nawet wynosiła nie więcej niż 1 miljon — byłaby znaczna, jak utrzymują niektórzy.

Zaludnienie Wielkiej Rumunji sięga cyfry około 18 miljonów. Lwia część Rumunów, pozostałych poza granicami znajduje się w pobliżu Rumunji, a więc na Ukrainie, w Czechosłowacji, na Węgrzech, w Jugosławji i Bułgarji. Pozostali rozproszyli się po Istrji, Macedonji i Ameryce.

Poniżej w zwięzły sposób postaramy się zobrazować oblicze dawniej osiadłej ludności rumuńskiej na poszczególnych terenach zagranicznych.

Rumuni w Ameryce tworzą zwarte kolonje jedynie w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Cyfra ich sięga około 200.000. Rumuni znajdują się również w Meksyku i kilku krajach Ameryki Południowej (w szczególności w Brazylji i Argentynie). Ale tylko kolonję w Buenos Aires można traktować jako poważne skupienie.

Wyjąwszy jakichś awanturników, którzy przedostali się do Ameryki już dawniej — w 1849 roku w poszukiwaniu złota w Kalifornji — inni osiedlili się tu w czasie pomiędzy 1880 i 1914 rokiem. Przyczyna emigracji była niemal zawsze natury materjalnej. Znaczny kontyngent emigrantów dali i dają nadal Żydzi, dopiero dalej idą właściwi Rumuni.

Ludność rumuńska Kanady zamieszkuje w prowincjach Ontario, Quebec i Manitoba. W Stanach Zjednoczonych znajduje się w stanach: Ohio, Illinois, Michigan, Indiana, Pensylvania, California, Minnesota i t. d. Najgłówniejsze centra to Cleveland i Detroit.

Pod względem społecznym Rumuni amerykańscy są przedewszystkiem robotnikami, profesjonalistami i rolnikami. Część z nich traktuje swój pobyt w Ameryce, jako czasowy. Tym natomiast, którzy tu osiedlili się na stałe, grozi poważne niebezpieczeństwo wynarodowienia.

Rumuni Ukrainy. Na przeciwległy brzeg Dniestru Rumuni przedostali się po stworzeniu księstwa mołdawskiego, a więc w XV-em stuleciu. Obecnie ilość Rumunów zamieszkałych na obszarze Ukrainy przekracza 600.000.

Należy podkreślić, że teren ten był przez długie wieki miejscem ścierania się wpływów politycznych i kulturalnych ludności mołdawskiej, Rosji i Rumunów.

Po rewolucji rosyjskiej republika mołdawska, obejmująca powierzchnię 7.500 km.² i licząca około 500.000 ludności, — stanowi część socjalistycznej republiki ukraińskiej.

Pozadnieprzańscy Rumuni zachowali swój język, stroje ludowe i zwyczaje.

Rumuni w Czechosłowacji. Na obszarze Moraw do dziś dnia spotykamy nazwy miejscowości pochodzenia czysto rumuńskiego. Rumuni w Czechosłowacji rozproszyli się, jako rolnicy i przedewszystkiem jako pasterze, aż po Morawy i Śląsk.

W Czechosłowacji Rumuni stanowią grupę około 12.000 ludności, zamieszkałej głównie w czterech gminach: Apsa de jos, Apsa de Mijloc, Biserica Alba i Sat Slatina. W każdej gminie istnieje publiczna szkoła powszechna, utrzymywana przez państwo; ponadto ludność rumuńska posiada 7 parafij z sześciu księżmi.

Rumuni węgierscy. W dolinie rzeki Cisy i częściowo w sercu Węgier żyje obecnie około 250.000 Rumunów. Wprawdzie nazwy wsi wskazują wyraźnie na pochodzenie ich mieszkańców, ale z cyfry tej zaledwie 50 tys. posługuje się językiem rumuńskim. Ludności rumuńskiej z doliny Cisy, oddzielonej od swych rodaków, grozi wynarodowienie.

Rumuni półwyspu bałkańskiego.

Rumuni zamieszkali w Macedonji utrzymywali przez dłuższy czas stałe stosunki ze swymi braćmi z nad północnego Dunaju. Świadczy o tem język ludności, ponieważ nietylko oba djalekty są do siebie podobne, lecz noszą te same pozostałości słowiańskie.

Godnym uwagi jest fakt, że spośród mieszkańców Macedonji tylko Rumuni pierwsi zdołali stworzyć niezależne państwo, o którego powstaniu kronikarze wojen krzyżowych wzmiankują w dziesiątym wieku.

Znaczenie swe Rumuni zawdzięczają również bardzo rozwiniętemu zmysłowi handlowemu, który im pozwolił dotrzeć do wielu miast nietylko na półwyspie bałkańskim, ale i w centrum Europy. Posiadają tam szereg znanych domów handlowych. W 1917 r. Rumuni macedońscy proklamowali niepodległość Pindy, a na Konferencji Pokojowej w Paryżu wysunęli i utrzymywali konieczność nadania autonomji Macedońskiej. Żądania ich nie zostały uwzględnione.

Rumuni w Bułgarji dzielą się na dwie grupy: naddunajskich i Bałkanów właściwych. Cyfra tych ostatnich sięga 20.000. Głównemi ośrodkami są: Petrici i Giurmaia, Pestera, Vacarel, Sofia i Vratza. Grupa naddunajska zamieszkuje w zwartej masie około 100.000 osób powiat Vidrin. Data osiedlenia się ich nie jest dawna, sięga bowiem XVIII-go i XIX-go wieku.

W Jugosławji istnieją trzy oddzielne grupy Rumunów: a) grupa Banat'u serbskiego, która liczy 150 tysięcy wobec 700 tys. ogólnej cyfry mieszkańców. Przewyższa ja tylko liczba Serbów (250 tys.), którzy się tu cofnęli przed inwazją turecką.

Rumuni z Banatu serbskiego są w większości prawosławni.

b) drugą grupę stanowią Rumuni z okolic Craina w liczbie około 300.000.

c) wreszcie Rumuni z trzeciej grupy (około 200.000) zamieszkują równinę Cosowa i okolice Meglenji. Ci ostatni w wielkiej części reemigrowali do Rumunji, gdzie skolonizowali granicę południową Dobrudży.

W Albanji ośrodkiem życia rumuńskiego jest miasto Berat. Cyfra miejscowych Rumunów wynosi blisko 150.000.

Na obszarze Grecji Rumuni w liczbie około 200.000 osiedlili się w okolicy Pinde i w Tessalji, jak również na równinie pod Salonikami i Seres, gdzie ilość ich określa się cyfrą 100.000.

Na półwyspie Istrji Rumuni skupiają się w ośmiu wioskach u stóp Monte Maggiori. Ziemia tu jest uboga, ludność zajmuje się rolnictwem, pasterstwem lub górnictwem. Wielu Rumunów wyemigrowało stąd do Ameryki Północnej i do Południowej Afryki, tak, że ilość ich nie przekracza obecnie 5.000. Sąsiedztwo obcej ludności i przejście na katolicyzm przyśpieszyły ich wynarodowienie.

Oto najważniejsze informacje, dotyczące Rumunów, osiadłych poza granicami królestwa. To są resztki etniczne, które spowodu ograniczonej ilości i okoliczności nieprzychylnych — zaznaczamy to z najsurowszym objektywizmem — skazane są na zagładę.

Ale istnieją także znaczne grupy ludnościowe, które mogą się ostać, które zasługują na to, aby im przyjść z natychmiastową pomocą.

Prawie wszyscy sąsiedzi, z którymi łączą Rumunję dawne interesy lub powstałe po wojnie światowej, wysłuchają napewno słusznych żądań Rumunów, zamieszkałych w ich granicach. Tej życzliwości wymaga coraz silniej akcentowana troska, jaką się otacza mniejszości narodowe, pod wpływem nakazów wyższego rzędu.

Każda grupa etniczna musi być wspomagana, aby mogła żyć intensywnie swem własnem życiem, ponieważ nie wiemy wcale, kiedy i skąd pojawi się nowa cywilizacja i kultura. Jest zupełnie możliwe, że jakiś niepozorny dotąd naród wyda genialnego ducha.

Rumuni, osiedli poza granicami królestwa, wspomagani i oświecani, stworzą napewno nierozwiązalne węzły pomiędzy Rumunją i jej sąsiadami.

Ion Dongorozi

Z życia organizacyjnego Kolonji Polskiej w Charbinie

(Korespondencja własna)

Mimo zmieniających się ciągle warunków, które niestety dla naszych rodaków są coraz cięższe, życie organizacyjne Kolonji Polskiej w Charbinie nie traci na intensywności, a nawet się rozwija, obejmując nowe dziedziny. Jesteśmy świadkami powstawania nowych organizacyj, mających za zadanie w pierwszym rzędzie obronę interesów zawodowych ich członków (Zw. b. Prac. i Emer. Kolei Wschodnio-Chińskiej, Związek Automobilistów Polskich w Charbinie).

Stowarzyszenie „Gospoda Polska", istniejące od blisko 30-tu lat, stanowi nadal centralną organizację Polonji mandżurskiej, stojącą na straży życia społecznego i narodowego. Stow. „Gospoda Polska" organizuje rok rocznie obchody narodowe, święta tradycyjne (opłatek, choinka dla dzieci, święcone), zabawy i zebrania towarzyskie. Na tych zebraniach i obchodach członkowie Kolonji Polskiej w Charbinie spotykają się, manifestując swoje przywiązanie do Macierzy oraz łączność narodową i kulturalną.

Wobec ogólnego zubożenia członków Stowarzyszenia, do czego w pierwszym rzędzie przyczyniła się utrata pracy na kolei Wschodnio-Chińskiej, obecnie Północno-Mandżurskiej, brak środków materjalnych hamuje działalność Stow. Nie brak jednak jednostek pełnych poświęcenia, nie szczędzących ani czasu ani energji dla sprawy społecznej. Należy tutaj przypomnieć, że „Gospoda Polska" ma chlubnie zapisaną kartę swej historji z działalności nad utrwaleniem polskiego elementu na Dalekim Wschodzie. Stowarzyszenie posiada swój własny lokal, duży dom dwupiętrowy, w którym, na pierwszem i drugiem piętrze mieści się Konsulat R. P. oraz Polska Izba Handlowa, zaś na parterze znajduje się duża sala teatralna, czytelnia, bibljoteka, bufet i szkółka początkową licząca 60 — 90 dzieci. Wszystkie Sekcje Stowarzyszenia pracują bardzo intensywnie, starając się każda we własnym zakresie (teatr, śpiew etc.) kultywować polskie tradycje, utrzymywać stały kontakt z polską kulturą i tamtejszy polski element chronić przed obcemi wpływami. To ostatnie zadanie jest szczególnie ważne w odniesieniu do młodzieży polskiej. Młodzież ta bowiem, żyjąc wśród bardzo licznej emigracji rosyjskiej, ulega bardzo często destrukcyjnemu wpływowi tego środowiska. Toteż nielada zadanie mają przed sobą polskie organizacje w Charbinie, którym przyszłość Polonji Charbińskiej leży na sercu. Są niemi przedewszystkiem organizacje młodzieżowe, oraz młodzieżą się opiekujące. Z tych należy wymienić Związek Młodzieży Polskiej, liczący kilkudziesięciu członków, który rozwija bardzo ożywioną działalność tak w kierunku kulturalno-oświatowym, jak w dziedzinie wychowania fizycznego. Nie mniej energicznie pracuje hufiec harcerski wśród młodzieży szkolnej. Sekcja Sportowa łączy młodzież uprawiającą gimnastykę i gry sportowe.

Godną podkreślenia jest również działalność Komitetu Rodzicielskiego przy gimn. im. Sienkiewicza. Znana już z poprzednich artykułów, organizacja ta ma za zadanie skoordynowanie działalności rodziny i szkoły w wychowaniu młodzieży, oraz roztoczenie opieki moralnej i materjalnej nad młodzieżą szkolną, zwłaszcza poza szkołą. W tym celu sprowadza z Polski podręczniki szkolne i pomoce naukowe, których udziela bezpłatnie dzieciom niezamożnych rodziców. Prowadzi akcję dożywiania dzieci oraz udziela doraźnych zapomóg. W okresie wakacyj urządza kolonje letnie, umożliwiając młodzieży szkolnej przebywanie na świeżem powietrzu. Z uwagi na duży procent niezamożnych dzieci akcja Komitetu Rodzicielskiego ma szczególnie doniosłe znaczenie. W swej działalności Komitet Rodzicielski zasięga rad Światowego Zw. Pol. z Zagr. oraz korzysta z jego pośrednictwa w nabywaniu książek.

Na tle różnicy poglądów powstały w ostatnich czasach w zorganizowanem społeczeństwie polskiem w Charbinie pewne nieporozumienia, które odbiły się echem nawet w prasie krajowej. Nieporozumienia te, niepotrzebnie przez niektóre jednostki wyolbrzymione, są już w stanie likwidacji i, miejmy nadzieję, zapanuje tam wkrótce prawdziwa harmonja, tak potrzebna w pracy.

Jak widzieliśmy — do zrobienia jest b. wiele.

A. S.

Polacy w całym świecie

NOWE ETAPY MARTYROLOGJI POLAKÓW ZA OLZĄ — LITWA TERENEM PRZEŚLADOWAŃ MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ — NOWE PLACÓWKI POLSKOŚCI W RUMUNJI — DEKLARACJA IDEOWA POLAKÓW ZE ŚLĄSKA OPOLSKIEGO — PRACA SPOŁECZNO-NARODOWA POLONJI BELGIJSKIEJ — AKTYWNOŚĆ RODAKÓW WE FRANCJI — TWÓRCZA DZIAŁALNOŚĆ CZOŁOWYCH ORGANIZACYJ POLSKICH W ST. ZJEDNOCZONYCH

Co miesiąc, rejestrując na tem miejscu w schematyczny sposób warunki życia Polaków na różnych terenach zagranicznych, z niepokojem powracać muszę już od dłuższego czasu do zagadnienia Polonji czechosłowackiej, a ostatnio także litewskiej.

Brutalna walka Czechów z wszelkiemi przejawami polskości na Śląsku zaolzańskim, wbrew nadziejom, wypowiedzianym niedawno przez min. Becka, nietylko nie ustaje, ale nawet się wzmaga. Bezbronną ludność gnębi się szykanami, w pierwszym rzędzie podkopując jej byt materjalny, drogą stosowania teroru czeskich pracodawców wobec polskich pracowników.

Walka z prasą polską doprowadziła do pozbawienia ludności polskiej własnego czytelnictwa. Nawet nieliczne pisma polskie, które posiadają debit w Czechosłowacji, ulegają konfiskacie. Dlatego z radością należy powitać z wielkim nakładem wysiłku wznowiony „Dziennik Polski", pod redakcją Jarosława Waleczki.

Na odcinku szkolnym nadal utrudnia się wszelkiemi sposobami dziatwie polskiej czerpanie wiedzy w ojczystym języku. Równocześnie z tem władze otwierają czeskie szkoły i przedszkola w miejscowościach o przeważającej ludności polskiej (n. p. w Kojkowicach, gdzie oficjalna statystyka czeska wykazuje 94 procent Polaków). Pozostających w czeskiej służbie państwowej Polaków przesiedla się nadal wgłąb kraju, by pozbawić ich wszelkiego kontaktu z Polską i zmusić do kształcenia dzieci w czeskich szkołach.

Również fala wydalań obywateli polskich z granic Czechosłowacji przyjęła zastraszające rozmiary. Według czeskiego czasopisma „Trybuna", władze wydalały w 1935 roku przeciętnie po 200 Polaków miesięcznie, a więc około 2.400 w ciągu roku.

W większości wypadków miejscem urodzenia wydalonych jest właśnie Śląsk Cieszyński.

Wzmogły się obecnie także liczne rewizje i aresztowania wśród Polaków. Ognisko polskiego życia społecznego w Czeskim Cieszynie, „Dom Polski", stale jest rewidowany, a personel jego poddawany jest ciągłym indagacjom i dochodzeniom. Ostatnio skonfiskowano w nim nawet mapę Polski.

Wszystkie te jednak szykany i gwałty nie zdołają złamać ducha naszego ludu za Olzą, który — mimo represyj — nadal pozostanie polski.

Drugim terenem nieustannych prześladowań ludności polskiej jest obecnie Litwa. Tu także stosowanym ostatnio sposobem szykan są masowe protokuły, które spisuje się zarówno na nauczycielstwo, nauczające prywatnie po polsku, jak i na rodziców, pragnących uczyć swe dzieci języka ojczystego. Polskie organizacje kulturalne ulegają likwidacji. W powiecie wiłkomirskim np. zamknięto niedawno trzy świetlice polskie, w Kownie — bibljotekę Tow. „Oświata". Obowiązująca od nowego roku ustawa prasowa pozbawiła w sposób wymyślny obywateli litewskich wolności słowa pisanego. Projektowana ustawa o towarzystwach skrępuje w podobny sposób swobodę stowarzyszania się — jedną z podstawowych wolności obywatelskich.

Polonja litewska nie zaprzestała jednak pracy organizacyjnej. W końcu stycznia powstał w Kownie z inicjatywy szeregu osób spośród miejscowego społeczeństwa polskiego „Klub Polski" o charakterze towarzyskim.

W lutym b. r. odbyło się doroczne walne zgromadzenie Zjednoczenia Studentów Polaków Uniw. Witolda Wielkiego w Kownie, manifestujących swą polskość przez należenie do wspólnej organizacji narodowej.

Zjednoczenie, które obchodziło niedawno dziesiątą rocznicę swego istnienia, liczy 149 członków rzeczywistych oraz 43-ch wspierających. Bibljoteka organizacji obejmuje blisko 2.100 tomów.

Podobnie notujemy ożywienie życia organizacyjnego Polonji rumuńskiej. Zaledwie dokonano poświęcenia nowego „Domu Polskiego" w Sadogórze na Bukowinie, gdzieześrodkuje się całe życie kulturalne i narodowe miejscowej ludności polskiej, a już dowiadujemy się o uroczystej inauguracji działalności niedawno założonego w miejscowości Zuczka pod Czerniowcami Towarzystwa Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej oraz „Domu Polskiego".

Również Polacy w Storojineti zdobyli nową placówkę gospodarczą. Jest nią Polska Wytwórnia Koszykarska, zorganizowana przez Komisję Gospodarczą przy Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji. Wytwórnia, nosząca charakter przedsiębiorstwa prywatnego, będzie dążyć do podniesienia rentowności polskich drobnych gospodarstw rolnych na Bukowinie.

Rodacy nasi na niemieckim Śląsku dali piękny wyraz swym uczuciom patrjotycznym w deklaracji ideowej, uchwalonej w Opolu na Walnym Zjeździe Dzielnicy I-ej Związku Polaków w Niemczech. Słowa deklaracji mogą mieć równe znaczenie dla Polaków z różnych terenów zagranicznych, głoszą bowiem, że „walkę o prawo do pracy i swobodnego bytowania..., o mowy polskiej wolność w domu, szkole, kościele i na wszelkich miejscach publicznych prowadzić możemy jedynie w oparciu o jedność całego ludu polskiego". Deklaracja zapewnia także, że ... „naczelna organizacja — jest tym fundamentem silnym i niewzruszonym, na którym jedynie ludowi polskiemu lepszą przyszłość zbudować możemy".

Drugi dowód wielkiego przywiązania do polskości dali nasi rodacy ze Śląska Opolskiego na odbytym niedawno w Raciborzu zjeździe śpiewaczym Okręgu Raci-

borsko-Kozielskiego Związku Polskich Kół Śpiewaczych. Polscy działacze uznali za „zasadnicze wartości duszy polskiej: przywiązanie do ojczystej ziemi i przywiązanie do mowy polskiej".

Na terenie Belgji wzmożoną aktywność wykazały ostatnio głównie kobiety polskie. W Limburgji otwarto trzy świetlice: w Winterslag, Zwartberg i Waterschei. Raz w tygodniu gromadzą się w nich miejscowe Polki, przyczem zajęcia świetlicowe są urozmaicone pogadankami z zakresu higjeny mieszkania, wychowania dzieci i t. p., oraz śpiewem i głośnem czytaniem.

Na szczupłym obszarze państwa belgijskiego rozwijają się pomyślnie kursy języka polskiego. Obok już istniejących 27, zorganizowano 3 nowe: w Beyne Hensay, w Serraing i w Mourage. Daje się przytem zauważyć wzmożony napływ dzieci na kursy polskie. W niektórych miejscowościach liczba dzieci wzrosła o 100 do 150 procent.

W pracy społeczno-narodowej na tym terenie znaczne zasługi kładzie Komitet Współpracy z Polskiemi Organizacjami Społecznemi w Belgji, który odbył ostatnio swe walne zebranie. Komitet niesie pomoc dla szeregu organizacyj, subwencjonuje ich poczynania, zaopatruje kursy języka polskiego w odpowiednie książki, utrzymuje przedszkola i szkółki, udziela subwencyj świetlicom i t. d.

Nad Polakami we Francji wisi i nadal groźba utraty pracy czy wydaleń. Transporty reemigrantów powracają do Polski. Dają się też zauważyć wśród miejscowej Polonji usiłowania, aby się zastosować do niepewnych warunków i zyskać umiejętności, potrzeb do zdobycia pracy wrazie powrotu do Kraju.

W ten sposób w Lens 30 rzemieślników polskich złożyło egzamin kwalifikacyjny na mistrza. Dyplomy mistrzowskie mają służyć za dowód ukończenia praktyki, jaki jest wymagany w Polsce.

Spośród organizacyj polskich we Francji zasługuje m. in. na uznanie Związek Osadników Polski, którego czwarty doroczny walny zjazd odbył się w lutym b. r. w Tuluzie. Związek posiada obecnie 26 Kół rolniczych na terenie południowo-zachodniej Francji i skupia w swych szeregach 616 członków, w tem 20 właścicieli rolnych, 84 dzierżawców, 321 t. zn. połowników i 177 robotników rolnych. Działalność Związku obejmuje sprawy zawodowe, samopomoc i t. p.

W niedługim czasie jeszcze bardziej bliższą stanie się dla Macierzy Polonja południowo-amerykańska. W dniu 28 lutego b. r. wyruszył na pierwszy rejs z Gdyni do Ameryki Południowej statek „Pułaski". Utworzenie stałej polskiej linji okrętowej na tym odcinku musi przyczynić się do wzmożenia współpracy Polski z miejscową Polonją tak w zakresie kulturalno-narodowym, jak i gospodarczym.

Na terenie Stanów Zjednoczonych z prawdziwą satysfakcją konstatujemy twórczą działalność czołowych organizacyj Polonji. Związek Narodowy Polski pozyskał nową okazalszą siedzibę, co stanowi niezawodny krok na drodze do budowy własnego gmachu. Wielkiej wagi jest uchwała Wydziału Oświatowego Z. N. P., która postanawia wysyłać rokrocznie dwóch abiturjentów Kolegjum Związkowego na studja do Polski.

Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie przebudowało swój obszerny budynek, wprowadzając szereg inowacyj, jak założenie muzeum wychodźtwa, udostępnienie korzystania z bibljoteki szerszemu ogółowi i t. d. W Nowym Jorku powstała specjalna instytucja p. n. „Polish Art Service", mająca za zadanie propagandę sztuki polskiej wśród społeczeństwa amerykańskiego. Do krzewienia kultury i sztuki rodzimej wśród Polonji przyczyni się zapewne również nowozałożona Polska Szkoła Artystyczna w Ameryce.

Z zadowoleniem należy także podkreślić coraz większe zainteresowanie Polaków w Ameryce językiem polskim, który jako przedmiot regularny wykładany jest obecnie w 31 szkołach średnich amerykańskich. Prasa polska w Stanach Zjednoczonych zaznacza, że wprowadzenie wykładów języka polskiego do szkół amerykańskich nietylko zapoznaje młodzież wychodźczą z naszą literaturą, ale równocześnie leczy z poczucia niższości, a także ułatwia pracę zarobkową, w przemyśle bowiem i handlu coraz bardziej potrzebna jest znajomość polskiego.

Co więcej, za nauką języka polskiego wypowiedziały się także pisma amerykańskie. M. in. dziennik „The Cleveland News" zauważa, że język polski powinien być wykładany również i dla Amerykanów, stanowi bowiem klucz do dzieł Trembeckiego i Niemcewicza, współpracowników Kościuszki oraz do dzieł Reymonta, laureata nagrody Nobla.

O materjały dla Muzeum Wychodźtwa Polskiego w Ameryce

Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce tworzy Muzeum Wychodźtwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych i zwraca się do społeczeństwa z prośbą o nadsyłanie książek, broszur i innych druków, fotografij i wszelkich innych materjałów, dotyczących historji Polonji amerykańskiej. Dary i korespondencje należy przysyłać na następujący adres: Mieczysław Haiman, Kustosz Archiwum i Muzeum Z. P. R. K., 984 Milwaukee Av., Chicago, Illinois, U. S. A.

Echa z Polski i o Polsce

NA PROGU NOWEGO OKRESU GOSPODARKI PAŃSTWOWEJ — „CHLEBA I PRACY DLA WSZYSTKICH" — „ODBUDOWA ZAUFANIA" — SEJM GOSPODARCZY — O STAŁĄ WSPÓŁPRACĘ MACIERZY Z POLAKAMI ZAGRANICĄ

Ostatni miesiąc przeszedł w Polsce pod znakiem debat parlamentarnych nad różnemi dziedzinami życia politycznego, gospodarczego i społecznego. Podłożem tych debat była gospodarka poszczególnych resortów Rządu, która zainteresowała całą społeczną opinję z okazji rozważań sejmowych nad budżetem Państwa.

Ośrodkiem największego zainteresowania stało się exposé Premjera obecnego Rządu, p. Marjana Zyndram-Kościałkowskiego. Exposé to nie było jedynie charakterystyką programu prac Rządu, jak to najczęściej bywa w takich wypadkach, lecz dało odpowiedź na wiele pytań, dręczących ogół opinji publicznej, a związanych z warunkami naszego dzisiejszego bytu w Polsce. Tak więc znalazły w niem właściwe naświetlenie zarówno polityka zagraniczna, jak i wewnętrzna, ekonomiczna, społeczna, dziedzina obrony państwa, jak i oświaty, zagadnienia społeczne, gospodarcze i t. p.

Na wstępie swego exposé Pan Premjer dał bilans wysiłków Rządu, zmierzających do naprawy gospodarczej życia w Polsce. Dalsza droga w tym kierunku wiedzie poprzez konieczność odbudowy inicjatywy prywatnej. Równie pilnem zagadnieniem jest — zdaniem Pana Premjera — potrzeba przebudowy ustroju rolnego w kraju.

By zaspokoić potrzeby rynku wewnętrznego przemysł w Polsce winien stać się silnym i zdrowym. Szeroko zakreślony plan inwestycyjny musi przyczynić się w dużej mierze do wzmożenia zatrudnienia.

W dalszych ustępach swego exposé Pan Premjer wyczerpująco omówił szereg zagadnień, związanych z poszczególnemi resortami prac Rządowych, jak polityka narodowościowa, sprawy oświatowe, opieka społeczna i inne.

Na czoło tych wszystkich zagadnień wysunął Pan Premjer trzy podstawowe zasady, na których stałości oparł działalność Rządu.

Pierwszą z nich jest sprawa obrony narodowej, która wysuwa się jako konieczność, gwarantująca byt niepodległy Państwa. Położenie geograficzne i polityczne Polski zmusza ją do ciągłego czuwania na straży nienaruszalnych granic Rzeczypospolitej.

Drugą zasadą, której doniosłość podkreślił Szef Rządu, jest stałość polskiej polityki zagranicznej. „Cele polityki zagranicznej nowej Polski — oświadczył Premjer Kościałkowski — zostały jasno wytknięte. Wytyczone zostało na długie lata Jej posłannictwo własne i Jej rola dziejowa. Drogami tej nowej Polski pójdziemy konsekwentnie nadal..."

Polityka zagraniczna Rządu Polskiego kontynuowana jest w myśl wskazań, jakie otrzymała w testamencie politycznym jej wielkiego Twórcy, Marszałka Józefa Piłsudskiego. Toteż „żadne trudności, ani żadne komplikacje, a przedewszystkiem żadne z zewnątrz pochodzące pośrednie lub bezpośrednie naciski nie mogą wpłynąć na zmianę głównych wytycznych naszego stosunku do świata zewnętrznego, ani usprawiedliwić jakichkolwiek w tej dziedzinie niedociągnięć" — stwierdził w swej mowie Pan Premjer.

Trzecią stałą zasadą, na której opiera się działalność Rządu, jest realizacja nowego ustroju Państwa w ramach, zakreślonych przez nową Konstytucję.

Wszelkie wysiłki Państwa zmierzają obecnie do jednego celu, którym jest konieczność wydźwignięcia na wyższy poziom bytu jego obywateli. Uwagami na ten temat zakończył Pan Premjer Kościałkowski swe długie exposé, stwierdzając, iż „hasłem naczelnem naszej gospodarczej polityki jest: „chleba i pracy dla wszystkich".

Sprawy gospodarcze, związane z życiem ekonomicznem naszego Państwa, znajdują szeroki oddźwięk w całem niemal społeczeństwie. Wszelkie posunięcia w tej dziedzinie są żywo komentowane, jako zapowiedź daleko idących zmian, których celowość częstokroć poddawana jest w wątpliwość. Jeśli więc jakiekolwiek wydarzenie w tej dziedzinie, wbrew pesymistycznym nastrojom i wrodzonej nieufności naszej opinji publicznej, spotka się z jej jednogłośną aprobatą, — świadczy to, iż jest ono należycie uzasadnione. Właśnie takiem wydarzeniem było niedawno mianowanie prezesem Banku Polskiego b. ministra A. Koca. Osoba jego dała się już przedtem poznać, jako wybitna jednostka fachowa, której zdolności w tej dziedzinie oddały już niejednokrotnie duże usługi życiu ekonomicznemu naszego Państwa. Toteż mianowanie Koca spotkało się z dużem uznaniem nietylko w Polsce, lecz i w szeregu krajów Zachodu. Dowodzą tego liczne echa tego faktu w całej niemal prasie europejskiej, a nawet za oceanem.

Nowy prezes Banku Polskiego jest głęboko przekonany, iż nasze życie gospodarcze ma przed sobą lepsze jutro. „Obroty nasze — oświadczył on ostatnio — choć powoli, ale wzrastają, produkcja i stan zatrudnienia poprawia się, a ostatnie pociągnięcia Rządu na odcinku gospodarczym powinny przyspieszyć istniejącą naturalną tendencję poprawy". Dalsza poprawa gospodarcza jest niezawodnie uzależniona od „odbudowy zaufania". Toteż dążenia Prezesa Koca zmierzają do „wytworzenia atmosfery spokoju i zaufania, aby każdy obywatel bez niespodzianek mógł żyć i pracować nad zwiększeniem bogactwa narodowego".

Tym samym celom poświęcona była trwająca szereg dni wielka narada gospodarcza, w której brali udział przedstawiciele wszystkich sfer zainteresowanych oraz Rządu.

Obok zagadnień, związanych z życiem wewnętrznem naszego Państwa, które przepełniają od tygodni

wszystkie niemal szpalty krajowej prasy, z okazji trwających już dłuższy czas debat parlamentarnych nad podstawami ekonomicznemi naszej gospodarki państwowej— żywy oddźwięk znalazła w opinji społecznej tegoroczna akcja zbiórkowa Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. Zaledwie dwa tygodnie mija od jej ukończenia, więc nie są dotąd wiadome ostateczne wyniki finansowe tej akcji. Plon jednak moralny, jaki przyniósł w tym roku okres zbiórkowy, — to olbrzymie zainteresowanie całego społeczeństwa w kraju dla zagadnień, związanych z bytem poza granicami ojczystego państwa mnogich miljonów jego dzielnych obywateli. Setki artykułów o Polonji zagranicznej, jakie się ukazały ostatnio w kilkuset dziennikach i czasopismach polskich w całym kraju, dowodzą, iż opinja społeczna zrozumiała należycie te wartości, jakie wnosi w nasze życie ścisła współpraca z Rodakami zagranicą. Wyrazem zrozumienia tego jest dalszy rozwój powołanego ostatnio do życia Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej, które po ukończeniu akcji zbiórkowej Funduszu będzie nadal ściśle współpracować nad zadzierzgnięciem coraz silniejszych i trwalszych więzów pomiędzy Macierzą i jej synami na obczyźnie.

K. Gr.

„Z PIEŚNIĄ DO WAS IDZIEMY...”

Pod tym tytułem wydał ostatnio Światowy Związek Polaków z Zagranicy zbiór pieśni kompozytorów polskich, zestawiony przez Komisję Artystyczną Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych w Warszawie.

Zbiór ten, przeznaczony na chór męski, zapoczątkowuje serję wydawnictw, które się będą sczasem ukazywały, przynosząc zespołom chóralnym Polaków zagranicą arcydzieła polskich kompozytorów. Następny skolei będzie zbiór pieśni na chóry mieszane, potem zbiór na chóry żeńskie, a wreszcie zbiór na chóry dziecięce.

Na treść śpiewnika składa się około 50 pieśni 26 najbardziej znanych kompozytorów. Są to głównie pieśni o charakterze patrjotycznym lub ludowym. Zbiór ten uzupełniony jest przy końcu życiorysami kompozytorów, których utwory zamieszczono w śpiewniku.

Bardzo pożyteczną inowacją wydawców jest wykonanie osobnych nadbitek poszczególnych pieśni, zawartych w śpiewniku. Każda z tych pieśni może być nabywana osobno za pośrednictwem Światowego Związku Polaków z Zagranicy lub też w Księgarni F. Grąbczewskiego (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 1).

Celem, który przyświecał wydawcom, było wypełnienie luki w piśmiennictwie muzycznem dla Polaków zagranicą. W przedmowie do zbioru m. in. czytamy:

„Niechaj przez te pieśni płynie do Was czar Ojczyzny, niech pieśni te mówią do Was piękną mową polską i zapalają miłość ku wszystkiemu, co polskie... Niech Was radują w dniach Waszego wesela, a koją smutki w dniach dla Was ciężkich...".

„BIBLJOGRAFJA CZASOPISM POLSKICH ZAGRANICĄ” (1830--1934)

Rozwój polskiego czasopiśmiennictwa zagranicą datuje się od okresu Powstania Listopadowego. Sprzyjające warunki dla tego rozwoju stworzyła wielka Emigracja popowstaniowa.

Rola prasy polskiej zagranicą dla utrzymania polskości wśród naszego wychodźtwa politycznego i zarobkowego jest ogromna. Na przestrzeni ostatniego stulecia możemy się poszczycić niemałym dorobkiem w tej dziedzinie. Mało kto jednak zdaje sobie należycie sprawę z wielkości i znaczenia tego dorobku.

Główną przyczyną tej nieznajomości był brak poważniejszej pracy, obrazującej dzieje czasopiśmiennictwa polskiego zagranicą.

Brakowi temu postanowił zapobiec znany badacz prof. Stanisław Zieliński.

Z właściwą sobie, benedyktyńską wprost cierpliwością zgromadził wszystkie dane, jakie udało mu się wyłowić w niezliczonej ilości książek i czasopism. Owocem tej wytrwałej pracy jest spore dziełko p. t. „Bibljografja czasopism polskich zagranicą“, obejmujące okres od 1830 do 1934 roku. Książka ta została obecnie wydana nakładem Światowego Związku Polaków z Zagranicy. „Bibljografja“ Zielińskiego wypełnia dotychczasową lukę w piśmiennictwie polskiem. Stanowi ona niewyczerpane źródło wiadomości, z jakiemi winni się zaznajomić ci wszyscy, którym nie jest obojętny rozwój prasy polskiej poza granicami Polski.

S. P. EDMUND KŁOPOTOWSKI

Dn. 21.II r. b. w Warszawie zmarł wybitny działacz i przyjaciel Polonji Zagranicznej Edmund Kłopotowski, ur. w 1888 r. w Lublinie.

Zszedł z tego świata człowiek, którego życie da się zawrzeć w krótkim, niezrozumiałym dla najmłodszego pokolenia życiorysie: 47 lat życia, a 33 lata pracy publicznej. Było to możliwe tylko wówczas, gdy dziecko, czy pacholę warunki niewolne życia pod zaborem zmuszały do buntu przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, do walki o to, co teraz jest dane każdemu przy urodzeniu: wolną Ojczyznę.



Ś. p. Edmund Kłopotowski

W czternastym roku życia wchodzi Edmund Kłopotowski do pracy Konspiracyjnej Organizacji Młodzieży Narodowej i w tym ruchu niepodległościowym bierze udział aż do momentu, kiedy Polska niepodległa stała się faktem. Lata szkoły średniej w mieście rodzinnem Lublinie i lata wyższych studjów w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie, to lata ciężkiej ofiarnej pracy niepodległościowej na wszystkich placówkach, której wymagało dobro Polski. Jest czynnym zwłaszcza w dziedzinie walki ze szkołą rosyjską, którą młodzież polska bojkotowała począwszy od 1905 r. W V-ej już klasie był członkiem Lubelskiego Komitetu Strajku Szkolnego w 1905, w którym to roku młodzież porzuciła mury szkoły rosyjskiej, żądając szkoły polskiej. Ustępstwa rządu rosyjskiego po przegranej wojnie rosyjsko-japońskiej przyniosły młodzieży zwycięstwo. Przyznano szkoły polskie, ale bez praw, pozostawiając jednak obok tej szkoły konkurencyjną, tanią, z prawami rządowemi szkołę carską. Przez 10 lat, bo do czasu ucieczki Moskali z Warszawy w 1915 roku, młodzież szkół polskich walczyła ze szkołą rosyjską. Edmund Kłopotowski przez cały ten czas był jednym z najodważniejszych, najbardziej ofiarnych bojowników. Walczył słowem i czynem. Pracę tę przerywało tylko więzienie.

W 1913 r., po skończeniu wyższej uczelni, wchodzi Edmund Kłopotowski w szeregi starszego społeczeństwa. W Zwierzyńcu Ziemi lubelskiej oddaje się dalszej pracy niepodległościowej i przygotowawczej do zbrojnego wystąpienia, pracując w Związku Walki Czynnej, potem w POW., bierze udział w rozbrojeniu okupantów i kończy ten okres swego życia, jako ochotnik Wojska Polskiego i uczestnik wojny polsko-rosyjskiej 1920 r.

Życie w Polsce Niepodległej dzieli między pracę na rzecz organizowania małorolnych mas ludowych i na rzecz powiększenia zasięgu wielkości Polski. Jest viceprezesem Ligi Morskiej i Kolonjalnej, jest członkiem Władz Światowego Związku Polaków z Zagranicy, jest jednym z inicjatorów i organizatorów Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą i Jego skarbnikiem od założenia aż do dni ostatnich dosłownie, gdyż załatwiał sprawy do przedostatniego dnia życia.

Charakter świetlany, promienny, radosny zjednywał Mu przyjaciół wszędzie, gdziekolwiek pracował. Odznaczony został Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Zasługi i szeregiem innych odznaczeń. Na trumnie Jego w dniu pogrzebu dn. 25.II 1936 r. Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy Pan Minister Władysław Raczkiewicz zawiesił oficerski Krzyż Polonji Restituta, przyznany Mu po śmierci.

Nad grobem szczerego przyjaciela Polonji Zagranicznej z ramienia Światowego Związku przemawiał, obok szeregu innych mówców, viceprezes Bronisław Hełczyński, który słusznie nazwał Edmunda Kłopotowskiego ministrem skarbu Polonji Zagranicznej.

KRONIKA
Światowego Związku Polaków z Zagranicy

POLONJA ZAGRANICZNA ZBIERA FUNDUSZE DLA NACZELNEGO KOMITETU UCZCZENIA PAMIĘCI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Pragnąc, aby przeszło 8-miljonowa Polonja Zagranicą mogła wziąć udział w akcji całego kraju, organizowanej ku czci Wodza Narodu, Światowy Związek Polaków z Zagranicy, w porozumieniu z Naczelnym Komitetem Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, powierzył wybitniejszym przedstawicielom polskiego życia społecznego w 22 państwach świata godność delegatów Naczelnego Komitetu.

Jednocześnie Światowy Związek Polaków z Zagranicy wydał odezwę do Polonji Zagranicznej, wzywającą do udziału w ogólnonarodowej zbiórce funduszów dla upamiętnienia potomności dzieła Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego. Odezwa ta znalazła gorący oddźwięk w sercach Polaków, przebywających w różnych krajach świata i wydaje już rezultaty.

Pierwszą większą kwotą, jaka została, za pośrednictwem Światowego Związku, przekazana Naczelnemu Komitetowi Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego, jest suma 195 dolarów, zebrana przez Połączone Towarzystwa w Filadelfji wraz z Parafją Św. Władysława w Nicetown (Stany Zjednoczone Am. Półn.).

KOMITET ORGANIZACYJNY I WYKONAWCZY ZLOTU ŚPIEWAKÓW POLSKICH

Prace nad organizowaniem „Zlotu Śpiewaków Polskich", który się odbędzie w czerwcu b. r. są już w toku. W dniu 31 stycznia r. b. w lokalu Światowego Związku Polaków z Zagranicy odbyło się zebranie Komisji Organizacyjnej, w której uczestniczyli przedstawiciele Św. Zw. Pol. z Zagranicy oraz Zjednoczenia Pol. Związków Śpiewaczych i Muzycznych.

Podczas zebrania wygłoszone zostały dwa referaty: ogólny o Zlocie Śpiewaków — mjr. dr. J. Niezgody, oraz zast. dyr. Św. Zw. Pol. z Zagr. T. Kawalca o udziale w Zlocie śpiewaków polskich z zagranicy.

Skolei dokonano wyboru Komitetu Organizacyjnego i Wykonawczego Zlotu.

Do Prezydjum komitetu Organizacyjnego weszli: prof. Antoni Ponikowski, prezes Zjednoczenia Pol. Zw. Śpiew. i Muzycz., Stefan Lenartowicz, dyrektor Św. Zw. Pol. z Zagr. i mjr. dr. Jan Niezgoda, sekr. gen. Zjednoczenia Pol. Zw. Śpiew. i Muzycznych.

Członkami Komitetu są poszczególne Związki Śpiewacze z kraju i z zagranicy.

W skład Komitetu Wykonawczego, który się rozpada na Komisję I Zlotu Śpiewaków Polskich i Komisję Zlotu Śpiewaków Polskich z Zagranicy — weszli przedstawiciele Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych z prof. Antonim Ponikowskim na czele, oraz reprezentanci Światowego. Związku Polaków z Zagranicy na czele z zast. dyr. Tadeuszem Kawalcem.

Na czele Komisji I Zlotu Śpiewaków Polskich stanął mjr. dr. Jan Niezgoda. Na czele Komisji Zlotu Śpiewaków Polskich z Zagranicy — zast. dyr. Św. Zw. Pol z Zagr. — Tadeusz Kawalec.

WALNE ZEBRANIE KLUBU MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY W WARSZAWIE

W dniu 31 stycznia odbyło się w Warszawie walne zgromadzenie członków nowoutworzonego „Klubu Młodzieży Polskiej z Zagranicy". Do klubu należą młodzi Polacy i Polki z zagranicy, przebywający na studjach w Kraju, jako stypendyści Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Zebranie krótkiem przemówieniem otworzył w imieniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. wicedyrektor T. Kawalec, powołując na przewodniczącego kol. Sopkowskiego. Odczyt pod tyt. „Rola Klubu Młodzieży Polskiej z Zagranicy" wygłosił kol. Szymański, poczem przystąpiono do odczytania i przyjęcia statutu. Następnie dokonano wyboru prezydjum, w skład którego weszli:

Prezes: Izydor Szymański, wiceprezesi: Zygmunt Sopkowski, Kazimierz Marciniak, sekretarze: Helena Biadaszkiewicz, Rajmond Matuleńko, skarbnik: Franciszek Zawisza. Członek Zarządu Walerjan Jodsko-Jotkowski.

Dyskusja przeciągnęła się do późna wieczorem, przy udziale siedemdziesięciu kilku członków.

W lokalu Klubu młodzież polska z różnych terenów zagranicznych kilka razy w tygodniu będzie miała możność nawiązania między sobą bliższego kontaktu, żywszej wymiany myśli oraz spędzenia paru godzin na tańcach, przy muzyce, lub bridge'u.

ZAKOŃCZENIE KURSÓW NARCIARSKICH ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

W Bukowinie tatrzańskiej odbyły się w czasie od dnia 10 do 31 I. b. r. dwa kursy narciarskie dla młodzieży polskiej z zagranicy, organizowane przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Pierwszy z nich, poświęcony wyszkoleniu przodowników narciarskich, ukończyły 33 osoby, drugi kurs, domowego wyrobu sprzętu narciarskiego — osób 11. Na zakończenie zorganizowano bieg o odznakę P. Z. N., którą zdobyło 19 osób. Uczestnicy kursu odbyli również dwudniową wycieczkę na Halę Gąsienicową.

Młodzież polską z zagranicy przyjął u siebie przebywający właśnie w Bukowinie p. premjer Marjan Zyndram-Kościałkowski, który interesował się żywo życiem młodych rodaków na ich terenach zagranicznych.

OBCHÓD ROCZNICY POWSTANIA STYCZNIOWEGO ZORGANIZOWANY PRZEZ SŁUCHACZY „KURSU WIEDZY O POLSCE"

Dnia 25 stycznia r. b. w lokalu Światowego Związku Polaków z Zagranicy odbył się uroczysty obchód powstania styczniowego, urządzony całkowicie przez słuchaczy „Kursu Wiedzy o Polsce". Uroczystość otworzył chór, który pod dyrekcją p. Skubikowskiego odśpiewał Hymn Narodowy, poczem został wygłoszony przez kol. K. Dziadurę odczyt o powstaniu styczniowem.

Skolei nastąpiła część artystyczna uroczystości, na którą złożyły się popisy indywidualne oraz występy chóru młodzieży polskiej z zagranicy.

STYPENDJA DLA POLAKÓW Z CHARBINA NA STUDJA HANDLOWE

Światowy Związek Polaków z Zagranicy wystąpił z inicjatywą utworzenia stypendjów dla absolwentów gimnazjum w Charbinie na dalsze studja handlowe. Dotychczasowa praktyka wykazała, że stosowany system odbywania przez tamtejszą młodzież wyższych studjów w Polsce nie okazał się szczęśliwy, gdyż studja te nie dawały należytego przygotowania do pracy na Dalekim Wschodzie, wskutek czego pozostawali oni w Polsce, powiększając tylko zastępy bezrobotnej młodej inteligencji.

Przeprowadzona zmiana programu nauczania w tamtejszych gimnazjach przez wprowadzenie m. in. nauki języków: angielskiego, rosyjskiego i chińskiego umożliwiają obecnie młodzieży polskiej na Dalekim Wschodzie wstępowanie do kolegjów angielsko-chińskich.

Wyższe wykształcenie, ściśle dostosowane do warunków lokalnych, znajomość gruntowna ludzi i terenu składają się na wytworzenie pierwszorzędnych elementów, tak bardzo poszukiwanych przez polski eksport na Dalekim Wschodzie.

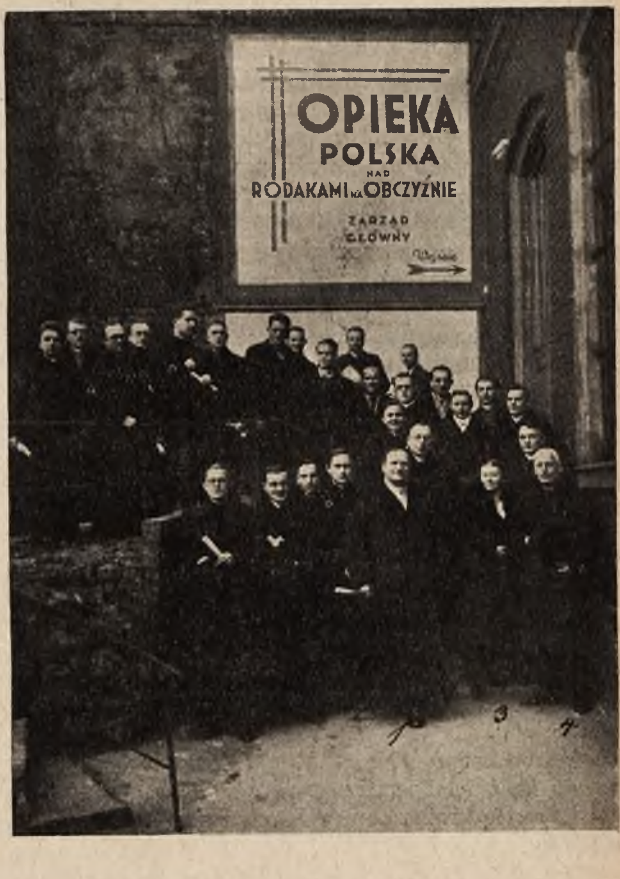
Z uwagi na przyszłość Polski w handlu zamorskim, o czem tak wymownie nas przekonały wyniki pierwszej pływającej wystawy polskiej na statku „Dardanus", Światowy Związek Polaków z Zagranicy zwrócił się do Izb Przemysłowo-Handlowych w Polsce o poparcie tej pożytecznej inicjatywy.

Z prawdziwem zadowoleniem podkreślić należy, że pierwsza na apel odpowiedziała Izba Przemysłowo-Handlowa w Łodzi, przyznając stypendjum w kwocie 300 złotych.

Działalność Tow. „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie"

Jedną z nielicznych organizacyj krajowych, współpracujących z Polakami zagranicą, jest Stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie". Patronem tego Stowarzyszenia jest Prymas Polski J. E. Ks. Kardynał Dr. August Hlond, a prezesem Zarządu Głównego — Adolf hr. Biniński.

Jednem z głównych zadań Stowarzyszenia jest pomoc niesiona Polonji Zagranicznej w zakresie opieki religijnej i moralnej, oraz na terenie kraju — okazywanie pomocy powracającym reemigrantom.



O zakresie i rozmiarach prac Stowarzyszenia świadczy chociażby ostatnia akcja gwiazdkowa na rzecz Polaków zagranicą, przeprowadzona przez Zarząd Główny „Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie". Akcja ta objęła 28 krajów europejskich, 15 krajów Ameryki Północnej i Południowej, 7 krajów azjatyckich oraz Afrykę i Australję, do których przesłano ogółem z okazji ostatnich świąt Bożego Narodzenia 3.016 różnego rodzaju przesyłek, 12.679 książek, 9.277 czasopism, 23.029 kart z życzeniami, 24.379 opłatków z błogosławieństwem J. E. Prymasa, 15.813 obrazów królowej Jadwigi z dedykacją J. E. Ks. Prymasa, 10.398 nowenn i obrazków Królowej Jadwigi oraz 6.697 innych przesyłek, jak albumy, nuty i t. p. Same koszty tych przesyłek wyniosły około 3.000 złotych.

Siedzibą zarządu głównego „Opieki" i głównym terenem działalności tego Stowarzyszenia jest Poznań (Aleja Marcinkowskiego 7 m. 15). Okręg środkowy stanowi Warszawa, zaś Okręg południowy — Lwów. Ponadto oddział Stowarzyszenia istnieje również w Wilnie.

ALUMNI SEMINARJUM ZAGRANICZNEGO W BIURACH „OPIEKI POLSKIEJ NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE" W POZNANIU

Dnia 8 lutego Biura Zarządu Głównego Stowarzyszenia „Opieki" odwiedzili klerycy Seminarjum Zagranicznego z Ks. Dr. K. Kowalskim, Rektorem Seminarjum Duchownego w Poznaniu, gdzie wspomniani klerycy do chwili wybudowania własnego gmachu znaleźli gościnę. Jak wiadomo, Seminarjum Zagraniczne ma przygotować kapłanów na polskie placówki duszpasterskie zagranicą. Nic więc dziwnego, że dobroczynną akcją „Opieki" szczególnie są zainteresowani alumni tegoż Seminarjum.

W żywo ujętym referacie Ks. radca Dr. St. Janicki, wiceprezes Zarządu Głównego, zapoznał gości z działalnością Stow. „Opieki".

Następnie Sekretarz Generalny p. A. Smoczyńska podała krótki bilans pracy roku ubiegłego, z szczególnem uwzględnieniem akcji gwiazdkowej.

Zapewnieniem gorącej przyszłej współpracy na terenach wychodźczych, gromkiem „Niech żyją", na cześć wszystkich członków „Opieki", wspólną fotografją zakończyło się to pierwsze spotkanie ludzi duchem sobie bliskich, pracujących pod wspólnem hasłem: „wszystko dla Boga i polskiej rzeszy wychodźczej!"

KRONIKA POLONJI ZAGRANICZNEJ

ARGENTYNA

OTWARCIE SZKOŁY POLSKIEJ W BUENOS AIRES

W końcu grudnia uruchomiono pierwszą szkołę polską w stolicy Argentyny, przy towarzystwie „Ognisko Polskie". Dotychczas uważano, że szkoły polskiej w samem Buenos Aires nie można zorganizować ze względu na ogromne rozproszenie nielicznego żywiołu polskiego w tem przeszło dwumiljonowem mieście. Istnieją natomiast już od kilku lat szkoły polskie na przedmieściach stolicy. Obecnie, dzięki wysiłkom kierownika szkoły, p. Wierzbickiego, udało się zebrać narazie 18-ro dzieci.

„ZWIĄZEK POLSKI W MISSIONES"

W początkach stycznia odbyło się zebranie Zarządu Związku Polskiego, na którem postanowiono w maju zwołać Zjazd Walny. Na zjeździe ma być ostatecznie załatwiona sprawa osobowości prawnej Związku w stosunku do Federacji Organizacyj Polskich w Argentynie. Ustanowiono Fundusz Oświatowy im. Marszałka Piłsudskiego, przyczem zebrano już na ten cel 160 pesów argentyńskich. Przyznano stały zasiłek miesięczny szkole im. Sienkiewicza w Kolonji Roca. Stwierdzono, że sytuacja finansowa dwutygodnika „Osadnik", organu Związku, uległa dalszemu polepszeniu w r. 1935.

AUSTRALJA

POLACY W AUSTRALJI

W Australji mieszka obecnie 3.000 Polaków, rozproszonych naogół po całym kontynencie australijskim. Jedyne dwa większe ośrodki emigracji polskiej znajdują się w Sidney i Melbourne.

Największą i najstarszą organizacją polską w Australji jest Związek Narodowy Polski w Sidney, który posiada dwa oddziały w Ipswich i Brisbane w stanie Queensland.

Wśród emigrantów polskich w Australji znajduje się pewna ilość inteligencji, pracującej w wolnych zawodach, resztę zaś stanowią w znacznej mierze rzemieślnicy.

BELGJA

PRACA SPOŁECZNO-NARODOWA POLONJI BELGIJSKIEJ

Komitet Współpracy z Polskiemi Organizacjami Społecznemi w Belgji odbył ostatnio pierwsze walne zebranie. Obradom przewodniczył Prezes Honorowy Komitetu p. Poseł Dr. Tadeusz Jackowski. Z obecnych wymienić należy Pana Konsula R. P. w Brukseli z Żoną, Pana Konsula R. P. z Antwerpji z Żoną, Ks. Rektora Misji Katolickiej w Belgji oraz cały szereg urzędników Poselstwa, Konsulatu, przedstawicieli kolonji polskiej w Brukseli i kierowników centralnych organizacyj społecznych z terenu. Po zagajeniu i odczytaniu protokółu z zebrania informacyjno-organizacyjnego uchwalono statut komitetu. Następnie przewodnicząca zarządu p. Konsulowa Nagórna przedstawiła sprawozdanie z pracy komitetu w ubiegłym roku. Ze sprawozdania wynika, że najważniejsze prace komitetu były następujące: przygotowanie funduszów na dwa letnie obozy harcerskie, oraz wysłanie 30 dzieci na Zlot do Polski, wysłanie trzech tysięcy książek (bezpłatnie lub po cenie 1 frb.) na kursy języka polskiego, wysłanie 10 referatów kształceniowych i okolicznościowych, całkowite utrzymanie 2 przedszkoli z dożywianiem (66 dzieci), utrzymanie czwartkowej szkółki polskiej w Brukseli, opłacanie kursu w Esch w Luksenburgu i w Mordgenu, 7 subwencyj dla świetlic, pomoc w akcji teatralnej, kobiecej i świetlicowej, udzielenie pomocy dla miesięcznika „Polak w Belgji i Holandji", udzielenie zapomóg osobom w terenie, wyświetlenie filmu o Marszałku Piłsudskim oraz urządzenie gwiazdki dla 2.500 dzieci w ubiegłym roku. Sprawozdanie zostało przyjęte gorącemi wyrazami uznania i podziękowania oraz głośnemi oklaskami audytorjum. Jednogłośnie udzielono absolutorjum ustępującemu zarządowi, który wybrano powtórnie przez aklamację. Komitet Współpracy z Organizacjami wszedł w nowy rok pracy obdarzony głębokiem zaufaniem oraz serdecznemi życzeniami nowych owocnych wysiłków.

BRAZYLJA

ZE ZWIĄZKU ZAWODOWEGO ROLNIKÓW POLSKICH W BRAZYLJI

200 tysięcy Polaków przebywających w Brazylji zamieszkuje głównie w stanach Parana, St. Catarina i Rio

Grande do Sul. 90% tej ludności stanowią rolnicy, wegetujący ledwie pod modrem niebem ogromnej Brazylji. Niski poziom kultury rolnej nie zapewnia dotychczas emigrantom polskim normalnych warunków bytowania. Przeciwdziałać temu zaczął dopiero przed paru miesiącami Związek zawodowy rolników polskich w Brazylji. Program działania tego związku obejmuje w pierwszym rzędzie wychowywanie i oddziaływanie na szersze koła rolników polskich, w kierunku przekonania ich, że wiedza fachowa może przyczynić się do rozwoju samego rolnictwa jak i tych wszystkich, którzy się mu poświęcają. Obecne położenie naszych emigrantów dowodzi, że przy pozostawieniu im nawet dużej samodzielności w pracy, o ile nie mają do niej fachowego przygotowania, a takich najwięcej emigruje, cierpią niedostatek.

Środkiem do poprawy stosunków jest przysposobienie rolnicze i indywidualne szkolenie rolników-działaczy społecznych. Biuro związku rolników polskich w Brazylji zajmie się przedewszystkiem organizacyjną stroną handlową pracy naszych emigrantów, z tej bowiem strony należy się spodziewać poprawy stosunków. Będzie ono dostarczać także wiadomości giełdowych, zajmie się organizacją skupu produktów, jak i zaopatrywaniem w nasiona sadzonki i sadzeniaki naszych rolników.

Dalszemi celami akcji związku jest przybliżenie rolnika polskiego do rynków odbiorczych, czemu staje jednak na przeszkodzie brak środków komunikacyjnych i zapoczątkowanie akcji przetwórczej drobnego przemysłu rolnego. Ta planowa i systematyczna akcja związku rolników polskich w Brazylji winna przynieść tak przez większość polskiej emigracji oczekiwaną i upragnioną poprawę stosunków i położenia.

FRANCJA

WALNY ZJAZD OSADNIKÓW POLSKICH W TULUZIE

W Tuluzie odbył się w lutym b. r. czwarty doroczny Walny Zjazd Związku Osadników Polskich we Francji. Związek ten posiada obecnie 26 kół rolniczych na terenie południowo-Zachodniej Francji i skupia w swych szeregach 616 członków, w tem 20 właścicieli, 84 dzierżawców, 321 połowników i 177 robotników rolnych.

Działalność Związku w roku ubiegłym była nader ożywiona. Obejmowała ona szereg dziedzin, jak sprawy zawodowe, samopomoc i t. d.

W Zjeździe wzięli udział przedstawiciele władz polskich i francuskich, duchowieństwa, prasy, delegaci kół i liczni goście.

Na program Zjazdu złożyły się liczne przemówienia okolicznościowe, sprawozdanie z dotychczasowej działalności Związku Osadników, oraz plany na najbliższą przyszłość, wreszcie wybór nowych władz Związku. Prezesem został wybrany p. Adam Wiśniewski.

POLACY WE FRANCJI ZAPEWNIAJĄ O SWEJ ŁĄCZNOŚCI Z DALEKĄ OJCZYZNĄ

W lutym odbył się w Metz Walny Zjazd Pomocy Oświatowej Okręgu Wschodniej Francji. Uczestnicy Zjazdu w liście, nadesłanym do Światowego Związku Polaków z Zagranicy, zapewniają, że „czują się połączeni duchowo z daleką ojczyzną i wyrażają swoje przywiązanie i wierność dla wiary i mowy ojców".

Zgodnie z wytkniętym sobie celem zjazd powziął uchwałę, że nie przestanie szerzyć zdrowej, na narodowych i chrześcijańskich zasadach opartej oświaty wśród wychodźtwa polskiego.

KANADA

NOWA PIONIERSKA PLACÓWKA HANDLOWA POLSKA W KANADZIE

W Toronto utworzona została przez naszego rodaka pełnego inicjatywy F. Mizgalskiego nowa firma importowa dla handlu z Polską Union Leatcher Co.

Członkiem zarządu tej firmy jest m. in. znany działacz społeczny S. Dysiewicz z Windsor. Działalność firmy obejmuje szereg drobnych artykułów jak: czekolada, cukierki, zabawki, wyroby przemysłu ludowego, kartki artystyczne i widokowe zarówno z Polski jak i Kanady. Nowej pionierskiej placówce w dalekiej Kanadzie towarzyszą najlepsze życzenia pomyślnego rozwoju.

LITWA

KLUB POLSKI W KOWNIE

W końcu stycznia r. b. został zorganizowany w Kownie z inicjatywy szeregu osób z miejscowego społeczeństwa polskiego „Klub Polski" o charakterze towarzyskim.

Na zebraniu organizacyjnem „Klubu Polskiego" inauguracyjne przemówienie wygłosił p. Juljan Urniaż, który omówił cele i zadania klubu.

W skład zarządu klubu weszli p. p.: inż. Stefan Perkowski (prezes), Juljan Urniaż (wiceprezes), Henryk Szyłkarski (skarbnik), inż. Edmund Jakubowski (sekretarz) i Stanisław Domaszewicz (członek zarządu).

WALNE ZGROMADZENIE ZJEDNOCZENIA STUDENTÓW POLAKÓW W KOWNIE

W niedzielę dnia 8 lutego b. r. w gmachu Uniwersytetu odbyło się doroczne walne zgromadzenie Zjednoczenia Studentów Polaków U. W. W.

Otworzył je dotychczasowy prezes St. Paprocki. W chwili obecnej Zjednoczenie liczy 149 członków rzeczywistych, wspierających zaś 43.

Pragnąc zapoznać kolegów z życiem i położeniem mniejszości polskiej w Niemczech, Zarząd zorganizował wycieczkę do Berlina, gdzie w czasie tygodniowego pobytu uczestnicy wycieczki mieli możność nawiązania kontaktu z tamtejszymi akademikami-oPlakami. W celu uczczenia pamięci zmarłego Marszałka Piłsudskiego w dniu pogrzebu została urządzona w Kownie uroczysta akademja. Następnie staraniem Zarządu większa ilość osób z grona Zjednoczenia brała udział w odprowadzeniu zwłok matki Marszałka z Sugint do granicy.

W roku bieżącym Zjednoczenie obchodziło dziesiątą rocznicę swego założenia, na którą przybyli dwaj przedstawiciele młodzieży akademickiej z Polski, przywożąc jednocześnie gratulacje od Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Bibljoteka Zjednoczenia liczy obecnie ogółem 2.095 tomów.

Drogą tajnego głosowania został wybrany nowy Zarząd, który ukonstytuował się, jak następuje: prezes Zbigniew Niekrasz, wiceprezes — Helena Szatyńska, I sekretarz — Regina Lachowiczówna, I sekretarz — Jadwiga Galińska, skarbnik — Zygmunt Laus, bibljotekarz — Józef Łukaszewicz oraz gospodarz lokalu — Jan Namowicz.

Do Komisji Rewizyjnej weszli — F. Gintowt, St. Paprocki, Edw. Sołłohub.

NIEMCY

DEKLARACJA POLAKÓW NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

W dniu 5 lutego b. r. odbył się w Opolu Walny Zjazd Dzielnicy I Związku Polaków w Niemczech, w którym udział wzięli przedstawiciele wszystkich powiatów i okręgów Śląska oraz czołowych organizacyj na terenie Dzielnicy I. Główny Zarząd Związku Polaków w Niemczech reprezentowali prezes ks. patron dr. Domański, wiceprezes Szczepaniak i kierownik naczelny dr. Kaczmarek.

Na Zjeździe wysłuchano sprawozdania z działalności Związku na miejscowym terenie oraz przedyskutowano program dalszej pracy. W wyniku tej dyskusji uchwalono deklarację, którą przytaczamy w skróceniu:

„Lud polski na Śląsku zamieszkały z ziemi Ojców swoich się wywodzi, pochodzeniem z Narodu Polskiego i mową ojczystą, polską jest złączony — j e d n ą przeto stanowi rodzinę, w jednakich warunkach żyjącą. Doświadczenia lat ubiegłych nauczyły nas, że walkę o prawo do pracy i swobodnego bytowania na ziemi ojczystej, o mowy polskiej wolność w domu, szkole, kościele i na wszelkiem miejscu publicznem prowadzić możemy jedynie w oparciu o j e d n o ś ć całego ludu polskiego. Jedność społeczeństwa naszego, której wyrazem żywym i mocnym jest naczelna nasza organizacja — Związek Polaków w Niemczech, jest tym fundamentem silnym i niewzruszonym, na którym jedynie ludowi polskiemu lepszą przyszłość zbudować możemy.

W walce o słuszne prawa i ludowi polskiemu należne posuwamy się naprzód. Wszystkim, którzy językiem polskim mówią, winna być zapewniona pełna swoboda przyznania się do własnej swojej Matki, do własnego Narodu. Walczymy o to, aby każdy, kto należy do ludu polskiego, miał pełną swobodę pracy na ziemi swoich Ojców, aby dzieciom swoim mógł polską naukę i polskie wychowanie zapewnić, aby mógł Boga w ojczystym języku wyznawać i po polsku się modlić.

Siłę naszą z wiary w moc Narodu Polskiego czerpiemy, obowiązek i przekonanie z pracy i walki wszystkich przeszłych pokoleń bierzemy.

Silnie w ziemię ojczystą wrośnięci, idziemy, starsze społeczeństwo i młodzież polska — idziemy jeden lud polski naprzeciwko wszystkim burzom z wiarą w wielkość naszego Narodu i z tem przekonaniem silnem, że na każdym posterunku, gdzie Ojcowie nasi wytrwali, i my wytrwamy i wygramy!"

Walny Zjazd, w uznaniu wielkich zasług, mianował dotychczasowego prezesa dzielnicowego ks. prob. Koziołka prezesem honorowym Dzielnicy I Zw. Polaków w Niemczech.

Następnie dokonano wyborów do zarządu Dzielnicy, w którego skład weszli: Franciszek Myśliwiec — prezes, Arka Bożek — wiceprezes, Stefan Murek — sekretarz. Skolei wybrano członków Wydziału Dzielnicowego oraz zastępców i delegatów na Walne Zebranie do Berlina.

Zjazd zamknął przemówieniem ks. patron dr. Domański.

ŚWIĘTO PIEŚNI POLSKIEJ NA NIEMIECKIM ŚLĄSKU

W tych dniach odbył się w Raciborzu pierwszy zjazd śpiewaczy Okręgu Raciborsko-Kozielskiego Związku Polskich Kół Śpiewaczych na Śląsku Opolskim. Okręg ten jest najmłodszym z pośród filij Związku, przejawia jednak dużą żywotność i inicjatywę.

Udział w zjeździe wziął szereg chórów z Okręgu, które stanęły do popisów, oraz przybyły na gościnne występy Chór Męski z Rybnika.

Ponadto, w charakterze gości przybyli: reprezentant Konsulatu Generalnego R. P., liczni przedstawiciele polskiego życia społecznego w Niemczech, a m. in. delegat Centrali i Dzielnicy I-ej Związku Polaków w Niemczech, Prezes Zw. Polskich Kół Śpiewaczych, kierownik P. K. Tow. Szkolnego, przedstawiciel Zarządu Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej, oraz reprezentanci polskiej prasy z Berlina i Opola.

W szeregu przemówień, wygłoszonych podczas Zjazdu, najwybitniejsi polscy działacze społeczni z Niemiec, przybyli na uroczystości, zobrazowali działalność Okręgu, podkreślili rolę polskich pieśni narodowych, ludowych i kościelnych, oraz stwierdzili „zasadnicze wartości naszej duszy polskiej: przywiązanie do ojczystej ziemi i przywiązanie do mowy polskiej. A najlepszym wyrazem właśnie mowy naszej jest pieśń ojczysta, ta „arka przymierza", czyli łącznik między pokoleniem dzisiejszym a dawnem z jednej, a dzisiejszem i przyszłem z drugiej strony".

W popisach chórów Okręgu Raciborsko-Kosielskiego pierwsze i trzecie miejsce zajęły Chóry „Harmonja" i „Hasło" z Raciborza, zaś drugie, czwarte i piąte miejsca — Koła Śpiewacze przy Towarzystwach Młodzieży w Budriskach, Markowicach i Gamowie. To ostatnie podzieliło się piątem miejscem z Chórem „Echo" w Czyszkach.

RUMUNJA

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO POLONJI RUMUŃSKIEJ

W miejscowości Zuczka pod Czerniowcami miała miejsce uroczysta inauguracja działalności niedawno założonego Tow. Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej oraz

Domu Polskiego. Do bardzo licznie zgromadzonej ludności polskiej przemówienia wygłosili: ks. prałat Łukasiewicz, prezes Zw. Stow. Pol. w Rumunji, oraz miejscowy proboszcz ks. kan. Machecki, który również dokonał aktu poświęcenia.

OTWARCIE DOMU POLSKIEGO NA BUKOWINIE

Staraniem kolonji polskiej w Rumunji, powstał na Bukowinie w Sadagórze „Dom Polski", w którymześrodkuje się całe życie kulturalne i organizacyjne tamtejszego wychodźtwa polskiego. W „Domu" mieścić się będą biura stowarzyszeń polskich, szkoła, świetlica, izba harcerska, sala teatralna, bibljoteka i t. d.

W uroczystości poświęcenia, którego dokonał prezes Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji ks. prałat Łukasiewicz, wzięli udział przedstawiciele wszystkich tamtejszych organizacyj polskich.

AKCJA KOSZYKARSKA NA BUKOWINIE

(Korespondencja własna)

Stan ekonomiczny polskiej wsi na Bukowinie stał się główną troską Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji, który wszelkimi środkami usiłuje przyjść z pomocą wegetującemu rolnikowi.

Uboga gleba i prymitywny w wielu wypadkach system gospodarowania na roli nie stwarzają naszemu producentowi samowystarczalnej egzystencji, przeciwnie, jak to dowiodły wielokrotne badania terenu — nasz drobny rolnik na Bukowinie w wyjątkowo trudnych żyje okolicznościach.

Niemal u każdego gospodarza widzimy stosunkowo duże skrawki ziemi zupełnie nieuprawione. Mówi się o nich powszechnie, że nie nadają się pod uprawę jakiegokolwiek ziemiopłodu.

Biorąc pod uwagę powyżej omówiony stan rzeczy, Związek Stowarzyszeń podjął starania, zmierzające w kierunku usamodzielnienia drobnego rolnika i ułatwienia mu pracy na roli, przez podniesienie poziomu kulturalnego i gospodarczego wsi. W tym celu powołano do życia specjalną komisję gospodarczą przy Związku Stowarzyszeń Polskich, której zadaniem jest przedewszystkiem uporządkowanie istniejącego systemu gospodarowania drobnego rolnika, a następnie dążenie do uprzemysłowienia wsi. Projekt ten znajduje całkowite uzasadnienie wobec panującego tu bezrobocia w okresie zimy i nierentowności gospodarowania drobnego rolnika, co w sumie powoduje konieczność stworzenia na wsi dodatkowego zarobkowania.

Pierwszym etapem pracy komisji gospodarczej jest zastosowanie uprawy roślin przemysłowych, posiadających bezpośredni zbyt na lokalnym rynku, bądź też nadających się do przerobu na artykuły wytwórczości ludowej, wykonane na wsi na własnych warsztatach systemem chałupniczym. Mowa tu o roślinach tego rodzaju jak: konopie, len, wierzba koszykarska, w obrocie towarowym zwana wikliną.

Zważywszy, iż wymienione ziemiopłody przynieść mogą rolnikowi poważny dochód, jak też wychodząc z założenia, iż umiejętną i celową pracą można wykorzystać rozległe przestrzenie nieużytków, odłogiem dziś leżące, a będące w posiadaniu rolników, komisja gospodarcza podejmuje akcję plantacyj wikliny, a następnie przerób jej na artykuły koszykarskie.

W tym celu zorganizowano w Storożyńcu Polską Wytwórnię Koszykarską. W dniu 26 stycznia b. r. dokonano uroczystego poświęcenia i otwarcia nowopowstałej placówki gospodarczej w obecności generalnego Konsula R. P. M. Uzdowskiego z małż., prezesa Związku Stowarzyszeń Polskich ks. prałata Andrzeja Łukasiewicza, zarządu T-wa Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej w Storożyńcu, oraz delegacyj polskich stowarzyszeń z Czerniowiec i okolicy.

Poświęcenia dokonał prezes Związku Stowarzyszeń ks. Prałat A. Łukasiewicz, wygłaszając okolicznościowe przemówienie. O celu i zadaniach Polskiej Wytwórni Koszykarskiej mówił p. T. Czerkawski, przewodniczący Komisji Gospodarczej. W gorących zaś słowach zachęcał do pracy w tej dziedzinie wiceprezes Czytelni Polskiej w Storożyńcu ks. Kanonik I. Kukla, a następnie kierownik wytwórni p. J. Jaworski. Na otwarcie przybyła licznie ludność polska ze wsi: Panka, Dawideny Zrąb, Dunawiec i Storożyńca.



Polska Wytwórnia Koszykarska pracę swą rozwija w kierunku szkolenia drobnych rolników w dziedzinie uprawy wikliny, jak też przerobu jej na artykuły koszykarskie, uzupełniając ich wiadomości wykładami z zakresu rolnictwa i ogólno-oświatowemi.

Akcją Wytwórni Koszykarskiej zatrudnić można z pożytkiem wiele rąk roboczych zarówno w chacie wiejskiej, jak też w naszych miasteczkach i osadach tych producentów, którzy w okresie zimy pozbawieni są jakiegokolwiek zarobku. Już dziś daje się zauważyć poważne zainteresowanie tą akcją wśród drobnych rolników, zamieszkujących poszczególne osiedla. Polska Wytwórnia Koszykarska zatrudnia 2 wyszkolonych w Polsce majstrów, oraz 7 uczniów, którzy po ukończeniu kursu wikliniarsko-koszykarskiego wytwarzać będą samodzielnie (systemem chałupniczym) wyroby koszykarskie z surowca, wyhodowanego na własnej ziemi. Dalsze zgłoszenia chętnych napływają, a postępy w pracy Polskiej Wytwórni Koszykarskiej coraz lepsze rokują nadzieje.

Akcja ta stanie się z biegiem czasu niewątpliwie poważnem zagadnieniem dla drobnych rolników, stwarzając dodatkowy zarobek w trudnych warunkach egzystencji, będąc zarazem nowym etapem pracy, zmierzającym do naprawy stanu ekonomicznego polskiej wsi na Bukowinie.

S. J. WIĘCŁAWSKI

STANY ZJEDNOCZONE

TWÓRCZA DZIAŁALNOŚĆ CZOŁOWYCH ORGANIZACYJ POLONJI AMERYKAŃSKIEJ

Rok 1936 — jest rokiem rzec można epokowym w dziejach naszych czołowych organizacyj, jak Związek Narodowy Polski i Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie. A więc przedewszystkiem Związek pozyskał no-

wą okazałą siedzibę, choć nie własność, to jednak krok ten niezawodnie przyśpieszy budowę odpowiedniego gmachu. Zjednoczenie tak samo gruntownie przebudowało swój obszerny budynek, wprowadzając cały szereg inowacyj, jak założenie muzeum wychodźczego, bibljoteki dla szerszego ogółu i t. d. Na plenarnem posiedzeniu tej organizacji uchwalono jednomyślnie podtrzymać i rozszerzyć pisma Zjednoczenia PRK. Związek N. P. tak samo pogłębia pracę oświatową — jednem słowem z satysfakcją konstatujemy twórczą działalność naszych największych organizacyj polskich w Stanach Zjednoczonych.

POLSKA SZKOŁA ARTYSTYCZNA W CHICAGO

W styczniu b. r. powstała w Chicago pierwsza Polska Szkoła Artystyczna, pod kierownictwem pięciu wybitnych naszych artystów, w osobach, p. Norberta Czarnowskiego, p. Antoniego Rogalskiego, Władysława Mazeskiego, p. Józefa Rusieckiego i p. Edmunda Chorążeskiego. Niezamożni, lecz utalentowani adepci sztuki będą mogli korzystać z tej uczelni bezpłatnie.

MŁODZI POLACY Z AMERYKI — NA STUDJA DO POLSKI

Wydział Oświatowy Związku Narodowego Polskiego powziął bardzo ważną uchwałę, a mianowicie zdecydowano wysyłać, rok rocznie, trzech celujących abiturjentów szkoły związkowej w Cambridge Springs na dalsze studja do Polski.

ŚPIEWACY POLSCY W AMERYCE

Związek Śpiewaków Polskich w Ameryce zgłosił ostatnio akces do Związku Narodowego Polskiego i jako nowy wydział tej największej polskiej organizacji rozpoczyna nową erę swej działalności. Jest to fakt znamienny i mający doniosłe znaczenie, jeżeli chodzi o dalszy rozwój Związku Śpiewaków, który już tak poważne położył zasługi na polu propagowania i krzewienia pieśni polskiej na gruncie amerykańskim.

Jak wiadomo Związek N. P. na ostatnim Sejmie w Baltimore przeznaczył dla śpiewaków jedną ósmą centa, co wynosi 287 dolarów miesięcznie.

Z WYDAWNICTW

„Informator Morski i Kolonjalny"

Działalność wydawnicza Ligi Morskiej i Kolonjalnej ma już poza sobą bogaty dorobek. Poza stałemi perjodykami, Liga wydaje cały szereg pożytecznych książek i broszur, których przeznaczeniem jest szerzyć wiedzę o sprawach morskich i miłość do polskiego morza.

Spośród ostatnich wydawnictw Ligi na specjalną uwagę zasługuje obszerny „Informator Morski i Kolonjalny", opracowany wszechstronnie przez kilkunastu wybitnych fachowców pod ogólną redakcją Czesława Zagórskiego.

Cały materjał w Informatorze, którego objętość przewyższa 500 stron, został podzielony na 7 działów. Dział pierwszy poświęcony jest sprawom ogólnym. Dział drugi zawiera podstawowe wiadomości z dziedziny morskiej. Treścią działu trzeciego jest marynarka wojenna. Handel, żegluga i rybołówstwo morskie zostały ujęte w dziale czwartym. Sprawom kolonjalnym poświęcony jest dział piąty. W dziale tym znajdujemy m. in. rozdział o Polakach zagranicą, zawierający dane ogólne o naszych rodakach w Ameryce Półn. (Stany Zjednoczone, Kanada), w Ameryce Południowej (Brazylja), w Europie (Czechosłowacja, Francja, Niemcy, Łotwa, Litwa, Danja, Rumunja, Belgja, Holandja, Austrja, Węgry, Jugosławja) i w innych częściach świata (Azja, Australja), dalej szczegółową tablicę, zawierającą dane o ilości Polaków w poszczególnych krajach oraz dwustronicowe informacje o Światowym Związku Polaków z Zagranicy.

Następny dział poświęcony jest drogom wodnym i żegludze śródlądowej.

Dział ostatni zawiera szereg informacyj o Lidze Morskiej i Kolonjalnej od chwili jej powstania aż do obecnej doby.

Informator jest bogato ilustrowany. Uzupełnieniem jego jest kilkanaście wielobarwnych mapek i tablic.

„Informator Morski i Kolonjalny" dzięki swej wszechstronności i przejrzystości wypełni niewątpliwie poważną lukę w dotychczasowem polskiem piśmiennictwie morskiem i odda duże usługi każdemu Polakowi w kraju i na obczyźnie, któremu nie są obojętne zagadnienia, propagowane od lat przez Ligę Morską i Kolonjalną.

Przedruk dozwolony z podaniem źródła

REDAKTOR NACZELNY
Biuro Prasy i Prop. Św. Zw. Pol. z Zagranicy
Inż. JERZY GRABOWSKI

WYDAWCA
STEFAN LENARTOWICZ

REDAKTOR
WŁADYSŁAW OSZELDA

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 250, 1/2 strony zł. 130, 1/4 strony zł. 70

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 134|14

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.

CENA ZŁ. .150. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 4 KWIECIEŃ 1936 R. ROK VII

T R E Ś Ć:

Na Zjazd Kupców i Przemysłowców Polskich w Cleveland



BRONISŁAW HEŁCZYŃSKI
Wiceprezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy

Czwarta część Narodu Polskiego zamieszkuje stale zagranicą, lecz zespolona jest z daleką nieraz polską ojczyzną nierozerwalnym węzłem krwi. Zespolona jest i węzłami wspólnej kultury, wspólnego języka, wspólnego ducha narodowego. Utrzymanie tej spójności duchowej i kulturalnej poprzez zwartość moralną i organizacyjną Polaków, zamieszkałych wśród obcych — to naczelne zadanie Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Dąży on do tego celu, starając się w pierwszej linji o to, by rozrzuceni po całym globie ziemskim Polacy mogli korzystać w pełni z dobrodziejstw kultury narodowej i jej wiekowego dorobku, by, karmiąc się wspólnemi dobrami duchowemi i biorąc udział w ich wytwarzaniu, nietylko byli, ale i czuli się dziećmi wspólnej Macierzy.

Ale nietylko zagadnienia czysto kulturalne interesują Światowy Związek. Interesuje go i stan materjalny, struktura gospodarcza i społeczna Polonji Zagranicznej. Napawa go troską jednostronność tej struktury na wielu — zwłaszcza młodszych naszych terenach emigracyjnych. Polska emigracja składała się prawie wyłącznie z polskich chłopów i robotników, ale nie jest bynajmniej naszym celem, by ten swój skład społeczny zachowała nadal, by Polak zagranicą był zawsze i jedynie zależnym robotnikiem fabrycznym lub dobrym farmerem. Emigracja polska stanie się pełnowartościowym składnikiem polskiego Narodu dopiero wówczas, jeśli wytworzy w swem łonie te same warstwy społeczne i kulturalne, jakie posiada otaczające je społeczeństwo obce. Jedynie wówczas będzie zabezpieczona przed wynarodowieniem, jedynie wówczas będzie należycie wykwalifikowanym obrońcą i propagatorem dobrego imienia Polski na szerokim świecie.

* * *

Dlatego z dumą i radością witamy tu w kraju i witają wszystkie zrzeszone w Świato-

wym Związku skupienia polskie na świecie Sejm Kupiectwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Widzimy w nim zewnętrzny wyraz wzbogacenia się tej naszej najpiękniejszej zagranicznej dzielnicy o element tak ważki w jej strukturze społecznej, jakim jest stan kupców i przemysłowców. Na wszystkich niemal terenach istnieją zaczątki tego stanu. Ale bodaj jedynie w Stanach Zjednoczonych stanowi on już poważną siłę, jest poważną częścią składową miejscowego społeczeństwa polskiego.

Zjazd reprezentantów tego stanu to nietylko piękna manifestacja patrjotyczna, to także, a nawet przedewszystkiem ważny etap w jego pracy zawodowej.

Bezpośredni impuls do jego zwołania dały ciężkie warunki, w jakich znajduje się polska przedsiębiorczość na terenie Stanów Zjednoczonych. Zjazd jest wyrazem dążności do zespolenia wysiłków, zmierzających do obrony jej stanu posiadania, a następnie do pchnięcia jej na drogę dalszego rozwoju. W dniu Zjazdu delegaci poszczególnych polskich stowarzyszeń kupiectwa, rozrzuconych po różnych Stanach Ameryki Północnej, rozpatrzą zasadnicze zagadnienia i postulaty kupiectwa polskiego, by w tej zbiorowej pracy ustalić dalsze drogi działania zrzeszonych sfer kupieckich i przemysłowych, aby stworzyć dla nich wspólny nurt w formie uchwał Zjazdu, które stanowić będą ustalony program działania na okres najbliższy. Ale na samych uchwałach nie można i nie trzeba poprzestawać. By kupiectwo i przemysł polski mogły rolę swą spełnić wzorowo dla dobra swego zawodu, potrzebny jest stały zbiorowy wysiłek, zwarta spoistość oraz solidarność myśli i czynu. Z uznaniem podkreślić trzeba, że polscy kupcy i przemysłowcy w Stanach zrozumieli, iż w imię własnego wspólnego dobra muszą złączyć swą pracę i kapitały, muszą stworzyć własną wspólną organizację. Taką organizacją ma być Krajowa Federacja Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego w Ameryce Północnej, której powołanie do życia jest jednym z punktów programu Zjazdu.

* * *

Dla Światowego Związku Polaków z Zagranicy powstanie tej organizacji będzie objawem wysoce radosnym. Widzi on w niej przejaw twórczej energji gospodarczej i organizacyjnej tej poważnej części naszej Polonji Amerykańskiej, widzi przejaw całkowania organizacyjnego społeczności polskiej w Stanach Zjednoczonych. Krocząc niezachwianie po wytkniętej uchwałami II Zjazdu Polaków z Zagranicy drodze objęcia działalnością Światowego Związku wszystkich Polaków zagranicą w imię duchowej jedności Narodu Polskiego, uważamy za rzecz najistotniejszą wypełnienie naszego życia organizacyjnego istotną treścią, wierząc, że każda istniejąca treść musi z czasem przybrać i zewnętrzną formę organizacyjną. Tą treścią jest stały kontakt i współdziałanie między Polonją Zagraniczną a Macierzą. Powstanie stałej centralnej organizacji polskiego życia gospodarczego w Stanach Zjednoczonych ułatwi niezmiernie jego kontakt i współdziałanie z analogicznemi organizacjami w kraju. Pierwszym przejawem tego kontaktu jest udająca się z inicjatywy Światowego Związku na Zjazd kwietniowy delegacja polskich kupców i przemysłowców z Macierzy. Za tym pierwszym kontaktem pójdą i dalsze, których nawiązywanie i podtrzymywanie uważa Światowy Związek za jedno ze swych ważniejszych zadań.

Ożywieni temi myślami ślemy Zjazdowi Polskich Kupców i Przemysłowców w Cleveland na ręce jego organizatorów najlepsze życzenia dodatnich i owocnych wyników pracy, a zarazem wyrażamy i dalsze życzenie: niechaj świeci on dobrym przykładem ogółowi Polaków, zamieszkałych zagranicą, niech z jego twórczych poczynań zrodzą się zdrowe i życiowo ujęte wskazania wzmocnienia gospodarczego Polonji Zagranicznej, niech przyczyni się on do wzrostu tych wspólnych sił, któremi Naród Polski opasuje ziemskie kolisko.

Bronisław Hełczyński

EMBASSY OF THE
UNITED STATES OF AMERICA

Warsaw, Poland,
February 20, 1936.

The Convention of the Polish-American Businessmen's Association affords an unusual opportunity for preparing the ground for increased trade and commerce between two friendly nations to the profit of both.

At this time, when so many artificial barriers to commerce have been set up by various nations of the world, it is especially encouraging that efforts should be made by merchants themselves to increase trade between their respective countries. It is greatly to be desired that the results of the convention will materially increase the bonds of affection which unite the United States and the new Poland and that it may prepare the way for free commercial intercourse which is, indeed, the only method of trade that can be of lasting benefit.

The deliberations of the convention will be watched with great interest on both sides of the Atlantic, and I am glad to have this opportunity of extending to it my personal greetings and sincere wishes for its success.

John Cudahy



JOHN CUDAHY
Ambasador Stanów Zjednoczonych A. P. w Polsce

„Zjazd Stowarzyszenia Handlowców Polsko-Amerykańskich ma na celu przygotowanie odpowiedniego gruntu do rozwoju handlu i przemysłu z korzyścią dla obu zaprzyjaźnionych państw. W dzisiejszych czasach wysiłki te, czynione przez kupców, są wobec sztucznych przeszkód, stwarzanych przez różne narody świata, tembardziej godne podkreślenia. Byłoby bardzo pożądanem, aby rezultaty Zjazdu zacieśniły węzły przyjaźni, które łączą Stany Zjednoczone i nową Polskę, i przygotowały drogę do wolnych stosunków handlowych, które naprawdę są jedyną metodą handlu, mogącą dać trwałe korzyści. Przebieg obrad Zjazdu będzie śledzony z wielkiem zainteresowaniem z obu stron Atlantyku. Jest mi niewymownie miło skorzystać ze sposobności wyrażenia Zjazdowi szczerych osobistych uczuć i życzeń w osiągnięciu powodzenia."



Dr. Roman Górecki
Minister Przemysłu i Handlu

Rozbudowa gospodarcza ośrodków Polonji Zagranicznej zmierzająca do podniesienia dobrobytu polaków mieszkających poza granicami Państwa Polskiego winna być ważnem uzupełnieniem kontaktu ideowego z Macierzą.

Obok posiadanej przez nas woli do tężyzny dobrobyt potrzebny jest dla osiągnięcia pożądanego stopnia siły gospodarczej.

Dobrobyt ten wytwarzać musimy dla ogółu członków naszego narodu, gdziekolwiek los przebywać im każe.

Dr. Górecki Roman

Pierwszemu Zjazdowi Kupiectwa Polskiego
w Stanach Zjednoczonych zasyłam
serdeczne życzenia pomyślnych obrad.
Od działalności i patrjotyzmu polskiego
kupca w Ameryce zależy w dużej
mierze powodzenie tak szczęśliwie rozpoczętego
eksportu do Stanów Zjedno-
czonych ze Starego Kraju. —

R. Raczyński

„Pierwszemu Zjazdowi Kupiectwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych zasyłam serdeczne życzenia pomyślnych obrad.

Od działalności i patrjotyzmu polskiego kupca w Ameryce zależy w dużej mierze powodzenie tak szczęśliwie rozpoczętego eksportu do Stanów Zjednoczonych ze Starego Kraju."

R. RACZYŃSKI
Podsekretarz Stanu
w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych



Emigracja Polaków na rozległe tereny naszego globu ziemskiego nie została dotychczas związana z realnym interesem narodu i państwa, a więc polską racją stanu
Poszukując rozwiązania tego tak ważnego dla przyszłości Rzeczypospolitej zagadnienia, życzę wszystkim Rodakom znajdującym się poza granicami Polski, aby znaleźli możność zespolenia w jaknajwiększej mierze interesów własnych z zasadniczemi zadaniami, stającemi dzisiaj przed Narodem i Państwem
Podniesienie dobrobytu i podwyższenie poziomu kultury są celami, które jedynie dają nam ~~możność~~ gwarancję zrealizowania „snów o potędze", a więc zajęcia właściwego stanowiska na świecie
Niech więc zasługa Polaka z zagranicy dla Ojczyzny będzie oceniana jego realną pracą, zdążającą do nawiązania trwałych stosunków z krajem w dziale materjalnym i duchowym
I niech Polaków — w bliskich i dalekich krajach współpracujących w codziennym trudzie z Polską — będzie jaknajwięcej.

Warszawa 16/III 1936 r.

Orlicz Dreszer

„Emigracja Polaków na rozległe tereny naszego globu ziemskiego nie została dotychczas związana z realnym interesem narodu i państwa, a więc polską racją stanu.

Poszukując rozwiązania tego tak ważnego dla przyszłości Rzeczypospolitej zagadnienia, życzę wszystkim Rodakom, znajdującym się poza granicami Polski, aby znaleźli możność zespolenia w jaknajwiększej mierze interesów własnych z zasadniczemi zadaniami, stającemi dzisiaj przed Narodem i Państwem.

Podniesienie dobrobytu i podwyższenie poziomu kultury są celami, które jedynie dają nam gwarancję zrealizowania „snów o potędze", a więc zajęcia właściwego stanowiska na świecie.

Niech więc zasługa Polaka z zagranicy dla Ojczyzny będzie oceniona jego realną pracą, zdążającą do nawiązania trwałych stosunków z krajem w dziale materjalnym i duchowym.

I niech Polaków - w bliskich i dalekich krajach współpracujących w codziennvm trudzie z Polską-będzie jaknajwięcej."

Warszawa 16-III 1936 r.

Gen. G. Orlicz-Dreszer

Prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej

CEL CLEVELANDU

Polska wykazuje ogromne zainteresowanie zjazdem w Cleveland. Wobec jednak najrozmaitszych, niejednokrotnie bardzo rozbieżnych opinij co do samego celu zjazdu, cytujemy w całości artykuł p. t. „Zadania przyszłego związku kupców", jaki ukazał się w dniu 28.II.36 w „Monitorze" w Cleveland i równocześnie w prawie całej prasie polskiej Stanów Zjednoczonych.

„Zbliżający się termin zjazdu delegatów zrzeszeń kupieckich wysuwa na czoło kwestję zadań projektowanej krajowej federacji zrzeszeń kupieckich. Zagadnienie to interesuje nietylko kupców i przemysłowców, lecz także ogół Polonji i dlatego warto się z niem dokładniej zapoznać. Według projektu organizatorów zjazdu związek kupców będzie miał ustrój federacyjny i będzie rozwijał działalność jedynie w kierunku zawodowym oraz gospodarczo handlowym. Lokalne zrzeszenia pozostaną jednostkami autonomicznemi. Pod względem zawodowym zrzeszenia będą się rządzić wspólnym statutem, przyczem członkom zrzeszeń ma być pozostawiona całkowita swoboda w sprawach politycznych, kulturalnych lub religijnych. Celem krajowej federacji zrzeszeń kupieckich będzie rozwój polskiego handlu i przemysłu, jako głównych składników gospodarczej siły Polonji. Do osiągnięcia tego celu federacja będzie dążyć przez organizowanie niezależnych kupców i przemysłowców, przez ułatwianie im taniego zakupu towarów, przez zakładanie hurtowni tam, gdzie istnieją potrzeba i warunki rozwoju, przez ulepszenie metod pracy istniejących hurtowni i ich wzmocnienie finansowe, przez zawieranie w imieniu zrzeszeń kupieckich umów z producentami, celem uzyskania jaknajdogodniejszych warunków kupna. Ten zasadniczy cel wypływa z ciężkich warunków, wśród jakich kupiectwo musi prowadzić konkurencyjną walkę ze wspaniale zorganizowanemi składami łańcuchowemi. Aby tej walce podołać, kupiectwo musi ulepszyć metody pracy przez podniesienie poziomu wiedzy handlowej drogą urządzania fachowych kursów, odczytów, wydawnictwa książek i broszur handlowych, informowania o ważniejszych bieżących sprawach gospodarczych przy pomocy specjalnego czasopisma i to będzie drugiem zadaniem krajowej federacji. Organizacja ta musi równocześnie dbać o przygotowanie i zachęcanie młodzieży do zawodu kupieckiego, aby przynajmniej częściowo dorównać pod tym względem innym narodowościom, dalej jej zadaniem będzie zapobieganie stratom, jakie kupiectwo ponosi przy udzielaniu kredytu oraz popieranie wymiany handlowej pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Polską, jakoteż popieranie dystrybucji towaru polskiego. Jednem z głównych zadań federacji będzie wreszcie współpraca z duchowieństwem, polskiemi organizacjami ideowemi i ubezpieczeniowemi, z polską prasą celem zapewnienia polskiemu kupcowi i przemysłowcowi poparcia — przy zaopatrywaniu się przez Polonję w towary, które obecnie są często zakupywane u obcych ze stratą dla własnego kupiectwa i polskiego stanu posiadania. Trudno byłoby wyliczać wszystkie zadania, jakie czekają na ogólno-krajową organizację kupiecką. Jest tych zadań o wiele więcej i należałoby sobie życzyć, aby one zostały jaknajszybciej rozpoczęte i jaknajlepiej dla ogólnego dobra spełnione".



ALFONS A. ZDROJEWSKI
Generalny Zarządca Kooperatywnej Hurtowni
„Midwest Grocery Co." w Chicago.

HISTORJA KUPIECTWA POLSKIEGO W U. S. A.

Czteromiljonowe wychodźtwo polskie w Stanach Zjednoczonych, to problem bardzo poważny tak z punktu politycznego, jakoteż handlowo-przemysłowego. Jeżeli na polu politycznem łatwiej było emigracji zjednoczyć się pod hasłem wyswobodzenia Ojczyzny, bo w duszy każdego emigranta, przybywającego do Stanów Zjednoczonych, zakorzenione było silne uczucie patrjotyczne, to w dziedzinie handlu i przemysłu żywioł polski na gruncie amerykańskim znalazł się bez podstaw, bez najmniejszego wyrobienia i bez zamiłowania do kupiectwa i przemysłu.

Ten wstręt do handlu, to spuścizna po przodkach, którzy czuli uprzedzenie do zawodu kupieckiego. Nic więc dziwnego, że z imigracją polską do Stanów Zjednoczonych nie przybywał element, mający jakąkolwiek znajomość handlową lub żyłkę kupiecką. Zjeżdżał przedewszystkiem rolnik, w małym odsetku rzemieślnik, jeśli nawet wykwalifikowany, to jednak do wielkiego przemysłu niedostosowany, wreszcie znikomy procent inteligencji.

Nie przywozili oni do Ameryki kapitałów, ani zasobów, jechali poprostu w pogoni za lepszym losem, wioząc ze sobą, jako jedyny kapitał, ochotę do pracy i odwagę. Wielki procent osiadał na roli, biorąc każdy kawałek ziemi, jaki im niesumienny agent zaofiarował i w strasznych warunkach zamieniał nieurodzajne ugory na wzorowe gospodarstwa rolne.

Niemniej ciężką była dola rzemieślnika w miastach. Bez znajomości języka najmować się musiał do najgorszych zajęć. Tylko ten, który znał język niemiecki, otrzymywał stosunkowo lepsze zajęcie i odkładał nieco na czarną godzinę.

ZACZĄTKI KUPIECTWA PRZY PARAFJACH POLSKICH

Zaczątki kupiectwa polskiego pojawiać się zaczynają dopiero z powstaniem polskich parafij, przy których osiedlały się polskie rodziny, tworząc z czasem silne skupienia. Do „byznesu" brać się zaczęły jednostki sprytniejsze, obdarzone większą dozą przedsiębiorczości i spostrzegawczości. Jednostki te rozpoczynały drobny handel artykułami pierwszej potrzeby dla zaspokojenia skromnych wymagań wyłącznie swoich rodaków. W miarę, jak rozrastały się parafje, powiększały się i polskie sklepy, w niektórych wypadkach urastając na poważne firmy, które jednak opierały swoją egzystencję li tylko na polskiej klijenteli.

Równolegle z powstawaniem pierwszych zaczątków polskiego handlu, zaczęły też powstawać pierwsze komórki polskiego rzemiosła.

Zaczęły powstawać masarnie, wyrabiające doskonałe wędliny; składy mięsa, które otwierali zawodowi rzeźnicy. Gorzej było z szewcami, bo maszynowy wyrób obuwia stwarzał konkurencję dla obuwia ręcznego i dlatego nasi szewcy ograniczać się musieli do otwierania zakładów naprawy, lub do sprzedaży obuwia fabrycznego. To samo działo się z krawcami, gdyż fabryki ubiorów gotowych tak opanowały rynek, że krawcy nasi głównie ograniczać się musieli do prowadzenia zakładów prasowania, naprawiania i czyszczenia ubrań, a szycie na zamówienie stanowiło drobną część ich zatrudnienia.

BRAK ŚMIELSZEJ INICJATYWY

Do wybicia się i wypłynięcia na szerszą arenę przeszkadzały polskiemu emigrantowi, jak już wspomniałem, nieznajomość języka, wrodzona nieśmiałość, a przytem brak wśród wychodźtwa zawodowych kupców i przemysłowców.

Nie wyszła też podówczas spośród kupców polskich ani jedna myśl jakiejś zbiorowej akcji w celu podjęcia śmielszej inicjatywy w dziedzinie handlu czy przemysłu. Poszczególne jednostki robiły mniejsze lub większe interesy, ale zakres ich „byznesu" nie wykraczał poza granice polskiego skupienia. Wpływ kupca polskiego na życie handlowe Stanów Zjednoczonych sprowadzał się, śmiało rzec można, do zera, bo na szerokim rynku amerykańskim nie odgrywał on żadnej roli, — jakby go wcale nie było. Bierność handlowa, to znamienny rys polskiej emigracji, a zasoby jej ograniczały się li tylko do szczupłych oszczędności, zebranych przy niesłychanem samozaparciu się i ograniczeniu swoich potrzeb życiowych do minimum.

PRZEBUDZENIE W OKRESIE WOJNY ŚWIATOWEJ

Dopiero wojna światowa obudziła wychodźtwo i pchnęła je na szersze tory. Chociaż w rezultacie okazało się, że wysiłki nie osiągnęły w całości zamierzonego celu, to jednak były one wielką nauką dla polskiego społeczeństwa i okres ten stanowić będzie w historji Polonji amerykańskiej nową erę, nowy etap.

Olbrzymie możliwości, jakie przyniósł ze sobą okres wojenny i powojenny, w którym jednostki bogaciły się z dnia na dzień i w którym powstawało tysiące projektów, a prawie każdy z nich bez wielkich trudności dawał się zrealizować, — porwały swoim pędem i rozmachem również i polskie społeczeństwo.

Wychodźtwo polskie ocknęło się wówczas jakby z letargu, rozpaliła się w niem inicjatywa i zaczęło ono sięgać po rzeczy, które dawniej nie mieściły się w jego najśmielszej wyobraźni. Dowiedziało się ono wtedy po raz pierwszy, jakie ukryte ma bogactwa, z jaką łatwością przychodzi mu zebrać kolosalne kapitały, i że do zrealizowania najśmielszych nawet projektów wystarczy tylko trochę odwagi i ryzyka.

Pozawiązywały się wówczas wielkie korporacje, głównie dla prowadzenia przedsiębiorstw w Polsce, by pomóc w ekonomicznej odbudowie, zniszczonej wojną światową Ojczyzny.

Akcja ta nabrała w pewnym momencie wielkiego rozmachu. Powstał szereg potężnych przedsiębiorstw przemysłowych, których łączne kapitały sięgały wysokości kilkunastu miljonów dolarów. Tylko nieliczne z nich przetrwały do dnia dzisiejszego, jak naprzykład istniejące dotąd i dobrze prosperujące „Stowarzyszenie Mechaników Polskich z Ameryki".

Do upadku tych przedsiębiorstw przyczyniła się z jednej strony okoliczność, że powstawały one w okresie przejściowym, w którym tak w Stanach Zjednoczonych, jakoteż w Polsce, stosunki ekonomiczne zaczęły się przystosowywać do stanu pokojowego, a z drugiej strony okazało się, iż wśród organizatorów był brak fachowców. Do prowadzenia przedsiębiorstw brali się niestety ludzie zupełnie do tego nieprzygotowani.

Pomimo jednak tej bolesnej próby, pozostała świadomość wielkich zasobów polskiego wychodźtwa w Stanach Zjednoczonych i zrozumiano potrzebę organizacji. Doświadczenia te staną się też niewątpliwie punktem zwrotnym w rozwoju polskiego kupiectwa, dając mu impuls w najbliższej przyszłości, gdy tylko czasy się poprawią, do rozpoczęcia konsolidacji polskich kapitałów w celu ratowania naszego pieniądza, usuwającego się dziś z pod naszej kontroli i odchodzącego szerokim strumieniem w obce ręce.

TWORZENIE SIĘ STOWARZYSZEŃ KUPIECKICH

Świadomość potrzeby organizacji wśród kupiectwa polsko-amerykańskiego wzrasta coraz silniej, to też mnożą się w polskich osiedlach stowarzyszenia i kluby polskich kupców i przemysłowców. Zaczęły się one początkowo od organizowania towarzystw, skupiających w swoich szeregach przedstawicieli jednej tylko branży, naprzykład rzeźników, groserników (czyli właścicieli składów spożywczych), krawców i t. p.

Jednakże, tego rodzaju ugrupowania branżowe nie były zdolne do podejmowania jakichkolwiek wystąpień zbiorowych, któreby mogły poruszyć całą Polonję. Dlatego też musiała wreszcie powstać myśl ogólnej organizacji, łączącej w swojem łonie wszystkie odłamy kupców i przemysłowców. Początek do powstania takiej organizacji, mającej objąć całą Amerykę, dało Chicago, przez utworzenie centrali „Zjednoczonych Klubów Handlowych Polskich".

W mieście Chicago istniał już w roku 1925 szereg dzielnicowych stowarzyszeń polskich kupców i przemysłowców, ale dopiero dzięki rzuconej przez jeden z poważniejszych klubów inicjatywie konsolidacji, powstała wspomniana centrala Zjednoczonych Klubów Handlowych Polskich. Zadania tej centrali były następujące: skupienie w poszczególnych klubach czy stowarzyszeniach możliwie największej ilości polskich kupców, przemysłowców i inteligencji zawodowej, następnie zareklamowanie polskich przedsiębiorstw wśród polskiej klijenteli, wreszcie reprezentowanie kupiectwa nazewnątrz.

Centrala przetrwała tylko kilka lat. Obecnie jednak daje się znów zauważyć prąd w kierunku konsolidacji, który niewątpliwie przyniesie w wyniku utworzenie nowej centralnej organizacji, silnej, bo nauczonej doświadczeniami poprzedniemi.

WAŻNIEJSZE PRZEDSIĘBIORSTWA POLSKIE

Z punktu widzenia rozrostu siły kupiectwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, utworzenie takiej centrali jest nietylko pożądane, ale i konkretnie możliwe. Obecna liczebność i utajona siła tego kupiectwa jest większa, aniżeli wielu z nas zdaje sobie z tego sprawę.

Aby zobrazować nasz dzisiejszy stan posiadania, przedstawimy pokrótce ogólne dane o liczbie przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych polskich w główniejszych ośrodkach wychodźczych Ameryki.

Chicago, jako drugie największe po Warszawie miasto pod względem ludności polskiej, siłą rzeczy ma też największą ilość polskich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych.

Według cyfr, zebranych w swoim czasie przez wspomnianą wyżej Centralę Zjednoczonych Klubów Handlowych Polskich, Chicago posiada ogółem około 17.000 przedsiębiorstw polskich.

Z tego około 12.000 przypada na przedsiębiorstwa handlowe. Połowa z nich — 6.000, to sklepy spożywcze, wędliniarnie i składy mięsa. Dalej — poważniejsze cyfry przypadają na sklepy z cukierkami i wyrobami tytoniowemi (1.700), drogerje i apteki (250), składy żelaza i farb (600), towarów łokciowych (125), obuwia (175). W pozostałej liczbie reprezentowane są najróżniejsze dziedziny handlu, wśród których nie brak nawet składów instrumentów muzycznych (30) i księgarń (2).

Zakładów przemysłowo-handlowych jest przeszło 4½ tysiąca, z których najliczniejsze są zakłady krawieckie (około 1.000), szewskie (750), biura realnościowe (600), piekarnie (500).

Wreszcie przedsiębiorstw przemysłowych, jak fabryki, warsztaty, drukarnie, pralnie, przetwórnie mleka i t. d. — ogółem 200.

Z pośród wielkich przedsiębiorstw polskich w Chicago wybijają się na czoło:

MIDWEST GROCERY CO. — kooperatywna hurtownia, założona przez A. A. Zdrojewskiego, grupująca 329 sklepów spożywczych. Obroty jej w r. 1935 przekroczyły kwotę 2 i pół miljona dolarów. „Midwest" jest największym odbiorcą polskich wyrobów w Chicago.

NORTHWESTERN PACKING CO. — wielka wytwórnia wyrobów mięsnych, obsługująca poważną liczbę sklepów detalicznych.

POLONIA COAL CO. — wielka hurtownia węgla.

BOYDA DAIRY — zakłady mleczarskie, stojące na poziomie największych tego rodzaju przedsiębiorstw,

THREE STAR LAUNDRY — wielka pralnia mechaniczna,

WHITE EAGLE BREWING CO. — browar.

Z pośród instytucyj bankowych, których dawniej istniał w Chicago cały szereg, obecnie wymienić należy „Milwaukee Avenue National Bank", zorganizowany przez p. Charles S. Dewey'a, byłego doradcę finansowego Rządu Polskiego.

W drugiem wielkiem centrum polskiem, New Yorku i okolicy, posiadamy także szereg poważnych przedsiębiorstw, reprezentujących różne dziedziny handlu i przemysłu. M. in. wymienimy tu duży zakład piekarski „Stuhmer Geo. F. A. Co'.

W miejscowościach pobliskich, jak: Newark, N. J., Holycke, Mass., Brooklyn, N. Y. i in., istnieje szereg poważnych firm przemysłowych i handlowych, z kapitałem zakładowym ponad sto tysięcy dolarów.

Buffalo, N. Y. jest bardzo żywym ośrodkiem życia polskiego i kupiectwo tamtejsze ma za sobą bardzo piękną tradycję. Jest ono, po Chicago, drugiem największem centrum handlowem polskiem w U. S. A. Dziś liczymy tam około 600 sklepów spożywczych, ponad 70 składów i hurtowni mięsa, 70 piekarń i t. d., ogółem około 2.500 firm i przedsiębiorstw polskich wszelkiego rodzaju.

Ponadto, w szeregu stanów wschodnich rozrzucone są mniejsze komórki handlowe polskie, w ogólnej liczbie około pięciuset.

Detroit — aczkolwiek wielkie skupisko polskie, nie wytworzyło, jak dotąd, liczniejszego stanu kupieckiego. Mamy tam zaledwie około 35 przedsiębiorstw — niektóre z nich dość wielkie, jak np. „LIBERTY DAIRY CO." Jednakże, kupiectwo tamtejsze przejawia w ostatnich czasach coraz żywszą aktywność, zwłaszcza w kierunku organizacyjnym, co rokuje mu pomyślne horoskopy na przyszłość.

Tosamo można powiedzieć o Cleveland, Ohio, które wprawdzie liczy obecnie tylko około 20 przedsiębiorstw polskich, lecz o aktywności tamtejszego kupiectwa świadczy podjęcie tak śmiałego planu, jakim jest zwołanie ogólnego Zjazdu Delegatów Polskich Stowarzyszeń Kupieckich i Przemysłowych w Stanach Zjednoczonych.

Pittsburgh, Pa., Toledo, Ohio, South Bend, Ind., Milwaukee, Wis., San Francisco i Los Angeles, Cal. i inne — to mniejsze ośrodki, o niewielkiej ilości przedsiębiorstw polskich, które jednak, mając dość liczne zaplecze, prędzej czy później wytworzą polski stan kupiecki.

Jak więc z pobieżnego przedstawienia naszego stanu posiadania w dziedzinie handlu i przemysłu polskiego w Stanach Zjednoczonych wynika, posiadamy olbrzymie możliwości. Potrzeba tylko wspólnej myśli i jednego, jasno wytkniętego, wspólnego kierunku.

Równolegle z pogłębieniem naszej świadomości narodowej na Wychodźtwie winno iść pogłębienie świadomości „byznesowej". Powinniśmy również i w dziedzinie handlu i przemysłu dążyć do zajęcia w Stanach Zjednoczonych takiego stanowiska, jakie nam się należy z tytułu liczby, w jakiej tutaj żyjemy. Hasłem naszem winno być: „Silne finansowo i zorganizowane kupiectwo i przemysł polski w Stanach Zjednoczonych — jednym z głównych filarów uświadomionej narodowo Polonji amerykańskiej".

POLSKIE PLACÓWKI HANDLOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH A. P.

Zasadniczym celem Zjazdu clevelandzkiego jest zespolenie wysiłków organizacyjnych polskiego kupiectwa w U. S. A. Mimo, że zagadnienie wzmożenia importu z Polski nie wiąże się bezpośrednio z pracami zjazdowemi, niemniej na marginesie artykułów, omawiających zasadnicze zadania stojące przed Zjazdem przedstawicieli stowarzyszeń kupieckich — dla uzupełnienia obrazu — drukujemy poniżej korespondencję nadesłaną nam ze Stanów Zjednoczonych A. P. Omawia ona starania polskich firm importowych w kierunku pogłębienia przywozu polskiego do Ameryki Północnej.

REDAKCJA

Polskie placówki handlowe w Stanach Zjednoczonych możemy podzielić na dwie grupy; do pierwszej należą towarzystwa i spółki, mające za zadanie import towarów z Polski i ich dystrybucję na rynku polsko-amerykańskim, drugą grupę stanowią kooperatywne hurtownie zakupu towarów kolonjalno-spożywczych.

Najstarszą firmą importową jest „A m p o l" w Nowym Jorku, który został założony w marcu 1932 roku jako towarzystwo akcyjne. Firma ta posiada 110 tysięcy wpłaconego kapitału akcyjnego. Prezesem i głównym akcjonarjuszem „Ampolu" jest p. Węgrzynek, wydawca dziennika „Nowy Świat". „Ampol" importuje z Polski wyroby mięsne i artykuły spożywcze, nadto wyroby przemysłu ludowego, szkło i porcelanę, lecznicze zioła, mydło i kosmetyki. Wyroby mięsne stanowią blizko 50% obrotu tej firmy. Zasięg pracy „Ampolu" obejmuje wschodnie i środkowe Stany.

Druga skolei placówka importowa „C e n t r o p o l" rozpoczęła szerszą działalność w drugiej połowie 1932 roku po zamianie pierwotnej prywatnej firmy na towarzystwo akcyjne z kapitałem 10.000 dolarów. Prezesem i głównym właścicielem „C e n t r o p o l u" jest p. Januszewski, wydawca „Dziennika Polskiego" w Detroit. Siedzibą „Centropolu" był początkowo New York. W marcu 1935 roku siedziba „Centropolu" została przeniesiona do Detroit. Po przeniesieniu siedziby i reorganizacji, „Centropol" skoncentrował swe wysiłki sprzedaży głównie na produktach żywnościowych i ograniczył się do sprzedaży importowanych towarów do Stanów środkowych, a w szczególności do Stanu Michigan. W maju 1935 r. została założona w Pittsburgu spółka importowa pod firmą „Polpen", której praca koncentruje się w zachodniej Pensylwanji i wschodniej części Stanu Ohio.

Do wymienionych placówek importowych należałoby doliczyć firmy „Huston et Milkowski" w Chicago oraz „Wisła Traders Co." w New Yorku. Obie ostatnie firmy zajmują się importem z Polski w charakterze pośredników-zastępców, sprowadzają towar nie na własny rachunek i nie posiadają składów towarowych. Działalność handlową i rozwój pierwszych trzech placówek importowych ilustrują następujące cyfry importu z Polski w złotych:

	1932	1933	1934	1935
Ampol	305,963.46	516,071.13	499,542.35	2,075,270.99
Centropol			262,508.71	384,615.43
Polpen (za 7 mies.)				227.900.—

Przy rozpatrywaniu cyfr importu Ampolu i Centropolu należy uwzględnić fakt, iż na czas początkowej pracy tych placówek przypadł spadek kursu dolara, co niezmiernie utrudniało import towarów polskich i ich kalkulację, powodując częstokroć poważne straty. Oceniając ich pracę i obroty z tego punktu widzenia oraz uwzględniając okoliczności, iż podjęły się one pionierskiej pracy wprowadzania na rynek amerykański nieznanego dotychczas towaru polskiego, należy podkreślić ich wielkie zasługi w rozwoju importu z Polski.

Drugą grupę placówek handlowych reprezentują hurtownie zakupu o charakterze spółdzielczym lub towarzystw akcyjnych. Członkami hurtowni są detaliczni kupcy branży kolonjalno-spożywczej, którzy dzięki zbiorowemu zakupowi zaopatrują się w towar po cenach tańszych bezpośrednio u fabrykanta lub w trustach handlowych. Wśród kooperatywnych hurtowni naczelne stanowisko zajmuje „Midwest Grocery" w Chicago, która rozpoczęła swą pracę w styczniu 1931 roku z kapitałem zakładowym 40 tys. dolarów, wpłaconym przez 200 członków. Obecnie „Midwest Grocery" liczy 326 człon-

ków, a jej kapitał wynosi 360 tys. dolarów. Midwest Grocery jest dobrze zorganizowaną hurtownią, a swój szybki rozwój zawdzięcza w dużym stopniu organizacyjno-handlowym zdolnościom założyciela i kierownika p. Zdrojewskiego. Drugie miejsce w rzędzie hurtowni zajmuje „Rodak Grocery Corporation" w Buffalo. Po założeniu t. j. w r. 1927 hurtownia liczyła 67 członków, ostatnio cyfra ta spadła do 43. Kapitał zakładowy wynosił 30 tys. dolarów, obecnie suma wpłaconych udziałów wynosi 40 tys., a majątek spółdzielni 125 tys. dolarów. W latach 1927/30 obrót towarowy sięgał pół miljona dolarów rocznie, w roku 1934 spadł do 340 tys., a od tego czasu odzyskał ponownie tendencję wzrostu. Druga w Buffalo hurtownia „Salesmen's Grocery Corporation" istniała od 1921 roku, jako własność dwóch kupców, o kapitale zakładowym 80 tys. dolarów. Począwszy od 1935 roku hurtownia ta przyjmuje członków ze 100 — 200 dolarowemi udziałami, zamieniając się w ten sposób stopniowo na hurtownię kooperatywną. Obecnie hurtownia liczy 60 członków. Jej obrót wynosił w r. 1933 — 620, w 1934 r. — 640, a w 1935 r. — 750 tys. dolarów. „Polish Merchant Wholesale Grocery Co." w Detroit została założona w 1929 roku kapitałem 25 tys. dolarów złożonych przez 50 członków. Obecnie suma wpłaconych udziałów wynosi 26,300 dolarów a majątek hurtowni 36,452 dolarów. W roku 1933 obrót tej instytucji wynosił 197 tys. dolarów i odtąd powiększa się powoli. Druga kooperatywna hurtownia w Detroit „West Detroit Wholesale Grocery Company" powstała w 1929 roku przy udziale 60 członków i kapitale zakładowym 8,500 dolarów. Obecnie hurtownia liczy 100 członków a jej majątek wynosi ponad 20 tys. dolarów. Obrót tej placówki sięgał w 1935 r. blisko 250 tys. dolarów. „The Warsaw Wholesale Company" w Utice jest udziałowem towarzystwem handlowem, stanowiącem własność 9 kupców. Majątek hurtowni wynosi 95 tys. dolarów (w tem realność 35 tys. dol.). Obrót towarowy hurtowni sięga blisko 300 tys. dolar. Najmniejszą kooperatywną hurtownią jest „Flint Grocers Corp." we Flint, która została założona w r. 1930. Liczy ona zaledwie 18 członków — tylu bowiem tylko polskich kupców branży spożywczej jest w tem mieście. Hurtownia ta jest kooperatywą w ścisłem tego słowa znaczeniu, gdyż oddaje członkom towar po cenie własnych kosztów. Wydatki administracyjno-handlowe i dywidendę pokrywa z sum pieniężnych, otrzymanych od fabrykantów na reklamę.

Porównując warunki pracy w poszczególnych środowiskach i tempo rozwoju wymienionych spółdzielni stwierdzić należy, że najlepiej zorganizowana pod względem handlowym jest hurtownia w Chicago. Członkowie tej placówki handlowej posiadają wspólne szyldy, dzięki czemu korzystają ze wspólnej reklamy prasowej, bardzo intensywnie prowadzonej przez zarząd hurtowni. Wszystkie pozostałe hurtownie opierają sprzedaż towaru więcej na pracy agentów, niż na reklamie. Za wyjątkiem hurtowni we Flint, wszystkie sprzedają towar członkom i nieczłonkom. Najsłabsze tempo rozwoju wykazują narazie hurtownie detroickie, głównie spowodu niedostatecznego kapitału, potrzebnego do zakupów towarów partjami wagonowemi. W niektórych hurtowniach polskich w Ameryce istnieje wbrew zasadzie spółdzielczej tendencja skupywania udziałów przez kilku zamożniejszych członków. Przeciętna kalkulacja handlowa waha się w poszczególnych hurtowniach pomiędzy 7 a 12%.

Dotychczasowa rola kooperatywnych hurtowni polskich w dystrybucji towaru importowanego z Polski jest minimalna. Poza hurtownią chicagoską, która ostatnio zainteresowała się żywiej towarem polskim, roczny obrót pozostałych hurtowni towarem polskim można szacunkowo przyjąć na sumę nie wyższą jak 10 tys. dolarów. Różne są przyczyny małego zainteresowania towarem polskim ze strony hurtowni. Leżą one częściowo w samych hurtowniach, częściowo w systemie sprzedaży firm importowych a niekiedy w cenie towaru i jego nierównomiernej dostawie. Wszystkie wymienione hurtownie zaopatrują w towary 2500 — 3000 polskich składów handlowych, a zatem dla towaru polskiego stanowią gotowy i bardzo cenny aparat rozdzielczy.

Jak na wstępie wspomniałem, idea spółdzielcza przyjęła się wśród Polonji amerykańskiej stosunkowo późno. Oceniając stan posiadania

Polonji w tej dziedzinie w okresie ostatniego dziesięciolecia, musi się uznać osiągnięte rezultaty za bardzo poważne. Jeśli się jednak weźmie pod uwagę potrzeby i możliwości rozwoju polskich placówek handlowych w Ameryce, o charakterze kooperatywnym, to jest to dopiero skromny początek. A potrzeby na polu handlu są bardzo wielkie.

Jeśli kupiectwo nasze nie skupi się do wspólnej pracy, jeśli nie zapewni sobie taniego źródła zakupu, możliwego tylko przy rozbudowie sieci hurtowni, jeśli nie przejmie metod pracy silniejszego konkurenta, jeśli nie zastosuje tej silnej, a na rynku amerykańskim wprost niezbędnej broni, jaką jest reklama handlowa, to wcześniej, czy później ulegnie w walce konkurencyjnej. Powstanie siedmiu kooperatywnych hurtowni w 9 latach jest dorobkiem wielkim, jeśli się jednak weźmie pod uwagę fakt, iż placówki te zaopatrują w towar niewięcej jak 15% polskich składów spożywczych — to nietylko potrzeby, ale i możliwości musi się uznać za bardzo wielkie. Poza hurtowniami istnieje na terenie Stanów Zjednoczonych 46 stowarzyszeń kupieckich o charakterze zawodowym. Odliczając stowarzyszenia, w których członkami są kupcy innych branż, odliczając miejscowości, w których już istnieją hurtownie, członkowie blisko 20 stowarzyszeń kupców branży spożywczej pozbawieni są możliwości wspólnych i hurtownych zakupów. Jeśli więc idzie o rozbudowę sieci hurtowni kooperatywnych, to jest jeszcze bardzo wielkie pole pracy i tu tkwi wielka rola zjazdu zrzeszeń kupieckich, który się odbędzie w Cleveland.

Łączność handlowa wychodźtwa z Macierzą

„Obok łączności narodowo - kulturalnej pomiędzy wychodźtwem i Polską powinna istnieć obowiązkowo łączność i wspólnota interesów gospodarczych, które zagwarantują wychodźtwu pomnożenie stanu posiadania i ustalenia jego bytu materjalnego. Polska jest krajem o dużej prężności gospodarczej, którego organizm gospodarczy rośnie w szybkiem tempie.

Polska wytwarza wiele produktów, potrzebnych wychodźtwu i sama konsumuje duże ilości towarów, produkowanych przez wychodźtwo polskie.

Złoty polski jest dzisiaj jedną z najpewniejszych i najmocniejszych walut świata.

Środowiska polskie zagranicą nie są jeszcze zorganizowane pod względem gospodarczym, nie są nastawione na utrzymanie stosunków gospodarczych z krajem ojczystym.

Przypatrzmy się na przykładzie, jak wielkie korzyści odniosłyby obie strony, gdyby przystąpiły do wspólnej wymiany gospodarczej.

Koloniści polscy w Brazylji plantują, względnie mogliby plantować kawę. Taksamo koloniści polscy w Stanach Zjednoczonych plantują bawełnę. 34 miljony ludności państwa polskiego zużywa corocznie olbrzymie ilości kawy. Równocześnie Polska posiada silnie rozbudowany przemysł przędzalniczy. Kawę i wełnę sprowadza Polska z zagranicy. Gdyby polscy producenci kawy i bawełny zorganizowali się w spółdzielniach, mających za zadanie zbyt swoich produktów w kraju ojczystym, to Polska mogłaby nietylko zakupić wszystkie ich towary, ale i wpłynąć na wydatne powiększenie ich produkcji. Korzyści takiej wymiany nie ulegają żadnej wątpliwości.

Polacy w kraju konsumowaliby produkty swoich współrodaków, wychodźca polski zaś miałby zagwarantowany pewny rynek zbytu.

Oczywiście musiałaby tu obowiązywać wzajemność. WYCHODŹCA POLSKI POWINIEN ŻĄDAĆ TOWARÓW POCHODZENIA POLSKIEGO. Towary te winny być sprowadzane przez zrzeszenia kupców polskich zagranicą. Solidarność narodowa musi obowiązywać i w dziedzinie stosunków gospodarczych. Polak zagranicą niech popiera kupca polskiego i niech żąda od niego towarów pochodzenia polskiego.

Najpierw trzeba rozpocząć od zorganizowania samego kupiectwa polskiego. Początek pod tym względem jest już zrobiony wśród wychodźctwa w Ameryce, a jest silna nadzieja, że handlowa łączność wychodźctwa naszego z Macierzą wejdzie stopniowo na właściwe tory."

„Dziennik Zjednoczenia"
Chicago U S. A.

STANISŁAW Z. STACHOWICZ,
Sekretarz Federacji Stowarzyszeń Kupców Polskich w Cleveland na stan Ohio i Północną Pensylwanię.

POLSKI KUPIEC W AMERYCE

Kupiectwo nasze w Ameryce istnieje niemal od czasu zorganizowania pierwszej polskiej parafji w okresie „Chłopskiej Imigracji", opisywanej przez bojownika o polskich biskupów dla Polonji amerykańskiej, księdza Wacława Kruszkę. Przedstawił je już potrosze „Starokrajskim Fujarom" także drugi Wacław, kpt. Gąsiorowski.

Od samego początku swego istnienia kupiectwo zawsze grało wybitną, aczkolwiek mało uznawaną rolę, w życiu organizacyjnem, narodowem i religijnem Polonji. Czy to kościół, czy szkołę, czy bodaj plebanję budować, — zawsze pierwsze ofiary składał kupiec polski.

Rosło znaczenie, czasem zamożność, ale też rosły wymagania i pretensje do polskiego kupca.

Zmarł biedny wychodźca, którego żadne nawoływania nie zdołały zaciągnąć do organizacji bratniej pomocy, pochowku niema mu za co sprawić, więc po „kolekcie" do polskiego kupca.

Wylała w „Starym Kraju" jakaś tam Narew i Dunajec z Popradem, o których to rzekach, jako żywo, nie słyszał, bo nie studjował geografji, — organizują się komitety ratunkowe i zaraz prosto do kupca przychodzą po grosiwo na powodzian.

Niepodległość świta, organizuje się Sokół i Strzelec, powstaje Skonfederowana Komisja, zbierają na broń, na stare Werndle, na Skarb w Rapperswilu; organizacje patrjotyczne wydają apele, tworzą komitety, o gruby wołają pieniądz, ba, nawet same opodatkowały się po centiku miesięcznie od członka, a resztę, dolary, tysiące dolarów, ma dać kupiec polski. Jakoteż dawał hojnie.

Towarzystwo bratniej pomocy, ideowe zrzeszenie, amatorskie kółko, sokole gniazdo, weterańska placówka, lekarze lub adwokaci organizują wieczorek tańcujący na rzecz parafji, szkoły czy bibljoteki, wydają „program", w którym ma być wyszczególnione, co który kupiec sprzedaje, więc dalejże do kupca po „ogłoszenie" — ślą ludzi, których ten kupiec na oczy nigdy nie widział, zaklinają się, że go serdecznie popierają i jeszcze popierać będą, byle tylko bodaj piątkę wydał na to szumne „ogłoszenie w programie", który będzie rozdany akurat w tylu egzemplarzach, ilu kupców ofiarowało donacje.

Drzwi się poprostu nie zamykają przed różnymi „zbawcami" Polski i Polonji, wciąż chodzą, wciąż o dolary na coraz to nowe cele i potrzeby wołają. I zebrali na niewinną odzież dla dziatek mających przystępować do Pierwszej Komunji, ale odzież tę poszli kupić u obcych...

A niechno polski kupiec nie kupi biletów na bal, na bankiet, na jubileusz. Od czci i wiary go odsądzą, bo jak to? To oni, komitetowi, poświęcają się, zabiegają, uroczystość na chwałę polskiego imienia robią, a on, co „z Polonji żyje" tych marnych biletów nie kupi?

A tu, w dodatku do tych wydatków i kłopotów, wyrósł mu pod bokiem potężny skład kompanji łańcuchowej. Cóż on wobec takiego składu? Toć „łańcuch" ma własną piekarnię, własną bydłobójnię, własną fabrykę konserw mięsnych, owocowych i jarzynowych, własną mydlarnię, a wczesną wiosną łańcuch zakontraktował u wszystkich farmerów i ogrodników w całej okolicy dostawę warzyw i wszystkich produktów rolnych.

Jakżeż polskiemu kupcowi z takim olbrzymem walczyć, kiedy ten olbrzym zainkorporowany nie obraca swoim kapitałem, a kapitałem lokowanym w banku i przez drobnego kupca, i przez robociarza, i przez organizacje? Łańcuch stworzył sobie prawa, które mu pozwalają bić indywidualnego kupca sprzedawaniem poniżej ceny kosztu, pozwalają mu zbankrutować na „amen" i pozwalają mu zaraz po bankructwie założyć nowy łańcuch, jeszcze po-

tężniejszy, jeszcze taniej sprzedający i bardziej gnębiący indywidualnego kupca. W dodatku łańcuch taki obmyślił sposób na pognębienie indywidualnego kupca, że kiedy ten, mając dorosłe dzieci, a nie mając dla nich w swoim składzie roboty, wyśle je do pracy — czasem na praktykę — do tego łańcucha, to łańcuch zmusza takich pracowników do sprzedania między znajomymi takiej to a takiej ilości biletów lub książeczek na odbiór towaru. Przynoszą łańcuchowi za te bilety czy książeczki gotówkę, a posiadacz biletów lub książeczek „wybiera" tę gotówkę później w towarze.

A niechby polski kupiec spróbował tej metody, lub niechby bodaj odważył się sprzedawać wyłącznie za gotówkę, nie udzielić kredytu, który bardzo często ginie. Odsądzonoby go od czci i wiary i musiałby, jak niepyszny, swój skład zamknąć.

Kupiec polski nie skończył jeszcze dotąd szkół handlowych. Ani nie studjował handlowych praw. Nie miał na to czasu, ani sposobności, ani środków. Dawniej, kiedy imigracja rosła, najczęściej przypadkowo kupcem zostawał i długo nim nie był. Zarobił trochę dolarów i zazwyczaj do Starego Kraju wracał, lub przerzucał się do innej gałęzi handlu, szukając — z różnemi zmianami — szczęścia.

Dziś sytuacja inna. Dziś, kto raz wszedł w „byznes", kto interes zaczął prowadzić, kto oszczędności w nim ulokował, musi trwać, musi harować od świtu do nocy, klijenta oczekiwać, ba, szukać go, z centem się liczyć, siły i zdrowie terać, by nie stracić tego, co przy szczęśliwej konjunkturze oszczędził.

Boć gromy weń biją jeden za drugim. Bije go nietylko sąsiedni łańcuch niższemi cenami, wystawą, urządzeniem, ale bije go cywilizacja, postęp, mechanizacja, motoryzacja, bo jaki taki sąsiad, dobry klijent zakręcił, na „markiet" sobie po zakupy na cały tydzień pojechał.

Rodzona żona niby mu pomaga, niby z nim w składzie ślęczy, ale, jak to kobieta, kiedy jej trzeba jedwabnych pończoch, albo mebelka do domu, to zamiast się udać do swego odbiorcy — także kupca — pojechała sobie „downtown", do składu departamentowego, bo tam i wybór wielki, i przypatrzyć się wszystkiemu można, a i rozerwać, bo migawkowe teatry od rana do nocy otwarte.

A już dzieci swoich to poznać nie może. On nigdy by nie poszedł do obcego składu po obuwie, po koszule, lub choćby po „ice-cream". U kupca — Polaka sprawunki załatwiał. A tu dzieci chcą być „modern" i na skład sąsiada — Polaka ani popatrzą, do obcych idą. Nie można ich również namówić do roboty w składzie ojcowskim, bo to godziny długie, ojciec czasem gderliwy, więc wolą bodaj do łańcucha, gdzie nietylko niedziela wolna, ale i całe popopołudniu we środę „off" mają.

Widzi kupiec, że jest źle, zaczął przemyśliwać, uradzać się z drugim i trzecim kupcem-sąsiadem, aż doszło do tego, że w jednej, to w drugiej osadzie polskiej powstała mała, potem większa organizacyjka kupiecka. Często nieprzemyślana, bez właściwego podłoża ekonomicznego, ale zawsze organizacja, bo mu tak mówiono, a i w gazetach o tem pisano, że w organizacji siła.

Stopniowo organizacyj drobnych, kupieckich, coraz więcej, i coraz większe. Tam, gdzie je na zdrowych ufundowano podstawach, przynoszą plusy, więc się je rozszerza, powiększa kapitały, tworzy hurtownie lub kooperatywy, i przemyśliwa nad tem, jak i co by tu zrobić, żeby potężna, cztero czy nawet pięć miljonowa Polonja puste dotąd hasło: „Swój do swego" w czyn zamieniła. Niechby ona także powiększyła swój ekonomiczny stan posiadania, tak jak pobudowała wspaniałe parafje i szkoły i jeszcze większe i wspanialsze stworzyła organizacje bratniej pomocy.

Niemal codzień jeździ polski kupiec na rynek po zakupy dla swego składu i widzi jakieści dziwaczne artykuły czy potrawy, które inni kupcy, z innych narodowości, masowo kupują — pewnie je z zyskiem sprzedają — ogląda je, patrzy, a to makaron włoski, ser szwajcarski, to wreszcie jakaś oliwa grecka, lub sardynki norweskie. Raz na próbę przywiózł do swego składu te specjały, i ani pies z kulawą nogą o nie nie spytał, bo to specjały innych, starszych imigracyj, które tu, w tym produkcie starokrajskim chcą mieć dla siebie i dla swych dzieci „kawałek ojczyzny" starokrajskiej, nie żadnej wymarzonej, ale tej, na codzienny użytek, na codzienną osłodę niedoli.

Aż złość polskim kupcem targa, że to my Polski nie mieli, tak jak mieli swe państwo za

sobą inni imigranci, bo wtedy polski towar już dawno byłby się tu zadomowił, przywileje i prawa sobie zdobył, a tak, to ledwie, i to dzięki kataklizmowi, dzięki wielkiej posusze amerykańskiej, polskie szynki w skromnej ilości pokupem się cieszą. Choć i tu niektórzy z rozgłośni radjowych wyrażają zdanie, że polskie szynki są bardziej soczyste, bardziej delikatne niż amerykańskie.

Zorganizowany kupiec polski w Ameryce zwraca oczy ku Polsce w nadziei, że stamtąd świta dla niego lepsza dola. Byle tylko towar polski na rynku i w ręku, a dobrze ogłoszony, a dobry, kalkulujący się, wytrzymujący konkurencję, w polskich wyłącznie rękach się znajdujący, należycie reklamowany, to już mu córki nie będą pachniały francuskiemi pudrami i perfumami, bo Puls i Majewski takich samych, albo nawet o całe niebo lepszych, dostarczy. Żona nie będzie się napierała klusek, francuskiego albo i szwajcarskiego sera z New Jersey, bo ten z Rypina czy z Wiśniowej nad Wisłokiem tak samo smaczny i zdrowy, a w dodatku od polskiej krasulki pochodzi.

I dlatego to może polski kupiec tak chętnie odpowiada na wezwanie go na Zjazd kupiectwa polskiego w Ameryce. Trzeba widzieć, trzeba czytać te odpowiedzi, jakie do ohioskiej Federacji Kupców i do Komitetu Zjazdu nadsyła.

Wierzy on, że na kwietniowym zjeździe w Cleveland powstanie silna organizacja kupiectwa polskiego, że powstanie Centrala kupiecka, która jemu, jednostce kupieckiej i całemu stanowi kupieckiemu przyjdzie z pomocą w dzisiejszem coraz trudniejszem położeniu.

Wierzy on także, i pragnie tego, by ta przyszła Centrala weszła w jaknajściślejsze stosunki handlowe z Polską, bo zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że jeśli chodzi o pomoc dla Polski, to taka handlowa, kupiecka wymiana będzie pomocą najlepszą i najskuteczniejszą. Jemu da ona zysk ze sprzedaży polskiego towaru, — a robotnik i przedsiębiorca w Polsce będzie miał zatrudnienie, będzie ulepszał i rozwijał swój przemysł, będzie bogacił kraj.

Kupiec polski w Ameryce dojrzał już do zawodowej pracy organizacyjnej. Potrafili inni, inne budować organizacje, tembardziej on to potrafi, bo życie i przeciwności nauczyły go wiele. Współpracy z Polską pragnie, bo w tem widzi obustronne korzyści. I wierzy, że żadna ze stron w nadziejach tych nie będzie zawiedziona.

Polsko-Amerykańskie stosunki handlowe w 1935 roku

Pod przewodnictwem b. ministra Augusta Zaleskiego, prezesa Polsko-Amerykańskiej Izby Handlowej, w dniu 16.III. odbyło się walne zgromadzenie członków tej instytucji. Przedstawione przez radę sprawozdanie finansowe i z działalności w roku 1935 zostało przyjęte i zatwierdzone przez walne zgromadzenie.

Jak wynika z obszernego sprawozdania polsko-amerykańskie stosunki handlowe w roku 1935 uległy znacznemu wzrostowi, wykazując wzrost w pozycji eksportu z Polski o 52,4% i w przywozie ze Stanów Zjednoczonych o 2,3%. Na wzrost eksportu polskiego między innemi wpłynął popyt na polskie produkty spożywcze spowodu ograniczenia produkcji rolniczej i hodowlanej w Stanach Zjednoczonych, co spowodowało wywóz szynek, konserw mięsnych, żyta, słodu, mąki pastewnej, nasion i t. p. Działalność Izby wykazuje stały rozwój i inicjatywę w kierunku obejmowania coraz to nowych działów stosunków pomiędzy obydwoma krajami. Poza działalnością ściśle handlową Izba prowadzi akcję publicystyczno - propagandową, propagandę wzmożenia turystyki amerykańskiej w Polsce, urządza perjodyczne śniadania członkowskie e. t. c.

Wybory 1/3 członków rady dały następujące wyniki: p. p. Arct Stanisław, Alfred Falter, Franciszek Januszewski, Alfred Lewandowski, Michał Kwapiszewski, Andrzej Osiecimski-Czapski, Jan Sobecki, Marceli Szemiński, Maksymiljan Węgrzynek, August Zaleski. Komisję rewizyjną wybrano w składzie: dr. Emil Modrycki — przewodniczący, Klemens Czempiński, Ryszard Kaszuba, Stefan Zagórski, Stanisław Zieliński.

Wkrótce odbędzie się plenarne posiedzenie rady Izby, na którem zostaną dokonane wybory prezydjum i komitetu wykonawczego na rok 1936.

KAROL HERSE

DROGI ROZWOJOWE HANDLU POLSKO-AMERYKAŃSKIEGO



Przy rozważaniu zagadnienia eksportu polskiego do Stanów Zjednoczonych trzeba wyraźnie postawić i specjalnie podkreślić kwestję zasadniczo różnych dwóch rynków, z jakiemi eksporter polski ma do czynienia na tutejszym terenie — a mianowicie rynku rdzennie amerykańskiego i rynku polskiego w Ameryce, innemi słowy Wychodźtwa.

Podejście do tych dwóch rynków jest zasadniczo różne, wymagania i typ towarów jest całkowicie inny i jedynie tylko w niewielu wypadkach, które trzeba uważać za wyjątkowe, jeden i ten sam towar o jednym i tym samym typie może znaleźć zbyt i tak wśród Polonji, jak i na rynku rdzennie amerykańskim. Te momenty wprowadzają dezorjentację osób i firm nieobznajmionych z terenem, a w zasadzie jedynie potwierdzają regułę.

Polska, jako samodzielny organizm gospodarczy weszła na widownię handlu światowego znacznie później, niż inne kraje europejskie. Głównym powodem tego była dłużej o dwa lata niż na zachodzie trwająca u nas wojna, potem mieliśmy taki nawał problemów wewnętrznych do rozwiązania, że nie było komu myśleć o ekspansji gospodarczej poza oceany.

Kiedy wreszcie wyszliśmy na arenę międzynarodową, nie byliśmy do tego wejścia przygotowani, nie mieliśmy doświadczenia, nie mieliśmy tradycji kupieckiej, nie mieliśmy fachowo przygotowanych ludzi.

Wreszcie, kiedy ten moment nadszedł, przyszły przedewszystkiem na porządek dzienny najbliższe rynki, w pierwszym rzędzie nasi bezpośredni sąsiedzi, potem zaś najbliższy wschód, teren, na który Polska powinna była i zwróciła przedewszystkiem swoje wysiłki.

W tym samym czasie na rynku amerykańskim pewne jednostki rozpoczynały prace pionierskie, zmierzające do wprowadzenia tu towaru polskiego. Jednostki te, pełne dobrej woli nie miały jednak przygotowania, patrząc na sprawy gospodarcze poprzez pryzmat rzeczywistości amerykańskiej i nie znając dostatecznie kraju i warunków w jakich się on znajdował, nie orjentowały się one w tem, że Polska nie jest jeszcze do eksportu dostatecznie przygotowana.

Tymczasem polski towar szedł do Ameryki, ale szedł poprzez Niemcy i inne europejskie kraje, zakupywany przez ajentów na miejscu. Polska była terenem eksploatowanym przez obcych, ale sama jeszcze nie była w stanie zorganizować swego eksportu.

Poczynania owych pionierów eksportu polskiego odbywały się ze zmiennem szczęściem zgóry jednak skazane były na niepowodzenie, co wywołało tem gorsze skutki, że znajdowały one poparcie entuzjazmującego się wówczas Wychodźtwa. Załamanie się tych przedsiębiorstw wytworzyło zniechęcenie, które niejednokrotnie aczkolwiek niesłusznie wyrażało się w żalu do Polski.

Dzisiaj nastąpił już ten moment, kiedy odczuwamy wszyscy, że kraj dojrzał do podjęcia wysiłków w kierunku zorganizowania eksportu do Stanów Zjednoczonych — z drugiej zaś strony kupiectwo polskie w Ameryce przeżywa przebudzanie się myśli organizacyjnej.

W imporcie towarów polskich do Stanów kupiectwo polskie może i powinno odegrać swoją rolę. A odegra rolę tem większą, im lepiej się zorganizuje i im będzie materjalnie silniejszem. Import z Polski będzie szedł zupełnie niezależnie od postępu prac organizacyjnych kupiectwa i

będzie się stale wzmagał, gdyż nad tem Polska dzisiaj usilnie pracuje, od samego zaś kupiectwa zależy w jakim stopniu będzie ono w dystrybucji towarów polskich brać udział i w jakim stopniu w zyskach z tego płynących partycypować.

Warunki ekonomiczne ostatnich lat osłabiły stan posiadania polskiego kupca detalisty — pierwszem zadaniem na przyszłość jest przyjść mu z pomocą, wzmocnić jego stan gospodarczy, jego znaczenie wśród kupiectwa miejscowego, pomóc mu w zmodernizowaniu metod pracy, i dodać mu sił przez skierowanie młodzieży już w Ameryce urodzonej do stanu kupieckiego, od którego niestety jak dotąd stroni.

W niektórych okręgach powstały już hurtownie polskie, oparte na zasadach spółdzielczych. Kooperatywy jednoczące nie konsumenta, jak to ma miejsce w Polsce ale kooperatywy drobnego kupca spożywczego detalisty, który to typ hurtowni znacznie bardziej odpowiada warunkom miejscowym.

Zadaniem tych hurtowni jest przedewszystkiem wspólny zakup towarów miejscowych i uzyskiwanie odpowiednich cen przez masowe zamówienia. Zadaniem więc najbliższem powinno być zorganizowanie hurtowni takich we wszystkich ośrodkach polskich. Opierając się na dystrybucji towaru miejscowego — amerykańskiego — stają się one również i dystrybutorami towaru importowanego z Polski.

Hurtownie te — nastawione na wewnętrzny rynek zakupu nie będą w stanie nigdy należycie opanować techniki handlu międzynarodowego i we własnym, dobrze zrozumiałym interesie, winny korzystać z usług wyspecjalizowanych w tej dziedzinie firm importowych.

Sfery gospodarcze w Polsce doceniają znaczenie rynku Polonji i współdziałanie powinno wyrazić się w wypracowaniu programu współpracy z importowemi firmami polskiemi oraz wpłynięciu na unormowanie stosunków dziś jeszcze dalekich od doskonałości. Z jednej strony zapewni to tym firmom podstawy bytu, a z drugiej umożliwi konsumentom otrzymywanie towaru po naprawdę niskich cenach, wpływając jednocześnie na rozszerzenie dystrybucji.

Porozumienie czynników miarodajnych i sfer gospodarczych w kraju, firm importowych polskich w Stanach, hurtowni spółdzielczych i organizacyj skupiających w sobie kupców detalistów przyczyni się do wzmożenia stanu polskiego posiadania kupca na Wychodźtwie jak i wzrostu eksportu z Polski, dzięki dystrybucji towarów polskich wśród Polonji.

Najwyższy czas, aby doszło do wypracowania planu wspólnej akcji.

Chicago, w marcu 1936.

ROMAN ADAM CHORÓBSKI

Rola kupca polskiego w Ameryce Półn.

Co robi kupiec? Sprzedaje. Oczywiście — również kupuje. Troszczy się o pozyskiwanie klijentów, o zdobywanie pieniędzy na swe potrzeby, prześciganie współzawodników.

Tak, to wiemy wszyscy, ale czasem trzeba sobie uprzytomnić, że to są jedynie fragmenty jego wielkiej, skomplikowanej pracy. Pierwszy ogólny Zjazd przedstawicieli stowarzyszeń kupców polskich w Stanach Zjednoczonych A. P., który odbyć się ma w kwietniu b. r., stwarza odpowiednią okazję, by sobie zdać sprawę, jakie są zadania kupca polskiego w USA, na czem polega jego rola, jego obowiązki i prawa.

Kupiec swą działalnością zawodową przyczynia się do zaspakajania potrzeb. Sprzedając towary spożywcze, umożliwia ludziom zaspakajanie głodu. Przez sprzedawanie towarów odzieżowych, obuwia, węgla — przyczynia się do zaspakajania potrzeby ochrony przed chłodem. Przez dostarczanie książek — do zaspakajania potrzeb ducha i umysłu.

Kupiec ma pracę trudną, ciężką, wyczerpującą nerwowo i fizycznie. Musi on wnieść do przedsiębiorstwa nietylko wiedzę fachową, nietylko umiejętność kupowania i sprzedawania, ale również odpowiedni kapitał. Tem właśnie tłumaczy się jego prawo do zysku. Takiego samego zysku, jaki ze swej pracy czerpie adwokat, lekarz, inżynier lub urzędnik.

Stany Zjednoczone są jednym z krajów, w których znakomity rozwój gospodarczy powoduje, że kupiec zajmuje w opinji publicznej równorzędne stanowisko z bankierem i adwokatem, rolnikiem, inżynierem. Ten stan rzeczy jest dla nas niezwykle ważny, gdyż właśnie kupiectwo i drobny przemysł polski w Ameryce są pierwszym etapem rozwoju ekonomicznego tamtejszej Polonji. Od przyszłości i postępu tych zawodów zależeć niewątpliwie będzie dalsze podniesienie gospodarcze Polaków, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych.

Kupcy polscy w Ameryce szybko zrozumieli, że odciążenie swego warsztatu pracy przez współpracę z hurtownikiem pozwala na wykorzystanie energji na odcinkach właściwej dla detalu dystrybucji. Kupcy, nie chcąc wchodzić w rolę hurtu, z drugiej zaś strony rozumiejąc, że towar nie może kilkakrotnie przechodzić z rąk do rąk — przez założenie własnych kooperatywnych hurtowni towarowych, uzyskali przejęcie zysku, należnego hurtownikowi.

Ten harmonijny podział wysiłków i pracy pozwala na osiąganie pożądanych wyników, czego najlepszym dowodem jest rozwój tych hurtowni w Stanach. Wymienię w tem miejscu kilka najruchliwszych, których działalność znamionują cechy niewątpliwego rozwoju: Midwest Grosery Company w Chicago, White Eagle Stores w Pittsburgu, Warsaw Whosale Co. w Jersey City i Utica, Rodak Grosery Corporation w Buffalo, White Eagle Grosery Co. w Brooklynie, Amsterdam Provision Co. w Amsterdamie (N. Y.).

Nowe, konkurencyjne dla handlu placówki, zmierzające do eliminowania go — zwłaszcza przez przemysł, tworzący sklepy fabryczne oraz przez zbiorowe zakupy składów łańcuchowych — z punktu widzenia gospodarczego nie wniosły korzystnych elementów dla rynku. Nierzadko bowiem stwierdzono, że aparat niekupiecki nietylko nie przyczynił się do obniżki cen, lecz w wielu wypadkach, zamiast taniej, kosztował drożej, co — oczywiście — nie mogło wpłynąć na ożywienie obrotów. Jedynie rozporządzanie miljonowemi funduszami pozwala na utrzymanie się tego systemu, stwarzającego dotkliwą konkurencję dla kupca polskiego.

Jeśli jednak kupiectwo polskie w Ameryce swą niewątpliwie wybitną rolę ma należycie spełnić — należy metody pracy stale usprawniać. Ponieważ zaś mała tylko część środków naprawy tego stanu rzeczy leży w rękach samego kupiectwa, dlatego do pokonania trudności musi być zmobilizowany zbiorowy wysiłek, nie jednostek już, ale istniejących stowarzyszeń kupieckich.

Na pierwszem miejscu należy, oczywiście, postawić udoskonalenie własnych metod pracy. W miarę postępu technicznego usprawniają się metody dystrybucyjne. A wiedza techniczna — w szerokiem tego słowa zrozumieniu — nie jest bynajmniej szczupła. Wchodzi tu w rachubę: towaroznawstwo, składowanie, technika sprzedaży, racjonalny zakup, reklama, umiejętność oceny konjunktury, zasady księgowości i bilansowania, analiza poszczególnych składników kosztów handlowych i wyciąganie odpowiednich praktycznych wniosków.

Wszystko razem można określić jako umiejętność prowadzenia przedsiębiorstwa. Umiejętność ta nie jest łatwa, o czem może świadczyć ciekawa statystyka, prowadzona w Stanach Zjednoczonych, według której po upływie 5 lat zbankrutowało:

50% przedsiębiorstw drogeryjnych,
62% przedsiębiorstw wyrobów żelaznych,
74% przedsiębiorstw obuwniczych, oraz
82% przedsiębiorstw spożywczych.

Chociaż bowiem każdy kupiec we własnym interesie stara się o utrzymanie kosztów handlowych na najniższym poziomie, to każde zakończenie żywota przedsiębiorstwa daje liczne dowody nieumiejętności i błędów, w rodzaju fałszywych zakupów, zbyt wielkich zapasów, za wielkiego aparatu sprzedaży i t. d.

Szereg istotnych prac w tej dziedzinie podjęły polskie stowarzyszenia kupieckie w Ameryce. Przystąpiły one do organizowania specjalnych kursów dokształcających (szkoła kupiecka przy Stowarzyszeniu Polsko-Amerykańskich Kupców i Przemysłowców w Chicago), zainteresowały się sprawą ulepszenia techniki obsługi klijenta, próbują przystąpić do walki z przerostami konkurencji dużych domów łańcuchowych, równoznacznej często z wprowadzaniem w błąd konsumenta, gdyż pod pozorem taniości sprzedaje się towar właściwie znacznie droższy, bo gatunkowo dużo gorszy od normalnie kalkulującego się.

Racjonalizacja handlu obejmuje oczywiście i zagadnienia o znacznie szerszym zasięgu, gdyż kardynalnym celem jej jest dbałość o podniesienie ogólnego poziomu kultury handlowej. W tym celu konieczne jest dalsze usprawnienie właściwego i rzetelnego obsługiwania klijenteli, wobec bowiem postępów produkcji mamy coraz więcej różnorodnych towarów. Dalej duże znaczenie ma dążność do odpowiedniego, t. j. estetycznego, higjenicznego oraz — co jest równie ważne — racjonalnego urządzenia wnętrza sklepowego tak, aby praktycznie nadawało się ono zarówno dla obsługi konsumentów, jak i zapewniało jaknajlepsze warunki pracy personelowi. Wkończu — stosowanie nowoczesnych metod pracy, a przedewszystkiem księgowości oraz posługiwanie się ekonomicznemi metodami przechowywania i konserwowania towarów — stanowią zasadnicze podstawy dźwignięcia poziomu handlu.

N a j g ł ę b s z y m s e n s e m n a r a d, k t ó r e p r z e p r o w a d z a ć b ę d z i e Z j a z d p r z e d s t a w i c i e l i p o l s k i c h z r z e s z e ń k u p i e c k i c h w A m e r y c e, j e s t p r z e d e w s z y s t k i e m t o, i ż k u p i e c t w o t a m t e j s z e z d a j e s o b i e d o k ł a d n i e s p r a w ę z k o n i e c z n o ś c i p o g ł ę b i e n i a i d e o w e g o n u r t u s w y c h p r a c.

Wydaje się, że jednem z naczelnych wskazań dla kupiectwa polskiego w USA. w chwili dzisiejszej jest potrzeba koordynacji samoobrony, potrzeba silnej i całe nasze kupiectwo obejmującej organizacji zawodowej.

Istniejące polskie organizacje kupieckie, które zamierzają skupić swe wysiłki w Krajowej Federacji Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego w Północnej Ameryce, mają już pięknie i bogato zapisaną kartę. Należałoby jednak pomyśleć obecnie o wzmocnieniu stowarzyszeń już działających, przez zwiększenie liczby członków. Pod tym bowiem względem stan obecny pozostawia wiele do życzenia. Jedynie nieduży odsetek polskich kupców — bo około 20% — należy do stowarzyszeń zawodowych, a przecież konieczność organizowania się kupiectwa winna wszystkich przekonywać.

Można przyjąć za pewnik, że prawie każde jednoczenie się, każde organizowanie jest rzeczą słuszną i pożyteczną, a zatem godną poparcia.

Dotyczy to przedewszystkiem zawodowych organizacyj kupieckich. O r g a n i z a c j e t e b o w i e m z r z e s z a j ą l u d z i, m a j ą c y c h t e s a m e z a d a n i a i ś r o d k i d z i a ł a n i a, l u d z i p o s i a d a j ą c y c h w i e l e i n t e r e s ó w, w y m a g a j ą c y c h w s p ó l n e j o b r o n y. A o b r o n ę t ę s k u t e c z n i e p r z e p r o w a d z i ć m o ż e t y l k o s i l n a i s p r a w n a o r g a n i z a c j a s p o ł e c z n o - z a w o d o w a.

Na pierwszy rzut oka może się to komuś wydać dziwne: Dlaczego kupcy polscy zagranicą mają się zrzeszać? Przecież zadaniem każdego poszczególnego kupca jest nabywanie towaru po najniższej cenie i odsprzedawanie go na najlepszych warunkach. Kupcy więc muszą konkurować między sobą w wynajdywaniu dogodnych źródeł zakupu i rynków zbytu, muszą zazdrośnie strzec swych tajemnic zawodowych. Pocóż więc mają pomagać sobie wzajemnie, łącząc się w zrzeszenia zawodowe?

Takie rozumowanie byłoby jednak niesłuszne. Na to bowiem, by być kupcem, oczywiście, dobrym kupcem — nie wystarczą dobre chęci. Nie jest także dostateczną rzeczą posiadanie odpowiedniego kapitału, albo t. zw. wrodzonych zdolności do handlu. Na to, aby być dobrym kupcem, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, wśród obcej konkurencji, trzeba posiadać odpowiednie przygotowanie zawodowe i wciąż je uzupełniać. Nadto trzeba uzyskać takie warunki pracy, aby przeprowadzone interesy mogły dawać jaknajlepsze rezultaty, t. j. żeby w należytym stopniu opłacały się.

T y c h p o t r z e b ż a d e n k u p i e c — n a w e t n a j w i ę k s z y — n i e j e s t w s t a n i e z a s p o k o i ć w ł a s n e m i s i ł a m i.

Polskie zrzeszenia kupieckie zagranicą jedynie wspólnemi siłami mogą podejmować akcje, zmierzające do stworzenia odpowiednich ram prawnych, do wzmożenia konsumcji, ułatwienia zbytu towarów drogą propagandy, przez badanie możliwości zwalczenia konkurencji i t. p.

Niemożna pominąć także bezpośrednich korzyści, jakie przez należenie do organizacji osiągnąć może każdy kupiec polski w Ameryce, zarówno wielki, jak i drobny. Otóż poza korzyściami pośredniemi, które daje działalność ogólna — członkowie zrzeszeń kupieckich mogą korzystać z pomocy i porad tych organizacyj w całym szeregu wypadków. Sprężyście prowadzone zrzeszenie potrafi bronić nietylko spraw ogólnych, ale i indywidualnych, występując w obronie swych członków, interwenjując wrazie potrzeby u właściwych władz, udzielając porad prawnych, lub podejmując je zbiorowo.

Udziela też ono wielu cennych informacyj przez swe biuletyny, przez co oszczędza kupcom potrzeby żmudnego studjowania ceduł giełdowych, notowań i t. d. Na terenie stowarzyszenia kupiec polski w USA ma pozatem możność zetknięcia się ze swymi kolegami i wymiany myśli na tematy związane z jego pracą zawodową, a temsamem może korzystać z doświadczenia, osiągniętego przez innych.

I dlatego k a ż d y w y d a t e k i k a ż d y w y s i ł e k, z w i ą z a n y z n a l e ż e n i e m d o o r g a n i z a c j i k u p i e c k i e j, z w i ą z a n y z k i e r o w a n i e m n i ą — n a p e w n o n i e j e s t s t r a c o n y i z a w s z e s i ę o p ł a c i, j e ś l i t y l k o o r g a n i z a c j a t a b ę d z i e s i l n a — a s i l n ą b ę d z i e w t e d y, g d y

nikt nie będzie się od należenia do niej uchylał.

Program Zjazdu mówi: musimy pogłębić nurt naszego życia zawodowego. Program ten ułożony został w ten sposób, aby w kilku referatach ująć najważniejsze problemy, których wykładnią jest wzmocnienie handlu i kupiectwa polskiego w Stanach Zjednoczonych. W ramach projektowanych referatów znajdujemy w skrócie i syntezie to wszystko, co jest codzienną troską kupiectwa, a co właśnie w momencie podjęcia walki o lepsze jutro musi być nietylko omówione, lecz i załatwione.

Te wszystkie tematy, które poruszone zostaną w Cleveland, stanowią pełny program handlu polskiego w Ameryce Północnej. Przedstawiciele zrzeszeń kupieckich radzić będą nad tem, jak udoskonalić formy swej pracy, jak najlepiej wykonać swe obowiązki zawodowe, jak dostosować warsztaty pracy do nowych warunków życia.

Zjazd w Cleveland będzie miał wielkie, doniosłe znaczenie również i z organizacyjnych względów. Poczucie łączności, solidarności — którego wyrazem jest projektowane utworzenie Krajowej Federacji Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego w Am. Półn. — daje w konsekwencji siłę do przezwyciężania wszelkich trudności i otuchę w zwycięstwo.

Gdy w dniach od 19 do 21 kwietnia b. r. podczas obrad będziemy świadkami jednomyślności poczynań, gdy pod jednym dachem ujrzymy przedstawicieli wszystkich polskich zrzeszeń kupieckich — wszyscy zrozumieją, iż stanowią silną organizację. W momencie słabości będzie ona dla każdego podporą, bez której ginie się i przepada.

Polski okręt handlowy—zapowiedzią lepszego jutra Polaków w Brazylji!

Dnia 22.III. b. m. wyruszył w podróż do Ameryki Południowej statek „Wisła", podążając wślad za „Pułaskim" po szlaku nowootwartej linji do portów Argentyny i Brazylji. Rejs „Wisły" jest już drugim skolei. Powróciła ona niedawno z portów Argentyny i Brazylji. Posiada pojemność 5000 ton towaru, osiąga szybkość, przeciętną dla statków handlowych, 10 węzłów/godzinę. Czas trwania podróży z Gdyni do Buenos Aires wynosi w przybliżeniu około miesiąca.

Liczne rzesze tamtejszej Polonji oceniły należycie znaczenie tego nowego zbliżenia z Macierzą. Przytaczamy podziękowanie, nadesłane na ręce p. Ministra Raczkiewicza, Prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy, przez Wydawcę i Redaktora „Gazety Polskiej" w Brazylji p. Pawła Nikodema, oraz odpowiedź p. Ministra:

„Panu Ministrowi Władysławowi Raczkiewiczowi, Prezesowi Światowego Związku Polaków. W podzięce od ćwierćmiljonowej rzeszy osadników rolnych w Brazylji za S/S „Wisłę", pierwszy polski okręt handlowy na naszym widnokręgu, dowód zbliżenia się Ojczyzny do nas, zapowiedź lepszego jutra".

Paweł Nikodem, Wyd. i Red. „Gazety Polskiej".

„Wydawnictwu i Redakcji „Gazety Polskiej" w Brazylji. Serdecznie dziękuję za skierowane do mnie, jako do Prezesa Światowego Związku Polaków, słowa radości, wywołanej wśród rzeszy polskich osadników rolnych w Brazylji przybyciem S/S „Wisły". Pragnę stwierdzić, iż radość tę podziela całe społeczeństwo polskie w Kraju, witając jaknajgoręcej ten nowy symbol zbliżenia Polaków na obczyźnie z Macierzą".

Władysław Raczkiewicz.

INŻ. LUDWIK SCHMORAK

EKSPORT POLSKI DO U. S. A.

Zjazd Kupców Polskich w Clevelond uaktualnił zagadnienie wymiany handlowej między Polską a Stanami Zjednoczonymi A. P., a zwłaszcza kwestję naszego eksportu do tych terenów. Stany Zjednoczone A. P., będąc jednym z najpojemniejszych rynków konsumcyjnych świata, są równocześnie terenem największego skupienia emigracji polskej. Pomimo, że rynek ten, zarówno ze względu na liczebność ludności, jak i na wyższą niż gdzieindziej stopę życiową, jest rynkiem dla nas bardzo ważnym, eksport nasz do Stanów Zjednoczonych jest stosunkowo niepokaźny, zaś bilans handlowy wybitnie ujemny.

Przywóz ze Stanów Zjednoczonych do Polski w roku 1933 wynosił 109,863.000 zł., wywóz zaś w tym czasokresie 15,235.000 zł. Stosunek importu do eksportu jak 7:1. W r. 1934 następuje poprawa i stosunek importu do eksportu wyraża się w przybliżeniu jak 4:1, przy 121,085.000 zł. importu wobec 29,934,000.— wywozu. Poniższe cyfry w niezwykle dobitny sposób charakteryzują położenie naszego handlu światowego na tym odcinku.

Zastanawiając się nad możliwościami i przeszkodami w dalszej pracy na tym terenie, należy stwierdzić objektywnie, że z natury rzeczy duża siła nabywcza ludności amerykańskiej i jej liczebność daje tamtejszemu rynkowi wyjątkową pojemność, przyczem wielka emigracja polska powinna być pierwszorzędnym instrumentem, użytym w celu zdobywania i utrzymania tego rynku. Biorąc pod uwagę dotychczasowe nikłe wyniki naszej pracy, należy sobie uprzytomnić, że Stany Zjednoczone mimo tych wymienionych, dodatnich dla eksportu naszego właściwości, przedstawiają teren handlowo specyficzny. Przedewszystkiem, aczkolwiek to może wygląda paradoksalnie, jedną z największych trudności, z którą spotykają się nasi eksporterzy w Stanach Zjednoczonych jest fakt, iż niema tam żadnych, w istotnem tego słowa znaczeniu, ograniczeń przywozowych. Tem samem rynek ten jest otwarty dla wszystkich państw eksportujących, wskutek czego wytwarza się silna walka konkurencyjna. Brak preferencyj, stwarza specyficzną potrzebę rozbudowy tych działów eksportu, które mogłyby czy to ze względu na posiadanie danego surowca lub specjalności wyrobu, mieć zdrowe szanse utrzymania się w walce konkurencyjnej na stałe, przyczem niewolno zapomnieć, iż mamy do czynienia z przeciwnikami o wielkiej tradycji eksportowej i krajami, które mogą sobie pozwolić na finansowe i kredytowo długoterminowe operacje eksportowe.

Również i terenowe warunki sprzyjają jedynie rozwojowi działalności kupieckiej eksportowej, zakrojonej na wielką skalę, która ma wtedy możność wykorzystania siły konsumcyjnej ludności, rozmieszczonej na olbrzymim obszarze, a niepodzielonym barjerami celnemi. Wielka pojemność rynku amerykańskiego jest też poważną trudnością dla naszego eksportu, gdyż wymaga towaru standaryzowanego w odpowiedniej, to znaczy na nasze warunki bardzo wielkiej ilości.

Towar ten naturalnie co do gatunku, wyglądu i opakowania musi być dostosowany do upodobań konsumenta, jak też wytrzymać kalkulację konkurencyjnych wyrobów, pochodzenia amerykańskiego lub zagranicznego. Należy przyznać, że jak dotychczas eksporterzy polscy nie potrafili dostatecznie dostosować się do powyżej wymienionych trudności, względnie wymagań rynku amerykańskiego. Z drugiej strony, należy równocześnie zaznaczyć, że tam, gdzie eksport nasz umiał się dostosować do tych wymogów, nastąpiła wydatna i widoczna poprawa. Biorąc dla przykładu pod uwagę statystykę wywozu szynek w puszkach za r. 1933, widzimy, że całkowity eksport tego artykułu wynosił zaledwie 200.000 zł., kiedy po wprowadzeniu standartów i dostosowaniu polskich wyrobów do wymogów rynkowych, eksport szynek w 1935 r. przekroczył cyfrę 4,768.000.— zł. Na tym przykładzie widzimy, jak pomimo trudności, umiejętna i celowa rozbudowa eksportu może nam przynieść wielkie korzyści.

Przy porównaniu specyfikacji naszego wywozu możemy zauważyć ciekawe fakty, jeżeli chodzi o procentowy udział artykułów polskich w przywozie do Stanów Zjednoczonych A. P. Pod względem procentowego udziału na pierwszem miejscu znajdują się wyroby koszykarskie. W r. 1933 Stany Zjednoczone przywiozły ogółem za 299.000 $ wyrobów koszykarskich, a w tem z Polski za 127.000 $ czyli, że udział nasz w tej gałęzi importu wynosi przeszło 40%. W r. 1934 następuje dalsza poprawa, gdyż wywóz wyrobów koszykarskich przekroczył cyfrę 1,500.000.— zł. Na drugiem miejscu stoi cynk, na trzeciem miejscu żyto, ponad 20%, na czwartem, jarzyny, zaś na piątem meble gięte, których w 1934 r. wywieźliśmy za 1,114.000.— zł.

W 1935 r. widzimy dalszą poprawę naszego eksportu do Stanów Zjednoczonych, przyczem z główniejszych artykułów wywieźliśmy:

żyta	za zł.	5,824.000.—
słodu	„ „	5,776.000.—
futer i skóry	„ „	5,346.000.—
szynek w puszkach	„ „	4,768.000.—
jęczmienia	„ „	2,275.000.—

Pozatem jest cały szereg innych artykułów, które wywozimy w mniejszych ilościach, tem niemniej cały nasz udział w eksporcie do Stanów Zjednoczonych nie przekracza 2% całego importu.

Przez rozbudowę poszczególnych działów eksportowych, możemy nietylko poprawić ujemne saldo naszego bilansu handlowego ze Stanami Zjednoczonymi A. P., ale ponadto urentownić, względnie stworzyć nowe działy produkcji, dając szeregom ludzi chleb i pracę. W dziale produktów roślinnych powinniśmy wykorzystać możliwości eksportu nasion, ziół leczniczych, grzybów i różnego

rodzaju jarzyn. Grzyby suszone, nawleczone na sznurek, jak też i w puszkach solone i marynowane, mają wielkie szanse zbytu, przyczem to samo dotyczy ogórków, a specjalnie nasion, jak też i ziół leczniczych. Brak oczyszczalni ziół i norm standartyzacyjnych uniemożliwia chwilowo rozbudowę tego działu eksportu. Należy jednak zaznaczyć, że przy należytem ujęciu również i tej dziedziny naszego eksportu, moglibyśmy otworzyć nowy i wielki rynek dla takiej ilości ziół, które w dzisiejszych czasach, gdy wskutek katastrofalnego spadku cen produkcja rolna przestała być opłacalną, mogłaby stworzyć rolnikowi nowe, poważne źródła dochodu.

Dalej wytwory pochodzenia zwierzęcego, jak szczecina, pierze i puch, które muszą być starannie oczyszczone i sortowane. Dział przetworów spożywczych, który ogranicza się dotychczas przeważnie do eksportu konserw mięsnych, powinien być rozszerzony na konserwy jarzynowe, likiery i wódki, a zwłaszcza cukierki i czekolady, gdyż należy zaznaczyć, że wszelkie gatunki słodyczy mają stosunkowo łatwy zbyt w Stanach Zjednoczonych. Skóry wszelkiego rodzaju, jak też i futra, specjalnie króliki i zające, mogą urentownić i stworzyć nowy dział gospodarczy, należy zaznaczyć, że polskie skórki królicze i zajęcze są szczególnie poszukiwane na rynku amerykańskim, a zwłaszcza bardzo chętnie są kupowane skórki białych królików, które zakupują w dużych ilościach fabryki kapeluszy. W małej mierze wyzyskane są dotychczas możliwości eksportu rękawiczek i stożków do kapeluszy, jak też i tkanin lnianych. Wyroby toaletowe, jak perfumy, pudry, mydła, kremy, wody toaletowe, sole kąpielowe i t. d. mają wielki zbyt, jednakowoż nasi eksporterzy muszą zwrócić większą uwagę na opakowanie, które w tej dziedzinie handlowej odgrywa wielką rolę. Przemysł drzewny jak meble gięte, koszykarskie i wyroby bednarskie są już znane na rynku amerykańskim, należałoby jednak tą gałęzią eksportu się zaopiekować, celem wyeliminowania szkodliwej wzajemnej konkurencji polskich eksporterów. Ponadto sztuka ludowa, kilimy, ozdoby choinkowe i t. d. stanowią wdzięczne pole dla rozwoju tego eksportu.

Celem systematycznego ujęcia rozbudowy tego odcinka naszego handlu światowego, należy w pierwszym rzędzie zorjentować naszych eksporterów w metodach i technice, a co najważniejsze w strukturze handlu amerykańskiego, z czem dotychczas nasi kupcy mało się liczyli, bagatelizując zupełnie, odmienne wymagania konsumenta amerykańskiego, co też niejednokrotnie podrywało dobre imię towaru polskiego. Należałoby w tym celu przestudjować i opracować wyczerpująco poszczególne gałęzie importu amerykańskiego, a następnie pouczyć i uświadomić organizacje branżowe polskie. Wyniki tych prac praktycznie zastosować jest zadaniem najbliższej przyszłości, przyczem naturalnie wyniki realne zależne są od umiejętności polskich eksporterów.

Dalszą niezwykle ważną sprawą jest wynalezienie odpowiedniego pośrednictwa. Aczkolwiek bezwzględnie należałoby dążyć do wyeliminowania obcych pośredników w handlu światowym, tem niemniej należy się zorjentować, że i w tym kierunku rynek amerykański wymaga specyficznego traktowania. Wielka liczba Polonji amerykańskiej, wynosząca ponad 5.000.000 ludzi, pochodzi z emigracji rolniczej i stanowiąc obecnie przeważnie element robotniczy i rolniczy, potrafiła dotychczas tylko częściowo wytworzyć odpowiedni liczebnej ilości emigracji stan kupiecki, który w małym zakresie jest samodzielnym. Gdyby organizacyjne zespolenie 50.000 istniejących w USA polskich placówek handlowych nie udało się, lub nie dało wyników, nasz eksport musiałby chwilowo znaleźć drogę i nawiązać bezpośrednie stosunki z wielkiem kupiectwem amerykańskiem, t. j. z hurtowniami importowemi, opartemi na współudziale wielkiego kapitału.

W tym celu należałoby stworzyć możliwości zbliżenia polskiego kupiectwa do amerykańskich sfer gospodarczych, drogę nawiązania kontaktów osobistych z tamtejszymi grosistami, organizując propagandowe wystawy prób i wzorów produkcji polskiej, ze specjalnem uwzględnieniem momentów handlowych i urządzając wycieczki kupców amerykańskich do Polski, a eksporterów naszych do Stanów Zjednoczonych.

Niezwykle ważnym i odpowiednim środkiem pogłębiania naszego eksportu, jest pozyskanie Polonji amerykańskiej dla pracy propagandowej. Pięć miljonów polskich konsumentów stanowi doskonały instrument i może być decydującym czynnikiem naszej ekspansji gospodarczej. Żyjąc w zwartych ośrodkach może być w pierwszym rzędzie doskonałym konsumentem polskiej produkcji, będąc równocześnie propagatorem polskiej wytwórczości. Należy objektywnie zaznaczyć, że dotychczas niewiele zwracano uwagi na emigrację polską, jako na ważny czynnik gospodarczy w kierunku popularyzacji produktów polskich w Stanach Zjednoczonych. Cofając się do r. 1918 — 1920 widzimy, że w Stanach Zjednoczonych Polacy ofiarowali poważne kwoty na wszelkie poczynania handlowo-przemysłowe, mające na celu współpracę z Polską. Niestety większość tych projektów i ich wykonanie znajdowały się często w rękach zupełnie nieodpowiednich, niefachowych, a także czasem i nieuczciwych. Tylko znikoma liczba przedsiębiorstw w owym okresie powstałych, utrzymała się na powierzchni. Emigrant polski zawsze jest gotów współpracować z krajem, jednakowoż należałoby postawić wszelkie nowe poczynania na platformie racjonalnej, a nie dorywczego wykorzystywania konjunktur.

Mimo wszelkiego rodzaju wykazów, statystyk i wydawnictw, emigrant polski całkowicie nie orjentuje się w możliwościach produkcji polskiej. Sporadyczne wzmianki w pismach codziennych lub perjodycznych o pewnych sukcesach wytwórczości polskiej na rynkach zagranicznych, nie dawały dotychczas emigrantowi obrazu tego, co się tu robi i w jakim kierunku mogłaby pomoc licznej rzeszy emigracji być wykorzystaną dla ekspansji eksportowej. Dopiero w ostatnim czasie Światowy Związek Polaków z Zagranicy zapoczątkował tę systematyczną akcję.

Najlepszą drogą do zaprezentowania i unaocznienia polskiej produkcji, byłaby wystawa objazdowa, która urządzona w większych osiedlach emigracji, mogłaby dać poważne korzyści, tembardziej, że Polskę od Ameryki dzieli wielka przestrzeń i że sama wymiana ko-

respondencji nie umożliwia konkretnego dojścia do porozumienia.

Aczkolwiek, jak już wspomniałem, handel znajdujący się w rękach emigracji polskiej w Ameryce, nie jest wielki, by pozwolił wróżyć wydatne zwiększenie się obrotów, gdyż jest to jak dotąd raczej handel drobny i sproszkowany, tem niemniej nabywca polski, jako konsument, stanowi bardzo poważny czynnik w rozpowszechnieniu artykułów pierwszej potrzeby. Fabrykant i kupiec amerykański, liczą się z tym momentem, wiedząc, że klijent, żądający pewnych artykułów jest mocniejszym atutem od sprzedawcy. Dlatego też całe nastawienie reklamy w Stanach Zjednoczonych polega na umiejętnem docieraniu do klijenta, stwarzając w ten sposób popyt na nowe artykuły.

Wystawa prób i wzorów produkcji polskiej może z powodzeniem odegrać tę rolę, wywołując jednocześnie zainteresowanie wśród sprzedawców i konsumentów. Odpowiednikiem tej akcji równie doniosłym i praktycznym, a przedewszystkiem tanim jest niesłychanie interesująca inicjatywa Targów Poznańskich, którą znajdzie Czytelnik na innem miejscu tego numeru.

Pozyskanie licznej rzeszy konsumentów, w pierwszym rzędzie w szeregach emigracji polskiej, pomoże przełamać konserwatyzm koncernów amerykańskich, które w specyficzny sposób obsługując sklepy detaliczne, dzierżą w swym ręku poszczególne gałęzie handlu importowego.

Również ważnem jest, aby kupcy i przemysłowcy polscy swem postępowaniem i solidnością szerzyli dobrą wiarę i zaufanie do metod handlowych polskich. W związku z tem należałoby ustalić normy standartyzacyjne dla towarów przeznaczonych na eksport do Stanów Zjednoczonych, powierzając opracowanie tych norm, jak i kontrolę nad poszczególnemi gałęziami eksportu odpowiednim jednostkom, względnie instytucjom gospodarczym.

Obowiązek wszystkich Polaków kupowania towarów polskich

II ZJAZD POLAKÓW Z ZAGRANICY, KTÓRY JAK WIADOMO ZAKOŃCZYŁ SWE OBRADY NA WAWELU PROKLAMOWANIEM ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY, UCHWALIŁ NA WNIOSEK KOMISJI EKONOMICZNEJ REZOLUCJĘ, WZYWAJĄCĄ WSZYSTKICH POLAKÓW, MIESZKAJĄCYCH ZAGRANICĄ, DO ODDANIA PIERWSZEŃSTWA WE WSZYSTKICH ZAKUPACH TOWAROM SPROWADZANYM Z POLSKI. PATRJOTYZM WYCHODŹTWA BOWIEM WINIEN SIĘ PRZEJAWIAĆ I W TYCH RZECZACH PRAKTYCZNYCH, A NIE TYLKO W HASŁACH KULTURALNEGO ZBLIŻENIA WYCHODŹTWA Z MACIERZĄ.

WŁADYSŁAW ORZELSKI.

CO MÓWIĄ KONSUMENCI TOWARÓW POLSKICH W U. S. A.

Na terenie chicagowskim mamy cały szereg firm, bądź to już sprowadzających artykuły z Polski, bądź to interesujących się importem z Polski; do pierwszej kategorji zaliczyć można Ampol, Miłkowski i Huston, Standard Food Products Co. (Leon Kubik), Polish Liquor Corp., Polish Film Corp., p. Barabasz i p. H. Chrzanowska (księgarnia), dalej firma Mid West Groceries i Uniwersal Groceries — wszystko firmy polskie; do drugiej zaś — wielka firma Montgomery i Ward oraz tak samo bardzo poważna firma Sears i Roebuck.

SZYNKI

Dotychczas najpoważniejszym artykułem są szynki, które świetnie się na tutejszym terenie przyjęły, — to jednak i w tym wypadku, jak zaznaczył w wywiadzie miejscowy przedstawiciel nowojorskiej firmy Ampol p. Józef Piech, daje się zauważyć brak skrupulatności w wykonywaniu (waga, opakowanie etc.) zamówień ze strony przedsiębiorstw eksportowych w Polsce.

FILMY

W ostatnich czasach na czołowe miejsce wysuwają się filmy z Polski, a firma Polish Film Corp. reprezentowana przez współwłaściciela jednego z kin w centrum Polonji chicagowskiej p. Jana Gordona i jego wspólnika p. Szczepanika, w wielkiej mierze przyczyniła się do popularyzacji naszych obrazów mówiących. Pan Gordon z satysfakcją konstatuje znaczną poprawę w polskim przemyśle kinematograficznym.

WÓDKI

Gorzej rzecz się ma z trunkami alkoholowemi, — nie wszystkie bowiem odpowiadają standartowi amerykańskiemu; są za drogie i jak oświadczył jeden z organizatorów i byłych wspólników firmy Polish Liquor Corp i właściciel największej polskiej restauracji w Chicago, p. Ignacy Lenard, — produkt ten nie ma wielkiej przyszłości, jeżeli chodzi o teren chicagowski. Naogół biorąc import z Polski nie jest jeszcze dobrze zorganizowany na tutejszym gruncie, — brak jest sprężystego i fachowego ujęcia i jedynie w niektórych wypadkach obroty przyjęły bardziej ustaloną formę.

CO ROBIĆ?

To, że Polonja Amerykańska, jak i wogóle cały rynek amerykański mógłby się stać nader poważnym konsumentem polskiego przemysłu, a zwłaszcza żywnościowego, — nie ulega najmniejszej kwestji; i może to nastąpić jedynie drogą obopólnego zrozumienia, — drogą organizacji opartej na podstawach fachowych, jak i na doświadczeniu poszczególnych firm, korporacji czy to jednostek. Odpowiednia hurtownia centralna w Nowym Jorku, zaopatrzona w sztuczne chłodnie i w podobne urządzenia nasze statki Linji Gdynia Ameryka, przyczyniłaby się w znacznej mierze do rozwiązania problemu eksportowo-importowego.

CHCEMY POLSKICH INDYKÓW...

Jeden z naszych poważniejszych kupców w Chicago p. Józef Koczur, w rozmowie z piszącym wskazał na szereg artykułów, które Polska mogłaby eksportować do Stan. Zjedn., jak: meble, artykuły żywnościowe, jak nabiał, drób, indyki specjalnie na święto „Dzień Dziękczynienia", przypadające w ostatni czwartek m. listopada, konserwy jak różnego rodzaju konfitury i przetwory z owoców, wykałaczki do zębów, porcelana i t. d. — jednem słowem w/g opinji p. Koczura rynek jest olbrzymi; to jednak na jego płaszczyźnie rozgrywa się olbrzymia konkurencja ze strony przemysłu niemieckiego, czeskiego, japońskiego, — a każdy z nich doskonale zorganizowany i postawiony toruje sobie drogę, zwalczając wszelkie przeszkody nader skutecznie. Z ową konkurencją muszą się liczyć nasi eksporterzy w Polsce, — muszą się liczyć i importerzy w Ameryce.

PLACÓWKI KONSULARNE NIECH POMOGĄ

Przy tej okazji należy zwrócić uwagę i na nasze placówki konsularne, które winny być bardzo poważnym w tym wypadku czynnikiem, swego rodzaju pośrednikiem i propagatorem idei rozwoju naszego importu z Polski, podobnie jak

konsulaty innych państw są ekspozyturami przemysłu i handlu innych krajów. Oczywiście jeżeli chodzi o nas, to bezsprzecznie jesteśmy pionierami w tej dziedzinie i trzeba przyznać, iż pomimo trudnych warunków, wiele zrobiono na polu handlu polsko-amerykańskiego; jesteśmy w obliczu dalszej pracy w tym kierunku, — musi ona jednak postępować systematycznie i fachowo.

...BEZ DORAŹNYCH KORZYŚCI

Wiele zaszkodzili nam tak zwani przygodni importerzy, handlowcy z Bożej łaski, szukający własnej korzyści jednorazowej, żądni zarobienia kilku dolarów, kierujący się raczej egoizmem, niż chęcią dopomożenia sprawie importu. Na fakt ten zwrócił właśnie uwagę p. Józef Piech. W początkach wiele złej woli zauważono i ze strony eksporterów w Polsce, — dziś jest już o wiele lepiej, to jednak nie brakuje dowodów niesumienności, jak i braku zrozumienia.

*

Tyle mówią odbiorcy polskich towarów w Stanach Zjednoczonych, Ale posłuchajmy, co mówi szary człowiek, co mówi ich bezpośredni konsument. Przypadkowo spotkany spracowany robotnik stalowni w południowem Chicago p. Stanisław C. lat 43, opowiada nam, że mimo lat spędzonych w Ameryce nie wyzbył się całego nabożeństwa do Polski i dlatego zawsze kupuje polskie towary.

„Ja sam, jak i moi rodacy z pod Leszna i Torunia, chętnie kupujemy polskie towary. Zdawałoby się, że jest nam obojętnem czy zjadamy towar amerykański czy zagraniczny. Nam tu wyzbytym z sentymentu jest jednak jakoś raźniej kiedy przynoszą co sobotę do domu towary made in Poland. Wtedy my starsi opowiadamy dzieciom o rodzinnych wioskach, w których ujrzeliśmy światło dzienne. Nie uwierzycie, że my zamerykanizowani, jak nas chętnie starokrajowcy nazywają nawet na widok polskiego świecidełka na choinkę myślimy o naszych braciach za oceanem, co w domu zostali. Dotychczas mieliśmy w U. S. A. tylko polską mszę świętą, a teraz zaczynamy mieć i polskie towary. Żeby ich tylko było jak najwięcej! Chętnie je wszyscy kupować będziemy. Robią to Niemcy, Czesi, Chińczycy, Szwedzi, Japończycy, a czy my gorsi od nich, czy co?"

W podobny sposób myślą miljony Polaków w Ameryce, ale i w rozmowach z rdzennymi amerykanami słyszałem same superlatywy, gdy mówią o polskich towarach.

Tylko Czesi się jeszcze ciągle i tu na nas krzywią, że Amerykanie kupują coraz więcej polskiego ręcznie dętego szkła.

To, że się Polonja ocknęła na polu handlu z Polską będzie niewygodnem dla wielu, którzy na nas robili jak chcieli swoje interesy, ale niech się oni o to martwią. Jeżeli dobrze rozumieją byznes to i oni będą wkrótce sprzedawać towary made in Poland, żeby tylko nie stracić klijenta.

Chicago, w marcu 1936.

WACŁAW GĄSIOROWSKI

Pod wspólnym sztandarem — do wspólnego celu



Wacław Gąsiorowski
Prezes Związku
Pisarzy i Publicystów
emigracyjnych

Dobra to nowina, wielka nowina, bo już rezultat oczywisty, niezawodny wieloletniej, wytrwałej pracy organizacyjnej. Kupiectwo polskie w Stanach Zjednoczonych dobywa się z okresu walki w pojedynkę na rozproszonych placówkach i rozwija sztandar potężnego zrzeszenia. Skończyły się twórcze pierwociny, wątłe ugrupowania miejscowe, beznadziejne zapasy z bogatym, silnym konkurentem. Kupiec polski w Ameryce wymknął nareszcie z zapadłego Ghetta, szerokiego zapragnął lotu. Chce punktu oparcia, a więc własnego związku, kredytu, chce własnych hurtowni, chce równych z innymi przywilejów, tych samych obowiązków, ale nigdy mniejszych praw.

Ten jest główny cel Zjazdu kupiectwa polskiego w Cleveland, cel ten będzie osiągnięty. Kupiectwo polskie ruszyło z miejsca i pójdzie naprzód, nie ustanie wpół drogi, nie da się osaczyć, walka mu nie nowina, dopnie swego, dźwignie i w tym kierunku Wychodźtwo, nowe dlań osiągnie zdobycze.

Radować się i życzenia słać, boć rutyna organizacyjna Wychodźtwa i tym razem nie chybi. Pierwszy dzień Zjazdu, więc uroczyste celebracje, dygnitarskie mowy, solenne zaręczenia, narodowe hymny, a wieczorem bal nad bale, półtora tysiąca luda, albo i półtora tysiąca automobilów stłoczonych dokoła wystrzelistego gmachu hotelowego. To na dzień pierwszy, na uczynienie zadość obyczajowi, nieodzownym referencjom, to na umożliwienie puszczenia w ruch właściwej machiny zjazdowej. Jakoż nazajutrz, bez wstępów, bez tłumaczeń, powszednia robota. Podział na sekcje i komisje, narady żarliwe dalekich patrzące horyzontów.

Kupiectwu polskiemu na wychodźtwie bodaj było dotychczas najtrudniej. Od maleńkiego trzeba było zaczynać, od najnędzniejszego sklepikarstwa, własnym sumptem kosztem dotkliwych zawodów docierać tajemnic amerykańskiego handlu. Medycyny, adwokatury, inżynierji, przy stosunkowo drobnych środkach, można się łatwo nauczyć. Handlową sztukę trzeba na własnej skórze wypraktykować. Amerykańskie uczelnie nie są w tym kierunku lepsze od polskich. Absolwent wyższych kursów handlowych posiada te same kwalifikacje na dobrego kantorowicza, może na szefa księgowości, ale nigdy na kupca, w najlepszym swym odłamie jest tylko dobrze przygotowanym kandydatem do nauki układania i rozróżniania towarów. Ponieważ dyplom szkolny wytwarza często nieuzasadnione ambicje, przeto absolwent nie chce się zniżyć ani na chwilę do roli sklepikarskiego popychla i zostaje już na całe życie beznadziejnym pionkiem. Praktyczny zmysł Wychodźtwa umiał się wyznać w tych prawdach amerykańskich i samorzutnie, bez niczyjej pomocy zdołał wytworzyć polskie kupiectwo, dokonał więcej i bez przesady, aniżeli społeczność nasza w Ojczyźnie.

— — — — — — — — — — — — — — —

I tuż snują się złotopióre wizje.

Zorganizowane kupiectwo polskie w Stanach Zjednoczonych, a więc nareszcie upragniona przez nas, wyglądana oddawna więź. Jeno ramiona wyciągnąć i zniknie ujemny rachunek naszego eksportu do Stanów Zjednoczonych, nasze towary znajdą należne im prawo obywatelstwa, współżycie dwu zaprzyjaźnionych państw jeszcze jeden mocny swój znajdzie wyraz.

Powinniśmy kupować w Ameryce, powinniśmy mieć przed oczyma te tysiące polskich rąk, których ślady noszą i samochody, i maszyny do pisania, i transporty bawełny, i magiczne kółka filmowe, i wszystko to olbrzymie tworzywo ame-

rykańskiego trudu, amerykańskiej inwencji. Rozkwit produkcji Stanów Zjednoczonych jest niewątpliwie bogaceniem się naszego Wychodźtwa. Kto raz bodaj w życiu oglądał zbliska przepotężne zakłady Forda, ten zawsze będzie miał przed oczyma dziesiątki tysięcy Polaków z tego Forda pożywających.

Więc kupujmy w Stanach Zjednoczonych, ale dążmy wytrwale do wyrównywania rachunków naszym własnym towarem.

Czyniło się, czyni, istnieją agencje, jest już poważna gmatwanina literowych skrótów, robi się, — owszem, i grzyby i cukierki, nawet, nawet pocztówki, — dużo się nawet wywozi, — nadziei i dobrych myśli.

Dzisiaj, ufajmy, że zorganizowane kupiectwo polskie w Stanach Zjednoczonych znajdzie u nas swego odpowiednika, że ten dział doniosłej, a tak pożytecznej pracy dobędzie się i u nas z amatorskich wyczynów, z niedoli braku kapitału, braku organizacji, braku znajomości handlu.

Zagadnieniem eksportu polskiego do Stanów Zjednoczonych zajął się w dość oryginalnem, lecz jakże słusznem ujęciu „Głos Narodu" w Jersey City. W artykule: „Swój do swego", podkreśla, że obowiązkiem całej Poolnji Zagranicznej jest przyczyniać się do wyrównania ujemnego salda w bilansie handlowym Polski z rozmaitemi krajami.

Stanie się to dopiero wtedy, gdy każdy Polak zagranicą będzie żądał i kupował towary polskie. Wyroby polskie znane są bowiem z dobroci, więc otrzymamy zawsze towar lepszy, a często i tańszy. Tą codzienną naszą akcją, na każdym kroku przyczyniamy się do wzmożenia dobrobytu w Polsce i naszego stanowiska międzynarodowego w świecie.

W myśl starego hasła: „Swój do swego po swoje" powinniśmy dokonywać zakupów wyłącznie w polskich sklepach. Z naszemi dolegliwościami i kłopotami chodzić do polskich lekarzy, adwokatów i aptekarzy; do budowy i naprawy naszych domów, samochodów i innych prac rzemieślniczych używać jedynie polskich fachowców, bo oni napewno w niczem nie są gorsi od obcych, o ile ich nawet wielokrotnie nie przewyższają.

Grosz wydany wśród swoich przyniesie nam i narodowi pożytek, który tracimy, marnując grosze wśród obcych, dlatego bogaćmy się wzajemnie.

Polski kupiec, przemysłowiec i każdy większy przedsiębiorca zatrudnia u siebie przedewszystkiem Polaków. Jeżeli dzięki poparciu rodaków interesy jego rosną może przyjąć do pracy więcej pracowników, więcej zatrudnić Polaków.

W 18 roku niepodległej Polski mamy już dosyć słów, dosyć programów — trzeba czynu!

Zacznijmy od dziś!

WŁADYSŁAW OSZELDA

PRZEDZJAZDOWE SYGNAŁY

PRASA POLSKA ZA OCEANEM O CLEVELANDZKIM ZJEŹDZIE

Jednym z podstawowych elementów współpracy Polonji Zagranicznej z Macierzą, trwałem ogniwem łańcucha wzajemnych poczynań w sensie nietylko patrjotycznego obowiązku, ale i dobrze zrozumianego interesu własnego — jest rozbudowa jaknajściślejszych stosunków gospodarczych, na jaknajszerszej platformie.

Hasła rzucono dawno, lecz jakże często daleka, żmudna i mozolna jest droga od haseł do realnych poczynań. O konieczności intesywniejszej wymiany towarowej między Ojczyzną, a krajami polskiej emigracji, o potrzebie zrzeszania się kupców, przemysłowców i rzemieślników polskich na obczyźnie w świadome swych zadań organizmy gospodarczo - zawodowe: związki, syndykaty i stowarzyszenia pisało się i mówiło wiele w Kraju i na Emigracji.

Cóż stało na przeszkodzie, że zadania wytknięte, hasła rzucone nie skrystalizowały się w rzetelne czyny, że zamysły w wielu wypadkach zamieniono tylko na projekty, a wysiłki i trudy organizacyjne tylko w części znalazły swe urzeczywistnienie.

Czyżby brak zmysłu organizacyjnego, niezrozumienie zadań, lub co gorsza pozbawienie myśli przewodniej w akcji stało temu na przeszkodzie?

A może rozbieżność sądów na te sprawy?

Otóż nie. Nigdzie — czytając stale prasę krajową i emigracyjną — nie znalazłem śladu negacji dotychczasowych wysiłków i pozytywnych zdobyczy. Każdy moment stabilizacji — choćby w minimalnym stopniu — stosunków gospodarczych między Krajem a Macierzą był zdrowym i szczerym impulsem dla prasy narodowej do radosnych uniesień, do wysnuwania wniosków i układania horoskopów rozwojowych na przyszłość.

Jednym — bodajże najważniejszym — czynnikiem pośrednim w nawiązywaniu stosunków gospodarczych polsko-amerykańskich stała się prasa polska w Stanach Zjednoczonych.

Każdy moment, każda inicjatywa czy to ze strony „Starego Kraju", czy ze strony wychodźtwa znalazł w prasie polskiej w U. S. A. należyty oddźwięk i poparcie. Często nawoływała ona i zachęcała do pracy, dodawała twórczych impulsów.

Oto „Dziennik Polski" w Detroit jeszcze w grudniu ub. roku pisał:

„Made in Poland" musi stać się symbolem wartości polskiego towaru na obczyźnie.

Polska nie chce wypierać z rynków towarów amerykańskich. Ale Polacy w Ameryce zakupują corocznie ogromne ilości towarów państw obcych. Z tymi właśnie towarami cudzoziemskiemi kupiectwo polskie chce konkurować. Zakupując je, my tu na Wychodźtwie w niczem nie urażamy naszej lojalności wobec przybranej Ojczyzny.

Społeczeństwo polsko-amerykańskie nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, ile towarów niemieckich, włoskich, japońskich lub czeskich czy francuskich zakupuje corocznie. Dlaczego nie zastąpić tych towarów produktem polskim?

Problemy te powinny być gruntownie omówione i załatwione na Zjeździe Kupiectwa Polsko-Amerykańskiego w Cleveland, — ale trzeba się do zjazdu tego gruntownie przygotować i popracować rzeczowo. Czasu mało, panowie kupcy.

Nie skąpi też swych uwag prasa polsko-amerykańska i stale nawołuje do kupowania towarów polskiego pochodzenia. Nietylko uczucie, sentyment grają tu rolę, ale przedewszystkiem zdrowy kupiecki interes.

„Dziennik Związkowy" w Chicago, tak apeluje do Polaków amerykańskich za przykład stawiając Włochów:

Produkcja polska posiada w wielu wypadkach zasadnicze cechy, jakich wymaga rynek amerykański, t. j. taniość i dobroć. Kilku miljonowa rzesza Polonji tutejszej dopytując się w sklepach o towary i produkty z Polski, coraz bardziej przyczynia się do zwiększenia dystrybucji towarów i produktów polskich w Stanach Zjednoczonych. Czem większe będzie to poparcie ze strony konsumenta polskiego, tem większą będzie wymiana towarów pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonemi.

Inne narody, jak np. Włosi, domagają się wielu artykułów importowanych z Italji, będąc głęboko przeświadczeni, że ich towar rodzimy jest dla nich najlepszy. To się przyczynia w wielkiej mierze do faktu, że import Stanów Zjednoczonych z Italji wyniósł w 11-stu miesiącach roku ub. $ 33.934.490; gdy w tym samym okresie z Polski wyraził się cyfra $ 9.137.983.

Oczywiście Polska wywozi zaledwie część tego, coby mogła wywozić i to w ilościach nieproporcjonalnie małych w stosunku do importu ze Stanów Zjednoczonych do Polski. Ażeby Polska mogła prędzej wyrównać swój bilans handlowy ze Stanami Zjednoczonemi, konsument w Ameryce musi się dopytywać i żądać towarów i produktów z Polski. Polonja amerykańska może bardzo przyczynić do zwiększonego popytu na towary i produkty z Polski. Należy się spodziewać, że na Zjeździe ku-

piectwa polskiego w Cleveland, który się odbędzie 21, 22 i 23 kwietnia 1936 roku, zostaną przedyskutowane i usunięte wszelkie braki natury organizacyjnej i że towar polski wejdzie do Stanów Zjednoczonych w zwiększonych ilościach".

To samo pismo, przytaczając cyfry dotyczące bilansu handlowego polsko-amerykańskiego dochodzi do wniosku, że:

„Dla osiągnięcia pożądanej równowagi handlowej między obydwu państwami import polskich towarów i surowców na rynek amerykański powinien zwiększyć się jeszcze o 81 miljonów złotych — około 16 miljonów dolarów".

Cel Zjazdu Clevelandzkiego tak ocenia „Dziennik Chicagowski":

„Celem Zjazdu kupiectwa polskiego w Cleveland będzie omówienie naszych zagadnień ekonomiczno-handlowych w tym kraju — nie tylko omówienie, ale stanowcze przystąpienie do czynu, do zorganizowania silnych organizacyj przemysłowo-handlowych we wszystkich osiedlach polskich w Ameryce. Dalej, zorganizowanie wszystkich tych poszczególnych zrzeszeń w ogólną Krajową Federację Polskich Kupców i Przemysłowców, albowiem wtenczas tylko wzrośniemy w potęgę i znaczenie, gdy własnym wysiłkiem i poparciem zapewnimy sobie byt ekonomiczny".

Na ten sam temat piszą „Wiadomości Codzienne" w Cleveland zamieszając komunikat Amerykańsko-Polskiej Izby Handlowej w New-Yorku, w którym czytamy następujące uwagi odnośnie Zjazdu:

„Myśl zwołania Zjazdu jest niewątpliwie bardzo ciekawa i pożyteczna. Oprócz czysto organizacyjnych korzyści, przeglądu sił kupiectwa w Ameryce, Zjazd ten może popchnąć na szersze tory inicjatywy, które już stały się widoczne w Chicago, Cleveland i Nev Yorku przez zawiązywanie kooperatyw kupieckich.

Jeśli chodzi o rozwój stosunków gospodarczych pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonemi, to Zjazd ten może mieć poważne korzyści w sensie rozszerzenia rynku zbytu na towary polskie, a to tembardziej, że większość zrzeszeń kupieckich obejmuje kupców spożywczych, którym Polska ma do ofiarowania cały szereg artykułów, które zdały już swój egzamin na terenie Stanów Zjednoczonych.

Izba z wielkiem zainteresowaniem obserwuje te przejawy konsolidacji kupiectwa polskiego i szczerze życzy inicjatorom Zjazdu, aby ich usiłowania jak największemi rezultatami ukoronowane zostały".

Im bliżej Zjazdu, tem więcej czytamy o nim w prasie polskiej za oceanem.

Ale nie tylko prasa w Ameryce pisze o Clevelandzkiej imprezie. Zjazd Kupców Polskich w Ameryce znalazł i w Polsce żywe i serdeczne zainteresowanie zarówno wśród sfer kompetentnych, jak i w całym szeregu instytucyj o charakterze społecznym, oraz w prasie krajowej. Wielką zaś wagę i znaczenie Zjazdu utrwalił Światowy Związek Polaków z Zagranicy, wydając specjalny numer swego perjodyku miesięcznika „Polacy Zagranicą", na którego łamach pomieszczono kilkadziesiąt artykułów wybitnych znawców stosunków gospodarczych w Polsce i w Ameryce.

POPIERANIE POLSKIEGO PRZEMYSŁU I HANDLU

W rezolucji uchwalonej przez Sejm Z. N. P. w Baltimore, jest wezwanie do popierania handlu i przemysłu polskiego w St. Zjednoczonych.

Aby życzenie to mogło zamienić się w rzeczywistość, potrzebne tu jest współdziałanie wszystkich „Związkowców" bez wyjątku, którzy pod tym względem muszą dawać przykład całemu wychodźtwu. Słowa tu nic nie pomogą, a tylko czyny rozstrzygną. Hasło swój do swego nie straciło dotychczas nic ze swej wartości. Jednakowoż, aby wiernie stać przy tem haśle, trzeba aby dobra wola objawiła się nietylko ze strony odbiorców, którzy mają kupować u swoich, lecz również i u wytwórców czy kupców polskich, którzy jeśli dawać będą dobry i tani towar, zyskają przy odpowiedniej reklamie klientów o każdej porze.

Popieranie się musi być obustronne. Kupiec nie może się spodziewać robienia dobrego interesu, jeżeli jego towar będzie lichszy lub droższy od towaru jego konkurenta, bez względu na to jakiej ten konkurent będzie narodowości. Jakość i cena, wygląd składu, sposób obsługi — będą to zawsze najsilniejsze czynniki pociągania klienteli.

Polscy kupcy i przemysłowcy nie powinni o tem ani na chwilę zapominać. Jeżeli polscy kupcy i przemysłowcy mają prawo spodziewać się pomocy i żądać pewnych usług od prasy polskiej, to ta prasa ma równe prawo spodziewać się pomocy i usług od polskiego kupiectwa, które nie powinno zapominać, że głównem źródłem utrzymania gazety są ogłoszenia.

„Dziennik dla Wszystkich",
Bufallo, U. S. A.

MIECZYSŁAW HAIMAN

Polacy w życiu i historji Ameryki

Jakkolwiek Wychodźtwo polskie, jako zjawisko masowe, pojawiło się w Ameryce dopiero w drugiej połowie XIX-go wieku, swemi początkami historycznemi sięga ono najdawniejszych dziejów Stanów Zjednoczonych.

Pierwsi Polacy występują w Ameryce w roku 1608 wśród najwcześniejszych osadników Virginji. Powstanie tej najstarszej kolonji angielskiej w Ameryce ma pewien związek z Polską, gdyż celem jej założycieli było uniezależnienie Anglji od importu materjałów, potrzebnych flocie angielskiej, a dostarczanych głównie z Polski. Garstka polskich robotników i żołnierzy zapisała się bardzo chlubnie w historji Virginji. Kiedy w roku 1619 mieszkańcy kolonji otrzymali samorząd z prawem głosu tylko dla Anglików, Polacy urządzili pierwszy w historji Ameryki strajk — nie o dobrobyt materjalny, ale o prawa polityczne — i odnieśli zwycięstwo. Słusznie strajk ten można nazwać pierwszą walką o demokrację Ameryki.

W następnych kilkunastu dziesiątkach lat związki między Rzeczpospolitą a kolonjami angielskiemi w Ameryce trwają nieprzerwanie, jakkolwiek emigracja polska jest ciągle emigracją jednostek. Trojakie były powody tego opóźnienia się Polaków w kolonizacji Ameryki Północnej: 1) brak pobudek politycznych i religijnych— ze względu na swobody, panujące w Polsce; 2) brak pobudek ekonomicznych, gdyż wielkie obszary Rzeczypospolitej nie cierpiały na przeludnienie; 3) brak pobudek uczuciowych, ponieważ wojny, jakie Rzeczpospolita wiodła prawie nieustannie w tym okresie, absorbowały energię przedsiębiorczych jednostek. Mimo to, przez cały ten okres widzimy ślady obecności Polaków we wszystkich trzynastu pierwotnych kolonjach angielskich w Ameryce. Piotr Stuyvesant, gubernator Nowej Holandji, czyni zabiegi o pozyskanie osadników polskich w roku 1659. Aleksander Karol Kurcjusz, profesor z Polski, w tymże roku zakłada pierwszą akademję w Nowym Amsterdamie. Sadowscy z Wielkopolski stają się sławnymi pionierami stanu Kentucky. Olbracht Zaborowski i jego potomkowie (Zabriscy) dochodzą do dużych wpływów i majątku w New Jersey. Tuż przed rewolucją Karol Błaszkowicz, oficer w służbie angielskiej, dokonuje pomiarów wybrzeża Nowej Anglji i tworzy znakomite mapy. Wybuch rewolucji amerykańskiej wywołuje pierwszy znany nam projekt stworzenia polskiej kolonji w Ameryce, Nowej Polski. Autorem tego nieco fantastycznego i nieurzeczywistnionego pomysłu jest Paweł Mostowski, wojewoda mazowiecki.

Oprócz emigracji łączą Polskę z kolonjami stosunki handlowe. Rozmiary ich, narazie czekające na zbadanie, były zapewne niewielkie, ale wiadomo np., że Virginja wysyłała tytoń do Polski już w połowie XVII-go wieku, a jeszcze z końcem XVIII-go wieku wielką popularnością w Ameryce cieszył się krochmal polski.

W zakresie stosunków politycznych niepodległa Rzeczpospolita wywierała niekiedy decydujący, jakkolwiek pośredni, wpływ na losy kolonij amerykańskich. Szwedzi dlatego stracili swą kolonję Nową Szwecję, w dzisiejszem Delaware, w roku 1655, ponieważ Karol XII zajęty był wówczas wojną w Polsce. Katarzyna II byłaby niechybnie wysłała wojska rosyjskie do Ameryki przeciw armji Waszyngtona, gdyby nie konieczność śledzenia Polski i Turcji, bliższych ofiar swej zaborczości.

Wojna rewolucyjna sprowadziła do Ameryki



garść Polaków, porwanych hasłami wolności. Wśród nich byli Kościuszko i Pułaski, pozatem przeważnie dawni Konfederaci Barscy. Rejestry z tego czasu wykazują około 150 nazwisk żołnierzy, często jeszcze brzmiących czysto po polsku, przeważnie jednak już zniekształconych, choć zachowujących ślady polskiego pochodzenia. Kilku oficerów Polaków walczyło chlubnie w Ameryce z francuską armją Rochambeau'a.

Okres porewolucyjny jest ważny z dwóch względów. Po pierwsze, powstają w nim pierwsze pamiętniki polskie, dotyczące Ameryki, o znaczeniu dokumentów historycznych: Węgierskiego i Niemcewicza. Po drugie, lata 1791-1798 są latami pierwszej wielkiej fali sympatyj Ameryki dla Polski, ginącej wówczas pod przemocą tyranów. Cała ówczesna Ameryka, jak szeroka i długa, współczuła z Polską jaknajserdeczniej i jaknajostrzej potępiała jej zaborców. Gouverneur Morris, wybitny patrjota rewolucyjny i dyplomata amerykański, zabiegał prywatnie w stolicach europejskich o wskrzeszenie Polski i o uwolnienie Kościuszki z niewoli rosyjskiej. Jednakowoż sympatje te i zabiegi pozostały tylko szlachetnym gestem. Równocześnie potomek wychodźców polskich, osiadłych w Holandji, Piotr Stadnicki, nazwany przez Jeffersona „głównym bankierem amerykańskim", wywiera ważny i dobroczynny wpływ na finanse Ameryki i pomaga kolonizować zachodnie ziemie amerykańskie.

Po rozbiorach Polski emigracja polska w Stanach Zjednoczonych przybiera zwolna, ale stale, na liczebności. Do dzisiejszych południowych stanów przenikają czasami legjoniści polscy z San Domingo. W czasie wojny amerykańsko-angielskiej w latach 1812—15 cały pułk tych legjonistów-jeńców, zabranych w Hiszpanji i innych krajach — walczy po stronie angielskiej w Kanadzie. Niektórzy z nich dezerterują do Stanów Zjednoczonych.

Powstanie Listopadowe wywołuje drugą erę sympatyj polskich w Ameryce, a upadek jego wyrzuca na jej brzegi kilkuset naszych wygnańców, którzy przybywają w różnych czasach, już to pojedyńczo, już to grupami, jak 235-ciu, deportowanych przez Austrję w roku 1834. Tej grupie Polaków kongres Stanów Zjednoczonych, uniesiony zapałem dla sprawy polskiej, nadaje znaczny obszar ziemi w dzisiejszym stanie Illinois. Z różnych powodów planowane stworzenie Nowej Polski na tym obszarze nie doszło do skutku.

Emigracja polska z okresu polistopadowego wywiera dosyć znaczny wpływ na stosunki amerykańskie ze względu na swą liczbę i wartości duchowe. Kilkudziesięciu Polaków zapisało bardzo chlubnie swe nazwiska w dziejach Ameryki na różnych polach. Żyjąc w łączności duchowej z Wielką Emigracją we Francji, wydają oni szereg dzieł w języku angielskim, przeważnie na tle dziejów polskich, drukują pierwszą polską książkę w Ameryce (1834), zakładają pierwsze czasopismo polskie w Ameryce (1842) i pierwsze towarzystwo polskie (1842). Szeregi ich mnoży każdy następny polski ruch wolnościowy, aż wreszcie odkrycie złota w Kalifornji w roku 1849 daje początek polskiej emigracji ludowej. Pierwsze zwarte polskie osadnictwo z tej emigracji powstaje w Texas w roku 1854 z inicjatywy Ks. Leopolda Moczygęby. Wnet ukazują się polskie osady rolnicze w Wisconsin, Michigan, następnie i w innych stanach.

Emigrację ludową wstrzymuje chwilowo wojna domowa, w której około czterech tysięcy Polaków walczy po stronie unijnej, a około tysiąca po stronie konfederackiej. Odznaczają się w tej wojnie szczególnie generał Włodzimierz Krzyżanowski, generał Józef Karge, generał Albin Schoepf, kapitan Bielaski i liczni inni po stronie unijnej, po stronie zaś konfederackiej pułkownik Wincenty Sulakowski, twórca planu stworzenia 30-tysięcznej armji z powstańców styczniowych, podpułkownik Hipolit Oladowski i t. d.

Po wojnie domowej polska emigracja do Stanów Zjednoczonych przybiera coraz bardziej charakter emigracji ludowej. Dochodzi ona do



Kazimierz Pułaski

największych rozmiarów w ostatnich latach przed wojną światową.

Polska emigracja polityczna położyła duże zasługi dla Ameryki i Polski, ale nie potrafiła dokonać najważniejszej rzeczy — stworzyć trwałego ogniska polskości. Zadanie to, mimo o wiele trudniejszych warunków bytu, rozwiązała pomyślnie dopiero emigracja ludowa, która odczuła instynktownie, że ostoją polskości w Ameryce jest przedewszystkiem Kościół Katolicki.

Pod przewodnictwem patrjotycznych kapłanów i świeckich jednostek lud polski wspólnym wysiłkiem i wielką ofiarnością stworzył cztery potężne dźwignie polskości w Ameryce: parafje polskie (obecnie około 800), własne szkolnictwo polskie (około 600 szkół niższych i wyższych), prasę polską (11 dzienników i około 90 tygodników i miesięczników) oraz silnie rozgałęzioną sieć organizacyj i towarzystw polskich.

Dzięki właśnie tej liczebności i zdolności organizacyjnej Wychodźtwo nasze zdołało odegrać ważną rolę w odzyskaniu niepodległej i zjednoczonej Polski, przedewszystkiem przy pomocy Wydziału Narodowego Polskiego, na którego czele stali Mistrz Ignacy Paderewski i Jan F. Smulski. Udział 25,000 Polaków amerykańskich, nieraz osiadłych w Ameryce od dwóch lub trzech pokoleń, w Armji Polskiej we Francji i miljony dolarów, złożone na sprawę Polski — to najwspanialszy pomnik miłości starej Ojczyzny w życiu Wychodźtwa. Równocześnie Polacy wybijają się na pierwsze miejsce w ofiarności patrjotycznej dla przybranej Ojczyzny, Ameryki. Wedle przypuszczalnych obliczeń, 300,000 Polaków służyło w armji amerykańskiej podczas wojny światowej, a dzieje udziału Ameryki w tej wojnie są pełne dowodów szczerego amerykańskiego patrjotyzmu Polaków.

Wysiłki wojenne, zamknięcie imigracji, wreszcie wielka depresja — zrodziły pewien zastój w rozwoju Wychodźtwa polskiego w Ameryce. Nowe parafje powstają rzadziej, frekwencja w szkołach polskich maleje, organizacje rozwijają się wolniej pod względem liczebnym, prasa poczyna kurczyć się. Wychodźtwo, o ile można zauważyć, znajduje się w stanie przełomowym. Ponieważ jest mała nadzieja na rychłe wznowienie emigracji i dopływ nowej krwi polskiej — stan obecny jest prawdopodobnie początkiem niejako skrzepnienia, przejścia ze stanu płynnego w stan stały.

Mimo wszystko, Wychodźtwo polskie krok po kroku zdobywa coraz to nowe wpływy w społeczeństwie amerykańskiem i zajmuje w niem coraz więcej ważnych stanowisk. W kongresie federalnym zasiada obecnie 6-ciu Polaków-Amerykanów, inni piastują najrozmaitsze niższe i wyższe urzędy federalne, stanowe i lokalne. Talenty polskie zaczynają wybijać się na wszelkich polach twórczości.

Jakie będzie przyszłe oblicze polskiego Wychodźtwa w Ameryce, jakie jego serce, gdy wymrą pionierzy, a Wychodźtwo przestanie być faktycznie Wychodźtwem, gdyż będzie już tylko wyłącznie grupą Amerykanów polskiego pochodzenia?

Dzieje innych grup narodowych w Ameryce, oraz niektóre fakty z życia Wychodźtwa naszego wskazują, iż — mimo wszystkie złe wróżby o bliskim końcu polskości w Ameryce, — niema powodów do rozpaczy. Owszem, są dowody, że w młodych pokoleniach polsko-amerykańskich rośnie poczucie polskości, że wspólne pochodzenie polskie będzie przez wieki łącznikiem, wiążącym przyszłych Polaków-Amerykanów nietylko wzajemnie, ale i z zamorską Macierzą. Pęd w górę, porywający Wychodźtwo, a zwłaszcza młodzież, pęd ku wyższemu rozwojowi duchowemu i ku zdobywaniu coraz wyższych wpływów wśród społeczeństwa amerykańskiego, jaknajlepiej wróży zarówno dla samego Wychodźtwa, jak i dla Polski.

Chicago, w lutym 1936.



ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI

Nawiększa organizacja Polska zagranicą, założona w 1880 roku w Filadelfji, skupia w swych szeregach blisko 300 tysięczną rzeszę rodaków.

Ofiarna i wytrwała praca paru pokoleń polskich w Ameryce złożyła się na siłę duchową, organizacyjną, i materjalną, jaką reprezentuje dzisiaj Związek Narodowy Polski.

W dziedzinie krzewienia oświaty, kultury i ducha polskiego wśród mas wychodźczych, w organizowaniu bratniej pomocy dla współrodaków Związek Narodowy Polski posiada piękną kartę w historji odłamu narodu polskiego zagranicą. Na każdym odcinku pracy społecznej i służby narodowej Związek Narodowy Polski poszczycić się może ożywioną działalnością, gorącem pragnieniem dobra mas polskich rzuconych po Stanach Zjedn. A .P.

Dorobek duchowy i materjalny Związku Nar. Pol. nie może być i nie będzie zaprzepaszczony.

W naszych kadrach harcerstwa Związkowego grupuje się młodzież, która obejmie spuściznę Ojców i ożywiona młodzieńczym zapałem wniesie do niej nowe wartości.

JÓZEF L. KANIA,
Prezes Zjednoczenia Polskiego
Rzymsko-Katolickiego w Ameryce.

POLACY POD ZNAKIEM ZJEDNOCZENIA



Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce znajduje się w tem miłem położeniu, że pod jego hasłem „zjednoczenia" iść dziś muszą wszystkie niemal poczynania polskie, tak w ojczyźnie jak i w Stanach Zjednoczonych.

Pod hasłem zjednoczenia dokonane zostały wszystkie większe dzieła narodu polskiego. Zjednoczył się cały naród w kolosalnym wysiłku oswobodzenia i zjednoczenia Polski i następnie zjednoczył się ponownie, ażeby odeprzeć nawałę bolszewicką, wreszcie jednoczył się, jednoczy i jednoczyć się musi nasz naród nadal we wszystkich dziedzinach naszego życia, jeśli pragnie osiągnąć wytknięte narodowi cele, wykazujące postęp i wiodące do konkretnie pojmowanego rozwoju.

Rolnictwo, przemysł i handel — oto trzy żywotne dziedziny, które zaprzątać dziś powinny najtęższe umysły, tam bowiem kryje się przyszłość i potęga narodu polskiego na świecie.

Wszyscy wyszliśmy z okresu, że tak powiemy — martwego. Był to okres, kiedy pozbawieni swej ojczyzny Polacy zmuszeni byli łączyć się, ponawiać swe wysiłki dla wyzwolenia spod mocy zaborców. Kiedy wysiłki te zawodziły z braku wielkich i silnych grup organizacyjnych, lud nasz zaczął się rozpraszać. Wędrował w świat i w nowych warunkach podchodził w najzdrowszy sposób do problemów bytowania swego narodu.

W takich okolicznościach w roku 1873 ks. Teodor Gieryk doprowadził do stworzenia największej polskiej organizacji katolickiej na świecie — Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, już naówczas rozumiejąc dobrze, że tylko przez jednoczenie się naród nasz będzie mógł dojść do jakiegoś znaczenia.

Sentyment i patrjotyzm zostały połączone z interesem. Podczas gdy trzeba było pamiętać o duchu narodowym i o duszy naszej, nie zapomniano i o naszych potrzebach materjalnych. Gdy z jednej strony Zjednoczenie brało żywy udział w akcji niepodległościowej i poświęcało dla spraw Polski mienie i siły swych członków, boć na sprawy narodowe i dobroczynne Zjednoczenie dotąd wyłożyło z dobrym okładem pół miljona dolarów, to z drugiej strony dotychczas po zmarłych swych członkach organizacja nasza wypłaciła przeszło 20,000,000 dolarów. Na wsparcia w kalectwie członkowie Zjednoczenia otrzymali ponad ćwierć miljona dolarów. Gdy więc z jednej strony grosz płynął na skarb narodowy, na powodzian w Polsce, na tworzenie armji polskiej, na stypendja dla młodzieży, na zasiłki dla seminarjów duchownych i nauczycielskich czy innych zakładów naukowych, to z drugiej strony szły miljony na potrzeby członków organizacji, którzy zjednoczeni pod jednym sztandarem, stworzyli niezwykle pożyteczną dla siebie i innych organizację.

Co było możliwe — dla Polski się uczyniło. Odradzającej się ojczyźnie ojców naszych pomagaliśmy stale i pomagamy do dzisiaj różnemi drogami i środkami. Robiło się i robi wiele nadal dla dobra zrzeszonych braci w Zjednoczeniu.

Dla rozwijania nowych dążeń na polu religijnem rozpoczęliśmy Akcję Katolicką, zważywszy zaś na potrzeby materjalne obywatelstwa — zajęliśmy się w ostatnich latach serdeczniej sprawą rozwoju handlu i przemysłu polskiego na wychodźtwie, którym to sprawom służymy szpaltami „Dziennika Zjednoczenia" i w wielu wypadkach gotówką.

Sądzimy też dziś, że okres sentymentalizmu w walce o rozwój interesów całego narodu już

zapisać należy do przeszłości, do przeżytku. Co dyktowały nam uczucia sentymentalne — to już dawno wykonaliśmy. Teraz nadszedł czas uderzyć w ton zimnego realizmu, robić tylko to, co jest praktyczne, co nosi w sobie zarodek wielkiego rozwoju przyszłości.

Już nie jak nasi ojcowie, ale nawet tak, jak dawniej żyliśmy sami — dziś żyć nie możemy. Zmieniły się stosunki, zmieniły się potrzeby narodu całego. Nowe przed nami pojawiły się cele, nowe dążenia i nowa przyszłość.

Z radością przeto witam zbliżający się zjazd kupców i przemysłowców polskich w Ameryce, jaki odbędzie się w Cleveland. Jedynie na drodze materjalnej szukać dziś musimy powszechnego zbliżenia i zjednoczenia. Gdy scementują się szeregi polskiego kupiectwa i przemysłu w Ameryce, będziemy mogli dążyć do zbliżenia przemysłowców w Polsce do przemysłowców amerykańskich.

Współakcja tego rodzaju doprowadzi do zrozumienia wartości rozwoju stosunków handlowych tak w Polsce, jak i w Ameryce. Po jednej stronie wyłaniać trzeba będzie na forum handlowe doświadczonych fachowców, obznajmionych ze stosunkami handlowemi w Polsce, a po drugiej — znajdzie się olbrzymie pole do działania dla ludzi, obznajmionych należycie ze stosunkami handlowemi w Ameryce.

Drobni kupcy nie dokonają wielkiego dzieła zawiązania handlu między dwoma krajami, jeśli będą rozbici i jeśli za nimi nie stanie większy przemysł, a także odpowiednie czynniki rządowe.

Trzeba bowiem brać pod uwagę i sytuację polityczną, niejednokrotnie wpływającą na możliwości handlowe między narodami. Obecnie w wielu krajach odbywa się nagonka przeciw towarom zagranicznym. Tym tendencjom trzeba przeciwdziałać przy pomocy najwyższych wpływów i zjednoczonego frontu kupiecko-przemysłowego.

Gdy powstaną silne ciała kupiecko-przemysłowe, przedstawicielstwa państwowe będą miały za kim stawać i będą wiedziały, w czyjem imieniu przemawiać. Trzeba będzie nawiązywać kontakty z posłami i kongresmanami. Radcy handlowi przy ambasadach będą mogli służyć swem doświadczeniem i pomocą. Niemasz czynników, któreby nie stanęły na usługi solidnych zrzeszeń handlowo-przemysłowych, posiadających konkretny program działania i odpowiednie zasoby.

Wszystkim wysiłkom, idącym w tym kierunku, jaknajradośniej i jaknajserdeczniej przyklasnąć należy.

Pod hasłem zjednoczenia i zdrowej inicjatywy — zwyciężymy!



HONORATA B. WOŁOWSKA,
Prezeska Związku Polek w Ameryce.

...„Bo w miejscu stać, znaczy tyle, co cofać się wstecz"

ZWIĄZEK POLEK W AMERYCE PRZY PRACY

Otrzymałam miłe i zaszczytne zaproszenie, by do numeru organu urzędowego Światowego Związku Polaków z Zagranicy, wydanego z okazji Zjazdu Polskich Kupców i Przemysłowców w Cleveland, Ohio, skreślić kilka słów, na temat działalności ZWIĄZKU POLEK W AMERYCE, pod Patronatem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Otóż, pisać historję naszej organizacji, dla rodaczek moich w Stanach Zjednoczonych, uważam za zbyteczne, gdyż przeszło sześćdziesiąt tysięcy członkiń, rozsianych po całej Ameryce, stanowi otwartą księgę naszej nietylko działalności, ale i użyteczności, w czasie 38 lat istnienia.

Sądzę jednak, że może dobrem będzie podać kilka szczegółów o tej największej organizacji Polek w całym świecie, mającej na celu nietylko wypłatę pośmiertnego rodzinie, lub zapewnienie bytu na starsze lata, ale pracującej wydatnie na polu narodowo-społecznem, dającej stypendja zdolnym uczennicom na dalsze kształcenie się, wypłacającej poważne sumy na najrozmaitsze cele narodowe, kulturalne i dobroczynne, a w końcu stojącej na straży honoru i interesów Wychodźtwa i Macierzy.

O ile wiem, podobnych instytucyj w Polsce niema. Nie wchodząc zupełnie w przyczyny tego braku, — bo warunków miejscowych nieznam — sądzę jednak, że to, cośmy my, Polki w Ameryce zrobiły dobrego dla siebie i ogółu, a nawet Macierzy, powinno być zachętą i dla reszty naszych rodaczek.

Praca nasza, w pierwszych latach istnienia, była niezwykle ciężką; a co za ironja losu, że ci, co nam ongiś największe kłody pod nogi rzucali, dziś są najlepszymi naszymi przyjaciółmi — jeśli wspomnę Bratnie Organizacje z przed lat czterdziestu.

Czytelnicy mogą się zapytać: — Czemu?

Gdy 22-go maja 1898 r. powstał, zawdzięczając energji kilku kobiet, Związek Polek w Ameryce, uderzono na alarm w organizacjach Bratniej Pomocy — „Poco ten nowy twór się ukazał? — Przecież kobiety, choć nie mają prawa wstępować do naszych organizacyj same, to z mężami mogą i z tem im dobrze. — Tylko będą niepotrzebne swary i nieporozumienia".

Rzeczą charakterystyczną było, że głosy takie podnosiły i kobiety, którym wystarczała książeczka męża z opłaconym podatkiem.

Członkinie tego rodzaju na posiedzeniach nie bywały, na sejmy nie jeździły, w żadnych sprawach organizacyjnych i narodowo-społecznych głosu zabierać nie mogły. Słowem, były one

tylko zerem i podatnym materjałem do stopienia w tyglu międzynarodowych organizacyj, od czego pionerki naszej kobiecej organizacji je uchroniły.

Założycielki naszej organizacji, choć należały prawem naturalnem do tak zwanej „słabszej połowy" — słabego charakteru nie miały. Stały dzielnie na straży tradycyj naszych, oraz broniły przed wynarodowieniem kobietę polską przez obce, a często wrogie nam organizacje.

Pierwsze pionerki tego wielkiego ruchu kobiet polskich, z założycielką panią Stefanją Chmielińską na czele, mogą być śmiało nazwane — „Pierwszym Filarem tego wielkiego gmachu społecznego wyrobienia rodaczek naszych, jakim jest Związek Polek w Ameryce".

Przechodziłyśmy więc z początku ciężkie koleje. Były to jednak nieprzyjazne prądy, które prędko minęły. Bo, dzięki powołaniu do życia naszej kobiecej organizacji, przyznano równouprawnienie kobietom we wszystkich organizacjach Bratniej Pomocy w Stanach Zjednoczonych.

To był nasz pierwszy tryumf.

Lody niechęci do współpracy z kobietami zostały przełamane. Dzisiaj kobiety w organizacjach Bratniej Pomocy są na stanowiskach wice-prezesek i dyrektorek nawet głównych zarządów. Słowem, mają wszędzie równy głos i prowadzą bardzo pożyteczną pracę, wielokrotnie wspólnie z nami, w sprawach społeczno-narodowych.

Drugi tryumf, to otwarcie w roku 1912 własnej siedziby Związku Polek w Ameryce, pod numerem 1309-15 N. Ashland Ave., Chicago, Ill., kiedy to wszystkie organizacje i stowarzyszenia polskie wyraziły hołd dla pracy Polki-Amerykanki.

Trzecim zaś — i nie mniej ważnym — jest tryumf rozumnej i uczciwej gospodarki.

Mimo depresji finansowej w ostatnich latach, Związek Polek w Ameryce rósł, czasem wolniej, czasem szybciej, ale stale, w ilość członkiń i zasoby finansowe.

Na zeszłorocznym Sejmie XVII, naszej organizacji, sprawozdanie wykazało, iż posiadamy majątku dol. 4,204,006.37, co obliczywszy zgodnie z obecnie zniżonym kursem dolara, wynosi około DWUDZIESTU DWU MILJONÓW ZŁOTYCH. Jest to niewątpliwie pokaźny dorobek Polek-Amerykanek, z których wiele bardzo ciężką pracą zbierało i zbiera centy na podatek miesięczny. Majątek ten należy do naszych spadkobierców. Włodarstwo nim do czasu Sejmu XVIII w roku 1939 zostało powierzone Zarządowi, w skład którego wchodzą: Helena Sambor wice-prezeska, Joanna Andrzejewska sekretarka generalna, Wiktorja Latwis kasjerka, Salomea Jachimowska, Rozalja Petlak, Marja Łopacińska, Gertruda Potocka, Antonina Gawarecka (dyrekcja), Barbara Fisher (adwokat), Dr. F. Helena Cienciara (lekarz naczelny), Marja O. Kryszak (redaktorka tygodnika „Głos Polek" organu Związku Polek w Ameryce), Angelina Milaszewicz, Marja Porwit, Jadwiga Gibasiewicz, Rozalja Biedroń, Barbara Kluczyńska, Marja C. Daneska, Franciszka Owsiak, Bronisława Brecław, Helena Jarzyńska, Anna Tutro i Tekla Starzyk (Prezeski Stanowe).

Przypuszczam, że niejedna z działaczek w Macierzy zapyta: — „Coście wy miały za talizman, że doszłyście do tak wspaniałych rezultatów?".

Otóż, trzymałyśmy się stale hasła: ...„BO W MIEJSCU STAĆ, ZNACZY TYLE, CO COFAĆ SIĘ WSTECZ".

Szczerze mówiąc, hasło to było myślą przewodnią całej mej działalności społeczno-narodowej, od samego zarania naszej organizacji.

Czy, będąc zwyczajną członkinią, czy zajmując miejsce prezeski stanowej, czy wreszcie, gdy obdarzona zaufaniem sióstr stanęłam od ostatniego Sejmu na czele naszej organizacji, — cel jeden przyświecał mi w pracy: — „IŚĆ STALE NAPRZÓD — GDYŻ W MIEJSCU STAĆ, TO ZNACZY COFAĆ SIĘ WSTECZ".

I najszczerszem życzeniem mojem jest, by pod tem hasłem zjednoczyły się wszystkie żony, matki i córki Najjaśniejszej Rzeczypospolitej tak w Ojczyźnie jak i na Emigracji, a wierzę najświęciej, że wówczas żadne moce ziemskie nas i Ojczyzny naszej nie złamią.

Chicago, w marcu, 1936 r.

DR. T. A. STARZYŃSKI,
Prezes Związku Sokolstwa
Polskiego w Ameryce.



SOKOLSTWO POLSKIE W AMERYCE

Przed blisko pięćdziesięciu laty założone zostały pierwsze gniazda sokole w Chicago. Tam też powołany został do życia Związek Sokoli. Parę lat później, powstały kolejno gniazda w Buffalo, New Yorku i Pittsburghu. Z tych czterech ośrodków wielkich miast amerykańskich idea sokola zaczęła promieniować do licznych polskich osad rozrzuconych po Stanach, przeważnie Stanach Środkowych, Wschodnich i Nowej Anglji, ugruntowując się od Chicago, St. Louis i Milwaukee na Wschód po brzegi Atlantyku, przy których mamy takie metropolje, jak Baltimore, Filadelfja, New York i Boston.

Związek Sokoli w Ameryce posiada obecnie 227 gniazd, 14 okręgów i główną kwaterę względnie Przewodnictwo z siedzibą w Pittsburghu, Pensylvania, mieście najbardziej centralnie położonem pomiędzy New Yorkiem a Chicago. Sokolstwo liczy w chwili obecnej ogółem 34,434 członków obojga płci — starszych, młodzieży i dziatwy od 6-go roku życia.

Gniazda gromadzą się na zebraniach, dla pracy przewidzianej regulaminem sokolim, we własnych budynkach, lub wynajętych lokalach. Własne gmachy, mniejsze lub większe posiada 105 gniazd. Do najpiękniejszych należą sokolnia gniazda 88 w New Britain Conn. Gmach zupełnie nowoczesny, na parterze posiada dwanaście lokali na składy i kompletnie nowocześnie urządzony teatr na 1500 miejsc, zaś na piętrze salę gimnastyczną i balową, szereg pięknych pokoi dla członków i na posiedzenia towarzystw. Sokolstwo posiada własne sokolnie w St. Louis Mo., Chicago Ill., Erie Pa., Rochester N. Y., Auburn N. Y., Brooklyn N. Y., Elizabeth N. J., Cicero Ill., Meriden Conn., Bridgeport Conn. i wielu innych miejscowościach. Ogólna wartość majątku nieruchomego Sokolstwa dochodzi do sumy blisko dwóch miljonów dolarów.

Związek Sokoli posiada własny piękny, niedawno przebudowany i zupełnie zmodernizowany trzypiętrowy gmach, gdzie się mieszczą biura Przewodnictwa wraz z drukarnią „Sokoła". Są tam osobne salki na posiedzenia towarzystw, przeważnie używane przez gniazda miejscowe żeńskie i męskie, sala gimnastyczna i balowa, prysznice dla klas ćwiczących i lokale klubowe dla członków.

Przed i w czasie wojny Związek Sokoli wydał na przygotowania zbrojnego czynu, na szkoły wojskowe i inne sprawy z tem związane przeszło czterysta tysięcy dolarów, oprócz osobnych sum, wydanych przez gniazda, okręgi i poszczególne osoby na karabiny, mundury wojskowe etc., dochodzące bardzo poważnych kwot pieniężnych. Toteż nie dziw, że przed dziesięciu laty Sokolstwo w Ameryce było bardzo materjalnie zubożałe, a majątek ogólny materjalny nie przekraczał sumy 30,000 dolarów. W ostatniem 10-leciu jednakowoż, mimo szalonego kryzysu ekonomicznego, Sokolstwo wykazuje z roku na rok pod każdym względem poważny

i stały wzrost. Bilans za rok 1935 zamknięto cyfrą 386.524.08 dolarów ogólnego majątku, mimo tysięcy, wydanych w tym okresie czasu na kształcenie instruktorów i instruktorek, którzy dziś służą pracą wychowawczą nietylko gniazdom, ale i innym polskim organizacjom, większym czy mniejszym, idącym śladami Sokolstwa. Szczególnie z tych sił, wychowanych i zaprawionych w szkole sokolej, korzysta największa organizacja, jaką jest Związek Narodowy Polski w Ameryce. Tysiące też wydane zostały na zloty w Ameryce i w Polsce (na zlot do Poznania w czasie Wystawy wysłano przeszło 200 uczestników z d-hną Walasiewicz na czele), na letniska, obozy wakacyjne i t. p. Wspomnieć też należy, że utrzymanie instruktorów i instruktorek po gniazdach i okręgach pociąga za sobą koszt około 100,000 dolarów rocznie.



Główne biura. Przewodnictwa i drukarnia „Sokoła" w Pittsburghu

Akcję wychowawczą w czasie tych 50-ciu lat, jaką Sokolstwo prowadziło, podzielićby można na trzy okresy. Pierwszy okres datuje się od zarania Sokoła w Ameryce do roku 1910. W tym okresie praca wychowawcza redukowała się do wolnych ćwiczeń, tańców narodowych, śpiewu, sztuki teatralnej, gimnastyki, sportu, lekkiej i ciężkiej atletyki — zakończona została wspaniałym kursem, który przeprowadził ś. p. Włodzimierz Świątkiewicz, wysłany tu przez Przewodnictwo Sokoła we Lwowie.

W drugim okresie, wojennym (od 1910 do 1920 roku), zwalnia się tempo pracy wychowawczej na korzyść przygotowań do zbrojnego czynu przez wprowadzenie do gniazd stałych drużyn sokolo-bojowych, przedszkoli wojskowych po gniazdach i okręgach, przez otwieranie i prowadze-

nie szkół wojskowych dla oficerów i podoficerów w Filadelfji (1911 r.), Cambridge Springs Penna (1914 r.), w Toronto, Camp Borden i Niagara-on-the-Lake w Kanadzie i w Cambridge Springs Penna (1917 r.).

Po roku 1920-tym wrócono stopniowo do programu pracy okresu pierwszego. Wreszcie przed sześciu laty opracowany nowy program wychowawczy sokolo-harcerski, który obejmuje praktyki harcerskie, wolne ćwiczenia, gimnastykę przyrządową i bez przyrządów, sport, atletykę, gry i zabawy i t. d., znajduje coraz większe zastosowanie po gniazdach. Na zasadzie tego programu przeprowadzony został ośmio-tygodniowy kurs związkowy w pięknym parku gniazda 41 w New Kensington Penna, w parku, który znajduje się w uroczych górach w okolicy Pittsburgha. W kursie powyższym wzięło udział ponad stu naczelników i naczelniczek z całej Ameryki. Od tego czasu rok rocznie przeprowadza się po okręgach dłuższe lub krótsze przeszkolenia dla przyszłych instruktorów pod czujnem okiem Przewodnictwa.

Tak przedstawia się w krótkim zarysie obraz Sokolstwa Polskiego w Ameryce, które za lat dwa obchodzić będzie pięćdziesięciolecie swej pracy na niwie wychowawczo-narodowej.

MGR. MARJAN WOJDYŁŁO

Polityka gospodarcza Światowego Związku Polaków z Zagranicy

Po dokonaniu wewnętrznej konsolidacji naszego wychodźtwa, której najwyższym wyrazem było utworzenie Światowego Związku Polaków z Zagranicy, normalnem i logicznem zjawiskiem stało się opracowywanie problemów gospodarczych.

To przesunięcie płaszczyzny zagadnień kulturalnych na znacznie trudniejszą ekonomiczną, stanowi już dalszy etap realnej współpracy naszego wychodźtwa.

Dokonać się to mogło dopiero po zaspokojeniu innych pilniejszych potrzeb, w okresie kiedy



Zamknięcie III-go Kursu Eksportowego przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy

organizm gospodarczy Polski skrzepł i uelastycznił się mimo ogólnej depresji.

Ale to, co uznane zostało we współpracy ekonomicznej 8 milj. Polaków z zagranicy z Macierzą za nakaz serca i rozumu, nie łatwem jest do wykonania. Realizacja bowiem każdego programu w łonie jednego tylko państwa napotyka prawie zawsze na tysiączny splot sprzecznych interesów. O ile więc trudniejszem jest ustalenie programu polityki gospodarczej w stosunku do Polonji zagranicznej w jakżesz odmiennych żyjącej między sobą warunkach?

Współpracę utrudnia także różnorodność struktury gospodarczej emigracji. Przeważa bowiem procentowo element robotniczy, przemysłowy i rolny, nad stosunkowo małym jednostek gospodarczo samodzielnych, jak rolników, kupców, przemysłowców i wolnych zawodów.

Pod pióro płynie tu już sama odpowiedź, że jedynie indywidualne podchodzenie do zagadnień może przynieść ulgę w położeniu Polonji na odpowiednich terenach i że każdy osiągnięty w tej dziedzinie rezultat jest nie do pogardzenia. Doświadczenie ostatniego choćby tylko roku dowodzi, że rezultaty są zadawalające zarówno dla samej emigracji jak i Światowego Związku. Ale nie o to nam w tej chwili chodzi.

Skrupulatne badania socjologiczne dokonane przez autorytet tej miary co Prof. Florjan Znaniecki dowiodły, że poziom kulturalny emigracji jest z konieczności niższy niż w kraju zamieszkania Polonji i niższy aniżeli w Polsce. Jeżeli tak jest w zakresie kulturalnym, to jak przedstawia się ten problem w bardziej skomplikowanej dziedzinie gospodarczej?

Podstawę współpracy ekonomicznej mogą w tych warunkach stanowić liczebnie i finansowo silne organizacje gospodarcze oraz zawodowe, zdolne do podejmowania wspólnych wysiłków przekraczających znacznie sumę możliwości jednostkowych.

Ten właśnie kapitalny p r o b l e m o r g a n i z a c y j n y wysuwa się na czoło clevelandskiego zjazdu, a od pewnego czasu realizowany jest również na terenie Kanady.

Podstawy działalności gospodarczej Światowego Związku stwarza bezpośrednio samo wychodźtwo w powziętych uchwałach i tezach na Zjeździe Polaków z zagranicy.

Celem zaś tej akcji ma być zapewnienie dobrobytu naszej emigracji w drodze przesunięć na wyższy szczebel struktury zawodowej i społecznej.

Dzisiejszy stan posiadania zawdzięcza Polonja zagraniczna swemu niezwykłemu hartowi ducha i usilnej pracy nad samą sobą; boć emigracja nasza rekrutowała się z elementu prawie zupełnie nieprzygotowanego do działalności gospodarczej, a mimo tego potrafiła wytworzyć własny stan kupiecki, rzemiosło, drobny przemysł, a nierzadko i organizację handlową osadnictwa.

Toteż dziś obok zagadnienia organizacyjnego zmierzającego do tworzenia centralnych instytucyj ekonomicznych i zawodowych na czoło prac gospodarczych Światowego Związku wysuwa się s z k o l e n i e z a w o d o w e.

Kulturę gospodarczą emigracji najłatwiej bowiem podnieść przez dopływ nowych sił fachowo przygotowanych lub dokształcenie zawodowo już pracujących. Odnosi się to do wszystkich dosłownie dziedzin życia gospodarczego.

Kursy, stypendja na studja fachowe, wycieczki fachowe do Polski, przysposobienie rolnicze, ułatwianie intensyfikacji uprawy i hodowli, propagowanie spółdzielczości pracy, kredytowej, konsumcyjnej, rolniczej i handlowej, — oto środki realizacji zadań gospodarczych Światowego Związku.

Dziedzinę specjalną, znacznie szerszą od dwu poprzednich, ale ściśle od nich uzależnioną, stanowią s t o s u n k i h a n d l o w e e m i g r a c j i z k r a j e m.

Bezsprzecznie jest to dziedzina najważniejsza. Polacy produkują w wielu krajach, zwłaszcza w południowo - amerykańskich artykuły jakie Polska sprowadza z zagranicy. Przy niewielkim wysiłku organizacyjnym można zorganizować import od Polonji zagranicznej, który wzmoże jej dochody i zwiększy podstawy bytu lub może nawet dobrobytu. W jednym z numerów (listopad 1935) oficjalnego organu Światowego Związku przedstawiliśmy konkretny i realny projekt w tym kierunku.

Ale i odwrotnie, Polska b. wiele eksportuje. Skala wartości naszego eksportu jest bardzo szeroka, bo wynosi od 2188 w roku 1925 do 925 miljonów zł. w 1935.

Zdajemy sobie jasno sprawę, że handel zagraniczny jest najbardziej subtelnym elementem

gospodarstwa narodowego, a podstawą jego jest tylko i wyłącznie czysty, a nie na sentymencie, jakby chciało wielu — interes handlowy. Przed nami stoją w tej dziedzinie największe możliwości, ale i największe... trudności. Zachodzi potrzeba odpowiedniego aparatu handlowego i szeroko rozgałęzionej organizacji. Doświadczenia pionierów polskiego handlu w Stanach Zjednoczonych, że wymienimy tylko „Ampol" w Nowym Yorku, „Centropol" w Detroit, „Chuston et Miłkowski" w Chicago, szereg hurtowni opartych o zrzeszenia zawodowe, jak np. Stowarzyszenie polsko - amerykańskich kupców i przemysłowców i w. in. są bardzo zachęcające i dowodzą ile potrafi zdziałać przedsiębiorczość i inicjatywa.

Do tych wszystkich założeń i zastrzeżeń dochodzi (chciejmy wierzyć moment przejściowy, choć już zadługo trwający) moment polityki autachji. Polityka egoizmów gospodarczych opóźnia tylko światu powrót do równowagi po silnych wstrząsach kryzysu gospodarczego.

Organizacyjnie i finansowo silne kupiectwo polskie na emigracji toruje już dziś drogę polskiemu eksportowi.

Doszło do tego, że szynki, ogórki i drób w puszkach, grzyby, konserwy rybne, mięsne i owocowe, polskie wódki gatunkowe, artykuły przemysłu ludowego a przedewszystkiem szkło stołowe ręcznie dęte „Made in Poland" są chętnie poszukiwane na rynku amerykańskim. Polski kupiec sprzedaje w Chinach — tekstylja, papier, metale, wanny; w Mandżurji — polskie środki farmaceutyczne i cukierki; w Japonji — polski chmiel, cynk, len i szynki w puszkach; w Indjach brytyjskich — gięte meble, w północnej Afryce — drzewo i wyroby; w Brazylji — ceratę; w Meksyku — naczynia emaljowane; w Iranie — platery i wyroby żeliwne i t. d.

Bez względu na to, czy kupiec polski na obczyźnie sprowadza z kraju polskie towary czy nie, to jednak 8-miljonowa rzesza Polaków z zagranicy jest dobrze zapowiadającym się konsumentem. I chociażby na tym tylko odcinku powstała systematyczna praca przez stwarzanie popytu na polskie towary, to znaczenie tej akcji byłoby niesłychanie doniosłe dla życia gospodarczego kraju, a w konsekwencji i dla samej Polonji zagranicznej.

Aby nie być gołosłownym, niech mi wolno będzie przytoczyć wymowny przykład włoski z Ameryki.

W ciągu 11 miesięcy 1935 spożycie towarów polskich przekroczyło nieznacznie zaledwie dol. 9.000.000, podczas gdy w tym samym czasie Włosi amerykańscy podnieśli konsumcję towarów swego kraju w USA do dol. 44.000.000.

Ten mądry przykład Włochów zrozumiemy tem łatwiej, gdy zważymy, że w Nowym Yorku jest więcej Włochów niż w Rzymie (podobnie i w Buenos Aires jest ich też więcej niż we Florencji).

A przecież i Chicago jest też drugiem po Warszawie największem miastem o ludności polskiej, słusznie zwanem stolicą naszej emigracji.

Wyciągnięcie wniosków pozostawiamy Czytelnikowi.

Ta najważniejsza dziedzina przerasta oczywiście praktyczne możliwości Światowego Związku, ale koordynacja wysiłków, której właśnie dokonujemy, czasami nawet nadając jej kierunek rozwojowy, jest pierwszym warunkiem pozytywnej pracy.

W stosunkach importowo - eksportowych dążymy w zakresie produkcji rolniczej do uwzględniania w odnośnych krajach kooperatyw polskich w charakterze pośredników.

Dalszą dziedziną stanowiącą troskę działalności gospodarczej Światpolu jest d z i e d z i n a f i n a n s o w a.

W celu roztoczenia opieki nad oszczędnościami i ruchem przekazowym emigracji polskiej rozsianej po całym świecie utworzony został Bank Polska Kasa Opieki S. A. Warto przy tej okazji zaznaczyć, że suma wkładów oszczędnościowych zgromadzonych w tym banku wynosiła pod koniec 1935 r. łącznie 36.272.244,19 zł., a więc o przeszło 100% więcej aniżeli w 1934 r. Natomiast cały obrót przekazowy emigracji osiągnął imponującą sumę 93.278.273,33 zł.

Dowodzi to niezbicie wielkiej popularności i zaufania naszego wychodźtwa do swego Banku P. K. O.

Stworzenie kredytów obrotowych dla polskiego życia gospodarczego na emigracji stanowi poważną troskę Światpolu.

Toteż z zadowoleniem stwierdzić należy, że Oddział Banku PKO w Buenos Aires rozpoczął

udzielanie kredytów na weksle kupieckie i kredytów lombardowych na podkład pupilarnych papierów polskich i argentyńskich.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy czuwa również pilnie nad kwestją reemigracji najaktualniejszą w tej chwili w odniesieniu do wychodźtwa francuskiego, ubezpieczeń wzajemnych, turystyki i spraw transportowych.

Nie sposób nie wspomnieć tu olbrzymiej roli polskiej prasy emigracyjnej w realizowaniu programu działalności gospodarczej Światpolu. Ścisła współpraca organizacyj gospodarczych terenowych ze Światowym Związkiem ułatwia wydatnie rozwiązywanie aktualnych zagadnień ekonomicznych w poszczególnych terenach.

W chwili bieżącej Światowy Związek śledzi z zainteresowaniem samodzielne wysiłki organizacyjne polskiego kupiectwa i przemysłu w Ameryce; problem ten dziś interesuje Polaków obu półkuli.

Systematyczna, cicha, bez rozgłosu i reklamy praca gospodarcza Światowego Związku dociera powoli i stopniowo wszędzie tam, gdzie tylko serce polskie bije. Terenem specjalnej działalności objęte będą w najbliższym czasie Francja, o czem piszemy także na innem miejscu i Rumunja, ta ostatnia jako najbardziej gospodarczo zaniedbany odcinek Polonji, przy równoczesnem opracowywaniu wszystkich innych terenów.

Niniejszy specjalny gospodarczy numer miesięcznika „Polacy Zagranicą" jest tylko jeszcze jedną bezpretensjonalną próbą więcej na drodze do zacieśnienia gospodarczej współpracy między Polakami całego świata.

Siłę potencjalną Polaków zagranicą najlepiej ilustruje porównanie z ludnością całych państw. Polonja zagraniczna rozrzucona na świecie odpowiada w przybliżeniu ludności Kolumbji, Węgier, Związku Południowo - Afrykańskiego, Belgji, Holandji, a przekracza znacznie ludność Afganistanu, Arabji, Portugalji, Austrji, całej Australji, Peru, Grecji, Szwecji i Bułgarji.

Sama tylko Polonja amerykańska, która w rozumieniu prawa państwowego posiada dwa najistotniejsze elementy, a brakuje jej tylko trzeciego (władza najwyższa), by stać się niemal samoistnem państwem, odpowiada liczbie ludności bardzo popularnej dziś w świecie Abisynji, a przewyższa znacznie nawet ludność Chile, Szwajcarji, Danji, Finlandji, Iraku, Wenezueli, Boliwji, W. P. Irlandji, Norwegji, Litwy, Łotwy, Estonji, Palestyny, Albanji i Islandji.

Toteż nic dziwnego, że Polonja amerykańska wydaje rocznie na koszta swego utrzymania, kształcenia, rozrywki minimalnie 3 miljardy dolarów. Gdyby tylko niewielka część tego olbrzymiego budżetu została celowo użyta na zakupy polskich towarów, jakżeż odrazu zmieniłby się cały nasz bilans handlowy, a co zatem idzie i płatniczy?

Te rozważania na marginesie niniejszego artykułu świadczą najlepiej o prawdziwej potędze naszej emigracji i o kolosalnych siłach, jakie w niej drzemią. Nie trzeba być filozofem, by zrozumieć, ile wzajemnych korzyści mogą wyciągnąć Polacy całego świata przez współpracę między sobą.

STANISŁAW BEŁŻECKI

ORGANIZACJA TO POTĘGA

O SILNIE ZORGANIZOWANE KUPIECTWO POLSKIE W AMERYCE

Rozglądając się po szerokim świecie, widzimy, że społeczeństwa są dobrze lub źle zorganizowane. W społeczeństwie dobrze zorganizowanem widzimy większy dobrobyt, ład, spokój, równowagę, a co zatem idzie — większe zadowolenie z życia u poszczególnych jego członków. Nazewnątrz społeczeństwo takie cieszy się szacunkiem, poważaniem i autorytetem. Siła materjalna i moralna — jakie wytwarza dobra organizacja społeczna—daje temu społeczeństwu duże poczucie bezpieczeństwa. Tylko, bowiem, lekkomyślna nierozwaga podyktować może jakikolwiek atak słabego na silnego.

Słabi natomiast muszą często ulegać wpływom silnych, co niejednokrotnie jest połączone z wieloma przykrościami, zwłaszcza, jeśli silni mają niezdrową ambicję. Tak np. musieli ulec murzyni w Afryce, gdy ich biali wywozili z ich własnego kraju, zaprzęgając do roboty jak stworzenia pociągowe. Gdyby murzyni wytworzyli wśród siebie należytą organizację, nie byłoby się to stało, a przynajmniej klęska ich nie byłaby tak kompletna, a niewola tak upokarzająca.

Niestety, nie mieli oni zrozumienia ani zmysłu organizacyjnego. Słaby jednak może stać się silnym, jeśli tego zapragnie, wytyczy drogi postępowania i użyje właściwych środków, wiodących do celu. Polska w okresie podziałów stała się pastwą trzech zaborców, — ponieważ organizacyjnie była zbyt słaba. Ale na pochwałę społeczeństwa polskiego powiedzieć można, że umiała hodować w sobie ideę wolności i skorzystać z momentu słabości swoich ciemiężców, aby znów stać się wolnem, niezależnem państwem, mogącem zdecydować o swojej przyszłości, unikającem błędów przeszłości. A jednak i dziś można jeszcze powiedzieć o Polakach, że należytego zrozumienia dla sprężystej organizacji nie mają zarówno w kraju jak i tam, gdzie losy ich rzuciły, czy to dawniej na skutek klęski politycznej, czy później na skutek warunków ekonomicznych — zmuszających ich do emigracji.

Polacy zdolni są wprawdzie do łączenia się i organizowania w chwili decydującego momentu dziejowego, ale czyż nie byłoby bardziej pożądanem, aby ten moment znajdował nas już przygotowanymi na wszelkie niespodzianki? Jeśli potrafimy się organizować w momencie krytycznym, to znaczy, że zdolność organizacji posiadamy, — ale jesteśmy albo leniwi, albo nie posiadamy dostatecznego zrozumienia dla siły, jaką owa spoistość organizacyjna daćby mogła.

Spójrzmy na wielomiljonową masę Polaków w Ameryce. Czem jesteśmy? Jaką rolę tu odgrywamy? A jakąbyśmy mogli odgrywać? W naszej organizacji brak nam wielu ogniw, czego wyłącznie tłomaczyć nie możemy krótkim okresem czasu naszego tu istnienia. Nie czas zatem, lecz zrozumienie i niezłomna wola są tu decydującemi czynnikami. Przykładem winni być nam Japończycy, którzy w krótkim okresie lat pięćdziesięciu przeistoczyli się ze społeczeństwa, mogącego stać się łupem, w potęgę organizacyjną.

Nie sądźmy, że przywilej organizowania należy tylko do społeczeństwa stanowiącego naród, nie zaś do odłamu tego narodu, jak np. Polaków w Ameryce. Szczególniej właśnie w Ameryce, która jest zbiorowiskiem różnych grup narodowych, nie stanowiących razem jeszcze pojęcia narodu w całem tego słowa znaczeniu, rywalizacja interesów różnych grup wymaga dużej czujności i aktywności organizacyjnej każdej grupy, by nie być zepchniętą do roli kopciuszka, do wysługiwania się interesom innych grup.

Silniejsza organizacyjnie grupa stara się ujarzmić grupę słabszą, usiłując narzucać swoje ideały, przekonania, zapatrywania, sądy, z biegiem czasu wywołując „inferiority Complex" — poczucie jakiejś, częstokroć nieuzasadnionej niższości.

A tymczasem utrata własnej indywidualności, własnych cech, utrata poczucia łączności ze swoją grupą, stanowi właśnie wielki dowód słabości, podporządkowania się bardziej agresywnej organizacji społecznej, mającej nie większą rację bytu, niż inne we wszechświecie. Możebyśmy tego ujarzmienia jednej grupy przez drugą nawet nie spostrzegali, gdyby jednocześnie towarzyszyło tym zjawiskom upośledzenie materjalne i społeczne. Naturalnem bowiem zjawiskiem jest, że grupa opanowująca inne rezerwuje dla swoich wyłączność korzystania z wszystkich przywilejów i stanowisk, częstokroć pod dobrze upozorowanym pretekstem prawa, sprawiedliwości i zasługi.

Na szczęście niema we świecie jakichś praw nadprzyrodzonych, zabraniających, aby jedna grupa dorównywała w swojej sile drugiej i na szczęście Polacy w Ameryce żyją wśród większości społeczeństwa anglosaskiego, na którego pochwałę można powiedzieć, że jest „sportsmanlike", jeśli w rywalizacji zachowa się wszystkie „rules of the game".

Anglosasi mają wielu nieprzyjaciół, bo we współzawodnictwie Anglosas jest przeciwnikiem pierwszorzędnym i w walce lubi używać dobrego oręża: bo nie tyle poniżenia i niszczenia innych, ile raczej własnego doskonalenia się i przewyższenia innych wymaga od samego siebie. Zdaje on sobie sprawę, że życie nie jest ckliwym romansem, lecz nieubłaganą walką o byt, — ale lubi tę walkę prowadzić, jak człowiek szanujący swe człowieczeństwo. Dąży więc wytrwale do pokonania swoich współzawodników, — a nie odmawiając przeciwnikowi równej broni, — zostawia mu możność współzawodnictwa i jeśli pokonywa go, to tylko własną swoją indywidualnością i wyższością.

Tu właśnie można powiedzieć, że społeczeństwo anglosaskie cechuje więcej niż inne, jak się wyraził Bertrand Russel — „instynkt stadny" — poczucie łączności ze swoją grupą, z czego wynika też żywsza tendencja organizacji w porównaniu z obcemi grupami. Na tym prawdopodobnie podłożu powstał dowcip, że „gdy spotka się trzech Rosjan — organizują chór, trzech Polaków—urządza się bankiet, trzech natomiast Anglików—organizuje klub".

„Youre Polish people dont stick together" — powiedział Polakom pewien kongresman włoskiego pochodzenia podczas uroczystości polskiej w Baltimore — jak piszą „Wiadomości Codzienne" w Cleveland. W tem krótkiem, lapidarnem powiedzeniu chciał im on wykazać przyczynę, dla której i politycznie i ekonomicznie stosunkowo mało znaczą w Stanach Zjednoczonych, pomimo olbrzymiej liczby kilku miljonów głów. Włochów w Baltimore jest daleko mniej niż Polaków — komentują „Wiadomości Codzienne" — a mają jednak Dom Starców, Sierociniec, Dom Narodowy, przedstawiciela w radzie miejskiej, a nawet przedstawiciela w Kongresie. A Polacy w Baltimore mają tylko — „smutne wspomnienie ostatniego sejmu związkowego".

Rzeczywiście olbrzymi to kontrast siły w stosunku do liczby. Ale liczby niewiele znaczą tam, gdzie nie istnieje organizacja, gdzie niema łączności dla osiągnięcia wspólnego celu. Widać jednak, że odczucie tej prawdy już jest w społeczeństwie polskiem, a przynajmniej wśród tych, którzy mogą przemawiać do niego ze szpalt dzienników, bo i „Dziennik Zjednoczenia" omawiając ten sam epizod baltimorski przyznaje owemu kongresmanowi rację, zaznaczając, iż słowa jego dotyczą Polaków zarówno w Chicago, jak i w Buffalo, Detroit, a nawet w Milwaukee.

„Kurjer Polski" w Milwaukee zamieszcza następującą uwagę na ten temat: „Za wiele mamy generałów w każdem osiedlu polskiem a za mało szeregowców", coś na sposób Meksyku lub republik południowo-amerykańskich".

Obserwując dynamikę organizacyjną wśród Polaków w Ameryce, trudno się powstrzymać od pewnego zniecierpliwienia, że w kraju, który organizacją świeci przykładem całemu światu, w kraju, w którym na każdym kroku siła sugestji i przykładu, niby potężna reklama świetlna głosi: „organizuj się a będziesz potężny" — inaczej ma się dziać wśród Polonji Amerykańskiej.

Należy zatem raczej przeciwstawiać się tym, którzy starają się usprawiedliwiać brak organizacji tem, że Polonja jest jeszcze młoda, że nasi emigranci, to byli ludzie bez wykształcenia, że nie znali języka, gdy tu przyjechali i t. p. Tego rodzaju powiedzenia są niby środkiem nasennym, usprawiedliwiającym w dalszym ciągu brak akcji i utrzymywania społeczeństwa w letargu. Na tem miejscu najodpowiedniej byłoby przytoczyć słowa wielkiego Amerykanina Benjamina Franklina, — które są niby ostrzeżeniem, napisanem jakby specjalnie dla Polaków: „We must hang together, or assuredly we shall hang seperately".

Ażeby się organizować, pierwszym warunkiem nie jest posiadanie wykształcenia i znajomości języka — należy tylko wytknąć sobie cel, kierować się zdrowym rozsądkiem i wykazać solidarność.

Jakiż jest więc dzisiaj cel wychodźtwa polskiego w Ameryce? Przedewszystkiem:

1) Wychować młode pokolenie tak, aby ono społecznie zajęło lepsze miejsce, niż generacja poprzedzająca i znalazło się w lepszych warunkach materjalnych;

2) Utrzymać sławę imienia polskiego w kraju, gdzie wiele narodów walczy o palmę pierwszeństwa. Wyzbywanie się tradycji i kultury przodków jest nietylko aktem słabości, ale i powodem pogardy innych. Przeciwnika zawsze ceni się za jego zasady i mocne stanowisko oraz przekonania.

3) Utrzymać łączność ze „starym krajem", dając pierwszeństwo w życiu codziennem tym interesom, które w jakikolwiek sposób mogłyby podnieść jego stanowisko wśród innych narodów, pamiętając że ów „instynkt stadny" jest nakazem moralnym. Obowiązują tu nas węzły krwi, które według praw boskich i ludzkich są silniejsze, niż jakiekolwiek bądź inne.

4) Utworzyć taką organizację wewnętrzną wychodźtwa, któraby przez wzajemną łączność i siłę zapewniała, jeśli już nie stanowisko dominujące, to przynajmniej równe stanowisku innych grup w społeczeństwie amerykańskiem.

Dla osiągnięcia tych celów wystarczy zdrowy rozsądek i solidarność; wykształcenie i znajomość języka są czynnikami bardzo pomocnemi, ale nie koniecznemi.

Jesteśmy w przededniu powstania wielkiej organizacji kupieckiej wśród wychodźtwa polskiego w Ameryce, do której wstępem jest Zjazd Kupców w Cleveland. Było to jedno z dotychczas brakujących ogniw w naszej organizacji. Dotąd zaniedbywaliśmy handel i przemysł. To co mamy dzisiaj — jest słabe i należycie niezorganizowane, w dodatku zagrożone obcą konkurencją.

Dla podźwignięcia się z tego stanu rzeczy i wychowania nowych zastępów kupców i przemysłowców potrzebna jest nam silna organizacja kupiecka.

MARJA ROMANOWA
Sztokholm



Polka zagranicą, jako konsumentka i propagatorka rodzimej wytwórczości

Wszyscy Polacy w kraju i poza krajem stanowimy jedną wielką rodzinę. Płynie w nas krew ta sama, polska, mowę mamy wspólną, miłość ojczyzny jednaką. Zaiste więc krewnymi sobie jesteśmy i obowiązki krewnych łączyć nas muszą. Nadewszystko zaś obowiązek wzajemnej pomocy, mimo dzielące nas lądy i morza.

Słusznie do kraju kołacze brać z emigracji, by rząd nasz prawa ich miał w swojej opiece, by pamiętał o ich potrzebach i o ich znaczeniu.

Mimo potrzeb naglących, które życie codzień przed oczyma wewnątrz naszego kraju stawia, na terenie całej Polski odbyła się niedawno doroczna zbiórka na szkolnictwo polskie zagranicą. Szkolnictwo polskie zagranicą, to sercu polskiemu tak droga sprawa, że niejedna ręka wysupła z zawiniątka ostatnie grosze, by przyjść z pomocą swojakowi na obczyźnie.

Również dla tych swojaków poza krajem pracują w Polsce różne instytucje społeczne: dają radę, opiekę, dostarczają wiadomości, nieraz pracy i zasiłków.

Mało to, zapewne. Ale narazie nie można więcej. Wszak Polonja zagraniczna śledzi stały rozwój kraju i wie, ile potrzeb czeka jeszcze na swoją kolej. Ale czy wiecie również, że jest w Waszej mocy dopomóc — dziś krajowi, a tem samem jutro — samym sobie?

Jednym ze sposobów jest wprowadzenie polskiego produktu, polskiego wyrobu do każdego polskiego domu na emigracji.

Dla zatrudnienia ludności, rosnącej co roku blisko o pół miljona, potrzeba pracy. W kraju głównie rolniczym, jak nasz, gdzie prawie cały teren jest wyzyskany pod uprawę, istnieje wobec wciąż liczniejszej ludności tylko jedno rozwiązanie: rozwój przemysłu, rzemiosł i handlu. Ale robotnik czy rzemieślnik mogą wtedy dopiero powiększać swe warsztaty i zatrudniać w nich więcej ludzi, gdy wzrośnie ilość ich klijentów, którzy będą kupować towar.

I tu występuje rola polskiego wychodźtwa, rola polskiej rodziny zagranicą, a zwłaszcza polskiej kobiety.

Wśród ośmiomiljonowej rzeszy Polaków zagranicą zgórą dwa miljony tworzą kobiety w wieku 20 — 60 lat. Zatem prawdopodobna ilość rodzin jest bliska cyfry dwu miljonów. A w każdem gospodarstwie kobieta, szafarka mienia mężowskiego, decyduje co kupi, gdzie i za ile. Poza niemi są ponadto kobiety samotne, które same decydują o wszystkich zakupach dla siebie.

Przypuśćmy, że każda z tych 2 miljonów kobiet rozporządza przeciętnie tak małą sumą, jak tysiąc złotych rocznie na zakupy dla siebie i rodziny, zakupy dokonywane według jej własnego uznania, a obejmujące produkty spożywcze, mydła i środki do prania i czyszczenia, odzież, drobne prezenty, sprzęty domowe i t. d.

Jeśli czwarta część tej sumy byłaby wydawana co roku przez każdą kobietę na towar polski — zwiększyłoby to blisko o 50% obecny



Harcerki polskie we Francji uczą się tkactwa i kilimkarstwa

wywóz z Polski i przyniosłoby naszemu krajowi rocznie p ó ł m i l j a r d a z ł o t y c h w i ę c e j. Pół miljarda!

Co znaczy kobieta, jako konsumentka, dowodzą statystyki amerykańskie, według których w Stanach Zjednoczonych kobiety wydają 82% budżetu rodziny. W innych krajach cyfra ta bywa niższa, ale jest faktem, że to żona, a nie mąż, decyduje o codziennych i to najliczniejszych zakupach.

Jeśli kobiety na wychodźtwie, świadome swego obowiązku, będą żądać towarów polskich, żądać ich wytrwale u swych stałych dostawców, to kupcy — jako ludzie znający swój interes — znajdą drogę do tych towarów i zdecydują się mieć je u siebie dla swych klijentek.

A wśród produktów z macierzystego kraju kobieta polska znajdzie wiele takich, które zostaną powitane z radością przez całą rodzinę.

Będą to przedewszystkiem p r o d u k t y s p o ż y w c z e, które wszak pochłaniają największą część budżetów rodzinnych.

Jeśli chodzi o starokrajskie przysmaki — to cóż może dorównać naszym kaszom i krupom o dużej wartości zdrowotnej, naszej krakowskiej kiełbasie i innym wędlinom, świetnym polskim szynkom w konserwach, coraz liczniej spotykanym w różnych częściach świata. Miodu nie jadłam smaczniejszego, niż polski, ani bardziej przypominającego zapachy naszych kwiatów. Nasze grzyby suszone są sławne na cały świat i stanowią niezastąpione urozmaicenie potraw, jako dodatek do zup, sosów, farszów i t. p. Polskie kapuśniaki i bigosy w puszkach, gołąbki i inne przysmaki w konserwach są nieporównane.

Dobrze zjeść — tośmy zawsze lubili — i dziś, mimo wojny i kryzysu, jeszcze się nie zapomniało smacznie pietrasić.

O wódce wolę nie mówić, bo wiem, że zdrowszą i tańszą od niej jest... woda. Ale jeśli pić, i pić smacznie — to jednak wódkę starokrajską. Wśród nalewek np. polski wiśniak Cherry Brandy spotyka się w Londynie i w Genewie, w Berlinie i w Paryżu, gdzie przecież własnych dobrych trunków mają Francuzi poddostatkiem.

Nie wymieniłam rozmyślnie takich produktów, jak polskie jaja, masło, bekony, drób, raki, zwierzyna i inne, bo te wywożone już są w dużych ilościach i ogólnie znane.

Polski p r z e m y s ł c h e m i c z n y ma wyrobioną markę. Nasze mydła toaletowe i do prania, pudry, kosmetyki, pasty do zębów, eliksiry i wody kolońskie, środki do czyszczenia i t. p. zasługują na miano pierwszorzędnych.

Zpośród m a t e r j a ł ó w o d z i e ż o w y c h trzeba wymienić przedewszystkiem



wełniane, głównie z Bielska. Są one odpowiednie zarówno na ubrania męskie, jak i na damskie kostjumy, oraz na płaszcze dla całej rodziny. Są stosunkowo tanie, trwałe, o ładnych deseniach, w typie materjałów angielskich; wywozi się ich wiele.

Nasze materjały lniane, w kolorze naturalnym lub barwione nieblaknącemi farbami, odznaczają się niesłychaną taniością i trwałością, a nadto są nadal modne. Jako przewiewne, niegrzejące i po każdem praniu jeszcze przyjemniejsze w noszeniu, nadają się dla dzieci i dla dorosłych.

Wśród galanterji ubraniowej należy wymienić świetne i coraz bardziej poszukiwane zagranicą nasze rękawiczki skórkowe i niciane, skórzane paski, torebki oraz stale modne berety damskie i dziecinne.

Śliczne są polskie wyroby artystyczne i ludowe, z których ostatnie wyrabiają na wsi prawdziwi artyści z Bożej łaski. A także koronki śląskie i kurpiowskie, hafty podolskie, karpackie i inne, białe lub kremowe, kolorowe, czasem z nitką srebrną lub złotą na płótnie szarem czy kremowem; hafty dające się zastosować do obrusów i serwet, do sukien letnich; śliczne torebki; oryginalna ceramika huculska i kaszubska oraz wiele innych drobiazgów.

Wyroby te, często o dużej wartości artystycznej, przy kupnie na miejscu cechuje taniość, zwłaszcza wyroby ludowe. Po transporcie i opłaceniu cła będą nieco droższe, ale jednak tańsze i bardziej oryginalne od tego, czem polskie rodziny są otoczone zagranicą. Bo wprawdzie zagraniczne drobiazgi bywają także ładne, ale przyjemnie mieć u siebie w domu coś, co świadczy o kulturze naszej własnej, polskiej sztuki.

Kilimy polskie i im podobne artystyczne wyroby wełniane zdobyły sobie uznanie na całym świecie, a materjały na pokrycie mebli oraz na portjery czy zasłony, jak np. pluszowe i ostatnio lniane, są znane we wszystkich krajach dzięki swej dobroci i taniości.

Znajdziemy też ładne, niedrogie przedmioty z metalu i drzewa.

Do wyrobów artystycznych trzeba zaliczyć wiele pięknie wydanych książek z ilustracjami dla dzieci i dla dorosłych, albumów i t. p. Ten dział zrobił ostatnio ogromny postęp. Niektóre z tych rzeczywiście pięknych wydawnictw mają tekst angielski, francuski lub niemiecki.

Kobieta polska, zawsze trzymająca rękę na pulsie życia publicznego, powinna też żądać, by w polskich klubach i czytelniach poza krajem

były pisma z Polski, m. i. pisma wydawane dla kobiet przez kobiety.

Wiele przedmiotów wymienionych nadaje się na upominki spowodu różnych okazyj: na ślub, imieniny, gwiazdkę, rocznice, nagrody lub upominki dla różnych klubów, stowarzyszeń, szkół i t. d.

Wyroby wymieniłam tylko przykładowo. Więcej jeszcze wywozimy z kraju i więcej mogą otrzymać kobiety — kierowniczki domów i gospodarstw na emigracji. Oczywiście, może niewszystkie z omówionych artykułów opłaci się sprowadzać z Polski. Może na wywóz kilku z nich cła będą za wysokie, może w danym kraju miejscowy przemysł, w dodatku nawet polski, będzie je produkował lepiej lub taniej. Te, które wymieniłam, są to artykuły rzeczywiście dobre i stosunkowo tanio wyrabiane w Polsce, artykuły, które zasadniczo możnaby mieć wszędzie, w każdym domu.

Kobieta polska jest wielką potęgą w każdym ogólnym wysiłku swego narodu. Spokojnie i wytrwale dokonywa wielkich zmian nietylko we własnej rodzinie, ale w całem społeczeństwie.

G d y a k c j ę w p r o w a d z e n i a p o l s k i c h t o w a r ó w d o s w y c h d o m ó w p o d e j m i e k a ż d a P o l k a n a e m i g r a c j i, to wspólny wysiłek doprowadzi do dużych rezultatów. Ale każda Polka, b e z ż a d n e g o w y j ą t k u.

Takie stanowisko kobiety polskiej będzie rzetelnem spełnieniem obowiązku względem starego kraju, który nie przestaje śledzić trosk i zadań Polaków na obczyźnie i nie przestaje ich wspierać.

Poza obowiązkiem, jaki Polka na emigracji powinna w ten sposób wypełnić wobec kraju, jest j e s z c z e i n n y p o w ó d, dla którego ta akcja kobiet jest szczególnie ważna. Oto dotychczas nie wszyscy wiedzą, że polski robotnik, rzemieślnik i artysta mają co przedstawić światu jako wynik swej pracy, swego talentu. Dzięki żądaniu i nabywaniu polskich wyrobów — Wasi dostawcy, Wasi znajomi, Wasze własne dzieci dowiedzą się o tem. Dowiedzą się i nabędą większego poważania dla Waszego kraju, a przez to dla Was samych, Swoich rodziców, którzy z tego kraju wyszli.

Wyrób polski w Waszym domu — to cząstka pracy i myśli polskiego pracownika u Waszego progu. Wyrób polski w Waszym domu — to także kęs chleba dla polskiego dziecka w starym kraju. To spełnienie Waszego rodzinnego obowiązku względem Ojczyzny i wobec krewnych — bo wszak jesteśmy jedną rodziną, w której jedni za drugimi mocno stoją.

Kraj czeka.

DR. ST. WASCHKO,
Dyrektor Izby Przemysłowo-Handlowej
w Poznaniu.

Zadania kupca w międzynarodowej wymianie towarowej

Kryzys dotykający w większym lub mniejszym stopniu, bezpośrednio lub pośrednio, wszystkie kraje świata, spowodował, między innemi zjawiskami, daleko idące ograniczenia w międzynarodowej wymianie towarowej, zarówno drogą ceł, jak i zakazów i ograniczeń przywozu wszelkiego rodzaju, t. j. tego, co zwykło nazywać się mianem protekcjonizmu pośredniego. Dążenia do samowystarczalności, do wyrównywania swoich bilansów płatniczych a przedewszystkiem handlowych, i to w sposób jaknajbardziej doraźny, natychmiast działający, spowodowało niesłychaną niepewność w stosunkach handlowych, ogromną dezorjentację co do istniejących ograniczeń obrotu towarowego, zmieniających się z dnia na dzień, dezorjentację, wpływającą z natury rzeczy hamująco na inicjatywę prywatną w tej dziedzinie, co skolei pobudza inicjatywę publiczną.

Długotrwałość umów handlowych i trwałość obciążenia celnego należą od szeregu lat do przeszłości. Rola osób czynnych w międzynarodowej wymianie towarowej została niesłychanie utrudniona, a umiejętność prowadzenia handlu międzynarodowego niezwykle skomplikowana. Międzynarodowy handel znalazł się jakgdyby w matni, z której trudno się wydobyć.

Dziś nie wystarczy już samo opanowanie techniki handlu zagranicznego, sama wiedza handlowa, która jest i oczywiście zawsze pozostanie koniecznem przygotowaniem do przeprowadzenia tranzakcyj handlowych z zagranicą, dziś trzeba ponadto pilnie śledzić zmiany dokonywane w reglamentacji obrotu towarowego z zagranicą, w reglamentacji dewizowej w poszczególnych krajach, oraz zmiany w obciążeniach celnych i innego rodzaju utrudnieniach międzynarodowej wymiany towarowej, utrudnieniach składających się niejednokrotnie na wiedzę tajemną, w której mało ludzi ma możność należytej orjentacji; dziś trzeba przy tem wszystkiem orjentować się w każdorazowych tendencjach rządów, przedewszystkiem własnego kraju, następnie zaś krajów, z któremi utrzymujemy stosunki handlowe. Kto uprawia handel zagraniczny musi się z temi tendencjami liczyć, i w miarę, jak działalność swoją dostosuje do zasadniczych wytycznych polityki handlowej swego i interesujących go krajów, dozna odpowiednio mniej niespodzianek i zawodów, i tranzakcje swe oprze na pewniejszej podstawie. Jeżeli oficjalna polityka handlowa dąży do wyrównania biernych sald bilansu handlowego z poszczególnymi krajami, to eksporter najlepiej zrobi, jeżeli swój wywóz skieruje do krajów, z którymi mamy bierny bilans handlowy, importer zaś, jeżeli będzie sprowadzał swój towar z krajów, z którymi nasze obroty wykazują czynne dla nas saldo. W ten sposób pierwszy będzie zmniejszał saldo bierne, drugi — czynne, — jeden i drugi będą działali zarówno w interesie kraju przywożącego, jak i wywożącego.

Wyszukiwanie nowych rynków zbytu jest dzisiaj bez porównania trudniejsze, jak w normalnych warunkach gospodarczych, stosunkowo mało skrępowanego obrotu handlowego, a to z tego względu, że naogół każdy kraj dąży do zaspakajania swoich potrzeb własną wytwórczością, stąd wynikają wyżej wspomniane ograniczenia międzynarodowej wymiany towarowej, dostosowywane do aktualnej polityki gospodarczej każdego kraju. Z drugiej jednakże strony najrozmaitsze systemy pomocy wywozowi produkcji krajowej rodzą możliwości przeskakiwania stu i nawet więcej procentowych barjer celnych. Możliwości stwarzają środki polityki handlowej poszczególnych krajów w większym stopniu, jak same warunki gospodarcze.

Dziś mało jest być dobrym kupcem, dziś trzeba być równocześnie dobrym politykiem go-

spodarczym, dobrym ekonomistą, orjentującym się w zmiennych warunkach handlu zagranicznego i umiejącym przewidywać, o ile to oczywiście jest możliwe, na bliższą i dalszą przyszłość. Dziś więcej, jak kiedyindziej, trzeba posiąść umiejętność godzenia interesów własnej kieszeni z interesami swego kraju, gdyż tylko wtenczas suma efektów działalności poszczególnych jednostek stworzy warunki, umożliwiające pewną trwałość stosunków gospodarczych, w których musimy pracować, a tem samem w pewnej mierze przyczyni się do osłabienia wpływu kryzysu na warunki międzynarodowej wymiany towarowej.

W tych warunkach szczególniejsze zadania rodzą się dla emigracji każdego kraju, a emigracji polskiej w szczególności. Mało jest narodów posiadających tak liczne, jak my, wychodźtwo, i tak rozsiane po całym świecie, a równocześnie w jednym kraju, jak emigracja polska w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w pierwszym i dalszych pokoleniach koncentrujących tak dużą ilość wychodźców.

Nasi rodacy za oceanem mają wdzięczne zadanie przez swoją działalność gospodarczą, przyczyniać się do rozwoju gospodarczego i dobrobytu kraju macierzystego, a to drogą prowadzenia planowej akcji w kierunku pokrywania swojego zapotrzebowania towarami wytwórczości polskiej. Czteromiljonowa rzesza polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych Ameryki, o stopie życiowej znacznie wyższej, jak przeciętna kraju macierzystego, stanowi bardzo poważny czynnik, mogący w dużej mierze oddziaływać na stan gospodarczy naszego kraju. Tego rodzaju akcja jest pożądana nietylko ze względów patrjotycznych, lecz również ze względów czysto gospodarczych i własnych, w sumie biorąc, interesów. Nasz bilans handlowy z U. S. A., a w jeszcze większej mierze nasz bilans płatniczy, kształtuje się dla nas wybitnie biernię, konieczną jest więc rzeczą nietylko wyrównanie z nami bilansu handlowego, lecz również umożliwienie nam wypracowania takiej nadwyżki w bilansie handlowym, któraby pozwoliła nam na obsługę naszego zadłużenia wobec Stanów Zjednoczonych. Jest rzeczą oczywistą, że przy bierności naszego ogólnego bilansu płatniczego, a zwłaszcza przy równoczesnej bierności bilansu handlowego z danym krajem, nie będziemy mieli możności spłacania naszych zadłużeń wobec zagranicy. Rezerw nie posiadamy, więc z próżnego nalać nie możemy.

Nasze możliwości wywozowe, zarówno w zakresie artykułów rolnych, jak i przemysłowych, są bardzo poważne, a produkcja nasza stoi na wysokim poziomie, ceny zaś również są konkurencyjne, trzeba zatem jeszcze dobrej woli odbierania naszej wytwórczości, aby, przy innych warunkach, umożliwiających wymianę towarową, wzmocnić poważnie nasz wywóz do Stanów Zjednoczonych, i tą drogą nietylko umożliwić nam wywiązywanie się z naszych zobowiązań, lecz conajmniej utrzymanie tego, jak na nasze stosunki, dość wysokiego poziomu przywozu, jaki dotąd utrzymujemy z U. S. A.

Celowa akcja w kierunku ożywienia obrotów handlowych pomiędzy wychodźtwem polskiem w Ameryce a krajem macierzystym jest nietylko nakazem sentymentu narodowego, lecz nie mniej wymogiem dobrze pojętego wzajemnego interesu.

SZKOLENIE ZAWODOWE MŁODZIEŻY POLSKIEJ ZAGRANICĄ

W artykule niniejszym chciałbym poruszyć sprawę przygotowania zawodowego młodzieży polskiej zagranicą do samodzielnej pracy, bez którego trudno sobie wyobrazić możliwość postępu gospodarczego poszczególnych środowisk polskich. W mych rozważaniach oprę się na przykładzie dla mnie najłatwiej dostępnym, a więc na przykładzie środowiska polskiego w Rumunji, ściślej mówiąc na Bukowinie. Być może jednak, że uwagi te znajdą zastosowanie również i w odniesieniu do innych skupisk Polonji Zagranicznej, znajdujących się w podobnych warunkach.

Charakteryzując Polonję bukowińską pod względem socjalnym, musimy natrafić na cztery zasadnicze elementy. Będzie to włościaństwo polskie, ziemiaństwo, rzemieślnicy i wreszcie inteligencja. Nadto niezmiernie słabo reprezentowane jest kupiectwo i wreszcie powstająca w związku z rozwojem przemysłu klasa robotników fabrycznych, tworząca się w większych ośrodkach, przedewszystkiem zaś w stolicy kraju, Czerniowcach. Ziemiaństwo prowadzi żywot dość odosobniony i w minimalnym stopniu wpływa na oblicze miejscowej Polonji. Młoda inteligencja polska jest jednak ciągle zbyt słaba liczebnie, aby mogła narazie odegrać rolę poważniejszą, choćby z uwagi na jej położenie materjalne. Pozostaje więc włościaństwo i rzemiosło polskie, jako elementy, na których narazie opiera się polskość na Bukowinie.



Polska fabryka sukna w Bukasi (Rumunja)

Eliminując z naszych rozważań wieś, jako teren wymagający zupełnie odrębnego traktowania, scharakteryzujemy położenie polskiego rzemiosła, które ongiś na Bukowinie cieszyło się niezwykle dobrą opinją oraz wykazywało dużą zamożność. Myślimy o okresie przedwojennym, w którym istniała również w Czerniowcach i na Bukowinie silna inteligencja polska. Po wojnie w większości przeniosła się ona do Polski. Wskutek wojny i przyłączenia Bukowiny do Rumunji nastąpiło ogromne zubożenie polskiego rzemiosła, które straciło swoich najlepszych odbiorców, a ponadto, spowodu upadłości niemal wszystkich miejscowych banków, a w tej liczbie i kilku banków polskich — także rozporządzalne kapitały obrotowe. Dzieła zniszczenia dopełniły ustawy waloryzacyjne i oddłużeniowe, redukujące wierzytelności prywatne w Rumunji do minimum. Podobny los spotkał nawet skromne fundusze zapomogowe, nagromadzone przez Stow. Rękodzielników Polskich „Gwiazda" w Czerniowcach, jak np. Fundusz zapomogowy dla wdów i sierot po zmarłych rzemieślnikach polskich. Obecnie rzemiosło polskie znalazło się w obliczu nowego niebezpieczeństwa. Szereg ustaw wydanych przez państwo ma na celu unarodowienie rzemiosła i rękodzielnictwa w Rumunji i skierowane jest wyraźnie przeciwko mniejszościom narodowych. Do tej pory rządy rumuńskie występowały z pomysłami i dążeniami asymilacyjnemi głównie w dziedzinie szkolnictwa. Wzrost jednak prądów nacjonalistycznych zdąża wyraźnie do tego, aby umożliwić uzyskanie pracy, względnie stworzenie samodzielnych warsztatów przedewszystkiem rdzennym Rumunom, których musi być zatrudnionych w każdym warsztacie pracy przynajmniej 50% bez względu na to, jaki charakter nosi ten warsztat. Podobnie znaczne ulgi mają być przyznawane Rumunom uczniom szkół rzemieślniczym, ulgi

całkowicie niedostępne dla członków mniejszości narodowych. Nie naszą rzeczą jest sądzić, czy zarządzenia te są celowe w kraju posiadającym tak znaczny odsetek mniejszości narodowych, którym możliwości zarobkowe coraz bardziej tendencyjnie się ogranicza. Nie ulega wątpliwości, że prędzej czy później dotkną one tę część społeczeństwa polskiego, która czerpie swe dochody z samodzielnych warsztatów pracy, dotkną więc przedewszystkiem rzemiosło polskie. W tych warunkach jedyną możliwością utrzymania jego stanu posiadania jest zapewnienie mu możliwości konkurencyjnych, przez podniesienie poziomu fachowego pracowników polskich oraz zapewnienie polskim warsztatom pracy pomocy w dziedzinie uzyskania drobnego kredytu.

Trzeba przyznać, że Polakom w Rumunji brakowało do tej pory „myślenia gospodarczego". Podobnie jak inteligencja nastawiona była przedewszystkiem na uzyskanie może gorzej płatnych, ale dających gwarancje emerytury posad państwowych, tak rzemiosło kroczyło po linji najmniejszego oporu, zadawalniając się łatwemi zyskami. Organizacja, grupująca rzemieślników polskich, „Gwiazda", była raczej stowarzyszeniem o charakterze towarzyskim i kulturalno-oświatowym. Posiadając niewątpliwie duże zasługi, jeśli chodzi o podtrzymanie ducha narodowego wśród ogółu rzemieślników polskich, pozostała w tyle, gdy szło o koordynację ruchu zawodowego polskiego, o oparcie go na mocniejszych fundamentach. Dała się również niepotrzebnie wciągnąć do zatargów wewnętrznych, nurtujących przez czas dłuższy w środowisku polskiem. Wskutek kryzysu ogół rzemieślników polskich począł wegetować.

Obecnie jednak pod wpływem stale pogarszającej się konjunktury poczęła budzić się reakcja, a więc troska o przyszłość gospodarczą Polonji rumuńskiej. Pewne możliwości w tej dziedzinie dała w pierwszym rzędzie konsolidacja żywiołu polskiego, a przez to możność wspólnego zastanowienia się nad własnem położeniem gospodarczem. I tak np. Związek Stow. Polskich w Rumunji, naczelna organizacja Polonji, powołał do życia Komisję Gospodarczą, której zadaniem jest szkolenie zawodowe miejscowych Polaków i otwieranie nowych polskich warsztatów pracy. Niemal równocześnie „Gwiazda" własnym całkowicie wysiłkiem stwarza Kasę Samopomocy, narazie pracującą jeszcze w bardzo skromnym zakresie. W tym czasie także przychodzi do głosu sprawa zawodowego kształcenia młodzieży, nie zawsze mogącej zdobyć wykształcenie w szkole, młodzieży, wśród której bezrobocie czyni coraz bardziej zastraszające postępy.

Asumpt do tych poczynań dało założenie przed dwoma laty przy Stow. Ręk. Polskich „Gwiazda" Sekcji Młodzieży, grupującej w swych szeregach młodzież pracującą zawodowo. Organizacja stworzona przez kilku ludzi dobrej woli spośród samej młodzieży miała początkowo charakter wyłącznie ideowy, charakter towarzystwa koleżeńskiego, szukającego na drodze samokształcenia pogłębienia swego poczucia narodowego. Pozwoliło to zorganizować młodzież pracującą, częściowo niezrzeszoną, w dużej części już wynarodowioną. Akcja wspomnianej sekcji rozwinęła się po okresie próbnych poczynań dość szeroko, ogarniając również przedmieścia Czerniowiec, zamieszkałe przez znaczną ilość elementu, stojącego niemal zupełnie na uboczu od ogólnego nurtu życia polskiego. Jeśli chodzi o analogję do prac organizacyj krajowych, to praca Sekcji Młodzieży przy „Gwieździe" samorzutnie wkroczyła na drogi Organizacji Młodzieży Pracującej, mimo braku dotychczas między obydwoma organizacjami ściślejszego kontaktu.

Równocześnie okazało się, że o ile praca Sekcji ma się nadal rozwijać, należałoby rozwiązać pozytywnie sprawę zatrudnienia zgrupowanej przez nią młodzieży. Przeprowadzone wśród członków ankiety wykazały olbrzymie wprost braki tak w przygotowaniu zawodowem młodzieży jak i trudności napotykane przy wykonywaniu poszczególnych zawodów spowodu różnych przeszkód formalnych. Umieszczanie tej młodzieży w fabrykach, w charakterze robotników z reguły źle płatnych, może być traktowane jako pewne prowizorjum, nie rozwiązujące jednak zagadnienia na dalszą metę. Na terenie Rumunji występuje tak charakterystyczne zagadnienie półinteligencji, młodzieży nie kończącej całkowicie szkół, a mającej wygórowane żądania w stosunku do życia, żądania, które ze względów zrozumiałych nie mogą być zaspokojone. Obecnie rzeczą społeczeństwa starsze-

go będzie pójście młodzieży na rękę. Należy dodać, że z podobnemi zagadnieniami spotyka się i Komenda miejscowego harcerstwa polskiego, grupującego również w dużej liczbie młodzież pracującą. W równie trudnych sytuacjach są związki sportowe, tracące lepsze, wybijające się w sporcie jednostki. Przechodzą one niejednokrotnie do klubów rumuńskich, znęcone nadzieją otrzymania posad, tracąc zupełnie po pewnym okresie czasu łączność z polskością.

Kursy zawodowe w Kraju, zapoczątkowane przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy, obejmujące pewne specjalności dobrze postawione w Polsce, należy uznać za krok niezmiernie pozytywny, o dużem znaczeniu dla terenów, zwłaszcza bliskich. Drugim takim ważnym czynnikiem byłoby nawiązanie łączności bliższej z organizacjami krajowemi o pokrewnym charakterze, grupującemi również młodzież pracującą. Chodzi o kontakt nietylko w dziedzinie kulturalnej i duchowej, ale zawodowy i fachowy.

Wreszcie należałoby spowodować zajęcie się przynajmniej teoretyczne, temi sprawami ze strony polskich instytucyj fachowych, izb rzemieślniczych, które są obecnie same w okresie rozwiązywania podobnych kwestyj, oraz powstającego w Warszawie Naukowego Instytutu Rzemieślniczego. Ten ostatni mógłby np. zbadać, jakie z dziedzin pracy rzemieślniczej, jaki dorobek rzemiosła, wytwórczości zawodowej polskiej znalazłby zastosowanie na poszczególnych terenach zagranicznych i jakie miałby możliwości rozwojowe.

Nie należy zamykać oczu na jedno. Wzrastające prądy nacjonalistyczne w krajach, posiadających emigracje czy też mniejszości polskie, uniemożliwiać będą młodym pokoleniom polskim, zrodzonym na obczyźnie dostęp do jakichkolwiek stanowisk publicznych, utrudniać zdobycie samodzielnych warsztatów pracy. Równocześnie pauperyzacja środowisk polskich, zwłaszcza młodego pokolenia grozić musi w niedalekiej przyszłości wynaradawianiem się jednostek słabszych, zaprzepaszczaniem dotychczasowych zdobyczy w dziedzinie kulturalnej. Jeśli chcemy walczyć o polskość środowisk polskich zagranicą, musimy nie zaniedbać niczego, coby je mogło w tej polskości utrzymać.

Działacz społeczny zagranicą z temi problemami się napewno spotyka i często staje wobec nich całkowicie bezradny. Orjentuje się, że nie są to rzeczy łatwe, że realizacja ich napotka na duże trudności zarówno natury materjalnej, jak i fachowej, że samo podejście do tych kwestyj wydaje się napozór dość nieuchwytne. Ale to wszystko jeszcze nie znaczy, abyśmy nie zaczęli spraw tych powoli posuwać naprzód, w miarę naszych, chociażby najskromniejszych możliwości, w imię walki o przyszłość i polskość młodego polskiego pokolenia na obczyźnie.

St. Knauff

Czerniowce, w marcu 1936.

JAN SOBECKI,
Dyrektor Oddziału Zamorskiego Polskiego Towarzystwa Handlu Kompensacyjnego

Polskie Towarzystwo Handlu Kompensacyjnego

Polska, należąc do nielicznych dziś państw, które nie stosują ograniczeń dewizowych, znalazła się w pewnym momencie w trudnej sytuacji, ponieważ jej eksporterzy, wysyłający towary do krajów o restrykcjach dewizowych nie mogli otrzymywać należnych im pieniędzy.

Nie chcąc dopuścić do dalszego „zamrażania" należności polskiego eksportu, jak i nie ograniczać lub zrywać stosunków handlowych z państwami, o restrykcjach walutowych, które stosują prawie wszyscy sąsiedzi Polski — nasze sfery gospodarcze postanowiły stworzyć specjalną organizację, która umożliwiłaby utrzymanie normalnych stosunków w handlu zagranicznym.

W końcu 1932 roku przystąpiono do zorganizowania Polskiego Towarzystwa Handlu Kompensacyjnego, jako instytucji powierniczej o charakterze gospodarczo - społecznym. Od tego czasu P. T. H. K. załatwia wszelkiego rodzaju czynności, związane z clearingiem i handlem kompensacyjnym, współpracując z odnośnemi instytucjami rozrachunkowemi zagranicą, na zasadzie zawartych umów międzypaństwowych. W związku z tem P. T. H. K. posiada w szeregu krajów własne delegatury jak np. w Berlinie, Budapeszcie, Bukareszcie i t. d. oraz licznych przedstawicieli i korespondentów w krajach zamorskich.

Obroty Towarzystwa, przekraczające sumę 260.000.000 zł., świadczą najlepiej o żywotności Towarzystwa i roli, jaką spełnia w życiu gospodarczem Polski.

Podobnie jak wszystkie organizacje handlowo - przemysłowe w Polsce interesują się żywo handlem zagranicznym i wszystkiemi sprawami, związanemi z zagadnieniami gospodarczemi naszej emigracji — tak i P. T. H. K. z zainteresowaniem śledzi rozwój tych spraw. Dlatego też wiadomość o organizowaniu się licznego kupiectwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, którego wyrazem jest Zjazd Kupców Polskich w



Siedziba Polskiego Tow. Handlu Kompensacyjnego

Cleveland, zainteresowała żywo sfery przemysłowo-handlowe w Polsce. Szereg artykułów w prasie codziennej i fachowej o zjeździe w Cleveland świadczy dobitnie o życzliwej i pozytywnej ocenie przez społeczeństwo polskie w kraju wysiłków Kupiectwa Polskiego w Ameryce.

Kupcy polscy w Stanach Zjednoczonych mogą być pewni, że wysiłki ich, zmierzające do stworzenia organizacji, reprezentującej całe kupiectwo polskie w Ameryce, znajdą należyte zrozumienie i poparcie w Ojczyźnie. Znając wypróbowany patrjotyzm Polonji Amerykańskiej, który u kupców polskich w Ameryce przejawia się w samorzutnem dążeniu do nawiązania stosunków handlowych z Macierzą — odnośne organizacje gospodarcze w Polsce pragną przyczynić się do ułatwienia realizacji tych zamierzeń. Dlatego postanowiono skorzystać z nadarzającej się sposobności zaznajomienia uczestników Zjazdu clevelandskiego z towarami polskiego pochodzenia, które mają możliwości zbytu w U. S. A. Pod egidą Izby Handlowej Amerykańsko-Polskiej w New Yorku zostanie zorganizowany pokaz wytwórczości polskiej w Cleveland. Pokaz ten obejmować będzie ponad 2.000 różnych artykułów, dostarczonych przez 120 polskich firm, zdolnych do eksportowania tych towarów, zgodnie z wymogami amerykańskiego rynku. Ponieważ gros kupców polskich w Stanach Zjednoczonych należy do branży spożywczej, na pokazie w Cleveland uwzględniono przedewszystkiem dział spożywczy.

Oprócz pokazu polskiej wytwórczości w czasie Zjazdu w Cleveland, zorganizowane będą bezpłatne śniadania reklamowe na których uczestnicy Zjazdu zapoznają się z wysokim gatunkiem i wyśmienitym smakiem polskich produktów spożywczych, jak np. wszelkiego rodzaju konserw, wódek, serów, cukru, miodu i t. p. Będą oni mogli otrzymać jak najbardziej szczegółowe informacje w zakresie cen i warunków zakupu reprezentowanych na pokazie towarów. W ten sposób polskie sfery gospodarcze pragną praktycznie zadokumentować swoje zainteresowanie żywotnemi zagadnieniami kupców Polaków w Stanach Zjednoczonych. Uważają bowiem, że wszelkie poczynania, związane z ulepszeniem dotychczasowego systemu zakupu polskich towarów przez Polonję Amerykańską są zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, którego należyte rozwiązanie przyniesie obopólne korzyści. Nie oznacza to bynajmniej agresywnego posunięcia ze strony naszych sfer gospodarczych, które starają się narzucić kupcom polskim w Ameryce towary z Polski.

Rozwój i dobrobyt kupiectwa polskiego w Stanach Zjednoczonych bezwątpienia przyczyni się również do zwiększenia ogólnego dobrobytu Polonji Amerykańskiej, czego z całego serca życzy Jej całe kupiectwo w Polsce.

Zjazd w Cleveland będzie nietylko nową fazą organizacyjną kupiectwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, ale powinien być również dalszym etapem w rozwoju stosunków, łączących „Czwartą Dzielnicę" z Macierzą.

Polski Ruch Spółdzielczy w Niemczech

Formą życia gospodarczego ludności polskiej w Niemczech, ujawniającą się nazewnątrz najsilniej jest spółdzielczość. Najbardziej rozpowszechnionym typem spółdzielni na wszystkich terenach z ludnością polską są, sięgające naogół czasów przedwojennych, spółdzielnie kredytowe: Banki Ludowe oraz na obszarach przygranicznych spółdzielnie handlowo-rolnicze: t. zw. Rolniki.

Po stabilizacji marki niemieckiej w końcu 1923 r., Banki Ludowe i Rolniki w szczególności na Śląsku Opolskim rozwijają w szybkiem tempie swoją działalność. Na Śląsku — w Opolu ukonstytuował się polski związek spółdzielni, do którego przystąpiło 8 spółdzielni.

Okres do r. 1931 znamionuje wewnętrzne stężenie spółdzielczości polskiej w Niemczech, wyrażające się głównie w trwałej organizacyjnej rozbudowie i rozszerzaniu zasięgu działania. W końcu 1930 r. liczba spółdzielni polskich w Niemczech wzrosła do 27. Przytem spółdzielnie kredytowe, których istniało wówczas już 16, wykazują 7 miljonów marek wkładów oszczędnościowych. W tym okresie spółdzielnie polskie w Niemczech liczyły przeszło 14 tysięcy członków, z czego przypada 72% na średnich i małych rolników, 9% na kupców i rzemieślników, 7% na urzędników, 6,5% na robotników i 5,5% na inne zawody.

W następnych latach polski ruch spółdzielczy w Niemczech bardzo ucierpiał pod ciężarem objawów kryzysu, który dotknął w szczególny sposób właśnie spółdzielnie polskie. Podczas gdy spółdzielnie niemieckie na terenach przygranicznych otaczane były troskliwą opieką ze strony niemieckich kół gospodarczych i władz państwowych, — polskie spółdzielnie nie otrzymywały żadnej pomocy, a skazane były tylko na samopomoc i własną inicjatywę. W czasie największego natężenia kryzysu spółdzielnie polskie w Niemczech napotykały na wrogie nastawienie nietylko instytucyj konkurencyjnych i prasy niemieckiej, ale także na szykany ze strony władz. Niemieckie spółdzielnie rolnicze otrzymywały na Śląsku specjalne fundusze zapomogowe celem niszczenia konkurencji polskiej, t. j. Rolników; istniały t. zw. „Rolnikfonds". W chwili, kiedy depozytarjusze polscy, wobec ogólnej depresji, wycofywali swoje wkłady oszczędnościowe, polskie zaś Banki Ludowe nie mogły podołać wypłatom — niemieckie kasy i banki intensywnie podkopywały zaufanie polskiej klijenteli do własnych instytucyj, skupowały od polskich depozytarjuszy książeczki depozytowe, domagając się wykupienia ich od polskich spółdzielni bankowych.

Wówczas niejedna polska spółdzielnia kredytowa znalazła się w przededniu upadłości. Mimo to Banki Ludowe przeszły zwycięsko t. zw. „run na banki" i na wszystkich terenach Niemiec przetrwały dotąd kryzys (podczas gdy niemieckie spółdzielnie załamywały się niejednokrotnie), dzięki solidarnej postawie ludności polskiej oraz dzięki wzajemnej pomocy i roztropnym zarządzeniom kierowników poszczególnych placówek i związku spółdzielni.

Okres kryzysowy przyniósł także spółdzielczości polskiej poważne straty. Zaufanie jednakże i przywiązanie ludności polskiej do swoich instytucyj gospodarczych nie osłabło. Dzięki temu i w myśl hasła „swój do swego" spółdzielczość polska przetrwała najkrytyczniejsze chwile.

Doświadczenia tych ciężkich chwil uprzytomniły palącą potrzebę stworzenia banku centralnego względnie centralnej instytucji kredytowej, mogącej skutecznie interwenjować w życie



Polska drukarnia „Narodu" w Herne

poszczególnych placówek gospodarczych w chwilach potrzeby. Powołany został do życia w Berlinie na początku 1933 r. Bank Słowiański, jako centrala finansowa wszystkich istniejących w Niemczech spółdzielni, a w szczególności kredytowych.

Obecnie istnieją w Niemczech 32 spółdzielnie, mianowicie: 21 spółdzielni bankowych z trzema filjami, 5 rolników z czterema filjami, 1 ogrodnik, 3 spółki wydawnicze i 2 spółdzielnie budowlane.

Najgęstszą sieć spółdzielni polskich posiada Śląsk Opolski. Jest ich na terenie tej dzielnicy razem 16: są Banki Ludowe w Bytomiu, Opolu, Raciborzu, Koźlu, Strzelcach, Oleśnie, Dobrodzieniu, Gliwicach i Głogówku oraz Banki Rolników w Opolu i Gliwicach, pozatem istnieją Rolniki w Opolu, Strzelcach, Raciborzu, Kuźni Raciborskiej, Oleśnie i Dobrodzieniu, oraz Ogrodnik (spółdzielnia zakupu, sprzedaży i eksportu warzyw) w Raciborzu; są dwie spółki budowlane w Opolu i Raciborzu oraz spółka wydawnicza w Opolu. W Prusach Wschodnich i na Powiślu istnieją: Banki Ludowe w Olsztynie, w Pierzchowicach, Sztumie, Kwidzyniu i Szczytnie oraz Rolnik w Olsztynie. Na Pograniczu i Kaszubach są czynne Banki Ludowe w Złotowie, Zakrzewie, Nowymkramsku, Wielkiej Dąbrówce i Kasa Polska w Bytowie oraz Rolnik w Złotowie. Na terenie wychodźczym działają polskie spółdzielnie w Berlinie: Bank „Pomoc" i Bank „Unja" oraz spółka wydawnicza „Dziennik Berliński"; w Bochum istnieje Bank Robotników, w Herne spółka wydawnicza „Sztandar Polski".

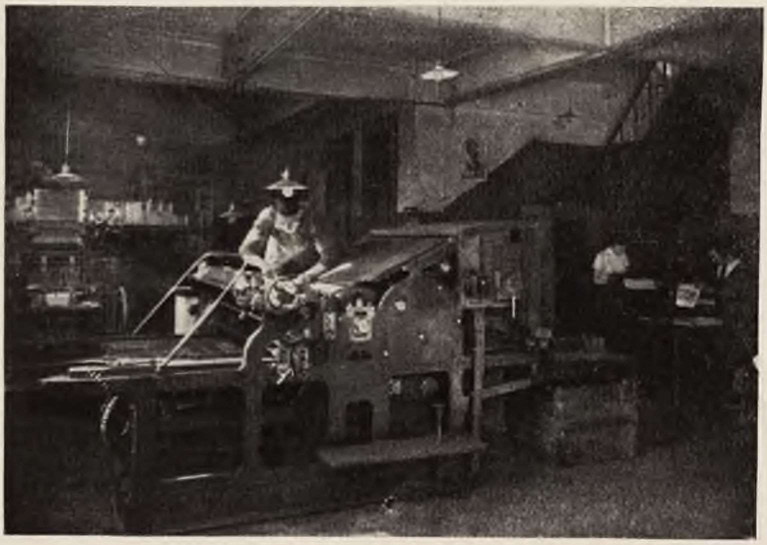
Najstarszemi spółdzielniami w Niemczech są Banki Ludowe: w Pierzchowicach na Powiślu, założony w 1891 r., w Bytomiu, zał. w 1895 r., w Opolu, zał. w 1897 r., w Raciborzu, zał. w 1899 r. Bankami dewizowemi są: Bank Ludowy w Raciborzu, Bank Rolników w Opolu, Bank Robotników w Bochum i Bank Ludowy w Kwidzyniu; również Bank Słowiański w Berlinie jest bankiem dewizowym. Po długoletnich zabiegach i staraniach Związek Spółdzielni Polskich w Niemczech uzyskał od rządu Rzeszy prawo rewizyjne z ważnością od 1 kwietnia 1935 r., wskutek czego spółdzielczość polska w Niemczech ma nareszcie własny związek rewizyjny.

W czasie, kiedy kryzys bankowości od roku 1931 dał się odczuć również w spółdzielczości polskiej, zaczęło obowiązywać ustawodawstwo ochronne i oddłużeniowe dla rolnictwa we wschodnich prowincjach Rzeszy. To ustawodawstwo ochronne nietylko bardzo utrudniało ściąganie należności, ale wprost je uniemożliwiało w odniesieniu do przeważającej liczby rolników — dłużników. Stąd też wypłaty wkładów oszczędnościowych w polskich spółdzielniach bankowych połączone były naturalnie z dużemi trudnościami. O ile akcja oddłużeniowa dla terenów wschodnich przez t. zw. „Osthilfe" nie przewidywała początkowo żadnej akordacji kapitału dłużnego, a tylko zmianę kredytów krótkoterminowych na długoterminowe rolnicze kredyty hipoteczne, połączone z odpowiednią redukcją odsetek, to od roku 1932 przez t. zw. ustawę o regulacji długów (Schuldenregelungsgesetz) z dnia 30.6.1933 r. oddłużenie rolników na koszt wierzycieli zostało postawione jako zasada. Odpowiednie ustawy upoważniają urzędy oddłużeniowe do zmniejszenia długów do 50% (zależnie od wysokości zadłużenia) i całkowitego skreślenia zaległości procentowych w drodze przymusu z tem, że pozostałą wierzytelność zahipotekowuje się na przeciąg do 64 lat. O ile państwo niemieckie pomogło przy akcji oddłużeniowej instytucjom niemieckim, np. spółdzielniom „raiffeisenowskim", przejmując ich pretensje do 70% i dopomagając także w inny sposób, o tyle spółdzielnie polskie odczuły cały ciężar tego ustawodawstwa. Wprawdzie według obecnego ustawodawstwa nowe wnioski oddłużeniowe nie są już możliwe, niemniej jednak istniejące tylko w małej części zostały załatwione i w tej chwili nie można powiedzieć, kiedy zostaną załatwione. W czasie zaś badania wniosków przymusowe ściąganie jakichkolwiek długów z rolników jest ustawowo zakazane.

Jako ostatnie ogniwo w łańcuchu postanowień ochronnych dla rolnictwa, które jest głównym klijentem spółdzielni polskich na całem pograniczu, trzeba wymienić ustawę o zagrodach dziedzicznych. Postanawia ona, że wierzyciel nie może swoich pretensyj dochodzić ani na zagrodzie samej, ani na inwentarzu, ani nawet na produktach, o ile są one potrzebne do prowadzenia gospodarstwa. W tych warunkach, dopiero przy ogromnym wysiłku, spółdzielnie polskie mogą swoje zadania wypełnić. W związku z tem trzeba zaznaczyć, że Bank Słowiański w

Berlinie oddaje spółdzielniom polskim duże usługi.

Istnieje ponadto wielka ilość ustaw i rozporządzeń, które niezmiernie utrudniają swobodę działania spółdzielni, a w szczególności odbijają się na spółdzielniach polskich. Jest to ustawodawstwo, realizujące w życiu gospodarczem światopogląd narodowo - socjalistyczny. Wymienić tu można ustawy, regulujące i nadzorujące rynek kredytowy (Kreditgesetz), oraz regulujące wytwórczość, handel i konsumcję produktów rolniczych oraz rynek i ceny tych produktów. Należą tu również rozporządzenia, ściśle regulujące kontyngenty produktów rolniczych, paszy, nawozów i t. p. dla poszczególnych instytucyj gospodarczych. Sieć tych ustaw i rozporządzeń tak się zacieśnia, a równocześnie komplikuje, że nietylko gospodarz rolny, czyli prosty chłop na wsi, ale nawet doświadczeni kierownicy instytucyj gospodarczych i fachowi prawnicy nie mogą się w nich zorjentować. Z tych względów Związek Spółdzielni Polskich w Niemczech zorganizował w Opolu i nieomal wszystkich powiatowych miastach na Śląsku specjalne Poradnie dla spraw gospodarczych, prawnych i podatkowych, z których korzystają członkowie wszystkich instytucyj i organizacyj oraz pracownicy gazet polskich w Niemczech. Ponadto wychodzi specjalne wydawnictwo „Nasza Poradnia", zasilane materjalnie przez Związek Spółdzielni P. w N., jako tygodniowy dodatek do polskich gazet na terenach rolniczych na pograniczu, który informuje czytelników o aktualnych przepisach i rozporządzeniach, udzielając odpowiednich objaśnień.



Wnętrze polskiej drukarni „Narodu"

TADEUSZ KOLSKI

Rozwój życia gospodarczego na Śląsku Nadolzańskim

Równolegle do postępu w dziedzinie kulturalno-oświatowej rozwijało się na terenie Śląska Nadolzańskiego życie gospodarcze. Społeczeństwo polskie tego kraju, od wieków włoczone w ramy odrębności politycznej — Śląsk bowiem zawsze stanowił kraj, znajdujący się w specyficznych warunkach politycznych — musiało stworzyć odrębną strukturę, wybitnie samodzielną we wszystkich przejawach życia społecznego, zbiorowego. Prócz warunków natury politycznej, zmuszały je do tego również specjalne warunki narodowościowe, tak charakterystyczne dla Śląska. Nie należy bowiem zapominać, że Śląsk, obecnie rozdzielony pomiędzy trzy sąsiadujące państwa, tworzył przez długie wieki całość polityczną, a ze względu na położenie geograficzne był zawsze konglomeratem narodowościowym polsko-niemiecko-czeskim. Żywioł polski, zmuszony do ciągłej czujności o swą odrębność narodową, wytworzył więc z biegiem czasu własny układ społeczny ze wszystkiemi warstwami społecznemi, a więc o wyraźnie zbudowanej strukturze. Te same warunki geograficzne kraju przemysłowo-rolniczego sprawiły, że obok warstwy rolniczej rozwijał się element robotniczy, oraz miejski, t. zw. inteligencji zawodowej. Tak więc na rozwój życia gospodarczego ludności polskiej na Śląsku Nadolzańskim wpływało położenie geograficzne tego kraju, jego historja oraz jego sytuacja polityczna w czasach ostatnich.

Rozwój grożącego obcego zalewu zmuszał tę ludność do walki nietylko o swe prawa kulturalne i polityczne, lecz również do walki o byt.

Podczas gdy powiat cieszyński, jako rolniczy, posiada przeważnie ludność wiejską, to powiat frysztacki, o bogatem zagłębiu węglowem — karwińskiem, posiada bogaty przemysł i jest zamieszkały przedewszystkiem przez ludność robotniczo-górniczą.

Na 150.000 Polaków zamieszkałych na Śląsku Nadolzańskim, zatrudnionych w górnictwie — 58%, w hutnictwie — 19%, w rolnictwie — 20%. Na zawody wolne przypada reszta, to jest — 3%. Na tle tego układu rozwijało się życie gospodarczych organizacyj ludności polskiej na Śląsku Nadolzańskim.

Wśród organizacyj gospodarczych Śląska nad Olzą rozróżniamy typy następujące:

spółdzielnie rolnicze i handlowo-przemysłowe,

spółdzielnie spożywcze,
spółdzielnie kredytowe,
organizacje zawodowe.

Czołową organizacją, jednoczącą wszystkie te typy i skupiającą niemal całość organizacyj gospodarczych terenu, jest Związek Spółdzielni Polskich w Czeskim Cieszynie. Instytucja ta działalnością swą obejmuje przedewszystkiem ludność wiejską i za główne swe zadanie poczytuje w pierwszym rzędzie podniesienie dobrobytu rolnika. Niemniej jednak w pewnych dziedzinach, a zwłaszcza w dziedzinie działalności kredytowej, służy ona celom powszechnym i z tego względu traktowana być musi, jako instytucja o charakterze powszechnej użyteczności. Związek Spółdzielni Polskich, jako towarzystwo z ograniczoną poręką, skupia następujące towarzystwa:

67	spółdzielczych kas Raiffeisena,	
5	kas zaliczkowych,	
2	spółki rolniczo-handlowe,	
7	spółdzielni spożywczych,	
6	„	elektryfikacyjnych,
2	„	mleczarsko-jajczarskie,
9	„	i stowarzyszeń innych,

razem 98 towarzystw, liczących w sumie około 24.000 członków. Cyfry te świadczą poważnie o znaczeniu Towarzystwa wśród 150.000-nej ludności polskiej Ziemi Nadolzańskiej, zwłaszcza, gdy się zaznaczy, że obrót Towarzystwa (niezależnie od obrotu poszczególnych związków, wchodzących w jego skład) — sięga niemal 40

miljonów koron rocznie, wkłady zaś prawie trzech miljonów koron.

Trzonem Towarzystwa są spółdzielnie kredytowe. Są to kasy spółdzielcze oraz zaliczkowe. Działalność ich ilustruje cyfra 75 miljonów k. cz. wkładów, przy takiejże cyfrze pożyczek, prawie 19.000 członków i około 2½ miljonów k. cz. udziałów.

Wśród towarzystw handlowo-rolniczych najpoważniejsze jest „Z i e m i a“, rozwijająca żywą działalność mimo stale pogarszającej się konjunktury gospodarczej. Praca „Ziemi“ polega głównie na usunięciu pomiędzy producentem a konsumentem kosztownego pośrednictwa, oraz dostarczeniu rolnictwu najtańszych środków pracy. Te same cele przyświecają organizacjom mleczarsko-jajczarskim.

Pomyślnie również rozwijają się związki spożywcze, spółki elektryfikacyjne i inne.

Drugim równie poważnym związkiem spółdzielczym na Śląsku Nadolzańskim jest Z w i ą z e k P o l s k i c h S t o w a r z y s z e ń S p o ż y w c z y c h n a Ś l ą s k u z siedzibą w Morawskiej Ostrawie, do którego należą:

Centralne Stowarzyszenie Spożywcze w Łazach,

Stowarzyszenie Spożywcze w Stonawie,

Stowarzyszenie Spożywcze „Postęp“ w Karwinie.

Wszystkie te towarzystwa posiadają wyraźny i wyłączny charakter kooperatyw spożywczych. Największem i najsilniejszem z nich jest C e n t r a l n e S t o w a r z y s z e n i e w Ł a z a c h. Stowarzyszenie cechuje doskonała organizacja. Liczy ono 15.000 członków i posiada 126 rozdzielni. Prócz tego towarzystwo prowadzi własną piekarnię, rzeźnię, rozlewnię piwa, młyn, palarnię kawy i t. d. i t. d. Swój pomyślny stan finansowy stowarzyszenie zawdzięcza dobrej organizacji oraz przestrzeganiu zasady kupna za gotówkę.

Nad gospodarczym rozwojem rolnictwa polskiego na Śląsku czuwa T o w a r z y s t w o R o l n i c z e w C z e s k i m C i e s z y n i e. Zadaniem Towarzystwa jest obrona interesów rolnictwa wobec władz i urzędów czeskich oraz organizowanie polskiej ludności rolniczej. Towarzystwo urządza pokazy, odczyty,



Rozlewnia piwa C. S. Ł. w Łazach

wystawy oraz utrzymuje instruktorów-fachowców.

Działalność swą Towarzystwo opiera na szeregu zrzeszeń, z których wymienić należy 57 kółek rolniczych, Towarzystwo Pszczelniczo-Ogrodnicze, Związek Kontroli Mleczności, Spółdzielnię Mleczarską, Związek Hodowców Drobiu, Czerwonego Bydła i t. d. — razem 64 organizacje o przeszło 3.000 członków.

Do organizacyj, posiadających wpływ na rozwój życia gospodarczego ludności polskiej nad Olzą, zaliczyć również należy liczne związki zawodowe, mające na celu ochronę interesów zawodowych ludności robotniczej, zatrudnionej w kopalniach i przemyśle. Wymienić z nich należy: Związek Górników i Robotników, Polski Związek Zawodowy Chrześcijańsko-Socjalnych Robotników i t. d.

Rziemieślnicy i handlowcy skupiają się w Związku Rzemieślniczo-Kupieckim w Karwinie.

Powyższy schematyczny przegląd organizacyj o charakterze gospodarczym nie wyczerpuje tematu, co mogłoby uskutecznić dłuższe, niż niniejsze, studjum. Niemniej winien on unaocznić sprężystość ludności polskiej na tym odcinku życia, jej duże zdolności organizacyjne oraz wielką odporność na wchłonięcie w wir daleko ekonomicznie mocniejszych tworów czeskich, opartych o wydatną opiekę i obronę władz oraz instytucyj gospodarczych państwowych.

Z rozwoju polskich organizacyj gospodarczych na Śląsku Nadolzańskim winniśmy być dumni. Dają one bowiem świadectwo, że mimo wszelkich przeciwieństw, — ludność polska umie walczyć o lepsze jutro.

Spółdzielczość Polska we Francji

Podstawę spółdzielczości polskiej we Francji stanowi przedewszystkiem znaczna liczba naszego wychodźtwa wynosząca według oficjalnych statystyk francuskich 527.000, nie licząc oczywiście 15.000 Polaków obywateli francuskich, oraz stały jego (osiadły) charakter i wielkie skupienia terenowe Polonji. Radca emigracyjny Ambasady R. P. w Paryżu stwierdził, że w dwu departamentach Nord i Pas-de-Calais istnieje 51 miejscowości, w których mieszka ponad 1.000 Polaków oraz 3 miejscowości, gdzie liczba ludności polskiej przekracza 10.000 osób.

Warto zaznaczyć, że 80% naszej emigracji skupione jest w 11 departamentach na 89 istniejących, a 50% ogółu Polaków przebywa tylko w trzech departamentach: Nord, Pas-de-Calais i Seine.

Dalsze ułatwienie dla rozwoju ruchu spółdzielczego wśród Polonji francuskiej stanowi jednolity skład społeczny naszego wychodźtwa, rekrutującego się głównie z robotników pracujących w górnictwie i przemyśle. Samodzielnych rolników mamy we Francji ponad 2.000 i 3650 kupców polskich.

Wobec licznych nieporozumień i konfliktów, zachodzących często między kupiectwem i spółdzielczością warto przytoczyć ciekawą opinję w tej sprawie wypowiedzianą w komisji obrotu towarowego na Naradzie Gospodarczej w Warszawie. „Spółdzielczość nie zwalcza handlu, sama przezeń zwalczana, lecz dąży do całkowitego podporządkowania procesów rozdzielczych interesom konsumenta i produkcji, zainteresowanych w tem, aby koszt pośrednictwa nie pochłaniał znacznej części ich dochodu".

Nietylko ustawodawstwo francuskie nie zna ograniczeń w ruchu spółdzielczym w stosunku do cudzoziemców, ale przeciwnie nawet postanowieniami polsko-francuskiej konwencji emigracyjnej zagwarantowana została Polakom możność zakładania własnych spółdzielni, bądź korzystania z miejscowych francuskich.

Wzorem organizacyj spółdzielczych wśród Polonji zagranicznej są bezsprzecznie nasi rodacy w Czechosłowacji. Skoro oni trzykrotnie mniej liczebni od Polonji francuskiej potrafili dokonać niemal cudów, to jest zrozumiałem, że przed naszą emigracją we Francji stoją b. duże możliwości.

Skład społeczny wychodźtwa decyduje zawsze o rodzajach spółdzielczości. Najpopularniejszą i dla wszystkich przystępną jest przedewszystkiem spółdzielczość spożywcza. Następnie kredytowa w formie kas oszczędności, dostepna również dla ogółu wychodźtwa, albo też w formie banków ludowych — dla kupców i rzemieślników, którzy to ostatni ponadto mogą tworzyć spółdzielnie zakupu surowców i zbytu gotowych produktów. Możliwe są również spółdzielnie pracy, rolnicze i uczniowskie i t. p.

Znaczenie spółdzielczości dla wychodźtwa jest ogromne, gdyż przez samopomoc gospodarczą najłatwiej można ugruntować byt materjalny wychodźtwa i podnieść je na wyższy poziom społeczny, stwarzając równocześnie podstawy materjalne dla działalności instytucji społecznych i oświatowych tak niesłychanie ważnych w życiu emigracyjnem.

Oczywiście dalecy jesteśmy, by tylko ruchowi spółdzielczemu przypisywać te zalety, a pragniemy stwierdzić, że jednak właśnie na terenie francuskim emigranci polscy bez znajomości przeważnie języka francuskiego i miejscowych stosunków narażeni byli na ustawiczny wyzysk ze strony nie zawsze uczciwych pośredników; polski sklep spółdzielczy tego rodzaju możliwości wyklucza, biorąc emigranta i jego najżywotniejsze interesy w obronę.

W dodatku zrzeszenie ogółu naszego wychodźtwa w organizacjach spółdzielczych zapewniłoby sobie idące w dziesiątki miljonów franków oszczędności. Dla przykładu zaznaczymy, że jedna ze spółdzielni polskich we Francji przyniosła swym 200 członkom 60.000 franków nadwyżki. Przyjmując to założenie możemy teoretycznie stwierdzić, że uzyskane oszczędności przez zrzeszenie w owym czasie w 51 miejscowościach zamieszkałych przez ponad 1000 Polaków powinny byłyby wynieść przeszło 3 miljony franków. To są już przecież rzeczy godne uwagi i zastanowienia.

Na terenie francuskim nasuwały się pod względem organizacyjnym dwie możliwości: albo zakładać przez wychodźców własne spółdzielnie polskie, albo wstępować do już istniejących i należycie rozwiniętych spółdzielni francuskich.

Korzystanie ze spółdzielni francuskich okazało się tem łatwiejsze, że okręgi zamieszkałe przez Polaków należą do najbardziej skooperatyzowanych. Francuska Federacja Spółdzielcza planowała utworzenie sieci specjalnych sklepów dla ludności polskiej jako filij spółdzielni francuskich na zasadzie pełnego ich równouprawnienia. Do realizacji jednak tego ciekawego projektu niestety nie doszło.

Początek samodzielnym spółdzielniom polskim dano w 1924 w Bruay-les-Mines (Pas-de-Calais). Po roku wypłaciła ona swym członkom 4% dywidendy i otworzyła filję. Mimo tak dobrze zapowiadającego się rozwoju wskutek wadliwej gospodarki i braku należytej kontroli doszło, niestety, do jej upadku.

Podobny los z tych samych przyczyn spotkał spółdzielnię „Zgoda" w Sessevalle (Nord) i „Jedność" w Calonne-Ricouart (Pas-de-Calais), która w trzy lata po założeniu posiadała dwa sklepy i wędliniarnię, zatrudniając 10 pracowników, przy obrotach w ciągu jednego tylko roku 1927 — 1.500.000 franków, czystego zysku przyniosła 60.000 fr.

Najdłużej przetrwała spółdzielnia „Zgoda" w Marles (Pas-de-Calais) do 1931 r. posiadała 1 sklep i masarnię oraz przeszło miljon franków rocznego obrotu.

Sam fakt powstania czterech spółdzielni polskich i pomyślnego ich rozwoju przez znaczny okres czasu dowodzi dużych możliwości na tem polu. Główną przyczyną ich upadku była zła gospodarka z braku odpowiednich ludzi na miejscu. Ten błąd jest przecież łatwym do usunięcia w przyszłości i dlatego powstające spółdzielnie polskie zagranicą winny się zawsze porozumiewać z działem gospodarczym Światowego Związku Polaków z Zagranicy, który w miarę możności postara się zawsze złu w porę zapobiec. Dalszą przyczyną ich upadku było działanie w zupełnem odosobnieniu bez kontaktu z centralnemi organizacjami spółdzielczemi francuskiemi czy nawet polskiemi.

Pionierem tego ruchu we Francji jest zasłużony działacz, Bolesław Przegaliński, który przekonawszy się, że francuska Fédération Nationale des Coopératives de Consommation, z siedzibą w Paryżu, jednoczy ponad 5.000 rodzin członków-Polaków, wystąpił z inicjatywą utworzenia sekcji polskiej przy tej organizacji. Francuska federacja krajowa spółdzielni spożywców ma na celu prowadzenie propagandy spółdzielczej wśród wychodźtwa polskiego, udzielanie mu pomocy w tym zakresie i załatwianie stosunków pomiędzy wychodźcami polskimi a organizacjami spółdzielczemi we Francji.

W ciągu dwuletniej zaledwie działalności sekcja polska przy F. K. S. S. wykazała się, dzięki olbrzymiej akcji niezmordowanego, a bezinteresownie pracującego Przegalińskiego, poważną działalnością na terenie przeszło 100 kolonij polskich.

Środkami do celu, jak często w takich wypadkach, były liczne kursy spółdzielcze oraz propaganda idei spółdzielczości w prasie emigracyjnej, zapomocą wydawnictw fachowych. Sekcja polska wydaje także bardzo ciekawie i żywo redagowany „Biuletyn Spółdzielczy", nietylko informujący o samym ruchu, który spotkał się z silnym oddźwiękiem wśród naszej emigracji, ale — co ważniejsze — udzielający praktycznych wskazówek w zakresie działalności spółdzielczej.

Jednem z najważniejszych posunięć sekcji polskiej przy F. K. S. S. było nawiązanie ścisłego kontaktu ze spółdzielniami polskiemi w kraju.

W wyniku prowadzonej akcji, Polonja francuska wykazuje coraz żywsze zainteresowanie dla tego ruchu; wzrasta bowiem stale ilość spółdzielni a także liczba Polaków biorących czynny udział w życiu spółdzielni francuskich. W szczególności w okręgu Douai w kilku miejscowościach Polacy należą do zarządów organizacyj lokalnych, a w spółdzielniach w Douchy (Nord) i w Cagnac (Tarn) wchodzą do zarządów głównych tych spółdzielni. Wielu Polaków zatrudnionych jest także w charakterze pracowników spółdzielni.

Przed rokiem powstała także w Noyelles-sous-Lens (Pas-de-Calais) samodzielna spółdzielnia polska „Zgoda".

Na terenie całej Francji, gdzie rozwija się ruch spółdzielczy, zawiązywane są Polskie Koła Spółdzielcze, które reprezentują interesy spółdzielców polskich w wobec spółdzielni francuskich oraz prowadzą akcję propagandową i społeczno-wychowawczą.

Na tym terenie projektowane jest w najbliższym czasie zwołanie ogólnego zjazdu, któryby powołał do życia nadrzędną organizację, w formie Zjednoczenia kooperatystów polskich we Francji, dla ujednolicenia wszystkich wysiłków i reprezentowania ogółu interesów spółdzielców polskich wobec tamt. organizacyj centralnych.

Oczywiście, że bardziej celowe jest tworzenie spółdzielni, opartych wyłącznie na kapitale polskim, aniżeli zakładanie tylko sekcyj polskich przy organizacjach francuskich. Nie zawsze jednak jest to możliwe ze względu na warunki lokalne.

Rok 1935 stanowi bolesną kartę w historji stosunków polsko-francuskich, w krótkich odstępach czasu wyruszały z „wdzięcznej" ziemi francuskiej liczne „pociągi płaczu" przez Zbąszyń do Polski. Masowe wydalanie emigrantów polskich i niszczenie ich wieloletniego dorobku wywołać musiało wśród Polonji nietylko przykre wrażenia, ale i prawdziwe spustoszenie w polskim stanie posiadania. Czego nie zniszczył kryzys gospodarczy, dokonali nasi sojusznicy w stosunku do polskiej emigracji. W zakresie ruchu spółdzielczego pozostał tylko i przedewszystkiem wielki kapitał doświadczenia, którym Polonja francuska będzie umiała już w okresie normalizacji stosunków odpowiednio operować.

Nie bez wpływu także na dalszy planowy rozwój ruchu spółdzielczego wśród wychodźtwa polskiego we Francji pozostanie niestety powrót do kraju pioniera tej akcji Bolesława Przegalińskiego, który u schyłku ubiegłego roku objął stanowisko dyrektora Spółdzielczego Instytutu Naukowego w Warszawie.

Dążenie do powiększenia polskiego stanu posiadania na wychodźtwie zarówno w drodze tworzenia i popierania polskiego samodzielnego kupiectwa, jak i spółdzielczości jest jednym z obowiązków naszej emigracji. Oba te kierunki dają się należycie pogodzić w interesie samej Polonji zagranicznej.

Przy tej okazji zaznaczyć należy, że Polacy w ruchu spółdzielczym francuskim zawsze odgrywali dużą rolę, że wspomnimy tylko spośród naszych emigrantów politycznych z 1831 r. Jana Czyńskiego, który przed stu laty, bo w 1835, zetknął się bliżej z wyznawcą Fourriera-Derrionem, założycielem spółdzielni lyońskiej „Handel Sprawiedliwy" i sam propagował zrzeszenia robotnicze oraz zorganizował pierwsze spółdzielnie.

Ten entuzjazm idei zrzeszeniowej sprzed wieku, mimo doprowadzenia do nieudanych doświadczeń, przygotował jednak teren dla dzisiejszego rozwoju ruchu spółdzielczego na świecie.

Oby więc wysiłki naszych rodaków sprzed stu lat znalazły chlubnych kontynuatorów tej wielkiej idei i samoobrony konsumentów przed wyzyskiem ze strony pośrednika.

DR. W. ROSIŃSKI

Nowa era zbliżenia handlowego z Ameryką Południową

W dniu 28 lutego odpłynął z Gdyni do Ameryki Południowej s/s „Pułaski" — rozpoczynając temsamem nową erę w stosunkach gospodarczych Polski z krajami Ameryki Południowej.

Dotąd nasz handel zamorski natrafiał na szereg przeszkód na drodze swej do Brazylji, Argentyny, Urugwaju i innych krajów południowo-amerykańskich. Przeszkody te wyrażały się w dużej mierze w nieprzygotowaniu technicznem i nawet psychologicznem naszego kupca i przemysłowca. Tłumaczono się, że niema bezpośredniej, polskiej linji okrętowej, że niema warunków dla normalnego i taniego transportu — usprawiedliwiano się częstokroć, że ta Południowa Ameryka... to tak daleko, że trzeba stracić wiele tygodni, aby przejechać na teren i tam dopilnować tranzakcji, że listy idą zbyt długo, a depesze są nadmiernie drogie i t. d. i t. d. Skarżono się również na to, że obce linje okrętowe, które wprawdzie chętnie brały emigrantów — niechętnie natomiast częstokroć ustosunkowywały się do ładowania polskich towarów, jak: rur, jaj, żelaza, cementu etc. — wolały bowiem brać lżejszy i droższy towar, jako bardziej popłacający: perfumy, jedwabie, galanterję z portów Hamburga, Dunkierki, czy Hawru.

Dzisiaj wprawdzie już sytuacja od paru lat zmieniła się na lepsze, jednakże pełną niezależność transportu zaoceanicznego dać nam jedynie i tylko może nasza, polska, linja okrętowa. S/s „Pułaski" zapoczątkowuje ten wolny i niezależny trakt na południowym Atlantyku do Brazylji, Urugwaju i Argentyny.

Jak wielkie znaczenie mają dla naszego gospodarstwa narodowego własne linje okrętowe — niech świadczą liczby.

Otóż w roku 1934 na ogólną wartość naszego przywozu zagranicznego w sumie 798.760.000 złotych — towarów i surowców kolonjalnych przywieźliśmy za 322,7 milj. zł., t. j. 40,4% całego naszego rocznego przywozu. W roku 1935 natomiast na 860.645.000 zł. ogólnego przywozu Polski — towarów i surowców kolonjalnych przywieźliśmy za 327,8 milj. zł. t. j. 38,1%.

Jak wynika z przytoczonych liczb — corocznie sprowadzamy do kraju olbrzymie ilości, bo aż około 40% surowców i towarów pochodzenia tropikalnego i subtropikalnego. Są to, oczywiście, konieczne dla normalnego rozwoju naszego gospodarstwa narodowego produkty, które importować jesteśmy zmuszeni. Trudno sobie przecież wyobrazić naszą Łódź, Pabjanice, Bielsk, Białystok i inne miasta przemysłowe bez... bawełny, wełny, a monopol tytuniowy bez tytoniu — nasze gospodarstwa domowe bez kawy, kakao i herbaty, przemysł gumowy — bez kauczuku i t. d.

Troską naszą, naszych czynników rządowych i gospodarczych natomiast musi być i jest, aby nasz handel z krajami zaoceanicznemi posiadał wszelkie właściwości równowagi. Dzisiaj handel niemożna prowadzić jednostronnie. Ten, kto kupuje — chce również mieć możność także i zbytu swoich towarów. Rządy pracują dzisiaj usilnie nad doprowadzeniem do równowagi swoich ujemnych dotąd, bilansów handlowych. Musimy to robić, oczywiście, i my, Polacy.

Podstawowym jednakże warunkiem do zdobycia nowych rynków zbytu, a tem samem do uzyskania tej równowagi — jest posiadanie własnych linij okrętowych — innemi słowy dobrego i od nas samych w pierwszym rzędzie zależnego transportu. Słuszną jest bowiem opinja, że handel idzie za banderą, a nie odwrotnie.

Jak wielkie możliwości stoją przed nami na szerokim świecie — najwymowniej świadczą przytoczone wyżej cyfry, które jednakże będą jeszcze wyrazistsze przy bardziej szczegółowem ich rozpatrzeniu. A mianowicie w roku 1935 import nasz z Brazylji wynosił 14,9 milj. zł., a eksport tylko 4,7 milj. zł. — zatem saldo ujemne dla nas wyniosło w stosunkach tylko

z tym jednym krajem aż przeszło 10 miljonów zł. Sytuacja z innymi krajami zaoceanicznymi przedstawia się nie lepiej, i tak: (podajemy tylko niektóre):

Kraj	Import	Eksport	Bilans
	w 1000	złotych	
Stany Zj. Am. Półn.	123.903	43.277	—80.626
Argentyna	16.013	12.390	— 3.623
Urugwaj	3.417	223	— 3.194
Chili	1.254	274	— 980

W tej sytuacji widzimy, jak dużą wagę należy przykładać do problemu handlu zaoceanicznego i jak precyzyjnego i doświadczonego aparatu od nas wymaga życie. Linja okrętowa jest tutaj niewątpliwie jednem z najważniejszych ogniw. Ogniwem jednakże decydującem jest kupiec i towar.

Posiadając linję okrętową — musimy dążyć teraz do tego, aby dać tej linji pełne zatrudnienie. S/s „Pułaski", i uruchamiany na tejże samej linji s/s „Wisła" (wyłącznie towarowy) nie mogą chodzić puste. Każdy z rejsów tych naszych statków między Ameryką Południową a Gdynią i Gdańskiem — powinien mieć dostateczne ładunki i komplet pasażerów.

S/s „Pułaski" szczęśliwie zainagurował swoją pierwszą podróż. Miejsca pasażerskie były wyprzedane, tak, że ci, którzy nie mogli być przyjęci na statek — czekają na rejs następny.

Należy przypuszczać, że z chwilą uruchomienia polskiej regularnej linji okrętowej między Gdynią, a portami Ameryki Południowej — ożywi się znacznie obrót towarowy między Polską a temi krajami. Kupiec nasz, na polskim statku będzie się czuł, jak u siebie w domu i nie będą mu się wydawały zbyt odległemi porty Rio-de-Janeiro, Bouenos-Aires lub Monte-Video. W warunkach nowej ery, jaką odkrywa przed naszym kupcem i przemysłowcem nowootwarta linja okrętowa — zbliży się niewątpliwie nasz przemysł i handel do Ameryki Południowej, a zadzierzgnięcie bezpośrednich kontaktów, jak i rozbudowanie współpracy gospodarczej Polski z tymi krajami będzie ułatwione.

Zbliżenie faktyczne, po przez naszą nową linję okrętową, między Polską, a Ameryką Południową — odbije się także pozytywnem echem wśród Polaków tam zamieszkałych. Największe zbiorowisko braci naszych w Paranie będzie także mogło liczyć na bliższy pod względem gospodarczym kontakt ze Starym Krajem. Miejscowi kupcy polscy i przemysłowcy — za wzorem Niemców i Włochów — będą się niewątpliwie starali przy pomocy polskiej linji nawiązywać z Polską stosunki gospodarcze.

DR. HENRYK GRUBER,
Prezes Pocztowej Kasy Oszczędności.

Warunki równowagi światowej



Przerwanie dopływu kredytów amerykańskich stało się w pewnym stopniu punktem zwrotnym dla sytuacji finansowej rynku europejskiego i wpłynęło w zdecydowany sposób na przyśpieszenie tych wszystkich procesów, które w końcowej fazie złożyły się na t. zw. kryzys światowy. Im większy swego czasu był rozmach inicjatywy działającej bez planu i obliczeń, tem gwałtowniejszy był później odwrót od wytworzonych przez nią warunków. Sądzę, że wyniki tego odwrotu nie byłyby tak jaskrawe, gdyby nie fakt, że mieliśmy do czynienia z całym szeregiem nowych organizmów państwowych i systemów polityczno - gospodarczych, które nie przechodziły dotąd ogniowej próby wytrzymałości na naciski zmiennych konjunktur. Traktowaliśmy rynek europejski jako jednolity teren gospodarczy, gdy tymczasem nowa polityka celna, nieraz ze szkodą dla najistotniejszych spraw, jak np. wymiana surowców, paraliżowała obrót pomiędzy poszczególnymi krajami, burząc tradycyjną kooperację narodów europejskich; pojęcie rynku europejskiego stało się w pewnym stopniu tylko wspomnieniem. Jeśli w ocenie stanu faktycznego było nawet dużo przesady, to niemniej łańcuch niewiary zamknął obroty międzynarodowe i włączył w wir swych wydarzeń wielki rynek amerykański. Prezydent Roosevelt twierdzi, że właściwie przyczyną kryzysu światowego jest sama Ameryka. Ograniczenia dewizowe i bezceremonjalne pozbawienie wierzyciela jego należności, przyjęte zostały i programowo realizowane przez szereg krajów; w tym stanie rzeczy staje się właściwie obojętnem kto zawinił.

Problem długów był początkowem ogniwem przemian w gospodarce światowej, a załamanie cen w rolnictwie zadecydowało o jej rozprzężeniu. Było źle, że ceny w rolnictwie przez wiele lat powojennych wykazywały niebywałą zwyżkę. Wiemy, że zasadniczo ceny rolnicze kształtować się powinny w skali proporcjonalnie niższej od cen w przemyśle, gdyż w ten sposób ludność miejska, związana z przemysłem utrwalić może swoją siłę nabywczą i zwiększać konsumcję. Rozpiętość ta musi jednak pozosta-

wać w logicznych granicach. Tymczasem stało się coś wręcz przeciwnego. Skutki ogromnego rozwoju rolnictwa w Stanach Zjednoczonych, które rzuciło się na inwestycje ponad miarę, nie dały zbyt długo na siebie czekać. Znane objawy depresji, z których najważniejszą jest utrata zewnętrznych rynków zbytu, doprowadziły światowy indeks cen ziemiopłodów do spadku w stosunku mniejwięcej 52% do stanu przedwojennego, podczas gdy indeks cen przemysłowych wykazywał 102. W tych warunkach rolnik przestał być normalnym konsumentem wytworów przemysłowych i wówczas zmodernizowano tezę dotyczącą rolnictwa, że nie wystarczy, aby rolnik sprzedawał tanio swe wytwory. Trzeba, aby mógł równie tanio nabywać wytwory miast. Na żywym przykładzie uwydatnił się fakt, że zbyt przemysłu zależy od pozycji materjalnej, którą w gospodarczym ustroju zajmuje rolnik. Równowaga została jednak zachwiana.

Aby ją ratować, musiały Państwa wystąpić z programem praktycznego zastosowania środków poprawy, które w zależności od ich ustroju miały różne formy; od ulg kredytowych, a nawet specjalnej polityki siewnej począwszy, a na dumpingu eksportowym skończywszy. Po wielu konferencjach i wysiłkach polityka państwowa w zakresie rolnictwa wróciła do znanego truizmu, że równowaga cen wyrobów przemysłowych i produktów rolnych zależna jest przedewszystkiem od ceny, jaką eksportowy towar rolniczy ma na targu światowym, a zatem zależy od otwarcia rynków zagranicznych. Fakt ten skonstatowano, ale w dziedzinie jego urealnienia narazie zrobiono niewiele.

W kolejności przyczyn kryzysu nie należy zapominać o roli, jaką odegrał źle funkcjonujący kapitał. Wędrując od kraju do kraju w poszukiwaniu dochodów, kapitał nie liczył się dostatecznie z celowością, a kierował się jedynie i wyłącznie opłacalnością. Banki, które w ostatnich latach były panami sytuacji, finansując produkcję, wpatrzone były zbyt jednostronnie w stronę opłacalności; rzucały się na produkcję środków cieszących się chwilowo popytem, nie baczyły jednak na granice, które każdy popyt zamykają w ramach istotnych możliwości nabywczych ludności. Więc ani się spostrzeżono, gdy nastąpiło przesycenie rynku nadmierną produkcją towarów i skutkiem takich przerostów szereg warsztatów „siadło".

Gdy chcemy ująć błędy, które przeszkadzają swobodnej grze sił ekonomicznych, to musimy kwestję źle funkcjonującego kapitału połączyć ze sprawą barjer celnych. Cło jest haraczem, który płacić trzeba państwu wwozowemu na dobro producenta, lecz nie na jego rachunek. Polityka celna oderwana od zewnętrznego układu sił gospodarczych i przyjmowana jako automatyzm nie ma widoków na dalszą przyszłość. Dziś poza Stanami Zjednoczonymi, które oprócz kauczuku posiadają wszystkie surowce, żaden kraj na świecie nie jest w możności zaspokoić z własnych środków ogółu własnych potrzeb. Każdy kraj musi kupować i sprzedawać zagranicą. Stany Zjednoczone, które mogą, nie kupując zagranicą, utrzymać na jednakim poziomie stopę życiową, zaopatrują w swe towary cały świat. Ograniczenia celne biją w nie jako w pierwszorzędnego kupca silniej, niż w inne państwa. One też wykazują współczynnik bezrobocia, któremu nie dorównują żadne inne. Czy cyfra ta ulegnie zmianie na korzyść w ramach dyspozycyj wewnętrznych, trudno przewidzieć. Raczej nie. Na rynkach, którym przewodziły Stany Zjednoczone, zjawiają się coraz inni producenci. Dzięki polityce prohibicyjnej, nowe kraje mogą się pochwalić wzrostem współczynnika produkcji, posiadając wyłączność na rynku wewnętrznym i uchylając obcą konkurencję. Narazie trudno łudzić się, że zapory te dadzą się uchylić. Interesy narodowe są zbyt duże, aby międzynarodowe konferencje dały praktyczne rezultaty na większą skalę, aby w interesie obcym mogły ograniczyć inicjatywę gospodarczą państw młodych. Nowa polityka gospodarcza uderzając w kraje eksportowe uderza w teorje ekonomiczne, które głosiły, że najlepszym sposobem wzmożenia wywozu jest zniżka cen, nie brały bowiem pod uwagę możności automatycznego zamknięcia rynków zbytu.

Ograniczenia przywozu mają być również środkiem zapobiegawczym przeciw odpływowi złota, wywołanemu w ostatnich latach spekulacją banków emisyjnych, które skupywały i ściągały je skąd się dało. Widzimy zatem, że nietylko o cele gospodarcze chodzi, lecz również o bezpośrednie cele finansowe. Mają one

jednak techniczny charakter, dzięki czemu może istnieć paradoks, że np. w jednym z wielkich krajów przemysłowych pokrycie waluty wynosi oficjalnie około 2% w złocie, a kurs jej jest prawie bez zmiany. Istnieje dziś tyle niezależnych systemów gospodarczych, ile jest państw; pojęcie rynku międzynarodowego jest czystą teorją. Jako drogę do dobrobytu narodowego przyjęto odevwanie się od rynków innych. Przyszłość pokaże, czy trafnym jest w całości ten program; już dziś trzeba jednak przyznać, że uniezależnienie się narodów przez stworzenie własnych rynków produkcyjnych i konsumcyjnych stanowi w pewnym stopniu gwarancję ich niezależności politycznej.

Tak jednakże, jak sprawy stoją, trudno pokusić się o nakreślenie wizji przyszłego układu stosunków ekonomicznych. Skąd wyjdzie zmiana, jakie przybierze ona formy? Faktem jest, że w układzie sił gospodarczych świata prym trzymały i w pewnej mierze trzymają Stany Zjednoczone. Ceny zboża w Polsce, stali w Anglji, kauczuku w Indjach, kawy w Brazylji zależą w znacznej mierze od tego, jak ukształtują się one na rynku amerykańskim. Sądzę więc, że zmiana sytuacji dla wszystkich narodów, nie obejdzie się bez odpowiedniego współdziałania Stanów Zjednoczonych, ale tu trzeba przyjąć, że koniecznym warunkiem będzie liberalizacja polityki celnej, która pozwoli na sprawiedliwych zasadach rozpocząć nowy okres rozwoju dla wymiany usług i towarów.

INŻ. CZESŁAW KLARNER
Prezes Związku Izb Przemysłowo-Handlowych Rzplitej Polskiej

O zbliżenie gospodarcze Polski z jej emigracją

Obecna zamożność krajów europejskich ma swe źródło w ich polityce kolonjalnej, zapoczątkowanej pod koniec 15 stulecia przez Kolumba, a następnie skrzętnie rozbudowywanej w ciągu szeregu stuleci przez pionierską pracę państwa i społeczeństwa. W żadnej epoce historji człowieka handel nie wykazał tak twórczej roli, jak to miało miejsce w wiekach nowożytnych.

Polska stała na uboczu tych wielkich przemian, jakie odbywały się w 15 — 18 stuleciu i tę swoją obojętność w dużej mierze przypłaciła utratą niepodległości.

Gdy świat cały olbrzymimi krokami szedł naprzód, gdy państwa zachodnie rozwijały swą ekspansję handlową, zdobywając przez nią kolonje, Polska cofała się politycznie i gospodarczo, aż do chwili katastrofy, stanowiącej nieuniknione następstwo popełnionych błędów, z których jednym z najważniejszych było upośledzenie stanu trzeciego przez warstwy uprzywilejowane.

Lecz karta dziejów odwróciła się na naszą korzyść! Przed niespełna 20 laty odzyskaliśmy niepodległość, a świadomi wielkich błędów przeszłości winniśmy wytężyć nasze siły, aby odrobić jaknajrychlej to wszystko co zmarnowaliśmy w naszej historji.

Z perspektywy tych kilkunastu lat, jakie mamy poza sobą w naszem państwowem życiu samodzielnem, możemy pozytywnie ocenić wartość pracy dokonanej w tym okresie. W ciężkim kryzysie, jaki świat przeżywa, a który Polska, jako organizm słabszy, zwalcza i przechodzi ciężej od innych narodów, zachowaliśmy niezmienną mimo wszystko walutę polską, jako miernik wartości i wymiany.

Ten ważny czynnik powodzenia wytwórczości i wymiany, wyzyskany w sposób należyty, ułatwia poważnie rozbudowę stosunków gospodarczych Polski ze światem.

W tej pracy wypada sprząc siły Macierzy i siły Emigracji. Znaleźliśmy się w tej szczęśliwej sytuacji, iż będąc w kraju narodem 30 miljonowym, posiadamy na obczyźnie rozproszonych rodaków do 8 miljonów. To przecież poważna energja potencjalna i kinetyczna i pomnożona być może. Osiem miljonów naszej Polonji Zagranicznej to bezmała ludność całej Belgji (8,2 milj.), całej Holandji (8,2 milj.), to dwukrotna liczba ludności Szwajcarji (4,1 milj.), czy Danji (3,6 milj.), a trzykrotna ludność Norwegji (2,8 milj.).

Sama tylko ludność polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych liczbowo odpowiadałaby niejednemu państwu europejskiemu, które staramy się zdobyć, jako rynek zbytu dla wyrobów polskich.

Mówiąc o sprawie zacieśnienia więzów gospodarczych z Polonją Ameryki Północnej trzeba stwierdzić, że praca w tym kierunku nie wydaje się trudną. Przedewszystkiem wielkim atutem jest niewątpliwy i wielokrotnie czynem stwierdzany patrjotyzm naszych rodaków w Stanach Zjednoczonych, połączony z przywiązaniem do ich przybranej ojczyzny, której wiele zawdzięczają. Jest to podstawa, na której można oprzeć nadzieję, że Polak amerykański nietylko stanie się w szerszej niż dotychczas mierze konsumentem naszych wyrobów, ale, że również będzie je propagował wśród miejscowej ludności amerykańskiej, która mało jeszcze zna produkcję polską. Wchodzi tu w grę nietylko patrjotyzm, ale również zrozumienie własnego interesu. Polak amerykański może na handlu towarami polskiemi dobrze zarobić. A tę drogę wskazują nam sami amerykanie j. np. p. E. de St. Phalle, dyrektor Baldwin Locomotive Works w Filadelfji, który rzucił hasło: „przez Polaków amerykańskich stopniowo i stale do rozszerzenia wywozu polskiego na całą ludność Stanów Zjednoczonych".

Trzeba zresztą powiedzieć, że praca w tym kierunku jest już zapoczątkowana i w szeregu wypadków Polacy amerykańscy, których patrjotyzm, jak wspomniałem ma charakter czynny — dopomogli wydatnie w zjednaniu wśród ludności amerykańskiej nabywców naszych wytworów. Odnośną akcję trzeba jednak zacząć rozbudowywać i prowadzić systematycznie, przyczem oczywiście jej punkt ciężkości spoczywać będzie nietylko na Polonji amerykańskiej, ale również na organizacjach gospodarczych Macierzy, które w zgodnym wysiłku stanąć muszą do dyspozycji w pracy nad przyspieszeniem procesu zbliżenia się gospodarczego z Polonją amerykańską, nad przygotowaniem odpowiedniego gruntu do rozwoju tego procesu od strony stosunków gospodarczych w kraju.

Jak wiadomo bilans handlowy w obrotach między Polską a Stanami Zjednoczonymi nie jest dla Polski korzystny. Stąd wzrost przywozu do Polski ze Stanów Zjednoczonych jest uwarunkowany możliwościami zwiększenia naszego eksportu do tego kraju. Znając przywiązanie naszej Polonji amerykańskiej do ich przybranej ojczyzny należy sądzić, że do systematycznej pracy nad zbliżeniem gospodarczem z Polską — przystąpią tem chętniej, że niezależnie od własnego interesu i korzyści dla Macierzy, tą drogą przyniosą oni usługę Stanom Zjednoczonym, przyczyniając się do wzrostu ich wywozu do Polski.

Drugim wielkim atutem, który pozwala na przewidywanie, że szeroko zakrojona akcja w omawianym kierunku da pożądany efekt — jest nasz wolny dostęp do morza, własne porty, własna flota handlowa. To jest nasz wolny gościniec na szeroki świat, pozwalający na pomyślny rozwój ekspansji handlowej do najodleglejszych nawet krajów, a więc i do Stanów Zjednoczonych. Dwa wielkie nowe transatlantyki — Piłsudski i Batory staną się niewątpliwie żywym stałym łącznikiem Macierzy z Polonją amerykańską, łącznikiem nietylko propagandowym i kulturalnym, ale również gospodarczym. Na to, żeby utrzymać stałą komunikację tymi okrętami musimy im dać zatrudnienie w postaci ładunków towarów, których przewóz z punktu widzenia eksploatacyjnego odgrywa znacznie większą rolę niż przewóz pasażerów.

W realizacji akcji rozbudowy i wzmocnienia wymiany dóbr między Macierzą, a Rodakami z zagranicy — doniosła rola przypada w udziale polskiemu kupiectwu na emigracji, od którego wysiłków zależy bardzo wiele. Dlatego zwołanie przez Federację Zrzeszeń Kupców Polskich w Cleveland, Zjazdu Kupiectwa Polskiego spotkało się z dużem zainteresowaniem i żywym oddźwiękiem w sferach gospodarczych Polski. Idei przewodniej Zjazdu, którą jest powołanie do życia Centralnej Organizacji Kupiectwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych należy przyklasnąć gorąco.

Zrealizowanie tego projektu, przyczyniając się do konsolidacji i planowego ujęcia wysiłków kupiectwa polskiego w Ameryce, ułatwi niewątpliwie pracę nad zbliżeniem gospodarczem, którego w imię nietylko wspólnych korzyści, ale przedewszystkiem w imię dobra Państwa usilnie pragniemy.

BRUNON SIKORSKI
Poseł na Sejm R. P. Dyrektor Związku
Towarzystw Kupieckich.

Współpraca kupiectwa emigracyjnego z kupiectwem w kraju

Współpraca kupiectwa emigracyjnego z krajem stanowi niewątpliwie najwyższą i najowocniejszą formę współpracy, jaka między emigracją a Macierzą istnieć może. Kupiec emigrant, zawierający z ojczyzną swą tranzakcję, zdobywa dla swego kraju rynek zbytu i temsamem jakgdyby rozszerza jego granice gospodarcze. Jeśli zasadnicze stwierdzenie to odnieść można do każdego państwa, to szczególnie ważne staje się ono w stosunku do Polski, która z licznych powodów pozostała daleko w tyle w gospodarczym wyścigu narodów.

Nie łatwo dogonić 150-letniej zwłoki, zwłaszcza, jeśli w tym czasie dokonały się pewne fakty, które zmieniły oblicze świata. W minionych 150 latach rozparcelowano bez reszty wszystkie zamieszkiwane obszary globu ziemskiego. Rozgrywki w Abisynji stanowią zapewne ostatni akt tego podziału. Polska w okresie tym niestety nie posiadała własnej swej państwowości. Posiadając więc jeden z największych przyrostów ludności, posiadając przeludnioną wieś i bezrobocie w miastach, nie mamy własnych terenów kolonizacyjnych, w których moglibyśmy umieszczać nadmiar naszej ludności.

Przyrost ludności naszej, nie znajdującej zatrudnienia na ziemiach polskich, zdawna już szukał sobie dróg ujścia. Dopóki nie natrafiał na żadne ograniczenia — zaludniał różne części świata. Pracowity polski robotnik współprzyczyniał się do wytwarzania bogactw innych narodów. Pełna ich była Westfalja, Nadrenja, chłop polski karczował brazylijską puszczę, Polak odbudowywał zrujnowaną ziemię francuską, Polak okazał się najlepszym pracownikiem u Forda, a również inteligent nasz budował mosty i koleje w Azji i w Ameryce. Różnorodna i pracowita była ta emigracja polska, lecz nie mieliśmy i nie mogliśmy mieć typu emigranta, kupca, którýby był zdobywcą terenów zbytu i dostaw dla własnego kraju.

Pod tym względem rekordy zdobywali Niemcy i Anglja. Ich typowym emigrantem był kupiec, komiwojażer, który zdobywał rynek, zdobywał odbiorców na towary swego kraju. Jeden Niemiec, osiadły gdziekolwiek, był pionierem niemieckiej produkcyjności, a grupa Niemców stanowiła już bastjon, z którego promieniowała ekspansja gospodarcza. Na ośrodkach tych mógł się oprzeć przemysł i handel niemiecki, który też w błyskawicznem tempie zdobywał sobie rynek za rynkiem. I tak, jak wszędzie znaleźć było można polskiego robotnika, tak w całym świecie znaleźć można było niemieckiego komiwojażera i kupca. Jak umiejętnie wykorzystywano bastjony te, tego dowodem może być struktura organizacyjna Targów Lipskich, obejmująca gęstą siecią cały świat, a opierająca się na kupcach Niemcach, zamieszkałych w danych ośrodkach. Organizację tę można postawić za wzór organizacyjny idei gospodarczej, wykorzystującej emigrację dla budowy potęgi gospodarczej kraju. Oczywiście, przykłady takie mogą być tylko dowodem, że inaczej dla kraju działa ruch emigracyjny narodu, posiadającego własne, dobrze zorganizowane państwo, a inaczej ruch emigracyjny narodu, który państwowość swą utracił. Pierwszy umacnia przez emigrację podwaliny własnego państwa, a drugi umacnia podwaliny cudzych organizmów gospodarczych.

Dziś jednak posiadamy już własne Państwo i z konieczności musimy z tego wyciągnąć należyte wnioski. Należy wyraźnie odgraniczyć charakter emigracji polskiej w okresie rozbiorów i po powstaniu Państwa Polskiego. Spójrzmy na prace naszych słowiańskich sąsiadów, Czechów. Poszli oni raczej śladem niemieckiej emigracji. Czesi nie wcześniej od nas zdobyli swoją niepodległość, a przecież handlowo wyprzedzili nas znacznie, gdyż eksport ich sięga nieomal do wszystkich państw i to bez wielkiego dumpingu, bez tej ilości sztucznych tworów organizacyjnych, a poprostu śladem pionierskiej pracy prywatnego komiwojażera i kupca w porozumieniu ściσłem z siecią konsularną, dobrze nastawioną na praktyczne wymogi życia.

Sądzę, że powoływanie się na obce przykłady nie powinno ranić naszej dumy narodowej, a wręcz przeciwnie — być przykładem, że owocna współpraca kupiectwa emigracyjnego z krajem jest możliwa i zresztą połączona z obustronną korzyścią.

Rozpatrzmy światła i cienie naszych możliwości współpracy handlowej emigracji z krajem. Jak zaznaczyłem na wstępie, emigrantem polskim przeważnie był i jest robotnik, względnie chłop polski. Jednakże w starych ośrodkach emigracyjnych, jakiemi zwłaszcza są Stany Zjednoczo-

ne, a w których już kilka pokoleń nieraz wyrosło, zdołał się już wytworzyć polski stan kupiecki. Stan ten jest nawet dość liczny, posiada już kadry organizacyjne i zdrową ambicję odegrania pewnej roli w nawiązaniu kontaktu gospodarczego z krajem. Częstokroć coprawda kontakt ten ogranicza się do chęci powrotu i uruchomienia placówki gospodarczej w kraju. Natomiast podejmowane próby importu z kraju lub eksportu do kraju, przy zachowaniu swych placówek w miejscu zamieszkiwania, miały raczej charakter sporadyczny i nie zdołały się rozwinąć w akcję stałą.

Przeszkodą w rozwoju tym jest szereg momentów, które należy kolejno rozpatrzyć. Większość Polaków, posiadających placówki handlowe lub przemysłowe w stanach Zjednoczonych, niewiele lub zupełnie nie zna stosunków w kraju. Bądź to rodzili się już na obczyźnie, bądź też wyemigrowali z rodzicami jeszcze bez zawodu, względnie mieli inne zawody, a dopiero w Ameryce zajęli się handlem, przemysłem lub rzemiosłem. Oczywiście, że trudno im nawiązywać stosunki handlowe z krajem, z którym nie mają kontaktu handlowego, znajomości, kredytu, z którym ich tylko łączy sentyment i czasami więzy rodzinne. Drugim momentem — to stosunkowo wąski zakres młodego jeszcze handlu polskiego w Ameryce. Przecież ten młody handel emigracyjny, przeważnie jeszcze w pierwszej generacji, to handel drobny, detaliczny, o małym zasięgu. Daleko mu jeszcze do działań eksporterskich lub importerskich, które są ukoronowaniem czynności handlowych. Przecież domy eksporterskie lub importerskie Hamburga czy Genui, Bremy czy Londynu, wyrosły na długoletniej tradycji. Słaby jeszcze handel polski w Stanach Zjednoczonych nie powinien nas jednakże zniechęcać. Jest to siła potencjalna, żywotna, kiełkująca, która nie zwiędnie i w dzisiejszych ciężkich czasach rozwija się mimo nieprzychylnych warunków. Jeśli wczorajszy robotnik, mimo trudnej konkurencyjnej walki, ma dziś dobrze prosperujące detaliczne przedsiębiorstwo, — dlaczego jutro nie ma posiadać przedsiębiorstwa hurtowego, trudniącego się już eksportem i importem? Polski element kupiecki, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, szybko przyswaja sobie tamtejsze formy i metody handlowania, które cechuje postęp i racjonalizacja. Jestem głęboko przekonany, że prędzej do importerskich lub eksporterskich działań dorośnie polski handel w Ameryce, choć dziś się jeszcze znajduje w powijakach, aniżeli handel polski w kraju, w którym chęci rozwoju handlu nie idą w parze z warunkami takiego rozwoju.

Przechodzę do drugiej strony medalu. Dla rozwoju omawianej współpracy, ważniejszy od kupiectwa emigracyjnego jest aktywny współudział kupiectwa w kraju i tu wkraczamy w dziedzinę trudniejszą, a to dlatego, że do trudności ogólnoświatowych dochodzą specyficzne polskie momenty. Omawianie ogólnoświatowych trudności uważam za zbędne. Każdy człowiek, a zwłaszcza stykający się z życiem gospodarczem, wie, że swobodna międzynarodowa wymiana hamowana jest najróżniejszemi zarządzeniami, wśród których cła są najniewinniejszymi przepisami. Gorsze są przepisy dewizowe, zakazy przywozu, kontyngenty, kompensaty i t. p. przepisy, przyczem kompleks polskich przepisów nie należy do najszczuplejszego. Jest to więc gąszcz, przez który przedrzeć ma się pionier ekspansji polskiej.

A teraz przyjrzyjmy się osobie samego pioniera. Od ideału, za który uważam samodzielnego fabrykanta wysokowartościowego wytworu przemysłowego oraz kupca eksportera, jesteśmy daleko oddaleni. Głównymi polskimi eksporterami są: Syndykat Hut Żelaznych, Konwencja Węglowa, Państwowe Zakłady Przemysłu Zbożowego i t. p. Głównymi polskimi artykułami eksportu zaś są: węgiel, żelazo, nafta, zboże i t. p. Czyli osobą eksportującą jest biuro syndykackie, a przedmiotem eksportu — surowiec i półsurowiec. Niestety, mimo tanich, i to jak tanich, rąk roboczych nie posiadamy tanich artykułów gotowych i, mimo nadmiaru drobnych warsztatów handlowych, nie mamy odpowiednich kupców eksporterów.

Dlaczego przeważnie tylko eksportujemy surowce i dlaczego nie mamy polskiego kupca eksportera? Wyszedłbym znacznie poza ramy artykułu, gdybym chciał analizować przyczyny. Dla wyciągnięcia wniosku w omawianym temacie wystarczy stwierdzenie stanu rzeczy. Stan ten powoduje, że trudno drobnemu kupcowi Polakowi w Ameryce nawiązywać kontakt z krajem, gdyż w kraju niema kupca, któryby mógł mu do Ameryki dostarczać gotowe fabrykaty, zdolne w cenie i w jakości konkurować z innymi, konkurencyjnymi krajami.

Mógłby mnie spotkać zarzut, że do uroczystych chwil pierwszego Zjazdu Kupców i Przemysłowców Polskich w Ameryce wnoszę pesymistyczne oddźwięki. Nie obawiam się tych zarzutów. Nasi bracia w Ameryce wychowali się w twardej szkole życia i przypuszczam, że wolą twardą, choć niewesołą rzeczywistość, aniżeli piękne słowa dookoła pustej treści. Poznanie zła jest pierwszym krokiem do wykarczowania go, a Amerykanie nauczyli się szybko karczować gąszcze lasu dziewiczego i może nauczą się również przedzierać przez gąszcz przepisów reglementacyjnych, oddzielających słabe kupiectwo w kraju od Polonji Amerykańskiej.

Przystąpiliśmy obecnie na padstawie nowej Konstytucji do pracy. Rząd, w stwierdzeniach swych, również nie obawiał się przedstawić ciałom parlamentarnym i całemu krajowi położenia,

lecz wskazał na słabe strony naszej struktury gospodarczej. Świadomość, że musimy odejść od polityki forsowania eksportu surowcowego, kosztem drogich cen surowca w kraju, a wzmóc przemysł przetwórczy, stnieje i wzrasta. Kraj nasz także posiada potencjalne siły, które należy jedynie skierować na właściwą drogę. Dla przykładu podam chałupniczy przemysł ludowy, którego hafty, rzeźby drewniane i t. p. śmiało równać się mogą z analogicznym przemysłem innych państw. Oglądałem prace przemysłu ludowego czy to na Sycylji, czy w Szwajcarji, czy w Belgji. Owszem, była wielka różnica, ale — w cenie, nasze są bowiem o wiele, wiele tańsze.

Tak, jak w Polonji Amerykańskiej drzemią potencjalne siły, tak i kraj nasz posiada gospodarczo jeszcze nie rozwinięte moce. Mam więc nadzieję, że rozwój i współpraca kupiectwa emigracyjnego z krajem leży dopiero przed nami, a nie za nami. Co nas dzieli? Ocean. Lecz czyż nie wybudowaliśmy własnego portu? Czy polskie statki pod polską banderą nie prują już wód oceanu? Jeśli tylko warunki wymiany towarowej między Polską a Stanami Zjednoczonemi dojdą do tego stanu, że eksport lub import będzie możliwy, to może wreszcie kupiec emigrant zetknie się z kupcem polskim w kraju.

Oczywiście, nie może kupiec emigrant ze Stanów Zjednoczonych przyjeżdżać po towar do Polski, do polskiego wytwórcy; również przez dłuższy czas jeszcze polski przemysłowiec i kupiec nie będą umieli z towarem swym docierać do odbiorcy w Ameryce. Lecz przynajmniej powinni sobie wyjść naprzeciw — niedaleko, bo do swych portów, a morze ich połączy. A wówczas Gdynia nietylko będzie portem przeładunkowym węgla, a statki nasze do Ameryki nietylko będą wiozły emigranta robotnika, lecz zjawi się fabrykant polski i kupiec polski, a towar amerykański będzie do nas docierał bez obcego pośrednictwa. Za banderą bowiem idzie handel.

BOGUSŁAW HERSE
Prezes Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego

Organizacja kupiectwa w Polsce

Doceniając znaczenie silnej organizacji w pracy, zmierzającej do zapewnienia handlowi polskiemu należnej mu pozycji w Państwie, kupiectwo polskie, wkrótce po odzyskaniu niepodległości, przystąpiło do skoordynowania swej działalności, powołując do życia naczelny organ polskich stowarzyszeń i związków kupieckich pod nazwą: „Naczelna Rada Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego" z siedzibą w Warszawie. Jest to najwyższa reprezentacja kupiectwa chrześcijańskiego w Polsce, mająca na celu współdziałanie w rozwoju polskiego handlu oraz obronę jego interesów, zrzeszająca związki kupców polskich, działające w poszczególnych dzielnicach kraju.

Na terenie Warszawy, b. Kongresówki i Kresów Wschodnich działa Stowarzyszenie Kupców Polskich, którego początków szukać należy w patrjotycznych poczynaniach warszawskiego kupiectwa sprzed lat trzydziestu. Stowarzyszenie posiada dziś sto dwadzieścia oddziałów we wszystkich prawie miastach tej wielkiej połaci kraju, jaką stanowią centrum i Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej. Obok Stowarzyszenia Kupców Polskich, na terenie b. Kongresówki istnieje również Centralny Związek Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego, który jednoczy drobne kupiectwo przeważnie branży spożywczej.

W Małopolsce Zachodniej, w Krakowie rozwija swą działalność Krakowska Kongregacja Kupiecka, najstarsza na ziemiach polskich organizacja kupiectwa, która w roku ubiegłym obchodziła 525-letni jubileusz swego istnienia.

Lwów jest siedzibą Lwowskiej Kongregacji Kupieckiej, skupiającej chrześcijańskie kupiectwo tego bohaterskiego miasta i oddziaływującej na tereny południowo-wschodnie Polski.

W Katowicach pracuje Polski Związek Towarzystw Kupieckich Województwa Śląskiego.

Kupiectwo wielkopolskie, zrzeszone w Związku Towarzystw Kupieckich w Poznaniu oraz kupiectwo pomorskie, zorganizowane w Związku Towarzystw Kupieckich na Pomorzu — dają dotąd całemu polskiemu kupiectwu przykład realnej i wzorowej pracy zawodowej.

W Bydgoszczy, Łodzi i Wilnie istnieją również samodzielne organizacje polskiego kupiectwa, zasięgiem swym obejmujące tereny, ciążące z natury rzeczy ku tym miastom.

Oprócz terytorjalnych organizacyj kupców polskich, będących ośrodkami wszystkich spraw, dotyczących polskiego handlu w poszczególnych miejscowościach i dzielnicach, istnieją organizacje kupieckie branżowe, bądź działalnością swą obejmujące teren jednego czy kilku województw, bądź ogólnopolskie. Organizacje te, posiadające przeważnie własną osobowość prawną, łączą kupiectwo jednej branży, reprezentując interesy tej branży i dbając o jej rozwój. Zakres działania organizacyj branżowych jest, oczywiście, węższy, od zakresu prac stowarzyszeń terytorjalnych. Obejmuje on sprawy ściśle zawodowe, związane z daną branżą, a więc sprawy cennikowe, unormowania stosunków z przemysłem, walki z nielojalną konkurencją i t. d. Organizacje branżowe bądź są członkami Naczelnej Rady, bądź z nią współdziałają.

Dzisiejsza struktura organizacyjna kupiectwa polskiego, nakreślona wyżej, jest wynikiem procesów strukturalnych, jakim podlegały ziemie polskie w swym historycznym rozwoju, zwłaszcza w dziesiątkach lat ostatnich.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że w zakresie poszczególnych terytorjów rozmaite postulaty mogą być nieraz zróżniczkowane. Będą to różnice, wynikające ze struktury gospodarczej poszczególnych okolic w Polsce, a często jeszcze z odrębności, jakie życie pod trzema zaborami wytworzyło.

Terytorjalny podział organizacyjny jest w tych warunkach najzupełniej celowy, gdyż zapewnia on bezpośredni kontakt z regjonalnem kupiectwem i pozwala na ujmowanie spraw zawodowych pod kątem właściwości terytorjalnych.

Wszelkie zaś sprawy, mające charakter zasadniczy, dotyczący handlu i jego ogólnych za-



Ogólnopolski Kongres Kupiectwa Polskiego w Krakowie

gadnień, rozpatrywane i załatwiane są przez Naczelną Radę, która uzgadnia zróżniczkowane, a czasem sprzeczne interesy i wydaje jednolite opinje.

Ciałem, będącem najwyższą władzą Naczelnej Rady, jest zebranie delegatów organizacyj, wchodzących w skład Rady. Poszczególne organizacje rozporządzają ilością mandatów w Radzie, stosowną do siły gospodarczej, jaką reprezentuje handel w poszczególnych dzielnicach Państwa.

W codziennej swej pracy współdziałają wielkie organizacje gospodarcze, wchodzące w skład Naczelnej Rady, z samorządem gospodarczym t. j. z Izbami Przemysłowo-Handlowemi. Statut tych Izb, oparty na nowej formie współpracy organizacyjnej samorządu gospodarczego z wolnemi zrzeszeniami, wyraźnie zakreślił zakres pracy, przeprowadzając jasną linję podziału pomiędzy zadaniami samorządu gospodarczego, a wolnych zrzeszeń zawodowych. Podział ten pozwolił zześrodkować prace i wysiłki organizacyj kupieckich w kierunku najbardziej życiowych spraw, związanych z handlem, a tem samem wzmocnił aktywność organizacyj wolnych, odciążając je od wszelkich prac administracyjnych.

Harmonijna współpraca, jaka istnieje pomiędzy samorządem gospodarczym, a wolnemi organizacjami kupieckiemi, jest wynikiem układu strukturalnego obu tych grup i wzajemnego ustosunkowania się czynnika obywatelskiego, reprezentowanego w obu grupach. Dwie piąte bowiem radców Izby Przemysłowo-Handlowej wchodzi do Izby z ramienia wolnych zrzeszeń gospodarczych, a więc i kupieckich.

Siedemnaście lat pracy organizacyjnej kupiectwa w Odrodzonej Polsce — to wielki rozdział w książce historji handlu polskiego, której każda strona mówi o rozroście liczebnym, wzmocnieniu organizacyjnem i o pracach, nacechowanych pierwiastkiem szeroko ujętego obowiązku społecznego i państwowego.

Ogólnopolski Kongres kupiectwa polskiego, jaki się odbył w Krakowie, w listopadzie ubiegłego roku, imponujący swym przebiegiem i wielką liczbą uczestników, niezbicie udowodnił, że zorganizowane kupiectwo polskie jest siłą twórczą i aktywną w życiu gospodarczem i państwowem Polski Niepodległej.

ANTONI SNOPCZYŃSKI
Prezes Związku Izb Rzemieślniczych R. P., Poseł na Sejm

ORGANIZACJA I POŁOŻENIE RZEMIOSŁA W POLSCE

Wskutek braku własnej państwowości oraz jakiejkolwiek więzi organizacyjnej, czy to społecznej czy gospodarczej, wiele elementu polskiego na dalekiej emigracji przepadło dla polskości, ulegając asymilacji. Na ten stan rzeczy Nowa Polska nie mogła być głucha. Przystąpiono więc z najwyższym pośpiechem do naprawienia zła, działając równocześnie w dwu kierunkach: gospodarczym i społecznym. Wyniki tej pracy, jakkolwiek wciąż jeszcze niedostatecznie docenianej przez szerokie masy społeczeństwa, są imponujące.

Proces narodowego zrastania się miljonowych mas naszego wychodźtwa trwa nadal, pogłębia się wszechstronnie i niewątpliwie zdołamy odzyskać bardzo wiele z tego, cośmy, zresztą bez naszej winy, stracili.

Wśród naszych emigrantów najpoważniejszy zastęp stanowili rolnicy. Na drugiem miejscu należy postawić rzemieślników i drobnych kupców. Biorąc pod uwagę efekt osiedlania, należy między oboma odłamami stwierdzić pewną różnicę. Kiedy bowiem rolnicy, przywiązani do nabytego na obczyźnie terenu, po największej części osiadali w nowej ojczyźnie na stałe wraz z rodzinami, rzemieślnicy i drobni kupcy zarobiwszy nieco grosza, wracali bardzo często do kraju, aby tu założyć warsztat pracy. To też, gdy rzemieślnik emigrował, w większości wypadków sam dążył do powrotu do ojczyzny. Mimo to jednak do dzisiejszego dnia bardzo znaczna liczba emigrantów rekrutuje się z rzemieślników, którzy swój zawód prowadzą często z dużem powodzeniem bądź na kontynencie Europy, bądź po tamtej stronie oceanu. Dla nich to, korzystając z zaproszenia Światowego Związku Polaków z Zagranicy piszę, powodując się obowiązkiem kierownika Samorządu Rzemieślniczego w Polsce. Pragnąc, aby każdy zainteresowany czytelnik znalazł możliwie pełny obraz rozwoju polskiego rzemiosła, uwzględnię jego przeszłość, obecny stan organizacyjny oraz horoskopy na przyszłość. Momenty te będą, jak przypuszczam, ciekawe dla rzemieślników emigrantów, zwłaszcza, iż obecnie, wskutek wytworzonych warunków ekonomicznych, daje się odczuwać silny prąd reemigracyjny z wielu ośrodków wychodźczych.

*

Na odradzającą się Polskę z końcem XVIII i początkiem XIX wieku złe losy nałożyły pęta niewoli.

Ucierpiał wskutek tego rozwijający się z trudem przemysł Polski, a bogate tereny górnicze i hutnicze, miały odtąd być żerowiskiem obcych agentów. Możliwości rozwoju gospodarczego pozostały jedynie na terenie b. zaboru rosyjskiego i istotnie w tej połaci Polski przemysł Polski rozwinął się bardziej aniżeli w innych dzielnicach. W ogólnym bilansie jednak czynniki polityczne wpłynęły w wysokim stopniu na oblicze gospodarcze dzisiejszej Polski. Jest ona w swej strukturze wybitnie rolnicza, czego realnym wykładnikiem jest fakt, iż ponad 70% ludności stanowią rolnicy.

Wszelkie jednak najbardziej wyrafinowane metody zaborców nie zdołały zachwiać tą gałęzią wytwórczości narodowej, jaką jest rzemiosło polskie i to we wszystkich trzech zagrabionych przemocą dzielnicach. Pod pręgierzem ucisku pruskiego, wśród łagodnej napozór brutalności rządów austrjackich, dusza narodu polskiego przywarła do drobnych warsztatów wytwórczych tembardziej, że inni możni — i przemysłowcy — i obszarnicy polscy — chowając naogół głowę w piasek, zdawali się godzić ze stanem rzeczy.

Rzemiosło polskie, pragnąc być wierne pięknej swej tradycji, pragnąc kultywować pamięć bohaterskiego szewca, pułkownika Jana Kilińskiego, który w pamiętnym roku 1794 stanąwszy na czele rzemieślników warszawskich sprawił Moskalom krwawe weselisko, wyrzynając kilka tysięcy załogujących w Warszawie wojsk rosyjskich, stało się nietylko ośrodkiem gorącego i czynnego patrjotyzmu, ale również jednym z najważniejszych czynników gospodarczych kraju.

Po rozbiorach pojedyńcze dzielnice musiały siłą faktów dostosować się do oblicza prawnego państw zaborczych. Wiele dziesiątek lat jednak minęło, zanim prawo rzemieślnicze zostało unormowane. I tak w Austrji dopiero ordynacja przemysłowa z roku 1859 wielokrotnie później nowelizowana, objęła warsztaty rzemieślnicze, w Niemczech podobna ordynacja została ogłoszona w roku 1869, w Rosji w roku 1913 z pozostawieniem w niej rozporządzeń księcia namiestnika królewskiego z roku 1816.

Rygory wymienionych przepisów stwarzały chaos w dziedzinie najbardziej istotnych praw rzemiosła, że wymienimy różnie traktowany dowód uzdolnienia zawodowego, zakres działania stowarzyszeń rzemieślniczych i ich zadania, liczbę zawodów, naukę w rzemiośle, a wreszcie Rzemieślniczy Samorząd Gospodarczy, który był znany jedynie w ustawodawstwie niemieckiem. Stąd przed prawodawcą polskim, po odzyskaniu niepodległości wyłoniło się ważne zagadnienie zunifikowania praw dzielnicowych i stworzenia jednolitego prawa przemysłowego. Sejm Ustawodawczy w roku 1919 uchwalił rezolucję domagającą się przedłożenia projektu ustawy przemysłowej dla całej Polski. Projekt ustawy przedłożony Sejmowi w roku 1925 nie został jednak zrealizowany i dopiero rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 czerwca 1927 r. ogłoszone zostało prawo przemysłowe.

Jak bardzo skomplikowane było wypracowanie jednolitego dla całego Państwa prawa przemysłowego,

świadczy fakt, że prace nad tem ważnem zagadnieniem trwały przez osiem lat. Pragnąc w najogólniejszym zarysie scharakteryzować zasady prawa przemysłowego z roku 1927, muszę stwierdzić, że: przewiduje ono wolność przemysłową ograniczoną w nielicznym zakresie przez zasady bezpieczeństwa publicznego i interesu państwowego; ustala, że prawa nabyte pozostają w mocy; że dowód uzdolnienia jest w zasadzie konieczny do samoistnego wykonywania rzemiosła; że naukę w rzemiośle można odbyć jedynie u mistrza danego zawodu; że cechy są organizacjami dobrowolnemi; że do rzemiosła zalicza się zawody wymienione w prawie przemysłowem i wreszcie, że tworzy się Izby Rzemieślnicze jako publiczno-prawne organizacje rzemieślniczego samorządu gospodarczego ,które mają za zadanie reprezentację interesów rzemiosła.

Organizację rzemieślniczego samorządu gospodarczego rozpoczęto wnet po ogłoszeniu dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej t. j. w drugiej połowie 1927 r. — W okresie od 1927 — 1929 powstały Izby Rzemieślnicze zgodnie z intencjami prawodawcy w 17-tu województwach państwa. Ponieważ jednak dawał się odczuwać brak instytucji koordynującej pracę Izb Rzemieślniczych, powołano do życia Związek Izb Rzemieślniczych R. P. z siedzibą w Warszawie. Powstanie tej instytucji związane jest z dalszą ewolucją rzemiosła w Polsce, przeto poświęcimy jej kilka uwag dokładniejszych.

Podobnie jak prawo przemysłowe, rozporządzenie o Związku Izb Rzemieślniczych R. P. ukazało się jako dekret Prezydenta Rzeczypospolitej ogłoszone 27 października 1933 r. Równocześnie ogłoszono nowe statuty Izb Rzemieślniczych. Różnią się one od statutów dawnych tem, że rozszerzają znacznie kompetencje Izb Rzemieślniczych pod względem gospodarczym. Izbom Rzemieślniczym przyznano inicjatywę w zakresie ekspansji gospodarczej rzemiosła na rynki wewnętrzne i zewnętrzne. Wysiłki te koordynuje Związek Izb Rzemieślniczych, jako osobna jednostka prawna. Niezależnie od dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ciała ustawodawcze uchwaliły w marcu 1934 r. nowelizację ustawy przemysłowej, szczególnie ważną dla rzemiosła.

Przedewszystkiem nowelizacja ustawy przemysłowej przystosowała swe przepisy do nowo wytworzonych warunków gospodarczych, które w okresie 1927 — 34 uległy bardzo daleko idącym zmianom. W czasie tym zupełnie jasno zarysował się kryzys klasycznego kapitalizmu, a idea planowej gospodarki zyskiwała na terenie coraz bardziej, aby wreszcie stać się w niektórych państwach, niemal kanonem współczesnej ekonomiki. Ustawa Przemysłowa z roku 1927 ujrzała światło dzienne wśród bardzo wysokiej konjunktury, wśród powszechnej zdawałoby się „prosperity"; okres ten jednak skończył się nieoczekiwanie prędko. Przyszła depresja, a z nią konieczność zajęcia wobec niej stanowiska odpornego, szukania dróg obrony i ochrony produkcji. Ustawa z roku 1927 potraktowała zagadnienie gospodarcze w rzemiośle jako drugoplanowe, pozostawiając troskę o warsztat pracy indywidualnym wysiłkom rzemieślnika. Co jednak było dobre w roku 1927, nie wytrzymało próby życia w 7 lat później. To też ustawodawca Polski musiał pójść po linji wykończenia budowy przymusowego samorządu rzemieślniczego i rozszerzenia jej kompetencji gospodarczych.

Ten zwrot w polityce gospodarczej Polski jest ściśle związany z koniecznością tworzenia skutecznych form walki z destrukcyjnymi objawami kryzysu gospodarczego, którego najwymowniejszym wyrazem jest bezrobocie, ta największa plaga dziejów współczesnych. Wielki przemysł, którego pracownicy związani są z przedsiębiorstwem w sposób mechaniczny i bezduszny, załamał się, wyrzucając na bruk dziesiątki i setki tysięcy bezrobotnych. W rzemiośle zjawiska tego w takiej sile niema. Kurczy ono wprawdzie swój stan posiadania, rozdrabnia się, ale naogół wykazuje taką odporność, że słusznie czynniki zainteresowane zwróciły nań uwagę, a co więcej postanowiły z tego stanu rzeczy wyciągnąć realne konsekwencje. Stosunek bowiem rzemieślnika do jego warsztatu pracy nie jest — jak to ma miejsce w przemyśle — mechaniczny. Rzemieślnik wkłada w swój warsztat pracy najwyższą, na jaką go stać, sumę czynników psychicznych pierwszorzędnego znaczenia, a więc przywiązanie do warsztatu, który częstokroć dziedziczy z dziada pradziada, ambicję, pierwiastek szlachetnego współzawodnictwa, inicjatywę, dbałość o jakość wyrobu, zmysł artystyczny, a przedewszystkiem hardą i twardą wolę trwania i przetrwania. O rzadko gdzieindziej spotykany hart psychiki rzemieślnika rozbijają się fale defetyzmu gospodarczego szerzonego w społeczeństwie przez czynniki, które padły w walce z kryzysem. I dlatego najpopularniejszem hasłem gospodarczem w Polsce jest obecnie nawrót do małego wytwórcy, do żywego człowieka, a na podkreślenie zasługuje fakt, że hasło to przybiera coraz wyraźniej kształty realne.

Nowelizacja ustawy przemysłowej pragnie widzieć w rzemiośle, zdrowy element wytwórczy, który zaspokoiłby potrzeby wewnętrzne, a równocześnie mógłby być instrumentem ekspansji gospodarczej poza granicami państwa. Stąd konieczność ochrony jego produkcji pod kątem widzenia wartości jakościowej i skończoności technicznej. I temu postulatowi stało się zadość. Nowe prawo rzemieślnicze, wzmacnia bowiem w wysokim stopniu kryterjum zawodowe w postaci dowodu uzdolnienia. Dotąd każdy mógł otworzyć pracownię rzemieślniczą, bez przedkładania dokumentów o uzdolnieniu. Ustawa zwyczaj ten skreśliła. Pracownię rzemieślniczą może założyć osoba, która przed otworzeniem warsztatu wykaże się dowodem uzdolnienia. Przepis ten w dużym stopniu przyczyni się do usunięcia z rzemiosła czynników niepowołanych, fuszerów i partaczy, którzy swemi tandetnemi wyrobami deklasowali produkt rzemieślniczy, osłabiając siłę popytu rynku. Pozatem ustawa zapowiedziała unormowanie produkcji chałupniczej w specjalnej ustawie, a gdy to szczęśliwie nastąpi, rzemiosło uzyska pełny, zwarty organizacyjnie, skonsolidowany charakter, jako jedna z ważnych i cennych gałęzi życia gospodarczego w Polsce.

Nie wyczerpałbym tematu, gdybym nie wspomniał o wielkiem dziele reorganizacji szkolnictwa, dokonanem prawie równocześnie ze zmianą prawa rzemieślniczego przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Pu-

blicznego. Reforma szkolnictwa, której realizację rozłożono na szereg najbliższych lat w zasadzie swej idzie w kierunku zwalczania niezdrowego przerostu inteligencji o wykształceniu teoretyczno-akademickiem, stwarza natomiast wielki przywilej dla tej części młodzieży, która chciałaby się poświęcić zawodom praktycznym, a dla której dotąd wyższe uczelnie zagrodzone były chińskim murem.

Upośledzone dotąd szkolnictwo zawodowe nowa ustawa równa pod względem praw ze średniemi zakładami naukowemi. To też w niedługiej przyszłości warsztaty rzemieślnicze będą zasilone nowym, wszechstronnie pod względem zawodowym przysposobionym elementem, co wpłynie pod każdym względem pomyślnie na dalsze kształtowanie się interesów warsztatów rzemieślniczych, ich usprawnienie techniczne i handlowe.

Na zakończenie parę słów o roli gospodarczej i społecznej jaką rzemiosło odgrywa w strukturze Polski. Gospodarczo rzemiosło jest przedewszystkiem potężnym odłamem w całokształtcie gospodarstwa narodowego, reprezentującem 400.000 samodzielnych warsztatów pracy, zatrudniającym około 1.000.000 pracowników a więc obecnie więcej aniżeli przemysł, górnictwo i hutnictwo razem wzięte. Z rzemiosła żyje około 3.000.000 ludzi, a roczna wartość jego produkcji zbliża się, mimo panującego kryzysu do 3.000.000.000.— złotych. W odróżnieniu do innych gałęzi produkcji, rzemiosło opiera się w 100% na rodzimym kapitale i w olbrzymiej większości na krajowym surowcu, a dzięki temu wpływa dodatnio na kształtowanie się bilansu handlowego i płatniczego. Opierając się na umiejętności zawodowej, rzemieślnik w najcięższej nawet chwili nie załamuje bezradnie rąk, lecz trwa przy swym warsztacie pracy, a poczucie godności zawodowej nie pozwala mu na wyciągnięcie ręki o jakikolwiek zasiłek społeczny. W ten sposób rzemieślnik jest gospodarczo pod każdym względem pozycją czynną i twórczą, a jego dobrobyt jest równocześnie podstawą dobrobytu ogólnego.

Pod względem społecznym, rzemiosło kojarzące element pracy z elementem kapitału jest czynnikiem równowagi i ładu społecznego, odpornym na wszelkie tendencje przewrotowe. Będąc małym kapitalistą, rzemieślnik nie będzie nigdy wyznawcą socjalizmu, przez który niedaleka już droga do komunizmu. Reprezentuje więc on zdrową formę konserwatyzmu społecznego, nie obcą ewolucji, lecz zdecydowanie wrogą nurtom rewolucyjnym. W jednym tylko przypadku rzemieślnik staje się rewolucjonistą: kiedy chodzi o wolność i honor narodu. Takim wielkim rewolucjonistą był Jan Kiliński, a w jego ślady poszły wielkie tysiące innych, które miłość ojczyzny przypieczętowały krwią w ciągu XIX-go i XX-go stulecia aż do potężnej epopei Józefa Piłsudskiego.

W roku bieżącym, w kwietniu odbędzie się w Warszawie odsłonięcie pomnika nieśmiertelnej pamięci Jana Kilińskiego, który dzisiaj jest symbolem najwyższych cnót rzemieślnika — patrjoty. Uroczysta ta chwila będzie równocześnie manifestacją sił gospodarczych i społecznych rzemiosła polskiego. W imieniu stolicy i rzemiosła zapraszam na tę uroczystość wszystkich rzemieślników emigrantów, którym środki pozwolą na odwiedzenie w tym czasie starej Ojczyzny.

STEFAN ROPP

POLONJA AMERYKAŃSKA NA TARGACH POZNAŃSKICH



Praktyczne rozwiązanie zagadnienia gospodarczej współpracy naszego wychodźtwa z Polską jest niesłychanie doniosłem, ale i niesłychanie trudnem.

To też poniższy artykuł jest bardzo cennym przyczynkiem w tej sprawie, a jego znaczenie jest tem donioślejsze, że autorem tych wskazań praktycznych jest wybitny fachowiec — dyrektor Międzynarodowych Targów Poznańskich Prof. Stefan baron Ropp, członek Zarządu i Prezes Komisji Ekonomicznej Związku Targów Międzynarodowych w Medjolanie oraz delegat Polski w Komisji Wystaw i Targów Międzynarodowej Izby Handlowej w Paryżu.

REDAKCJA

Polacy w Ameryce, zajęci w handlu, wspólnie sprzedają towarów na sumę, sięgającą prawdopodobnie ca. 480 miljonów dolarów rocznie. Wśród towarów sprzedawanych znajdują się takie, które w tej samej cenie hurtowej, w tej samej jakości mogłyby być dostarczane przez przemysł polski, wytrzymując przytem obciążenie celne. Polski przemysł nie wie, jakie towary przezeń wytwarzane należałoby wprowadzać na rynek Stanów Zjednoczonych; nie zna gustu odbiorcy, nie zna rozmiarów, numerów, kolorów, opakowania i napisów, jakie na tym rynku istnieją i są w użyciu.

Na to, by wprowadzić nowy artykuł na tak ogromny rynek jak amerykański, należałoby rozrzucić miljony dolarów na propagandę, na co polski przemysł nie stać. Jest możliwe tylko wprowadzenie artykułów, na które już obecnie istnieje popyt.

Powinniśmy zaprzestać wysyłania z Polski do

Ameryki artykułów lichej jakości, kupowanych tam za drogie pieniądze, nie dla ich konkurencyjnej jakości, której nie posiadają, lecz dla sentymentu. Polska produkuje obecnie cały szereg artykułów o najzupełniej konkurencyjnych cenach. Z dziedziny tekstyljów, wyrobów dzianych, galanterji, niektórych drobnych wyrobów metalowych, drzewnych i szklanych, Polska mogłaby śmiało konkurować na rynku amerykańskim.

Jaka jest droga ku temu, by towar polski stanął do konkurencji z obcą podażą na rynku amerykańskim?

Należy przedewszystkiem uświadomić polskiego przemysłowca, jakie towary obcych państw konkurują na rynku amerykańskim z produkcją lokalną i pokazać mu wzory takich towarów. W związku z tem proponuje się, by na Targach Poznańskich kupiectwo polskie Stanów Zjednoczonych stworzyło stałe stoisko towarów amerykańskich, importowanych przez obce kraje do Stanów Zjednoczonych w większych ilościach, a które przemysł polski weźmie za wzór dla swojej produkcji. Byłoby istotnie nietrudne, by w każdem z wielkich miast, gdzie istnieje więcej Polaków amerykańskich, powstał szczupły komitet, który podzieli pomiędzy swych członków funkcje zebrania od kupców polskich wzorów, cen, rozmiarów i opisu oraz przybliżonego obrotu, jakim poszczególne wzory cieszą się na rynku lokalnym.

Następnie wzory te byłyby zbadane pod względem istnienia w Polsce przemysłu, wytwarzającego podobne przedmioty w wystarczającej ilości. Wreszcie skalkulowaną będzie cena netto danego wzoru fob. Gdynia, odejmując cło, koszty przewozu i normalny zysk detalisty, ubezpieczenie i t. p. Wszystkie wzory w ten sposób zebrane byłyby spakowane i skierowane do Konsulatu Generalnego w Nowym Jorku, któryby wszystkie skrzynie zaopatrzył w porządkowe numery i wysłał je pod adresem Targów Poznańskich, tak, by przybyły do Gdyni najdalej 15 kwietnia.

Jednocześnie byłaby zorganizowana wycieczka kupiectwa polskiego na Targi Poznańskie, która przybyłaby na otwarcie Targów w



Gmach dyrekcji Targów Poznańskich i pawilon ciężkiego przemysłu

dniu 26 kwietnia 1936, spotykając wszystkich większych przemysłowców Polski i omawiając z nimi możliwości produkcji artykułów, które mogliby im zademonstrować na amerykańskiem stoisku z pośród wzorów przesłanych.

W ten sposób można byłoby praktycznie rozpocząć akcję dokoła eksportu polskiego przemysłu masowej produkcji, opierając się na polskiem kupiectwie w Ameryce.

Targi Poznańskie jaknajchętniej pomogą w wykonaniu swej inicjatywy pod tym względem, starając się w ten sposób nawiązać kontakt pomiędzy polskim przemysłem a Polonją Amerykańską.



„Pałac Targowy"

ALFRED WILECKI
Sekretarz Stowarzyszenia Polskich
Dziennikarzy i Publicystów Gospodarczych.

Prasa gospodarcza w Polsce

Na czoło zagadnień młodej państwowości polskiej wysunęły się już w jej zaraniu kapitalne problemy, jak tworzenie skarbu narodowego i waluty państwowej, organizacja bankowości, odbudowa przemysłu, zdewastowanego długoletnią gospodarką okupantów, organizacja handlu, zdobywanie zagranicznych rynków zbytu i zapewnienie sobie stałych dostaw surowców przemysłowych, budowa nowych dróg i mostów oraz linij kolejowych, zaopatrzenie kolejnictwa w odpowiedni tabor, budowa domów mieszkalnych i gmachów państwowych.

Jasną więc jest rzeczą, że zainteresowanie społeczeństwa sprawami gospodarczemi musiało stale wzrastać, co znalazło swój wyraz w nastawieniu się organów opinji publicznej do tych zagadnień. Szereg pism codziennych wprowadził specjalne działy gospodarcze, a równocześnie zaczęły powstawać pisma perjodyczne o charakterze ogólno-gospodarczym, czasopisma, reprezentujące interesy głównych gałęzi życia gospodarczego i wreszcie czasopisma branżowe.

Inflacja i dewaluacja marki w latach 1921 — 1924, wzmożona spekulacja giełdowa, wprowadzenie w pierwszej połowie roku 1924 nowej waluty — złotego, który jednakże w r. 1925 również się załamał, stabilizacja faktyczna złotego w drugiej połowie 1926 r. na nowym poziomie, wreszcie stabilizacja prawna waluty krajowej, tworzenie nowych gałęzi przemysłu i rozbudowa już istniejących, budowa portu Gdyńskiego, tworzenie polskiej floty handlowej i organizowanie handlu zamorskiego, intensyfikacja produkcji rolnej, ważne wydarzenia międzynarodowe, fluktuacja cen na rynkach światowych — wszystkie te momenty wymagały aktualnej informacji i odpowiedniego oświetlenia i oddziaływały tem samem korzystnie na rozwój prasy gospodarczej.

Długotrwały kryzys, oczywiście, nietylko nie wpłynął na osłabienie zainteresowań społeczeństwa zagadnieniami gospodarczemi, lecz siłą rzeczy jeszcze je pogłębiał. Wskutek tego wzrosła poczytność czasopism gospodarczych i pism codziennych, posiadających działy gospodarcze.

Dzisiaj już prawie wszystkie większe pisma stołeczne i wielka ilość pism prowincjonalnych prowadzą odrębne działy gospodarcze. Działy te w niektórych gazetach obejmują dwie, a nawet niekiedy trzy i cztery strony i zawierają m. in. również dodatki branżowe. Inne pisma omawiają sprawy gospodarcze w działach ogólnych.

Zauważyć należy, że znaczną część informacyj gospodarczych otrzymują pisma codzienne od agencyj prasowych (Polska Agencja Telegraficzna (P. A. T.), Agencja „Iskra", Polska Agencja Publicystyczna (P. A. P.), Agencja „Press", Prasowa Agencja Związku Izb i Organizacyj Rolniczych (Agencja rolna „Arol" i inne).

Również w zakresie artykułów gospodarczych, pisma, zwłaszcza prowincjonalne, korzystają z pomocy agencyj („Iskra", P. A. P., P. A. Z.), jednakże w znacznie mniejszym stopniu, niż w dziedzinie informacyj. Pisma perjodyczne posługują się wiadomościami i artykułami agencyjnemi naogół mało.

Niezależnie od gazet politycznych, zawierających mniej lub więcej obszerne działy gospodarcze, istnieje jedno pismo codzienne, poświęcone przedewszystkiem sprawom gospodarczym. Jest niem „Codzienna Gazeta Handlowa", wychodząca w Warszawie.

Wydawnictwem codziennem o charakterze gospodarczo-giełdowym jest „Biuletyn Giełdowy Polskiej Agencji Telegraficznej", abonowany przeważnie przez banki, większe przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, oraz związki gospodarcze. Biuletyn daje codziennie notowania dewiz, walut, złota i srebra, papierów procentowych, akcyj, zbóż i innych ziemiopłodów, cukru, artykułów hodowlanych, drzewa, surowców i ważniejszych półfabrykatów i fabrykatów, artykułów kolonjalnych i t. d. z giełd krajowych i zagranicznych. Biuletyn ten zawiera pozatem informacje gospodarcze.

Pisma perjodyczne w Polsce można podzielić na trzy wielkie grupy: 1) czasopisma o charakterze ogólno-gospodarczym, reprezentujące pewne idee, tendencje i obozy, 2) pisma perjodyczne, reprezentujące poszczególne gałęzie życia gospodarczego (rolnictwo, przemysł, handel, rzemiosło, bankowość, ubezpieczalnictwo), a dalej spółdzielczość, wreszcie samorząd gospodarczy, 3) perjodyki branżowe.

Do pierwszej grupy należą: dwutygodnik „Przegląd Gospodarczy", organ Centralnego Związku Przemysłu Polskiego, tygodnik „Polska Gospodarcza", pismo reprezentujące poglądy sfer oficjalnych, wydawane przy poparciu ministerstwa przemysłu i handlu oraz ministerstw: skarbu, rolnictwa i reform rolnych, komunikacji, poczt i telegrafów, dwutygodnik „Gospodarka Narodowa", kwartalnik „Ekonomista", wszystkie wychodzące w Warszawie, dwutygodnik „Polityka Gospodarcza", wychodzący w Łodzi, tygodnik „Polska Jutrzejsza Gospodarcza" w Katowicach, tygodnik „Depesza" w Warszawie', tygodnik „Życie Polski Gospodarczej" we Lwowie, dwutygodnik „Życie Gospodarcze" w Poznaniu i szereg pomniejszych.

Druga grupa obejmuje przedewszystkiem prasę rolniczą, a więc takie czasopisma, jak dwutygodnik „Rol-

nik Ekonomista", organ Związku Izb i Organizacyj Rolniczych, tygodnik „Gazeta Rolnicza", miesięcznik „Rolnictwo", wydawany z zasiłku ministerstwa rolnictwa i reform rolnych, tygodnik „Przegląd Gospodarski", organ Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych, tygodnik „Gospodarz Polski". Wszystkie te pisma wychodzą w Warszawie. We Lwowie mamy tygodnik „Rolnik", w Toruniu tygodnik „Kłosy", w Katowicach tygodnik „Rolnik Śląski", w Poznaniu ukazuje się dwa razy na tydzień pismo „Rolnik Wielkopolski".

Interesy kupiectwa reprezentują następujące większe czasopisma: dwutygodnik „Tygodnik Handlowy" w Warszawie, organ Stowarzyszenia Kupców Polskich, miesięcznik „Wiadomości Kupieckie" w Warszawie, organ Centralnego Związku Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego R. P., dwutygodnik „Kupiec Polski" w Krakowie, tygodnik „Kupiec — Świat Kupiecki" w Poznaniu, organ Związków Towarzystw Kupieckich Polski Zachodniej, tygodnik „Gazeta Kupiecka" we Lwowie, tygodnik „Kupiec i Rzemieślnik" w Łodzi, organ Stowarzyszeń Kupieckich i Rzemieślniczych.

Kupiectwo żydowskie posiada następujące pisma, wychodzące w języku polskim: dwutygodnik „Przegląd Handlowy" w Warszawie, organ Centrali Związku Kupców, dwutygodnik „Głos Kupiectwa", organ Stowarzyszenia Kupców m. Łodzi i tygodnik „Przegląd Kupiecki" w Krakowie organ Związku Stowarzyszeń Kupieckich Małopolski Zachodniej.

Z większych perjodyków rzemieślniczych wymienić należy tygodniki: „Rzemiosło" i „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza" w Warszawie, „Przegląd Rzemieślniczy" we Lwowie i „Głos Rzemieślnika" w Poznaniu.

Ważniejsze pisma perjodyczne w dziedzinie bankowej i giełdowej, to miesięczniki: „Bank" oraz „Banki i Giełda" w Warszawie, miesięcznik „Bankowy Kurjer Gospodarczy" i dwutygodnik „Gazeta Bankowa" we Lwowie, tygodnik „Gazeta Giełdowa i Losowań" w Warszawie, wychodzące trzy razy na tydzień „Wiadomości Giełdowe" we Lwowie, dwutygodnik „Oszczędność" w Warszawie i dwutygodnik „Czasopismo Kas Oszczędności" w Poznaniu, a w dziedzinie ubezpieczeniowej: dwumiesięcznik „Przegląd Ubezpieczeniowy", dwutygodnik „Przewodnik Ubezpieczeniowy" i miesięcznik „Wiadomości Ubezpieczeniowe", wszystkie w Warszawie.

Bardziej poczytnemi czasopismami spółdzielczemi są: tygodnik „Czasopismo Spółdzielni Rolniczych", dwutygodnik „Poradnik Spółdzielni", tygodniki „Społem", „Spólnota", „Spólnota Pracy", miesięczniki: „Ruch Spółdzielczy" i „Spółdzielczość Kupiecka", wszystkie w Warszawie, oraz miesięczniki: „Kooperatywa" we Lwowie i „Zjednoczenie" w Poznaniu.

Samorząd przemysłowo-handlowy reprezentowany jest przez czasopisma wydawane przez kilka izb przemysłowo-handlowych. Izba warszawska wydaje miesięcznik pod nazwą „Biuletyn Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie", Izba lwowska dwutygodnik „Wiadomości Gospodarcze Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie", Izba katowicka dwutygodnik „Śląskie Wiadomości Gospodarcze", Izba gdyńska „Biuletyn Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni", który ukazuje się trzy razy w tygodniu, w Wilnie zaś wychodzi tygodnik „Przegląd Handlowo-Przemysłowy", pozostający w dość ścisłym kontakcie z wileńską Izbą Przemysłowo-Handlową.

Najliczniejszą grupę tworzą czasopisma branżowe. Podzielić je można na cztery działy: czasopisma przemysłowe, handlowe, rolnicze i rzemieślnicze. W dziale pierwszym mamy następujące ważniejsze perjodyki: tygodnik „Gazeta Cukrownicza" w Warszawie, miesięcznik „Hutnik" (Warszawa — Katowice), wspólny organ następujących organizacyj hutniczych: Związku Polskich Hut Żelaznych, Syndykatu Polskich Hut Żelaznych, Rady Stalowej, Towarzystwa dla Sprzedaży Surówki Żelaznej, Centrali Zakupu Złomu Polskich Hut Żelaznych i Stowarzyszenia Hutników Polskich, dalej dwutygodnik „Przemysł Metalowy" w Warszawie, organ Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych, tygodnik „Rynek Metalowy i Maszynowy" w Poznaniu, informator dla zakupu żelaza, stali, narzędzi, galanterji, sprzętu kuchennego, maszyn rolniczych i przemysłowych oraz produktów przemysłu metalowego dla celów budownictwa, miesięcznik „Przegląd Mechaniczny", dwutygodnik „Przegląd Elektrotechniczny", miesięcznik „Wiadomości Elektrotechniczne", dwumiesięcznik „Wiadomości Grupy Producentów Narzędzi", wszystkie w Warszawie, miesięcznik „Polski Przemysł Włókienniczy" w Łodzi (dający część materjału w języku polskim, część w niemieckim), miesięcznik „Wiadomości Polskiego Związku Przemysłowców Garbarzy" w Warszawie, miesięcznik „Przemysł Skórny" w Poznaniu, dwutygodnik „Wiadomości Przemysłu Chemicznego" w Warszawie, organ Związku Przemysłu Chemicznego R.P., miesięcznik „Przemysł Chemiczny" w Warszawie, organ Chemicznego Instytutu Badawczego i Polskiego Towarzystwa Chemicznego, miesięcznik „Biuletyn Związku Przemysłu Mydlarskiego" w Warszawie, tygodnik „Drzewo" w Warszawie, czasopismo poświęcone sprawom przemysłu i handlu drzewnego (pismo to reprezentuje interesy prywatnego przemysłu i handlu), tygodnik „Rynek Drzewny" w Warszawie, organ przemysłu i handlu drzewnego (zbliżony do administracji lasów państw.), dwutygodnik „Przemysł Naftowy" oraz miesięcznik „Nafta" we Lwowie, tygodniki „Petrol" i Oleum" w Drohobyczu, miesięcznik „Przegląd Budowlany" w Warszawie, miesięcznik „Przegląd Futrzany i Kuśnierski" w Warszawie, tygodniki „Przegląd Lniarski" w Wilnie i „Drogerzysta" w Poznaniu, miesięcznik „Przegląd Piwowarski" w Warszawie, dwutygodnik „Młynarz Polski" w Warszawie, miesięczniki „Przegląd Restauratorski i Hotelarski" w Poznaniu i „Restaurator i Hotelarz Polski" w Warszawie. „Polski Przemysł Restauratorski" w Warszawie, „Restaurator i Hotelarz na Śląsku" w Katowicach, wreszcie dwutygodnik „Przegląd Graficzny, Wydawniczy i Papierniczy" w Poznaniu, organ Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce.

Liczba pism handlowych jest znacznie mniejsza. Mamy tu dwutygodnik „Kupiec Kolonjalny, Spożywczy i Delikatesowy" w Poznaniu, organ Zrzeszeń Hurtowników i Detalistów Branży Spożywczo - Kolonjalnej, tygodniki

„Wiadomości Drogistowskie“ w Poznaniu i „Tygodnik Dostaw“ we Lwowie, miesięcznik „Papier i Galanterja“, organ branży papierniczo-piśmienniczej w Polsce i kilka pomniejszych.

Natomiast dział trzeci, dotyczący gospodarstwa wiejskiego, jest dość licznie reprezentowany. Z ważniejszych czasopism wymienić należy następujące: „Bartnik Postępowy“ we Lwowie, „Bartnik Wielkopolski“ w Gnieźnie, „Pszczelarz Polski i Ogród“ w Warszawie, „Poradnik Rolniczo-Pszczelarski“ w Nowogródku i „Pasieka Pomorska“ w Brodnicy, dwutygodnik „Drób Polski“, tygodnik „Przegląd Mięsny“, dwutygodnik „Poradnik Mleczarski i Jajczarski“ wszystkie w Warszawie, miesięcznik „Przegląd Ogrodniczy“ we Lwowie, dwutygodnik „Ogrodnik“ w Warszawie, „Giełda Ogrodnicza“ w Toruniu (czasopismo wychodzące dwa razy na tydzień), tygodnik „Przewodnik Gospodarski“ oraz miesięcznik „Przewodnik Wiejski“, „Przegląd Hodowlany“ i „Przegląd Rybacki“ wszystkie w Warszawie, tygodnik „Zagroda Wzorowa“ w Krakowie i inne.

Rzemieślnicy posiadają zaledwie kilka pism branżowych, a więc wychodzące dwa razy na tydzień czasopismo „Malarz“ w Poznaniu, tygodnik „Piekarz Polski“ w Warszawie, „Gazeta Przemysłu Rzeźnickiego“ w Poznaniu, wychodząca 3 razy w tygodniu, dwutygodnik „Przegląd Obuwniczo-cholewkarski“ w Poznaniu, oraz miesięczniki „Przegląd Cukierniczy“ w Poznaniu, „Gazeta Krawiecka“ w Warszawie, „Przegląd Zegarmistrzowsko-Złotniczy“ w Poznaniu, „Złotnik i Zegarmistrz“ w Poznaniu i „Pracownik Graficzny“ w Warszawie.

Poza czasopismami, wychodzącemi w języku polskim, istnieje w Polsce jeszcze szereg pism ogólno-gospodarczych, przemysłowych, rolniczych, handlowych, rzemieślniczych, spółdzielczych, bankowych i t. d., które wychodzą w językach: ukraińskim, niemieckim, żydowskim. Ukazuje się również kilka czasopism w języku francuskim, włoskim i angielskim.

AGENCJE PRASOWE

Nakładem Wyższej Szkoły Dziennikarskiej ukazała się książka Alfreda Wileckiego p. t. „Agencje prasowe“ (skład główny Wł. Michalak i S-ka, dawniej księgarnia „Książnica Atlas“, Warszawa, Nowy Świat 59).

Autor skreśla w zwięzłej formie historję agencyj od „sprzedawcy nowin“ z XVI wieku do obecnych agencyj telegraficznych, operujących najnowszemi środkami technicznemi. Następnie autor omawia działalność wielkich agencyj: Haasa, Reutera, Deutsches Nachrichten-Büro, „Associated Press“, Agencji Stefani, Agencji „Tass“ i t. d.

Rozdział drugi podaje obecny stan agencyj prasowych, zawiera wykaz wszystkich agencyj telegraficznych, wchodzących w skład zespołu Agencyj Sprzymierzonych, jakoteż większych agencyj prywatnych na całym świecie.

W rozdziale trzecim autor omawia działalność agencyj w Polsce, poświęcając dużo miejsca technice pracy agencji telegraficznej i informacyjno-publicystycznej.

Ostatni rozdział dotyczy techniki wykorzystywania wiadomości agencyjnych w redakcjach pism.

FRANCISZEK GŁOWIŃSKI
Wicedyrektor Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism w Warszawie.

Ogłaszajmy się!

Reklama prasowa — dźwignią przemysłu i handlu

Zwą prasę jednem z najpotężniejszych mocarstw świata. Jest ona istotnie potęgą. Wprawdzie nie w sensie władzy i egzekutywy, ale dzięki temu olbrzymiemu wpływowi, jakim dysponuje i którym nawskroś przenika, którym sugeruje całe współczesne życie ludzkości.

Dzień po dniu, tydzień po tygodniu gazeta i czasopismo docierają do olbrzymich rzesz czytelników; dla miljonów ludzi są one jedyną niemal lekturą, a dla wszystkich swych czytelników stałym dostarczycielem informacyj i wiadomości, inspiratorem politycznym, doradcą gospodarczym; dziennik i czasopismo to najpowszechniejsze dziś i najpopularniejsze zjawisko literackie, to jeden z artykułów pierwszej potrzeby, zaspakajający u miljonów ludzi głód nowin, głód prymitywnej wiedzy i prymitywnych wrażeń.

Czyż więc handel i przemysł mogą znaleźć dlań bardziej odpowiednią, bardziej dogodną i pewną do podania klijentowi reklamę swego towaru, niż dłoń prasy?

To też zarówno teoretyczne badania, jak też doświadczenie i praktyka zgodne są w przyznawaniu ogłoszeniu prasowemu czołowego miejsca wśród środków reklamy.

Tacy światowi koryfeusze studjów nad reklamą, jak Mataja, Seyffert, Casson, Behrman podkreślają stale, iż wśród wszystkich środków reklamy najważniejszem jest ogłoszenie prasowe. Rewelacyjnie w tym względzie brzmią obliczenia badacza niemieckiego Albrechta Blau. W pracy swej pod tytułem „Der Inseratenmarkt der Deutschen Tageszeitungen", Blau twierdzi, na podstawie dokładnie przeprowadzonych obliczeń, iż 70 — 80% sum wydawanych na świecie przez handel i przemysł na reklamę przypada na ogłoszenia prasowe.

Polscy pisarze, zajmujący się sprawami reklamy: Langer, Zakrzewski, Jabłowski, Kuczabiński, Baliński, Grabski w całości potwierdzają ten sąd badaczy zagranicznych o reklamie prasowej.

Stanisław Zenon Zakrzewski, prezes Polskiego Związku Reklamowego, wicedyrektor Polskiej Agencji Telegraficznej, wykładowca reklamy w Wyższej Szkole Dziennikarskiej w Warszawie, stale w pismach swoich podkreśla wagę ogłoszenia prasowego, jako czołowego, najskuteczniejszego środka reklamy. W wywiadzie udzielonym w swoim czasie redaktorowi „Reklamy" prof. Zakrzewski oświadczył: „Uważam w zasadzie, że wszystkie środki reklamy, użyte właściwie i celowo, są skuteczne. Zdaniem mojem jednak — dominująca jest reklama prasowa, z którą, stwierdzić muszę, inserent polski siłą tradycji zżył się najlepiej. Dlatego też jest ona dla niego czynnikiem najbardziej wygodnym, przedstawiającym najmniej niespodzianek".

Oskar Langer w swych „Zasadach ogłaszania pisze: „Najpopularniejszem ogłoszeniem jest ogłoszenie prasowe". Tenże pisarz na łamach „Prasy" kreśli uwagi następujące: „W wielu wypadkach cały budżet reklamowy, przeznaczony na propagandę na rynku polskim jest wydawany wyłącznie na reklamę prasową. Z własnego doświadczenia wiem, że po dłuższem rozważaniu najrozmaitszych środków ogłoszeniowych, przy planowaniu kampanij reklamowych na rozmaitego rodzaju towary, począwszy od samochodu a skończywszy na proszku do pieczenia ciasta, ostateczny wybór środków reklamowych faworyzował prasę: na reklamę prasową przeznacza się 70, 80 i nawet 90% ogólnego budżetu reklamowego".

Zdzisław Grabski, były szef działu propagandy Polskiego Monopolu Tytoniowego, artykuł swój, poświęcony zagadnieniom reklamowym, a pomieszczony na łamach „Prasy", koń-

czy wnioskiem następującym: „Podstawą dla reklamy w Polsce jest kampanja prasowa. Do tego stopnia nawet, że nieraz można wyłącznie na niej tylko poprzestać".

Wydana przez Poznańską Izbę Przemysłowo-Handlową „Encyklopedja Handlowa" pióra Jana Kuczabińskiego następująco określa znaczenie reklamy prasowej: „Ogromne rozpowszechnienie słowa drukowanego postawiło reklamę prasową na naczelnem miejscu działalności reklamowej".

Tak ustosunkowują się do ogłoszenia prasowego doświadczeni badacze zagadnień reklamowych oraz ludzie stale mający do czynienia z praktyką reklamową. Działając w myśl tych, opartych na wynikach wiedzy fachowej i praktyki, doświadczeń, przemysł i handel krajów szerokiego świata oraz ta część polskich kupców i przemysłowców, która poważnie traktuje zagadnienia reklamy — korzysta w dziedzinie reklamy przedewszystkiem z ogłoszenia prasowego.

Trudno się temu dziwić. Z jakiegokolwiek bowiem punktu widzenia spojrzeć na to zagadnienie, jasnem jest, że wśród mnóstwa środków, jakiemi dysponuje nowoczesna reklama, najbardziej celowym i skutecznym jest ogłoszenie prasowe.

Pracowici i systematyczni, badający zagadnienie z niezmierną dokładnością i prześwietlający je do głębi, Niemcy, poświęcili długie lata teoretycznym badaniom psychologji reklamy. Badania te, zgodnie zresztą z rezultatami analogicznych prac przeprowadzonych w innych krajach, uczą między innemi, że wartość i skuteczność reklamy zależy w ogromnej mierze od tego, w jakim momencie przychodzi ona do klijenta, w jakim nastroju wchłania on, lub odrzuca jej działanie. Niezmiernie ważnem jest aby zbliżać się do klijenta z reklamą wtedy właśnie, gdy jest on najlepiej przygotowany i usposobiony do jej przychylnego przyjęcia. Z tego punktu widzenia ogłoszenie prasowe najbardziej i najlepiej odpowiada wymaganiom psychologji reklamy, oraz poważnie góruje nad innemi środkami reklamy.

Ogłoszenie prasowe przychodzi do klijenta, gdy wolny czas poświęca on w zaciszu swego domu, przy stoliku kawiarni, w czytelni, w aucie lub w wozie kolejowym lekturze swego dziennika lub czasopisma. Ogłoszenie prasowe przychodzi do klijenta jako tradycyjna, składowa część dziennika lub czasopisma, cieszącego się względami tego czytelnika, będącego jego przyzwyczajeniem, a często nałogiem, traktowanego nieraz jak przyjaciel i powiernik. Czyż może być lepsza, bardziej odpowiednia forma przedłożenia reklamy klientowi, czy jest lepsze do jej podsunięcia przed oczy klijenta miejsce, niż łamy dziennika lub czasopisma, na które skierowuje on dobrowolnie i chętnie swą uwagę?

Ale reklama prasowa odznacza się pozatem wieloma innemi, ważnemi zaletami. Jest ona giętka, elastyczna jak żaden inny środek reklamowy; serja ogłoszeń prasowych może operować w odpowiedniej kolejności, gradacji i odpowiednich odstępach czasu mnóstwem wciąż nowych, aktualnych motywów i argumentów. Reklama prasowa szybko i punktualnie dociera do czytelnika, oddziaływuje na jego psychikę systematycznie i regularnie, a znaną jest rzeczą, iż regularnie i wielokrotnie powtarzany motyw propagandowy daje zawsze skutki pozytywne. Ogłoszenie prasowe wertować można dowolnie długo; ogłoszenie to trwa i czuwa w odłożonej na bok, do dalszego, późniejszego odczytania gazecie; ogłoszenie to pozostaje i działa przez miesiące, a nawet lata w przechowywanem przez czytelnika czasopiśmie; można podane w nim szczegóły, nie śpiesząc się, odnotować; można je wyciąć i zachować w portfelu, można je odszukać w dawnych egzemplarzach gazety lub czasopisma. Ogłoszenie prasowe nietylko mechanicznie podsuwa się przed oczy czytelnika gazety lub czasopisma. Jest faktem stwierdzonym i znanym, że ogromna większość czytelników czytuje ogłoszenia nie przypadkowo bynajmniej, ale świadomie i celowo.

Rud. Seyffert w swym wielkim podręczniku reklamy p. t. „Allgemeine Werbelehre" podaje ciekawe rezultaty przeprowadzonej przez siebie ankiety w sprawie intensywności czytania ogłoszeń. Ankietę tę przeprowadził Seyffert wśród 1732 osób ze sfer następujących: właściciele i kierownicy przedsiębiorstw handl.-przem., urzędnicy tychże przedsiębiorstw, wolne zawody, wyżsi i niżsi urzednicy instvtucyj publicznych, zawody techniczne, rzemieślnicy,

robotnicy, rolnicy, gospodynie domów rodzinnych. Ankieta wykazała następującą przeciętną intensywność czytelnictwa ogłoszeń: stale czytuje ogłoszenia — 36,9% czytelników, przy różnych okazjach — 53,1% wcale zaś ich nie czytuje tylko 10% czytelników.

Ankieta Seyfferta potwierdza fakt, który łatwo jest na każdym kroku obserwować w życiu: ogromna większość czytelników gazet i czasopism pilnie czytuje nietylko materjał redakcyjny, ale również dział ogłoszeniowy. Jest to zupełnie zrozumiałe. W warunkach nowoczesnego życia działy ogłoszeniowe prasy są ciekawymi informatorami w szeregu ważnych dla każdego spraw; działy te, to jakby pewnego rodzaju giełdy, na których czytelnik znajduje interesujące go, wielostronne informacje.

A dalej szczegół niezmiernie ważny dziś, gdy żyjemy pod hasłem oszczędności: nietylko dla przygodnego, okolicznościowego klienta, lecz również dla przeprowadzającego kampanje reklamowe handlu i przemysłu, ogłoszenie prasowe jest, w stosunku do swej skuteczności, bezwzględnie najtańszym środkiem reklamowym. Kto orjentuje się bodaj najogólniej w wysokości nakładów prasy i zna cenniki ogłoszeniowe, ten wie, iż koszt przeciętnego, średniej wielkości ogłoszenia prasowego w stosunku do jednego czytelnika wypada bardzo tanio. Za tę samą cenę nie można osiągnąć żadnego, równej skuteczności środka reklamy.

Rzecz oczywista, iż stosować się powinno jedynie umiejętną i fachową reklamę, gdyż tylko taka reklama opłaca się należycie.

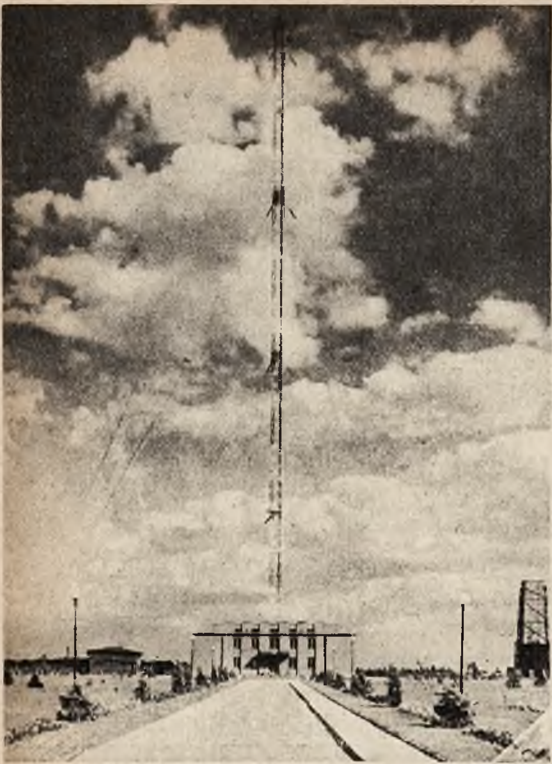
Nowoczesna reklama jest umiejętnością, której długo i mozolnie uczyć się trzeba, zanim opanuje się wszystkie jej arkana, zanim jej adept potrafi posługiwać się nią celowo i skutecznie. Reklamę należycie opłacającą się i dającą dobre rezultaty potrafią organizować tylko doświadczeni fachowcy. Amatorskie improwizacje dają w rezultacie straty i niesłuszne, bezpodstawne zniechęcenie do samej zasady posługiwania się reklamą. To też kupiec i przemysłowiec, który nie miał sam możności dokładnego opanowania zasad i techniki reklamowej, powinien posługiwać się nią tylko przy pomocy i za pośrednictwem doświadczonych doradców reklamy i biur reklamowych. A wtedy przekona się, tak jak już przed nim przekonały się o tem tysiące kierowników firm handlowych i przemysłowych, iż racjonalnie stosowana fachowa reklama prasowa, to najpewniejszy instrument sukcesu handlowego.

Liczne kupiectwo polskie w Ameryce ma wielkiego sojusznika w docieraniu do swoich przez prasę polską, przez ogłoszenie polskiego towaru w gazetach i czasopismach nie tylko amerykańskich, ale przedewszystkiem polskich.

Prasa polska na wychodźtwie jest bowiem czemś więcej dla swoich czytelników, niż prasa polska w Kraju. Nietylko informuje ona, ale uczy i sugeruje, a czytelnik najczęściej ma do niej niezachwiane niczem zaufanie.

Moment to ważny, a może i decydujący, jeśli chodzi o zainteresowanie wychodźtwa towarem importowanym z Polski.

Radjo łączy nas z Ojczyzną



Radjostacja w Raszynie

Być może — polityk, mąż stanu, uczony, słowo „Polska" wiąże z szeroką doliną nadwiślańską, pełną łąk zielonych, lasów szumiących, z przestrzenią olbrzymią od poszarpanych szczytów tatrzańskich po jasne brzegi polskiego morza.

Nie jest to kraj bogatszy od innych. Nie jest to może nawet kraj piękniejszy od innych. Ale posiada dla dzieci swych, Polaków, dziwny, zaklęty czar, a władza jego, obszar jego wybiega daleko poza barwną plamę karty geograficznej Środkowej Europy.

Polska bowiem, to nie jest tylko kraj, dziś już potężny pomiędzy państwami Europy. Polska — to wszystkie te miljony polskich serc, rozsianych po wszelkich zakątkach kuli ziemskiej, a bijących jednym rytmem, żyjących jednem umiłowaniem i dumą.

Polska, to również miljony wychodźców, rozrzuconych po Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Australji, Brazylji, Argentynie, Mandżurji — któżby zresztą wyliczyć zdołał i przewidzieć nazwy tych wszystkich miejsc, krajów, państw i całych części świata, gdzie ich życie zawiodło!?

Tu, w Europie, rośnie i potężnieje wielka metropolja. Czy istnieją jakie węzły, poza uczuciem, któreby matkę z dziećmi stale łączyły?

Czy wysiłek tych dzielnych synów ojczyzny pozostaje samotny i nieoceniony?

Pewnie, że nie! Odbywają się od czasu do czasu Zjazdy Polaków z Zagranicy, wielkie manifestacje, przybierające charakter święta narodowego, a dające dobitnie odczuć, jak silny jest zew polskiej krwi.

Są one jednak przedewszystkiem wielkiemi i cennemi manifestacjami. Wspólne uczucia muszą znajdować wyraz w stałej łączności, w codziennem niemal współżyciu.

Dzięki niemu właśnie osiągamy to, że farmer, zagubiony gdzieś w stepach Teksasu, lasach Kanady czy też fermach Australji, w pewnej chwili słyszy dźwięk mowy ojczystej. Zabrzmi mu znany dźwięk piosenki, słyszanej może za czasów dziecinnych na piaszczystych równinach Mazowsza, na żyznych glebach ziemi Sandomierskiej, czy w innym zakątku „starego kraju".

A są przecież i tacy Polacy, którzy nigdy ziemi ojczystej nie widzieli. Dla tych, gdy im stary ojciec ciszę nakaże i wzruszonym szeptem nuci: — To od nas... to u nas tak śpiewają... — dla tych ten głos jest najlepszym dowodem istnienia tej, w którą im ojcowie wierzyć kazali — Polski.

Wtedy w izbie zalega wielka cisza, jakby w obliczu uroczystej mszy świętej. A to przecież tylko piosenka ze „starego kraju", piosenka wesoła lub smutna, ale piosenka to znana, poruszająca ukryte gdzieś głęboko w trudzie codziennym struny.

Zasłuchanym łzy radości do oczu się cisną. Dawno zapomniane obrazy stają w nieznanej piękności przed oczami, a jedna myśl natrętna do głowy się ciśnie, że może jeszcze... kiedyś, za parę lat, może, może...

Gdy Radjo Polskie staje się na obczyźnie widomym znakiem tej troskliwej i zabiegliwej Macierzy, warto może zapoznać się z jego rozwojem, dążeniami i zamiarami na przyszłość.

A oto krótka jego historja — czem jest i czem chce być. Historja to znamienna dla wszystkiego, co wielkie w Polsce powstaje, a więc historja skromnych poczynań, mozolnego wysiłku i wreszcie triumf nad wszelkiemi przeciwnościami. Tak wszystko, tu w starym kraju, rosło pod wodzą wielkiego Marszałka, lub pod czujnem jego okiem. A teraz rośnie dalej w imię jego wielkich poczynań.

Przed laty zaledwie jedenastu, w lutym 1925 r., na krańcach szybko rozbudowującej się Warszawy, w małym i niepozornym domu została urządzona próbna radjostacja o niewielkiej mocy (0,5 KW). Początkowa jej działalność była bardzo skromna, gdyż ograniczała się do dwugodzinnych dziennie audycyj. Zasięg jej był bardzo ograniczony. Przy ówczesnej drożyźnie sprzętu radjowego była dostępna tylko najzamożniejszym sferom kraju, w pierwszym rzędzie stolicy.

W szybkiem tempie jednak rozwój jej postępuje naprzód. W stosunkowo krótkim czasie ze spółki prywatnej przekształca się na spółkę akcyjną, z kapitałem zakładowym 1.250.000 zł., przyczem najpoważniejszy udział w akcjach (40%) przejęło Państwo. W śródmie-

ściu rozbudowuje się obszerna radjowa centrala. Jeszcze pod koniec tegoż roku 1925 zwiększono jej moc do 1,5 KW, audycje trwają już około 5 godzin dziennie, a nawet zaczynają, jak dziś, wypełniać cały dzień.

W roku 1927 notujemy już dalszy widomy postęp.

Radjostacja warszawska,wzmocniona do mocy 2 KW, zostaje przeniesiona do Krakowa, na jej miejsce zaś wybudowano nową, o mocy 10 KW. W tymże jeszcze roku otwarto rozgłośnię w Katowicach (12 KW), zaś w styczniu 1928 r. — radjostację w Wilnie (obecnie 16 KW).

Jednocześnie na terenach zachodnich Rzeczypospolitej powstaje „Radjo Poznańskie", które zakłada (1927) radjostację w Poznaniu (1,5 KW), obecnie przejętą przez Polskie Radjo i rozszerzoną do mocy 16 KW.

W 1930 r. przybywa radjostacja we Lwowie (obecnie 16 KW) oraz przekaźnikowa stacja w Łodzi (2 KW). W ostatnich już czasach (1935 r.) uruchomiono rozgłośnię pomorską w Toruniu, o mocy 24 KW, nowoczesną, wzorową stację polską.

Wymowa cyfr i dat w tem krótkiem wyliczeniu jest imponująca. Naturalnie, że w tym wielkim radjowym wyścigu przodowała cały czas stolica kraju, Warszawa, w której w 1930 r. uruchomiono jedną z najsilniejszych stacyj na świecie, o mocy 120 KW. Nowa radjostacja położona jest na polach raszyńskich, w odległości 23 km. od stolicy. Oficjalna też jej nazwa brzmi: Warszawa — Raszyn.

Przy tym gorączkowym wyścigu technicznym nie zapomniano jednak i o innych rzeczach. Wzrastające szybko rzesze abonentów kazały zwrócić uwagę na udoskonalenie programu, który też, starannie opracowany, zajął zaszczytne miejsce między programami europejskiemi.

Obecnie Polskie Radjo jest instytucją, prowadzoną przez Państwo, w ręce którego przeszła większość akcyj. W związku z tem program jego stał się przedmiotem szczególnie starannych i pilnych opracowań.

Jako naczelna zasada programu Polskiego Radja wysuwa się akcja w kierunku uświadomienia obywatelskiego i poczucia państwowego mieszkańców odrodzonej Rzeczypospolitej. Przed naszem Państwem narosły wielkie zadania do spełnienia. Chce ono stać się godnem wielkich, pisanych mu przeznaczeń. W tym kierunku idzie też cały wysiłek kierownictwa.

Osobną pozycją Polskiego Radja są jego programy dla Polaków zagranicą. Do pomocy służy tu jedna z największych na świecie stacyj krótkofalowych w Babicach pod Warszawą. Stacja ta, zbudowana całkowicie w Polsce z materjałów krajowych, pracuje na fali 22 metry (13,635 kilocyklów) przy mocy w antenie 10 KW. Przeznaczona jest zasadniczo do komunikacji radjotelegraficznej. Wskutek zabiegów Polskiego Radja, użyczona została do nadawania programów radjowych.

Stacja nadaje trzy programy tygodniowo: dwa razy, około godziny 6 popołudniu, dla Ameryki Północnej i Europy, a raz dla Ameryki Południowej i Azji, około godz. 10 wieczorem. Wybór godzin jest tak pomyślany, aby odbiór audycyj wypadł na godziny dzienne, a więc około południa w Ameryce Północnej, zaś około 6—7 rano — w Mandżurji, Australji i Nowej Zelandji.

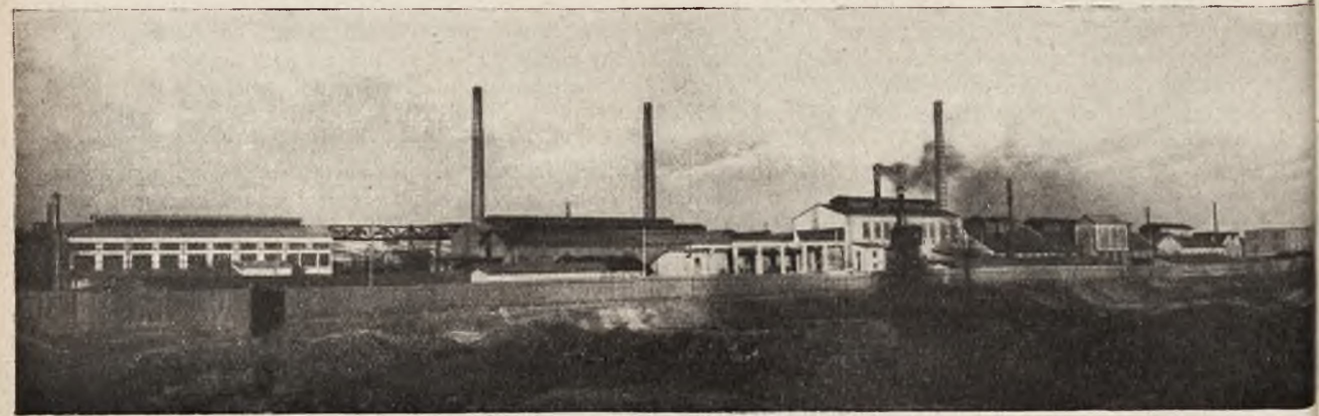
Oto bardzo tylko krótki szkic dziejów Polskiego Radja. Jest ono obecnie dumą naszą w kraju, a głosem w przestrzeniach eteru rosnącej potęgi Rzeczypospolitej Polskiej.

Rodaku! Gdy usłyszysz jej wielki głos, wiedz, że czuwa ona nad wszystkimi Wami i woła Was za sobą w pochodzie do wielkich przeznaczeń!



Generał Rydz - Śmigły
w rozmowie z kaszubem

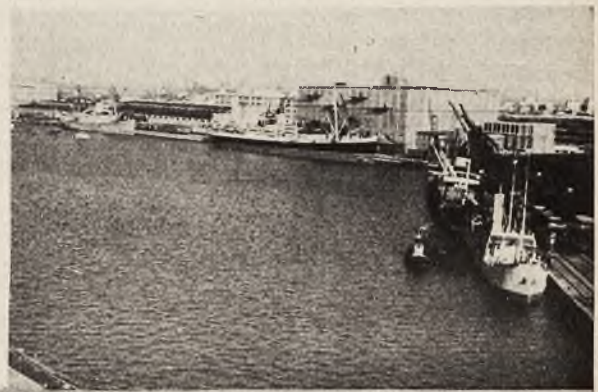


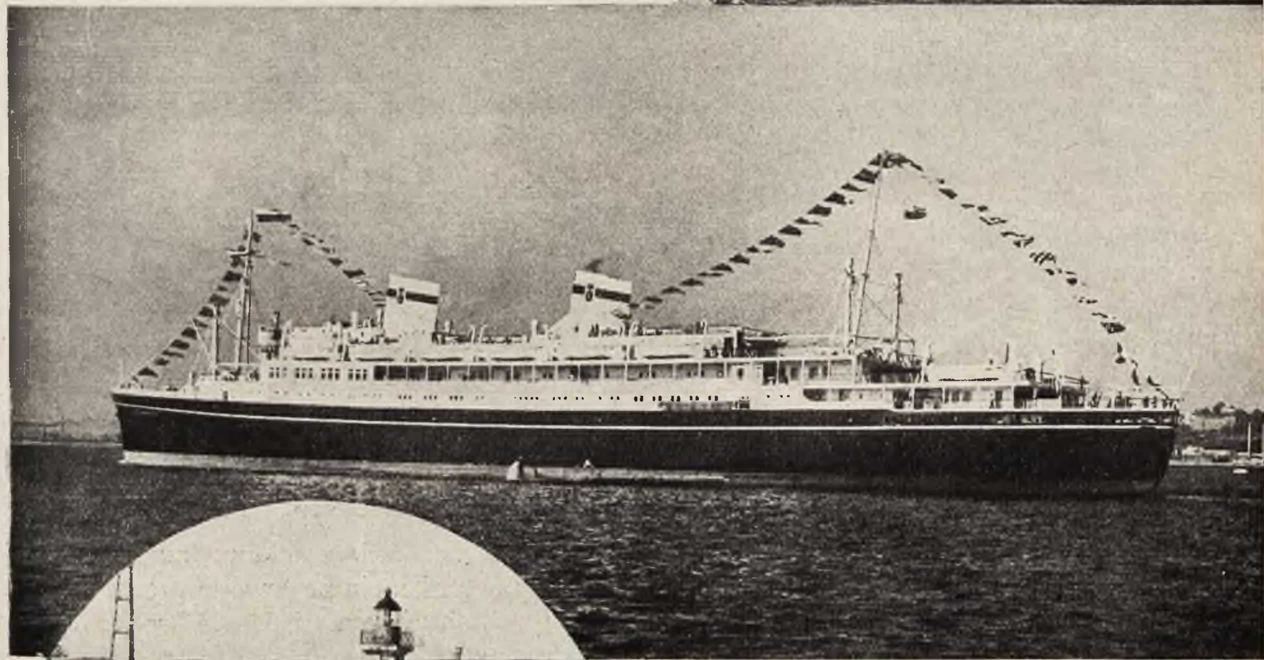


Uprzemysłowienie Polski jest jednym
z zasadniczych postulatów polityki
gospodarczej Kraju

INŻ. STANISŁAW ŁĘGOWSKI
Dyrektor Urzędu Morskiego

Port Gdyński i jego rozwój







W roku 1924 przystąpiono do budowy portu gdyńskiego. Właściwe tempo pracy nad zrealizowaniem nakreślonego planu rozpoczyna się od 1926 r. Wystarczy kilka cyfr porównawczych, aby ocenić pracę i wysiłek, poniesiony przez Polskę przy umacnianiu swego mocarstwowego stanowiska na morzu. Kiedy przez cały rok 1924 wyładowano i załadowano najprymitywniejszym sposobem około 10 tysięcy ton, to w roku 1935 ponad 7 milj. 600 tysięcy ton towaru przeszło przez port w Gdyni. Odsetek handlu morskiego w stosunku do ca-

łości eksportu i importu Polski wyniósł w 1926 r. 27%, w roku zaś 1935 przekroczył 73%. Ruch statków w roku 1935 wzrósł w stosunku do r. 1924 przeszło stokrotnie.

Od czasu rozpoczęcia budowy portu gdyńskiego wyczerpano 28.300 m.³ gruntu, z czego wyrefulowano 11.500 m.³. Wzniesiono 11.354 m. nabrzeży, 4.255 m. falochronów, 228 m. pirsów, 640 m. pomostów i ostróg. Na nowopowstałych molach i nabrzeżach utworzono rozległe place składowe, wybudowano 40 magazynów o ogólnej powierzchni użytkowej ca 192.000 m.². Wyposażono port w 63 urządzenia przeładunkowe o nośności przeszło 300 ton i średniej możliwości przeładunku ca 50.000 ton dziennie.

W ten sposób wyposażony port, deplasując stare porty, wysunął się na pierwsze miejsce wśród portów bałtyckich, na piąte zaś wśród europejskich.

Po kilku latach intensywnej pracy stała się Gdynia portem handlowym o znaczeniu światowem, zaspakajając nietylko potrzeby rynku krajowego, lecz także i zaplecza. Działalność bowiem Gdyni rozciąga się z jednej strony na kraje bałtyckie i skandynawskie, z drugiej zaś na Czechosłowację, Węgry, Rumunję, Austrję, Bułgarję i południowo-zachodnią część Rosji Sowieckiej.

Gdynia, nie posiadając bezpośredniego połączenia z wnętrzem kraju drogą wodną, zawdzięcza swe wielkie obroty jakoteż sprawność przepustową w znacznej mierze magistrali kolejowej Gdynia — Górny Śląsk, która skracając trasę o 90 klm. odciąża ruch kolejowy na linji wiodącej przez Gdańsk.

Wisła oraz rozgałęzione dwa szlaki kolejowe wystarczają w zupełności dla połączenia portów polskiego obszaru celnego z ośrodkami gospodarczemi Polski i z jej punktami granicznemi dla tranzytu.

Port gdyński, posiadając zupełnie inne oblicze niż wszystkie porty naturalne, położone przy ujściu rzek, budowany jest planowo i nowocześnie, zaopatrywany miarowo w najnowsze i najsprawniejsze urządzenia przeładunkowe i magazynowe tak, że stanowi dzisiaj ostatni wyraz techniki i sprawności portowej.

Port położony jest pod względem geograficznym nadzwyczaj dogodnie, posiadając łatwe dojście i zapewniając bezpieczny, nawet podczas burzy, postój na redzie dzięki naturalnej osłonie, jaką jest półwysep Hel. Piaszczysta i spokojna reda stanowi grunt łatwo-kotwiczny.

Port gdyński składa się z dwóch głównych części: portu zewnętrznego i wewnętrznego, z których pierwszy powstał przez budowanie moli wrzynających się w morze, drugi zaś przez bagrowanie gruntów i tworzenie sztucznych basenów. Ilość basenów może rosnąć w miarę przedłużania kanału tak, że dalsza rozbudowa portu nie może napotkać na żadne przeszkody terenowe.

Ogólna powierzchnia portu wynosi 950 ha, z czego na powierzchnię wodną przypada 350 ha. Port w chwili obecnej składa się z 5 basenów, awanportu, kanału portowego oraz placów dla składowania i przeładunku. Głębokość na redzie i w basenach wynosi 8 — 12 m., co pozwala wszystkim statkom, jakie zdolne są wejść na Bałtyk, zawijać z łatwością do portu. Przylegające do basenów portowych nabrzeża przystosowane są celowo do rodzaju towarów, jakie mają być na nich przeładowane i zaopatrzone są w odpowiednie urządzenia przeładunkowe. Tak więc do przeładunku towarów drobnicowych, t. j. pojedyńczych sztuk towarów w workach, beczkach, skrzyniach i t. p., zastosowane są dźwigi drobnicowe, których liny nośne zakończone są hakiem, służącym do przymocowywania łańcuchów, siatek, platform i t. p. w celu podnoszenia różnego rodzaju towarów. Dla ładunków masowych, jak węgiel, rudy, mają zastosowanie dźwigi rozmaitych typów, zaopatrzone w chwytaki (czerpaki) lub też specjalne urządzenia, z których najciekawsze są: wywrotnica wagonowa o wydajności do 400 ton na godzinę oraz dwa urządzenia taśmowe dla węgla o teoretycznej zdolności przeładowczej ponad 600 ton na godzinę.

Magazyny w porcie, przystosowane do rodzaju towarów, jakie mają być w nich przechowywane, budowane są w pierwszej linji nabrzeży dla magazynowania krótkoterminowego i w drugiej linji dla składowania na okres długoterminowy. Na szczególną uwagę zasługują magazyny, przystosowane specjalnie do składowania bawełny, skór i owoców, które to towary coraz bardziej dominującą rolę zaczynają odgrywać w obrotach portu gdyńskiego.



Na terenie portu prosperuje szereg zakładów przemysłowych, jak dojrzewalnie bananów, wędzarnie, chłodnie, z których na specjalne wyróżnienie zasługuje Chłodnia Portowa, najbardziej nowoczesna i największa z pośród tego rodzaju zakładów portowych w Europie. Komory Chłodni mogą pomieścić jednorazowo 1.200 wagonów towarów, wymagających określonej niskiej temperatury, jak: masło, jaja, drób bity, bekony, mięso mrożone i t. p. Chłodnia ta służy głównie eksportowi i udziela składającym kredytów warrantowych.

Przemysł portowy, oparty na przeróbce surowców lub uszlachetnianiu półfabrykatów pochodzenia zamorskiego, reprezentowany jest w Gdyni przez Łuszczarnię Ryżu, Olejarnię „Union" i Suszarnię Śliwek „Fettera".

Łuszczarnia Ryżu o teoretycznej zdolności przemiału do 150 tysięcy ton rocznie, przerabia ryż surowy importowany bezpośrednio przeważnie z kolonji brytyjskiej Birmy. Ryż łuszczony idzie nietylko na potrzeby rynku krajowego, lecz także tranzytem do Czechosłowacji oraz eksportowany jest do Anglji, krajów bałtyckich i skandynawskich, a nawet na Lewant.

Olejarnia Gdyńska produkuje oleje w ⅔ techniczne i w ⅓ jadalne z surowców oleistych pochodzenia zamorskiego, jak: kopra, orzechy ziemne, ziarna palmowe, soja i t. p. Zdolność przetwórcza olejarni wynosi 100 tysięcy ton rocznie. Gotowy olej wraz z produktami, jak makuchy, skierowywany jest tak na rynek wewnętrzny, jak i na eksport.

Urządzenie strefy wolnocłowej w porcie przyczyniło się do wykorzystania Gdyni, jako pośrednika przez kraje, stanowiące jej zaplecze lub leżące na linji ekspansji handlowej Polski. Kompetentne czynniki przywiązują dużą wagę do szerokiego wykorzystania strefy wolnocłowej przez zapewnienie na jej terenie odpowiednich — pod każdym względem — warunków pracy.

Port gdyński obsługiwany jest obecnie przez 49 linij regularnych, łączących Gdynię z przeszło 250 portami świata w dogodnych i częstych relacjach. Liczba tych połączeń z chwilą rozszerzania się aparatu handlowego portu będzie ciągle wzrastać.

Myślą przewodnią w dalszej rozbudowie portu jest troska o stworzenie odpowiednich warunków dla rozwoju handlu i przemysłu portowego oraz powiększenia możliwości przepustowych portu. Dlatego też jednem z bliższych zadań przy rozbudowie jest projekt budowy kanału przemysłowego, który winien w przyszłości stać się ośrodkiem przemysłu, opartego w pierwszym rzędzie na przeróbce surowców pochodzenia zagranicznego. Celem usprawnienia przeładunku w porcie zamówiony jest szereg nowych dźwigów, z których część już w najbliższym czasie zostanie oddana do użytku. Uregulowana zostanie również kwestja eksportu zboża przez Gdynię dzięki budowie elewatora na 10 — 15 tysięcy ton zboża.

Wielkim krokiem naprzód dla podniesienia handlu portowego było utworzenie szeregu aukcyj oraz ustanowienie w Gdyni izby arbitrażowej dla bawełny. Projektowane jest również utworzenie arbitrażu dla skór.

Należy oczekiwać inwestowania kapitałów prywatnych w porcie i spodziewać się, że Gdynia, będąca dotychczas terenem pracy firm maklerskich i spedytorskich, będzie się stawała coraz bardziej ośrodkiem handlowym, skupiającym szeregi kupców — importerów i eksporterów i stając się przez to portem, którego przyszłość i dalszy świetny rozwój będą zawsze zapewnione.

MGR. PR. FRANCISZEK SOKÓŁ
Komisarz Rządu w Gdyni.

Miasto portowe Gdynia



Gdynia

Gdynia jest najmłodszem miastem Polski, liczącem zaledwie dziesięć lat istnienia, bowiem do godności miasta podniesiona została w roku 1926.

Mimo swego młodego wieku, w wyścigu pracy, nakazanym nam przez Wodza Narodu Marszałka Piłsudskiego, miasto portowe Gdynia osiągnęło niewątpliwie pierwsze miejsce. Nigdzie w Polsce w tak krótkim okresie nie wykonano tyle pracy, co właśnie w Gdyni.

W roku 1920, w chwili objęcia wybrzeża Bałtyku przez Polskę mała, skromna, nieumieszczana nawet na wielu mapach wioska Gdynia liczyła zaledwie kilkuset mieszkańców, przeważnie rybaków.

Idea zrodziła czyn. Na pustym brzegu zawrzała praca. Potęga siły ludzkiej wysunęła w morze długie mola, wryła się wgłąb lądu, tworząc głębokie baseny. Powstał port wielki i potężny, który sięgnął po palmę pierwszeństwa wśród portów Bałtyku.

Jednocześnie z portem powstawało miasto portowe. Rosło ono w tempie bezprzykładnie szybkiem, w tempie, można powiedzieć „gdyńskiem", przekraczającem sławne tempo „amerykańskie".

Inne wielkie miasta Polski potrzebowały setek lat, by się rozwinąć i osiągnąć dzisiejszy wygląd i powagę gospodarczą — w Gdyni stało się to w okresie lat dziesięciu.

Pod względem powierzchni zajmowanego terenu, Gdynia bardzo się rozrosła. Z obszaru 6 km.^{2}, stanowiącego gminę wiejską, przekształciła się Gdynia na olbrzymich rozmiarów miasto, zajmujące 66 km.^{2}, a będące pod względem wielkości terenu czwartem miastem w Polsce po Warszawie, Wilnie i Poznaniu.

Liczba mieszkańców Gdyni rośnie nie z roku na rok, ale z dnia na dzień. Jeszcze w roku 1921 ówczesna Gdynia liczyła zaledwie 1.300 mieszkańców, w roku 1931 liczba mieszkańców wzrosła do 33 tysięcy, a obecnie ludność Gdyni przekroczyła 80 tysięcy.

W skład ludności gdyńskiej wchodzą przeważnie ludzie młodzi, energiczni, przedsiębiorczy, którzy przyjechali tu, by wytrwale i nieraz ciężko pracować nad ugruntowaniem potęgi Polski na morzu. W związku z tą cechą ludności śmiertelność w Gdyni jest najmniejsza w Polsce, a przyrost najintensywniejszy.

Z takim szybkim wzrostem liczby ludności wiąże się bezpośrednio i organicznie kwestja mieszkaniowa. Budownictwo mieszkaniowe w Gdyni rozwija się szybko i pomyślnie. Jak grzyby po deszczu powstają setki domów większych i mniejszych, a o charakterze ich budowy decyduje dzielnica, w ramach której zostały wybudowane. Dla zilustrowania tempa budownictwa nadmienię tylko, że w okresie czterech ostatnich lat wybudowano w Gdyni 1.000 domów, a koszt budowy budynków, rozpoczętych w roku 1935, wyniesie blisko 30 miljonów złotych.

Do zadań Zarządu Miasta należało zaopatrzenie ludności w wodociągi, kanalizację, elektryczność, przeprowadzenie arteryj komunikacyjnych i ulic. Zadanie to niełatwe, tembardziej, że sytuacja finansowa młodego samorządu gdyńskiego była ciężka. Pokonano jednak piętrzące się trudności.

Piaszczyste ongiś drogi polne i jedyna szosa tranzytowa przez Gdynię przekształciły się

w nowoczesną sieć ulic i placów. Ogólna długość dróg na terenie miasta i portu Gdyni przekracza dziś liczbę 100 km. Dalsza rozbudowa ulic i budowa autostrady nadmorskiej jest w toku.

Sieć wodociągowa i kanalizacyjna pokryła przestrzeń większej części miasta. Wybudowano około 75 km. sieci wodociągowej i blisko 45 km. sieci kanalizacyjnej. Woda w Gdyni jest doskonała, czerpana z głębokich studzien artezyjskich, w ilości przeszło 1 miljona m.^{3} rozchodząc się na użytek mieszkańców miasta.

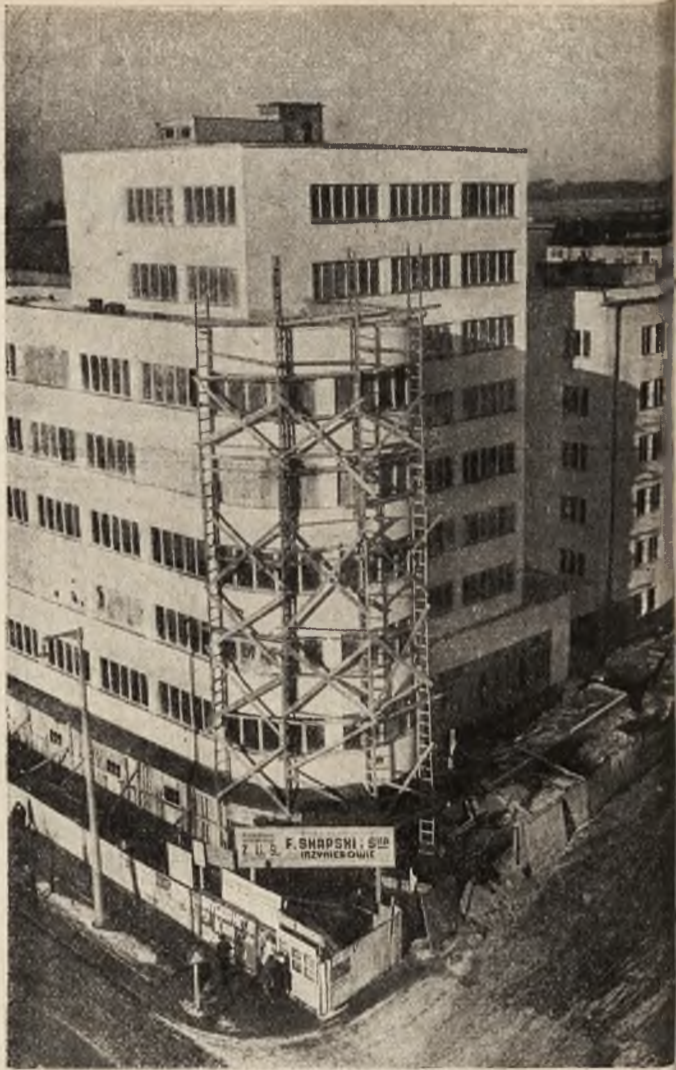
Sieć elektryczna objęła swemi drutami nietylko cały teren wielkiej Gdyni, lecz również obsługuje miejscowości sąsiednie. Konsumpcja energji elektrycznej w mieście i porcie na siłę i światło jest bardzo znaczna. Przekracza 15 miljonów kilowat-godzin rocznie, gdy konsumpcja stołecznego miasta Warszawy wynosi 88 miljonów kilowat-godzin.

Zakład Gazowy coraz bardziej się rozwija, zyskując stale coraz większą ilość konsumentów.

Rozwój portu i rozbudowa miasta sprzyja rozwojowi handlu i przemysłu. Mimo ogólnych trudności gospodarczych, spowodowanych brakiem kapitałów na inwestycje, w Gdyni powstaje coraz więcej placówek przemysłowych i handlowych. Na terenie Gdyni istnieje dziś przeszło 1.000 przedsiębiorstw przemysłowych, oraz przeszło 2.000 przedsiębiorstw handlowych, gdy jeszcze w roku 1931 przedsiębiorstw przemysłowych było zaledwie 300, a handlowych 1.300.

Gdynia, mimo że stała się dużem miastem i ośrodkiem przemysłowo-handlowym, nie zatraciła swego charakteru — letniskowego.

Jako kąpielisko i letnisko Gdynia posiada duże walory. Strome, spadające do morza malownicze wzgórza przy brzegu zostawiają dość szeroką piaszczystą plażę. Morze, nieraz zbałwanione ze srebrzystemi pióropuszami na grzbietach potężnych fal, nieraz zupełnie spokojne, mieniące się lazurem, srebrem i seledynem, różnorodnością i pięknem widoków, przykuwa oczy każdego, kto tu zawitał.



Rosną domy w Gdyni...

Kąpiel w jego nurtach chłodzi rozgrzane promieniami słońca ciała letników i licznych turystów. Powietrze nadmorskie, przesycone ozonem i jodem, wywiera znakomity wpływ na zdrowie wszystkich tu przybywających.

Przyroda brzegów morza w Gdyni przedstawia się bujnie i dodaje miejscowości wiele uroku. Na wysokich, sięgających 100 m. wzgórzach, okalających z trzech stron Gdynię, pną się ku niebiosom liczne lasy iglaste i bukowe. Lasy nadbrzeżne, poprzerzynane malowniczemi ścieżkami i alejami, opadają wprost do morza.

Port, miasto i morze zwabiają do Gdyni liczne rzesze turystów i letników. Liczba, turystów sięga do 200 tysięcy osób rocznie. Wśród nich napotykamy poważną ilość rodaków z zagranicy.

TADEUSZ PIŁSUDSKI

Żegluga i handel zamorski

Budowa portu gdyńskiego pozwoliła skoncentrować na odcinku morskim prawie 3/4 całości naszych obrotów towarowych z zagranicą, stwarzając tem samem warunki dla dalszej planowej polityki morskiej, których brakło, dopóki obroty te były rozproszone pomiędzy szereg punktów granicy lądowej. Wykorzystanie jednak tych warunków, co w rezultacie powinno uwolnić od obcej kontroli i pośrednictwa nasz handel zagraniczny, wykracza już poza sferę zagadnień portowych i związane jest przedewszystkiem ze sprawą transportu morskiego. Dopiero wówczas, gdy ładunek nadany w portach polskich będzie mógł dotrzeć bezpośrednio do wszystkich krajów przeznaczenia w czasie nie dłuższym i za opłatą frachtową nie wyższą, niż może to być uskutecznione z portów konkurencyjnych, — będzie można uważać, iż wykorzystujemy w pełni możliwości gospodarcze, jakie nam daje posiadanie własnego dostępu do morza.

W obecnej chwili zaledwie 9% całości obrotów towarowych naszych portów jest obsługiwane przez polską banderę. Reszta ładunków idzie na statkach obcych. W rezultacie wpływ nasz na warunki przewozu z względnie do Gdyni — Gdańska jest silnie ograniczony, gdyż nie posiadamy gestji na politykę frachtową zagranicznych towarzystw żeglugowych, które kierują się przedewszystkiem własnym interesem, niezawsze pokrywającym się z wymogami polskiego życia gospodarczego. Jednym z przykładów tego stanu rzeczy są t. zw. dodatki rang'owe, któremi szereg dalekomorskich linij regularnych obciąża frachty z portów polskich, pogarszając tem samem warunki ich konkurencyjności w stosunku do portów zachodnio-europejskich.

Zmonopolizowanie w rękach obcych armatorów obsługi portów polskich nietylko zmniejsza często zdolność konkurencyjną naszego eksportu, lecz również ciąży poważnie na polskim bilansie płatniczym. Nie będzie przesadą, jeżeli powiemy, iż brak dostatecznie rozbudowanej własnej floty handlowej powoduje corocznie dla kraju stratę przeszło 100 milj. zł.

W tych warunkach intensywna jej rozbudowa staje się nakazem chwili, tembardziej, iż w związku z bezrobociem w większości stoczni, realizacja niezbędnych inwestycyj może być obecnie przeprowadzona na warunkach o wiele dogodniejszych i środkami finansowymi o wiele skromniejszemi, niż w okresie dobrej konjunktury. Za rozbudową tą przemawia również osiągnięte już przez nas doświadczenie na polu żeglugowem. Flota polska, chociaż nieliczna, to jednak dzięki wysokim zaletom technicznym taboru okrętowego oraz sprawnej organizacji — potrafiła sobie na szlakach, które obsługuje, wyrobić dobre imię i zwycięsko przetrwać panującą dziś depresję handlu morskiego. Wystarczy wspomnieć, że przewozy polskich linij regularnych ulegają z roku na rok stałej poprawie, tak pod względem ilości przewożonych ładunków, jak i wartości. Również stały postęp wykazują nasze linje pasażersko - towarowe do Stanów Zjednoczonych A. P., Kanady, Palestyny i ostatnio uruchomiona do krajów Ameryki Południowej.

Wspominając o wynikach pracy polskiej floty handlowej, wypada podkreślić, że są one tem cenniejsze, że zostały osiągnięte przy niepomyślnych dla nas okolicznościach, gdy spadek funta, dolara i walut skandynawskich stworzył automatycznie na rzecz flot odnośnych krajów premję 30%-ową, z której statki polskie nie mogą korzystać, jako należące do państwa o walucie złotej. Polskie przedsiębiorstwa żeglugowe pokrywają swe wydatki eksploatacyjne w pełnowartościowych złotych, inkasując jednocześnie wpływy za frachty i karty okrętowe w zdeprecjonowanych funtach i dolarach.

Sam jednak rozwój techniczny floty handlowej nie rozwiązuje jeszcze kwestji uwolnienia naszej zagranicznej wymiany towarowej od obcej kontroli i pośrednictwa. Dla osiągnięcia tego celu konieczna jest równorzędna rozbudowa ro-

dzimego aparatu handlowego obsługi transportu morskiego. Bez zmontowania tej obsługi w jaknajbardziej różnorodnych formach (spedycja, maklerstwo, shiphandlerstwo i t. p.) i przejęcia jej w ręce polskie — samodzielność naszego morskiego handlu zagranicznego, nawet posługującego się banderą polską — będzie tylko fikcją. Dopiero, gdy w rękach polskiego kupiectwa znajdzie się dyspozycja ładunkiem i całość czynności handlowo - finansowych, związanych tak z samą tranzakcją kupna — sprzedaży, jak i dalszemi losami tego ładunku aż do odbioru jego przez nabywcę, — można będzie mówić o istnieniu polskiego handlu morskiego.

Dotychczas nie mamy jeszcze takiego handlu w ścisłem znaczeniu tego słowa. Rola naszych sfer kupieckich w stosunku do szlaku eksportowego i importowego przez nasze porty ogranicza się w większości wypadków do korzystania z ulg podatkowych, celnych, względnie komunikacyjnych. Faktyczny handel morski, z małemi tylko wyjątkami, pozostaje nadal wyłączną domeną wpływów obcych. Kupiec polski sprzedaje towar fob a kupuje cif porty polskie, pozostawiając wszystkie zyski z transportu morskiego, asekuracji i pośrednictwa w rękach zagranicy.

Zmiana tego stanu rzeczy jest o wiele trudniejsza, niż większość prac dokonanych już na odcinku morskim. Nietylko bowiem wymaga również b. poważnego wysiłku finansowego i wyszkolenia wielkiej liczby specjalistów w zawodach do niedawna zupełnie w Polsce nieznanych, — lecz przedewszystkiem — zmiany całego dotychczasowego nastawienia psychicznego naszego świata handlowego. Świat ten obciążony mentalnością z okresu przedwojennego i przyzwyczajony raczej do handlu wewnętrznego na terytorjach b. państw zaborczych, a zwłaszcza b. Imperjum Rosyjskiego, — nie wykazuje zdolności w kierunku szerszej inicjatywy w zakresie handlu zagranicznego.

W tych warunkach uwypukla się rola naszej emigracji zaoceanicznej, jako naturalnego rezerwuaru ludzkiego, który powinien dostarczyć pionierów rodzimego handlu zamorskiego. W szczególności do odegrania tej roli powołana jest specjalnie Polonja północno-amerykańska, stanowiąca najbardziej wyrobiony gospodarczo i najsilniejszy finansowo ośrodek emigracyjny. W pierwszym rzędzie stoją przed nią szerokie możliwości w zakresie udostępnienia rynku amerykańskiego dla szeregu polskich towarów i poprawienia tą drogą chronicznie deficytowego dla nas salda wymiany towarowej ze St. Zjednoczonymi A. P. Akcja w tym kierunku powinna być tem łatwiejsza, iż tak ważny dla rozwoju handlu zamorskiego problem komunikacyjny — został już przez nas na trasie północno-amerykańskiej w pełni pozytywnie rozwiązany. Renowacja taboru okrętowego Tow. Gdynia — Ameryka Linje Żeglugowe S. A. zbliżyła Polskę i kraje nadbałtyckie o prawie 4 dni do Ameryki Północnej, dając tak w zakresie komunikacji pasażerskiej, jak i towarowej, najlepsze warunki przewozu, jakie kiedykolwiek istniały na tym szlaku.

MIECZYSŁAW FULARSKI,
Naczelny Dyrektor Polskiego Biura Podróży „Orbis"

TURYSTYKA W POLSCE

Ruch turystyczny w Polsce rozwija się od szeregu lat we wzmagającem się tempie — każdy rok przynosi nowy wzrost liczby turystów. Obok wycieczek, organizowanych w kraju, ściągają do Polski wycieczki z zagranicy, co ma poważne znaczenie propagandowe, oraz stanowi pewne, dość znaczne, źródło dochodów dla państwa, dla przemysłu i handlu polskiego.

Zainteresowanie turystyką polską jest uzasadnione nietylko tem, że Polska na terenie międzynarodowym odgrywa rolę coraz wybitniejszą, że przez to zwraca na siebie uwagę społeczeństw cudzoziemskich, budzi ciekawość sfer gospodarczych i intelektualnych innych krajów, że sfery kupieckie i przemysłowe zagraniczne widzą w Polsce sposobność do robienia interesów. Polska ma na swem terytorjum prawdziwe bogactwo objektów, odznaczających się wybitnemi turystycznemi walorami. A więc, przedewszystkiem piękno przyrody, która w Polsce ma swój własny, oryginalny urok, piękno pierwotne i nieco melancholijne — pociąga turystów, znających nawet najsłynniejsze cuda przyrody i najbardziej słoneczne kraje. Zarówno wielka równina środkowej Polski, jak bogate lasy ziem Wschodnich, moczary i wody Polesia, granitowe szczyty Tatr, jary Podola, setkami jezior strojne Pomorze, czarujące zakątki Beskidów, od Śląska po Huculszczyznę, niezwykłe piękno Pienin — oto część tylko tego, co turysta może zobaczyć w Polsce i czem się musi zachwycić.

Wędrówki wśród przyrody, poznanie naszych zabytków, starych zamków, historycznych klasztorów i kościołów, naszych dawnych stolic i bohaterskich miast, w których przechowały się tradycje polskie i zabytki architektury — wymieńmy tylko Kraków, Lwów, Wilno, Poznań, Gniezno, Toruń, Lublin, Grodno — łączą się z poznaniem społeczeństwa i ludu polskiego. Obcych uderza przedewszystkiem barwność stroju i oryginalność obyczaju ludowego na wsi, swoich przykuwa sentyment swojszczyzny, widok pracowitości i wytrwałości polskiego chłopa.

Gospodarność wsi polskiej jest źródłem wytwórczości przemysłowej i artystycznej, budzącej również zainteresowanie i podziw: polskie płótna i sukna samodziałowe, hafty, koronki, rzeźby w drzewie, wyroby metalowe, są dziś poszukiwane w kraju i zagranicą — są piękne, trwałe i tanie.

Dla znawców i amatorów Polska jest krajem o wybitnych wartościach sportowych. Posiada doskonałe tereny narciarskie i saneczkarskie w zimie, bardzo urozmaicone, gdyż w samych Karpatach można mieć najłatwiejsze i najtrudniejsze zjazdy, a w miejscowościach uzdrowiskowych i klimatycznych kulturalne warunki pobytu i miłe rozrywki. Dla jeźdźców wielki urok mają polskie równiny i pagórki, a drogi nasze, pozostawiające wiele do życzenia, jeżeli chodzi o ruch samochodowy, nadają się doskonale do jazdy konnej. Myśliwi chwalą sobie w Polsce obfitość lasów i zwierzyny, a szczególnie ptactwa wodnego na obszarach Polesia. Wody i rzeki polskie, jeziora, wielkie i małe, służą, jako tereny sportów wodnych, wypraw żaglowych i kajakowych, ulubionych przez prawdziwych sportowców. Z każdym rokiem przybywa też w Polsce nowych urządzeń sportowych, takich, jak skocznie narciarskie, pływalnie, boiska, dające oparcie dalszemu rozwojowi ruchu sportowego i umożliwiające urządzanie międzynarodowych zowodów sportowych.

Jeżeli obcy widzą tyle piękna i wartości w naszym kraju — to ileż dopiero uczuć budzić on musi w rodakach, przybywających do Ojczyzny z zagranicy! Każdy, kto przez pewien czas był na obczyźnie, znajduje w Polsce bardzo duże zmiany. Gdy przybywa statkiem do brzegów polskiego Bałtyku, zatrzymuje się w Gdyni, która jest dumą i chlubą Polski, jako jej port, zbudowany z zadziwiającą szybkością, w najbardziej nowoczesny sposób, odzwierciadlający dążenia Polski Odrodzonej. Cały szereg ośrodków przemysłowych i kulturalnych Polski imponuje rozma-

chem swej twórczości. Przybysze z innych krajów oglądają nasze nowe fabryki, nasze gmachy państwowe w stolicy, nasze instytucje kulturalne i nowe szkoły, a dla rodaków z zagranicy są one dowodem, że stary kraj nietylko żyje w swych odwiecznych tradycjach, lecz że tworzy się nowe życie, bijące rytmem współczesności.

Polak, przybywający z zagranicy do Polski, idąc za głosem swego patrjotyzmu, powinien poznać swój kraj takim, jakim on jest obecnie, chociażby w skrócie, w najważniejszych przejawach jego rozwoju, a nie zapomnieć o miłych sercu pamiątkach historycznych i drogich miejscach tradycji narodowej. Odwiedzić Wawel w Krakowie i Częstochowę, po zwiedzeniu Gdyni, Warszawy i Chorzowa. Wśród polskiego wychodźtwa istnieje bardzo żywa tęsknota do Polski; corocznie przybywają z za Oceanu i z różnych krajów Europy wycieczki turystyczne i pielgrzymki religijne rodaków, odwiedzające dawną Ojczyznę. Chodzi więc o to, by przyjazdy te jaknajbardziej ułatwić i uprzystępnić rodakom: zadanie to wziął na siebie Światowy Związek Polaków z Zagranicy, widząc, jak wielką to jest potrzebą dla naszych ośrodków zagranicznych.

Przy Światowym Związku Polaków powstała w tym roku specjalna Komisja Turystyczna ze współudziałem instytucyj państwowych, oraz Polskiego Biura Podróży „Orbis", mająca na celu organizowanie i uprzystępnianie wycieczek rodaków z zagranicy do Polski. Będzie to realizacja pragnień wielu tysięcy Polaków, którzy w dalekich krajach nie zapomnieli o Ojczyźnie, pragną utrzymać z nią najściślejszy kontakt, poznać ją na własne oczy, przywieźć tu dzieci swoje, by utrzymać dalszą łączność młodych pokoleń z ziemią ojczystą.

Wielkie zjazdy i wycieczki do Polski, oraz wycieczki i objazdy na terenie Polski są dorocznemi zdarzeniami, łączącemi Polonię Zagraniczną z Ojczyzną. Ale pozatem chodzi nam o liczne przyjazdy turystyczne i pielgrzymki, płynące stale, przez cały rok. Placówki zagraniczne „Orbisu" ułatwiają oddawna te wycieczki rodakom; obecnie, we współpracy z Światowym Związkiem Polaków, akcja ta będzie jeszcze bardziej zespolona. A więc, zaczęliśmy regularną wymianę wycieczek turystycznych z Łotwą, gdzie mieszka liczna ludność polska; wycieczki te kierują się do najbliższego tej granicy Wilna. Z Bytomia na Śląsku utrzymujemy dość żywy ruch wycieczkowy do Polski, głównie do Zakopanego i do Częstochowy. Paryska placówka „Orbisu" ma do czynienia z wychodźtwem polskiem z Francji, organizuje więc przyjazdy i wycieczki tamtejszego środowiska rodaków do Polski. W najbliższym czasie powstaje placówka „Orbisu" w Nowym Jorku, jako ostoja turystyki i pielgrzymstwa do Polski dla Polonji amerykańskiej. Dziś, gdy rozporządzamy doskonałymi statkami polskiemi Linji Gdynia — Ameryka, mamy wszelkie dane, że ruch ten rozwinie się pomyślnie.

Jeżeli chodzi o wycieczki, mające na celu zwiedzanie Polski, będziemy rodakom z zagranicy dostarczali najlepszych okazyj zwiedzań, po najpiękniejszych i najciekawszych szlakach turystycznych. Będziemy mogli dostarczać gotowe bony na wycieczki i pobyty w miejscowościach turystycznych w Polsce, tak że każdy będzie mógł zgóry opłacić sobie w placówce „Orbisu" pobyt i wycieczki ze świadczeniami takiemi, jak hotele, wyżywienie, przejazdy, zwiedzania i t. d. Będzie sobie można wybrać zwiedzanie takiego szlaku turystycznego, jaki najbardziej odpowiada życzeniom turysty, taki rodzaj noclegów i przejazdów, na jaki się ma ochotę i według posiadanych zasobów materjalnych, tańszy, lub droższy.

Turystyka w Polsce przedewszystkiem powinna być udziałem Polaków. Któż ma lepiej znać swój kraj, jak nie naród, który z ziemi tej powstał? Dlatego, całem dążeniem Komisji Turystycznej przy Światowym Związku Polaków będzie organizowanie jaknajwiększej ilości wycieczek i zachęcanie rodaków zagranicą do przyjazdów do Polski. Hasłem naszem jest, by każdy Polak, zamieszkały zagranicą, chociaż raz w życiu odwiedził Polskę.

Życzymy tego wszystkim Rodakom. Niechaj zgłaszają do nas swe projekty, niechaj propagują między sobą wycieczki i pielgrzymki do Polski, a ze swej strony Światowy Związek i „Orbis" dostarczą wszelkich ułatwień technicznych i organizacyjnych w przejazdach do Polski i w zwiedzaniu naszego kraju.



ŚLĄSKIE TOWARZYSTWO WYSTAW I PROPAGANDY GOSPODARCZEJ

Z końcem 1927 roku grono osób przykładających wagę do ożywienia życia społecznego i gospodarczego na Śląsku, a reprezentujących poważne instytucje i zgrupowania — założyło w Katowicach Spółkę pod nazwą „ŚLĄSKIE TOWARZYSTWO WYSTAW PROPAGANDY GOSPODARCZEJ", której siedziba obecna mieści się w Katowicach, ulica Stawowa L. 14, tel. 300-71 i 318168.

Założycielami Towarzystwa, a następnie udziałowcami Spółki zostali: Miasta Katowice, Chorzów, Mysłowice, Mikołów, Wydział Powiatowy w Katowicach, Izba Przemysłowo - Handlowa w Katowicach, Izba Rzemieślnicza w Katowicach, Polski Związek Zrzeszeń Gospodarczych, Zjednoczenie Gospodarcze Polskiego Śląska, Syndykat Polskich Hut Żelaznych i t. d.

Celem Spółki jest urządzanie na obszarze Województwa Śląskiego wystaw, targów i pokazów z dziedziny przemysłu, rolnictwa, handlu i komunikacji, jakoteż organizowanie akcji propagandowej, mającej na celu bliższe zapoznanie Śląska z przejawami życia gospodarczego innych dzielnic i krajów, jakoteż odwrotnie — zaznajamianie ich z życiem Śląska.

Prezesem Rady Nadzorczej jest Prezydent miasta Katowic, zaś członkami Rady są przedstawiciele samorządów i życia gospodarczego Śląska.

Dla utrwalenia w pamięci podkreślić należy, że dotychczas Towarzystwo urządziło:

w r. 1928 1. Wystawę „Wnętrze Domu" oraz 2. Wystawę Obrazów i rzeźb artystów polskich.

w r. 1929 Przeprowadziło całkowitą organizację; 3. Wystawy samorządów śląskich na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, oraz urządziło wystawę t. zw. 4. „Pokaz miast śląskich", ilustrują życie i rozwój tutejszych najważniejszych samorządów.

w r. 1930 Zainicjowało Towarzystwo i powołało do życia 5. „Pierwsze Targi Katowickie" dla ożywienia obrotów handlowych, jakoteż współdziałało w urządzeniu pokazu:

6. a) Śląsk na Międzynarodowej Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu, oraz

7. b) Śląsk na Wystawie Turystycznej w Warszawie, celem propagandy naszych letnisk, zdrojowisk, uzdrowisk.

w r. 1931 Urządziło 8. „Drugie Targi Katowickie" i 9. „Wystawę Morską" w Katowicach;

w r. 1932 10. „Trzecie Targi Katowickie";

w r. 1933 11. „Czwarte Targi Katowickie" i 12. „Wystawę Gospodarstwa Domowego";

w r. 1934 13. „Piąte Targi Katowickie";

w r. 1935 W czasie od 25 maja do 10 czerwca urządza 14. „Szóste Targi Katowickie", oraz „Jesienne Tygodnie Targowe" od 30.IX — 13.X.

Nadto przez okres istnienia prowadziło Towarzystwo dział turystyczny, oprowadzając liczne wycieczki zagraniczne i krajowe po śląskim okręgu przemysłowym, zajmowało się propagandą gospodarczą przez publicystykę, prasę, filmy, udziały w zjazdach, obradach, komisjach, brało czynny udział w Międzynarodowym Kongresie Komunikacyjnym, Targach Północnych, zastępowało Ligę Samowystarczalności Gospodarczej, Sekcję Popierania Wytwórczości, Związek Obrony Przemysłu Polskiego, oraz współpracowało w licznych instytucjach, komisjach, komitetach i t. d. i t. d. Od lipca 1932 r. Towarzystwo objęło Delegaturę Polskiego Touring Klubu — na okręg śląski.

Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej działa w wybitnym interesie ogólno - społeczno - gospodarczym. Żywić należy niepłonną nadzieję, że ta pożyteczna Instytucja znajdzie należytą ocenę i zainteresowanie u sfer handlowych i przemysłowych, w których interesie rozwija działalność, a temsamem przyczyni się w dobie kryzysu do ogólnego ożywienia życia gospodarczego.

Wystawa przemysłu metalowego i elektrotechnicznego

Warszawa 23 sierpień — 11 październik 1936 r.

Już w momencie odzyskania niepodległości przed naszym przemysłem metalowym i elektrotechnicznym stanęły zadania — zdawałoby się ponad siły: żołnierz polski wyruszając przeciwko najazdowi bolszewickiemu domagał się broni i sprzętu wojennego, rolnik, aby uprawiać swą ziemię musiał otrzymać narzędzia rolnicze, kwestja naprawy zniszczonych zabudowań niemniej była ważna.

Odbudowując własne zniszczone objekty, zaspakajając wspomniane potrzeby, warunkujące nasz byt niepodległy — młody polski przemysł zmuszony był równocześnie do prowadzenia ostrej walki z konkurencją zagraniczną. I choć siły w tej walce nie były równe — wytrwałość, wola i poświęcenie pozwoliły na osiągnięcie zwycięstwa.

Jednak czas robił swoje; nie mogąc nieraz otrzymać artykułów niewyrabianych w kraju, maszyn i narzędzi — konsument przyzwyczajał się coraz bardziej do towaru importowanego. W rezultacie powstała sytuacja paradoksalna: kraj wymagał własnego silnego przemysłu, a równocześnie ignorował go, nabywając często towary u obcych.

Przed przemysłem stanęły znów poważne zadania: przyczem interes przemysłu pokrywa się całkowicie z najistotniejszemi interesami ogólno-państwowemi. Zagadnienie rozszerzenia zbytu wyrobów przemysłu metalowego i elektrotechnicznego na rynku wewnętrznym, wyszukanie szerszych możliwości eksportowych, nawiązanie w tej ostatniej sprawie jak najbliższej współpracy z Polonją Zagraniczną, oto problemy dnia.

I znowu, jak przed laty zaistniała potrzeba wspólnego i skoncentrowanego wysiłku całego przemysłu. W jego to rezultacie wyrasta wielka impreza gospodarcza, jaką będzie bezsprzecznie Wystawa Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego. Odbędzie się ona w dniach od 23 sierpnia do 11 października rb. na rozległym terenie u zbiegu ul. Puławskiej i Placu Unji Lubelskiej, w samem sercu Wielkiej Warszawy.

Fakt, że Pan Prezydent Rzeczypospolitej zechciał udzielić Swego wysokiego protektoratu, a kierownicy naszego życia gospodarczego Pan Wicepremjer, inż. Eugenjusz Kwiatkowski i Pan Minister Gen. Dr. Roman Górecki objęli przewodnictwo Komitetu Honorowego, świadczy niezbicie o wielkiem ogólnopaństwowem znaczeniu Wystawy.

Będzie ona bowiem ważnem ogniwem w wielkim łańcuchu akcji uzdrowienia naszego życia gospodarczego.

Założeniem Wystawy jest, aby fabrykant, który zdecydował się na udział, nie mógł kierować się krótkowzrocznie pojętym własnym interesem, lecz powinien mieć na względzie przedewszystkiem konsumenta, a więc jego interes, czas i najdalej idące ułatwienia techniczne.

Zerwanie z systemem wystaw według fabryk, a odwrotnie: ugrupowanie eksponatów według charakteru branżowego pozwoli konsumentowi natychmiast odnaleźć interesujący go produkt, a następnie najwłaściwszego dla niego producenta.

Wystawa podzielona została na 6 wielkich działów, a te skolei na 51 grup szczegółowych.

Dział 1-szy obejmie przemysł metalowy przetwórczy, 2-gi cały przemysł elektrotechniczny ze specjalnem uwzględnieniem radjotechniki, w dziale 3-cim znajdą się surowce i półfabrykaty, ilustrujące nasze możliwości w dziedzinie hutnictwa, żelaza i innych metali, 4-ty i 5-ty dział naukowo badawczy oraz postępu technicznego i wynalazków zobrazuje metody prac wykonywanych przez placówki badawcze wyższych uczelni, instytutów specjalnych ,stowarzyszeń inżynierskich oraz przedsiębiorstw przemysłowych, posiadających własne laboratorja badawcze, a dotyczących zarówno badania surowców i półfabrykatów oraz kontroli procesów technologicznych, ich przeróbki, jak również badań jakości wyrobów wykonanych. Z tym działem badawczym wiąże się jego niezbędne uzupełnienie, dział — któryby scharakteryzował nasz skromny zapewne, ale niemniej cenny dorobek w dziedzinie metod produkcji i prac badawczych, unaocznił działalność organizacyj naukowo-technicznych, na polu wydawniczem i oświatowem.

Ażeby wyczerpać wreszcie charakterystyki Wystawy wspomnieć należy, że dział 6-ty Eksportowy uwidoczni zapomocą opracowań graficznych i wykresów wszystkie nasze możliwości w dziedzinie eksportu. To ostatnie zainteresuje przybyszów z zagranicy, a specjalnie przedstawicieli naszej Polonji. Podkreślić tu należy, że dział ten, jak zresztą i cała wystawa, zorganizowany został w sposób dydaktyczny, ale ciekawy, a zarazem dający łatwiejsze odnalezienie interesujących eksponatów i firm.

Krajowa i zagraniczna propaganda wystawy zapewni jak najszerszy udział zwiedzających. Ułatwienia techniczne jak: zniżki kolejowe, tania i doskonała aprowizacja, wygodne kwatery, zorganizowanie wszelkich biur użyteczności publicznej na terenach samej Wystawy, uwolni od największych zmor — kłopotów, jakie, niestety, często są udziałem zwiedzających.

Wszystkich Rodaków z Zagranicy serdecznie zapraszamy do zwiedzenia Wystawy.

Marjan Artemski



Budowa nowych dróg w Polsce postępuje stale naprzód, w miejsce błotnistych, pełnych wybojów gościńców, traktów powstają wspaniałe nowoczesne szosy komunikacyjne





Minister Beck wśród emigrantów polskich w Belgji

Przyjazd Min. Becka do Brukseli był wielkiem wydarzeniem w życiu emigracji polskiej w Belgji. Oprócz oficjalnych władz belgijskich i polskich, z radością i prawdziwem wzruszeniem oczekiwała przyjazdu swego Ministra licznie zebrana na dworcu Północnym kolonja polska, złożona zarówno z robotników, jak i inteligencji. Po oficjalnej części powitania przez premjera Van Zeelanda i rząd belgijski oraz władze polskie z min. Jackowskim na czele — Minister Beck zbliżył się do reprezentantów kolonji polskiej, do sztandarów około 30 towarzystw, zorganizowanych w „Centralnym Związku Towarzystw i Organizacyj Polskich w Belgji" i przyjął wśród gorących owacyj „Vive la Pologne", „Vive la Belgique" hołd, wyrażony w słowach prostych i szczerych, od byłych kombatantów, harcerzy i całej emigracji robotniczej polskiej w Belgji.

Polska emigracja robotnicza w Belgji — zdaje się rozumieć i doceniać znaczenie wizyty Min. Becka w Brukseli. I dla niej podpisanie traktatu handlowego między Polską a unją luxembursko-belgijską ma daleko idące konsekwencje nietylko natury ekonomicznej. Wierzy ona, że zacieśnienie stosunków przyjaźni między obu krajami wpłynie w pierwszym rzędzie na poprawę jej bytu w tem Państwie, które tak szczerze manifestuje tradycyjne braterstwo, sięgające 1830 roku, nawet średniowiecza. Nastrojowi, wiary i ufności dały wyraz liczne przemówienia delegatów górników i robotników polskich w Limburgji, Liege, Charlervi i Mons, podczas zebrania w Poselstwie R. P. w Brukseli, przemówienia żywe i barwne, które niejako informowały Min. Becka o sprawach życia Polaka w Belgji. Wszystkie głosy reprezentantów robotniczej kolonji polskiej występowały jednomyślnie z gorącą prośbą o uwzględnienie na drodze dalszego rozwoju dobrych stosunków polsko-belgijskich ich spraw, a przedewszystkiem sprawy zrównania ich z robotnikami belgijskimi w zakresie praw do emerytur i rent inwalidzkich*). „Wiemy o tem, że troska Rządu Polskiego o przyszłość robotnika na obczyźnie jest wielka, że w tym kierunku robione są zawsze starania, aby bytowanie nasze na obczyźnie i przyszłość nasza na starość były zabezpieczone". Pan Minister Beck przyjął pisemną prośbę Wychodźców w sprawie rent na starość, poczem podkreślił uznanie, jakiem się cieszą polscy emigranci wśród społeczeństwa w Belgji, o czem zapewniali przedstawiciele Rządu Belgijskiego.

Robotnik polski w Belgji jest typem emigranta uświadomionego społecznie i narodowo i choć nieraz jego stosunki osobiste układają się szczęśliwie, a uczucia szczerości i serdeczności łączą go z krajem, w którym żyje, — wie, czem jest Ojczyzna dla wychodźcy i dlatego pragnie utrzymać z Nią stały i rzeczywisty kontakt. Wie, i dlatego organizuje się w związki i towarzystwa, rozumiejąc sens i cel życia zbiorowego, zdając sobie jasno sprawę z tego, że tylko gromada w obronie swych praw ma możność występować tak prosto i otwarcie przed obliczem swego Ministra.

M. P.

---

*) Robotnicy polscy, płacąc składki tej samej wysokości, co ich belgijscy koledzy — nie mają jednak równych praw w korzystaniu z włożonego kapitału w chwili, gdy stają się niezdolni do pracy.

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

POLONJA AMERYKAŃSKA W PRACY NARODOWO-KULTURALNEJ — METODY UCISKU POLAKÓW W CZECHOSŁOWACJI — TĘPIENIE KULTURY I OŚWIATY POLSKIEJ W LITWIE — „POLSKIE ZJEDNOCZENIE PRACY W NIEMCZECH" — Z PRAC SPOŁECZNYCH POLONJI JUGOSŁOWIAŃSKIEJ — ŚPIEWACY POLSCY Z ZAGRANICY GOTUJĄ SIĘ DO ZLOTU W WARSZAWIE

Zainteresowanie społeczeństwa polskiego w Kraju i wielu Polaków na różnych terenach zagranicznych kieruje się w ostatnich tygodniach ku Polonji Amerykańskiej. Ale, chociaż z okazji Zjazdu Kupców i Przemysłowców Polskich w Cleveland na czoło zainteresowań wybijają się zagadnienia gospodarcze, — należy podkreślić, że i tętniącemu pełnią krwi życiu organizacyjnemu i kulturalnemu amerykańskich Polaków winniśmy uznanie.

Oto kilka informacyj o momentach jego aktualnego rozwoju.

Rodacy nasi za oceanem doceniają w pełni wartość pracy narodowo-kulturalnej. Na dwa wieczne stypendja im. Marszałka Piłsudskiego, ustanowione w roku ubiegłym przez Fundację Kościuszkowską, Polonja w Ameryce złożyła już dotychczas ponad 3.700 dolarów. Celem zdobycia brakującej sumy, na ufundowane stypendja potrzeba bowiem 50.000 dolarów, Fundacja Kościuszkowska wydała miljon znaczków pamiątkowych po 5 centów. Chodzi, oczywiście, o jaknajliczniejsze ich rozsprzedanie.

Notujemy również szereg akademij okolicznościowych. Wydział Oświatowy Związku Narodowego Polskiego zorganizował w sali Grand Oper House podniosłą uroczystość, poświęconą pamięci Tadeusza Kościuszki i Abrahama Lincolna. Uroczystości polsko-amerykańskiej nadano wspaniałe ramy zewnętrzne.

Wielka uroczystość, związana z wręczeniem nagród laureatom Światowego Związku Polaków z Zagranicy i nagrody Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, odbyła się w miesiącu lutym w Chicago. Do siedziby Związku Polek przybyli na dzień ten Konsul Generalny R. P. dr. Wł. Gawroński, przedstawiciele największych polskich organizacyj społecznych, oraz całego społeczeństwa wychodźczego.

Nagrody pieniężne w wysokości 200 dolarów każda, oraz dyplomy honorowe Światowego Związku Polaków z Zagranicy otrzymali: red. Mieczysław Haiman — za działalność literacko-dziennikarską, wybitny kompozytor emigracyjny Aleksander Karczyński — za działalność muzyczną, utalentowany artysta-malarz polski na wychodźtwie, Stanisław Szukalski — za działalność artystyczno-plastyczną, oraz Związek Kółek Literacko-Dramatycznych — za pracę w dziedzinie teatru.

Równocześnie doręczono nagrodę pedagogiczną, którą ustanowił Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą w tej samej wysokości — zasłużonej nauczycielce, Siostrze Marji Cecylji, polskiej Felicjance.

W zakresie naszej działalności na polu sztuki znaczne zasługi kładzie Polski Klub Artystyczny w Ameryce, którego dziesięciolecie upływa w marcu bieżącego roku. Z okazji jubileuszu Klub wydaje antologję poezji polsko-amerykańskiej. Będzie to ciekawy przegląd dorobku naszych poetów na Ziemi Waszyngtona.

Bardzo interesującą i pożyteczną dla polskości jest działalność Związku Podhalan, który w Stanach Zjednoczonych liczy 2.800 członków, a w Kanadzie — 570.

Podhalanie uznają nawiązywanie do regjonalizmu za bardzo silny łącznik z Macierzą. Dlatego, hołdując swym „starokrajskim" tradycjom, nazwali tworzone wśród swej młodzieży drużyny harcerskie — juhaskiemi. Drużyny mają być narazie utworzone w Chicago, w liczbie sześciu.

Niestety, nie we wszystkich krajach Polacy zagraniczni cieszą się taką swobodą, jak w Ameryce. W szeregu innych państw życie narodowo-społeczne naszych rodaków albo jest tamowane, albo nawet zagrożone szykanami. Mowa tu głównie o Czechosłowacji i Litwie.

Czesi mają już swe ustalone metody w ucisku Polaków. Przedewszystkiem władze dokonują nieustannych aresztowań. Drugim aktem gorliwości czeskiej policji są rewizje. Przyczem poszukiwania są tak wszechstronne, że nie omijają ani instytucyj kulturalnych, ani oświatowych, kredytowych, sportowych, ani towarzyskich stowarzyszeń „pełnoprawnej" ludności polskiej.

Nie dość na tem. Istnieją przecież jeszcze inne sposoby szykan. Do stosowanych na szeroką skalę prześladowań zaliczyć należy wydalania z granic państwa. Stosowane są one z niebywałą bezwzględnością i okrucieństwem.

Według danych, podawanych przez samych Czechów, liczba wydalonych Polaków wynosi miesięcznie 200 osób. Można stąd wnosić, że cyfra ta jest niewątpliwie wyższa. Wydaleniu ulegają głównie ci, którzy — mimo stałego zamieszkania na Śląsku nadolzańskim — nie zdołali uzyskać obywatelstwa czeskosłowackiego. Akcji aresztowań, rewizyj i wydalań dopełniają dalsze fakty, jak: — nakładanie niesprawiedliwe podatków, sekwestry i licytacje, odrzucanie podań pisanych w języku polskim, a więc prześladowania językowe, wydalania z pracy, szykany władz administracyjnych i t. p. gwałty. Terorystyczna akcja Czechów nie zdołała jednak osłabić ducha narodowego naszych uciemiężonych rodaków.

Podobnie władze litewskie z zaciętością usiłują ostatnio tępić oświatę i kulturę polską w Litwie. Akcja, zmierzająca do całkowitej likwidacji naszego życia kulturalno-oświatowego, dotknęła szczególnie silnie jeden z najbardziej polskich powiatów, mianowicie Wiłkomierski. Wszystkie świetlice w tym powiecie zostały zamknięte. Obecnie zabrano się do resztek szkół początkowych, których na tym terenie jest trzy.

Tymczasem w Niemczech musimy z radością powitać coraz silniejszą konsolidację miejscowych Polaków. A mianowicie w Berlinie odbyło się zgromadzenie delegatów wszystkich stowarzyszeń Polonji niemieckiej. Na zgromadzeniu uchwalono połączyć wszystkie stowarzyszenia w jedną wspólną organizację pod nazwą „Polskie Zjednoczenie Pracy w Niemczech".

Siłę zmysłu konsolidacyjnego Polaków, zamieszkałych wśród obcych, podkreślają niejednokrotnie nawet cudzoziemcy, którzy się z nimi zetknęli. I rzeczywiście, polskie stowarzyszenia istnieją w bardzo różnych punktach świata. W Jugosławji „Związek Polaków — Ognisko Polskie", z siedzibą w Zagrzebiu, grupuje wszystkie warstwy miejscowej Polonji. Wybitny rozwój organizacji, która liczy w chwili obecnej ponad 900 członków, przypada na ostatnie dwa lata. Głównym celem Związku jest utrzymywanie łączności narodowej pomiędzy członkami, oraz akcja samopomocowa i kulturalno-oświatowa działalność. Stowarzyszenie prowadzi m. in. kursy języka polskiego, organizuje sieć bibljotek wiejskich i dostarcza poszczególnym skupiskom polskich czasopism.

Na bardzo licznych terenach polskich zagranicą trwają prace nad przygotowaniem chórów i wycieczek, które przybędą do kraju na „Zlot Śpiewaków Polskich", organizowany w czerwcu b. r. w Warszawie przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy wespół ze Zjednoczeniem Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych.

Dotychczas zapowiedzieli swój udział w Zlocie polscy śpiewacy z Austrji, Czechosłowacji, Francji, Łotwy, Niemiec, Rumunji i Stanów Zjednoczonych.

Oczekujemy jaknajliczniejszych zgłoszeń, aby okres Zlotu w Warszawie stał się prawdziwie wielkiem świętem pieśni polskiej, jako spójni narodowej.

Na podstawie porozumienia z redakcją mies. „Chór" uzyskaliśmy dla polskich zespołów śpiewaczych z zagranicy wydatne obniżenie prenumeraty. Ulgowa prenumerata roczna łącznie z przesyłką pocztową wynosi zł. 4.—.

Zgłaszając prenumeratę, należy podać dokładny adres w języku kraju zamieszkania oraz powiadomić Światowy Związek o każdorazowej jego zmianie.

Prenumeraty zgłaszać należy za pośrednictwem organizacyj, względnie bezpośrednio do Światowego Związku Polaków z Zagranicy: Polska, Warszawa, Mazowiecka 1 m. 5, adres telegraficzny „Światpol".

Wysyłanie miesięcznika nastąpi po nadesłaniu do Światowego Związku Polaków z Zagranicy prenumeraty za conajmniej pół roku zgóry t. j. zł. 2.—, zaznaczając na przekazie: prenumerata „Chóru".

Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny 1.30 marek, z odnoszeniem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Poznań numer 210.201.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: **Allenstein, Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

JUBILEUSZ PIĘĆDZIESIĘCIOLECIA

W szeregu krajów istnieją od lat, a nawet od dziesiątków lat, liczne placówki polskości, broniące słowem pisanem w mowie ojczystej niewątpliwych praw naszych rodaków do zachowania ducha narodowego. Do tego rodzaju cichych i niezmordowanych pracownic na niwie ojczystej należy również wychodzący w Niemczech dziennik polski „Gazeta Olsztyńska". Pismo to obchodzi w dniu 1 kwietnia b. r. swój jubileusz 50-lecia.



Jan Liszewski
założyciel „Gazety Olsztyńskiej"
jej pierwszy redaktor i wydawca

Pół wieku nieprzerwanej służby dla dobra polskości — to bardzo wiele. Nad takiemi jubileuszami nie przechodzi się obojętnie. Toteż słuszną jest rzeczą poznać choć w krótkim zarysie dzieje tego zasłużonego dziennika.

Założycielem „Gazety Olsztyńskiej", tej pierwszej gazety polskiej na Warmji, był ś. p. Jan Liszewski. Był on jednocześnie redaktorem, wydawcą i drukarzem oraz kolporterem pisma. Liszewski był synem Ziemi Warmińskiej. Syn kowala wiejskiego z Dużego Klebarka, pobierał nauki początkowo w miejskiej szkole olsztyńskiej, a następnie w gimnazjach bruniewskiem i reszelskiem, gdzie uczęszczał do prymy. Służbę wojskową w szeregach niemieckich odbył w Toruniu. Obrawszy sobie wdzięczny zawód nauczyciela, pracował na tem polu początkowo w Płocku, a potem w Bredynku i Raszęgu. Pozbawiony możności dalszego nauczania, przerzucił się do księgarstwa i nabył wiedzę drukarską. Otrzymawszy z Komitetu Białego Orła drukarnię, przybył z nią do Olsztyna, gdzie zaczął wydawać „Gazetę Olsztyńską".

Pierwszy numer pisma ukazał się w dniu 1 kwietnia 1886 r. W życiu ludności polskiej, zamieszkałej na Warmji, było to wydarzeniem pierwszorzędnej wagi. Odtąd bowiem uzyskała ona orędownika swych interesów społecznych i narodowych. Powitała ten fakt radośnie również cała prasa polska w Niemczech, której słabe szeregi zwiększyły się o nowego, dzielnego sprzymierzeńca.

„Gazeta Olsztyńska" ukazywała się początkowo raz w tygodniu, wkrótce jednak zaczęła wychodzić dwa razy tygodniowo.

Gdy w dniu 23 lipca 1894 r. umarł w kwiecie wieku, bo mając zaledwie 42 lata, Liszewski, pod którego redakcją ukazywało się pismo w ciągu przeszło ośmiu lat — kierownictwo wydawnictwem przejął jego szwagier, ś. p. Seweryn Pieniężny.

Urodzony w Poznaniu w dniu 8 lutego 1864 r. Pieniężny uczęszczał tam do gimnazjum, poczem poświęcił



Seweryn Pieniężny obecny wydawca „Gazety Olsztyńskiej"

się drukarstwu, nabywając potrzebne wiadomości u Ludwika Rzepeckiego.

Współpracę w „Gazecie Olsztyńskiej" rozpoczął Pieniężny na szereg lat przed objęciem tego wydawnictwa, a mianowicie od czasu, gdy jako towarzysz sztuki drukarskiej poznał się w oficynie Jarosława Leitgebera z Janem Liszewskim.



Wacław Jankowski ostatni redaktor „Gazety Olsztyńskiej", pozbawiony prawa wykonywania zawodu dziennikarskiego w Niemczech

Pomimo ciężkiej walki z szerzącemi się nieustannie na Warmji prądami germanizacyjnemi, jaką musiała nieustannie toczyć redakcja „Gazety Olsztyńskiej" — pismo to pod kierunkiem S. Pieniężnego rozwijało się coraz lepiej. Wpływy tego czasopisma rosły stale. Wychodziło ono już trzy razy tygodniowo i zaczęło wydawać stałe osobne dodatki p. t. „Gość Niedzielny" i „Gospodarz".

W ciągu przeszło 11-letniej pracy kierowniczej w „Gazecie Olsztyńskiej" ś. p. S. Pieniężny był kilkakrotnie karany przez władze niemieckie za swe otwarte i nieugięte stanowisko w sprawach polskich.

Po śmierci Pieniężnego, dnia 2 listopada 1905 r., wydawnictwo przejęła w swe ręce wdowa po nim, siostra ś. p. Liszewskiego, Joanna Pieniężna. Redakcję objął brat zmarłego, Władysław Pieniężny. Stanowisko to piastował on do chwili wybuchu wojny światowej. I on również poznać się musiał z pruską celą więzienną. Swój trzymiesięczny pobyt w murach więzienia olsztyńskiego zawdzięczał on artykułowi w „Gazecie Olsztyńskiej", poświęconemu pamiętnemu strajkowi polskiej dziatwy szkolnej we Wrześni.

W artykule tym ówczesne niemieckie władze sądowe dopatrzyły się zbrodni podburzania do strajku szkolnego.

Ciężkie lata wojny światowej były dla „Gazety Olsztyńskiej" wyjątkowo trudne do przetrwania. Wszystkich mężczyzn, współpracujących w redakcji i drukarni, posłano do wojska. Jednakże pismo nie upadło. Wychodziło z równą, jak i przedtem, godną podziwu, regularnością. Redaktorką odpowiedzialną wobec ostrej pruskiej cenzury wojennej była siostra założyciela, Joanna Pieniężna.

Po skończonej wojnie redakcję „Gazety Olsztyńskiej" objął Stanisław Nowakowski, który sprawował tę funkcję do roku 1920. Następcą jego był Ludwik Łydko, którego władze pruskie skazały na więzienie i — jako obywatela polskiego — wydaliły z kraju. Skolei więc redakcja pisma przeszła w ręce dawnego redaktora „Mazura", K. Jaroszyka. I on również padł ofiarą swej pracy, za którą zmuszony był zaznajomić się z pruskiemi murami więziennemi.

Kierownictwo administracyjne wydawnictwem sprawował po wojnie, począwszy od 1919 r., syn wydawczyni, Seweryn Pieniężny. Mimo wyjątkowo ciężkich warunków materjalnych, zdołał on zmodernizować wydawnictwo pod względem technicznym. Zaopatrzenie go w nowoczesne maszyny do składania i druku umożliwiło codzienne wydawanie gazety.

Wyjątkowo ciężkim w dziejach „Gazety Olsztyńskiej" okazał się rok 1923. W roku tym zawieszono to pismo na przeciąg dwóch tygodni. Pragnąc zachować ciągłość pracy, zaczęto wydawać gazetę pod zmienionym tytułem „Dziennik Olsztyński". Krok ten uznany został przez władze pruskie za karygodny. Konsekwencją jego było pociągnięcie do odpowiedzialności zarówno wydawczyni, Joanny Pieniężnej i jej syna Seweryna, jak i całego personelu technicznego. Posypały się represje. J. Pieniężną skazano na 4 miesiące więzienia, S. Pieniężnego — na 5 miesięcy więzienia, zaś 7 osób z pośród personelu technicznego — na 3 miesiące więzienia. Karę tę zamieniono po pewnym czasie na grzywnę.

W roku 1928 nastąpiła zmiana na stanowisku redaktora „Gazety Olsztyńskiej". Funkcję tą objął dawny redaktor wychodzących w Opolu na Śląsku „Nowin Codziennych", Wacław Jankowski.

Zaledwie w rok potem, bo w dniu 23 maja 1929 r., zmarła wydawczyni „Gazety Olsztyńskiej" Joanna Pieniężna, po której wydawnictwo przeszło w ręce jej syna, obecnego wydawcy, Seweryna Pieniężnego.

Rok 1931 przyniósł nowe trudności dla wydawnictwa. W roku tym jego redaktor, Jankowski, zmuszony był odsiedzieć w więzieniu olsztyńskiem 4-miesięczną karę, nałożoną nań za artykuły, które ukazały się w „Gazecie Olsztyńskiej" oraz w „Głosie Pogranicza i Kaszub".

W tymsamym roku weszły w życie nowe niemieckie dekrety rządowe, które zaciążyły na całej prasie polskiej, wychodzącej w Rzeszy. Również „Gazeta Olsztyńska" na mocy tych dekretów została zawieszona w lipcu 1931 r. na przeciąg 4 tygodni.

Obecne warunki egzystencji prasy polskiej w Niemczech są równie ciężkie. Odczuwa to także „Gazeta Olsztyńska", której redaktor, Jankowski, na mocy wyroku okręgowego sądu prasowego w Królewcu, został pozbawiony w lutym b. r. prawa dalszego wykonywania zawodu dziennikarskiego w granicach Trzeciej Rzeszy. Powodem tego zakazu było zamieszczenie w „Gazecie Olsztyńskiej" paru korespondencyj, obrazujących dzisiejsze życie Polaków w Niemczech. W korespondencjach tych sąd niemiecki dopatrzył się uprawiania


Numer plebiscytowy.

Gazeta Olsztyńska

Dzień 11-go lipca.

RODACY!

POLSKA POLEN.

ROTA

Marji Konopnickiej

Niech żyje wolna, zjednoczona i niepodległa Polska!

przez redakcję „Gazety Olsztyńskiej“ szkodliwej polityki prasowej, rzekomo utrudniającej politykę zagraniczną Rzeszy i będącej jakoby na dalszą metę nie do zniesienia. Proces w tej sprawie jeszcze się nie odbył. Obecnie są w toku prace przygotowawcze. Do czasu rozpatrzenia przez sąd zarzutów, obwiniających redaktora Jankowskiego, kierownictwo redakcyjne objął wydawca, S. Pieniężny.

Widzimy więc, że rola pośrednika prasowego pomiędzy Polakami, zamieszkałymi w Niemczech, a władzami państwowemi w tym kraju, oraz wyraziciela polskiej opinji publicznej na Warmji była dawniej i jest nadal ciężka i niewdzięczna. Mimo to „Gazeta Olsztyńska“ kroczy wytrwale po wytyczonej przez siebie linji i na przestrzeni pół wieku ani razu z niej nie zboczyła. Stoi ona nadal na straży interesów ludu polskiego na Warmji, występując śmiało w jego obronie przed szowinizmem niemieckim.

Za to pełne hartu i męskości stanowisko „Gazeta Olsztyńska“ zdobyła sobie duże uznanie i szacunek wśród Polaków. Na dalsze lata tej twardej służby dla sprawy narodowej cała Polska — z okazji zasłużonego jubileuszu 50-cio lecia — zasyła temu wydawnictwu jaknajserdeczniejsze życzenia dalszego rozwoju i wytrwania w zdawna obranej drodze.

Życzenia Prezesa i Dyrektora Światowego Związku Polaków z Zagranicy na Jubileusz 50-lecia „Gazety Olsztyńskiej”

Z okazji przypadającego na dzień 1 kwietnia b. r. jubileuszu 50-lecia najstarszego polskiego dziennika na Warmji, „Gazety Olsztyńskiej“, sprawujący obecnie funkcje prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy, w.-prezes dr. Bronisław Hełczyński, który jest jednocześnie prezesem Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, przesłał na ręce Redakcji tego pisma następujące życzenia:

„Przez 50 lat swego istnienia „Gazeta Olsztyńska“ budziła i podtrzymywała przywiązanie do kultury polskiej i poczucie jedności duchowej z całym Narodem Polskim wśród Polaków, zamieszkałych w Prusach Wschodnich. Wytrwała i nie zrażająca się żadnemi trudnościami praca zyskała temu pismu powszechny szacunek i uznanie, to też w roku jubileuszowym wszyscy Polacy, zrzeszeni w Światowym Związku Polaków z Zagranicy, życzą „Gazecie Olsztyńskiej“ dalszego jaknajświetniejszego rozwoju, zgodnie z linją jej dotychczasowej już półwiekowej tradycji“.

Jednocześnie dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Stefan Lenartowicz, przesłał do Redakcji „Gazety Olsztyńskiej“ poniższe życzenia z okazji Jubileuszu:

„Szczytnem zadaniem prasy polskiej zagranicą jest niesienie wysoko godności imienia polskiego wśród obcych.

Dla rodaków prasa ta winna stać się łącznikiem z ojczystą kulturą, tradycją i zwyczajami, przez które polskość ich krzepnie i hartuje się.

Jestem szczęśliwy, mogąc stwierdzić, iż „Gazeta Olsztyńska“ w ciągu 50 lat swego istnienia była zawsze wierna tym hasłom, których krzewienie stało się Jej programem.

Na dalsze lata chlubnej i wytrwałej pracy dla dobra polskości niech mi wolno będzie przesłać zasłużonej Jubilatce „Gazecie Olsztyńskiej“, Jej wszystkim Współpracownikom oraz Czytelnikom — moc najserdeczniejszych życzeń, oraz staropolskie „Szczęść Boże!“.

ECHA Z POLSKI I O POLSCE

JESZCZE BUDŻETY. — DĄŻENIA DO REFORMY GOSPODARCZEJ. — WALKA Z PRZEROSTEM ETATYZACJI. — SZUKANIE NOWYCH DRÓG ROZWOJU

Ostatnie tygodnie upłynęły w Polsce pod znakiem wzmożonej aktywności czynników państwowych i społecznych, zmierzających wspólnemi siłami do reorganizacji podstaw naszego życia gospodarczego.

Przedmiotem powszechnego zainteresowania były debaty budżetowe w naszych Izbach Ustawodawczych. Trwały one od szeregu tygodni. Obrady Senatu zostały zakończone w dniu 14 marca b. r. uchwaleniem budżetu Państwa Polskiego oraz nowej ustawy skarbowej.

Obok Izb Ustawodawczych, obradował również ostatnio zwołany przez Rząd do stolicy „Sejm Gospodarczy". Była to wielka kilkudniowa narada gospodarcza, której celem było ustalenie wytycznych dla nowych poczynań, mających za zadanie wzmocnić gospodarstwo społeczne i indywidualne. Narady te trwały od 28 lutego do 2 marca. Udział w nich wzięło blisko 300 osób z całej Polski, reprezentujących wszystkie warstwy społeczne, bezpośrednio zainteresowane życiem gospodarczem. Tak więc znaleźli się tu obok siebie przedstawiciele zarówno wielkiego, średniego i drobnego przemysłu, jak i rzemiosła, handlu, rolnictwa, bankowości, świata pracowniczego i t. d. Obrady tego „sejmu gospodarczego" odbywały się równocześnie w czterech komisjach. W gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego obradowała, pod przewodnictwem prezesa Żychlińskiego, komisja rynku pieniężnego. W Ministerstwie Przemysłu i Handlu radziła komisja obrotu towarowego, której przewodnictwo piastował rektor Staniewicz. W Prezydjum Rady Ministrów zbierała się komisja inicjatywy prywatnej, rentowności i inwestycyj publicznych, której przewodniczył senator Karszo-Siedlewski. Czwarta, komisja obciążeń publicznych, pod przewodnictwem wice-marszałka Byrki, zasiadała w Ministerstwie Skarbu. W każdej z trzech pierwszych komisyj brało udział około 70 osób, w czwartej zaś komisji — około 40 osób.

Wielką naradę gospodarczą zainaugurowały przemówienia przedstawicieli Rządu. Najbardziej znamienne było oświadczenie wice--premjera Kwiatkowskiego, stwierdzające m. in. mocną decyzję czynników państwowych, by przyśpieszyć i skonkretyzować reformę administracji państwowej oraz usunąć z ustawodawstwa podatkowego elementy, działające antygospodarczo.

Po panu wice-premjerze przemawiali ministrowie Poniatowski i Górecki, którzy uzupełnili mowę programową ministra Kwiatkowskiego w dziedzinie podległych sobie resortów Rolnictwa oraz Przemysłu i Handlu.

Wyniki kilkudniowych narad są dla rozwoju naszego życia gospodarczego bardzo pozytywne. Doprowadziły one do nawiązania bliższych kontaktów i uzgodnienia stanowisk pomiędzy przedstawicielami poszczególnych ugrupowań, których dotychczasowa sprzeczność interesów była poważnym hamulcem w pracy twórczej reprezentowanych przez nich jednostek gospodarczych. Szereg powziętych przez poszczególne komisje uchwał, rezolucyj i postulatów będzie dla Rządu dużem ułatwieniem w wysiłkach, zmierzających do gospodarczego ożywienia kraju i pobudzenia do twórczych wysiłków czynnika niezmiernie dużej wagi, a mianowicie inicjatywy prywatnej. Toteż słusznie najbardziej miarodajny reprezentant sfer przemysłowo-handlowych, prezes Związku Izb Przemysłowo-Handlowych b. minister inż. Cz. Klarner, w udzielonym ostatnio prasie wywiadzie na temat narady, uważa ją za „punkt zwrotny w rozwoju naszej polityki gospodarczej".

Najlepszym dowodem, że polityka gospodarcza obecnego Rządu szuka właściwych dróg rozwoju — są ostatnie posunięcia władz, zmierzające do reformy zasad etatyzacji kraju.

Państwo polskie prowadzi bezpośrednio, bądź przy udziale innych czynników gospodarczych, ogromną ilość przedsiębiorstw. Liczba ich dochodzi do 1930. Przedsiębiorstwa te dzielą się na szereg zasadniczych grup. Do pierwszej należą przedsiębiorstwa państwowe nieskomercjalizowane, jak drukarnie państwowe, przedsiębiorstwa, podległe Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych i inne. Drugą grupę stanowią przedsiębiorstwa skomercjalizowane, jak Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe, Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Mościcach i Chorzowie, przedsiębiorstwo „Polmin", eksploatujące oleje mineralne, kopalnia węgla „Brzeszcze" oraz zakłady wodociągowe na Górnym Śląsku. Grupa trzecia — to przedsiębiorstwa mieszane, z udziałem kapitału prywatnego. Do grupy tej należą m. in. tak poważne pod względem gospodarczym i znane przedsiębiorstwa, jak Polskie Linje Lotnicze „Lot", Polskie Biuro Podróży „Orbis", „Polskie Radjo", „Reklama Pocztowa", Zakłady Chemiczne „Grodzisk", „Huta Pokoju", „Starachowice", „Tesp" i szereg innych.

Celem szczegółowego zbadania gospodarki w tych przedsiębiorstwach państwowych i półpaństwowych, Rada Ministrów powołała do życia specjalną komisję.

W skład tej komisji, złożonej z 35 osób, weszli trzej przedstawiciele Rządu, oraz 32 reprezentantów prywatnego życia gospodarczego. W tej liczbie znajduje się kilku dawnych ministrów Przemysłu i Handlu, oraz kilku przedstawicieli ciał ustawodawczych, t. j. Sejmu i Senatu. Pozostali członkowie komisji — to wybitni ekonomiści, których udział w pracach daje gwarancje najbardziej właściwego podejścia do tych zagadnień, które będą w toku obrad rozpatrywane. Przewodnictwo komisji zostało powierzone posłowi dr. Wł. Byrce.

Obrady komisji rozpoczęły się w dniu 14 marca. Zagaił je p. minister Przemysłu i Handlu dr. Roman Górecki. Przed przystąpieniem do właściwych prac, członkowie komisji złożyli na ręce p. ministra Góreckiego odpowiednie przyrzeczenie, oraz uchwalili regulamin wewnętrzny obrad.

Prace komisji będą trwały niezawodnie długo. Ogrom zadań, nałożonych na nią, wymaga wielu trudów. Opinja społeczna w Polsce śledzić będzie te prace z dużem zainteresowaniem, oczekując od komisji posunięć, które pozwolą na reformę gospodarki przedsiębiorstw państwowych. Przerost bowiem etatyzacji naszego życia gospodarczego zdawna domagał się rozwiązania, któreby uwzględniło postulaty czynników pozapaństwowych. Zrozumiał to należycie obecny nasz Rząd, który rozwija swą działalność pod hasłem reform gospodarczych kraju, zgodnych z potrzebami społecznemi i duchem czasu.

Wysiłki Rządu, idące w tym kierunku, są konsekwentne i celowe. Szereg reform w tej dziedzinie, dokonywanych stopniowo, z biegiem czasu, jest obecnie w trakcie realizacji. Rząd bada w tym kierunku wszelkie możliwości, dążąc równocześnie do ustawodawczego uregulowania na nowych, bardziej życiowych zasadach, życia gospodarczego w Polsce.

Należy się spodziewać, iż nietylko społeczeństwo nasze w kraju przygląda się z uwagą tej pracy kierowników nawy państwowej Rzeczypospolitej. Rozwój gospodarczy Macierzy jest również, niezawodnie, przedmiotem troski tych miljonów Polaków zagranicą, których łączą z Ojczyzną nici wspólnoty zarówno materjalnej, jak i duchowej.

Kazimierz Grudziński

Przewodnik handlowy po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej

opracował W. Wańkowicz, z przedmową Światowego Związku Polaków z Zagranicy — nakładem Polskiego Towarzystwa Handlu Kompensacyjnego, Warszawa 1936

Ukazała się nareszcie pierwsza praktyczna książka, orjentująca podstawowo eksporterów polskich w warunkach zdobycia rynku amerykańskiego. Praca taka była konieczna, ponieważ Polacy nie są narodem handlowym jak naprzykład Niemcy lub Czesi, którzy niemal w każdej szerokości geograficznej są pionierami eksportu swej ojczyzny, i dlatego długo jeszcze musimy uczyć się wiele w handlu międzynarodowym, zwłaszcza, gdy chodzi o rynek tak specyficzny jak amerykański.

Praca jest tem cenniejsza, że jej autor, dyrektor departamentu handlowego Ministerstwa Przemysłu i Handlu, spędził wiele lat w Stanach Zjednoczonych w charakterze radcy handlowego Ambasady R. P., gdzie zdobył wielkie doświadczenie, poznając braki naszego eksportu, co pozwoliło mu na wysnucie przedewszystkiem praktycznych wniosków.

Jesteśmy wszyscy zarówno w kraju jak na wychodźtwie zgodni w jednem, że Polonja Zagraniczna stanowi doskonałe podłoże dla naszej ekspansji gospodarczej. Z jednej strony, żyjąc bowiem wśród obcych poznała ich zwyczaje i upodobania handlowe, może być doskonałym naturalnym pomostem między Macierzą a państwem zamieszkania, z drugiej zaś żyjąc w zwartych ośrodkach winna być równocześnie doskonałym konsumentem polskiej produkcji.

Ale jak mogła się rozwinąć praktycznie współpraca gospodarcza Polaków zamieszkałych na wychodźtwie z kupcami pracującymi w kraju, skoro nawet normalne stosunki handlowe oddawna utrzymywane między największemi państwami świata uległy w ostatnich latach, dzięki stosowaniu polityki izolacji, jeżeli nie całkowitemu zahamowaniu, to przynajmniej ogromnym ograniczeniom całym systemem reglamentacji i utrudnień przewozowych?

Musimy także przyznać, że nasze wysiłki eksportowe niezawsze stały na wysokości zadania. Nasi eksporterzy nie liczyli się często lub nawet bagatelizowali zupełnie odmienne metody i warunki handlu w krajach zamorskich, co w dużym stopniu podrywało dobre imię towaru polskiego.

W tych warunkach należyte zorjentowanie naszych eksporterów w metodach i technice handlu stało się pierwszym obowiązkiem i warunkiem poprawy. Zadanie to spełni należycie niewątpliwie praca dyr. Wańkowicza, wydana z inicjatywy „Zahanu".

Praca ta jako praktyczny przewodnik stanowi poważne ułatwienie w akcji wzmożenia obrotów towarowych pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonemi A. P., w których Polacy tam przebywający winni odegrać wybitną rolę, zarówno jako orędownicy naszej wytwórczości, jak i jej masowi konsumenci. Zdajemy sobie bowiem w pełni sprawę, że nie wystarczają dobre chęci tam, gdzie trzeba operować znajomością rynku, jego wymagań i metod pracy konkurentów. Poznanie tych podstawowych czynników handlu amerykańskiego wymaga długiej i wytężonej jeszcze pracy.

Te praktyczne doświadczenia i wskazówki, niezbędne dla każdej firmy eksportowej, usiłującej wejść na rynek tak specyficzny i rozległy, jakim jest rynek amerykański — zawiera właśnie omawiana praca.

PTHK należy się pełne uznanie za wydanie tego praktycznego przewodnika handlowego. Więcej takich książek również w odniesieniu do innych państw, z któremi łączą Polskę ożywione stosunki handlowe, a wówczas wysiłki eksportowe pójdą całkowicie w parze z wymogami i zwyczajami w odnośnych krajach; a rezultaty nie dadzą długo na siebie czekać.

KRONIKA

Światowego Związku Polaków z Zagranicy

ŻYCZENIA ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY DLA GEN. RYDZA ŚMIGŁEGO

W dniu imienin Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy Stefan Lenartowicz złożył w księdze audjencjonalnej życzenia dla Solenizanta w imieniu Światowego Związku Polaków.

ECHA URUCHOMIENIA LINJI „GDYNIA — AMERYKA POŁUDNIOWA“

Kilkuset tysięczna Polonja Południowo-Amerykańska przyjęła entuzjastycznie wiadomość o przybyciu do Brazylji polskiego statku „Wisła“, wiozącego transport polskich towarów, i zapoczątkowującego regularną linję żeglugową polską między Gdynią a portami Ameryki Południowej. Biuro Światowego Związku Polaków z Zagranicy otrzymało w tych dniach list redaktora „Gazety Polskiej w Brazylji“ p. Nikodema, oświadczającego, że Polacy w Brazylji uważają ten fakt za „zbliżenie się do nich Ojczyzny, i zapowiedź lepszych czasów“.

AKADEMJA ŻAŁOBNA KU CZCI Ś. P. LEOPOLDA KOTNOWSKIEGO

W dniu 16 marca odbyła się w Warszawie, w kamienicy Książąt Mazowieckich, uroczysta akademja żałobna ku czci ś. p. Leopolda Kotnowskiego, prezesa Polsko - Amerykańskiej Izby Handlowej i Towarzystwa Polsko - Amerykańskiego.

W akademji tej, urządzonej staraniem Towarzystwa Polsko-Amerykańskiego w Warszawie, wziął udział z ramienia Światowego Związku Polaków z Zagranicy dyrektor Stefan Lenartowicz.

Na program akademji złożyły się przemówienia min. Augusta Zaleskiego, ambasadora Stanów Zjednoczonych Johna Cudahy'ego i wice-prezesa Towarzystwa Polsko-Amerykańskiego Arcta.

POLSCY ŚPIEWACY Z ZAGRANICY SYGNALIZUJĄ UDZIAŁ W ZLOCIE

Inicjatywa Światowego Związku Polaków z Zagranicy, który wspólnie ze Zjednoczeniem Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych organizuje w czerwcu b. r. „Zlot Śpiewaków Polskich“, spotkała się z uznaniem zagranicznych rodaków.

Polscy śpiewacy z różnych terenów zagranicznych sygnalizują o swym udziale w Zlocie. Dotychczas zapowiedzieli swój udział śpiewacy z Austrji, Czechosłowacji, Francji, Łotwy, Niemiec, Rumunji i Stanów Zjednoczonych.

KURS SPÓŁDZIELCZO-HANDLOWY ŚWIATPOLU

Z inicjatywy i staraniem Światowego Związku Polaków z Zagranicy odbędzie się w Warszawie na jesieni b. r. kurs spółdzielczo - handlowy dostępny dla wszystkich Polaków zamieszkałych na terenach mniejszościowych. Pozatem odbędzie się indywidualne szkolenie w lniarstwie i wikliniarstwie. Akcja ta ma na celu podniesienie dobrobytu Polonji zagranicznej lub nawet wręcz stworzenie dla niej w odpowiednich terenach nowych źródeł egzystencji lub dodatkowego zarobkowania.

„WIELKI TYDZIEŃ“ ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Pod tym tytułem zamieszcza prasa polska w Stanach Zjednoczonych szereg wielkich artykułów, poświęconych uroczystościom, związanym z wręczeniem nagród Światowego Związku Polaków z Zagranicy i Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

Uroczystość ta odbyła się w dniu 19 lutego b. r. w Chicago, w siedzibie Związku Polek, z udziałem Konsula Generalnego R. P. dr. Wł. Gawrońskiego, przedstawicieli największych polskich organizacyj społecznych, jak Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, Związek Polek, Syndykat Dziennikarzy Polskich w Ameryce i innych oraz całego polskiego społeczeństwa wychodźczego.

Na uroczystości tej, na program której złożyła się bogata część artystyczna, ilustrująca działalność laureatów i liczne przemówienia, nagrody pieniężne, w wysokości 200 dolarów każda, oraz dyplomy honorowe Światowego Związku Polaków z Zagranicy otrzymali:

redaktor Mieczysław Haiman — za działalność literacko-dziennikarską, wybitny kompozytor emigracyjny p. Aleksander Karczyński — za działalność muzyczną, wielce utalentowany artysta-malarz polski na Wychodźtwie Stanisław Szukalski — za działalność artystyczno-plstyczną, oraz Związek Kółek Literacko-Dramatycznych — za pracę na niwie teatralnej.

Jednocześnie wręczono nagrodę pedagogiczną, w tej samej wysokości, przyznaną zasłużonej nauczycielce — zakonnicy, Felicjance, Siostrze Cyryli, przez Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

Uroczystość chicagowska była wielką manifestacją coraz serdeczniejszego zbliżenia pomiędzy blisko 5-miljonową Polonją amerykańską a Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy i Macierzą.

KRONIKA POLONJI ZAGRANICZNEJ

BRAZYLJA

WYJAZD PROF. DR. JURASZA DO RIO DE JANEIRO

W pierwszej połowie marca wyjechał na parę miesięcy do Brazylji wraz z małżonką profesor wydziału medycznego Uniwersytetu Poznańskiego dr. Antoni Jurasz, do wygłoszenia kilku wykładów, zaproszony przez Akademję Medyczną w Rio de Janeiro. Przy tej sposobności prof. Jurasz zamierza odwiedzić skupiska ludności polskiej w Południowej Brazylji.

JUBILEUSZ NASZYCH KOLONISTÓW W BRAZYLJI

Z okazji 25-lecia przyjazdu pierwszych kolonistów polskich do miejscowości Cruz Machado odbędzie się tam z początkiem maja b. r. wystawa i obchód jubileuszowy.

Koloniści przybyli do Cruz Machado należeli do jednej z późniejszych fal emigracji polskiej do Brazylji, która zaczęła się na większą skalę już w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Początki osadnictwa na Cruz Machado były wyjątkowo ciężkie, gdyż epidemja tyfusu i dezynterji przerzedziła znacznie szeregi przybyłych imigrantów, przez brak odpowiedniej opieki ze strony rządu brazylijskiego. Obecnie koloniści cieszą się dobrem zdrowiem i względną zamożnością, choć Cruz Machado należy do biedniejszych kolonij w Brazylji z racji znacznej odległości od kolei i złego stanu dróg.

ZJAZD ZRZESZENIA NAUCZYCIELI POLSKICH W BRAZYLJI

W miesiącu styczniu b. r. odbył się w Kurytybie doroczny zjazd Zrzeszenia Nauczycieli Szkół Polskich w Brazylji. Na zjeździe tym wybrano członkiem honorowym Zrzeszenia, zasłużonego lekarza polskiego dr. Józefa Czakiego. Z ważniejszych uchwał Zjazdowych należy zanotować postanowienie, że Zjazdy Zrzeszenia będą się stale odbywały w terminie dorocznego Sejmiku Centralnego Związku Polaków w Brazylji. Prezesem Związku na rok 1936 został wybrany p. Włodzimierz Radomski, wice-prezesem — p. Jan Barański, sekretarzem — p. Stanisław Hessel. Zrzeszenie będzie wydawało fachowe pisemko nauczycielskie, oraz pisemko dla dzieci.

NOWE PLACÓWKI POLSKIE W KURYTYBIE

Jak donosi polska prasa w Brazylji, w ostatnich tygodniach powstało w Kurytybie kilka nowych poważnych placówek polskich. B. instruktor oświatowy w Argentynie i Brazylji, p. Marjan Bembnowski, zakupił ostatnio wielki skład hurtowy tytoniu pod firmą „Aymore", znajdujący się w budynku Klubu „Coritybuo", w najlepszym punkcie miasta. Również w tym czasie absolwent wydziału farmaceutycznego Uniwersytetu Parańskiego, p. Antoni Dymiński, założył nową aptekę na placu Coronel Eueas. Trzecim pionierem gospodarczym polskości w Paranie jest p. Marcin Jaruga, który otworzył pierwszorzędny „Palace Hotel" naprzeciwko klubu „Coritybano". P. Jaruga od szeregu lat prowadził mniejszy, lecz doskonale prosperujący hotel „Martins".

CZECHOSŁOWACJA

POLSKA SPÓŁDZIELCZOŚĆ W CZECHOSŁOWACJI

Polska spółdzielczość rolnicza w Czechosłowacji zorganizowana jest w Związku Spółdzielni Polskich, liczących 98 spółdzielni, w czem 67 kas Raiffeisena, 2 roln.-handl., 7 spożywczych i 6 elektryfikacyjnych, 2 mleczarskie. Rok 1935 przyniósł poprawę sytuacji Związku: obroty wzrosły o 20 milj. Kc. i dorównały poziomowi z r. 1929, poprawił się również stan spółdz. kredyt., natomiast sytuacja innych spółdzielni jest ciągle jeszcze ciężka.

Polonja czechosłowacka jest najlepiej zorganizowana pod względem gospodarczym i jej wzorowe urządzenia w tej dziedzinie mogą być bezspornie najlepszym, godnym naśladowania przykładem dla wszystkich Polaków zagranicą.

REPRESJE NAD OLZĄ TRWAJĄ

W swem styczniowem przemówieniu w Sejmie Minister Spraw Zagranicznych, Józef Beck, oświadczył pod adresem Czechosłowacji, że o atmosferze istniejącej pomiędzy Polską a Czechosłowacją decydować będzie przedewszystkiem stan faktyczny: traktowanie Polaków w Czechosłowacji.

Oświadczenie to oznacza, że los Polaków na Śląsku Nadolzańskim żywo interesuje całą Polskę i że „na stosowanie szykan w stosunku do Polaków poza granicami Państwa Polskiego opinja nasza nie może być obojętna".

Stanowisko to oznaczało jeszcze, że Rząd Polski oczekuje wykazania przez Rząd Czechosłowacki dobrej woli w kierunku zmiany swej polityki wobec mniejszości polskiej w Czechosłowacji.

A teraz przypatrzmy się, jaką odpowiedź daje Rząd Czechosłowacki na wypowiedzianą przez rzecznika Rządu Polskiego, Ministra Spraw Zagranicznych Becka, opinję całej Polski.

Dla przykładu przytaczamy listę dokonanych na terenie Śląska Nadolzańskiego, w ciągu drugiej połowy stycznia i pierwszej połowy lutego 1936 roku, aresztowań.

Dzień 18 stycznia: aresztowano 2 osoby za rzekomo prowadzone rozmowy na temat wybijania szyb w szkołach czeskich.

Dzień 23 stycznia: żandarmerja czeska aresztuje 4 osoby, również podejrzane na „podstawie zeznań wiarogodnych świadków" o współudział w wybijaniu szyb.

Następnego dnia zostaje dokonane aresztowanie tylko jednej osoby, zato pod zarzutem daleko poważniejszym, bo z oskarżenia o niszczenie godeł państwowych.

Dzień 29 stycznia przynosi dalszą listę ofiar. W wyniku panicznie wzrastającej podejrzliwości policji, lista aresztowanych w dniu tym podaje 5 nazwisk. Aresztowani, oskarżeni bądź o zatajenie posiadanych wiadomości o — ciągle jeszcze poszukiwanych — sprawcach wyżej wyszczególnionych czynów.

Toteż następnego dnia gorliwość „poszukiwaczy prawdy" zaczyna nabierać szerszego rozmachu. Dnia 30-go stycznia aresztowano już 6 osób, również pod zarzutem mało sprecyzowanym, ale dającym szerokie pole do oskarżeń, a mianowicie — współdziałania z „zamachowcami".

W dniu 4 lutego policja zatrzymuje 3 osoby, 6-go lutego — 1 osobę, tyleż 8-go i 10-go lutego, wreszcie jeszcze 3 osoby, dopełniające do połowy lutego cyfrę aresztowanych do 27 „przestępców".

Drugą formą akcji represyjnej, stosowanej wobec „pełnoprawnej" mniejszości polskiej w Czechosłowacji, są rewizje, tak jak aresztowania — mające na celu wykrycie „terorystów polskich", a może nawet „irredentystów", w każdym bądź razie tych, których tak się obawiano, że pod pozorem ich działań wzmocniono garnizony wojskowe i żandarmskie.

Kronika za omawiane 4 tygodnie przynosi nam znów długi wykaz aktów gorliwości policji czeskiej. Oto informacje, gdzie w tym okresie dokonano rewizyj, przyczem w wielu wypadkach nie ograniczano się do jednej rewizji, lecz dla urozmaicenia powtarzano je w kilkudniowych odstępach:

Hotel „Polonia" w Cz. Cieszynie, Biuro Macierzy Szkolnej, Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek w Czeskim Cieszynie, Koło Macierzy Szkolnej w Karwinie, tamże Towarzystwo „Sokół", Związek Śląskich Katolików, Stowarzyszenie Niewiast Katolickich, Związek Kupców i Rzemieślników, Klub Sportowy „Polonia", lokal chóru „Echo" i t. d. i t. d. Widzimy, że poszukiwania były wszechstronne, nie ominięto instytucyj oświatowych, kredytowych, sportowych, towarzyskich. Dziw, że przepuszczono w swej gorliwości domy dla starców i żłobki dla niemowląt.

Nie koniec na tem. Istnieją przecież jeszcze inne sposoby szykan. Inicjatywa w tym kierunku żandarmerji czeskiej posiada przecież swoje sławetne tradycje.

Do stosowanych na szeroką skalę prześladowań zaliczyć należy wydalania z granic państwa. Praktykowane są one z niebywałą w żadnych stosunkach bezwzględnością i okrucieństwem. Według źródeł czeskich, liczba wydalanych z Czechosłowacji Polaków wynosi miesięcznie 200 osób. Niewątpliwie jest ona daleko większa. Wydalani są wszyscy ci, którzy — mimo stałego zamieszkiwania na Śląsku Nadolzańskim — nie zdołali uzyskać obywatelstwa czeskosłowackiego. Uzyskanie tego obywatelstwa zależało zaś od czeskosłowackich władz administracyjnych — i mimo istnienia odnośnych umów międzynarodowych dla osób pochodzenia polskiego — było we wszelki sposób uniemożliwiane.

Akcję aresztowań, rewizyj i wydalań uzupełniają jeszcze dalsze fakty, ilustrujące stosunki w kraju, gdzie — według urzędowych zapewnień — ludność polska nie jest nietylko prześladowana, lecz przeciwnie, cieszy się wieloma przywilejami. Nakładanie niesprawiedliwych podatków, a w wypadku niemożności ich płacenia — sekwestry i licytacje, odrzucanie podań w języku polskim pisanych, a więc prześladowania językowe, wydalania z pracy, posiadające charakter zupełnie systematyczny, szykany administracyjne i t. p. — wskazują na szeroko zakrojoną i planową akcję, mającą na celu zastraszenie ludności polskiej w celu biernego poddania się polityce wynaradawiającej.

Czyż może być bowiem inny cel, gdy — co chcemy mocno i wyraźnie podkreślić — rezultaty przeprowadzonych rewizyj i aresztowań jasno wykazały, jak pozbawione były sensu i racji. Z 27 osób, aresztowanych w ciągu omawianego miesiąca, zwolniono już 20 osób. Oznacza to nadwyraz jasno, że działania żandarmerji czeskiej nietylko były bezpodstawne, lecz również bezprawne, a przedewszystkiem szkodliwe dla tez, wysuwanych przez prasę czeskosłowacką. Masowe aresztowania, a następnie równie masowe zwalniania aresztowanych wskazują bowiem, że nie wśród Polaków należy szukać działających przeciwko całości państwa czeskosłowackiego. Wskazują dalej, że tą drogą Czechosłowacja nie zyska sobie zaufania i przyjaźni, tak mniejszości polskiej, jak i tych, których los tej mniejszości żywo i serdecznie obchodzi.

PRZYKŁADOWA DZIAŁALNOŚĆ POLSKICH SPÓŁDZIELNI NA ŚLĄSKU CZESKIM

W początkach bieżącego roku odbył się w Łazach zjazd Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywczych na Śląsku.

W wygłoszonych przemówieniach podkreślono wielkie znaczenie spółdzielni, idących zdecydowanie naprzód pod hasłem gospodarki planowej.

Z odczytanego sprawozdania wynika, że rozmiar działalności Związku jest naprawdę imponujący: obrót towarowy wiązku wyniósł 35.520.661 Kcz., a czysty zysk — 35.384 Kcz., równocześnie udziały członkowskie osiągnęły cyfrę 3.063.534 Kcz., a pożyczki członków ulokowane w stowarzyszeniach — 9.653.024 Kcz. O zasobności organizacji świadczy wysokość funduszu rezerwowego — 1.597.001 Kcz.

W okresie sprawozdawczym wzrosła także ilość członków o 334 osoby, czyli do liczby 17.027 osób. Związek posiada obecnie 141 własnych sklepów rozdzielczych. Działalność prasowa i propagandowa wyraża się w szerzeniu idei spółdzielczej w „Przeglądzie Spółdzielczym" oraz w odczytach propagandowo-filmowych.

Na zjeździe uchwalono m. in. charakterystyczną rezolucję: „stać na straży interesów polskich spółdzielni robotniczych na Śląsku, rozszerzyć propagandę, wyposażyć prasę spółdzielczą, stanąć na gruncie zdecydowanego protestu przeciwko wszelkim napaściom na ruch spółdzielczy".

CO CZECHOSŁOWACJA ZAWDZIĘCZA POLAKOM?

Marjan Szyjkowski, autor pracy p. t. „Polska ucast w ceskem narodnim obrozeni", omawia szeroko wpływy polskie na kształtowanie się kulturalne Czechów. Wspólna wymiana myśli datuje się od 1819 r. W tym czasie kilku działaczy czeskich zaczęło pracę nad rozbudzeniem czeskiego patrjotyzmu narodowego, który stopniowo zamierał w społeczeństwie. Polacy rozumieli dobrze braci-Słowian. Adam Rościszewski zakupuje ogromną ilość dział polskich i ofiarowuje je Muzeum Czeskiemu, malarze nasi wzbogacają je swemi darami, autorzy i poeci pobudzają pobratymców, którzy stopniowo odwracają się od niemczyzny. Z tych podniet wynika dzieło Szafaryka „Hovanske starożitnosti" i słownik Jungmana. Mickiewicz, prócz popierania twórczości czeskiej, stara się także o poparcie polityczne, pragnąc ze swym legjonem dać pomoc Czechom, twierdząc, iż mają oni pełne prawo do bytu samodzielnego.

Wzajemne ożywienie pozwalało Czechom poznać polski dorobek kulturalny, co przyczyniało się w coraz większym stopniu do zacieśniania przyjacielskich stosunków i współpracy. Wpływ literatury polskiej jest coraz bardziej widoczny w twórczości czeskiej. „Bajki", „Lech i Sybilla" — to nektar poetyczny, którym upajał się Kollar i Szafarik. Ten ostatni twierdzi nawet, iż jedynie Polacy są czystą rasą słowiańską, reszta zaś — to mieszańcy.

Olbrzymi słownik czeski Jungmana — to wynik zapatrzenia się autora na naszego Lindego. Terminologja słownika oparta jest na języku polskim. Liczni poeci narodu czeskiego zachwycają się twórczością poetycką Polski. Puchmajer zna napamięć całego Kniaźnina, naśladuje Kochanowskiego, opiewając piękno i urok wsi czeskiej, Czelakowsky zachwyca się mową polską, nazywając ją „dźwięczną i anielską". Pierwsze jego wykłady z katedry literatury uniwersytetu wrocławskiego, poświęcone są twórczości Brodzińskiego i Mickiewicza, budząc coraz liczniejszą rzeszę działaczy narodowych. Prąd, przedostający się z Polski po okresie powstań, budzi sny o wolności wśród bratniego narodu. Radykalna polityka rewolucjonistyczna Masaryka jest wypływem zapatrywań Havliczka, który przetłumaczył „Cybernetykę" (sztuka rządzenia narodem) Trentowskiego i oparł na jego poglądach swój program.

W ostatnich czasach (okres Wielkiej Wojny) współpraca Masaryka z Paderewskim i Sienkiewiczem jasno wykazuje nam wielki udział Polski w pracy nad odrodzeniem i rozbudzeniem patrjotyzmu czeskiego. Realizacja politycznej samodzielności Czechów — to w lwiej części zasługa Polaków.

Naprężone obecnie stosunki, wynikające z błędnego ustosunkowania się Czech do Polski, paraliżują w wielkiej mierze wszczęcie jakichkolwiek poczynań na polu wzajemnego zbliżenia. Stan ten, niepożądany dla obu państw, musi jednak wkońcu doprowadzić do zrozumienia jego nonsensowności i do zasadniczego zwrotu polityki czeskiej w kierunku nawiązania z Polską naprawdę przyjaznych stosunków.

D A N J A

ZJAZD ZWIĄZKU POLAKÓW W DANJI

W dniach 1 i 2 marca b. r. odbył się w Kopenhadze Zjazd Delegatów Związku Polaków w Danji, który dokonał przeglądu prac Polonji duńskiej za okres dwuletni.

Zjazd zagaił poseł R. P. w Kopenhadze, p. Michał Sokolnicki, wskazując na dotychczasowy dorobek Związku i zadania, jakie przed nim jeszcze stoją.

W imieniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy przemówił do delegatów wiceprezes Rady Naczelnej Światowego Związku, p. Stefan Szwedowski, zapewniając Polaków w Danji o żywem zainteresowaniem ich losem w kraju, a w szczególności Światowego Związku.

Sprawozdanie z działalności ustępującego zarządu wygłosił prezes Związku, p. Wincenty Kożuch.

Głównemi przedmiotami obrad Zjazdu były sprawy opieki duszpasterskiej, szkolnictwa, domów polskich i młodzieży. Ożywioną dyskusję wywołało omówienie stosunku Polaków w Danji do kleru katolickiego, (prawie wyłącznie misjonarzy narodowości holenderskiej i flamandzkiej), który odnosi się do ludności polskiej wysoce krzywdząco i dąży do wynarodowienia dziatwy polskiej, uczęszczającej do szkół parafjalnych. Brak księży narodowości polskiej stanowi główną bolączkę terenu w dziedzinie duszpasterstwa.

W dziedzinie szkolnictwa ludność polska w Danji dąży do utworzenia polskich szkół internatowych, które

zapewniłyby wychowanie dzieci w duchu polskim. Ze sprawą szkolnictwa wiąże się kwestja domów polskich, które z natury rzeczy stanowią główne oparcie dla polskiej akcji kulturalnej i oświatowej. W tej dziedzinie Polacy w Danji w ostatnim czasie mogą się poszczycić nabyciem dwóch domów polskich: w Nykobing i Naskov, a w najbliższym czasie zostanie nabyty również dom w Maribo.

Młodzież polska garnie się ostatnio coraz liczniej do Związku Młodzieży Polskiej i harcerstwa polskiego, które to organizacje wykazują ostatnio poważny rozwój. Na Zjeździe omawiano również sprawę skoordynowania działalności organizacyj młodzieży ze Związkiem Polaków w Danji.

Zjazd wybrał nowy zarząd Związku Polaków w Danji, na czele którego stoi p. Wincenty Kożuch.

Po odbytym zjeździe delegaci Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. wiceprezes Stefan Szwedowski i p. Witold Sworakowski, odwiedzili kilka najliczniejszych ośrodków polskich na wyspach Lolland i Falster. Spotykając się tutaj bezpośrednio z wychodźtwem naszem, zaznajomili się delegaci z Kraju z pilnemi potrzebami Polaków w Danji.

E S T O N J A

NOWE WŁADZE Z. N. P. „JUTRZENKA"

Doroczne walne zebranie Z. N. P. „Jutrzenka" odbyło się w Tartu dnia 16 lutego b. r. W wyniku głosowania nowopowstały zarząd ukonstytuował się w składzie: p. E. Skomorowski — prezes, p. J. Ładusiów — wiceprezes, p. R. Olechnowicz — sekretarz, p. St. Sienkiewicz — skarbnik. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: p. E. Studową, St. Leszczyńskiego i S. Siekierzyckiego.

F I N L A N D J A

UKONSTYTUOWANIE SIĘ ZARZĄDU ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO W HELSINKACH

Dnia 9 lutego r. b. odbyło się walne zebranie członków Zjednoczenie Polskiego w Helsinkach. Nowoobrany zarząd ukonstytuował się następująco: prezes — p. Władysław Wnuk, wiceprezes — p. Marcin Sosnowski, inni członkowie — p. p.: Wojciech Rodak, Karol Schmidt, Marja Burjam, Walerja Kosiorkówna, Zygmunt Starzyński.

F R A N C J A

POLACY NA WYSPIE NAPOLEONA

Jak świat szeroki — wszędzie mieszkają Polacy. Nie jest to tylko czczym frazesem.

Niemal codzień przynosi poczta do Biura Światowego Związku Polaków z Zagranicy listy z odległych krajów od pojedyńczych osób, które dowiedziawszy się o utworzeniu naczelnej organizacji Polonji Zagranicznej, zwracają się teraz o pomoc, radę i poparcie. Stamtąd, gdzie — zdawało się — życie polskie nie istniało, stamtąd, gdzie o Polakach nigdy się nie słyszało — nadchodzi radosna wieść o powstaniu nowej placówki narodowej, o budzeniu się dążenia do ściślej i konkretnej współpracy z Macierzą.

Napewno mało osób wie, że w Europie — na wyspie Korsyce — kwitnie życie polskie w całej pełni.

Otóż, jak nam donosi nasz korespondent — z Ajaccio p. Stefaniak, Polacy na Korsyce założyli kółko Społeczno-Oświatowe „Jutrzenka" z siedzibą w Ajaccio (Bd. Marcaggi 8). Cel i zadania nowootwartej instytucji są jasne. Chodzi o wzajemne poznanie się, wytworzenie wspólnemi wysiłkami ogniska kultury, któreby swojemi wpływami objęło nietylko Polaków mieszkających na Korsyce, ale i tych, którzy mieszkają w Południowej Francji. Program pracy oświatowej nakreślono, drogi wytyczne ustalono — życzyćby jedynie należało z głębi serca płynące: „Szczęść Boże".

KURS DLA KUPIECTWA POLSKIEGO WE FRANCJI

Wkrótce odbędzie się we Francji lotny kurs dla coraz lepiej rozwijającego się tam kupiectwa polskiego z zakresu techniki handlu, racjonalizacji sprzedaży i zakupu oraz kalkulacji handlowej.

Nowa pożyteczna inicjatywa Światowego Związku Polaków z Zagranicy spotkała się z życzliwem przyjęciem sfer zainteresowanych.

KILIMKARSTWO I TKACTWO POLSKIE KWITNIE WE FRANCJI

Polski przemysł ludowy nietylko zdobywa sobie prawie cały świat, zwycięsko krocząc przez wszystkie kontynenty, ale jest również źródłem poważnych zarobków naszej emigracji. Rozwija się on coraz pomyślniej zwłaszcza we Francji. Pociągnęło to za sobą konieczność uruchomienia specjalnych kursów z tej dziedziny.

Ostatnio odbyło się uroczyste otwarcie — z udziałem Konsula Lechowskiego i zaproszonych gości — dwóch działów kilimkarstwa i tkactwa w Polskiej Szkole Gospodarstwa Domowego w St. Ludan.

Kierowniczką kursów jest instruktorka Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Stanisława Garczarczykówna, a warsztaty tkackie i kilimkarskie sprowadzone zostały z Polski. Niewątpliwie akcja tej wysoko i nowocześnie postawionej szkoły polskiej wyda poważne owoce.

PUBLICYSTA FRANCUSKI O EMIGRANTACH POLSKICH I AKCJI WYSIEDLENIOWEJ

Pismo francuskie „Le journal de Lens" zamieszcza w numerach wrześniowych i październikowych 1935 r. cykl artykułów (w odcinkach) p. Alberta Chamoy, omawiających akcję wysiedlenia robotników polskich z Francji.Ton artykułów jest przyjazny. Po dłuższym wstępie, obejmującym historję emigracji polskiej i jej zasługi dla Francji, tak w pracy pokojowej, jak i podczas wojny, przechodzi autor do scharakteryzowania stosunków obecnych. Mimo wielu wypadków starania się przez emigrantów o uzyskanie obywatelstwa francuskiego, emigranci — Polacy zachowują swą odrębność, która uwidacznia się w licznych stowarzyszeniach i organizacjach. Niektóre

z nich, jak np. Polska Kasa Opieki cieszą się wielkiem uznaniem także wśród robotników — Francuzów, którzy narówni z Polakami mają prawo z nich korzystać.

Młodzież polska, wychowująca się na obczyźnie, której większość kształci się w szkołach francuskich, jest, zdaniem p. Chanoy: „materjałem, z którego rekrutują się nasi najzdolniejsi uczniowie". W parze ze zdolnościami i inteligencją idzie tężyzna fizyczna, dowodem czego był zorganizowany w r. ub. obóz sportowy. Francuzi określili go krótko i dobitnie: „admirable".

Mechanizacja przemysłu oraz kryzys, który w pierwszym rzędzie nawiedził Francję, zmusił rząd do usuwania robotników polskich z zakładów przemysłowych. Autor stwierdza objektywnie krzywdę, jaką wyrządza się emigrantom, zaznacza jednak, że trudno przecież zatrudniać obcokrajowców, gdy tysiące bezrobotnych Francuzów nie mają z czego żyć.

OŚWIATA POLSKA WE FRANCJI

Dnia 16 lutego odbyło się w Lille zebranie Komisji Kulturalno - Oświatowej Rady Porozumiewawczej, poświęcone zagadnieniom oświaty polskiej we Francji.

Komisja prowadzi czterdzieści ognisk przedszkolnych, do których uczęszcza 2080 dzieci. Zorganizowano dotąd 95 kursów czwartkowych, skupiających pięć tysięcy dzieci, przyczem na prowadzenie kursów funduszów dostarcza wyłącznie emigracja.

W roku ub. Komisja zainicjowała korespondencyjny kurs wiedzy o Polsce, którym specjalnie się zainteresowało Harcerstwo, Związek Piłsudczyków i Związek Strzelecki.

Specjalny nacisk kładzie się na szkolenie przodowników pracy oświatowej, dyrygentów chórów i reżyserów teatralnych.

Scalono w 47 kolonjach polskich biblioteczki powszechne, oraz zakupiono z pieniędzy zebranych na oświatę dalszych 62. Oprócz tego zakupiono dla poszczególnych punktów oświatowych 4450 książek, kilkadziesiąt map i portretów.

Zbiórki pieniężne na oświatę polską we Francji dały następujące rezultaty:

Rok 1934 — 56 tys. franków; 1935 — 65 tys. frank. ewentualny wynik tegorocznej zbiórki oblicza się na 100 tys. franków. Stwierdzono, iż dotychczasowy kierunek działalności Komisji i współpracujących z nią związków oświatowych daje zadawalniające wyniki, jako też zrozumienie i poparcie prac Komisji przez polski element emigracyjny we Francji.

J U G O S Ł A W J A

POLACY W JUGOSŁAWJI

Istniejący w Jugosławji „Związek Polaków — Ognisko Polskie" z siedzibą w Zagrzebiu grupuje wszystkie warstwy miejscowej Polonji. Liczy on w chwili obecnej 901 członków. Wybitny rozwój organizacji przypada na ostatnie dwa lata.

Głównym celem organizacji jest utrzymywanie łączności narodowej pomiędzy członkami oraz samopomoc i praca kulturalno-oświatowa.

Związek prowadzi kursy języka polskiego na wsi, organizuje sieć bibljotek wiejskich i dostarcza poszczególnym skupiskom pism polskich.

K A N A D A

O PATRJOTYZM GOSPODARCZY POLAKÓW ZAGRANICĄ

Wychodzący z Winnipegu „Czas" nr. 19 w artykule „Patrjotyzm gospodarczy Polonji Zagranicznej" stwierdza, że czasy, kiedy polski handel zagraniczny odbywał się za obcem pośrednictwem, należą już do przeszłości. Minęły czasy kiedy eksport polski szedł głównie za pośrednictwem domów handlowych niemieckich, holenderskich, angielskich i francuskich, a import przez firmy wiedeńskie. Z zadowoleniem stwierdza poczytne pismo w Kanadzie, że kiedy dawniej towar polski sprzedawany był pod obcą marką lub nawet bez marki, dziś towary polskie są znakowane, co daje gwarancję ich wartości i kraju pochodzenia. W każdem państwie wytworzył się patrjotyzm gospodarczy, który nakazuje nabywanie i używanie wyłącznie towarów wytwórczości krajowej, co przeciwdziała bezrobociu. „Polskie społeczeństwo emigracyjne — czytamy dalej — może również wykazać ten patrjotyzm gospodarczy dla wyrobów polskiego pochodzenia. P o z a g r a n i c a m i P o l s k i z n a j d u j e s i ę 8 m i l j o n o w a r z e s z a e m i g r a n t ó w P o l a k ó w. P o l a c y c i o b o w i ą z a n i s ą u t r z y m y w a ć k o n t a k t z e s w o j ą O j c z y z n ą i t o n i e t y l k o k u l t u r a l n y, a l e r ó w n i e ż i g o s p o d a r c z y, b o n a d e s z ł y c z a s y, ż e p a t r j o t y z m g o s p o d a r c z y o d g r y w a n i e z m i e r n i e w a ż n ą r o l ę w ż y c i u n a r o d ó w.

W i e l k i e m o c a r s t w o, j a k i e m j e s t P o l s k a, m o ż e w y m a g a ć o d s w y c h o b y w a t e l i t a k i e g o s a m e g o u s t o s u n k o w a n i a s i ę d o g o s p o d a r c z y c h i n t e r e s ó w k r a j u, j a k t o c z y n i ą i n n e e m i g r a c j e z a g r a n i c ą".

L I T W A

Z ŻYCIA ROLNIKÓW POLSKICH NA LITWIE

Kierunek polskiej produkcji rolnej na Litwie wyznacza niejako bardzo ruchliwy Związek Producentów Rolnych „Prodrol" w Kownie. Ostatnio odbyło się pod przewodnictwem prezesa E. Romera zebranie członków Związku, zrzeszającego 670 osób z pośród Polonji. Powzięto szereg uchwał, zmierzających w kierunku dalszego rozwoju Związku i wzmożenia pracy jego oddziałów w polskich okolicach. Z prawdziwem zainteresowaniem śledzić będziemy dalszy rozwój gospodarczy naszej Polonji na Litwie.

Ł O T W A

ŁOTWA ZACIEKLE ZWALCZA INTERESY POLONJI

Objektywność w informowaniu naszych Czytelników nakazuje nam nietylko notowanie przejawów działalności w życiu polskiego wychodźtwa, ale również napiętnowanie złej woli wszędzie tam, gdzie mamy z nią do czynienia. Takim niewdzięcznym, niestety, partnerem jest Łotwa, która systematycznie dąży do wynarodowienia i zniszczenia elementu polskiego, zapominając szybko o tem, że właśnie żołnierzowi polskiemu zawdzięcza dzisiejsze granice swego niepodległego państwa.

Do coraz liczniejszych szykan, skierowanych wobec lojalnej mniejszości polskiej na Łotwie, dochodzi nowy, bardzo bolesny fakt likwidacji przez władze łotewskie ogromnie ruchliwego Polskiego Towarzystwa Rolniczego w Dyneburgu. Władze łotewskie obawiały się poważnej konkurencji w tej mniejszościowej organizacji dla urzędowej Izby Rolniczej. Ta krótkowzroczna polityka łotewska uniemożliwia nam rozwijanie dalszej poważnej działalności gospodarczej.

Ten znamienny fakt notujemy narazie jako wyrzut złego sumienia.

WALNE ZEBRANIE POLSKIEGO TOW. „OŚWIATA" W ŁOTWIE

Dnia 23 lutego odbyło się w Rydze walne zebranie Tow. Polsk. „Oświata". Po sprawozdaniach i uchwaleniu budżetu omówiono plan działalności na rok 1936. Nowy Zarząd obrany został w następującym składzie: pp. Wilpiszewski, Makowski, Ficner, Gołubiec, Łukaszewicz, Zygmundowa, Ostrowska, Puchowski i Bażyk. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: p. p. Butkiewicz, Achanowicz i Lichtarowiczówna.

M A N D Ż U R J A

PRACE HARCERZY POLSKICH W MANDŻURJI

Rok ubiegły był widać pomyślny dla rozwoju Harcerstwa Polskiego w Mandżurji. Drużyna przy polskiem gimnazjum męskiem w Charbinie otrzymała własną izbę harcerską, w której zogniskowało się życie całej miejscowej młodzieży polskiej. W okresie letnim wszyscy członkowie drużyny wzięli udział w specjalnym obozie przeszkoleniowym.

Utrudnieniem w pracy jest fakt zarobkowania na własne utrzymanie już chłopców 15 — 16 letnich, przez co nie mogą oni poświęcić więcej czasu służbie harcerskiej.

N I E M C Y

KONSOLIDACJA WYCHODŹTWA POLSKIEGO W NIEMCZECH

W dniu 1 marca b. r. odbyło się w Berlinie zgromadzenie delegatów wszystkich stowarzyszeń Wychodźtwa polskiego w Niemczech. Na zgromadzeniu uchwalono połączyć wszystkie stowarzyszenia w jedną wspólną organizację pod nazwą „Polskie Zjednoczenie Pracy w Niemczech".

Uchwała ta oznacza całkowitą konsolidację polskiego życia emigracyjnego na terenie Rzeszy.

Do władz organizacyjnych wybrano m. in. pp.: Kłaka, Bujaka, Rybarczyka, Klauzińskiego i Żyłę.

Zgromadzenie wysłało depesze z wyrazami hołdu do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz do Światowego Związku Polaków z Zagranicy w Warszawie.

Depesza ta brzmi: „Delegaci wszystkich centralnych organizacyj wychodźczych w Niemczech uchwaliliśmy w dniu 1 marca w Berlinie zlanie się w jedną organizację pod nazwą Polskiego Zjednoczenia Pracy w Niemczech. Meldują posłusznie o tem naczelnej organizacji Polaków z Zagranicy.

Tymczasowy prezes Zjednoczenia Kłak".

POLSKA SPÓŁDZIELCZOŚĆ KREDYTOWA W CYFRACH

Formy życia gospodarczego ludności polskiej w Niemczech przejawiają się nazewnątrz głównie w polskiem życiu spółdzielczem. Najbardziej rozpowszechnionym typem spółdzielni na wszystkich terenach z ludnością polską jest sięgająca naogół czasów przedwojennych spółdzielczość kredytowa, występująca głównie pod postacią Banków Ludowych.

Okres od 1926 do 1931 znamionuje wewnętrzne tężenie polskiej spółdzielczości kredytowej w Niemczech, wyrażające się głównie w trwałej, organizacyjnej rozbudowie i rozszerzaniu zasięgu działania tak, że na początku 1931 r. spółdzielnie polskie wykazują się już 7 miljonami marek depozytów. W lecie 1931 r. Banki Ludowe przechodzą zwycięsko t. zw. run na banki, dzięki spokojnym i roztropnym zarządzeniom kierowników poszczególnych placówek oraz dzięki solidarnej postawie ludności polskiej. Doświadczenia tych ciężkich chwil uprzytomniły palącą potrzebę stworzenia banku centralnego, mogącego skutecznie interwenjować w życiu poszczególnych placówek bankowych w chwilach potrzeby. W ten sposób powołany został do życia w Berlinie w dniu 8.II. 1933 „Bank Słowiański" jako centrala finansowa wszystkich istniejących w Niemczech spółdzielni kredytowych. W ostatnich latach wreszcie polska spółdzielczość w Niemczech uzyskała — po długoletnich staraniach i wysiłkach — własny Związek rewizyjny w „Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech" z siedzibą w Opolu. Istniejąca przy tym Związku „Poradnia dla spraw gospodarczych, prawnych i podatkowych" spieszy z fachową pomocą i radą członkom wszystkich organizacyj i instytucyj polskich w Niemczech.

Aktualny stan polskiej spółdzielczości kredytowej w Niemczech obrazuje niżej podane zestawienie wszystkich polskich placówek bankowych w ogólnej liczbie 22 z podziałem na poszczególne dzielnice.

Najgęstszą sieć banków polskich posiada Śląsk Opolski. Jest ich na terenie tej dzielnicy razem 10: są to Banki Ludowe w Bytomiu, Opolu, Raciborzu, Koźlu, Strzelcach, Oleśnie, Dobrodzieniu i Głogówku oraz Banki Rolników w Opolu i Gliwicach.

Prusy Wschodnie i Powiśle są reprezentowane ogółem przez 4 Banki Ludowe w Sztumie, Olsztynie, Szczytnie i Kwidzyniu.

Na Pograniczu i Kaszubach placówek bankowych jest razem 5: są to Banki Ludowe w Złotowie, Zakrzewie, Nowem Kramsku i Wielkiej Dąbrówce oraz Kasa Polska w Bytowie.

Wreszcie na Wychodźtwie spotykamy się ogółem z 3 bankami polskiemi. Są to Pomoc i Bank Unja w Berlinie oraz Bank Robotników w Bochum.

Wyżej przedstawiony stan polskiej spółdzielczości kredytowej w Niemczech daleki jest — oczywiście — od ideału, jakim byłoby stworzenie conajmniej kilkuset placówek, przedewszystkiem na tych terenach, które posiadają poważniejszy odsetek tubylczej ludności polskiej — t. zn. na Śląsku Opolskim, Pograniczu, Kaszubach, Powiślu, Warmji i na Mazurach. Taki stan rzeczy będzie do pomyślenia tylko w warunkach swobodnego życia narodowego ludności polskiej w Niemczech. A o tę właśnie swobodę polskiego życia narodowego w Niemczech toczy się od lat bezustanna i nieugięta walka.

R U M U N J A

ZE SPÓŁDZIELCZOŚCI POLSKIEJ W RUMUNJI

Obok znanej i szeroko rozgałęzionej spółdzielni polskiej na Bukowinie „Industropol", o której już wielokrotnie pisaliśmy, rozwija się równolegle i pomyślnie spółdzielnia mleczarska „Polund" powstała w 1931 w Nowym Sołońcu z udziałem 130 członków, a w rok później założona w Poliana Mikuli licząca 62 członków.

Wobec braku innych źródeł zarobkowania organizacja zbytu nabiału odgrywa doniosłą rolę i znaczenie zarówno w życiu spółdzielni, a przedewszystkiem jej licznych członków Polaków. Ma to i dalsze dodatnie strony, gdyż samopomoc drobnych rolników przyczynia się do wyrabiania emigrantów pod względem społeczno-gospodarczym.

Spółdzielnia „Polund" nie tylko nie pracuje bez strat, ale corocznie daje nawet poważne zyski bilansowe.

STANY ZJEDNOCZONE

KONKURENCJA NIE ŚPI. — BARONOWIE MIĘSA PRZY PRACY

W codziennej tak zwanej żółtej prasie amerykańskiej prowadzona jest nagonka przeciwko importowi z Polski, głównie szynek. Nie razi bynajmniej gorliwych patrjotów sprowadzanie wielkich ilości mięsa z krajów Ameryki Południowej.

Fakty poparte urzędową statystyką „The National Provision" demaskują tą conajmnej dziwną moralność amerykańskiej prasy. W styczniu 1936 przywieziono bowiem z Polski szynek, boczku, kiełbas i solonej słoniny 681,812 funtów, podczas gdy samej tylko wołowiny z Południowej Ameryki w styczniu b. r. na rynek amerykański przywieziono 954,268 funtów.

Tajemnica tego alarmu prasowego leży w tem, że wszystkie rzeźnie w Południowej Ameryce należą do „baronów mięsnych" ze Stanów Zjednoczonych, a ich wysiłki zmierzające do opanowania importowego przemysłu mięsnego z Polski do innych krajów skończyły się niepowodzeniem i ciętą odprawą.

CHCĄC POMÓC POLSCE, IMPORTUJMY Z POLSKI — WOŁA PREZES BUCHANIEC

W powodzi artykułów na temat gospodarczej współpracy Polonji Amerykańskiej zwraca na siebie uwagę ciekawy wywiad prasowy Adama Krzywdy, na łamach detroitskiego „Dziennika Polskiego", z wybitnym kupcem chicagowskim, Janem Buchańcem, prezesem firmy Polonia Sewing Machine et Music.

Polonja amerykańska może oddać Macierzy wielka przysługę, której dobroczynne skutki pozostaną na bardzo długo i skorzystają na tem następne pokolenia w Polsce. Otóż praktyka wykazała, że importowane z Polski szynki, wędzonki, boczki, szproty, grzyby, ogórki kiszone — kalkulują się pod względem ceny, pod względem zaś jakości są lepsze od towarów tego rodzaju, importowanych do Ameryki z innych krajów. Dotychczas jednak przeważnie zbyt tych produktów w Ameryce uzależniony jest od polskich nabywców. Starać się więc powinniśmy, żeby towary te znalazły nabywców wśród miljonów Amerykanów niepolskiego pochodzenia. Francuzi mają tu olbrzymi rynek zbytu na swe wina, likiery, koniaki, sery, kosmetyki i t. d. Znajdują się produkty te w sprzedaży na całym obszarze Stanów Zjednoczonych, dlaczego więc nie możnaby zapewnić zbytu dla towarów z Polski, których Ameryka potrzebuje, sprowadza skądinąd, gdy importowane z Polski wytrzymują konkurencję pod każdym względem. To też zamiar wysunięcia tej sprawy na Zjeździe Kupiectwa Polskiego w Cleveland i wypracowanie tam racjonalnego programu rozszerzenia sfery importu polskiego dla Ameryki uważam za jeden z najważniejszych punktów programu zjazdowego. Skoro raz towary z Polski dostaną się na rynek amerykański, wierzę w to, iż pozostaną tu na stałe. Polska dotychczas kupuje w Ameryce kilkanaście razy więcej, niż do kraju tego dostarcza. Przemysłowcy amerykańscy zabiegają o polski rynek zbytu. Chcąc więc dla importu z Polski zdobyć sympatję czynników handlu i przemysłu amerykańskiego, możemy powiedzieć im otwarcie, że zakupy Polski w Ameryce są uzależnione od tego, wiele Ameryka sprowadza z Polski. Na tej zasadzie ostatnio Kanada uzyskała znaczną zniżkę w taryfach celnych, kilka innych krajów też zostało odpowiednio uprzywilejowanych. Dlaczego wśród nich nie mogłaby się znaleźć również i Polska, która od początku swego niepodległego bytu zakupowała i zakupuje w Ameryce więcej, niż jej sprzedaje.

UCZCIWOŚĆ PRZEDEWSZYSTKIEM

„Kurjer Codzienny" Chicago, zastanawiając się nad problemem czy można budować stosunki handlowe między dwoma potężnemi krajami przez wychodźtwo dochodzi do takich konkluzyj:

„Można, ale tylko wtedy, kiedy zostaną usunięte wzajemne uprzedzenia, gdy w Polsce przestanie się lekceważyć siłę i wpływy wychodźców i zacznie uznawać ich za ludzi czynu i doświadczenia życiowego. Można, jeśli wychodźcy przestaną niedoceniać polskich zdolności przemysłowych i kupieckich i zaczną wierzyć w dobre i szczere zamiary polskich sfer handlowych.

Jeśli te warunki zostaną osiągnięte, to gospodarcza Polska będzie miała tu wśród nas 5 miljonów konsumentów i w dodatku agentów handlowych.

Prawda i uczciwość kupiecka z konieczności stanowić tu pierwszy warunek rzetelnych stosunków kupieckich.

Jeśli naprzykład ogłosi kupiec na puszce, w której towar przysyła, że jest w niej trzy tuziny ogórków, to jak braknie jednego, detalista będzie pokrzywdzony i straci zaufanie do firmy, która nie kieruje się ścisłością.

Przemysł polski ma w tym kraju wielką dla siebie przyszłość, ale musi spełnić wymienione i jeszcze inne warunki, bez których cały plan nawiązania stosunków handlowych mógłby runąć jeszcze przed wprowadzeniem go w życie.

Gdyby tak się stało, to na tem ucierpiałaby nie tylko Polska, ale w równej mierze także samo wychodźtwo, które uczyni wszystko, co w jego mocy, żeby zamierzonego celu dopiąć i dobry polski towar w tym bogatym kraju rozpowszechnić.

STRACILIŚMY DOTYCHCZAS MILJARDY DOLARÓW. UDZIAŁ KOBIET W WALCE O HONOR POLSKI

Wychodzący w Bufallo „Dziennik dla Wszystkich" z 4 marca b. r. na marginesie Zjazdu Clevendzkiego cytuje odezwę komitetu prasowego Stowarzyszenia kupców dzielnicy Greenpoint w Nowym Jorku:

„Jeszcze trudniej pojąć, dlaczego aż tyle obcych interesów w polskich dzielnicach tak bezczelnie gnieżdżących się koło Domów Narodowych, Sokolni, kościołów i szkół polskich. Mało tego: — Nasi Rodacy, zwłaszcza kobiety zachowują się pokornie w obcym interesie, a swojemu, zasłużył czy nie, nawymyślają ile w niego wlezie.

Straciliśmy przez dziesiątki lat pobytu w tym kraju ciężkie miljony i wiele innych cenniejszych rzeczy, ale nie straciliśmy wszystkiego. Mamy jeszcze kobiety Polki, z którymi możemy straty nasze odbić. W przeszłości Polki w chwilach krytycznych nieraz uratowały cały naród.

Jeżeli one zechcą być tym kamieniem węgielnym pod budowę silnego i bogatego kupiectwa polskiego, to stanie się cud.

W jednym roku zauważymy wielką różnicę na lepsze. Większych dzieł dokonywały nasze Polki w historji swego narodu, narażając zdrowie i życie na niebezpieczeństwo. Aby podnieść handel i przemysł w polskich dzielnicach, nie trzeba narażać zdrowia ani życia na utratę, a honor równie wielki, sława nieśmiertelna, sięgająca w dalekie pokolenia, jeżeli Polki staną z kupcami polskimi do pracy dla wspólnego dobra".

SZYNKI POLSKIE W U. S. A.

Główny organizator zjazdu w Cleveland Stachowicz w związku z nagonką polityczną przeciwko polskim szynkom w obszernym artykule „Tajemnice polskich szynek" na łamach clevelandskich „Wiadomości Codziennych" z 4 marca b. r. w przekonywujący sposób dowodzi, że kupiec polski, sprzedający polską szynkę zarabia na niej około 3 razy więcej aniżeli zarobiłby na innej. Wylicza dalej, że sporządzając z jednego funta polskiej szynki 10 sandwiczów przez dołożenie bochenka chleba za 10 centów przy kanapkach, w których szynka jest tak gruba jak chleb, sprzedając kanapkę po 20 centów otrzymuje polski kupiec za swą pracę, stół, nakrycie — całe 2 dolary, czyli 150% zysku. Żaden trust amerykański, żadna kompanja, ani nawet kopalnia złota procentowo takiego zysku nie daje.

KTO SPRZEDAJE, TEN MUSI I KUPOWAĆ

Polska prasa w Stanach Zjednoczonych z okazji zjazdu w Cleveland porusza całokształt zagadnień związanych z importem polskim do USA m. i. pisze: Polska eksportuje swe meble nietylko do Stanów, ku ogromnemu zgorszeniu szowinistów amerykańskich, ale eksportuje je m. i. także do Anglji bez zgorszenia kupców angielskich, którzy dobrze rozumieją, że kto wywozi swoje towary musi przywozić obce towary.

WYJAZD PROF. ZYGMUNTA CYBICHOWSKIEGO DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ

Na zaproszenie Fundacji „Carneggia" udał się do New-Yorku profesor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Zygmunt Cybichowski celem prowadzenia w ciągu trzech miesięcy cyklu wykładów na tematy prawne i polityczne na słynnym uniwersytecie Columbia w New-Yorku.

Zaszczytne to wyróżnienie uczonego polskiego spotka się niewątpliwie ze szczerem uznaniem Polonji Amerykańskiej, z którą prof. Cybichowski zetknie się podczas swego pobytu na ziemi Washingtona.

Prof. Cybichowski otrzymał również cały szereg zaproszeń na wygłoszenie wykładów od wielu Instytutów Naukowych w różnych miastach Stanów Zjednoczonych.

Przy zetknięciu się ze sferami polskiemi profesor Cybichowski zainteresuje się również młodem pokoleniem polskiem, specjalnie zaś polskim ruchem akademickim w U. S. A.

Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO KLUBU ARTYSTYCZNEGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Z okazji dziesięciolecia istnienia Polski Klub Artystyczny organizował w marcu b. r. szereg imprez artystycznych. W programie obchodu przewidziane były: wystawa sztuk plastycznych, wieczór literacki, dramatyczny, oraz koncert muzykalno-wokalny.

Pozatem Klub wydaje antologię poezji polsko-amerykańskiej.

AKADEMJA KU CZCI KOŚCIUSZKI I LINCOLNA W CHICAGO

Wydział oświatowy Związku Narodowego Polskiego zorganizował w sali Grand Oper House podniosłą uroczystość, poświęconą pamięci Tadeusza Kościuszki i Abrahama Lincolna.

Uroczystości polsko-amerykańskiej nadano wspaniałe ramy zewnętrzne. Wśród licznych wybitnych gości i mówców znajdowali się Konsul Generalny R. P. dr. Wacław Gawroński, oraz cenzor Świetlik.

UZNANIE POLONJI AMERYKAŃSKIEJ DLA PRAC ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW

Jeden ze styczniowych numerów pisma „Ameryka Echo" zamieszcza notatkę świadczącą o zrozumieniu dla pracy Światowego Związku Polaków wśród Polonji amerykańskiej. Czytamy w niej między innemi: „Światowy Związek Polaków zabrał się na serjo do pracy. Od czasu warszawskiego Zjazdu nie przekonywuje nikogo o obowiązku łączenia się Wychodźtwa w zbiorowe ognisko, nie błaga żadnej organizacji polsko-amerykańskiej o akces, ale przypomina się Polakom amerykańskim; w sposób praktyczny — rozdaje nagrody literackie, śpiewackie i malarskie, wydaje broszury i pisma, które Wychodźtwo interesują i tak powoli „wchodzi na rynek polsko-amerykański", nie mając ani jednego heralda-specjalisty na tutejszym terenie".

AKCJA POLONJI AMERYKAŃSKIEJ W UFUNDOWANIU STYPENDJÓW IM. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Na dwa wieczne stypendja im. Marszałka Piłsudskiego, ustanowione w roku ubiegłym przez Fundację Kościuszkowską, Polonja Amerykańska złożyła dotychczas 3.734,50 dol. Mieści się w tem zapis ś. p. B. Szczuckiego, dochód odwiedzających okręt M/S „Piłsudski", oraz dobrowolne ofiary Wychodźtwa. Celem zdobycia brakującej sumy na ufundowanie tych stypendjów (potrzeba ogółem 50.000 dol.) Fundacja Kościuszkowska wydała miljon znaczków pamiątkowych po 5 centów.

Datki wysyłać należy pod adresem: Kościuszko Fondation 149 East 67-th Street, Sław York, N. Y.

STANY ZJEDNOCZONE IMPORTUJĄ KONSERWY RYBNE Z POLSKI

Na okręt M/S Piłsudski, udający się do Stanów Zjednoczonych, załadowano 80 tys. kg. konserw rybnych.

Transport, przeznaczony dla rynku amerykańskiego, przewyższa cały nasz eksport konserw rybnych do innych krajów w r. 1935.

DWIE TEZY

Że zagadnienie polskiego eksportu do Stanów Zjednoczonych jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi zdajemy sobie z tego jasno sprawę. Po obu stronach oceanu nurtują jeszcze ciągle dwie tezy, dwa programy w zakresie zdobycia rynku amerykańskiego. Pierwszy z nich głosi, że towar polski musi się naprzód dostać na Fifth Avenue, skąd miałby przejść na Broadway, by stać się wreszcie popularnym na Lover East. Druga teza głosi, że wejście na rynek amerykański winno iść w odwrotnym kierunku za pośrednictwem naszej 5 miljonowej emigracji. Historja handlu uczy także, że wszystkie poważniejsze kraje eksportujące do Stanów Zjednoczonych opanowały ten rynek właśnie za pośrednictwem swej emigracji. Dlatego też jeżeli rynek rdzennie amerykański z Fifth Avenue lub Broadwayu jest salonem, to towar polski dostanie się do salonu amerykańskiego przez polski przedpokój na Lover East.



Grupa dziennikarzy polskich z U. S. A. w Zakopanem (sierpień 1934 r.)

Dziś, gdy starannie czytamy polską prasę emigracyjną, to z każdego niemal artykułu przebija prawdziwa troska o jaknajlepsze służenie Polsce. Ten entuzjazm jaki przejawia się w USA wśród Polonji w związku ze zjazdem w Cleveland usunął całkowicie z umysłów przedstawioną tu pierwszą tezę. Pamiętać przytem musimy, że entuzjazm potrafi stworzyć cuda!

AKADEMJA NA CZEŚĆ LAUREATÓW ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW ZAGRANICĄ

Dzień 19 lutego b. r. był w życiu Polonji w Chicago dniem niezwykłej uroczystości. W dniu tym bowiem największe organizacje polskie w Ameryce uczciły w sposób najbardziej godny pierwszych laureatów Światowego Związku Polaków z Zagranicy w dziedzinie literatury, muzyki, pedagogji, plastyki i dramatu. Uroczysta akademja na ich cześć odbyła się w sali Związku Polek w Chicago. Udział w tem święcie wzięli — Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Chicago dr. Wacław Gawroński, przedstawiciele polskiego duchowieństwa i polskich organizacyj społecznych oraz tłumy Polonji Chicagowskiej.

Akademję zagaił pięknem przemówieniem wstępnem naczelny redaktor pism Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Ameryce p. Fr. G. Barć. W zakończeniu tego przemówienia red. Barć zaprosił na przewodniczącego Akademji prezesa Związku Narodowego Polskiego w Ameryce p. Jana Romaszkiewicza. Na sekretarkę powołano wice-prezeskę Związku Polek w Ameryce, p. Helenę Sambor.

Część artystyczną programu Akademji rozpoczął marsz z opery Władysława Żeleńskiego „Konrad Wallenrod", który wykonał Porter Heaps na organach.

Następnie przemówił do zgromadzonych prezes Romaszkiewicz, poczem redaktor Artur L. Waldo odczytał dłuższy poemat Mieczysława Haimana p. t. „Stworzenie Ameryki". Po tem artystycznem przypomnieniu twórczości pisarskiej redaktora Haimana, prezes Romaszkiewicz wręczył mu uroczyście dyplom i czek na 200 dolarów, przyznanych przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy tytułem nagrody za całokształt pracy literacko-dziennikarskiej.

Skolei znana w Ameryce polska śpiewaczka emigracyjna p. Jadwiga Furmaniak wykonała utwór p. t. „Błogosławiona", kompozycji laureata nagrody muzycznej Światowego Związku Polaków z Zagranicy Aleksandra Karczyńskiego, zaś chór polski „Plon" odśpiewał dwie pieśni tegoż kompozytora — „Kanon Wieczorny" i „Trzy gwiazdki".

Po tych występach prezes Romaszkiewicz wręczył drugiemu laureatowi dyplom honorowy i czek na 200 dolarów, wygłaszając przy tej okazji równie serdecznie, jak i poprzednio, przemówienie.

Nie mniej uroczysty charakter miało uczczenie laureatki Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą za pracę pedagogiczną wśród naszego wychodźtwa, nauczycielki — zakonnicy z zakonu Felicjanek, Siostry Cyryli. Na scenę weszła wraz z nauczycielkami dziatwa szkolna w barwnych polskich strojach narodowych. Były to dzieci ze szkoły w South Chicago z Klubu „Ogniwo" oraz ze szkoły z P. U. L.

Jedna z panienek, Władysława Majewska, odczytała poemat „Polska", wyjęty z podręcznika szkolnego, ułożonego przez Siostrę Cyrylę. Młodsze dziewczęta ofiarowały laureatce bukiet pięknych róż, zaś prezes Romaszkiewicz, po serdecznem przemówieniu okolicznościowem, wręczył jej dyplom honorowy i czek na 200 dolarów. Nagroda ta jest zachętą do dalszej wytrwale pracy laureatki na polu pedagogicznem wśród Wychodźtwa.

Potem odbyło się uczczenie trzeciego laureata Światowego Związku Polaków z Zagranicy, wybitnego artysty-malarza emigracyjnego, Stanisława Szukalskiego, który otrzymał nagrodę plastyczną. Dorobek artystyczny tego niezwykłego artysty został zilustrowany licznemi przezroczami, przedstawiającemi najwybitniejsze jego prace. Charakterystykę twórczości malarskiej Szukalskiego dał artykuł p. t. „Stanisław Szukalski, malarz, rzeźbiarz, architekt i filozof", napisany w języku angielskim przez p. Blanche Gambon i odczytany przez mecenasa Jana S. Rybickiego Nagroda pieniężna została doręczona laureatowi wcześniej, przed jego wyjazdem do Polski, w której bawi obecnie.

Wręczenie ostatniej nagrody dramatycznej, poprzedziła deklamacja fragmentu z „Pana Tadeusza" — „Koncert nad koncertami", wygłoszona przez mec. J. S. Rybickiego przy akompanjamencie fortepianowym p. Alicji Rybickiej. Dyplom i czek na sumę 200 dolarów, imieniem Związku Kółek Literacko-Dramatycznych, przyjął prezes tej organizacji, p. B. J. Kozłowski.

Po odśpiewaniu przez zebranych Hymnu Narodowego wygłosił serdeczne przemówienie Konsul Generalny R. P. w Chicago dr. Wacław Gawroński. W mowie swej konsul Gawroński podkreślił znaczenie uroczystości, której celem jest zadokumentowanie coraz ściślejszego kontaktu Wychodźtwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych A. P. z Macierzą w dziedzinie rozwoju kulturalnego Polonji amerykańskiej. Wszystkim leureatom Światowego Związku Polaków z Zagranicy i Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą złożył konsul Gawroński w swem przemówieniu serdeczne wyrazy uznania.

Na zakończenie Akademji p. Antoni J. Łukaszewski wygłosił poemat, napisany specjalnie na tę uroczystość przez poetę chicagowskiego Niedźwiedzkiego.

Nadto odczytano szereg depesz z życzeniami, nadesłanych z okazji uroczystości przez szereg wybitnych osób z pośród społeczeństwa polskiego i amerykańskiego.

Uroczystość chicagowska była piękną manifestacją ku czci osób, które swą wieloletnią pracą na terenie Stanów Zjednoczonych godnie reprezentowały imię Polski. Nagrody te, ufundowane przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy zostały rozdzielone przez specjalny Sąd Konkursowy. W skład tego Sądu weszli przedstawiciele największych organizacyj polskich w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie Związku Narodowego Polskiego, Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, Związku Polek, oraz Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce, Fundacji Kościuszkowskiej, Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce, Polskiego Klubu Artystycznego, Towarzystwa „Scena Polska", Związku Kółek Literacko-Dramatycznych w Ameryce, Związku Nauczycielstwa Polskich Szkółek Dokształcających i Centrali Polskich Szkół Dokształcających. Udział tak poważnych organizacyj w Sądzie Konkursowym daje całkowitą rękojmię, iż podział nagród był całkowicie sprawiedliwy i w pełni zasłużony.

Wieści gospodarcze z Polski

BIULETYN TARGÓW MIĘDZYNARODOWYCH

W najbliższym czasie wyjdzie kilkanaście numerów własnego organu prasowego Targów Poznańskich p. t. „Biuletyn Targów Międzynarodowych". Założenie Biuletynu jest zupełnie nowe, a mianowicie każdy numer będzie krótką monografją pewnego zagadnienia gospodarczego, które w ten czy w inny sposób dotyka istoty Targów. Zagadnienie to jednak będzie ujęte na płaszczyźnie ogólnopolskiej. Całość kilkunastu numerów będzie przedstawiała pewien obraz gospodarczy Polski. Nakład kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy, celowa dystrybucja i bardzo poważny zespół osób, które zabiorą głos na łamach Biuletynu, stworzą dorywcze wydawnictwo, ukazujące się w okresie kampanji targowej, które aktualnością swoją zaciekawi sfery gospodarcze kraju. Numery Biuletynu Targów Międzynarodowych będą ukazywały się, począwszy od 15 marca dwa razy tygodniowo. Specjalne numery będą poświęcone stosunkom z poszczególnemi państwami zagranicznemi, lub też pewnemi działami polskiego handlu zagranicznego.

WICEPREMJER KWIATKOWSKI O SPÓŁDZIELCZOŚCI

Wicepremjer i Minister Skarbu R. P., twórca Gdyni, inż. Eugenjusz Kwiatkowski, na prośbę jednego z tygodników spółdzielczych przesłał następujące oświadczenie:

„Naród, który walczy o swą lepszą przyszłość gospodarczą, musi być zorganizowany i ożywiony wolą zwycięstwa. W tej programowej walce spółdzielczość spożywców ma swoje określone miejsce i rolę niemniejszą od tej, która przypada w udziale zorganizowanej produkcji. Świat produkcji i świat konsumcji to tylko dwa napozór przeciwstawne sobie obozy. Idą one i winny iść do wspólnego celu — do podciągnięcia się na wyższy szczebel gospodarczości i dobrobytu. Droga do tego celu będzie łatwiejsza do pokonania im bardziej świadomość programowego wysiłku przeniknie oba te światy i ożywi całe gospodarstwo narodowe".

UDZIAŁ SPÓŁDZIELCZOŚCI W ŻYCIU GOSPODARCZEM POLSKI

Biorąc pod uwagę jedynie spółdzielnie związkowe, otrzymamy następujące dane, obrazujące rozmiary ruchu spółdzielczego i jego rolę w życiu gospodarczem Poski: spółdzielnie związkowe zrzeszone są w 11 związkach, z czego 5 jest polskich, 2 niemieckie, 1 ukraiński, 1 ruski i 2 żydowskie.

Do tych 11 związków rewizyjnych należy: 5292 spółdzielni kredytowych, 4282 handlowych, 1275 wytwórczych i 913 różnych, w tem: 6421 polskich, 3411 ukraińskich, 1005 żydowskich i 925 niemieckich, zrzeszających razem 2.750 tysięcy członków, wśród których jest: 67% rolników, 8% urzędników, 7% robotników, 7% kupców i przemysłowców, 5% rzemieślników i 6% innych zawodów. Wraz z rodzinami, licząc przeciętnie po 4 osoby na rodzinę, spółdzielczość obsługuje potrzeby około 11 milj. ludzi. Spółdzielnie związkowe, mimo wielkich szkód wyrządzonych im przez inflację i kryzys, rozporządzają kapitałem obrotowym, stanowiącym kwotę 1.155 milj. zł., na który składa się: 265 milj. zł. kapitałów własnych i 890 milj. zł. kapitałów obcych: w tem 366 milj. zł. wkładów i lokat.

Udział spółdzielni w produkcji określa się cyfrą przeszło 100 milj. zł., a w produkcji rolnej cyfrą 80 milj. zł.

Udział w handlu zewnętrznym wynosi przeszło 500 milj. zł. W eksporcie udział spółdzielczości, w niektórych działach dochodzi do 50%, a w eksporcie masła nawet do 92% ogólnego eksportu.

Tylko dla ilustracji tendencyj rozwojowych spółdzielczości w pewnych dziedzinach, zwłaszcza w rolnictwie, przytoczyć należy, że zorganizowane w związkach spółdzielnie mleczarskie stanowią 35% ogółu istniejących mleczarń, przerabiają 66% ogólnej ilości mleka przerobionego w mleczarniach, w tem: polskie 45%, niemieckie 16% i ukraińskie 5%.

NAJWIĘKSZA SPÓŁDZIELNIA W POLSCE

Największą spółdzielnią spożywców w Polsce jest Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Łodzi. Spółdzielnia ta dokonała w r. 1935 obrotów na sumę zł. 6.775 tysięcy, t. j. o 12% więcej niż w r. 1934. Nadwyżka za r. 1935 wyniosła 166 tys. zł., wobec 104 tys. zł. w r. 1934. Koszty handlowe spółdzielni wynosiły zaledwie 7,9% od obrotu. Zakupy swoje spółdzielnia czyniła w 74% w Związku „Społem". Bilans spółdzielni zamyka się sumą 1.650 tys. zł. Udziały wynoszą 240 tys., a Fundusz społeczny 475 tys. zł.

Spółdzielnia prowadzi ożywioną działalność społeczno-wychowawczą. Zorganizowała ona w r. 1935 6 zgromadzeń propagandowych, w których wzięło udział około 3.200 osób, 4 choinki przy udziale 1300 osób, prenumerowała dla swych członków 3.000 egz. „Spólnoty". Przy spółdzielni czynne jest Koło Kooperatystek i Koło Młodzieży Spółdzielczej. Ogółem na cele społeczno-wychowawcze spółdzielnia wydała 9,5 tys. zł.

RZEMIOSŁO W POLSCE

15 najbardziej typowych rodzajów rzemiosła obejmuje 329.800 przedsiębiorstw, stanowiących 87% ogółu warsztatów rzemieślniczych. Największą ilość warsztatów wykazuje szewstwo, bo 53.500, krawiectwo — 52.000, rzeźnictwo — 30.500, kowalstwo — 27.500, stolarstwo — 26.000, piekarstwo — 17.500, fryzjerstwo — 13.500, murarstwo — 11.500; następnie dopiero idą kolejno: wędliniarstwo, ślusarstwo, ciesielstwo, kołodziejstwo, cholewkarstwo, malarstwo i blacharstwo. Jak widać, rzemiosło jest w Polsce bardzo rozpowszechnione i jeden warsztat przypada na mniej, niż 100 mieszkań-

ców; z drugiej zaś strony świadczy to jednak, że położenie ludności rzemieślniczej w okresie kryzysu jest bardzo trudne.

PRACA RYBAKÓW POLSKICH

Wyniki pracy rybaków polskich na Bałtyku są coraz pomyślniejsze. W roku 1933 nasi rybacy złowili 7,5 miljona kilogramów ryb łącznej wartości 1.700.000 złotych, w roku 1935 zaś złowili 12,8 miljona kg. wartości 2.100.000 zł.

Najwięcej złowiono szprotów, bo 10 miljonów kg., dalej łososi 71.000 kg. i śledzi 800.000 kg. Temi zestawieniami nie są objęte połowy dalekobrzeżne na wodach Morza Północnego, które przyniosły rybakom polskim 3.200.000 kg.

Dochody ludności kaszubskiej, dzięki dostępowi Polski do morza, są więc wspaniałe i mogłyby być nawet większe, gdyby społeczeństwo polskie przyzwyczaiło się do konsumcji ryb morskich, co poważnie wpłynęłoby na zwyżkę cen i dalszy wzrost zarobków naszych rybaków.

CIEKAWA INICJATYWA ROBOTNIKÓW

Mieszkańcy osiedli robotniczych w Grudziądzu, szukając zarobku, założyli spółdzielnię zielarską, której zadaniem będzie organizacja skupu ziół na miejscowym rynku. Pozatem członkowie spółdzielni mają zajmować się sadzeniem, zbieraniem i suszeniem ziół na gruntach własnych i wydzierżawionych od miasta. Jeśli weźmie się pod uwagę, że każda rodzina robotnicza, zamieszkała w osiedlu ma do dyspozycji ogródek przy domku, akcja zielarska może mieć zapewnione powodzenie.

NOWE PISMA SPÓŁDZIELCZE DLA MŁODZIEŻY

Marzec przyniósł aż 2 nowe pisma przeznaczone dla młodzieży. Jednem z nich jest „Młody Spółdzielca", wydawany przez wiązek „Społem" Nr. 1, o objętości 16 str. bogato ilustrowanych, przynosi obszerny materjał dla Zarządów i nauczycieli-opiekunów spółdzielni uczniowskich.

Drugie pismo, p. t. „Własnemi siłami", jest wydawnictwem Spółdzielczej Księgarni Szkolnej we Włocławku. Oba te pisma wypełniają poważną lukę, odczuwaną przez młodzież zrzeszoną w blisko 10.000 spółdzielni uczniowskich.

OBCHÓD JUBILEUSZOWY ZWIĄZKU DETALICZNEGO KUPIECTWA

W dniu 29 b. m. Centralny Związek Detalistycznego Kupiectwa Chrześcijańskiego będzie obchodził swój 10-letni jubileusz.

Program obchodu przewiduje pochód delegacyj ze sztandarami do Rady Miejskiej, gdzie odbędzie się uroczysta akademja, na której po wygłoszeniu przemówień zostanie odczytany referat o historji Centralnego Związku, poczem odbędą się obrady walnego zgromadzenia członków Związku.

Należy dodać, że Związek jest pierwszą organizacją kupiecką, która zorganizowała kursy dokształcające dla kupców. Kursy te ukończyło już blisko 400 kupców.

WYCIECZKA KUPIECKA DO POLSKI

Kupcy i przemysłowcy polscy w Stanach Zjednoczonych A. P. zachęceni wynikami pierwszej wycieczki do Polski jaką zorganizowały w lecie 1935 r. organizacje z Detroit i Hamtramck projektują według doniesień prasy amerykańskiej urządzenie również w lipcu b. r. na M/S „Batory" nowej wycieczki dla zacieśnienia więzów gospodarczej współpracy i zorjentowania się na miejscu w możliwościach eksportowych Polski. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to bezpośrednie zetknięcie się kupiectwa emigracyjnego z polskiemi sferami przemysłowemi i polską rzeczywistością gospodarczą najbardziej prowadzi do celu.

Wycieczkę ma zorganizować już nowa organizacja, którą wyłoni kwietniowy zjazd kupiectwa w Cleveland.

MOŻLIWOŚĆ REWIZJI TRAKTATU HANDLOWEGO Z U. S. A.

W warszawskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej odbyło się wewnętrzne zebranie członków dla ustalenia żądań polskich na wypadek rewizji polsko-amerykańskiego traktatu handlowego. Traktat ten bowiem został zawarty jeszcze przed wejściem w życie nowej polskiej taryfy celnej, poważnie zmieniającej poprzednie warunki. Sprawa ta jest niesłychanie doniosła dla bilansu handlowego Polski, który mimo stałego widocznego wzrostu naszego eksportu do Stanów Zjednoczonych wykazuje stale ujemne saldo na sumę około 81 miljonów zł.

CIEKAWE UWAGI

Warto przypomnieć, że prezes Amerykańsko-Polskiej Izby Handlowej w New-Yorku p. Roman Kutyłowski w czasie wygłoszonego w Warszawie odczytu stwierdził, że należy dążyć do lepszej i bardziej sprężystej organizacji eksportu polskich skór, szczeciny, rękodzieł, które nie konkurowałyby z amerykańskim produktem masowym. Równocześnie zwrócił on jeszcze raz uwagę na wielki patrjotyzm Polonji i wybitną rolę tamtejszej prasy w zacieśnianiu stosunków emigracji z krajem.

„WZMOŻENIE INICJATYWY W KIERUNKU ROZWOJU POLSKIEGO HANDLU ZAGRANICZNEGO, A PRZEDEWSZYSTKIEM ZAMORSKIEGO, JEST NAKAZEM CHWILI I RACJI STANU POLSKI GOSPODARCZEJ".

To myśl przewodnia przemówienia Dr. Franciszka Doleżala, Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu na ostatnim zjeździe kupiectwa polskiego, jaki się odbył w Krakowie—szeroko komentowana przez całą prasę polską w USA.

Z nowych wydawnictw

„Walka zbrojna o Niepodległość Polski"

Po powstaniu styczniowem, które utonęło w powodzi krwi, przelanej przez Polaków w rozpaczliwej walce o niepodległy byt — kraj nasz na długie lata zapadł w straszliwą, beznadziejną otchłań. Nie było ludzi zdolnych do wielkiego czynu, nie było sił i środków do otwartego stawienia czoła przemocy zaborców. Zamiast szaleńczych porywów odwagi i bohaterstwa zapanował nad Polakami duch bierności i pokory, duch uległości wobec władzy obcej, a nawet duch ugody i kompromisowości. Zamiast dążeń do zupełnej niepodległości poczęły się rodzić koncepcje rozwiązywania polskich zagadnień w ramach lojalności wobec zaborców.

Pierwszym zbrojnym odruchem protestu przeciwko tej beznadziejnej — zdawałoby się — sytuacji były orężne wystąpienia oddziałów bojowych Polskiej Partji Socjalistycznej. W szeregach tej organizacji, która wypowiedziała podziemną walkę caratowi, znaleźli się ludzie śmiali, odważni, rozumni i zdecydowani na wszystko, byleby osiągnąć wymarzony cel — Niepodległość Polski.

Data tych pierwszych w XX wieku polskich wystąpień zbrojnych, t. j. rok 1905, związana z pierwszą niefortunną rewolucją rosyjską — stanowi okres przełomowy w dziejach naszego Narodu. Od tej chwili we wszystkich zaborach, na wszystkich podziemnych frontach rozpoczęła się konspiracyjna, systematyczna praca nad wyszkoleniem przyszłych kadr polskich bojowników o Niepodległość.

Okres ten, zamknięty przełomowym rokiem 1918, w którym Polska wyzwoliła się wreszcie z wiążących ją pęt niewoli, zasługuje na specjalną uwagę. Obfituje on bowiem w fakty, których znaczenie dziejowe jest dotąd niejednokrotnie niedoceniane lub niezrozumiane.

Dzieje tego okresu wymagały gruntownych wieloletnich badań, któreby wydobyły z ukrycia każdy, choćby najmniejszy wysiłek zbrojny Polaków. Pracą tą zajął się w Polsce Instytut Badania Najnowszej Historji Polski. Dotychczasowy brak monografji, obejmującej całokształt polskich zbrojnych zmagań z obcą przemocą w latach 1905 — 1918, został nareszcie usunięty. Ostatnio bowiem ukazało się nakładem Instytutu Badań Najnowszej Historji Polski drugie wydanie, znacznie rozszerzone, wielkiej pracy znanego historyka współczesnej wojskowości Polski, majora dr. Wacława Lipińskiego. Dzieło to, noszące tytuł: „Walka zbrojna o Niepodległość Polski (1905 — 1918)", zostało w poprzedniem wydaniu — pomimo czterotysięcznego nakładu — natychmiast wyczerpane.

Początek monografji został poświęcony organizacjom wojskowym przed wojną, których praca była szkołą charakterów i kadr przyszłej polskiej siły zbrojnej. Część ta obejmuje okres od chwili odnowy ruchu niepodległościowego na ziemiach Królestwa Polskiego w szeregach P. P. S. do chwili wybuchu wojny i mobilizacji Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich na terenie Małopolski.

Okres czterech lat zawieruchy wojennej do czasu odzyskania Niepodległości został podzielony na trzy części.

Pierwsza część obejmuje dzieje wojska polskiego na ziemiach polskich, a więc walki Legjonów, działalność Polskiej Organizacji Wojskowej, akcję w obozach jeńców i udział Polaków na froncie włoskim, powstanie Polskiej Siły Zbrojnej (Wehrmachtu), rolę Polskiego Karpusu Posiłkowego i bój pod Rarańczą oraz epilog tego protestu — Huszt i Marmaros-Szigot.

Część druga zawiera historję wojska polskiego na wschodzie, poczynając od Legjonu Puławskiego i Polskiej Brygady Strzeleckiej, poprzez dzieje Pierwszego Korpusu na Białorusi, akcję Drugiego Korpusu na Ukrainie, a kończąc na polskich formacjach wojskowych na Murmanie i Kubani, oraz na tragicznych dziejach Dywizji Syberyjskiej.

Na część trzecią składa się historja Wojska Polskiego na Zachodzie. Pierwszy rozdział tej części poświęcony jest dziejom oddziału Bajończyków we Francji. Rozdział ten omawia obszernie i źródłowo rolę wychodźtwa polskiego i jego zasługi, położone dla sprawy polskiej Siły Zbrojnej (Wehrmachtu), rolę Polskiego Korpu-

W części tej znajdujemy również omówienie akcji werbunkowej za oceanem, w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., w Kanadzie i Ameryce Południowej, której pomyślne wyniki należy zawdzięczać jedynie dużemu uświadomieniu narodowemu tamtejszej Polonji.

Dzieło mjr. dr. Lipińskiego, zawierające w uzupełnieniu każdego rozdziału liczną bibljografję, stanowi niewyczerpane źródło materjałów, dotyczących polskiego wysiłku zbrojnego. Czyta się je z coraz bardziej rosnącem zainteresowaniem, jak najciekawszą książkę. Odkrywa ono przed polskim czytelnikiem szersze horyzonty i budzi w nim wiarę w niezniszczalną odporność polskiego ducha, który — pomimo najcięższych trudności — potrafił stworzyć wspaniałą epopeję wojenną.

Dla Polaków zagranicą praca mjr. Lipińskiego będzie stanowić cenny i wierny obraz tego cudu, który zjednoczył w okresie wojny Polaków ze wszystkich krajów i obozów politycznych pod jednym wielkim sztandarem — walki o Niepodległość Ojczyzny.

REDAKTOR NACZELNY
Biura Prasy i Prop. Św. Zw. Pol. z Zagranicy
Inż. JERZY GRABOWSKI

R E D A K T O R
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
STEFAN LENARTOWICZ

POLSKI PRZEMYSŁ PAPIERNICZY

Polska jest predestynowana do posiadania silnego przemysłu papierniczego. Najważniejszy surowiec przemysłu papierniczego, drzewo znajduje się w Polsce w tak dużych ilościach, że pokrywa nietylko zapotrzebowanie wewnętrzne, lecz także jest przedmiotem eksportu.

Najcieńsze papiery, t. j. bibułkę papierosową i cienkie bibułki zwyczajne wyrabia się przeważnie ze szmat lnianych. W Polsce znajdują się również duże zasoby tego surowca. Ludność bowiem wiejska wyrabia swą odzież w większej części z materyj lnianych, wobec czego łatwo jest zebrać duże ilości lnianych szmat, z których część zużywa przemysł krajowy, a resztę się eksportuje.

Właśnie ta okoliczność, że bardzo duże ilości tak drzewa, jak i szmat lnianych stale się eksportuje, świadczy o wielkich możliwościach rozwoju rodzimego przemysłu papierniczego. Ze stanowiska gospodarczego jest, oczywiście, rzeczą pożądaną, by w kraju przerabiano jak największe ilości posiadanego surowca i nadwyżkę tej produkcji eksportowano w uszlachetnionej formie, a zatem jako gotowy papier. Ma to dla gospodarstwa krajowego tę korzyść, że jeszcze dalsza wielka ilość rodzimych sił roboczych znajduje zatrudnienie i że przedmiotem eksportu jest wysokowartościowy produkt.

Posiadamy w Polsce również inne, konieczne dla rozwoju przemysłu papierniczego warunki i elementy pomocnicze, jak np. odpowiednia woda fabrykacyjna, zaopatrzenie w węgiel i siły robocze. W ten sposób importować musimy tylko kilka surowców pomocniczych, których nie produkuje się w Polsce.

Nie biorąc nawet pod uwagę dalszych możliwości rozwoju polskiego przemysłu papierniczego, które nawet w latach kryzysowych wzrosły, dzięki wprowadzeniu nowych maszyn, Polska może także przy dzisiejszym stanie przemysłu eksportować większe ilości papieru. Dotychczas eksportowało się przeważnie bibułkę papierosową, w ostatnich jednak latach również inne papiery, a przedewszystkiem natronowy papier pakowy, szrencowy papier pakowy i tak zwany papier pakowy Jawa.

Bibułkę papierosową i inne cienkie bibułki zwyczajne eksportują w Polsce obecnie 2 fabryki. Jedną z nich jest Żywiecka Fabryka Papieru „SOLALI" S. A. w Żywcu. Fabryka ta eksportowała przed wojną światową około 75% swojej produkcji. Po wojnie światowej spadł eksport w Polsce — na skutek bardzo dużego zapotrzebowania krajowego — do minimum i dopiero w ostatnich latach rozwinął się znowu silniej. Umożliwiła to szczególnie okoliczność, że Syndykat polskich fabryk papieru, firma „Centropapier" w Warszawie, stworzył specjalny Fundusz eksportowy. Dzięki temu eksportujące fabryki uzyskują pewne dopłaty, które obecnie są przy eksporcie bezwzględnie konieczne, ceny bowiem rynku światowego spadły tak nisko, że eksport do wielu krajów połączony jest ze znacznemi stratami.

Żywiecka Fabryka Papieru „SOLALI" S. A. posiada szczególnie dobre warunki dla fabrykacji pierwszorzędnej bibułki papierosowej, jak np. znakomitą wodę fabrykacyjną (woda źródlana) i bliskość okręgu węglowego, co wpływa na taniość frachtów węglowych.

Fabryka ta istnieje od blisko 50 lat. W ciągu tego czasu wykształciła swój personel zarówno robotniczy jak i urzędniczy. Również urządzenia techniczne zostały doprowadzone do najwyższego poziomu.

Wszystko to pozwala na uzyskanie wysokiej wartości produkowanego papieru.

Eksport bibułki papierosowej i innych bibułek zwyczajnych, oraz produktów z nich wyrabianych odbywa się obecnie do wielu krajów europejskich i zamorskich. Zamieszkałym zagranicą Polakom przypada więc w udziale ważne zadanie, szerzenia wśród obcych zainteresowania wyrobami polskiemi i pozyskiwania dla nich rynków zbytu.

Z prawdziwem zadowoleniem należy przytem stwierdzić, że w tym kierunku dokonano już małych początków. Dzięki bowiem zainteresowaniu Polaków, mieszkających w poszczególnych państwach zamorskich, doszły do skutku transakcje w zakresie eksportu bibułki papierosowej i zwyczajnej.

Można tylko życzyć, by te stosunki handlowe nadal się rozwijały, albowiem taki rozwój przyniósłby korzyści nietylko przemysłowi polskiemu, lecz stworzyłby także dla osiadłych zagranicą Polaków pewne możliwości zarobku.

SANDOMIERSKO



Ceny ogłoszeń w miesięczniku „Polacy Zagranicą": Cała strona zł. 250, 1/2 strony 130, 1/4 strony zł. 70
Ceny ogłoszeń w N-rze Specjalnym o 100% wyższe

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.

CENA 70 GR. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU
POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 5 MAJ 1936 R. ROK VII

T R E Ś Ć:

W PIERWSZĄ BOLESNĄ ROCZNICĘ

Rok temu przestało bić wielkie serce. Zamknęły się nazawsze mądre oczy, jasno i nieomylnie patrzące w przyszłość dziejową Rzeczypospolitej. Spoczął snem wiecznym niezmordowany bojownik o Wolność, człowiek nadewszystko kochający Polskę „który żył dla Niej — Jej oddając pierwsze miejsce".

Zrodzony w ziemi mickiewiczowskiej wchłonął w siebie jej ideę. Tam, na tej ziemi, przesiąkniętej męczeńską krwią młodzieży wileńskiej i zroszonej łzami matek bohaterskich Filomatów, krzepła i hartowała się dusza Piłsudskiego.

Gdy trzeba było pójść na wygnanie w mroźny, śnieżny Sybir, stłumił w sobie wzbierający bunt.

Było jeszcze zawcześnie...

Wstąpił na szlak Anhellego; przemierzył strudzonemi stopami ścieżyny wydeptane przez powstańców z 31-go i 63-go roku.

Po pięciu długich latach powrócił do kraju. Znowu wszedł w niespokojny nurt pracy organizacyjnej, której cel był zawsze jednaki: wywalczenie wolności Tej, co mimo wszystkie głosy „nie zginęła". Gdy po ośmiu latach samozaparcia i pracy nad siły znajdzie się Piłsudski w X Pawilonie nie drgnie jego żelazna dusza nawet na moment. Zniesie na wzór bohaterów „Róży" z wewnętrznem zacięciem się przebieg śledztwa. A po udanej ucieczce przeniesie się do Galicji, aby już na innem miejscu, tworzyć zaczątek armji polskiej.

Rozbudzi w sercach młodzieży kult rycerski i nanowo wskrzesi zapomniany mit o żołnierzu polskim. Powstaną Związki Strzeleckie — ta awangarda armji narodowej.

Aż wreszcie ziszczą się słowa poety:

„O wojnę powszechną za wolność ludów
Prosimy Cię, Panie".

Przyjdą dni chwały, kiedy męstwo bojowników polskich wystąpi w całej okazałości.

6 sierpnia 1914 roku, Limanowa, Łowczówek, Krzywopłoty, rok 1920 i tyle, tyle innych dat i miejscowości.

Wysiłek całych pokoleń, ginących w więzieniach zaborców, czy hen na obcej Sybiru ziemi, nie poszedł na marne. Odrodziła się Polska, dzięki ofiarności Swych synów i genjuszowi Józefa Piłsudskiego.

Nowa era zapanuje na ziemiach polskich. Rozewrze się przed Narodem ogrom prac i wysiłków do wykonania koniecznych. I wtedy nie braknie Piłsudskiego. Zawsze czujny, przezorny i przewidujący nie spocznie ani na chwilę w wykuwaniu wielkości imienia polskiego. Do ostatnich dni życia trwać będzie na posterunku. Śmierć dopiero wyrwie go z pośród żywych, ale nie przerwie wielkiego dzieła Budowniczego Polski, gdyż „są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami".



Gdy poraz ostatni Marszałek Józef Piłsudski przyjmował defiladę wojsk polskich...

„Zestrzelmy myśli w jedno ognisko..."

Nie rzucamy nowych haseł, nie snujemy nowych sugestyj i planów. Wychodziliśmy bowiem stale z założenia, że miesięcznik nasz winien być nietylko informatorem ale i doradcą, nietylko głosicielem szczytnych haseł i idei, ale także ich uczciwym i rzetelnym realizatorem.

Hołdując tym zasadom udoskonalaliśmy stale nasze wydawnictwo w tym sensie, aby stało się ono rzeczywiście pożyteczne, aby ściśle odpowiadało różnorodnym potrzebom naszych czytelników.

Nie było to bynajmniej rzeczą zbyt łatwą. Każdy teren wymaga bowiem innego opracowania, zgoła innej obsługi redakcyjnej w zależności od specyficznych warunków miejscowych, od jego struktury socjalnej, zawodowej oraz od całego szeregu najrozmaitszych przyczyn.

Ta różnorodność potrzeb wyraża się w ostrym kontraście między poszczególnemi ośrodkami Polonji Zagranicznej, a zwłaszcza między krajami Europy i Ameryki. Psychika Polaka mieszkającego w Ameryce różni się znacznie od psychiki autochtona z nad Olzy, Odry czy Prus Wschodnich; inne bowiem warunki wpływały na jej kształtowanie się, zarówno tu jak i tam.

Jedna tylko sprawa pozostaje wspólna, o którą troszczymy się bodaj najbardziej. Sprawą tą jest żywy, jaknajbardziej szczery, jaknajbardziej bezpośredni kontakt z czytelnikami, rozsianymi po wszystkich krajach świata.

Tu, na naszych łamach winna wytwarzać się wspólna jaźń Polonji Zagranicznej, wspólne jej duchowe oblicze, wspólna moc i siła.

Chcemy, aby miesięcznik nasz stał się platformą wzajemnej wymiany myśli, poglądów i sugestyj; chcemy, aby nici wiążące naszych rodaków z zagranicy między sobą, oraz z Macierzą hartowały się przez nas i umacniały, aby nabierały konkretnego wyrazu i stałości. Chcemy, aby troski i kłopoty jednych stały się troskami drugich, aby wspólność myśli i uczuć stała się najważniejszem prawem moralnem, nakazem serca i rozumu. Z toku dyskusyj, luźnych planów i spostrzeżeń napewno wyłoni się niejeden piękny pomysł, który wypłynie z powodzi innych, by znaleźć swe realne urzeczywistnienie.

Ale to nie wszystko. Redakcja nasza postawiła sobie pozatem za cel, za najmilszy obowiązek służyć czytelnikom swoją radą, wskazówkami, jaknajwszechstronniejszemi informacjami.

Piszcie więc do nas. Zapytujcie o książki polskie, o tem jak zakładać świetlice, jak realizować najtaniej, najekonomiczniej podróż do Kraju, jak nawiązać kontakty z instytucjami czy poszczególnemi osobami w Polsce. Chętnie Wam na naszych łamach udzielimy jaknajbardziej wyczerpujących odpowiedzi. Jesteśmy w kontakcie poprzez cały personel Biura Światowego Związku Polaków z Zagranicy z najrozmaitszemi instytucjami, związkami, stowarzyszeniami i osobami prywatnemi w Polsce, u których w miarę zaistniejącej potrzeby chętnie zasięgniemy w imieniu naszych czytelników odpowiednich porad i informacyj.

Niewątpimy, że wśród tych odpowiedzi znajdzie niejedną ciekawą wiadomość i ten spośród naszych czytelników, który specjalnie do nas po informacje się nie zwracał.

Spewnością wśród licznej rzeszy naszych czytelników i przyjaciół znajdą się i tacy, którzy chcieliby widzieć w naszym miesięczniku jakieś inowacje. Tych wszystkich prosimy o podzielenie się z nami swemi uwagami. Będą one dla nas cennemi wskazaniami w jakim kierunku pismo nastawiać, co w niem nowego wprowadzić, a co zaniechać; im więcej tych uwag będzie, im z większej ilości terenów napłyną, tem łatwiej nam będzie nasz sąd o faktycznych potrzebach terenowych zrewidować i ufundamentować.

Zdajemy sobie bowiem jasno sprawę z tego, że pismo nasze jest przedewszystkiem Waszem pismem. Musimy się więc z Waszą opinją liczyć, Wasze postulaty uwzględniać i honoro-

wać; wtedy napewno nie miniemy się z celem, wtedy pismo nasze odpowie zadaniu, jakie mu wyznaczono.

Wspomnieliśmy wyżej — jest to zresztą rzeczą jasną i zrozumiałą — że stałem i konsekwentnem naszem dążeniem jest, nasze wspólne pismo jaknajbardziej udoskonalać. Czyż może ten proces udoskonalania stać się realny bez Waszego z nami współdziałania, bez Waszych porad i pomocy?

Dlatego wysuwamy pod adresem Waszym prośbę ostatnią: przesyłajcie nam krótkie korespondencje z Waszego terenu; dzielcie się z nami Waszemi wrażeniami i spostrzeżeniami; piszcie nam szczerze co czujecie, jak myślicie; piszcie nam o pracy w świetlicach o Waszych związkach i organizacjach.

Być może, że niewszystkie te wiadomości ze względu na swój specjalny charakter, jak również ze względu na ograniczoną ilość miejsca znajdą się na łamach naszych wydawnictw. Ale wierzajcie nam, że każda nawet najdrobniejsza wiadomość, najbłahsza informacja znajdzie swe uczciwe przeznaczenie, będzie przez nas należycie rozpatrzona i do odpowiedniego referatu w razie potrzeby przesłana.

Stwórzmy zatem jedną wielką rodzinę czytelniczą, spróbujmy poprzez lądy i oceany znaleźć wspólny język i porozumienie, spróbujmy odnaleźć w sobie ducha łączności, który wbrew zwątpieniom, wbrew wzruszaniom ramion, głosić będzie światu o naszej wspólnej mocy i potędze.

Niech słowa nasze nie zginą w potopie i szarzyźnie codzienności, niech stopią się w rzetelny czyn, niech dadzą impuls i przykład innym. Niech koło naszych trosk i radości nie zamyka się tylko w obrębie naszej gromadki czytelniczej, niech obejmie w s z y s t k i c h, niech rozpali płomień zapału w sercach tych, którzy czują i myślą prawdziwie po polsku.

Nie idziemy do Was z nowemi planami, nie niesiemy Wam nowych haseł i idei. Jedność myśli, uczuć i poczynań — to najwyższa maksyma, której szczerze służymy i do której Was wszystkich, głosem Waszych serc, głębią Waszych uczuć, uporem Waszych czynów — zapraszamy.

Wierzymy, że nasz apel, nasza najserdeczniejsza prośba nie minie bez echa.

O.

ROZMAWIAMY Z CZYTELNIKAMI...

Począwszy od przyszłego numeru naszego miesięcznika wprowadzamy pod powyższym tytułem stały dział, w którym udzielać będziemy naszym Czytelnikom odpowiedzi na ich listy, skierowane do redakcji.

W związku z powyższem komunikujemy, że wszelką korespondencję, przesyłaną dla nas należy adresować:

Redakcja »Polacy Zagranicą«, Warszawa, ul. Mazowiecka 1

Koordynować czy rozpraszać wysiłki polskie zagranicą?

Nie będzie chyba przesadą twierdzenie, że nas Polaków cechuje pomysłowość, ale i trudność w podporządkowaniu się istniejącym normom społecznym. Stale pragniemy coraz to nowych form współżycia, a stąd krok jeden do coraz to nowych organizacyj.

Na potwierdzenie tego faktu można przytoczyć dane cyfrowe w Kraju. Oto w Polsce posiadamy ponad 50.000 organizacyj społecznych, a roczny ich przyrost przekraczał doniedawna liczbę pięciu tysięcy. To samo zjawisko obserwujemy na terenach Polonji Zagranicznej. I tam liczba stowarzyszeń rośnie niewspółmiernie, i tam, zwłaszcza w małych środowiskach po kolonjach, drobne animozje osobiste, lub zgoła nieistotne względy rzeczowe powodują powoływanie do życia coraz nowych organizacyj. Stowarzyszenia te powstają obok już działających Kół i Oddziałów, rywalizują ze sobą o teren i zakres pracy, wytwarzając ferment po kolonjach i powierzchowność w pracy. Często więc spotykamy w małych miejscowościach po dwa koła teatralne, lub chóry śpiewacze, dwa koła oświatowe, czy zawodowe. Słowem — obserwujemy niepożądane zjawisko rozproszenia wysiłków organizacyjnych i finansowych.

Trzeba temu zaradzić, aby ten przyrost związków i stowarzyszeń, nie stał się rozkładem struktury organizacyjnej wśród naszych rodaków. Taki bowiem przyrost życia organizacyjnego przyczynia się niezwykle silnie do spłycenia pracy; do powierzchowności jej traktowania w poszczególnych organizacjach i do gonienia zarządów tych organizacyj za taniemi efektami, obliczonemi na krótką metę, ale za to dającemi błyskotliwe sukcesy.

Tymczasem praca społeczna jest jedną z tych, która nie lubi efektów, nie znosi fajerwerków. *Wyniki dodatnie pracy społecznej trzeba długo i planowo przygotowywać, oraz konsekwentnie wykonywać obmyślony z góry na lat parę program, aby móc wreszcie po pewnym czasie doczekać się pozytywnych wyników.* O tem muszą stale pamiętać zwłaszcza wybitniejsi działacze społeczno-oświatowi w środowiskach obcych zagranicą. Dla zobrazowania omawianego zagadnienia należy rozpatrzeć praktycznie następujące dwa momenty:

a) organizacji pracy w Centralach i Okręgach stowarzyszeń społecznych, oraz zakresu tej pracy;

b) organizacji i podziału zakresu pracy w najniższej komórce, będącej podstawą organizacyjną stowarzyszenia.

Zasadniczą cechą ciała zbiorowego, i to działającego na wielkiem terytorjum, np. jak Francja, musi być jego sprawność i inicjatywa, pobudzająca podległe swe komórki do pracy. Ciało kolegjalne, pomijając to, że jest bardzo kosztowne, działać systematycznie i sprawnie nie może. Kolegjum, zatem musi przekazać wszelkie drobniejsze sprawy, wszelkie zagadnienia nieistotne nie sięgające podstaw pracy organizacyjnej, bądź mniejszym od siebie jednostkom organizacyjnym, bądź powierzyć te prace ciałom wykonawczym od siebie zależnym. Należyte i logiczne rozgraniczenie tego rodzaju prac zapewni centrali możność zajmowania się zagadnieniami bardziej istotnemi i ustrojowemi oraz wypracowywaniem podstaw prac metodycznych i programowych. Należy więc oddzielić od centrali wykonawcze prace techniczne i powierzyć je odpowiednim referatom.

Ważną jest przytem rzeczą, aby liczba referatów nie była zbyt wielka.

O ile na danym terenie, znajdzie się pewna liczba pracowników chętnych i odpowiednio przygotowanych, można rozbić referaty na sekcje samodzielne i powierzyć poszczególnym osobom podporządkowanym pod kierownictwo szefa danego referatu.

W ten sposób np. referat organizacyjno-propagandowy składać się może z sekcji propagandy i sekcji organizacyjnej. Referat oświatowy składałby się z sekcji świetlicowej, bibljotekarskiej, odczytowej, kursów oświatowych i t. p.

Tego sposobu podziału pracy nie lubią naogół w kolonjach, ale mimo to należy je do niego przyzwyczajać i wdrażać.

Trzeba, aby wszystkie centrale należycie przeciwstawiły się idącym od dołu różnym animozjom i nieporozumieniom i to w ten sposób, że nawet na terenie swej organizacji, musiałyby polikwidować dotychczasowe komórki pracy, które — mimo próby porozumienia, nie będą do nich kompetencyjnie należały.

Dużą rolę w pracach społecznych odgrywały i odgrywają osobiste animozje wynikłe z braku należytego rozgraniczenia kompetencyj, dotyczących zasadniczego charakteru oraz zakresu pracy. Jeżeli w kolonji jest naprzykład 35 towarzystw, to przynajmniej połowa ich dą-

ży do prowadzenia bibljotek, oraz kursów oświatowych, a pierwszą myślą organizatorów, choćby to było T-wo hodowli królików, jest zwrócenie się do odpowiednich instancyj o przesłanie książek, bo kolonja niema co czytać.

Skutek tego jest taki, że w kolonji są bibljoteczki małe, nieuporządkowane, towarzystwa są skarłowaciałe i niezdolne finansowo do żadnego większego wysiłku, spowodu rozproszkowania roboty i środków. To rozproszkowanie i rozbicie dotyczy nietylko bibljotek, ale i wszelkiej pracy oświatowej, sprzyjając jednocześnie narastaniu osobistych ambicyj i wytwarzaniu z błahych powodów niesnasek.

Podstawą do usunięcia tych niezdrowych stosunków organizacyjnych jest ustalenie dokładne zakresu pracy oświatowo - wychowawczej wogóle na emigracji, a później — należyty i wyraźny podział kompetencyj pomiędzy organizacjami prowadzącemi te prace.

Dalszą zasadą jest sprawa wytworzenia na terenie samej kolonji odpowiedniego środowiska oświatowo - szkolnego, a przez to odpowiedniej komórki dostatecznie silnej organizacyjnie i finansowo, aby samodzielnie mogła podejmować pewne większe prace oświatowe, społeczne i szkolne.

Osiągnąć to można przez scentralizowanie akcji dookoła jednostki organizacyjnej, którą nazwałbym Kołem Oświatowo-Szkolnem.

Tworzenie, jak to było dotychczas, licznych towarzystw na małym odcinku ma i ten ujemny skutek, że mnoży urzędy prezesów i sekretarzy, stwarzając tyleż różnych ambicyj w kolonji. Jako zasadę należy przyjąć najniższą jednostkę organizacyjną w kolonji „Koło Oświatowo-Szkolne", które działać winno na terenie kilku szybów kopalnianych, lub kilku mamałych, a blisko siebie położonych kolonij.

Koło winno powołać odpowiednie sekcje pod swem kierownictwem i przez nie działać jeszcze na mniejszych terytorjach. Sekcje działają pod kierownictwem swej małej terenowej centrali, którą stanowi Zarząd Koła. W Zarządach Kół Oświatowo-Szkolnych z reguły pracowałoby nauczycielstwo. Jeden z najbardziej wyrobionych nauczycieli objąłby sekretarjat i jednocześnie referat oświatowy, a inni, o ile ich będzie więcej w kolonji, pod jego kierownictwem zajęliby się poszczególnemi działami pracy, jak bibljoteki, kursy, odczyty i t. p., w odpowiednich sekcjach odnośnych referatów.

Stawiając postulat powołania Zarządu Koła na pewnem większem terytorjum, obejmujemy całkowicie zarówno prace oświatowe, jak i szkolne (przedszkolne) i wychowawcze.

Dopiero, gdy zaistnieje taka centralna konstrukcja organizacyjna, będzie można należycie dzisiejsze życie oświatowe w kolonjach uporządkować, zorganizować rozbudowę i kontrolę najważniejszego działu pracy oświatowej, to jest bibljotekarstwa, oraz poddać krytycznemu przeglądowi dotychczasowe wysiłki na polu oświaty.

Przystępując do prac nad ustaleniem podstaw organizacyjnych na terenie samej kolonji trzeba zdać sobie sprawę z tego, że sama oświata, jako taka, mas nie ogarnie.

Dlatego w jednostce jaką projektujemy w kolonji, muszą się znaleźć wszystkie te odłamy i rozgałęzienia organizacyjne, które pozostają w ścisłym związku pośrednio lub bezpośrednio z pracą oświatową i wychowawczą. Sekcja Opieki Rodzicielskiej, Koło Opieki nad Harcerstwem czy młodzieżą robotniczą, Sekcja bibljoteczna; na niektórych małych terenach: teatralna, śpiewacza, odczytowa, kursów oświatowych i propagandowo-gospodarcza.

Dopiero tak pomyślana organizacja będzie zdolna finansowo do utrzymania świetlicy, bibljoteki i t. p. Uruchomienie tych prac i podniesienie ich poziomu będzie tylko wówczas możliwe, gdy tej najniższej jednostce da się oparcie w lokalu, którýby stanowił pewne centrum życia oświatowego w kolonji.

Dla pogłębienia prac oświatowych i stworzenia aparatu technicznego prac ogólnych, wreszcie dla dania oparcia pracownikom oświatowym na większym terenie, konieczne jest powołanie przy Centrali oraz przy Zarządach Okręgów „Poradni Oświatowych'.

Co taka Poradnia winna posiadać?

Przedewszystkiem instruktora, który, udzielałby porad fachowych. Winna ona posiadać również i materjały oświatowe, a więc latarnie projekcyjne i przeźrocza, epidjaskopy i karty ilustrujące krajobraz polski, wzorową bibljotekę i czytelnię pism, odczyty opracowane dla potrzeb emigracji, zbiór materjałów do urządzania przedstawień teatralnych, dziecięcych, zbiór wierszy do deklamacyj, kostjumy dziecięce, kostjumy dla Kół teatralnych, zbiór utworów do inscenizacji i żywych obrazów, radjo i t. p.

Istnienie takiej Poradni w większem środowisku emigracji polskiej jest niesłychanie ważne. Ci, którzy nie mieli możności bliżej zetknąć się z pracą nauczycielstwa i pracowników oświatowych, z trudem tylko uprzytomnią sobie, jakie kłopoty i jakie trudności ma nauczycielka czy nauczyciel przy urządzaniu naprzykład przedstawienia z dziećmi, lub jakiejś innej imprezy.

Pracownicy oświatowi, nauczycielstwo, stale odczuwają potrzebę posiadania kontaktu z kierownictwem, stale mają coś do omówienia, stale mają masę potrzeb i porad związanych z ich pracą.

Poradnia taka posiada niezmiernie doniosłe znaczenie twórcze dla improwizowania kierunku pracy.

J. A. Wiącek

Pierwsze wiosenne kwiaty w Polsce

(Z cyklu artykułów o Polsce)

Poniżej drukujemy piękny artykuł Zofji Gąsiorowskiej, znanej przyrodniczki, o wiosennych kwiatach w Polsce. Autorka informacje fachowe przeplata pięknemi opisami, które czynią artykuł ciekawym nawet dla tych, których temat specjalnie nie interesuje.

Niektórych z kwiatów, kwitnących w Polsce nie ma na obczyźnie; emigrant, który widział je będąc dzieckiem, wspomina je czule; przypominają mu one bowiem dom rodzinny, wieś, wiosnę w odległej, zdawna już nie widzianej Ojczyźnie.

Teraz jest wiosna w Polsce — kwitną drzewa, krzewy, kwiaty.

Niech artykuł nasz będzie przypomnieniem dla rodaków rozsianych po szerokim świecie, że tak jak przed laty kwitną i śmieją się wiosną te same kwiaty, które on, gdy był jeszcze w Polsce, oglądał.

Redakcja.

Jeszcze zwisają nad ziemią ciężkie szare chmury. W mroźnych podmuchach wiatru drżą nagie gałęzie drzew. Las stoi skostniały, martwy, ale oczekujący tak samo jak człowiek na wiosenne przemiany. Niema jeszcze nigdzie śladu odnowy, chyba tylko niekiedy słońce i jakiś dziwny, łagodny, miękki wiew budzi w człowieku zupełnie wyraźne wyczuwanie wiosny.

Jakgdyby na potwierdzenie tego, co odczuwa człowiek, na szarem, smutnem o tej porze tle polskiego lasu, odcina się złocistą plamą kwitnący krzew l e s z c z y n y.

Na wiotkich gałązkach zwisają długie żółte bazie. Kołyszą się one lekko na wietrze i sypią złoty pył kwiatowy tak obficie i rozrzutnie, że przylega on nietylko do czerwonych znamion kwiatów słupkowych, ale okrywa nagie bezlistne gałązki i zeszłoroczne zeschłe źdźbła traw na ziemi.

Ten okres kwitnienia leszczyny zaczyna się już w końcu lutego i trwa krótko. Po kilku dniach krzewy leszczyny szarzeją, bazie zamierają i opadają. Zapylone kwiaty słupkowe okryte łuskami doczekają wiosny i zaczną się stopniowo rozrastać w powszechnie znane smaczne orzechy laskowe. Narazie krzew leszczyny ma znów wygląd zimowy i czeka aż się skończą chłody i śnieżne marcowe zamiecie.

Prawie równocześnie z kwiatami leszczyny ukazuje się w naszych lasach p r z e b i ś n i e g. Drobny śnieżno-biały kwiatek przebija się dosłownie przez śnieg. Na ulicach miast zjawia się, jako nowy dowód, rozpoczynających się przemian wiosennych, choć jeszcze wszechwładnie panuje smutna, chmurna zima. Przebiśnieg rośnie dziko w naszych zaroślach i gajach. Cebulki tego małego, nikłego, ale pełnego wdzięku zwiastuna wiosny, zasadzone w półcienistem miejscu w ogrodzie, wydają na przedwiośniu kwiaty i liście znacznie większe niż rośliny dziko rosnące. Przebiśnieg hodować także można w doniczkach.

Równocześnie z przebiśniegiem ukazuje się u nas na polach górskich prześliczny s z a f r a n s p i s k i (krokus).

Prześwietlone ożywczemi promieniami słońca i ogrzane podmuchami górskich ciepłych wiatrów odcinają się krokusy wyszukanym kształtem i intensywną barwą od bieli płatów śnieżnych i szarawo-zielonkawego tła pastwisk górskich. Roślina ta pokrywa duże przestrzenie i rozrastając się bujnie przy pomocy bulwek, skłania ku słońcu szafirowo-fioletowy kwiat.

Polany górskie pokryte szafranem nabierają na przedwiośniu fantastycznego wyrazu dzięki nieoczekiwanemu kontrastowi delikatnego kwiecia szafranów z surowością zmartwiałego zimowego krajobrazu górskiego. Nadzwyczajne jest wprost wrażenie w zetknięciu się w górach z tak wielką masą tych pięknych kwiatów. Amatorzy hodowcy mogą mieć krokusy we własnym ogródku na trawnikach, a nawet w pokoju w doniczkach.

Bulwki krokusów sadzi się w ziemię między trawą na trawnikach, a ponieważ jest to roślina trwała, o dalszą jej egzystencję niewiele trzeba się troszczyć. Byle tylko ziemię miały żyzną mnożą się krokusy same.

Hodować w pokoju możemy krokusy: białe, lila - róż, niebieskie i żółte. Bulwki nabywać można bardzo tanio w większych firmach ogrodniczych.

Mówiąc o kwiatach przedwiośnia, trudno jest pominąć naszą s a s a n k ę, o której wspomina Konopnicka w swym wierszu:

„Jeszcze śnieżek prószy
Jeszcze chłodny ranek,
A już w cichym lesie
Zakwita sasanek.

A za nim przylaszczka
Wychyla się z pączka
I mleczem się żółtym
Złoci cała łączka."

Sasanka jest bardziej okazała niż przebiśnieg i przylaszczka. Sasankę znaleźć można na słonecznych piasczystych pagórkach leśnych. Poznać ją łatwo po fioletowym dużym kwiecie, przypominającym dzwonek. Osobliwością tego kwiatu jest niezliczona ilość jedwabistych włosków, okrywająca zzewnątrz każdy płatek sasanki. Tuż pod kwiatem znajduje się okółek wąziutkich listeczków, tak silnie uwłosionych, że kwiat sasanki otulony temi listeczkami robi wrażenie maleńkiego puszystego zwierzątka. Srebrzyste włoski sasanki chronią roślinę przed nadmiernem parowaniem. W dni słoneczne sasanka rozchyla swoje kwiaty i wtedy od fioletowego tła płatków odcinają się liczne żółte pręciki i słupki, na których spotkać możemy ociężale poruszającą się pszczołę, lub grubego trzmiela, poszukującego słodyczy. W dzień pochmurny i pod wieczór sasanka stula płatki i zamknięta trwa w oczekiwaniu na promienie słoneczne i na możliwość skrzyżowania się z innym kwiatem sasanki przy pomocy odwiedzających ją owadów.

W ostatnich czasach na sasankę zwrócono w Polsce uwagę, jako na ulubiony kwiat Marszałka Piłsudskiego. Na swych samotnych przechadzkach Marszałek niejednokrotnie pochylał się nad kwiatami sasanek, długo się im przypatrywał i rozmyślał. Podobno sasanka w przyszłości stać się ma polskim kwiatem narodowym, otoczonym powszechną sympatją i starannie chronionym. Obecnie sasanka, przebiśnieg i przylaszczka są niestety tylko pod częściową ochroną. Obawiać się jednak trzeba, aby te piękne wiosenne kwiaty zczasem nie wyginęły w Polsce, gdyż coraz więcej ich można spotkać w sprzedaży ulicznej po wielkich miastach i to wyrywanych niejednokrotnie wraz z częściami podziemnemi.



Krokusy

Najbardziej pospolitą, powszechnie znaną rośliną wiosenną jest k a c z e n i e c, nazywany w niektórych okolicach Polski kniecią błotną.

Złocą się od kaczeńców od marca do maja nasze wilgotne łąki, pokryte kałużami wody z roztopów. Kaczeńce występują tu w wielkich ilościach, niema więc obawy, że wyginą i wobec tego możemy sobie pozwolić na zrywanie ich dla ozdoby naszych mieszkań.

Błękitne wody, jak płaty nieba, stanowiące prześliczne tło dla złocistych kwiatów, odstraszają jednak mieszczuchów i bronią dostępu do ukwieconych kaczeńcami łąk. Tylko dzieci wiejskie wczesną wiosną brodzą bosemi nogami po mokrych łąkach i pochylając się ostrożnie, zrywają zaborczym i pewnym chwytem żółte kaczeńce. Zrywanie tych kwiatów to wielka radość dla dzieci, zwłaszcza, że można za parę groszy sprzedać w mieście „bole oczy". Tak nazywają kaczeńce, może nie bez pewnej słuszności, na Mazowszu, gdyż roślina ta ma ostry, gryzący sok o własnościach trujących. Omija ją bydło, wyskubujące soczyste rośliny łąkowe. Natomiast wśród skrzydlatych bywalców łąk cieszy się knieć błotna wielkiem uznaniem. Z jej miodników spijają chrząszcze, pszczoły i trzmiele słodki sok, a przytem bezwiednie przenoszą na słupki pyłek kwiatowy, pomagając w ten sposób do skrzyżowanego zapylania.

P i e r w i o s n e k to roślina o kwiatach żółtych, choć niejeden człowiek nie chce się na to zgodzić i w swej wyobraźni przystraja mylnie jego kwiaty w inne barwy i kształty. Źródłem nieporozumień i pomyłek jest tu nazwa pierwiosnek, zwłaszcza dla tych, którzy zgodnie z nazwą chcieliby, aby pierwiosnek zakwitał jako najpierwszy wiosenny kwiat. W rzeczywistości pierwiosnek zakwita trochę później niż wszystkie wyżej wymienione rośliny i z pokroju w niczem nie przypomina tamtych zwiastunów wiosny. Pierwiosnek ma kwiaty żółte wydłużone w rurkę, do której warto zajrzeć w ślad za motylami zapuszczającymi do środka swe długie narządy pyszczkowe, aby stwierdzić w nich przedziwną budowę słupków i pręcików, utrudniającą samozapylanie. Pierwiosnki nazywają także kluczykami. Nazwa ta została im nadana chyba przez jakiegoś gospodarza czy gospodynię, dzięki bardzo odległemu skojarzeniu z pękiem kluczy.

W literaturze polskiej znany jest piękny wiersz Adama Mickiewicza zatytułowany „Pierwiosnek". Zaczyna się on tak:

„Z niebieskich najrańszą piosnek
Ledwie zadzwonił skowronek
Najrańszy kwiatek pierwiosnek
Ze złotych błysnął osłonek."

Ciąg dalszy wiersza to djalog poety z kwiatkiem:

„Zawcześnie, kwiatku, zawcześnie!
Jeszcze północ mrozem dmucha,
Z gór białe nie zeszły pleśnie,
Dąbrowa jeszcze nie sucha.
Przymruż złociste światełka,
Ukryj się pod matki rąbek,
Nim cię zgubi szronu ząbek,
Lub chłodnej rosy perełka!"

Kwiatek odpowiada poecie:

„Dni nasze, jak dni motylka:
Życiem wschód, śmiercią południe;
Lepsza w kwietniu jedna chwilka,
Niż w jesieni całe grudnie."

Nawiasem mówiąc niektórzy przyrodnicy zarzucają Mickiewiczowi nieścisłość w zdaniu: „najrańszy kwiatek pierwiosnek", ale niesłusznie, gdyż poeta wyraźnie w innem miejscu mówi o pierwiosnku: „lepsza w kwietniu jedna chwilka" czyli, że całkiem dobrze zdaje sobie sprawę z tego, kiedy kwitnie ten kwiatek.

Pierwiosnek znajdziemy w lasach, na polanach, w zaroślach, w parowach. Wszędzie zachłanna ręka ludzka zrywała te kwiaty dla chwilowej przyjemności posiadania ich na własność lub dla zysku. Obecnie pierwiosnek zrywają już tylko ci, którzy nie rozumieją, że zasadniczą częścią składową każdego krajobrazu jest swoista roślinność, którą trzeba zachować przez wzgląd na piękno Polski.

Opisane tutaj rośliny są najokazalszemi i najpiękniejszemi przedstawicielami polskich kwiatów wiosennych, które z każdego skrawka ziemi wychylają swe barwne korony ku słońcu.

Zofja Gąsiorowska



Sasanka

Polska linja okrętowa do Ameryki Południowej

W dniu 18 marca b. r. przybył do Rio de Janeiro statek S/S „Pułaski", inaugurując tem samem polską linję okrętową do Ameryki Południowej. Statek powitała entuzjastycznie miejscowa kolonja polska z min. pełn. R. P. Grabowskim na czele. Skolei S/S „Pułaski" udał się do innych portów Ameryki Południowej, wszędzie witany owacyjnie przez delegacje Polonji.

Piękno mowy ojczystej

„Język ojczysty to nabytek czy spuścizna wieków, jeden z najcenniejszych i najżywotniejszych; o język przedewszystkiem opiera się najelementarniejsze poczucie narodowe; język wyodrębnia nas od innych a łączy między nami; ziomkiem moim jest nie ten, co go ta sama ziemia wydała, lecz raczej ten, co się do mnie w moim języku odzywa. Jeżeli stan społeczny, wyznania, przynależność polityczna, dzielą nas czy różnią, język ponownie nas łączy".

Prof. Aleksander Brückner

Słusznie powiedział jeden z naszych myślicieli ubiegłego wieku Liebelt, że język jest, jak krew ciało narodu opływająca. „Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie, wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim i żywot jego. Naród żyje — dopóki język jego żyje — bez języka narodowego niema narodu".

Historja nasza i innych ludów, żyjących przez czas pewien bez własnej państwowości potwierdziła ten sąd. Dzięki miłości i przywiązaniu do ojczystego języka, przetrwaliśmy pod zaborami, mimo wszystkie akcje wynaradawiające i prześladowcze. Mowa wyparta z życia publicznego schroniła się do ognisk domowych i tam czujnie pielęgnowana, broniona życiem nawet, przetrwała — zachowując nam jednolitość narodową.

Cały nasz okres niewoli — był jednocześnie okresem wielkiego rozkwitu słowa, zwłaszcza pisanego, które starczało wówczas za rząd, za rozkaz, które zawierało nadzieję.

Wiele mamy do zawdzięczenia tym bogactwom w skarbcu mowy polskiej przez pokolenia składanym. My, pokolenia wolne, wdzięczność tę wyrazić możemy przez wielkie o mowę i słowo polskie staranie, przez troskliwe gromadzenie wszystkich skarbów języka naszego, przez badanie i pielęgnowanie bogactw gwar i narzeczy z różnych dzielnic kraju. I w tej dziedzinie wiele poważnych prac u nas się obecnie dokonuje. Zdawien zasłużona instytucja naukowa, jaką jest Polska Akademja Umiejętności w Krakowie, stale i systematycznie pracuje nad zachowaniem czystości i bogactwa języka naszego, na rynku wydawniczym zjawiają się poważne i na wielką miarę zakrojone dzieła, słowniki i encyklopedje, zbierające i systematyzujące skarby naszej mowy. Cały szereg uczonych poświęca życie całe badaniu mowy ojczystej.

Najważniejszym jest jednak twórczy i pełen umiłowania stosunek do mowy i słowa naszych współczesnych pisarzy. Patronował im w tem wielki Żeromski, który nietylko swoją własną, wspaniałą twórczością pomnożył skarbiec mowy naszej, ale w swych pismach publicystycznych nawoływał niestrudzenie o wciąganie do języka literackiego bogactwa wszystkich gwar prowincjonalnych i miejskich. Cieszył się, że po odzyskaniu niepodległości „w całym kraju można zbierać słowa w biały dzień, jak żyto na polu". I tworzył w swych powieściach piękno tej mowy wzbogaconej zasobami wszystkich ziem Rzeczypospolitej.

Marzenia Żeromskiego się spełniają. Jesteśmy teraz świadkami tego prężenia się i ożywiania języka literackiego sokami mowy powszedniej, jaką posługuje się chłop, robotnik, kupiec czy rzemieślnik:

„Oto przysiągać bydymy... i ty Marek, i ty Ściskała
„i jo z wami, że jak długo dechu w naszych piersiach
„nie ustaniemy... wiecie?

„Wiemy... — szepnął struchlały Ściskała.

„Oto położcie palce, dwa od prawej ręki na krzy-
„żu, a teraz dwa palce lewej ręki na tej rozwartej ewan-
„jelji świętej... To tak... A teraz, jeśli wasza dobro wola,
„przysiągejcie, a mówcie ze mną... chcecie przysiągać?

„Notoć chcemy, przyświadczył Marek.

„A ty Ściskała?

„No, mój Boże, toć chcemy!...

„Boga Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen! —
„No mówcie za mną! — Jo przysięgóm Ci, Panie Boże
„wszechmogący — że jak długo dechu w piersiach mi
„styknie i powiela sił mi styknie — aż do końca swego
„życio — że byda swojej mowy polskiej bronić — że
„się jej nie wyrzeknę, ani nic, że nie dum dziecek swoich
„zniemczyć — że swojej duszy nie zaprzedum i że swo-
„ich kolegów bydymy z jego szponów ratować... i że
„nie spocznymy, aż nasze Szląsko do wolnej kiesi Pol-
„ski przypadnie... tak mi dopomóż Pani Boże... i święto
„Panienko Maryjko Częstochowsko i wszyscy święci w
„niebie, amen"...

„Poczkajcie kamraci, jeszcze nie wszystko!... a jeśli
„bych sprawę polską zdradził... i stał się parszywym ju-
„doszem... niech mnie koro bosko nie minie... za życio
„i po śmierci... aż na wieki wieków, amen!..."

To mówi Śląsk — to twardy i doświadczony ciężkim losem robotnik śląski przysięga wierność mowie ojczystej, w pięknej książce Gustawa Morcinka „Wyrąbany Chodnik".

Ta przysięga — milcząca często i niewypowiedziana, wiązała lud śląski przez pokolenia i dała ten niespotykany w dziejach przykład wierności prześladowanemu językowi na przestrzeni 600 lat. Doczekali Ślązacy, że w prastarej swej mowie nietylko modlić się i uczyć mogą, ale i pisać książki, które cała Polska czyta z zachwytem.

Ozwali się i Kaszubi z Pomorza i zakrzątnęli się pisarze nasi koło stworzenia i odgrzebania języka morskiego. Bo jakże to — mamy własny spłacheć brzegu morskiego, budujemy porty i flotę, a tak skąpe i zapomniane było słownictwo polskie, dotyczące morza i życia na niem. I znowu pomyślał o tem Żeromski. On rozpoczął w mowie naszej pochwałę morza, on wpro-

wadzał do literatury gwarę kaszubską, stojącą dotąd na uboczu jak zapomniany Kopciuszek.

A przecież dawno już poeta kaszubski wyznawał:

Czujcie tu ze serca toni
Skład nasz apostolsci,
Niema Kaszub bez Polonji,
A bez Kaszub Polsci.

W tem ujawnianiu się przebogatego piękna mowy ojczystej wielką rolę odgrywa piosenka ludowa. Wyszła już ona z opłotków jednej tylko okolicy, przekroczyła swobodnie dawne kordony i piosenka góralska, poleska, czy wielkopolska, stała się już własnością ogółu. Śpiewa ją Polska cała.

Wszyscy czujemy, ile tej mowie naszej zawdzięczamy i jak dbać musimy o jej czystość, piękno i ciągłe doskonalenie, a jeśli chodzi o Was, Rodacy z za granic kraju, jak dbać winniście o jej zachowanie.

M o w a — t o j e s t n a j c e n n i e j s z a n i ć, w i ą ż ą c a n a s z o j c z y z n ą. K t o n i ć t ę z e r w i e, s k a z a n y j e s t n a u t o n i ę c i e w m o r z u o b c o ś c i, l u b s t a j e s i ę j a k o b u m a r ł a g a ł ę ź, k t ó r a ł a m i e s i ę i o d r y w a o d p n i a m a c i e r z y s t e g o. A p r z e c i e ż t r z e b a z a w s z e p a m i ę t a ć o d r o d z e p o w r o t n e j.

Mowa ojczysta — to przyrodzony, najwłaściwszy wyraz, jaki dać możemy najgłębszym naszym uczuciom, najtajniejszym przeżyciom i ukochaniom. Wyzbywając się mowy, wyzbywamy się cech narodowych, stajemy się innymi ludźmi.

A wszak miłość mowy ojczystej i tęsknota za nią jest wrodzona każdemu prawie i wybucha nieraz po długich latach zapomnienia.

Skawiński z opowieści Sienkiewicza, samotny latarnik z Panamy po latach kilkudziesięciu zetknął się z książką polską: „Zdało mu się teraz, że na jego samot„nej skale zaczyna się dziać coś uroczystego. Jakoż by„ła to chwila wielkiego spokoju i ciszy, jasnego nieba „nie zaciemniała żadna chmurka, kilka mew tylko pła„wiło się w błękitach. Nagle wśród tego spokoju na„tury rozległ się drżący głos starego, który czytał gło„śno, by się samemu lepiej rozumieć:

„Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!
„Ile Cię trzeba cenić, ten się tylko dowie,
„Kto Cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
„Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie..."

„Skawińskiemu zabrakło głosu. Litery poczęły mu „skakać do oczu; w piersi coś urwało się i szło nakształt „fali, od serca wyżej i wyżej, tłumiąc głos, ściskając za „gardło. Opanował się i czytał dalej:

„Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
„I w Ostrej świecisz Bramie! Ty co gród Zamkowy
„Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
„Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem
„...Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono..."

„Wezbrana fala przerwała tamę woli. Stary ryknął „i rzucił się na ziemię; jego mleczne włosy zmieszały „się z piaskiem. Oto 40 lat dobiegało jak nie widział „kraju i Bóg wie ile, jak nie słyszał mowy rodzinnej, „a tu tymczasem ta mowa przyszła sama do niego — „przepłynęła oceany i znalazła go samotnika, na dru„giej półkuli, taka kochana, taka droga, taka śliczna! „On poprostu tym wielkim płaczem przepraszał tę Uko„chaną, oddaloną za to, że się już tak zestarzał, tak „zapamiętał, iż się w nim i tęsknota poczynała zacierać, „a teraz wracał cudem, więc się w nim serce rwało. „Chwile mijały jedne za drugą. Słońce już było prze„szło nad ogrodami i nad dziewiczym lasem Panamy „i staczało się zwolna za międzymorza; w powietrzu „widno było zupełnie, więc czytał dalej:

„Tymczasem przenoś duszę moją utęsknioną
„Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych..."

To było dawno. Za najbliższymi sercu dźwiękami mowy ojczystej stał kraj rodzinny, ale nie stało państwo. Teraz innemi głosy mówi do swych rozproszonych synów ojczyzna. Nietylko przez list, nietylko przez książkę. Po morzach, po oceanach płyną polskie okręty, Kościuszko, Pułaski, Dar Pomorza, Piłsudski, Batory To dźwięki, które pokrywają pracę, wysiłek, konkretną rzeczywistość. Na rynki świata wędrują towary pod polską banderą. W międzynarodowych zawodach i rekordach podają polskie nazwiska. A więc życie, postęp, dążenie ku lepszemu i ku zajęciu w rodzinie narodów należnego miejsca kryje się za temi dźwiękami. Dlatego do mowy ojczystej winniśmy być nietylko przywiązani, nietylko posługiwać się nią z przyzwyczajenia, ale z całą świadomością i dumą.

Dla tych, którzy kraj znają i pamiętają — wspomnienia ojczyzny i mowa rodzinna splatają się ze sobą, wzajemnie podsycają i rzadko się zdarza, aby ktoś nawet rzucony samotnie zapomniał swego języka. Gorzej i trudniej jest tym rodakom naszym, młodzieży i dziatwie, którzy urodzili się na obczyźnie. Jednak kontakt z mową ojczystą i w tych wypadkach łatwiej teraz może być utrzymany niż kiedyś. Mniej licznym — szkoły, a wszystkim prawie — jakaś forma pracy organizacyjnej umożliwia obcowanie z językiem narodowym. Szukajcie i żądajcie polskich książek i czasopism, organizujcie polski teatr amatorski, widowiska i obrzędy, które pamiętacie z kraju. Organizujcie chóry, aby brzmiała w nich polska pieśń ludowa i narodowa. Radjo w dziele pielęgnowania mowy rodzinnej oddać wam może również wielkie usługi i należy skupiać się przy głośnikach, organizować zbiorowe słuchanie audycyj przez stowarzyszenia i prywatnych posiadaczy.

Często motywem wyrzekania się mowy ojczystej jest chęć przełamania poczucia obcości i dążenie do upodobnienia się do środowiska; jest to jednak droga niewłaściwa. Język kraju, w którym pracujemy, przyswoić sobie należy — ale nie można nic tracić, nie można zubożyć się dobrowolnie, przez rezygnowanie z języka narodowego. Poczucie obcości, poczucie niczyjości znika, jeśli wyrobimy w sobie wewnętrzną duchową łączność z Macierzą, jeśli zdobędziemy pewność, że za naszą odrębnością językową i obyczajową stoi naród i państwo, które właśnie tę odrębność wnosi do ogólnego dorobku ludzkości.

Cz. Niemyska-Rączaszkowa

LICZBA I ROZMIESZCZENIE POLAKÓW W RUMUNJI

Trudno jest dziś określić dokładną liczbę Polaków, zamieszkujących Państwo Rumuńskie. Trudności te wynikają z tego, że oficjalne spisy rumuńskie w chwili obecnej są niedostępne, a pozatem są one niedokładne, co stwierdziły same władze. Temniemniej mogłyby one oddać pewne usługi, chociażby orjentacyjne. Teoretyczne obliczenia oprzeć więc tylko można na oszacowaniach i spisach przedwojennych, które skolei, pochodząc z różnych prowincyj, należących przed wojną do trzech różnych państw — Austrji, Rosji i dawnej Rumunji — są trudno dostępne.

Ze względu więc na to, iż materjał pochodzi z trzech różnych źródeł, wypadnie nam omówić siłę liczebną Polaków w każdej prowincji zosobna, poczem zsumować, co da nam siłę liczebną Polaków w Rumunji.

a) BUKOWINA

Oficjalne spisy ludnościowe z lat 1880, 1890, 1900 i 1910 wykazują na Bukowinie 18.251, 23.604, 26.857 i 36.210 Polaków. Przy dokładniejszem jednak rozejrzeniu się w materjale tych spisów spostrzec można, iż siła liczebna Polaków była zawsze większa od podawanej przez dane oficjalnego spisu.

Najpierw kilka uwag. Należy wiedzieć, iż wyznania rzymsko - katolickiego na Bukowinie są Polacy, Węgrzy, drobne grupki Czechów i Słowaków oraz większa część Niemców i znikoma część Rumunów, nieprzekraczająca 0,90% ogółu Rumunów. Ludność innych narodowości należy do wyznań innych, a jeżeli są jakie wyjątki, to tak nikłe, że prawie nie zmieniają wcale kwestji.

Wynika z tego, że jeżeli od ogólnej liczby mieszkańców wyznania rzymsko - katolickiego na Bukowinie odejmiemy ludność rzymsko - katolicką, ale narodowości różnej od polskiej — otrzymamy w wyniku najbardziej do prawdy zbliżoną liczbę Polaków wyznania rzymsko - katolickiego na Bukowinie. Wynosi ona za 1880 rok — 23.153, za 1890 r. — 27.399, za 1900 r. — 30.415, a za 1910 rok — 39.261. Liczby te różnią się od danych spisowych kolejno o 4.902, 3.795, 3.558 i 3.051 osób.

Celem zorjentowania się w materjale tych spisów, podajemy niżej tabelę, przedstawiającą ludność Bukowiny według narodowości oraz wyznań w latach 1880—1910:

Narodowość	1880	1890	1900	1910
Rusini	239.690	268.367	297.798	305.101
Rumuni	190.005	208.301	229.018	273.254
Niemcy i Żydzi	108.820	133.501	159.486	168.851
Polacy	18.251	23.604	26.857	36.210
Węgrzy	9.887	8.139	9.516	10.391
Czesi i Słowacy	1.738	536	596	1.005
Inni	62	47	233	—

Wyznanie	1880	1890	1900	1910
Prawosławni	404.450	450.773	500.268	547.630
Izraelici	67.418	82.717	96.150	102.919
Rzym.-Kat.	63.691	72.389	86.656	98.565
Grecko-Kat.	17.589	19.819	23.388	26.182
Protestanci	14.199	16.344	19.272	20.513
Orm. Kat.	786	747	439	657
Orm. Praw.	686	549	381	341
Lipowanie	—	3.213	3.544	3.232
Inni	2.882	52	103	—

Liczba Polaków z każdym rokiem wzrastała; w okresie 1880—1890 o 324 osoby rocznie, w okresie 1890—1900 o 301, a w okresie 1900 do 1910 o 884 osoby rocznie. Ponieważ ostatnie lata przedwojenne, 1910—1914, znajdowały się pod takiemi samemi warunkami — należy wnioskować, że i w tym okresie liczba Polaków wzrastała. Przyjąwszy, iż w tym okresie wzrastała ona o średni przyrost za okres 1880—1910, to w roku 1914 było na Bukowinie 39.261 plus 2.146, t. j. 41.407 Polaków wyznania Rzymsko-Katolickiego.

Podczas wojny i w pierwszych latach powojennych opuszczali Polacy Bukowinę. Odeszła najpierw młódź, zdolna do noszenia broni, a w pierwszych latach powojennych Bukowinę opuszczała inteligencja urzędnicza, udając się do odrodzonej Polski. Polegając na oszacowaniach biura repatrjacyjnego w Czerniowcach, według którego do roku 1921 opuściło Bukowinę około 2.000—2.500 Polaków, dochodzimy do wniosku, że w roku 1921 było na Bukowinie około 39.400 do 40.000 Polaków - Katolików.

Ażeby uzyskać prawdopodobną liczbę Polaków, zamieszkałych na Bukowinie w chwili obecnej, należy do liczby 39.400—40.000 dodać przyrost naturalny za czas 1921—1936; wynosi on około 6.000 osób. Zatem w tej chwili powinno na Bukowinie być około 45.400—46.000 Polaków wyznania Rzymsko - Katolickiego.

Potwierdzenie tej liczby znajdujemy w danych Wikarjatu Generalnego w Czerniowcach, według których na Bukowinie Polaków wyznania Rzymsko - Katolickiego było w 1930 roku — 45.500.

Jeżeli do tej liczby dodamy Polaków innych wyznań, których jest około 2.500, to jako wynik końcowy otrzymamy, iż w tej chwili zamieszkuje Bukowinę około 48.000 - 50.000 Polaków.

b) BESARABJA I INNE CZĘŚCI RUMUNJI.

Omówmy teraz skolei siłę liczebną Polaków besarabskich. „Zapiski besarabskoho obłastnaho statisticzeskoho komiteta", wydane przez Egunowa, podają liczbę Polaków w 60-tych latach zeszłego wieku na niespełna 4.000. Spis z roku 1897 podaje 12.000 Polaków. Kruszewan w swojem dziele p. t. „Besarabja" mówi, że między innemi narodowościami zamieszkuje ją 15.000 Polaków. Mapa etnograficzna Besarabji Noura, opracowana na podstawie obliczeń rosyjskich sztabów generalnych, podaje liczbę Polaków na 20.000 dusz.

Ponieważ jednak dość liczna rzesza Polaków po wojnie wyjechała do odrodzonej Polski, a część mniej uświadomionych została wynarodowiona — należy przyjąć, że obecnie w Besarabij przebywa około 12.000—15.000 Polaków.

W Starem Królestwie, t. j. w Rumunji przedwojennej, nie znajdujemy już tak wielkiej liczby Polaków. Według różnych statystyk należy wnioskować, że jest tu około 5.000—7.000 Polaków, rozrzuconych po całem terytorjum Starego Królestwa. Siedmiogród wykazuje około 2.500 do 3.500 Polaków. Tu należy wspomnieć, iż zarówno w Starem Królestwie, jak i w Siedmiogrodzie spotkać można, prócz zwartych grup i drobnych skupień, pojedyńcze rodziny lub czasem nawet pojedyńczych Polaków w miastach i miasteczkach tych części Rumunji.

c) SIŁA LICZEBNA POLAKÓW W RUMUNJI

Korzystając z poprzednich zestawień, według których

na Bukowinę	przypada	48.000—50.000	Polaków
„ Besarabję	„	12.000—15.000	„
„ Stare Królestwo	„	5.000— 7.000	„
„ Siedmiogród	„	2.500— 3.500	„
Liczy razem Rumunja		67.500—75.500	Polaków

Siłę liczebną Polonji rumuńskiej można pośrednio określić na podstawie liczby dzieci szkolnych, podanej w Roczniku statystycznym na rok 1932. Według tego rocznika na ogólną liczbę mieszkańców 18.057.074 przypada 1.973.949 dzieci szkolnych, wśród których jest 11.232 dzieci narodowości polskiej. Polaków zatem w Rumunji powinno być 101.088. Dane te jednak, rozłożone na poszczególne prowincje, nie zgadzają się z liczbami poprzednio podanemi.

Należy przyjąć, iż siła liczebna Polaków w Rumunji wynosi okrągło 80.000 osób.

d) ROZMIESZCZENIE POLAKÓW W RUMUNJI.

Już z tego, co powiedzieliśmy poprzednio, wynika, że najwięcej Polaków żyje na Bukowinie: około 50.000, t. j. 66% ogółu żywiołu polskiego w Rumunji. Reszta rozrzucona jest po Besarabji — około 15.000, co stanowi 18% i po Starem Królestwie — 7.000, t. j. 10%, oraz po Siedmiogrodzie, gdzie mamy około 3.500 Polaków, stanowiących 5% ogółu Polaków w Rumunji.

Rozmieszczenie Polaków w Rumunji według powiatów przedstawia się w sposób pastępujący:

Prowincja	Powiat	Dane oficjalne 1910	Dane Wikarjatu	Dane prywatne	Ludność ogółem	% Polaków
Bukowina	Czerniowce	20.949	19.500	26.000	305.970	8.16
	Storożyniec	6.882	13.500	15.000	169.518	8.82
	Suczawa	4.571	8.000	10.000	121.870	8.20
	Radowce	3.119	3.500	4.000	161.865	2.40
	Kimpolung	689	1.000	2.000	95.174	2.10
	Bielce	—	—	4.500	386.476	1.16
Besarabja	Kiszyniów	—	—	3.000	421.857	0.57
	Soroki	—	—	2.000	315.774	0.56
	Chocim	—	3.000	3.500	395.345	0.88
	Bendery	—	—	800	307.629	0.16
	Inne pow. Besar.	—	—	1.500	—	—
Stare Królestwo	Baia	—	1.500	1.600	155.915	1.02
	Botuszany	—	1.500	1.500	216.537	0.67
	Ilfov	—	—	1.000	992.416	0.10
	Buzau	—	—	800	309.425	0.25
	Prahova	—	—	700	478.007	0.14
	Neamt	—	—	400	198.670	0.21
	Covorlui	—	—	400	211.196	0.18
	Inne pow. St. Król.	—	—	800	—	—
Siedmiogr.	Hunedvara	—	—	1.500	331.677	0.44
	Inne pow. Siedm.	—	—	2.000	—	—
Rumunja razem				83.000	18.057.074	0.46

e) STOSUNEK LICZBOWY POLAKÓW DO RUMUNÓW I INNYCH MNIEJSZOŚCI.

Celem zaokrąglenia tego problemu, należy zobaczyć jak przedstawia się liczbowy stosunek Polaków do ogółu ludności oraz do innych mniejszości Państwa Rumuńskiego. Do roku 1918 Rumunja obejmowała 140 tysięcy klm² i liczyła około 9 miljonów mieszkańców. Na skutek wojny światowej powiększyła Rumunja swoje terytorjum i liczbę ludności w dwójnasób. Obecnie Państwo Rumuńskie obejmuje prawie 300.000 klm² i 18.000.000 ludności. Z odzyskaniem utraconych części Rumunja musiała przyjąć mniejszości narodowe, mieszkające na tych ziemiach. Przed wojną liczyła Rumunja zaledwie 7% mniejszości, obecnie zaś stosunek ten zmienił się na

niekorzyść Rumunji prawie czterokrotnie. Rumunja posiada obecnie około 26% mniejszości.

Skład narodowościowy Państwa Rumuńskiego przed wojną i obecnie ilustruje następująca tabela:

	Przed wojną		Obecnie	
	Liczba	%	Liczba	%
Ludność Rumunji	9.000.000	100	18.000.000	100
Rumuni	8.400.000	93	13.400.000	74
Mniejszości razem	600.000	7	4.600.000	26
Węgrzy	—	—	1.800.000	10
Niemcy	15.000	0.16	800.000	4.4
Żydzi	330.000	3.6	670.000	3.7
Ukraińcy	—	—	650.000	3.5
Bułgarzy	100.000	1.1	250.000	1.3
Turcy	70.000	0.8	100.000	0.5
Rosjanie	—	—	90.000	0.5
Polacy	—	—	80.000	0.4
Serbowie	50.000	0.55	50.000	0.3
Inni	25.000	0.3	110.000	0.6

Widzimy przeto, że Polonja rumuńska, aczkolwiek procentowo znajduje się niemal na szarym końcu mniejszości Królestwa, jednakże liczebnie stanowi poważną pozycję w ogólnym bilansie polskiego stanu posiadania zagranicą.

Stefan Kolbusz

Struktura Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji

Blisko pół miljona Polaków, przeważnie obywateli polskich, zamieszkuje na terenie 83 departamentów, stanowiących terytorjum Francji. Zorganizowanie tak wielkiej masy ludzi, rozrzuconych na ogromnym obszarze, w jednej centralnej organizacji nie należy do rzeczy łatwych i wymaga dużo czasu.

To też realizacja programu konsolidacyjnego polskiego żywiołu we Francji trwała dosyć długo. Najprzód powstały w poszczególnych osiedlach polskie towarzystwa: sportowe, śpiewacze, teatralne, kościelne, o charakterze zawodowo-prawnym, wzajemnej pomocy i t. d. Względnie szybko, bo już w 1923 roku towarzystwa o jednakowych celach zaczęły łączyć się w związki, przyjmując jednolite statuty i tak powstały: Związek Robotników Polskich, Związek Sokołów, Związek Kół Śpiewaczych, Związek Towarzystw Kościelnych i t. d.

Gdy wszystkie działy pracy kulturalno - oświatowej, zawodowej, potrzeb duchowych i wychowania fizycznego zostały objęte przez poszczególne związki, wówczas wyłoniła się potrzeba powołania do życia centralnej organizacji, która nadawałaby kierunek pracy i regulowała współpracę między związkami.

Czyniono próby: najprzód powołano do życia w 1925 roku Radę Naczelną Polskich Związków we Francji, potem powstał Centralny Komitet Polaków, który również nie objął wszystkich związków i wreszcie w dniu 12 lutego 1933 roku powołano do życia Radę Porozumiewawczą Związków Polskich we Francji.

Obecnie na 30 związków polskich we Francji należy do Rady Porozumiewawczej 26 z liczbą 109.187 członków, zgrupowanych w 1644 towarzystwach lokalnych; — cztery związki nienależące do Rady Porozumiewawczej grupują około stu towarzystw z liczbą przypuszczalnie 14.000 członków.

Prawie we wszystkich większych osiedlach we Francji istnieją obecnie Komitety Towarzystw lokalnych, należące do Związku Komitetów Polskich Towarzystw, który wchodzi również w skład Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji na takich samych prawach, jak wszystkie inne związki.

Najwyższym organem Rady Porozumiewawczej jest Walny Zjazd, w którym bierze udział po trzech delegatów z każdego związku. Funkcje delegatów pełnią członkowie pierwszych zarządów wszystkich związków (prezes, sekretarz i skarbnik).

Walny Zjazd, odbywający się raz w roku, przyjmuje sprawozdanie i potwierdza program pracy oraz wybiera Prezydjum Rady z trzech osób i Komisję Rewizyjną z 5 osób na okres roczny.

W ciągu roku pracami Rady Porozumiewawczej kieruje prezydjum przy pomocy pięciu stałych komisyj:

1) Kulturalno - Oświatowej,
2) Wychowania Fizycznego i Obywatelskiego,
3) Ekonomiczno - społecznej,
4) Propagandowej,
5) Współpracy lokalnej w kolonjach.

Komisje odbywają często posiedzenia. Do każdej Komisji zainteresowane związki delegują jednego przedstawiciela, np. związki kulturalno - oświatowe do Kulturalno - Oświatowej, sportowe do Komisji Wychowania Fizycznego i Wychowania Obywatelskiego i t. d. Pracami w

Rada Porozumiewawcza Związków Polskich we Francji.

110.000 Zorganizowanych Polaków w Radzie Porozumiewawczej

WALNY ZJAZD RADY POROZUMIEWAWCZEJ
w którym biorą udział Delegaci 26 związków (po 3-ch z każdego związku)

PREZYDJUM RADY — Komisja Rewizyjna

- Komisja Kult.-Oświatowa
  - Zjednoczenie Tow. Katolickich
  - Związek Kół Śpiewaczych
  - Związek Tow. Teatralnych
  - Zw. Tow. Kult.Ośw. im. Marsz. J. Piłs.
  - Związek Tow. Kobiecych
  - Związek Pracy Ob. Kobiet
- Komisja Wych. Fiz. i Ob.
  - Związek Sokołów Polsk.
  - Związek Strzelecki
  - Związek Piłki Nożnej
  - Związek Harcerzy Polsk.
  - Związek Bractw Kurkowych
- Komisja Ekon.-Społeczna
  - Związek Rob. Polskich
  - Związek Kupców i Rzemieśl. Polsk.
  - Związek Tow. Wzaj. Pomocy
  - Związek Osadników Pol.
- Komisja Propagandowa
  - Federacja P. Z. Obr. Ojcz.
- Komisja Współp. Lok.

Związek Komitetów Towarzystw Polskich

- Związek Kół Muzycznych
- Związek Naucz. Polskiego
- Związek Harc. Polskiego
- Związek Studentów Polsk.

komisjach kierują specjalnie powołani kierownicy przy pomocy personelu biurowego. Przy poszczególnych komisjach istnieją autonomiczne organy, jak naprzykład: Komitet Starców, Wdów i Sierot przy Komisji Ekonomiczno - Społecznej, który w ciągu 1934 roku wypłacił około 30 tysięcy franków tytułem zapomóg, Komitet Zbiórki na Oświatę przy Komisji Kulturalno - Oświatowej, który rocznie zbiera przeciętnie około 60 tysięcy franków na książki szkolne i utrzymanie kursów czwartkowych, Bursa Polska w Lille, która utrzymuje 25 chłopców, kształcących się we francuskich zakładach średnich i t. d.

Szczególnie intensywną działalność wykazują Komisje: Kulturalno - Oświatowa oraz Wychowania Fizycznego i Obywatelskiego. Rzeczowem świadectwem pracy tych komisyj jest ogólne ożywienie prac kulturalno - oświatowych jak i sportowych we wszystkich kolonjach polskich we Francji.

Za całość pracy odpowiedzialne jest Prezydjum Rady Porozumiewawczej, które reprezentuje zorganizowane wychodźtwo wobec Światowego Związku Polaków z Zagranicy, utrzymuje z nim stały kontakt i informuje zarządy związków o pracach Centrali Polonji Zagranicznej, przyjmując równocześnie do wiadomości postulaty związków, celem przedłożenia ich Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy.

Siedzibą Rady Porozumiewawczej jest Lille, a w dalszych dzielnicach Francji działają okręgi Rady Porozumiewawczej, składające się z zarządów okręgowych poszczególnych związków.

Dotychczas sprawnie działa Okręg Rady Porozumiewawczej we Wschodniej Francji z siedzibą w Metzu; inne okręgi są jeszcze w stadjum organizacji. Rolę Komisyj w okręgach spełniają referenci do spraw kulturalno - oświatowych, społecznych i t. d. Okręg Rady Porozumiewawczej ma również prawo do trzech delegatów na Walnym Zjeździe Rady.

Członkiem Rady może być tylko związek stowarzyszeń, mających jednolity cel w pracy i związanych ze sobą statutowo.

Obecnie jest we Francji 30 różnorodnych związków, więcej już napewno ich nie będzie, bo wszystkie działy pracy już są objęte przez związki. Każde więc stowarzyszenie polskie ma możność znaleźć sobie odpowiadający jego życzeniom związek i przystąpić do niego celem kontynuowania pracy na zakreślonym odcinku.

Stowarzyszeń polskich we Francji istnieje około 1.900, z których zaledwie ponad 100 nie należy do żadnego związku; są to luźne stowarzyszenia, przeważnie w małych skupiskach polskich, oddalonych od większych ośrodków zamieszkałych przez Polaków. Wspomniane stowarzyszenia mają najczęściej charakter religijny, kulturalno - oświatowy i samopomocowy równocześnie i chociaż nie należą do związków, to jednak w sprawach pomocy oświatowych i materjałów na obchody narodowe zwracają się bezpośrednio do Rady Porozumiewawczej.

Z pośród 30 istniejących związków do Rady Porozumiewawczej należy 26.

Akcja oświatowa wśród młodzieży polskiej w Belgji

(Korespondencja własna).

Ostatni rok pracy nad zachowaniem ducha polskiego wśród naszej emigracji w Belgji można określić, jako etap szerokiej ekspansji, zarówno liczbowej jak i terytorjalnej. Cyfrowy stan organizacyj polskich, a w szczególności organizacyj młodzieżowych, wzrósł prawie w dwójnasób. Terytorjalnie zaś objęliśmy, głównie oddziałami strzeleckiemi i zastępami harcerskiemi, nieomal wszystkie kolonje i osiedla polskie w Belgji.

Przeniesienie nauki języka polskiego ze szkoły na kursy, spowodowało w dalszej konsekwencji wyjście nauczyciela poza ramy nauczania na teren intensywnej pracy społecznej. Równocześnie objęto w ten sposób oświatą znacznie większą cyfrę młodzieży, korzystającej z nauki języka polskiego.

Wystarczy spojrzeć na cyfry, dotyczące kilku ostatnich lat, by zauważyć wielki wzrost liczby dzieci objętych polskiemi kursami.. W roku 1930 było w Belgji 10 szkół polskich, 5 kursów i 2 przedszkola, które przy pracy 20 sił nauczycielskich i 2 ochroniarskich, nauczały po polsku 726 dzieci w wieku szkolnym i 81 w wieku przedszkolnym. Rok 1935 (wg. danych z miesiąca czerwca) zgromadził na 22 kursach i w 2 przedszkolach 1464 dzieci w wieku szkolnym i 85 w wieku przedszkolnym, pobierających naukę pod kierownictwem 11 nauczycieli i 2 ochroniarek. W tej chwili cyfry te nieco się zmieniły, gdyż ostatnie półrocze powiększyło liczbę kursów, oraz bardzo znacznie liczbę dzieci.

Przejście z systemu szkół polskich na system kursów pociągnęło za sobą konieczność stworzenia innych ośrodków wyszkolenia obywatelskiego.

Zachowanie poczucia przynależności narodowej, wpajanie cnót obywatelskich, nauka o Polsce oraz pielęgnowanie języka ojczystego stały się od tej chwili integralną częścią programu organizacyj: strzeleckiej i harcerskiej. Obie te organizacje wysunęły się na czoło pracy społecznej, gdyż obie podjęły odpowiedzialność za wychowanie nowego pokolenia emigracyjnego. Praca ta ześrodkowała się głównie w świetlicach.

Mamy w tej chwili w Belgji ponad 30 świetlic. — Przeważnie zaopatrzone w bibljoteki, gdzieniegdzie dobrze wyposażone w materjały rozrywkowe, stanowią te polskie izby, ogniska pracy narodowo-wychowawczej całej kolonji.

Pięknie przybrane ich ściany i proste sprzęty, często wykonywane o własnych siłach są świadkami zarówno poważnych referatów i dyskusyj z zakresu wychowania obywatelskiego i wiedzy o Polsce, jak i żywych zebrań programowych lub wesołych wieczorów śpiewu i rozrywek.

Często bywa tak, że lokal świetlicy jest wspólnym terenem pracy oddziału strzeleckiego i drużyny harcerskiej. W takiej świetlicy od wczesnego popołudnia rozbrzmiewają wesołe dźwięki polskich pieśni, echa ćwiczeń harcerskich, majsterkowań zuchowych, czy pracy strzeleckiej.

Sprawa świetlic, jest u nas traktowana jako jedno z najważniejszych zagadnień chwili obecnej. Zarówno kierownicy placówki polskiej w Belgji, jak i przywódcy organizacyj zdają sobie dobrze sprawę z tego, że świetlice są kuźniami, z których wyjdą przyszli działacze emigracyjni, a pozatem są one najskuteczniejszą bronią, chroniącą naszą młodzież przed wejściem do równorzędnych ogranizacyj belgijskich. Tego rodzaju stowarzyszenia jak „Patronage", „Croisade", J. O. C. = „Jeunesse Ouvrière Catholique", J. O. S. = „Jeunesse Ouvrière Socialiste" i t. p. mają mnóstwo sposobów przyciągania wartościwych jednostek spośród naszej młodzieży; a wielka ich siła leży w tem właśnie, że posiadają pięknie urządzone świetlice o doskonale przemyślanym planie, odpowiadającym psychice młodzieży robotniczej.

Trudno tu mówić o typach świetlic, lub przeprowadzać jakąkolwiek selekcję według terminów używanych w kraju, brak nam bowiem w tym względzie doświadczenia oraz fachowego przygotowania. To drugie zwłaszcza jest poważnym brakiem w naszej pracy.

Niewątpliwie ostatnie kursy świetlicowe Światowego Związku Polaków z Zagranicy pomogły nam bardzo, gdyż przeszkoliły kilku kierowników tej pracy, jest to jednakże znikoma liczba, wobec żywiołowego rozrostu świetlic na naszym terenie.

Konieczne byłoby zorganizowanie, obok kursów w kraju, krótkich, kilkudniowych kursów przeszkoleniowych na naszym terenie. Dałoby to możność postawienia, na równym poziomie wszystkich świetlic, a temsamem stworzenia daleko wydatniejszych w pracy i trwalszych placówek polskości.

Halina Stoesselówna
Komendantka Harcerek
Polskich w Belgji

Echa z Polski i o Polsce

ŚWIĘTO POLSKIEGO RZEMIOSŁA W WARSZAWIE —ZJAZD DELEGATÓW ORGANIZACYJ B. WOJSKOWYCH — WIZYTY DYPLOMATÓW ZAGRANICZNYCHW POLSCE — MANIFESTACJA PRZYJAŹNI POLSKO-WĘGIERSKIEJ

Zaroiło się na dworcu, a potem na ulicach Warszawy, przed dniem 19 kwietnia, od nowych twarzy. Strój i zachowanie się ich, nieco odmienne od miejscowych, wskazywały na to, iż są to goście z prowincji. Do uszu dolatywały strzępy rozmów, prowadzonych bądź akcentem wileńskim, bądź lwowskim, krakowskim, śląskim, czy poznańskim, a nawet w obcych językach. Bo też Warszawa przeżywała ostatnio gorączkę zjazdów. Właśnie w tym samym czasie, gdy na drugiej półkuli, w Stanach Zjednoczonych A. P., nasi Rodacy — kupcy zjeżdżali się do Cleveland — stolica Polski była widownią podobnych imprez. Zjechało się nasze mieszczaństwo z całej Polski, by uczcić godnie swych bohaterów, szewca Jana Kilińskiego i rzeźnika Józefa Sierakowskiego. Pamięć tych dwóch dzielnych rzemieślników, którzy stanęli w 1794 r. na czele Insurekcji w Warszawie, wypędzając Moskali ze stolicy, przetrwała długie lata niewoli i po dziś dzień jest równie żywa zwłaszcza wśród mieszkańców Starego Miasta, gdzie mieszkał i pracował Kiliński. Bohaterski szewc, który w walce o Niepodległość zdobył szlify pułkownika — toż to postać niemal legendarna w opowiadaniach ludu warszawskiego.

Toteż chwila, gdy na placu Krasińskich, przed dzisiejszym kościołem garnizonowym, wyrósł nagle posąg Kilińskiego, odlany ze spiżu, przemieniła się w wielkie święto całego rzemiosła polskiego. Powrócił do swoich szewc - pułkownik, by z wysokiego cokołu wzniesieniem szabli wzywać mieszczaństwo warszawskie do czynów bohaterstwa dla dobra Ojczyzny. Bohaterstwem tem w latach pokoju jest cicha, żmudna praca w obranym zawodzie, na której buduje swój dobrobyt rodzina i państwo.

Stan mieszczański, którego godnymi przedstawicielami byli Kiliński i Sierakowski, położył niemało zasług dla kraju. Dziś buduje on narówni z innemi stanami wielkość gospodarczą Rzeczypospolitej, opartą w dużej mierze na rzemiośle. W chwilach przełomowych dla Polski, jak Insurekcja Kościuszkowska, Powstanie Listopadowe i Styczniowe, a wreszcie inwazja bolszewicka — wykazało się nasze mieszczaństwo swą wielką miłością do Ojczyzny.

Uroczystości zjazdowe mieszczaństwa polskiego w stolicy rozpoczęły się już w przededniu odsłonięcia pomnika Kilińskiego, t. j. 18 kwietnia. Zapoczątkowało je poświęcenie nowego sztandaru Cechu Szewców im. Kilińskiego, dokonane w pełnym wspomnień kościele O. O. Kapucynów przy ul. Miodowej.

W godzinę potem odbyła się na cmentarzu Powązkowskim uroczystość pobrania z mogiły Kilińskiego ziemi, przeznaczonej na kopiec imienia Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu. Do tej samej urny pobrano również ziemię z grobu Pięciu Poległych.



Nowoodsłonięty pomnik Jana Kilińskiego w Warszawie

W godzinach popołudniowych tegoż dnia rozpoczął się Zjazd Koła b. ochotników 205 pułku piechoty im. Jana Kilińskiego, sformowanego w 1920 roku podczas ofensywy bolszewickiej na Warszawę.

Równocześnie odbyło się otwarcie wystawy pamiątek po Kilińskim, zorganizowanej przez Związek Rzemieślników Chrześcijan.

Dzień 19 kwietnia rozpoczęły na Pradze uroczystości ku czci Sierakowskiego. Po pięknem nabożeństwie w kościele Świętego Florjana, w którem wzięli również liczny udział przedstawiciele władz państwowych i miejskich, nastąpiło uroczyste przejęcie przez Prezydenta Miasta tablicy pamiątkowej, wmurowanej na budynku szkolnym. W pięknem przemówieniu Prezydent Starzyński podkreślił wielkie zasługi starszego Cechu rzeźników, Józefa Sierakowskiego, dla umiłowanej przezeń Ojczyzny, za co nazwano dziś jego imieniem dawną ulicę Namiestnikowską i wmurowano tablicę, głoszącą jego chwałę i bohaterstwo.

Jeszcze bardziej podniosły charakter miała następna uroczystość, odsłonięcia pomnika Kilińskiego, poprzedzona nabożeństwem w katedrze, celebrowanem przez ks. biskupa Galla.

Tłumy, które morzem kilkudziesięciu tysięcy głów zapełniły ogromny plac Krasińskich już na długo przed rozpoczęciem uroczystości, drgnęły i zafalowały, gdy przybył Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Po odebraniu raportu od jednego z generałów i po wysłuchaniu przemówienia przewodniczącego Komite-

tu Budowy Pomnika, dokonał Pan Prezydent uroczystego odsłonięcia posągu bohaterskiego szewca.

Gdy umilkły ostatnie słowa przemówienia Prezydenta Miasta, rozpoczęła się wspaniała defilada przed najwyższym majestatem Rzeczypospolitej, Panem Prezydentem Mościckim, ministrami, generalicją, przedstawicielami władz i tłumami widzów. Szły w karnym ordynku kompanje sztandarowe pułków warszawskich, oddziały byłych wojskowych i przysposobienia wojskowego, młodzież szkolna, delegacje rzemieślnicze ze sztandarami ze wszystkich województw.

Defiladę zamykały cechy warszawskie, lecz w niebywałym zaiste pochodzie. Przejechała banderja konna wędliniarzy, w strojach z XVIII wieku, a dalej barwny i pomysłowy korowód symboliczny: platforma, z wielką armatą, wykonaną z kiełbas, serdelków, parówek i salcesonów, oraz dwie inne, z olbrzymią szynką i dwoma prosiakami; dalej — kuźnia, hucząca od pracy; za nią wielki ruchomy dom na kołach, w stylu staromiejskiej kamienicy, z którego komina wygląda czarny kominiarz; potem olbrzymi brunatny niedźwiedź i piękne futra cechu kuśnierzy; jadą kamieniarze, brukujący szosy i ulice na pokaz, efektowny poczt kostjumowy i piękny pojazd z warsztatem garbarskim, cieśle.... A oto nowe poruszenie tłumów: to fryzjerzy na platformach demonstrują swą pracę, czesząc, ondulując i goląc.... Za nimi szczotkarze, ślusarze, pozłotnicy, tapicerzy, zduni, lakiernicy i szereg dalszych platform, reprezentujących inne cechy rzemieślnicze, jak piekarze, powroźnicy, bednarze, murarze, kotlarze, stolarze, cukiernicy, kapeluszniczki, szklarze, rymarze, blacharze i t. d. Pochód to był niezapomniany....

Dwa dni następne poświęcone były obradom zjazdowym. Obradowały więc Ogólno-Polski Kongres Rzemiosła Chrześcijańskiego, Ogólno-Polskie Zjazdy Rzeźnicko-Wędliniarskie, Stowarzyszeń Właścicieli Piekarń, Rzemiosła Fryzjerskiego oraz Chrześcijańskich Cechów Krawieckich.

Równocześnie odbył się Walny Zjazd Centralnego Związku Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego.

W tymsamym czasie, gdy mieszczaństwo całej Polski radziło nad tem, jak polepszyć byt i warunki pracy rzemiosła w kraju, obradował również w Warszawie inny zjazd, równie ciekawy i doniosły. Przybyli do stolicy delegaci wszystkich organizacyj byłych wojskowych, połączonych w Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Na zjeździe tym, który odbył się w obecności szeregu dostojników państwowych, obradowano nad aktualnemi zagadnieniami polityczno - gospodarczemi. W wyniku obrad uchwalono rezolucję, wzywającą do jaknajszerszej aktywizacji życia gospodarczego w Polsce oraz określającą drogi, wiodące do tego celu.

Ostatni miesiąc pobił chyba wszystkie dotychczasowe rekordy zjazdowe Warszawy. Aż osiem wielkich zjazdów naraz. A przecież na tydzień przedtem zakończył się również ciekawy zjazd. Tym razem był to Walny Zjazd delegatów Związku Aktorów Scen Polskich, który — poza szeregiem uchwał, zmierzających do polepszenia bytu artystów scenicznych — powołał do życia Naczelną Radę Artystyczną. Zadaniem jej będzie czuwanie nad sztuką polską.

*

Wielkie zagadnienia polityczne, rozgrywające się ostatnio w różnych częściach świata, spowodowały niebywałe od lat ożywienie w sferach dyplomatycznych Europy. Polska, której polityka zagraniczna wywalczyła sobie samodzielność, jest oddawna poważnym ośrodkiem zainteresowań dyplomacji zachodniej.

Ostatnie tygodnie były w Polsce widownią licznych wizyt dyplomatycznych z zagranicy. Zapoczątkował je z początkiem kwietnia sekretarz generalny łotewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych min. Munters, który był w Warszawie przyjęty przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydza - Śmigłego.

W połowie kwietnia bawił parę dni w Warszawie norweski minister spraw zagranicznych Koht, który również złożył szereg oficjalnych wizyt.

W końcu kwietnia przybył do Warszawy, by rewizytować min. Becka, premjer Rządu Belgijskiego Van Zeeland.

W tymsamym niemal czasie nasz Premjer Zyndram-Kościałkowski złożył wizytę w Budapeszcie, gdzie rewizytował węgierskiego premjera Göembesza. Wizyta ta była wielką manifestacją wielowiekowej przyjaźni, łączącej naród Węgierski z Polską. Przyjaźń ta niejednokrotnie przypieczętowana była krwią, wspólnie przelaną przez oba narody, w imię wspólnych ideałów.

Tablica ku czci Marszałka J. Piłsudskiego na Kahlenbergu

Wychodźtwo polskie w Austrji, natychmiast po zgonie Józefa Piłsudskiego, postanowiło uczcić Jego pamięć wmurowaniem specjalnej tablicy na Kahlenbergu, u wejścia do historycznej kaplicy Jana Sobieskiego.

W tym celu nawiązano bezpośredni kontakt z Naczelnym Komitetem Uczczenia Pamięci Marszałka w Warszawie. Protektorat honorowy nad uroczystościami na Kahlenbergu przyjęli gen. Wieniawa-Długoszewski oraz wiceprezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy dr. Bronisław Hełczyński.

Płaskorzeźbę na tablicy, przedstawiającą Marszałka, wykona art. rzeźbiarz Wojciech Jastrzębowski z Warszawy.

Nieustalona jest jeszcze narazie data wmurowania tablicy. Wychodźtwu bowiem polskiemu w Austrji zależy na uświetnieniu uroczystości obecnością rodaków z Kraju, którzy nie mogliby jednak przybyć do Wiednia w rocznicę zgonu Marszałka, ze względu na obchody żałobne w Polsce.

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

POLACY ODBYLI SZEREG ZJAZDÓW NA TERENACH MNIEJSZOŚCIOWYCH — PRASA POLSKA W TRZECIEJ RZESZY — ZALETY UMYSŁOWE POLEK JEDNAJĄ IM UZNANIE WŚRÓD OBCYCH — WYCHODŹTWO POLSKIE W U. S. A. W PRACY NAD KONSOLIDACJĄ WEWNĘTRZNĄ

Życie organizacyjne rodaków naszych zamieszkałych poza granicami kraju obfitowało ostatnio w szereg zjazdów.

W Czechosłowacji, pomimo nieustających represyj ze strony władz czeskich, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Polskich odbyło w Cieszynie swe doroczne walne zgromadzenie.

W bieżącym roku upływa 15 lat istnienia Towarzystwa.

Okres ten wypełniła niezmordowana praca organizacyjna, wychowawcza i kulturalno - oświatowa.

Szczególnie w trudnych warunkach znalazło się polskie nauczycielstwo w Czechosłowacji ostatnio spowodu polityki antypolskiej Czechów. Pomimo to, jak podkreślono na zjeździe, nauczyciel polski stał i stoi na swem stanowisku, a hasłem jego jest: „polskie dziecko należy do polskiej szkoły".

W Rumunji odbyło się w Czerniowcach posiedzenie prezydjum Związku Stowarzyszeń Polskich. Zebranie poświęcone zostało niemal całkowicie sprawom gospodarczym. Stwierdzono na niem, iż działalność Związku w tym zakresie daje pozytywne wyniki, ujawniające się w życiu ekonomicznem miejscowej Polonji.

Podobnie na innym terenie mniejszościowym — w Niemczech — ruch organizacyjny wśród Polaków zaznaczył się silnie. A więc we Wrocławiu odbyło się doroczne walne zebranie miejscowego oddziału Związku Polaków w Niemczech. W Berlinie obradował zjazd przedstawicieli naszego śpiewactwa w Trzeciej Rzeszy.

Mniejwięcej w tym samym czasie zjechali się w Opolu delegaci polskiej młodzieży rolniczej. Ponadto w Herne wychodźcy nasi z terenu Westfalji i Nadrenji zorganizowali podniosły obchód religijny, na którym zadokumentowali swe przywiązanie do wiary ojców i do Narodu Polskiego.

Ale prawdziwe święto narodowe przeżyła nasza prasa w Niemczech w dniu 1 kwietnia b. r. Na dzień ten przypadł jubileusz 50-lecia pisma polskiego na Warmji — „Gazety Olsztyńskiej", założonej w 1886 roku przez Polaka, rodowitego mieszkańca Ziemi Warmińskiej, syna wiejskiego kowala, Jana Liszewskiego.

Półwiekowa, zasłużona działalność „Gazety Olsztyńskiej" nad utrzymaniem ducha polskości wśród Polonji niemieckiej nie jest akcją odosobnioną. Posiadamy bowiem w Niemczech dobrze zorganizowaną prasę.

Szczególnie bogaty w polskie organy prasowe jest Śląsk, jako największy rezerwuar siły liczebnej elementu polskiego w Niemczech. Spotykamy tu silnie rozbudowany koncern „Nowiny" w Opolu, wydający „Nowiny Codzienne", „Nowiny", „Dziennik Raciborski" i „Głos Pogranicza i Kaszub". Również na Śląsku ukazuje się największe polskie pismo młodzieżowe w Rzeszy — „Młody Polak w Niemczech". Na Warmji szerzy i utrwala polskość wspomniana wyżej „Gazeta Olsztyńska". Potrzeby polskiej ewangelickiej ludności w Prusach Wschodnich w zakresie czytelnictwa zaspakaja drukowany gotykiem „Mazur" w Szczytnie.

„Dziennik Berliński" i wychodzący w Herne „Naród" obsługują ludność polską z terenu Niemiec centralnych i Westfalji. Niezależnie od specyficznych potrzeb dzielnicowych obejmuje swym zasięgiem całą Rzeszę miesięcznik „Polak w Niemczech". Podobnie ogólną rolę w stosunku do młodzieży spełnia omówiony uprzednio „Młody Polak w Niemczech".

Pomimo żywotności naszej prasy, istniejąca sieć naszych placówek prasowych w Niemczech jest niedostateczna i stoi daleko w tyle za istotnemi potrzebami ludności polskiej.

Działalność narodową prowadzą również kobiety polskie zagranicą w swych organizacjach.

We Francji odbyły swój zjazd w Lille delegatki Związku Towarzystw Kobiecych. Związek jest silną organizacją, świadczącą o inicjatywie i wytrwałości w pracy społeczno - narodowej naszych rodaczek na tym terenie.

W szeregach organizacji skupia się 68 polskich stowarzyszeń kobiecych o łącznej liczbie 8.725 członkiń, które w swej działalności kładą szczególny nacisk na wychowanie narodowe i nauczanie dzieci polskich we Francji.

Dzielność i zalety umysłowe Polek jednają im niejednokrotnie uznanie wśród obcych. Dowodem tego chociażby niedawny sukces naszej rodaczki w Stanach Zjednoczonych.

P. Marja Sienkiewicz - Dumas powołana została na stanowisko podprokuratora stanu Massachusetss.

Prokurator Paul A. Dever, gratulując Polce sukcesu, podkreślił niepospolite zdolności umysłowe oraz pracowitość naszej rodaczki.

Najliczniejsza z naszych emigracyj Polonja amerykańska stoi w obliczu ważnych postanowień. Trzy największe organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych — Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko - Katolickie i Związek Polek — postanowiły zwołać do Chicago na dzień 2 maja b. r. wielki zjazd międzyorganizacyjny.

Celem zjazdu będzie ostateczne skonsolidowanie wychodźtwa, utworzenie specjalnej Rady Międzyorganizacyjnej oraz ustalenie stosunku do Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Szczegóły opracowuje specjalny komitet.

Zbliżający się termin zjazdu wywołał ogromne za-

interesowanie wśród Polonji, które skolei odbiło się żywem echem na łamach pism polsko - amerykańskich.

Prasa nasza w Ameryce wskazuje, że projektowany zjazd może się stać punktem zwrotnym w życiu narodowem wychodźtwa i może przeistoczyć się w regularne kongresy, które będą stanowiły niezmiernie ważny czynnik zarówno w zakresie wewnętrznej współpracy między poszczególnemi organizacjami emigracyjnemi, jak i w stosunkach z krajem macierzystym.

Na zjeździe mają wypowiedzieć się wszystkie bez wyjątku organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych, by rozproszone wysiłki skupiły się we wspólnej i solidarnej akcji, a wewnętrzne życie organizacyjne Polonji zostało usprawnione.

POLSKA GRUPA TAŃCÓW I SZTUKI LUDOWEJ W NEW-YORKU



Członkowie polskiej grupy sztuki tańców ludowych

Szeregi organizacyj polskich na terenie Nowego Jorku powiększyły się o nową placówkę ideową: Polish Folk Art and Dance Group — Polska Grupa Tańców i Sztuki Ludowej przy t. z. Folk Festival Council of New-York.

Folk Festival Council, czyli Komitet Popisów Ludowych, skupiający około 50 klubów rozmaitych narodowości, jest olbrzymią międzynarodową organizacją, której zadaniem jest pielęgnowanie i propagowanie artystycznych i kulturalnych pierwiastków poszczególnych narodowości i zaznajamianie społeczeństwa amerykańskiego z tradycjami i dorobkiem kulturalnym Starego Świata. Folk Festival Council urządza olbrzymie imprezy dla wielu tysięcy widzów w Madison Square Garden, Metropolitan Opera House, Prospect Parku i t.p. z uczestnictwem nieraz tysiąca osób na scenie.

Udział Polaków w tej akcji dotychczas był bardzo luźny i sporadyczny. Po kilku występach, placówka polska zazwyczaj zanikała, aby po pewnym okresie czasu nowy zespół starał się zapełnić tę lukę, podejmując pracę od początku.

Obecnie mamy w Folk Festival Council dwie polskie grupy, z których na szczególną uwagę zasługuje Polish Folk Art and Dance Gro, z siedzibą w International Institute. Kierowniczkami technicznemi, tej grupy są panie Lola i Mita Romówny, utalentowane nauczycielki tańców, specjalizujące się w tańcach i sztuce ludowej polskiej. Swego czasu występujące na scenach w Polsce, poświęciły się wyłącznie studjowaniu ludowych tańców i polskiego folkloru. Prezesem jest młody działacz społeczny, pan Roman Galiński. Polska Grupa Tańców i Sztuki Ludowej ujęły zakres swej działalności w następujących punktach swego statutu: wzbudzenie zainteresowania polskiemi tańcami narodowemi i gruntowniejsze zapoznanie ze sztuką ludową młodzieży polsko-amerykańskiej; poważne studja nad polskiemi ludowemi tradycjami i folklorem, zapoznanie społeczeństwa amerykańskiego z polską sztuką ludową i dorobkiem artystycznym narodu polskiego przez plastyczne kreowanie polskich tańców i ludowych obyczajów na imprezach inicjowanych przez Folk Festival Council, czy też na samodzielnych występach w amerykańskich kolegjach i artystycznych instytucjach; wreszcie przez stopniowe gromadzenie eksponatów polskiej sztuki ludowej, jak to autentycznych kostjumów z poszczególnych dzielnic Polski i wyrobów rękodzielniczych, charakteryzujących polską sztukę ludową.

Ostatnio na wieczorku, urządzonym w Międzynarodowym Instyt., Polska Grupa gościła szereg wybitnych osobistości ze sfer artystycznych i teatralnych amerykańskich.

W kwietniu Polska Grupa Tańców i Sztuki Ludowej brała udział w Międzynarodowej Rewji Tańców i Śpiewów Ludowych, urządzanej w tutejszej Operze, Metropolitan Opera House przez Folk Festival Council.

Do najbliższych zadań Polskiej Grupy Tańców i Sztuki Ludowej należy zdobycie oryginalnych kostjumów z Polski, jakoteż uzyskanie pomocy moralnej i środków technicznych w postaci nut, melodyj, książek i artystycznych eksponatów.

PRZEWODNIK
KULTURALNO-OŚWIATOWY
POD REDAKCJĄ
KOMITETU WYCHOWANIA NARODOWEGO MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY

Rola szkoły w wychowaniu narodowem

Wydawaćby się mogło, że rola szkoły w wychowaniu narodowem jest dostatecznie jasna dla wszystkich, że wszyscy rozumieją, iż od tego, jaką jest ta szkoła, czy wychowującą w poczuciu przynależności do narodu, z którego pochodzi dziecko do niej uczęszczające, czy też wychowującą w duchu innego narodu, zależy przyszłość narodowa dziecka. Niestety tak nie jest, zwłaszcza jeśli chodzi o skupienia polskie poza granicami Państwa Polskiego. Błąkają się jeszcze poglądy, podające w wątpliwość nieodzowną potrzebę szkoły polskiej dla młodych pokoleń, które nie uczęszczając do szkoły polskiej od zarania dzieciństwa, wychowują się pod obcym wpływem, w obcej mowie i w obcym duchu. Dwa są główne argumenty używane przez tych, którzy lekceważą znaczenie szkoły polskiej.

Jeden wysuwają ci, którzy sami przeszedłszy przez obcą szkołę, a pozostawszy Polakami, dowodzą, że i bez szkoły polskiej można nie utracić polskości, jednak zapominając, że oni byli tymi najtrwalszymi, tymi najdzielniejszymi, których polskości nie złamały wszelkie ujemne wpływy szkoły obcej. A iluż z pośród ich kolegów ze szkolnej ławy zatraciło polskie poczucie narodowe, stało się już członkami obcego narodu, a w najlepszym razie zachowało tylko bierną pamięć pochodzenia polskiego. Kto uczęszcza do obcej szkoły, ten nasiąka obcemi zwyczajami, obcą kulturą i tylko z wielkim trudem może wyzwolić się z opasującego go zaklętego koła wynarodowienia.

Drugi argument — to wysuwane względy praktyczne: ukończenie szkoły z państwowym językiem nauczania daje większe możliwości życiowe, aniżeli szkoły polskiej. Niewątpliwie takie postawienie może być słuszne, ale tylko wtedy, gdy uznamy, że wolno nam wyrzekać się swej polskości dla korzyści materjalnych, dla lepszego ukształtowania sobie życia. Jeżeli natomiast uznamy, że zachowanie polskości jest najważniejszym celem, to nie można zbaczać z wytkniętej drogi dla żadnych innych wskazań. Takie wytyczne na całe życie może dać tylko szkoła polska a nie obca.

Jakąż ma być szkoła dla dzieci i młodzieży polskiej poza granicami Rzeczypospolitej, aby mogła spełnić swe zadania. Musi być szkołą z całkowitem nauczaniem w języku polskim i musi być szkołą prowadzoną przez Polaków. Często szkołą polską na obczyźnie nazywa się szkołę, w której nauka jest prowadzona w języku obcym, a tylko kilka godzin tygodniowo poświęca się na naukę języka polskiego. To nie wystarcza. Dziecko wprawdzie uczy się języka ojczystego, ale cały świat pojęć, całą nabywaną kulturę ducha i umysłu otrzymuje w języku obcym. Ten język obcy staje się dla niego językiem wyższym gatunkowo, do tego języka przyzwyczaja się powoli, język polski odsuwa na dalszy plan, staje się językiem o mniejszej wartości, którym w środowisku kulturalnem „nie wypada" się posługiwać. Wznosząc się na wyższy poziom kultury, abiturjent szkoły obcej traci swą polskość. Tylko w szkole z całkowitem nauczaniem po polsku może uczeń nabrać pełnego szacunku dla kultury polskiej, może się z nią zżyć i w ten sposób utrwalić swą polskość. Pozatem prawdziwa szkoła polska musi być kierowana przez nauczycieli narodowości polskiej. W szkole nawet o języku nauczania polskim, ale o nauczycielach nie Polakach, duch będzie panował obcy — językowo dziecko może się nie wynarodowić, ale duchowo stawać się będzie obce wspólnocie polskiej.

Z tego, co powiedzieliśmy wyżej, widać, że rola szkoły w wychowaniu narodowem dla Polaków przebywających poza granicami Państwa Polskiego jest ogromna. Wszystkie inne sposoby utrzymania polskości przez organizacje, prasę, żywe słowo, o ile są stosowane do ludzi dorosłych, którzy przeszli przez obcą szkołę, stają się tylko odrabianiem zła, które wyrządziła obca szkoła. Niezmierna ilość energji, wysiłków i kosztów idzie na to, aby ratować, co zostało już tknięte rdzą obcości, a ileż tej pracy nie może spełnić swych zadań, trafiając na próżnię polskości, zastając już obce umysły i obce serca.

To też obowiązkiem nas wszystkich, tych, co są poza Polską i których to obchodzi bezpośrednio, bo o ich dzieci chodzi, i tych, co są w Polsce, ale którzy troską swą naród polski poza granicami państwa obejmują — jest walka o szkołę polską zagranicą. Nie obawiajmy się powiedzieć tego słowa: walka. Naród, który pragnie żyć, który pragnie się rozwijać, nie może istnieć w spokoju i bezruchu — musi wciąż zdobywać, musi wciąż walczyć. Tak jest i w tym wypadku. Wiemy dobrze, że w wielu krajach źle się dzieje ze szkolnictwem polskiem, że ilość zakładów naukowych zmniejsza się, że dzieci polskie są zmuszone uczęszczać do szkół obcych. Wiemy dobrze, że są nieraz takie warunki, iż trzeba nieistniejącą szkołę polską zastępować

kursami języka polskiego, organizacją młodzieży i t. p., że jest naszym obowiązkiem te zastępcze formy wychowywania polskiego utrzymywać i rozwijać. Ale zawsze musimy zdawać sobie sprawę, że istotną, koniecznie potrzebną, nie do zastąpienia formą wychowywania narodowego jest szkoła polska. I dlatego nie wolno nam nigdzie, gdzie istnieje możność powstawania i utrzymywania szkół polskich rezygnować z tych uprawnień, przeciwnie, przy każdej sposobności je wykorzystywać. Tam zaś, gdzie zjawiają się trudności w powstawaniu, utrzymywaniu czy rozwoju szkolnictwa polskiego — używać wszelkich sposobów, ażeby przeszkody usunąć i dojść do celu — istnienia szkoły polskiej.

Dr. Eugenjusz Zdrojewski

MŁODY CHÓR

Z CYKLU „PODSTAWOWE ELEMENTY PIEŚNI CHÓRALNEJ"

W dziejach śpiewu chóralnego istnieje spora liczba nazwisk ludzi zasłużonych, którzy albo swym wielkim wpływem śpiew ten posuwali naprzód, albo rozwijali pracą w teorji i praktyce umiejętność śpiewania. Niektóre z tych nazwisk należy koniecznie zapamiętać sobie. I tak, papież Grzegorz I (w. VI) i biskup medjolański Ambroży (w. IV), obaj przez Kościół uznani później za świętych, dali podstawy śpiewom kościelnym, zbierając je i umieszczając w antyfonarzach ku wiecznej pamięci duchowieństwa na użytek przy nabożeństwach. Takie zbiory nazywano chorałami. Są one do dni dzisiejszych w używaniu, w szczególności chorał nowszy t. zw. gregorjański, mieszczący w sobie i śpiewy dawniejsze t. j. ambrozjańskie.

A jeżeli chodzi o naukowe podstawy muzyki w ogólności, to w wysokim stopniu zasłużonym był mnich benedyktyński Gwido z Arezzo, żyjący w XI wieku we Włoszech, który nietylko pisał uczone dzieła o muzyce, lecz i nad rozwijaniem młodzieży w sztuce śpiewackiej pracował niestrudzenie przez całe życie, mając na myśli przedewszystkiem dostarczanie Kościołowi śpiewaków jaknajlepszych. A ponieważ, jak wiemy, w chórze kościelnym czterogłosowym, sopranem i altem, śpiewali chłopcy, przeto naukę trzeba było z nimi rozpoczynać wcześnie, ażeby nauczywszy się zasad śpiewania i odczytywania nut, mogli przez lat kilka śpiewać wysokiemi głosami, zanim one ulegną t. zw. mutacji, i zmienią się na niższe głosy męskie, co mniej więcej około 13 — 14 roku następuje. Wspomniany Gwido z Arezzo należał do tych uczonych, którzy wyżej stawiali praktyczną metodę niż zawiłe i trudne do zrozumienia teorje, więc postarał się o sposób nauczania śpiewaków jeknajlepiej wiodący do biegłości w intonowaniu i trafianiu interwałów czyli odległości. Nazwał poszczególne nuty zgłoskami: ut, re, mi, fa, sol, la, do których później weszły jeszcze do (zamiast ut) i si (h), a ponieważ były to zgłoski początkowe kolejnych wierszy śpiewu do św. Jana, obowiązkowo umianego na pamięć, przeto młodzi śpiewacy, kojarząc w swem ruchu ton z wymawianą zgłoską, uczyli się prawie machinalnie tak tony jak i odległości między niemi leżące trafiać dokładnie. Dawne znaczki niewyraźnie ton określające, zastąpił Gwido nutami, umieszczanemi na czterolinji (na linjach i między niemi) a zmieniającemi swe znaczenie stosownie do położenia kluczy, o których później będzie jeszcze mowa. Pismo nutowe w ciągu wieków rozwijało się, aż doszło do dzisiejszej pięciolinji i do dzisiejszych dwu kluczy wiolinowego i basowego. Niemniej widzimy z tego jak wielkie zasługi położył dla śpiewu i muzyki Gwido z Arezzo, dał bowiem początek całemu naszemu układowi tonów.

Śpiewanie gromadne przez lud zebrany w kościele, podobnie jak i osobne przez kapłana odprawiającego nabożeństwo odbywało się swobodnie, bez znaków kiedy zaczynać należy. Ale śpiewy kościelne, śpiewane przez chór duchownych czy też przez śpiewaków w kościele, nie mogło się obywać bez dyrygenta t. j. jednego ze śpiewaków, który stojąc na czele chóru, dawał ręką lub laską znaki jak należy śpiewać. W miarę rozwijania się wielogłosowego śpiewu, zadanie dyrygenta stawało się coraz trudniejsze i coraz niezbędniejsze. Bo przecież głosy nie musiały utwór jakiś od początku do końca śpiewać równocześnie, lecz albo kolejno po sobie wstępowały, albo w pewnych chwilach któryś z nich pauzował czyli milczał, aby następnie wpaść ze śpiewem nanowo, słowem, jedno ucho, czuwające nad całością było konieczne dla utrzymania całkowitej dokładności. Ruch ręką z góry nadół wskazywał rozpoczęcie śpiewu, a nazywał się tactus, stąd nazwa do dziś używana takt, oznaczająca stały podział śpiewanego utworu na równe części, bo takie regularne spuszczanie i podnoszenie ręki, przy pewnej przyjętej szybkości mniejszej lub większej, stosownie do powagi lub do żywości utworu, samo już przez się dzieliło śpiew a jednocześnie wywoływało wrażenie mocniejszych (na raz) i słabszych (na dwa) nacisków głosu i słowa. Ponieważ zaś taka mała cząstka śpiewu może się składać nie z dwu lecz także z trzech równych części, przeto i takt mógł być dwudzielny albo trójdzielny czyli mówiąc inaczej na dwa albo na trzy. Istnieją oczywiście i złożone takty, cztero, sześcio i dziewięcio-częściowe, wyliczanie ich jednakże i wskazywanie właściwych każdemu z nich akcentów czyli nacisków wymaga osobnej nauki z pomocą książki dokładnie wyjaśniającej czem jest takt i czem jest rytm. Tu, poza powyższem przedstawieniem taktu jako podziału stałego, musimy ograniczyć się do określenia rytmu jako cząstek drobnych, w rozmaity sposób układających się na podstawie taktu.

Aby to łatwiej zrozumieć, może wystarczy zaśpiewać sobie Hymn narodowy, dając znaki (taktując) na trzy. Podkreślone zgłoski dadzą nam takt, inne należą do rytmu.

Jesz — cze Pol — ska | nie zgi — nę — ła
1 2 3 | 1 2 3

kie — dy my ży — | je — my — — | i t. d.
1 2 3 | 1 2 3 |

Cała nauka o tonach i o takcie rosła w ciągu wieków, utwory nowe powstawały a nazwiska ich dawniej ukrywane w klasztorach zaczęły się coraz częściej dostawać do wiadomości ogółu. Utwory te przez całe wieki nie wychodziły poza granice Kościoła, były to msze śpiewane choralnie na rozmaite zespoły głosowe. Zazwyczaj, melodja jakaś zaczerpnięta z Chorału gregorjańskiego służyła za podstawę mszalnego utworu w każdej z jego poszczególnych części, a było i jest ich sześć: Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus i Agnus Dei. Taki podstawowy śpiew nazywano śpiewem stałym (Cantus firmus) i umieszczano w jednym z głosów najczęściej w tenorze, inne zaś głosy wykonywały dokoła tego tematu rozmaite zwroty melodyjne, przeważnie naśladowania czyli imitacje. Styl ten nazywa się kontrapunktem i do dni dzisiejszych jest przedmiotem nauki, niezbędnej dla wszystkich, co chcą układać czyli komponować poważne utwory. Oprócz mszy, była w użyciu inna jeszcze forma, zwana motetem, również choralna, tworzona do słów zaczerpniętych z Pisma św.

St. Niewiadomski

Technika i nauka w Polsce

SPADKOBIERCY KOPERNIKA

Nie ulega wątpliwości, że kultura świata współczesnego kształtuje się głównie na fundamencie zdobyczy nauki i techniki. W dziale „Nauka i technika w Polsce" będziemy więc dostarczali wiadomości o pionierskiej pracy polskich uczonych i techników, gromadząc dla naszych zagranicznych czytelników dowody, że polska myśl naukowa i wynalazcza przyczynia się w wybitnej mierze do ogólnoludzkiego postępu, a dla kraju naszego kładzie podwaliny dobrobytu przyszłych pokoleń.

Mówiąc o polskich uczonych najczęściej na pierwszem miejscu wymienia się nazwisko Mikołaja Kopernika, genjalnego toruńskiego astronoma, który wykazał ruchy ziemi w przestrzeni wszechświata. Stosując się do tej tradycji w bardzo pobieżnym szkicu zestawmy kilka dat, obrazujących prace najwybitniejszych astronomów polskich, godnych spadkobierców Kopernika.

Za sprawą i dzięki bardzo energicznej działalności u władz rosyjskich Polaka profesora Armińskiego powstało w roku 1825 Obserwatorjum **Astronomiczne w** Warszawie. Szereg doniosłych prac naukowych przeprowadził w tymże obserwatorjum na przełomie **zeszłego** i obecnego stulecia dr. Kowalczyk. W Krakowie za czasów austrjackich zdobył sobie sławę światową profesor Rudzki, znakomity teoretyk, którego badania i prace nad kurczeniem się ciał niebieskich dziś jeszcze przytoczone bywają w publikacjach naukowych astronomów i geofizyków.

Po wojnie kilkakrotnie w prasie omawiane były odkrycia komet przez Polaków, d-ra Orkisza (obecnie w Warszawie) oraz profesora Wilka z Krakowa. Tego rodzaju odkrycia zawsze przez prasę chętnie podawane i według możności komentowane, właściwie większego znaczenia naukowego nie posiadają.

Natomiast nieprzemijające zasługi dla rozwoju astronomji zdobył sobie dyrektor Obserwatorjum Krakowskiego, profesor dr. Banachiewicz. Sprobujemy w kilku słowach wyjaśnić zasadniczą ideę „teorji krakowianów i jakobianów", autorem której jest wspomniany uczony.

Od kilkuset lat astronomowie przy swoich obliczeniach korzystają z pomocy tablic logarytmicznych. Ponieważ sumy i różnice nie dają się logarytmować z faktu korzystania z logarytmów wyniknęła konieczność przystosowania wzorów i formuł matematycznych, używanych w astronomji, do wymogów rachunku logarytmicznego. Profesor Banachiewicz pierwszy spostrzegł, że coraz powszechniej stosowane obecnie maszyny do liczenia pozwalają nam obejść się bez tablic logarytmicznych. Należało wobec tego zreformować całkowicie dotychczas przyjęte metody obliczania ruchów ciał niebieskich i przystosować je do maszyn do liczenia. Ta myśl jest podstawą nowej metody obliczania orbit planet i komet, metody, opracowanej właśnie w wspomnianej „teorji krakowianów i jakobianów".

Najlepiej może zilustrujemy doniosłość tej pracy prof. dr. Banachiewicza, zaznaczając, że w wielu wypadkach czas przeprowadzenia obliczeń zredukowany został do dziesiątej części poprzednio na to potrzebnego czasu, zakładając oczywiście takie same warunki pracy w obu wypadkach. Metoda obliczeń prof. Banachiewicza święciła zasłużony triumf w roku 1930, gdy odkryta została w amerykańskiem Obserwatorjum Lowella „nowa" dziewiąta wielka planeta — Pluton. Pluton jest tak słabym objektem, że mógł być fotografowany wówczas tylko zapomocą dużych lunet, jakich w Polsce dotychczas niema. Z różnych względów przypuszczano wtedy, że dokładna orbita Plutona będzie mogła zostać wyznaczona dopiero po conajmniej rocznych obserwacjach. Wbrew przewidywaniom asctronomowie krakowscy — mimo, że korzystać musieli z zagranicznych danych obserwacyjnych! — już w trzy miesiące po odkryciu Plutona opublikowali bardzo dokładną orbitę!

Profesora Banachiewicza cechuje głębokie zrozumienie konieczności stosowania przy badaniach astronomicznych w możliwie najszerszym zakresie współczesnych zdobyczy techniki. Ostatnio, to znaczy w listopadzie roku 1935, udało się naszemu świetnemu uczonemu — sfotografować Plutona, mimo skromnego instrumentarjum, jakiem obserwatorjum rozporządza.

Niezmiernie doniosłe sukcesy zdobyła również opracowana przez prof. dr. Banachiewicza metoda badania zaćmień słonecznych zapomocą tak zwanych chronokinematografów, aparatów skonstruowanych według projektu profesora.

Dr. Feliks Burdecki

Poznaj piękno kraju ojczystego

TURYSTYKA PIESZA

Mówić o turystyce pieszej — dziś, w dobie udoskonalonych środków komunikacyjnych wydać się może dla wielu zgoła niecelowem. A jednak, śmiem twierdzić, że najidealniejszą formą turystyki jest właśnie turystyka piesza. Pozostaje wtedy człowiek w bezpośrednim kontakcie z przyrodą, podpatruje ją, czyni spostrzeżenia, głębiej wczuwając się w jej piękno i czar. Podróżując pieszo ma człowiek możność zbliżyć się bardziej do ludzi, zobaczyć ich zbliska takimi, jakimi pozostają „na codzień" — bez maski.

Inaczej przedstawiają się człowiekowi Tatry z okien wagonu kolejowego czy z terasy pensjonatu, a inaczej, gdy je przewędruje tam i spowrotem, gdy pozna ich tajemnice, zgłębi uroki ich przedziwnego piękna.

Nie zapomnę nigdy wrażeń, doznanych podczas takich pieszych wypraw, kiedy człowiek zdany na własny instynkt odzyskuje wiarę w swoje zdolności odziedziczone zapewne po przodkach z epoki kamienia łupanego. Niewiadomo skąd i jak przekształca się w kucharza, botanika i zoologa, umie czytać z gwiazd, przepowiadać pogodę, znosić kaprysy aury, moknąć, marznąć to znów przepalać się słońcem, a mimo to pozostawać zdrowym, pełnym sił i radości życia. Szczegóły lasu: drobne krzewy, zioła, rośliny, mchy i jałowce stają się interesującym problematem, godnym najwnikliwszych dociekań i zastanowień.



Uciążliwa wspinaczka

Przedzierasz się przez puszczę pełną dzikości, surowych praw nautry, w której czujesz się intruzem niezdolnym przystosować się do praw i zwyczajów, jakie dyktuje niespaczona w swej pierwotnej formie natura.

Ale już zgoła niecodziennych i zapomnianych wrażeń dostarczają góry. Można śmiało powiedzieć, że do wieku XIX ludzie nie znali gór w sensie turystycznym, w sensie szukania w nich głębi wrażeń, szlachetnych emocyj, treningu: siły woli, śmiałości i odwagi, hartu i sprawności fizycznej.

Wiek XIX zbudził człowieka z letargu, pokazał mu cuda przyrody górskiej, odsłonił piękno spinaczki na szczyty, gdzie króluje niczem niezmącony spokój i swoboda.

Góry i obcowanie z naturą mają też wielkie

znaczenie wychowawcze, które tak ocenia Michał Pawlikowski w swej pracy p. t. „Człowiek w obliczu gór“:

„*Odradzać i odrodzić się może człowiek jedynie wówczas, gdy stanie twarzą w twarz z wolną naturą, wolną od wpływów ludzkich, gdy wyzbędzie się wszelkiego egoizmu i egocentryzmu, wszelkiej myśli o sobie, o swych nawyczkach i wygodach, interesach materjalnych i moralnych, kiedy wyrzeknie się myśli o swym prymacie i wszechmocy, kiedy zapomni o swych małostkach i wielkostkach, by zanurzyć się w wielkości Stwórcy i w poczuciu solidarności ze swą rodzicielką: Naturą.*“

Polska jest krajem pięknym. Posiada wszelkiego rodzaju tereny, godne zwiedzania, łącząc piękno w swej surowej, prymitywnej formie z rozwojem technicznych udoskonaleń. Buduje się w górach coraz więcej schronisk, rozprowadza ścieżki, szlaki znakowane go graniach i szczytach, nie zapomina się także o szosach automobilowych (w Beskidach Śląskich). Ostatnio zbudowano wspaniałą kolejkę linową z Kuźnic (koło Zakopanego) na Kasprowy Wierch (1988 m.).

Góry polskie nadają się do najrozmajtszego typu wycieczek. Znajdziemy w nich i łagodne lekko pnące się pod szczyty ścieżki, ale są też w naszych górach ciężkie i niebezpieczne podejścia, przejścia, nadające się tylko dla wycieczek i wypraw indywidualnych i to tylko dla wytrawnych „taterników“, zaprawionych w trudach i niewygodach górskiej spinaczki.

Najidealniejszy teren dla podejmowania górskich wycieczek zbiorowych przedstawiają Beskidy. Wzniesienia niewysokie, zalesione, nie nastręczają wielkich trudności w podchodzeniu na szczyty. Gęsta sieć schronisk, rozsianych po zboczach czyni je jeszcze bardziej dostępnemi (Beskidy Zachodnie).

Beskidy Wschodnie (Bieszczady, Gorgany, Czarnohora) nieco wyższe od zachodnich wymagają już od turysty pewnej zaprawy, są bardziej skaliste i niedostępne, naogół gorzej szlakowane niż Beskidy Zachodnie, posiadają też mniej dogodnych schronisk (dość pokaźna liczba schronisk niezagospodarowanych). Temniemniej jednak ta część Karpat polskich przez swój egzotyzm przedstawia — być może właśnie dlatego — zachęcający objekt turystyczny, godny naprawdę zwiedzania.



Na szczycie

Najwięcej uroku i piękna, tchnącej wielkością surowości i grozy dostarczają turyście niewątpliwie Tatry. Uprawianie jednak turystyki w Tatrach wymaga dalekoidącej ostrożności, znajomości terenów zwiedzanych, umiejętności posługiwania się mapą e. t. c. Lecz są też w Tatrach szlaki łatwodostępne dla wycieczek zbiorowych (np. przejście przez Halę Gąsienicową, Liljowe i Zawory do doliny Koprowej, stąd dalej do Szczyrbskiego Jeziora w Czechosłowacji), które zwykle prowadzą wytrawni i doświadczeni przewodnicy tatrzańscy, rekrutujący się z miejscowych górali.

Przepiękną partję górską tworzą Pieniny ze wspaniałym przełomem Dunajca, tajemniczymi zamczyskami (Czorsztyn). Wspinaczki, zwłaszcza po ścieżkach nieznakowanych są niewskazane spowodu łamliwości i kruchości wapiennej skały.

Nie wyczerpałem nawet w skrócie wszystkich możliwości wypraw i wycieczek górskich w Pol-

sce. Jest jeszcze wiele — już niższych i mniejszych — wzniesień, szlaków górskich, których „nie odkryła" jeszcze „oficjalna turystyka", a które właśnie przez to temwięcej nadają się do odwiedzań. (Góry Świętokrzyskie, Gorce i inne).

W artykule swoim, pisząc o turystyce pieszej poruszyłem właściwie tylko kwestję górskich wycieczek. Uważam, że właśnie góry mogą najbardziej pociągnąć do odwiedzania ich i przedstawiają w turystyce pieszej bodaj najwdzięczniejszy objekt.

Ale nie wyczerpałbym tematu nie wspomniawszy nawet o turystyce nizinnej. Trudnoby mi było nawet pobieżnie określić i wymienić główne szlaki turystyki nizinnej w Polsce. Na terenie wszystkich województw może być ona z powodzeniem uprawiana — a szlaki jej mogą odbiegać od tych, wyznaczanych w oficjalnych informatorach i przewodnikach, w zależności od indywidualnych upodobań turysty.

Bliższych danych oraz wszelkich informacyj, dotyczących turystyki w Polsce zaczerpnąć można w Polskiem Biurze Podróży „Orbis", Wydziale Turystyki Ministerstwa Komunikacji, Lidze Popierania Turystyki, Związku Polskich Towarzystw Turystycznych oraz w innych pomniejszych związkach i stowarzyszeniach krajoznawczych i turystycznych.

Właściwym zaś organem, służącym do nawiązywania kontaktów turystycznych między rodakami zagranicą a Krajem jest — Komisja Turystyczna, stworzona przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy, która szczegółowo udziela wszelkich informacyj odnośnie podróżowania do Polski i po Polsce.

W. O.

PRZEWODNIKI GÓRSKIE

PO BESKIDACH ZACHODNICH

Przewodnik po Beskidzie Zachodnim i Pieninach, K. Sosnowskiego r. 1930.

Przewodnik po Beskidzie Śląskim, dr. J. Galicza, nakładem Oddz. P. T. T. w Cieszynie, r. 1931.

Ziemia sądecka, A. Artymiaka, r. 1930.

Przewodnik turystyczny po Beskidzie Sądeckim i okolicznych górach słowackich, r. 1929.

Ilustrowany przewodnik po Wiśle i okolicy, Podzorskiego, rok 1930.

PO BESKIDACH WSCHODNICH.

Przewodnik po Beskidach Wschodnich, H. Gąsiorowskiego, r. 1933.

Przewodnik ilustrowany po woj. stanisławowskiem pod redakcją inż. R. Dąbrowskiego, r. 1930.

PO PIENINACH.

Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy, W. A. Marczaka, r. 1927.

Przewodnik po Pieninach, W. Gadowskiego, r. 1928.

Park Narodowy w Pieninach, Feliksa Rapfa.

PO TATRACH.

Przewodnik po Tatrach i Zakopanem, M. Świerza, r. 1927, najodpowiedniejszy dla zbiorowych wycieczek i początkujących turystów.

Przewodnik po Zakopanem i Tatrach, Zwolińskich, r. 1930.

Tatry Wysokie, J. Chmielowskiego, i M. Świerza, tylko dla bardzo wytrawnych taterników. Nie nadaje się zupełnie dla niedoświadczonych turystów. Np. określa terminem wycieczka „łatwa" — przejście b. trudne i niebezpieczne dla przeciętnego turysty.

Kajak—nieodłączny towarzysz wodnej wędrówki

Gdy tylko słońce nieco mocniej zaczyna przygrzewać, a skute dotychczas powłoką lodową rzeki, ruszają, niosąc na skłębionych falach pogruchotane płaszczyzny kry, budzi się ze swego przymusowego zimowego snu świat „ludzi wodnych". Na pustych dotychczas rzekach pojawiają się zwinne jolki, wolno sunące jachty, rytmicznemi szarpnięciami muskularnych rąk popychane skulingi, wąskie, jak linja, skify i małe, lekkie, mieniące się różnemi kolorami pomalowań — kajaki. Szczególnie zaś te ostatnie cieszą się wielkiem powodzeniem. Sport kajakowy, to najchętniej uprawiana gałęź sportów wodnych, a przyczyniła się do tego przedewszystkiem taniość sprzętu. Dopóki kajaki były drogie, tylko nieliczni mogli się poszczycić ich posiadaniem. Z chwilą jednak, gdy zaczęły pojawiać się pierwsze podręczniki budowy kajaków i coraz bardziej wzrastała konkurencja sił amatorskich na polu konstrukcyjnem, lichwa kajakowa musiała ustąpić zdrowej kalkulacji kupieckiej.

W ciągu kilku lat, kajakarstwo rozpowszechniło się nagminnie tak, że dzisiaj liczy w Polsce przeszło 50 tysięcy amatorów, zrzeszonych w kilkudziesięciu klubach. Przyczyna tej wielkiej popularności kajaka, oprócz wyżej wspomnianej zalety, tkwi w jego wszechstronnych walorach turystycznych. Niema bardziej prostego od kajaka, a zarazem i wygodniejszego środka turystycznego, któryby przy minimalnym wkładzie technicznym dał tyle wrażeń duchowych dla żądnego przygód człowieka. Włóczęga po nieznanych zakolach rzecznych, kiedy to raz po raz przed oczyma otwiera się nowy widok, należy bodajże do najprzyjemniejszych.



W przystani

Aby móc obchodzić się z kajakiem nie potrzeba specjalnej nauki. Potrafi to każdy, kto kiedykolwiek zetknął się z wodą i próbował swoich sił przy prowadzeniu zwyczajnej łodzi. Trochę wprawy, a napewno szybko zdołamy opanować wiosłowanie na kajaku tak, że później czynimy to zupełnie mechanicznie.

Do dość szybkiej jazdy na kajaku przyczynia się w pierwszym rzędzie jego kształt i lekkość. Kajakiem dotrzeć można wszędzie. Wąskie strumyki, potoki górskie, niedostępne dla większych łodzi rzeczułki, stoją otworem przed wąskim, zwrotnym i o stosunkowo małem zanurzeniu — kajakiem. W razie potrzeby można kajak bez niczyjej pomocy wyciągnąć z wody na brzeg, przenieść przez przeszkodę, czy też przewieźć pociągiem osobowym w dowolnym kierunku. A to jest rzecz bardzo ważna dla turysty, pragnącego poznać wody całej Polski.

Wielkiem ułatwieniem dla wycieczkowiczów, zamierzających odbywać większe podróże jest zastosowanie do kajaka ożaglowania. Przy stosunkowo drobnych przeróbkach, które zasadniczo nie pomniejszą sprawności kajaka przy napędzie wiosłowym, można go ożaglować, nie zapominając jednak o tem, że nie będzie to żaglówka, a więc i pewne wady muszą istnieć. Kajak żaglowy pozwoli nam jednak na szybszą jazdę, jak również da możność, w razie sprzyjającego wiartu, odpocząć po usilnem wiosłowaniu.

Kajak, aby był sprawny i nadawał się zawsze do użytku wymaga odpowiedniej konserwacji i opieki. Chronić go należy przed uszkodzeniami, miejsca pozbawione lakieru, naskutek za-

drapań, natychmiast zamalować, przy wyciąganiu zaś na brzeg zwracać uwagę na kamienie, czy inne twarde przedmioty, mogące spowodować dość głębokie zadraśnięcia dna.

Turyści, wybierający się na dłuższe wycieczki, powinni pamiętać o odpowiedniem przygotowaniu sprzętu kajakowego jak i własnem. Krótkie, parodniowe kursy przyzwyczają nas, a równocześnie zahartują na przyszłe niewygody i wówczas podróż stanie się przyjemnością, dając pełnię zadowolenia. Powrócimy z takiej wycieczki odświeżeni duchowo, czerpiąc z obcowania z naturą wiarę we własne siły, apoteozę piękna i swobody, hart i wytrzymałość w walce, jaką nam nastręcza — życie.

Zbigniew Krygler

TECHNIKA I STYL W PŁYWANIU

Umieć pływać powinien każdy człowiek ze względu na swoje własne bezpieczeństwo.

W czasie kąpieli, wycieczek wodnych i t. p. bardzo często znajomość pływania okazuje się niezbędną dla ratowania swojego, lub cudzego życia. Słynny pływak hawajski, jeden z pierwszych crawlistów, Duke Kahamohn, będąc kiedyś obecnym przy wypadku, na plaży Palme Beach na Florydzie, sam jeden uratował po kolei 16 osób. Nie każdy może zostać mistrzem, ale nie wystarczy też umieć utrzymywać się przez parę chwil na wodzie, lub dzięki nadzwyczajnemu wysiłkowi mięśni, serją gwałtownych, nieskoordynowanych ruchów przepłynąć kilkadziesiąt metrów.

To nie jest pływanie, które sprawi nam przyjemność i którego uprawianie wzmocni nasz organizm. Zwłaszcza jeśli chodzi o to ostatnie, pływanie — jest jednym z najniebezpieczniejszych sportów. Przy nieracjonalnej zaprawie natychmiast zniszczymy sobie płuca, serce lub nerki. Wystarczy na to parę zbyt forsownych treningów, jakieś przeziębienie spowodowane zbyt długiem przesiadywaniem w wodzie i karjera sportowa jest raz na



Przy pływaniu crawlem ciało przyjmuje w wodzie pozycję taką jak ryba, przy pływaniu stylem klasycznym — jak żaba

zawsze przekreślona. Pływanie jest sportem dość wyczerpującym, stawia wysokie wymagania płucom i sercu, dlatego uprawiać je mogą tylko ludzie zupełnie zdrowi. Każdy powinien przed sezonem dać się gruntownie zbadać lekarzowi.

Najważniejszą rolę w pływaniu odgrywa styl. Brak odpowiednich pływalni i instruktorów jest powodem, że w Polsce niewielki odsetek ludzi pływa stylowo. Zwykle widzimy najrozmaitsze pseudostyle — nieudolne naśladownictwa crawla i żabki, lub pływanie „po piesku", „po kozacku" i t. p. Pokutuje wśród początkujących przekonanie, że najpierw należy się nauczyć pływać byle jak, tak tylko, aby się umieć utrzymać na wodzie, a wszelkie wyrabianie stylu, lub poprawa techniki pływania może nastąpić później. Jest to teorja z gruntu fałszywa. Pływać należy się uczyć odrazu stylowo i zwracać szczególną uwagę na wszelkie uchybienia, gdyż raz wpojone błędy bardzo trudno jest wykorzenić.

Stylów pływania i ich warjantów jest dużo. Postaram się czołowe i najpopularniejsze omówić. Każdy pływak powinien sobie wybrać styl najbardziej mu odpowiadający i tylko ten trenować. W obecnej chwili prawo



Prawidłowy crawl amerykański

obywatelstwa mają dwa systemy pływania: na plecach i na piersiach. System pływania na boku jest dzisiaj zarzucony.

Pierwszym stylem zasadniczym był side - strohe (na boku) i później jego udoskonalenie oven - arm (naprzemian ręczny). Style te z pływania wyrugował trudgen i crawl.

W Polsce możemy się jeszcze spotkać z ich odmianami (naturalnie nie na zawodach).

Trzeba przyznać, że w stosunku do innych „dzikich" stylów style boczne mają zdecydowaną przewagę, nadając się zwłaszcza do przepływania dużych przestrzeni ze względu na znaczną ekonomję ruchów. Spośród reprezentantów stylów „dzikich" wymienię najczęściej u nas spotykany „styl kozacki". Jest on niesłychanie nieekonomiczny, tak że przepłynięcie nim średniego nawet dystansu jest niemożliwe. Ciało jest zanurzone do pasa i, zajmując pozycję pionową, stawia wodzie bardzo duży opór.

Każdy styl ma swojego protoplastę w jakimś kraju i powstał jako doskonalenie stylu tubylców. I tak

trudgen powstał w Argentynie, zaś crawl w Australji i na wyspach oceanu Spokojnego. Trudgen ma mnóstwo odmian jak trudgen - strohe, crawl - trudgen i in. W najpopularniejszych odmianach jest on dość podobny do crawla, od którego różni się rotacją barków i o odmienną pracą nóg. Mianowicie nożyce w trudgenie są wolne, robi się je w płaszczyźnie poziomej i są synchronizowane z ruchami rąk. Crawl - trudgenem pływają jeszcze dziś niektórzy długodystansowcy.

„Potomkiem" crawla australijskiego jest crawl amerykański. W australijskim mamy bardzo szybkie i krótkie (ręce silnie zgięte w łokciach przy atakowaniu wody) ruchy rąk.

Battement jest bite od kolan. W crawlu amerykańskim ruch nóg wychodzi wyłącznie z bioder.

Ręce pracują z większym zasięgiem, niż przy australijskim i dość wolno. Każdy z mistrzów crawla pływa jakąś specyficzną odmianą dostosowaną specjalnie do jego budowy. Różnice polegają głównie na położeniu ciała w wodzie i oddechu. Są też naturalnie pewne drobiazgi w pracy rąk i nóg. Sztuka oddychania podczas pływania jest rzeczą pierwszorzędnej wagi i wymaga specjalnych ćwiczeń. Wydech idzie zawsze do wody. W crawlu praca rąk nie jest zsynchronizowana z pracą nóg, lecz z oddechem. Zależnie od tego czy bierzemy oddech na parzystą, czy nieparzystą ilość ruchów rąk. płyniemy crawlem jedno lub dwustronnym. Zwykle sprinterzy, starają się nadać jaknajpłytsze położenie ciału w wodzie, coś nakształt ślizgowca, zaś pływający na dłuższe dystanse zanurzają się głębiej. Reguła ta nie jest ścisła i zresztą nie wszystkich pływaków możemy podzielić na te dwie grupy, niektórzy z nich pływają zarówno na krótkie, jak i na długie dystanse (np. Arne Borg).

Isntieje mniemanie, że dzieci jest lepiej uczyć pływać wpierw innym stylem, a dopiero później crawlem. Jest to błąd zasadniczy. Specyficzna koordynacja ruchów crawlowych sprawia, że jest rzeczą bardzo trudną, a często wręcz niemożliwą, nauczyć prawidłowego stylu kogoś, kto ma choć trochę zakorzenione inne ruchy. Dzieci natomiast uczą się crawla bardzo łatwo. Drugim bardzo popularnym stylem, który jednak nie stawia mięśniom, płucom i sercu, tak wysokich wymagań jak crawl, jest styl klasyczny, czyli t. zw. żabka. Jest to styl często u nas spotykany, niestety zwykle z najrozmaitszemi niedociągnięciami technicznemi, które mają przecież tak duże znaczenie. Dla osób mających rzadko okazję do pływania i nie mogących stale utrzymywać się w doskonałej kondycji fizycznej, żabka jest stylem wymarzonym. Ostatnio zagranicą (także i u nas), czołowi zawodnicy zaczynają pływać t. zw. stylem motylkowym. Jest to odmiana stylu klasycznego. Od żabki różni się ruchami rąk, które przypominają ruchy przy crawlu (obie ręce idą naturalnie jednocześnie). Styl ten jest bardzo męczący i używany wyłącznie na zawodach.

Drugim systemem pływania jest pływanie na plecach. W stylach grzbietowych znajdujemy odpowiedniki crawla i żabki. Ostatnio crawl grzbietowy zaczyna zyskiwać sobie coraz większą popularność. Pływanie na plecach ma bardzo duże zastosowanie przy ratownictwie i tu styl stary jest znacznie odpowiedniejszy. Na zakończenie podkreślam, że wszystkie ruchy przy pływaniu powinny być robione miękko, bez wysiłku. Przyśpieszenie ruchów w celu zwiększenia szybkości nie może naruszyć ich prawidłowości, gdyż skutek będzie wtedy wręcz przeciwny. Często w okresach początkowych nauki pływania, niektóre ruchy wydają się nam sztuczne i niecelowe, zdaje nam się, że inne byłyby lepsze. Jest to złudzenie, które zniknie w czasie treningu, a należy wystrzegać się wszelkich zmanierowań stylu, gdyż bardzo trudno jest je wykorzenić. Tylko przy nienagannym stylu i technice możemy dojść do naprawdę dobrych wyników.

Tadeusz Steinhardt

Dwie polskie drużyny piłkarskie PAKS - New York, PAKS - Baltimore



W końcu marca odbył się turniej polskich drużyn piłkarskich w New-Yorku o puhar przechodni konsula dra M. Marchlewskiego. Puhar zdobyła w roku bieżącym drużyna polska z Baltimore, bijąc po zaciętej i pięknej walce groźnego rywala i dwukrotnego zwycięzcę turniejów P. A. K. S.-u z Nowego Jorku w stosunku 2 : 1.

POWRÓT Z ĆWICZEŃ

FRAGMENT Z OBOZU MORSKIEGO

Autor jest zapalonym entuzjastą morza, uczestnikiem wielu wypraw, które hartowały go w walce z trudami i przeciwnościami, dostarczając niezapomnianych wrażeń, jakie dać tylko może zmaganie się z groźnym nieokiełznanym żywiołem.

Z tych walk i trudów, dalekich, niebezpiecznych wypraw wyniósł przedewszystkiem jedną rzecz najpiękniejszą: ukochanie polskiego morza, polskiego wybrzeża.

W poszczególnych zdaniach pomieścił autor cały szereg zwrotów i wyrażeń fachowych, których objaśnienia dajemy po zakończeniu artykułu.

Redakcja

— Kurs na Jastarnię! — jest, kurs na Jastarnię!... — ryknął sternik, powtarzając przepisowo rozkaz kapitana.

Słowa jego, zawisłe na ustach, urwały się nagle, zniekształciły a szarpnięte wartkim porywem prądu powietrza spłynęły wstecz, niknąc w szumiącej smudze kilwateru [1]), uciekły.

Kapitan rzucił okiem, jakby chciał sprawdzić, czy rozkaz został zrozumiany i widząc płynne dociągnięcie rumpla [2]) do brzucha, zniknął pod pokładem w luku prowadzącym do mesy [3]).

Dziób statku łagodnie skoczył na wiatr i wskazał bukszprytem [4]) podłużną, różową plamkę na tle granatowego pasemka lasu, pokrywającego wielkim łukiem na horyzoncie cały półwysep Hel.

Wybrać grota-szot [5]), wybrać foka-szot [6])!! — zagrzmiał skolei rozkazem sternik, prostując przegięty grzbiet. Dwóch wachtowych dopadło w kolejności rozkazu do swych knag [7]) — jest, wybrać grota, foka-szot... powtórzyli prawie jednocześnie. Zgrzytnęły, zaturkotały bloki...

— Dość!... — obłożyć — i liny porężnie naprężone zamocowano w knagach.

Statek się wyprostował tnąc lekkim ukosem tysiące drobnych, białych grzbiecików — marsowe oblicze naszej zatoki.

Miewa ona często swoisty wyraz. Tam, poza Helem na „Wielkiem Morzu" jedynie olbrzymie fale, pędzone wiatrem, tuż przy brzegu, wpadając na płycizny załamują się w piękne białe ławy, pienistych grzywaczy. Zatoka, czyli „Małe Morze", jak je na helskim półwyspie nazywają, przybiera sztormową szatę już przy mniejszych wiatrach, jakby gniewając się i przestrzegając jednocześnie licznych śmiałków-kajakowiczów, którzy przy sile wiatru 5 — 6 skali Beauforta jeszcze puszczają się na niebezpieczne wyprawy. Bryzgi piany, niesione wiatrem od dzioba, zlewały wachtowych.

Zimno było, choć słońce operowało bezustannie. Niebo bezchmurne — sinawość tylko jakaś wisi w powietrzu, i wiatr dobry, „świeży", a nawet przechodzący w „silny" z Nord — Nord-Ost'u.

Załoga wdziała swetry i białemi płachtami drelichów — przywarła do bocznych ławek kokpitu [8]) wpatrzona wdal.

Idziemy ostrym bajdewindem [9]).

Na tle mnóstwa ciemniejszych i jaśniejszych plam, nie można jeszcze odróżnić latarni, stojącej u wjazdu do farwateru [10]), doskonale natomiast odcina się wystający ze środka masy murów, wysoki prostokąt budynku kościelnego, tam też sterujemy.

Jastarnia! rysujemy bukszprytem na jej sylwetce jakieś nieuchwytne linje...

Widzialność poprawia się z każdym kwadransem. Jastarnia przed nami rozszerza się coraz więcej — rośnie.

Patrzę i snuje myślą wspomnienia...

Już we wczesnej młodości brzmienie nazwy tego miasta budziło we mnie urok nieopisany, zdawało mi się miastem z bajki... i dziwnym zbiegiem okoliczności los mnie wciągnął w akcję tej pięknej baśni.

Gdy stoję na wyżynie usypisk wydmowych, z których pierwszy raz ujrzałem polski Bałtyk; zapatrzony, urzeczony, ogromem wielkości i piękna żywiołu rozpościerającego się przede mną, słyszę potęgę jego mowy nieskończonej, czuję siłę nieujarzmionej mocy, wierzę wtedy mocno, że z bajki jest wyjęty ten zakątek naszej Ojczyzny.



Na pełnych żaglach

I droższe mi dziś to miasto, co serce moje wzięło, niż rodzinna Warszawa.

Port, rybacy i ich domki z czerwonej cegły a często z przepiłowanej wpoprzek i nakształt muszli zlepionej, starej łodzi; miasto bogate w pensjonaty, gdzie mieszkają ludzie kochający morze, złote pasma plaży, gruboziarnistym, codnia świeżo płukanym piaskiem usypane, pełne w południe radosnego, barwnego tłumu; dziesiątki kramów i sklepików z produktami morza — bursztynem i rybą; i te nawet zamokłe łąki i wydmy piaszczyste, zarośnięte szorstką trawą i aromatyczną sosną — stały się dla mnie, jakgdybym z nich wyrósł — własne i swojskie. Poprzez ten port każda myśl moja ciągnie w morza dalekie, i znowu z lądu i mórz do niego wiecznie wraca.

Jastarnia...

Rozrzuca teraz przed nami domki swoje coraz rozleglej. Za kwadrans staniemy u wejścia. Na kursie ukazał się dym — znamy ten dym, i zgadujemy: „Gdańsk", „Wanda", czy „Jadwiga", podobne do siebie parostatki komunikacyjne, stałej Linji Żeglugi Jastarnia—Gdynia... zasnuły wielką część nieba i szmat morza płynną, zwolna rzedniejącą zasłoną dymną.

Dobrze, że spotykamy statek wcześniej — gdyż mijanie się przy bajdewindzie w wąskim farwaterze mogłoby grozić zderzeniem lub wyrzuceniem jachtu na mieliznę. Ale bywało i tak, że nie zdążyliśmy dojść do portu, a statek rusza i pędzi z impetem na zagrodzoną przez nas drogę... Halsujemy wpoprzek prawie, aby trzymać ster w posłuszeństwie, dochodzimy tuż do krawędzi mielizny. Nie mogąc wyczekać (wszak żaglowiec nie może się zatrzymać!) aż przejdzie poza nami, tuż przed jego dziobem robimy gwałtowny zwrot, któremu towarzyszy nagły skręt statku.

Cuda ekwilibrystyki na wodzie. — Jeżeli jest dość czasu przed nocą, czekamy na redzie [11]), aż ta bestja z portu wypłynie.

Widać już dobrze port.

Kapitan osobiście wyskoczył na pokład — sam wprowadzi statek.

Rozlega się spokojny, donośny głos: — Załoga na stanowiska manewrowe! — Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ze wszystkich luków sypnęły się białe postacie, chyłkiem, w milczeniu.

Biegną — każdy zna swoje miejsce i zajęcie.

Przygotować się do wejścia do portu!

Piorunem klaruje się buchty podwiązanych fałów, lin do stawiania i zrzucania żagli, na baku [12]) turkocze łańcuch kotwiczny przez kluzę [13]), kotwica podwieszona za burtę [14]).

Nabieżniki się pokryły (słupy uzbrojone w tarcze, ustawione na lądzie jeden za drugim w linji przebiegającej przez obydwa słupy i kanał wzdłuż) — mijamy latarnię wejściową.

Zaczyna się praca pełna uwagi, precyzji, wysiłku i lekkiej wewnętrznej gorączki. Jeśli przejście się nie uda, może być zimna kąpiel po nocy, albo w najlepszym razie doba czekania na holownik, o głodzie, nim przyjdzie z Gdyni.

Halsujemy. Uszy wszystkich łowią rozkazy, cała uwaga skupiona na kapitanie. Powtarza się nieustannie: — Do zwrotu przez szlag! [15]) — gorączkowy, krótki ruch — jest, do zwrotu przez szlag! — Zwrot! — już!... Fok luz! Grot luz! Bezan [16]) wynieś! — Dość!... Wybrać grota, foka szot — jest! i t. d.

Halsujemy i halsujemy, płynąc raz prawie pod kątem prostym do bocznej krawędzi farwateru, tej niebezpiecznej dla jachtu kilowego, mielizny, to znowu korzystniejszym halsem zdobywamy kilka metrów drogi.

Pot zalewa oczy... Niema czasu by podziwiać prześlicznie zawisłą, purpurową kulę słoneczną, tuż nad horyzontem, która łuską czerwono-złotych ruchliwych refleksów, pokryła zachodnią część zatoki, — podnieca wykrzykiwanie przez wachtowego, mierzonej „na oko", odległości w metrach od groźnej ściany — 20 metrów, 10, 5 — linja mielizny i zwrot — spokojnie wypowiedziane przez kapitana, i łopot płacht żaglowych.

Skończyliśmy!

Wpadamy do małego portu — płyniemy równo, spokojnie do boi [17]).

— Grot precz! Płyniemy na foku i bezanie.

— Fok precz! — jeszcze kilka chwil...

Wzięliśmy ucho bosakiem, łańcuch zaczepiony.

Obejrzałem się. Godzina walki. 46 zwrotów na niespełna pół kilometrze! Całe 11 ludzi załogi tęgo spracowane — szkoła pierwszorzędna.

A teraz piorunem robić klar na jachcie. Gdyż... tuż po zjedzeniu dawno wyziębionego obiadu, przygotowania do morskich ćwiczeń nocnych!

Boniecki Bogumił

OBJAŚNIENIA:

1) Kilwater — brózda pozostająca za jachtem w ruchu.
2) Rumpel — ramię do kierowania sterem.
3) Mesa — kajuta kapitana.
4) Bukszpryt — przedni pochyły maszt wystający z dziobu.
5) Wybrać grota-szot — dociągnąć linę głównego żagla.
6) Foka-szot — lina przedniego żagla.
7) Knaga — miejsce do zamocowania liny.
8) Kokpit — wgłębienie w pokładzie z ławeczkami dla sternika i załogi.
9) Bajdewind — wiatr wiejący w twarz.
10) Furwater — kanał, prowadzący do portu między mieliznami.
11) Reda — część morza przed portem.
12) Bak — przednia część jachtu.
13) Kluza — otwór w ściance jachtu (metalowy).
14) Burta — ścianka.
15) Sztag — lina podtrzymująca maszt zprzodu.
16) Bezan — żagiel tylny.
17) Boja — żelazna beczka z uchem umocowana do dna.

STATUT
Światowego Związku Polaków z Zagranicy

Ponieważ ukończone zostały formalności legalizacyjne, podajemy poniżej treść statutu Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

REDAKCJA

Rozdział I.
POSTANOWIENIA OGÓLNE.
Nazwa, cel, zadania i teren działania.

Art. 1.

Organizacja nosi nazwę: Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Art. 2.

Celem Światowego Związku Polaków z Zagranicy jest:

a) utrzymywanie łączności pomiędzy skupieniami polskiemi zagranicą, a także ich łączności z Macierzą — w imię duchowej jedności Narodu Polskiego;

b) organizowanie współdziałania pomiędzy Macierzą a skupieniami polskiemi zagranicą w zakresie ich życia narodowo-kulturalnego i organizacyjnego;

c) obrona dobrego imienia Polski oraz interesów narodowych w poszczególnych skupieniach polskich zagranicą.

Art. 3.

Siedzibą władz centralnych Światowego Związku Polaków z Zagranicy jest Warszawa.

Art. 4.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy jest osobą prawną i ma prawo nabywać i zbywać nieruchomości i ruchomości, przyjmować dary i zapisy, zaciągać wszelkiego rodzaju zobowiązania i występować w sądach.

Art. 5.

Cele, wymienione w art. 2, Światowy Związek Polaków z Zagranicy urzeczywistnia w drodze:

a) wewnętrznej konsolidacji skupień polskich zagranicą dla wszechstronnego rozwoju narodowego;

b) pracy wychowawczej wśród młodego pokolenia oraz działalności kulturalno-oświatowej w środowiskach polskich zagranicą;

c) propagowania dobrego imienia Polski wśród obcych;

d) współpracy pomiędzy polskiemi ośrodkami zagranicznemi a Macierzą w dziedzinie gospodarczej.

Charakter organizacji.

Art. 6.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy nosi charakter związku naczelnych zagranicznych organizacyj polskich, jednoczących w sobie wszystkie inne organizacje polskie danego terenu mniejszościowego lub emigracyjnego.

Jeśli dany teren mniejszościowy lub emigracyjny nie posiada naczelnej polskiej organizacji, Światowy Związek Polaków z Zagranicy może przyjąć do swego składu poszczególne organizacje polskie z tegoż terenu.

Art. 7.

W Światowym Związku Polaków z Zagranicy mogą być reprezentowane polskie organizacje społeczne na terenie Rzeczypospolitej, zajmujące się sprawami Polaków z Zagranicy albo badające naukowo zagadnienia mniejszościowe lub emigracyjne.

Art. 8.

Przyjęcie organizacji do Światowego Związku Polaków z Zagranicy odbywa się na podstawie odpowiedniej uchwały tej organizacji oraz uchwały Rady Naczelnej Związku o przyjęciu organizacji w skład Związku.

Art. 9.

Naczelne organizacje polskie zagranicą, względnie inne organizacje, wchodzące w skład Światowego Związku Polaków z Zagranicy, mogą być zawieszone w wykonywaniu praw, wynikających z przynależności do Związku:

a) w razie stwierdzenia szkodliwej lub sprzecznej z zasadami Związku działalności;

b) niewykonywania obowiązków organizacyjnych.

Naczelne organizacje polskie zagranicą lub inne, wchodzące w skład Związku, mogą wystąpić ze Związku na własne żądanie po wypełnieniu przedtem ciążących na nich obowiązków.

Rozdział II.
Organizacja i kompetencja Władz i Organów Naczelnych.
Władze i organa naczelne.

Art. 10.

Władzami Światowego Związku Polaków z Zagranicy są:

a) Zjazdy (Sejmy) Polaków z Zagranicy;

b) Rada Naczelna Światowego Związku Polaków z Zagranicy;

c) Prezydjum Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy;

d) Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Art. 11.

Organami Światowego Związku Polaków z Zagranicy są:

a) Sąd Organizacyjny;

b) Komisja Rewizyjna.

Zjazdy Polaków z Zagranicy.

Art. 12.

Zjazdy zwykłe odbywają się raz na 5 lat w Warszawie.

Zjazdy nadzwyczajne zwołać może Rada Naczelna Światowego Związku Polaków z Zagranicy z własnej inicjatywy lub na życzenie organizacyj zagranicznych.

Zjazd winien być zwołany na życzenie organizacyj zagranicznych, reprezentujących $^3/_5$ skupień polskich zagranicą, należących do Związku.

Art. 13.

Zjazdy zwoływane są na zasadzie ordynacji wyborczej, która stanowi składową część niniejszego statutu (załącznik 1).

Art. 14.

W zakres kompetencyj Zjazdów wchodzą sprawy:

a) uchwalanie deklaracyj ideowych;
b) zatwierdzanie sprawozdań z działalności Rady Naczelnej, Prezydjum, Komisji Rewizyjnej, Sądu oraz tych komitetów autonomicznych, które Zjazd do życia uzna za stosowne powołać;
c) wybór Rady Naczelnej, Prezesa, Komisji Rewizyjnej, Dyrektora Biura Światowego Związku Polaków z Zagranicy, ewentualnie komitetów autonomicznych;
d) omawianie i uchwalanie wniosków, zgłoszonych przez władze Światowego Związku Polaków z Zagranicy, komitety autonomiczne, jak też i wniosków, zgłoszonych przez poszczególne tereny;
e) określanie środków finansowych dla zapewnienia działalności Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Art. 15.

Zjazd pracuje według regulaminu, przedstawionego przez Radę Naczelną, a zatwierdzonego przez Zjazd.

Rada Naczelna Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Art. 16.

Kadencja Rady trwa od jednego Zjazdu do drugiego.

Art. 17.

W skład Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy wchodzi 36 członków, wybieranych przez Zjazdy przy uwzględnieniu następujących grup:

a) emigracji zamorskiej;
b) emigracji kontynentalnej;
c) mniejszości polskich w Europie;
d) społecznych czynników krajowych, zajmujących się sprawami Polaków z zagranicy.

Ponadto w skład Rady Naczelnej wchodzą: Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy jako jej przewodniczący oraz Dyrektor Biura Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Członkowie Rady Naczelnej z grupy a) emigracji zamorskiej mogą być zastępowani przez upoważnionych do tego delegatów, którym w tym wypadku przysługują prawa członków Rady.

Upoważnie to wystawia organizacja, której przedstawiciel wchodzi w skład Rady.

W przypadkach szczególnej wagi, m. in. w razie ustąpienia któregoś z członków Rady, przysługuje Radzie prawo kooptacji nowych członków w liczbie ogólnej, nieprzekraczającej 7-miu.

Ponadto członkami Rady są ustępujący prezesi Światowego Związku Polaków z Zagranicy, którzy mają prawo brać udział w posiedzeniach Prezydjum Rady.

Przepis niniejszy dotyczy również pierwszego Prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Art. 18.

Rada Naczelna Światowego Związku Polaków z Zagranicy zbiera się przynajmniej raz na rok, a w razie potrzeby — częściej, z inicjatywy Prezydjum lub też na wniosek przynajmniej 9-ciu członków Rady. Uchwały Rady są prawomocne przy obecności przynajmniej 12-tu jej członków.

Art. 19.

Dla utrzymania stałego kontaktu i współpracy Rada Naczelna Światowego Związku Polaków z Zagranicy mianuje swych korespondentów na podstawie uchwalonego przez siebie regulaminu.

Art. 20.

Zadaniem korespondentów Rady Naczelnej jest:

a) ścisła współpraca w realizowaniu celów Rady;
b) utrzymywanie stałej łączności z Radą;
c) wydawanie opinij w poszczególnych sprawach terenowych.

Art. 21.

Rada Naczelna Światowego Związku Polaków z Zagranicy:

a) dokonywa corocznie wyborów do swego Prezydjum;
b) wysłuchuje i przyjmuje do wiadomości sprawozdania Prezydjum, Komisji Rewizyjnej, Sądu Organizacyjnego i agend autonomicznych;
c) zgodnie z uchwałami Zjazdów — ustala wytyczne pracy na rok następny;
d) zatwierdza budżet roczny organizacji;
e) zatwierdza sprawy przyjmowania i zawieszania naczelnych organizacyj polskich zagranicą i innych organizacyj, wchodzących w skład Związku;
f) zatwierdza regulamin Prezydjum Rady;
g) decyduje o zbyciu lub obciążeniu majątku nieruchomego wartości powyżej 10.000 złotych;
h) zwołuje Zjazdy w myśl art. 11.

Art. 22.

Rada Naczelna Światowego Związku Polaków z Zagranicy pracuje według regulaminu, zatwierdzonego przez Zjazd.

Prezydjum Rady Naczelnej Światowgo Związku Polaków z Zagranicy.

Art. 23.

W skład Prezydjum Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy wchodzą:

a) Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy;
b) 9 członków wybieranych spośród członków Rady, przebywających stale w kraju;
c) członkowie Rady Naczelnej, przebywający stale zagranicą;
d) Dyrektor Biura.

Przewodniczącym Prezydjum Rady Naczelnej jest prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Prezydjum Rady wybiera ze swego grona 3-ch wiceprezesów.

Sekretarzem Rady Naczelnej i Prezydjum jest Dyrektor Biura.

Uchwały Prezydjum Rady Naczelnej są prawomocne przy obecności conajmniej 6 członków.

Art. 24.

Prezydjum Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy:

a) kieruje pracami Światowego Związku Polaków z Zagranicy zgodnie z uchwałami zjazdów i Rady;
b) stawia wnioski w sprawie przyjmowania nowych organizacyj do Związku i zawieszania wchodzących w skład Związku;
c) zarządza kasą i majątkiem Związku;
d) wykonywa uchwały Zjazdów i Rady;
e) reprezentuje organizację nazewnątrz;
f) składa sprawozdania na Zjazdach i sesjach Rady;
g) zbywa lub obciąża majątek organizacji według własnego uznania — do wysokości 10.000 złotych, a powyżej tej sumy — stosownie do uchwały Rady.

Art. 25.

Prezydjum pracuje według regulaminu, zatwierdzonego przez Radę.

Art. 26.

Organem wykonawczym Prezydjum jest Dyrektor Biura Światowego Związku Polaków z Zagranicy, prowadzący agendy bieżące. Dyrektor wybierany jest przez plenum Zjazdu na okres do zebrania się następnego zjazdu zwyczajnego.

W razie ustąpienia dyrektora biura Prezydjum Rady Naczelnej mianuje nowego dyrektora na czas do następnego Zjazdu. Prezydjum Rady Naczelnej przysługuje prawo zawieszania dyrektora a Radzie Naczelnej — prawo zwalniania go.

Art. 27.

Dyrektor Biura Światowego Związku Polaków z Zagranicy kieruje pracami agend wykonawczych Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Dyrektor przymuje i zwalnia pracowników za aprobatą prezesa, podpisuje korespondencję, zobowiązania i czeki, składa na zebraniach Rady sprawozdania z czynności dokonanych, referuje sprawy finansowe, przedstawia budżet oraz projekty prac na przyszłość, które winny być zatwierdzone przez Radę. W zakresie spraw finansowych opiera się na uchwalonym przez Radę budżecie.

Poza Dyrektorem Biura do podpisywania czeków, zobowiązań i korespondencji mogą być upoważnione przez Prezydjum Rady Naczelnej inne osoby.

Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Art. 28.

Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy reprezentuje Światowy Związek Polaków z Zagranicy nazewnątrz i kieruje pracami Prezydjum Rady.

Art. 29.

Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy jest wybierany przez Zjazd na czas do następnego Zjazdu. W razie ustąpienia prezesa przed upływem jego kadencji Rada Naczelna dokona wyboru prezesa do następnego Zjazdu.

Sąd organizacyjny.

Art. 30.

Rada Naczelna Światowego Związku Polaków z Zagranicy wybiera na dorocznym Zjeździe na okres do następnego Zjazdu zwyczajnego spośród swego grona lub spomiędzy działaczów społecznych, zajmujących się Polonją Zagraniczną;

a) prezesa Sądu;
b) wiceprezesa Sądu;
c) 5-ciu członków Sądu.

Prezes, wiceprezes i 2-ch członków Sądu wybierani są spośród osób, stale mieszkających w kraju — pozostali — z osób, mieszkających poza krajem.

Art. 31.

Do kompetencji Sądu należy:

a) rozstrzyganie wszelkich sporów między członkami Rady;
b) orzekanie w sprawie zarzutów natury etycznej lub organizacyjnej, stawianych członkom Rady.

Art. 32.

Prezes Sądu jest odpowiedzialny za jego sprawne działanie. W razie nieobecności prezesa zastępuje go wiceprezes Sądu, który jest jednocześnie jego sekretarzem.

Art. 33.

Komplet sądzący składa się z 3-ch sędziów, wybranych spomiędzy członków Sądu, przyczem po jednym z nich powołują obie strony, a 3-go, jako przewodniczącego kompletu, wyznacza prezes Sądu. Prezes Sądu wyznacza również drugiego sędziego:

a) o ile jedna ze stron powstrzymuje się od wyznaczenia sędziego;
b) o ile jedną ze stron jest Prezydjum Rady.

Art. 34.

Sprawy wnosić mogą:

a) Prezydjum Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy;
b) poszczególni członkowie Rady Naczelnej;
c) organizacje polskie zagranicą za pośrednictwem jednego z członków Rady.

Art. 35.

Sędziego referenta dla każdej sprawy wyznacza przewodniczący kompletu spośród członków jego składu. Do obowiązków sędziego referenta należy przedstawienie Sądowi sprawy. Rzecznika oskarżenia wyznacza Prezydjum Rady Naczelnej.

Art. 36.

Strony mogą bronić się bezpośrednio w Sądzie lub za pośrednictwem wyznaczonych przez siebie obrońców narodowości polskiej, zatwierdzonych przez Prezydjum Rady Naczelnej.

Art. 37.

Rozprawy Sądu są zasadniczo jawne. Sąd może z własnej inicjatywy lub na wniosek Prezydjum Rady zarządzić tajność rozprawy.

Art. 38.

Motywy wyroku winny być ogłoszone w ciągu 14-tu dni od dnia zakończenia rozprawy.

Art. 39.

We wszystkich sprawach, nieprzewidzianych w rozdz. VIII Statutu, decyduje sam Sąd, przyczem wrazie niemożności wzięcia udziału w posiedzeniu Sądu członków jego, zamieszkałych zagranicą, prawomocna jest uchwała, powzięta przy obecności członków Sądu, zamieszkałych w kraju.

Komisja Rewizyjna.

Art. 40.

Każdy Zjazd wybiera na okres do następnego Zjazdu Komisję Rewizyjną w składzie 5-ciu członków i 2-ch zastępców. 3 osoby stanowią quorum. 2-ch członków i 1 zastępca winni być wybrani spośród osób zamieszkałych w kraju.

Art. 41.

Komisja Rewizyjna kontroluje kasę Rady Naczelnej przynajmniej raz na rok i składa sprawozdania z działalności finansowej Prezydjum Rady oraz Zjazdowi.

Rozdział III.

Majątek Stowarzyszenia.

Art. 42.

Majątek stowarzyszenia składa się z nieruchomości i ruchomości oraz funduszów uzyskiwanych z:

a) składek uchwalonych przez Zjazd;
b) ofiar, zapisów i darowizn;
c) subwencyj;
d) dochodów z nieruchomości, odsetek od kapitałów;
e) dochodów z organizowanych imprez, przedsiębiorstw i zbiórek publicznych.

Rozdział IV.

Rozwiązanie Stowarzyszenia i zmiana statutu.

Art. 43.

Rozwiązanie Światowego Związku Polaków z Zagranicy może być uchwalone na Zjeździe — poza wypadkami przewidzianymi w ustawach ogólnych. O ile nic innego w uchwale rozwiązującej nie postanowiono, majątek Związku przechodzi na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

Art. 44.

Zmiana niniejszego Statutu wymaga uchwały Zjazdu powziętej:

a) zwykłą większością głosów przy quorum, wynoszącem ⅔ ilości delegatów;
b) większością ⅔ głosów bez względu na quorum.

Rozdział V.

Przepisy przejściowe.

Art. 45.

Stowarzyszenie „Światowy Związek Polaków z Zagranicy" przejmuje dotychczasową działalność oraz majątek i zobowiązania stowarzyszenia „Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy", działającego na podstawie statutu, zatwierdzonego przez Ministra Spraw Zagranicznych dnia 15 kwietnia 1931 r. za Nr. K. I. 270/5/31, na podstawie art. 5 przepisów o stowarzyszeniach z dnia 4/17 marca 1906 r.

W skład władz i organów Światowego Związku Polaków z Zagranicy wchodzą — do czasu wybrania nowych władz przez najbliższy Zjazd Polaków z Zagranicy, zwołany na podstawie niniejszego statutu — osoby, wybrane do tych władz i organów na podstawie uchwał II Zjazdu Polaków z Zagranicy z dnia 9 sierpnia 1934 r.

Załącznik Nr. 1 do Statutu Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Ordynacja wyborcza na Zjazdy Polaków z Zagranicy.

§ 1. Za okręg wyborczy przyjmuje się zasadniczo każde państwo, w którem zamieszkuje ludność polska.

§ 2. Wybory przeprowadzają naczelne organizacje polskie, uznane jako takie przez Radę Naczelną. Wrazie potrzeby, tam, gdzie naczelnych organizacyj niema, powołuje się komitety wyborcze, działające na zasadzie instrukcyj Rady Naczelnej.

§ 3. O ile na terenie danego okręgu wyborczego, w którym brak organizacji naczelnej, nie da się wytworzyć komitetu wyborczego, mandaty, przypadające na ten okręg, przydziela Rada Naczelna organizacjom, będącym z nią w kontakcie.

W wypadku tym delegaci winni być wybierani na sejmikach, względnie wolnych zebraniach. Delegowanie przez zarząd może mieć miejsce tylko wrazie niemożności odbycia walnych zebrań.

§ 4. Na okręg wyborczy, liczący od 1.000 do 5.000 Polaków, przypada 1 delegat. Na okręg wyborczy, liczący od 5.000 do 50.000 — przypada 2-ch delegatów. Na okręg wyborczy, liczący od 50.000 do 1000.000 — przypada 3-ch delegatów. Okręgi wyborcze ponad 100.000 głów mają prawo do 3-ch delegatów na pierwsze 100.000 głów i po jednym delegacie na każde dalsze rozpoczęte 100.000. Minimum wyborcze wynosi 1.000 głów. O ile ludność polska w danem państwie liczy mniej, niż 1.000, ale wykazuje wielką żywotność organizacyjną, Rada Naczelna może zezwolić na przeprowadzenie na tym terenie wyborów.

§ 5. Stosownie do liczebności Polaków w danym okręgu wyborczym Rada Naczelna ustala przed każdym Zjazdem Polaków z Zagranicy liczbę delegatów z poszczególnych okręgów.

§ 6. Obok delegatów z zagranicy w Zjeździe biorą udział również członkowie Rady Naczelnej bez względu na to, czy mieszkają w kraju, czy zagranicą oraz delegaci tych organizacyj społecznych w Polsce, które zajmują się zagadnieniami Polonji Zagranicznej i mogą poszczycić się wynikami konkretnej pracy.

Listę powyższych organizacyj i przydział przypadających im mandatów ustala, na wniosek Prezydjum Rady Naczelnej, Zjazd Rady, odbywający się przed Zjazdem Polaków z Zagranicy. Ogólna ilość delegatów organizacyj społecznych w kraju wynosić może maximum ⅕ ilości delegatów z zagranicy, przyczem delegaci ci posiadają prawo głosu na Zjeździe, nie korzystając z prawa głosowania.

§ 7. Delegaci, którzy z przyczyn ważnych nie mogą przybyć na Zjazd, mogą przelewać swój głos na rzecz innych delegatów z tego samego okręgu wyborczego. Każdy delegat ma jednak prawo tylko do jednego głosu zastępczego. W wyjątkowych wypadkach Rada Naczelna może terenom pozaeuropejskim zezwolić na łączenie trzech głosów w jednej osobie.

§ 8. Natychmiast po dokonaniu wyborów komitet wyborczy danego okręgu nadsyła do Rady Naczelnej odpis protokółu odpowiedniego zebrania. To samo tyczy się organizacyj krajowych, które wybierają delegatów na Zjazd.

KRONIKA
Światowego Związku Polaków z Zagranicy

UZNANIE DLA PRAC ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Ósmy Zjazd II-go okręgu Związku Towarzystw Kulturalno-oświatowych im. Marszałka Piłsudskiego we Francji, obradujący w Metz, nadesłał do Światowego Związku Polaków z Zagranicy wyrazy uznania za owocną pracę dla dobra wychodźtwa polskiego.

KOŁO TOWARZYSTWA POMOCY POLONJI ZAGRANICZNEJ PRZY MINISTERSTWIE KOMUNIKACJI

W marcu odbyło się zebranie organizacyjne Koła Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej przy Ministerstwie Komunikacji.

Przewodnictwo Koła objął p. dyrektor departamentu R. Ceceniowski, do Zarządu weszli: pp. dr. J. Burjak, mgr. St. Ptaszycki, mgr. Zb. Racięski, dr. M. Schmidt, Z. Uściński, dr. L. Walicki.

Jest to pierwsze Koło Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej na terenie stolicy.

Niewątpliwie inne instytucje pójdą śladem Ministerstwa Komunikacji i powołają do życia Koła, które będą realizować ideję zbliżenia z rodakami, mieszkającymi zagranicą.

PRZYSZŁOŚĆ POLONJI ZAGRANICZNEJ

Pod powyższym tytułem wygłosił w Krakowie odczyt wiceprezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, dr. Bronisław Hełczyński.

Prelegent scharakteryzował poszczególne skupiska polskie w świecie, omawiając szczegółowo ich potrzeby, różnice oraz znaczenie.

Inaczej więc wygląda kwestja zamieszkania Polaków w krajach ościennych, elementu autochtonicznego — inaczej naszej emigracji. Jako przykład podał dr. Hełczyński fakt, iż obojętne jest, czy Polak we Francji mieszka na północy czy południu. Natomiast inaczejby wyglądała sprawa, gdyby Polacy z pasa granicznego polsko-czeskiego wyemigrowali na Morawy. Stanowią bowiem pomost pomiędzy całą ludnością polską w Czechosłowacji a Macierzą. W innych natomiast krajach, jak Francja, lub Stany Zjednoczone, Polonja powinna wytworzyć w miarę możności samodzielny, jednolity front uświadomienia narodowego. Posiada to bowiem wielkie znaczenie propagandowe.

Znany jest wpływ, jaki wywarła Polonja Amerykańska w okresie powstawania Traktatu Wersalskiego

Mówiąc o uświadomieniu narodowem naszej emigracji, p. dr. Hełczyński wskazał na potrzebę wytworzenia wśród Polonji Zagranicznej specjalnego typu inteligenta polskiego, z czem się wybitnie wiąże zagadnienie ciągłej rozbudowy szkolnictwa polskiego w świecie.

II-GIE IGRZYSKA SPORTOWE POLAKÓW Z ZAGRANICY

Światowy Związek Polaków z Zagranicy organizuje w kraju w 1937 r. II-gie Igrzyska Sportowe dla Polaków z Zagranicy. I-sze Igrzyska Sportowe dla Polaków z Zagranicy, które odbyły się w 1934 r., przyczyniły się w znacznej mierze do pogłębienia pracy wśród polskich organizacyj sportowych zagranicą. II-gie Igrzyska sportowe dla Polaków z Zagranicy będą dalszym etapem rozwoju wychowania fizycznego i sportu wśród Polonji Zagranicznej oraz wspaniałą propagandą polskiej tężyzny fizycznej. Terminy i miejsca igrzysk zimowych i letnich podamy we właściwym czasie.

BIBLJOTECZKI SPORTOWE DLA POLAKÓW ZAGRANICĄ

W roku ubiegłym Światowy Związek Polaków z Zagranicy rozpoczął zaopatrywać polskie organizacje wychowania fizycznego zagranicą w komplety bibljoteczek sportowych, zawierających podręczniki z różnych gałęzi sportu. Bibljoteczki wysłane zostały do naczelnych organizacyj wychowania fizycznego z poszczególnych krajów, celem ułatwienia instruktorom i działaczom sportowym pracy wyszkoleniowej i organizacyjnej. W bieżącym roku Światowy Związek Polaków z Zagranicy kontynuuje tę akcję i wysyła kilkadziesiąt kompletów bibljoteczek do poszczególnych organizacyj i klubów sportowych zagranicą.

Z KLUBU MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY

W Warszawie powstał Klub Młodzieży Polskiej z Zagranicy przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy. — Klub, zrzeszający około 100 członków, dużo czasu poświęca sportowi, powołując do życia następujące sekcje: koszykówki, siatkówki, ping-ponga, tenisa, pływania, łucznictwa. Członkami Klubu są stypendyści Światowego Związku Polaków z Zagranicy, przebywający na studjach w Warszawie.

POLONJA AUSTRALIJSKA DZIĘKUJE MACIERZY ZA OPIEKĘ

Na Walnem Zebraniu Wychodźtwa Polskiego w Australji uchwalono przesłać wszystkim wydawnictwom i organizacjom w Kraju i wśród Polonji zagranicznej podziękowanie za opiekę i troskę nad zachowaniem polskości gromady wychodźczej w Australji.

Na ręce Światowego Związku Polaków z Zagranicy nadeszło pismo, w którem Polacy z Australji, dziękując za utrzymywanie z nimi kontaktu, zaznaczają, iż: „to jedynie wstrzymuje wielu z nas od wynarodowienia!"

AKCJA ZCENTRALIZOWANIA RUCHU TURYSTYCZNEGO POLAKÓW Z ZAGRANICY

W odpowiedzi na rozesłany do Polonji Zagranicznej projekt ujęcia w pewne ramy organizacyjne wycieczek turystycznych oraz zawiadomienie o utworzeniu specjalnej Komisji Turystycznej przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy — nadeszły odpowiedzi od organizacyj wychodźczych.

Rada Porozumiewawcza Związków Polskich we Francji oświadcza, iż tworzenie specjalnego referatu tu-

rystycznego uważa za zbyteczne. Stały kontakt z Macierzą, posiadający olbrzymie walory narodowo-wychowawcze, jest konieczny, utrzymanie jego pozostanie jednak w rękach Prezydjum Rady, przy współudziale Komisyj, wchodzących w jej skład.

Sokolstwo Polskie w Ameryce i Związek Polaków w Niemczech stoją na odmiennem stanowisku, uważając, iż powołanie specjalnych referatów turystycznych przyczyni się wydatnie do wzmożenia tak ważnego dla Polski i Wychodźców wzajemnego poznawania się i zbliżenia. Związek Polaków z Niemiec zaznacza wkońcu, iż najlepiej będzie, gdy sprawy te ujęte zostaną centralnie i obiecuje jaknajdalej idącą pomoc i poparcie.

NOWY AKT ŁĄCZNOŚCI WYCHODŹTWA Z MACIERZĄ

Dnia 1 lipca b. r. wyruszy na okręcie „Batory" wycieczka Harcerzy Polskich z Ameryki do Polski. Po wylądowaniu w Gdyni odbędzie się dwutygodniowa wycieczka po Polsce, podczas której uczestnicy zwiedzą Warszawę, Poznań, Katowice, Lwów, Kraków, Wieliczkę i Zakopane. Kierownicy wycieczki, specjalnie starannie dobrani, będą zarazem informatorami, udzielając objaśnień i tłumacząc historyczne i kulturalne znaczenie poszczególnych miejscowości.

Po tej wycieczce odbędzie się przez następne 2 tygodnie kurs, w którym wezmą udział wszyscy uczestnicy wycieczki.

Wielkie zainteresowanie, jakie wzbudza w Polsce przyjazd naszych rodaków, podkreśla fakt porozumienia się z Zarządem Centralnym dyrektora Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Stefana Lenartowicza i p. wojewody Michała Grażyńskiego, którzy przyrzekli jaknajdalej idącą pomoc i poparcie przy ustalaniu marszruty wycieczki po Polsce, wyznaczenia miejsca na obóz oraz przydzielenia odpowiednich instruktorów. Nie wątpimy, iż wycieczka ta będzie wielkim sukcesem w zacieśnieniu więzów, łączących Polonję z Macierzą.

KONFISKATA MIESIĘCZNIKA „POLACY ZAGRANICĄ" PRZEZ CZECHÓW

Ostatni numer miesięcznika „Polacy Zagranicą", organu Światowego Związku Polaków z Zagranicy, został skonfiskowany przez władze czeskie za notatkę sprawozdawczą dotyczącą stosunku władz czeskich do ludności polskiej na Śląsku nad Olzą.

PRASA NIEMIECKA O ŚWIATOWYM ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Dziennik niemiecki „Kölnische Zeitung" zamieszcza dłuższy artykuł omawiający powstanie i działalność Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Po szczegółowem przedstawieniu motywów stworzenia w Polsce naczelnej organizacji Polonji zagranicznej, autor artykułu zaznajamia czytelników z jej strukturą wewnętrzną i z metodami pracy. W szczególności podkreśla rolę „Kursów wiedzy o Polsce", kształcących młodzież, czyli przyszłych kierowników życia polskiego, poza granicami Kraju, — oraz działalność prasowo-propagandową Związku.

Autor artykułu zaznacza w końcu, że „działalność Światowego Związku Polaków z Zagranicy jest wzorem dla podobnych organizacyj innych narodów".

PRASA POLSKA W AMERYCE O WYDAWNICTWACH ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Korespondent „Dziennika dla Wszystkich" w Buffalo, red. Stanisław Gąsiorowski, sekretarz generalny Związku Pisarzy i Publicystów, omawia na łamach tego pisma dwa ostatnie wydawnictwa, jakie ukazały się nakładem Związku: „Bibljografję czasopism polskich zagranicą" — Stanisława Zielińskiego oraz „Z pieśnią do was idziemy" — zbiór pieśni kompozytorów polskich.

W artykule zatytułowanym: „Pożyteczne wydawnictwa Światowego Związku Polaków z Zagranicy" autor pisze:

„Nakładem Światowego Związku Polaków z Zagranicy ukazały się ostatnio dwie piękne i pożyteczne książki, które oddadzą wielką przysługę kulturalnym wysiłkom współpracy Macierzy z Polonją zagraniczną.

Pierwsza książka to źródłowa, bezcenna wprost praca Stanisława Zielińskiego pod tytułem: „Bibljografja czasopism polskich zagranicą."

Autor, znany publicysta i długoletni bibljotekarz Muzeum Narodowego w Rapperswilu, zabrał się do dzieła z benedyktyńską skrupulatnością szperał po wszystkich zakamarkach archiwalnych, chodził, jeździł, korespondował, pytał ludzi, notował, ślęczał po nocach nad żmudnemi notatkami i po kilku latach mozolnej roboty, z morza rozmaitych szpargałów wyłowił materjał dotyczący bibljografji dzienników, tygodników, miesięczników i innych czasopism polskich, wychodzących na obczyźnie w czasie od 1830 do 1934 roku, czyli w ciągu stu czterech lat".

Skolei autor cytuje poszczególne rozdziały pracy Zielińskiego, zaznaczając, że książka ta stanowi bardzo poważny dorobek badawczy w zakresie naszej pracy emigracyjnej.

Następnie autor omawia drugą książkę — zbiór pieśni kompozytorów polskich, zatytułowanej: „Z pieśnią do Was idziemy", kończąc uwagą, że: „jest to bardzo szczęśliwa myśl i w porę zrealizowana, bo przed tegorocznym zlotem śpiewaków polskich z zagranicy, którzy z całego świata zjadą do Warszawy na wielkie święto polskiej pieśni".

Ostatnio w całym szeregu pism polskich w U. S. A. ukazały się liczne wzmianki i notatki, omawiające ostatnie perjodyczne wydawnictwa Światowego Związku Polaków z Zagranicy: miesięcznik „Polacy Zagranicą" oraz tygodnik matrycowo-ilustracyjny „Polska".

Jest to miłym dowodem, że współpraca prasowa między Polską a Emigracją znajduje należyte zrozumienie na obczyźnie. Zaznaczyć wypada, że ostatnio Światowy Związek Polaków z Zagranicy przystąpił do wydawania codziennego biuletynu prasowego, w którym umieszcza artykuły i notatki dotyczące przejawów życia w Polsce. Niezależnie od tego rozpoczęto ekspedycję aktualnych matryc do redakcyj pism polskich zagranicą.

Hymn Polaków z Zagranicy

Jedna jest Polska, jak Bóg jeden w niebie
Wszystkie me siły jej składam w ofierze
Na całe życie, które wziąłem z Ciebie,
Cały do Ciebie, Ojczyzno, należę.

Twych wielkich mężów przykład doskonały
Twych bohaterów wielbię święte kości
Wierzę w Twą przyszłość pełną wielkiej chwały
Potęgi, dobra i sprawiedliwości.

Wiem, że nie ucisk i chciwe podboje
Lecz wolność ludów szła pod Twoim znakiem,
Że niema dziejów piękniejszych niż Twoje
I większej chluby niźli być Polakiem.

Jestem jak żołnierz na wszystko gotowy
I jak w Ojczyźnie, tak i w obcym kraju
Czuwam i strzegę skarbu polskiej mowy
Polskiego ducha, polskiego zwyczaju.

Z narodem polskim na zawsze związany
O każdej chwili to samo z nim czuję
Do wspólnej wielkiej przyszłości wezwany
Wszystkim Polakom braterstwo ślubuję.

Jan Lechoń

KOMITET HONOROWY ZŁOTU ŚPIEWAKÓW POLSKICH

Ukonstytuował się Komitet Honorowy Zlotu Śpiewaków Polskich, organizowanego pod protektoratem Pana Prezydenta prof. I. Mościckiego w czerwcu b. r. w Warszawie, przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy i Zjednoczenie Związków Śpiewaczych i Muzycznych.

W skład Komitetu wchodzą:

Ks. Kardynał Aleksander Kakowski, Premjer Marjan Zyndram-Kościałkowski, Gen. Inspektor Sił Zbrojnych Generał Edward Rydz-Śmigły, Wicepremjer i Minister Skarbu Eugenjusz Kwiatkowski, Minister Spraw Wewnętrznych Władysław Raczkiewicz, Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck, Minister Spraw Wojskowych Generał Tadeusz Kasprzycki, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Profesor Wojciech Świętosławski, Minister Komunikacji Juljusz Ulrych, Prezydent m. st. Warszawy Stefan Starzyński, pierwszy Wiceprezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy dr. Bronisław Hełczyński i Prezes Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych Profesor Antoni Ponikowski.

PIEŚNIARZE POLSCY Z ZAGRANICY PRZYBYWAJĄ NA ZLOT DO POLSKI.

Na Zlot Śpiewaków Polskich wybierają się w czerwcu b. r. do Warszawy polskie zespoły chóralne z różnych krajów świata. Jak wynika z dotychczasowych zgłoszeń przybędą: z Francji — 2 chóry (w liczbie 90-ciu osób), ze Stanów Zjednoczonych jeden chór (liczący 30 osób), z Łotwy — 2 chóry (w liczbie 90-ciu osób), z Austrji jeden chór (24 osoby), z Niemiec — 4-ry chóry (około 300 osób) i z Czechosłowacji — 3 chóry (w liczbie 300 osób). Dalsze zgłoszenia napływają.

ZJAZD ŚPIEWAKÓW POLSKICH W NIEMCZECH

Dnia 17 marca b. r., odbył się w Berlinie, z inicjatywy Związku Polaków w Niemczech, zjazd przedstawicieli śpiewactwa polskiego w Niemczech, z okazji zbliżającego się Zlotu Śpiewaków Polskich z Zagranicy w Warszawie. W czasie obrad omówiono szereg ważnych kwestyj, związanych z udziałem chórów polskich z Niemiec w Zlocie oraz o charakterze ogólno-organizacyjnym.

Długotrwałe zgodne obrady przyczyniły się do wyjaśnienia i ustalenia ogólnych wytycznych w sprawach, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych śpiewactwa polskiego w Niemczech. Między innemi powzięto doniosłą uchwałę wprowadzenia jednolitej odznaki z „Rodłem" dla zorganizowanych śpiewaków polskich w Niemczech.

Na zakończenie obrad, którym przewodniczył wiceprezes Związku Polaków w Niemczech, p. Stefan Szczepaniak, zjazd stwierdził wielką wartość tego rodzaju zjazdu dla wspólnej pracy i jednolitości śpiewactwa polskiego w Niemczech.

Zebranie zakończono odśpiewaniem Hasła Polaków w Niemczech.

PRZYGOTOWANIA DO ZLOTU WŚRÓD POLAKÓW WE FRANCJI

Mający się odbyć wkrótce w Warszawie Zlot Śpiewaków Polskich budzi wielkie zainteresowanie wśród polskich kół śpiewaczych zagranicą.

W końcu marca odbył się w Douai Walny Zjazd delegatów Związku Kół Śpiewaczych we Francji. Głównym punktem obrad była sprawa zorganizowania wyjazdu chórów polskich na zlot warszawski.

ŚPIEWACY POLSCY Z AUSTRJI WEZMĄ UDZIAŁ W ZLOCIE

Na Zlot Śpiewaków Polskich, który organizuje w czerwcu b. r. w Warszawie Światowy Związek Polaków z Zagranicy wraz ze Zjednoczeniem Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych, przybywa również z Austrji chór Związku Stowarzyszeń Polskich.

Dyrygentem chóru jest p. Leon Duda, kierownikiem organizacyjnym — p. Wojciech Guzik, delegatem zaś na konferencję śpiewaczą — p. Tadeusz Kleiner.

Już od szeregu miesięcy chór polski z Austrji pilnie odbywa swe próby, aby się godnie zaprezentować w stolicy Polski.

POLONJA AMERYKAŃSKA WYSYŁA REPREZENTACYJNY CHÓR NA ZLOT ŚPIEWAKÓW POLSKICH W WARSZAWIE

Na specjalnem zebraniu w Chicago przedstawiciele organizacyj polskich omówili sprawę wysłania do Polski chóru „Nowe Życie", jako reprezentacyjnego zespołu Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce na Zlot Śpiewaków Polskich. Zlot, organizowany przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy i Zjednoczenie Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych w czerwcu b. r. w Warszawie, zgromadzi polskie zespoły chóralne z Kraju i zagranicy.

Polacy w Ameryce zdecydowali, że na Zlocie nie może zabraknąć reprezentacyjnego chóru najliczniejszego wychodźtwa naszego w Stanach Zjednoczonych, gdzie pieśniarze polscy już od 47 lat prowadzą z wielkiem poświęceniem i ofiarnością pracę narodową.

Ze względu jednak na skromne zasoby naszych chórów, wybrano specjalny Komitet, który wraz ze wspomnianym chórem „Nowe Życie", ma się zająć zorganizowaniem głównego komitetu dla zbiórki wśród Polonji funduszów, potrzebnych na pokrycie kosztów wysłania chóru do Polski.

IDEOWA MANIFESTACJA ŚPIEWACTWA POLSKIEGO NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

Delegaci Związku Polskich Kół Śpiewaczych zebrani na Walnym Zjeździe w Bytomiu, zamanifestowali żywiołowo swe poczucie silnej jedności narodowej. Oprócz spraw organizacyjnych poruszono na zjeździe sprawę zbliżającego się Zlotu Śpiewaków Polskich, jaki w czerwcu b. r. organizuje w Warszawie Światowy Związek Polaków z Zagranicy wraz ze Zjednoczeniem Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych. Na Zlot do Polski wybiera się z Niemiec kilka chórów w liczbie około 300 osób.

Ponadto na Zjeździe dokonano wyboru nowych władz Związku, na którego czele stanął jako prezes Alfons Kłaka. Ustalono również nazwę organizacji, która brzmi obecnie: „Związek Polskich Kół Śpiewaczych na Śląsku Opolskim".

Kronika Polonji Zagranicznej

AUSTRJA

KURSY WIEDZY O POLSCE DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ W AUSTRJI

W Wiedniu został zorganizowany, dzięki inicjatywie Kon. Gen. Grabińskiego, Kurs Wiedzy o Polsce przy Związku Młodzieży Polskiej. Celem kursu jest zapoznanie polskiej młodzieży urodzonej i wychowanej w Austrji z podstawowemi zagadnieniami dotyczącemi Polski, ze specjalnem uwzględnieniem nauki języka polskiego. W szczególności prowadzone są wykłady z zakresu historji, geografji Polski, krajoznawstwa ze szczególnem uwzględnieniem cech regionalnych, obyczajów, tradycyj i pieśni ludowych. Kursy odbywają się trzy razy w tygodniu. Bardzo znamiennym i świadczącym o potrzebie takich kursów jest fakt, że wykładów słuchają obok młodzieży również członkowie innych stowarzyszeń polskich w Wiedniu.

CHINY

ZIEMIA Z CHIN NA KOPIEC MARSZAŁKA

Pragnąc uczcić pamięć Marszałka Piłsudskiego, Związek Polaków w Szanghaju postanowił wysłać na Kopiec na Sowińcu ziemię z Chin.

Ziemię, zebraną z ogródka przy siedzibie Związku, wysłano do Polski w mosiężnej urnie w stylu chińskim. Tabliczka przymocowana do urny nosi napis „Ziemia chińska na Kopiec Marszałka Józefa Piłsudskiego od Kolonji Polskiej w Szanghaju".

CZECHOSŁOWACJA

WALNY ZJAZD TOW. NAUCZ. POL. W CZECHOSŁOWACJI

W marcu bież. roku Towarzystwo Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji odbyło w Cieszynie swe doroczne walne zgromadzenie. W bieżącym roku upływa 15 lat istnienia Towarzystwa. Okres ten wypełniła niezmordowana praca organizacyjna, wychowawcza i kulturalno-oświatowa. Na zebraniu wygłoszono parę referatów. W wyniku wyborów na czele Towarzystwa Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji stanął jako prezes Jerzy Walek.

FRANCJA

ZJAZD DELEGATEK ZWIĄZKU TOWARZYSTW KOBIECYCH WE FRANCJI

Odbyty niedawno Walny Zjazd delegatek Towarzystw Kobiecych we Francji, zgromadził liczne rzesze członkiń Związku i gości. Obecny był Konsul Generalny R. P. w Lille p. Matusiński, oraz członkini Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy posłanka p. Wanda Pełczyńska.

Z szeregu sprawozdań dowiadujemy się, iż Związek, jednoczący w chwili obecnej 68 Towarzystw o łącznej liczbie 8,725 członkiń, przejawia bardzo ożywioną działalność, szczególny kładąc nacisk na wychowanie i oświatę dzieci polskich we Francji.

Wysiłki Zarządu tak ważnej dla nas placówki na obczyźnie zostały w zupełności zrozumiane i ocenione przez zgromadzenie, czego dowodem jest ponowne obronie na rok następny całego ustępującego Zarządu.

HOLANDJA

Z ŻYCIA POLAKÓW W HOLANDJI

W początku marca odbyło się w Heerlen Walne Zebranie Związku Polskich Towarzystw. Załatwiono szereg spraw organizacyjnych, oraz przeprowadzono uzupełniające wybory do Zarządu.

W chwili obecnej do Związku należy 18 towarzystw polskich, działających wśród wychodźtwa polskiego w Holandji.

NIEMCY

POLSKI OBCHÓD RELIGIJNY W HERNE

W połowie marca odbył się uroczysty i podniosły obchód religijny Polaków z Westfalji i Nadrenji.

Rodacy nasi, zgromadzeni licznie w wielkiej sali Domu Czeladzi w Herne, zadeklarowali raz jeszcze swe szczere i głębokie przywiązanie do Wiary i Narodu.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele, wypełnionym po brzegi Polakami, odbyła się oficjalna część obchodu.

Nastąpiły przemówienia mocne, tchnące szczerą miłością katolicyzmu i Polski. Przemawiali kolejno prezes Trzeciej Dzielnicy Związku Polaków p. Józef Kałus, prezes Związku Wzajemnej pomocy Towarzystw polsko-katolickich i Bractw Różańcowych p. Bartniak, oraz Naczelny Kierownik Związku Polaków w Niemczech dr. Jan Kaczmarek.

Zebrani wysłali depesze hołdownicze na ręce Pasterza wszystkich Polaków w świecie Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, ks. Patrona dr. Bolesława Domańskiego, prezesa Związku Polaków w Niemczech, oraz dr. Bronisława Hełczyńskiego, wice-prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Część artystyczna obchodu wypadła wspaniale, dzięki uczuciu i szczeremu wzruszeniu odtwarzających osób.

I wreszcie nastąpiło misterjum, potężny akt, dokumentujący bezgraniczną miłość przekazanej przez Ojców Wiary i ukochanej, wiecznie żywej w sercach wszystkich w świecie Polaków, Ojczyzny.

W podniosłych słowach mówił ks. Z. Styp-Rekowski o odwiecznej tradycji religijnej Narodu, o zasługach położonych dla chrześcijaństwa i ludzkości przez Polskę.

RUMUNJA

OBRADY ZWIĄZKU STOW. POL. W RUMUNJI

W Czerniowcach odbyło się posiedzenie prezydjum Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji. Zebranie poświęcone było całkowicie sprawom gospodarczym. Stwierdzono, iż akcja Związku daje pozytywne wyniki w życiu ekonomicznem Polonji.

ST. ZJEDNOCZONE

ZJAZD DELEGATÓW WSZYSTKICH SPOŁECZNYCH ORGANIZACYJ POLSKICH W STANACH ZJEDN.

Dnia 2 maja odbędzie się w Chicago zjazd delegatów polskich organizacyj społecznych w Stanach Zjednoczonych. Organizatorzy ustalili liczbę delegatów na 70 osób. Kierowano się w tym wypadku potrzebą łatwego i szybkiego porozumienia się pomiędzy delegatami. Głównemi punktami obrad będą: usprawnienie współpracy pomiędzy organizacjami emigracyjnemi oraz sprawa przynależności organizacyj polskich w Stanach do Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Projektowane jest stworzenie biura, którego zadaniem będzie załatwianie spraw natury technicznej pomiędzy centralą Światowego Związku w Warszawie a Polonją. Na Zjazd udała się z Polski delegacja w osobach dyr. Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Stefana Lenartowicza i Janusza Stryjewskiego.

OPERA „HALKA" W U. S. A.

Opera „Halka" wystawiona na scenie chicagowskiej opery przy współudziale doskonałych sił operowych z Polski w osobach p. Heleny Lipowskiej i Ant. Gołębiowskiego, miała wielkie powodzenie. Resztę obsady objęły siły polsko-amerykańskie. Teatr był wyprzedany całkowicie (3500 miejsc). Miejscowy polski aktor dramatyczny p. Antoni Bednarczyk reżyserował operę, prof. Jerzy Bojanowski dyrygował orkiestrą, a połączone zespoły śpiewacze wykonały część chóralną. Kostjumy do opery wypożyczył Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Chór Dudziarz, który zajął się wystawieniem tej opery, obchodzi w tym roku 40-tą rocznicę swego istnienia. Należy podkreślić, iż zespół ten wyróżnia się swoją nadzwyczaj żywą działalnością, inicjatywą, — a co najważniejsza, nie zraża się chwilowemi niepowodzeniami i śmiało kroczy po linji pracy propagandowej.

WYSTAWA ILUSTROWANEJ KSIĄŻKI POLSKIEJ W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W Nowym Jorku otwarto wystawę polskiej książki ilustrowanej. Wystawa gromadzi wielką ilość pięknych naszych wydawnictw i jest świetną propagandą polskiego słowa i ilustracji.

Otwarcie poprzedziła uroczystość, w czasie której odbył się pokaz polskich tańców ludowych.

POLACY UCIERPIELI WSKUTEK POWODZI W AMERYCE

Olbrzymia powódź, która nawiedziła ostatnio Stany Zjednoczone, dała się dotkliwie odczuć ludności polskiej, zamieszkałej w Stanach. Szczególnie ucierpiała Polonja z Nowej Anglji.

Straty poniesione przez Polaków w Hartford i East Hartford obliczają na 5 milj. dolarów.

Pozatem klęska powodzi dotknęła cały szereg miej-

scowości, zamieszkałych przez Polaków, gdzie straty nie są jeszcze dokładnie obliczone.

Organizacje polskie w Stanach wszczęły już akcję niesienia pomocy powodzianom, nawołując wszystkich rodaków do wspólnego i ofiarnego wysiłku na rzecz dotkniętych powodzią.

Związek Narodowy Polski przekazał narazie na ten cel wolne fundusze.

Zarząd Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego uchwalił wyasygnować na pomoc dla swych członków, dotkniętych powodzią, sumę 5.000 dolarów.

Równocześnie Zjednoczenie zaapelowało gorąco do całej Polonii o datki dla rodaków, cierpiących wskutek powodzi.

„LIGA REPUBLIKAŃSKA IM. GEN. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO"

Pod powyższą nazwą konstytuuje się nowe stowarzyszenie polskie w Chicago.

Zadaniem Ligi będzie kultywowanie wśród członków idej republikańskich, z zachowaniem narodowego charakteru polskiego, oraz przygotowywanie Polaków do zajęcia stanowisk w życiu publicznem Stanów Zjednoczonych.



Członkowie Klubu Filaretów

KLUB FILARETÓW

Przed rokiem powstał w Detroit Klub Filaretów, grupujący młodzież polską. Klub liczy obecnie około 50 członków, rekrutujących się przeważnie spośród młodzieży akademickiej.

Klub Filaretów wierny jest ideałom swych kolegów historycznych, biorąc czynny udział w duchowem i narodowem życiu Polonji amerykańskiej.

Pięknym poczynaniom naszej młodzieży emigracyjnej należy życzyć jaknajlepszych rezultatów.

Kronika Harcerstwa Polskiego Zagranicą

FRANCJA

ŚWIĘTO „MYŚLI BRATERSKIEJ" W PARYŻU

W marcu r. b. obchodzono w Paryżu uroczyście „Dzień Myśli Braterskiej". Na program tego święta złożyły się m. in.: uroczysta zbiórka skautek polskich w Paryżu, połączona ze zbiórką skautek francuskich i angielskich w Lasku Bulońskim. Poszczególne narodowości popisywały się swemi umiejętnościami harcerskiemi, wykonując cały szereg ćwiczeń i gier skautowych, pozatem przedstawicielki każdego kraju inscenizowały jakiś charakterystyczny wyjątek ze swej poezji narodowej. Polskie harcerki zainscenizowały „Lillę Wenedę", co spotkało się z niekłamanym zachwytem Francuzek i Angielek. Potem na ogólną prośbę zebranych Polki odtańczyły krakowiaka. Na zakończenie przedstawicielki wszystkich narodów, złączone kręgiem braterskim odśpiewały skautową pieśń braterską, ułożoną przez polską harcerkę a tłumaczoną na wszystkie języki europejskie.

„Święto Myśli Braterskiej" w Paryżu było pięknem przeżyciem skautowem.

NOWE KOŁO PRZYJACIÓŁ HARCERZY WE WSCHODNIEJ FRANCJI

W Wittenheim założone zostało Koło Przyjaciół Harcerstwa, którego prezesem obrany został p. Franciszek Kałużny. Nową tę placówkę harcerską powitać należy z radością, gdyż dotąd odczuwało się bardzo brak tego rodzaju organizacji we Wschodniej Francji.

ROZWÓJ HARCERSTWA NA TERENIE FRANCJI ŚRODKOWEJ

W czasie od jesieni 1932 do jesieni 1935 r. w Środkowej Francji zwiększyła się ilość drużyn męskich z 5-ciu do 17-stu, pozatem utworzono 4-ry gromady zuchowe. Hufiec Francji Środkowej (obecny Okręg IV), prowadził także akcję obozową. Pierwszy obóz — kolonja był urządzony w okresie świąt Wielkiejnocy 1934 r. w okolicy Montceau (7 dni). Drugi obóz letni pod namiotami odbył się tego samego roku w Toulon-sur-Arroux (3 tygodnie). W następnym roku 1935 odbyły się ponowne obozy w dwóch okresach wielkanocnym i letnim.

W tym samym czasie ilość drużyn żeńskich we Francji Środkowej wzrosła z 1-go do 15-stu zgrupowanych w 4-ch hufcach. Obozów Okr. było 2 w r. 1934 — w r. 1935 odbył się obóz hufca Montceau i oddzielnie hufców St. Etienne i Montluçon.

NIEMCY

PIĄTA ROCZNICA ISTNIENIA KOŁA PRZYJACIÓŁ HARCERZY W BERLINIE

W końcu marca Koło Przyjaciół Harcerzy Polskich w Berlinie obchodziło pięciolecie swego istnienia.

Głównem zadaniem Koła jest utrzymywanie ścisłego kontaktu z młodzieżą i krzewienie ducha narodowego. Pozatem Koło Przyjaciół wspiera harcerstwo materjalnie.

Do licznie zebranej młodzieży w Domu Polskim wygłoszono przemówienia okolicznościowe. M. in. przemawiał w gorących słowach kierownik Naczelny Związku Polaków w Niemczech dr. Jan Kaczmarek.

Uroczystość zakończyły podpisy drużyn harcerskich.

RUMUNJA

NOWA DRUŻYNA POLSKA

Niedawno w miejscowości Jucica Veehe nowozałożona drużyna polska rozpoczęła podniosłą uroczystością w Domu Polskim swą harcerską pracę.

Zarówno drużyna, jak i powstała przy niej gromada zuchowa zadziwiła swoją karną i dzielną postawą tłumy publiczności, jakie przybyły na tę piękną uroczystość do Domu Polskiego.

ZAWODY MIĘDZYZASTĘPOWE W RUMUNJI

Z rozpoczęciem bieżącego roku szkolnego zostały ogłoszone w polskiej żeńskiej drużynie w Czerniowcach zawody międzyzastępowe. Przez szereg miesięcy miały być obliczane zastępom punkty za: 1) Regularne prowadzenie zbiórek, 2) sposób ich prowadzenia, 3) frekwencję, 4) piosenki: jakość i ilość, 5) czytanie pism harcerskich (ilość), 6) kontakt listowny z drużynami w Polsce, 7) wspólna praca i dorobek. Ostatnio zawody zostały zakończone. Zwyciężył najmłodszy zastęp „Pszczółek", uzyskując około 50 punktów i piękną książkę, jako nagrodę. Na zakończenie zawodów urządziły zastępy wystawę swego dorobku ze świetlicą, w której śpiewały piosenki, przeważnie własnego układu.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

WSPANIAŁA NAGRODA ZA PRACĘ HARCERSKĄ

Prezes Z. N. P. dh. J. Romaszkiewicz ofiarował 10 kart okrętowych do Polski zupełnie bezpłatnie dla najbardziej zasłużonych harcerek i harcerzy Polonji Amerykańskiej. Nagrodzeni muszą się wykazać trwałą, pełną poświęcenia pracą harcerską i stosowaniem w pełni prawa harcerskiego w życiu osobistem.

KURSY INSTRUKTORSKIE HARCERSTWA Z. N. P. W CHICAGO

W Chicago prowadzony jest obecnie, przez nowego Harcmistrza Z. N. P. druha Tadeusza Żółkiewicza wraz z druhem Podharcmistrzem Fabisiewiczem, kurs instruktorski niższy i wyższy.

Oba kursy będą podstawą wszystkich przyszłych kursów okręgowych. Zmieniają one zasadniczo dotychczasową strukturę Harcerstwa Z. N. P. zarówno pod względem organizacyjnym jak i technicznym, stąd też na kursy te zwrócona jest powszechna uwaga, a ci, którzy je ukończą z wynikiem przynajmniej dobrym, poprowadzą już drużyny nowemi drogami ku większemu pożytkowi idei harcerskiej i samej młodzieży.

UZNANIE THE VANDERCOOK SCHOOL OF MUSIC DLA CENTR. DRUŻYNY DOBOSZY HARC. Z. N. P.

Sekretarz The Vandercook School of Music nadesłał specjalny list z gratulacjami dla oddziałów Doboszy i Trębaczy Z. N. P., podnosząc wysoki poziom wspomnianych oddziałów i zdobyte przez nie uznanie na Pierwszym Dorocznym Popisie. Należy zaznaczyć, że The Vandercook School of Music w Chicago jest jedną z najpoważniejszych naukowych instytucyj muzycznych w tem mieście.

AKCJA OBOZOWA I ZLOTOWA

Szereg Okręgów przygotowuje już programy zlotów i obozów, Okręg IX przewiduje urządzenie zlotu okręgowego w Cleveland, O., Okręg II nowojorski — obóz letni w Oak Ridge, N. Y., okręg V i I myślą przedewszystkiem o kursach, które przeprowadzi w maju i czerwcu Harcmistrz Z. N. P. druh Żółkiewicz, w innych okręgach zawrzała także praca związana z akcją letnią.

SKAUTING Z. P. R. K. PIERWSZY BIEG SKAUTOWY W PITTSBURGH'U

Na specjalnem posiedzeniu Klubu Skautmistrzów z Pittsburgha i okolicy zdecydowano zwołać zlot wszystkich Skautów Zjednoczenia z trzech Stanów — Zachodniej Pennsylvanji, Zachodniej Virginji i Ohio w dniach od 1-go do 5-go lipca b. r.

Najważniejszym punktem zlotu będzie dwudniowy bieg urządzony na wzór biegów harcerskich w Polsce. Komisarzem Biegu został mianowany Harcmistrz Józef Borkowski, który brał udział w roku ubiegłym w wielkim biegu w Spale.

WĘGRY

Z ŻYCIA DRUŻYNY POLSKIEJ NA WĘGRZECH

Polska drużyna żeńska na Węgrzech liczy obecnie 13 dziewcząt. Obecnie 8 druhen ma przystąpić do przyrzeczenia, które odbędzie się 3-go Maja.

REDAKTOR NACZELNY
Inż. JERZY GRABOWSKI

REDAKTOR
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Ceny ogłoszeń w miesięczniku „Polacy Zagranicą": Cała strona zł. 250, 1/2 strony 130, 1/4 strony zł. 70

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.

44

CENA NUMERU SPECJALNEGO 1.20 ZŁ.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

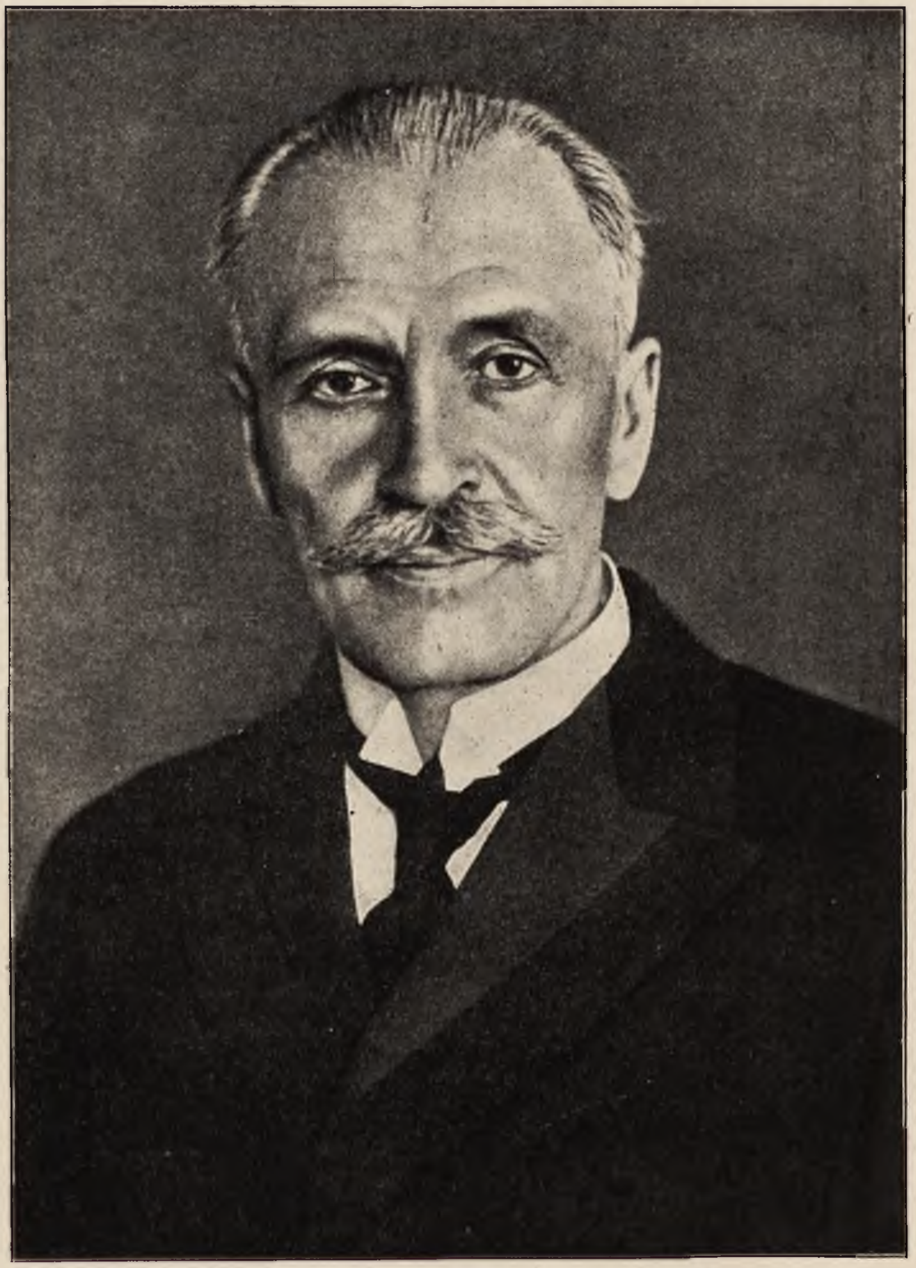
ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 6 CZERWIEC 1936 R. ROK VII

TREŚĆ:

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

2



Dostojny Jubilat
Prof. Dr. IGNACY MOŚCICKI
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

W 10-tą rocznicę urzędowania Pana Prezydenta Rzeczypospolitej

Prof. Dr. Ignacego Mościckiego

(3-go czerwca 1926 roku
3-go czerwca 1936 roku)

Dziesięć lat mija odkąd na Zamku Królewskim, w Majestacie najwyższego dostojeństwa, Prof. Dr. Ignacy Mościcki sprawuje Urząd Prezydenta Rzeczypospolitej.

Najbliższy współpracownik i przyjaciel Marszałka Piłsudskiego, znakomity uczony o światowej sławie, wielki patrjota, już dwukrotnie na to stanowisko był przez Naród wybierany.

Wielkim zaletom serca i umysłu zawdzięczając — przez wszystkie warstwy społeczeństwa szacunkiem, zaufaniem i miłością obdarzony — dał się poznać, jako człowiek w pełni na miano Pierwszego Obywatela zasługujący.

Za Jego czasów Polska przez ciężki okres odbudowy przechodząc, dźwignęła się do rzędu państw potężnych, a przez dokonanie zmiany Konstytucji, przez złagodzenie tarć wewnętrznych, przez konsolidację społeczeństwa — weszła na tory prowadzące do lepszej przyszłości.

Bolesnym ciosem śmierci Wielkiego Marszałka dotknięta — tem więcej wokół osoby Pana Prezydenta skupia się i jednoczy, aby we wspólnym wysiłku wszystkich obywateli dążyć do potęgi i chwały.

Gdziekolwiek serce polskie na kuli ziemskiej bije i moc miłości do Ojczyzny odczuwa — tam żywiej uderzy, potężniej zatętni na myśl o Majestacie Rzeczypospolitej w osobie Pana Prezydenta urzeczywistnionej.

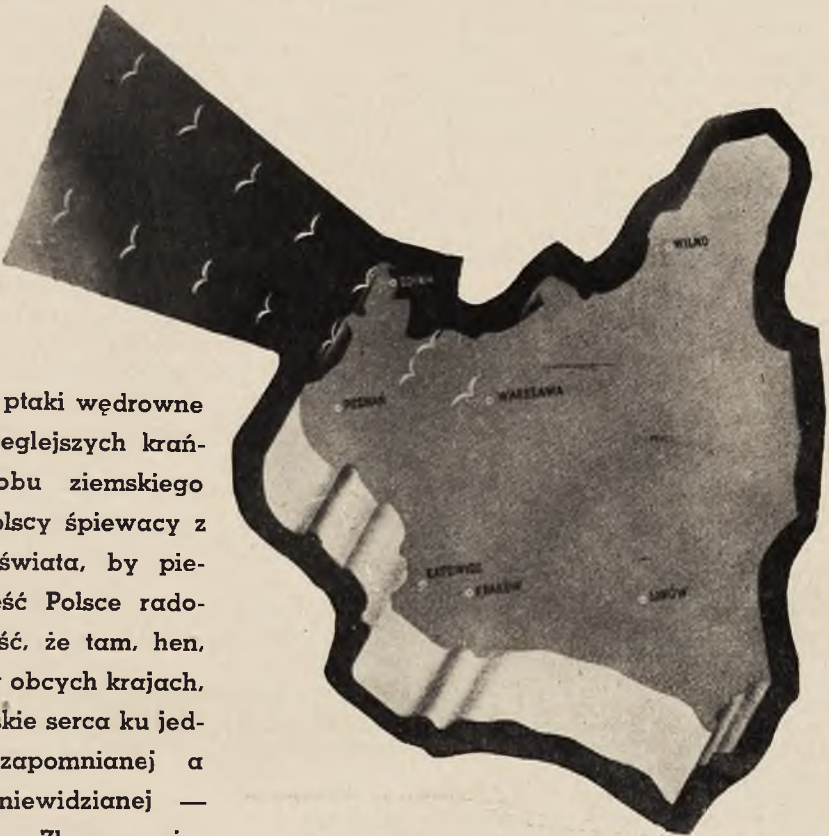
Spadkobierca królów i wodzów, na Zamku Królewskim, rząd serc i dusz polskich sprawujący — Prezydent Rzeczypospolitej jest upostaciowaniem tej Polski dzisiejszej, w którą wierzyć i którą kochać trzeba.

Dzisiaj, gdy na najwyższym Urzędzie — najważniejszym i najbardziej odpowiedzialnym już dziesięć lat zasiada — wszystkie myśli i wszystkie uczucia Polaków z całego świata biegną do Niego z hołdem i czcią.

Te myśli i te uczucia jednocząc się przy osobie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, niech świadczą, nietylko o naszej miłości do Ojczyzny, ale i o tem, że w owem zjednoczeniu, w tej jednomyślności jest potęga zbiorowego czynu, który poprzez wszelkie przeciwności musi doprowadzić do zwycięstwa — do potężnej, w zgodzie i braterstwie — Polski.

ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Płyń, pieśni polska w świat



Niby ptaki wędrowne z najodleglejszych krańców globu ziemskiego zlecą polscy śpiewacy z całego świata, by pieśnią nieść Polsce radosną wieść, że tam, hen, gdzieś w obcych krajach, biją polskie serca ku jednej niezapomnianej a często niewidzianej — Ojczyźnie. Zlecą z pieśnią na ustach, radośni śpiewacy do Kraju swoich przodków, by tu u źródła polskości zaczerpnąć krynicznej wody wiary w narodowe ideały. by poić się szczęściem oglądania Polski.

Wasze związki, stowarzyszenia, organizacje, Wasze trudy i wysiłki, Wasze myśli i wyrzeczenia, Waszą wiarę, moc ducha i siłę do wytrwania opiewać będziecie potęgą, czarem i prostotą, słodyczą Waszych pieśni, niezapomnianych melodyj.

Do serc naszych tu w Polsce docierać będziecie Waszymi pieśniami, łącząc piękno sztuki śpiewania z tajemną a przewspaniałą sztuką zdobywania ludzkich dusz, ludzkich umysłów.

Niech nasze wydawnictwo, które w całości, dla upamiętnienia Waszego na ziemi polskiej pobytu, I Zlotowi Śpiewaków Polskich z Zagranicy, poświęcamy, będzie dla Was i pamiątką i dowodem od nas braci z Macierzy nieustającej myśli i prawdziwej miłości.

WO

I ZLOT ŚPIEWAKÓW POLSKICH

Protektorat nad Złotem Śpiewaków Polskich raczył objąć
Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Dr. IGNACY MOŚCICKI.

KOMITET HONOROWY

J. E. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski.
Premjer i Minister Spraw Wewnętrznych — Felicjan Sławoj-Składkowski.
Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Gen. Dyw. — Edward Rydz-Śmigły.
Wicepremjer i Minister Skarbu — Inż. Eugenjusz Kwiatkowski.
Minister Spraw Zagranicznych — Józef Beck.
Minister Spraw Wojskowych — Gen. Dyw. Tadeusz Kasprzycki.
Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — Prof. Wojciech Świętosławski.
Minister Opieki Społecznej — Marjan Zyndram-Kościałkowski.
Minister Komunikacji — Juljusz Ulrych.
Prezydent m. st. Warszawy — Stefan Starzyński.
Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy — Władysław Raczkiewicz.
I Wiceprezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy — Dr. Bronisław Hełczyński.
Prezes Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych — Prof. Antoni Ponikowski.

KOMITET ORGANIZACYJNY

PREZYDJUM

Prezes Zjedn. Pol. Zw. Śpiew. i Muz. — Prof. Ponikowski Antoni
Dyr. Biura Św. Zw. Pol. z Zagr. — Lenartowicz Stefan
Sekretarz Generalny Zjedn. Pol. Zw. Śpiew. i Muzyczn. — Mjr. Dr. Niezgoda Jan.

CZŁONKOWIE KOMITETU

Związek Śpiewaków Polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn.
Związek Kół Śpiewaczych we Francji
„ Polskich Chórów w Czechosłowacji
„ Polskich Kółek Śpiewaczych w Niemczech
Wielkopolski Związek Kół Śpiewaczych
Stowarzyszenie Śpiewaków Śląskich
Pomorski Związek Kół Śpiewaczych
Małopolski Związek Polskich Stowarzyszeń Śpiewaczych i Muzycznych
Mazowiecki Związek Polskich Stowarzyszeń Śpiewaczych i Muzycznych
Związek Muzyczno-Śpiewaczy Województwa Kieleckiego
„ Stowarzyszeń Śpiewaczych i Muzycznych Województwa Krakowskiego
„ Towarzystw Śpiewaczych i Muzycznych Województwa Łódzkiego
Wileński Związek Towarzystw Śpiewaczych i Muzycznych
Związek Towarzystw Śpiewaczych i Muzycznych Województwa Lubelskiego.

KOMITET WYKONAWCZY

PREZYDJUM

Prezes Zjedn. Pol. Zw. Śpiew. i Muzyczn. — Prof. Ponikowski Antoni
Wiceprzewodniczący Zjedn. Pol. Związków Śpiewaczych i Muzycznych — Kaczyński Zygmunt
Wiceprzewodniczący Zjedn. Pol. Związków Śpiewaczych i Muzycznych — Dr. Surzyński Leon
Wiceprzewodniczący Zjedn. Pol. Związków Śpiewaczych i Muzycznych — Wolczyński Józef
Sekretarz Generalny Zjedn. Pol. Związków Śpiewaczych i Muzycznych — Mjr. Dr. Niezgoda Jan
— Prof. Lachman Wacław
Członek Rady Naczelnej Zjedn. Pol. Związków Śpiewaczych i Muzycznych — Inż. Natanson Stefan
Członek Rady Naczelnej Zjedn. Pol. Związków Śpiewaczych i Muzycznych — Pinkwart Edmund
Prezes Mazowieckiego Związku Polskich Towarzystw Śpiewaczych i Muzycznych — Prof. Czerniawski Tadeusz
Wicedyrektor Biura Św. Zw. Pol. z Zagr. — Kawalec Tadeusz
Kierownik Referatu Kulturalno-Oświat. Św. Zw. Pol. z Zagr. — Studziński Gustaw.

PROGRAM ZLOTU

Dnia 27 czerwca.

O g. 10-ej rano Sala Rady Miejskiej na Ratuszu otworzy swe gościnne podwoje, by przyjąć delegatów chórów polskich z kraju i zagranicy. Tu nastąpi uroczysta inauguracja Sejmu Śpiewaczego pieśnią powitalną, poczem Prezes Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych zagai obrady konferencji. Skolei odbędzie się wybór Prezydjum, a następnie wygłoszone zostaną przemówienia delegatów, witających zebranych w imieniu swych środowisk i związków śpiewaczych, poczem obecni wysłuchają referatu, obrazującego dorobek śpiewactwa polskiego w okresie dziesięciolecia. Po dokonaniu wyboru komisyj zakończą się przedpołudniowe obrady plenarne.

Po przerwie obiadowej delegaci rozpoczną obrady w poszczególnych komisjach. Omówione zostaną bolączki naszego śpiewactwa i przemyślane środki i rady na ich usunięcie.

Następnie znajdziemy się znów razem na plenum w sali Konserwatorjum, gdzie wysłuchamy referatu, poczem poweźmiemy te uchwały i wnioski, które będą wynikiem obrad poszczególnych komisyj. Pieśń pożegnalna zakończy Sejm Śpiewaczy.

Chóry, które wcześniej zjawią się w Warszawie będą mogły w dniu tym od g. 14 do 17 zwiedzać zabytki stolicy, a od g. 17-ej w różnych punktach miasta na otwartem powietrzu odbywać się będą krótkie koncerty. Wieczór zapoznawczy o godz. 21 zakończy pierwszy, wstępny dzień Zlotu.

Dnia 28 czerwca.

Już od g. 8-ej brać śpiewacza ustawi się na Pl. Marszałka Piłsudskiego.

O g. 9-ej rozpocznie się tu Msza Św. Polowa z okolicznościowem przemówieniem. Po nabożeństwie złożą wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza od Zlotu czy uczestników poczem w skupieniu przedefilują przed płytą kryjącą szczątki Nieznanego Bojownika o Niepodległość.

Z Placu Marsz. Piłsudskiego udajemy się na Zamek, aby powitać i oddać hołd Włodarzowi Rzeczypospolitej i Wysokiemu Protektorowi Zlotu P. Prof. Ign. Mościckiemu. Następnie w pochodzie podążymy pod gmach, w którym biło Wielkie Serce Wodza Narodu i weźmiemy udział w żałobnej manifestacji ku Jego czci, składając w muzeum belwederskiem pamiątkową plakietę.

Po opuszczeniu Belwederu skierujemy się na stadjon w Łazienkach, gdzie odbędzie się generalna próba chórów.

Po przerwie obiadowej znów się tu spotkamy, ale prócz nas przybędą tu i nasi goście: dostojnicy państwowi, przedstawiciele organizacyj i publiczność. Ze wszystkich piersi braci śpiewaczej popłynie nieśmiertelny „Mazurek Dąbrowskiego", poczem chóry męskie odśpiewają pieśń „Śpiewak wita wasze strony" — Maszyńskiego oraz nastrojową pieśń wygnańczą „Idziem do Ciebie" Lachmana, „Gaude Mater Polonia" — Gorzyckiego — to pieśń, którą rozpoczną swój koncert chóry mieszane, a zakończą — poważnym psalmem „Ojczyzna" — Nowowiejskiego. Na zakończenie koncertu zaprodukują się chóry reprezentacyjne pieśniami, które opracowały, poczem wolno spłynie wdół flaga. O godz. 21-ej na Ratuszu, gospodarz stolicy, p. Prezydent Starzyński, przyjmie liczną delegację uczestników Zlotu.

Dnia 29 czerwca.

Rano między godz. 8 a 9 chóry przybyłe na Zlot śpiewać będą podczas nabożeństw w kościołach. O godz. 10-ej zgromadzimy się razem z delegatami Zlotu na ul. Smolnej, przed domem, w którym mieszkał i zmarł Piotr Maszyński, zasłużony kompozytor, aby dokonać uroczystego wmurowania pamiątkowej tablicy.

O godzinie 11-ej w sali Filharmonji rozpocznie się najbardziej emocjonująca część programu Zlotu — Turniej Śpiewaczy!

Najpierw staną w szranki chóry polskie z zagranicy a potem krajowe, kolejność śpiewu poszczególnych chórów ustali losowanie.

Turniej wypełni godziny aż do godz. 19-ej. W międzyczasie chóry, nie biorące udziału w turnieju, będą mogły zwiedzać Warszawę, ale o godz. 21 zgromadzą się wszystkie w Filharmonji, aby wysłuchać koncertu wyróżnionych chórów oraz być obecnymi przy zgłoszeniu wyników Turnieju i rozdaniu nagród. Na tem zostanie Zlot zakończony.

Wieczorne pociągi, odchodzące z Warszawy w dn. 29 czerwca rozwiozą w różne strony uczestników Zlotu. Jedni udadzą się na wspólną wycieczkę do Krakowa, inni do rodzin zamieszkałych w Polsce, inni wreszcie wprost do domów i zajęć codziennych.

Po zakończeniu Zlotu część uczestników uda się do Krakowa, aby złożyć hołd u trumny Wielkiego Wychowawcy Narodu i Budowniczego Polski i dorzucić ziemię do masywu Kopca, który ma świadczyć przyszłym pokoleniom o Wielkim Czynie.

PIEŚŃ SPÓJNIĄ NARODOWĄ

Śpiewem święcimy najuroczystsze chwile w życiu Narodu. Zwyczaj ten jest równie stary jak ludzkość. Uprawiały go również ludy zamieszkujące ziemie przedhistorycznej Polski. Gromadzący się w celu podjęcia ważnych uchwał, czy odprawienia uroczystości kultu religijnego, szczep, klan czy bardziej przygodnie powstałe zbiorowisko ludzkie posługuje się pieśnią, która nosi charakter okolicznościowy, treść jej jest dostosowana do zadania, któremu ma służyć. Tak więc powstaje pieśń bojowa, religijna i inne.

Niestety czasy przedhistoryczne są bardziej lub mniej okryte tajemnicą, osnute nimbem legendy, tak że, zarówno o treści jak i o melodji w tym okresie śpiewanych pieśni da się niewiele powiedzieć. Konkretne wiadomości o pieśni, która staje się nierozerwalną spójnią narodową, niemal hymnem narodowym na podobieństwo dzisiejszych hymnów państwowych, podają kronikarze z okresu zaniku prawa książęcego na obszarze polskiego państwa na korzyść ustawodastwa zunifikowanego. Są to lata orężnego wyzwalania się spod wpływów wrogich sąsiadów i formowania zrębów niezależnej i mocarstwowej Rzeczypospolitej. Pieśnią tą, którą wzywało rycerstwo polskie pomocy Bożej, i która zespoliła do jednego wspólnego wysiłku chorągwie — jest pieśń „Bogurodzica".

Cudowne działanie słów i muzyki hymnu „Bogurodzica" wybiega daleko poza powszedniość życia politycznego Polski, w którem pieśń rodzima odgrywała właśnie tak znamienną rolę spójni narodowej.

Spełniając swe posłannictwo w życiu społecznem, pieśń jest w dalszym ciągu niemal nieodzowną i niezastąpioną częścią programu każdej uroczystości. Z księdzem prymasem na czele śpiewają posłowie w chwili elekcji króla. Senat, Sejm, rycerstwo, duchowni śpiewają w czasie koronacji i pogrzebu monarchy. Śpiewają wszystkie stany, szlachta mieszczanie i chłopi na inaugurację i na zakończenie obrad, w czasie zebrań towarzyskich i zabaw. Pod wpływem pieśni milkną spory, a powaśnione strony zapominały o urazach wzajemnych i imały się uczciwej rzetelnej pracy w imię dobra Rzeczypospolitej.

Ze swem szczytnem posłannictwem orędowania sprawie narodowej pieśń polska nie rozstaje się i w czasie niewoli. Skupia w sobie wielką część życia narodowego i staje się nieugiętą krzewicielką niepodległości. Osłania, wydarty przez zaborców kult polskości — słowem silniejszem od potęgi armij zaborczych, które kraj rozszarpały i odebrały wolność. Przechowywane w modlitewnikach matek, przemycane przez granicę wśród tajemniczych szeptów „Jeszcze nie zginęła", dziedziczona z pokolenia na pokolenie, pieśń narodowa jest silniejszą od wszystkich „wrażych mocy", które sprzysięgły się na niezależny byt Ojczyzny. Płynie z niewyczerpanych źródeł energji, które poeta zakuł w rzeźbę słów, odwiedza zesłanych w Syberji, schodzi do kopalń, na ciężkie roboty, zagląda do więzień i twierdz austrjackich i niemieckich, dodaje otuchy trapionym ostatnią nędzą, wzywa do czynu w pałacach magnackich. Wreszcie idzie w bój w powstaniach kościuszkowskiem, listopadowem i styczniowem, dając otuchę i wiarę w zwycięstwo. Rozbrzmiałe jej dźwięki działają znacznie skuteczniej od długich wywodów oratorów politycznych, wygłaszanych na mityngach i w czasie dyskusyj partyjnych. Czar jej słów i rytm muzyki czyni cuda.

Rozrzuceni po całej kuli ziemskiej Rodacy, oddzieleni setkami, tysiącami kilometrów od Macierzy, utrzymują łączność z Krajem, jednoczeni mową i pieśnią polską w czasie obchodów i uroczystości narodowych, poświęconych czci wielkich bohaterów, mężów stanu i wieszczów polskich. Polacy zagraniczni śpiewają pieśni powstałe współcześnie, lecz złączone treścią z datami historycznemi obchodzonego święta. I wtedy wybiegają myślami hen daleko, ku rodzinnym stronom, pomnikom dziejów narodowych i przeżywają wspólnie z Ojczyzną chwile wzniosłe, pełne patrjotycznych uczuć.

Niewspółmierny udział odgrywania decydującej roli w życiu społecznem narodu przypadł w udziale nieznużonej pieśni polskiej. Wiecznie żywa, jasna i młoda, promienna, pełna sił, przyjęta przez społeczeństwo i Naród—staje się jedną z podstaw moralnych jego bytu.

Jakże wielkimi i pięknymi są hymny zwycięskie narodów, wielkich, bohaterskich i szlachetnych, brzmiące kaskadami dźwięków, o rozpiętości skali tonów, biegnącej poprzez wołanie piorunu czynów, szarpanie serc i trzewi rozszalałym hałasem zaklęć najświętszych, niespokojnych, czujnych a kojących, aż do tonów powszedniego pokoju, dostojeństwa i powagi skupionej. Jakim fałszywym zgrzytem brzmią pieśni obce, wrogie, budzące w duszy dysonans, stwarzające atmosferę pustki, nieposkromionej tęsknoty.

Wielką i piękną jest historja Polski i polskiej pieśni. Wzajemnie się uzupełniającej stworzyły wartości pełne prawd prostych i głębokich, które dla nas są przykładem i świadectwem wielkiej roli pieśni w życiu społecznem naszego Narodu. Stała się ona owym cementem, który spajał przez wieki społeczeństwo polskie w jeden wielki Naród. Oddajmy jej należny nad duszami rząd!

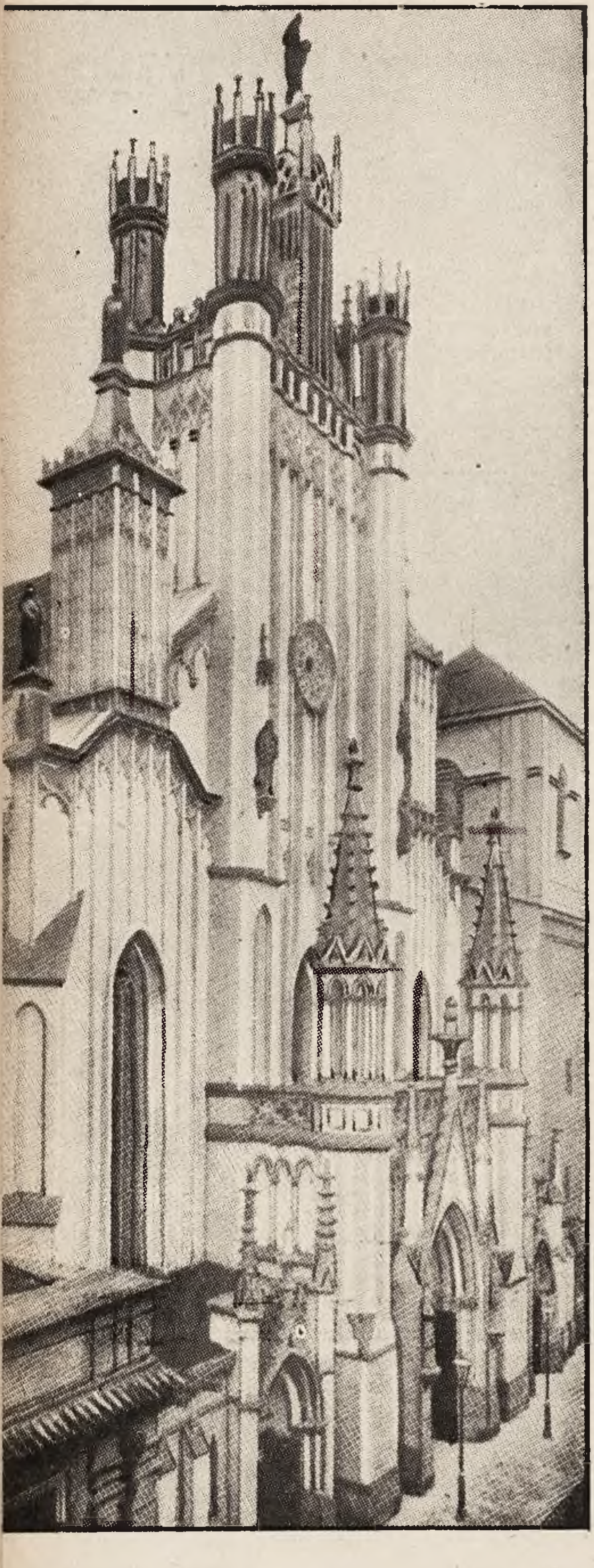
Józef Chełmiński

Chóralna pieśń religijna w Polsce

„G a u d e M a t e r P o l o n i a" — od tych słów rozpoczyna się tekst pieśni religijnej, śpiewanej chóralnie na wstępie lub w zakończeniu tylu religijnych i świeckich uroczystości w Polsce Odrodzonej, tak jak to bywało i w czasach Polski uciemiężonej przez zaborców. Pieśń to dawna, nawet bardzo dawna, bo sięgająca



wieków średnich, a tak ciągle aktualna, opracowywana w różnych czasach przez różnych kompozytorów, zasługująca na to, aby ją nazwać „arką przymierza między dawnymi a nowymi czasy", a zarazem jakby symbol znaczenia pieśni religijnej w naszej narodowej kulturze, w treści swej prowadząca nasze myśli tam, gdzie od wieków aż po rok ostatni idą na spoczynek prochy Wodzów Narodu — do świątyni wawelskiej. I czyż pieśń nie również religijna, „B o g u r o d z i c a", towarzyszyła naszym przodkom, gdy od granic naszych narodowych włości odpierali zaborcze najazdy krzyżactwa i bisurmańswa?! A gdy dziś Polak szuka w myśli tych mistrzów muzyki staropolskiej, którzy w czasach zygmuntowskich krzewili twórczą pieśń chóralną, to czy nie wymawiają jego usta przed wszystkimi innymi tych, którzy z W a c ł a w e m z S z a m o t u ł i M i k o ł a j e m G o m ó ł k ą na czele bogacili dobro narodowe właśnie chóralną pieśnią religijną?! Zaraz po nich wymawiane jest z czcią nazwisko wawelskiego mistrza czasów saskich, G r z e g o r z a G e r w a z e g o G o r c z y c k i e g o, tego właśnie twórcę, który w kunsztowną oprawę chóralną ujął prastarą melodję „Gaude Mater". I czy nie k o l e n d y były i są tym czynnikiem, który łączył i łączy cały naród, wszystkie stany, powaśnionych z sobą ludzi, przypominając im nakaz, kategoryczny nakaz jedności?! Czy nie szlakiem melodji kolendowej biegnie tęsknota żyjącego na obczyźnie Polaka za polskiem Bożem Narodzeniem, za polską zimą i polskim kościółkiem drewnianym? Czy więc polska pieśń religijna nie była tym wszechogarniającym nasz naród hasłem, zanim urodził się nasz hymn narodowy, nasze narodowe — dawniejsze lub współczesne — pieśni?! A jeśli już sama melodja jest w stanie wzniecić uczucie wspólnoty, to o ileż potężniej działa wówczas, gdy w ujęciu jej prostem lub kunsztownem na głosy, jakby różne lecz do tego samego celu zdążające siły, brzmi symbol jednoty, działający na ogół



bezpośrednią siłą, utajoną w pięknie dźwięków zespolonych?! Tem tłómaczy się też tak wielkie znaczenie naszego śpiewactwa. Rozumiano je zawsze, zanim powstały związki śpiewacze, zazanim zdawano sobie sprawę ze społecznego znaczenia muzyki chóralnej, zwłaszcza pieśni chóralnej religijnej. I gdy w myśli przechodzimy całą literaturę chóralną polską od najdawniejszych czasów, wydaną lub jeszcze drzemiącą w dostępnych muzykologowi rękopisach, wówczas dopiero zauważamy, jak wielką potęgą była pieśń chóralna religijna, skoro tak góruje ilościowo w naszej dawnej muzyce i skoro jej oprawa artystyczna więziła największe talenty i najskromniejsze, tych którzy pozostawili dzieła w wielkim stylu i tych, którzy pisali „dla prostych domaków".

Niewątpliwie wiek XVI był okresem bujnego rozwoju chóralnej pieśni religijnej w Polsce. Ani w XVII ani w XVIII wieku nie ukazało się w druku tyle pieśni religijnej ile w erze zygmuntowskiej. Ten właśnie okres wydał twórców tej miary, co Wacław z Szamotuł (zm. 1572) i Mikołaj Gomółka (zm. 1609), twórca pieśni psalmowych z tekstem Jana Kochanowskiego. Do nich należy dodać jeszcze grupę mniejszych kompozytorów, do których zaliczymy Włocha Diomedesa Catona, lutnistę, który działał około r. 1600, oraz spolszczonego Włocha, Franciszka Liliusa (zm. 1657), kapelmistrza wawelskiego. Proste i kunsztowne są ich pieśni na chór mięszany pisane, śpiewne i świetnie brzmiące, zawsze posługujące się melodjami będącemi własnością ogółu lub zbliżonemi do nich, zawsze też — zwłaszcza w późniejszych czasach — zwracające się ku otaczanej w Polsce wielkim kultem N. Pannie lub ku polskim świętym. Wszędzie znać rękę mistrzów, którzy umieją wydobyć z zespołów chóralnych to, co jest najpiękniejsze. Nie popełnię przesady, gdy powiem, że pieśni te dzięki istniejącym wydawnictwom winny znajdować się w żelaznym repertuarze każdego polskiego zespołu chóralnego. Wszak pochodzą z czasów, w których panowano po mistrzowsku nad kompozycją chóralną i nieraz prostemi środkami osiągano wielkie wyniki.

Niewątpliwie twórczość chóralna w XVII i XVIII wieku nie ustawała na polu polskiej pieśni religijnej. Pieśni z polskim i łacińskim tekstem powstawały nadal, choć tak niewiele z nich pozostało, niewiele zaś z tego powodu, że ich prawie nie drukowano. Powstawały i pozostawały w środowiskach, dla których je tworzono, a potem — losy nie sprzyjały ich zachowaniu. Tradycje świetnych czasów podtrzymywał Jacek Różycki (zm. ok. 1700), kapelmistrz królewski, twórca popularnych „Hymnów", i Grzegorz Gerwazy Gorczycki (zm. 1734), kapelmistrz wawelski. Badania naszych



Klasztor w Panewnikach (G. Śl.)

historyków odkryją zapewne więcej twórców, którzy poprzez wiek XVIII przekazywali kult religijnej pieśni kompozytorom Polski pojmanej w niewolę.

Ileż powodów było, aby w czasach tak smutnych odrodziła się polska chóralna pieśń religijna! Czyż mało razy w pieśniach narodowych odzywa się ton religijny? Jakże często zaciera się tu granica pomiędzy pieśnią narodową a religijną! Już istnieje narodowy hymn, dobro ogółu, ogół krzepiące, a jednak w chwilach narodowej żałoby i narodowego smutku myśl muzyczna zwraca się ku Bogu: „Boże coś Polskę...", „Z dymem pożarów"!... I ona staje się źródłem otuchy i zaparcia się w trwaniu z uczuciem nadziei ku innej przyszłości. Powstaje wiele pieśni chóralnych religijnych. Nieraz ta sama melodja pojawia się w opracowaniach tylu twórców chóralnych! Pociąga ich jej piękno i jej popularność, jej narodowa użyteczność, jej niewygasła siła, jednocząca naród. Jednoczy się w kolendach zwłaszcza religijny i narodowy w ludzie swe źródło mający charakter. Chyba żaden kraj nie posiada tak licznych chóralnych pieśni kolendowych, działających tak silnie na swoich i na obcych. A imię tych kompozytorów jest legjon! Od Dobrzyńskiego, Gorączkiewicza, Studzińskiego, Nideckiego, Krogulskiego, Moniuszki i Troszla, aż po Żeleńskiego, Noskowskiego, Roguskiego, Galla i Niewiadomskiego, od Surzyńskiego, Walczyńskiego, Maszyńskiego, Sołtysa, Klonowskiego, aż po Żukowskiego, Nowowiejskiego, Walewskiego, i tylu młodszych, rozsianych wszędzie, gdzie tylko istnieje chór polski.

Nie można powiedzieć, iżby czasy dzisiejsze tak bardzo sprzyjały powstawaniu chóralnej pieśni religijnej; nie mamy z pewnością pomiędzy sobą ani Wacławów z Szamotuł ani Gomółków ani Gorczyckich, twórców pieśni religijnej w wielkim stylu, wyłącznie oddanych chóralnej twórczości. Posiadamy jednak szereg twórców chóralnych, których nie powstydzilibyśmy się i wobec obcych. Ich opracowania kolend, najbardziej narodowych wśród naszych pieśni religijnych, obok staropolskiej pieśni chóralnej XVI — XVIII wieku — oto, zdaniem mojem ten repertuar, który polskim chórom na obczyźnie pracującym zapewni przy starannem wykonaniu maksimum powodzenia wobec obcych. Jest to bowiem propagandowy materjał — choć zamknięty w ramach pieśni — o znaczeniu głębszem, dla swoich i dla obcych.

Dr. Adolf Chybiński,
Prof. Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie

Kto jest autorem najstarszej polskiej pieśni religijnej?

Przez długi czas św. Wojciechowi przypisywano autorstwo starej pieśni na cześć Matki Boskiej: „Bogurodzica dziewica", którą rycerstwo polskie śpiewało idąc do boju.

Pieśń ta to najdawniejszy pomnik naszej poezji religijnej, będący oddawna przedmiotem studjów. Poważniejsze jednak, metodyczne badania nad „Bogurodzicą" zaczęły się dopiero z końcem ub. stulecia. Zainteresowanie tą pieśnią ciągle jeszcze trwa, o czem świadczy nowa praca J. Birkenmajera, p. t. „Zagadnienie autorstwa Bogurodzicy".

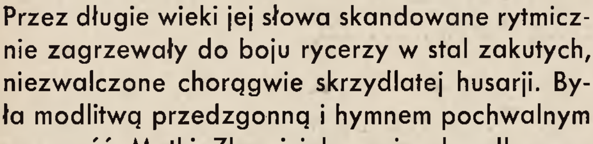
Znamy tę pieśń tylko z późniejszych odpisów, a z tych najstarszy pochodzi z 1408 roku. Pierwsze słowa pieśni: „Bogurodzica, dziewica, Bogiem sławienia Marya" skłaniały do przypuszczenia, że jest to pieśń „maryjna", istnieją jednak dowody historyczne, że przeznaczona była do śpiewania podczas uroczystości Bożego Narodzenia.

O wykrycie autora niewielu badaczy się kusiło, brak było po temu jakichkolwiek wskazówek. Niemniej utrzymało się długi czas mniemanie, że pieśń tę w końcu X wieku ułożył św. Wojciech, jak m. in. czytamy w Statucie Łaskiego z roku 1506. Jednak według wyniku badań historji naszej literatury, św. Wojciech nie może być autorem tej pieśni, bo powstała ona dopiero w drugiej połowie XIII wieku, co wynika z analizy językowej. Mimo to wspomniany autor Birkenmajer twierdzi, że pieśń tę napisał ktoś z otoczenia św. Wojciecha. Istnieje jeszcze jedna wersja, że napisał ją pewien zakonnik na prośbę błog. Kingi, która po śmierci męża króla Bolesława Wstydliwego osiadła w klasztorze.



POLSKA PIEŚŃ BOJOWA

Głosem silnym jak grzmot, przewalała się nad tłumem zbrojnych wojów, zgromadzonych do walnej rozprawy z wrogiem pieśń Bogurodzica. Przez długie wieki jej słowa skandowane rytmicznie zagrzewały do boju rycerzy w stal zakutych, niezwalczone chorągwie skrzydlatej husarji. Była modlitwą przedzgonną i hymnem pochwalnym na cześć Matki Zbawiciela, ucieczką dla serc trwożliwych i pokrzepieniem dla wątpiących, ale przedewszystkiem była wyrazem tężyzny i dumy narodowej. W jej niewyszukanych zwrotach zawarł nieznany twórca całą gamę uczuć, przepełniających duszę ówczesnych ludzi, ich tęsknotę i marzenia, zrodzone w głębi jestestwa człowieczego, ciągle niezaspokojonego i ciągle dążącego do doskonałości. Stała się pieśń Bogurodzica, bez żadnego nakazu tylko głębią swej treści, hymnem bojowym rycerstwa polskiego i aż do czasów rozbiorów, nad ciżbą obrońców granic Rzeczypospolitej unosiły się jej proste słowa.



Padła Polska. Nad ziemiami Jej rozsnuła się ciemna zasłona niewoli. I oto w chwili ogólnego przygnębienia, zrodziła się w umysłach ludzi czynu idea Legjonów polskich, które podjęłyby walkę z wrogiem. W dalekich Włoszech, u boku „boga wojny", Napoleona, poczęły formować się pierwsze pułki wojska polskiego, a dowództwo nad nimi objął Henryk Dąbrowski. Z jego imieniem łączy się polski Hymn Narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła", noszący pierwotnie tytuł „Mazurka Dąbrowskiego". Napisany został przez Józefa Wybickiego w lipcu 1797 r. w Reggio, a melodję skomponował Michał Ogiński, twórca polonezów. Już w pierwszych słowach „Mazurka Dąbrowskiego" przebija wiara w skuteczność walki z najeźdzcą. Pod dowództwem Dąbrowskiego, przemaszerują Legjony do Polski i wspólnie z całym Narodem, podejmą walkę o Wolność. Nauczeni przykładem zwycięskiego Napoleona, pełni poświęcenia dla ratowania ojczyzny, dokonają Jej oswobodzenia, będą Polakami. „Mazurek Dąbrowskiego" był pieśnią żołnierską. W uciążliwych marszach, czy w znojnym trudzie wojennym, w wąwozach Samo-Sierry, w tytanicznym marszu na Moskwę, pod Lip-

skiem i aż do ostatnich dni epopei napoleońskiej — wszędzie rozbrzmiewały melodyjne zwrotki „Pieśni Legjonów". Stała się ona ukochaniem wiarusów, ich wykładnią myślową i katechizmem życiowym. Z wiarą w wdzięczność Napoleona

Tylokrotnie zawiedzeni, odnajdywali w słowach „Mazurka" wiarę w słuszność swej sprawy, pociechę w chwilach zwątpienia, fantazję i dziarskość żołnierską.

Stał się „Mazurek Dąbrowskiego" najuko-



mal. Jul. Kossak Legjony Dąbrowskiego

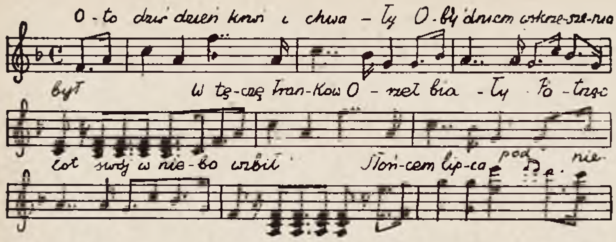
przelewali krew za obcą sprawę, z sercem przepełnionym nadzieją przechodzili granicę ojczyzny, pewni zwycięstwa.

Dumnie brzmiały wówczas słowa „Pieśni Legjonów".



chańszą piosnką nietylko bitnych wiarusów, ale i całego ogółu patrjotycznych Polaków, a jego wartości ideowe zadecydowały, że został Hymnem Narodowym.

Upadek Napoleona zamknął jeden rozdział bohaterskich zapasów Polaków, dążących do Niepodległości. Rozpoczęliśmy nowy okres, zdani na własne siły. Listopadową nocą uderzyliśmy na wroga. I tym razem nie brakło nam pieśni. Przywędrowała z kraju Francuzów, napisana w chwilach natchnienia przez Kazimierza Delevigne, a przełożona na język polski przez Kazimierza Karola Sienkiewicza, z muzyką Karola Kurpińskiego.



Namiętne, pełne wyrazu i bojowego nastroju słowa „Warszawianki", porywają powstańców i zagrzewają do męstwa.



mal. Wojciech Kossak — Olszynka Grochowska

Pieśń ta tętni życiem, bije od niej dynamiką południowca i energią czynu. Krótkie, jak rozkaz wiersze refrenu streszczają myśl przewodnią manifestów powstaniowych.

Bezkompromisowa walka, nieoglądanie się na cudzą pomoc — doprowadzić może tylko do zwycięstwa. Wiara, że „Kto przeżyje, wolnym będzie, Kto umiera wolnym już", dodawała otuchy, pozwalała na przetrwanie klęsk i niepowodzeń. Z temi słowami ginęli powstańcy, manifestując przed całym światem ukochanie idei Niepodległej Polski. A gdy nadeszła chwila złożenia broni i trzeba było zaprzestać orężnej walki, ucichł śpiew „Warszawianki". Skryła się ona wraz ze spiskowcami w podziemia pracy konspiracyjnej i tylko w chwilach wystąpień demonstracyjnych, rozlegały się jej dumne słowa, dodając nadziei tym, którzy ciągle wierzyli w oswobodzenie ojczyzny.

Mijały lata. Bieg wypadków dziejowych konsekwentnie podążał drogą pochyłą ku punktowi starcia się wielkich potęg europejskich. Powoli przygotowywały się historyczne wypadki, mające zmienić mapę świata. Wojna powszechna stała się faktem dokonanym. Zabiły żywiej serca Polaków. Przy dźwiękach „Pierwszej Brygady", pieśni „najdumniejszej, jaką kiedykolwiek Polska stworzyła" ruszyły szeregi legionistów Piłsudskiego do boju.

Tekst „Pierwszej Brygady", autorstwa Tadeusza Biernackiego, powstawał w rozmaitych latach. Pierwsza i druga zwrotka oraz refren przypadają na rok 1916; trzecia i czwarta zostały napisane w listopadzie 1918 r.; ostatnia w sierp-

niu 1924 r. Czem była „Pierwsza Brygada“ dla legjonistów — nietrudno dać odpowiedź. Zastępowała ona im niekiedy wszystkie rozrywki, łagodziła tęsknotę i skracała dłużące się chwile.



Nucona przy ogniskach, w rowach strzeleckich; śpiewana półgłosem w chwilach wolnych od ciągłej uwagi wypatrywania nieprzyjaciół, wybuchała w długich pochodach, atakach i marszach podniebnym śpiewem pogardy śmierci, szaleńczej odwagi i poświęcenia. Uczyła żyć i umierać bez słowa skargi i niepotrzebnych żalów. Była i pozostanie pieśnią pełną uroku i nigdy niezapomnianych chwil, które minęły i których widoczny ślad zatarła natura i zaorał pług rolnika. W duszy jednak każdego Polaka pozostanie nazawsze, a jej siła sugestywna trwać będzie wiecznie.

Zbigniew Krygler



mal. Jerzy Kossak

Piłsudski na czele Legjonów

PIĘKNO LUDOWEJ PIEŚNI

Zdarzało się i zdarza bardzo często, że wielcy artyści i kompozytorzy sięgają z wyżyn swej twórczości po natchnienie, zaklęte w prymitywiźmie ludowej pieśni. To zestawienie artyzmu śpiewu ludowego, z kunsztem doskonałej sztuki, uwydatnił kiedyś wnikliwy Francuz, autor wielotomowych dzieł, Montaigne, który twierdził, że „poezja ludowa, płynąca często z natury, ma swoje naiwności i gracje, przez które można ją równać z wyborną pięknością poezji doskonałej w swej sztuce" natomiast „poezja pośrednia, która jest między temi dwiema, zostaje w słusznej wzgardzie bez czci i wartości".

Pomimo tego „pokrewieństwa" w bezwzględnem pięknie, pieśń ludową charakteryzują szczególne odrębności. W przeciwieństwie bowiem do tak zwanej pieśni artystycznej piosnka ludowa bierze swe źródło w bezimiennej twórczości naszego ludu. Właściwy autor jej melodji i zwrotek jest nieznany, a wszystkie motywy w niej zawarte, powtarzane przez długie lata, drogą powolnych zmian tak się dostosowały do swego środowiska, że słusznie można je nazwać własnością całej grupy.

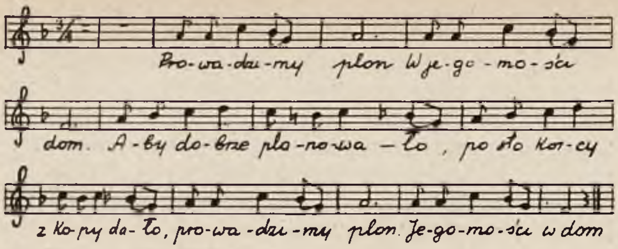
Równie znamienną cechą pieśni ludowej jest jej związek z melodją, bez której sam tekst nie istnieje. Sklecone często nieudolnie i naiwnie wiersze, przekazywane w śpiewie z ust do ust, z pokolenia na pokolenia, przechodzą nieraz z jednej okolicy w drugą utrwalane tylko w pamięci, bez oparcia o jakiś tekst pisany czy drukowany.

Piosnka ludowa musi być zmienna, musi rozwijać się i przekształcać, brzmiąc inaczej w każdej wiosce i w ustach niemal każdego śpiewaka. Zjawisko życia jest tu czemś podstawowem, niespotykanem gdzieindziej. I może właśnie dlatego żadna inna poezja, żadna melodja nie zrasta się tak bezpośrednio i silnie z ludem i przyrodą, z twardem ramieniem krzepkiego wieśniaka idącego za pługiem, z czerstwym rumieńcem, rozpalającym się na buziaku dziewczyny i z tęsknem zawodzeniem pastuszej fujarki.



Para Huculów

Świat pieśni ludowej jest całością zwartą i zamkniętą w sobie, rządzącą się własnemi prawami, bo takim stworzył go śpiewak pierwotny, inaczej niż my pojmujący zjawiska otaczającej go przyrody. Potężna natura to w jego zrozumieniu cały szereg zjawisk tajemniczych i bliżej nieokreślonych, które pozostają jednak w najściślejszym związku z człowiekiem, z jego życiem indywidualnem czy społecznem. Pomiędzy człowiekiem a naturą wytwarza się łączność, której dziś nie jesteśmy w stanie zrozumieć: przyroda wpływa niejako na stosunki ludzkie, i nawzajem jednostki czy nawet całe grupy społeczne oddziaływują na jej zjawiska. Ślady tego dawnego światopoglądu trwają do dziś ukryte w obrzędach, a zwłaszcza w wierzeniach i przesądach ludowych. Podobnie w pieśni przyroda łączy się z ludźmi ścisłemi związkami, współdziała z nimi, przestrzega, współczuje ludzkiemu nieszczęściu. Równocześnie pieśń towarzyszy człowiekowi w głównych jego czynnościach, które, jak na przykład w rolnictwie, przybierają nieraz formę zorganizowanej, religijnej prawie akcji zbiorowej. Stąd radość z ukończenia żniw musi się odźwierciedlić w pieśni dożynkowej:



Prowadzimy plon
W jegomości dom.
Aby dobrze plonowało,
Po sto korcy z kopy dało.
Prowadzimy plon
Jegomości w dom.
Niech jegomość wyjrzy w pole,
Oziminka się nie chwieje.
Prowadzimy plon
W jegomości dom.
Nie chwieje się i jareczka,
Sprzątnęliśmy do ziareczka.
Prowadzimy plon
W jegomości dom.
Bogdaj zdrowo plonowało,
Że tak roczek doczekało,
Prowadzimy plon
W jegomości dom.

Inne uroczystości wiejskie, zwyczaje i obrzędy posiadają im tylko właściwe pieśni, których nie wolno nawet powtarzać w innych okolicznościach. Śpiew więc zyskuje poniekąd rytualne znaczenie, a wiele piosnek może się znaleźć na ustach tylko nielicznych, ściśle określonych osób.

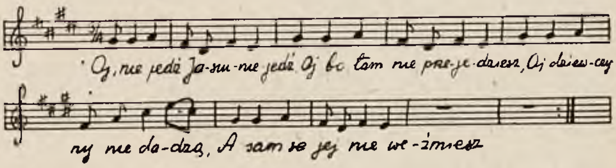
Chociaż pieśń ludowa zrodziła się z uczuć i namiętności, z przeżyć, charakterystycznych dla wszystkich pierwotnych ludzi i chociaż zawsze opiewa bohatera typowego, a nie indywidualne jednostki, — nosi jednak dosyć wyraźne regjonalne cechy.



Wśród łowickich pól

Wiele dzielnic Polski może się poszczycić specjalnemi, właściwemi dla danego terytorjum pieśniami. Istnieje wprawdzie znaczna ilość piosnek, które się powtarzają niemal wszędzie, ale bardziej zwarte obszary tworzą: Wielkopolska, Mazowsze, Lubelskie, Radomskie i Sandomierskie, Krakowskie, przytem posiadamy trzy tereny pieśniowe różniące się szczególnie wyraźnie od całości, a więc pogranicze polsko-ruskie, Śląsk i góralszczyznę.

Niektóre pieśni i ich melodje, grywane również do tańca, złączyły się tak silnie w naszej pamięci z pewną dzielnicą Polski, że na Kujawach pragniemy uparcie usłyszeć kujawiaka, a krakowiaka w Krakowskiem, i t. d. A przecież z jednej okolicy w drugą pieśń przedostaje się przeważnie łatwo. Czyż trudno jest przyswoić sobie i przenieść gdzieindziej miłą piosenkę, śpiewaną na Kujawach:



Oj, nie jedź Jasiu, nie jedź,
Oj, bo tam nie przejedziesz,
Oj, dziewczyny nie dadzą,
A sam se jej nie weźmiesz.

Oj, sam se jej nie weźmiesz,
Oj, ani nie ukradniesz,
Dopóki pani matce
Do nóżek nie upadniesz.

Oj, nie jedź Jasiu, nie jedź,
Bo bystra tam wodziczka,
Oj, dziewczyny nie dadzą,
I utopisz koniczka.

Jeszcze łatwiej może wędrować z biegiem Wisły po Kraju flisacka pieśń z Krakowskiego pod tytułem „Flisaczek płynie do Torunia":

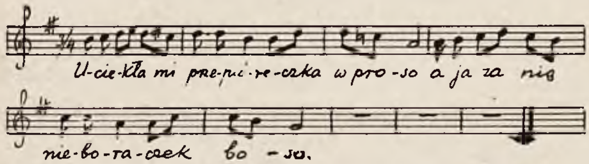
Flisaczkowa żona siedzi sobie doma,
A flisaczek, nieboraczek płynie do Torunia.
Flisaczkowie z nieba,
Dajcież nam też chleba.
Dawnoście tu nie bywali,
Chlebaście nam nie dawali,
Chleba nam dawajcie.

Wiele piosenek zdobyło sobie prawdziwą popularność nietylko wśród ludu, ale i w innych środowiskach. Jakże chętnie nucimy je w świetli-

cach, na wycieczkach, czy też na zebraniach towarzyskich, nie zdając sobie sprawy, z jakiej okolicy Polski one pochodzą. Czyż wszyscy wiemy na przykład, że z Lubelskiego wywodzi się pieśń o dziewczynie, która zgubiła wołki:

Pognała wołki na bukowinę,
Wzięła skrzypeczki, wzięła jedyne,
Tam grała, śpiewała,
Gdzie swoje siwe wołki pasała.
Poszedł Janek na bukowinę,
Znalazł Marysię, znalazł jedyną,
Marysiu, co ci to?
Pono twoje siwe wołki zajęto? i t. d.

A z Sandomierskiego i Krakowskiego, śpiewana przy weselu piosnka „Uciekła mi przepióreczka w proso":



Każą mi się pani matki spytać,
Czy pozwoli przepióreczkę schwytać.
— „A chwytajże mój syneczku, chwytaj,
Tylko jej się pióreczek nie tykaj". —
— „A jakże ją pani matko schwytać,
Żeby jej się pióreczek nie tykać?" —
— „Trza zastawić mój syneczku sieci,
To ci sama przepióreczka wleci". —

Pomimo jednak odrębności terytorjalnych, różnice starły się dość znacznie, tak, że nawet Kaszubi podlegli wpływowi pieśni ogólno-polskiej, idącej doliną Wisły. Prawdziwa odrębność w zakresie pieśni ludowej ostała się, jak już zaznaczyłam, na pograniczu polsko-ruskiem, na Śląsku i góralszczyźnie, dzięki specyficznym warunkom życia miejscowej ludności.

W zwartej piosence dumny górnik chwali zalety swego stanu słowami:

Górnik ci ja, górnik,
Połowa szlachcica,
Nie chodzę po ziemi,
Jeno po tarcicach...

Niema to, niema to,
Jako nam górnikom,
Idą nam pieniądze,
Jako woda rzeką...

Tęskno i serdecznie brzmi piosnka ze Śląska Cieszyńskiego o kluczyku od serdeczka:

Ej świecie, świecie, świecie marny,
Ej opuścił mnie synek swarny,
Ej opuścił, opuścił, poszedł preczka,
Ej wziął kluczyki od mego serdeczka,
Ej wziął od mego i od swojego,
Abym nie odemknęła od żadnego.

Ale największą odrębność, nietylko co do melodyj i języka, lecz i pod względem doboru tematów wykazuje Góralszczyzna. Związek pieśni ogólno-polskiej z góralską jest bardzo nikły, czasem tylko spotykamy jakąś piosnkę, najczęściej miłosną czy weselną, przeniesioną w gó-



Charakterystyczne stroje śląskie: 1. Górnik w stroju odświętnym. 2. Śląskie stroje ludowe. 3. Gospodarz z Piekar Wielkich (G. Śl.)

ry. Ludność góralska, żyjąca na swem zamkniętem i niedostępnem terytorjum, utrwaliła swą historję w podaniach i pieśniach o zbójnikach, będących pewnego rodzaju bohaterami szczepowymi. Dla mieszkańców nizin jurna pieśń góralska kryje przemożny urok niemal egzotyzmu. Nic więc dziwnego, że nawet naszych poetów zachwycało piękno góralskiej pieśni z Podhala „Zbójnik zabija żonę", rozpoczynającej się od słów:

Hańciu moja, pójdź do doma,
Wydam ja cię nie wiem komu,
Wydam ja cię Janickowi,
Hej walnemu zbójnickowi.

Janku, Janku, tęgiś zbójnik,
Wiesz po wierchach każdy chodnik,
We dnie idziesz, w nocy wrócis,
A mnie biedną tylko smucis...



Góral z Polskich Tatr

Piękno i artyzm tych wszystkich pieśni, ukrytych w regjonalnym zakątku, czy rozlewających się szeroką falą swojskiej melodji po ziemiach całej Polski, leży przedewszystkiem w ich pierwotnym prymitywiźmie, w prostocie pomysłu, opisu i konstrukcji, odpowiadającej poziomowi umysłowemu ich twórców. Ten brak skomplikowanych i wymyślnych sytuacyj, oddziaływuje w szczególnie silny i sugestywny sposób nawet na rozbudowaną psychikę i uczucia współczesnych ludzi, bo przecież, pomimo wychowania i kultury, pozostały w nich dawne uczucia, namiętności i instynkty.

Halina Karnicka

Piękno wsi polskiej



Praca w polu

NOWE ŚPIEWNIKI REGJONALNE



Wyszły już z druku i ukazały się w sprzedaży dwa śpiewniki regjonalne, posiadające dużą wartość wychowawczą. Dotkliwie odczuwano brak takich śpiewników, a szczególnie przy układaniu repertuaru rodzimego jak w szkole, tak i poza szkołą, na placówkach kulturalno-oświatowych i w organizacjach społecznych. Obydwa śpiewniki pod tym względem wypełniają dużą lukę w naszym repertuarze muzyki ludowej, bowiem dotąd niewiele mieliśmy podobnych zbiorów pieśni z terenu Wielkopolski, Pomorza, a szczególnie z terenu Kaszub. Podziwiać należy, że z gleby naszej zdołano zebrać tak pokaźną ilość przepięknych naszych pieśni. To też z radością witamy te zbiórki muzyki ludowej.

1) Lucjana Kamieńskiego — „ŚPIEWNIK WIELKOPOLSKI" na jeden lub więcej głosów. Nakładem Wielkopolskiego Związku Teatrów Ludowych w Poznaniu, ul. Składowa 2, r. 1936. Cena 1,80 zł.

Prof. U. P. Dr. Ł. Kamieński — Śpiewnik swój zaopatrzył obszernem słowem wstępnem, zrozumiale a malowniczo napisanem, w którem podaje, jakie pobudki kierowały nim w pracy nad tym śpiewnikiem. Barwnie przedstawia, jakie znaczenie ma pieśń ludowa w życiu społeczeństwa, specjalnie pięknie zobrazował teren Wielkopolski w pieśni, mówi dobitnie o znaczeniu śpiewnika, o sposobie jego redagowania, wskazuje na rolę i zadanie pieśni. Daje cały szereg pouczeń i cennych wskazówek w sprawie wykonania pieśni, w których to wskazówkach na przykładach ilustruje wzory do odtwarzania pieśni. Rozszerza pole dla najróżniejszych pomysłów indywidualnych i zbiorowych. Sam wstęp bardzo ciekawy i cenny—czyta się z przyjemnością.

Niezależnie od pierwszego głosu opracowane zostały drugie i trzecie głosy (drobniejszemi nutkami), a oprócz tego autor posługuje się burdonami.

Niektóre pieśni mają podwójne opracowanie dwu i trzygłosowe, a niektóre podane są w warjantach.

W opracowaniach harmonicznych autor bardzo śmiało posługuje się szeregami kwint równoległych. Nie można odmówić temu pewnej racji. Bo dlaczego jawnych kwint równoległych mamy unikać, skoro one istniały i jeszcze istnieją w naszej muzyce ludowej? Wszak zjawisko to, jako współbrzmienie, zgodne jest z charakterem, treścią i duchem środowiska oraz epoki, w której nasze pieśni tworzyły się i narastały wartościami. Autor w przedmowie wypowiedział kilka ostrych słów w tej sprawie, lecz jest usprawiedliwiony, bo chodzi tu o pieśń naszą i jej wartość.

Prawdziwą rewelacją śpiewnika jest wprowadzenie do użytku burdonów. Jest to zjawisko niespotykane dotąd w naszych śpiewnikach w takiej mierze, z takim artyzmem, a zarazem z taką pomysłowością w swej prostocie. Ten chwyt pedagogiczny przyczyni się bezwątpienia do większego umuzykalnienia szerszego ogółu. Przytem wiernie odzwierciedla muzykę Wielkopolski, dając charakterystyczne zabarwienie dudy lub kozła, instrumentów, które na tym terenie zachowały się w pokaźnej ilości.

Całość zbiorku pomysłowo podzielona została na działy: 1) dumy, 2) na roli i pastwisku, 3) życie na wsi, 4) pod okienkiem, 5) żale, 6) dźwięki ze świata, 7) wesele, 8) obrzędy doroczne, 9) taniec i zabawa.

2) Zbigniewa Madejskiego i Pawła Szefki — „KASZUBSKIE PIEŚNI I TAŃCE LUDOWE" na jeden, dwa i trzy głosy równe. Nakładem Pawła Szefki. Skład główny: Wejherowo, „Drukarnia Przemysłowa", r. 1926. Cena 2,50 zł.

Zbigniew Madejski i Paweł Szefka zdołali zebrać, zważywszy szczupłość terenu nadmorskiego, jakościowo i ilościowo dość pokaźną liczbę pieśni. Zebrane pieśni z Kaszub północnych, pow. morskiego, a częściowo kartuskiego, w liczbie 62, są ciekawe i nigdzie dotąd nie drukowane. Zebrane i opracowane zostały dokładnie i sumiennie, wskutek czego wiernie odzwierciedlają duszę Kaszubów.

Do niektórych pieśni zostały dorobione drugie i trzecie głosy. Opracowania są udatne i dostosowane do możliwości zespołów wiejskich. Pieśni w zbiorku rozplanowano na: 1) morskie, 2) hejnały, 3) kołysanki, 4) sieroce, 5) obyczajowe, 6) dożynkowe, 7) weselne, 8) żołnierskie, 9) miłosne, 10) szętopórki, 11) frantówki, 12) żartobliwe, 13) kolendy i 14) tańce (wraz z ich opisami). Dzięki podziałowi, całość jest przejrzysta i daje jaśniejszy pogląd na dorobek artystyczno-kulturalny Kaszubów. Teksty gwarowe nie odbiegają od literackich, za wyjątkiem koniecznych regjonalizmów, które mają swoje prawo także i w fonetyce.

RZEMIOSŁO W PIEŚNI

Piękna pieśń uszlachetnia serce, łagodzi obyczaje, a w chwilach niedoli, smutku i tęsknoty spływa do duszy balsamem ulgi, jak cicha łza lub modlitwa.

„Śpiewanie słodka potęga
Zjadliwe zgrzyty płoszy,
Śpiewanie do serca sięga,
Jest źródłem wszelkiej rozkoszy".

Tak w „Skarbcu strzechy naszej" pisze o pieśni Z. Gloger.

Pieśń jest wierną towarzyszką człowieka od kolebki aż do ostatnich dni jego życia. W naiwnych prostych słowach wyraża uczucia dziecka, wtóruje rozrywkom młodzieży, uprzyjemnia czas pracy.

Pieśń „Arka przymierza między dawnymi i przyszłymi laty", nietylko przekazuje z pokolenia na pokolenie uczucie, obyczaje i charakter narodu, ale uczy i wychowuje.

Przekazywana przez majstra czeladnikowi i terminatorowi pieśń rzemieślnika rozbrzmiewała przy pracy w piekarni, na budowie, w kuźni, we wszystkich warsztatach. Niepisana i niedrukowana przechodziła razem z „rajzującym" (wędrującym) rzemieślnikiem rozmaite koleje losu, przenosiła się z miasta do miasta, z warsztatu do warsztatu.

W pieśniach rzemieślniczych przeważają takie, co obok zaciętości i umiłowania pracy zawierają jasno wyrażoną naukę moralną.

Lapidarne przysłowia w rodzaju:

„Rzemieślnik zje pierniczek i skacze,
A oracz zje kołacz i jeszcze płacze".

lub

„Gdańska gorzałka, toruński piernik,
Krakowska panna, warszawski trzewik są jakby [najlepsze.

W strofkach, śpiewanych najczęściej na własną nutę, przebija przedewszystkiem głęboka pobożność rzemieślnika polskiego, jego duma zawodowa i ukochanie pracy.

„Jeśli swe rzemiosło uszanujesz,
Biedy się bać nie potrzebujesz".

mówi jedno z przykazań rzemieślniczych.

Rzemiosło w Polsce przeżywało rozmaite koleje losu. Zabytki cechowe przywodzą na pamięć okres rozwoju miast polskich i rzemiosł, oraz późniejszy ich schyłek w Polsce szlacheckiej; świadczą o patrjotyźmie rzemieślników, co pod wodzą szewca Kilińskiego występowali przeciw rosyjskiej przemocy, wreszcie mówią o rzemiośle w Polsce współczesnej, rzemiośle krzepnącem organizacyjnie i konsolidującem swoje szeregi.

Z wiary w ożywczą moc piosenki rodziły się nowe strofy pieśni rzemieślniczych i, choć niezawsze sharmonizowane, pouczały o obowiązkach dobrego rzemieślnika, dawały praktyczne wskazania i rady.

Obok pieśni o charakterze ogólno-rzemieślniczym powstawały pieśni branżowe o rozmaitym nastroju, podkreślające najistotniejsze cechy życia zawodowego.

PIEŚŃ PIEKARSKA

Każda praca w pocie czoła
Chwali w niebie Stwórcę swego,
Lecz najwyżej cenię zgoła
Matkę chleba powszedniego,
Ten piekarski cech szafarski,
Cech od głodu dla narodu...

PIEŚŃ KRAWIECKA

Z mą igiełką, nożycami przejdę wszystkie kraje,
Bo tym, co pracować lubią, każdy chleba daje.
Umiem dobrze sukno krajać i umiem brać miarę,
Umiem nowe robić suknie i naprawiać stare..."



Orkiestra piekarzy w marszu

*) Teksty piosenek ze „Skarbca strzechy naszej" i „Pieśni ludu" Glogera oraz „Wici", zbioru ułożonego przez rzemieślnika.

Oczywiście, niesposób tu cytować lub nawet wymienić tylko te wszystkie pieśni rzemieślnicze, jakie powstały przez wieki, jakie zrodziły się w rozmaitych okresach w warsztacie polskiego rzemieślnika. Wiele z nich traciło powoli swoją aktualność i zanikało niespostrzeżenie, ginęło, nieprzekazane młodym.

Jest jednak wiele pieśni rzemieślniczych, które są dziś równie żywe i aktualne, jak dawniej. Przekazane w pieśniach ludowych XIX wieku odzwierciadlają dawne nastroje, beztroskę i humor.

SZEWCZYK I MAŁGOSIA.

Siedzi szewczyk na warsztacie,
Szyje trzewik Małgorzacie,
Małgorzata się raduje,
Bo nowy trzewik obuje.

KOWAL.

— Oj, kowalu, kowalu,
Oj żona ci umarła,
Jakiż to kaduk się stał,
Wszak wczoraj kluski żarła?

KOMINIARZ.

Kominiarza stan milutki,
Wytrze komin, łyknie wódki,
Wytrze komin, skrobnie gracą,
Za to mu ludzie zapłacą.

Ciekawy, zanikający już w Polsce zwyczaj „rajzowania" rzemieślnika dotąd żyje w piosence.

Wędruje czeladnik
Od miasta do miasta,
Szuka polepszenia
I dobrego majstra.

A gdzie majster stary,
A majstrowa młoda,
Tam dla czeladnika
Wszelaka wygoda.

Obok takich piosenek istnieją wśród pieśni rzemieślniczych subtelniejsze, bardziej poetyczne.

Szewczyku, krawczyku, sławny rzemieślniku,
Zróbże mi buciki z wołowego ryku.
Ja buciki zrobię z ryku wołowego,
Ty mi dratew uprządź z deszczyku drobnego.

Ciekawa nietylko ze względu na treść, ale i na budowę bardziej skomplikowaną od innych, wyżej cytowanych pieśni, jest pieśń poniższa, śpiewana na nutę ludową „Czegoś oczki zapłakała":

Już w mym sadeczku liście padają,
Już-ci mie już-ci szewczyka rają,
Szewczyk idzie z kościoła,
Z ręki śmierdzi mu smoła,
Nie pójdę za niego...

Zdrowa, kształcąca pieśń rzemieślnicza, nie rozbrzmiewa już teraz tak, jak dawniej w polskim warsztacie rzemieślniczym.

Najpierw wyparły ją mocne, porywające pieśni niepodległościowe, a teraz usiłują zająć jej miejsce modne przeboje: sentymentalne tanga, blues'y, fox-trott'y.

Należy jednak wierzyć, że organizowane wszędzie wśród młodzieży rzemieślniczej chóry śpiewacze odnajdą piękno i wartość w dawnej piosence rzemieślniczej i wrócą jej znowu prawo obywatelstwa w warsztatach polskich w kraju i zagranicą.

Irena Wieczorkówna



Rzemieślnicy w strojach historycznych

Skrzydła, tradycja i pieśń

Bohaterskim lotnikom amerykańskim 111 eskadry myśliwskiej lotniczej im. Kościuszki z 1-go pułku w Warszawie, poległym w obronie Polski, te kilka słów ku wspomnieniom poświęca

Autor

Śpiewajmy orłów hymn!

Lotnictwo polskie jest bardzo młode — liczy zaledwie lat 18. Początki jego sięgają Wielkiej wojny, kiedy w 1918 r. we Lwowie polski oficer zatarł na zdobytym samolocie barwy austrjackie, namalował na ich miejsce białoczerwony znak — symbol odrodzonej Ojczyzny.

Po wojnie lotnictwo rozwijało się powoli, bo nie było na nie środków w młodem państwie, a i społeczeństwo niezbyt się niem interesowało Ale wkrótce, dzięki gronu entuzjastów, szczególniej akademików, lotnictwo zaczęło rosnąć.

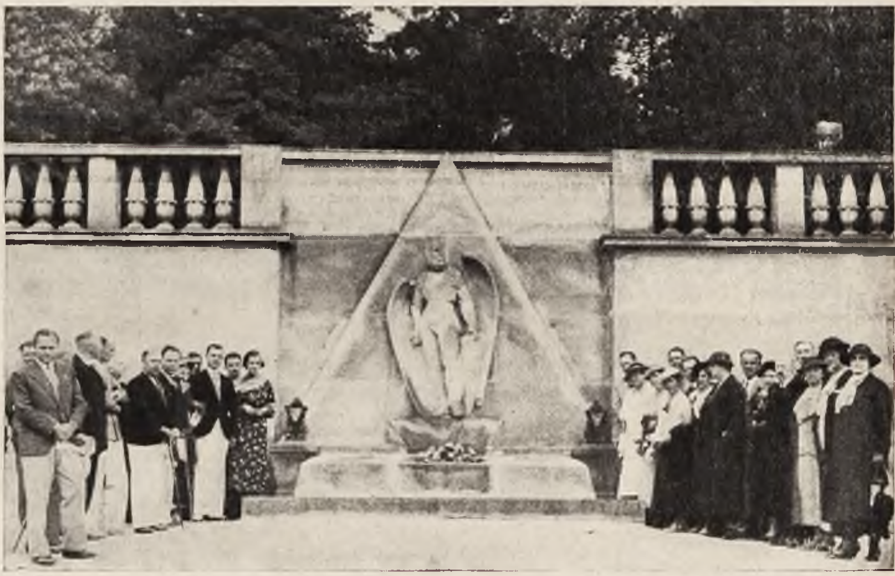
Kiedy w 1932 r. załoga samolotu RWD: por. Żwirko i inż. Wigura — zwyciężyła w międzynarodowym turnieju lotniczym, przekonali się nieufni, że w Polsce rosną skrzydła. Naród pokochał lotnictwo bez zastrzeżeń. Lot przez Atlantyk Skarżyńskiego, zwycięstwo Bajana w Challange'u 1934 r., zwycięstwo balonowe Hynka i Burzyńskiego w Ameryce i Polsce — oto piękne i trwałe pomniki rozwoju naszego lotnictwa.

Słynne jest dziś i wszystkim znane gorące wzruszenie, z jakiem witali Skarżyńskiego wychodźcy w Maceio, Caravellas, Rio de Janeiro, Kurytybie, Porto Allegre i Buenos Aires. Z książki Burzyńskiego „Balon Kościuszko nad Ameryką" wiadomo znowu o entuzjazmie Polonji Ameryki Północnej w Chicago, New Yorku...

Dziś chcemy przypomnieć naszym czytelnikom piękną historję 111-ej myśliwskiej eskadry lotniczej z 1-go pułku lotniczego w Warszawie. Eskadra ta piastuje głęboką wdzięczność dla Amerykan, a więc dla ludzi, z którymi współżyje nasze wychodźtwo. Tradycja 111-ej eskadry łączy dwa narody odległe o bezmiar oceanu i czasy odległe o półtora wieku...

Rok 1920, bolszewicy napadli na dopiero co oswobodzoną Polskę. Lwów broni się resztkami sił. Do Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego, zgłasza się któregoś dnia kilkunastu lotników amerykańskich. Mówią: „Panie Naczelniku! Jedziemy z Francji, gdzie dowiedzieliśmy się o niebezpieczeństwie, jakie grozi Polsce. 150 lat temu Kościuszko walczył w Ameryce za naszą wolność, a Pułaski jako generał amerykański poległ nawet w bitwie pod Sawannah. Dzisiaj — my — chcemy spłacić Polsce dług krwi. Proszę nas wysłać na najgorętszy front".

Józef Piłsudski wcielił dzielnych pilotów do eskadry walczącej pod Lwowem, a major Faunt-le-Roy objął jej dowództwo. Eskadrę nazwano eskadrą Tadeusza Kościuszki, a na wszystkich samolotach namalowano na tle amerykańskiego sztandaru skrzyżowane kosy i rogatywkę Kościuszki.



Dziennikarze polscy z Ameryki składają hołd poległym w obronie Polski lotnikom amerykańskim na cmentarzu Obrońców Lwowa (r. 1934).

Lotnicy amerykańscy zjawili się w samą porę. Wojsko polskie potraciło w walce wielu pilotów, a nowych nie miano kiedy wyszkolić. Amerykanie pełnili najrozmaitszą służbę: bombardowali, atakowali ogniem karabinów, latali na dalekie rozpoznania. Trapili bolszewicką groźną kawalerję Budiennego, niszczyli statki na Dnieprze, osłaniali marsz Naczelnika do Kijowa. Wszystkie meldunki dowódców frontu są zgodne w tem, że Amerykanie bili się jak szaleńcy.

Trzech z nich nawet poległo: Kelly, Grawes i Mac Callum. Po zwycięsko skończonej wojnie Józef Piłsud-

ski, żegnając żywych i myśląc o zmarłych, powiedział lotnikom krótko, lecz jakże wiele: „Cześć wam, amerykańscy piloci!“

W parę lat potem przyszedł z za oceanu pamiętnik kapitana Coopera, założyciela eskadry. Książka kończyła się słowami: „Dobrze było walczyć za Polskę“.

Do dziś 111-ta eskadra myśliwska im. Kościuszki ma na swych samolotach dawny wojenny znak. Co roku 30 maja znak ten błyszczy barwnie nad Lwowem, dokąd eskadra przylatuje dla złożenia wieńca na grobie Amerykan. Jawi się wtedy bohaterskim mogiłom gwiaździsty sztandar dalekiej ojczyzny. Tej samej odznace poświęcona jest jedna ze zwrotek hymnu lotników:

„Srebrne Kościuszki kosy lśnią na maszynie
„Kształt rogatywki na gwiaździstem tle sztandaru
„łączą się kraju losy w bohaterskim czynie
„Krew za krew, naród za naród“.

Hymn ten został stworzony przez pilota eskadry kościuszkowskiej, por. Stanisława Latwisa, który rok temu zginął śmiercią lotnika. Pełen męskiej woli i subtelności uczuć, umiejący stąpać po ziemi i podnosić jednocześnie wzrok ku gwiazdom. Świetny pilot, kolega, instruktor był indywidualnością tak niezwykłą, że już powstaje książka o nim, a zastęp skautów warszawskich wziął go sobie za patrona. Kochał lotnictwo, udział w nim zdobył szeregiem wyrzeczeń. Gdy został pilotem, oddał mu wszystko, a więc i talent muzyczny ,który posiadał.

W rodzinie Latwisa przechowała się stara melodja kosynierów. Według niej Latwis ułożył hymn lotniczy w szlachetnej intencji, aby nasze lotnictwo miało polską melodję, a nie posługiwało się obcą. Istotnie marsz lotników, a raczej hymn ze słowami A. Zasuszanki witał zwycięzców Challange'u Bajana i Płonczyńskiego, żegnał odlatującego po laury Burzyńskiego. Słowa tekstu mówią o sile i pięknie lotu, zwycięstwie i o śmierci, która wzmacnia a nie osłabia ideę lotnictwa.

„A jeśli, który z nas zginie wśród szaleńczych jazd,
„Czerwieńszy będzie kwadrat, nasz lotniczy znak...
„Znów pełny gaz — bo cóż, że spadła któraś z gwiazd,
„Gdy cała wnet eskadra pomknie na szlak“.

Dawniej bronili Polski rycerze konni, ze skrzydłami u ramion, dziś lotnicy:

„Czujna Polski straż, husarji dawnej huf,
„Lecieć, a nie dać się mijać, zawsze wzwyż“.

Śpiewają hymn-marsz lotnicy, śpiewa młodzież, bo melodja jak i słowa, proste piękne, porywające symbolizują piękno i wzrost polskich skrzydeł, dla których potęgi dali życie członkowie eskadry kościuszkowskiej i Ci dalecy z za oceanu i ten, który w następnem pokoleniu lotniczem, zanim zginął, złożył cześć tradycji przez pieśń.

Wkrótce nuty marszu lotniczego znajdą się i w Ameryce. Jeśli jej Polonja, interesuje się daleką Ojczyzną, to nie obce jej sercu jest i to w czem Polska celuje, co jest w niej pięknem przez nieustanny wysiłek: lotnictwo.

Niechże więc marsz lub hymn znajdzie obok innych pieśni polskich życzliwe serca i usta, które śpiewałyby go.

POLSKA STACJA KRÓTKOFALOWA (SPW)

Od początku lutego b. r. czynna jest polska stacja krótkofalowa SPW w Babicach pod Warszawą. Fala 22 mtr. (13635 k/c), moc 10 Kilowatów w antenie. Antena kierunkowa na Amerykę Południową i Japonję. Stacja czynna jest 3 razy w tygodniu w poniedziałki, środy i piątki o godz. 17,30 — 18,30 MEZ, (g. 11,30 — 12,30 E. S. T.).

W programie nadawane są wiadomości z kraju, odczyty informujące o Polsce, fragmenty literackie prozy i poezji, słuchowiska oraz muzyka polska. Stale we środę nadawane są audycje w języku angielskim lub francuskim.

Jak świadczą setki listów i informacyj, nadchodzących ze wszystkich dosłownie zakątków kuli ziemskiej — zarówno od Polaków jak i cudzoziemców, interesujących się radjofonją krótkofalową — krótkofalówka w Babicach dobrze spełnia swoje zadanie, niosąc wiadomości o Polsce na krańce świata .

Krótkofalówka ta, początkowo przeznaczona dla zwykłej komunikacji radjotelegraficznej, dopiero od 4 miesięcy nadaje regularny program radjofoniczny krótkofalowy, co podyktowane było troską o jaknajszerszą łączność z emigracją na całym świecie.

Oczywiście, okres ten jest zbyt krótki, aby mieć już wyczerpujące dane, co do technicznego przystosowania krótkofalówki do nowych celów nadawczych, jak również sprawdzenia siły i czystości odbioru przez zainteresowanych — temniemniej wiadomości napływające ze wszystkich 5-ciu części świata, świadczą wystarczająco o celowości i użyteczności wynikających z uruchomienia tej stacji. W zależności od informacyj nadchodzących z terenu — stacja w Babicach przystosuje swoje audycje zarówno jakościowo jak i ilościowo do życzeń słuchaczy z emigracji.

A. O.

PRZYWRÓĆMY CHÓROWI JEGO DAWNĄ MOC



Gdy kiedyś przed tysiącami wieków, gromada jednostek owładnięta jednem uczuciem, poraz pierwszy połączyła swe głosy, aby uczucie to z jaknajwiększą wypowiedzieć siłą, powstała pierwsza wspólna pieśń. narodził się C h ó r. Wiara w moc takiego śpiewania rozpowszechniła je i uczyniła zeń stały obyczaj, zarówno w gorącej strefie południa jak i pod sinem niebem północy, a hasło R a z e m wiodło ten śpiew w odległe świata zakątki.

Obyczaj śpiewania wspólnego stał się duchową potrzebą życia, a chociaż z rozwojem kultury zmieniać się musiał i doskonalić, to jednak R a z e m pozostało nazawsze niezmienną istotą chóru, ideą rządzącą zespołem, podstawą wspólnego ruchu, zgodności dźwięku i wyrazu i wspólnej mocy oddziaływania.

Narodzona ze wspólnych uczuć i pragnień p i e ś ń c h ó r a l n a niosła swój dźwięk w przestrzeń szeroką, dźwięk płynący jak fala, jasny i spokojny jak promień słoneczny, lub drżący i doniosły, pełen siły i gromów. A gdy skargą i żalem wydostał się z duszy, to naprzód do serc ludzkich pukał tajemnie, a potem żary rozniecał i strzelał w górę wielkim płomieniem. Czem zaś więcej strun głosowych łączyło się w to potężne R a z e m, to tem pewniejszym dla śpiewu stawał się podbój ziemi i niebios. Rozumiały one ten śpiew, bo dźwięk jednoczący pod swą powłoką wszystkie języki świata, wydzwonić potrafi każde uczucie i każdą myśl, a nawet nieraz tam przemówić zdołał, gdzie słowo zawiodło.

Zaginęły w mrokach przeszłości dzieje pierwotnego chóru, a gdy klasyczna starożytność Grecji rozpadła się w gruzy marmurów, złota i legend, to śpiew jej chórów, prowadzący niegdyś młodzieńcze społeczeństwo pod kolumny świątyń i na kamienne ławy amfiteatrów — umilkł, pozostawiając już tylko rzeźbione głoski nutowe, które tylko z trudnością dziś odczytujemy. Niebawem jednak chór obudził się ze snu, a k a t a k u m b a chrześcijańska stała się tajemną serca komorą, w której to życie zadrgało, wydając z swej głębi śpiew z początku tłumiony, aby nie zwracać uwagi prześladowców, lecz po wielu wiekach tak silny, iż przebił mury podziemne i wydostał się na świat, a wznosząc się pod stopy bazylik romańskich, mieszać się zaczął z wonią kadzideł przed tronem najwyższej głowy Kościoła. Bo czyż nie tkwiła w nim najczystsza wiara pierwotnych wyznawców, męczenników, kapłanów, świętobliwych mężów i niewiast?

A gdy władze zwycięskiego Kościoła roztoczyły nad śpiewem przemożną swą opiekę i dzięki olbrzymim zasobom melodji i wyrazu, uczyniły zeń najwspanialszą ozdobę kultu chrześcijańskiego, to powstawać w nim zaczęło p i ę k n o, wznoszące się coraz wyżej, coraz doskonalsze, coraz jawniejsze. Pierwotne dyszkanty i sztywnemi kwintami kroczące burdony, produkt scholastyki średniowiecza zimny i twardy, ustąpiły miejsca h a r m o n j i pełnej czystości i ciepła. Uczyniły z niej mowę chrześcijańskiego serca i umysłu. W dziełach nieśmiertelnego Palestriny stała się wzorem dźwiękowej formy, wzorem wyrazu i stylu. Uznawano ją za natchnioną, z niebios pochodzącą...

A od chwili, gdy polifonja osiągnęła tę szczytną doskonałość, istota chóru obok swej realnej wartości nabiera ponadto znaczenia symbolicznego. C h ó r d a j e n a m r e a l n y o b r a z d o s k o n a l e z o r g a n i z o w a n e g o s p o ł e c z e ń s t w a. Każdy poszczególny głos polifonicznego zespołu porusza się na właściwym mu obszarze, każdy sam przeprowadza powierzoną mu myśl, wytwarza sobie charakter odrębny, wznosi się do momentów najsilniejszego napięcia, lecz jednocześnie poddaje się prawom ładu i zgodności, wspierania się wzajemnego i doskonałej łączności, aby wspólnie osiągnąć cel swój najwyższy: P i ę k n o i D o b r o. A chociaż na drodze do tego celu zajść mogą chwilowe zboczenia, to zasada istnienia chóru pozostanie niewzruszona na wieki, o czem zapomnieć nie wolno nikomu: ani tym, którzy się w zespół chórowy wiążą, ani tym, którzy nim kierują, ani tym, których praca tworzy dzieło muzyczne, substancję śpiewu niezbędną. Nie znaczy to jednak bynajmniej, aby niewzruszoność zasady miała powstrzymywać pochód rozwoju sztuki, bo wszakże ludzkość idzie ciągle naprzód, mimo, że burze i kataklizmy światowe niejedną już kulturę zniszczyły bezpowrotnie, a na niejednej wycisnęły nowe jakieś piętna, czyniąc tem zadość wieczystym ewolucjom życia.

Z chwilą, gdy do muzyki kościelnej wszedł element wyraźnie liryczny, a pamiętny w dziejach moment taki łączy się z wzruszającemi Improperjami Palestriny, coraz trudniej już mówić o wyłącznem przeznaczeniu chóru dla użytku i celów Kościoła. Chór wydostaje się już poza jego mury i zaczyna współdziałać w nowych, właśnie co wytworzonych formach muzyki, przez pół już tylko kościelnej, jak o r a t o r j u m, lub czysto świeckiej jak o p e r a. W samym kościele, który dotąd stosownie do wskazówek pierwszych Ojców Kościoła nie dopuszczał udziału instrumentów, organy zaś przeważnie tylko jako towarzyszenie podtrzymujące śpiew, pojawiają się i inne instrumenty coraz częściej, poczem nadchodzi przełom: śpiew a capella usuwa się na drugi plan, a równocześnie poważna muzyka świecka zaczyna sobą cały świat zajmować, wytwarzając formy coraz samoistniejsze, bo wszakże początkowo naśladowała śpiew niewolniczo, jako że wyszła niezaprzeczenie z niego. Chór łączy się z nią coraz częściej, a świetna epoka tego aljansu przynosi sztuce najwspanialsze dzieła Händla i Bacha, Haydna, Mozarta i Beethovena.

Nad temi kartami dziejów muzyki, znanemi ogólnie, nie mamy powodu zatrzymywać się dłużej, tem więcej, że chór, spełniwszy tu olbrzymie zadanie czynnika zarówno dźwiękowego jak duchowego, nie zakończył jeszcze bynajmniej swego wiekowego istnienia, przeciwnie nawet, wiek XIX przyniósł mu misję nową i wielką.

Misję tę, wytworzyły wielkie wypadki i przewroty społeczne, polityczne i narodowe w początkach XIX wieku. Pod wpływem nieznanych dotąd prądów, tak poezja, jak muzyka zwróciły się ku l u d o w i, szukając w jego nieuczonej pieśni źródeł natchnienia, a na całym tym obszarze zakwitł — jak to ogólnie wiadomo — r o m a n t y z m.

Równocześnie z innemi dziełami sztuki, Chór przystosował się do tej nowej roli, a nawet znalazł w niej nowe podniety i nowe obowiązki. Dotąd bowiem, stosunek jego do szerokich warstw społeczeństwa był w ciągu lat tysięcy, rozmaity: to wychowawczo-dydaktyczny, to umacniający w żarliwości wiary, to renesansowy, odkrywający przed oczyma mas tajemnice piękna. Chór pozwalał tym masom zbliżać się do siebie, podziwiać się, podnosił je i uszlachetniał. Lecz w tym stosunku istniała poważna luka: nie umiano jeszcze poznać d u s z y tych mas, a chociaż pieśń ludową wciągano w orbitę sztuki, to tylko w myśl uczynienia z niej czegoś arcykunsztownego. Wyniosły ten stosunek, pod wpływem haseł wolności i braterstwa, ulec musiał zmianie. Za ich wezwaniem pieśń chórowa, zachowując podstawową część zdobyczy wieków, prostotą zrównała się z pieśnią ludową, zrozumiała ją i pokochała jak siostra, i razem ręka w rękę poszły służyć nowej dla siebie sprawie. Pieśń — a był to jakoby H y m n W i o s n y — ogarnęła olbrzymie zastępy, moc zaś jej przedziwna stanęła u szczytu i nowy dla Chóru zajęła etap — etap u c z u ć n a r o d o w y c h.

Polska, która swą Kapelą Rorantystów na Wawelu chlubiła się od czasów Zygmunta I, założyciela tego kościelnego zespołu aż do rozbiorów, tę nową pieśń romantyczną przejęła z Zachodu, rozwinąć jej jednak nie mogła wprzód, zanim nie rozluźniły się nieco więzy jej niewoli. Więc w drugiej dopiero połowie XIX wieku powstawać zaczęły nasze Lutnie, Liry, Echa i inne stowarzyszenia śpiewackie, tolerowane przez władze zaborcze jako instytucje czysto artystyczne. Niemniej jednak zdołały one silnie stanąć na straży pieśni ojczystej, a liczne chóry, tworzone w trzech dzielnicach dawnej Polski, stały się potężną ich spójnią, podobnie jak wspólny język, jak poezja i sztuka, a nadewszystko jak wspólna idea narodowa i wiara w odzyskanie Niepodległości.

Ale tymczasem, na wielkiej arenie światowej, Chór jako osobny, samoistny dział sztuki muzycznej i czynnik kultury, rozwinięty tak świetnie, napotkał w swej bliskości, tuż niemal pod własnem sercem, siłę wielce niebezpieczną dla swej dotychczasowej samoistności. Siła ta, tkwiąca w temperowanym dźwięku narzędzi muzycznych, odwiecznym przeciwniku śpiewu a capella, wzrosła do tego stopnia w potęgę, iż opanować mogła całkowicie wszelką muzykę instrumentalną i wokalną. Przewaga elementu symfonicznego, w gruncie rzeczy antywokalna, bo odbiegająca coraz dalej od śpiewu chóralnego jako odwiecznego źródła harmonji, nie dała długo czekać na swoje następstwa. Idealne R a z e m zachwiało się. Zapewne, że nie w znaczeniu rytmiczności, lecz w niedomaganiach absolutnej zgodności, w chaotycznem wikłaniu się melodyj, w dysonansach, dowolnościach tonalnych, w kakofonji, atonalności w szaleństwach dynamiki, czynnikach całkowicie sprzecznych z naturą chóru.

Chór, zamiast zachować swą godność tak dostojną, czczoną przez całe wieki, zamiast wytrwać przy zasadach przez przyrodę mu wskazanych, zamiast pozostać wiernym owemu R a z e m, co go przez lat tysiące prowadziło ku wyżynom coraz wznioślejszym, zaczął ulegać wpływom muzyki instrumentalnej, szukać instrumentalnych efektów, posługiwać się przywilejami tonalnemi, rytmicznemi i dynamicznemi nowoczesnej orkiestry, słowem, wkraczać w sferę mu niedostępną i zgubną.

Niema wątpliwości, że muzyka zawsze odbija wszystko, co się dzieje wśród społeczeństwa i w jego duszy. M o d e r n i z m sztuki dzisiejszej, nie jest też niczem innem jak tylko odbiciem anormalnego stanu dzisiejszego człowieka, jego zbłąkanej myśli i wykolejonych losów. Nikt nie wierzy i nie pragnie, ażeby ten stan miał trwać wiecznie. Czyżby Chór w takiej właśnie chwili miał zapomnieć o swej wiekowej misji i wyrzekać się dawnej swej mocy? Nie! Jego wielkiem zadaniem jest właśnie ideę odwiecznego R a z e m utrzymać bez ustępstw na rzecz błahych przejściowych tylko wybryków mody, i stać dalej na straży czystości, zdrowia i piękności sztuki. Rola jej O d n o w i c i e l a powinna przypaść — CHÓROWI.

Patrząc na olbrzymie zastępy śpiewaków zjednoczonych w swych zespołach i jedną kierowanych myślą, jedną miłością sztuki ogarniętych, nie możemy wątpić ani na chwilę, że od ich wiary i woli zależy:

P r z y w r ó c i ć C h ó r o w i d a w n ą j e g o m o c.

Stanisław Niewiadomski

Inscenizacja pieśni ludowej

Pieśń ludowa, jako tworzywo sceniczne, musi być traktowana ze szczególnym pietyzmem.

Wszelka bowiem twórczość indywidualna podlega obronie prawnej. Żyjący autor ma możność ustrzec swe dzieło przed fałszywemi dążnościami inscenizatora. Utwory literackie, nieżyjących autorów, należące do „narodowego pamiątek kościoła", pozostają pod strażą ukształconej opinji publicznej. Jedynie pieśń ludowa jest bezbronna. Los jej spoczywa całkowicie w ręku inscenizatora.

Pieśń obrzędowa, (klasyfikacja J. St. Bystronia) jest w swej istocie inscenizacją o charakterze uroczystym lub zabawowym.

Inscenizator tych pieśni ma gotowe wzory w życiu rodzinnem i gromadnem wsi.

Prosta, możliwie dokładna kopja oryginału zapewni inscenizacji najwyższe walory artystyczne.

Spośród pieśni ludowych, obrzędowych, rodzinnych i dorocznych, najwięcej powabu scenicznego posiadają pieśni weselne, dożynkowe i sobótkowe.

W pieśni weselnej należałoby uwydatnić jej pierwotny, religijny charakter, co niezmiernie podniosłoby wartość artystyczną inscenizacji. Z drugiej zaś strony scena amatorska spełniłaby w ten sposób doniosłe zadanie kulturalne, konserwując i chroniąc przed rozkładem i zanikiem cząstkę naszej kultury narodowej, wielkiej wartości.

Pieśń dożynkowa znajduje się w stanie rozkładu i wobec zmienionych warunków nic jej uratować od zagłady nie potrafi; w inscenizacji stanowi ładny obrazek rodzajowy, ściśle wiążący się z zabawami i tańcami ludowemi.

Prawdziwe znaczenie dla teatru ludowego ma ludowa pieśń powszechna. Stworzona, tak jak i poprzednio wymieniane, bezimiennie, zawsze śpiewana, wiecznie żywa i zmienna przynosi ze sobą wątki powieściowe i tragiczne, doskonale nadające się do inscenizowania. Równocześnie jednak wymaga szczególnie troskliwego i umiejętnego obejścia się ze strony inscenizatora. Jest ona najstarsza i odznacza się najwyższym poziomem artystycznym. Istota tego artyzmu leży w klasycznej prostocie wątku epickiego, w prostocie i typowości postaci i nieskomplikowanej psychologji bohaterów. Dr. Jan St. Bystroń (Artyzm pieśni ludowej, str. 46) powiada, że w właściwej pieśni ludowej żadnym nieskalanej ciosem mamy do czynienia tylko z ludźmi w ich najgłębszej, najbardziej bezpośredniej istocie. Cały człowiek pierwotny w swych uczuciach, pojęciach, odruchach, staje przed nami; nie wiemy nic o jego stanie, zawodzie, jest on przedewszystkiem, a raczej wyłącznie człowiekiem. Nie istnieją dlań więzy społeczne, pojęcia ogólne, ideały społeczne, niema w pieśni mowy o obowiązkach, o ideach. Jakże piękne, ale zarazem jak odpowiedzialne pole pracy dla inscenizatora. Jak głęboka musi być troska, żeby pieśni nie skalać „ciosem" sfałszowanego obrazu, lub niefortunnego pomysłu reżyserskiego.

Stąd następujące wskazania dla inscenizatora: bohaterowie winni być konkretni a bezimienni, niezależni od regjonu, a ściśle z okolicą związani, niczem się nie wyróżniający, spokojni i naturalni, skupieni raczej niż krzykliwi, niezależni od czasu, wolni od wszelkich psychologicznych komplikacyj, poprostu karani za zbrodnie, uzewnętrzniający konkretnie wszystkie swoje uczucia nie przestrzegający jedności miejsca i czasu, skromnie uzbrojeni; zdarzenia zwykłe codzienne rozgrywają się na tle nieskomplikowanej dekoracji: jawor, kalina, jabłoń, dwór, ławy, stół, łóżko, sieci rybackie.

Fragmentaryczność pieśni ludowej narzuca inscenizatorowi szereg obrazów szybko po sobie następujących, skąd nieraz wyniknie konieczność zupełnego poniechania dekoracji. Dodajmy do tego melodję i rytm i słowa pieśni, które winny być zachowane w nieskażonej formie, a uzyskamy pełnię pierwiastków, które inscenizator musi zlać, zjednoczyć i ustosunkować wzajemnie by je przekazać widowni.

Naszkicowałam tutaj elementy zasadnicze, które inscenizator musi wziąć pod uwagę, aby nie wykoszlawić istoty pieśni ludowej. Pieśń miłosna posiada akcję jeszcze mniej skomplikowaną, co umożliwia większą dowolność i swobodę w prowadzeniu gry miłosnej. Gra ta musi być wyraźna i dosadna. Niema bowiem w ludowej powszechnej pieśni miłosnej miejsca na romantyczne powikłania.

O ile w balladzie inscenizator nie powinien swobodnie interpretować wątku treściowego i psychiki bohaterów, o tyle w pieśni miłosnej i zalotnej taka swoboda jest dopuszczalna. Możliwa jest nawet dwojaka albo trojaka interpretacja jednej i tej samej piosnki przez nadanie raz takiego, raz innego charakteru jej postaciom. Jeżeli przy tej okazji sens pieśni się zmienia nie traci ona na tem, lecz owszem, zyskuje.

Z pieśni związanych z zawodem, jako tworzywo sceniczne, zasługują na uwagę pieśni żołnierskie i górnicze.

Specjalnie potraktować należy pieśni góralskie, które posiadają wiele pierwiastków odrębnych i wymagają od inscenizatora znajomości ducha góralszczyzny.

Jadwiga Mierzejewska

Chóry dziecięce

Chór jest tym zespołem, w którym idea współdziałania wyraża się najdoskonalej. Gromada dąży do tego, by śpiewać „jak jeden". Poczucie siły rośnie w każdym uczestniku chóru, kiedy słyszy, że głos jego zlewa się w całość z głosami towarzyszy. Następuje tu od pierwszej chwili działania chóru zespolenie i podporządkowanie indywidualności jednostki z poddaniem się woli kierownika zespołu.

Podporządkowanie jednostki, choć jest zupełne, nigdy nie upokarza, gdyż kierownik chóru stale sugeruje wzór, do którego podnoszony jest cały zespół. Im zupełniejsze jest zespolenie— tem chór jest lepszy.

W wyszkolonym chórze, wyładowanie energji dla gromadnego zrealizowania zadania, jakiem jest odśpiewanie pieśni, jest źródłem radości. Niewątpliwe jest znaczenie wychowawczo-społeczne chóru, gdyż podporządkowując indywidualizm jdenostki, daje jej równocześnie wzmożenie poczucia siły przez zbiorowość.

Pieśń sama przez się posiada dla wychowania podstawowe znaczenie. Poezja tekstu w zespoleniu z bezpośrednio na duszę oddziaływującym dźwiękiem muzycznym, ujętym na melodję i rytm — muszą zdziałać swoje, stwarzając „nastawienia" psychiczne; przygotowują grunt, na którym nakaz wychowawczy, skonkretyzowany w słowie, łatwiej się przyjmuje. Śpiewanie pieśni jest nadto najprostszą i najnaturalniejszą formą „wyżywania się". Od bezładnego nucenia małego dziecka, aż do podnoszącej na duchu pieśni żołnierza w boju, czy modlitwy śpiewanej — pieśń jest zawsze najbardziej bezpośrednią i najelementarniejszą wypowiedzią. Dla wypowiedzenia się zbiorowego — pieśń jest niezaprzeczenie jedyną formą.

Dobrze znanym każdemu nauczycielowi jest fakt, że dzieci w klasie domagają się nieraz jednogłośnie odśpiewania jakiejś określonej pieśni z pośród wielu, przyswojonych w repertuarze szkolnym. Pieśń nasunięta bywa przez chwilę, przez okoliczność, a odśpiewana spontanicznie — uzupełnia i pogłębia przeżycie spowodowane jakiemś zdarzeniem. Wspólne odśpiewanie pieśni zbliża jednostki, różniące się nieraz psychicznie. Pobudzenie, czy odpoczynek, jaki daje pieśń gromadzie dziatwy zmęczonej pracą szkolną, lub marszem na wycieczce, opanowanie, jakie zapewnia nieraz pieśń gromadzie podnieconej, są temi czynnikami, które docenić i z których skorzystać powinien każdy wychowawca. I z tych to względów nie możemy dziś wyobrazić sobie gromadnego wychowania dziecka bez śpiewu zespołowego.

Śpiew jednogłosowy jest jeszcze do dziś niesłusznie pogardzany. Chociaż oczywistą jest rzeczą, że chóralny śpiew wielogłosowy jest doskonalszą formą śpiewu zespołowego, nie mniej jednak, nawet w tych zespołach dziecięcych, w których chór trzygłosowy przychodzi z całą łatwością (dzieci od lat 10-ciu), śpiew jednogłosowy powinien mieć zastosowanie, a to z następujących względów: przy śpiewaniu na jeden głos zasadnicza melodja pieśni utrwalona zostaje w pamięci każdego z członków zespołu i wówczas, kiedy śpiewak znajdzie się sam, a zechce w miłej piosence znaleźć powiernicę swych uczuć, łatwiej ją wykona, jeśli zasadniczej melodji nauczył się bezpośrednio w zespole, niż kiedy ją sobie nieraz niedokładnie przypomina z tego, jak ją pierwszy głos w chórze śpiewał.

Nieraz zdarza się, że śpiewak z drugiego, lub trzeciego głosu nie potrafi żadnej pieśni zaśpiewać samodzielnie, gdyż pamięta jedynie swój głos — towarzyszący drugi, lub trzeci, a nie zasadniczy (pierwszy). Niektóre pieśni oddziaływują mocniej, bardziej bezpośrednio, jeżeli są nietylko słyszane, ale osobiście śpiewane przez jednostkę, stowarzyszoną w gromadzie. Do takich pieśni należą przedewszystkiem hymny, śpiewane na uroczystościach i obchodach. Hymn Narodowy, lub Pieśń Pierwszej Brygady, jeśli jest nawet przez doskonały chór śpiewana na gromadnej uroczystości, wielogłosowo, nie wywrze nigdy na uczestnikach tej uroczystości takiego wrażenia, jakie osiągamy przy śpiewie bezpośrednim, osobistym wszystkich zebranych. Zdarzają się też pieśni śród polskich pieśni ludowych, czy też dawnych — rycerskich, które nie znoszą harmonizacji, jak np. „Bogarodzica", lub niektóre archaiczne wersje „Chmiela" weselnego. Zupełnie zrozumiałem jest, że chór wielogłosowy zawsze musi być celem organizacji zespołu. Poprzednie uwagi dotyczą jedynie koniecznego kultywowania jednogłosowego śpiewu równorzędnie ze śpiewem wielogłosowym ze względu na potrzebę powszechniejszego rozśpiewania wszystkich członków zespołu wraz z tą częścią młodzieży, która stanowi audytorjum. W artykule niniejszym nie zamierzamy omawiać praktyki prowadzenia chórów dziecięcych, pragnęliśmy jedynie zwrócić uwagę na znaczenie wychowawcze chóru, a także przestrzedz organizatorów chórów dziecięcych i chórów młodzieży przed dość rozpowszechnionym zwyczajem konkursów chórów. O ile w sporcie uprawianym zespołowo istota „wyczynów" sportowych opiera się na zawodach drużyn i bez współzawodnictwa nie da się pomyśleć, o tyle w dziedzinie chórów dziecię-

cych wszelkie zawody wywierają zawsze zdecydowanie zgubny wpływ na rozwój tych chórów.

Przedewszystkiem bowiem — przy zupełnie dobrze przygotowanym chórze, śpiewanie w czasie zawodów płata niespodziewanie figle, spowodowane zdenerwowaniem dyrygenta, lub chórzystów. Nieraz więc przypadkowo, a niesprawiedliwie lepszą ocenę otrzymuje — gorszy chór.

Pozatem zawody przeczą zasadzie ideologicznej chóru. Dlatego też — im liczniejszy chór, tem lepiej. Po zawodach—zadowolone są oczywiście tylko te dzieci, które uzyskały wyróżnienia, czy nagrodę. Dzieci nienagrodzone schodzą z „ringu“ z uczuciem żalu i ze stanowczem zniechęceniem nietylko do zawodów, lecz wogóle do śpiewu. Nieudany popis pociąga za sobą wszelkie przykre uczucia, a śród nich jedno dominujące — uczucie wstydu...

„Wstydź się“ dawno już przestało być metodą wychowawczą, podobnie, jak „za karę“, podobnie, jak — „w nagrodę“.

„Wyróżnij się dla nagrody“ ustąpić musiało współpracy, współdziałaniu, którego dzisiejszy wychowawca przestrzega wszędzie, gdzie we wspólnocie zdobywa się jakiekolwiek dobro, a dobro duchowe — w szczególności...

Tadeusz Mayzner

POLSKA PIEŚŃ ARTYSTYCZNA NA FALACH ETERU

Polska pieśń artystyczna jest młoda. W czasach, kiedy Niemcy już mogli pochlubić się posiadaniem bogatej literatury pieśniarskiej, kiedy Franciszek Schubert, w czasie swego krótkiego życia, zdążył napisać swych pięćset kilkadziesiąt pieśni i stworzył, do dzisiejszego dnia aktualny, pieśniarski repertuar, w Polsce pierwszy pieśniarz — Stanisław Moniuszko — jeszcze nie zaczął pisać pieśni. Kiedy wystąpił ze swym pierwszym „Śpiewnikiem domowym" — J. I. Kraszewski witał z sympatją te pierwiosnki artystycznej pieśni polskiej, przyczem pytał jednak, czy nie są to pieśni za... trudne! Bo nawet prostota stylu pieśniarskiego Moniuszki była wtedy „trudnością". Ale rosyjski kompozytor Aleksander Sjerow pisał w r. 1836-m o pierwszym „Śpiewniku" Moniuszki: „Ani na chwilę nie waham się stawiać te kompozycje na równi z najlepszemi śpiewami, jakiemi sztuka może się pochlubić... Wdzięk i szlachetność pieśni (Moniuszki), prześliczne i pełne myśli opracowanie, zupełnie niewymuszona miara w wyrazie, oto szczególne znamiona pieśni p. Moniuszki...". Po pierwszym zeszycie, nastąpiły inne.

Pozostawił Moniuszko około 250-ciu pieśni. Jest wśród nich wiele, pisanych bez szczególnej inspiracji, ale kilkadziesiąt zasługiwałoby na umieszczenie w albumie wyborowym, tembardziej, że niektóre zeszyty „Śpiewników domowych" są wyczerpane i pozostają rzadkością księgarską.

Polskie Radjo, w zrozumieniu swej misji propagandowej, postanowiło dać taki przykładny wybór pieśni Moniuszki w postaci dorocznych cyklów audycyj. Czego nie spełniły wydawnictwa nutowe, stara się Polskie Radjo zrobić swemi środkami publikacyjnemi — żywemi pokaza-



Chór w studjo Polskiego Radja

mi. Taki był cel pierwszego cyklu, zatytułowanego „St. Moniuszko — pieśniarz", cyklu, który miał podać radjosłuchaczom perły lirycznej twórczości Moniuszki i zachęcić śpiewaków polskich, niezawsze wiedzących, jak budować swe programy i repertuary.

Podobnie analogiczną akcję przeglądu antologicznego innych pieśniarzy polskich podjęło Polskie Radjo w stałych audycjach p. t. „Nasze Pieśni". I tu myślą zasadniczą jest podanie wyboru pieśni następców Moniuszki, który sam komponował swe pieśni w nadziei, że „utworzą one zczasem zbiór przykładów, czyli materjał, z którego ukształci się pomału szkoła...". Podjęli myśl Moniuszki Władysław Żeleński, Zygmunt Noskowski, Eugenjusz Pankiewicz, Aleksander Zarzycki, J. I. Paderewski, Piotr Maszyński, Jan Gall, Stanisław Niewiadomski, Mieczysław Karłowicz, Feliks Nowowiejski i inni, których nazwiska przedłużyłyby znacznie naszą listę.

Ci, wymienieni właśnie kompozytorowie uprawiali kompozycję pieśni albo jako główny gatunek ich twórczości, albo też pisali je „na marginesie" kompozycyj instrumentalnych lub scenicznych. I tak Władysław Żeleński tylko przygodnie pisze pieśni, ale kompozycji ich oddaje się z umiłowaniem. Jego „Pieśń Jaruchy", „Czarna Sukienka", Marzenia dziewczyny", Słowiczku mój", „Zawód", „Na Anioł Pański", „Zaczarowana Królewna" — są muzyką szczerego liryzmu i swojskiego wdzięku. Zygmunt Noskowski, jako pieśniarz, nie jest jedynie kompozytorem popularnego „Krakowiaka", ale również autorem „Śpiewnika dla dzieci" do słów Marji Konopnickiej, jeszcze zawsze nieprześcignionego zbioru pieśni dla dzieci. Niesłusznie zapomnianym pieśniarzem jest Aleksander Zarzycki, autor pięknej „Doli" i kilku innych, niestety mało śpiewanych, pieśni. Eugenjusz Pankiewicz pozostawił w rękopisie mnóstwo pieśni, z których istnieje wybór (nakładem T-wa Wyd. Muz. Polskiej w Warszawie). Rzadko wykonywanym dziś autorem jest Jan Gall, autor popularnej „Serenady", „Gdybym był młodszy" i niegdyś również w Niemczech popularnej piosenki „Dziewczę z buzią jak malina" (do słów Heinego). Niewielką ilość pieśni zawdzięcza muzyka polska J. I. Paderewskiemu, ale jego „Polały się łzy", „Piosnka Dudarza", „Gdybym się zmienił" — są klejnotami polskiej liryki pieśniarskiej. Stanisław Niewiadomski zdobył szeroki rozgłos dzięki cyklom pieśniarskim „Kolendy", „Z wiosennych tchnień", „Jaśkowa Dola", „Astry", „Maki", „Z różnych stron". Są to pieśni pełne uroku, melodyjności i zgrabności, wykwintu lub prostoty, rzewności lub dowcipu. Stały się repertuarem wszystkich naszych pieśniarzy i pieśniarek, wdzięczną ozdobą ich programów. Mieczysław Karłowicz nie cenił szczególnie swych własnych pieśni, które komponował w początkach swej działalności twórczej. Ale tembardziej ceni je publiczność, dla ich serdecznego sentymentu lirycznego. Należą do ulubionych utworów publiczności. Jednak znaczenie Karłowicza miało uwidocznić się w jego dziełach symfonicznych, które przygotowały okres, zwany potocznie „Młodą Polską — muzyczną".

Do tej grupy młodopolskiej należeli początkowo kompozytorowie: Apolinary Szeluto, Ludomir Różycki, Grzegorz Fitelberg — autorowie niezbyt wielkiej liczby pieśni — i Karol Szymanowski, autor bardzo znacznej i ciekawej teki pieśniarskiej. Od pierwszych zeszytów (op. 9,11,13, 20) pisanych w pierwszych latach b. stulecia, znaczy się ustawiczny proces ewolucji pieśniarskiej Szymanowskiego. Już z tych wcześniejszych pieśni wybijają się niektóre subtelne i dziwnie nastrojowe arcydzieła liryki, bardzo szczególnej („Na księżycu czarnym", „Kołysanka Dzieciątka Jezus", „Łabędź", „Zulejka"). Jeszcze dalej posunął się indywidualizm Szymanowskiego w późniejszych cyklach: „Barwne pieśni", „Pieśni miłosne Hafisa", „Pieśni Księżniczki z Bajki", „Cztery pieśni do słów Rabindranata Tagore", „Pieśni Muezzina Szalonego", „Słopiewnie", „Rymy Dziecięce", „Pieśni Kurpiowskie". Są to specjały wyrafinowanego kunsztu i estetyzmu bardzo wybrednego.

Witold Friemann, Z. T. Kassern, Łucjan Kamieński, Czesław Marek, Tadeusz Szeligowski, J. A. Maklakiewicz i wielu innych, kultywują pieśń artystyczną, obok szeregu pieśniarzy, uprawiających szczególniej opracowanie pieśni ludowych. Radjo Polskie roztacza opiekę nad ich pracą, daje ich twórczości przyjść do głosu, zachęca śpiewaków do obejmowania wszystkiego, co w pieśni polskiej jest żywe i wartościowe, urządza audycje pieśni artystycznej nieraz w sposób „monograficzny", t. j. z pieśniami tylko jednego kompozytora, organizuje pokazy opracowanych artystycznie pieśni ludowych.

Dla Polaków zagranicą Polskie Radjo wybiera do swych audycyj pieśni specjalnie propagandowe, w których stara się polskością pieśni przemówić do ich ojczystych wspomnień i sentymentów polskich. Ludowa pieśń polska, na fali eteru, ma być spójnią mistyczną, „pieśnią gminną", o której cudownem posłannictwie marzyli poeci nasi. Ale i artystyczna pieśń ma przemówić do ich zmysłu artystycznego. Ma świadczyć o sztuce pieśniarskiej wczorajszej i dzisiejszej Polski.

Karol Stromenger

Śpiew kształci i wychowuje

Śpiew jest bezwątpienia jedynym doskonałym środkiem, przy pomocy którego uzewnętrznić możemy swe uczucia. To wszystko, co w danej chwili wypełnia naszą duszę, a więc miłość, dumę, gniew, nienawiść, strach, litość, smutek, rozpacz, radość czy nadzieję, jesteśmy w stanie wyrazić dzięki umiejętności śpiewania. Tam, gdzie kończą się granice mowy, tam, gdzie nie jest już w stanie odtworzyć żądanego nastroju najpiękniejsza nawet deklamacja, zaczyna się niepodzielne panowanie śpiewu, który, jako czynnik ekspresji artystycznej da się porównać z subtelną i skończoną w wyrazie akwarelą.

Od niepamiętnych czasów śpiew, prócz wartości czysto intelektualnych, spełnia zadanie przechowywania tradycji. Zdecydowany charakter obrzędowości ludu polskiego zawdzięczamy tylko temu, że pewne pieśni zawierają wskazówki, co do zachowywania się podczas różnych wesołych i smutnych uroczystości. Pieśni te, najczęściej aż do ostatnich lat niezapisane, trwały przez wieki całe, podawane z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, zadziwiając wiernością swej melodji i tekstu.

Wiemy dziś, że śpiew, działając na wyobraźnię, zwiększa napięcie uczuciowe, a przecież czyny nasze są tylko obrazem przeżyć wewnętrznych. Żadna uroczystość państwowo-narodowa nie obejdzie się bez śpiewu, a doświadczonym organizatorom takich uroczystości wiadomo dobrze, że, gdy chodzi o osiągnięcie wybitnie podniosłego nastroju, najlepszym po temu środkiem jest chóralny śpiew, który, jako wielka siła sugestywna, zdolny jest narzucać słuchaczom nastrój, uczucia, a nawet ideę.

Wszyscy znamy dzieje bohaterskich walk naszych dziadów i ojców o niepodległość Polski i wiemy, że śpiew niepoślednią odegrał tam rolę. Patrjotyczne pieśni budziły wiarę w narodzie. Gdy zaś w końcowym akcie wiekowej tradycji wojska nasze w zawierusze wielkiej wojny postanowiły, dzięki genjuszowi Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego, przywrócić Ojczyźnie Wolność, pieśni legjonowe wzbudzały zapał, męstwo i dodawały sił i otuchy żołnierzom. Nauka śpiewu w szkole daje nieocenione wprost rezultaty. Śpiew, który jest potrzebą duszy dziecięcej wpływa na pogłębienie jej strony uczuciowej, rozwija wyobraźnię i budzi smak artystyczny. Niemal wszystkie przedmioty szkolne są związane ze śpiewem:

Co do historji — jasnem dziś jest, że pieśniarstwo jest żywą księgą, odtwarzającą całe dzieje narodu; odnośnie języka polskiego — stwierdzić należy, że śpiew, jako uwydatniający elementy muzyczne, tkwiące w mowie ludzkiej, jest czynnikiem doskonale dopełniającym i wyjaśniającym naukę fonetyki i stylistyki.

Przy nauce religji jakże wielkie usługi oddaje śpiew w dziedzinie umacniania wiary, dzięki udzielającej się uczuciowości i nastrojowości — inne przedmioty — przyroda, geografja — też są poniekąd związane ze śpiewem chociażby tematem pieśni.

Ponadto śpiew, prócz wychowawczego i moralnego, posiada też czysto higjeniczne znaczenie: ma bowiem wielki wpływ na aparat głosowy, kształci także system oddechowy, będący podstawą zdrowia.

Musimy się zgodzić z faktem, że znaczenie śpiewu jest bardzo duże i wszechstronne, lecz niestety niezrozumiane i niedoceniane.

Każdy wolny i zdrowy naród śpiewa, śpiewa w kościele, przy obchodach, przy pracy, przy zabawie. Śpiew jest potrzebą ciała i duszy. U nas w Polsce dawniej wszyscy śpiewali; śpiewał żołnierz na polu bitwy, śpiewał rękodzielnik przy warsztacie swoim, śpiewano przy pracy w polu, śpiewały dziewczęta przy kołowrotkach, śpiewano na godach, dożynkach i w innych okolicznościach.

Pieśń łączyła ludzi w uczuciach wzniosłych i radosnych, pieśnią dodawali sobie ludzie ducha, odwagi i siły do zgodnego czynu — pieśnią witano i żegnano.

Otrzymaliśmy w spuściźnie bogaty skarbiec pieśni narodowych, religijnych, ludowych i t. p. Skarbiec ten wzbogacony został przez twórczość natchnioną Moniuszki, Chopina i wielu innych muzyków polskich — niechże ten skarbiec nie będzie martwym.

Oceniły znaczenie śpiewu wszystkie narody, dbając o rozwój śpiewu zbiorowego przez tworzenie Kół Śpiewaczych i licznych stowarzyszeń, przez zjazdy i turnieje śpiewacze, i przez opiekę nad pieśniarstwem.

Łącząc zgodnie w chórze głosy nasze nietylko tworzymy wspólnemi siłami rzecz piękną, pełną ładu i harmonji, ale ponadto uczymy się cenić zasadę: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego".

Prof. WACŁAW LACHMAN
Nacz. dyrygent Zjednoczenia
Polskich Zw. Śpiew. i Muz.
w Warszawie

POŻYTECZNE WYDAWNICTWA ŚPIEWACZE

		Cena gr.
1.	Wacław Lachman. Powiadają Aniołkowie nowinę — kolenda na chór męski a capela . .	20
2.	Jan Maklakiewicz. Radujcie się bracia mili. Polonez — kolenda na chór mieszany z akompanjamentem fortepianu lub organów	20
3.	Stanisław Niewiadomski. W Kanie Galilejskiej — kolenda na chór mieszany . . .	30
4.	Wacław Lachman. Warczą karabiny... na chór męski	20
5.	Piotr Maszyński. A jeśli ciebie zapomnę Ojczyzno. Pieśń patrjotyczna na chór mieszany .	20
6.	Stanisław Kazuro. Dziś Dziadka imieniny. Pieśń na chór miesz. przeznaczona na 19 marca	20
7.	Jan Maklakiewicz. Trzy struny. Pieśń na chór męski do słów Kazimiery Iłłakowiczówny, dedykowanych w 1912 r. Józefowi Piłsudskiemu	15
8.	Stanisław Niewiadomski. W krzyżu cierpienie. Pieśń wielkopostna na chór mieszany a capella	20
9.	A. Orłowski. Mówił cichutko... Wesoła piosenka na głos solowy i 4 gł. chór męski . . .	15
10.	Piotr Maszyński. Mazur z „Jasełek" na chór mieszany w ułatwionym układzie . . .	30
11.	Stanisław Moniuszko. Serenada wiejska z opery „Verbum Nobile" na chór mieszany .	30
12.	Kazimierz Wiłkomirski. Idzie wojsko od Wawelu na chór mieszany	30
13.	Jan Maklakiewicz. Zmartwychwstał Pan. Pieśń wielkanocna na solo i chór mieszany . .	20
14.	Zbigniew Madejski. Trina pieśń kaszubska na 4 gł. chór męski	20
15.	Feliks Nowowiejski. Jak szumi Bałtyk na chór mieszany	20
16.	Władysław Żeleński. Morze pieśń na chór męski	15
17.	Piotr Maszyński. Bałtyk na chór męski	15
18.	Jan Maklakiewicz. Z Belwederu Cię wieźli jak święte relikwje. Żałobna kantata ku czci Marszałka Piłsudskiego, chór męski	20
19.	Ta sama kantata na chór mieszany	30
20.	Szczepan Sieja. „Leć Biały Orle". Pieśń lotnicza na 4 gł. chór męski	10
21.	Tadeusz Szeligowski. „Dwie pieśni ludowe litewskie": 1) Czemu płaczecie; 2) Brzózka na 3 gł. chór żeński lub dziecinny	20
22.	Żeleński—Maklakiewicz. „Zaczarowana Królewna" na 4 gł. chór mieszany . . .	20
23.	Michał Świerzyński. „Bajki" pieśń na chór mieszany	20
24.	Michał Ważny. „Kos", humoreska na 4 gł. chór męski	15
25.	Z. Moczyński. „Śmierć Trębacza", na 4 gł. chór męski	30
26.	Jan Głowacki. Dwie kolendy na chór męski	10
27.	Fr. Maklakiewicz. Dwie kolendy na chór mieszany	10
28.	Stanisław Niewiadomski. „Maki" na chór męski układ kompozytora	10
29.	Stanisław Moniuszko. Modlitwa z opery „Flis", na chór mieszany	10
30.	Wacław Lachman. Idziem do Ciebie na chór męski	15
31.	G. Gorczycki. „Gaude Mater Polonia" na chór mieszany	10
32.	M. Kinalski. Naprzód śpiewacy, na chór męski	10
33.	Wacław Lachman. A ja sobie podrygom, na chór męski	10
34.	Piotr Maszyński. Do gwiazdy na chór męski	10
35.	Piotr Maszyński. Śpiewak wita... na chór męski	15
36.	Władysław Żeleński. Pobudka na chór męski	10
37.	Zygmunt Noskowski. Podczas burzy na chór męski	10
38.	L. Lewandowski. Hej kto żyje z młodzieży... Mazur na chór męski	15
39.	Jan Gall. Dwie pieśni: 1. Róża, 2. Jak się dobrze składa, na chór męski	15
40.	Stanisław Kazuro. Dwie pieśni: 1) Krakowiak, (Daleko, daleko...); 2) Niech żyje nam, na chór męski	10
41.	Stanisław Bursa. Żal, żal, za jedyną, na chór męski	10
42.	Wallek-Walewski B. Dwie pieśni na chór męski: 1) A kiedy przyjdę; 2) Zawód . . .	15
43.	Lachman W. Uśnij-że mi, uśnij, na chór męski	10
44.	Janiszewski W. Wianki na chór mieszany	10
45.	Maszyński P. Kwiat zabudki na chór męski	10
46.	Nowowiejski F. Psalm 136 (Ojczyzna) na chór mieszany z organem lub orkiestrą . . .	60
47.	Gall J. Nelly na chór męski	15
48.	Lorenz Ed. Komar na chór męski	15
49.	Maszyński P. Gdyby, na chór męski	10
50.	Moniuszko—Maklakiewicz. Znasz li ten kraj na chór mieszany	15
51.	Nowowiejski F. Hymn do Bałtyku na chór męski	10
52.	Nowowiejski F. Dwie pieśni na chór męski: 1) Pieśń Polaków zagranicą, 2) Pieśń polskich hutników	15

Zjednoczenie Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych

Zlot Śpiewaków Polskich w Warszawie będzie pierwszorzędną okazją do podsumowania dotychczasowego dorobku śpiewactwa chóralnego tak w kraju, jak i zagranicą. Szczegóły omówione zostaną w „Pamiętniku Zlotu". Obecnie pragnę krótko naszkicować dzisiejszy stan naszej organizacji, liczącej obecnie około 100.000 członków i wymienić organizacje, wchodzące w skład Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych. Najstarszymi związkami w Polsce są powstałe jeszcze przed wojną związki kresowe: Wielkopolski Związek Kół Śpiewaczych (Poznań, ul. Marcinkowskiego 13), Związek Śpiewaków Śląskich (Katowice, ul. Ks. Damrota 4), Pomorski Związek Śpiewaczy (Toruń, ul. Mickiewicza 2—4. Dom Społeczny) i Małopolski Związek Polskich Stowarzyszeń Śpiewaczych i Muzycznych (Lwów, ul. Piłsudskiego 23). Nie jest przypadkiem, że te właśnie związki powstały pierwsze. Wynika to z roli, jaką chóry odgrywają jako czynnik budzący poczucie narodowe. Historja tych związków jest ciekawa i bardzo pouczająca. W Polsce Odrodzonej na pierwszem Zjeździe Śpiewaczym w Warszawie, a właściwie na trzecim zjeździe, ponieważ przed wojną były dwa zjazdy — jeden w Poznaniu a drugi w roku 1913 we Lwowie — powzięto myśl zjednoczenia całego śpiewactwa w jedną organizację, równocześnie zaś utworzono Związek Mazowiecki Polskich Stowarzyszeń Śpiewaczych i Muzycznych, który miał obejmować zakresem swego działania ziemie polskie poza terenem działania związków już istniejących. Pierwsze próby zawiodły i delegaci związków uznali myśl połączenia się za przedwczesną. Prace przygotowawcze jednak nie ustawały i kiedy w roku 1925 zwołano zebranie delegatów związków zostali oni zaskoczeni tem, że przedłożono im gotowy statut ogólnopolskiego związku śpiewaczego opracowany przez obecnego sekretarza generalnego Zjednoczenia P. Z. S. i M. To zadecydowało o powstaniu Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych. Równocześnie wysunięto zasadę, że teren działania związków, które zachowują całkowitą autonomję, powinny się pokrywać zasadniczo z terenami województw. Powstaje więc nowy związek pod nazwą: Związek Śpiewaczo-Muzyczny Województwa Kieleckiego (Kielce, ul. Lipowa 6) obejmujący województwo Kieleckie. Zaraz po nim powstaje Związek Towarzystw Śpiewaczych i Muzycznych Województwa Krakowskiego (Kraków, Plac Szczepański 1) złożony z towarzystw śpiewaczych, które przedtem należały do Związku Małopolskiego z siedzibą we Lwowie. Na terenie działalności Związku Mazowieckiego zaczynają powstawać dalsze związki, a mianowicie Wileński Związek Towarzystw Śpiewaczych i Muzycznych (Wilno, ul. Mickiewicza 6 „Lutnia"), obejmujący trzy województwa północno-wschodnie, Związek Towarzystw Śpiewaczych i Muzycznych Województwa Łódzkiego (Łódź, Księży Młyn 15) i Związek Towarzystw Śpiewaczych i Muzycznych Województwa Lubelskiego (Lublin, Krakowskie Przedmieście 47). Niezależnie od pracy na terenie krajowym Rada Naczelna Zjednoczenia starała się nawiązać łączność z organizacjami śpiewaczemi poza krajem. Najwcześniej nawiązano stosunki ze Związkiem Kół Śpiewaczych we Francji (Rue Jean Jaures 3a Auby pres Douai. Nord), który zgłosił oficjalne przystąpienie do Zjednoczenia tak samo, jak później zgłosił swoje przystąpienie Związek Kół Śpiewaczych w Czechosłowacji (Orłowa, Polskie Gimn. Realne). Ze Związkiem Śpiewaków Polskich w Ameryce (1457 Nord Washtenaw, Ave. Chicago, Ill. U. S. A.) nawiązano łączność w roku 1934 w czasie pobytu na Sejmie Śpiewaczym w New Yorku Sekretarza Generalnego Zjednoczenia, kiedy to delegaci jednomyślnie uchwalili przystąpienie do Zjednoczenia P. Z. S. i M. Oprócz tego Rada Naczelna jest w kontakcie ze Związkiem Kół Śpiewaczych na Westfalję (Essen, Ruhr Bornstr. 26), ze Związkiem Kół Śpiewaczych na Śląsku Opolskim (Hindenburg O. S. Kronprinzstr. 292), z Okręgiem Śpiewaków Polskich na Brandenburgję (Berlin, N. W. 21 Luebeckerstr. 51) i ze Związkiem Śpiewaków Polskich w Nowej Anglji (Boston, 2595 Washington Str.). Współdziałanie wszystkich związków przynosi w rezultacie wielkie korzyści idei śpiewaczej, która promieniuje coraz wydatniej na obszary dotąd leżące odłogiem. Radosnem zjawiskiem jest powstawanie coraz to nowych zespołów czyto samodzielnych, czy też jako komórek innych organizacji. Dwa organy Zjednoczenia: „Śpiewak", wychodzący w Katowicach (ul. Ks. Damrota 4) i „Chór", wychodzący w Warszawie (Krakowskie Przedmieście 1. Księgarnia Grąbczewski) dają przegląd życia zespołów śpiewaczych i krystalizują założenia, rzucają myśli organizacyjne, dają wskazówki metodyczne tym, którzy w dziedzinie śpiewactwa zespołowego pracują lub niem się interesują.

DR. JAN NIEZGODA

Sekretarz Generalny Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych w Warszawie.



Od sławnego na cały świat śpiewaka naszego Jana Kiepury, przebywającego w Wiedniu, otrzymaliśmy ostatnie jego zdjęcie wraz z odpowiednią dedykacją.

Kim jest Kiepura, o tem powtarzać nie trzeba. Zna go każdy Polak, zna go Polska, zna go także i Polonja Zagraniczna. Jest on nietylko sławnym śpiewakiem, ale i dzielnym propagatorem imienia polskiego w świecie. Wszędzie, na każdym kroku, podkreśla swoje polskie pochodzenie z prawdziwą dumą.

Ostatnio mistrz nasz bawił w Ameryce, gdzie zetknął się bliżej z Polonją amerykańską.

SŁAWNE ŚPIEW



Wanda Wermińska



Helena Lipowska



Zofja Fedyczkowska

WANDA WERMIŃSKA

„Niech głęboko wpoi się w pamięć Waszą pieśń ojców Waszych, droga polska pieśń. Nią się krzepcie, nią się weselcie"...

Z tem hasłem na ustach szła przed dwoma laty w pochodzie triumfalnym poprzez Amerykę Południową znakomita śpiewaczka polska, Wanda Wermińska.

Jak spełniła swą wielką misję propagandową ta wielka artystka — mówią nam stosy recenzyj, w językach portugalskim, włoskim i innych, pełne superlatywów, jakiemi obdarzali naszą rodaczkę najlepsi tamtejsi krytycy. Lecz najmilsze sercu Wermińskiej były niezawodnie głosy prasy polskiej. Są one najlepszem świadectwem prawdy, iż ziarno polskości, zasiane hojnie w sercach naszych rodaków, wyda bujny plon.

Oto, jak opisują swe wrażenia dzieci polskich kolonistów z Kolegjum w Abranches:

„Takiego śpiewu tośmy jeszcze nigdy nie słyszeli, a gdy zaczęła potem Ciocia Wandzia (bo tak ją przezwała dziatwa) mówić, o pięknej Polsce, o naszych braciach, o innych dzieciach w Polsce, to i my zaczęli płakać, bo tak mówiła, że nam żal było, że my tej Polski nie znamy" (dziennik „Lud" w Kurytybie).

„Cała Polonja Kurytybska — czytamy w jednej z recenzyj tegoż dziennika — wdzięczna jest wielkiej Rodaczce za te chwile, kiedy pieśń polska wzniosła się na najwyższe wyżyny artyzmu, zdobywając swą doskonałością przyjaciół wśród obcych, a zarazem radując serca nasze polskie"...

Gdy znakomita śpiewaczka wyczarowała swym cudownym głosem „tę kochaną, drogą, w mroku pamięci dziecięcej tlącą pieśń Ojczyzny, pieśń nad pieśniami, pieśń powracającej zorzy ducha" („Polska Prawda w Brazylji") — „...płakał z radości cały zebrany naród. I naszym łzom radości nie było końca, bo kiedy zaśpiewała i kiedy nam stanęła przed oczyma daleka, kochana Ojczyzna, nie pozostało suche ani jedno, choćby najtwardsze oko" („Gazeta Polska w Brazylji").

Tak czarowała dusze polskie Wermińska podczas swego wielkiego tournée po Brazylji, Argentynie i Urugwaju, dając ogółem 35 wspaniałych koncertów w 7 językach. Śpiewała wszędzie: z estrady, ze sceny, na akademjach i obchodach narodowych (święto 3-go Maja), na uroczystościach lokalnych (3-letnia rocznica powstania Towarzystwa „Jedność Polaków" w Balsa Nova), przez radjo, a nawet w kościele.

Poprzez stolice południowo-amerykańskie — Montewideo (Urugwaj), Buenos-Aire (Argentyna), Rio de Janeiro (Brazylja), piękne miasta brazylijskie — Kurytyba, Panta Grossa, Rio Grande, St. Paulo, Santos i Porte Allegro, dotarła Wermińska z pieśnią nawet do daleko rozrzuconych i zagubionych w wielkich obszarach kolonij polskich — Iratti, Marechal Mallet, Mineiros, Rodeio, Contendo, Contandino i wielu innych, o egzotycznych nazwach, drobnych wysepek polskości.

A wszędzie, gdzie zawitała, budziła polskość z uśpienia, śpiewając nasze pieśni narodowe, ludowe i żołnierskie, przybrana w piękne, barwne polskie stroje regjonalne: krakowski, góralski, śląski, łowicki, kujawski, kurpiowski i inne.

POLSKIE
ACZKI



Lucyna Szczepańska

Imię Wermińskiej jest równie głośne w całej Europie. Kształciła się szawie, a potem w Medjolanie. Przez szereg lat stanowiła główny filar opery stołecznej, jako niezrównana odtwórczyni „Carmen" i innych głównych ról operowych. Zna ją z gościnnych występów operowych i estradowych niemal cała Europa, występowała już bowiem m. in. w Budapeszcie, Bukareszcie, Belgradzie, Pradze („Narodne Divadlo"), Berlinie, Helsinkach, Tallinie, Sztokholmie, Moskwie, Leningradzie i w wielu innych dużych miastach. W Państwowej Operze w Wiedniu zdobyła „złote ostrogi", śpiewając razem z naszym słynnym rodakiem Janem Kiepurą.

Występy zagraniczne Wandy Wermińskiej posiadają wielkie znaczenie propagandowe dla Polski, wszędzie bowiem propaguje ona poważną sztukę, opartą na rdzennej polskiej muzyce ludowej. Równie gorącą propagatorką tej sztuki jest Wermińska w Polsce, dając się poznać we wszystkich dzielnicach kraju.

Obok wielkiego talentu sceniczno-wokalnego posiada Wermińska niemały talent organizacyjny. Świadczą o tem organizowane przez nią kilkakrotnie z dużym rozmachem widowiska, jak „Halka" — z okazji „Święta Gór", „Pan Tadeusz" — na Wawelu i t. d.



Nina Grudzińska

HELENA LIPOWSKA

W stolicy polskiego wychodźtwa zaoceanicznego, w Chicago, nie przebrzmiały jeszcze chyba echa czteromiesięcznych występów w Operze Civic of House primadonny Opery Warszawskiej, Heleny Lipowskiej.

Do najpiękniejszych kreacyj, stworzonych przez tę znakomitą śpiewaczkę, należy rola tytułowa w „Halce". W roli tej zdobyła sobie Lipowska niemały rozgłos nietylko w Polsce, lecz i poza jej granicami, przedewszystkiem w Pradze Czeskiej, Morawskiej Ostrawie i w Jugosławji. Szereg niemałych sukcesów artystycznych odniosła też Lipowska w Szwajcarji (Zurych), we Francji (Paryż), w Szwecji (Sztokholm) i w Austrji (Wiedeń).

Niespełna przed pół rokiem udała się Lipowska w podróż artystyczno-propagandową do Stanów Zjednoczonych. Od lutego do maja b. r. śpiewała głównie w Chicago, oraz częściowo w Nowym Jorku, wzbudzając wielki entuzjazm wśród naszych rodaków, zamieszkałych tak licznie za oceanem.



Zuzanna Karin

ZOFJA FEDYCZKOWSKA

Mało znane dotąd zagranicą nazwisko Zofji Fedyczkowskiej zasługuje na bliższe poznanie. W kraju zna ją najlepiej Poznań i Warszawa. W stolicy Wielkopolski była Fedyczkowska przez dłuższy czas primadonną tamtejszej Opery. Następnie przeniosła się do Warszawy, gdzie występuje na deskach Teatru Wielkiego. Talent Fedyczkowskiej, zarówno wokalny, jak i sceniczny, wysuwa ją na czoło obecnego warszawskiego zespołu aktorskiego, rokując największe nadzieje na najbliższą przyszłość. Toteż wierzymy głęboko, że Rodacy nasi zagranicą będą mogli niejednokrotnie podziwiać tę śpiewaczkę na swoich scenach i estradach.

ADA SARI

Ada Sari. Nazwisko to, widniejące niejednokrotnie na wielkich afiszach, zarówno w Polsce, jak i wszędzie niemal zagranicą, elektryzuje każdego niemal melomana. Któż bowiem z pośród interesujących się poważną sztuką, nie słyszał o niebywałych sukcesach naszej znakomitej rodaczki, która posiada w Polsce palmę pierwszeństwa, jako największa nasza śpiewaczka koloraturowa. Początek karjery Ady Sari związany jest ze Lwowem. W tym bowiem muzykalnym grodzie kresowym rozpoczęła ona swe występy. W okresie wojny, w roku 1917/18, staje się Ada Sari gwiazdą Teatru Wielkiego w Warszawie. Sukcesy artystyczne tej wspaniałej śpiewaczki w Stolicy Polski otworzyły jej szeroko okno na świat. Toteż wyruszyła ona na podbój zagranicy, z którego powróciła do kraju jako triumfatorka. Swą niezrównaną sztuką osiągnęła ona szczyty artyzmu, zdobywając nietylko w Europie, lecz i za oceanem niemały rozgłos zarówno dla siebie, jak i dla imienia Polski, jako kraju, który był kolebką jej wielkiego talentu.

EWA BANDROWSKA-TURSKA

Setki tysięcy polskich serc, odgrodzonych od Macierzy nieprzebytym murem komunistycznej propagandy, wzniesionym na granicy przez naszego wschodniego sąsiada, musiały zabić mocniej na wieść, że zawitała do Z. S. R. R. znakomita śpiewaczka polska, Ewa Bandrowska-Turska. Jej niedawne występy w Moskwie i Leningradzie musiały obudzić dziwne uczucie wzruszenia nawet w duszach niejednego z tych Polaków, którzy już całkowicie może zdołali zatracić swą polskość. Ta mała iskierka, która ledwo się tliła, przysypana grubą warstwą popiołu szarej, beznadziejnej egzystencji sowieckiej, może przy lada podmuchu rozżarzyć się i rozpłomienić. Byłby to chyba największy sukces moralny występów Bandrowskiej-Turskiej za wschodnią, czerwoną granicą.

Początek karjery artystycznej Bandrowskiej-Turskiej związany jest ze sceną opery Lwowskiej i Poznańskiej, gdzie stale występuje przez szereg lat. Następnym etapem na drodze do sławy jest dla niej Teatr Wielki w Warszawie, do którego zaangażował ją znakomity dyrygent, dyr. Emil Młynarski i gdzie zdobywa niemały rozgłos, stwarzając świetną kreację „Lakmé".

Sława jej dociera szeroko poza granice Polski, którą opuszcza, by święcić triumfy na scenach i estradach zagranicznych.

Poza Rosją Sowiecką, gdzie jej występy cieszyły się niebywałem powodzeniem, największe sukcesy święciła Bandrowska-Turska w Holandji, Belgji, Jugosławji i we Włoszech oraz w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wszędzie, gdzie rozbrzmiewa jej cudowny głos— imię Polski wymawiane jest z należną czcią, na jaką zasługuje ojczyzna tak sławnej śpiewaczki.

ADELINA CZAPSKA

Do rzędu najsłynniejszych współczesnych śpiewaczek polskich należy również primadonna Opery Warszawskiej Adelina Czapska. Na deskach stołecznego Teatru Wielkiego stworzyła ona szereg niezrównanych wprost kreacyj artystycznych, z których wielki rozgłos przyniosły jej „Hrabina" Moniuszki i „Beatrix Cenci" — Ludomira Różyckiego.

W swych propagandowych występach zagranicą największe sukcesy osiągnęła Czapska w Jugosławji, na półwyspie Skandynawskim oraz w Ameryce Południowej, gdzie najwdzięczniejszych i pełnych serca słuchaczy znalazła wśród naszego Wychodźtwa.

STANISŁAWA ZAWADZKA

Wielu z pośród naszych Czytelników ogarnie niewątpliwie ogromne zdumienie, gdy się dowiedzą, że wśród największych polskich gwiazd śpiewaczych posiadamy lekarkę. Jest nią doktór medycyny Stanisława Zawadzka, śpiewaczka o niezmiernie bogatym i pięknym głosie. Nazwisko Zawadzkiej jest stosunkowo mało znane w Polsce, przebywa ona bowiem niemal stale zagranicą, we Wołszech, gdzie przez dwa sezony śpiewała nawet w słynnej medjolańskiej operze „La Scala". „Stani" (bo tak powszechnie we Włoszech przerobiono jej imię) dała się również poznać we Francji i w Jugosławji, gdzie śpiewem swym wzbudziła niemały podziw swych licznych słuchaczy. Możemy być dumni, że wśród rodaczek naszych zagranicą znajdują się tak dzielne jednostki, jak dr. Zawadzka, która potrafiła zdobyć niemal jednocześnie trudny dyplom naukowy i wielką sławę artystyczną w najbardziej chyba muzykalnym kraju świata.

LUCYNA SZCZEPAŃSKA

Pełen wdzięku piękny i bogaty głos Lucyny Szczepańskiej zdobył przebojem serca całej muzykalnej Warszawy. Rozbrzmiewa on na scenie Teatru Wielkiego, płynie na falach eteru w Polskiem Radjo, nagrywany jest na płytach gramofonowych. Toteż nic dziwnego, że młodą śpiewaczkę coraz częściej nazywają w stolicy „Słowikiem Warszawy". Miejmy nadzieję, że najbliższy sezon muzyczny otworzy przed Szczepańską nowe możliwości i że pójdzie ona dalej po drodze, na którą wprowadziły ją przed trzema zaledwie laty pierwsze piękne sukcesy na konkursie w Wiedniu.

NINA GRUDZIŃSKA

Do najbardziej znanych postaci w artystycznym świecie Warszawy należy śpiewaczka Opery Warszawskiej Nina Grudzińska. Prócz pięknego głosu, znanego nietylko ze sceny, lecz również z częstych występów radjowych i estradowych, posiada ona interesującą egzotyczną urodę, która zjednała jej w ostatnich karnawale zaszczytny tytuł „Najpiękniejszej Pani Warszawy". Przed rokiem natomiast okrzyknięto ją „Królową Mody". Nina Grudzińska posiada jeszcze jeden tytuł do sławy, aczkolwiek nie związany niczem ze sztuką. Przed paru laty zdobyła ona w dorocznych zawodach strzeleckich kobiece mistrzostwo pań w Polsce. Jako śpiewaczka, występuje Grudzińska od lat w Warszawie oraz daje szereg koncertów w większych miastach prowincjonalnych,

wybijając się na czoło polskich śpiewaczek wybitną muzykalnością i wrodzonym talentem aktorskim.

Fotogeniczna uroda Niny Grudzińskiej, która grała już w paru filmach i pięknie brzmiący w mikrofonie głos predestynuje ją do dalszych sukcesów w filmie dźwiękowym.

Rodakom zagranicą dała się poznać m. in. na gościnnych występach, bądź koncertach w Sofji, Belgradzie, Zagrzebiu i w Rydze, zdobywając duże uznanie u recenzentów, jak też wybitny sukces wśród słuchaczy.

MARYLA KARWOWSKA

Jedną z najbardziej cenionych śpiewaczek Opery Warszawskiej jest Maryla Karwowska. Walory jej najbardziej ujawniają się w operach Mozarta.

Polacy zagranicą mieli możność poznać przed rokiem talent Karwowskiej z jej gościnnych występów w Stanach Zjednoczonych, gdzie dała szereg propagandowych koncertów.

ZUZANNA KARIN

Rozgłos w kraju i zagranicą zdołała już zdobyć primadonna Opery Lwowskiej, warszawianka Zuzanna Karin. Jej dodatnie warunki wokalne i sceniczne wysunęły ją na czoło młodszej generacji naszych artystek. Uczenica dawnej primadonny La Scala w Medjolanie, Polki Margot Kaftal, debjutuje Karin w stolicy w 1931 r. na estradzie Filharmonji, zdobywając sobie serca słuchaczy i uznanie krytyki. Jej piękny sopran liryczny rozbrzmiewa w ciągu lat ostatnich z estrady, na falach eteru oraz na scenach oper Katowickiej i Lwowskiej.

Gra i śpiewa również w 1932 r. w pierwszych polskich filmach dźwiękowych — „Cham" i „Halka".

Występy p. Karin w Czechosłowacji w latach 1933, 1934 i 1935 czynią imię jej głośnem w tym muzykalnym kraju. Śpiewa w radjo, z estrady i w operze — w Pradze czeskiej i Morawskiej Ostrawie, zdobywając uznanie krytyki czeskiej, która wyraża się o niej z dużym entuzjazmem i rokuje jej wielką przyszłość.

Ostatnio śpiewała w Wiedniu, w studjo radjowem „Ravagen", wypełniając godzinę „Koncertów Mistrzowskich" wyłącznie polskim programem.

Polakom zagranicą, a zwłaszcza w Czechosłowacji i Rumunji, imię p. Karin jest dobrze znane. Festivalem w Pradze ku czci Marszałka Piłsudskiego (1934) oraz występami dla dziatwy szkolnej i górników polskich w Domu Polskim w Morawskiej Ostrawie, na rzecz Związku Polaków na Morawach (1935), swym wybitnym talentem, urodą i wdziękiem zjednała ona sobie serca tych wszystkich rodaków, którzy mieli przyjemność ją słyszeć.

WALENTYNA WALEWSKA

Z pośród licznych miast polskich Lwów cieszy się opinją wyjątkowo muzykalnego. Opera lwowska posiada szereg talentów, których nie powstydziłaby się stolica. Wśród zespołu tego wybija się zarówno pięknym głosem, jak i nieprzeciętnym talentem scenicznym primadonna Opery Lwowskiej—Walentyna Walewska. Talent jej zwrócił na nią specjalną uwagę Emila Młynarskiego, który po powrocie z Ameryki Północnej inaugurował „Halką" otwarcie Opery lwowskiej. Kreacja Walewskiej w roli tytułowej wypadła tak znakomicie, że przy najbliższej sposobności została odtworzona ponownie w Warszawie, również pod dyrekcją Młynarskiego. Możliwości aktorskie i śpiewacze Walewskiej każą się spodziewać, iż talent jej nie został jeszcze całkowicie poznany i wyzyskany artystycznie.

(Na innem miejscu dajemy wywiad z tą śpiewaczką).

Leszek Grzymała

ROLA ŚPIEWU NA WYCHODŹTWIE

Znana jest ogólnie tęsknota za krajem wśród tych, co zrządzeniem losu poszli za chlebem. Zwłaszcza u starszego pokolenia w pierwszych latach pobytu na emigracji nostalgja ta staje się nieznośną. Młodzi wżywają się prędzej w ogólny rytm nowego życia, nieraz już tylko z zaciekawieniem słuchają o Polsce, mgliście sobie przypominając o nazwie tego kraju, która jednak jakoś sercu goręcej bić każe i dziwne wspomnienia stwarza. Jak to często polskie słowo usłyszane gdzieś w obcojęzycznym tłumie dziwnie elektryzuje. Nieznana dotychczas postać mówiącego staje się tak bardzo bliska. I po akcencie wymowy stara się człowiek wywnioskować skąd to — z jakiej strony kraju ów nieznajomy pochodzi. Jakże radośnie jest porozmawiać z nim, pogwarzyć o dawno niewidzianej Ojczyźnie. A jak szybko nieraz zapominamy dobrze mówić po polsku. Obce naleciałości, obca gwara, stwarza nieraz wprost dziwny djalekt, którym się emigranci posługują. Jedynie czystość nieskazitelną zachowała pieśń polska ze stron rodzinnych, nieraz wesoła, nieraz rzewna, a zawsze taka swoja, taka bliska sercu.

Przy lada okazji, czy to na jakiejś uroczystości, czy też na obchodach świąt i rocznic, łączą się emigranci w chóralnej pieśni i czują się wtedy jedną rodziną, jakby tu sobie tę cząstkę kraju nagle odnaleźli. I pieśń ta jednym przypomina, drugich uczy o Polsce, a tym jednym i drugim staje się dziwnie potrzebną. Mocy i siły do przetrwania dodaje. A że tam sobie ktoś nieraz popłacze, to ot, tak, bo mu się czegoś to serce tak gwałtem pcha do gardła. W wielu wypadkach niestety, odtwarzanie pieśni polskiej na emigracji jest raczej tylko dziełem przypadkowem. W większych skupiskach Polaków zagranicą mamy też wiele zespołów chóralnych, z których jednak nie wszystkie stoją dotychczas na odpowiednim poziomie — tak, jakby stanąć mogły. Nieraz są takie piękne głosy, nieraz dużo serca w śpiewie — ale brak rutyny organizacyjnej, brak wyszkolonych głosów u poszczególnych chórzystów — co jest tak konieczne dla harmonijnego zlania głosów całego zespołu. A przedewszystkeim brak odpowiednich dyrygentów, którzyby nad całością wykonania fachowo czuwali. Bo skądże taki zespół, choćby były jaknajlepsze chęci, potrafi się uporać z doborem repertuaru, z wyszukaniem nut pieśni regjonalnych o podłożu folklorystycznem, które dopiero niedawno w dobrych opracowaniach znalazły się na półkach księgarskich. Z nowocześniejszych kompozytorów przedewszystkiem wymienić należy nazwiska Nowowiejskiego, Sikorskiego, Maklakiewicza, Rutkowskiego, Rybickiego, Wojtowicza, którzy nowy repertuar polskich pieni zespołowych stworzyli. Nie zapominajmy też i o standartowych śpiewnikach klasycznych utworów chóralnych. Wielkie znaczenie odgrywać powinna pieśń o charakterze religijnym — dostarczanie już nowego repertuaru leży w granicach możliwości duchowieństwa, pracującego na emigracji. W całej plejadzie głośnych polskich kompozytorów jak: Moniuszko, Chopin, Paderewski, Karłowicz, Niewiadomski, Pankiewicz, Gall i t. d. ileż to pięknych pieśni odnaleść można, z których stworzyć da się repertuar solowy. Każde większe skupisko Polaków zagranicą winno organizować zespoły chóralne, przyciągając do współpracy absolwentów szkół muzycznych z Kraju — nieraz marnujących talenty koniecznością zarobkowania w nieodpowiednich warunkach. Byleby tylko do tej pracy rwać się, byleby się zrzeszyć i powstałą inicjatywę konsekwentnie zrealizować.

A wśród chórzystów odszukać piękne głosy solowe, które poparte wrodzoną muzykalnością winny tę polską pieśń wśród miejscowych propagować, ba, nawet obcym pokazać, jak piękną jest polska muzyka. Wiele trudności z łatwo zrozumiałych względów natury finansowej i technicznej nastręcza zorganizowanie orkiestr. Konieczność technicznego opanowania instrumen-

tu, konieczność dłuższego przebywania w danej okolicy, stwarza zrozumiałe warunki niesprzyjające aktualizacji tej sprawy. Niemniej jednak wiele kopalń, fabryk i oddziałów strzeleckich zagranicą szczyci się posiadaniem własnych, polskich zespołów instrumentalnych. Artyści z Kraju nieraz odnoszący sukcesy zagranicą z chwilą swego tam przebywania bezwzględnie winni być wyzyskani, aby na całym szeregu jaknajczęstszych produkcyj w ośrodkach emigracji czy też przez miejscowe radjo, zapoznawali słuchaczy z jaknajwiększą ilością wykonywanych utworów kompozytorów współczesnych polskich. Audycje dla Polaków z zagranicy mieszczące się w ramach specjalnych programów Polskiego Radja winny być bodźcem dla zrzeszeń emigrantów i przedstawicielstw władz polskich, aby podobne audycje, wykorzystane przez zespoły lub solistów na obczyźnie odzywały się w rozgłośniach radjostacyj danego okręgu.

Niech pieśń i muzyka polska w odległych kopalniach czy też osadach rolnych będzie tym węzłem łączącym z krajem — niech uświadamia obcych, o kulturze naszej muzyki, o tem zaklęciu w czar melodji przeżyć dusz naszych, radości i smutków — niech propaguje melodje i słowo, co polskie serca raduje, a obcym poznać nas pozwoli w atmosferze międzynarodowego języka, jakim jest prawdziwa sztuka.

Stanisław Pazia

Z pieśnią do was idziemy

Pod tem hasłem rozpoczęto pracę w Światowym Związku Polaków z Zagranicy, wspólnie z Radą Naczelną Zjednoczenia P. Zw. Śpiew. i Muz. w Warszawie. Owocem jej jest zbiór przepięknych utworów na chór męski, obejmujący tylko utwory kompozytorów polskich.

Zbiór ten, wybrany przez specjalną komisję, w skład której weszli pp. Czerniawski, Kawalec, Lachman, ks. Lewandowski, Maklakiewicz, Niezgoda, Nowowiejski, Sidorowicz, Stoiński i Wiechowicz, rozpoczął serję wydawnictw, niosąc zespołom chóralnym arcydzieła polskich pieśni. Następne tomy obejmują zbiory na chóry mieszane, dziecięce i żeńskie.

Śpiewnik „Z pieśnią do was idziemy...“ jest wydany jako zbiorowa całość pieśni, których poszczególne utwory są do nabycia w dowolnych ilościach, według spisu i cen niżej podanych.

Bursa St. Żal, żal za jedyną 10 gr., Cyrbes Wł. Mój ty skrzypku 20 gr., Gall Jan. Hej ty Wisło i Oj, jakże mi się macie 10 gr., Nelly 15 gr., Od Krakowa jadą i Rozśpiewałaś się duszo lacka 10 gr., Róża i Jak się dobrze składa 15 gr., Kazuro St. Krakowiak (Daleko, daleko...) i Niech nam żyje 10 gr., Kinalski M. Naprzód Śpiewacy 10 gr., Krudowski J. Łzy niewypłakane 10 gr., W Tatrach 15 gr., Lachman W. A ja sobie podrygom 10 gr., idziem do Ciebie 15 gr., Uśnij-że mi, uśnij 10 gr., Lewandowski L. Hej kto żyje z młodzieży. Mazur 15 gr., Lorenz E. Klekce bociek 10 gr., Komar 15 gr., Maklakiewicz J. Z Belwederu Cię wieźli... 20 gr., Marek C. Pozdrowienie, (Wydawnictwo Stow. Śpiew. Śląskich) cena głosu 30 gr., Maszyński P. Bałtyk 15 gr., Do gwiazdy 10 gr., Gdyby 10 gr., Kwiat zabudki 10 gr., Śpiewak wita... 15 gr., Moczyński Z. Śmierć trębacza 30 gr. Niewiadomski St. Hymn polskiej młodzieży 10 gr., Maki 10 gr., Zaczarowana królewna 10 gr. Noskowski Z. Podczas burzy 10 gr., Nowowiejski F. Hymn do Bałtyku 10 gr., Pieśń polaków zagranicą i Pieśń polskich hutników 15 gr., Orłowski A. Mówił cichutko 15 gr., Prosnak K. Niewierny 20 gr., Rączka St. Trzy pieśni: 1) Limba, 2. Pożegnanie, 3. Wieczorny dzwon 15 gr. Sieja S. Leć Orle Biały 10 gr., Stoiński St. M. Pieśń polskich górników (Wydawn. Stow. Śpiew. Śląskich) cena głosu 20 gr., Styś W. Chłop se jestem 15 gr., Świerzyński M. Kołysanka 10 gr., Przywiozłem z miasteczka 10 gr., Wallek-Walewski B. A kiedy przyjdę i Zawód 15 gr., Pieśń ludowa (W olsyncem se...) i I zabujały siwe łabędzie 10 gr., Woźny M. Kos. Humoreska 15 gr., Żeleński Wł. Morze 15 gr., Pobudka 10 gr.

Główną zaletą tego tomu pieśni jest, prócz wysokiego poziomu artystycznego zebranych utworów, jeszcze i to, że komisja starała się o umieszczenie kompozycyj nietylko wartościowych i popularnych, ale i tych mało znanych, spoczywających w rękach prywatnych, po bibljotekach i t. p.

W śpiewniku „Z pieśnią do was idziemy“ można znaleźć prócz utworów okolicznościowych, patrjotycznych, sporo pieśni ludowych o charakterze: bądź lirycznym, bądź rodzajowym.

„Chór“

---

*) „Z pieśnią do was idziemy“. Zbiór pieśni kompozytorów polskich zestawiony przez komisję artystyczną Z. P. Z. Ś. i M. w Warszawie. Tom I-szy chóry męskie. Nakładem Światowego Związku Polaków z Zagranicy 1936 r. Skład główny w księgarni F. Grąbczewskiego, Warszawa, Krak. Przedm. 1. Cena zł. 4.

Z pieśnią polską za ocean

(Wywiad z p. Marylą Karwowską)

Było to prawie dwa lata temu. Nie docierała jeszcze wówczas tak często na falach eteru pieśń polska za ocean. Audycje dla Polonji Zagranicznej należały do wydarzeń rzadkich i trudnych do zorganizowania.

Pieśń rodzima wędrowała więc w inny, bardziej skomplikowany i kosztowny sposób. Wyjeżdżali poprostu co śmielsi artyści na drugi kontynent, by tam przez szereg miesięcy zasiewać wśród wychodźtwa wspaniałe ziarna polskiej muzyki i pieśni.

Jedną z takich niezapomnianych imprez w Stanach Zjednoczonych było turnée p. Maryli Karwowskiej — primadonny Opery Warszawskiej i tenora Janusza Popławskiego.

Pani Maryla Karwowska znana, zwłaszcza słuchaczom radjowym, pod mianem „słowika radjowego" — odniosła wówczas na terenie U. S. A. olbrzymi sukces, kreując tytułową rolę moniuszkowskiej „Halki".

Opera narodowa, wystawiona dzięki energji Polaka z Ameryki p. Ludwika Kowalskiego w siedmiu największych miastach Stanów Zjednoczonych, była dla wychodźtwa naszego ważnem wydarzeniem artystycznem, o wielkiej doniosłości propagandowej.

— Z dumą mogę stwierdzić — mówi p. Maryla Karwowska — że pieśnią polską i polską muzyką podbiliśmy serca Amerykanów, nie mówiąc o Polonji, którą, jak zgodnie oświadczyła cała prasa, oczarowaliśmy „Halką".

Czternaście występów w New-Yorku, Chicago, Brooklynie, Filadelfji, Bostonie, Milwaukee i Detroit zacieśniły jeszcze silniej węzły, łączące starą Ojczyznę z jej dziećmi zza oceanu. Wiele serc polskich, których miłość do kraju spopielała i przygasła, pieśń rodzima rozżarzyła nanowo, starokrajską przypominając chatę, ojczyste niebo i słońce.



Maryla Karwowska przed mikrofonem Polskiego Radja

Po przedstawieniu w Operze Chicagowskiej (jedna z największych oper świata) przyszły za kulisy po autografy, wraz z wielu innymi rodakami, dwie strojne i szykowne panie. Z widocznem zakłopotaniem oświadczyły po angielsku, że są Polkami, tylko zapomniały zupełnie ojczystego języka. Przedstawienie „Halki" wywarło na nich tak wielkie wrażenie, przypomniało im w tak pięknem świetle dawno, w dzieciństwie jeszcze, opuszczoną Polskę, że od dziś postanawiają uczyć się po polsku i o kraju rodzinnym już nigdy nie zapomnieć.

Ten wzruszający moment jest dowodem jak wielką siłę posiada pieśń i muzyka rodzima. Obok książek i pism jest to zdaniem p. Karwow-

skiej jeden z najpoważniejszych środków propagandowych.

W Ameryce przyjęto artystów niezwykle gościnnie — wspomina p. Maryla Karwowska. — Nietylko rodacy nasi, wśród których słowiańskie „Gość w dom—Bóg w dom" mimo obcych wpływów nie uległo żadnej modyfikacji, ale i władze amerykańskie, szereg wpływowych osobistości, no i publiczność okazali polskim artystom wiele serdeczności i poparcia.

Przyjęciom i bankietom nie było końca, a prasa amerykańska obdarzyła występy polskich śpiewaków deszczem pochwał i zachwytów.

Wszystkie pisma zgodnie podkreślają piękno polskiej opery narodowej, poświęcając jednocześnie dłuższe artykuły twórczości Stanisława Moniuszki, nie szczędząc słów zachwytu grze polskich artystów, a zwłaszcza świetnej odtwórczyni tytułowej roli.

Znany w USA krytyk operowy Samuel L. Laciar, przed którego oceną drżą najsłynniejsze divy operowe Ameryki, na łamach filadelfijskiego „Evening Public Ledger" tak określa grę polskiej primadonny:

„Kreacja p. Karwowskiej była porywająca. Świetna artystyka wykazała nietylko zrozumienie roli, jakiej podjąć się może tylko Polka, ale wspaniałym głosem, i grą o wysokiem napięciu dramatycznem dała występ godny największych sopranów lirycznych, jakie kiedykolwiek gościła Filadelfijska Opera. Artystka polska ma piękny głos, zdolny oddać najbardziej uczuciowe momenty, cudny zwłaszcza w mezzosopranowych partjach. Rozwinięcie roli wspaniałe, zwłaszcza w scenie końcowej samobójstwa, oraz wówczas gdy odtrąca ją jej fałszywy kochanek. Kreacja p. Karwowskiej zmuszała mię do zastanowienia się, jak wyglądałoby widowisko, gdyby obok świetnej gry artystów, występowała równie zgrana i wypróbowana orkiestra".

Trzeba bowiem wiedzieć, iż wiele trudności nastręczała właśnie strona techniczna imprezy. W każdem mieście występował inny chór, inna orkiestra i inny balet.

Mimo to przedstawienia wypadły imponująco. Zwłaszcza olbrzymie chóry polskie w Ameryce no i gra solistów nadawały spektaklom siłę i rozmach.

Pismo amerykańskie „Music Courier" stawia polską aktorkę narówni ze słynną śpiewaczką amerykańską Edith Mason. Pana Janusza Popłowskiego porównuje ze znanym na gruncie amerykańskim włoskim tenorem lirycznym Schipe'ą.

Cała niemal prasa polska w USA nazywa przedstawienia „Halki" największą od czasów gry Paderewskiego ucztą artystyczną i najuroczystszem świętem.

Tak to przed dwoma laty pieśń polska ta „arka przymierza między dawnemi a młodemi laty" dała dowód swej wiecznie niespożytej siły i mocy oddziaływania.

Leon Wróblewski

Amerykanka krzewi pieśń polską w Ameryce

Olga D'Allaz, artystka, małżonka amerykańskiego dyplomaty, która przez pewien czas przebywała w Polsce, tak się w Niej rozkochała, że po powrocie do Ameryki urządza koncerty i śpiewa pieśni polskie w polskich kostjumach. Prasa podnosi z uznaniem tę jej propagandę na rzecz Polski — zaznaczając, że z Polski pani D'Allaz przywiozła śliczne kostjumy: góralski, krakowski i inne.

Ostatnio wystąpiła pani D'Allaz w Teatrze Guild w New Yorku. Wśród pieśni polskich śpiewała: „Oj, Magdalino!", „Dziewczyno, dziewczyno!" oraz kołysankę z opery „Halka". Krytyka przyznała, że wyjątek z opery polskiej był najlepszym numerem wieczoru. Kołysanka Moniuszki rozrzewniła rdzennych Amerykanów do łez.

A więc Amerykanie uczą się po polsku i mówić i śpiewać, a nasi wypierają się Polski i nie chcą urządzać obchodów narodowych.

„Sokół Polski" U. S. A. Pittsburgh, Pa.

HISTORJA ŚPIEWACTWA POLSKIEGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH A. P.

Na wiele lat przed wojną światową zrozumiała Polonja amerykańska, jak wielkie znaczenie posiada pieśń narodowa w życiu emigracji i jak ważnym jest czynnikiem wychowawczym młodzieży. Wzorem kół śpiewaczych w Kraju, tworzą się w końcu ubiegłego stulecia liczne polskie chóry w Ameryce. Początkowo pracują indywidualnie. Brak jednakże tej pracy rozmachu i tego wszystkiego, co daje dobra organizacja — w tym wypadku zrzeszenie się w jeden duży, wspólny organizm.

W roku 1889 powstaje wśród Polonji chicagowskiej myśl powołania do życia naczelnej organizacji, którąby, jednocząc wszystkie polskie Koła śpiewacze na terenie Stanów Zjednoczonych, rozpoczęła szczytną pracę propagowania idei Polski Niepodległej wśród społeczeństwa amerykańskiego.

Efektem tych dążeń jest założenie w tymże roku Związku Śpiewaków Polskich, który przetrwał do chwili obecnej.

Rozpoczyna się gorączkowa praca organizacyjna. Młode stowarzyszenie nie posiada odpowiednich środków, by w szybkiem tempie urzeczywistnić wszystko to, co zakreśliło sobie w programie pracy. Wielką przeszkodą są rozległe połacie kraju i wynikające stąd trudności w komunikowaniu się poszczególnych kół.

Niezależnie więc od pracy, prowadzonej przez lokalne skupiska, powstaje projekt zwoływania dorocznych zjazdów, poświęconych pieśni i sprawom organizacyjnym.

Od dnia założenia Związku do roku 1898 odbyło się siedem zjazdów. Organizacja powoli, lecz stale się rozwijała. Przybywały nowe chóry, prowadzono racjonalną zaprawę śpiewaczą, dobierano starannie repertuar pieśni, zakładano bibljoteczki, szkolono dyrygentów.

Pewnym dysonansem w zbiorowym wysiłku były drobne tarcia, często natury osobistej, pomiędzy działaczami śpiewaczymi.

W czasie ósmego zjazdu nastąpił rozłam w organizacji, skutkiem czego Związek się rozdwoił. Część, skupiająca 10 chórów o łącznej liczbie 352 członków, opowiedziała się za zarządem z Milwaukee, zaś przeszło dwadzieścia zespołów, liczących 582 członków, oddało się pod opiekę zarządu z siedzibą w Buffalo.

Przykry ten stan rzeczy trwał do roku 1904. Gorliwe zabiegi ludzi dobrej woli doprowadziły do fuzji obu poważnionych Związków. Nowy zarząd usankcjonował całkowicie działalność swych poprzedników i postanowił zwołać w roku 1905 XV-ty Zjazd Związku do Nowego Jorku. Tam poraz pierwszy zapadła uchwała połączenia organizacji śpiewaczej ze Związkiem Narodowym Polskim.

Następnych 8 lat, to okres dalszego rozwoju Związku. Istnieją, coprawda, pewne trudności organizacyjne, lecz stały wzrost liczby członków i poszczególnych chórów wróży organizacji jaknajświetniejszą przyszłość.

Powstają, niestety, nowe tarcia pomiędzy kierownikami Związku. W roku 1913 następuje ponowny rozłam, skutkiem czego, obok Związku Śpiewaków Polskich, powstała pokrewna organizacja, t. zw. „Zjednoczenie Śpiewaków", z siedzibą w Nowym Jorku.

Przez dłuższy czas oba stowarzyszenia pracują oddzielnie, co ujemnie się odbija na życiu społecznem naszej emigracji. Nadchodzi rok 1918. Cały szereg Polaków staje pod sztandarem amerykańskim, by walczyć na polach Francji za słuszną sprawę demokracji i o wolną Polskę.

Praca w chórach zamiera. Jednakże zarówno Związek Śpiewaków jak i Zjednoczenie dzielnic przetrwały kryzys. Po skończonej wojnie znów się rozpoczyna wytężona praca. Świadomość odzyskania wolnej, niepodległej Ojczyzny, daje emigracji nowy impuls do szczytnej walki o należne Polsce w świecie miejsce.

Pracę śpiewaków ułatwia do pewnego stopnia nawiązanie kontaktu z Krajem. Łatwiej jest o wydawnictwa śpiewacze, dyrygentów, czy też nauczycieli. Amerykę zaczynają coraz częściej odwiedzać wybitni artyści polscy, niosąc rodakom sztukę rodzimą z nadewszystko ukochanej Ojczyzny.

Rok 1929 zapisał się złotemi zgłoskami w dziejach śpiewactwa polskiego w Ameryce. W roku tym bowiem, podczas XXIV-go zjazdu w Cleveland, nastąpiło połączenie się Zjednoczenia Śpiewaków ze Związkiem. Zwyciężyła idea jedności, tego podstawowego warunku siły naszej emgiracji.

W roku 1934 na swym Zjeździe w Nowym Jorku, śpiewactwo nasze w Ameryce zetknęło się poraz pierwszy z delegatem śpiewaków krajowych, który uczestniczył w zjeździe. Zapadła wówczas doniosła uchwała, na zasadzie której polska organizacja śpiewacka w Ameryce wstąpiła do Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych w Warszawie.

Wyrazem zaś zupełnej konsolidacji i dobrego zrozumienia własnych interesów przez polski świat śpiewaczy w Stanach Zjednoczonych, jest

ponowne przystąpienie w r. 1935 Związku Śpiewaków do Związku Narodowego Polskiego.

47 lat działalności Związku Śpiewaków Polskich — liczącego obecnie przeszło sto chórów i kilka tysięcy czynnych członków — to okres pięknej pracy społecznej i narodowej. Cały szereg sukcesów artystycznych, jakie odnieśli śpiewacy nasi w Ameryce, wzbudzając podziw obcych, a często nieprzychylnych nam elementów, to najlepsze świadectwo wysiłku organizatorów i społeczeństwa. Wierzymy, że I Zlot Śpiewaków Polskich w Warszawie, zlot, który zgromadzi rzesze pieśniarzy naszych z wszystkich zakątków świata, będzie dla gości z Ameryki do pewnego stopnia momentem przełomowym w ich dotychczasowej pracy, bo zbliży ich jeszcze bardziej z pieśnią polską, która jest nieśmiertelną wyrazicielką uczuć Narodu.

J. Wr.

Związek Śpiewaków Polskich w Nowej Anglji

Mający się odbyć w r. 1925 Konkurs Śpiewaczy w Bostonie, natchnął Polonię tamtejszą myślą utworzenia zespołu śpiewaczego i wzięcia udziału w międzynarodowej imprezie. W ten sposób powstał pierwszy chór polski „Lira" w Nowej Anglji. Piękny przykład podziałał.

W parę lat później na terenie Nowej Anglji egzystuje już kilka chórów polskich. Istnieje potrzeba połączenia zespołów w jedną organizację, bo w ten tylko sposób akcja śpiewacza może liczyć na pełne powodzenie. Zwołano więc w roku 1928 zjazd delegatów wszystkich chórów polskich w Nowej Anglji do Bostonu.

Wynikiem narad było założenie Związku Śpiewaków Polskich.

Do chwili obecnej Związek odbył dziewięć zjazdów, które znakomicie się przyczyniły do rozwoju śpiewactwa polskiego w Nowej Anglji. Urządzono też wiele obchodów i koncertów, prowadzono propagandę w prasie i rozpisywano konkursy na pieśni polskie.

W końcu r. ub. Związek wystawił w Boston Opera House operę „Halka". Role główne odegrali artyści z kraju (Marja Karwowska i Janusz Popławski), resztę aktorów i chóry wybrano zpośród zespołów „Liry" i „Chopina" z Salem.

Obecne władze Związku prowadzą politykę zmierzającą do nawiązania ścisłego kontaktu z Krajem. Jednocześnie, chcąc oprzeć się o silniejsze podstawy finansowe i moralne, Związek Śpiewaków Polskich w Nowej Anglji projektuje przystąpienie do Związku Narodowego Polskiego.

Polka z zagranicy na studjach muzycznych w Kraju

P. Adelina Preyssówna, urodzona w Chicago, Illinois, w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. przyjechała do Polski przy końcu 1931-go roku, na studja muzyczne, jako stypendystka Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Jako małoletnia wychodźczyni uczestniczyła czynnie w życiu narodowem Polonji amerykańskiej, biorąc udział w koncertach, imprezach i pracach ogólno-organizacyjnych.

Studja muzyczne rozpoczęła mając lat siedem. W ósmym roku życia występowała jako pianistka, grając swe własne kompozycje. Przedtem również koncertowała na cele dobroczynne, mając zaledwie trzy lata.

W roku 1921-szym wstąpiła do Chicago Musical College, największej wówczas instytucji muzycznej w Chicago, w której zyskała wkrótce ogólne uznanie, zdobywając czterokrotne odznaczenie w postaci medali i dyplomu.

Uczyła się również u słynnego pedagoga, profesora Andrzeja Skalskiego lecz warunki materjalne zmusiły ją do przerwania studjów muzycznych aż do chwili przyjazdu do Kraju.

W Warszawie wstąpiła do Państwowego Konserwatorjum, lecz po krótkim czasie opuściła tę uczelnię, aby móc pracować pod kierownictwem świetnego pianisty i pedagoga polskiego, profesora Józefa Smidowicza w Wyższej Szkole Muzycznej im. Fryderyka Chopina. W tej szkole uczyła się również kompozycji i teorji u profesorów: Witolda Maliszewskiego, Dyr. Adama Wieniawskiego i Bolesława Woytowicza.

Obecnie praca przygotowawcza i teoretyczna stypendystki jest na ukończeniu, bowiem w najbliższej przyszłości zdaje egzaminy do dyplomu wirtuozowskiego.

P. Adelina Preysówna utrzymuje żywy i stały kontakt ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy, biorąc równocześnie czynny udział w pracach i życiu polskiej młodzieży z zagranicy, która w charakterze stypendystów Związku przebywa na studjach w Polsce.

Po ukończeniu swoich studjów artystycznych i prac przygotowawczych w dziedzinie muzyki polskiej, młoda Polka zamierza wrócić do Ameryki, aby tam szerzyć kulturę rodzimą wśród polskiej młodzieży wychodźczej.



DZIEJE SŁYNNEGO CHÓRU „LIRA" W BOSTON MASS. w Stanach Zjednoczonych A. P.

Chórowi „Lira", który wypielęgnowałam i wraz z którym śpiewałam pieśni rodzime na obczyźnie, marząc o dalekiej Polsce, jako o jedynem Ukochaniu — wspomnienia te poświęcam. C. S.

W ciekawych warunkach powstawał chór, który, propagując pieśń polską za morzem — przyczynił się do popularyzacji imienia Polski wśród obcych i wśród swoich.

W roku 1925 zaproszeni zostaliśmy do współudziału w wielkim dorocznym Międzynarodowym Konkursie Śpiewaczym.

W Bostonie istniało wówczas wiele dobrze zorganizowanych chórów innych narodowości, ale Polacy — niestety — chóru własnego nie posiadali. Nie przyznając się do tego przed Amerykanami, postanowiliśmy stworzyć chór polski i w oznaczonym terminie przystąpić do konkursu.

Wśród Polonji bostońskiej wiele było osób, niepozbawionych zdolności śpiewaczych, trzeba było je tylko odnaleść i zorganizować.

Z pomocą przyszła... książka telefoniczna! Kolejno przerzucałam nazwiska o międzynarodowem brzmieniu, zatrzymując się niemal przy każdem — o brzmieniu polskiem.

Na szczęście znajdował się wówczas w Bostonie muzyk, Polak, p. Antoni Nurczyński. Zacny ten patrjota, świetny pianista, a jak się później okazało i wybitnie zdolny dyrygent—z miejsca podjął się inicjatywy założenia chóru polskiego. Od tej chwili zaczęła się praca wprost syzyfowa! Przecież Konkurs ma się odbyć za trzy miesiące, a my nie posiadamy jeszcze nawet zorganizowanego chóru...

Odpowiednio przeprowadzona „propaganda poborowa", na którą nie szczędził miejsca na szpaltach swego pisma, wydawca „Kurjera Codziennego" w Bostonie, p. H. H. Chmieliński — zrobiła swoje. W ciągu jednego tygodnia — chór, składający się z 50-ciu członków, prawdziwych miłośników pieśni, rozpoczął intensywną pracę.

Wybrano pierwszy Zarząd oraz powierzono opracowanie statutu specjalnemu Komitetowi.

Spowodu trudności czysto technicznych termin Konkursu, który miał się odbyć w drugiej połowie kwietnia, został przesunięty na dzień 3-go maja.

Wiadomość tę przyjęliśmy wprost z entuzjazmem, uważając datę tę za dobry dla Polaków prognostyk. Bo czyż to nie dziwny i wielce charakterystyczny przypadek, że Amerykanie, zapraszając nas do współpracy, wybrali właśnie datę 3-go Maja, dzień naszego święta narodowego, który przez długie lata niewoli był symbolem dążeń do Niepodległości.—W dniu tym właśnie wychodźczym Polakom przypadło w udziale propagować pieśń polską, głosząc ją na szeroki, wielki kraj przybrany i sławiąc jej cudne melodje przed zgromadzonymi przedstawicielami aż 8-miu innych narodowości.

To też był to dla nas dzień podwójnie świąteczny, do którego przygotowywaliśmy się odpowiednio uroczyście, doskonaląc się w odtwarzaniu pieśni narodowej.

Gdy nadszedł wreszcie uroczysty dzień 3-go Maja, wystąpiły kolejno chóry w następującym porządku: szwedzki, francuski, polski, niemiecki, holenderski, duński, hiszpański i armeński. Większość tych chórów miała już za sobą długoletnią egzystencję, sięgającą od 15-tu do 27 lat; jeden tylko chór armeński uchodził za młodszy, bo istniał zaledwie od 6-ciu lat. Powyższe zestawienie wykazuje, że wymienione chóry stanowiły wprost niewspółmierną konkurencję, jeśli chodzi o lata pracy, dla naszego chóru, liczącego trzy miesiące istnienia.

A jednak szepty prawdziwego zachwytu dały się słyszeć na widowni, gdy po chórze szwedzkim i francuskim wszedł na estradę — chór polski. Wszystkie uczestniczki chóru, w białych sukniach z amarantowymi gwoździkami na ramieniu oraz uczestnicy w smokingach, przepasani szarfami amarantowemi — tworzyli przepiękną całość.

A jak śpiewali — o tem świadczyły po skończonej pieśni entuzjastyczne wprost okrzyki na sali: „Poles did fine! Splendid! Poles did excellently!" (Polacy wykonali świetnie, wspaniale! Polacy wykonali pierwszorzędnie!)

Prasa obcojęzyczna szeroko komentowała zwycięstwo artystyczne Polaków...

Nic w tem dziwnego. Z pieśni bowiem polskiej przemawiała dusza zmartwychwstałego narodu, a w sercach słuchaczy rozdzwaniały się wszystkie powaby wsi polskiej wraz z jej wesołym i dziarskim ludem.

Pomimo jednak sukcesu moralnego Polakom stała się krzywda.

Sędziowie przyznali wprawdzie, że zasłużyliśmy na drugą, a przynajmniej na trzecią nagro-



Komandor Byrd wręcza nagrodę chórowi „Lira".

dę, — lecz, ponieważ Armeńczycy przystępują już po raz szósty do Konkursu, my zaś po raz pierwszy dopiero, przeto im się należy pierwszeństwo. Francuzi zaś, jakkolwiek nie zaśpiewali lepiej od nas, otrzymali nagrodę, gdyż dyrygentem była kobieta.

Prasa przez długi jeszcze czas komentowała nasze zwycięstwo i naszą krzywdę jednocześnie.

Po tym pierwszym występie, w którym odnieśliśmy wielki triumf moralny, choć pominięci nagrodą, zdobyliśmy sobie powszechne uznanie i sympatję. W krótkim czasie chór „Lira" wzrósł w potężną liczbę 150-ciu członków i niebawem uzyskał nazwę „The Leading Polish Choir of New England" (Przodujący Polski Chór w Nowej Anglji).

Nastąpił długi rok mozolnej pracy, urozmaiconej licznemi występami. Aż wreszcie wybiła godzina triumfu i zrealizowały się najśmielsze marzenia śpiewaków. W pierwszą rocznicę swego istnienia „przodujący" chór Lira w dniu 22 lutego 1926 roku zdobył PIERWSZĄ nagrodę w Symphony Hall na Międzynarodowym Konkursie za pieśń: „Wesele Sieradzkie" Prosnaka oraz konkursową pieśń amerykańską „Autumn Song".

Już w następnym 1927 roku chór „Lira" powtórnie zdobywa PIERWSZĄ nagrodę za pieśń: „Chorągwie Polskie na Kremlu" Lachmana i konkursową pieśń: „Night Song".

W roku 1928 chór znowu przystępuje do Międzynarodowych Zawodów Śpiewaczych w Symphony Hall, w których tym razem uczestniczyły tylko chóry kiedykolwiek przedtem nagrodzone, co, oczywiście, stanowiło tem trudniejszą konkurencję. Lecz i tym razem Polacy zatrzymali pierwszeństwo w swoich rękach. Wtedy to właśnie komandor Byrd wszedłszy na estradę, po krótkiem przemówieniu, ogłosił: „Sąd Konkursowy, po dokładnej i sumiennej rozwadze, uznawszy wysoki poziom artystyczny wszystkich uczestniczących chórów, — PIERWSZĄ nagrodę w kwocie $ 250 przyznał POLSKIEMU chórowi „Lira". Po tych słowach zerwał się długi, bez końca trwający grzmot oklasków, który tłukł się po sali, głośnem echem odbijając się później o wszystkie Stany Ameryki Północnej i głosząc wielkie zwycięstwo pieśni polskiej!

W roku 1930, w piątą rocznicę swego istnienia, obchodzoną bardzo uroczyście, chór „Lira" znowu wzbogaca kartę swej historji o jedną więcej nagrodę, tym razem — drugą.

Trzeba jednak przyznać — że na 5 lat egzystencji — trzy pierwsze nagrody i jedna druga— to naprawdę poważny dorobek w historji wychodźczej pieśni polskiej.

Prace chóru „Lira" zaznaczały się nietylko zwycięstwami, ale odnosiły pozatem bardziej pozytywne rezultaty propagandowe. Zachęceni przykładem „Liry" Polacy w innych Stanach Nowej Anglji zakładali chóry. A jak wydatną była ta praca, świadczy fakt, że już w roku 1928 okazała się potrzeba zorganizowania Związku Chórów Polskich w Nowej Anglji. I tu, oczywiście, na czele Związku — jako generalny dyrygent — staje niezmordowany Antoni Nurczyński. To też pieśń polska coraz częściej rozbrzmiewa w olbrzymich murach koncertowych sal amerykańskich, — pieśni polskiej coraz więcej miejsca na swych szpaltach poświęca prasa amerykańska.

Cześć i tym śpiewakom, którzy po cało-

dziennej, ciężkiej pracy — z najdalej nieraz położonych krańców miasta, — zdążali do tej ostoi polskości, Domu Narodowego Polskiego, by z owej krynicy najpiękniejszych uczuć patrjotycznych zaczerpnąć świeżą dozę pokrzepienia do dalszej pracy narodowej.

Dziś również stoją przed naszymi śpiewakami zadania wielkie, bo często ucząc pieśni, muszą mowy polskiej uczyć. Kadry bowiem śpiewacze rekrutują się przeważnie z młodzieży w Ameryce zrodzonej i stąd nieraz źle mówiącej po polsku.

Spełnia więc pieśń polska zagranicą szlachetne zadanie.

Celina Strumffowa

Z wycieczką do Polski*)

Na falach pieśni do Ciebie Ojczyzno!
Poprzez Atlantyk popłyniemy chętni;
Z niezapomnianą naszych tęsknot blizną—
Co nieustannie w sercach naszych tętni.

Wiele śpiewaczek, śpiewaków, przyjaciół—
Wyznawców polskiej pieśni na obczyźnie;
Wyruszy w podróż z wycieczką śpiewaczą,
Aby hołd złożyć najmilszej Ojczyźnie.

W gronie dość licznem wycieczki śpiewaczej--
Rozbrzmiewać będzie pieśn polska obficie!
Której już dawno z zapałem się uczy;
Szeroko znany nasz chór „Nowe Życie“.

Kto żyw,--kto może niechaj śpieszy z nami,
Do rodzinnego podążajmy kraju;
Który z radością powitamy łzami--
Uczuć najwyższych, co ze wzruszeń tają . . .

J. P.

*) *W organie Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce „Przegląd Śpiewaczy", ukazal się piękny wiersz, obrazujący uczucia, z jakiemi pieśniarze nasi podążą zza oceanu na swój zlot do Polski.*

ŚPIEW I MUZYKA LUDU POLSKIEGO NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

Śpiew i muzyka pielęgnowane były przez lud nasz od niepamiętnych czasów. „Zażyła i nieustająca styczność z bogatą i piękną przyrodą usposobiła nasz lud już wcześnie do śpiewu i muzyki. Wesołe te boginie pojawiły się pod strzechę słomianą, aby uszlachetnić duszę ludu i stroić szare dni życia w kwiaty wesela i uciechy. Nie było zwyczaju, obrządku, zabawy, nie było ważniejszej chwili w życiu Ślązaka, którejby nie zaprawiał śpiewem. To też przyjemnie było między naszym ludem, wesoło pośród gór i lasów, po których echo roznosiło urocze pieśni śląskie".

Tak pisze prof. Bogusław Heczko w organie nauczycielskim „Miesięcznik Pedagogiczny" (styczeń 1898 roku). Widać więc z tego, iż lud nasz śpiewał już przed dawnemi laty.

Wielkie zasługi około krzewienia zamiłowania do pieśni położyło nauczycielstwo polskie. Ponieważ początkowo nauczyciele kształcili się tylko w zakładach niemieckich, przeto też praca nad uświadomieniem narodowem ludu w dziedzinie pieśni była nieznaczna, a co za tem idzie, wyniki tej pracy były nadzwyczaj skąpe. Dopiero po założeniu pierwszego gimnazjum oraz seminarjum polskiego w Cieszynie zabłysła nadzieja lepszej na tem polu przyszłości.



Chór męski Tow. Naucz. Pol. w Czechosłowacji.

Pierwsi wychowankowie tych zakładów idą

wśród lud jako wychowawcy jego i zabierają się zaraz do pracy dla pieśni. Przygotowały ich do tej pracy polskie zakłady. W gimnazjum posiadali uczniowie towarzystwo „Aryon", którego celem było kształcenie uczniów tak w śpiewie jak i w muzyce. Corocznie z ramienia tego towarzystwa urządzano wieczorki muzykalno-wokalne o artystycznym poziomie. Również i seminarjum posiadało swą orkiestrę i chór. Kiedy więc absolwenci tych szkół objęli stanowiska społeczne, rozpoczęli zaraz żywą działalność w dziedzinie zakładnia chórów i orkiestr. Od roku też 1908 datuje się stały wzrost i rozwój zespołów muzykalno-wokalnych na Śląsku.

W samem mieście Cieszynie istniały chóry kościelne i świeckie, prowadzone przez ś. p. profesora Andrzeja Hławiczkę, któremu pieśń polska zawdzięcza wielkie rozpowszechnienie. Wydał on bowiem kilka śpiewników tak szkolnych, jak też dla zespołów mieszanych i męskich, a śpiewniki te spełniały (a w niejednym wypadku i dotąd spełniają) bardzo ważne zadanie wśród ludu. Zasłużony ten profesor corocznie urządzał koncerty, w których program wchodziły utwory śpiewu i muzyki.

Młodzi nauczyciele zabrali się, jak już powiedziano, do zakładania chórów i orkiestr. Głównymi organizatorami byli w powiecie frysztackim Jan Kisza, zaś w powiecie cieszyńskim Jerzy Hadyna.

W roku 1912 powstał w łonie Kółka śpiewackiego w Rychwałdzie kwartet męski, który w ciągu trzech lat swego istnienia przed wojną rozwinął bardzo żywą działalność na Śląsku. O jednym z występów tego kwartetu pisze dnia 22 grudnia 1913 roku Dziennik Cieszyński tak: „Największe jednak wrażenie zrobił występ kwartetu męskiego, znanego w Zagłębiu ze swych produkcyj (Kłaptocz, R. Siwek, Raszyk, K. Siwek). Nie chciano ich puścić ze sceny i zmuszono do kilkakrotnego śpiewania pieśni. I rzeczywiście mamy do czynienia z kwartetem, który można mierzyć zupełną miarą artystyczną. Doskonałe odśpiewanie pieśni pozwoliły nam ocenić ich ześpiewanie się, łatwość intonacji i doskonałą czystość akordów, piękne wykończenie każdej pieśni, pięknosć ich głosu i rutynę muzyczną. Kwartet ten jest jednym z naszych nabytków w dziedzinie muzyki na Śląsku. Należy tylko wyrazić radość z tego, coraz większego zrozumienia dla sztuki, budzącej się u nas. Sztuka ta osiągnęła już znaczne wyżyny".

Wojna światowa spowodowała zastój w pracy śpiewactwa naszego. Po wojnie natomiast praca ta wzmaga się coraz bardziej. Chóry, których czynność była niejako w zawieszeniu wskrzesza się nanowo do życia. Powstają one prawie w każdej miejscowości naszego kraju. Szczęśliwą myśl zjednoczenia wszystkich chórów i kółek śpiewackich w jeden wspólny Związek realizuje Macierz Szkolna w roku 1927. Od tego czasu cała działalność chóralna rozwija się planowo i pod kierownictwem Zarządu Związku.

Oto cały szereg ważniejszych wspólnych występów chórów Związku, oraz imprez z ramienia Związku urządzanych:

1927: Kurs dla dyrygentów, występ wspólny wszystkich chórów w Parku Sikory w Czeskim Cieszynie.

1928: Drugi kurs dla dyrygentów i drugi występ połączonych chórów na festynie krajowym Macierzy w Czeskim Cieszynie.

1929: Koncert Chóru Akademickiego w Karwinie, udział chórów w uroczystości otwarcia schroniska na Kozubowej.

1930: popis śpiewaczy w Zawadzie i w Karwinie, ewg. koncert kościelny w Orłowej, uczestniczenie chórów w uroczystościach otwarcia szkół lub ochronek: w Suchej Górnej, Żywocicach, Cierlicku Górnem, Niemieckiej Lutyni, Dąbrowie, Błędowicach i Wiśle.

1931: Ewg. koncert kościelny w Ligotce Kameralnej, udział w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła ewg. w Czeskim Cieszynie.

1932: zjazd śpiewaczy w Łąkach i w Darkowie oraz w Suchej. Koncert chórów Związku Ewangelickiej Młodzieży w Ligotce Kameralnej, akademja Moniuszkowska w Karwinie.

1933: akademja jubileuszowa chórów karwińskich, festyn szkolny w Trzyńcu, udział w uroczystości poświęcenia kościoła ewangelickiego w Czeskim Cieszynie, 250 rocznica odsieczy Wiednia w Cz. Cieszynie, zjazd Z. E. M. w Błędowicach Dolnych.

1934: pierwszy konkurs śpiewaczy w Karwinie, kurs dla dyrygentów w Oldrzychowicach, jubileusz Gimnazjum Realnego w Orłowej, udział w rocznicy katastrofy Żwirki i Wigury w Cierlicku, otwarcie przedszkola w Boguminie-Szo-

nychlu, zjazd chórów ewangelickich w Bystrzycy, kościelny koncert ewg. w Cz. Cieszynie, festyn połączonych chórów w Karwinie, wieczór pieśni w Starem Mieście, takiż wieczór w Stonawie, festyn górski na Kozubowej, akademje: listopadowa i mickiewiczowska w Karwinie, jubileusz szkoły wydziałowej w Niemieckiej Lutyni.

1935: wianki w Trzyńcu, festyn strażacki w Zabłociu, 60-lecie szkoły polskiej w Szumbarku, konkurs okręgowy w Cierlicku, katol. koncert kościelny w Karwinie, drugi k o n c e r t śpiewaczy w Czeskim Cieszynie.

Prócz tego stale, corocznie, śpiewają połączone chóry całego Związku na festynie krajowym w Czeskim Cieszynie, który to występ uważany jest za ogólnośpiewaczy zlot śpiewactwa polskiego w Czechosłowacji.

Wyżej wymienione występy wyszczególniono dlatego, iż są one urządzane przez więcej chórów wspólnie.

Poszczególne zespoły śpiewacze urządzają niezależnie od występów wspólnych jeszcze imprezy pojedyńcze w miejscowościach, w których istnieją.

Stale występują przy uroczystościach i obchodach narodowych, a jedną z takich pięknych i nastrojowych uroczystości, jakie urządziły wszystkie chóry na całym terenie Śląska i Moraw, począwszy od miast, miasteczek i gmin, a skończywszy na wioskach podgórskich, była akademja żałobna w dniu pogrzebu ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

O tych żałobnych manifestacjach pisze organ Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji „Echo" z dnia 30.VI.35: „Jeżeli wieczną pamięć i wdzięczność ślubował Naród Polski swemu Wskrzesicielowi, to każde wspomnienie pośmiertne będzie tej wiecznotrwałej chwały jakby widomym znakiem. Śpiewactwa polskie zrzeszone w Zw. P. Ch. złożyło Wielkiemu Zmarłemu dowody hołdu i należnej czci w tych licznych akademjach, urządzanych po naszych wsiach, miasteczkach i miastach. Wszędzie tam, gdzie istnieją chóry, wystąpiły one z pieśniami żałobnemi, dorzucając do programów tych akademij jeden, dwa, lub nawet więcej punktów, wnosząc do tych nad wyraz smutnych uroczystości nastrój bolesny, poważny i składając w darze Miłośnikowi Pierwszej Brygady to, czemu poświęcają chóry cały swój trud i pracę — pieśń polską, w tym wypadku rzewną, pełną bólu po stracie Najlepszego Syna Narodu".

R. S.

Pieśni ludowe z Polskiego Śląska

Z rękopisów zebranych przez ks. Emila Szramka, oraz zbiorów dawniejszych A. Cinciały i J. Rogera wydał P i e ś n i l u d o w e z P o l s k i e g o Ś l ą s k a J. S t. B y s t r o ń. Zeszyt II. Kraków 1934. Polska Akademja Umiejętności. Kosztem Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku z zapomogi województwa śląskiego. Str. 101—539.

Przez wydanie II zeszytu ukończono pierwszy tom Pieśni ludowych z Polskiego Śląska, który zawiera pieśni balladowe (zeszyt 1), oraz pieśni o zalotach i miłości (zeszyt 2). Teksty tych pieśni zebrał przed laty ks. dr. Emil Szramek od różnych śląskich księży, nauczycieli, górników i włościan. Szczególnie wiele materjału dostarczył Łukasz Wallis, maszynista górniczy na Rozbarku pod Bytomiem.

Zbiór ten ułożył systematycznie i wydał krytycznie Prof. J. St. Bystroń, który włączył do zbioru także pieśni drukowane w różnych zapomnianych lub trudno dostępnych wydawnictwach i czasopismach, oraz pieśni z rękopiśmiennych zbiorów Seweryna Udzieli. Cały materjał ułożył wydawca systematycznie wedle zasad wprowadzanych przez siebie w różnych rozprawach o pieśni ludowej. W dziale pieśni miłosnych i zalotnych mamy rozmaite motywy, więc wysługiwanie żony, trudności związane z wyborem żony, rozmowy miłosne, rozstanie, spotkanie, żale dziewczyny za kochankiem, żale kochanka za dziewczyną, niewierni kochankowie, utrata wianka, rozmowa uwiedzionej z kochankiem lub z matką.

Do niektórych pieśni dodał wydawca komentarz o zasięgu geograficznym danej pieśni, oraz o dziejach danego wątku pieśniowego.

Wydanie pieśni ludowych z Polskiego Śląska ma dla etnografji polskiej wielkie znaczenie, ponieważ a) literatura polska etnograficzna dotycząca Śląska nie jest zbyt bogata, b) wogóle brak krytycznych wydań większych zbiorów pieśni ludowych polskich. Dlatego należy wyrazić uznanie Prof. J. St. Bystroniowi za opracowanie bogatego materjału, a równie dobrze zasłużyło się województwo śląskie przez udzielenie zasiłku na wydawnictwo.

PRACA ORGANIZACYJNA ZWIĄZKU POLSKICH CHÓRÓW W CZECHOSŁOWACJI

„Chór, chociażby skupiał w sobie bardzo wielką ilość członków, urządzał niezliczoną ilość imprez i posiadał wysoki poziom artystyczny, jeszcze nie spełnia należycie swojego zadania, jeżeli pracuje bez planu, wprawdzie z zapałem, ale dorywczo. Nam nie wystarcza, ażeby członkowie chóru uczyli się tylko śpiewać, nam chodzi wielkiego wysiłku i energji do zorganizowania jakiejś szeroko zakrojonej imprezy, pochodu czy też manifestacji, ale stokroć trudniej przyzwyczaić np. członków chóru do regularnego i punktualnego uczęszczania na lekcje chórowe i do pełnienia tysiącznych drobnych, ale ważnych obowiązków.



Walny Zjazd Związku Chórów Polskich w Czechosłowacji.

także o to, ażeby młodzież nasza uczyła się porządku i karności, pracując regularnie i systematycznie, spełniając sumiennie i najdrobniejsze, szare, niepokaźne obowiązki, by się nauczyła wytrwałości i planowej pracy". — Oto zadania Związku na polu organizacyjnem wypowiedziane w referacie na Walnem Zebraniu Związku w r. 1935. My Polacy, łatwo zapalamy się do wielkich czynów, często je również osiągamy. Ale zazwyczaj kończy się na przysłowiowym słomianym ogniu, bo brak nam wytrwałości. Trzeba

Chóry są spójnią całej młodzieży, gdzie obok inteligenta, akademika, stoi robotnik czy rzemieślnik, obok teologa radykalny socjalista i t. d. Tutaj wszyscy razem, bez względu na różnice wyznaniowe i klasowe, pieśnią złączeni i pieśnią umocnieni, kształtują swój charakter, swoją wolę, uczą się harmonijnego współżycia, uczą się być człowiekiem pożytecznym dla społeczeństwa. A jakże ważną cnotą obywatelską jest poczucie obowiązku.

Związek Polskich Chórów w Czechosłowacji rozrósł się do tego stopnia, że stało się zgoła rzeczą niemożliwą kierować pracą chórów bezpośrednio. Aby dostosować się do nowych warunków zmieniono odpowiednio statut, którego wytyczne idą po linji decentralizacji Związku i przyznają poszczególnym okręgom (jest ich obecnie osiem) większą swobodę działania, w myśl jednak dyrektyw Związku. Każdy okręg urządza zebrania okręgowe, na których chóry zapoznawają się nawzajem z warunkami pracy i z ich wynikami. Tu układa się program działalności, tu likwidują się wszelkie antagonizmy, czy spory. Ponieważ na każdem zebraniu okręgu jest obecny główny dyrygent, może on osobiście dopilnować, ażeby działalność w okręgach nie odbiegała od linji wytyczonej przez Związek. Najważniejszem jest to, że przy pomocy okręgowych zebrań, osiągnięto bezpośredni kontakt z każdym chórem, czego nie można osiągnąć przy pomocy okólników, czy korespondencyj, kontakt ten umożliwia w razie potrzeby natychmiastową ingerencję Związku.

Dużo uwagi zwraca się na częste wizytacje chórów i to wprost przy warsztacie pracy, t. j. na lekcjach. Wizytacje dyrygenta głównego i dyrygentów okręgowych połączone są z dosyć wielkiemi trudnościami, jeśli wziąć pod uwagę to, że chóry w znacznej swej ilości są porozrzucane po wsiach, gdzie komunikacja jest niewystarczająca, albo niema jej wcale. Lekcje odbywają się po pracy, wieczorem, więc wizytujący wraca do domu dopiero późną nocą, czasem w śniegu i błocie. Trud ten opłaca się i przynosi pewną satysfakcję, gdzie chórzyści z radością oczekują wizytującego, widząc w nim doradcę i przyjaciela. Obecnie zaprowadzono występy, w których wszystkie chóry danego okręgu, biorą obowiązkowo udział. Związkowy koncert odbywający się corocznie na festynie krajowym Macierzy Szkolnej w Cz. Cieszynie nie może spełnić tego zadania, jakie wyznaczono występom okręgowym t. j. skupienia wszystkich śpiewaków, ponieważ młodzież nasza, jako niezamożna, a w wielkiej części bezrobotna, nie jest w stanie pozwolić sobie chociażby na kilkukoronowy wydatek, połączony z wyjazdem do Cz. Cieszyna. Na okręgowe występy śpiewacy przychodzą piechotą.

Wszystkie zarządzenia Związku, zmierzające do podniesienia i ulepszenia strony organizacyjnej, przynoszą dobre rezultaty i pozwalają z ufnością patrzeć w przyszłość.

ZJAZD ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W PÓŁNOCNEJ FRANCJI

W kwietniu odbył się w Lens (Półn. Francja) Walny Zjazd Delegatów Podokr. Związku Strzeleckiego z Północnej Francji. W Zjeździe wzięli udział wiceprezes XII Okręgu Związku Strzeleckiego, rozciągającego się na całą Francję i Belgję — Pawlikiewicz, Komendant Okręgu Strauch z Paryża, władze i Komenda Podokręgu, oraz delegaci obwodów i oddziałów Północnej Francji.

Z gości obecni byli m. in. Konsul Generalny R. P. w Lille p. Jerzy Matusiński, wicekonsul, p. Jan Sławiński, przedstawiciele szeregu polskich organizacyj społecznych oraz przedstawiciele prasy emigracyjnej.

Zjazd wykazał dalszy rozrost liczbowy i duże pogłębienie pracy Związku Strzeleckiego na terenie Północnej Francji, mimo spustoszeń szerzonych przez kryzys i ogólnej niepewności jutra. W chwili obecnej zorganizowanych jest w północnym Podokręgu 2335 aktywnych Strzelców, w 48 oddziałach. Główny nacisk położony został w ostatnim czasie na organizowanie ruchu świetlicowego, przyczem Podokręg poszczycić się może założeniem w 2 ostatnich latach 41 świetlic. Świetlica, w której praca została zapoczątkowana na terenie całej Francji przez Związek Strzelecki, ma się stać w przyszłości, według programu organizatorów, drugą, najważniejszą obok szkoły ostoją polskiego wychowania narodowego na emigracji.

Duże sukcesy w roku ubiegłym osiągnął również „Strzelec" — jak wynika z wygłoszonych sprawozdań — na polu sportu i wychowania fizycznego. Dowodami zaś tego mogą być, chociażby zdobycie na własność Nagrody Przechodniej w największej polskiej sportowej imprezie emigracyjnej — „Biegu Narodowym", lub wyniki w zeszłorocznych emigracyjnych mistrzostwach lekkoatletycznych, gdzie 20 pierwszych miejsc na ogólną liczbę 21, przypadło „Strzelcowi".

W drugiej części Zjazdu, po śniadaniu strzeleckiem, urozmaiconem wesołą piosenką ludową i strzelecką, wygłosił piękne i mocne przemówienie o istocie wychowania obywatelskiego na wychodźtwie Komendant Okręgu, Strauch. W dalszym ciągu dokonano wyboru nowych władz Podokręgu, na których czele stanął jako prezes Zygmunt Jamroż.

Odśpiewaniem „Pierwszej Brygady" zakończono odbyte w atmosferze podniosłej i pełnej powagi obrady Zjazdu, które wykazały, iż Związek Strzelecki, jako organizacja przedewszystkiem wychowawcza, skierowuje wysiłki ku utrzymaniu polskości we Francji.

ROZWÓJ ŚPIEWACTWA POLSKIEGO W AUSTRJI

Chór Związku Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu jest młody — powstał bowiem w r. 1933. Przedtem miłośnicy śpiewu zbierali się w swoich stowarzyszeniach, by z okazji jakiejś imprezy zaśpiewać okolicznościowe pieśni. Wprawdzie niektóre stowarzyszenia robotnicze, jak „Siła" i „Proletarjat", (obecna „Zgoda") miały swoje zespoły śpiewacze, ale te, spowodu szczupłej ilości członków (liczba nigdy nie przekraczała 10) i braku systematycznego kierownictwa, nie mogły należycie się rozwinąć. Natomiast w szkółkach polskich istniały od lat 10 zespoły chóralne dzieci szkolnych, które, pod umiejętnem i gorliwem kierownictwem swojej nauczycielki p. Ludmiły Hoenlówny, rok rocznie uczyły się pokaźnej ilości pieśni polskich. Na licznych obchodach i uroczystościach narodowych oraz kościelnych stwierdzić można było piękne wyniki tej pracy. Sczasem celowe wzbudzenie w dziecku zamiłowania do pieśni stworzyło podwaliny pod zorganizowanie polskiego zespołu chóralnego Austrji. Toteż śpiew szkolny jest właściwą genezą Chóru Związku Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu. W r. 1931 powstał na terenie Austrji Związek Młodzieży Polskiej. Dorastająca dziatwa po ukończeniu szkółek polskich, wstępując do Związku M. P., wnosiła do swojej nowej organizacji zamiłowanie do śpiewu, a gdy sczasem formy Związku Młodzieży zaczęły krzepnąć i znalazła się tam odpowiednia ilość młodzieży, odczuwającej potrzebę śpiewania, prezydjum Związku Stowarzyszeń Polskich przystąpiło do zorganizowania swego chóru. Chór stworzono specjalnie przy Związku Stowarzyszeń dlatego, by dać możność śpiewakom z innych organizacyj wzięcia udziału w tym zespole. Od chwili powstania, chór zaczął pomyślnie się rozwijać, obejmując 30 śpiewaków, przeważnie członków Z. M. P. Sprzyjającą była okoliczność, że kierownictwo objął, przebywający wówczas w Wiedniu, znakomity muzyk, obecny dyrygent chóru Opery Warszawskiej p. Włodzimierz Ormicki, który w ciągu roku gorliwej pracy stworzył mocne podstawy chóru. Po wyjeździe p. Ormickiego do Warszawy nastąpiła przez jakiś czas przerwa w pracy chóru.

Z końcem ubiegłego roku ożywiła się nanowo działalność chóru. Kierownictwo objął Leon Duda, członek zarządu Związku Młodzieży, absolwent państwowej akademji muzycznej w Wiedniu, który okazał się zdolnym dyrygentem. Chór w liczbie 30 śpiewaków bardzo pilnie ćwiczy, odbywa 2 razy w tygodniu próby.

Równocześnie z chórem Związku Stowarzyszeń Polskich zorganizowało się stowarzyszenie śpiewacze pod nazwą „Lutnia". Organizacja ta nie zdołała dotychczas wykazać żywszej działalności.

U grobu twórcy pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła"

Mało kto wie, że na cmentarzu przy kościele w Brodnicy w pow. śremskim widzieć można piękny nagrobek z napisem:

Józef Wybicki
Konfederat Barski
Legjonista
Senator — Wojewoda
* 1747 † 1822

Po dwuletniem sprawowaniu prezesury „Sądu Najwyższej Instancji" od 1818 — 1820 roku, Józef Wybicki, po doznanem rozczarowaniu, jako opozycjonista na sejmie w 1820 r., zniechęcony i znużony twardą służbą publiczną, usunął się do swych dóbr, Manieczek pod Śremem.

W parku tego majątku stoi okrągła kapliczka, postawiona przez Wybickiego, w której ścianie później wmurowano tablicę pamiątkową. Tutaj zmarł wielki Polak dn. 10 marca 1822 r., ciało jego złożono na cmentarzu przy kościele w Brodnicy, gdzie postawiono piękny nagrobek cementowy.

Zwłoki Józefa Wybickiego przeniesiono w sto lat po jego śmierci do kościoła św. Wojciecha w Poznaniu. Ekshumacja zwłok nastąpiła 11 października 1923 r. Przy wydobywaniu zwłok znaleziono resztki orderów.

Grób w Brodnicy był całkiem zaniedbany i gruba warstwa mchu uniemożliwiła nawet odczytanie napisu. Ostatnio grób odczyszczono. Od lat składa się wielkiemu synowi Polski w Dzień Zaduszny hołd. Dzieci szkolne składają w tym dniu wieniec na jego grobie. Miejscowy Związek Strzelecki corocznie w dniu 19-go marca 11-go listopada, zwartym szeregiem ustawia się przy jego grobie i odśpiewaniem Jego hymnu i oddaniem 3 strzałów czci Jego pamięć.

Ostatnio w Brodnicy powstała myśl wzniesienia pomnika Wybickiemu, która jednak utknęła z braku funduszów. A szkoda!

Związek kół śpiewaczych we Francji krzewi polskość

Historja Związku Kół Śpiewaczych we Francji, to nie opis dziejów jednego lub więcej zespołów, ale obraz działalności całego naszego śpiewactwa na wychodźtwie w okresie czternastu lat.

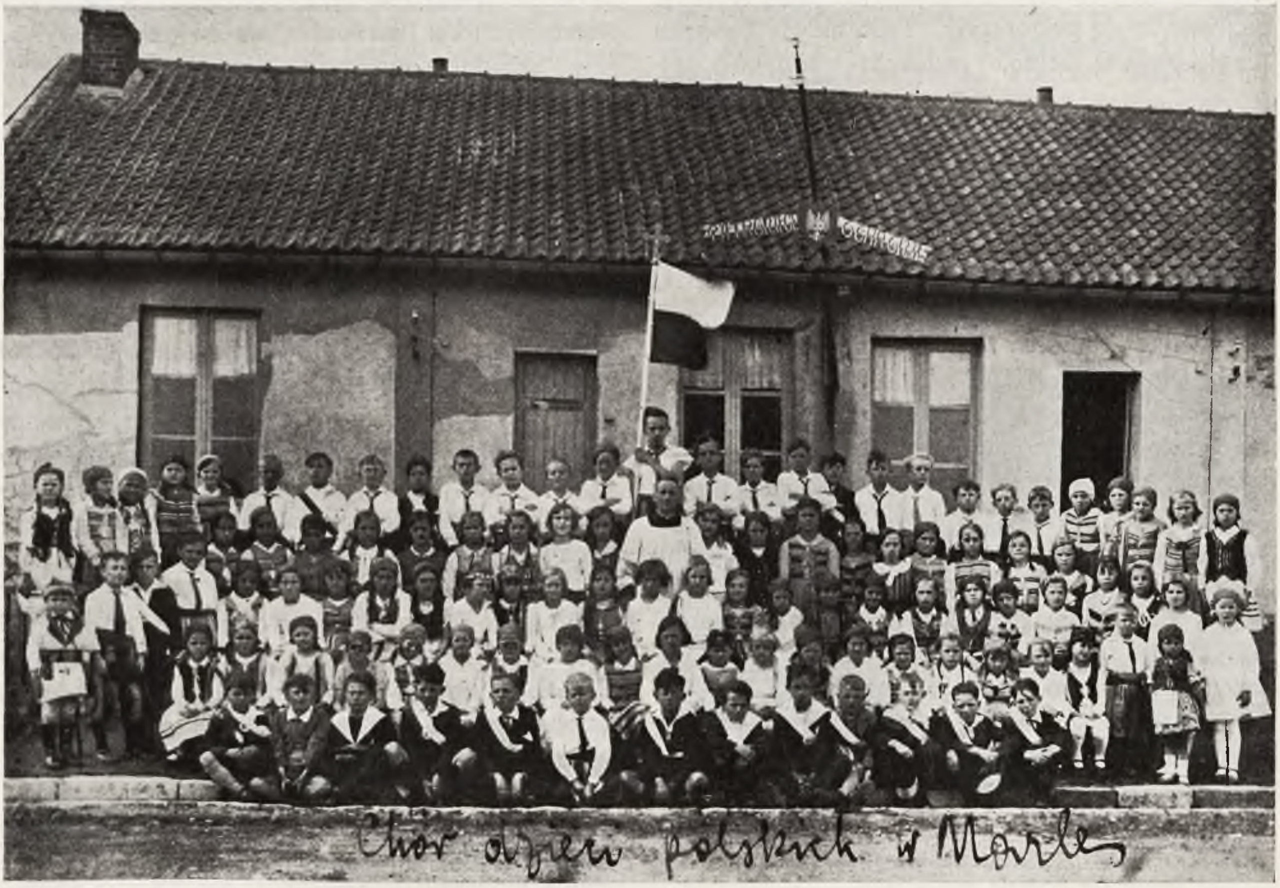
Związek Kół Śpiewaczych we Francji, powołany do życia w dniu 30 lipca 1922 roku, przetrwał zwycięsko próbę czasu, zawsze oparty o najpiękniejszą i najszlachetniejszą ideę — o miłość Ojczyzny. Śpiewakom polskim we Francji przewodziły hasła, przekazane przez naszych wielkich patrjotów: Adama Mickiewicza, Fryderyka Chopina i Stanisława Moniuszkę.

Założyciele organizacji i ich następcy postawili sobie szczytne cele:

1) utrzymywanie kontaktu z Krajem i umacnianie z nim więzów duchowych, 2) podtrzymywanie na wychodźtwie ducha polskiego, 3) jednoczenie Polaków na obczyźnie pod wspólnym sztandarem, by służyć polskiej pieśni i jej kulturze, 4) krzewienie oświaty narodowej wśród wszystkich warstw ludu wychodźczego.

Trudno jest ująć w krótkiem sprawozdaniu to, co Związek przez lat prawie 15 zdziałał dla urzeczywistnienia swych idei przewodnich. Wystarczy zaznaczyć, że nie było od lat piętnastu żadnej rocznicy historycznej, żadnego obchodu dni minionych i bieżących, żadnego uczczenia osób i wypadków, żadnej inicjatywy, wymagającej pomocy duchowej, nie było wogóle żadnego doniosłego faktu w bytowaniu naszej Ojczyzny i w życiu wychodźtwa, ażeby Związek Kół Śpiewaczych we Francji nie wziął w nim znacznego, a częstokroć i głównego udziału.

W roku 1923 odbył się pierwszy Zjazd śpie-



waczy w L a l l a i n g z udziałem 25 kół, była to pierwsza na szerszą skalę zakrojona impreza Związku.

Aktywność organizacji była powodem tego, że wszystko, co tchnęło duchem polskim we Francji, garnęło się pod skrzydła Związku. W latach 1925 — 26 — 27 — 28 i 29-ym rozwój stowarzyszenia przeszedł najśmielsze marzenia założycieli.

Związek liczył 78 zespołów, posiadał podówczas, silnie zespolonych, patriotycznie myślących i w pracy nad pieśnią dla dalszego rozwoju Związku nie ustających — pięć tysięcy członków.

Na kierowniczych stanowiskach Związku znajdowali się ludzie stanowiący kwiat emigracji polskiej.

Pierwszym założycielem Związku był Antoni Z b i e r s k i.

Związek Śpiewaczy może ze słuszną dumą obejrzeć się wstecz na swą nieomal piętnastoletnią pracę. Ujrzy na przebytej drodze jedynie jasne karty swej trudnej i żmudnej, a tak owocnej dla polskości pracy.

Zmieniła się sytuacja gdy kryzys gospodarczy dotknął cały świat, nie omijając Francji, stosunki z chwilą tą się pogorszyły. Działalność Związku uległa pewnej zmianie; redukcja robotników polskich i wydalenia z Francji sprawiły dość znaczne luki w szeregach śpiewaczych, co doprowadziło do zawieszenia w czynnościach kilku kół.

Związek Śpiewaczy we Francji z końcem roku 1935-go liczył 45 zespołów, w tem 7 męskich, 37 mieszanych i jeden żeński, z ogólną liczbą 2,800 członków, w tem mężczyzn 1,634 i 1.166 kobiet. Ogólny majątek Związku w roku 1936 w gotówce wynosi 300 Frs, w nutach własnych 1,200 Frs., w wydawnictwach wziętych w komis 3,500 złotych, w innych przedmiotach, jak urządzenie biurowe cet. 2,500 Frs. Majątek zespołów związkowych w gotówce wynosi około 10,000 Frs., w nutach: repertuar własny na 25 tysięcy franków. Źródła dochodów związku i zespołów związkowych stanowią składki miesięczne i dochody z urządzanych imprez.

Dwieście franków tytułem zapomogi otrzymuje Związek z komisji kulturalno-oświatowej przy Radzie Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji.

Z planów na przyszłość wymienić należy: projektowany z okazji 15-lecia Związku w roku 1937 Zjazd na szerszą skalę, pobudzenie do życia zawieszonych kół i zaopatrzenie Związku w wyborową składnicę nut.

Związek Polskich Kół Śpiewaczych na Śląsku Opolskim

Związek Polskich Kół Śpiewaczych na Śląsku Opolskim powstał w r. 1910. Po wojnie, wskutek podziału Śląska, Związek grupujący polskie koła śpiewacze po stronie niemieckiej, usamodzielnił się, przyczem siedzibą Związku w dalszym ciągu jest Bytom. Ciężkie warunki polityczne spowodowały na pewien czas zamarcie działalności śpiewaczej Związku i dopiero rok 1924 (założenie Związku Polaków na Śląsku Opolskim) przyniósł odprężenie. Pracę zespołów śpiewaczych wznowiono. W r. 1926 zwołano zjazd chórów polskich do Gliwic, gdzie uchwalono ponowne powstanie do życia Związku. Rok 1928 przynosi pierwszy Zjazd Popisowy Związku Kół Śpiewackich Śląska Opolskiego, który zgromadził przeszło 1200 członków, reprezentujących 14 chórów. W roku 1932 Związek liczył już 36 kół czynnych. Świetnie się rozwijająca praca organizacyjna i śpiewacza Związku uległa zahamowaniu w okresie przewrotu politycznego w Niemczech. Następuje dwuletnia przerwa w działalności Związku i dopiero po ułożeniu się normalnych warunków życiowych, śpiewacy polscy rozpoczęli pracę na szerszą skalę. M. in. śpiewacy opolscy koncertowali w Warszawie, podczas II Zjazdu Polaków z Zagranicy. W roku ubiegłym Związek uroczyście święcił jubileusz 25-lecia, zwołując zjazd do Bytomia. Zjazd ten — to spontaniczna manifestacja uczuć narodowych naszych rodaków ze Śląska Opolskiego.

W chwili obecnej Związek liczy kilkadziesiąt chórów o łącznej liczbie 1400 członków.

Pieśń Polska w Zachodnich Niemczech

Śpiewaj ludu polski, złoty,
Wypowiadaj swe tęsknoty.
U orania, u zasiewu,
Póty serca, póki śpiewu.

Tą dewizą i ideą przejęci Rodacy na zachodzie Niemiec przed czterdziestu blisko laty zaczęli zakładać towarzystwa i koła śpiewacze, które postawiły sobie za zadanie budzić wśród otoczenia szlachetne uczucia przez krzewienie pięknych naszych pieśni ludowych, religijnych i innych.

O owocności i celowości pracy kół śpiewaczych świadczy najlepiej fakt, że niejedna młoda Polka i młody Polak przez wstąpienie do koła śpiewu uratowani zostali dla polskości.

Pierwsze koło powstało w mieście Gelsenkirchen pod nazwą „Lutnia". Założone zostało w roku 1894 i jest niejako macierzą polskich kół śpiewaczych na ziemi westfalsko-nadreńskiej. Po pierwszym tym początku coraz nowe powstawały koła śpiewacze w miejscowościach, gdzie były liczniejsze kolonje polskie. Prezesi kół zjeżdżali się co roku i uchwalali zjazdy śpiewacze.

Pierwszy zjazd śpiewaczy odbył się w Bochum przy udziale czterech kół. Następne zjazdy, oprócz wyników dodatnich, wykazały jednak braki. Szczególnie jasno uwydatniła się potrzeba wspólnej i silnie zwartej organizacji.

By tej potrzebie zaradzić oraz by zapewnić idei śpiewaczej dalszy rozwój, w dniu 10 września 1905 r. ośmiu prezesów kół śpiewaczych zebrało się w Bochum celem wybrania komitetu, któryby założył podwaliny pod nowobudujący się gmach społeczny, jakim miał być Związek Śpiewaczy. W skład komitetu weszli druhowie: śp. Ludwik Kruszewski z Bochum, Piotr Kubiaczyk z Bochum, Ignacy Misiak z Gelsenkirchen i Leon Merczyński z Essen.

W pamiętnym dniu 21 stycznia 1906 r. na zebraniu prezesów kół śpiewaczych utworzono Związek Kół Śpiewaczych na Westfalję, Nadrenję i sąsiednie prowincje.

Początki Związku były wspaniałe. Przystąpiło do niego odrazu 25 kół śpiewaczych. Pierwszy zjazd związkowy odbył się w Rotthausen przy udziale 27 kół.

W niedługim czasie okazała się potrzeba administracyjnego podziału Związku na okręgi. Związek bowiem w tym czasie liczył już 31 kół z 1077 członkami. Podział ten dokonano w 1906 roku na walnem zebraniu delegatów, dzieląc Związek na dwa okręgi: westfalski i nadreński.

Następne lata były poświęcone codziennej, mrówczej pracy, urozmaiconej częstemi zjazdami. Przytem ilość członków i kół wzrastała nieustannie.

Szczególnie imponująco wypadł trzeci Zjazd ogólno-związkowy, odbyty w 1910 r. w Recklinghausen. Udział kół w powyższym zjeździe był liczny. O nagrody ubiegało się 80 kół w 5 klasach. Pozatem poraz pierwszy w dziejach śpiewactwa na zachodzie Niemiec stanęły do popisów o nagrody chóry mieszane w liczbie 14.

Wybuch wojny światowej spowodował zupełny zastój w pracy wszystkich kół. Wydział Związku zniewolony był zawiesić czynności w okręgach i publicznie za pośrednictwem prasy terenowej zwrócił się do kół z wezwaniem, by nieliczni pozostali członkowie wiernie czuwali nad majątkiem i własnością kół i nie dopuścili do ich utraty.

Lata wojny 1915, 1916 i 1917 były okresem martwoty i ciszy w Związku i w kołach. Przeważająca część kół spowodu braku śpiewaków i dyrygentów była nieczynna, choć tu i owdzie podejmowano próby rozpoczęcia nowej pracy. Kilka większych kół pod batutą pp. dyrygentów Kubiaczyka z Recklinghausen-Süd i Nowaka z Herne na nowo zaczęło urządzać lekcje śpiewu i to z takiem powodzeniem, że przy pomocy tych kół Związek w dniu 24 października 1915 roku mógł urządzić w Herne koncert wokalno-muzyczny.

Ogólne ożywienie w Związku i kołach nastąpiło dopiero w roku 1918, po ukończeniu wojny światowej. Po czteroletniej przerwie odbyło się pierwsze walne zebranie delegatów, na którem ponownie nawiązano kontakt z kołami śpiewaczemi i robotę pchnięto naprzód. Koła nieczynne jedne po drugich na nowo podejmowały



Ze Zjazdu Okręgu I Związku Polskich Kół Śpiewaczych w Westfalji i Nadrenji

pracę, a równocześnie koła nowe zaczęły wyrastać, jak grzyby po deszczu. Liczba kół wzrastała z każdym miesiącem i rokiem, aż wreszcie w roku 1920 dosięgła nienotowanej w dziejach śpiewactwa polskiego na zachodzie Niemiec cyfry 138 z ogólną liczbą śpiewaków 8356.

Lecz już następny rok — 1921 — przynosi straty. Reemigracja do kraju i wyjazd do Francji przerzedzają znacznie szeregi śpiewaków, a luk, stąd powstałych, nigdy już nie dało się zapełnić całkowicie.

W roku 1922 najważniejszem wydarzeniem było zorganizowanie i wysłanie chóru zbiorowego w liczbie 75 śpiewaków na wszechpolski zjazd śpiewaczy w Warszawie.

Najcięższym okresem w ciągu istnienia Związku był rok 1923. Walki gospodarcze w Zagłębiu Ruhry, dewaluacja marki niemieckiej, bezrobocie i spowodowany niem masowy wyjazd Rodaków do Francji sprawiły, że Wydział Związku stracił wszelką styczność z kołami i okręgami. Chwila zwątpienia w dalszą egzystencję Związku Kół Śpiewaczych była bliska. Przetrwaliśmy jednak i tę burzę zwycięsko. Po ustabilizowaniu waluty niemieckiej i powrocie do normalniejszych stosunków gospodarczych zabrano się do zupełnej reorganizacji Związku, ale — jak wielkie stwierdzono straty. Koła nietylko potraciły wszelkie zasoby pieniężne, ale, co gorsza, większa ich część była zmuszona czasowo lub w zupełności zawiesić swe czynności. Z 104 kół z roku 1922 w r. 1923 istniało zaledwie kół 37 a członków zostało tylko 1190 (705 mężczyzn i 485 kobiet).

Nie poddano się jednak zwątpieniu. Rzesza śpiewacza z całą energją zabrała się do odbudowy Związku.

Starania Związku szły jednak nietylko po linji zwiększania liczby członków, ale i polepszenia jakości pracy, szczególnie podniesienia poziomu produkcyj śpiewaczych. Brak dyrygentów dawał się odczuwać powszechnie. Dla zaradzenia temu brakowi Związek zorganizował w roku 1928 kurs dla dyrygentów i kandydatów na dyrygentów.

Rok 1931 stanowi 25-ty rok istnienia i działalności czołowej organizacji śpiewaczej na terenie westfalsko-nadreńskim. Mimo fatalnych warunków gospodarczych praca, budowana na podłożu ideowem, wykazuje dodatnie wyniki.

Związek wkracza w rok 1931 z liczbą 51 kół oraz ogółem 2480 śpiewaków, w tem 1029 męskich, 1086 żeńskich oraz 365 młodocianych.

Działalność organizacji rozwijała się nadal, chociaż tamowały ją niejednokrotnie warunki zewnętrzne. Niepomyślnie odbiło się na pracy naszych śpiewaków przesilenie wewnętrzne w Niemczech w 1933 roku.

Dopiero rok 1934 okazał się korzystny tak dalece, że nawet liczba członków Związku wzrosła, dochodząc do cyfry 3.000 śpiewaków.

W roku bieżącym, w dniu 26 stycznia Związek święcił pokaźny jubileusz. W dniu tym bowiem upłynęło 30 lat od założenia organizacji, która w tak długim okresie czasu kultywowała niezmordowanie pieśń rodzimą, krzewiąc ducha polskości wśród Polaków na zachodzie Niemiec.

Z pieśni polskich robotników rolnych w Niemczech

Do ojczystych pól!

Bezlitośnie los mną miota,
W głębiach serca ból...
Niewymowna wciąż tęsknota
Biegnie jakby strzała złota
Do ojczystych pól.

Rwie się dusza, rwie się serce,
Z gehenny swych mąk —
Na ojczystych łąk kobierce,
Bo w obczyźnie, w poniewierce
Spowił mnie ból w krąg.

Pomknę kiedy z blaskiem zorzy
Na ojczysty łan,
Legnę jak pies na obroży
Wiecznie, wiernie u podnóży.
Mych ojczystych bram.

Tam, na mroczne życia fale,
Tęsknotę i ból,
Tak cichutko się użalę
Do ojczystych pól.

Ludwik Surma, robotnik rolny.
„Dziennik Berliński", Nr. 247 z d. 23/X,1929.

Polska pieśń Warmijska



Urodzony 7 lutego 1877 r. w Wartemborku na Warmji, Feliks Nowowiejski znany jest rodakom z zagranicy, przedewszystkiem jako autor „Śpiewnika Orła Białego" i „Pieśni Polaków z Zagranicy". W 1935 r. kompozytor otrzymał Państwową Nagrodę Muzyczną w Warszawie, Złoty Krzyż Zasługi od Pana Prezydenta R. P. oraz od Papieża XI godność szambelana za wysoką wartość artystyczną dzieł liturgicznych i religijnych. Z większych dzieł polskiego kompozytora należy wymienić:

ORATORIA: 1) Syn Marnotrawny, 2) Quo Vadis? 3) Kościuszko oratorjum świeckie na chór męski, solo, orkiestrę i organy (w szkicach). OPERY: 1) Legenda Bałtyku, 2) Hanka Rossowska, 3) Ondraszek. OPERA BUFFO: 1) Kaszuby. BALET-OPERA: 1) Tatry (w 3 aktach). BALET: 1) Polskie Wesele (jeden akt). UTWORY SYMFONICZNE: 1) Symfonja h-mol na orkiestrę. 2) Poemat Symfoniczny „Beatrice". 3) Poemat Symfoniczny „Nina". 4) Uwertura „Swaty Polskie". 5) Wiatr od morza (w szkicach). 6) „Kiermasy na Warmji", poemat Symfoniczny (w szkicach). UTWORY ORGANOWE: 1) Dziewięć Symfonij, 2) Koncert organowy A-dur. 3) Wstępy do chorałów. UTWORY FORTEPIANOWE: 1) Treny. 2) Trzy Ballady. 3) Burleska Nr. 1 A-dur. UTWORY SKRZYPCOWE: (z tow. orkiestry lub fortepianu lub organów) 1) Legenda. 2) Wizja. 3) Melodja Kaszubska. 4) Swatki z „Balladyny". MSZE LITURGICZNE: 1) Missa pro pace (na chór mieszany z tow. organów). 2) Stella Maris (na chór mieszany a capella). 4) Missa de Lisieux (na chór męski z tow. organów). 5) Missa Mariae Claramontanae (na chór męski a capella) i wiele innych.

Dzieje Warmji posiadają niezmiernie bogaty dorobek kulturalny twórczości polskiej, wysuwającej na pierwsze miejsce dzieła, związane z kultem religji. W nich bowiem przebija ukochanie pierwiastka religijnego, pociągające za sobą logiczny i konsekwentny rozwój piękna, uwydatnionego bądź w architekturze, bądź też w sztuce, względnie w pieśni lub poezji.

Pieśń, która jest wytworem najbardziej subtelnych, idealistycznych poczynań kiełkującego ducha społeczności, opiera się zdawien dawna na pierwiastkach religijnych i narodowych. Trwa ona wiecznie, przechodząc z pokolenia w pokolenie, pulsuje krwią serdeczną, łączy i wiąże ludność z macierzą nawet wtedy, gdy ta ludność jest od niej oderwana. Ziemia Warmijska, prastara ziemica piastowska, posiada całą plejadę pieśni, będących pomnikiem polskości i głębokiego zespolenia ludu warmijskiego z polską ojczyzną. Pieśni te można podzielić na religijne, obrzędowe, powszechne i różne.

Spośród religijnych zasługują na uwagę 2 stare pieśni, ułożone przez kapłanów z Bartęga i Purdy. Są niemi: „Jezu Chryste", śpiewana na polskiej Warmji od niepamiętnych czasów na pogrzebach dorosłych, oraz pieśń „Rychło ze świata", stosowana w czasie pogrzebów dzieci.

Pierwsze zabytki pieśni warmijskiej ludowej przypadają na wiek XVII. Mają one charakter czysto obrzędowy, odnoszący się do uroczystości weselnych i tańców, oraz zabaw zapustnych, w których opiewano „koziołka" i „chodzenie po rogalach" (w wigilję Trzech Króli), przywiązane do warmijskich i pomorskich tradycyj — (stąd pieśń rogalówa).

Znamiennem jest, że pieśnią ludową interesują się przedewszystkiem dziewczęta, mężczyźni bowiem przekładają pieśń kościelną. Poza ludowemi posiada Warmja cały szereg pieśni powszechnych okolicznościowych, względnie zawodowych i przygodnych.

Towarzyszą one zajęciom wiejskim, jak wyrywaniu lnu i kopaniu ziemniaków, obrywaniu chmielu, darciu pierza i różnym czynnościom zawodowym.

Pieśni, śpiewane w lecie, są naogół wesołe; śpiewane zimą — smutne i melancholijne, jak np. legendy.

Wszystkie pieśni warmijskie, pochodzące z różnych okolic i obfitujące w rozmaite odmiany gwarowe, mają często charakter treści lokalny, rzadziej zaś ogólny.

Obecnie wydane zostały pierwsze 2 tomy literackie „Zbioru polskich pieśni ludowych z Warmji", opracowane serdeczną dłonią asystenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, p. Augustyna Steffena, który rzuca niejedno cenne światło na szereg zagadnień, dotyczących historji warmijskiej pieśni, a także kultury ludowej tej prastarej polskiej ziemicy.

Jako rodowity warmjak z Wartemborka (pow. Olsztyn), stworzyłem jakoby podwaliny muzyczne pod rozbudowę warmijskiej pieśni, publikując „Zbiór 25 Polskich Pieśni Ludowych z Warmji", — dzieło, wprowadzające poraz pierwszy folklor regjonu do polskiej literatury muzycznej. Owe 25 pieśni stanowią I tom większego zbioru utworów warmijskich w koncertowym układzie na śpiew solo z akompanjamentem fortepianu.

Materjał poetycki tego tomu i następnych wyjąłem ze „Zbioru", dokonanego przez p. Steffena, materjał zaś muzyczny czerpałem z kilku źródeł: od p. Marji Ziętarówny z Olsztyna, od p. Steffena i ś. p. Jana Kreugera, którzy śpiewali mi osobiście, jak również ze wspomnień lat swoich chłopięcych, spędzonych na Warmji w Wartemborku, Butrynach, Przykopie, Patrykach, Bartęgu, Balęgu, Gietrzwałdzie, Gryźlinach, Dywitach, Lęgajnach, Lamkowie i Skajbotach, oraz w położonej na granicy warmijsko-mazurskiej Świętolipce.

Cały powyższy materjał muzyczny wręczyłem p. Steffenowi, który go umieści w nowym zbiorze, w tomie V, zawierającym melodje.

25-ciu pieśniom, które zostały już wydrukowane, nadałem formę artystyczną, powodowany względami natury estetycznej, a także ambicją warmjaka, pragnącego, aby jego region zajął należyte miejsce w muzyce artystycznej.

Pieśni przeznaczone są do wykonywania przedewszystkiem na koncertach estradowych i radjowych. Stopnie techniczno-wokalnej trudności wykonania — rozmaite, począwszy od utworów łatwych do trudnych, przeznaczonych wyłącznie dla fachowców. Akompanjament — zawsze przystępny.

Melodje, rozbudowane w niektórych pieśniach, wykazują zawsze jednak w pierwszej strofie autentyczną formę ludową. W formie tej można śpiewać wszystkie pieśni zbioru (solowo lub chóralnie — unisono) odkreślając rozbudowę melodyczną i ewentualnie akompanjament, oraz podkładając pod pierwszą strofę tekst poetycki drugiej i następnych strof.

Niezależnie od powyższych 25 pieśni, ukazały się w druku moje pieśni warmijskie chóralne i solowe. Są niemi: 1) Hymn Warmijski, 2) Hymn Mazurski: „Huczy jezior śpiew", 3) 5 koncertowych pieśni ludowych warmijskich na chór mieszany, 4) Kolenda Warmijska Nr. 1, (solo z fort.), 5) Warmijskie pieśni ludowe na 2—3-głosowy chór chłopięcy lub dziewczęcy, 6) Rapsod „Warmja' na chór mieszany, oraz 7) Notacja 100 pieśni ludowych warm. dla zbioru p. Steffena (na 1 głos).

Ostatnio opracowałem kilka warmijskich pieśni ludowych na 3-głosowy chór dziewczęcy lub chłopięcy do użytku w szkołach średnich i powszechnych; wyjdą one niebawem z druku.

Pieśń ludowa, jest czynnikiem, pokrzepiającym ducha każdego narodu.

Niechże więc i moja ta skromna praca na polu warmijskiego pieśniarstwa będzie wydatną cegiełką pomostu między warmijskim ludem a Macierzą, utrwalając na Warmji ojczystego Ducha, krzepiąc Go i potęgując!

Feliks Nowowiejski

Z wydawnictw ludoznawczych Ziemi Warmijskiej

A. St. Dawne piosnki i wierszyki warmijskie. Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930, zł. 5.

Chaty warmijskie. Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930, zł. 3.

Stara blerwa (owca). (Opowiadanie z ziemi malborskiej). Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930, s. 3.

(es.) Kiedyś na Warmji, czyli klepanie lnu. (Z warmijskiego). Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930, zł. 4.

(es.) Przędzenie. Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930, zł. 8.

O gwarze mazurskiej. Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930, zł. 7.

(Wa.) Rogole. (Ze zwyczajów warmijskich). Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930, zł. 1.

(Wa.) Zima warmijska. (Opowiadanie gwarowe). Ziemia Wschodnio-pruska. R. II. Toruń 1930, zł. 3.

CHÓR STOWARZYSZENIA „HARFA" W DYNEBURGU

Chór stowarzyszenia „Harfa" wywodzi się z Dyneburskiego Towarzystwa Muzycznego „LUTNIA", w ramach którego powstał około roku 1908. Inicjatorem założenia Towarzystwa oraz chóru byli m. in. ks. dziekan Seklucki, ks. prałat Balul i inni. Pierwszym kierownikiem chóru był prof. Kazuro.

Po wojnie „Lutnia" przestała istnieć, majątek zaś jej przejęło nowozałożone Towarzystwo Muzyczno-Śpiewacze „Harfa", powołane do życia przez osoby duchowne z ks. Urbszem na czele. Do pierwszego zarządu wszedł obecny kierownik chóru p. E. Mirowicz oraz obecny członek zarządu p. J. Stomma.

W roku 1929 wobec nowych warunków zewnętrznych i nowych prądów społecznych „Harfa" uległa przekształceniu z organizacji działającej przy kościele pod wezwaniem N. M. P. na organizację o szerszym zakresie typowo kulturalno-oświatową, w której pielęgnowano tradycję śpiewu i muzyki w ramach odpowiednich sekcyj.

Chór Stowarzyszenie „Harfa" był wówczas liczny i miał widoki wszelkiego rozwoju, jednak spowodu trudności wewnętrzno-organizacyjnych uległ niemal zanikowi.

Największą przeszkodą na drodze usiłowań kolejnych zarządów „Harfy", by utrzymać i wzmocnić chór, był stały brak fachowych dyrygentów.

W roku 1935 udało się nareszcie utworzyć chór mieszany liczący około 60 osób, w skład którego weszli członkowie Stowarzyszenia „Harfa" i członkowie Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej. Kierownikiem chóru jest obecnie ponownie p. E. Mirowicz.

W roku 1929 chór Stowarzyszenia „Harfa" zajął zaszczytne miejsce wśród chórów terenowych podczas wielkiej imprezy śpiewaczej pod nazwą „Święto pieśni Łatgalji".

Chórowi przyświeca cel stania się czołowym zespołem śpiewaczym na terenie i dawania impulsu do tworzenia innych chórów polskich.

PIEŚNIĄ KRZEPIMY SERCA NASZE!

My, Polacy, szczególnie lubimy śpiewać. Pieśń polska zdolna jest wyrazić wszystko, czem dusza polska żyje. Nie w akademjach pieśń polska powstała, nie zawdzięcza swego istnienia wymysłom uczonych, lecz cały naród polski tworzył pieśni. Nieznani są często autorzy pieśni, śpiewanych przez cały naród. Polska pieśń ludowa, to skarb całego narodu, skarb drogi i niewyczerpany, który pielęgnować i wzbogacać jest naszym świętym obowiązkiem.

Pieśni polska! W czasach niewoli całego naszego Narodu podtrzymywałaś ducha narodowego, byłaś jedynym skarbem, pielęgnowanym na ziemiach dalekich od Polski. Wszędzie, gdzie biło serce polskie, tam rozbrzmiewała pieśń polska, chroniła duszę polską przed wpływami obcymi, broniła lud przed utratą narodowości.

Płyń pieśni polska! Unoś się pod niebiosy, będąc świadkiem, że lud polski nie zatraca swych skarbów narodowych, że lud polski w pieśni polskiej rozmiłowany, raduje się pieśnią, pokrzepia nią swe siły w obronie skarbów narodowych.

Płyń pieśni polska u nas na Ziemi Malborskiej. W święto Wniebowstąpienia Pańskiego zjechali się do Sztumu śpiewacy z Ziemi Malborskiej i Warmji, aby dać dowód, że młodzież nasza nie zaniedbuje śpiewu. Popłynęły w dniu tym dźwięki pieśni polskiej a echo tych dźwięków odbiło się w Ojczyźnie naszej, świadcząc o tem, że młodzież polska idzie śladami swych przodków i że młodzieży naszej towarzyszy pieśń polska.

„Gazeta Olsztyńska" 21.V.36.

Praca chórów polskich zagranicą

KOMITET WYKONAWCZY I-go ZLOTU ŚPIEWAKÓW POLSKICH:

Organizacja techniczna Zlotu Śpiewaków Polskich spoczywa w rękach Komitetu Wykonawczego, który się rozpada na dwie Komisje·

KOMISJA ZLOTU ŚPIEWAKÓW POLSKICH Z ZAGRANICY:

Przewodniczący — Dyr. Kawalec Tadeusz

1. Podkomisja ogólno-programowa — przewodniczący Studziński Gustaw
Sekcja Zjazdu Delegatów Chórów Polskich z Zagr. — Studziński Gustaw
„ propagandowa — Karnicka Halina — przewodnicząca
„ konkursowa — Skubikowski Zdzisław — przewodniczący
2. Podkomisja teczniczna — Wąsowski Bolesław — przewodniczący
Sekcja ogólno-organizacyjna — Jastrzębowski — przewodniczący
„ informacyjna — Tomczak Romuald — przewodniczący
„ kwaterunku i wyżywienia — Frąckiewicz Marjan — przewodniczący
„ komunikacyjno-transportowa — Wąsowski Balesław — przewodniczący

KOMISJA I ZLOTU ŚPIEWAKÓW POLSKICH:

Przewodniczący — Mjr. Dr. Niezgoda Jan
Zastępca i kierownik spraw finansowych — Pinkwart Edmund

1. Podkomisja ogólno-programowa:
Przewodniczący — Prof. Czerniawski Tadeusz
Sekcja przygotowania Sejmu Śpiewaków Polskich — Inż. Natanson Stefan
„ wydawnicza — Inż. Natanson Stefan — przewodniczący
Prof. Czudowski Tadeusz
„ propagandowa — Kulesza Wacław — przewodniczący
Borkowski Wacław
Bekanowski Jerzy
Bekanowski Jan
„ konkursowa — Prof. Czerniawski Tadeusz — przewodniczący
Inż. Natanson Stefan
Prof. Lachman Wacław
Prof. Czudowski Tadeusz
2. Podkomisja techniczna:
Przewodniczący — Pinkwart Hubert
Zastępca — Zieliński Stefan
Sekcja ogólno - organizacyjna — Borkowski Józef — przewodniczący
„ informacyjna — Bekanowski Jan — przewodniczący
„ kwaterunku i wyżywienia — Mjr. Gielata — przewodniczący
„ komunikacyjno-transportowa — Mjr. Gielata — przewodniczący

WYCIECZKI POLAKÓW Z ZAGRANICY DO KRAJU Z OKAZJI ZLOTU ŚPIEWAKÓW

Organizowany przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy i Zjednoczenie Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych w czerwcu r. b. w Warszawie I Zlot Śpiewaków Polskich, ściągnie do Kraju liczne wycieczki Polonji Zagranicznej.

14-go czerwca r. b. odpłyną z New Yorku na M/S „Piłsudski" śpiewacy polscy z Ameryki. W okresie od dnia 25 czerwca do 25 lipca organizuje wycieczkę do Polski Rada Porozumiewawcza Związków Polskich we Francji.

Pozatem oczekiwane są liczne wycieczki Rodaków z Niemiec, Rumunji, Czechosłowacji, Łotwy i innych państw Europy.

CZECHOSŁOWACJA

CHÓR TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI POLSKICH W CZESKIM CIESZYNIE

Założony w 1925 roku chór Towarzystwa Nauczycieli Polskich w Czeskim Cieszynie, odniósł na przestrzeni 11 lat istnienia szereg poważnych sukcesów. M. in. brał udział w Wszechświatowym Zjeździe Śpiewaczym

w Poznaniu, gdzie się spotkał z wielkiem uznaniem. W r. 1935 chór wystąpił w Zawodach Śpiewaczych w Cz. Cieszynie i zdobył pierwszą nagrodę. Dorobek chóru do chwili obecnej wyraża się następująco: 62 koncerty (8 zagranicą) i 95 występów okolicznościowych.

CHÓR MĘSKI „ECHO" P. T. G. SOKÓŁ W KARWINIE

Wielką popularnością cieszy się chór męski „Echo" w Karwinie. Założony w 1920 roku, postawił sobie za główne zadanie niesienie pieśni rodzimej między lud polski. Chór występował dotąd 222 razy, osiągając wielkie sukcesy. Na wyróżnienie zasługuje zajęcie pierwszego miejsca w konkursie śpiewaczym Związku w Karwinie w r. 1934, oraz drugiego w 1935 r. w Cieszynie.



ZJAZDY ŚPIEWACZE, POŁĄCZONE Z KONKURSEM

W kwietniu 1934 roku odbył się pierwszy Zjazd śpiewaczy Związku, połączony z konkursem pieśni. Impreza ta wykazała wielkie zainteresowanie się pieśnią tak chórów, biorących w niej udział, jak i tych, co pieśń polską kochają i dlatego na popisie tym licznie się zjawili. Dla tych 10 chórów, biorących udział w pierwszym konkursie, był to egzamin, a zdały go wszystkie chlubnie.

Drugi Konkurs śpiewaczy urządził Związek w roku 1935 dnia 15 grudnia w Czeskim Cieszynie. Poniżej podajemy wyjątek z recenzji, zamieszczonej w katowickim „Śpiewaku" pióra L. Janickiego, dyrygenta S. Ś. Śl.

W dniu 15 grudnia odbył się wielki zjazd śpiewaków polskich w Czeskim Cieszynie. Nie pierwszy! Zjazdami śpiewaków bowiem bywają coroczne dożynki, gromadzące wielkie rzesze ludu polskiego w parku nad Olzą, zjazdami śpiewaków bywają uroczystości jak te, które zespoliły lud śląski w czci i hołdzie dla bohaterów przestworzy. Próbują także zjazdów-koncertów. Takim był ostatni.

Bilans zjazdu jest nadzwyczaj dodatni.

Nagrodę Światowego Związku Polaków z Zagr. w Warszawie zdobył chór męski Tow. Naucz. Pol.

K O N K U R S Y

Na miejscu katastrofy lotników bohaterów ś. p. Żwirki i Wigury w Cierlicku miał stanąć pomnik. Na tę uroczystość przygotowywał się godnie i Związek Polskich Chórów w Czechosłowacji. Rozpisał w tym celu konkurs na hymn okolicznościowy. Pierwszą nagrodę zdobył p. Gustaw Przeczek, nauczyciel. Oto brzmienie wiersza:

B O H A T E R O M !

Z warkotem głośnym srebrny mknie ptak,
Witając śląskie te ciche łany...
Wtem trąba wichru bierze go w wir —
Śmierć otuliła w grobowy kir
I w las ptak srebrny pada strzaskany.
Śmiertelne szczątki Żwirki, Wigury,
Okryte w sławy laurowy liść
Zwycięstwa glorji w locie pod chmury.

O Bohatery! Cierlicki bór
Nieśmiertelny grać będzie Wam chór!

Jak grom wśród ciszy smutna ta wieść
Wryła bruzdę w sercach siermiężnych,
I z piersi śląskiej wyrwał się płacz,
Ogromny lament skarg niebosiężnych...
Nieutulony, głęboki ból
Wyżłobił w duszach ślązaczych rany:
Z ponad chat cichych, z nad żywych pól
Popłynął hymnem, skargą spłakanym.

O bohatery! Cierlicki bór
Nieśmiertelny grać będzie Wam chór!

Pierwszą nagrodę za melodję do słów powyższych zdobył J. Gawlas, profesor w Cieszynie.

Drugi konkurs na pieśń okolicznościową rozpisał Zarząd Związku z okazji ćwierćwiekowego jubileuszu istnienia Parku Adama Sikory na cześć szlachetnego Fundatora.

Pierwszą nagrodę uzyskał Adolf Fierla, słuchacz filozofji z Orłowej. Przytaczamy słowa nagrodzonej pracy.

KANTATA NA CZEŚĆ Ś. P. ADAMA SIKORY.

Pochylmy głowy, pochylmy głowy,
Pamięci Jego oddajmy cześć!
On nas nauczył, jak dla swojej ziemi
Ofiary trzeba serdeczne nieść.

Jego to pracą szumią te drzewa
I w cały śląski wołają lud:
Hej, ukochajcie glebę swoją rodną,
Promienny dla niej jest każdy trud!...

Jego to pracą wraz z Olzy szumem,
Po śląskiej ziemi szum płynie pień!
— Hej zgodnie bracia, hej do pracy społem,
A przyjdzie złoty Nadziei Dzień...

Pochylmy głowy, pochylmy głowy,
Pamiątkę w sercach Mu śpieszmy nieść, —
Za prawą duszę, za przykład tęczowy
Wieczna Mu chwała i wieczna cześć!

Kantacie nadał szatę muzyczną śląski kompozytor Eugenjusz Fierla.

WALNY ZJAZD ZWIĄZKU POLSKICH CHÓRÓW W CZECHOSŁOWACJI

W końcu marca odbył się w Cieszynie Walny Zjazd Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji. W okresie sprawozdawczym Związek liczył 93 chóry, o łącznej liczbie 3532 członków. Występów urządzono 908. Zebrani z uznaniem przyjęli sprawozdanie Zarządu, czego dowodem jest ponowne obranie na rok 1936 ustępujących władz.

CHÓR MĘSKI ZWIĄZKU AKADEMIKÓW MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ W CZECHOSŁOWACJI „JEDNOŚĆ"

Chór, powstały w roku 1926, składał się początkowo z akademików Polaków, którzy przebywając na studjach w Polsce byli członkami dobrych zespołów chóralnych Krakowa i Lwowa. Członkowie chóru przeszli dobry kurs śpiewu jeszcze w gimnazjach polskich w Czechosłowacji.



Chór organizował swego czasu wyjazdy na Słowaczyznę, gdzie był owacyjnie przyjmowany. W roku 1934 zespół „Jedność" wystąpił przed mikrofonem czeskiego radja, przyczem audycję transmitowały wszystkie rozgłośnie polskie i czechosłowackie. W r. ub. chór wędrował piechotą po Śląsku, występując z bezpłatnymi koncertami, czem wielce się przyczynił do propagowania pieśni polskiej wśród ludu śląskiego.

F R A N C J A

DELEGACI ODDZIAŁÓW STRZELECKICH WE WSCHODNIEJ FRANCJI PRZY OBRADACH

W Metzu odbył się Drugi Walny Zjazd Delegatów Zw. Strzeleckiego we Wsch. Francji (Podokręg Metz).

W Walnym Zjeździe wzięło udział 80 delegatów reprezentujących 40 Oddziałów i 8 Obwodów wyszkoleniowych, oraz przedstawiciele władz państwowych.

W części oficjalnej Zjazdu, delegaci poszczególnych organizacyj zabierając głos podkreślili poważną rolę wychowawczą, jaką Zw. Strzelecki odegrał wśród młodzieży wychodźczej i społeczeństwa polskiego we Wschodniej Francji.

Sprawozdania Zarządu i Komendy Podokręgu Metz stwierdziły stały rozwój Związku Strzeleckiego we Wschodniej Francji. W roku sprawozdawczym powstało 7 nowych Oddziałów. Stan ewidencyjny Podokręgu, mimo powrotu do kraju wielu członków Z. S. pozbawionych prawa pobytu we Francji, zwiększył się i wynosi dziś 1,100 strzelców oraz 72 strzelczyń. 30 Oddziałów posiada własne świetlice. W ubiegłym roku odbył się konkurs oszczędności i konkurs świetlicowy. Obóz letni zorganizowany na terenie Podokręgu powiększył kadrę instruktorską o 30 osób. Odbyło się dużo zawodów sportowych, w tem spotkania z klubami francuskimi w lekkiej-atletyce i piłce koszykowej. Uprawiany był również boks i strzelectwo. To ostatnie rozwinęło się nadspodziewanie dobrze.

Na strzelnicach oddziałów, Odznakę Strzelecką zdobywali również Polacy nie należący do Zw. Strzeleckiego.

Cały Podokręg podzielony został na 8 obwodów, obejmujących poszczególne zagłębia górnicze i przemysłowe.

W ubiegłym roku strzelcy zakupili z funduszu stworzonego z drobnych składek, chorągiew Podokręgu, której oficjalne wręczenie nastąpi pod koniec maja.

W popołudniowej sesji Zjazdu Komendant Zw. Strzeleckiego p. Stranek wygłosił prelekcję p. t. „Zasady wychowania w Zw. Strzeleckim na emigracji" a Komendant Podokręgu inż. Szawelski przedstawił w odpowiednim referacie „Wytyczne programu pracy na rok bieżący", poczem nastąpiły wybory nowych władz Podokręgu.

Do Zarządu Podokręgu zostali wybrani: prezes Inż. Stefan Zaleski oraz działacze strzeleccy: Teodorczyk, Mrozowski, Jesionkiewicz, Podębski, Zieliński, Makar, Gałczyński, Butlewski, Stręk, Borkowski i Brzeziński. Po za tem powołano Komisję Rewizyjną i Sąd Strzelecki Podokręgu.

Drugi Walny Zjazd Delegatów Podokręgu Metz, któremu przewodniczył prezes Zw. Strzeleckiego we Francji dyr. Lisiewicz rzeczowością i powagą swych obrad stał się wyrazem głębokiej konsolidacji życia organizacyjnego w Zw. Strzeleckim we Wsch. Francji i dowodem stałego postępu rozpoczętych przez Zw. Strzelecki prac wychowawczych wśród młodzieży polskiej na wychodźtwie.

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU KÓŁ ŚPIEWACZYCH WE FRANCJI

Zarząd Główny Związku Kół Śpiewaczych we Francji, kierujący za pośrednictwem Wydziałów Okręgowych pracami Związku podzielonego na 5 okręgów, podaje sprawozdanie z działalności organizacji za rok 1935.

W okresie sprawozdawczym wysłano na kurs przeszkoleniowy do Kraju 2 dyrygentów, organizowano lekcje śpiewu, oraz odbyto szereg zjazdów okręgowych. Prace Związku napotykają na duże trudności, spowodu panującego w kraju bezrobocia, co powoduje kurczenie się liczby członków kół śpiewaczych.

Obecnie istnieje na terenie Francji 45 kół śpiewaczych, grupujących 2779 członków. W roku 1930 liczba członków wynosiła 3893.

Śpiewacy polscy uczestniczyli w 87 obchodach narodowych i 34 noszących rozmaity charakter.

ZWIĄZEK POLSKICH KÓŁ ŚPIEWACZYCH W WESTFALJI I NADRENJI

Związek Polskich Kół Śpiewaczych w Westfalji i Nadrenji, grupujący 46 kół w czterech okręgach, wykazuje ożywioną i pożyteczną działalność.

Jednym z zasadniczych punktów programu pracy jest utrzymywanie ścisłego kontaktu z naczelną organizacją Polaków w Niemczech i Krajem. W roku ubiegłym na kursie dyrygentów śpiewaczych w Polsce bawiło 5 członków Związku Polskich kół śpiewaczych w Westfalji i Nadrenji.

Związek liczy obecnie 1755 członków. W okresie sprawozdawczym chóry brały udział w 97 uroczystościach. Zebrań poszczególnych było 303. Odbyto też 4 zjazdy z popisami.

HISTORJA ŚPIEWU POLSKIEGO NA ZIEMI PRUS WSCHODNICH

Opiekę nad polskiem śpiewactwem w Prusach Wschodnich roztacza obecnie Związek Polaków w Niemczech (Dzielnica IV-ta, Olsztyn). Specjalne warunki nie pozwoliły na zorganizowanie życia śpiewaczego i na utworzenie Związku Śpiewaczego. Nie znaczy to jednak, że na Warmji, Ziemi Malborskiej i na Mazurach niema polskiego śpiewu. Lud wszystkich trzech wymienionych okręgów był i jest muzykalny i śpiewa po polsku do dziś.

Mazurzy mają swoje własne kancjonały i to bardzo typowe, drukowane „krakowskim szryftem".

Pomiędzy ludem polskim w Prusach, a pniem macierzystym istniała ciągła łączność, jeżeli chodzi o śpiew. Są ślady, że w dawniejszych czasach czyniono starania w celu utworzenia polskiego Związku Kół Śpiewaczych. Podejmował je w czasach przedwojennych Pomorski Związek Kół Śpiewackich. Czy któreś z towarzystw na Warmji do niego należało, nie da się dziś niestety stwierdzić.

Pierwotnie troszczył się o rozwój śpiewu polskiego kościół zarówno katolicki jak i ewangelicki.

Na Warmji uprawiały także śpiew t. zw. Róże Różańcowe, zbierające się w domach prywatnych.

Zamiłowanie do śpiewu ojczystego spotęgowały różne chwile dziejowe, szczególnie zaś powstania polskie z lat 1831, 1848, 1863.

Rok 1878 jest znamienną datą w akcji około rozwoju masowego śpiewu polskiego na Warmji. Z okazji uroczystości ku czci Najświętszej Panny w Gietrzwałdzie przybyły niezliczone tłumy polskich pielgrzymów nawet aż z Warszawy, Wilna i innych okolic Polski. Rozbrzmiewał wówczas na Warmji śpiew polski. Prócz chęci uczczenia Matki Boskiej był to równocześnie wyraz opozycji wobec polityki antypolskiej Bismarka. Powstanie chóru Polskiego w Gietrzwałdzie przypada właśnie na ten okres. Dodatnią datą dla śpiewactwa jest rok założenia „Gazety Olsztyńskiej" 1886. Utworzyło się na nowo, ćwiczące polskie pieśni narodowe, Koło Śpiewu, które, koncertując, budziło wszędzie zamiłowanie do śpiewu polskiego i poczucie narodowe.

Faza już organizowanej pracy przypada na czas powojenny. Lud warmijski liczyć się zaczął z połączeniem się wszystkich cząstek narodu polskiego. W krótkim czasie utworzyły się Śpiewacze Chóry parafjalne a często i lokalne. Na Warmji powstało 18 Kółek Śpiewaczych. Organizatorem ich był Warmiński Komitet Plebiscytowy.

Na Mazurach powstało 5 Kół Śpiewaczych (Glaznoty, Ostród, Reszki, Szczytno, Rudziski i Botowo).

Na Ziemi Malborskiej wynosiła liczba Kółek Śpiewaczych ponad 20.

Zjazdy Śpiewacze odbyły się w Gietrzwałdzie dla Warmji, a w Waplewie dla Ziemi Malborskiej. Można je uważać za pierwsze imprezy na szeroką skalę zorganizowanego śpiewactwa na Ziemi Pruskiej.

Ostatnia faza datuje się od czasu założenia Związku Polaków w Niemczech. Patronat Związku Polaków objął piecz nad pielęgnowaniem śpiewu — a wykonawcą był Związek Tow. Młodzieży, który na całym terenie Pruskim postawił pielęgnowanie śpiewu na czołowem miejscu swego programu pracy.



Zjazd Kół Śpiewaczych w Bytomiu 1935 r.

Zjazd polskich kół śpiewaczych w Bochum

Z okazji 30-lecia Związku Polskich Kół Śpiewaczych na Westfalję i Nadrenję odbył się w dniu 31 maja VII ogólny zjazd śpiewaków polskich z tych terenów, który zgromadził około 5,000 Polaków. Na zjazd przybyli m. in. konsul R. P. w Essen p. Korsak, v.-dyrektor Światowego Związku Polaków z Warszawy p. Kawalec, kierownik naczelnego Związku Polaków w Niemczech dr. Kaczmarek.

ZJAZD CHÓRÓW ŚPIEWACZYCH ZIEMI MALBORSKIEJ

W sali strzelnicy w Sztumie, dnia 21 maja b. r. odbył się Zjazd chórów śpiewaczych Ziemi Malborskiej. Zjazd powitał p. Pietrzak, kierownik okręgowego Związku Polaków, następnie dłuższe przemówienie okolicznościowe wygłosił dr. Kaczmarek, naczelny kierownik Związku Polaków w Berlinie. W programie Zlotu chóry Ziemi Malborskiej wykonały liczne pieśni kompozytorów polskich, a m. inn.: Niewiadomskiego, Nowowiejskiego, Galla, Prosnaka, Jakubowicza, Żukowskiego i inn. Zlot wykazał dalszy poważny postęp w porównaniu ze zjazdem w Podstolinie z przed 3-ch lat; utwory wykonane były z większym kunsztem dźwiękowo-słownym oraz cechował je większy niż dawniej dobór artystyczny. Część oficjalną zakończyło przemówienie dr. Kaczmarka i odśpiewanie „Hasła".

STANY ZJEDNOCZONE

ZLOT ŚPIEWACZY W POLSCE A ŚPIEWACTWO POLSKIE W AMERYCE

Wśród śpiewactwa polskiego w Stan. Zjedn. daje się zauważyć duże zainteresowanie 1-szym Zlotem w Polsce, istnieje tak samo świadomość, że Śpiewactwo Polsko-Amerykańskie powinno być na tym Zlocie reprezentowane, jako przedstawiające najpoważniejszy dorobek na niwie śpiewaczej poza granicami Państwa Polskiego.

Jak śpiewactwo nasze w Ameryce przedstawia się liczbowo? Istnieje zgórą 100 chórów, z których każdy liczy przeciętnie po 50 członków lub członkiń, conajmniej po 100 sympatyków i przyjaciół, a więc razem osób bezpośrednio. lub pośrednio zainteresowanych w krzewieniu pieśni polskiej na terenie Stanów Zjednoczonych znajdzie się niemniej jak pół miljona!

Każdy z tych chórów — to placówka polskiej kultury śpiewu i muzyki na obczyźnie, — to ogniwo, składające się na cały łańcuch wielkiej i żmudnej pracy na polu kultywowania polskiej literatury, — polskiej sztuki.

Zachodzi teraz nader poważne zagadnienie, a mianowicie, — czy którykolwiek z tych chórów jest w stanie o własnych siłach wyjechać na Zlot do Polski? Nie, — brzmi smutna lecz prawdziwa odpowiedź.

A jednak byłoby rzeczą smutną, gdyby cztero-miljonowa Polonja w Stan. Zjedn. zamieszkała nie mogła zdobyć się na umożliwienie choć jednemu zespołowi uczestnictwa z 1-ym Zlocie Polskiego Śpiewactwa w Warszawie. Zdawałoby się, że właśnie śpiewactwo polskie z Ameryki powinno być najpoważniej reprezentowane na Zlocie w Polsce, — to śpiewactwo, które położyło olbrzymie zasługi, jeżeli chodzi o propagandę, — jeżeli chodzi o krzewienie polskości, — jeżeli wreszcie chodzi o podtrzymanie języka macierzystego i naszych pięknych tradycji.

Jeden z najlepszych i zasłużonych chórów, a mianowicie chór Nowe Życie z Chicago, zgłosił się do wzięcia udziału w 1-ym Zlocie w Warszawie. Zgłoszenie jego znalazło aprobatę czynników zainteresowanych i miarodajnych, — pytanie jednak jest — w jaki sposób wysłać ten zespół, — jak podróż jego do Polski sfinansować. Prawda, że Światowy Związek Polaków z Zagranicy uznał za stosowne pośpieszyć z pomocą, przez zaofiarowanie pięciu kart okrętowych na Linię Gdynia-Ameryka, za co chór wyraził i teraz jeszcze, tą drogą, wyraża swe serdeczne Bóg Zapłać. To jednak wszystko jest jeszcze za mało.

Na gruncie chicagoskim zawiązał się już nawet komitet obywatelski; żaden komitet jednak wiele nie zdziała, o ile nie będzie dobrej woli ze strony Polonji, — ze strony całego naszego społeczeństwa, — ze strony naszych organizacyj, któreby w tym kierunku wiele dopomódz mogły. Jest to sprawa bardzo ważna, — sprawa żywa, obchodząca nas wszystkich, — sprawa wymagająca uwagi i zastanowienia się.

Współudział śpiewactwa naszego w 1-szym Zlocie w Polsce ma niewątpliwie doniosłe znaczenie; podobną okazję należy wykorzystać, albowiem brak przedstawicielstwa odbiłby się ujemnie, — byłby dowodem raczej naszej nieudolności, czy też niedbalstwa.

Czas jest krótki, działać trzeba szybko i naszym szermierzom na glebie wychodźczej w Ameryce pośpieszyć z właściwą pomocą, — tym, którzy z niemałem poświęceniem oddają się szczytnej pracy krzewienia pieśni Polskiej na terenie Polonji w Stanach Zjednoczonych.

ZWIĄZEK ŚPIEWAKÓW POLSKICH W NOWEJ ANGLJI

Mający się odbyć w r. 1925 Konkurs Śpiewaczy w Bostonie, natchnął Polonię tamtejszą myślą utworzenia zespołu śpiewaczego i wzięcia udziału w międzynarodowej imprezie. W ten sposób powstał pierwszy chór polski „Lira" w Nowej Anglji. Piękny przykład podziałał.

W parę lat później na terenie Nowej Anglji egzystuje już kilka chórów polskich. Istnieje potrzeba połączenia zespołów w jedną organizację, bo w ten tylko sposób akcja śpiewacza może liczyć na pełne powodzenie. Zwołano więc w roku 1928 zjazd delegatów wszystkich chórów polskich w Nowej Anglji do Bostonu.

Wynikiem narad było założenie Związku Śpiewaków Polskich.

Do chwili obecnej Związek odbył dziewięć zjazdów, które znakomicie się przyczyniły do rozwoju śpiewactwa polskiego w Nowej Anglji. Urządzono też wiele obchodów i koncertów, prowadzono propagandę w prasie i rozpisywano konkursy na pieśni polskie.

W końcu r. ub. Związek wystawił w Boston Opera House operę „Halka". Role główne odegrali artyści z kraju (Marja Karwowska i Janusz Popławski), resztę aktorów i chóry wybrano spośród zespołów „Liry" i „Chopina" z Salem.

Obecne władze Związku prowadzą politykę zmierzającą do nawiązania ścisłego kontaktu z krajem. Jednocześnie, chcąc oprzeć się o silniejsze podstawy finansowe i moralne, Związek Śpiewaków Polskich w Nowej Anglji projektuje przystąpienie do Związku Narodowego Polskiego.

Echa z Polski i o Polsce

WITAJ, MAJOWA JUTRZENKO... — PRASTARA ZIEMICA PIASTOWSKA. — SERCE ROSSIE. — NAJPIĘKNIEJSZY POMNIK. — NOWY RZĄD, NOWE NADZIEJE. — OBRONA PAŃSTWA. — WYŚCIG PATRJOTYZMU.

„Witaj, majowa jutrzenko!" — słowami temi, rozpoczynającemi pieśń o Konstytucji 3 Maja, witała dziatwa szkolna całej Polski, dorocznym zwyczajem, ostatnią rocznicę tego wiekopomnego czynu.

Przed laty piętnastu, dzień ten stał się również dniem wyzwolenia ziemicy Śląskiej. Na apel Ojczyzny stanęli do walki synowie tej prastarej dzielnicy Piastowskiej, by czynem dowieść światu, że kraj ten — od wieków polski — pragnie nadal polskim pozostać. W pamiętnem powstaniu śląskiem stanęli ramię przy ramieniu młodzi i starzy, ludzie pracy i ludzie nauki, a nawet młodzież szkolna.

Dziś, po 15 latach, stolica ziemi Śląskiej, Katowice, stała się w dniu 3 maja widownią wspaniałej manifestacji czynu powstańczego. Na święto wyzwolenia Śląska zjechały z całej Polski tysiące gości, a synowie tej ziemi przybyli w karnych szeregach organizacyj, by dowieść swej siły i mocy. Wypełnił się nimi po brzegi wielki Plac Marszałka, oraz sąsiednie ulice. A gdy stanął przed nimi Naczelny Wódz polskiej siły zbrojnej, gen. Rydz-Śmigły— nowy duch wstąpił w serca wszystkich obecnych.

Przed trybunami, na których zgromadzili się przedstawiciele władz — szły w zwartych szeregach umundurowane organizacje śląskie. Kłaniały się lasy sztandarów, a oni szli i szli... Powstańcy, weterani, dawni, sfederowani w związki b. wojskowych, obrońcy Ojczyzny, cechy, górnicy, Strzelcy, Harcerze i wiele wiele innych organizacyj. Tysiąc za tysiącem... Trzy i pół godziny trwał przemarsz przed Wodzem. Jeszcze dźwięczała im wszystkim w uszach twarda, żołnierska jego mowa, którą ich w dniu tym powitał. W pamięć im się wryły myśli Wodza i Jego słowa: „...w rozwoju naszych sił i potęgi chcemy iść po drodze, którą sami sobie wybierzemy, a więc niech nikt obcy nie narzuca nam recepty na szczęście, bo my wiemy, że obca recepta ma na celu obce dobro, a nam chodzi o naszą Ojczyznę!".

A Ślązacy potrafili dowieść światu, że gdy o Ojczyznę chodzi — są zdolni do największych poświęceń. Świadczy o tem pamiętny czyn powstańczy z przed 15 lat i świadczą o tem równie dobrze obecnie dokonane zapisy szkolne na Śląsku. Przeszło 80% dzieci, zobowiązanych do zapisu, wpisało się do polskiej szkoły.

* * *

W niespełna dziesięć dni później, na drugim krańcu Rzeczypospolitej, na północno-wschodnich jej rubieżach, w Wilnie, cała Polska obchodziła inną rocznicę. Lecz o ileż smutniejsza była ta rocznica od poprzedniej. Nie grały tam huczne orkiestry, jeno głucho, ponuro warczały werble doboszów. A w takt im, ciężko, boleśnie, biły serca dzwonów.

Zaledwie rok upłynął, gdy bić przestało dla Polski Serce Jej największego Syna. I oto zjechała się cała Polska do Wilna, by spełnić ostatnią Jego wolę. W tem mieście, którego mury uczyły Komendanta „kochać wielkość prawdy" — spoczęło na wieki Jego gorejące żarem miłości dla Polski Serce. Kazał je złożyć u stóp prochów Matki. O Niej to bowiem, najdroższej dlań Istocie, mówił: „Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności są pozornie wrogie mym zamiarom — wtedy pytam samego siebie, jakby Matka kazało mi w tym wypadku postąpić, i czynię to, co uważam za Jej prawdopodobnie zdanie, za Jej wolę, już nie oglądając się na nic".

Ta Matka Marszałka urasta dziś do wielkości symbolu — Ojczyzny. Dalecy Jej synowie, rozsiani po całym świecie, w chwilach największej duchowej rozterki, w chwilach tragicznego załamania się, winni — jak On— pytać sami siebie, jakby im Matka - Polska kazała postąpić.

Uroczystości wileńskie dla świadków tych podniosłych chwil wryły się w pamięć po wsze czasy. Niesposób ich opisać, niesposób zobrazować w słowach, które nie są zdolne odtworzyć wiernie istotnego przebiegu całej tej żałobnej manifestacji. Wzięły w niej udział nieprzeliczone tłumy widzów nietylko z całej Polski, ale i z dalekich krajów zamorskich. Świadkami tych chwil byli również stypendyści Światowego Związku Polaków z Zagranicy, którzy przybyli do Wilna wraz z większą gromadą naszych Rodaków z obczyzny.

W ostatnim hołdzie Sercu Wodza Narodu wzięli udział najwięksi nasi dostojnicy, z Panią Marszałkową, córkami Marszałka, Panem Prezydentem Rzeczypospolitej, Naczelnym Wodzem gen. Rydz-Śmigłym i Panem Premjerem na czele.

Na małym cmentarzu Obrońców Wilna, na Rossie, wśród bratnich mogił najwierniejszych Żołnierzy, wzniesiono specjalne mauzoleum. W krypcie tego mauzoleum złożono trumnę z prochami Matki Marszałka. U stóp tej trumny spoczęło na wieki wielkie Serce, które za życia nie zaznało spoczynku.

Spod wsi Bronisławka na Wołyniu, gdzie toczyły się najkrwawsze boje legjonowe, sprowadzono olbrzymi głaz. Z głazu tego powstała potężna, 10-tonowa płyta, która przykryła kryptę z Sercem Wodza. Pośrodku płyty widnieje prosty krzyż i proste pod nim słowa:

MATKA
I SERCE SYNA

U góry, nad krzyżem wykuty został napis:

TY WIESZ, ŻE DUMNI NIESZCZĘŚCIEM NIE MOGĄ
ZA INNYCH ŚLADEM IŚĆ TĄ SAMĄ DROGĄ.

Dół płyty ozdobiony został cytatą Słowackiego z „Beniowskiego":

KTO MOGĄC WYBRAĆ, WYBRAŁ ZAMIAST DOMU GNIAZDO NA SKAŁACH ORŁA: NIECHAJ UMIE SPAĆ, GDY ŹRENICE CZERWONE OD GROMU I SŁYCHAĆ JĘK SZATANÓW W SOSEN SZUMIE. TAK ŻYŁEM.

* * *

W przededniu wileńskich uroczystości, Rada Ministrów „mając na uwadze podstawy rozwoju tej ziemi, która była zawsze najbliższą sercu Józefa Piłsudskiego", postanowiła, udzielając pomocy ludności ziemi wileńskiej, zrealizować budowę w ciągu roku 1936-37 stu nowych szkół powszechnych imienia Pierwszego Marszałka Polski.

Ponadto, „w imię najwyższego dobra Rzeczypospolitej i zgodnie z dalekosiężną myślą Marszałka Piłsudskiego", Rada Ministrów postanowiła wzmóc czynną politykę rozwoju kulturalnego i gospodarczego ziem wschodnich.

Jednocześnie Rada Ministrów, w wykonaniu powyższej uchwały, postanowiła przystąpić niezwłocznie do zakończenia prac nad rozporządzeniami, które będą mieć na celu podniesienie kulturalne i gospodarcze ziem wschodnich.

Realizacja tych uchwał, powziętych przez Rząd Rzeczypospolitej, będzie najpiękniejszym i chyba najdroższym sercu Marszałka pomnikiem Jego wielkości i czynów dla Polski.

* * *

Jeszcze nie przebrzmiały echa wspaniałych uroczystości wileńskich, gdy prasa obwieściła światu zmianę Rządu Rzeczypospolitej. Po ustąpieniu Rządu Premjera Kościałkowskiego misję utworzenia Rządu nowego powierzył Pan Prezydent Mościcki generałowi Felicjanowi Sławoj-Składkowskiemu. Nowy Gabinet pozostał w składzie prawie niezmienionym.

Poza teką Premjera, zmiany objęły jedynie 4 Ministerstwa, a mianowicie: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych — którego kierownictwo objął Szef Rządu, Ministerstwo Opieki Społecznej — na którego czele stanął b. Premjer Kościałkowski, Ministerstwo Sprawiedliwości— które zostało powierzone prokuratorowi Witoldowi Grabowskiemu oraz Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Na czele tego ostatniego stanął dotychczasowy Minister pełnomocny Rządu Polskiego w Szwecji Antoni Roman, który miał początkowo zostać podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Osoba nowego Premjera znana jest Polsce oddawna. Jeden z najlepszych, wypróbowanych żołnierzy Marszałka, piastował już kilkakrotnie gen. Składkowski najbardziej odpowiedzialne stanowiska w Rządzie. Wybór Pana Prezydenta padł przeto na tego, który całem swem życiem dowiódł, iż nieda zaprzepaścić wielkiego dorobku Budowniczego Polski Odrodzonej.

Wraz z nowym Rządem wzbudziły się w kraju nowe nadzieje. Rodzi się w sercach ludzkich wiara, iż do lepszego jutra Polski wiedzie droga nie poprzez swary i niesnaski, rujnujące Państwo, a jedynie przez zgodę, jedność i braterstwo, które zdolne jest czynić cuda.

* * *

Niemal w przededniu zmian gabinetowych w Rządzie, został ogłoszony w urzędowym Dzienniku Ustaw wielkiej wagi dla Państwa dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o sprawowaniu zwierzchnictwa nad siłami zbrojnemi i organizacji naczelnych władz wojskowych w czasie pokoju. Dekret ten ustala nową organizację obrony Państwa. Określa on stanowisko Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, który jest przewidziany na naczelnego Wodza oraz ustanawia Komitet Obrony Rzeczypospolitej, do którego zakresu działania należeć będzie rozpatrywanie zagadnień, dotyczących obrony Państwa, ustalanie w tej dziedzinie wytycznych dla Rządu i koordynowanie prac przygotowujących obronę Państwa.

Troska o należytą ochronę granic Rzeczypospolitej na wypadek wojny nie spoczywa jedynie na barkach naszych władz państwowych. Jest to najżywotniejsza sprawa całego Narodu. Toteż kraj cały dowiódł ostatnio, że rozumie spoczywający na nim obowiązek Jesteśmy obecnie w Polsce świadkami istnego wyścigu patrjotyzmu, wyrażanego nie w słowach, a w czynach. Sypią się nieustannie ze wszystkich stron kraju ofiary mienia i pracy na ustanowiony niedawno Fundusz Obrony Narodowej. Setki karabinów maszynowych, eskadry nowych samolotów, ogromne ilości sprzętu wojennego, setki tysięcy bezinteresownych godzin pracy dla Państwa, stałe dobrowolne daniny od uposażeń na wzmocnienie obronności Rzeczypospolitej w okresie światowych olbrzymich zbrojeń — oto jak Polska czci pamięć swego Wielkiego Wodza w pierwszą rocznicę Jego zgonu.

Nagrody Banku P. K. O. na Zlot Śpiewaczy

Bank P. K. O. ufundował dwie cenne nagrody na konkurs śpiewaczy, jedną imienia Prezesa Rady Banku P. K. O. Dr. Henryka Grubera, drugą Dyrekcji Banku P. K. O. Obie nagrody nadane zostaną jako drugie, pierwszą bowiem ufundował Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck.



Manifestacyjny pochód przez ulice Chicago z racji uroczystości 3-go Maja 1936 r.

KONSOLIDACJA POLONJI AMERYKAŃSKIEJ

Jak już doniosły depesze, dn. 8 maja r. b. odbył się w Chicago Zjazd Międzyorganizacyjny.

Obesłany przez blisko 50 organizacji i instytucji nie miał charakteru jakiegoś wielkiego Sejmu Wychodźtwa, była to raczej konferencja delegatów prasy i zrzeszeń polskich, działających w różnych częściach Stanów Zjednoczonych. Myśl zwołania takiego Zjazdu-Konferencji nurtowała wśród Polonji amerykańskiej oddawna, od II Zjazdu Polaków z Zagranicy w 1934 r. w Warszawie.

Trud przygotowania i zwołania Zjazdu Międzyorganizacyjnego wzięły na siebie 3 największe organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych — Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie i Związek Polek.

Ktokolwiek zna głębiej stosunki wśród Po-

lonji amerykańskiej, jej bogato rozbudowane i zróżniczkowane życie organizacyjne, zazdrośnie strzeżoną ambicję niezależności poszczególnych organizacji, przyznać musi, iż samo doprowadzenie do skutku Zjazdu wymagało pokonania wielu trudności i świadczyć może o zwycięstwie wspólnego interesu nad ambicjami grup i jednostek, gdy idzie o sprawy natury zasadniczej, jednako dotyczących każdego członka społeczności polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Powszechność Zjazdu, udział w nim reprezentantów różnych ugrupowań i kierunków, przedstawicieli prasy i duchowieństwa, dowodzi jego znaczenia.

Jeśli chodzi o ogólną charakterystykę atmosfery, jaka istniała na Zjeździe, stwierdzić można, że panował na nim duch zgody, gotowość do ustępstw z ambicji poszczególnych towarzystw, reprezentowanych na Zjeździe.

Wartością Zjazdu i przeprowadzonych przezeń uchwał było otwarte postawienie różnych „drażliwych" kwestji, żywa choć poważna, w parlamentarnych formach utrzymana dyskusja.

Pierwsza trudność jaka się wyłoniła na Zjeździe dotyczyła zgłoszonych mandatów.

Komisja mandatów zakwestjonowała zgłoszenia paru organizacji w których grupują się wyznawcy t. zw. Kościoła Narodowego. Przedstawiciele tych organizacji odwołali się do plenum izby i dopiero po dość burzliwej dyskusji Izba zatwierdziła mandaty kwestjonowane przez Komisję.

Pesymiści przepowiadali, iż decyzja Izby wywoła rozłam, a nawet rozbicie całego Zjazdu.

Duchowieństwo Rzym.-Katolickie doceniło jednak w pełni znaczenie konsolidacji. Spokojna i rzeczowa postawa zajęta w tej sprawie przez kler Rzym.-Katolicki spowodowała, że uniknięto rozłamu i obrady potoczyły się normalnie.

W toku obrad napotykano jeszcze na inne trudności, wynikające czy to z obawy przedstawicieli t. zw. „prowincji" przed majoryzacją „stolicy" wychodźtwa — Chicago, czy też z pewnych sformułowań projektu statutu, czy wreszcie określenia formy stosunku do Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Kilkakrotnie wysuwano by w sformułowaniu tego stosunku użyto zamiast „współpraca i jaknajściślejszy kontakt" słowa „akces".

Zwyciężyła opinja, że w tak zasadniczej sprawie jak stosunek do Macierzy i duchowa, kulturalno-narodowa łączność z Nią i ze wszystkiemi zagranicznemi skupieniami polskiemi, poprzez Światowy Związek, jest tak głębokiej treści, że forma schodzi na plan drugi.

Znamiennem było przecinające dyskusję i przyjęte gromkiemi oklaskami oświadczenie ks. D. Celichowskiego z Milwaukee, który powiedział, mniej więcej, te słowa:

„O co się właściwie spieramy? Przecież deklarując jaknajściślejszy kontakt i współpracę ze Światowym Związkiem my już w nim jesteśmy, my przy nim stajemy, to jest ten właściwy „akces", tu jest treść, a nie forma, a nie słowo spędzające niektórym sen z powiek!"

Statut powołanej przez Zjazd Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej w Stanach Zjednoczonych przyjęto w brzmieniu projektowanem przez Komitet przedzjazdowy. Statut ten krótki, nie obejmujący szczegółów, a formułujący tylko zasadnicze wytyczne stwierdza zrozumiałe, przez nikogo niekwestjonowane stanowisko Polaków w Stanach Zjednoczonych, których Polacy są pełnoprawnemi obywatelami i współgospodarzami; podkreśla dalej duchową więź z Macierzą, deklarując współpracę i jaknajściślejszy kontakt ze Światowym Związkiem, stwierdza wreszcie gotowość koordynacji poczynań Polonji amerykańskiej w zasadniczych, ogólno-narodowych sprawach.

Podczas całego przebiegu obrad przewijał się motyw „Frontem do Młodych" i zagadnienie młodzieżowe absorbowało wszystkich uczestników Zjazdu.

Szczytowym zaś momentem dla moralnej atmosfery Zjazdu było uchwalenie przez aklamację, przy burzliwych oklaskach wszystkich zebranych, rezolucji, wyrażającej w podniosłych słowach cześć Polonji amerykańskiej dla Wodza i Wychowawcy Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego i wzywającej nowopowstałą Polską Radę Międzyorganizacyjną do trwałego uczczenia pamięci Odrodziciela Ojczyzny.

Tym mocnym akordem Zjazd zakończono.

Powołana przez Zjazd do życia Polska Rada Międzyorganizacyjna bynajmniej nie posiada charakteru nadorganizacji, lecz ma być ciałem porozumiewawczem, terenem uzgodnień ważniejszych posunięć poszczególnych organizacji

w pracach natury ogólno-narodowej, ogniskiem twórczej myśli, kuźnią zdrowej inicjatywy, bodźcem do szlachetnej rywalizacji w pracy dla wspólnej sprawy. Wierzyć należy, że to nowe ciało godnie spełniać będzie swoje posłannictwo i to co się ostatnio dokonało w Chicago ocenić musimy pozytywnie, potraktować jako jeden z ważniejszych etapów w życiu Polonji amerykańskiej.

Tu i ówdzie, w prasie polsko-amerykańskiej, pojawiły się głosy obawy, czy Polska Rada Międzyorganizacyjna zda egzamin życiowy, ten i ów ujawnił nawet swoją niewiarę w dokonane dzieło.

W rękach ludzi, którzy weszli w skład Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej leży wykazanie, że obawy te są płonne, że niewiara nie zniechęca ich do pracy, że przyjęte na siebie obowiązki spełnią.

Powodzenia w tej pracy szczerze im życzymy, wierząc, iż przyświecać im będzie myśl, że Polonja amerykańska jest nietylko liczbą, ale i siłą, a pomnożycielem siły zawsze była, jest i będzie jedność.

J. Str.

Chicago w maju, 1936 r.

30 stypendjów na studja Polaków amerykańskich w Polsce

Fundacja Kościuszkowska oraz Światowy Związek Polaków z Zagranicy utworzyły na rok szkolny 1936/37 30 stypendjów na studja w Polsce.

Fundacja Kościuszkowska uzgodniła program stypendjalny ze Światowym Związkiem w ten sposób, że stypendja, nadawane przez obie instytucje, będą się wzajemnie uzupełniały.

Nadawane będą trzy rodzaje stypendjów. A więc stypendja Fundacji Kościuszkowskiej na kurs letni o kulturze polskiej w uniwersytetach krakowskim i warszawskim. Kurs, połączony z wycieczkami krajoznawczemi, potrwa od 20 lipca do 29 sierpnia włącznie. Kursiści wyjadą z Nowego Jorku na statku m/s „Piłsudski" w dniu 7 lipca, a w podróży powrotnej wyjadą z Gdyni tym samym statkiem w dn. 3 września. Kurs na uniwersytecie krakowskim pozostaje pod kierownictwem naukowem prof. Dybowskiego, reprezentanta Fundacji Kościuszkowskiej na Polskę.

Drugi rodzaj stypendjów stanowią stypendja Fundacji Kościuszkowskiej, na którykolwiek z uniwersytetów polskich lub jakąkolwiek wyższą uczelnię akademicką w Polsce. Trzeci zaś rodzaj to — 16 stypendjów Światowego Związku Polaków z Zagranicy na jednoroczny „Kurs wiedzy o Polsce".

Lista osób, które uzyskały stypendja Fundacji Kościuszkowskiej, ogłoszona będzie około 15 czerwca, lista zaś Światowego Związku Polaków około połowy września.

Obie instytucje zwróciły się do naczelnych organizacyj polskich, zrzeszeń i klubów studenckich z prośbą o współpracę w rekomendowaniu odpowiedniejszych młodych ludzi, którzyby sprawie polskiej w Ameryce mogli oddać jaknajwięcej korzyści.

PO ZJEŹDZIE KUPIECKIM
W CLEVELAND

Poniżej drukujemy ciekawe impresje referenta gospodarczego Światowego Związku, wysłannika na Zjazd kupiecki w Cleveland, p. R. A. Choróbskiego.

Szersze omówienie wyników Zjazdu, spowodu braku miejsca, odkładamy do następnego numeru naszego miesięcznika.

Redakcja

Znając wyniki Zjazdu Kupców i Przemysłowców Polskich, który odbył się w Cleveland w dniach od 19 do 21 kwietnia b. r. stwierdzić na wstępie trzeba, że spełnił on całkowicie pokładane w nim nadzieje.

Zarówno akcja przed zjazdowa, jak i obrady na Zjeździe unaoczniły kupiectwu niezaprzeczoną potrzebę organizacji i konieczność oparcia się o zbiorowość w codziennej pracy handlowej. Pogląd ten podzielał każdy uczestnik Zjazdu, opierając się na słusznem twierdzeniu, że interesy ogółu kupiectwa i przemysłu są zbieżne, że wzajemna ich obrona przyniesie niewątpliwie korzyści dla wszystkich zainteresowanych.

Zwłaszcza nam, którym danem było reprezentować na Zjeździe krajowe instytucje i organizacje gospodarcze niezmiernie miło było obserwować zupełną jednomyślność delegatów co do konieczności zmobilizowania zbiorowego wysiłku, potrzeby koordynacji samoobrony i, całe kupiectwo polskie obejmującej, organizacji zawodowej.

Ta myśl przewodnia przyświecała Zjazdowi i na ten temat nie było dyskusji. Program Zjazdu — w wygłoszonych referatach — obejmował najważniejsze problemy, których wykładnią jest wzmocnienie handlu i przemysłu polskiego w Stanach Zjednoczonych A. P. Dyskusja toczyła się na temat udoskonalenia form pracy: jak najlepiej wykonać swe obowiązki zawodowe, dostosować warsztaty pracy do nowych warunków życia.

Ze względów organizacyjnych zjazd clevelandzki miał niewątpliwie duże znaczenie. Wytworzył w delegatach uchwalających utworzenie Krajowej Federacji Polskich Zrzeszeń Handlowych poczucie łączności i solidarności. Rozpoczął pierwszy etap systematycznej pracy nad ekonomicznem polepszeniem bytu kupca i przemysłowca polskiego w USA. Po raz pierwszy w historji Kupiectwa Polskiego w Ameryce Północnej delegaci z 21 miast, reprezentujący 47 zrzeszeń i 6 tysięcy członków mieli sposobność wzajemnego poznania się, wymiany poglądów i stwierdzenia, że zespoleni jedną myślą przedstawiają siłę, z którą każdy liczyć się musi.

Co się tyczy doraźnych wyników Zjazdu — to streszczają się one zarówno w utworzeniu Federacji Krajowej, jak również Centrali Hurtowni Kooperatywnych, która zrzeszyć ma istniejące hurtownie, wysuwać inicjatywę i organizować nowe hurtownie w tych ośrodkach, w których powstanie tych przedsiębiorstw jest gospodarczo uzasadnione.

Ten ostatni typ współdziałania — już wyraźnie handlowy — rokuje duże nadzieje w kierunku podniesienia gospodarczego członków.

Odkładając — ze względu na obfitość materjału związanego ze Zlotem Śpiewaków szczegółowe omówienie wyników i znaczenia Zjazdu do numeru następnego „Polaków Zagranicą", pragnęlibyśmy ponowić — złożone na Zjeździe — życzenia pomyślnego rozwoju i owocnej działalności Krajowej Federacji Polskich Zrzeszeń Handlowych w Ameryce Półn.

R. A. Choróbski

WYCHOWUJEMY MŁODE KADRY DZIAŁACZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE

NOWE ZASADY KURSÓW WIEDZY O POLSCE

Występując parę lat temu z inicjatywą organizowania t. zw. Kursów Wiedzy o Polsce, Światowy Związek Polaków z Zagranicy za cel zasadniczy stawiał sobie dostarczenie terenom zagranicznym ludzi, którzyby poznawszy w okresie swego rocznego pobytu w Polsce całokształt kultury i historji Polski dawnej i współczesnej, mogli po powrocie do kraju swego zamieszkania zdobycze przyniesione z Ojczyzny rozprzestrzeniać w konkretnej pracy społecznej wśród Rodaków zagranicą.

Według zapatrywań Światowego Związku Polaków z Zagranicy opartych, jak wspomniałem, na obserwacji efektów poprzednich Kursów i doświadczenia z pracy ich wychowanków, nowy „Kurs Wiedzy o Polsce" za swe naczelne zadanie mieć będzie dostarczenie terenom elementu przodowniczego, znającego nietylko zagadnienia dawnej i współczesnej Polski, ale świetnie zorjentowanego narodowo, mających przygotowanie na działaczy społecznych w zakresie poszczególnych dziedzin życia zbiorowego. Jest rzeczą niewątpliwą bowiem, że tereny odczuwają nie brak ludzi, którzyby Polskę dobrze znali, ale przedewszystkiem brak takich jednostek, któreby jednoczyły znajomość Ojczyzny możliwie najbardziej wszechstronną, pełne opanowanie języka ojczystego oraz z drugiej strony umiejętność kierowania pracą na jednym z odcinków życia społeczno-organizacyjnego Polonji Zagranicznej. Wchodzą tu przedewszystkiem w rachubę prace oświatowe, a więc teatr polski, świetlice, chóry i ich prowadzenie, dalej prace organizacyjne na odcinku życia młodzieżowego, jak np. harcerstwo. Nie można też pominąć milczeniem dziedzin specjalnych, takich, jak prasa i publicystyka. Inną jeszcze, z całego szeregu, jest dziedzina pracy na wsi, która wymaga również specjalnego przygotowania. Poza temi zasadniczymi, działami pracy, do jakich przygotowani być winni powracający na teren stypendyści „K. W. o P.", istnieje cały szereg możliwości szkolenia w takich kierunkach, jak szybownictwo, wszelkiego rodzaju sporty i t. p.

W tym też kierunku, po linji wniosków z życia i doświadczeń wysnutych, prowadzony będzie przyszłoroczny Kurs. Zagadnienie powyższe ujęte zostało w jednym z listów okólnych Światowego Związku Polaków z Zagranicy w sposób następujący:

ZASADY ORGANIZACYJNE

Zasadnicza struktura organizacyjna Kursu Wiedzy o Polsce, unormowana wydanym w roku ubiegłym „regulaminem", pozostaje w zupełności niezmieniona. Zmiany, jakie w roku bieżącym będą poczynione, dotyczą jedynie strony programowej Kursu.

CEL I CHARAKTER KURSU

O ile kursy dotychczasowe nosiły charakter teoretyczny z nastawieniem na teoretyczne przygotowanie do pracy społecznej bez praktycznego przygotowania do niej, o tyle w roku bieżącym charakter Kursu będzie w pewnym stopniu zmieniony.

Kurs — obok wiadomości o Polsce dawnej i współczesnej — obejmie również część praktyczną w formie kursów specjalizujących w pewnych zasadniczych dziedzinach pracy społecznej i tak zwanych praktyk społecznych (przeszkolenie w organizacjach i instytucjach pracy społecznej).

W związku z tem ogólnem założeniem ilość godzin wykładów podana w regulaminie Kursu zostanie wydatnie zmniejszona na rzecz zajęć praktycznych.

Celem, do którego zmierzać należy, jest także przeszkolenie kandydatów, by po powrocie na teren mogli w zakresie swych specjalności obejmować stanowiska kierownicze wyższych ogniw organizacyjnej pracy społecznej na terenie.

SYSTEM DOBORU KANDYDATÓW

System ten pozostaje organizacyjnie ten sam, co w roku ubiegłym.

Dobór kandydatów odbywać się winien pod kątem dokładnego wysondowania zapotrzebowania terenu na działaczy, mogących obejmować wyższe kierownicze stanowiska organizatorów i inspiratorów pracy w centralach, okręgach i t. p., w określonych dziedzinach, a więc Harcerstwo, praca kulturalno-oświatowa (świetlica, teatr, bibljoteki), prasa i publicystyka, dyrygenctwo, praca w organizacjach akademickich i t. p.

System nasilania terenów działaczami przeszkolonymi w poszczególnych dziedzinach, a posiadającymi głębsze podstawy, jakie otrzymają w części wykładowo-teoretycznej Kursu Wiedzy o Polsce i przez sam blisko roczny pobyt w Polsce — winien być unormowany przez centralne organizacje terenowe.

KIERUNKI SZKOLENIA

Obok normalnych wykładów na Kursie przewidujemy dla wyżej omawianego przeszkolenia społecznego następujące kursy i praktyki:

a) kulturalno-oświatowe (praca świetlicowa, teatralna, reżyserska, bibljotekarska),
b) dyrygenckie (chórami i orkiestrami),
c) harcerskie,
d) prasowo-publicystyczne,
e) wiejskie (przysposobienie rolnicze),
f) młodzieżowo-akademickie.

Termin zamknięcia zgłoszeń terenowych mija z dniem 31 czerwca.

Powodzenie jednakże powyższej koncepcji, bezwzględnie słusznej, zależy od skrupulatnego wypełnienia przez czynniki terenowe stawianych wymogów przedewszystkiem przy doborze kandydatów. Na Kurs dobierane winny być jednostki, które gwarantują, że po powrocie na teren, umiejętności pozyskane w Kraju, oddadzą środowisku z którego pochodzą i to nie w formie pracy w któremś z drobnych ogniw organizacyjnych, ale jako ci, którzy wpływać będą i promieniować w szerszym zasięgu jako instruktorzy, kierownicy central. Pracę zaś swą społeczną absolwenci Kursów traktować muszą nie jako źródło utrzymania, ale jako ofiarę na rzecz dobra narodowego składaną w pełnem poczuciu jej konieczności.

Ten kierunek obierając, Światowy Związek Polaków z Zagranicy jest przekonany, że idzie po linji najżywotniejszych potrzeb Polonji Zagranicznej. Efekty jednak ostateczne zależą od wysiłków terenu.

Bolesław Wierzbiański

DELEGACJE MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY NA UROCZYSTOŚCIACH ŻAŁOBNYCH W WILNIE

Na uroczystości żałobne w dniu 12 maja r. b. przyjechały do Wilna delegacje młodzieży polskiej z Litwy, Łotwy, Niemiec, Czechosłowacji, Rumunji, Belgji, Holandji, Ameryki, Kanady i Brazylji w liczbie około 70 osób. Po uroczystościach młodzi Polacy zwiedzali Wilno. Opiekował się nimi specjalny komitet, utworzony przy T-wie Pomocy Polonji Zagranicznej. W czasie pożegnalnej wieczerzy wręczono prezesowi wspomnianego T-wa w Wilnie, Kazimierzowi Święteckiemu adres następującej treści:

„Młodzież polska z zagranicy na ręce WPana Prezesa całemu Komitetowi przyjęcia Młodzieży Polskiej z Zagranicy w związku z historycznemi uroczystościami w roku 1936 w Wilnie, ku czci Serca Wielkiego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — ma zaszczyt złożyć wyrazy szczerego i serdecznego podziękowania za świetną całość organizacyjną gościnnego przyjęcia. Młodzież polska z zagranicy na dalekich krańcach całego świata przechowa niezatarte wspomnienia spontanicznej manifestacji Narodu Polskiego Sercu Tego, którego życie było obrazem odrodzenia Ojczyzny, a potęga miłości ukochanego Wilna po wieczne czasy utrwaliła nierozerwalność Jego dzieła".

Z AKADEMJI ŻAŁOBNEJ RADY POROZUMIEWAWCZEJ URZĄDZONEJ KU UCZCZENIU PAMIĘCI MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO

Pragnąc uczcić pamięć marsz. Piłsudskiego w I rocznicę Jego zgonu, urządziła Rada Porozumiewawcza akademję żałobną w Lens w wielkiej sali kopalnianej szybu XII.

Rano odbyło się nabożeństwo żałobne w miejscowym kościele francuskim. Mszę św. odprawił ks. prob. Glapiak a podniosłe kazanie wygłosił ks. prob. Krzysztofik. Na nabożeństwie obecne były delegacje i liczni miejscowi rodacy.

Od godziny 10-ej, z podkreślenia godną punktualnością, wiceprezes Rady Porozumiewawczej p. Szymanowski zagaił słowem wstępnem uroczystą akademję w zapełnionej po brzegi wielkiej sali kopalnianej. Przed sceną stanęło 29 sztandarów różnych organizacyj, a w pierwszych miejscach zajęli miejsce przedstawiciele władz w osobach p. Konsula Gen. Matusińskiego, p. Konsula Sławińskiego, organizacyj społecznych, duchowieństwa i prasy.

Po zagajeniu akademji orkiestra odegrała hymn narodowy, uniosła się kurtyna i oczom obecnych ukazała się gustownie urządzona scena. Na podwyższeniu, okrytem draperją z Orłem Białym, stał wielki portret J. Piłsudskiego, otoczony po bokach zielenią. Zarówno portret jak i Orzeł Biały oświetlone były jasnoniebieskiem światłem w kolorach orderu „Virtuti Militari".

Następnie dłuższe przemówienie wygłosił p. Konsul Gen. Matusiński, przypominając zasługi wielkiego Polaka, którego życie powinno być przykładem dla całego narodu. Po odczytaniu wyjątków z rozkazów i pism Marszałka przez p. Obrębskiego, chór reprezentacyjny Zw. Kół Śpiewaczych pod kier. p. Calińskiego odśpiewał szereg pieśni.

W prawdziwie artystycznem odczuciem wygłosiła deklamację Zechentera pt. „Rapsod żałobny" p. Wagnerówna, wkońcu zaś orkiestra reprezentacyjna Związku Kół Muzycznych z Bully Grenay pod kierownictwem p. Kręcika odegrała marsz żałobny Chopina, „Pieśń rycerską" St. Moniuszki oraz na zakończenie uroczystości marsz „Pierwszej Brygady".

Cała akademja żałobna wypadła bardzo podniośle, co należy zapisać na dobro jej inicjatorów z sekr. gen. R. P. p. Kalinowskim na czele. Podnieść należy również poważne zachowanie się licznie przybyłej publiczności.

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

Z ŻYCIA NARODOWEGO POLAKÓW W CZECHOSŁOWACJI — HARCERSTWO POLSKIE W RUMUNJI — POLSKIE STOWARZYSZENIE AKADEMICKIE W ŁOTWIE OBCHODZI JUBILEUSZ — W TROSCE O MŁODE POKOLENIE POLONJi FRANCUSKIEJ — POLACY ZDOBYLI PIERWSZĄ NAGRODĘ NA WYSTAWIE PRZEMYSŁOWEJ W BUENOS-AIRES — DOROBEK POLAKÓW W BRAZYLJI — ZNACZENIE POLITYCZNE POLAKÓW W USA. WZRASTA

Omawiając na tem miejscu przejawy życia narodowego Polaków, rozproszonych poza granicami Kraju, cytowaliśmy niejednokrotnie akty polityki antypolskiej, prowadzonej przez władze czeskie. Obecnie Śląsk zaolzański objęła wzmożona fala represyj przeciwko ludności polskiej. Przyczyną tego jest specjalnie przeprowadzana w gminach polskich agitacja, mająca na celu nakłonienie Polaków do oddania dzieci do szkół czeskich.

Ponadto na terenie zagłębia ostrawsko-karwińskiego przybrały większe rozmiary wydalania obywateli polskich z granic Czechosłowacji. Władze zawezwały obywateli polskich do przedstawienia dokumentów, uprawniających do pobytu w Czechosłowacji. Ponieważ jednak niemajętni Polacy często nie byli w stanie opłacić wysokich opłat wizowych i pobytowych, szereg osób skazano na wydalenie. Co więcej, stwierdzono niejednokrotnie, że zezwolenie na dalszy pobyt otrzymali tylko ci obywatele polscy, którzy zobowiązali się posyłać po wakacjach dzieci do szkół czeskich.

Równocześnie w kilku miejscowościach rozpoczęto budowę nowych gmachów szkół czeskich. W Karwinie założono czeską szkołę żeńską zawodową, przyczem starosta frysztacki wydał okólnik, który nakazuje kierownictwom szkół polskich polecać tę nową uczelnię uczenicom Polkom. Fakt ten wydaje się tem dziwniejszy, że w Orłowej istnieje przecież polska szkoła gospodarstwa domowego.

Pomimo powyższej akcji czynników czechizacyjnych, rodacy nasi przeciwstawiają się tym usiłowaniom wynarodowienia młodego pokolenia Polaków w Czechosłowacji. Młodzież przecież może się nieraz okazać elementem najsłabszym, bo niezahartowanym, a równocześnie stanowi o przyszłości narodu.

Prawdę tę doceniają Polacy także na innych terenach zagranicznych. W pobliskiej Rumunji wielkie zasługi w zakresie wychowania naszej młodzieży w polskości kładzie harcerstwo. Harcerstwo Polskie w Rumunji powstało w jesieni 1914 roku, jest więc tylko o pół roku młodsze od pierwszych drużyn harcerskich, założonych w Polsce. W chwili obecnej polska młodzież harcerska na terenie państwa rumuńskiego, w liczbie 480-ciu osób skupia się w 18-tu jednostkach organizacyjnych, t. j. w drużynach, gromadach, zastępach. Pod względem organizacyjnym harcerstwo polskie musi wchodzić w skład rumuńskiego.

W wielu ośrodkach polskich zagranicą młodzież nasza odgrywa znaczną rolę w życiu kulturalnem i społecznem starszego pokolenia. Fakt ten stwierdzono m. in. na uroczystym obchodzie 10-lecia Polskiego Stowarzyszenia Akademickiego w Łotwie. Studenci bowiem polscy na Łotwie czynnie uczestniczą w pracy narodowej Polonji.

Troska o młode pokolenie przyświeca również rodakom naszym we Francji. Jednym z dowodów tego jest chociażby działalność Pomocy Oświatowej, której Zarząd Główny obradował niedawno w Metz. Czołowem zadaniem Pomocy Oświatowej jest nauczanie dzieci polskich ojczystego języka oraz walka z analfabetyzmem wśród naszych rzesz emigracyjnych we Francji. W praktyce Pomoc Oświatowa realizuje powyższe cele drogą wysyłki do poszczególnych skupisk polskich odpowiedniej lektury, podręczników i t. p. pomocy naukowych. Równocześnie poszczególne towarzystwa wchodzące w skład organizacji, których Pomoc Oświatowa liczy obecnie 72, prowadzą świetlice dla dorosłych. Natomiast mieszkańcy bardziej odległych miejscowości korzystają z kursów korespondencyjnych języka polskiego.

Rzecz jasna, że pracę wszystkich organizacyj polskich we Francji utrudniają ciężkie warunki, w jakich znalazła się obecnie miejscowa Polonja. Jednem z najboleśniejszych zagadnień jest kwestja wydaleń robotników polskich, którzy nieustannie zmuszeni są opuszczać granice Francji. Zdarzało się, że z jednej tylko miejscowości wyjeżdżało w okresie dwudziestu dni ponad dwieście robotników wraz z rodzinami. Poczucie niepewności odbija się bardzo silnie i szkodliwie na życiu organizacyjnem wychodźtwa.

W zupełnie innych, bez porównania pomyślniejszych warunkach odbywa się praca narodowa naszej emigracji za oceanem, która zyskuje coraz większe znaczenie na kontynencie amerykańskim.

W Ameryce Południowej, Polonja argentyńska odniosła wielki sukces. A mianowicie na wielkiej Krajowej Wystawie Przemysłowej w dzielnicy ogrodowej Buenos-Aires, w Palermo Polacy zdobyli Wielki Dyplom Honorowy, równoznaczny z pierwszą nagrodą. Na wystawie reprezentowane były sztuka i przemysł kolonij poszczególnych narodowości.

W niedługim czasie przeżyje podniosłe uroczystości największa osada polska w Brazylji, Gruz Machado, która w bieżącym roku obchodzi 25-lecie swego założenia. W dniu obchodu ma być m. in. otwarta wystawa, ilustrująca dorobek Polaków na miejscowym terenie. W ten sposób społeczeństwo brazylijskie zapozna się z ogromem pracy rąk polskich w Brazylji.

Tymczasem w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wzrasta znaczenie polityczne naszych rodaków. Szereg przedstawicielek i przedstawicieli wychodźtwa zdobywa kierownicze stanowiska w życiu politycznem Nowego Świata. Wystarczy wymienić sukcesy chociażby kilku z nich. A więc profesor Mieczysław Szymczak, po-

nownie mianowany przez Prezydenta Roosevelta członkiem „Federal Reserv Board" w Waszyngtonie, znany jest w Ameryce jako wielkiej miary mąż stanu, finansista i ekonomista. Należy nadmienić, że ostatnio prof. Szymczak odznaczony został przez Rząd Rzeczypospolitej Orderem Komandorji „Polonia Restituta" za jego działalność na odcinku życia polsko-amerykańskiego.

Dowodem zaufania Amerykanów do naszych rodaków jest fakt, że sekretarzem nowej rady miejskiej w Milwaukee został Polak, Idzi Gut. Znaczny sukces odniosła Polka, p. Marja Sienkiewicz-Dumas, która powołana została na stanowisko podprokuratora stanu Massachussets. Ponadto p. Irena Tomaszewska uzyskała na podstawie ostatnich prawyborów w 4-ym dystrykcie nominację na posłankę do Kongresu Stanów Zjednoczonych. Jest to pierwsza Polka, która kandydowała i weszła do Kongresu Amerykańskiego. Podobne nominacje otrzymali z tego samego dystryktu jeszcze trzej Polacy. Zaznaczyć należy, że cztero-miljonowa Polonja amerykańska poszczycić się może sześcioma posłami w Kongresie w Waszyngtonie, z których kilku stoi na czele komisyj.

Oby znaczenie polityczne naszych rodaków w Stanach Zjednoczonych wzrastało i nadal.

Chór dzieci na uroczystość 3-go Maja 1898 r. w Kurytybie

Choć na cudzym my wyraju
Zrodzone pisklęta,
O ojczystym, miłym kraju
Każde niech pamięta!

Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,

Polska mowa — nasza mowa,
Choć w cudzej krainie!

Tam za morzem zorza świeci,
Świeci jasna gwiazda...
Nie zapomną polskie dzieci,
Że tam ojców gniazda!

Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,

Polska mowa — nasza mowa,
Choć w cudzej krainie!

Tam nad Wisłą, Wartą, Bugiem
Stary kraj nasz leży,
My dla niego pracy pługiem
Dział zdobędziem świeży!

Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,

Polska mowa — nasza mowa,
Choć w cudzej krainie!

Nie płaczcie wy, ojce, matki,
Patrzący za morze!
Nową Polskę wam tu dziatki
Stworzą w imię Boże!

Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,

Polska mowa — nasza mowa,
Choć w cudzej krainie!

Może przyjdzie ta godzina,
Że kraj nas zawoła,
I żołnierska my drużyna —
Stawim wrogom czoła!

Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,

Polski wrogi — nasze wrogi,
Choć w cudzej krainie!

KRONIKA
Światowego Związku Polaków z Zagranicy

ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY ŚPIESZY Z POMOCĄ POLAKOM, OFIAROM POWODZI W AMERYCE

Światowy Związek Polaków z Zagranicy przeznaczył dla Polaków z okręgu pittsburskiego, którzy ucierpieli spowodu ostatniej powodzi w Ameryce jednorazowe wsparcie w sumie zł. 7.500.

Przypomnieć wypada, że podczas tej, od dawna nienotowanych rozmiarów w Ameryce powodzi, została zatopiona i zniszczona całkowicie drukarnia znanego tygodnika polskiego w U. S. A. — „Pittsburczanin".

MŁODZIEŻ POLSKA ZAGRANICĄ ZDOBYWA P. O. S

Popularność Polskiej Odznaki Sportowej, ustanowionej przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy, wzrasta coraz bardziej wśród naszej młodzieży emigracyjnej. Niedawno próby do P. O. S. rozpoczął Związek Sokołów Polskich w Ameryce. Ostatnio Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie uzyskało upoważnienie na przeprowadzenie prób i nadanie odznaki swym członkom.

Nawet Polacy w Szanghaju przystąpili do akcji propagandy P. O. S. Miejscowy Związek Młodzieży Polskiej otrzymał również upoważnienie do przeprowadzania prób i nadawania odznaki.

RODACZKI ZAGRANICĄ UCZĄ SIĘ HAFTÓW POLSKICH

Kobiety polskie zagranicą odczuwają często brak wzorów do haftów ludowych, które przypominałyby na obczyźnie Polskę, a wśród obcych szerzyłyby propagandę naszej sztuki. Światowy Związek Polaków z Zagranicy zaradził temu brakowi, wydając Album Haftów Polskich.

Polki zagranicą znajdą w nim przeróżne wzory haftów i ściegów, — wszystkie w stylu ludowym polskim.

PISMO DUŃSKIE O POLAKACH ZAGRANICĄ

Z okazji uroczystości 3-go Maja pismo duńskie „Vestlollands Avis", wychodzące w Nakskov, zamieściło specjalną kolumnę, poświęconą Polakom w Danji i Polonji Zagranicznej.

Omawiając stosunki polsko-duńskie z okresu Polski przedrozbiorowej, autor nawiązuje do obecnych przyjaznych stosunków między Rzeczypospolitą a Królestwem Duńskiem. Następnie znajdujemy obszerne omówienie życia Polaków, zamieszkałych na wyspie Lolland ze szczególnem uwzględnieniem ich spraw kościelnych. Wreszcie znajdujemy szczegółowe omówienie położenia całej Polonji Zagranicznej oraz genezy i celów Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Artykuł jest ilustrowany kilkoma zdjęciami z życia Polonji w Danji oraz fotografjami min. Raczkiewicza, prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy i min. Sokolnickiego, posła R. P. w Kopenhadze.

Autorem artykułu jest znany przyjaciel Polaków, red. K. Juul Christensen.

OBYWATELSKI APEL POLSKIEJ ZAKONNICY ZA OCEANEM

Laureatka nagrody pedagogicznej „Światowego Związku Polaków z Zagranicy" zasłużona Felicjanka polska S. Cyryla, autorka podręczników szkolnych i wybitna wychowawczyni dziatwy polskiej za oceanem wydała ostatnio apel do społeczeństwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, nawołujący do wychowania dziatwy w polskiej szkole, celem uchronienia Polonji amerykańskiej przed wynarodowieniem. Apel ten, ujęty w formę broszury pod tyt. „Głos wołającego na puszczy", uwypukla zarazem wielkie znaczenie zadań nauczycielki-Polki w Stanach Zjednoczonych.

POWSZECHNE WYKŁADY AKADEMICKIE DLA POLAKÓW ZAGRANICĄ

Przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy utworzył się Komitet Organizacyjny Powszechnych Wykładów Akademickich dla Polaków Zagranicą, złożony z profesorów i docentów polskich szkół akademickich, który ma na celu dostarczenie prelegentów spomiędzy polskich sił naukowych, któreby mogły wygłaszać w środowiskach inteligencji polskiej zagranicą powszechne wykłady z poszczególnych dziedzin wiedzy, dostępne dla przeciętnej inteligencji polskiej. Komitet ten proponuje wykłady z dziedzin następujących (gdy chodzi o wykłady ogólne, dla przeciętnej inteligencji): 1) Ziemia polska i jej mieszkańcy, (geografja fizyczna i antropogeografja), 2) Bogactwa naturalne Polski, 3) Etnografja Polski, 4) Rozwój terytorjalny Polski, 5) Prehistorja ziem polskich, 6) Historja polityczna Polski (ogólny rzut oka na zagadnienia), 7) Historja gospodarcza Polski, 8) Nowa Konstytucja polska, 9) Budowa administracji polskiej, 10) Główne prądy literatury polskiej w dziejach jej rozwoju, 11) Współczesna literatura polska (ostatnie 50 lat), 12) Sztuka plastyczna w Polsce (malarstwo, rzeźba, architektura), najbardziej znamienne jej prądy, 13) Sztuka ludowa w Polsce, 14) Rola Polski w dziejach kultury europejskiej. Każdy z tych wykładów może obejmować jedną godzinę, a także 2 —3, nawet 4 i 5 godzin.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy prosi o podanie, w jakim kierunku istnieje specjalne zainteresowanie wykładami, a w szczególności czy i jakie wykłady byłyby w danem środowisku pożądane.

Zaznaczamy, że każdy z wyżej wymienionych wykładów mógłby być rozwinięty w formie dłuższego cyklu, a więc nawet kilkunastu godzin wykładowych, o ile w danem środowisku istnieje specjalne zainteresowanie daną dziedziną wśród specjalistów, np. nauczycielstwa.

PIEŚŃ A SPORT

BOGU RODZICA, DZIEWICA
BOGIEM SLAWENA MARYJA...

Pierwszy dokument mowy polskiej, pierwszy zabytek i święta pamiątka języka ojczystego — pieśń! Któż nie zna znaczenia dziejowego tych zwrotek modlitewnych. Z niemi na ustach szli do boju rycerze. W takt jej skandowanych głośno słów, w rytm jej muzyki ruszali do boju za wielką Ojczyzny sławę. Wiek XIV, wiek XV — Bogurodzica wiodła zbrojne hufce do bitwy. Z pieśnią na ustach zwyciężali woje polscy szeregi pancerne nieprzyjaciół, z pieśnią na ustach okrywali chwałą imię Polski.

Minęły czasy rycerzy zakutych w żelazo i stal, szumnych skrzydłami „pułków" husarskich. Minęły czasy o Wolność dziś Niepodległej walczących bohaterów spod Racławic, spod Sommo-Sierry, spod Olszynki — a wszędzie towarzyszyła im pieśń.

Dziś nie ćwiczy się młodzieży w rycerskiem rzemiośle. Nowe metody walki wyparły stare, nowa pieśń potrzebna jest dzisiejszemu pokoleniu. Ale hart ducha po antenatach nie zaginął w synach wielkich ojców, lecz doskonali się ciągle w duszy młodych, lecz jest w niej i ujawnia się na innych polach i na innych drogach. Czyż nie cnót rycerskich Zawiszy Czarnego spadkobiercą był zawsze Naród Polski? Postawa rycerza o niepokalanym honorze, szlachetna rywalizacja była mu zawsze gwiazdą przewodnią. W walce orężnej wojowników, czy w słowie poetów była zawsze taka Polska. Wieszczowie śpiewali o niej i śpiewem swoim jak Roza Weneda zagrzewali serca.

Sport. Szerokiemi falami rozlał się po świecie nowy ruch, nowy prąd. Idea tężyzny fizycznej znalazła nowy wyraz. Po setkach tysięcy boisk całego świata, na bieżniach, rzutniach i skoczniach miljony młodych ludzi ćwiczy i trenuje. Radosny śpiew z głębi młodych piersi bije w niebo chóralnym głosem. Kto pierwszy! Walczmy z czasem, z przestrzenią, zmagajmy się z siłą ciążenia ku ziemi. W walce sportowców niema ofiar, niema pobitych, są tylko pierwsi i dalsi, nieco lepsi, lub nieco gorsi, ale wszyscy czują w sercu radość życia, miłość swobody i słońca. Sport jest ruchem ogólnoświatowym i apolitycznym. Sport zbliżył wszystkich i połączył pod swym sztandarem młodych obywateli powaśnionych narodów. Czegóż im potrzeba, by się porozumieć — porozumiewają się bez słów, samem tylko poczuciem wielkiej wspólnoty jak pieśnią. Pieśń i sport. Czyż nie jest naturalnem to połączenie? Pieśń i sport. W takt marsza defilują barwne szeregi sportowców. W takt radosnego hymnu biją serca zdrowych młodzieńców i dziewcząt, ubiegających się o palmę pierwszeństwa dla swego klubu, dla swego państwa. Bo choć sport jest ruchem ogólnoświatowym sportowiec nie może zapomnieć o tem, że winien zawsze i wszędzie głosić chwałę barw, które reprezentuje. A cóż może być bardziej miłego sercu niż barwy ojczystego kraju, ojczystej chorągwi!

Zespolmy ściślej pieśń i sport. Twórzmy na motywach sportowych opartą muzykę polską. Niech polskie słowa polskiej pieśni budzą w nas zapał do walki. Szczególnie tam na obczyźnie podkreślajmy pieśnią, że nasz ruch sportowy jest polskim ruchem sportowym, że wszędzie i zawsze jesteśmy związani z Macierzą i że u jej boku w razie potrzeby staniemy, służąc jej hartem ducha i siłą ramienia!

Edward Gotard

Defilada atletów

Nasza pieśń nie zna waszych uniesień i wieszczeń,
Inny sztandar nas zwołał i na czołach legł, —
My sławimy natchnienie, muskuły i przestrzeń,
Serce, co maratoński wytrzymuje bieg.

Otoczyliśmy ziemię nową panoramą
I do taktu jej nowy podajemy krok,
Idziemy drżąc, jak pełne człowieka dynamo,
Tłoczące w głąb arteryj gęsty, żyzny sok.

Świat uderza wraz z nami jednym pulsem rytmu
W ramionach drzemie rozmach katapult i proc,
Z naszych mięśni wywodzi się, jak z logarytmu,
Wola w kleszczach zamknięta, wysiłek i moc.

Nasza pieśń ponad światem kołuje, jak sokół,
Nasza pieśń łączy ludy i stapia je w hart,
Nasza pieśń się, jak morze, rozlewa naokół,
Wszystkie lądy szturmuje i woła na start.

Nasza pieśń niesie hasło waszemu poecie,
Co bogom wieńce wiązał i na skronie kładł, —
Podamy mu niesiony w zwycięskiej sztafecie
Laur olimpijski, znak nasz, — niech zdobi nim świat.

Kazimierz Wierzyński

MŁODZIEŻ POLSKA ŚPIEWA

Już jest lato. Rozpalone słońce leje z nieba strumienie żaru. Złocą się ponętnie łany zbóż, wabią świeżą zielenią łąki i lasy. Codziennie pociągi wywożą setki młodzieży jadącej na obozy letnie. Jadą strzelcy, harcerze, junacy i inni, jadą we wszystkie strony świata. i nad sine fale Bałtyku, i w góry, i na kresy wschodnie, i na Śląsk — wszędzie, jadą ze śpiewem na ustach, by zaznać rozkoszy obozowego życia.

Wśród marszów, przy ogniskach wieczornych postojów
Hartujmy stal ducha i dłoń,
By w krwawej udręce życiowych przebojów
Nie ulec i laurem ozdobić swą skroń.



Śpiew jest nierozerwalnie związany z młodzieżą i z życiem obozowem. Młodzież śpiewa przy każdej okazji, wszystkie swe uczucia i pragnienia wyraża w śpiewie. Nie można sobie wyobrazić milczącego obozu lub wycieczki. Śpiew jest oznaką zdrowia i życia, dodaje siły słabym, pobudza do wysiłku, zachęca do walki.... w śpiewie odbija się całe życie młodzieży jak w zwierciadle.

Na ciemne fale Stochodu pada blask ogniska. Nieco dalej bieleją w zapadającym mroku płótna namiotów. To obóz harcerski. Chłopcy siedzą wokół ogniska owinięci w koce. W skupieniu słuchają opowiadania druży-

nowego. Skaczące języki ognia chwilami oświetlają zasłuchane twarze. Drużynowy opowiada im o tej ziemi, na której od wieków historja krwawym atramentem wypisywała dzieje Polski. O tej ziemi rycerzy kresowych, gdzie 20 lat temu trzy brygady legjonów, w krwawych bojach, podtrzymywały tradycję oręża polskiego. Skończył — chwila ciszy — i zabrzmiała popularna pieśń harcerska:

Płonie ognisko i szumią knieje
Drużynowy siadł wśród nas.
Opowiada starodawne dzieje
Bahaterski wskrzesza czas
O rycerstwie od kresowych stanic,
O obrońcach ukrainnych granic,
A ponad nami wiatr szumny wieje
I dębowy huczy bór.

Później stara pieśń o atamanie:

Hej, hej ojcze atamanie
Ukrajna śpi w najlepsze
I wiatr usną na kurhanie
I stanęła woda w Dnieprze.

I o Jasiu co właśnie w tych okolicach padł w boju za Polskę:

Zakwitały pęki białych róż,
Wróć Jasieńku z tej wojenki już.
Wróć ucałuj jak za dawnych lat
Dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat.
Nad Stochodem wicher smutno dmie
Jasieńkowi róż nie trzeba nie,
Tam nad jarem, gdzie w potyczce padł
Rośnie u mogiły, białej róży kwiat.

Wiatr porywa pieśń i niesie ją hen, daleko, na stepy ukraińskie.

*

A teraz przenieśmy się na inną granicę Rzeczypospolitej. U stóp niebotycznych Tatr płonie inne ognisko. Tu inna drużyna rozbiła namioty. Do góry bije zbójnicka pieśń:

Powiadali ludzie, ze mnie zbójnik będzie,
Jak ludzie, to ludzie, samym wirchem pójdzie.
Nie będę gazdą, nie będę rolnikiem
Ino będę chodził zbójnickim chodnikiem.
Hej jak mię złapią, to ja będę wisiał
Na wierchu jodełki będę się kołysał.

A później:

Czerwony pas, za pasem broń
I topór co błyska zdala,
Wesoła myśl, swobodna dłoń
To strój to życie górala...

Echo niesie pieśń daleko, daleko, aż na „węgierską stronę". Nagle jak grom wyrywa się z piersi pieśń:

Nie damy Popradowej fali,
Spisza z Orawą z praojców sławą,
Jak oni ziemię posiadali,
Aż po wyżyny, aż po Wagriny,
Hej, tra la la...

Późno już, dzień kończy się modlitwą harcerską:

O Panie Boże Ojcze nasz,
W opiece swej nas miej
Harcerskich serc ty tchnienia znasz
Wysłuchać racz je chciej.
Wszak, Ciebie i Ojczyznę,
Miłując chcemy żyć,
Harcerskim prawom życia, dnia,
Wiernymi zawsze być.

Wśród lasu kominów fabrycznych i szybów kopalnianych, po lśniącej szosie śląskiej maszeruje raźno drużyna junacka, wracając z roboty. Dźwięczy ich hymn pracy:

Hej naprzód do pracy pionierzy,
Chwytajcie łopatę i młot
Potrzeba na szańce żołnierzy
I orłów potrzeba na lot.
Więc trudzić się musisz bez miary
Ogromny budować trza dom,
Szumiące rozwinąć sztandary
Na wichry i burze, i grom.

Teraz szosa skręca. Dalej widać szlaban — granica niemiecka. Z piersi chłopców wyrywa się pieśń powstańców śląskich:

Tam nad Odrą hen
Śniłem cudny sen
Jak chorągwie zaszumiały
I przyleciał Orzeł Biały
Ponad Śląski łan.

Ale już widać obóz. Na strudzonych junaków czeka zapewne gotowy posiłek, a więc na cześć kucharza:

Gdy po ćwiczeniach wolny nastał czas
To na kucharza wszyscy idą wraz.
W rękach manierki w blasku ognia lśnią,
A ty kucharzu pełnij służbę swą.
Każdy woła jeść,
Każdy woła jeść,
Każdy gdera, poniewiera
Kucharza cześć...

Po drodze, pnącej się malowniczo po pagórkach Kaszubskiej Szwajcarji, mknie kolarska wycieczka, słychać wesołą piosenkę na nutę „Prząśniczki":

Jedzie sobie jedzie,
Drużyna wesoła
Kręcą się pedały
Lśnią w słońcu się koła.
Wij się, wij się traso,
Wij się w złotą nić.
Obyś nam się nigdy
Nie przestała wić.



Ognisko harcerskie podczas Zlotu Młodzieży Polskiej z Zagranicy w Warszawie

Przez wzburzone fale Bałtyku, przedziera się pod pełnemi żaglami jacht Akademickiego Związku Morskiego „Poświst". Na maszcie dumnie łopocze bandera. Rozbrzmiewa pieśń żeglarska:

Bo nie wie co to życie,
Kto nie służył w marynarce,
Kto nie wyruszał
Na morskie harce,
Kto z biegiem fal
W siną dal, nie biegł w zawody.

Na wartkim nurcie Niemna bieli się rząd kajaków — to spływ strzelecki. Słychać śpiew — stara i znana piosenka:

Za Niemen hen precz
Koń gotów i zbroja,
Dziewczyno ty moja
Uściśnij, daj miecz...

A potem, ku ukochanej ziemi Komendanta, wiatr zaniósł piosenkę strzelecką...

Naprzód drużyno strzelecka
Sztandar swój do góry wznieś.
Żadna nas siła zdradziecka
Zniszczyć nie zdoła ni zgnieść.

Zdaleka, na szerokiej wiejskiej drodze, majaczy las bagnetów, kołyszących się w polot marszu. Nadchodzi kompanja przysposobienia wojskowego. Słychać słowa piosenki:

Maszerują chłopcy, maszerują,
Karabiny w rękach, szary strój,
A przed nimi drzewa salutują,
Bo za naszą Polskę idą w bój...

Już są blisko, widać ich wyraźnie. Nagle krok staje się bardziej sprężysty, karabiny wyprostowują się „na baczność". Nadlatuje, dźwięczy, potężnieje, melodja droga sercu każdego Polaka — orkiestra gra Pierwszą Brygadę.

Chór młodych głosów podchwytuje:

Legjony to żołnierska nuta,
Legjony to żołnierski los,
Legjony to żołnierska buta.
Legjony to ofiarny stos.
My, Pierwsza Brygada...

*

I tak od wschodu do zachodu, od Karpat po Bałtyk rozbrzmiewa polska pieśń. Wychodzi daleko poza granice kraju, dociera wszędzie — do słonecznej Kurytyby, czy dalekiego Ohio, do piaszczystego Marokka, czy zimnej Alaski, wszędzie, gdzie biją polskie serca dochodzi pieśń. I czy to będzie w chatce robotnika, czy w pałacu bogacza, budzi jedne i te same uczucia — tęsknoty i miłości Ojczyzny.

Tadeusz Steinhardt

SPORTOWCY POLSCY O KTÓRYCH MÓWIŁ CAŁY ŚWIAT

PETKIEWICZ I KUSOCIŃSKI

Cykl naszych artykułów o sławnych sportowcach polskich, których imię rozbrzmiewało triumfalnie po całym świecie, jednając dla barw naszych szacunek i uznanie będzie niekompletny, jeśli, mówiąc o gwiazdach już zagasłych, nie dodamy dwu jeszcze nazwisk: Petkiewicz i Kusociński.

Stanisława Petkiewicza, późniejszego pogromcę Nurmiego, ujrzała po raz pierwszy Polska, a ściślej Warszawa w r. 1927 na trójmeczu bałtyckim. Przybył wówczas w składzie reprezentacji łotewskiej i wygrał bieg na 5 klm., bijąc naszego najznakomitszego wówczas długodystansowca Alfreda Freyera. Ze zdumieniem i radością dowiedzieliśmy się wtedy, że Petkiewicz jest Polakiem, a nie chciało się wierzyć, że trenuje zaledwie od dwu lat. Wrócił do Rygi, ale niebawem mieliśmy usłyszeć o nim więcej, a wkrótce i mieć go z nami razem w Polsce.

Na Olimpjadzie Amsterdamskiej w r. 1928 Petkiewicz zajmuje 7 miejsce w biegu na 5 klm., a jego styl wzbudza powszechny zachwyt. Jeszcze w tym samym roku Petkiewicz przybywa do Warszawy, gdzie wstępuje na uniwersytet i rozpoczyna starty w K. S. „Warszawianka". W tym samym czasie do tego samego klubu wstępuje również Janusz Kusociński i między obu wielkimi biegaczami zaczyna się ostra rywalizacja.

W r. 1929 Petkiewicz startuje na lekkoatletycznych mistrzostwach Anglji i zajmuje 2 miejsca w biegu na 4 mile. Tego samego roku na jesieni święci w Warszawie sukces, który głośnem echem odbił się po całym świecie — w biegu na 3 klm. zwycięża samego Paovo Nurmiego „Króla bieżni"! Była to pierwsza porażka jaką poniósł fenomen fiński od r. 1926, kiedy to przegrał bieg na 1.500 mtr. z Niemcem Petzerem!

Nazwisko polskiego biegacza zyskuje po tym wspaniałym wyczynie niesłychaną popularność, a on sam udaje się w sezonie zimowym do Stanów Zjednoczonych. Wyprawa do Ameryki przynosi mu dalsze triumfy i sławę. Sześć razy startuje Petkiewicz w New Yorku na bieżni krytej w konkurencji najlepszych wtedy Amerykanów jak Mc. Clusky i Rickers. Startuje sześć razy i ponosi jedną tylko porażkę!

Zamierza wziąć udział w mistrzostwach U. S. A. ale sekretarz Amer. Federacji Lekkoatletycznej Ferris nie zezwala mu na start spowodu „dyskwalifikacji", jaką nałożyli na Polaka Łotysze!... Rzecz polegała na nieporozumieniu i niebawem została wyjaśniona, jednakże Petkiewicz musiał zrezygnować z dalszego turnee po U.S.A. i wrócił do kraju.

Rok 1930 jest okresem jego najświetniejszej formy. Na międzynarodowych zawodach w Helsingforsie wygrywa bieg na 3 klm. w czasie 8 : 27 sek., bijąc Ischollo i Lehtinena. Dzień przedtem startuje na 5 klm. i przychodzi trzeci za Nurmim i Virtanenem, a zwyciężając i w tym biegu Lehtinena!

Niestety gwiazda Petkiewicza zgasła tak samo dla nas nieoczekiwanie, jak wzeszła... Po trzyletnim okresie wielkiej formy, przychodzi gwałtowne załamanie. Organizm jest wyczerpany... W październiku 1931 r. pogromca Nurmiego wygrywa jeszcze bieg na 800 mtr. na meczu Polska — Belgja w Brukseli — i to jest jego ostatni występ na bieżni...

Nie znaczy, że wielki biegacz już się skończył, nie znaczy, że powiedział ostatnie słowo, ale do poza spadkiem formy wchodzi w grę sprawa ważniejsza — pozbawienie praw amatora, dyskwalifikacja... Stanisław Petkiewicz miał wtedy zaledwie 23 lata. Mógł przejść i przeszedłby niewątpliwie owe chwile załamania się formy. Mógł barwom polskim przyspożyć niejeden jeszcze cenny sukces. Dyskwalifikacja położyła kres jego pięknej karjerze...

W ten sposób jeden z najbardziej stylowych biegaczy świata odszedł nazawsze z bieżni. Wkrótce potem wyjechał z żoną do Argentyny. Przez pewien czas prowadził fabrykę skarpetek, potem chwytał się rozmaitych innych interesów, wreszcie zdobył powtórnie popularność — ale tym razem już na scenach kabaretów jako tancerz. Obecnie znajduje się znów w Polsce, jest trenerem Polskiego Zw. Lekkoatletycznego.

* * *

Bardziej jeszcze błyskotliwą była karjera Janusza Kusocińskiego, zwycięscy olimpijskiego w Los Angeles.

Kusociński zaczął uprawiać lekką atletykę w warszawskim Klubie „Sarmata", ale jak już wspomnieliśmy, w r. 1928 wstąpił do „Warszawianki". Już po kilkunastomiesięcznym treningu wygrywa bieg na 5 klm. na mistrzostwach Polski, bijąc dawny rekord Alfreda Freyera. Zwycięża również na tym dystansie i w meczu międzypaństwowym Polska — Czechosłowacja, który w tym samym roku odbywa się w Pradze.

W r. 1929 odnosi Kusociński po raz pierwszy kontuzję nogi... Startuje jednak bez przerwy i wygrywa. Rok następny przynosi mu już wielkie sukcesy. Bije w Warszawie Fina Jokivirta na 5 klm., a na trójmeczu bałtyckim przechyla szalę zwycięstwa na naszą stronę, wygrywając aż cztery konkurencje 800, 1.500, 5.000 i 10.000 mtr.!

W r. 1931 na kilkadziesiąt startów zagranicznych „Kusy" przegrywa raz tylko, z Nurmim. Na meczu Polska — Włochy bije na 1.500 mtr. słynnego Beccaliego, triumfuje pozatem w Helsingforsie, Pardubicach, Brukseli, Antwerpji, Paryżu i Wiedniu, gdzie na 5 klm. osiąga czas 14 : 42,8 sek. wychodząc tym wyczynem na czoło elity biegaczy świata.

W roku 1932 jest Kusociński u szczytu formy. Nie przegrywa ani jednego biegu. Przed olimpjadą ustanawia w Antwerpji rekord świata w biegu na 3 klm. w czasie 8 : 18,8. W Poznaniu bije rekord światowy na 4 mile ang. uzyskując 19 : 02 sek., ustanawia pozatem nowe rekordy Polski na 1.000, 1.500, 2.000 i 10.000 mtr.!

Wreszcie przychodzi olbrzymi sukces — zwycięstwo na Olimpjadzie w Los Angeles. Kusociński wygrywa bieg na 10.000 mtr. w czasie 30 : 11,4 sek., ustanawiając rekord olimpijski i rekord Polski!...

Zwycięża potem w Chicago, Pradze, Wiedniu i Budapeszcie, ale już w roku następnym przychodzi tragedja... Wspaniały biegacz zaczyna odczuwać silne bóle w nodze... Nie zważając na to, trenuje nadal i wygrywa kilka startów zagranicą.

Rok 1934 jest ostatnim rozdziałem jego niezwykłej karjery. I równie niezwykłym jak ta cała karjera. Podleczywszy chore kolano, Kusociński przeprowadza ponowny trening i dochodzi do wielkiej formy. Na mistrzostwach Anglji wygrywa bieg na 4 mile, zwycięża w Berlinie, Kolonji i na trójmeczu bałtyckim w Rydze, gdzie ustanawia nowy rekard Polski na 5 klm. W Finlandji bije Vintanena i całą elitę biegaczy fińskich, ustanawiając znów rekord Polski na 1.000 mtr.

Ostatni start zagraniczny Kusocińskiego odbył się w Sztokholmie, gdzie Polak pokonał w biegu na 3 klm. ówczesnego rekordzistę świata na tym dystansie Duńczyka Nielsena.

I teraz przychodzi kres... Stan nadwyrężonej nogi pogarsza się coraz bardziej... W jesieni 1934 r., mimo kategorycznego zakazu lekarzy, Kusociński startuje w Warszawie w biegu na 3 klm. z Lehtinenem i Pettersonem... Wysiłek jest ponad jego siły... Olbrzymie napięcie woli sprawia tylko tyle, że „Kusy" dobiega do mety... Jest jednak daleko wtyle, jest trzeci...

Ubiegły rok zeszedł Kusocińskiemu na kuracji. Łudził się, a z nim i cały sport polski, że nie wszystko jeszcze stracone, że na olimpjadzie berlińskiej... Dziś wiemy już wszyscy, że karjera sportowa wielkiego naszego biegacza jest ostatecznie zamknięta...

Sport polski nabiera coraz większego rozmachu, zdąża do coraz jaśniejszej przyszłości. Sportowców polskich, o których mówić będzie cały świat niewątpliwie doczekamy się jeszcze wielu. Tych największych, którzy dotąd byli, a już zeszli z areny — przedstawiliśmy i przypomnieliśmy.

Al. Reksza



Nurmi (Finlandja) — Petkiewicz w biegu na 3.000 m., w którym Polak odniósł sensacyjne zwycięstwo nad mistrzem świata.

Rozmawiamy z Czytelnikami

K. Z. — CZERNIOWCE.

Dziękujemy za słowa uznania. Niestety z braku funduszów nie możemy myśleć o zamianie naszego pisma na tygodnik.

„REEMIGRANT ZE ŚLĄSKA".

Bliższe dane udzieli panu Związek Pisarzy i Publicystów Emigracyjnych, Warszawa, ul. Oboźna 8 m. 16. Organem prasowym Związku jest dwutygodnik „Wychodźca".

„JUTRZENKA", AJACCIO, KORSYKA.

Dziękujemy serdecznie za przesłaną nam korespondencję. Szczegóły omawiamy w liście.

WITOLD ROMASZKIEWICZ,
Prezes Kolonji Polskiej w Brisbane, Australja.

Serdecznie dziękujemy za pamięć. Komunikaty prasowe oraz zdjęcia wykorzystujemy stale w naszych wydawnictwach oraz w prasie krajowej.

Przyjmujemy ze szczerą radością wiadomość o zamiarze przeistoczenia komunikatów prasowych na pismo miesięczne, życząc z głębi serca płynące: „Szczęść Boże!"

STANISŁAW PYZIK, BUENOS-AIRES, ARGENTYNA.

Przesłaną nam korespondencję, za którą dziękujemy, wykorzystaliśmy w naszym biuletynie prasowym, przeznaczonym dla prasy krajowej. Miesięcznik nasz będziemy stale wysyłali.

ANTONINA AMOROWICZOWA — PARYŻ

Jakżeż tu komu dzisiaj radzić, co ma kupować. Nie jesteśmy fachowcami w tej dziedzinie, zwróciliśmy się więc z prośbą o informacje do szeregu instytucyj i osób prywatnych. O wynikach naszych starań powiadomimy panią listownie.

Właśnie kilka dni temu zwrócił się do nas p. Adolf Turecki, zamieszkały we Lwowie, ul. Kurkowa 16, z zawiadomieniem, że ma zamiar odsprzedać któremuś z reemigrantów posiadłość, położoną w powiecie złoczowskim, w odległości 12 km. od Sassowa. Parcela ma powierzchni 2 hektarów i 28 arów.

Budynki gospodarskie składają się z dwuizbowego domu, stodoły, stajni i dwu szop. Zabudowania są nowe, drewniane. Do całości należy inwentarz: wóz, pług, brony, sieczkarnia, uprząż na konie. P. Turecki żąda za całość 6.000 zł.

Może panią ten objekt zainteresuje?

Z życia Polaków na Korsyce*)

Nasi Rodacy zdobyli się ostatnio na czyn godny pochwały! — Ciepłe tchnienie wiosny wtargnęło do ich mieszkań, do ich rodzin i do dusz nawet, stęsknionych do wszystkiego, co rodzinne i polskie. — Gdy chmury znikną, słońce nie ukrywa swego oblicza! Tak też wśród naszej tutaj emigracji nastąpiło wypogodzenie i zjawia się jutrzenka pomyślnej przyszłości, jutrzenka życia organizacyjnego, jutrzenka przyjaźni i braterstwa. Zasługę odrodzenia się narodowego polskiego wychodźtwa na Korsyce przypisać należy intensywnej pracy polskich tam studentów w tym kierunku! Dni nadziei i zwątpienia, dni uciążliwych wędrówek po polskich domach, dni wizyt, składanych mimo pogody i niepogody naszym kochanym Współpracownikom, na jakie zdobywali się w czasie wakacyj wielkanocnych organizatorzy Jutrzenki, zakończyły się niespodziewanym wynikiem. Nowo bowiem powstałe Kółko Społeczno-Oświatowe dnia 21 kwietnia b. r. inauguruje uroczyście pierwsze swe zebranie plenarne i zarazem Pierwszy Wieczorek Polski, towarzyski. Salka „N-tre Dame" przy katedrze w Ajaccio wypełniła się naszą bracią rodaczą po brzegi. Program na przyszłość utworzono jasny, a pewnością mistrza skreślono wytyczne działalności: „Honor Kościoła św." — „Honor Ojczyzny" i „Imię Polaka" górnie nosić!!! Ogólną wesołość zebranych, potęgowaną pogawędkami, śpiewami narodowemi, powiększyła jeszcze zapowiedź przewodniczącego Patrona Ks. Prob. L. Kopieckiego, obwieszczająca zaprowadzenie w najbliższej przyszłości polskiego nabożeństwa w Ajaccio dla miejscowych Polaków. Entuzjazm naszych Rodaków znalazł ujście w trzykrotnym okrzyku na cześć Najjaśniejszej Rzp. Pol. i Pana Prezydenta.

A teraz, by poznać ogrom dobrej woli drogiej naszej braci wychodźczej, wglądnijmy w jej życie! Pierwsza jego karta, to szara, przygnębiająca rzeczywistość— mozolna walka o byt materjalny — następna, to drogość i brak mieszkań, bladolice, osłabione potomstwo, łzy obfite doli tułaczej — zdolne jednym zamachem zburzyć pięknie zapoczątkowaną działalność Jutrzenki. Bo jakże, wobec tych smutnych warunków życia można rozprawiać o miłości Ojczyzny i wpajać Kochanym Rodakom poczucie narodowe, jakie stawiać żądania, gdy głód i niedostatek drzwi nie odstępuje? — Możeby przeto społeczeństwo polskie i towarzystwa dobroczynne w Polsce dopomogły Jutrzence na skalistej wyspie Napoleona, przysyłając do jej Zarządu lub pod adresem Prezesa, Ks. A. Stefaniaka, Ajaccio, 8, Bd. Marcaggi, Corse, jakiekolwiek datki pieniężne na akcję dożywienia ubogich rodaków, na polskie książki dla dziatwy szkolnej, którą szczególnie należy bronić przed wynarodowieniem! Uchronić współziomka od komunizmu, czuwać nad dochowaniem wierności Bogu i Ojczyźnie, przyczynić się do tego materjalnie przez ofiary pieniężne, czyż to nie czyny patrjotyczne? A zatem, będąc gorącymi miłośnikami Ojczyzny, zdobądźmy się na nie, za co Bóg nam wynagrodzi, Ojczyzna będzie nam wdzięczna, a zamorscy Rodacy nie pozostaną dłużnymi, lecz odpłacą się szlachetnością za szlachetność!

Korespondent z Korsyki
JAKÓB SŁOWIK

*) Zachowujemy wiernie pierwotne brzmienie przesłanej nam korespondencji.

Prasa wychodźtwa a prasa w Ojczyźnie*)

Artykuł dyskusyjny

Prasa — Wielka Księżna obecnej doby — jest przemożnym łącznikiem pomiędzy odległemi społeczeństwami, zbliżając je lub oddalając od siebie. W szczególności prasa ojczysta z prasą wychodźczą są związane silnymi, bo naturalnymi węzłami.

Wystarczy wziąć do ręki czasopisma naszego Wychodźtwa, aby się przekonać jak lgną serca i umysły polskiej inteligencji oraz szarej masy robotników do wszystkiego co polskie, do wszystkiego co dzieje się w Polsce. Znajdujemy w ich gazetach poruszane nietylko zagadnienia ogólne, czy to natury państwowej czy też społecznej — lecz także kronikę zdarzeń w poszczególnych okręgach kraju, nawet z drobnemi wypadkami. W ten sposób Wychodźtwo żyje naszem życiem, nasze smutki i nasze radości są również jego udziałem.

Tym sprawom właśnie poświęcają niektóre czasopisma Wychodźtwa nawet połowę swego dziennika czy też tygodnika i to stale, nietylko od czasu do czasu.

A jak jest w Ojczyźnie? Prawie, że odwrotnie.

Zahukani własnemi interesami mało pamiętamy o 8-miljonowej gromadzie naszych Rodaków poza granicami Państwa Polskiego. Od czasu do czasu przypominają nam o nich „tygodnie" poświęcane wychodźtwu. A po nich znowu spokój całe tygodnie i miesiące.

Poza nielicznemi czasopismami, które zamieszczają regularnie skromniutkie notatki co dzieje się wśród naszego Wychodźtwa, ogół prasy nie porusza tej kwestji wcale. Nie biorę tu w rachubę miesięcznika „Polacy Zagranicą", chociaż też nie wiem dlaczego społeczeństwo ma aż miesiąc czekać na wiadomość o Wychodźtwie, a Wychodźtwo o Macierzy, skoro dzisiejsze tempo życia przemawia raczej za tygodnikiem.

Wracając jednakże do tematu, zdaje mi się, że prasa w Ojczyźnie powinna brać sobie przykład z prasy Wychodźtwa i w każdym dzienniku czy też przedrukowywać zdarzenia wśród Polonji Zagranicznej, poświęcając tej sprawie wprawdzie nie aż połowę swych stron w czasopiśmie, jak to czynią „Polacy Zagranicą" o kwestjach Macierzy, lecz w stosunku proporcjonalnym do ilości Polaków zagranicą — czyli około 4-ej części gazety.

Pozatem każde, nawet najskromniejsze czasopismo powinno utrzymywać kontakt z jakiemś czasopismem Wychodźtwa i dzielić się otrzymywanemi wiadomościami ze swymi czytelnikami. Natomiast instytucje tudzież osoby, żywo interesujące się zagadnieniami Polonji Zagranicznej powinne spotęgować akcję wysyłania gazet z kraju, w szczególności tygodników i miesięczników, do osób i instytucyj Wychodźczych, które będą wzamian wysyłały swoją prasę.

Z uznaniem trzeba wspomnieć, że „Polskie Radjo" w audycjach dla Polaków z zagranicy wplata również ważniejsze zdarzenia z ich życia. Może z biegiem czasu będzie można codziennie coś o nich powiedzieć w Dzienniku Radjowym (porannym, południowym czy też wieczornem).

Przez takie zacieśnienie więzów — w niedługim czasie wszyscy Polacy i obywatele Polscy na całym świecie będą się czuć jedną wielką rodziną, pracującą w zgodzie dla dobra i wielkości Rzeczypospolitej Polskiej.

28 maja 1936 r.

Polak, obywatel Polski.

*) Zachowujemy wiernie pierwotne brzmienie przesłanej nam korespondencji.

REDAKTOR NACZELNY
Inż. JERZY GRABOWSKI

REDAKTOR
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.

WSPANIAŁY ROZWÓJ BANKU WYCHODŹTWA POLSKIEGO

855 miljonów złotych obrotu w 1935 roku

Miljonowe rzesze polskich emigrantów, osiedlając się w pogoni za chlebem w obcych o tysiące mil często oddalonych krajach, traciły styczność z ojczyzną w okresie niewoli politycznej, a utrzymywały z nią jedynie kontakty, wynikające ze stosunków rodzinnych. Nasi ciężko przeważnie pracujący emigranci, jako element niestety mało wyrobiony, padali często ofiarą wyzysku najrozmaitszych „kombinatorów" i spekulantów zwłaszcza przy przekazywaniu pieniędzy do kraju i lokowaniu swych oszczędności.

To też z chwilą odzyskania Niepodległości roztoczona została stała opieka nad mieniem i dorobkiem naszego wychodźtwa, a kontakt z ojczyzną przy rozwoju polkiej floty handlowej stał się już żywszy i bezpośredni.

Z inicjatywy prezesa największej w Polsce instytucji oszczędnościowej — PKO, Dr. Henryka Grubera utworzony został w 1930 roku BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A. w Warszawie z kapitałem akcyjnym 2,500.000 zł, a założycielem i posiadaczem wszystkich akcji została, ciesząca się dużem zaufaniem Pocztowa Kasa Oszczędności. To decyduje o bezpośrednim i całkowitym wpływie PKO na działalność Banku PKO, który stał się automatycznie odgałęzieniem jej na terenie zagranicznym.

Już przy samem założeniu Banku PKO podkreślił swój charakter społeczny, stawiając osiągnięcie zysków na dalszym planie.

W pierwszych dniach czerwca b. r. wyszło z druku nader interesujące sprawozdanie, dotyczące działalności BANKU PKO, — tego banku emigracji polskiej. Ze sprawozdania wynika, że poza normalnemi czynnościami bankowemi zgodnie z wymogami życia ostatnich lat kryzysowych i owczego pędu niemal wszystkich państw do nieosiągalnej przeważnie autarchii, BANK PKO przeprowadza odmrażanie należności polskich eksporterów w drodze akredytyw i czeków turystyczno-kompensacyjnych. W 1935 roku rozbudował clearing między Argentyną i Polską, umożliwiając swemu oddziałowi w Buenos Aires eskont dewiz, pochodzących z clearingu w swym oddziale naryskim jak i otwieranie akredytyw w centrali Banku w Warszawie, z polecenia argentyńskich odbiorców na rzecz polskich eksporterów.

Celem zorganizowania ruchu turystycznego do Polski i spopularyzowania go wewnątrz kraju oraz ułatwienia przejazdów emigrantom Bank PKO nabył w drugiej połowie 1933 PBP „ORIS" zamieniając je na biuro narodowe, posiadające obecnie 80 placówek w kraju i zagranicą.

Bank PKO zamierza również poprzeć sprawę osadnictwa polskiego zwłaszcza na terenie Francji.

Równolegle z akcją gospodarczą ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY, Bank PKO przygotuje sprawę większego popierania eksportu polskiego, kierowanego zwłaszcza na tereny Polonji Zagranicznej.

Bank jako jedyna tego rodzaju instytucja w kraju posiada obecnie 20 placówek zagranicznych, w tem cztery główne t. j. oddziały w Paryżu, Buenos Aires, Teal-Aviv oraz Biuro przekazowe przy GaL w New Yorku projektowany jest oddział w Brazylji, roztacza swą działalnością opiekę nad emigracją zarówno europejską jak i zamorską.

Największy rozwój banku zaznacza się w ostatnich 2 latach, a okoliczności nadały mu charakter par exellence banku zagranicznego.

Bank PKO w trosce o rozszerzenie akcji społeczno-oświatowej wśród Polonji Francuskiej nabył także większość akcji Księgarni Polskiej w Paryżu i przystąpił do rozszerzenia jej działalności.

Wprowadzenie ostatnio reglamentacji dewizowej w Polsce predestynowało Bank PKO do odegrania poważnej roli jako banku dewizowego, któremu nadano wszystkie uprawnienia w tym kierunku.

Wyniki osiągnięte w 1935 r.

Ogólna suma wkładów, zgromadzonych przez placówki zagraniczne Banku P.K.O. w przeliczeniu na złote wynosiła z końcem roku 1935 łącznie zł 36,272.244.19.

Suma przekazów, skierowanych ze wszystkich Oddziałów do Polski wyniosła w roku 1935 zł 30,267.580.03, a cały obrót przekazowy Banku P.K.O. oraz Oddziałów osiągnął ogólną sumę zł 93,278.273.33.

Obrót ten był utrzymywany bezpośrednio lub pośrednio z 23 krajami w Europie i na kontynentach zamorskich.

Ogólny obrót Banku, wraz z Oddziałami w Paryżu, Tel-Aviv i Buenos-Aires wyniósł w roku 1935 — 855 miljonów złotych.

Po zasileniu funduszów rezerwowych z zysku za rok 1935, wynoszącego zł 1,083.322.08, posiada Bank P.K.O. kapitałów własnych przeszło zł 3,500.000, w czem kapitał zakładowy zł 2,500.000, rezerwy ponad zł 1,000.000.

Równolegle ze wzrostem operacyj bankowych szło powiększenie ilości personelu. Ogólna ilość osób, zatrudnionych w Centrali Banku i wszystkich jego Oddziałach wynosiła z końcem 1934 r. 85 osób, wzrastając z końcem roku sprawozdawczego do ilości 127 osób.

Rezultaty dotychczasowej pracy Banku P.K.O. pozwalają stwierdzić, że Bank idzie wytrwale po linji, wytkniętej przy jego założeniu. Przygotowując należycie każdą rozpoczętą akcję, Bank roztacza opiekę nad dorobkiem emigracji i przyczynia się do zaspokojenia jej potrzeb kulturalno-oświatowych. Wykorzystując równocześnie swój aparat bankowy, oparty o własne Oddziały zagraniczne i sieć korespondentów, rozpatruje i przeprowadza ostrożnie, lecz wytrwale wszelkie możliwości, dające sposobność do oddania bankowych usług ekspanzji gospodarczej Państwa.

Wyniki dotychczasowe, jak też zastosowane metody pracy pozwalają żywić nadzieję, że rozwój, osiągnięty w roku 1935 nietylko się utrwali, lecz mimo światowgeo kryzysu postąpi naprzód.

Najwymowniejszym dowodem trwałego rozwoju zasłużonego dla emigracji Banku PKO i praktyczności inicjatywy Prezesa Dr. H. Grubera są dane zaczerpnięte ze sprawozdania:

Rok	*Wkłady oszczędnościowe*	*Ogólny obrót przekazów zagranicznych*
1930	1.196.093	558.849
1931	2.032.653	2.687.163
1932	3.868.622	5.994.283
1933	7.836.016	19.311.825
1934	17.748.996	34.627.713
1935	36.272.244	58.775.803

Bank PKO przyczynił się już wydatnie do zjednania zaufania zagranicy do instytucji finansowych polskich, stając się prawdziwem dobrodziejstwem dla 8 miljonowej Polonji Zagranicznej. Wspaniały rozwój tej zasłużonej instytucji zawdzięczać należy przedewszystkiem jej założycielowi Prezesowi Dr. H. Gruberowi oraz przezornemu kierownictwu i energji i inicjatywie naczelnego dyrektora Banku PKO, EMILA MODRYCKIEGO.

Polonja Zagraniczna, lokując swe oszczędności w Banku PKO i prowadząc za jego pośrednictwem operacje bankowe, pracuje sama na siebie. Bank PKO udzielił bowiem w ciągu trzech ostatnich lat na cele społeczno-oświatowe Polonji około 500.000 zł, a w roku sprawozdawczym przeznaczył na ten sam cel dalszych 180.000 zł.

W tych warunkach Polonja Zagraniczna może mówić z dumą o Banku PKO jako swoim banku, na którego rozwój i działalność będzie nadal przy stale wzrastającem zaufaniu wywierać wpływ decydujący.

Marwoy

CENA 70 GR.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 7 LIPIEC 1936 R. ROK VII

T R E Ś Ć:

PRZEWODNIK OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZY

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

WSPÓŁPRACUJMY!...

Liczne dowody głębszego zainteresowania czytelników naszym miesięcznikiem, jakie obserwujemy na przestrzeni ostatnich miesięcy, są dla nas miłym sprawdzianem, że drogi, jakie obraliśmy w naszej „polityce“ redakcyjnej, są istotnie celowe.

Zdajemy sobie w pełni sprawę z tego, że nasze wydawnictwo, służące potrzebom kulturalnym, oświatowym i innym Polonji Zagranicznej, nie może spełnić całkowicie tej roli, jaką mu wyznaczono. Przyczynia się do tego w dużym stopniu fakt, że służymy swemi łamami czytelnikom zarówno w Polsce, jak i zagranicą; a potrzeby czytelnicze i tu i tam są zasadniczo różne: Polak zagranicą chciałby widzieć w naszym perjodyku głównie wiadomości z kraju, podczas gdy Polak z Macierzy domaga się wiadomości z terenów Polonji Zagranicznej. Osobną grupę tworzą artykuły instrukcyjne, stanowiące pożyteczny materjał odczytowy i informacyjny dla świetlic, bibljotek, kół oświatowych etc.

W każdym numerze zamieszczamy kronikę wydarzeń z poszczególnych terenów Polonji Zagranicznej oraz kronikę Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Wielka liczba terenów, mnogość tematów, jakie omawiamy, tworzą w naszem wydawnictwie specyficzną „atmosferę redakcyjną“, wynikającą jednak z istotnych potrzeb. Nie możemy często pozwolić sobie na odbiegnięcie od szablonu, gdyż ten właśnie szablon stanowi łańcuchowo znów pewien szablon dla innych wydawnictw, które korzystają z materjałów, jakie co miesiąc przynosimy na łamach naszego miesięcznika. Zrozumiałą jest rzeczą, że w tych warunkach dość — przyznam — szczególnych, jeśli chodzi o pracę redakcyjną, zadowolić wszystkich warstw, wszystkich grup naszych czytelników nigdy nie będziemy mogli. Nie „faworyzujemy“ żadnego terenu, wychodząc z założenia, że wszystkie są jednakowo „ważne“, a jednak często dochodzą nas głosy, że wydawnictwo nasze mało poświęca miejsca to temu, to owemu terenowi. Położyliśmy więc główny nacisk na publikowanie artykułów (głównie instrukcyjnych), któreby przydatne były o ile możności dla wszystkich terenów, ograniczając się do zamieszczania wiadomości z poszczególnych krajów polskiej mniejszości i emigracji głównie w kronice.

Uświadamiamy sobie jednak fakt, że nawet przy najidealniejszem rozwiązaniu kwestji redakcyjnej, nie rozwiążemy jednej sprawy. Nie zdołamy spopularyzować tak naszego wydawnictwa, aby dotarło do wszystkich Polaków zagranicą. Składa się na to wiele przyczyn.

Dlatego też zwracamy się do wszystkich naszych czytelników na obczyźnie z prośbą o propagowanie naszego miesięcznika.

Często leży miesięcznik „na pokaz“ — nie zaglądamy doń. Czyż nie lepiej wypożyczyć go komuś drugiemu, który chętnieby go przeczytał?

Dlatego apelujemy do Was, drodzy Czytelnicy, rozpowszechniajcie nasze i Wasze przedewszystkiem pismo, oddając je chętnym do czytania.

Specjalną zaś prośbę wnosimy pod adresem naszej polskiej prasy zagranicą. Wartość jej i znaczenie na obczyźnie dostatecznie jest każdemu znane. Spełnia ona nietylko rolę dostarczyciela nowin i ciekawostek ze świata, ale przedewszystkiem twardą, trudną i niewdzięczną misję nauczyciela społecznego. Na łamach polskich pism emigracyjnych i mniejszościowych pojawiają się stale artykuły wychowawcze, oświatowe, instrukcyjne itp. dostępne dla wszystkich tych, dla których stanowią pewien sens i wartość.

Chcielibyśmy, aby artykuły, notatki, z naszego wydawnictwa pojawiały się jaknajczęściej na łamach polskich pism emigracyjnych i mniejszościowych, stanowiąc naturalne przedłużenie naszego wydawnictwa.

Wierzymy, że przy Waszej pomocy, przy pomocy prasy polskiej zagranicą, słowa naszej prośby znajdą swe urzeczywistnienie i realne pokrycie.

W. O.

PIEŚŃ KRZEPI I SIŁ DODAJE

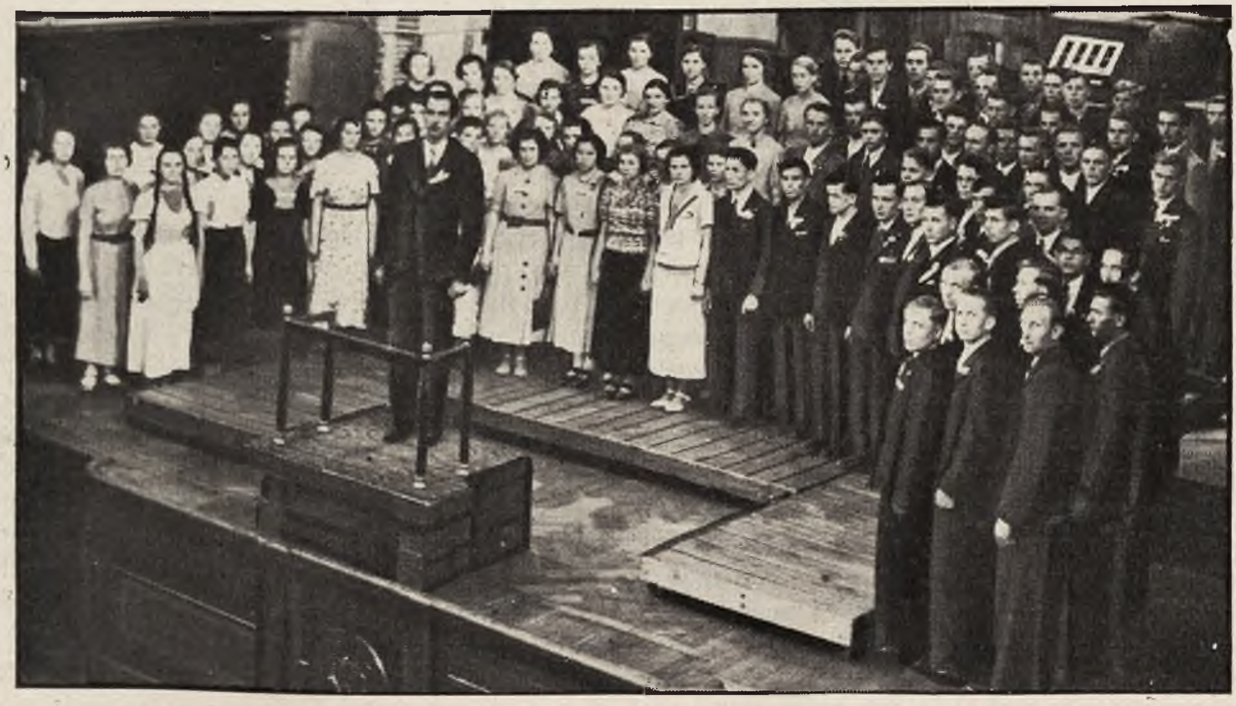
(Z przemówienia wiceprezesa Św. Zw. Pol. z Zagr. dr. Bronisława Hełczyńskiego na otwarcie I Zlotu Śpiewaków Polskich).

Od tysięcy lat, od zarania dziejów, odkąd się nasza Polska zaczyna, pieśń wiernie towarzyszy naszemu narodowi we wszystkich chwilach jego żywota, krzepiąc, scalając, duszę podnosząc.

Czy z pieśnią wojenną do boju idą rycerze w stal zakuci, czy powstańcy w nierównej walce z wrogiem ginący, czy legjoniści komendanta Piłsudskiego, czy zwycięscy żołnierze 1920 r., czy płynie pieśń kościelna, religijna, co ku niemu duszę wznosi i w chóralnych majestatycznych akordach modlitwą pała u stój pana życia i śmierci człowieka, czy rozlega się po naszych niezmierzonych polach i lasach, po kołyszących się zbożem łanach pieśń ludowa, to pieśń smętna, to wesoła, co natchnieniem była dla Szopena, Moniuszki, Karłowicza, Szymanowskiego, — zawsze i wszędzie pieśń nasza ku pięknu nieśmiertelnemu dusze podnosi, serce otuchą krzepi, poczuciem narodowej jedności wiąże, skupia i siły dodaje.

Dla Polaków zagranicą, dla 8 miljonów naszych rodaków, rozproszonych na całej kuli ziemskiej, pieśń polska jest czemś więcej niż zespołem melodyjnych dźwięków, niż wyrazem wrodzonej potrzeby śpiewania, jest najmocniejszym przypomnieniem o dalekiej ojczyźnie, jest częstokroć najważniejszą, niekiedy nawet jedyną nicią, z tą ojczyzną łączącą.

Zdarza się, że zapomniane zostało wszystko, że tradycje, obyczaje, nawet język poszły w niepamięć, a przecież wystarczy dźwięk polskiej piosenki ,te kilka słów, te kilka zwrotek melodji, a w polskiej piersi polskie serce zmartwychwstanie i na nowo tętni miłością do Matki Ziemi ojczystej. Stąd właśnie płynie czar i moc naszej pieśni, że, z pokoleń w pokolenie idąc, stała się częścią składową bytu narodowego, że wraz z życiem i krwią przez pokolenia przechowywana, jest jakby cementem, wiążącym wszystkich Polaków w jedną potężną całość. Wiecznie żywa, jasna, młoda i promienna jest pieśń nasza jedną z podstaw moralnych bytu naszego narodu, który z niej m. in. czerpał siły, by przetrwać lata klęski i niewoli, by dzisiaj narówni z innemi wielkiemi narodami świata móc śpiewać pieśń zwycięstwa i wolności .



Chór Mieszany Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji zdobył pierwszą nagrodę na turnieju

Pozlotowe refleksje

W wielkomiejski rozgwar Warszawy wdarły się na okres trzech dni jeszcze nowe dźwięki, tym razem powiązane kunsztownie w harmonję i rytm polskiej pieśni. Przywieźli ją nasi pieśniarze, przybyli na I-szy Zlot Śpiewaków Polskich z bliskich i dalekich dzielnic Polski i z jeszcze odleglejszych środowisk polskich zagranicą.

Ze specjalnem wzruszeniem witała stolica przedstawicieli naszych śpiewaków z Austrji, Czechosłowacji, Francji, Łotwy, Niemiec, Rumunji i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej .Czy to przy powitaniu na dworcu, w Teatrze Polskim, który dla gości wystawił „Damy i Huzary" hr. Aleksandra Fredry, na wieczorze zapoznawczym w ogrodzie „Bagatela", albo też wprost na ulicach miasta towarzyszyły naszym Rodakom z zagranicy owacje, oklaski i serdeczne okrzyki „Niech żyją".

Pieśniarze nie pozostawali dłużni i płacili zachowaną wśród obcych, wypielęgnowaną polską pieśnią, która gromadziła wiele razy na placach i ulicach Warszawy rozentuzjamowanych słuchaczy. W nastroju serdeczności braterskiej a nawet rozrzewnienia upłynęły wszystkie uroczystości zlotowe.

Dnia 27. VI. w ramach Zlotu obradował w murach Państw. Konserwatorjum Muzycznego Sejm Śpiewaczy. Z ust delegatów poszczególnych organizacyj śpiewaczych z Kraju i z terenu różnych środowisk polskich zagranicą padły wówczas słowa pełne dumy z dokonywanej pracy na polu krzewienia naszej kultury muzycznej i zapewnienia o wierze w moc i potęgę polskiej pieśni, która budzi i utrwala poczucie więzi narodowej wszystkich Polaków i niesie po szerokim świecie chwałę imienia silnej, wzrastającej w powagę Rzeczypospolitej.

Skolei rozpoczęły się bardziej przesiąknięte pierwiastkiem emocjonalnym uroczystości zlotowe. Już od samego rana na placu Marszałka Piłsudskiego gromadziły się rzesze uczestników Zlotu i odbywającego się równocześnie Święta Morza, by wspólnie wysłuchać Mszy Św. polowej, celebrowanej przez Ks. Biskupa dr. Józefa Gawlinę . Z placu, po złożeniu wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza przez delegacje Zlotu, uformowany pochód ruszył w kierunku Belwederu. W drodze, na placu na Rozdrożu defiladę uczestników Zlotu i Święta Morza przyjął inspektor armji gen. Sosnkowski.

Przed Belwederem pochyliły się w hołdzie sztandary śpiewacze, gdy delegacja składała w Muzeum Marszałka Piłsudskiego pamiątkową plakietę, a z ust zgromadzonych wyrwała się żałobna pieśń „Z Belwederu Cię wieźli..." Tak pieśnią uczcili śpiewacy pamięć Wielkiego Wodza.

Jeszcze tego samego dnia popołudniu rozśpiewał się królewski park w Łazienkach melodją licznych pieśni wykonywanych na wielkim koncercie wszystkich przybyłych na Zlot chórów.

I doprawdy, wiekowe drzewa, okalające Stadjon hippiczny w Łazienkach napewno niewiele razy były świadkami podobnie silnego wzruszenia jak to, które owładnęło zebraną na trybunach publicznością, gdy z siedmiu tysięcy piersi uderzył w niebo hymn „Jeszcze Polska nie zginęła", lub gdy na zakończenie koncertu z powagą i mocą popłynęły w dal dźwięki śpiewanego unisono psalmu „Ojczyzna" Nowowiejskiego.

Ale przecież wszystkie niemal zjazdy i zloty mają to do siebie, że z braku czasu w ograniczonych ramach programu usiłują zamknąć jaknajwięcej imprez i uroczystości. Dlatego i tym razem, pozostawiając głębsze refleksje na później, delegacje Zlotu Śpiewaczego ruszyły na Ratusz, gdzie Gospodarz stolicy, prezydent Stefan Starzyński powitał gości serdecznem słowem i podjął poczęstunkiem. Chwile spędzone na Ratuszu urozmaiciły występy artystów warszawskich, którzy nie szczędzili swych sił i umiejętności, aby całość wieczoru wypadła jak najlepiej. Niezapomniane wrażenie wywarła na obecnych chwila, gdy dobrze znana ze swych występów Polakom zagranicą p. Wanda Wermińska ze łzami wzruszenia w oczach przemówiła do śpiewaków przybyłych spoza granic Kraju, nawołując do wytrwania w polskości.

Dzień następny już od samego rana zastał

uczestników Zlotu przy pracy. Część bowiem chórów wystąpiła podczas nabożeństw w kilku kościołach warszawskich, delegacje uczestniczyły w uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci pioniera polskiego śpiewactwa zespołowego ś. p. Piotra Maszyńskiego, inni poświęcili ostatnie godziny przygotowaniom do turnieju śpiewaczego, który się rozpoczął w sali Filharmonji o godz. 11-ej.

Podczas długich ośmiu godzin pojawiały się na estradzie coraz to nowe zespoły, witane gromkiemi oklaskami publiczności, która nieustannie tłumem zalegała salę.

Wystąpiły więc w wylosowanej kolejności. chór mieszany Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji, chór kościelny z Zakrzewa w Niemczech, chór męski „Słowik" z Marles-Mines we Francji, chór Związku Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu z Austrji, chór kościelny św. Franciszka z Zaborza w Niemczech, chór mieszany im. F. Nowowiejskiego z Olsztyna, chór męski Macierzy Szkolnej z Czechosłowacji, chór mieszany Stowarzyszenia „Harfa" z Dyneburga, chór Maturzystów „Polskiego Towarzystwa Oświaty" z Rygi, razem sześć chórów mieszanych i trzy męskie. Za niemi przyszła kolej na 32 chóry krajowe.

Surowe jury oceniało poszczególne występy, a raczej doświadczonem uchem starało się uchwycić subtelności w odtwarzaniu różnych pieśni i zaobserwowane umiejętności przeliczyć na iloczyn wrodzonych zdolności śpiewaków i wielu godzin pracy, zużytej na ich doskonalenie. Ocena przecież była niezmiernie trudna: stanęły obok siebie chóry, mające już za sobą zdobytą sławę i renomę, a obok nich walczyły o uznanie młodziutkie zespoły, nie liczące więcej jak rok istnienia, tuż przy chórach rekrutujących się ze środowisk inteligenckich śpiewały zespoły wiejskie. Szczególnie trudno było zakwalifikować przedstawicieli śpiewaków polskich z zagranicy. Któż nie wie, w jak bardzo ciężkich warunkach, jak dorywczo i na marginesie innej działalności narodowo - społecznej odbywa się ich praca. A jednak zaprezentowali



Śpiewacy polscy z zagranicy złożyli w Muzeum Marszałka Piłsudskiego w Belwederze pamiątkową plakietę.

się na turnieju pokaźnym dorobkiem artystycznym.

Przewodniczący jury, odczytując podczas wielkiego koncertu reprezentacyjnego w Filharmonji wyniki turnieju, podkreślił, że szczególne uznanie należy się chórom polskim z zagranicy, które wśród obcych potrafiły nietylko zachować, ale i na wysokim poziomie artystycznym utrzymać rodzimą pieśń polską. Chór męski Macierzy Szkolnej z Karwiny w Czechosłowacji, który osiągnął pierwszą nagrodę w klasyfikacji chórów polskich z zagranicy (w kategorji chórów męskich), stanął równocześnie na 7-em miejscu w klasyfikacji ogólnej pomiędzy najlepszemi zespołami śpiewaczemi w Kraju.

Wszystkie zespoły, nawet i te, które tym razem nie przywiozą ze Zlotu żadnej nagrody, muszą powrócić do codziennego wysiłku z nowym ładunkiem sił, bo ze wzmożonem poczuciem swej wartości i ze świadomością, że wszelkie ich poczynania śledzi i ocenia z radością macierzysty Kraj.

Halina Karnicka



WYNIKI TURNIEJU ŚPIEWACZEGO

W ramach Zlotu Śpiewaków Polskich odbył się w Filharmonji wielki turniej śpiewaczy, w którym wzięło udział 9 chórów polskich z zagranicy i 32 chóry krajowe.

Komisja sędziów w składzie: prof. Henryk Opieński jako przewodniczący, prof. Szczepan Sieja (St. Zjednoczone), Józef Michejda (Czechosłowacja), Adam Bojanowski (Francja) i Zdzisław Skubikowski (Światowy Zw. Polaków z Zagranicy), Władysław Raczkowski, dyr. Stefan Stoiński, dyr. Adam Wieniawski (z krajowych organizacyj muzycznych) oraz w charakterze obserwatora p. Franciszek Wilga ze Światowego Zw. Polaków z Zagranicy, na podstawie klasyfikacji według punktów, przyznała następujące nagrody.

Towarzystwu śpiewaczemu Harfa z Warszawy — najwyższą nagrodę (poza ogólną numeracją) Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

W klasyfikacji polskich chórów z zagranicy, w kategorji chórów męskich otrzymali:

Nagrodę pierwszą Prezydenta m. st. Warszawy St. Starzyńskiego — Chór Męski Macierzy Szkolnej w Karwinie, (Czechosłowacja).

Nagrodę drugą Dyrekcji Banku Polska Kasa Opieki— chór „Słowik" z Marles - Mines (Francja).

Nagrodę trzecią Światowego Związku Polaków z Zagranicy — chór Zw. Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu.

W kategorji chórów mieszanych:

Nagrodę pierwszą p. Ministra Spraw Zagranicznych — Chór Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji.

Nagrodę drugą Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej — Chór Maturzystów Polskiego Towarzystwa Oświaty w Rydze.

Nagrodę trzecią — Światow. Związku Polaków z Zagranicy — Chór Kościelny z Zakrzewa (Niemcy — Pogranicze).

W klasyfikacji chórów reprezentacyjnych: pierwsze miejsce zajął chór reprezentacyjny z Czechosłowacji, otrzymując nagrodę Prezesa Rady Banku P. K. O. dr. Henryka Grubera, drugie — chór ze Śląska Opolskiego, trzecie — z Westfalji i Nadrenji, czwarte — z Brandenburgji.

Ponadto wszystkie chóry polskie z zagranicy otrzymały od Św. Zw. Pol. z Zagr. ozdobne teki z nutami.

Przemówienie przedstawiciela p. min. J. Becka podczas zakończenia Zlotu Śpiewaków Polskich

Przedstawiciel p. Ministra Spraw Zagranicznych Józefa Becka, wręczając nagrodę najlepszemu polskiemu chórowi mieszanemu z zagranicy, wygłosił następujące przemówienie:

„Przypadł mi w udziale zaszczyt wręczenia nagrody Pana Ministra Spraw Zagranicznych Józefa Becka najlepszemu mieszanemu zespołowi polskiemu z zagranicy.

Wręczam ją Chórowi Mieszanemu Macierzy Szkolnej w Czechosołwacji, uznanemu za technicznie najlepiej przygotowany zespół. Wręczenie to jest równocześnie symbolicznem uznaniem dla wszystkich chorów polskich z zagranicy, które tu przybyły, by śpiewem swym i obecnością zamanifestować, że pieśń „jeszcze Polska nie zginęła — póki my żyjemy" nie jest tylko pieśnią; że pieśń polska to również świadectwo świadectwo obecności Polaków.

Pieśń to jeden z licznych dowodów kultury narodu polskiego zamkniętej w dziesięciowiekowej historji naszej.

Trwajcie nadal i kultywujcie pieśń polską nietylko dla podtrzymywania naturalnej więzi waszej z Macierzą i z całym narodem polskim, lecz idźcie z nią do obcych.

Z pieśnią polską na ustach zdobywajcie świat dla kultury narodu polskiego i jego naturalnej podstawy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Pieśń narodu zwycięskiego jes tzawsze w swej formie, treści i osiągnięciach zwycięska. Niechaj taką będzie pieśń całego bez wyjątku Narodu Polskiego".

Konsolidacja gospodarcza Polonji Amerykańskiej

PO ZJEŹDZIE KUPCÓW POLSKICH W CLEVELAND

„Ufność we własne siły tworzy wielkie Narody i Mocarstwa".

J. Piłsudski.

Upłynęły zaledwie dwa miesiące od Zjazdu Kupców Polskich w Cleveland, a już można z całą pewnością twierdzić, że praca zapoczątkowana przez inicjatorów odbytego Zjazdu nie poszła na marne — a co więcej, że rzucone ziarna trafiły na żyzny grunt i zaczynają nieśmiało kiełkować.

Wbrew, nielicznym coprawda, pesymistom, którzy w małoduszności swojej, częstokroć zaślepieni wąskim kręgiem przyziemnych, źle pojętych własnych interesów, wróżyli Zjazdowi w Cleveland fiasco, Zjazd w Cleveland bezsprzecznie się udał i jak wskazują na to wypadki notowane tak w Ameryce, jak i w Polsce, nie był to przysłowiowy polski „słomiany ogień". Uchwały powzięte na Zjeździe w Cleveland realizują się, aczkolwiek nie w tem tempie, jakby to sobie wielu życzyło. Jak donoszą odpowiednie raporty oraz prasa polska w Ameryce, Delegaci biorący udział w Zjeździe w Cleveland, w większości wypadków po powrocie do miejsc stałego zamieszkania, zakasali rękawy i raźno wzięli się do pracy, rozumiejąc, że jedynie droga wskazana uchwałami Zjazdu prowadzi do celu, którym jest rozwój i dobrobyt kupiectwa polskiego w Stanach Zjednoczonych. Należy przytem pamiętać, że powodzenie akcji Kupców Polskich w Ameryce wpłynie na polepszenie sytuacji materjalnej naszego Wychodźctwa, a co za tem idzie, przyczyni się także do dalszego zwiększenia prestiżu politycznego Polonji Amerykańskiej.

Z chwilą stwierdzenia faktu, że tylko własnemi siłami można polepszyć sobie byt, nie czekając pomocy nie wiadomo od kogo — należy dziś z całym naciskiem uświadomić tych polskich kupców w Ameryce, którzy, niestety, dalej chodzą luzem, w pojedynkę, że tą drogą daleko nie zajdą, gdyż czeka ich niechybna zagłada ze strony konkurencji zorganizowanej. Należy także podkreślić i uprzedzić, że konkurencją tą może być nawet zorganizowany polski kupiec, zrzeszony w organizacji zawodowej i współpracujący z organizacją handlową — która powstała w wyniku uchwał Zjazdu w Cleveland.

Warto też zwrócić uwagę na niewłaściwe postępowanie tych polskich kupców w Ameryce, którzy słusznie może czekają na poparcie ze strony swoich rodaków, żądając, ażeby oni korzystali z usług polskiego kupca, wówczas, kiedy kupiec ten nie chce sam ulepszać i upodabniać swojego przedsiębiorstwa do przedsiębiorstw konkurencyjnych, które lepszą organizacją kupiecką zyskują sobie polską klientelę, z wyraźną szkodą polskiego kupca. Trudno wymagać, ażeby ten kupiec, który nie ma zaufania do własnych organizacyj kupieckich, których unika, zyskał sobie zaufanie polskiego klienta, który za swoje ciężko zarobione pieniądze chce być dobrze obsłużony.

Kupiectwo Polskie w Stanach Zjednoczonych ma wyjątkowo pomyślne widoki rozwojowe. Polonja Amerykańska mieszka przeważnie w miastach, gdyż tylko 14,1% naszego Wychodźctwa stanowią rolnicy, mieszkający na prowincji, reszta, t. j. 85,9% zamieszkuje w miastach, stanowiąc duże zwarte skupiska, przedstawiające wdzięczne i zyskowne pole do pracy dla polskiego kupca, który powinien wzorem innych starać się o zdobycie tej klienteli. Ażeby uwydatnić słuszność twierdzenia, że kupiectwo polskie w U. S. A. ma wszelkie naturalne widoki rozwojowe, należy wyjaśnić, że zaledwie 1,7% Polaków w Stanach Zjednoczonych trudni się handlem, gdy np. Niemcy, z których aż 64,7% mieszka na prowincji, gdyż są to farmerzy, posiadają 8% kupców-Niemców, mieszkających w Stanach Zjednoczonych. Inne narody tak samo jak i Niemcy rozumieją i doceniają wartość handlu, to też nawet Włosi mają 5,2% kupców, nie mówiąc już o Żydach, z których 59,7% zajmuje się handlem. Należy przypuszczać, że teraz Kupiectwo Polskie w Stanach Zjednoczonych, tak pod względem jakościowym, jak i ilościowym, będzie zwiększało swój dotychczasowy, nader skromny stan posiadania, rozwój zaś ten zależeć będzie przedewszystkiem od tego, w jakim stopniu będą realizowane uchwały Zjazdu w Cleveland.

Znając wypróbowany zmysł praktyczny i dużą ofiar-

ność oraz zapał Kupiectwa Polskiego w Ameryce, można ze spokojem patrzeć w najbliższą przyszłość.

W Polsce, praca kupców polskich w Ameryce znajduje pełne zrozumienie i poparcie, co wynika nietylko z przesłanek uczuciowych, ale przedewszystkiem z przeświadczenia, że bogaty polski kupiec, żyjący poza krajem ojczystym, może oddać temu krajowi nieocenione usługi, tak, jak to się dzieje wśród innych narodów.

Dobry przykład kupców polskich w Stanach Zjednoczonych znajduje już licznych naśladowców wśród kupców polskich, żyjących w różnych krajach, którzy pragną współpracować z Polską na polu gospodarczem.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy — doceniając ważność gospodarczego rozwoju polskiego Wychodźctwa, stara się w pracach powyższych brać możliwie najczynniejszy udział i w tym celu właśnie powołał Komitet Gospodarczy, którego przedstawiciele wzięli udział w Zjeździe Kupców w Cleveland.

Dążmy dalej wytrwale do wyznaczonego celu, pamiętając, że „w jedności siła"!

Jan Sobecki

DOROBEK GOSPODARCZY POLAKÓW W U. S. A.

O zdobyczach Polaków, mieszkających w Stanach Zjednoczonych A. P. w dziedzinie kulturalnej, oświatowej i społecznej pisało się i mówiło dużo. Wylicza się naprawdę imponujące cyfry stowarzyszeń, towarzystw , klubów religijnych, oświatowych, gimnastycznych, śpiewaczych; ogólnie znane są olbrzymie kwoty, któremi rozporządzają towarzystwa ubezpieczeniowe; bardzo duża jest liczba szkół, domów narodowych, sal teatralnych.

Przyjeżdżający ze „Starego Kraju" nie może się nadziwić jak wspaniałe są budynki kościelne, ośrodki, z których wypływała idea uspołecznienia i zachowania świadomości narodowej.

Ten bogaty dorobek Polonji Amerykańskiej zawdzięczać należy niespożytej energji i zapobiegliwości, która z drobnych, lecz ogólnych ofiar potrafiła zbudować tak wielkie rzeczy.

Nie można jednak równocześnie zapomnieć o innej dziedzinie, która jest obecnie polem znacznych osiągnięć, wypływających nie z czego innego, jak z niezmordowanego hartu wychodźtwa polskiego.

Myślę tutaj o zdobyczach Polonji amerykańskiej w dziedzinie gospodarczej. Że wysiłki te były duże temu nikt nie zaprzeczy. Różnorodna i rzetelna była emigracja polska do Ameryki, lecz nie mieliśmy i nie mogliśmy mieć wśród niej typu emigranta kupca, któryby w życiu amerykańskiem spełniał nader doniosłą rolę, jaką jest dystrybucja — rozdział towarów wśród konsumentów. Jeśli wczorajszy robotnik, czy farmer ma dziś dobrze prosperujące detaliczne przedsiębiorstwo, jest to dowodem, że element polski szybko przyswaja sobie tamtejsze formy i metody handlowania, które cechuje postęp i racjonalizacja.

Na tle tem uwypukla się znaczenie kwietniowego Zjazdu Kupców i Przemysłowców w Cleveland, jako pierwszego etapu zorganizowanej i planowej pracy tej, tak ważnej gałęzi zawodowej Polonji Amerykańskiej.

W ciągu przeszło pół wieku Polonja dokonała rzeczy wielkich. Rozpoczęła od budowy kościołów, zakładania szkół, organizowania stowarzyszeń oświatowych, sportowych i zawodowych. Nic więc dziwnego, że teraz, po okrzepnięciu tych organizmów życia społecznego Polonji, specjalnie pieczołowicie zająć się należało organizacją najświeższej daty, zbudowaną przez zawody gospodarczo aktywne: polskie kupiectwo i przemysł. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że rozwój tej warstwy zawodowej stoi w ścisłym związku z utrwaleniem polskiego stanu posiadania i wzmocnieniem ogólnej siły gospodarczej Polonji Amerykańskiej.

O tem, że rezultaty osiągnięte przez polskich kupców i przemysłowców posiadają cechy niewątpliwego rozwoju, świadczą najlepiej cyfry: polskie kupiectwo i przemysł jest reprezentowane cyfrą 40.000 przedsiębiorstw. Liczbę kupców i przemysłowców zatrudnionych w zakładach przemysłowych i handlowych oblicza się na 100.000. Największa liczba placówek znajduje się w Chicago, Detroit i Pittsburgu. Na miasta te przypada około 25 tysięcy przedsiębiorstw handlowych, z czego Chicago liczy około 17 tysięcy. Drugie miejsce pod względem siły liczebnej przedsiębiorczości polskiej zajmuje Detroit i jego okolice, liczące przeszło ćwierć miljona Polaków. Liczba zakładów na tym terenie określana jest cyfrą 10 tysięcy placówek handlowych i przemysłowych. W Stanach New York, New Jersey i Connecticut znajduje się około 15.000 sklepów i zakładów wytwórczych polskich. Zaznaczyć trzeba — na podstawie informacyj posiadanych przez bardzo dobrze zorganizowany dział Handlowy „Dziennika dla Wszystkich", wydawanego z dużą znajomością rzeczy przez Braci pp.: mec. Aleksandra i Józefa Ruszkiewiczów — że w samym tylko Buffalo wraz z pobliskiemi miejscowościami istnieje przeszło 4 i pół tysiąca polskich przedsiębiorstw.

Dokładne zestawienie polskiego stanu posiadania w Stanach Zjednoczonych jest prawie niemożliwe z naj-

rozmaitszych względów, przedewszystkiem zaś z powodu braku odpowiednich statystyk podstawowych. Podane jednak wyżej cyfry udowadniają niezbicie, że wychodźca polski, który przed pół wiekiem przybył do Ameryki Północnej, w ogromnej większości wypadków jako rolnik lub robotnik, nieznający języka miejscowego, potrafił z pośród jednostek bardziej przedsiębiorczych i inteligentniejszych stworzyć zastępy własnego handlu i przemysłu. Oczywiście zorganizowanie tych wysiłków może ułatwić postęp rozwoju ekonomicznego i wzmocnienie tych warstw, które konieczne są do normalnego działania gospodarczego w kręgu interesów Polonji amerykańskiej.

Uwagi te są wynikiem obserwacyj poczynionych w ciągu objazdu ważniejszych ośrodków polskich w Ameryce Północnej przez delegację krajowych zrzeszeń gospodarczych, zorganizowanych w Komitecie Gospodarczym Światowego Związku Polaków z Zagranicy. We wszystkich bez wyjątku odwiedzonych miastach delegacja spotkała się nietylko z niezmiernie serdecznem i miłem przyjęciem — za które należy się szczera i serdeczna podzięka — ale również wszyscy jej członkowie byli bardzo mile zaskoczeni, stwierdzając realne wartości gospodarczego dorobku Polonji zamieszkałej w Stanach w postaci zwiedzanych zakładów przemysłowych, przedsiębiorstw handlowych i hurtowni kooperatywnych.

Stały kontakt delegacji na Zjazd w Cleveland z polskiemi sferami gospodarczemi i obopólne zrozumienie stworzyło przychylną atmosferę, sprzyjającą spełnieniu przez nas zadania z jakiem przyjechaliśmy. Przedewszystkiem, korzystając z okazji jaką dawał Zjazd clevelandzki, na liczne odwiedziny kupców z Ameryki w kraju odpowiedzieć pragnęliśmy wizytą, któraby stanowiła zapoczątkowanie stałego już obecnie i trwałego kontaktu gospodarczego pomiędzy Macierzą, a kupiectwem i przemysłem polskim w USA.

W Nowym Jorku, który stanowił pierwszy etap naszej przeszło dwutygodniowej podróży, przyjmowani przez specjalny Komitet pod przewodnictwem p. W. S. Kwaśniewskiego, właściciela Green point Laundry tuc. — mieliśmy sposobność rozpocząć wymianę myśli i zapoznawać się z pracą i troskami polskiego kupca i przemysłowca. W rozmowach z p. M. F. Węgrzynkiem ocenialiśmy pionierskie starania firmy „Ampol" w kierunku wprowadzenia na rynek amerykański towaru polskiego.

Mimo, że przyjazd nasz do Buffalo wypadł w święta Wielkiej Nocy tamtejszy Komitet przyjęcia z p. mecenasem Józefem S. Kaszubowskim, p. Aleksandrem i Józefem Ruszkiewiczami, majorem Janem Aszklerem, Janem Łabińskim i red. B. S. Kamicińskim na czele nie szczędził trudu, by możliwie dokładnie zaznajomić nas z osiągnięciami Polonji buffalowskiej w dziedzinie gospodarczej, zwłaszcza, że są one poważne i godne uznania.

Wystarczy wymienić nazwiska i firmy, gdyż osiągnięte rezultaty mają swoją wymowę. Począwszy od fabryki przetworów mięsnych, będącej własnością pp. Antoniego i syna jego Czesława Szelągowskich — tartak p. J. M. Jakiela, mleczarnia „Liberty Mille Co." pod zarządem p. Ludwika Schweichlera, — wszystko są to przedsiębiorstwa oparte na zdrowych zasadach handlo-



Mleczarnia polska „Liberty Dairy Co" w Detroit.

wych, dobrze rozwijające się i działające na dużą skalę. Osobno wspomnieć trzeba o godnych prawdziwego podziwu rezultatach osiągniętych przez przedstawicieli najstarszego pokolenia współczesnego wychodźtwa p. Antoniego Schreibera, właściciela znanego browaru p. f. „A. Schreiber Brewing Co.", którego „Manru" przewyższa najświetniejsze w smaku piwa amerykańskie. Ten niezmordowany, wytrwały przemysłowiec może być wzorem dla młodego pokolenia handlowców, jak zawziętą pracą i bystrą wnikliwością handlową dochodzić do zakreślonego sobie celu.

W zakresie działalności handlowej cechy niewątpliwego rozwoju posiadają dwie hurtownie pracujące w Buffalo. Hurtownia „Salesmens' Grosery Corporation", istniejąca od 1921 r. i zreorganizowana w 1933 roku — obecnie pod zarządem pp.: J. Łabińskiego i S. Czecha — liczy 60 członków i rok rocznie powiększa swe obroty, osiągając w 1935 r. — 750.000 dolarów. Obok „Salesmens' Grosery Corporation" działa w Buffalo druga hurtownia p. n. „Rodak Grosery Co.", kierowana przez p. S. Serafina.

Detroit — jako duże skupisko polskie, wraz z sąsiedniem Hamtramck jest żywym ośrodkiem polskiego życia gospodarczego. W zwiedzaniu tamtejszych przedsiębiorstw dopomagał delegacji i pieczołowitą opieką otoczył tamtejszy Komitet przyjęcia pod przewodnictwem b. kongresmana p. Jana B. Sosnowskiego. Wśród zwiedzonych placówek handlowych i przemysłowych w tem mieście wymienić trzeba najaktywniejsze, jak składy mebli p. Jana H. Perkowskiego oraz p. Piotra Maliszewskiego, składy galanterji męskiej p. Antoniego Rathnaw oraz Braci Witkowskich, w Hamtramck — znaną firmę importową „Centropol" p. Fr. Januszewskiego, której zasługą jest ułatwianie eksportu polskiego do Stanów, wytwórnię wyrobów mięsnych p. Zygmunta Kowalskiego — prezesa Stowarzyszenia Groserników i Rzeźników, zakłady p. Stanisława Sosińskiego, wytwórnię wędlin „Sam Walter Provision Co." pp.: Olejniczaka i Przybysza, hurtownię p. Felcyna, skład jubilerski p. Paradzińskiego oraz jeden z największych składów mebli, którego właścicielem jest p. Albin Winogrodzki.

Oprócz tych placówek handlowych należy wymienić hurtownię kooperatywną „West Detroit Wholesale Grosery Company", działającą w Detroit obok drugiego tego rodzaju przedsiębiorstwa spółdzielczego: „Polish Merchant Wholesale Grosery Co.". Pierwsza z wymienionych hurtowni powstała w 1929 r. przy udziale 60 członków. Obecnie kierowana przez zarząd p. Stanisławem Cisło na czele, liczy 60 członków i wykazała w roku ubiegłym prawie ćwierć miljona dolarów obrotu. Na uwagę zasługuje również bardzo dobra organizacja przerobu i sprzedaży wyrobów mleczarskich „Liberty Dairy Co.", której prezesem jest p. Jan Pściuk, a głównym zarządcą p. Stanisław Babiarz, skarbnikiem zaś p. S. Butka. Mleczarnia ta założona w 1922 r. osiąga obecnie obroty w kwocie około pół miljona dolarów i zatrudnia 83 pracowników.

Stolica wychodźtwa — Chicago z uwagi na największą ze wszystkich miast w Stanach liczebność ludności polskiej ma też największą ilość polskich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Wystarczy wymienić cyfry: przedsiębiorstw przemysłowych (fabryki, warsztaty, mleczarnie i t. d.) przeszło 200, zakładów handlowo-przemysłowych przeszło 4700, placówek handlowych 12 tysięcy. Są to już cyfry bardzo poważne, zwłaszcza o ile się uwzględni, że w tych 17 tysiącach przedsiębiorstw polskich pracuje około 26.700 osób.

Oczywiście, że wśród zakładów tych nie brak przedsiębiorstw poważnych nawet na miarę amerykańską i obracających znacznemi kapitałami. Powiedzieć to można zwłaszcza o wymienionych firmach z „Midwest Grosery Co." na czele, kooperatywną hurtownią spożywczą, która dzięki energji i zapobiegliwości założyciela p. Alfonsa Zdrojewskiego posiada obecnie dziesięciokrotny — w porównaniu z rokiem 1931 — kapitał 360.000 dolarów.

Dalej wytwórnia wyrobów mięsnych „Northwestern Packing Co.", będąca własnością p. Antoniego Marnika — prezesa Polsko-Amerykańskiego Klubu Handlowego, wielka hurtownia węgla założona w roku 1898 p. n.: „Polonia Coal Co.", pralnie: p. Aleksandra Busia oraz „Tree Star Wet Wash Laundry", której prezesem jest p. Stefan Szeklucki, mleczarnia „Boyda Dairy Co.", browar — „White Eagle Brewing Co.", piekarnia p. Józefa Kowalczyka „P. G. Baking Co.", apteka p. Władysława Wieczorka.

Wszystkie placówki przemysłowe i handlowe, które danem nam było zwiedzić w charakterze członków delegacji zrzeszeń gospodarczych umocniły nas w przekonaniu o możliwościach rozwojowych i żywotności gospodarczej Polonji Ameryńskiej.

Na tem tle występuje dobitnie znaczenie Zjazdu clevelandzkiego, jako symbolu łączności i solidarności pomiędzy kupcami polskimi w Ameryce Północnej, który w konsekwencji winien być podstawą do zespolenia wysiłków w jednym, zgóry wytkniętym i przemyślanym kierunku.

Roman Adam Choróbski

O zniżkę taryfy telegraficznej w USA. dla depesz w języku polskim

Poruszona ostatnio przez „Dziennik Związkowy" w Chicago sprawa niejednakowego traktowania depesz w języku polskim z depeszami w innych językach świata, odbiła się głośnem echem w prasie całej Polski. Z uwagi na olbrzymią ilość telegramów wysyłanych w języku polskim przez Polonję Amerykańską zwrócił się Światowy Związek Polaków z Zagranicy do Ministerstwa Poczt i Telegrafów w Warszawie o interwencję w tej sprawie.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów w rekordowym czasie, bo w ciągu 3 dni powiadomiło Ś. Z. P. pismem z dnia 5/VI.1936 za Nr. TR 200, że „sprawa niejednakowego traktowania telegramów w języku polskim w obrocie wewnętrznym Stanów Zjednoczonych żywo interesuje polskie Ministerstwo. Rzeczywiście bowiem nadawca telegramu w języku polskim płaci średnio 70%(!) drożej wskutek ustanowienia przez telegraficzne towarzystwa amerykańskie granicy długości wyrazów na 5 znaków dla wszystkich innych języków poza angielskim, francuskim, włoskim, niemieckim, hiszpańskim, portugalskim i holenderskim. Jakkolwiek sprawa ta dobrze znana ministerstwu należy do wewnętrznych spraw Stanów Zjednoczonych, to jednak polskie Ministerstwo Poczt i Telegrafów ma nadzieję pomyślnego jej załatwienia w drodze bezpośrednich rokowań z towarzystwami telegraficznemi amerykańskiemi przy sposobności zawierania nowych umów".

Tak więc akcja prasy polsko-amerykańskiej nie pozostała bez echa i dzięki interwencji Światowego Związku Polaków z Zagranicy doczeka się pomyślnego rozwiązania, które 5-miljonowej Polonji Amerykańskiej winna przynieść przy współudziale Ministerstwa P. i T. w Warszawie poważne ulgi w dotychczasowych wydatkach na telegramy.

UCHWAŁY ZJAZDU KUPIECTWA W CLEVELAND

FEDERACJA — CENTRALA HURTOWNI ZAKUPU — WŁASNY BANK — REKLAMA — UŚWIADOMIENIE HANDLOWE — ORGAN PRASOWY — DYSTRYBUCJA TOWARU POLSKIEGO

Zjazd delegatów Polskich Kupców i Przemysłowców w Stanach Zjednoczonych, odbyty w Cleveland:

Śle wyrazy hołdu i głębokiej wdzięczności Stanom Zjednoczonym oraz ich Prezydentowi, Franklinowi D. Rooseveltowi.

Przesyła zapewnienia największej czci Prezydentowi R. P., Ignacemu Mościckiemu.

UCHWAŁY

Zważywszy, że utrzymanie i rozwój polskiego handlu i przemysłu, jako podstaw gospodarczego życia każdego społeczeństwa, musi być kardynalnem zadaniem i przedmiotem troski całej Polonji, a popieranie wymiany towarowej między Polską a Stanami Zjednoczonemi, zasadniczym obowiązkiem polsko-amerykańskiego kupiectwa; dalej, zważywszy, że spełnienie tych podstawowych zadań może być uskutecznione jedynie w drodze współpracy i silnej organizacji, obejmującej wszystkie zrzeszenia polskich kupców i przemysłowców — zjazd delegatów zrzeszeń kupieckich uchwala:

FEDERACJA ZRZESZEŃ

1) Utworzenie krajowej federacji zrzeszeń polskich kupców i przemysłowców, której członkami-założycielami są wszystkie stowarzyszenia kupieckie i kooperatywne hurtownie zakupu, reprezentowane na zjeździe. Krajowa federacja będzie się rządzić postanowieniami oddzielnie przyjętego statutu i regulaminu.

CENTRALA KOOPERATYWNYCH HURTOWNI

2) Utworzenie centrali kooperatywnych hurtowni zakupu, aby przez:

a) ulepszenie i ujednostajnienie metod pracy,

b) połączony zakup niektórych, a w szczególności sezonowych artykułów,

c) zcentralizowaną akcję w odniesieniu do fabrykantów, uzyskać jak najniższe ceny, rabaty i fundusze na reklamę handlową i umożliwić członkom jak najbardziej dogodne warunki kupna.

3) Zarząd krajowej federacji, w porozumieniu z Centralą hurtowni, zbada możliwości założenia kooperatywnych hurtowni w tych wszystkich ośrodkach, gdzie istnieje potrzeba i warunki rozwoju nowych hurtowni, oraz przystąpi do założenia kooperatywnych hurtowni, któreby umożliwiły członkom zrzeszeń Federacji, zaopatrywanie się w towary po cenach umożliwiających konkurencję.

4) Zarząd krajowej federacji wspólnie z Centralą hurtowni, podejmie starania, celem zapewnienia finansowej pomocy na rozbudowę sieci kooperatywnych hurtowni w polskich bankach.

MOŻLIWOŚĆ WŁASNEGO BANKU

5) Zarząd krajowej federacji oraz centrali hurtowni zbada możliwości założenia własnego banku, którego głównem zadaniem byłoby finansowe popieranie polskiego handlu i przemysłu i wyniki przeprowadzonych badań przedstawi na następnym zjeździe delegatów zrzeszeń kupieckich.

ZABIEGI U RZĄDU O FUNDUSZE

6) Zarząd federacji podejmie starania u władz federalnych i stanowych, celem uzyskania środków pieniężnych na rozbudowę sieci kooperatywnych hurtowni z funduszów, przewidzianych na tego rodzaju akcję gospodarczą.

KONTROLA KREDYTU

7) Udzielanie kredytu dla niezależnego kupca ma niezmiernie ważne znaczenie, bo często decyduje o jego egzystencji. Wobec olbrzymich strat, jakie kupiectwo polskie poniosło przy udzielaniu kredytu, stowarzyszenia, należące do krajowej federacji, wprowadzą ścisłą kontrolę kredytu, udzielanego przez ich członków. Kontrola ta ma obejmować: a) wysokość kredytu, b) czas kredytowania i c) odbiorców, którym kredyt jest udzielany. Zarząd federacji opracuje i roześle stowarzyszeniom specjalne instrukcje, dotyczące udzielania kredytu.

8) Zarząd krajowej federacji podejmie przy pomocy polskich kongresmanów i w porozumieniu z amerykańskiemi zrzeszeniami kupieckiemi, aby w tych stanach, w których niema jeszcze odpowiednich ustaw, zostały uchwalone ustawy, umożliwiające kolektowanie udzielonego przez kupca kredytu o przedsiębiorcy, zatrudniającego odbiorcę niezależnego kupca.

KONKURENCJA ZE SKŁADAMI ŁAŃCUCHOWYMI

9) Konkurencja składów łańcuchowych i departamentowych, stanowi bardzo poważne niebezpieczeństwo dla niezależnego kupca. Celem podniesienia zdolności konkurencyjnej kupiectwa, członkowie zrzeszeń, należących do krajowej federacji, powinni stosować nowoczesne metody handlowe i dążyć do ich stałego ulepszania w myśl zaleceń, które zostaną opracowane przez zarząd krajowej federacji.

REKLAMA I GODŁO

10) Niezmiernie ważną rolę w rozwoju każdego składu handlowego odgrywa reklama handlowa. Zarządy krajowej federacji, federacyj okręgowych, centrali kooperatywnych hurtowni i stowarzyszeń kupieckich dołożą wszelkich starań, aby reklama, ten wypróbowany środek handlu, była jaknajszerzej stosowana. Celem obniżenia kosztów reklamy członkowie zrzeszeń wprowadzą wspólny znak handlowy: Polish Merchant Stores (P. M. Stores). Pod tym znakiem będą reklamować swe

składy członkowie wszystkich zrzeszeń należących do krajowej federacji, a zarządy krajowej federacji i Centrali hurtowni poczynią potrzebne kroki u fabrykantów, aby towary sprzedawane w składach zorganizowanych kupców były zaopatrzone w ten wspólny znak.

USWIADOMIENIE HANDLOWE

1) W życiu kupiectwa polskiego odegrają stowarzyszenia zawodowe bardzo ważną rolę, jeśli staną się dla swych członków dokształcającą i praktyczną szkołą handlową. W tym celu winny stowarzyszenia kupieckie urządzać odczyty i pogadanki na temat psychologji i obsługi konsumentów, urządzania składów wewnętrznych i zewnątrz, czystości w składach, uwidoczniania cen, — punktualnego dostarczania towarów, zakupionych przez konsumentów, korzyści ze wspólnych szyldów, organizowania konkursów najlepszych wystaw sklepowych oraz winny dbać o to, aby swych członków uchronić przed stratami nieostrożnie udzielanego kredytu.

BROSZURKI I PODRĘCZNIKI

1) Celem umożliwienia zrzeszonym w krajowej federacji kupcom pogłębienia wiedzy handlowej zarząd krajowej federacji wyda w języku polskim broszury i podręczniki z zakresu praktycznego handlu z uwzględnieniem wszystkich branż kupieckich.

ORGAN KUPIECKI

1) Konieczność współpracy zawodowej oraz porozumiewania się i wymiany myśli pomiędzy poszczególnemi zrzeszeniami i ich członkami, informowania zorganizowanego kupiectwa o przepisach podatkowych, ruchu cen i innych zjawiskach gospodarczych — pociąga potrzebę wydawania fachowego organu kupieckiego. Zarząd krajowej federacji przystąpi bezwłocznie do wydawania takiego czasopisma.

WYMIANA TOWARÓW Z POLSKĄ

1) Zorganizowane kupiectwo uważa za jedno ze swoich zadań popieranie wymiany towarów pomiędzy swą nową ojczyzną a krajem pochodzenia. Krajowa federacja oraz należące do niej zrzeszenia i ich członkowie, dołożą wszelkich starań aby ulepszyć dystrybucję towaru polskiego i zapewnić towarowi polskiemu pierwszeństwo przed towarami importowanemi z innych krajów.

TROSKA O MŁODZIEŻ

1) Przedmiotem głębokiej troski zorganizowanego kupiectwa jest niedostateczny dopływ młodzieży polskiej do zawodu kupieckiego. Krajowa federacja i należące do niej zrzeszenia dołożą wszelkich wysiłków:

a) aby dopływ młodzieży do handlu zwiększyć,

b) aby młodzieży, poświęcającej się zawodowi handlowemu zapewnić jak najlepsze przygotowanie handlowe przez zakładanie zawodowych szkół i kursów oraz przez umożliwianie odbywania przygotowanych praktyk handlowych.

APELE

Utrzymanie i rozwój polskiego handlu i przemysłu, leży nietylko w interesie kupca lecz i całej Polonji. Organizacje kupieckie i ich członkowie nie szczędzą ofiar na cele religijne, kulturalne i społeczne i uważają tę pomoc za swój obowiązek obywatelski. Dlatego też kupiectwo reprezentowane na zjeździe przez swych delegatów apeluje:

1) do duchowieństwa, prasy, organizacyj polskich i całej Polonji, o poparcie go w wysiłkach, nad zachowaniem i powiększeniem dotychczas osiągniętego dorobku gospodarczego;

2) do polskich kongresmanów, aby w ciałach ustawodawczych bronili słusznych praw niezależnego kupiectwa;

3) do Związku Narodowego Polskiego, aby przy Kolegjum w Cambridge Springs, uruchomił jak najrychlej kurs handlowy.

ZAPEWNIENIE WZGLĘDEM MACIERZY

Zjazd delegatów zrzeszeń kupieckich, przesyła kupiectwu polskiemu w Macierzy serdeczne pozdrowienia i zapewnienie współpracy dla dobra obu krajów oraz gorące podziękowanie delegatom z Polski i reprezentowanym przez nich instytucjom, za uświetnienie zjazdu i gorące słowa otuchy i zachęty do dalszej, wytrwałej pracy w dziedzinie gospodarczej.

PODZIĘKOWANIE

Zjazd delegatów zrzeszeń kupieckich, wyraża serdeczne podziękowanie i uznanie kupiectwu polskiemu w Cleveland, za inicjatywę i zorganizowanie zjazdu, a polskim placówkom konsularnym, polskiej prasie, Światowemu Związkowi Polaków, Polskiemu Tow. Handlu Kompensacyjnego i Amerykańsko-Polskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej, za pomoc udzieloną organizatorom pierwszego sejmu kupiectwa polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Życzenia Światowego Związku Polaków z Zagranicy dla Federacji w Cleveland

Z prawdziwem uznaniem powitaliśmy rezultaty usiłowań kupiectwa polskiego w Ameryce na polu ześrodkowania swych wysiłków, zmierzających do obrony stanu posiadania, a następnie do pchnięcia pracy zawodowej na drogę dalszego rozwoju. Zbiorowa praca poszczególnych polskich zrzeszeń kupców i przemysłowców pozwoli na ustalenie wspólnych dróg działania na okres najbliższy. Jasnem jest, że spełnienie wzorowe swej roli przez kupiectwo dla dobra swego zawodu oraz całej Polonji zależne jest od stałego zbiorowego wysiłku, zwartej spoistości oraz solidarności myśli i czynu.

Dlatego ponawiamy szczere życzenia, złożone już na Zjeździe przez kierownika Działu Gospodarczego naszego Związku, p. R. A. Choróbskiego, by usiłowania Federacji w kierunku zespolenia organizacyjnego, opartego nietylko na wspólnem uczuciu, lecz również na wspólnym interesie — uwieńczone zostały jaknajowocniejszemi rezultatami.

Echa prasowe Clevelandu

Po obu stronach Atlantyku zjazd kupców polskich w Stanach Zjednoczonych dotknął najżywotniejszej sprawy. Świadczą o tem tysiące artykułów i wzmianek prasowych, jakie ukazały się w prasie polskiej w kraju, Stanach i na innych terenach emigracyjnych świata, oraz w prasie międzynarodowej. Problemowi temu poświęcił swe przemówienie radjowe ze stacji *krótkofalowej* w Warszawie red. Pilarz, w wydawn. urzędowem PAT-icznej w „*Wiadomościach portu gdyńskiego*" red. Bełżecki, a red. M. Wojdyłło poświęcił ciekawe artykuły zarówno w dziale finansowo-gospodarczym „*Ilustrowanego Kurjera Codziennego*" w Krakowie jak i w serwisie artykułowym półoficjalnej agencji „*Iskra*".

Temu problemowi służyły wiernie pisma polskie w Ameryce, a coraz ciekawiej rozwijający się dwutygodnik gospodarczy „*Handlowiec — The Dealer*" niemal wyłącznie poświęcał swe łamy zjazdowi. Prawie całą prasę polsko-amerykańską obiegły interesujące artykuły C. Mikołajczyka z Cambridge Springs „Problemy i korzyści handlu Polski z Ameryką" i A. Cebuli z Brooklynu „O przyszłości polskiego kupiectwa".

Uchwały zjazdu w Cleveland obejmują między innemi p o d z i ę k o w a n i e d l a Ś w i a t o w e g o Z w i ą z k u P o l a k ó w z Z a g r a n i c y z a p o m o c u d z i e l o n ą o r g a n i z a t o r o m p i e r w s z e g o s e j m u k u p i e c t w a p o l s k i e g o w S t a n a c h Z j e d n o c z o n y c h.

Nasz miesięcznik „Polacy Zagranicą", spotkał się z zasłużonem uznaniem zarówno prasy krajowej jak i zagranicznej.

> Zarząd Federacji tak ocenia miesięcznik: „Polacy Zagranicą", wydanie na miesiąc kwiecień, poświęcone specjalnie Zjazdowi i Kupiectwu Polskiemu w Ameryce, liczące 170 stron, przedstawia się okazale, stanowi naprawdę cenną pamiątkę dla każdego Polaka w Ameryce. Zarząd Federacji wysyła te egzemplarze „Polaka Zagranicą" poszczególnym zrzeszeniom lub osobom".

Ciekawa inicjatywa ks. dr. Kłowo.

W „*Dzienniku Polskim*" *w Detroit* w sprawozdaniu ze zjazdu czytamy:

> „Ks. prałat Kłowo podkreśla z naciskiem, że zakład, którego jest rektorem, jeden z najstarszych zakładów naukowych polskich w Ameryce, rozumiejąc ważność rozpoczętej roboty i wysuniętego hasła przygotowywania młodzieży do profesji handlowej, gotów jest zainicjować kursy handlowe i przemysłowe, jeśli sobie kupiectwo polskie w Ameryce życzyć tego będzie.
>
> Ks. prałat dłużej jeszcze omówił konieczność wykształcenia młodzieży w kierunku handlowym, bo jeśli ten ruch naszego własnego uświadomienia ma przynieść rezultaty, musi on być podjęty od podstaw, to znaczy od przygotowania młodzieży i handlowego jej nastawienia w uczelniach.
>
> Izba frenetycznemi oklaskami dziękuje księdzu prałatowi za pełne wiary i entuzjazmu przemówienie".

Z tem stanowiskiem polemizuje namiętnie „*Kurjer Polski*" *z Milwaukee*, pisząc:

> „Wolno było rektorowi Polskiego Seminaryum propozycye postawić, ale trudniej będzie z wprowadzeniem tych w życie naszego Wychodźtwa. Młode pokolenie nie pójdzie w kierunku takiej nauki, bo trudno mu będzie po jej ukończeniu o coś „zaczepić".

Trudno nam w kraju zająć stanowisko w tej ciekawej sprawie, nie znając kulisów, ale bezspornem jest przecież, że skierowanie młodzieży do handlu po uprzedniem zapewnieniu jej fachowego przygotowania handlowego jest pierwszym warunkiem podniesienia gospodarczego Wychodźtwa. Nie narażajmy naszych dzieci, by do zawodów handlowych dążyli ciężką drogą jaką musieli przejść dzisiejsi kupcy, którzy wyszli ze stanu amatorskiego. Prawda, że tem większa to zasługa, ale oszczędźmy niepotrzebnego trudu naszym dzieciom.

Żadne poczęcie większe nie może obyć się bez słów gorzkiej krytyki. Prawdziwy objektywizm nakazuje nam przytoczyć i słowa krytyki jakie wypisuje publicysta *pittsburgskiego „Obrońcy"* (nomen omen!). Ten sam organ zamieścił w całości obszerne przemówienie Konsula generalnego Dr. Karola Ripy, wygłoszone na zjeździe, by w tydzień później w rubryce „Uwagi na czasie" napisać:

> „Ot — latano w obłokach i zużyto kilka ton... kadzidła — podczas, gdy dobry kupiec powinien i musi chodzić po... ziemi i stworzyć sobie silny fundament, którego potrzebuje każdego dnia w zawodzie kupieckim...
>
> Czy panowie „referenci" spadli dopiero z Jowisza czy innej... Wenery, sądzić o tem nie chcemy".

Nie wydaje się nam w Warszawie, żeby było celowem wylewać żółć, ubraną w gołosłowne frazesy jako nagrodę za pracę dla ludzi dobrej woli, którzy ponieśli niezwykły trud i dokonali bezwzględnie wiekopomnego dzieła. Ale jak widać w naszej polskiej naturze już leży zawsze niezadowolenie z tego co sami robimy, a imponuje nam wszystko co robią inni, bo obce przyjmujemy zawsze bezkrytycznie; to też jesteśmy świadkami takiego zjawiska jak przytoczone. W polemikach powinna być przestrzegana krytyka rzeczowa oparta na faktach.

Zainicjowana na łamach „Polaków Zagranicą" przez red. *Marję Romanową*, małżonkę Ministra Przemysłu i Handlu Rzeczypospolitej konieczność współpracy z kobietami na wychodźtwie znalazła również żywy oddźwięk w artykule *Buffalowianki p. Ol.*, która na łamach „*Dziennnika dla Wszystkich*" słusznie pisze, że:

„tylko kobieta polska może przyczynić się do większej konsumcji polskich artykułów żywnościowych; to też nowo utworzona Federacja w Cleveland powinna porozumieć się z kobietami polskiemi, a rezultaty tej współpracy będą dodatnie".

Nic słuszniejszego. Wierzymy, że tak się stanie, tem więcej, że i w zarządzie Federacji zasiadają dwie kobiety: wiceprezes Wiktorja Dombrowska i dyrektor Janina Falkowska.

Na zjeździe zalecono także w referacie p. Fr. Nurczyka utworzenie *„Zakonu Gospodarczego Odbudowy Narodu Polskiego"* o charakterze Polish Fellowship Club'u dla poufnego omawiania spraw gospodarczych Polonji.

Red. Franciszek Barć w swej ciekawej korespondencji z Detroit do *chicagowskiego „Dziennika Zjednoczenia"* stwierdziwszy, że budżet roczny Federacji wyniesie 25 tysięcy dolarów zastanawia się jakie będzie miał Zarząd wydatki?

„Przedewszystkiem pensje. Komisja budżetu ustanowiła, że pensja stałego sekretarza wynosić będzie 150 dolarów miesięcznie. Takąż samą sumę będzie brał redaktor fachowego pisma miesięcznego, jakie Zjazd uchwalił wydawać. Redaktor ten ma być zarazem instruktorem i organizatorem. Poza tem dla biuralistki wyznaczono 20 dol. na tydzień, a dla skarbnika 10 dol. na miesiąc. Prezes federacji ma pobierać jedynie milowe, gdy będzie w podróży, a więc 10c od mili. Doliczywszy do tego lokal i wydatki biurowe, koszta miesięczne zarządu wynosić będą około 500 dolarów miesięcznie. Reszta zostanie na propagandę i organizowanie. Obliczono, że należy do federacji obecnie 47 organizacyj lokalnych z około 7 tysiącami kwodrów na miesiąc.

Przy odpowiedniej dyrektywie sumą tą można wiele zdziałać, i prasową propagandę przeprowadzić wcale porządną".

W *detroitskim „Dzienniku Polskim"* czytamy ciekawe uwagi ze zjazdu o przemówieniu senjora i wybitnego znawcy emigracji profesora Siemiradzkiego, którego mowa trwała około dwóch minut.

„W kilkunastu jednak zdaniach Siemiradzki powiedział to, czego nie wylały powodzie słów, elokwencje „panów gości", ani nawet miesiącami przygotowane referaty.

Profesor Siemiradzki stwierdził, że polskość, że dorobek nasz na Wychodźtwie rozpoczął się od budowania kościołów i szkół, przeszedł drogą ewolucyjną do działań społecznych, narodowych, poczem przeszedł w dziedzinę poczynań politycznych i obecnie zatrzymał się na tym kopciuszkowatym odcinku naszego dorobku gospodarczego, na tej, że się tak można wyrazić, reducie i barykadzie naszego gospodarczego stanu posiadania.

Przeszliśmy i przetrwaliśmy liczne próby i walki, dlatego i na tem ostatniem, po macoszemu zaniedbanem polu, zgodą, wiarą i łącznością zbudujemy rzecz piękną, trwałą i potrzebną.

Na tem skończył swoje przemówienie sędziwy profesor i jeden z najstarszych nauczycieli Wychodźtwa.

Czy można się więc dziwić, że gdy podchodził na front estrady, Izba wstała na równe nogi, a gdy odchodził dziękowano mu huraganem oklasków?

Profesor Siemiradzki zna duszę naszego Wychodźtwa, mówił przeto krótko i powiedział wszystko.

Takiego jak jemu przyjęcia nie zgotowano na Zjeździe Kupiectwa nikomu, nikogo nie wyłączając".

Jeżeli w rozmaitych sprawach na zjeździe poruszonych panowały najrozmaitsze opinje, to znalazł się także jeden problem, który w całej prasie polskiej na terenie USA oceniono jednomyślnie. Jest to zagadnienie współpracy kupiectwa z prasą i odwrotnie. Znalazło to wyraz także w jednej z licznych uchwał. Poprzedziło ją rzeczowe wystąpienie na łamach *clevelandskich „Wiadomości Codziennych"* Ks. Icieka. Dziennik Zjednoczenia, powołując się na „Dziennik dla Wszystkich" (Buffalo, N Y.), omawiając uchwały odbytego w Cleveland Zjazdu Kupiectwa Polskiego, tak pisze:

„W rezolucji uchwalonej na Zjeździe Kupiectwa Polskiego w Cleveland, zawarte jest przyrzeczenie, że kupiectwo to wspierać będzie prasę polską, prosząc zarazem prasę o wzajemne poparcie. Jest to jeden z najbardziej zasadniczych punktów uchwalonej rezolucji i kto tylko szczerze pragnie dobra i rozwoju zorganizowanego kupiectwa polskiego, powinien sobie życzyć żeby punkt ten nie tylko na papierze figurował lecz i w praktycznem zastosowaniu. Bez poparcia prasy nie może być mowy o nowoczesnem kupiectwie; bez reklamy prasowej wykluczone jest powodzenie w handlu detalicznym czy hurtownym.

„Kupiectwo polskie nie może narzekać na brak poparcia ze strony prasy polskiej. Poparcie to istniało od pierwszych zaraz chwil założenia naszych pism polskich na Wychodźtwie, poparcie bez porównania większe, aniżeli pisma dostawały od kupiectwa polskiego.

Były i są wyjątki wśród kupców, na których prasa nie może skarżyć się na brak poparcia, ale też te wyjątki to właśnie ci kupcy, którym najlepiej się powodzi, którzy powodzenie swoje w interesie, stanowisko społeczne i znaczenie w życiu zawdzięczają umiejętnej reklamie w prasie".

Istotnie „Dziennik dla Wszystkich" utrafił w sedno — powiada „Dziennik Polski" i tak rzecz wywodzi:

„Sporo kupców domaga się i spodziewa się od prasy polskiej Bóg wie czego, nie chce sobie jednak zdawać sprawy z faktu, że aby prasa ta istniała i rozwijała się, musi skądś czerpać środki na swe utrzymanie.

„Ale kupcy nie są wyjątkiem. Profesjonaliści też pod tym względem grzeszą. Adwokaci chicagoscy uznali już dawno w swem Stowarzyszeniu

w Chicago, aby się nie ogłaszać. Śladem ich ostatnio poszło Stowarzyszenie Lekarzy. Tak się przedstawia niestety współdziałanie z prasą polską, od której tyle wszyscy żądali i tyle oczekują".

Zarząd Federacji już po zamknięciu zjazdu opublikował następujące oświadczenie.

„Naogół prasa twierdzi, że Zarząd Federacji będzie miał syzyfową pracę przed sobą. Istotnie, praca czeka nas ciężka. Rozpoczynamy ją z tem przekonaniem, że przy dobrej woli i współpracy Stowarzyszeń, przy wspólnem zrozumieniu się, przeprowadzimy ją".

Starczy to za wszystkie domysły. Cel został jasno sprecyzowany. Do tej pracy zapraszamy wszystkich.

m. w.

POLSKIE TAŃCE NARODOWE NA SCENACH AMERYKAŃSKICH

NEW YORK. W ostatnich kilku tygodniach byliśmy świadkami szeregu sukcesów polskich tancerzy, którzy występami swemi na scenach amerykańskich zdobyli dla tańców polskich prawdziwe uznanie i entuzjazm. Obecnie w New Yorku istnieją dwa polskie zespoły taneczne: Polska Grupa Tańców i Sztuki Ludowej i Polskie Kółko Tańców Ludowych, współpracujące z t. zw. Folk Festival Council of New York.



Z występów Polskiej Grupy Tańców i Sztuki Ludowej

Zwłaszcza występy Polskiej Grupy Tańców i sztuki Ludowej, postawione na bardzo wysokim poziomie artystycznym zasługują na szczególną uwagę; spotykały się one z niekłamanym uznaniem amerykańskiej publiczności oraz przyniosły rzetelny tryumf polskiej sztuce ludowej.

Polska Grupa Tańców i Sztuki Ludowej brała udział w specjalnym pokazie tańców ludowych, urządzanym pod egidą Folk Festival Council w Metropolitan Opera House na zakończenie Zjazdu Wychowawców Muzyki, (Music Educators, Convention) i z pomiędzy trzydziestu kilku narodowości zdobyła drugie miejsce. Również wielkim sukcesem zakończył się występ polskiego zespołu na Festiwalu Wiosennym w Prospect Parku w Brooklynie w maju ub. r., gdzie zgórą 10.000 osób przyglądało się tańcom ludowym, które odbyły się pod otwartym niebem w jednym z największych parków miejskich w New Yorku.

Na podkreślenie zasługuje też popis taneczny Polskiej Grupy Tańców i Sztuki Ludowej na otwarciu American Dance Congress, który odbył się w New Yorku również w maju. Sam fakt, że polska grupa była jedną z czterech wybranych na tę imprezę, świadczy aż nadto dobitnie, jak dobrą opinję wyrobił sobie polski zespół w sferach artystycznych amerykańskich.

Prasa amerykańska umieściła o tym występie nadzwyczaj pochlebne recenzje, a tak wysokiej miary krytyk i rzeczoznawca sztuki scenicznej, jak John Martin, z rezerwą wypowiadający się o najsławniejszych baletach, napisał entuzjastyczne sprawozdanie do New York Times, nie szczędząc słów zachwytu i uznania.

Działalność polskich zespołów tanecznych znalazła też żywy oddźwięk w tutejszej prasie polskiej, wyrażający się w licznych wzmiankach i recenzjach. Bo też ten nowy, a tak wysoce dodatni prąd wśród naszej młodzieży zasługuje ze wszech stron na uwagę i pochwałę. Jak wyraził się p. W. Borzecki w „Nowym Świecie" z dnia 4-go maja b. r. „Sukces tancerzy polskich na estradzie największego przybytku sztuki na świecie, zanotować należy złotemi zgłoskami w dziejach Polonji nowojorskiej. Dzięki tryumfowi bowiem naszych młodocianych artystów, poznały tysięczne rzesze inteligencji amerykańskiej bogactwo polskiego folkloru i urok ludowych kreacyj tanecznych".

Jak wielkie znaczenie wychowawcze i propagandowe posiada ta akcja w życiu naszego społeczeństwa, łatwo sobie wyobrazić. Pierwsze poczynania w tym kierunku przyniosły wyniki bardzo dodatnie. To też życzyć należy, żeby ruch ten znalazł szerokie zainteresowanie i cieszył się poparciem wszystkich, którzy dobro imienia polskiego mają na sercu. Wartoby było, żeby czynniki oficjalne artystyczno-kulturalne w Polsce porozumiały się z temi placówkami sztuki polskiej za oceanem i, nawiązując kontakt z niemi, zaopatrywały tutejszych działaczy w tak konieczny materjał wychowawczy i ekwipunek techniczny. Podajemy adres Polskiej Grupy Tańców i Sztuki Ludowej w New Yorku. Polisch Folk Art and Dnace Group, International Institute, 341 East 17-th Street, New York City, U.S.A.

Piękny dorobek Polonji Amerykańskiej

Dziesięciolecie Fundacji Kościuszkowskiej (1926—1936 r.)

Rok 1926. Mija 150 lat od pamiętnej w historji Stanów Zjednoczonych Am. Płn. chwili przybycia za ocean bohatera dwu światów — generała Tadeusza Kościuszki. Czemżeż tu upamiętnić tak wspaniały jubileusz? Posypały się jak z rogu obfitości projekty, górne plany. Rodacy za oceanem postanowili godnie uczcić pamięć wielkiego Polaka. Miast marmurowej statuy — postawić mu pomnik żywy, w postaci fundacji jego imienia. To była geneza powstania Fundacji Kościuszkowskiej. Początkowo nosiła ona charakter instytucji raczej amerykańskiej, pracującej dla dobra Polski i Polonji Amerykańskiej, z czasem jednak uległa stopniowej „polonizacji", stając się wykładnią poczynań Polonji w Stanach Zjednoczonych.

Jednem z głównych zadań Fundacji była wymiana studentów i profesorów między Polską a Ameryką. Począwszy od roku 1925 (w roku 1925 istniał Komitet Stypendjalny przejęty w następnym 1926 r. przez Fundację Kościuszkowską) do 1935/36 akcja wymienna Fundacji objęła 107 studentów i profesorów, którzy korzystali ze stypendjów przeciętnie półtora roku. Jest to tylko mały wycinek z programu prac Fundacji. Prowadzi ona bowiem pozatem nadzwyczaj rozległą akcję na polu zbliżenia między Polską a Ameryką i to na wielu odcinkach.

Dostarcza informacyj Polakom o Ameryce, Amerykanom o Polsce, materjałów do wykładów, odczytów etc.

Niezaprzeczone zasługi ma także Fundacja w dziele wprowadzania studjów języka polskiego do szkół amerykańskich t.zw. „High Schools". Wydała ona w tym celu dwie broszury: „O język polski w szkołach amerykańskich" i „Why teach or learn polish?". Instytucja nosząca miano bohatera walk o wolność Ameryki, położyła specjalny nacisk na popularyzację jego zasług wśród Amerykan.

Począwszy od dnia 18-go października 1926 r., kiedy to urządzono z udziałem władz amerykańskich uroczystą akademję z okazji 150-letniej rocznicy wstąpienia Kościuszki w szeregi armji amerykańskiej, Fundacja nieustannie i uparcie przeprowadza propagandę na rzecz uświadamiania społeczeństwa amerykańskiego o roli Kościuszki w dziejach wyzwoleńczych Ameryki. Rozpisuje ona konkurs wśród studentów wyższych uczelni amerykańskich na temat: „Zasługi Kościuszki dla Stanów Zjednoczonych", szerzy akcję w prasie amerykańskiej.

W roku 1927 z okazji 150-letniej rocznicy zwycięstwa wojsk amerykańskich nad Anglikami pod Saratogą, do którego to zwycięstwa walnie przyczynił się Kościuszko, Fundacja wydaje odpowiednio ilustrowaną broszurę Jemu poświęconą, rozsyłając ją do wszystkich szkół amerykańskich. Fundacja wydała również książeczkę w języku angielskim o Paderewskim p. t. „Paderewski, his country and its recent progress". Było to w 1928 r., kiedy cała Polonja Amerykańska obchodziła uroczyście dzień 10-lecia Niepodległości Polski.

Jeden z pięknych momentów propagandy Polski wśród Amerykan — to urządzenie widowiska w New Yorku „Noc w Polsce". Impreza ta zachwyciła Amerykan, a prasa amerykańska poświęciła jej gorące słowa niekłamanego uznania. Trwałym i ciągłym aktem propagandy Polski i polskości, wypływającej z inicjatywy b. stypendystów Fundacji pieczętuje ona swą wielostronną działalność. Weźmy pod uwagę takiego choćby prof. Kellego, który wygłosił około 200 przemówień na tematy polskie, urządził przeszło 250 wystaw pamiątek z

Polski, napisał masę artykułów, zainicjował szereg imprez o charakterze polskim. A prof. Dybowski, prof. Rose, prof. Nowak — każdy z nich ma trwałą cegiełkę zasług w dziele poznawania Polski przez Amerykan.

Fundacja w okresie swego dziesięciolecia prowadziła wytężoną działalność wydawniczą. Jedna z książek popularnych p.t., „The Trumpeter of Kraków", napisana przez prof. Kelly'ego doczekała się 10 wydań i stała się w r. 1929 (wg. Stow. Bibljotekarzy) najpoczytniejszą książką wśród młodzieży amerykańskiej. A książek takich było wiele.

Chcąc uczcić najlepiej pamięć Marszałka Józefa Piłsudskiego, Fundacja Kościuszkowska z racji swego dziesięciolecia wydała miljon znaczków pamiątkowych po 5 centów na stworzenie żelaznego kapitału na ufundowanie 2 stypendjów im. Marszałka Piłsudskiego.

Tym pięknym czynem Fundacja ukoronowała swój dziesięcioletni wysiłek na polu wzajemnego zbliżenia dwu narodów: Polski i Ameryki. W tej zaszczytnej misji życzy Fundacji każdy czujący po polsku Polak z rozpoczęciem drugiego dziesięciolecia jej działalności jaknajowocniejszych wyników.

Zasłużony chór polski w Łotwie

Jednym z najmłodszych zespołów, które wzięły udział w turnieju śpiewaczym, odbytym w ramach I Zlotu Śpiewaków Polskich, był Chór Maturzystów Polskiego Towarzystwa Oświaty w Rydze. Chór ten, chociaż zorganizował się dopiero przed pół rokiem, pomimo tak krótkiego okresu istnienia wykazał się wielkiemi zdolnościami i pracowitością. To też ma już za sobą szereg sukcesów scenicznych, spotkał się z powodzeniem i uznaniem w Rydze, w Warszawie koncertował w Polskiem Radjo podczas audycji dla Polaków zagranicą w dniu 27 czerwca b. r., a na turnieju śpiewaczym zdobył II-gą nagrodę w kategorji chórów mieszanych w klasyfikacji polskich chórów z zagranicy. Dyrygentem chóru jest p. K. Izart.



Chór Maturzystów Polskiego Towarzystwa Oświaty w Rydze podczas turnieju śpiewaczego w sali Filharmonji warszawskiej.

Najnowsza książka o Polakach w Brazylji

Przed paru tygodniami na półkach księgarskich pojawiła się wydana przez Syndykat Emigracyjny w Warszawie praca doktorska p. Bolesława Żabko - Potopowicza, zatytułowana „Osadnictwo polskie w Brazylji". Jest to z samego założenia poważna praca socjograficzna, przyjęta przez gremjum profesorów Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, co daje niejako gwarancję jej naukowego poziomu.

Książek podobnego typu, traktujących o Polakach w Brazylji — mamy właściwie tylko dwie. Głuchowskiego „Materjały do problemu osadnictwa polskiego w Brazylji" oraz Łypa „Brazylja". I one jednak nie dają pełnego obrazu Polonji Brazylijskiej, zajmując się tylko nielicznemi zagadnieniami. Inne książki albo są przestarzałe i nieaktualne, bądź też traktują zagadnienie raczej reportażowo. Taki charakter ma bardzo ciekawa zresztą polska literatura podróżnicza o Brazylji.

Książka p. Żabko-Potopowicza obejmuje prawie że całość zagadnienia. Autor oczywiście nie mógł zgłębiać tysiąca poszczególnych kwestyj, ograniczając się przeważnie do zestawienia faktów i dat, ilustrujących szkicowo poszczególne punkty czterech zasadniczych działów: 1) Historja i charakter osadnictwa polskiego w Brazylji oraz rozmieszczenie ludności polskiej w tym kraju. 2) Stosunki gospodarcze osadnictwa polskiego. 3) Stosunki kulturalne osadnictwa polskiego. 4) Stanowisko osadnictwa polskiego w Brazylji i jego znaczenie dla Polski.

Najobszerniej potraktowany został dział drugi. Po krótkiem omówieniu klimatu, gleby i składu ludnościowego mieszkańców wyżyny południowo-brazylijskiej, gdzie osiedlili się wychodźcy z Polski — autor przechodzi do stosunków komunikacyjnych, kolonizacyjnych, przyczem dużo uwagi poświęcił kwestji rynków zbytu produktów rolnych, ich cenom, oraz innym warunkom rentowności drobnych gospodarstw, jakie prowadzą polscy koloniści w Brazylji. Kwestyj tych nie uwzględniały dotychczas w takim stopniu prace o Polakach w Brazylji. Jest to najciekawsza część książki. Zawiera liczne dane liczbowe, szczegółowe opisy typowych gospodarstw osadników polskich, określa wydajność ziemi, wysokość budżetów gospodarstw i t. d. Spotykane tu i owdzie nieścisłości (np. optymistyczny szacunek wydajności z hektara rycynusu) są niemal nieuniknione w pracy nierolnika, zmuszonego do korzystania w wielu wypadkach z wiadomości, czerpanych okolicznościowo z różnych źródeł. Pomimo tego jednak dane p. Potopowicza dają naogół rzetelny obraz stosunków gospodarczych, w jakich bytują nasi rodacy na antypodach Polski.

W dziale trzecim niezupełnie ściśle potraktowana jest historja szkolnictwa polskiego w Brazylji. Zwłaszcza stanowczo w zbyt ciemnych barwach maluje autor stan szkolnictwa w pierwszym okresie, do początków bieżącego stulecia. Nie można zgodzić się na pogląd, że „...fakty samorzutnego tworzenia towarzystw szkolnych z własnej inicjatywy kolonistów... nie odegrały większej roli w rozwoju szkolnictwa"... Niewątpliwie rola ta była poważna. Również drugi okres — do roku 1918 jest potraktowany zbyt pobieżnie ,nie spotykamy np. ani słowa o działalności p. Józefa Anusza, który sam jeden doprowadził do uruchomienia kilkunastu szkół polskich w okręgu Araukarja i położył duże zasługi na tem polu w najbardziej żywotnej części Parany. „Rozgryzienie" tych kwestyj jest rzeczą niezmiernie ważną; być może jednak informacyjny charakter książki nie pozwalał na zbyt daleko idącą analizę. Naogół jednak spostrzeżenia i wnioski autora nie mogą być w rzeczach zasadniczych kwestjonowane.

Na zakończenie warto powtórzyć przedru-

Wenda polska w kolonji Ribeirao Vermelho — Parana.





Szkoła polska w Rio de Cacho — Parana.

Pikada w puszczy paranskiej.



kowany w pracy p. Potopowicza ustęp z artykułu, zamieszczonego w końcu 1935 roku przez największy dziennik brazylijski „Jornal do Brazil". Czytamy tam między innemi:

„Kolonista polski w Paranie i Santa Catharinie jest zadziwiającym elementem postępu. Jest on właśnie takim, jakiego potrzebujemy, ze względu na piękność typu rasowego i głęboką znajomość i zamiłowanie do rolnictwa. Przybyli do Brazylji bez żadnego ciężaru dla naszego kraju, idą na kolonje rolnicze i tam się, zgodnie z życiem brazylijskiem, ustalają i nie myślą o niczem innem, jak tylko o dobrobycie kraju, który sobie za ojczyznę wybrali".

Książka p. Potopowicza stanowi niewątpliwie cenną i wartościową lekturę w zakresie prac, związanych z naszą Polonją w Brazylji.

St. D.

U naszych rodaków w Danji

Na wiosnę b. r. odwiedzili ośrodki polskie w Danji wiceprezes Światowego Związku Pol. z Zagr.. p. Stefan Szwedowski i Kierownik Działu Europejskiego w Biurze Związku — p. Witold Sworakowski.

Poniżej zamieszczamy artykuł p. Sworakowskiego, który dzieli się z Czytelnikami swojemi wrażeniami z pobytu w Danji.

REDAKCJA

W Danji przebywa obecnie około 15-tu tysięcy Polaków. Skupisko to jest ciekawym przykładem przeistoczenia się emigracji sezonowej w stały ośrodek polski. Polacy przybywali do Danji już od 1897 r. w małych grupach na roboty rolne, jednak corocznie, po ukończeniu sezonowych robót w polu, powracali do kraju. Dopiero w późniejszych latach corocznie pozostawała pewna liczba robotników sezonowych w Danji, tworząc pierwsze kadry stale osiadłych tutaj Polaków. Wyjeżdżały przedewszystkiem dziewczęta do pracy przy uprawie buraków cukrowych i przy gospodarstwach mleczarskich, oraz młodsi mężczyźni do pracy na roli i w cegielniach.

Zarobki w Danji były przed wojną wcale dobre, a warunki, w których przebywali nasi emigranci — dzięki nadzwyczaj przyjaznemu ustosunkowaniu się duńskich pracodawców — były bodajże najlepsze, w jakich w owych czasach emigracja polska na całym świecie mogła pracować. Rząd duński nietylko odnosił się do przybyszów polskich przychylnie, ale nawet otoczył ich troskliwą opieką. Dowodem tego była specjalna ustawa z 1908-go r., regulująca warunki pracy i płacy cudzoziemskich robotników w Danji, wśród których w owych czasach było przeszło 80% Polaków.

Wojna światowa zastała w Danji około 15.000 Polaków, rozproszonych po kraju, pracujących w małych i średnich gospodarstwach wiejskich i podmiejskich. Wbrew staraniom konsulatu austrjackiego pozostali oni przez cały okres wojny w Danji. W tym kierunku wpływali również pracodawcy duńscy, którzy nie chcieli stracić wartościowych rąk do pracy, gdyż właśnie okres wojenny stwarzał pomyślną konjunkturę dla neutralnej Danji.

Po wojnie następują nowe wędrówki, część Polaków z Danji wraca do Kraju z uciułanym groszem, by osiąść na stałe w rodzinnej wiosce, natomiast napływ nowych przybyszów z Polski w pierwszych latach powojennych zapełnia powstałe luki.

Polacy w Danji są bez wyjątku szczerymi katolikami. W otoczeniu luterańskiem katolicyzm jest ściśle związany z ich polskością. Tak polskość, jak i katolicyzm są przez nich zachowywane z pełną świadomością i stanowią trwałą spójnię, łączącą ich z ojczyzną.

Rozmieszczenie Polaków w terenie łączy się ściśle z ich strukturą zawodową. Najliczniejsze środowiska są na wyspach Lolland i Falster, pozatem znajdujemy ośrodki na Fijanji, Vitlandji i na północnym Szlezwigu. Rodziny, utrzymujące się z pracy w rolnictwie żyją w rozproszeniu w wioskach i gospodarstwach podmiejskich. To samo dotyczy osób pracujących w gospodarstwach mleczarskich i hodowlanych. Pozatem znajdujemy nieliczne ośrodki przemysłowe (cegielnie, rozsiane po kraju, stocznia w Nakskow i t. p.) i wreszcie służbę domową w Kopenhadze i miasteczkach prowincjonalnych. W Danji nie istnieją zwarte ośrodki polskie, skupiające w jednej miejscowości po kilkadziesiąt lub więcej rodzin, lecz zazwyczaj grupują się oni — w promieniu 15 — 20 km. — dookoła miasteczek, które są siedzibami ich organizacyj i miejscem spotkania w każdą niedzielę lub z okazji swoich zebrań i uroczystości.

Rozproszenie naszych Rodaków w Danji jest główną przeszkodą w rozwoju ich życia społeczno-organizacyjnego i ich szkolnictwa polskiego. Niemniej jednak Związek Polaków w Danji, liczący obecnie 16 oddziałów rozwija coraz żywszą i skuteczniejszą działalność. W ostat-

nim czasie trzy oddziały Związku Polaków (w Maribo, Nakskov i Nyköbing) nabyły domy, które staną się ośrodkami pracy polskiej.

Największą troskliwością otaczają Polacy w Danji swoją młodzież, którą pragną wychować na dobrych Polaków. Stąd wypływają ich starania o zwiększenie liczby szkół i kursów polskich, których w bieżącym roku szkolnym jest łącznie 8 (w tem 3 szkoły), do których uczęszcza około 300 dzieci. Młodzież zresztą sama garnie się do pracy w duchu polskim i jednoczy się w Związku Młodzieży Polskiej, posiadającym 15 oddziałów. Skupia się tutaj obok młodzieży, pomagającej w gospodarstwie rodzicom, również młodzież pracująca samodzielnie. Największą spójnią tych ośrodków młodzieży jest pieśń polska, którą śpiewają ochoczo, z werwą i ukochaniem.

Obok związków młodzieży działają również nieliczne drużyny harcerskie, które skupiają głównie młodzież szkolną. Starsze społeczeństwo otacza harcerstwo specjalną opieką, widząc w niem dobrą szkołę życia zbiorowego i wychowania narodowego.

Jednak, niestety, nie wszystko w życiu Polaków w Danji da się odmalować barwami, które napełnią nas dobrą nadzieją. Sytuacja w dziedzinie opieki duszpasterskiej, w której znajdują się obecnie nasi Rodacy — jest bardzo niekorzystna. Wymaga to nieco szerszego omówienia.

Danja jest krajem ewangelickim, więc z punktu widzenia kościoła katolickiego — krajem misyjnym. Zakonny kler misyjny rekrutuje się prawie wyłącznie z duchownych narodowości holenderskiej. Kler ten pragnie się wykazać tak wobec swych władz rzymskich zwiększającą się liczbą Duńczyków wyznania katolickiego, jak też wobec państwa duńskiego — pożyteczną dla niego pracą. Ale jak to zrobić, skoro około 60% katolików w Danji to właśnie Polacy, a w niektórych parafjach nawet przeszło 90% wiernych jest narodowości polskiej. Holendrzy znaleźli dość dziwne rozwiązanie tego zagadnienia: dunizują Polaków. Istny paradoks: Holendrzy dunizują!

Faktem jest, że kościoły katolickie na wyspach Lolland i Falster, zbudowane głównie za grosz polskiego emigranta, są dziś ośrodkami wynaradawiania Polaków. Parafje są domeną księży — Holendrów, którzy nie dopuszczają tutaj księży polskich. W całej Danji jest tylko jeden ksiądz kooperator — Polak, jednak i ten ma ograniczone pole działania. W parafji Nyköbing agresywność księdza holenderskiego posunęła się aż do pobicia w kościele harcerzy polskich. Doszło tam do jawnego strajku kościelnego Polaków. Sytuacja jest paradoksalna: głęboko wierząca i szczerze katolicka ludność polska powstrzymuje się od praktyk religijnych, gdyż wyrzekła się swego holenderskiego duszpasterza.

W tych warunkach położenie Polaków w Danji staje się bardzo trudne i wymaga od nich twardego obstawania przy polskości i słusznych postulatach w dziedzinie opieki duszpasterskiej.

Witold Sworakowski

Krzewienie polskiej kultury muzycznej we Francji

Na Walnym Zjeździe Delegatów Związku Tow. Muzycznych we Francji, odbytym w dniu 10 maja b. r., uchwalono charakterystyczną rezolucję, której treść przytaczamy poniżej:

„Walny Zjazd Delegatów Związku Polskich Tow. Muzycznych we Francji w trosce o dalszy rozwój swej organizacji, której najważniejsze zadanie widzi w krzewieniu polskiej kultury muzycznej na wychodźtwie polskiem we Francji, postanawia skierować największy wysiłek we wszelkich swych przyszłych pracach na stronę społeczno-obywatelską, opartą na świadomym, bezinteresownym trudzie członków Związku dla dobra sprawy, której służą.

Realizowanie tej pracy wymaga moralnego poparcia całego społeczeństwa polskiego na naszem wychodźtwie.

W poczuciu ważności swych zamierzeń, Walny Zjazd Delegatów zwraca się z gorącą prośbą do kierowniczych czynników polskich, jak i do wszystkich organizacyj polskich na terenie Francji o współpracę ze Związkiem Polskich Tow. Muzycznych. Współpraca ta wyrażałaby się w pierwszym rzędzie wzajemną wymianą artystyczną poszczególnych organizacyj, opartą na solidarnym, życzliwym stosunku tychże organizacyj do wszystkich kół muzycznych, zrzeszonych w naszym Związku. Angażowanie w czasie polskich uroczystości reprezentacyjnych i innych okoliczności polskiego życia kulturalnego na wychodźtwie, zespołów nie należących do Zw. Polskich Towarzystw często niepolskich, uważa Walny Zjazd Delegatów za krzywdzące, szkodliwe i w rezultacie prowadzące do zahamowania rozwoju organizacji.

Walny Zjazd Delegatów deklaruje ze swej strony dołożyć jak największych starań celem osiągnięcia odpowiedniego poziomu artystycznego w pracach swych kół. Stworzona przy Związku, staraniem Rady Porozumiewawczej Polskich Związków we Francji, bibljoteka muzyczna — za co Walny Zjazd Delegatów składa tą drogą podziękowanie — daje wielkie możliwości propagandowe muzyki polskiej.

Wreszcie Walny Zjazd Delegatów zwraca się do wszystkich polskich zespołów muzycznych na terenie Francji, dotychczas nienależących do Związku Polskich Tow. Muzycznych o przystąpienie do naszej Rodziny muzycznej. Tylko wspólna, zorganizowana praca, ożywiona duchem wysiłku dla gruntowania polskości we wszelkich przejawach naszego życia na wychodźtwie, pozwoli wywiązać się Związkowi ze swego zadania".

Obozy — idealnym sprawdzianem dojrzałości i użyteczności społecznej

Wychowanie młodego pokolenia działaczy dla Polonji Zagranicznej jest funkcją, która w żadnym wypadku nie może nosić cech przypadkowości i braku skoordynowania, a funkcją opartą na nadzwyczaj precyzyjnie przemyślanym planie wypływającym z wyczucia potrzeb i tendecyj panujących w naszej grupie terenowej i w całym narodzie polskim.

Jednym z istotnych i najbardziej wszechstronnych sposobów wychowania są obozy. Nie chciałbym w niniejszym artykule przeprowadzać dłuższej analizy obozów i ich charakteru z uwzględnieniem nieraz bardzo subtelnej różnicy, jaka istnieje niewątpliwie pomiędzy poszczególnemi rodzajami obozów. Zupełnie dostateczną podstawę do rozważań da nam wzięcie pod uwagę obozów wogóle jako formy i metody wychowawczej.

W chwili obecnej idea obozów letnich wszelkiego charakteru i rodzaju, czyto obozów wypoczynkowych, czy obozów instruktorskich poszczególnych organizacyj, tak bardzo rozpowszechniona w Polsce, zaczyna zdobywać sobie prawo obywatelstwa i wśród Polonji Zagranicznej. Corocznie coraz to większe masy młodzieży polskiej w krajach europejskich i poza Europą swój wolny czas w okresie letnim spędzają pod namiotami, czy na kolonji pod dachem, korzystając z świetnych warunków zdrowotnych dla swego rozwoju fizycznego i kształcąc w gromadnem życiu obozowem swe umiejętności życia zbiorowego.

Wszystkie jednakże prace wychowawcze podejmowane być winny planowo. Wciągnięte w program ogólnej najszerszej planowanej akcji polskiej na terenach realizować winny jej zasadnicze wytyczne.

Dzisiaj więc, gdy akcja obozowa stanęła na tym poziomie, że musi być brana pod uwagę, jako jedna z zasadniczych form wychowawczych, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad temi jej cechami, które rejestrować się winno i uwzględnić przy kształtowaniu całości naszej pracy na terenie.

By dostatecznie uwypuklić znaczenie obozów w tej dziedzinie, obozów pojętych jako jeden z systemów wychowania, zreasumujmy pokolei ich dodatnie strony wychowawcze:

a) obóz daje przez życie na łonie przyrody możliwie najbardziej idealne warunki do rozwoju fizycznego młodego kształtującego się organizmu człowieka.

b) przez bliskie współżycie z przyrodą, przez zdanie na własne siły i własną zaradność wyrabia typ człowieka samodzielnego o silnym charakterze, umiejącego radzić sobie we wszystkich okolicznościach życia.

c) wspólnota obozowa, życie gromadne i wspólne przeżycia uczestników obozu jakiegokolwiek charakteru stwarzają wybitnie wychowawczą atmosferę, wyrabiają świadomość przynależności do jednej grupy społecznej i narodowej. Moment ten jest bodajże w pracy wychowawczej jednym z najważniejszych.

d) obozy organizowane na terenach przez wysoce patrjotyczną atmosferę, jaką niewątpliwie wytworzyć może i powinno kierownictwo każdego obozu, przyczyniają się do ubojowienia elementu polskiego na terenach, podniesienia jego ideowości i wytrwałości w walce o nasze słuszne prawa narodowe.

Już te wyżej przytoczone punkty wskazują, że dążeniem i ambicją każdego terenu, a nawet każdej organizacji polskiej na terenie, harcerstwa, młodzieży akademickiej, związków młodzieży, kół samokształceniowych i t. p. być winno urządzenie w okresie letnim, a o ile warunki finansowe na jego wyekwipowanie nie pozwalają, choćby kolonij pod dachem. Na ten cel tereny winny odpowiednio wcześnie starać się o fundusze i całą akcję przygotowywać systematycznie i planowo.

W warunkach jednakże naszych, w których do dnia dzisiejszego i przez długi jeszcze okres czasu trzeba nam będzie wychowywać na terenach odpowiednio liczne kadry kierowników pracy we wszystkich dziedzinach naszego życia, kadry któreby prowadziły masy ludności polskiej w walce o swe stanowisko i prawa i przodowały w wysokim kulcie polskiej idei narodowej, na



Lato w całej pełni

jeden jeszcze i bodajże zasadniczy moment zwrócić należy uwagę.

Obozy pozatem, że dają świetną okazję do wypoczynku, stają się szkołą kierowników pracy i sitem, przez które przeprowadzać się winno selekcję tych spośród młodzieży, nad którymi dla ich wybitnych zdolności kierowniczych, zdolności organizowania pracy, wysokiej ideowości i umiejętności podporządkowania interesom narodowym, prowadzić trzeba dalszą pracę wychowawczą.

Obóz stwarza idealne wprost warunki do tego rodzaju selekcji. Ustawiczne współżycie kierownika obozu z jego uczestnikami, obserwacja przy spełnianiu swoich obowiązków, możność kontroli poruczonych do wykonania prac, dalej sposób i system współżycia z resztą gromady, a nakoniec możność stwierdzenia zdolności kierowniczych doprowadzenia swej grupy, wszystko to pozwala wyłuskać te jednostki, które wybijają się swą indywidualnością i cechami charakteru.

W ten sposób obozy z biegiem czasu stawać się muszą podstawową i pierwszą formą szkolenia naszych kadr kierowniczych. Jednostki z tej próby wybrane, winny przejść na terenie dalsze szkolenie na kursach dla kierowników niższego czy wyższego stopnia. Skolei przechodzić one winny przez kursy specjalizujące, organizowane w Polsce przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy, by wkońcu stać się w pełni przeszkolonymi kierownikami w odpowiednio uprzednio dobranych kierunkach.

Niech więc czynniki terenowe przy tegorocznej przeprowadzanej na terenach akcji obozowej nie zaniedbują obserwacji, bo powodzenie naszych wysiłków nad szkoleniem jednostek kierowniczych uzależnione jest w pierwszym rzędzie od należytej selekcji, a idealne warunki dla niej stwarza właśnie obserwacja życia gromady społecznej, jaką jest niewątpliwie każdy obóz.

Bolesław Wierzbiański

ŚWIĘTO MORZA

Obserwując przebieg świąt morza w Polsce, widzi się, iż z każdym rokiem obchody Święta Morza wypadają wspanialej, wywołując coraz więcej uczuć radości i entuzjazmu i zespalając coraz mocniej duszę narodu z morzem.

Jesteśmy niewątpliwie świadkami i współuczestnikami przeradzania się psychiki polskiej, która w żywiołowych manifestacjach daje wyraz swojemu przywiązaniu do morza. Jednocześnie zrozumienie wagi posiadania własnego dostępu do morza, w dużej mierze dzięki wytężonej pracy Ligi Morskiej i Kolonjalnej czyni postępy z roku na rok. Zaczynamy doceniać morze jako wielkie a mało wyzyskane dotychczas źródło bogactw i jeden z najskuteczniejszych środków walki z biedą i nędzą polską.

Nasz handel zamorski przyniósł w ciągu ostatnich jedenastu lat, to jest od czasu ustabilizowania się waluty, 3.783 miljony złotych deficytu, przyczyniając się przez to samo wydatnie do pogłębienia kryzysu i zwiększenia nędzy w całym kraju, kiedy wszędzie na zachodzie Europy handel zamorski był i jest podstawą bogactwa i potęgi tamtejszych państw i narodów. Blisko cztery miljardy złotych, które Polska dołożyła do handlu zamorskiego w ciągu lat jedenastu, wystarczyłyby w zupełności na skuteczną walkę z bezrobociem, budowę dróg i kanałów, regulację rzek, meljoracje bagnisk i nieużytków, dozbrojenie armji i wogóle zaspokojenia wszystkich pilniejszych potrzeb kraju. Niestety do niedawna znaczenia handlu zamorskiego opinja polska nie doceniała. Wszak dopiero od lat paru zwróciliśmy uwagę na największy rynek świata, jakim są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i oto nasz wywóz podnosi się w r. 1935 a jednocześnie przywóz ze St. Zjedn. spada. Słowem powoli zaczyna się zmieniać na naszą korzyść ten nienormalny stosunek, przy którym jeden z biedniejszych narodów Europy (przeciętnie Polak w ciągu roku zarabia tyle, co Amerykanin w ciągu miesiąca) swoją pracą przyczynia się do wzrostu bogactwa najbogatszego narodu świata, dla którego wchłonięcie towarów z Polski za kwotę 200 — 300 miljonów złotych przeszłoby niepostrzeżenie, a w naszym bilansie handlowym odegrałoby rolę wydatną.

Wyprawa „Poznania" do portów Afryki Zachodniej, zorganizowana przez Ligę Morską i Kolonjalną w pierwszej połowie 1935 roku, wykazała, iż tylko w samej Afryce Zachodniej (Liberja, Wybrzeże Kości Słoniowej, Wybrzeże Złote, Pogo, Dahomej, Nigerja i Kamerun) można przy odpowiedniej organizacji lokować polskich towarów za 20 — 30 miljonów złotych rocznie. Stwierdzono przy tej okazji, że polskie towary pod względem jakości, wyglądu i ceny wytrzymują konkurencję z towarami francuskiemi, angielskiemi i niemieckiemi. Afryka zachodnia kupuje wszystko: tekstylja, żelazo, cement, blachę falowaną, sól, cukier, ziemniaki, masło i t. d., czyli towary, których Polska ma dużo, a niektóre z nich może dostarczać bardzo tanio.

Słowem, w dziedzinie handlu zamorskiego dalecy jesteśmy od wyzyskania możliwości ,jakie dzięki morzu stoją przed nami otworem i które stały się podstawą bogactwa Anglji i innych potęg morskich.

W każdym razie eksport nasz coraz bardziej kieruje się na drogę morską i dzisiaj około 12 — 14 miljonów tonn wysyłamy rocznie przez Gdańsk i Gdynię, uniezależniając się coraz bardziej od łaski naszych sąsiadów, gotowych zawsze do wyzyskania sytuacji na swoją korzyść.

Wszak do bardzo niedawnej przeszłości należą czasy, kiedy Niemcy przez stosowanie odpowiednio skonstruowanej polityki taryfowej i celnej usiłowały zdusić Polskę pod względem gospodarczym. Wojnę tę Niemcy przegrały, musiały przegrać, bo mieliśmy i mamy dostęp do morza i drogę w świat, niestanowiącą niczyjej własności.

Rolę zaś morza w codziennem życiu narodu najlepiej maluje fakt wysyłki ładunku węgla do Węgier drogą morską. W r. 1933 czy 1934 całą prasę polską obiegła krótka notatka o wysłaniu paru tysięcy tonn węgla przez Gdynię do Budapesztu. Ażeby lepiej ocenić całą doniosłość tego faktu trzeba spojrzeć na mapę Europy i porównać odległości pomiędzy Katowicami i Budapesztem z jednej strony a Katowicami i Gdynią z drugiej. Otóż odległość z Katowic do Budapesztu jest mniejsza, niż z Katowic do Gdyni, a jednak w danym wypadku kalkulowało się taniej wysłanie węgla koleją do Gdyni, przeładowanie z wagonów na statek, opłynięcie dookoła prawie całej Europy od Gdyni do ujścia Dunaju i następnie zrobienie przeszło tysiąca kilometrów Dunajem do Budapesztu, niż transport węgla najkrótszą drogą kolejową z Katowic do Budapesztu. Węgiel bowiem wysyłany z Polski do Węgier drogą lądową musi przejeżdżać przez Czechosłowację, która i dzisiaj każdą okazję wyzyskuje dla swoich własnych interesów.

I dlatego ażeby nie być na łasce sąsiadów, ażeby móc zawsze prowadzić własną politykę, ażeby móc pracować nad podniesieniem dobrobytu i skutecznie zwalczać nędzę i biedę polską, musimy nasz dostęp do morza tak obwarować, naszą flotę wojenną tak powiększyć, ażeby drogi morskiej nikt nam zatarasować nie potrafił.

Marynarka wojenna wszystkich państw bałtyckich szybko wzrasta. Według układu londyńskiego program rozbudowy floty niemieckiej przewidywał budowę 2 pancerników, 2 krążowników, 16 kontrtorpedowców i 28 łodzi podwodnych. Tymczasem z urzędowej listy okrętów wojennych, ogłoszonej przez Rzeszę Niemiecką w maju r. b. dowiadujemy się, że znajdują się w budowie 2 pancerniki, 3 wielkie krążowniki, 16 kontrtorpedowców, 10 okrętów konwojowych i 36 łodzi podwodnych, z których 19 już wybudowano i wcielono

do marynarki. Ponadto z prasy angielskiej i francuskiej wiadomo, że Niemcy budują jeszcze 2 pancerniki, 2 krążowniki, 2 lotniskowce i 19 kontrtorpedowców. Do tej liczby należy jeszcze dodać okręty, zbudowane w ramach traktatu wersalskiego a mianowicie: 3 pancerniki, 6 lekkich krążowników i 12 torpedowców oraz potężne lotnictwo morskie, mające za podstawę twierdze nadmorskie w Kiel, Swinemünde i Pillau. Rosja Sowiecka nie pozostaje w tyle za Niemcami. Począwszy od r. 1931 marynarka sowiecka weszła w okres szybkiej rozbudowy i modernizacji. Stare okręty są przerabiane i modernizowane a nowych okrętów, szczególnie łodzi podwodnych, buduje się coraz więcej. W zakresie floty podwodnej Rosja stanowi dzisiaj jedną z największych potęg morskich świata. Na Bałtyku flotę sowiecką tworzą:

2 zmodernizowane pancerniki po 25.000 tonn,
1 lekki krążownik nowoczesny,
1 stary krążownik,
15 kontrtorpedowców,
10 torpedowców,
40 łodzi podwodnych oraz około 150 kutrów torpedowych nowego typu.

Szwecja posiada 3 pancerniki, 2 krążowniki, 11 kontrtorpedowców i 18 łodzi podwodnych, tak samo lepiej od nas na morzu stoją Danja i Finlandja, aczkolwiek są to kraje małe i nie leżą tak na rozdrożu, jak Polska, będąca jednym z krajów, najbardziej narażonych na wszelkie zawikłania wojenne.

I dlatego kiedy wszystkie narody świata wkroczyły na drogę zbrojeń w rozmiarach nieznanych dotychczas w historji, Polska wyjątku stanowić nie może, musi się dozbroić, musi uzupełnić wszystkie niedociągnięcia a przedewszystkiem tam, gdzie one są największe, to jest na morzu.

Dlatego cała Polska w tym roku obchodziła Święto Morza pod hasłem dozbrojenia morskiego.

Pod hasłem dozbrojenia na morzu demonstrowało 40 tysięcy ludzi na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie, pod hasłem dozbrojenia na morzu defilowały wielotysięczne tłumy w Gdyni i pod tym hasłem odbyło się w całej Polsce wiele obchodów w miastach, miasteczkach i wsiach naszej Rzeczypospolitej.

Słusznie Główny Komitet Wykonawczy Święta Morza, w swej odezwie znanej wszystkim obywatelom Rzplitej ogłosił:

„Dozbrojenie — to wyloty dział okrętowych, strzegące naszych szlaków morskich.

„Dozbrojenie — to siła, stojąca na straży naszych szlaków na Bałtyku — to groźna przestroga dla tych, którzyby się ośmielili pokusić na naszą własność.

„W dniu Święta Morza postanawiamy:

Cośmy na morzu stworzyli — strzec! — nie dać! — rozszerzać!"

Michał Pankiewicz

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

NOWY ZARZĄD ZW. STOW. POL. W WIEDNIU. — SPÓŁDZIELCY POLSCY W CZECHOSŁOWACJI — KONSOLIDACJA NASZEGO KUPIECTWA WE FRANCJI — W KANADZIE POSIADAMY ORGANIZACJE KUPIECKIE — NOWE POLSKIE PISMO GOSPODARCZE W U. S. A.

Niedawno notowaliśmy z radością fakt konsolidacji Polonji amerykańskiej i cieszyliśmy się, gdy powstawała w Cleveland centralna organizacja kupiectwa naszego w U. S. A. Obecnie podobne uczucia wywołuje w nas wiadomość o ostatecznem dźwignięciu się z trudności organizacyjnych Polonji austrjackiej. Nie chodziło tu, oczywiście, o żadną konsolidację tego środowiska ,które już od dawna posiada swój związek centralny, lecz o uporządkowanie spraw wewnętrznych organizacji, które tamowały jej działalność.

Władze bowiem austrjackie rozwiązały trzy polskie stowarzyszenie robotnicze w Wiedniu, co uniemożliwiło całkowicie dokonywanie wyborów do zarządu Związku Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu, jednoczącego wszystkie polskie organizacje na tym terenie. Ostatnio dzięki energji i wysiłkom Polaków stowarzyszenia te kolejno zostały zreaktywowane i w ubiegłym miesiącu na plenarnem zebraniu wyborczem Związku dokonano wreszcie wyborów do nowego Zarządu.

Należy podkreślić, że mimo faktycznej przerwy w działalności organizacji prace jej kontynuowano bezustannie. Specjalny nacisk kładziono przedewszystkiem na wychowanie narodowe młodzieży, a to w szkołach polskich i na terenie Związku Młodzieży, dalej na zachowywanie i pielęgnowanie tradycyj narodowych przez organizowanie uroczystości i obchodów okolicznościowych, stojących zawsze na wysokim poziomie, oraz na prowadzenie akcji pomocy bezrobotnym Polakom w Austrji. Ostatnim ważnym punktem działalności organizacji jest dążenie do konsolidacji i koncentracji wszelkiej polskiej pracy narodowej wśród kolonji.

W okresie ubiegłego miesiąca Polska gościła wiele wycieczek Polaków z zagranicy. Do jednych z pierwszych należała wycieczka spółdzielców polskich z Czechosłowacji ,która w dziesięciodniowym okresie zwiedziła szereg miast i miejscowości w Kraju i zapoznała się z różnemi naszemi urządzeniami i organizacjami spółdzielczemi.

Polacy w Czechosłowacji posiadają wzorowo zorganizowane i zamożne stowarzyszenia spółdzielcze. Dość zaznaczyć, że Centralne Stowarzyszenie Spożywcze w Łazach, którego pracownicy bawili właśnie w Polsce, liczy około 14.600 członków. Obrót towarowy spółdzielni za ostatni rok wyniósł przeszło 29 miljonów K. cz.

Skoro mowa o polskiej spółdzielczości w Czechosłowacji, nie można nie wspomnieć o innej dobrze rozwija-

jącej się organizacji spółdzielczej, jaką jest Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek ,które odbyło niedawno swe doroczne walne zebranie. Jak wynika ze sprawozdań, stowarzyszenie, posiadające osiem oddziałów na Śląsku Cieszyńskim, liczy 4.453 członków, którzy zadeklarowali 4.003.100 K. cz. tytułem udziałów. W okresie 62 lat istnienia organizacja mogła się nieraz poszczycić znacznie wyższemi cyframi, ale przecież praca tej potężnej polskiej instytucji finansowej pozostaje w ścisłej zależności od ogólnej sytuacji gospodarczej i politycznej w Czechosłowacji.

Sprawy gospodarcze zajmowały również niedawno Polaków we Francji. Obradował więc przedewszystkiem czwarty doroczny zjazd kupców i rzemieślników polskich we Francji. Rozważano na nim możliwość stworzenia organizacji wspólnych zakupów towarów hurtowych, z czem się łączy nawet sprawa utworzenia własnej instytucji finansowej. Wspólna centrala zakupów przyczyniłaby się niewątpliwie nietylko do podniesienia zysków materajlnych naszego kupiectwa na tym terenie, lecz i do jego skonsolidowania przez usunięcie niezdrowej konkurencji wśród polskiego kupiectwa detalicznego.

Zorganizowani kupcy polscy we Francji pragną także spełnić swój obowiązek obywatelski przez rozpowszechnienie towarów polskich we Francji. Zarząd główny organizacji bowiem upoważniony został przez zjazd do wszczęcia starań u rządu francuskiego o przydzielenie Związkowi ustalonych kontyngentów importowych na towary z Polski. Inicjatywa ta zasługuje ze wszech miar na uznanie.

O zrozumieniu znaczenia i siły własnej organizacji i solidarności zawodowej wśród polskiego kupiectwa świadczy fakt rozwijania się dawnych lub powstawania nowych stowarzyszeń. Nawet na terenie odległej Kanady posiadamy trzy organizacje kupieckie. W Winnipegu istnieje coraz lepiej rozwijający się Związek Polskich Kupców, Przemysłowców i Rękodzielników. Związek jednoczy 45 członków na sto istniejących tam firm. W Toronto działa miejscowe Towarzystwo Polskich Kupców i Przemysłowców. Trzecią organizacją zawodową naszego kupiectwa w Kanadzie jest Związek Polskich Kupców i Przemysłowców w Hamiltonie.

Co do kupiectwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, to najwymowniejszym dowodem jego solidarności narodowej jest tak szeroko omawiany jeszcze dotąd zjazd w Cleveland, który zjednoczył około 40-tu tysięcy drobnych kupców polskich w jedną Federację. W myśl uchwały zapadłej na powyższym zjeździe, Federacja rozpoczęła już wydawanie swego organu prasowego w postaci „Przewodnika Kupieckiego". Pismo stanie się napewno doskonałym łącznikiem pomiędzy poszczególnemi zrzeszeniami i kupcami polskimi w U. S. A. Nowemu wydawnictwu życzymy powodzenia, jest bowiem jeszcze jednym, nowym dowodem tężyzny i przedsiębiorczości naszego wychodźtwa.



POLSKA MŁODZIEŻ SOKOLA Z AMERYKI BAWI W POLSCE

Dnia 16-go u. m. przyjechała do Warszawy wycieczka Sokolstwa Polskiego z Ameryki, która uprzednio zwiedziła Poznań, Częstochowę, Kraków i Zakopane.

W skład wycieczki wchodzi młodzież, w większości urodzona w Ameryce.

Wycieczkę przywitał i zaopiekował się nią przedstawiciel Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Po zwiedzeniu miasta wycieczka złożyła wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza, a wieczorem była podejmowana herbatką przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Na zdjęciu widzimy uczestników wycieczki w momencie przed złożeniem wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza.

ECHA Z POLSKI I O POLSCE

ŚWIĄTYNIA WSPOMNIEŃ — DOSTOJNY JUBILEUSZ — O NOWĄ RZECZYWISTOŚĆ GOSPODARCZĄ — POLSKA KREW — AREOPAG NAUKI POLSKIEJ — POSZUKIWACZE WIEDZY — W GÓRĘ, KU SŁOŃCU — SKRZYDLATY MILJONER

Ileż to razy szły tędy tłumy z całej Polski, ileż to myśli polskich z całego świata osnuło skromny pałacyk Belwederski, ukryty na krańcu Warszawy, legendą wspomnień, tęsknot i dumy narodowej. W tej samotni przez lat kilkanaście ważyły się losy Polski, spoczywające w rękach Tego, który żył dla niej, walczył i cierpiał.

Dziś niewielki pałacyk Belwederski opustoszał. Zamarł we wspomnieniach, jakby skamieniał na wieki, chociaż roi się w nim od ludzi, zwiedzających powstałe i otwarte w czerwcu b. r. muzeum pamiątek Marszałka.

W piętnastu dolnych salach Belwederu stanęło życie w dniu 12 maja 1935 r. Te same wnętrza, te same meble, te same drobiazgi, wśród których żył i pracował Komendant. Na piętrze zaledwie dwie sale udostępnione są narazie dla zwiedzających. Lecz tu panuje atmosfera, zachowana z przed lat 16-tu. W tem otoczeniu rodził się wielki plan „bitwy warszawskiej", która ocaliła Polskę przed czerwonym zalewem ze wschodu.

*

Zaledwie na parę dni przed otwarciem Muzeum Belwederskiego, cała Polska święciła jubileusz najdostojniejszego Obywatela Rzeczypospolitej i najbliższego współpracownika Marszałka, jeszcze z czasów prac niepodległościowych, Prezydenta Profesora Ignacego Mościckiego. Dziesięć lat nieprzerwanej pracy na najwyższem stanowisku Głowy Państwa — to jubileusz, jakiego nie obchodziliśmy dotąd w odrodzonej Polsce. Toteż kraj cały uczcił to święto wspaniale. A z nim były niechybnie w tym dniu przy Dostojnym Jubilacie myśli całej Polonji Zagranicznej. Dorobkiem swej pracy dowiódł Pan Prezydent całemu światu, iż jest nietylko znakomitym uczonym, lecz i równie świetnym Mężem Stanu, który potrafi doskonale sterować olbrzymią nawą państwową.

*

Dostojny Jubilat w swej nadwyraz trudnej i odpowiedzialnej roli Głowy Państwa dobiera sobie do współpracy jednostki, których talenty administracyjne i gospodarcze są wielką pomocą w rządzeniu krajem. Z jednostek takich składa się również obecny Rząd, którego działalność zmierza do oparcia przyszłości Polski na trwałych fundamentach dobrobytu gospodarczego. Wysiłki Rządu w tym kierunku zobrazował ostatnio w obszernem exposé Sejmowem Wice-Premjer i Minister Skarbu inż. Eugenjusz Kwiatkowski. Na wstępie wyraził on w krótkich słowach konieczność jasnego i zdecydowanego ustosunkowania się do kilku ważnych zadań polityki gospodarczej Polski, jak walka z bezrobociem, konieczność wzmocnienia sił produkcyjnych, równowaga budżetu i stabilizacja waluty. W dalszym ciągu przemówienia Wice-Premjer Kwiatkowski przedstawił generalny plan pracy Rządu i trudności w jego wykonaniu. Omówiwszy szereg najaktualniejszych zagadnień z dziedziny polityki gospodarczej, skolei scharakteryzował Min. Kwiatkowski nowe plany inwestycyjne. Są one oparte na zasadzie, „by w aktywizacji życia gospodarczego posługiwać się takiemi tylko metodami, które nie naruszą stałości polskiej waluty, które nie wprowadzą żadnego zamętu na rynku pieniężnym, które nie spowodują niezdrowego ruchu cen lub ruchu wskaźnika zarobków".

„Plan nasz — mówił dalej Wice-Premjer — obejmie kilka grup inwestycyj, a przedewszystkiem inwestycyj w całym dziale komunikacyjnym, roboty wodne, podstawowe prace w zakresie elektryfikacji kraju, budownictwo oraz pewne specjalne działy w zakresie przemysłowego wyposażenia Państwa".

Nowy plan „przewiduje mobilizację finansową w okresie najbliższego czterolecia, począwszy od 1 lipca b. r. sumę około 1800 milj. zł. z tem, że w pierwszym roku mobilizacja gotówkowa oceniona została na 340 milj. zł., a w czwartym roku wykonywania planu — na 590 milj. zł.".

*

Podczas, gdy u nas w kraju jubileusz 10-lecia najwyższych rządów obchodził uczony światowej sławy, znakomity chemik Prof. Mościcki, na zachodzie, we Francji, powołano w skład rządu laureatkę Nobla z dziedziny chemji, Irenę Curie-Joliot, w której żyłach również płynie krew polska. Pani Joliot jest córką naszej sławnej rodaczki, Marji Skłodowskiej-Curie, która w dziedzinie walki z rakiem poczyniła wspaniałe postępy, dzięki odkryciu cudownych właściwości radu. Pani Irena Joliot poszła w ślady swej matki. Poświęciła się całkowicie nauce. Od pierwszej wielkiej pracy naukowej, z dziedziny fizyki, ukończonej w 1921 r., do uzyskania w 1934 r. nagrody Nobla za badania z zakresu chemji, droga jej trudów jest pełna bezcennych zdobyczy. W pracy naukowej znalazła ona znakomitego i niezrównanego towarzysza w osobie młodego uczonego, Fr. Joliot, za którego przed 10 laty wyszła zamąż.

W nowym rządzie francuskim córka naszej wielkiej rodaczki objęła podsekretarjat stanu dla badań naukowych. Jest to nielada zaszczyt dla Polski, iż pierwszym wiceministrem-kobietą w tym kraju, gdzie prawa kobiet są ograniczone, została wybitna uczona, w której żyłach płynie polska krew.

*

Wiedza polska zdobywa sobie w świecie naukowym coraz bardziej poczesne miejsce. Największą kuźnią nauk w naszym kraju jest Polska Akademja Umiejętności, której ostatnie doroczne publiczne posiedzenie odbyło się w Krakowie w połowie czerwca b. r. Na znaczenie tej instytucji rzuca pewne światło jej działalność nau-

kowa w ciągu ostatniego roku. Doniosłą próbą organizacji nauki polskiej jest ostatnio utworzenie Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych, opartej na porozumieniu między Polską Akademją Umiejętności, Warszawskiem Towarzystwem Naukowem, Towarzystwem Naukowem we Lwowie i Akademją Nauk Technicznych, oraz 15 Komitetów Naukowych, z tą Radą związanych. Tą drogą Akademja Umiejętności pragnie wciągnąć do szerszej pracy na jednym odcinku nauk ścisłych wszystkie siły naukowe, reprezentowane przez towarzystwa specjalne oraz instytuty państwowe, by zdać sobie sprawę ze stanu poszczególnych działów nauki w tym zakresie, jej potrzeb, zadań.

Polska Akademja Umiejętności, której głównem źródłem utrzymania są dochody z administracji własnemi majątkami, posiada zagranicą dwie własne, reprezentacyjne, stacje naukowe. Jedną z nich jest Biblioteka Polska Akademji w Paryżu, przy której zorganizowano w roku ubiegłym nową placówkę propagandową, p. n. Centre d'Etudes, drugą zaś — Stacja Rzymska, prowadząca nader ożywioną akcję odczytową. Nadto w ciągu ostatniego roku specjalni delegaci Akademji reprezentowali ją w licznych międzynarodowych imprezach naukowych, jak jubileusz Uniwersytetu w Budapeszcie, Kongres Orjentalistów w Rzymie, Kongres Historji Nowożytnej Literatury w Amsterdamie, w dorocznym zjeździe Chimie Industriell, w obchodzie ku czci Lumiere'a i t. p. Wydawnictwa swoje rozsyła Akademja nietylko do 205 krajowych ,lecz i do 822 zagranicznych instytucyj naukowych w 51 krajach świata. W ciągu ostatniego roku wydała Akademja około 20 dużych tomów prac naukowych. Najwięcej zasługują na uwagę prace Komitetu Wydawnictw Śląskich, który wykazał się poważnym dorobkiem we wszystkich działach, tyczących się Śląska.

Z innych prac Akademji zasługują m. in. na uwagę nader ciekawe studja archeologiczne kopca Krakusa pod Krakowem, oraz dobiegająca końca, choć trudna i niewdzięczna ckcja Komitetu Ortograficznego, który pracuje nad ustaleniem nowych zasad pisowni polskiej.

Dorocznym zwyczajem, Polska Akademja Umiejętności, z okazji Posiedzenia, przyznała parę nagród. Nagrodę im. P. Barczewskiego, za dzieło historyczne, otrzymał p. T. Makowiecki za monografję o Wyspiańskim p. t. „Poeta malarz". Nagrodę im. F. Jesieńskiego, za dzieło grafiki, rzeźby lub muzyki dla artysty, który nie przekroczył 35 lat życia, otrzymała p. Stefanja Midowiczówna za cykl drzeworytów p. t. „Rzemiosła".

*

Jedną z dziedzin naukowych, w których uczeni polscy przejawiają wielką aktywność, jest astronomja. Pomimo szczupłości środków, przeznaczonych na ten cel, coraz częściej słyszymy o poważnych wynikach badań naszych astronomów. Ostatnie zjawisko zaćmienia słońca, które w Polsce było widoczne jedynie częściowo, śledziły bacznie wszystkie nasze obserwatorja astronomiczne. Ponadto, celem dokładniejszego zbadania tego niezwykłego zjawiska, udały się zagranicę trzy specjalne ekspedycje naukowe. Jedna z nich, pod kierunkiem dr. Olczaka, została wysłana przez Wojskowy Instytut Geograficzny do północnej Japonji, na wyspę Hokkajdo. Drugiej ekspedycji, zainstalowanej w Grecji, przewodniczył prof. Banasiewicz. Trzecia ekspedycja, na czele której stanął prof. Witkowski, przeprowadzała swe obserwacje w Omsku, na Syberji. W ten sposób, narówni z kilkudziesięciu innemi międzynarodowemi ekspedycjami naukowemi, wiedza polska i tym razem oddała swe usługi dla dobra całej ludzkości.

*

Do szeregu wybitnych polskich badaczy nieba, lecz nie przy pomocy lunety i innych przyrządów astronomicznych, a bardziej bezpośrednio, należy młody uczony polski, prof. dr. Jodko-Narkiewicz. Jako fizyk, prof. Narkiewicz dokonuje wzlotów na wysokość, badając zjawisko jonizacji powietrza w wyższych warstwach atmosfery i na pograniczu stratosfery. Jest to zagadnienie, mało dotąd znane nauce, które stara się zbadać cały świat naukowy. Promienie kosmiczne posiadają nietylko wpływ leczniczy, lecz również w znacznej mierze regulują pogodę na ziemi, posiadając ogromne znaczenie w szeregu zjawisk atmosferycznych. Prof. Narkiewicz posługuje się w swych badaniach specjalnym polskim przyrządem, mierzącym natężenie promieni kosmicznych. Przyrząd ten, wykonany w kraju, znacznie przewyższa czułością podobne przyrządy zagraniczne, przynosząc chlubę wysokiej technice naszych laboratorjów fizycznych. Posługiwanie się tak precyzyjnym aparatem, który jest bardzo czuły na wszelkie wstrząsy, najłatwiejsze jest w gondoli balonu. Toteż w obserwacjach swych prof. Narkiewicz posługuje się balonami kulistemi, na których, pod kierunkiem najwytrawniejszych naszych pilotów balonowych, wznosi się na pogranicze stratosfery. Ostatni taki lot badawczy odbył prof. Narkiewicz na znanym balonie polskiej produkcji „Toruń", wraz ze znakomitym zdobywcą ostatniego puharu Gordon-Benetta, kpt. Burzyńskim. Lot ten dokonany został w dniu 18 czerwca b. r. Balon osiągnął wysokość około 960 m., na której nasi znakomici aeronauci przeprowadzili szereg obserwacyj i pomiarów o dużem znaczeniu naukowem.

*

Wśród podniebnych orłów polskiego lotnictwa komunikacyjnego, które na całym świecie zdobyło sobie sławę swą punktualnością i całkowitym brakiem katastrof, do najlepszych należy m. in. pilot Polskich Linij Lotniczych „Lot" Klemens Długoszewski. Lotnik ten osiągnął w czerwcu b. r. miljon kilometrów, przebytych bez wypadków na naszych pasażerskich samolotach. Jest to już drugi tego rodzaju „podniebny miljoner" w Polsce. Toteż słusznie możemy być dumni z naszego lotnictwa komunikacyjnego.

OBRAZ WSPÓŁCZESNEJ LITERATURY POLSKIEJ*)

„Obraz współczesnej literatury polskiej" Kazimierza Czachowskiego obejmujący lata 1884 — 1934 zamknął w swych ramach główne prądy, panujące w naszej literaturze, a więc: tom pierwszy zawiera naturalizm i neoromantyzm; tom drugi: neoromantyzm i psychologizm; tom trzeci: ekspresjonizm i neorealizm.

Pracy tej należałoby się bezsprzecznie dłuższe omówienie, kierując się jednak względami natury technicznej postaram się w krótkim rzucie scharakteryzować dzieło Czachowskiego z punktu widzenia korzyści, jakie może odnieść czytelnik zagranicą, znający literaturę polską powierzchownie, lub też, ze względów zresztą niezależnych od siebie, nie znający jej wcale.

„Obraz współczesnej literatury polskiej" to niewątpliwie praca o wielkiej wartości naukowej, tem cenniejsza, iż została napisana językiem łatwym, potocznym i zrozumiałym dla każdego. Wypełnia ona dotkliwą lukę w naszem piśmiennictwie krytycznem, uprzystępniając zarazem szerokim warstwom zapoznanie się bliżej z kierunkami panującemi w naszej poezji i prozie. Czachowski pojmuje literaturę taką, jaką ona mu się wydaje. „Trzeba się bowiem pogodzić — pisze w pierwszym tomie „Obrazu współczesnej literatury polskiej" — z tem raz na zawsze, że w krytyce literackiej i artystycznej t. zw. naukowy objektywizm jest mrzonką. W dziedzinie krytyki przebywamy na pograniczu między nauką a sztuką, między objektywnym poglądem na rozpatrywane dzieło, a subjektywnem jego przeżywaniem. Nawet najwszechstronniej wrażliwy eklektyk nie zdoła wyzbyć się osobistych skłonności czy uprzedzeń. Ale choćby był wybitnym indywidualistą, krytyka obowiązuje sumienność i rzetelność w stosunku nietylko do własnej, ale i do cudzej pracy. Jeśli ta ostatnia nie budzi w nim podziwu, winien jej conajmniej szacunek".

W tomie pierwszym „Obrazu współczesnej literatury polskiej" scharakteryzował Czachowski poetów i pisarzy, tworzących pod koniec ubiegłego i początek obecnego stulecia, a ściśle mówiąc tych, których dzieła noszą na sobie cechy naturalizmu i neoromantyzmu. Autor operuje doskonale dobranymi cytatami, przytaczając nieraz całe ustępy z książek innych krytyków. Podnosi to znacznie wartość jego dzieła, czyni je bardziej objektywnem (chociaż według słusznej zresztą teorji Czachowskiego krytyka objektywna nie istnieje), a zarazem wnosi pewne ożywienie do poważnych osądów autora.

Śledzimy z uwagą polemikę przeciwników, bierzemy stronę jednego lub drugiego, oburzamy się lub przyznajemy słuszność, w każdym jednak razie sami bierzemy udział w akcji jaką przed nami rozwija autor.

Tom drugi jest dalszem przedłużeniem tak świetnie rozpoczętej kampanji. Przystępujemy do jego czytania już z pewnem doświadczeniem i przypomnianym zasobem postaci i faktów. Czachowski nie nudzi, nie przemawia ex catedra, on tylko przedstawia pewne zagadnienia z punktu widzenia zdrowej logiki i narzucających się pewników. Nasuwające się wątpliwości wyjaśnia łatwo, lekko, czasami zdawałoby się robi to od niechcenia. A trzeba przyznać, że czyni to poważnie, bez myśli ośmieszenia kogo lub zlekceważenia. Jeśli niektórym autorom poświęcił zbyt mało miejsca, jeśli postacie ich wypadły blado i anemicznie — to nie jest to wina autora. Może chęci były, ale zwykle do powiedzenia ma tu także i objętość książki. Z konieczności więc trzeba się było ograniczyć i ścieśnić do przyjętych ram i może kogoś nawet przez to skrzywdzić.

Trzeci tom zawierający omówienie twórczości pisarzy i poetów Polski Niepodległej sprawił bodajże autorowi więcej kłopotu niż dwa poprzednie. Podczas gdy tam spotykał się z opracowaniami i komentarzami już opartemi na pewnych stałych kryterjach, to ostatnio musiał sięgnąć Czachowski do obfitych, ale jakże różnorodnych sądów i opinij osób, bardzo często samych źle zorjentowanych. Tylko dzięki wyrobionemu zmysłowi krytycznemu, potrafił Czachowski z góry faktów i komentarzy wybrać to co najcenniejsze, odrzucając plewy i roztarty miał. Zadanie było trudne i tem większa jest zasługa autora, że potrafił swoje dzieło doprowadzić do końca bez obniżenia jego linji poziomu. Tom ten wzbudził pewne zastrzeżenia krytyki. Chcianoby w niem widzieć postacie miłe sercu, żalono się, że ich autor pominął, dawano do zrozumienia, iż jednak należałoby poświęcić większy rozdział tym wielkim w przyszłości.

Nie naszą rzeczą jest odpowiadać na zarzuty, ale chcielibyśmy podkreślić niecelowość podobnego sugerowania autorowi pewnych postaci i obniżania w ten sposób wartości dzieła.

Praca Czachowskiego, owoc długoletnich studjów, jest świetną i udatną próbą przedstawienia współczesnej literatury polskiej i jako taka winna znaleźć się w bibljotece każdego stowarzyszenia i w domu prywatnym. Szczególnie Polacy zagranicą winni ją przestudjować, gdyż da im ona możność poznania dorobku literackiego ziemi ojczystej na przestrzeni 50-ciu lat.

Zbigniew Krygler

---

*) KAZIMIERZ CZACHOWSKI: „O b r a z w s p ó ł c z e s n e j l i t e r a t u r y p o l s k i e j" 1884 — 1933. Tom I — III. Lwów 1934—36. Nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych.

PRZEWODNIK OŚWIATOWO - WYCHOWAWCZY

POD REDAKCJĄ
KOMITETU WYCHOWANIA NARODOWEGO MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY

WIKTOR AMBROZIEWICZ
Prezes Komitetu Wychowania Narodowego
Młodzieży Polskiej Zagranicą

POLSKI KLIMAT*)

Dla Polaka na obczyźnie rodzime organizacje są z jednej strony naturalną więzią z Polską, z drugiej zaś miejscem realnej pracy dla środo-



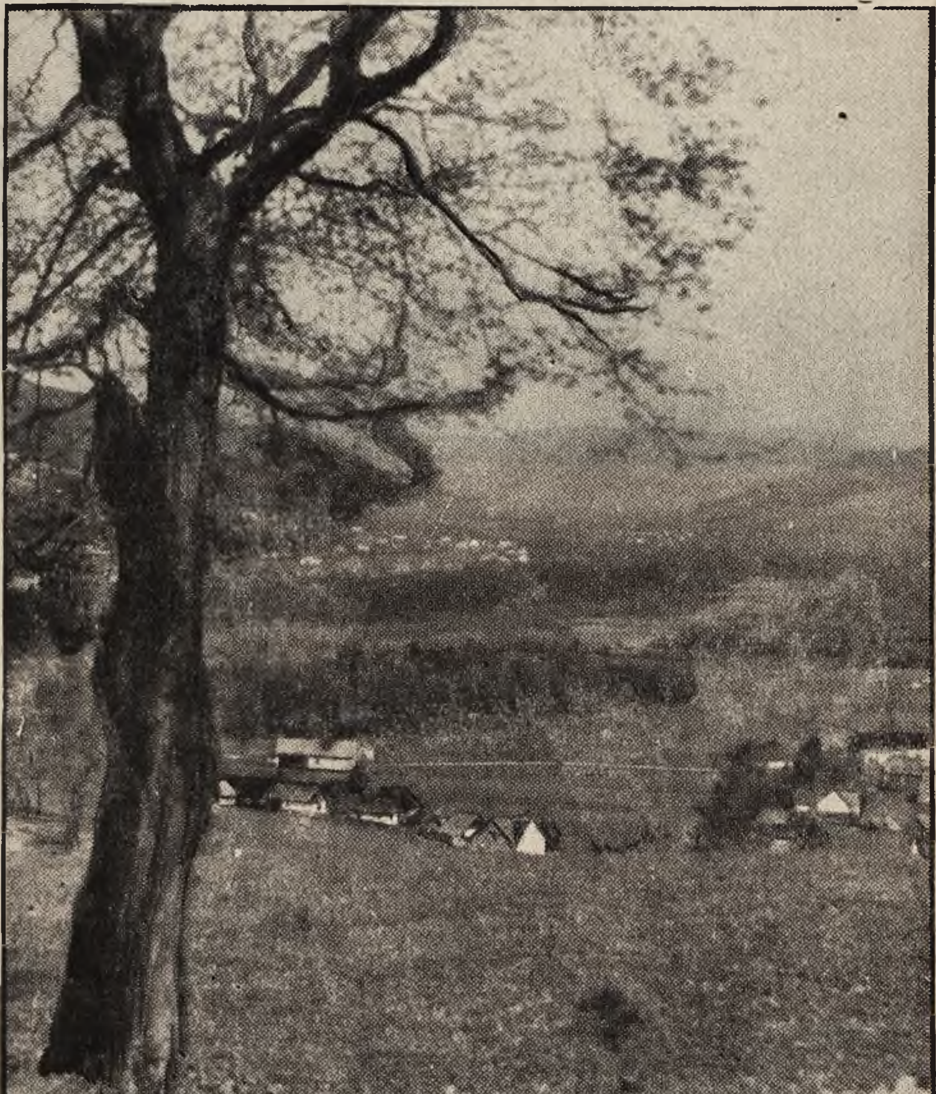
wiska, z którego młodzież swój byt wywodzi i w którego rozwoju swoją przyszłość znajdzie. Bo gdzież, jeśli nie w organizacjach, mogą się spotkać pokrewne dążenia młodzieży polskiej kształcenia myśli i hartowania woli! Gdzież łatwiej rozbudzić i rozwijać zainteresowania współczesnem życiem narodu polskiego i jego dążeniami! Gdzież łatwiej wpajać w współziomków przekonanie o konieczności współpracy z krajem ojczy

*) Wyjątek z pracy obecnie drukowanej p. t. „Dobre dziecko nie zapomni o matce".

stym, budzić aktywność społeczną, zdolność organizowania swego życia i wznoszenia go na wyższy poziom!

Młody Polak na obczyźnie w organizacji polskiej winien znaleźć dogodne miejsce dla rozwoju swoich dążeń osobistych i warunki odpowiednie dla współdziałania w bezinteresownej grupy i jednostki godności osobistej i narodowej, wytwarzania takich wartości moralnych i materjalnych, które pomnożą siły polskie i wzmocnią zasięg kultury narodowej.

W tych warunkach organizacje nietylko skupiają jednostki dla wspólnego działania, lecz jednocześnie je wychowują. Zachodzi tutaj, po-



Wieś polska

pracy dla narodu polskiego. Jeśli uznamy słuszność zasady, że każdy Polak zagranicą jest przedstawicielem narodu polskiego, to w organizacjach polskich znajdziemy najbardziej odpowiednią formę, gdzie będziemy kształcić solidarność narodową. A ta ma różne formy działania: stwarza obowiązek zgodnego postępowania w

dobnie jak w szkole, skomplikowanie czynności. „*Szkoła — to nie jest przygotowanie do życia, to jest życie*" *). Podobnie się ma z organizacjami społecznemi. Są one nietyle przygotowaniem do późniejszego życia społecznego, raczej są

*) John Dewey.



Żniwa się rozpoczęły...

samodzielną formą życia, — w ich ramach rozwija się lub może się rozwijać życie społeczne, w ich ramach mogą powstawać odrębne i samodzielne prądy, a nawet nurty życiowe. Jeśli już w szkole *„w dziedzinie społecznej wychowanek aktualnie i równolegle przeżywa dwa zasadniczo odmienne procesy: proces „przygotowania" do przyszłego życia społecznego i proces teraźniejszego życia społecznego"* *), to w organizacjach społecznych młodzież w znacznie mocniejszej formie spotyka się z życiem; w bezpośredniej styczności z ludźmi, którzy wywierają wpływ wychowawczy na środowisko, młodzież nietylko przyjmuje ideje, nurtujące w środowisku, ale równocześnie ma możność ich realizowania. A to w pracy samowychowawczej ma bardzo duże znaczenie.

Różne są cele organizacyj polskiej młodzieży na obczyźnie i różnorodna jest hierarchja tych celów, jednak klimat duchowy, w jakich te organizacje będą się rozwijały, musi być wspólny, nazwijmy go poprostu — klimatem polskim.

Ten klimat polski w organizacjach polskiej młodzieży zagranicą wyniesie na najwyższy szczyt sprawy utrzymania narodowości polskiej — czystość mowy ojczystej, jako środka wzajemnego porozumiewania się i źródła tajemnych wzruszeń, płynących z treści słowa polskiego; czystość mowy ojczystej będzie krzewiona w organizacjach polskich za pośrednictwem pieśni polskiej i polskiego widowiska teatralnego; piękno mowy polskiej ujawnione zostanie w książce polskiej i w słowie żywem.

Klimatem polskim organizacje obejmą całą młodzież polską, niezależnie od przygotowania i gotowości narodowej, bo jedynie, współpracując z jaknajszerszą masą polską, wywołać możemy większą aktywność, unikamy błędu kreślenia linji, która podzieli na dwie lub więcej części jedno niepodzielne ciało polskie, jedno polskie serce młodzieży. Ten wzgląd nakłada na młodzież akademicką obowiązek pracy instruktorskiej, która jest obca tendencjom przewodzenia w pracy społecznej. Jedynie w oparciu o podstawy ideowe praca społeczna młodzieży akademickiej zapewni dobre wyniki w selekcjonowaniu

*) Florjan Znaniecki: „Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości".

grup i zapewni odpowiednie miejsce i czas na kształcenie przodowników.

„Jak z pojęciem majątku, czyli bogactwa materjalnego, łączy się pojęcie obowiązku, który ciąży na majątku, tak i wykształcenie powinno się uważać, jako pewien skarb, pewien majątek, z którego posiadacz powinien także udzielić pewnej części dla społeczeństwa. Tak samo, jak człowiek majętny ma obowiązek służyć sprawie publicznej swoim majątkiem, jak kompromituje samą zasadę własności, gdy tego nie robi, tak samo każdy człowiek wykształcony ma obowiązek służyć wykształceniem nietylko w swej pracy zawodowej, którą zarabia na utrzymanie, ale powinien pracować dla dobra społeczeństwa, aby je popchnąć naprzód na drodze postępu").*

Pomiędzy różnemi stopniami wykształcenia zachodzą tylko te różnice, że gdzie szkoła lub warunki życiowe nie dostarczyły i nie uprzystępniły szerszej wiedzy oraz dalszych podstaw do kształcenia, tam powinny przyjść z pomocą czynniki społeczne, zdobyte już doświadczenie i praca obywatelska. Ta zasada wyraźnie zaznacza różnicę, jaka istnieje między pracą instruktorską i przewodzeniem w życiu społecznem. Jeszcze przez długi okres czasu będzie obowiązywała w polskich organizacjach młodzieży na obczyźnie hierarchja celów i obowiązków, lecz nie hierarchja grup społecznych. Tem będą się różniły jeszcze bardzo długo polskie organizacje od klubów cudzoziemskich. Każdy człowiek ma otwartą drogę przed sobą, każdy żołnierz nosi w swoim tornistrze buławę marszałkowską. Na młodzież polską, która poświęciła się pracy instruktorskiej w organizacjach zagranicą, wywiera specjalny nacisk ta okoliczność, że ruchy emancypacyjne muszą objąć jaknajszersze warstwy młodzieży polskiej, że zasady selekcjonowania grup muszą opierać się przedewszystkiem na wartościach moralnych i duchowych osobnika, lecz nie na formalnem wykształceniu. Z jakiegokolwiek bowiem stopnia szkoły ktoś wyszedł, ma prawo do osiągnięcia wyższego stopnia wykształcenia i wyrobienia duchowego.

Polski klimat powinien powszechnie zapanować w organizacjach polskiej młodzieży na obczyźnie; ustawiając młodzież według hierarchji obowiązków i odpowiedzialności społecznej, wyzwalając z duszy czyn, winien wpływać dobroczynnie na najbardziej wszechstronny rozwój uczucia, myśli i woli. Młodzież polska na obczyźnie ukształtuje swój charakter, jeśli ustali właściwą proporcję między uczuciem, myślą a wolą. Tę proporcję zdobędzie jedynie w pracy nad sobą, w pracy długiej, niekiedy nawet mozolnej.

Charakterów silnych i wyraźnych domaga się Polonja Zagraniczna, charakterów domaga się naród polski, bowiem „LUDZIE CHARAKTERU SĄ SUMIENIEM SPOŁECZEŃSTWA, DO KTÓREGO NALEŻĄ" *).

*) Stanisław Szczepanowski.

*) Emerson.

Uczestnicy Kursu Wiedzy o Polsce zwiedzili kraj

W dniu 13 czerwca pod kierownictwem p. Z. Stokowskiego z ramienia Światowego Związku Polaków z Zagranicy i p. Kapt. H. Zielińskiego z Wolnej Wszechnicy Polskiej, wyruszyła w podróż dokoła kraju wycieczka Kursu Wiedzy o Polsce. Trasa wycieczki była bardzo ciekawa, to też prawie wszyscy stypendyści wzięli w niej udział, w liczbie 43 osób. Uczestnicy zwiedzili Gdynię, Bydgoszcz, Poznań, Częstochowę, Katowice i okręg przemysłowy, oraz Lwów, gdzie młodzież z Ameryki złożyła wieniec na grobie poległych w 1920 r. w obronie Polski lotników amerykańskich na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Nastrój na wycieczce panował doskonały, a wszyscy zapewniali, że oglądane miasta i przeżyte chwile pozostaną im w pamięci nazawsze.



Młodzież polska z Ameryki składa wieniec na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Poznawanie kraju jako czynnik twórczy w pracy kulturalno-oświatowej na obczyźnie



Pomnik Kościuszki i widok na Kraków

Zbytecznem wydaje mi się nadmierne argumentowanie, jak doniosłą rolę w ogólnym rozwoju człowieka odgrywają podróże i bezpośrednio z niemi związane poznawanie świata.

Dobrze znane powiedzenie, o kształcącem znaczeniu podróży, jest zawsze pełne treści, co więcej — zrozumienie różnorakich korzyści, jakie stąd osiągamy, jest dziś już tak powszechne, że pęd do wędrowania, w ten czy inny sposób, zyskuje sobie coraz to nowe zastępy zwolenników.

I słusznie. Każdy, dla kogo zagadnienie rozszerzania horyzontów myślowych nie jest obojętne, kogo interesuje świat, zarówno w swym zewnętrznym wyglądzie, jak i w formach życia wewnętrznego, w przejawach twórczej myśli, jej wysiłkach i doskonaleniu, nieomieszka w wolnych od codziennych zajęć chwilach oddać się „włóczędze", tem więcej, że owo wędrowanie, poza celami i korzyściami czysto utylitarnej natury, nosi w samem sobie swoisty i niezaprzeczony urok, który odczuje każdy, kto choć raz da wodze drzemiącej, nierozbudzonej jeszcze w sobie, potrzebie poznawania świata.

Człowiekiem, dla którego żadne z zagadnień ogólnego, harmonijnego rozwoju, we współczesnem zrozumieniu życia, obcem pozostać nie może, jest nauczyciel.

Współczesny nauczyciel, któremu przypadła również rola prowadzenia i kierowania pracą kulturalno-oświatową, bez względu na teren, na jakim pracuje, powinien, zarówno w interesie własnego rozwoju, jak i przez wzgląd na dobro, powierzonej sobie pracy, dążyć do poznawania świata przez osobiste zwiedzanie.

Warunki i środowiska, w jakich pracuje, stawiają go w tem położeniu, że zawsze i wszędzie musi się wykazywać dużą wiedzą i jasnym, trzeźwym sądem o rzeczach i sprawach, zarówno wobec dzieci i młodzieży, jak dorosłych, zwłaszcza, gdy ci ostatni w pewnych wypadkach i warunkach tego od nauczyciela oczekują.

Wspomniane umiejętności i wady, o których wyżej mowa, zdobywa nauczyciel różnemi drogami: kształceniem się książkowem, wyrabianiem w kuźni samego życia, wreszcie codzienną, różnorodną pracą, co wszystko razem, przy wrodzonej jeszcze ambicji, nie pozwala mu na zatrzymanie się w miejscu, lecz dążenie stale naprzód. Nadto nauczyciel, pracujący na terenach Polonji Zagranicznej, w obecnem zrozumieniu jego stanowiska, ma za zadanie nietylko dać pewną sumę wiadomości teoretyczno-praktycznych powierzonej mu grupie dziatwy, lecz co ważniejsze — rozbudzić patrjotyzm, nagruntować w wychowankach poczucie polskości, pozyskać

ich serca dla tej Polski, której w większości wypadków na własne oczy jeszcze nie widzieli, wreszcie rozbudzić gorące pragnienie poznania ziemi praojców.

Jakąż drogą osiągniemy te zamierzenia? oczywiście nie inaczej, jak, będąc sam żywym przykładem, wyliczonych założeń wychowawczych. Nauczyciel musi umieć odmalować słowami piękno ojczystego kraju, w zmiennych, bogatych i charakterystycznych dla Polski krajobrazach, musi umieć przedstawić jej bogactwa naturalne, życie miast i wsi, zajęcia ludności, zwyczaje i obyczaje ludu polskiego i to, na co w dzisiejszem nauczaniu główny nacisk się kładzie — gospodarcze życie Polski i jego możliwości, wreszcie rozmach w kierunku rozbudowy całokształtu życia polskiego.

Aby jednak o tem mówić, należy tę Polskę samemu zobaczyć, jej pięknu się przyjrzeć, poznać pamiątki przeszłości, zrozumieć współczesność.

Wiadomości o Polsce, które nauczyciel, pracujący zagranicą, czerpie bądź z prasy polskiej czy obcej, bądź z wydawnictw książkowych, informujących o Polsce i jej życiu, nie zdołają nigdy dać mu pełnego obrazu w tych ramach, jaki może zdobyć przez osobiste odwiedzenie kraju.

W Polsce przez okres lat 16-tu wiele się dokonało, i to w każdej niemal dziedzinie.

I właśnie teraz wysuwa się na plan pierwszy potrzeba odwiedzania Polski i poznawania jej przez nauczycielstwo polskie, pracujące na terenach Polonji Zagranicznej.

Pamiętać nadto należy, iż nauczyciel polski na wychodźtwie, poza pracą w szkole jest pracownikiem i działaczem kulturalno-oświatowym wśród dorosłego pokolenia, dla którego sprawy, związane z Polską, są zawsze żywe i ciekawe i to nietylko te wielkie, ogólne, lecz i te napozór małe, maleńkie.

Odwiedzenie więc własnego kraju, bezpośrednie zetknięcie się i dłuższe obcowanie z rodakami, dyskusje na tematy aktualne, a co zatem idzie zwiedzanie Polski pod kątem pewnych zainteresowań, odświeży w pracowniku kulturalno-oświatowym, wyblakłe przez czas i oddalenie, tematy i przyczyni się do ożywienia pracy w duchu polskiego życia i jego potrzeb.

Okres letnich wakacyj jest i zawsze będzie najodpowiedniejszą porą dla nauczycielstwa, pracującego zagranicą, dla odwiedzania Polski. Przeważna większość, to ci, którzy wyjechali z kraju, zbyt dobrze go nie znając, poprostu dla chleba. Inni, którzy wyszli ze środowisk Polonji zagranicznej, nie znają zwykle ojczystego kraju, choć o jego poznaniu napewno z rozczuleniem myślą.

Dotychczasowy brak dokładnych wskazań w organizowaniu tego rodzaju wycieczek, zarówno do Polski, jak i na jej terenie, utrudniał prawdopodobnie zorjentowanie się co do tych możliwości.

Otóż niniejszy artykuł ma na celu, zarówno zachęcenie nauczycielstwa polskiego zagranicą do podróżowania po Polsce, jak również poinformowanie, co w tym kierunku już dokonano, a więc, jakie są możliwości i ułatwienia.

Jak informuje sekretarjat Komisji turystycznej przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy, wycieczki zagraniczne korzystają ze zniżek w opłatach biletów kolejowych na terenie Rzeczypospolitej w następujących rozmiarach:

wycieczka, złożona z 15 osób korzysta z ulgi 33%;

wycieczka, złożona z 60 osób korzysta z ulgi 50%;

wycieczka, złożona z 200 osób korzysta z ulgi 66%;

wycieczka, złożona z 500 osób korzysta z ulgi 75%.

Do wszystkich naczelnych organizacyj polskich zagranicą zostały rozesłane zaświadczenia, uprawniające członków organizacyj polskich zagranicą do sześciokrotnego indywidualnego przejazdu w dowolnej relacji w granicach Polski, ze zniżką 33%.

Organizatorowie wycieczki winni sprawę zniżek załatwiać z naczelną organizacją terenową, która dostarczy zaświadczeń i informacyj.

Materjału propagandowego, który ułatwia poznawanie poszczególnych ziem Polski, dostarczają na miejscu, t. zn. w Polsce, urzędy i instytucje, w zakres działania których wchodzi turystyka. Będą to materjały, traktujące o Polsce, jako kraju turystycznym czy to pod względem krajoznawczym, czy uzdrowiskowym, zabytkowym czy folklorystycznym.

Mamy prawo mniemać, iż przy tych ułatwieniach w wycieczkowaniu po kraju, o jakich mowa wyżej, nieomieszkają Rodacy nasi z zagranicy, zarówno gromadnie, jak pojedyńczo odwiedzać Polskę, do czego, obok założeń natury ideowej, niech się przyczyni również serdeczne zaproszenie tych wszystkich, którym współpraca z Polonją Zagraniczną leży na sercu.

A. P.

O PRZODOWNIKACH W ZESPOŁACH ŚWIETLICOWYCH

Na wstępie słów parę o tem, co rozumiemy przez zespół kulturalny. A więc określamy tem mianem w odróżnieniu od luźnej gromady, taką grupę ludzką, która posiada jakąś więź wspólną.

Może to być więź ideowa, lub kulturalna, wynikająca ze wspólnej postawy życiowej, wspólnych zainteresowań, lub umiłowań.

Im więcej tych momentów łączących występuje, tem pełniejszy i doskonalszy jest zespół.

W tworzeniu się i życiu zespołu między innemi ważną rolę odgrywają jednostki przodownicze.

W każdej gromadzie występują także jednostki, odczuwające potrzebę skupiania ludzi.

Są to albo urodzeni organizatorzy, którym nie wystarcza korzystanie z gotowych form współżycia, lecz pragną sami te formy przekształcać, albo też ludzie o tak mocnych i wyraźnie wykrystalizowanych zainteresowaniach, iż tworzą ośrodek promieniowania na innych.

Jeśli zjawi się w grupie ludzkiej jednostka, posiadająca wielkie umiłowanie jakiegoś przedmiotu, a przytem aktywna, mimowoli przyciąga ona ku sobie jednostki mniej aktywne, o zbliżonych, lecz słabiej zarysowanych, lub nieuświadomionych zainteresowaniach. Siłą jakiegoś rezonansu wewnętrznego budzi się wspólny dźwięk i zjawia się nić wiążąca ludzi.

Tych przodowników, których instynkt wewnętrzny pcha do podporządkowywania sobie innych, możnaby określić jako typy wodzów. Najczęściej są to silne indywidualności, które wyładowują nagromadzoną energię w bardzo różnych kierunkach.

Jeśli poziom ich wewnętrzny etyczny, umysłowy i społeczny jest dość wysoki, a dodatni kierunek zainteresowań daje naturalne ujście nagromadzonym siłom, jednostki takie mogą się stać niezmiernie pożyteczne.

Niezawsze jednak właściwości przodownicze idą w parze z chęcią i umiejętnością wykorzystania ich w dobrym kierunku. Niezmiernie często zdarza się, iż gromada bezkrytycznie daje się nieść ku zbiorowym wyczynom łobuzerskim i ku rozbijaniu wszelkiej pozytywnej pracy.

W każdym człowieku tkwią bowiem różne możliwości i zależnie od tego, które z nich przemówią silniej, kształtuje się oblicze zespołu. Ważnem więc jest to, jakie typy przywódców opanują zespół i ku czemu pchną.

W zespole o mocnej postawie wewnętrznej i rozbudzonym krytycyzmie obawa przed supremacją jednostek bezwartościowych jest mniejsza, lecz w zespołach mało wyrobionych zdarza się to dość często.

Warto zastanowić się, na czem polega siła atrakcyjna, którą posiadają pewni ludzie, umiejący zawładnąć innymi. Czasem tkwi ona w jakimś nieokreślonym uroku osobistym, w tupecie i pewności siebie, czasem wynika z ujmującego sposobu bycia, to znów z umiejętności imponowania — odwagą, siłą, zręcznością, wiedzą i t. p.

Najlepiej oczywiście, jeśli czynnikiem decydującym w tych sprawach jest siła wewnętrzna i wartości etyczne.

Jakkolwiek się te sprawy układają, nie możemy zlekceważyć w życiu zespołu roli jednostek przodowniczych.

Zagadnienie sprowadza się do umiejętnego ich wykorzystania, a okaże się wtedy nieraz, iż w najgorszych pozornie wichrzycielach tkwią możliwości dodatnie.

Jednostki aktywne znaleźć tylko muszą ujście dla swego instynktu przewodzenia i jeśli ujścia tego nie mają w konkretnej pracy, szukają go często na drodze niewłaściwej

W świetlicy jest cały szereg czynności mniej, lub więcej odpowiedzialnych, które powierzone być muszą ludziom energicznym i zainteresowanym sprawą. Czy będzie to taki czy inny rodzaj zajęcia — śpiew, teatr, wycieczka, czytelnictwo i t. d., czy przeprowadzenie jakiejś zbiorowej imprezy, czy zajęcie się urządzeniami lokalu, wszystko to są zupełnie konkretne wypadki, kiedy organizatorzy i przodownicy są niezbędni. Każde bowiem poczynanie zespołowe wymaga jednostki, która potrafi skoordynować pracę innych.

Nie zawsze jednak ludzie o dobrej woli mają dar rozpalania w otoczeniu uczuć i zainteresowań potrzebnych. Jak już mówiliśmy — często dar ten towarzyszy dążeniom ujemnym.

Jednak ten sam osobnik, który przewodzi w najgorszem, potrafi nieraz dobrze i solidnie pracować, jeśli obarczy się go odpowiedzialnością i powierzy zupełnie konkretną funkcję.

Możnaby na poparcie tego twierdzenia przytoczyć cały szereg przykładów, zaczerpniętych z życia. Mamy więc takie wypadki, gdzie jednostka, która najwięcej niszczyła lokal świetlicowy, zostawszy gospodarzem, stała się najstaranniejszym jego opiekunem, ci którzy hałasowali i przeszkadzali, gdy powierzono im czuwanie nad przebiegiem zebrań, najgorliwiej zaczęli przestrzegać porządku i t. d., i t. d.

Oczywiście nie jest to reguła, gdyż bywa i tak, że ujemne skłonności biorą górę, lecz w każdym razie jest to sprawa, na którą należy zwrócić baczną uwagę, gdyż niejednokrotnie na tej drodze szukać należy rozwiązania wielu trudności wychowawczych. Należałoby jednak zdać sobie wyraźnie sprawę z roli, jaką przodownik ma odegrać w stosunku do reszty zespołu.

Z właściwości psychicznych typów przodowniczych wynika, iż nawet jednostki o najlepszych intencjach, mogą działać nie zawsze dodatnio. Bardzo często z umiejętnością przodowników wiążą się — wygórowana ambicja i żądza władzy.

Równocześnie aktywność jednostek może działać na otoczenie dwojako, albo pobudzać ich do współdziała-

nia, albo przeciwnie wyrabiać bierność i przytłumiać inicjatywę.

Często więc tam, gdzie przodownik nieumiejętnie zabiera się do rzeczy, wytwarza się sytuacja wręcz szkodliwa, gdyż jednostka staje się niezastąpiona. Wszystko robi jedna, a najwyżej parę osób i w razie wycofania się ich cała praca upada.

Zdarza się również, iż przodownik w nadmiarze gorliwości w stosunku do pracy, popełnia szereg nietaktów, zachowuje się nieprzyjemnie wobec kolegów i tem zraża ich nietylko do siebie, ale i do samej sprawy.

Stąd wynikają wnioski dotyczące przodownika oraz cech, jakie musi on w sobie wykształcić.

Przedewszystkiem aktywność jego musi być świadomie ograniczona o tyle, by nie przytłumiała aktywności innych. Musi on wyrabiać w sobie umiejętność współdziałania i respektowania cudzych pomysłów, gdyż tylko wtedy cały zespół będzie się rozwijał. Istotna bowiem wartość poczynań na terenie świetlicy mierzy się nietylko ostatecznym efektem, lecz również tem o ile dane osiągnięcie jest dziełem wszystkich, a nie jednostki.

Takie postawienie sprawy wymaga od przodownika opanowania ambicji osobistej i wyrobienia w sobie ambicji zespołowej i ambicji pracy. Przy takiem nastawieniu przodownik nie będzie dążył do zabłyśnięcia indywidualnego kosztem innych, lecz będzie się starał podciągnąć na wyższy poziom wszystkich współkolegów, co znów wymaga wyrobienia w sobie taktu i umiaru w postępowaniu z nimi.

A więc reasumując — powiedzieć możemy, iż rola przodownika w zespole jest ogromnie ważna, lecz nie łatwa i do osiągnięcia dodatnich wyników doprowadzić może tylko głęboko pojęte poczucie odpowiedzialności społecznej, które ugruntować w sobie musi każdy, kto podejmuje się pracy przodowniczej.

H. Jabłońska

TEATR OCHOTNICZY I JEGO ZADANIA

Teatr amatorski — (a lepiej nazywajmy go ochotniczym, gdyż za amatorski uważamy ten, który słabo naśladuje teatr zawodowy, co bynajmniej nie leży w celach i zadaniach tego rodzaju pracy) — spełnia ważną i odpowiedzialną rolę w całokształtcie prac oświatowych: ma on bowiem rozbudzać i potęgować życie duchowe człowieka, ma zaspakajać rozbudzone potrzeby, kształcić światopogląd, podnosić kulturę jednostki, a przez nią całego społeczeństwa.

Jeżeli tak poważne cele i zadania stoją przed teatrem ochotniczym w kraju, to jakże zwiększają się one dla teatrów na obczyźnie, gdzie teatr powinien mieć obowiązek wychowywania przedewszystkiem młodego pokolenia w duchu ojczystym, czuwania troskliwie nad poprawnością, a nawet pięknością mowy rodzinnej i stać się platformą ścisłego kontaktu aktorów z widzami, tworzącymi jedną wielką rodzinę, przeżywającą wspólnie wszelkie uczucia, jakich praca teatralna potrafi dostarczyć.

Ogólnie biorąc, teatr jako jedna ze sztuk pięknych ma za zadanie kształcić umysł i serce. Praca więc zespołów musi być oparta na takich metodach, jakie pozwolą realizować te zadania, metody te jednak muszą być przeprowadzane bardzo konsekwentnie, systematycznie i poważnie.

W tak pojętej pracy nie wolno nam traktować teatru jako rozrywkę, miłą, godziwą, nieraz może nawet i pożyteczną, bo odrywającą od zabaw zbyt swobodnie pojętych, lecz zawsze tylko rozrywkę nie zostawiającą głębszych wrażeń, nie dającą przeżyć zdolnych poruszyć umysł i serce, nie nasuwającą całego szeregu poważnych zagadnień do przemyślenia i dyskutowania, co jest koniecznem dla rozwoju duchowego człowieka, a artystycznego zespołu.

Drogi pracy tak zrozumianej nie należą do łatwych, a cele nie dają się zbyt szybko osiągnąć. A jednak tylko tak pojęty teatr może zapewnić rozwój artystyczny i kulturalny społeczeństwa.

Formami zaś i metodami wychowawczemi tej pracy będą przedewszystkiem: recytacje zespołowe i wszelkiego rodzaju inscenizacje, jak: inscenizacje pieśni, fragmentów lub całości obrzędów ludowych, tekstów literackich, czytanek, opowieści, zdarzeń, aktualnych zagadnień i t. p.

W tych przykładowo podanych formach pracy teatralnej celowo pominiętą została narazie sprawa sztuk teatralnych, a to z tej przyczyny,

że popularne ich ujęcie nie stoi przeważnie na tym poziomie artystycznym, który mógłby przynieść korzyść tej pracy, przez co nie spełniałby się warunek nieodzowny, czyli zadanie wychowawcze teatru; pozatem, co jest niemniej ważnem, w pierwszych zwłaszcza etapach pracy teatralnej, celem jej powinna być zespołowość nie indywidualizacja, a zespołowość jedynie przez wyżej podane formy da się osiągnąć.

Stąd też i nacisk, jaki się kładzie na inscenizację, jest bardzo silny. Inscenizacja bowiem jest najlepszą metodą pracy zespołowej, a także przyczynia się do wzbogacenia i rozszerzenia repertuaru teatralnego przez opracowanie tematów, o których wyżej wspomniałam. W każdym razie przyczyni się napewno do wyrobienia smaku artystycznego, tak, że w dalszych etapach pracy zespół może się zwrócić do sztuk wartościowych, odrzucając z niechęcią rzeczy nie warte jego pracy twórczej i szablonowe.

Aby jednak zespół doszedł do poznania wartości swej pracy, należy go przekonać i utwierdzić w tem, że nie widowisko jest celem tej pracy, a właśnie jego przygotowywanie, wżywanie się w charakter utworu i postaci doń wchodzących, możność oddania prawdziwości uczuć w utworze zawartych.

Najważniejszymi więc zadaniami teatru ochotniczego są: atmosfera wychowawcza i praca zespołowa.

W wytworzeniu pracy zespołowej powodować się trzeba zasadą, iż wszyscy w zespole są jednakowo ważni i potrzebni, niema wielkich i małych — wszyscy spełniają tak samo ważną rolę w całokształcie tej pracy, do której się dobrowolnie zgłosili. Nie powinno się wyznawać zasady, że w utworze są role główne i pomocnicze i te pierwsze są tylko ważne i wymagające wysiłku, drugie zaś można traktować lekko i bez przejęcia, — wszyscy muszą się zdobyć na wspólny wysiłek pracy, a wtedy znajdzie się zespołowość o jaką tu chodzi.

Tak pojęta zespołowość wytworzy odrazu dodatnią atmosferę pracy wychowawczej. Wychodząc z założenia, że wszyscy są jednakowo potrzebni, ważni i odpowiedzialni za całość, usuwa się łatwo rozbudzające się ambicyjki jednych, a nieśmiałość i niemożność się wypowiedzenia innych; gdy więc nie chęć osobistego pokazu, lecz wspólna możność przeżywania i wydobywania z siebie najwartościowszych uczuć i przeżyć będzie celem wszystkich, gdy wspólny wysiłek da możność wyrabianie się pomysłowości i śmiałości przeprowadzania pomysłów reżyserskich, czy inscenizatorskich, gdy takie wspólne zżycie się wpływać może i powinno na kształtowanie się nawet charakterów ludzkich, gdy promieniowanie tych wszystkich najlepszych wysiłków znajdzie, a znaleźć musi, oddźwięk u widzów, to śmiało twierdzić można, że taki teatr spełnia swą misję kulturalną i narodową w swem środowisku.

J. Turowiczówna

Strzelcy we wschodniej Francji otrzymali sztandar

W maju b. r. nastąpiło uroczyste wręczenie chorągwi oddziałowi Związku Strzeleckiego w Metz. Wszystkie Oddziały w Lotaryngji w liczbie 34 wzięły udział w



tem pięknem święcie młodzieży strzeleckiej na emigracji. Przeglądu wszystkich jednostek dokonał komendant Podokręgu Inż. Szawelski. Na nabożeństwie w katedrze byli obecni przedstawiciele najwyższych władz państwowych i wojskowych francuskich, konsul Generalny R. P. w Strasbourgu p. Jerzy Lechowski oraz prezes Zw. Strzeleckiego we Francji dyr. Lisiewicz.

Po dokonaniu aktu poświęcenia chorągwi, której chrzestnymi rodzicami byli: p. mecenasowa Witzerowa i konsul Generalny R. P. p. Jerzy Lechowski, nastąpiło jej uroczyste wręczenie.

Na zakończenie uroczystości odbyła się w godzinach popołudniowych w sali koncertowej Braun wieczornica strzelecka, na którą złożyły się produkcje artystyczno-wokalne strzelców i strzelczyń. Wieczorem — zabawa taneczna urozmaicona śpiewami i różnemi atrakcjami zakończyła to piękne święto młodzieży strzeleckiej we Wschodniej Francji.

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

Berlin 1936 r. a nasze szanse

Igrzyska olimpijskie zbliżają się w szybkiem tempie. Już tylko kilka tygodni dzieli nas od chwili, gdy nasi reprezentanci przekroczą bramy stadjonu i zmierzą się z elitą świata w walce o laury olimpijskie. Skoro stajemy do tej walki celem naszym musi być jaknajgodniejsza reprezentacja naszego państwa i zdobycie należnego mu miejsca wśród plejady uprawiających sport narodów. Chyba nigdy nie było to trudniejsze, niż dziś. Wiemy dobrze z obserwacji i wiadomości zasięganych przez prasę fachowo-sportową, że przygotowania są nadzwyczaj intensywne, a postępy jakie poczyniły poszczególne państwa, są tak wielkie, klasa tak wyrównana, że trudno dziś naprawdę powiedzieć sobie zgóry, że tu, a tu jesteśmy „pewniakami". Nie!

Takich „pewniaków" prawie że niema. Nawet Walasiewiczówna, nasz as atutowy w lekkiej atletyce kobiecej ma już dziś groźną konkurentkę w osobie Kanadyjki, p. Stephens. A niewiadomo czy wyniki nie poprawią się jeszcze w gorączce przygotowań olimpijskich. Mamy już jednak pewne kryterja, mamy wyniki porównawcze, mamy za sobą szereg dowodów pozwalających nam na wyciągnięcie wniosków, które nie powinny być dalekie od rzeczywistości. Spróbujmy więc przejść poszczególne działy sportu, które są już desygnowane do udziału i te które jeszcze walczą o niego i ocenimy ich szanse.

Zaczniemy oczywiście od lekkiej atletyki, której walory propagandowe są największe, w której zwycięstwa najwyżej są notowane na giełdzie olimpijskiej. Właśnie Berlin będzie terenem niezwykłego zainteresowania lekką atletyką, a to dlatego, że dotychczas Niemcy, mimo szalonych przygotowań i świetnych wyników u siebie w domu zawodzili na Olimpjadach sromotnie i byli bici bezapelacyjnie przez Amerykanów i Finów. Czekają też oni na rewanż i przy swojej publiczności dokazywać będą cudów, aby przynajmniej u siebie się zrehabilitować. To też zwycięstwa w tej gorącej atmosferze walki będą tem cenniejsze.

Oczywiście na czoło wysuwa się lekka atletyka męska. Szanse nasze nie są tu wielkie. Na pierwszem miejscu idą Kucharski i Lokajski. Obaj oni mają szanse na zdobycie medali i punktów olimpijskich, t. j. znalezienia się w pierwszej trójce zwycięzców.

Warto tu przypomnieć, że punktacja olimpijska liczy się tylko za trzy pierwsze miejsca, t. j. trzy punkty za I-sze miejsce (złoty medal), 2 punkty za II-gie miejsce (srebrny medal) i 1 punkt za III-cie miejsce (bronzowy medal). Jest to jedyna oficjalna punktacja. Pozatem istnieje punktacja nieoficjalna t. zw. prasowa, która daje punkty za 6 pierwszych miejsc (10 pkt. za I, 6 pkt. za II, 5 pkt. za III, 4 pkt. za IV, 3 pkt. za V i 2 za VI miejsce).



NASTĘPCA KUSOCIŃSKIEGO
Noji rwie w biegu na 5000 mtr. taśmę, uzyskując europejski czas 14 min. 56,4 sek. Wtyle pokonany przez Polaka Węgier Pimon.

Oczywiście walor bezwzględny ma tylko punktacja oficjalna.

Kucharski nie jest jeszcze w swej pełnej formie. Ale nie martwmy się, wiemy bowiem, że formę osiąga on powoli (może to i lepiej!), a w walce z lepszymi biegaczami potrafi zawsze osiągnąć wynik lepszy. Jego atuty to świetny finisz i mądra taktyka. Jest też jednak i pewne ale. Pech, czy rzeczywistość chce, że właśnie na 800 mtr. startuje Eastman (Ameryka), wspaniały biegacz amerykański, który jest specjalistą od 400 m. a na 800 mtr. osiągnął w r. b. czas 1,50' lepszy już od życiowego rekordu Kucharskiego, podobnie jak Włoch Beccali zwycięzca olimpijski z Los Angeles 1932 r. w biegu na 1500 mtr. Amerykanin i Włoch mają więc większe szanse na pierwsze miejsce, ale szanse Kucharskiego na zajęcie drugiego, czy trzeciego miejsca są duże. Lokajski po osiągnięciu ostatnio swego wspaniałego wyniku w oszczepie (73,27) wysunął się na czoło oszczepników świata. Ma on również szanse na zajęcie trzeciego, a nawet drugiego miejsca, bo pierwsze rezerwujemy dla rekordzisty świata Jaerwinena. Trzeci skolei to Luckhaus, który w trójskoku ma dane na zajęcie trzeciego miejsca. Na tem kończą się nasze szanse na medale olimpijskie. Oczywiście dużą rolę będą tu odgrywały losowania, to też życzyć należy naszym reprezentantom aby nie wpadli w najtrudniejsze przedboje.

Udział w innych konkurencjach męskich może nam już poprawić tylko częściowe sukcesy w rodzaju dostania się do półfinałów, lub zajęcia dalszych miejsc. Do tych zaliczam Noji w biegu na 5 i 10 klm., Turczyka w oszczepie, Pławczyka w 10-cioboju oraz skoku wzwyż i Bieregowoja w chodzie na 50 klm. Nie jesteśmy również bez szans w biegu maratońskim i sztafecie 4×400 m.

Trzy nasze startujące panie mają „wszystkie" szanse na medale olimpijskie: Walasiewiczówna, o ile jest w znakomitej, meldowanej z Ameryki, formie powinna zdobyć pierwsze miejsce w biegu na 100 m. Jest to jedyne pierwsze miejsce, które wolno nam typować w lekkiej atletyce. Wajsówna po swoim ostatnim rzucie 46,55 m. może konkurować nawet z bezkonkurencyjną dotychczas Mauermayer (Niemcy) o pierwsze miejsce, a w każdym razie drugie ma „murowane". Kwaśniewska ma wszelkie szance na trzecie, czwarte, a może nawet drugie miejsce w oszczepie. Gdyby nam się to wszystko udało, byłoby to bardzo wiele.

Wioślarstwo żyje glorją wielkich zwycięstw na mistrzostwach Europy w ub. roku. Rzecz jasna, że na igrzyskach szanse te maleją nieco, gdyż należy wziąć pod uwagę udział takich potęg wioślarskich, jak Ameryka, Kanada, Australja i Anglja, które nie startowały w mistrzostwach Europy. Ale mamy wszelkie podstawy, aby w biegu jedynek i dwójek bez sternika i ze sternikiem liczyć na medale olimpijskie, t. j. na zajęcie jednego z pierwszych trzech miejsc.

Szermierka tradycyjnym już zwyczajem powinna zająć 3-cie miejsce w szabli drużynowo, a więc bronzowy medal, choć mamy tutaj apetyty na 2-gie miejsce. Natomiast szpada drużynowo niema dużych szans. Indywidualnie szermierze nasi mają duże szanse na miejsca finałowe, lecz zdobycie punktu będzie bardzo trudne. W tych sportach mamy najpewniejsze szanse na zdobycie punktów i medali olimpijskich. Zaliczylibyśmy je do pierwszej grupy, t. zw. pewnych konkurencyj olimpijskich.

Do drugiej grupy zaliczam piłkę koszykową, hippikę, boks, piłkę nożną. Mamy tu również szanse, jednak hip-



PIĘCIU OLIMPIJCZYKÓW — KOLARZY, którzy reprezentować będą barwy Rzplitej w kolarstwie szosowem w Berlinie. Od lewej: Michalak, Napierała, Starzyński, M. Kapiak i Targoński.

pika nie jest tak pewna, a w boksie i koszykówce losowanie będzie odgrywało bardzo ważną rolę.

Hippika podciągnęła się bardzo w ostatnim roku i może zdobyć trzecie miejsce w konkursie konia wierzchowego i konkursie skoków przez przeszkody.

Boks. Tu już zaczynamy wkraczać w dziedzinę sportów, gdzie losowanie odgrywa ogromną rolę. Dzięki szczęśliwemu losowaniu można, otrzymując słabszych przeciwników, dostać się do półfinałowych i finałowych rozgrywek, które dopiero dają punkty olimpijskie. Największe szanse ma tu Chmielewski, który może w swej walce zająć nawet pierwsze miejsce. Pozatem duże szanse dostania się do finałów ma również Rotholc. Pewne, ale już znacznie mniejsze szanse mają Czortek i Piłat.

ale ponieważ będzie to turniej amatorski, uważam, że szanse nasze nie są znowu tak słabe. Wiele zależeć będzie znów od losowania.

Resztę sportów zaliczam do trzeciej grupy sportów, t. j. tych, których szanse są już bardziej wątpliwe.

Domagają się wyjazdu pływacy (sztafeta 4×200 m.), kajaki (dwójki sztywne i kajak podwójny na 10 klm.), żeglarze (jolka olimpijska i ew. szóstka żeglarska — na własny koszt), strzelcy pistolet traczowy z 50 m. do sylwetek z 25 m., karabinek z 50 m.), kolarze — szosa na 100 klm. i ewentualnie tandem)i zapaśnicy (wagi: półśrednia, lekka, piórkowa). Uważamy, że sporty te nie przyniosą nam żadnych sukcesów i wysłanie ich może mieć wielką wartość dydaktyczną, o ile oczywiście nie



KAZIMIERZ KUCHARSKI nadzieja olimpijska Polski w biegu na 800 mtr. Pokonał w Warszawie na tym dystansie Belga Verhaerta (z prawej) i Węgra Szabo (z lewej).

Koszykówka. Koszykarze sprawili nam miłą niespodziankę swym udatnym występem na turnieju miast w Szwajcarji, gdzie zajęli pierwsze miejsce. Po zwycięstwach nad mistrzowską drużyną Europy t. j. Estonją oraz Łotwą zdobyli moralny i faktyczny tytuł mistrza Europy. Przy szczęśliwem losowaniu mają oni szance na zajęcie jednego z trzech pierwszych miejsc. Dla tego młodego u nas działu sportu byłby to sukces nielada.

Piłka nożna. Pomimo, że wielu jest przeciwnych wysłaniu piłki nożnej do Berlina, uważam, że nie jest to w pełni słuszne. Drużyna nasza nie jest w dobrej formie,

jest to połączone z dużemi kosztami. O ile polegają na prawdzie dobre wyniki treningowe strzelców, to jeszcze największe szanse na sukces mieliby w tej grupie właśnie oni, ale brak rutyny przyczyni się napewno do obniżenia tych wyników w tak licznej konkurencji i dlatego szanse ich obliczam ujemnie.

Widzimy stąd, że szanse nasze nie obejmują ani zbyt wielu działów sportu, ani zbyt licznych konkurencyj. Gdyby nam się jednak udało zdobyć to, co podaliśmy wyżej, zajęlibyśmy napewno jedno z lepszych miejsc w klasyfikacji narodów.

J. Baran



WALASIEWICZÓWNA POWRÓCIŁA DO POLSKI

W dniu 10 b. m. Walasiewiczówna powróciła do Polski. Jest ona naszą wielką nadzieją w biegu na 100 m. na Olimpjadzie berlińskiej, gdzie zmierzy się w sensacyjnym pojedynku z Kanadyjką Stephens.

127 zawodników — 23 kierowników
reprezentować będzie Polskę na Olimpjadzie Berlińskiej

Na ostatniem posiedzeniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego ustalono skład ilościowy polskiej ekspedycji na Olimpjadę.

Kierownictwo składać się będzie z 5 osób, a mianowicie: pułk. Glabisz, inż. Kuchar, inż. Grabowski, kpt. Kawalec i nacz. Foryś. Pozatem jadą inni członkowie komitetu w charakterze kierowników ekspedycji, a mianowicie dyr. Ślachciak (lekka atletyka), mjr. Sekunda (kajaki), inż. Lenartowicz (wioślarstwo), kpt. Baran (C.I.W.F.), mjr. Wojciechowski (PUWF). Lekarzem będzie dr. Rettinger.

Skład ilościowy w poszczególnych działach sportu wygląda następująco:

L e k k a a t l e t y k a: 2 kierowników, 3 osoby personelu technicznego, 15 zawodników i 3 panie.

P i ł k a n o ż n a: 2 kierowników, 2 trenerów (Otto, Spojda), 18 graczy. Połowę kosztów pokrywa PZPN.

W i o ś l a r s t w o: 1 kierownik, 2 trenerów (Bujwid, Haspel), 12 zawodników.

B o k s: 1 kierownik, 2 trenerów (Sztamm, Smith), 8 zawodników, przyczem dwu na koszt związku.

K o s z y k ó w k a: 1 kierownik, 1 trener (Kłyszejko), 14 zawodników, przyczem trzech na koszt związku.

S z e r m i e r k a: 1 kierownik, 1 trener (Szombathely), 10 zawodników.

G i m n a s t y k a: 1 kierowniczka (p. Gołaszewska), 1 trener (p. Fazanowicz), 9 zawodników (Wajsówna jako dziesiąta zaliczona w grupie lekkoatletycznej). Nadto na koszt P.K.O. jadą w charakterze widzów Kosman i Dolowy.

K o l a r s t w o: 1 kierownik, 5 zawodników.

S t r z e l a n i e: 1 kierownik (mjr. Galinowski). 9 zawodników ,przyczem 6 na koszt związku.

J e ź d z i e c t w o: 2 kierowników, 8 zawodników, 16 koni, 5 masztalerzy — wszystko na koszt departamentu kawalerji M. S. Wojsk.

K a j a k i: 1 kierownik, 4 zawodników.

Z a p a s y: 1 kierownik, 1 trener (Fooldack na koszt związku), 3 zawodników, z których dwu na koszt związku.

Razem ekspedycja liczyć będzie 175 osób, z czego 23 kierowników, 25 osób personelu technicznego i 127 zawodników. Na koszt Pol. Kom. Olimpijskiego wyjeżdża 17 kierowników, 16 osób personelu technicznego, 88 zawodników.

PROGRAM WYSZKOLENIA
NA OBOZACH LETNICH DLA INSTRUKTORÓW

Obóz stanowi dzisiaj jedną z najpopularniejszych i najpowszechniejszych form spędzania wakacyj, obozownictwo zaś stworzyło nową niezmiernie ważną dziedzinę w metodyce wychowania fizycznego młodzieży. Zwłaszcza szkolenie instruktorów sportu, szerzących później wśród społeczeństwa ideję wychowania fizycznego, daje najlepsze wyniki właśnie na obozie. Najmłodsza gałąź wiedzy sportowej nie zdążyła jednak dotychczas wytworzyć odpowiedniej literatury, toteż te uwagi jakiemi pragnę podzielić się z czytelnikami nie roszczą sobie pretensji do wyczerpania, choćby nawet pobieżnie tematu, a mają być jedynie wskazówkami, które przydać się mogą w praktyce organizowania obozów wogóle, a zwłaszcza obozów dla instruktorów.

Przypomnijmy pokrótce, jakim warunkom zewnętrznym musi odpowiadać obóz. Podstawową rzeczą będzie tu naturalnie zawsze wybór terenu, który musi być:

a) dostatecznie obszerny i obejmować wszystkie urządzenia obozowe;

b) dostatecznie suchy, tak, by nawet po deszczu boiska i urządzenia ziemne były zdatne do użytku;

c) znajdować się w pobliżu wody, by można było prowadzić naukę pływania;

d) posiadać boiska osłonięte od wiatrów. Niezależnie od tego trzeba się jednak postarać o pomieszczenia pod dachem, w pierwszym rzędzie o obszerną halę, choćby nawet bez ścian, dla prowadzenia w niej ćwiczeń podczas deszczu, następnie o salę wykładową. Boisk (boiskiem może być każdy równy plac trawiasty) musi być kilka, przynajmniej po jednem na każdych 50-ciu ćwiczących. Jeśli w pobliżu znajduje się urządzony stadjon dobrze jest postarać się o prawo ćwiczenia na nim.

Rzekę, lub jezioro znajdujące się w pobliżu obozu należy urządzić odpowiednio dla nauki pływania. Najlepiej jest zbudować drewniany basen z pochyłą lekko podłogą i umocować go na wodzie na pontonach. Naturalnie muszą znajdować się pod ręką przyrządy ratownicze, o których nie wolno zapominać podobnie, jak o zapewnieniu bezpieczeństwa na strzelnicy i torze łuczniczym.

Obóz winien być zaopatrzony w dostateczną ilość sprzętu (przy lekkiej atletyce np. po jednym przyrządzie na każdych 4 — 6 ćwiczących). W razie braku dostatecznej ilości kompletów układa się plan zajęć tak, by równolegle odbywały się w różnych „drużynach" różne ćwiczenia. W ten sposób cały posiadany sprzęt przydzielić można jednej drużynie.

Tyle o warunkach zewnętrznych obozu. Są to rzeczy znane, ale jednocześnie podstawowe i dlatego uważałem za stosowne przypomnieć o nich.

Obecnie przyjdziemy do spraw najistotniejszych dla niniejszego artykułu, do kwestji wyszkolenia obozowego.

Pracę wyszkoleniową prowadzi kadra instruktorska z kierownikiem wyszkolenia na czele. Od przystosowania kadry do pracy społeczno - sportowej i od umiejętności przystosowania się do specyficznych warunków życia obozowego zależy w dużej mierze wynik tej pracy. Instruktor w obozie musi poza kwalifikacjami czysto fachowemi posiadać również zdolności pedagogiczne oraz wyrobienie społeczne. Obóz jest fragmentem życia, a wyszkolenie jednem z zagadnień, które musi być z całokształtem życia dokładnie sharmonizowane. Zadaniem instruktora jest obok nauczania, urabianie w uczestnikach obozu poglądu na pracę wychowania fizycznego, jako ważną dziedzinę pracy społecznej. Instruktor winien wytworzyć łącznik między wyszkoleniem technicznem a pracą wychowawczą i obywatelską.

Kadra instruktorska winna liczyć tyle osób, by jeden instruktor przypadał przeciętnie na 20-tu uczestników. Zestawić ją trzeba na półtora lub dwa miesiące przed otwarciem obozu, a to dla opracowania materjału do poszczególnych ćwiczeń i wykładów teoretycznych.

Ważnem jest, by członkowie kadry instruktorskiej wymieniali między sobą poglądy na metody pracy na obozach, a rzeczą kierownika jest uczynić z niej żywy i samodzielnie myślący zespół. Tak zwane odprawy z kadrą mają ogromne znaczenie kształcące i wychowawcze, budzą inicjatywę i stwarzają atmosferę żywej współpracy, a nie bezwzględnego i bezkrytycznego posłuszeństwa.

Koordynowanie pracy kadry jest rzeczą kierownika wyszkolenia. To, oraz wypełnianie treścią własną przepisów ramowych obozownictwa należy do najważniejszych jego zadań.

Trudno jest ustalić zgóry system pracy dla obozu, którego się nie zna, można jednak podać pewne ogólne wskazówki metodyczne, których stosowanie daje dodatnie wyniki.

W nauczaniu na pierwszem miejscu postawilibyśmy kwestję budzenia zainteresowania. Ciekawość dla rzeczy nowych i przeświadczenie, że przy pomocy zdobytej na obozie wiedzy będzie absolwent (absolwentka) działać dla dobra ogółu, stwarza dogodne warunki dla powstania zainteresowań, które umiejętnie rozwijane stanowią dźwignię dalszego kształcenia się przyszłego instruktora.

Drugą taką zasadą, której należy przestrzegać jest stopniowanie podawanego słuchaczom materjału. Ponadto pamiętać trzeba, że podczas zajęć praktycznych słuchacz zdobywa również i przyswaja sobie wiadomości teoretyczne, co w znacznym stopniu odciąża lekcje teorji. Należy zatem harmonijnie wiązać teorję z praktyką.

Nie wszystkie jednak zagadnienia teoretyczne dadzą się w ten sposób potraktować. Niektóre wymagają systematycznych wykładów i tu metodą najwłaściwszą będzie ilustrowanie tekstu (tablice, modele, żywe modele, filmy, przezrocza i t. p.).

Zwrócę tu uwagę na pewien drobny, ale ważny szczegół. Otóż idzie o to, by każdy wykład zawierał w końcu syntezę ujętą w punkty, by dać słuchaczom możność robienia notatek, które znakomite usługi oddają później w pracy na obozach.

Pewne uwagi nasuwają się również odnośnie instruowania. Pożądanem jest mianowicie, by przyszli instruktorzy ucząc się instruowania prowadzili lekcję z elementem z poza obozu (np. dzieci ze szkoły powszechnej). Jest to o wiele korzystniejsze niż instruowanie kolegów z obozu, którzy program znają i wykonywują go jeszcze przed komendą. Z tego samego względu nie może być miarodajna ocena przygotowania przyszłego instruktora na podstawie takiej lekcji.

Niema to może znaczenia dla obozów organizowanych przez Polonje na obczyźnie, jeśli nie znajdują się one na terenie zamieszkałym wyłącznie przez Polaków, ale w kraju takie instruowanie dzieci ze szkoły, czy nawet dorosłych zbliża społeczeństwo okoliczne z obozem, który w ten sposób szerzy ideję wychowania fizycznego i ideję społeczną wogóle na wsi.

Kadra instruktorska winna zwracać uwagę na to, by wychowankowie posługiwali się w czasie instruowania urządzeniami, znajdującemi się na obozie i by należycie wykorzystywali teren, co wpływa w znacznej mierze na rozwój spostrzegawczości i zmysłu kombinacyjnego, a w praktyce instruktorskiej oddaje nieocenione korzyści.

Środkami kontroli pracy na obozie są, jeśli idzie o ćwiczenia praktyczne — próby sprawności, gdy idzie o teorję — repetycje prowadzone w formie gawęd. Ma to na celu upewnienie się czy tempo nauczania oraz zastosowana metoda są właściwe. Od czasu do czasu można również podać temat do opracowania pisemnego. Kontrolę ostateczną jest naturalnie egzamin końcowy. Przestrzec muszę przed zbytniem zdawaniem się na wynik egzaminu. Decydująca ocena abiturjenta winna się oprzeć w przyszłej pracy na znajomości ucznia i jego możliwościach w przyszłej pracy. Na ocenę tę składają się: 1) sprawność osobista, 2) opanowanie materjału, 3) instruowanie, 4) ogólne walory wychowawcze, 5) inteligencja ogólna i zdolności organizacyjne.

Niestety do tego muszę się ograniczyć, mimo, że wiele jeszcze problemów nasuwa się w związku z obozownictwem. Niechaj obserwacja i doświadczenie zaczerpnięte z życia pomagają myślącemu instruktorowi rozwiązywać nasuwające się w toku jego pracy trudności.

Edward Gotard

KALENDARZ
IMPREZ SPORTOWYCH I TURYSTYCZNYCH

LIPIEC

9—17 WARSZAWA — Międzynarodowy Kongres Nauk Administracyjnych.

10—14 WILNO — Spływ kajakowy z Żułowa do Wilna.

11 BYDGOSZCZ — Zlot dzielnicowy Sokoła (50-lecie Gniazda w Bydgoszczy).

12 WOROCHTA — Odpust gr.-kat. św. Piotra i Pawła, piękne stroje ludowe (Święto Huculszczyzny).

12 WARSZAWA — Kolarskie szosowe mistrzostwo Polski.

15.VII.—15.VIII. KALWARJA ZEBRZYDOWSKA — Targi na meble.

18—20 CIECHOCINEK — Pływackie mistrzostwa Polski.

18—19 PIEKARY ŚLĄSKIE — Odpust doroczny, pielgrzymki z Polskiego i Niemieckiego Śląska, stroje ludowe.

19 WARSZAWA — Kolarskie torowe mistrzostwa Polski 1000 km.

23—31 STARY SĄCZ — Uroczystości ku czci bł. Kingi, odpust w kościele Klarysek.

25, 26 BYDGOSZCZ — Wioślarskie mistrzostwa Polski w Brdyujściu.

26 WIELICZKA — Uroczystości w salinach, uroczystości bł. Kingi.

26 TARNOPOL — Podolski jarmark św. Anny na konie, odpust doroczny. Otwarcie Targów Podolskich (do 10 sierpnia).

26 NOWY TARG — Odpust św. Anny, stroje góralskie.

SIERPIEŃ

1, 2 CIESZYN — Doroczny odpust i jarmark św. Porcjunkuli, piękne śląskie stroje ludowe.

1—10 TARNOPOL — c. d. Targów Podolskich. Imprezy regionalne.

1—15 KALWARJA ZEBRZYDOWSKA — c. d. Targów na meble.

5, 6 KRAKÓW — Uroczystości rocznicy wyjścia Legionów Polskich w 1914 r. do walki z Rosją.

6, 8 KRAKÓW, KIELCE — Marsz drużynowy „Szlakiem Kadrówki".

9—15 AUGUSTÓW — Regaty żeglarskie na jeziorach Augustowskich.

9 WISŁA — Otwarcie Domu Zdrojowego, imprezy regjonalne.

9 NOWOGRÓDEK — Początek uroczystości Mickiewiczowskich (do 16). Otwarcie muzeum im. Mickiewicza, widowisko „Grażyna" w ruinach zamku.

12 REJTANÓW k. Lachowicz — Rozpoczęcie sypania kopca ku czci Tadeusza Rejtana.

12—15 Święto Wniebowzięcia M. Boskiej. Największe doroczne odpusty w CZĘSTOCHOWIE (300.000 pielgrzymów), w KALWARJI ZEBRZYDOWSKIEJ (150.000 pielgrzymów), w LUDŹMIERZU k. NOWEGO TARGU (20.000 pielgrzymów), w ŁOWICZU, wszędzie piękne stroje ludowe.

15 KODEŃ (Podlasie) — Główny odpust doroczny 50.000 pielgrzymów z Podlasia i Polesia.

13—15 BARANOWICZE — 15-lecie 26 pułku ułanów Wielkopolskich. Zawody konne.

15, 16 PUCK — IV kajakowe mistrzostwa Polski na morzu.

18—22 PIŃSK — Święto Polesia. W ramach tego święta w dniu 19 sierpnia „Spasa", doroczny jarmark i odpust prawosławny, na który przybywa kilka tysięcy Poleszuków na łodziach.

16 WARSZAWA — Zakończenie wyścigu kolarskiego dokoła Polski.

23—31 KRAKÓW — Kongres Międzynarodowego Związku kobiet z wyższem wykształceniem.

23 WARSZAWA — Otwarcie Wystawy Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego (trwać będzie do 10 października).

23 WARSZAWA — Kongres Międzynarodowej Federacji Lotniczej.

26 GDYNIA — Otwarcie Wystawy „Rozwój Gdyni" (do 13 września).

28 HUCULSZCZYZNA — Liczne odpusty w Święto Wniebowzięcia M. Boskiej (Uspenja) według kalendarza gr.-kat. Odpusty doroczne w ŻABIEM, JABŁONICY, KOSMACZU. Piękne huculskie stroje ludowe.

28 POCZAJÓW (Wołyń) — Główny doroczny odpust prawosławny przy udziale około 50.000 pielgrzymów.

29 WARSZAWA — Zawody pływackie Austrja — Polska.

30 WARSZAWA — Międzynarodowe zawody balonów wolnych o puhar Gordon Bennetta.

24—26 CZĘSTOCHOWA — Odpust doroczny M.B. Częstochowskiej, procesja dokoła Bazyliki.

W R Z E S I E Ń

Cały miesiąc WARSZAWA — Wystawa Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego.

1—15 POZNAŃ — Wystawa „Wnętrze Domu".

1—10 KRAKÓW — Wystawa owoców i kwiatów.

1—13 GDYNIA — c. d. Wystawy „Rozwój Gdyni".

1—10 WARSZAWA — Międzynarodowy Kongres Fidacu.

5—15 LWÓW — Targi Wschodnie.

5—30 LWÓW — Wystawa „Las polski i ochrona przyrody".

6 ZAKOPANE — Międzynarodowy samochodowy i motocyklowy wyścig górski do Morskiego Oka.

6—13 WARSZAWA — VI Krajowy lotniczy konkurs turystyczny.

6—20 RÓWNE (Wołyń) — Targi Wołyńskie.

7, 8 W związku ze świętem Narodzenia M. Boskiej w wielu miejscowościach duże odpusty, największe w CZĘSTOCHOWIE I KALWARJI ZEBRZYDOWSKIEJ (po 50.000 pielgrzymów), w KODNIU na Podlasiu, oraz w LUDŹMIERZU 10.000 Górali w pięknych strojach. W Ludźmierzu przełożony na najbliższą niedzielę.

10 POCZAJÓW na Wołyniu — Odpust prawosławny przy udziale 20.000 pielgrzymów.

14—15 MOGIŁA k. Krakowa — Odpust doroczny w Opactwie Cystersów. Pielgrzymki na mogiłę Wandy.

18—22 PŁOCK — Targi owocarskie.

21 ŁOWICZ — Doroczny jarmark św. Mateusza, stroje ludowe.

20—27 Kolarski wyścig Berlin — Warszawa.

25.IX.—10.XI. ZALESZCZYKI — „Święto Winobrania".

27 LWÓW — Maraton o Mistrzostwo Polski.

27 WARSZAWA — Wyścigi konne, bieg o Wielką Nagrodę Warszawską.

P A Ź D Z I E R N I K

1—10 WARSZAWA — c. d. Wystawy Przemysłu Metalowego i Elektrycznego.

1—10 KRAKÓW — Wystawa kwiatów i owoców.

4 WARSZAWA — Wyścigi konne, bieg o nagrodę Janowską im. Marszałka Piłsudskiego.

10—15 KRAKÓW — Konkurs tańców i pieśni ludowych.

18 KRAKÓW — „Otrzęsiny" średniowieczne misterjum studentów Uniwersytetu w dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej.

19 WARSZAWA — Zjazd Międzynarodowego Komitetu doradczego do spraw telegrafu.

L I S T O P A D

1 PIEKARY ŚLĄSKIE — Odpust WW. Świętych, stroje ludowe.

1, 2 Cała Polska, uroczystości Zaduszek, obchody na cmentarzach.

11 Cała Polska — Święto Niepodległości, parady wojskowe, największe w WARSZAWIE.

25 NOWY TARG — Odpust i jarmark św. Katarzyny, stroje góralskie.

Data nieoznaczona KRAKÓW — Wystawa sportowo-turystyczna.

G R U D Z I E Ń

19 PIŃSK — Odpust prawosławny św. Mikołaja, stroje i typy poleskie.

23—31 ZAKOPANE — Ferje Bożego Narodzenia, zjazd około 12.000 gości, sporty zimowe.

26 ZAKOPANE — Inauguracja sezonu zimowego, skoki narciarskie.

WIELKIE ŚWIĘTO SPORTU POLSKIEGO W NIEMCZECH



Sztandar Polskiego Klubu Sportowego w Berlinie

Utarło się powiedzenie, iż sport jest z zasady apolityczny. Tak jest w teorji. W rzeczywistości zaś, na tle szlachetnej rywalizacji narodów, na tle zdobycia palmy pierwszeństwa przez dane państwo, sport nabiera cech narodowych. Nie w tem wszakże znaczeniu co sztuka, lub literatura. Przeciwnie. Największe zdobycze sportowców, styl całkowicie klasyczny biegacza, czy skoczka, są dorobkiem plejady zawodników, rozsianych po całym globie.

Sport i wychowanie fizyczne. Ten dodatek, te dwa wyrazy: wychowanie fizyczne — stanowią zagadnienie olbrzymiej wagi. Zwiększone, dzięki niebywałemu w dziejach postępowi na przestrzeni ostatnich dziesiątków lat, tempo życia, stworzyło człowiekowi potrzebę przystosowania się do nowych warunków. Społeczeństwa zrozumiały, iż poprzez wychowanie fizyczne, którego sprawdzianem jest sport, osiągnie typ obywatela, który podoła stawianym mu wymaganiom w pracy publicznej dla państwa.

Sport zdobywa potężnych protektorów w osobach możnych tego świata, a niektóre kraje upaństwowiły go w stu procentach. Staje się jednym ze składników narodowych metod wychowawczych.

Kiedy mówimy o polskim sporcie na emigracji, uprzytomniamy sobie, że powstał on w środowiskach często nieprzychylnych, że miał do zwalczenia wiele przeszkód natury organizacyjnej, a przedewszystkiem materjalnej. Sportowcy polscy zagranicą, pracujący dla idei, z zaparciem się własnych małostkowych korzyści, dowiedli w roku 1934 na Zlocie w Warszawie, iż nie zawiedli pokładanych w nich przez Naród nadziei. Obok sprawności bowiem fizycznej, wykazali wielki hart ducha i uświadomienie narodowe. Dowiedli, iż sport nie jest w życiu ich wszystkiem, ale jest jednym z środków, prowadzących Naród Polski do wspólnego Wielkiego Celu.

Przed miesiącem odbyła się w Berlinie wielka uroczystość sportu polskiego na obczyźnie. Polski Klub Sportowy w Berlinie obchodził 25-lecie założenia. Powstał on dzięki wysiłkom nielicznej garstki Polaków, rozumiejących potrzebę posiadania własnego stowarzyszenia sportowego. Mieli na myśli zapobieganie wstępowaniu młodzieży polskiej do obcych organizacyj, co w wielu wypadkach groziło wynarodowieniem. Pierwsze lata działalności nie wykazują większych rezultatów. Zresztą niektóre gałęzie sportu były w owe czasy uprawiane minimalnie, bądź zgoła nieznane. Największe więc triumfy święciła sekcja kręglarska. Późniejsze lata przynoszą założenia sekcji wodnej Klubu, dumy Polaków berlińskich.

Dziś Klub liczy kilka sekcyj ,z których najliczniejszą jest piłkarska. Pierwsza drużyna P. K. S.-u zdobyła w roku bieżącym mistrzostwo swej grupy.

Część oficjalna obchodu ćwierćwiecza istnienia Klubu zaszczycili swą obecnością wybitni działacze polscy w Niemczech ,oraz przedstawiciele licznych organizacyj.

Symbolem łączności z Macierzą i wyrazem troski i opieki, jaką Kraj sport polski zagranicą otacza, był przyjazd wicedyrektora Światowego Związku Polaków z Zagranicy, p. Kawalca.

Związek Polaków w Niemczech ofiarował stowarzyszeniu sztandar, zaliczając tem samem Polski Klub Sportowy w poczet organizacyj polskich, stojących na straży wychowania narodowego i utrzymanie stanu posiadania.

Sztandar ten, przyjęty ze czcią przez młodych sportowców, będzie odtąd ich największą świętością i dumą. Będzie ich wiódł do nowych zwycięstw, zarówno w dziedzinie sportu, jak i w wielkiem dziele tworzenia potęgi ducha.

W związku z uroczystościami, P. K. S. zorganizował turniej piłkarski, przy udziale polskich drużyn z Czerniowic (Rumunja) i Karwiny (Czechosłowacja). Z turnieju zwycięsko wyszedł „Wawel" (Czerniowce). Ale nie to jest rzeczą w tym wypadku najważniejszą.

Nas cieszy najbardziej fakt nawiązania, przez polskie sportowe ośrodki zagraniczne, kontaktu, co niechybnie przyczyni się do zbliżenia poszczególnych terenów naszej Polonji. A że sport jest udziałem ludzi młodych, kształtujących dopiero swe charaktery, to też spotkania w rodzaju berlińskiego, wydać powinny jaknajlepsze owoce.

J. Wr.

KRONIKA
Światowego Związku Polaków z Zagranicy

POSIEDZENIE RADY NACZELNEJ ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

W końcu maja r. b. odbyło się w Warszawie posiedzenie Prezydjum Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy, na którem były omawiane sprawy Polaków w U. S. A. Na wstępie złożył sprawozdanie z pobytu delegacji kupiectwa polskiego na Zjeździe Kupiectwa w Cleveland — dyr. Związku Izb Handlowo-Przemysłowych p. Jakubowski. Ze sprawozdania tego wynika, że kupiectwo polskie w Ameryce dokładnie zdaje sobie sprawę ze swego obecnego położenia i, podejmując zdrową inicjatywę utworzenia Związku Kupiectwa Polskiego w U. S. A., dąży do zasadniczej poprawy swego stanu posiadania. Zjazd w Cleveland przyczyni się niewątpliwie do pogłębienia nawiązanych już poprzednio stosunków handlowych pomiędzy Polonją Amerykańską a Macierzą.

Następnie dyr. Stefan Lenartowicz scharakteryzował przebieg zjazdu konsolidacyjnego ,odbytego w dniu 2-im maja r. b. w Chicago i wyraził przekonanie, że powstanie Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej w Ameryce z udziałem przedstawicieli największych organizacyj, duchowieństwa i całej prasy polskiej — stanowi podstawę scalenia życia społecznego czteromiljonowej rzeszy Polaków w Ameryce.

Prezydjum po wyczerpującej dyskusji wyraziło głębokie zadowolenie z dokonanych w ostatnim czasie przemian w życiu Polonji Amerykańskiej.

OTWARCIE KURSU DLA KIEROWNIKÓW CHÓRÓW POLSKICH ZAGRANICĄ

W dniu 1-ym lipca b. r. nastąpiło uroczyste otwarcie 2-go skolei kursu dla kierowników chórów polskich zagranicą. W tegorocznym kursie bierze udział przeszło 30 słuchaczów z 6 krajów europejskich. Przemówienia powitalne na otwarcie kursu wygłosili: prof. Wacław Lachman — kierownik kursu, dyr. Stefan Lenartowicz w imieniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy, dyr. Tadeusz Kawalec w imieniu Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy i mjr. dyr. Jan Niezgoda w imieniu Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych.

Należy mieć nadzieję, że kurs ten, niecąc znajomość i umiłowanie pieśni polskiej — wpłynie dodatnio na podniesienie stanu pieśniarstwa polskiego zagranicą.

WYCIECZKA POLSKICH SPÓŁDZIELCÓW Z CZECHOSŁOWACJI W ŚW. ZW. POL. Z ZAGR.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy podejmował w połowie u. m. we własnej siedzibie uczestników wycieczki polskich spółdzielców z Czechosłowacji, przybyłej dla zwiedzenia kraju oraz organizacyj i urządzeń spółdzielczych.

Gorącem przemówieniem powitał Rodaków naszych z Czechosłowacji wiceprezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, dr. Bronisław Hełczyński, następnie przemówienia powitalne wygłosili: w imieniu zarządu Spółdzielni Rolniczych — dyr. F. Nowakowski i Spółdzielczego Instytutu Naukowego — dyr. Przegaliński. Na przemówienia odpowiedział przedstawiciel wycieczki.

PRZYJĘCIE NA CZEŚĆ WYCIECZKI POLSKICH AKADEMIKÓW Z CZECHOSŁOWACJI

Dnia 3 lipca b. r. w lokalu Światowego Związku Polaków z Zagranicy odbyło się przyjęcie na cześć bawiącej w Polsce wycieczki 40 akademików polskich z Czechosłowacji. Serdecznie przywitał młodzież polską z Czechosłowacji wiceprezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy dr. Bronisław Hełczyński — na co gorąco odpowiedział przedstawiciel polskiej młodzieży akademickiej z Czechosłowacji, wznosząc okrzyk na cześć Światowego Zw. Pol. z Zagranicy.

Uczestnicy wycieczki wręczyli przedstawicielom Światowego Związku Polaków z Zagranicy żeton pamiątkowy, poczem chór młodzieży akademickiej odśpiewał szereg polskich pieśni.

ŚPIEWACY POLSCY Z ZAGRANICY W KRAKOWIE

Po Zlocie Śpiewaków Polskich ,chóry nasze z zagranicy, w liczbie ponad 500 osób przybyły z Warszawy do Krakowa.

Na dworcu powitali gości przedstawiciele Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej.

Uczestnicy Zlotu udali się przy dźwiękach orkiesty i śpiewu na Wawel, potem na Sowiniec, a wieczorem do sali Starego Teatru, gdzie odbył się koncert przy licznie zgromadzonej publiczności. Koncert ten stał się wielką manifestacją narodową.

WYCIECZKA ZJEDNOCZENIA POL. RZ.-KAT. W KRAJU

Światowy Związek Polaków z Zagranicy podejmował dn. 12 u. m. w hotelu „Polonja" uczestników wycieczki Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, przybyłych na M/S „Batorym" ze Stanów Zjednoczonych do Polski.

Polacy z Ameryki zwiedzili Lwów, Kraków, Zakopane, Katowice, Częstochowę i Poznań. Po rozwiązaniu wycieczki w dniu 1 lipca b. r. uczestnicy udali się do swych rodzin w Kraju. Odjazd miłych gości zza oceanu do Stanów Zjednoczonych nastąpi 22 lipca.

Zamknięcie IV kursu eksportowego przy Św. Zw. Pol. z Zagranicy



W dniu 16 czerwca odbyła się uroczystość zamknięcia IV-go Kursu Eksportowego przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy. Przemówienia podczas uroczystości wygłosili: wiceprezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy — dr. Bronisław Hełczyński, przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych — radca dr. Lubaczewski, delegat Ministerstwa W. R. i O. P. — wizytator Szyc, kierownik Kursu Eksportowego — Konstanty Wiczkowski, reprezentant Koła Absolwentów Kursu — L. Gałecki oraz w imieniu tegorocznych absolwentów — inż. Wadzyński. W r. b. kurs ukończyło 41 osób, podczas gdy pierwszy Kurs Eksportowy, zorganizowany w okresie zimowym 1932/33 r. — zaledwie 9. Świadczy to wymownie o pożyteczności tej placówki.

Rozmawiamy z Czytelnikami

P. Jan Wróblewski, Buenos Aires, Sekr. Komitetu calle Tucumann. Dziękujemy serdecznie za przesłane informacje, które wykorzystaliśmy w naszym biuletynie. W pracy kulturalno-oświatowej, prowadzonej przez WPanów życzymy jaknajwiększego powodzenia. Wierzymy, że gromadny wysiłek zorganizowanego i skonsolidowanego społeczeństwa zdoła usunąć wszelkie przeszkody i stworzyć na obczyźnie polską oświatę, która ogarnie wszystkie bez wyjątku dzieci polskie.

Związek Strzelecki, Okręg Zachodni (Francja i Belgja). Podokręg Metz.

Zamieszczamy przesłaną korespondencję. W przyszłości prosimy o sprawozdania krótsze. Pięćdziesiąt egzemplarzy naszego miesięcznika wysyłamy.

Prezes Witold Romaszkiewicz, Australja.

Dziękujemy za komunikaty. Wszelkiemi materjałami i informacjami zawsze chętnie służyć będziemy. Cieszy nas fakt, że WP. Prezes tak wielką wagę przywiązuje do naszego miesięcznika, pisząc, że daje on kolonji możność zbliżenia się i tem większego pokochania Macierzy — Polski. Gorąco pragnęlibyśmy zbliżyć ją do Was, Drodzy Rodacy, jaknajbardziej.

Stowarzyszenie Obywatelskie Domu Polskiego N. Tonawanda N. Y. — Jan Kowalski.

Pieniędzy za prenumeratę naszego miesięcznika nie otrzymaliśmy. Dziękujemy za słowa uznania. Uchwała Zarządu, który uważając, że pismo nasze oddaje wychodźtwu wielkie usługi, zrezygnował z bezpłatnego otrzymywania naszego perjodyku i zadeklarował stałe wypłacanie prenumeraty, jest dla nas miłym dowodem, że praca nasza znajduje w terenie szczere uznanie i poparcie.

Gat. — Warszawa.

Rękopisy pańskie są nieczytelne. Oszczędzi nam pan dużo czasu, oddając swe artykuły przepisane na maszynie. Wykorzystamy w biuletynie: krajowym lub zagranicznym.

REDAKTOR NACZELNY
Inż. JERZY GRABOWSKI

REDAKTOR
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.

CENA 70 GR. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 8 SIERPIEŃ 1936 R. ROK VII

T R E Ś Ć:

PRZEWODNIK OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZY

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE



Waloryzacja obecnego stanu posiadania wychodźstwa polskiego, rozsianego na całej kuli ziemskiej a przedewszystkiem jego energji wytwórczej i spożywczej, posiada zasadnicze znaczenie dla przyszłości Polski.

Warszawa 16/I 1936 r.

G. Orlicz Dreszer gen. dywizji

RYCERZ BEZ SKAZY

Generał Gustaw Orlicz-Dreszer nie żyje...

Tragiczna wiadomość ta wstrząsa do głębi sercami wszystkich Polaków.

Nikt jeszcze dotychczas nie umie pogodzić się z myślą, że zniknęła z tego świata jedna z najbardziej świetlanych postaci Polski współczesnej ...najznakomitszy żołnierz Rzeczypospolitej, wierny towarzysz Marszałka Piłsudskiego, nieustraszony obrońca wolności Polski, Inspektor Armji, Szef Obrony Powietrznej Państwa, pionier pracy Polski na morzu i Jej praw do kolonij, rycerz bez skazy i zmazy — nie żyje...

Niepowetowana strata jest tem boleśniejsza, że odszedł od nas Generał w pełni sił twórczych, kiedy pracą swoją mógł oddać niezmierzone usługi Ojczyźnie.

Śmierć generała Orlicz-Dreszera okryła głęboką żałoba, nietylko Wojsko Polskie, ale i całe społeczeństwo — gdyż tragicznie zmarły — łącząc w sobie cechy jednej z najpiękniejszych postaci żołnierza polskiego w kartach historji Polski Odrodzonej, z cechami męża stanu i wielkiego obywatela — ukochany był i podziwiany przez cały Naród.

Oddawszy się służbie najprostszej... oddawszy całego siebie Ojczyźnie bez zastrzeżeń... ukochał polskie morze ponad wszystko, budząc w społeczeństwie kult odwagi, kult pracy, młodzieńczego rozmachu i pionierskich ambicyj — aby w miłości do morza polskiego mogły twardnieć i krzepnąć charaktery, aby hartowały się i krystalizowały morskie ambicje Polski.

Jako Prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej w ostatnich latach bawił wielokrotnie w Ameryce, gdzie przez styczność z Polonją Amerykańską stwarzał potężne podstawy do współżycia największego ośrodka polskiego na obczyźnie z Macierzą.

Szef polskiego lotnictwa i twórca tężyzny morskiej — zginął chwalebną śmiercią lotniczą w odmętach morza... polskiego morza, które umiłował miłością żołnierską, a któremu poświęcił tyle trudu i znoju.

Nad bohaterskiem ciałem zamknęły się zielone fale Bałtyku, jakby na potwierdzenie prawdy, że za miłość wielką trzeba życiem płacić.

Dziś z samotnej mogiły na Oksywiu — straż trzyma duch Generała nad całem polskiem morzem.

Polonja Zagraniczna wraz z całą Polską, stojąc u stóp tej mogiły, gdzie na wieki spoczął Bohater i Rycerz Polski Niepodległej — łączy się w bólu i smutku ze wszystkiemi sercami polskiemi.

POLONIA AMERYKAŃSKA KU CZCI Ś. P. GEN. ORLICZ-DRESZERA.

W Detroit odbyła się akademja żałobna, poświęcona uczczeniu pamięci gen. Orlicz-Dreszera. Podobne akademje zorganizowane będą we wszystkich większych osiedlach polskich. Wielki żołnierz polski był szczególnie drogi wychodźtwu polskiemu w Ameryce. Podczas trzykrotnego pobytu gen. Orlicz-Dreszera w Ameryce zaskarbił on sobie uznanie i szacunek całej Polonji. Najwymowniejszym wyrazem tego jest fakt, że nie było pisma polskiego, któreby nie było poświęciło zmarłemu generałowi artykułu, wyrażającego najszczerszy żal i najgłębszą cześć dla ofiary tragicznego wypadku.

REZOLUCJA ZARZĄDU CENTRALNEGO Z. N. P.

Z Powodu Zgonu Tragicznego Ś. p. Generała Gustawa Orlicz-Dreszera

Przejęci do żywego bolesną wieścią o tragicznym, a przedwczesnym zgonie ś. p. generała Gustawa Orlicz-Dreszera, dzielnego żołnierza Rzeczypospolitej Polskiej, znakomitego kawalerzysty, dzielnie podtrzymującego świetne tradycje polskiej konnicy, a ostatnio twórcy siły polskiej w powietrzu;

Zasmuceni do żywego utratą wielkiego przyjaciela, a zarazem wielkiego obywatela i wielkiego Polaka, który Ojczyznę ukochał całem sercem i duszą,

Zarząd Centralny niniejszem uchwala słowa głębokiego współczucia i ogromnego żalu z powodu przedwczesnego zgonu ś. p. generała Gustawa Orlicz-Dreszera, członka honorowego Z. N. P., którego na listę najpierwszych w naszej organizacji zaciągnął Sejm 26-ty w Scranton, Pa.

ZARZĄD Z. N. P.:

F. X. Świetlik, Cenzor
M. Powicki, Wicecenzor
J. Romaszkiewicz, Prezes
C. Hibner, Wiceprezes
F. Dymek, Wiceprezeska
A. S. Szczerbowski, Sekretarz Jen.
J. T. Spiker, Kasjer
Dr. F. Dulak, Lekarz Naczelny.

DYREKCJA:

F. Głowa,
E. Jaworek,
M. W. Majchrowicz, Dr.,
D. F. Sakowski,
A. Sobota,
F. Synowiec,
M. Tomaszkiewicz,
I. K. Werwiński,
A. Wójcik,
B. Zawilińska.

PIĘTNASTOLECIE EMIGRACJI POLSKIEJ WE FRANCJI

Istniały wprawdzie już przed wojną próby podjęcia sezonowej emigracji polskiej do Francji robotników rolnych, prowadzone przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie; istniało kilka osad polskich górniczych w północnej Francji, ale były to dopiero początki tej późniejszej masowej emigracji, która faktycznie zaczęła się w roku 1921, po zwycięskiej wojnie polskiej z bolszewikami. Zwolniony z szeregów żołnierz, który przez szereg lat wojennych był oderwany od normalnego trybu życia, czuł się na rodzinnych śmieciach nieswojo i chętnie gnał w świat, gdy otworzyła się możliwość wyjazdu. Stąd właśnie pochodzi, że pierwsze większe transporty emigrantów z Polski przybyły do Francji w r. 1921.

Przez tych 15 lat wychodźtwo polskie we Francji przeszło różne koleje. Pierwszy okres — to był okres poszukiwaczy... złota. Pierwsza fala emigracji przyniosła bowiem z sobą przedewszystkiem tych właśnie zwolnionych z szeregów młodych żołnierzy, których gnała zagranicę, nietyle chęć znalezienia pracy, bo w ówczesnej Polsce, odbudowującej się w szybkiem tempie z wojennych ruin, pracy było aż nadto. Gnał tych młodych w świat raczej nieuciszony jeszcze głód dalszego ciągu przygód wojennych. Cały wschodni pograniczny pas Francji przedstawiał wówczas rozpaczliwy obraz zniszczenia. Z całej tej połaci kraju aż w bezpośrednie niemal sąsiedztwo Paryża, tak daleko dotarła linja bojowa, sterczały tylko ruiny. Zwolna jednak zaczęło się na tych gruzach budzić nowe życie. Wszystko trzeba było podnosić z gruzów. Na zniszczone tereny zjechali obieżysasi wszystkich ras i narodów i poszczególne ośrodki przemysłowe przedstawiały obraz prawdziwego Klondyke. A że za armją spokojnych pracowników ciągnie zwykle druga armja niebieskich ptaków i aferzystów, więzienia francuskie wnet się zapełniły i zmusiły zarówno państwa emigracyjne, jak i państwo imigracyjne do wprowadzenia bardzie i starannej selekcji.

Przez ten pierwszy okres emigracja polska przeszła zwycięsko, głównie dzięki napływowi w następnych latach dalszych mas wychodźczych, zawierających już mniejszy procent owych poszukiwaczy przygód. Szczególnie ważny czynnik stabilizacyjny stanowiła emigracja polska z Westfalji, która sprowadzona została przez kopalnie francuskie w latach 1923-24. Przybyli oni z terenu niezniszczonego, a racjonalnie gospodarzonego, jako robotnicy o wysokich kwalifikacjach zarówno zawodowych, jak i moralnych. Przybyli przeważnie z całym swoim dobytkiem i dali we Francji początek temu trzonowi wychodźtwa, które przestało być sezonowem, a było stałem. Wnieśli oni w szeregi młodej emigracji polskiej obok czynnika stabilizacyjnego także wysoce rozwinięty i niezmiernie cenny czynnik organizacyjny. Pracownicy francuscy bardzo szybko poznali się na walorach nowych przybyszów i czynili wszystko, aby zaspokoić ich zamiłowania, przyzwyczajenia, ich żądania nawet.

A aklimatyzacja nie była bynajmniej łatwa. Westfalczycy przybywali z kraju różniącego się wielce pod każdym względem od Francji. Nasiąknięci od dzieciństwa niemiecką kutlurą, o zgoła róznem nastawieniu psychicznem, przybywali z państwa, którego byli pełnoprawnymi obywatelami i w pierwszych chwilach czuli się obco we Francji. Ale do polskości w przeważnej swej części tak głęboko byli przywiązani, tak o sprawy polskie dbali, że w liberalnych warunkach nowego bytowania poczuli się wkrótce znacznie lepiej, zaś zarządy wielu kopalń starały się im to bytowanie zdala od ojczyzny ułatwić. Przybywali powoli na emigrację nauczycielowie, księża, lekarz, konsulaty roztaczały nad temi rzeszami polskiemi coraz troskliwszą opiekę, aż doszło do zupełnej stabilizacji, a zczasem nawet do konsolidacji w łonie samego wychodztwa, rozbitego początkowo na obozy.

Tak było przedewszystkiem w górnictwie. Ale niemniej cenionym przez pracodawcę francuskiego był polski robotnik przemysłowy i rolny. W przemyśle robotnik polski stał się wkrótce niezastąpiony, szczególnie przy najcięższych pracach, gdzie siłą rzeczy i zarobki były wyższe.

Wychodźca polski zdawał sobie bowiem dokładnie sprawę, że przybył do Francji, aby tu zebrać ze swej pracy pewien kapitalik i wrócić z nim do Polski, założyć tu, względnie powiększyć warsztat pracy. Robotnicy polscy podnieśli z miejsca wydajność pracy we wszystkich gałęziach przemysłu francuskiego, w których pracowali masowo. Wykonując najcięższe prace, wypchnęli robotnika krajowego na wyższy szczebel hierarchji robotniczej i uczynili z Francuzów naród majstrów, choć i sami często powoływani byli przez dyrekcje fabryk na stanowiska szefów drużyn i majstrów, cenieni za swą pracowitość, sumienność i inteligencję. W rolnictwie zaś francuskiem ,cierpiącem na chroniczny brak rąk do pracy, rolnicy polscy stali się wkrótce najbardziej poszukiwanymi. Nie można również pominąć polskiej akcji osadniczej na terenach, opuszczonych przez ludność francuską. Opustoszałe połacie południowo-zachodniej Francji zaludniły się znów osadnikami polskimi, ugory zazieleniły się dzięki polskiej pracy.

Ten stan stabilizacji zachwiany został przez wybuch kryzysu, który do Francji dotarł wprawdzie później, aniżeli gdzieindziej, ale objawił się zato z większą gwałtownością. Zwartość emigracji polskiej została częściowo rozbita. Kadry uległy rozluźnieniu, ale trzon pozostał prawie nietknięty. Tym trzonem są górnicy polscy. Pracodawcy francuscy wiedzą doskonale, że nawet w okresie najostrzejszego kryzysu nie zwabią własnych robotników do ciężkiej pracy w kopalniach i jeśli zwolnili część Polaków, to w każdym razie nie tych wysoce kwalifikowanych, lecz raczej ów element płynny, fachowo i moralnie pośledniejszy. Całe ostrze kryzysu skierowało się przedewszystkiem przeciw robotnikowi przemysłowemu, z jednej strony bowiem w tej dziedzinie kryzys poczynił największe spustoszenia, z drugiej strony robotnik krajowy uciekając ze wsi, szuka pracy w przemyśle. Robotnik obcokrajowy musiał przeto zrobić miejsce dla robotnika francuskiego.

Ostatnie przeobrażenia, jakie dokonują się we Francji, dotykają również bezpośrednio emigrację polską. Aczkolwiek ustawodawstwo francuskie zabrania robotnikom obcokrajowym prowadzenia polityki pracy, to jednak w walce o lepsze warunki pracy i zarobku robotnik polski stoi solidarnie u boku robotnika francuskiego. Robotnik polski korzystać też będzie narówni z francuskiem ze wszystkich zdobyczy społecznych ostatniej walki. Z drugiej strony przypomnieć należy, że w okresie wydalań emigrantów polskich z Francji, francuskie organizacje robotnicze stanęły wyraźnie po stronie wydalanych i wystąpiły zdecydowanie przeciw wydalaniom. Obecnie, gdy u steru rządu Francji znaleźli się ludzie zwycięskiego bloku lewicy, będziemy mieli możność stwierdzić, czy ówczesne protesty były szczere, czy też czysto platoniczne. Zarówno emigracja polska we Francji, jak i społeczeństwo w Polsce, z zainteresowaniem śledzić będzie tę sprawę.

AL. THEN.



Poczty sztandarowe Organizacyj polskich w Lens przed kościołem po Mszy Świętej, odprawionej w pierwszą rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

ROLA EMIGRANTKI POLSKIEJ W BELGJI

W epoce, w której kobieta wybija się na plan pierwszy, nietylko w dziedzinie racjonalnego prowadzenia gospodarstwa domowego i wychowywania dzieci, ale i na szerczej arenie życia polityczno-społecznego, sięgając po najwyższe godności w państwie i zdobywa je, nie wyłączając nawet teki ministra, — nie zdziwi bynajmniej nikogo fakt głębokiego przeobrażenia, przez jakie przeszła w ciągu ostatnich lat emigracja polska w Belgji.

Przeobrażenie to dokonało się na drodze żmudnej i trudnej, w warunkach pozostawiających wiele do życzenia, ale niemniej można dziś śmiało i otwarcie powiedzieć, że stworzyło nowy typ człowieka kobiety, świadomej swych zadań i celów, swej roli, jaką odgrywa w życiu prywatnem i społecznem.

IV Walny Zjazd Centralnego Związku Kobiet, który odbył się niedawno w Brukseli stał się niejako widomym znakiem i symbolem tego poziomu, na jaki wzniosła się polska emigrantka, rzucona w wir spraw codziennego życia obcego państwa i narodu. Pochłonęło ją obce środowisko, przyjęło gościnnie, ale mimo to wie i czuje, że nie zastąpi jej ono nigdy i zastąpić nie może rodzinnych, ukochanych stron dalekiej Ojczyzny. Dlatego zawsze i wszędzie, przy każdej okazji zdaje się mówić i twierdzić: słońce inaczej tu świeci, kwiaty inaczej kwitną i pachną, niebo jest bardziej pochmurne i smutne nawet w najpogodniejsze dni lata i upałów, a temperatura i ogólny klimat uczuciowy jakże odmienny i odmiennie działający na duszę, na psychikę i samopoczucie człowieka.

Wszystko to i wiele innych refleksyj, zrodzonych z tęsknoty za Krajem, niby jedna wielka manifestacja uczuć dyskretna choć dobitna, znalazło swój żywy wyraz w IV-tem zrzędu walnem dorocznem zgromadzeniu kobiet, które przybyły do Brukseli, przecież bynajmniej nie po to, aby dać wyjście swym sentymentom, ale aby pokazać, że umieją pracować; że pracują, że idą naprzód w wyścigu powszechnego wysiłku.

Kobiety polskie w Belgji zebrały się dla celów konkretnych, społecznych, dla rozwiązywania wiecznie aktualnego problemu pracy i organizacji, ale jednocześnie zdradziły się, że to nie wszystko, że jest w nich coś więcej i to coś jest jakby promotorem wszystkich ich poczynań, jest pierwszą przyczyną wszystkich skutków. Jest płomienny patrjotyzm, miłość do Kraju, który widziany oczyma dzieciństwa, czy młodości, pozostał we wspomnieniach w krasie swych najpiękniejszych barw i zapachów ze wszystkich czterech pór roku.

Nic też dziwnego, że wszystko cokolwiek ma bezpośrednią łączność z Polską, znajduje niezwykle żywy oddźwięk w zainteresowaniach osobistych naszych emigrantek. Byłam świadkiem, jak któregoś dnia na jedno z zebrań kobiecych w Liège przybyła pewna dziennikarka polska, pragnąc zapoznać się bliżej z ruchem organizacyjno - społecznym w Belgji. Zdziwienie jej nie miało granic, skoro z wylewną niemal serdecznością, dowiedziawszy się, że w tych dniach właśnie przybyła z Polski, obstąpiło ją grono niewiast strszych, młodszych i zupełnie młodziutkich, zasypując niezliczonemi pytaniami o lecie, żniwach, o pogodzie i słońcu polskiem.

Przywiązanie do Kraju, oraz pełne poczucie obowiązku względem niego — oto dwa zasadnicze czynniki kształtujące indywidualność emigrantki polskiej w Belgji. Czynniki te harmonijnie uzupełniają się i stanowią klucze do rozwiązania niejednej trudnej zagadki życia prywatnego i społecznego kobiety polskiej w Belgji. Tam, gdzie brak jest uczuć patrjotycznych — pozostaje suchy wysiłek mięśni, codzienna szara praca, pozostaje jedynie egoizm dążeń do poprawy materjalnej własnego bytu i to wszystko. Brak uczucia — to brak bodźca, brak natchnienia romantycznego, które największe trudności pokona i przezwycięży, najbardziej nieprawdopodobne bohaterstwa stworzy, lepiej i właściwiej pokieruje wolą ludzką, niż wyłączne władztwo rozumu, który powinien w życiu człowieka ograniczać się do roli regulatora, medjatora we wszelkich przedsięwzięciach, do roli prawnego, rozumnego doradcy.

Oto w głównych zarysach filozofja życia naszej emigrantki, znajdująca szerokie zastosowanie w praktyce, czy to na odcinku pracy do-

mowej, czy społecznej. Tam gdzie mężczyzna zdaje się być bezsilny — kobieta jest mu prawdziwą pomocą, a często nawet pomimo swej wrażliwości i pozornej uległości głównym impulsem i bodźcem w zwalczaniu piętrzących się stale przeciwności. W dziedzinie np. powstrzymania procesu stałego wynaradawiania się Polaków na emigracji, kobieta jako przeciwwaga wszystkich wahań, w tym kierunku odgrywa główną rolę. I z roli tej doskonale sobie zdaje sprawę, wie, że od niej w większej mierze zależy, by w ognisku domowem nie wygasł duch polskich tradycyj, by mowa ojczysta zachowała się w swej nieskazitenlej formie, by dzieci wiedziały czem była i czem jest Polska. Dlatego tyle zwięzłych i treściwych dysput na ten temat, tyle rzeczowych referatów, wygłaszanych z okazji zebrań związkowych — jest zawsze przedmiotem licznych komentarzy nietylko wśród zorganizowanych Polek, ale i przybywających na zebrania tych kobiet, które pragną stopniowo wciągnąć się do pracy społecznej.

Zasługuje to na specjalne podkreślenie, tembardziej, że większa część kobiet, zorganizowanych, została wciągnięta, do pracy tą drogą i dzięki dużej zasłudze tutejszych pionierek społecznych.

Praca organizacyjno-społeczna wśród kobiet na terenie Belgji jest tem trudniejsza, że stanowią one element rozproszony po kolonjach, tam, gdzie mężowie ich i ojcowie zarabiają na życie, lub gdzie same swą pracą zapewniły sobie byt i egzystencję. Robotnice, żony i córki robotników, nie zrażają się jednak trudnościami, wynikającemi z warunków lokalnych, wiedzą, jaką wagę należy przywiązywać do wspólnej pracy i dlatego hasło „cześć wspólnej pracy" stało się ich hasłem związkowem.

Szeroko rozbudowana sieć organizacyjna główne swe ośrodki posiada w okręgu Mons i Limburgji. Istnieje tam kilkanaście towarzystw o różnych celach konkretnych i założeniach, skupiając około 800 członkiń.

Jest to w porównaniu z całą 20.000 emigracją robotniczą procent niewielki, ale duży, jeśli się zważy, że kobiet wogóle na tutejszym terenie jest niewiele i nie przekraczają one ⅕ całej emigracji, t. zn. liczby około 3.800.

Cele i zadania poszczególnych towarzystw są tak różne, jak różne są zainteresowania członkiń, pragnących pracować społecznie.

A więc obok akcji świetlicowej, obejmującej swym zakresem uświadamianie i samokształcenie w duchu narodowo-społecznym oraz naukę zajęć praktycznych: szycia, gotowania, prania, robót ręcznych, prowadzona jest na szeroką skalę propaganda higieny i sportu, opieki nad dzieckiem i matką i t. p.

Uroczyście obchodzone w kraju „Święto Matki" znalazło liczne zwolenniczki wśród naszych emigrantek i będzie w najbliższej przyszłości na teren Belgji wprowadzone, co dowodzi, że sama idea znalazła tu prawdziwe zrozumienie i można się spodziewać, że będzie jak najżywiej rozpowszechniana.

W dziedzinie zajęć, praktycznych pewnego rodzaju inowacją jest rozszerzanie pracy w tym kierunku, aby z czasem dała pozytywne rezultaty, mogła przynieść doraźny zysk materjalny, stając się stopniowo źródłem zarobku dla niejednej kobiety, zdanej na łaskę losu.

Rzucona przez Centralny Związek piękna inicjatywa zakładania warsztatów polskich haftów ludowych spotkała się ze zrozumiałem uznaniem i szczerym entuzjazmem ze strony naszych emigrantek, które doskonale wiedzą o tem, że odegrałyby w tym wypadku nową rolę propagatorek sztuki polskiej, polskiego folkloru, który zawsze prawie cieszy się dużem powodzeniem zagranicą.

Oczywiście realizacja wszystkich tych pięknych przedsięwzięć nie będzie łatwa, jeśli się zważy, że warunki materjalne naszej emigracji po latach gwałtownego kryzysu nie uległy jeszcze poprawie i robotnik polski i jego rodzina nadal wegetują. Ale w każdym razie można dziś powiedzieć, że pod względem wyrobienia społecznego i uświadomienia narodowego, emigracja polska w Belgji poszła znacznie naprzód w ostatnich latach, a jest to bezwzględnie dużą zasługą w pierwszym rzędzie kobiety, która umiała spełnić swą rolę strażnika domowego ogniska, wychowawczyni polskiego dziecka i godnej uznania społeczniczki.

M. P-cz.

POLSKA WYSTAWA HANDLOWO-ROLNICZA W BRAZYLJI

Dla zobrazowania 25-letniego dorobku gospodarczego polskiej kolonji Cruz Machado w Brazylji, urządził tamtejszy Związek Rolników Polskich wspaniałą wystawą handlowo-rolniczą. Wystawa ta mieściła się w nowowybudowanym polskim Domu Ludowym.

Już sama inicjatywa urządzenia takiej wystawy wyszła od Polaków, chociaż miały w niej brać udział i inne narodowości. Każda narodowość miała własny komitet wystawowy i własny pawilon, lecz gdy przyszło do zrealizowania wystawy w komitecie byli tylko Polacy.

Otwarcie wystawy nastąpiło dnia 3 maja b.r. wobec wielu zaproszonych gości i licznie zgromadzonej ludności. Pozatem wystawę zwiedziło kilku przedstawicieli władz z gubernatorem p. M. Ribasem na czele, deputowanym p. Goumie, podinspektorem rolnictwa Stanowego Loureiro i przedstawicielem Konsulatu R. P. w Kurytybie — wice-konsulem Grują i innymi.

Wystawa składała się z trzech działów: rolniczego, hodowlanego i przemysłowego.

Wystawców było około trzystu, prawie sami Polacy, gdyż Niemców zaledwie 7, 3 Ukraińców, 2 Brazylijan, 2 Włochów i 1 Holender.

Dział rolniczy i przemysłowy mieścił się w Domu Ludowym, natomiast hodowlany obejmował sąsiedni, specjalnie do tego przygotowany plac. W dziale rolniczym wystawione były wszelkie rodzaje zboża, nadto grochy, orzeszki ziemne (soja w ziarnie i w kłosach), kartofle, manjok, banany, ananasy, pomarańcze, trzcina cukrowa, kawony i t. p.

Wystawa przemysłowa obejmowała warsztaty tkackie, włókno, nici, robótki z lnu, z wełny, swetry, szale, kilimy. W osobnej sali znajdowały się pługi, brony, sochy, krzesła, koszyki, artystyczne roboty z drzewa, obrazy i t. p.

W dziale przemysłowym wystawiono też przetwory: wódki, wina, miód, wosk, konfitury, marynaty, masła, sery i t. p.

Najlepiej jednak podobały się kilimy i wyroby ręczne. Dział ten najliczniej był odwiedzany zwłaszcza przez kobiety.

Na sąsiednim placu obok Domu Ludowego wystawiono zwierzęta domowe: konie, bydło rogate, świnie, nadto drób.

W Domu Ludowym Związek Towarzystw „Oświata" urządził też wystawę pism polskich z kraju i zagranicy.

Wystawcom przyznane zostały liczne nagrody w postaci: pługów, sieczkarek, łuszczarek do kukurydzy, sierpów i innych narzędzi rolniczych; pozatem były maszynki do mięsa, do masła, kisążki do czytania i inne mniejsze nagrody.

Urządzenie takiej wystawy miało ogromne znaczenie dla Polaków w Brazylji — gdyż władze żywo zainteresowały się tym 25-letnim dorobkiem polskich kolonistów i obiecały przyjść im z pomocą. A to pełne uznanie władz dla Polaków jest zachętą i bodźcem do dalszej ich pracy na dalekiej obczyźnie. Wystawa wykazała jednocześnie, że wśród kolonistów brazylijskich Polacy zajmują miejsce przodujące.



Nagrody zgrupowane przy scenie Domu Ludowego.



Dom Ludowy, w którym odbyła się wystawa polska w Cruz Machado.

SERCA NA STRAŻY





HARCERZE POLSCY Z AMERYKI W WARSZAWIE

Pożegnaliśmy już naszych miłych gości.

Wycieczka Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego syta wrażeń i wspomnień odjechała do Ameryki, a harcerze Związku Narodowego Polskiego opuścili przed kilkoma dniami Warszawę, udając się na obozy harcerskie na Śląsk Cieszyński.

Dzisiaj chciałoby się zrobić jakieś, chociażby pobieżne, zestawienie tych wielorakich spostrzeżeń i wzruszeń, jakich doznaliśmy, obcując z naszemi Rodakami z Ameryki.

Powtarzamy „pobieżne", gdyż wielkiej ilości przeżytych wrażeń niesposób zamknąć w ramy szczupłego artykułu.

Powiadali nam ludzie ślepi i głusi, występujący, jako znawcy stosunków polsko-amerykańskich: „ci Polacy z Ameryki to przyjemni i porządni są ludzie, tylko co my im tutaj w Polsce pokażemy... to są ludzie realni, u nich grunt to „bussines" — interes... im trzeba zaimponować rozmiarami... cyframi... rekordami — a cóż my z tego mamy w tej naszej Polsce?".

Czekaliśmy więc na przyjazd wycieczek z pewnego rodzaju obawą... a później — później słyszeliśmy od uczestników wycieczek, że takie same obawy wypełniały ich serca.

Co też oni w tej Polsce zobaczą... czy nie rozczarują się aby... czy nie będą wracali z goryczą i zwątpieniem?

Wielka jest jednak siła w ziemi ojczystej... wielka jest mowa tej ziemi.

Nie dziwiły nas łzy radości i rozczulenia w oczach starszego pokolenia, bo chociaż Polskę pożegnali przed kilkunastu, czy kilkudziesięciu laty przecież pozostały w sercu wspomnienia z lat dziecinnych i młodzieńczych... i ciekły łzy po policzkach, kiedy witały ich dawne krajobrazy... kiedy za oknami wagonów migały polskie wsie i miasteczka... a na polach stały, jak dawniej grusze samotne i złociło się zboże dojrzewające.

Zewsząd cisnęły się do głowy tysiące często już zapomnianych wspomnień... gromkim głosem wołała ziemia rodzona i nie dziw wcale, że łzy do oczów biegły.

Dziwiły nas natomiast wielce i były radosną niespodzianką te łzy szczere i serdeczne cośmy w oczach młodzieży widzieli.

W oczach tych naszych harcerzy... tych polskich dziewcząt i chłopców, co Polskę tylko ze słyszenia znali, co daleko od Niej odeszli w drugiem lub trzeciem pokoleniu na ziemi amerykańskiej zrodzeni, mową polską już częstokroć nie władający.

— Więc jakto? — pytaliśmy siebie pełni zdumienia — więc to ma być wyraz tego „bussinesu"... tej interesowności... tego zmaterjalizowania młodego społeczeństwa polskiego w Ameryce?

Podchodziły do nas takie bardzo polskie dziewczęta — jasnookie i płowowłose... zapuchnięte od płaczu — podchodzili wzruszeni, ledwo panujący nad sobą chłopcy — prosili o podpisy w albumach... pokazywali jakieś drobne pamiątki: fotografje z Gdyni, szka-

plerzyki z Królową Korony Polskiej, jakieś kwiatki z gór, kamyki z Belwederu.

— Dzieciaki kochane... a czegóż wy tak płaczecie?

— Myśmy nie myśleli... myśmy nie spodziewali się— słyszeliśmy drżące słowa — że ta Polska taka piękna... taka najdroższa.

I słuchając tych słów szczerych, prawdziwych, częstokroć naiwnych, poczynaliśmy rozumieć wielką potęgę uczuć ojczystych, zrodzonych w młodych sercach... poczynaliśmy rozumieć, jak wielką sprawą jest obecność tej młodzieży tutaj... u nas — w Polsce.

Tych wrażeń, tych przeżyć, tych wzniosłych porywów ducha już nigdy i nic nie zastąpi. Pozostaną w pamięci do końca życia, jako wspomnienie najpiękniejszych chwil spędzonych w dalekiej Ojczyźnie.

Oczywiście trudno jest nam powiedzieć, czy naprawdę Gdynia jest bardziej nowoczesnym portem od wszystkich portów amerykańskich, czy naprawdę góry nasze i krajobrazy piękniejsze są od amerykańskich — to są ostatecznie tylko wyrazy odczuć osobistych — natomiast prawdą jest niezaprzeczalną, że nietylko we wspaniałej Ameryce, ale i nigdzie na świecie, prócz Polski — nie można spojrzeć w radosne oblicze Matki Boskiej Częstochowskiej... nie można pokłonić się prochom Wielkiego Wodza, nie można oddać hołdu pamięci Królowej i Hetmanów, jak tylko w Krakowie... nie można poczuć potężnego tętna polskiego życia narodowego i państwowego, jak tylko w Warszawie.

Przedewszystkiem jednak, nigdzie na świecie, tylko w Polsce można się nasycić i napoić wielkim tchnieniem ziemi ojczystej... Jej mową prawieczną, wspaniałą... Jej duchem nieśmiertelnym.

To poczuli i zrozumieli nasi młodzi harcerze z Ameryki — to myśmy również poczuli i zrozumieli.

Teraz wiemy już, jacy są ci młodzi Polacy w Ameryce... teraz wiemy, że nie wyrachowanie, nie „bussines", nie rekordy nas połączą — tylko połączą nas nasze polskie serca, jednakowo bijące na tej, czy na tamtej stronie półkuli.

Głos tych serc słyszeliśmy w podniosłych przemówieniach przedstawicieli Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, głos ten słyszeliśmy we wzniosłych, pełnych wielkiej miłości do Ojczyzny słowach przedstawicieli Związku Narodowego Polskiego... przedewszystkiem jednak wyrazem tego głosu były łzy czyste w oczach naszej młodzieży.



Wycieczka Harcerstwa Związku Narodowego Polskiego z Ameryki na dziedzińcu Zamku Królewskiego w lipcu rb.

Kiedyśmy siedzieli nad Wisłą, w Oficerskim Yacht Klubie na podwieczorku wydanym przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy, a nad Warszawą zapadały już różowe dymy przedwieczorne, otaczał nas rozgwar licznych głosów, gdzie słowa polskie mieszały się z angielskiemi.

Gdzieś zdala dobiegały dźwięki orkiestry, brzmiały jeszcze w uszach piękne pieśni ludowe, śpiewane przez znakomitą artystkę p. Wandę Wermińską, a na sali panował nastrój wielkiej serdeczności i przyjaźni.

Podeszły wówczas do nas dwie harcerki amerykańskie. Złożyły błagalnie drobne ręce.

— Zostawcie nas tutaj w Polsce — powiedziały nieśmiało — bardzo was o to prosimy.

— Co się stało... dlaczego?

— Nasze serca tutaj zostały... nie możemy już Polski opuścić.

Zamknęliśmy wtedy na chwilę oczy, aby w skupieniu cały sens tej wielkiej prośby przemyśleć i przypomniały się nam słowa Marszałka Piłsudskiego: „Serce bierzesz — serce daj".

Wielka to była chwila tej wymiany serc. Nie ulega wątpliwości, że młodzież amerykańska zabrała nasze serca... a zaczęło się wszystko nie od handlu, nie od interesu, nie od spraw materjalnych... tylko od tych czystych łez w młodzieńczych oczach lśniących.

Dlatego pozwoliliśmy sobie artykuł ten — tym łzom poświęcić.

Dzisiaj już wiemy, jakie są nasze dzieci z Ameryki i życzymy najgoręcej, aby wszystkie Ojczyznę poznały... aby później ich młode serca stały na straży polskości w Ameryce i wszędzie na świecie, gdziekolwiek sięga tchnienie ziemi polskiej.

Adam Ostoja

NIEMCY O MIESIĘCZNIKU „POLACY ZAGRANICĄ"

„Nation und Staat", niemiecki perjodyk, poświęcony problemowi mniejszości europejskich, zamieścił w czerwcowym numerze ciekawy artykuł, obrazujący sytuację naszej Polonji Zagranicznej. Artykuł ten omawia również — między innemi — akcję prasową Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Z pełnym uznaniem pismo niemieckie wyraża się o miesięczniku „Polacy Zagranicą", organie Światowego Związku Polaków z Zagranicy, podkreślając wyraźnie, że „*redakcja napotykała początkowo na poważne trudności w obejmowaniu całokształtu zagadnień, związanych z Polonją Zagraniczną. Dziś jednak w 7-ym roku ukazywania się, miesięcznik „Polacy Zagranicą", pismo bogato ilustrowane i stale ulepszane może słusznie uchodzić za centralny organ, poświęcony wszelkim zagadnieniom, związanym z Polonją Zagraniczną. Z wydanych roczników czytelnik łatwo potrafi sobie wyrobić pogląd na dotychczasowy stan polskich grup emigracyjnych i mniejszościowych, na ich zamierzenia i stosunek do Macierzy. Idea popularyzująca Światowy Związek Polaków z Zagranicy wyszła z redakcji miesięcznika „Polacy Zagranicą", a wyrazem jaknajskuteczniejszych rezultatów tej pracy było podkreślenie w czasie obrad II Zjazdu Polaków z Zagranicy doniosłej roli, jaką w utwierdzaniu tej wzniosłej idei odegrał*".

Artykuł „Nation und Staat", opracowany bardzo skrupulatnie i rzeczowo oparty na materjałach źródłowych (wydawnictwa Światowego Związku Polaków z Zagranicy) oraz artykułach prasowych, czerpie mnóstwo wiadomości z miesięcznika „Polacy Zagranicą", na który się autor często powołuje. Widać, że autor zadał sobie dużo trudu, aby rzecz o ile możności w świetle jaknajbardziej rzeczywistym i objektywnym przedstawić.

POLSKA A STOWARZYSZENIE CYNCYNNATÓW W AMERYCE

Zasłużony badacz historji emigracji polskiej w Ameryce, kustosz Muzeum i bibljoteki emigracji w Chicago, Mieczysław Haiman, znowu przysporzył historycznej literaturze polskiej pracę z zakresu stosunków polsko-amerykańskich. Jest nią tłumaczenie cennego i sympatycznego szkicu pułkownika d-ra h. c. Hume'a, bibljotekarza największej w świecie wojskowej bibljoteki medycznej przy departamencie wojny w Washingtonie*). Autor, urodzony w r. 1889, po ukończeniu medycyny, brał udział w wojnie światowej jako komendant szpitali na frontach koalicji. Z Polską łączą go dawne tradycje rodzinne, gdyż jeden z jego przodków, kapitan Abner Crump, odbył kampanję kościuszkowską, za co został odznaczony krzyżem Virtuti Militari, do dziś dnia w rodzinie autora przechowywanym. Sam autor kierował pomocą nadesłaną z Ameryki dla Polaków wracających z Rosji do Ojczyzny, oraz utrzymywał dla nich obozy w Belgradzie i Salonikach. Rząd polski odznaczył go za to Komandorją Polonia Restituta oraz Krzyżem Walecznych a Oficerska Szkoła Sanitarna w Warszawie nadała mu dyplom honorowego profesora.

Rozprawie Hume'a napisanej żywo i interesująco i zawierającej wiele ciekawych, mało znanych szczegółów, przyświeca wyraźny i szlachetny cel, wyrażony przez samego autora słowami: „Napisałem ten artykuł jedynie z zamiłowania, aby przypomnieć Polakom i Amerykanom ten jeden więcej węzeł łączący oba kraje od półtora wieku".

Stowarzyszenie Cyncynnatów powstało 13 maja roku 1783. Założyli je oficerowie, przedstawiciele pułków amerykańskich. Celem ich było zrzeszenie wszystkich oficerów którzy brali udział w ośmioletniej walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Odznaka stowarzyszenia przedstawia orła, na którego piersiach znajduje się medaljon z podobizną Cyncynnata, z napisem „Omnia Reliquit Servare Rempublicam". Na stronie odwrotnej widzimy Sławę wkładającą Cyncynnatowi wieniec z napisem „Virtutis Praemium", a niżej złączone ręce, podtrzymujące serce z godłem „Esto Perpetua".

Odgałęzieniem tego stowarzyszenia jest związek Cyncynnatów we Francji, który podupadł po rewolucji francuskiej, a został urzędowo wskrzeszony w r. 1923 i liczy dziś 180 członków. Walki o niepodległość St. Zj. Am. Pół. i związek Cyncynnatów, to dowód trwałej przyjaźni polsko-amerykańskiej, a łączność Kościuszki i innych Polaków ze stowarzyszeniem Cyncynnatów stanowi cenny rozdział w dziejach tegoż stowarzyszenia, którego pierwszym Generalnym Prezydentem był Washington.

Sympatje Polski dla Amerykanów walczących o swoją niepodległość były wielkie. Król Stanisław August Poniatowski darzył ich sympatją, czego dowodem są jego listy do generała Lee, lub życzliwość, z jaką przyjmował Kościuszkę po jego powrocie z wojny amerykańskiej. Polak Piotr Stadnicki, żyjący w Holandji, był pierwszym europejskim bankierem, który ofiarował pomoc finansową młodej republice.

Najwyższym jednak dowodem tej sympatji był liczny udział Polaków w szeregach armji amerykańskiej, wraz z Tadeuszem Kościuszką, jednym z najbardziej czczonych założycieli stowarzyszenia Cyncynatów ,który z orłem tego związku nie rozstawał się nigdy. Wdzięczni mu Cyncynnaci w roku 1880 ogłosili drukiem „A Memoir of Thaddeus Kościuszko" A. W. W. Evansa, przedstawiający go jako wzór bohatera dwu narodów.

Autor rozprawy podaje szczegółowy życiorys Kościuszki, który w armji amerykańskiej dosłużył się stopnia generała brygady i pełnego uznania ze strony podwładnych i przełożonych, a — czci u potomności.

Orzeł Cyncynnatów Kościuszki jest do dziś dnia przechowywany w rodzinie potomków generała White'a, z którym Kościuszko zamienił orły. Obecnym jego właścicielem jest pan Walton White Evans Van Hemert z Warsenaar w Holandji.

Ciekawym dokumentem z ostatniego pobytu Kościuszki w Ameryce jest jego testament, w którym swój majątek w St. Zjedn. przeznacza na wykup murzynów z niewoli, a wykonawcą tego testamentu mianował Jeffersona.

Już za życia Kościuszko doczekał się uznania tak przyjaciół jak i wrogów, czego dowodem jest chociażby entuzjastyczne przyjęcie, jakie zgotowano mu w Anglji, gdy z niewoli rosyjskiej wracał do Ameryki. Na kopcu Kościuszki pod Krakowem widnieje wymowny napis, świadczący o wzajemnej sympatji dwu narodów: „Kościuszce, przyjacielowi Washingtona".

Niestety, Kościuszko nie miał swego przedstawiciela w stowarzyszeniu Cyncynnatów, gdyż nie pozostawił po sobie żadnego potomka. Dnia 16.6.1893 nadeszło wprawdzie do stowarzyszenia pismo od niejakiego Tadeusza Kościuszko-Chutnowskiego, którego autor oświadczył, że jest wnukiem generała z bocznej linji. Formalny wniosek nie został jednak nigdy uchwalony.

Drugi Polak, który razem z Kościuszką cieszy się czcią Amerykanów, to generał brygady Kazimierz Pułaski. Nie był on członkiem Cyncynnatów, gdyż zginął przed założeniem tego związku. Za swoje zasługi był-

*) Polska a Stowarzyszenie Cyncynnatów. Napisał pułkownik armji Stanów Zjednoczonych Edgard Erskine Hume, prezydent Stowarzyszenia Cyncynnatów w stanie Virginia. Z angielskiego tłumaczył Mieczysław Haiman. Stevens Point 1935.

by nim niechybnie został. Pułaski jednak jest reprezentowany wśród Cyncynnatów i to nawet podwójnie: przez potomków swego brata Antoniego w Ameryce oraz przez Franciszka Pułaskiego, który jest honorowym członkiem La Société des Cincinnati de France.

Jeden z wybitnych Cyncynnatów, słynny przyjaciel Polski — generał La Fayette, osobiście położył kamień węgielny pod pomnik Pułaskiego w Savannah.

Z innych Polaków, wybitnych członków stowarzyszenia Cyncynnatów, wymienia autor barona de Boetzen, podpułkownika legjonu Pułaskiego, chorążego Augusta Elholma, konfederata barskiego, hrabiego Michała Grabowskiego, pułk. Michała Kowacza, Kraszewskiego, kpt. Jana Mieszkowskiego, kpt. Fryderyka Paschkego, por. Bończa-Uzdowskiego, kpt. Jana Zielińskiego i por. Jerzmanowskiego.

W ciągu całego swego istnienia, Cyncynnaci współczuli nieszczęściom Polski i często na swych zebraniach dyskutowali nad kwestją polską.

W czasie rewolucji francuskiej Cyr.cynnat Morris, minister Stanów Zjedn. w Paryżu, czynił usilne starania, aby zajęto się kwestją polskiej niepodległości, o czem świadczą listy po nim zachowane. W r. 1923 Cyncynnaci stanu Virginia, w uznaniu zasług Polaków w oswobodzeniu St. Zjedn. Am. Pół., ofiarowali dla Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie Orła stowarzyszenia Cyncynnatów na ręce generała Hallera. W r. 1931 generał Gustaw Orlicz-Dreszer, jako przedstawiciel Rzplitej Polskiej, wraz ze swojem otoczeniem wziął udział w uroczystości 150-cio lecia zwycięstwa Amerykanów pod Yorkown. Przy tej okazji wręczono generałowi Dreszerowi pamiątkowy medal, wybity z okazji tej rocznicy przez Cyncynnatów, i podobne medale ofiarowano na ręce generała dla p. Prezydenta Rzplitej Ignacego Mościckiego, dla Marszałka Piłsudskiego i dla krewnej rodziny Kościuszki, której wiek nie pozwolił przybyć na tę uroczystość.

Również śmierć Marszałka Piłsudskiego odbiła się głośnem echem śród Cyncynnatów, którzy wysłali listy kondolencyjne na ręce pana Prezydenta Rzplitej Polskiej.

Sympatyczną rozprawę swoją kończy autor słowami: „Esto perpetua! Niechaj będzie wieczna! Niech żyje Polska! Cześć Polsce!"

Luw.



Piękna plakieta ku czci ś. p. Stanisława Hausnera wykonana na wniosek Zarządu Światowego Zw. Polaków z Zagranicy, a przesłana przez „LOT" wdowie po bohaterskim lotniku.

Miasto Kościuszko leży w Ameryce

Przedziwna książka Red. Artura Waldy pod tytułem „Czar Miasta Kościuszko"

Przedziwną książkę napisał redaktor Artur Waldo, znany i ceniony dziennikarz i publicysta polski w Ameryce. Niby badacz zawzięty i uparty, niby odkrywca skrupulatny w swych naukowych analizach i dociekaniach z dziwnym zaiste zapałem i rozmachem pisarskim odsłonił czytelnikowi obraz niezrównany: „Czar miasta Kościuszko". Książka jego jest konsekwentnym „dalszym ciągiem" wnikliwych poszukiwań, głębokich studjów, jakie autor podejmował przy „odkrywaniu" zapomnianego miasta, noszącego nazwę naszego bohatera narodowego. Z niezrównanym talentem zamieniał się z historyka-badacza w rzutkiego organizatora, wlewał w cichą i przytulną atmosferę mieszkańców miasta Kościuszko jakiś nowy, nieznany zapał. Budził w sercach Kościuszkowian głęboko skryty entuzjazm i szacunek dla wiekopomnych zasług patrona, któremu miasto zawdzięcza swą nazwę.

Książka Waldy budowana jest wieloplanowo. Nosi ona cechy pracy historycznej, zdradza jednak również charakter książki opisowo - turystycznej. Pozatem wątek książki zasadza się na powieści, którą autor ożywił zręcznie całość. Nagromadzone fakty historyczne, dokładny opis miasta Kościuszko oraz fabularna strona książki powiązane zostały epizodami, tekstami mów, odpisami charakterystycznych dla całości listów, które to „dodatki" nie rażą, przeciwnie dają wagę dokumentu, posiadają swój ciężar gatunkowy i wymowę.

„Czar miasta Kościuszko", to nie dzieło o charakterze wybitnie literackim, aczkolwiek nie pozbawione jest elementów przedniej literatury. Jest uczciwą pracą, kojarzącą zgodnie różne momenty (historyczny, informacyjny, turystyczny, propagandowy e. t. c.) inteligentnie w ciekawą i pouczającą całość.

Cel pracy redaktora Waldy jest podwójny. Daje ona zdrową rozrywkę intelektualną, stanowiąc trwały dorobek na polu piśmiennictwa polskiego w Ameryce, z drugiej strony tworzy jeszcze jedną platformę współpracy i współżycia Polonji Amerykańskiej z Amerykanami. Przykładem własnym udowodnił autor, że współpraca ta znajduje wdzięczne i realne pole do jej rozszerzenia i umacniania. Uczy on nas inicjatywy, daje dowód, co przy usilnej pracy zrobić można dla Polski i polskości w Ameryce. A takich prac z gatunku „waldowskich" możnaby podjąć wiele, bardzo wiele w Ameryce.

Śmiało można powiedzieć, że Waldo zdobył Kościuszkowian dla Polski. Chociaż miasto Kościuszko zamieszkują sami Amerykanie, przecież nie brak tam dziś gorących wielbicieli i przyjaciół Polski i polskości. Waldo podążył wbrew zwyczajom i utartym tradycjom naprzeciw do obcych serc, rozwarł je i nasycił polskością.

To jest jego prawdziwą i wielką zasługą.

Władysław Oszelda



»BATORY« na nowym szlaku Polska–Ameryka

Wejście w służbę nowego motorowca „Batory" na linji Gdynia — New Jork — stało się wydarzeniem pierwszorzędnej wagi w historji Polski na morzu. M/S Batory jest bliźniakiem tak znanego już w Polsce i zagranicą motorowca „Piłsudski", prawie nie różni się od niego pod względem konstrukcji i wyposażenia technicznego — posiada te same wymiary, siłę maszyn i rozmieszczenie kabin i pomieszczeń.

Jeżeli uruchomienie „Batorego" na szlaku do Stanów Zjednoczonych posiada tak wielką doniosłość — to dlatego, że dopiero obsługa tej linji przez dwa nowoczesne okręty stworzyła naprawdę warunki dla konkurencyjności polskiej linj Gdynia — Ameryka w stosunku do linji cudzoziemskich. Linja, na której kursują conajmniej dwa wielkie i szybkie transatlantyki może już zapewnić dostateczną częstość podróży tam i spowrotem, oraz niezbędną regularność obsługi.

Ostatnie podróże „Batorego" i „Piłsudskiego" były wielkim sukcesem naszej linji. Wszystke miejsca były zajęte — musiano nawet odmówić biletów wielu osobom, które zgłosiły się zbyt późno. Dzięki temu naprzykład narazie nie mogła dojść do skutku zamierzona wycieczka do Polski Amerykan z miasta Kościuszko. Prasa polska w Ameryce pisze już obecnie, że dwa okręty na linji Gdynia — New York — to zamało, że należałoby uruchomić trzeci statek przynajmniej w okresie największego ruchu. Okazuje się więc, że pomimo tak ciężkiego kryzysu w dziedzinie żeglugi morskiej — Polska potrafiła stworzyć warunki dla rozwoju swych linij oceanicznych, — pozyskując znaczny kontyngent pasażerów obcokrajowców, którzy w ostatnich podróżach „Batorego" i „Piłsudskiego" stanowili już przeszło połowę ogólnej ilości pasażerów.

Jakie są przyczyny takiego powodzenia naszych okrętów? Można ująć je w jednem zwięzłem amerykańskiem określeniu. Prasa amerykańska nazwała nasze nowe transatlantyki: „small superliners" — czyli „małe superlinjowce". Oznacza to, że pod względem komfortu warunków podróży zarówno „Piłsudski", jak i „Batory" dają pasażerom więcej niż znacznie większe „zwykłe" okręty płynące pod cudzoziemskiemi banderami. Dla „szarego Amerykanina" nie będącego dolarowym miljonerem, polskie okręty dają za niższą cenę lepsze warunki podróży — pasażer klasy turystycznej jest tu „panem orkętu" — tak, jak na większych statkach pasażerowie klasy I-szej, której ani „Piłsudski", ani „Batory" nie posiadają.

Co do wielkości naszych nowych okrętów — są to rzeczy względne. Na innych linjach oceanicznych byłyby one jednemi z większych — na szlaku do Nowego Jorku nie mogą się oczywiście równać ani z „Queen Mary" ani z „Normandie". Takie kolosy nie przedostaną się jednak przez cieśniny skandynawskie, gdzie przechodzi szlak polskiej linji — nie mówiąc już o tem, że są niesłychanie kosztowne i nieekonomiczne, przez co przynoszą olbrzymie deficyty, pokrywane z konieczności przez rządy państw, posiadających te „wielkie superlinjowce".

Czy jednak „małe superlinjowce" są naprawdę takie nieduże? Oto garść cyfr, mówiących co innego.

Długość — 160 mtr. 40 ctm.
Szerokość — 21 mtr. 50 ctm.
Zanurzenie — 7 mtr. 54 ctm.
Wyporność — 15000 tonn,
Szybkość handlowa — 18 mil morskich na godzinę.
Moc silników — 12 ½ tysiąca K. M. (koni mechanicznych).

Silniki na „superlinjowcach" polskich są ostatniem słowem techniki. Ich moc jest stosunkowo dużo większa, niż na innych okrętach pasażerskich tej wielkości. Tak np. luksusowe statki niemieckie, kursujące na szlaku do Ameryki Południowej, jak „Cap Norte" i „Antonio Delfino", prawie dokładnie tej wielkości co „Batory" i „Piłsudski" posiadają moc tylko 7800 K. M., co oczywiście pozwala im rozwijać znacznie mniejszą szybkość — tylko 14½ mil morskich na godzinę.

* * *

Warto przypomnieć, że angielski okręt „Germanic", którym przed laty jechał do Ameryki Sienkiewicz — miał zaledwie 5000 tonn, czyli był 3 razy mniejszy od naszych „małych superlinjowców". W swych „Listach z podróży do Ameryki" Sienkiewicz tak opisuje „Germanic'a":

„...Wyznaję, że ujrzawszy ten statek, długi blisko tak, jak połowa naszego żelaznego mostu, ujrzawszy jego potężne kominy, maszty, jego piętra, jego olbrzymie boki świecące oknami, odetchnąłem swobodniej. — No ten potwór chyba się ani nie zakołysze na morzu — rzekłem do mego towarzysza, którego twarz wypogodziła się również..."

„...Jest to jeden z najpotężniejszych parowców linii White Star, utrzymujący komunikację między Liverpoolem a New Yorkiem".

„...Fale morza Irlandzkiego zaledwie cokolwiek kołysały olbrzymim statkiem..."

W owym czasie „Germanic" był to istotnie „wielki superlinjowiec", najbardziej nowoczesny, gdyż dopiero przed dwoma laty spuszczony na morze. Dziś trzy razy większy „Batory" jest już tylko „małym superlinjowcem"...

* * *

Artystyczna dekoracja „Batorego" stoi na najwyższym poziomie, tak, jak i „Piłsudskiego". Pod względem nowoczesnego piękna wnętrz nasze okręty przewyższają wszystkie inne.

W czytelni klasy turystycznej statku znajduje się piękna reprodukcja nieśmiertelnego dzieła Matejki „Batory pod Pskowem". Cudzoziemcy podziwiają ten obraz, uprzytamniając sobie zarazem, że historja Polski obfituje w wielkie triumfy dziejowe.

W czasie postoju „Batorego" w portach niemieckich, zwiedzający około 20 minut stali przed tym obrazem. Mieli o czem mówić — i o czem myśleć.

* * *

Pierwszy przyjazd „Batorego" do New Yorku był prawdziwem świętem dla Polonji Amerykańskiej. Zgórą 15 tysięcy osób odwiedziło statek, a w ciągu jego krótkiego postoju w porcie nowojorskim zostały zadzierzgnięte nowe węzły między Polakami z dwu części świata, z Ameryki i Macierzy. Z drobnych opłat za bilety wstępu zebrano kilkanaście tysięcy złotych na Dom Marynarza w Gdyni. Prasa polska w Ameryce pisze entuzjastycznie o nowym statku polskiej linji. Jednocześnie pierwszy rejs Batorego stał się okazją do wielkiej manifestacji przyjaźni polsko-węgierskiej, uświetnionej przejazdem do New Yorku na Batorym posła węgierskiego w Warszawie.

Stefan Dobrowolski.

Polacy w całym świecie

POD HASŁEM „WAKACJE W POLSCE" — OLIMJADY SOKOŁÓW POLSKICH W AMERYCE — POLISH ARTS SERVICE DZIAŁA — POLSKIE ŚWIĘTO SZTUKI LUDOWEJ WE FRANCJI — NOWA PLACÓWKA POLSKOŚCI NA BUKOWINIE — NA ŚLĄSKU CZESKIM MAMY 14 DOMÓW ROBOTNICZYCH — BANK SŁOWIAŃSKI W BERLINIE ROZWIJA SIĘ IMPONUJĄCO.

Wraz z nastaniem lata rzesze polskiej młodzieży wyruszają na liczne obozy, urządzane przez różne organizacje niemal we wszystkich najpiękniejszych zakątkach kraju. „Obozownikom" krajowym towarzyszą coraz częściej grupy młodzieży polskiej z zagranicy z bliższych terenów a nawet zza oceanu.

Ostatnio na harcerski obóz instruktorski na Śląsku Cieszyńskim przybyło ponad 90 harcerek i harcerzy Związku Narodowego Polskiego ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. A trzeba wiedzieć, że polski ruch harcerski na ziemi Waszyngtona, chociaż młody, bo rozwijający się od 1932 roku, przybrał tempo iście amerykańskie. W ciągu czterech lat istnienia Harcerstwa Zw. Narodowego Polskiego objęło ono wszystkie ośrodki polskie i potrafiło zorganizować około 60 tysięcy młodzieży. Szkolenie i dokształcanie coraz większej liczby harcerzy odbywa się najskuteczniej na często organizowanych obozach i kursach. Ale nic oczywiście nie może zastąpić w pracy wychowawczo - narodowej bezpośredniego kontaktu z rodzinnym krajem i właśnie dlatego tak pokaźną ilość naszych harcerzy z Ameryki powitaliśmy w lecie roku bieżącego w Polsce.

Grupa harcerzy, która przybyła wraz z przedstawicielami Związku Narodowego Polskiego, jest jedną z wielu wycieczek, bawiących w kraju. Hasło bowiem „wakacje w Polsce" stało się już zasadą popularną, zwłaszcza wśród Poolnji amerykańskiej.

Gościliśmy więc wycieczki: Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego i Sokolstwa Polskiego z Ameryki Północnej, imponującą grupę 2500 Polaków z Francji, spółdzielców naszych z Czechosłowacji i rodaków z wielu innych terenów. Nie można także zapomnieć, że na specjalnie zorganizowanym przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy kursie dla nauczycielstwa bawili w Toruniu Polki i Polacy ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn., a niedawno zakończone zostały dwa kursy fachowe, urządzone również przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy, a mianowicie dla dyrygentów chórów i dla pracowniczek polskich organizacyj kobiecych we Francji.

Jak widzimy z przytoczonych fragmentów informacyj, w okresie t. zw. wakacyjnym współżycie Polonji Zagranicznej z Polską zaznaczyło się znamiennem ożywieniem.

Równocześnie, pomimo, że lato przynosi zazwyczaj pewne rozluźnienie w pracy, działalność narodowa zagranicznych rodaków nie osłabła bynajmniej.

W Ameryce w mieście New Haren w stanie Connecticut obradował walny zjazd Związku Sokolnictwa Polskiego w Ameryce. Jednocześnie odbyto 17-ty Zlot Sokolstwa. Ciekawą jest uchwała, wprowadzająca urządzanie sokolich zawodów olimpijskich w dwa lata po każdym walnym zjeździe. A więc już w 1938 roku nasi sokoli za oceanem zaprezentują swój dorobek na olimpjadzie. Będzie to równocześnie ważny moment propagandy polskości wśród Amerykanów. A trzeba przyznać, że propagandę tę rozwijają nasi rodacy wytrwale, budząc wśród społeczeństwa amerykańskiego zainteresowanie Polską i jej kulturą.

Kilka miesięcy wstecz pisaliśmy o powstaniu instytucji pod nazwą Polish Arts Service w New Yorku, której celem miało być propagowanie naszej sztuki i kultury. Polish Arts Service dostarczyła niedawno eksponatów czterem amerykańskim instytucjom pedagogiczno-społecznym, które zorganizowały specjalne wystawy objazdowe, m. in. z zakresu polskiej grafiki, pięknej książki polskiej i t. p.

Piękną inicjatywę w zakresie propagowania naszej sztuki ludowej podjęło również wychodźtwo we Francji, urządzając uroczystość, poświęconą polskim obrzędom ludowym. Impreza pod hasłem „Święta Sztuki Ludowej" odbyła się w Ostricourt w północnej Francji, w miejscowości, której ludność w 80% stanowią Polacy.

Odbiegając od terenów emigracyjnych, zbliżmy się teraz do mniejszościowych, aby powitać powstanie nowej placówki polskości na terenie Rumunji. Notowaliśmy już kilkakrotnie w bieżącym roku wieści o otwarciach nowych „Domów Polskich" w Rumunji. Obecnie jeszcze jeden „Dom Polski" stanął w Davideni — wsi góralskiej na Bukowinie. Zadaniem jego jest utrzymać i krzewić słowo polskie i kulturę, zachować tradycje narodowe na obcej ziemi.

Nieco inną, chociaż w pewnym względzie pokrewną rolę odgrywają polskie Domy Ludowe i Domy Robotnicze w Czechosłowacji, dążąc do skoncentrowania w sobie całego życia zbiorowego osady i prowadząc ponadto sklepy spółdzielcze. Domy Robotnicze obejmuje swą działalnością największa nasza organizacja spółdzielcza na terenie Czechosłowacji — Centralne Stowarzyszenie Spożywcze dla Śląska Cz. w Łazach. Z 14 istniejących na Śląsku Czeskim Domów 12 należy do wyżej wspomnianego Stowarzyszenia, przytem niektóre z nich mają już za sobą 30 lat istnienia. Do czasu kryzysu Domy Robotnicze rozwijały się pomyślnie. Wystarczy nadmienić, że np. Stowarzyszenie Domu Robotniczego w Trzyńcu, obejmujące trzy Domy, zdołało zgromadzić ponad pół miljona koron czeskich funduszu rezerwowego, wartość zaś jego nieruchomości przekracza cyfrę miljona K. cz. Niestety, kryzys gospodarczy i stosunki polityczne odbiły się tak silnie i niekorzystnie na rozwoju organizacji, że dwa Stowarzyszenia Domów Robotniczych wykazały za rok ubiegły niedobór, pozostałe zaś tylko nieznaczne zyski. Aby zaradzić złu, zarząd Centralnego Stowarzyszenia Spółdzielczego dla Śląska Cz. w Łazach postanowił otoczyć Domy Robotnicze specjalną, troskliwą opieką. A wiemy przecież, że Stowarzyszenie to jest wzorem energji i przedsiębiorczości. Obrót roczny scentralizowanych w Stowarzyszeniu spółdzielni sięga 30 miljonów K. cz., a ilość członków organizacji wynosi 14.595 osób. Co więcej, stan ten nie zadawala bynajmniej kierowników Stowarzyszenia, którzy postanowili przeprowadzić trzyletni plan pracy organizacyjno - propagandowej, aby pozyskać dalszych 3.000 członków i podnieść obrót o dalsze 10 miljonów K. cz. Zapał i energja naprawdę godne naśladowania.

Podobnie wzorem tężyzny i wytrwałości Polaków, zamieszkałych zagranicą, jest piękny rozwój Banku Słowiańskiego w Berlinie. Założycielom istniejącej już od trzech lat placówki finansowej przyświecała idea stworzenia centrali dla polskich Banków Ludowych, rozsianych na terenie Rzeszy, oraz centralnej instytucji finansowej dla licznych polskich spółdzielni. Wprawdzie pierwszy rok istnienia Banku zamknięty został niedoborem kilku tysięcy marek, ale już następne lata przyniosły zyski, zezwalające na wyrównanie poprzedniego niedoboru. Obecny rozwój Banku jest naprawdę imponujący — roczny obrót instytucji sięga 12 miljonów Rmk, a łączne wkłady wyniosły w roku sprawozdawczym 1935 blisko miljon, wkłady oszczędnościowe wzrosły o 324%. Czyż to nie świadczy najdobitniej o gruntującem się coraz silniej zaufaniu Polaków do swego banku i o przedsiębiorczości naszych zagranicznych rodaków?

Echa z Polski i o Polsce

KU WIECZNEJ RZECZY PAMIĄTCE. — BEZIMIENNA OFIARA. — PIERWSZY OBROŃCA OJCZYZNY.—PIERWSZY INSPEKTOR O. P. P. — „NAJPIĘKNIEJSZY GENERAŁ" — SEN O MORZU. — WIECZYSTY SEN NA STRAŻY MORZA. — FRONTEM DO MORZA. — „GROM" I „BŁYSKAWICA". — MIASTO GDAŃSK NIEGDYŚ NASZE...

„Wznosić musimy budowę siły zbrojnej Polski dla jej granic, dla zabezpieczenia nieograniczonej przez nikogo obcego swobody urządzenia się we własnym już domu. Niełatwe to zadanie, niełatwa to praca. A jednak dokonać jej musimy wbrew wszystkiemu w świecie".

Te wielkie słowa wyrzekł Komendant Józef Piłsudski, ówczesny Naczelnik Państwa, w zaraniu odzyskanej niepodległości, na nowy, 1919 rok. Dziś myśl ta stała się jakby testamentem Wielkiego Marszałka. Wypisano ją jako motto na stronie tytułowej Złotej Księgi Funduszu Obrony Narodowej.

Pod zdaniem tem widnieje na tej samej karcie akt założenia Złotej Księgi, z którego dowiadujemy się, iż Fundusz został powołany do życia „zgodnie z postanowieniem z dnia 28 sierpnia 1934 roku Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, w czasie, gdy sprawował urząd Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i Ministra Spraw Wojskowych oraz na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Dr. Ignacego Mościckiego, ogłoszonego w Dzienniku Ustaw L. 28 z dnia 20 kwietnia 1936 roku".

W ciągu paru zaledwie miesięcy istnienia Funduszu

Obrony Narodowej cały Naród dał już niezliczone dowody swej wielkiej ofiarności na ten cel. Pragnąc uwiecznić po wszystkie czasy pamięć tych, którzy pospieszyli na zew Wodza, Ministerstwo Spraw Wojskowych założyło ostatnio wspomnianą na wstępie Złotą Księgę F. O. N. W księdze tej „uwiecznione będą imiona i nazwiska tych, którzy w trosce o całość i obronność Rzeczypospolitej złożyli na ten Fundusz ofiarę swego mienia i pracy".

Wśród ofiarodawców na F. O. N. nie zabraknie również nazwisk Polaków z zagranicy. Jak zawsze, tak i tym razem pragną oni dowieść, że kraj ojczysty jest dla nich najdroższy i że żadna ofiara na obronę tego kraju nie będzie za wielka.

Wzruszającym dowodem ofiarności naszych Rodaków, zamieszkałych poza granicami Polski, był fakt, który miał miejsce w połowie lipca b. r. na granicy polsko-litewskiej. Na ręce żołnierzy naszego Korpusu Ochrony Pogranicza trzy rodziny polskie z Litwy złożyły 30 litów, jako dar na Fundusz Obrony Narodowej. Niestety, ofiara ta musiała być bezimienna, Rodacy nasi naraziliby się bowiem na niezliczone przykrości ze strony władz litewskich, surowo zwalczających wszelkie przejawy polskości obywateli swego kraju.

*

Położenie geograficzne naszego kraju, zwłaszcza w obliczu dzisiejszych doniosłych wydarzeń politycznych, wstrząsających niemal całym światem, wymaga od Polski ciągłej gotowości bojowej do obrony swych granic. By utrzymać cały Naród w stałej wytężonej czujności i przezorności w dziedzinie obrony kraju, Prezes Rady Ministrów Gen. Sławoj-Składkowski, zgodnie z wolą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wystosował w dniu 13 lipca b. r. historycznej treści pismo do wszystkich ministrów i wojewodów. Pismo to zawiera następujące zarządzenie:

„Generał Rydz-Śmigły, wyznaczony przez Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako pierwszy Obrońca Ojczyzny, pierwszy Współpracownik Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w rządzeniu Państwem ma być uważany i szanowany, jako pierwsza w Polsce Osoba po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej.

Wszyscy funkcjonarjusze państwowi z Prezesem Rady Ministrów na czele okazywać Mu winni objawy honoru i posłuszeństwa".

W ten sposób zostało oficjalnie usankcjonowane stanowisko Naczelnego Wodza w hierarchji państwowej. Gdy Wodzem tym był Marszałek Piłsudski — pozycja Jego, nietylko jako głównego zwierzchnika naszej siły zbrojnej, lecz i jako Wielkiego Wskrzesiciela i Budowniczego Polski Niepodległej, wysunęła Go na czoło, czyniąc zeń najwyższy autorytet w Państwie. Dziś spadkobiercy Marszałka, Gen. Rydzowi-Śmigłemu, oficjalny akt Szefa Rządu wyznaczył tę wielką rolę, na jaką upatrzył go Wódz Narodu na długo przed swym zgonem.

*

By dzieło obrony Państwa jeszcze bardziej ugruntować, Pan Prezydent Rzeczypospolitej ustanowił z dniem 9 lipca b. r., specjalnym dekretem, urząd Inspektora Obrony Powietrznej Państwa. Inspektorowi temu zostało powierzone kierownictwo i zwierzchni nadzór nad organizacją i przygotowaniem obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej kraju.

Na wniosek Ministra Spraw Wojskowych, uzgodniony z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych, Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował Inspektorem Obrony Powietrznej Państwa Generała Gustawa Orlicz-Dreszera.

Nominację tę powitała cała Polska z najwyższą radością i uznaniem. Czyż można było bowiem wówczas przewidzieć, iż gen. Orlicz-Dreszer godność tę będzie piastować w swych rękach zaledwie tydzień?

Wszyscy Polacy, nawet na najdalszych krańcach świata zagubieni wśród obcych, znali — choćby ze słyszenia — „najpiękniejszego generała Armji Polskiej".

Od najwcześniejszych lat młodzieńczych, gdy walczył o szkołę polską, był On uosobieniem wszelkich cnót rycerskich i nieskazitelnego charakteru. Późniejsze dzieje Jego życia dowiodły, jak bardzo ukochał On Polskę. W wyniku bojkotu zaborczego szkolnictwa rosyjskiego — odbywał młody Gustaw Dreszer wyższe studja zagranicą. Powołany z chwilą wybuchu wojny do obcych szeregów, opuszcza je z bronią w ręku, by z narażeniem życia przedostać się do Legjonów, pod rozkazy Komendanta Piłsudskiego. Od tej chwili stał się Orlicz-Dreszer jednym z najdzielniejszych i najbardziej oddanych swemu Wodzowi żołnierzy. Bohaterski ułan od Beliny szybko wybija się na czoło wyższych oficerów młodej Armji Polskiej. W epopei wojennej zapisał niejedną piękną kartę swemi bohaterskiemi czynami i swemi strategicznemi zdolnościami. W przededniu zakończenia wojny zdobywa sobie niemały rozgłos i serca wszystkich żołnierzy brawurowym wypadem brygady kawalerji na tyły wojsk bolszewickich, pod Korosteń.

Gdy umilkły działa — oddał młody generał Orlicz-Dreszer swą ułańską szablę do dyspozycji ukochanego Komendanta i wraz z Nim rozpoczął budowę wielkiej, niepodległej Rzeczypospolitej.

Lecz twarda służba żołnierska dla niewyczerpanego w pracy generała nie wystarcza. Szuka on ujścia dla swej energji i pola dla własnej inicjatywy w pracy społecznej.

...I wyśnił Mu się sen o Morzu. O tem przepięknem Polskiem Morzu, które niema kresu, ani granic... O tem Morzu, które się stało łącznikiem pomiędzy Macierzą, a Jej Synami, rozproszonymi przez losy po wszystkich krańcach świata... O tem Morzu, w którem znalazł swą przedwczesną, bezlitosną śmierć...

Nie będę opisywać, co zdziałał ś. p. Gen. Orlicz-Dreszer dla Ojczyzny i dla swych Braci za Oceanem, na stanowisku Prezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Zbyt dobrze nam wszystkim znana jest ta potężna organizacja i doniosła rola, jaką odegrał w jej rozwoju wieloletni Kierownik naszej polityki morskiej i kolonizacyjnej.

Ten wytrwały Szermierz i Bojownik naszej ekspansji gospodarczej, politycznej i kulturalnej był jednym z tych, którzy pierwsi zrozumieli, jak wielką może być rola naszego Wychodźtwa w rozwoju życia gospodarczego Polski. Dawał temu wyraz przy każdej okazji, pragnąc zaszczepić swój zdrowy pogląd całemu naszemu społeczeństwu.

Wśród Polonji amerykańskiej, którą niejednokrotnie odwiedzał, cieszył się ś. p. Gen. Orlicz-Dreszer olbrzymią popularnością. Toteż tragiczny zgon Jego okrył głęboką żałobą Polaków na obu półkulach świata. Rycerska mogiła Generała, samotnie czuwająca na najwyższem wzgórzu Oksywskiem, stać będzie na straży polskiej potęgi morskiej. Majestatem swym będzie ona witać tych wszystkich Polaków, którzy z obczyzny wkraczać będą od strony morza w granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Nad odjeżdżającymi w obce strony czuwać będzie Jego nieśmiertelny Duch.

*

Widomym dowodem niezmordowanej pracy Ś. p. Gen. Orlicz-Dreszera i zrozumienia haseł przez Niego nieustannie głoszonych jest olbrzymi rozwój Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Liczy ona już ponad pół miljona członków, zgrupowanych w 1.700 Oddziałach, obok których rozwija się coraz bardziej ruch organizacyjny młodzieży, skupiającej się w 2.000 Kół Szkolnych L. M. i K. Podjęta przez Ligę zbiórka na Fundusz Obrony Morskiej dała do połowy czerwca — z dobrowolnych składek całego społeczeństwa polskiego — 4.062.448,24 złotych, z czego 3.315.000 zł. wpłacono już na budowę łodzi podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego.

Tegoroczne „Święto Morza", które odbyło się w Polsce w przedostatnim dniu czerwca, zostało zorganizowane pod hasłem wzmocnienia naszych sił wojennych na Bałtyku. „Wielkim wysiłkiem całego Narodu—oświadczył w swem przemówieniu radjowem Pan Prezydent Rzeczypospolitej — w krótkim czasie sprawiliśmy, że wichry morskie coraz częściej grają swoje hymny na żaglach polskich, coraz liczniejsze rzesze kutrów rybackich zapuszczają się na dalekie morza, co rok coraz więcej żelaznych serc bije w żelaznych ciałach naszych parowców, które żywione polskim czarnym węglem, oddychające czerwonemi płomieniami, buchają radośnie białą parą, okalającą bandery Państwa Polskiego i niosą je po wszystkich morzach"...

Dziś „za obronnością tego dorobku i zapewnieniem mu dalszego spokojnego rozwoju, musi stanąć czujna i troskliwa o przyszłość myśl nasza i celowo zorganizowany wysiłek".

Tem twardem oświadczeniem zakończył Pan Prezydent swą mowę, wygłoszoną z okazji tegorocznego „Święta Morza".

*

Za słowami idą czyny, za hasłami — ich realizacja. Toteż zaledwie rozległo się w Polsce hasło: „Dozbroić Polskę na Morzu!", gdy już zdaleka, z odległej Anglji, odpowiedział mu echem... „Grom".

„Grom" — to nazwa nowego okrętu Rzeczypospolitej Polskiej, wspaniałego, najbardziej nowoczesnego w konstrukcji i rozbrojeniu kontr-torpedowca, o wyporności 2.150 ton, który w dniu 20 lipca b. r. został spuszczony na wodę w jednej z angielskich stoczni. Okręt ten, aczkolwiek budowany zagranicą, posiada znaczną część wyposażenia i urządzeń, pochodzących z kraju. Są to zarówno urządzenia w dziale elektrotechnicznym, teletechnicznym i optycznym, jak i częściowo sprzęty pokładowe oraz szereg innych.

Spuszczeniu na wodę O. R. P. „Grom" towarzyszyły zwykłe w tym wypadku uroczystości chrztu okrętu. Został on dokonany z zachowaniem przyjętego w tych wypadkach ceremonjału, w obecności wybitnych przedstawicieli władz i marynarki wojennej Anglji i Polski. Rolę matki chrzestnej Okrętu pełniła żona Konsula Rzeczypospolitej w Londynie, p. Wanda Poznańska.

O. R. P. „Grom", dzięki swym zaletom konstrukcyjnym, poważnie wzmocni szczupłe dotąd siły Polski na morzu. Będzie to bowiem najbardziej nowoczesny okręt tego typu na Bałtyku .

Za parę miesięcy, w październiku r. b., zostanie spuszczony drugi identyczny kontr-torpedowiec „Błyskawica", którego budowę wykonuje równocześnie ta sama stocznia angielska.

*

Dowodem zrozumienia przez nasze społeczeństwo doniosłości zagadnień morskich są niezliczone manifestacje, które odbyły się w całym kraju w drugiej połowie lipca b. r. w obronie praw Polski do Gdańska. Przyczyną tych manifestacyj był brak poszanowania naszych uprawnień w Wolnem Mieście. Protesty przeciwko polityce dzisiejszych kierowników W. M. Gdańska miały charakter żywiołowy. Brały w nich udział ogromne tłumy manifestantów. Liczne przemówienia podkreślały przedewszystkiem geograficzną, historyczną i ekonomiczną łączność Gdańska z Polską. Rezolucje, uchwalane przez zebranych, reprezentujących około 200 najpoważniejszych zrzeszeń społecznych, kulturalno-oświatowych, gospodarczych, zawodowych i innych, zawierały solidarnie żądania „ostatecznego utrwalenia odwiecznych, historycznych praw Rzeczypospolitej w Gdańsku i porcie Gdańskim", „utrwalenia gwarancyj bezpieczeństwa i ugruntowania niczem nieskrępowanego handlu przez port Gdański", oraz zagwarantowania równoległych swobód miejscowej ludności polskiej.

Manifestacje te odbiły się szerokiem echem daleko poza granice Polski.

K. Gr.

PRZEWODNIK
OSWIATOWO - WYCHOWAWCZY
POD REDAKCJĄ
KOMITETU WYCHOWANIA NARODOWEGO MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY

MŁODY CHÓR

Z cyklu: Podstawowe elementy pieśni chóralnych

Nadmienione poprzednio dwie formy fuga i kanon, doskonalone nieustannie przez całe wieki, i do dnia dzisiejszego uważane za szczyt sztuki układania tonów, wzięły początek z najprostszego sposobu rozszerzania myśli muzycznej, a sposobem tym jest naśladowanie. Należy to rozumieć dwojako: w jednogłosowej melodji będzie to powtarzaniem pewnych drobnych cząstek (motywów) dokładnem lub nieco zmienionem; w utworze dwu, trzy lub cztero-głosowym, melodję pierwszego głosu lub jej cząstkę naśladuje drugi głos, gdy tymczasem pierwszy śpiewa dalej. W dalszym ciągu naśladują się czyli imitują inne głosy, z czego wytwarza się nieustanny pościg głosów. Dało to powód do nazywania takiej formy ruchu fuga od słowa fugare — uciekać. Ale kanon jest również takim pościgiem, więc też przed laty pięciuset, a może i dawniej, dwu tych nazw ściśle nie odróżniano, bo zresztą słowo kanon nie oznaczało nic innego jak zasadę, a pewną zasadą kierowano się tak w jednej jak w drugiej formie. Dopiero z biegiem czasu ustaliły się różnice: za fugę zaczęto uważać utwory oparte na jednym temacie, naśladowanym przez głos następny w odległości kwinty lub kwarty, a raczej w stosunku toniki (I stopień) do dominanty (V), np. na dwie nuty o — g (w tonacji C-dur zaśpiewane przez bas, tenor odpowiadał nutami: g — c', w dalszym ciągu powtarzało się to między altem a sopranem. Ponieważ taka wymiana pytań i odpowiedzi nie mogła jeszcze dać utworowi pewnych poważniejszych rozmiarów, przeto tę grę tematów powtarzano ze zmianami w innych, najbliższych tonacjach. Dla C-dur były to tonacje G i F, lub minorowe tonacje, a, d i e. W kanonie natomiast, odgrywało najważniejszą dla tonacji rolę oddalenie, pomiędzy głosem pierwszym a następnym, odzywającym się po pewnej chwili. Odległość ta, zachowana ściśle przez cały ciąg utworu, była właśnie ową „zasadą" formy, na podstawie czego tworzono kanony w unisonie (c — c) w sekundzie (c — d) w tercji (c—e) i t. d. aż do kanonu w oktawie (c — c'). Z tego oczywiście nie wypada wcale — jakby kto może fałszywie rozumiał — że „kanon w unisonie" śpiewano — unisono, a „kanon w kwarcie" — kwartami, lecz tylko, że głos naśladujący wpada w pewnem określonem miejscu z dosłowną imitacją, rozpoczętą w oddaleniu od pierwszego tonu melodji głównej o kwartę w górę lub w dół stosownie do woli kompozytora), poczem głosy łączą się w prawidłową harmonję, dorabianą przez głos główny do głosu imitującego.

Powstaje tu teraz pytanie, czy sama rozmaitość intewałów w kanonie wystarcza, aby obudzić zajęcie słuchacza. Otóż ku urozmaiceniu tej formy służy jeszcze tak w kanonie jak w fudze, możliwość imitowania w powiększeniu ($^1/_1$ tematu = $1/2$ odpowiedzi w pomniejszeniu (odwrotnie) w ruchu przeciwnym (każdy ruch melodji głównej idący nadół, głos imitujący wykonuje w takimże interwale — dogóry lub odwrotnie), w ruchu wstecznym (melodja odbita w zwierciadle, inaczej t. zw. kanon raczej krebskanon po niemiecku). Wszystkie szczegóły urozmaicenia form kontrapunktycznych mogą być określone tylko przez specjalną naukę. Tu cho-

dzi jedynie o wyrobienie sobie pojęcia o licznych środkach, któremi kompozytor może w danym razie posłużyć się przy pracy.

Niemniej pożądane jest zrozumienie tych dróg, któremi twórczość chodzi i pobudek, jakim zawdzięczamy liczne wielogłosowe utwory do śpiewu. Widoczną przedewszystkiem jest tu myśl muzyczna. Ludziom muzykalnym i uzdolnionym przychodzi ona jakgdyby sama ze siebie, wpada do głowy, dźwięczy, wymaga dalszego ciągu, rozszerzenia, wypisania w nuty. Myśl sama, może powstać pod wpływem pewnych pobudek wewnętrznych, jakiegoś silniejszego uczucia, usposobienia chwilowego, czyli jak mówimy — nastroju. Wystarczać to jednak może tylko spiewakom lub instrumentalistom, tworzącym doraźnie (improwizującym), jak to kiedyś bywało u wieszczów lub pieśniarzy ludowych, albo i dziś jeszcze bywa u artystów specjalnie uzdolnionych. Umysł jednak w każdym razie uporządkowuje następstwo myśli i wykonywa następnie nieustanną kontrolę nad brzmieniem całości. W miarę wzbogacania się kształtów dźwiękowych czyli powstawania s z t u k i, coraz głębiej musiał wnikać w istotę muzyki i śpiewu, a już zwłaszcza z chwilą, gdy śpiew z jednogłosowego zmieniać się począł w wielogłosowy.

Pracy takiej oddawało się w średnich wiekach bardzo wielu ludzi, w szczególności mnichów po licznych klasztorach, ich też tyloletnim badaniom, doświadczeniom i wysiłkom, zawdzięczamy to, co stanowi g r a m a t y k ę muzyki w znaczeniu ogólnem i śpiewu, jako jej ważnego działu.

Każdy młody śpiewak powinien koniecznie o tem wiedzieć, bo chociażby nie miał wcale zamiaru układania pieśni, to znajomość jej podstawowych zasad a zarazem i jej przeszłości, przynajmniej w głównych zarysach, jest niezbędna, jeżeli przedmiot pracy śpiewaczej t. j. pieśń poważna, nie ma mu być czemś obcem. Musi też nabyć przekonania, że śpiewak bezmyślnie tylko za drugimi śpiewający, jest jednostką dla chóru niedojrzałą nawet przy dobrym, dźwięcznym głosie.

Nie wszystkie narody były jednako powołane do owej pracy nad muzyką i śpiewem, odgrywały w tem bowiem wielką rolę ich przyrodzone właściwości. Mieszkańcy południa obdarzeni z natury pięknemi głosami, śpiewali chętnie, raczej za wewnętrznym idąc popędem; północ natomiast, dzięki umiarkowanemu klimatowi w pracy wytrwalsza, bardziej skłonna do naukowych dociekań, zajmowała się żywiej stroną umysłową muzyki. W wiekowym rozwoju śpiewu obydwa kierunki działały bądź naprzemian bądź wspólnie.

St. Niewiadomski

KSZTAŁTOWANIE CHARAKTERU DZIECKA

Dobrze wychować młode pokolenie — oto jedno z najgorętszych pragnień i jeden z najważniejszych obowiązków pokolenia dorosłego.

Aby jednak nauczyć dzieci rozumnego i samodzielnego stanowienia o sobie, radzenia sobie w życiu w sposób uczciwy, myślenia o innych ludziach i zgodnego z nimi współżycia, a — nadewszystko — aby zapalić ich umysły i serca miłością do wartości narodowych, moralnych i ogólnie kulturalnych, jakie sami cenimy najwyżej — trzeba znać duszę tej młodzieży i odpowiednio na nie oddziaływać.

Często zdarza się bowiem, że wychowawca, ożywiony zresztą jaknajlepszemi chęciami, ale orjentujący się w przeżyciach i reakcjach, charakterystycznych dla poszczególnych okresów rozwojowych dziecka, stosuje takie środki postępowania, że — zamiast pogłębiać porozumienie z wychowankiem — całkowicie je niszczy i budzi w dziecku niechęć i sprzeciw.

To, co powiedzieliśmy powyżej, jest szczególnie ważne dla okresu wczesnego dzieciętwa, kiedy to dziecko nic nam nie potrafi wyrazić z tego co czuje, bo ani nie umie obserwować swego życia wewnętrznego, ani nie umie jasno sformułować wszystkiego, co chciałoby może nam powiedzieć. Stąd wypływa duża możliwość pomyłek i błędów wychowawczych w piewszym zaraz okresie życia dziecka.

Należy nadto pamiętać, iż lata wczesnego dziecięctwa stanowią w życiu człowieka okres niezmiernie doniosły. Ogromna bowiem plastyczność i podatność duszy dziecięcej sprawiają, iż w tym okresie dziecko nabywa przyzwyczajeń i nastawień, jakie mu najczęściej towarzyszą już przez całe życie i decydują o jego stosunku do ludzi i świata. Cechy te sprawiają, że potem — już, jako człowiek dorosły, albo wierzy we własne siły i chce porać się z trudnościami w życiu, lub jest nieśmiały, bierny i lęka się trudu — one też decydują, czy garnie się do ludzi w sposób pogodny, chce współpracować z innymi i słuchać nakazów społecznych, czy też — w dalszem życiu jest samotnikiem, zawsze krytykującym, nieufnym i niezadowolonym.

I właśnie przekonanie o doniosłości wczesnego dziecięctwa sprawia, że ten okres chcemy poznać jaknajlepiej, by go we właściwy sposób wyzyskać dla całego życia.

Badania i obserwacje, prowadzone nad małemi dziećmi, stwierdzają, że pomiędzy psychiką dorosłego człowieka a psychiką dziecka są różnice wielkie i zasadnicze. Już sama postawa wobec świata dziecka w wieku przedszkolnym i człowieka dorosłego są całkowicie odmienne. Człowiek dorosły ujmuje świat i jego zjawiska w sposób rzeczowy i rozumowy, gdy postawa dziecka wobec świata jest zabawowa i fikcyjna; człowiek dorosły żyje, myśląc o przyszłości i rozważając, co wyniknie z jego postępowania, gdy tymczasem dziecko żyje chwilą teraźniejszą, nie myśląc o przyszłości, ani nie przewidując konsekwencyj swego działania.

Dziecko bawi się ciągle, każda rzecz je interesuje jako przedmiot zabawy i — bawiąc się — przekształca świat tak, by fikcja umiała zaspokoić jego pragnienia. A więc — dwa krzesła zmieniają się w pociąg; stół, nakryty serwetą, staje się domem, kryjówką niedostępną lub zamkiem obronnym; sznurek, przywiązany do klamki i poręczy krzesła, jest anteną radjową; a piasek w ogrodzie — to najprawdziwsze pokłady złota.

My, dorośli, takich złudzeń prawie nie mamy. Dziecko zaś ich potrzebuje, bo w takim świecie „na niby" może budować domy z klocków drewnianych i zakładać ogrody na wąskich skrawkach ścieżek, może prowadzić pociągi i auta oraz kierować ruchem ulicznym. W ten sposób zdobywa bardzo wiele: uczy się koordynować swoje ruchy, pracować samo i współpracować z innemi dziećmi, obmyśla różne sytuacje i plany swoje wprowadza w życie, przyczem zdobywa liczne doświadczenia i wiedzę o różnych zjawiskach i ich właściwościach, a także o swoich własnych możliwościach.

Zgadzamy się więc, by dziecko doznawało wielu rzeczy takich w świecie fikcji, jakich nie pozwolilibyśmy mu doznać w świecie rzeczywistym, ponieważ rzeczywistość jest zbyt bezwzględna i brutalna i zbyt wiele kryje niebezpieczeństw, by można w niej zdobywać doświadczenia bez poprzedniego przygotowania i umysłowego wyrobienia.

Żyjąc w świecie fikcji, dziecko żyje chwilą bieżącą: drobna nawet przyjemność ale natychmiastowa ma dla niego o wiele większe znaczenie, niż przyjemność wielka, na którą trzeba długo czekać; chyba, że samo czekanie uczynimy dziecku przyjemnem. Takie oddanie się chwili sprawia, że doznawane uczucia dziecko przeżywa bardzo intensywnie. Gdy dozna jakiejś przykrości, gdy się czegoś boi — wybucha płaczem, w przekonaniu, że „świat się kończy". Dorosły czeka wyjścia z trudnej sytuacji, stara się stępić przykrość przez rozumowanie, przez uzasadnianie, — natomiast dziecko skupia całą energję psychiczną na doznawanem przeżyciu, przez co przeżycie to jest bardzo silne, chociaż krótkotrwałe.

Fantazja dziecka, o wiele bujniejsza i wszechstronniejsza od fantazji człowieka dorosłego, umożliwia mu życie w świecie fikcji. Dziecko ożywia przedmioty nie żyjące i przypisuje im cechy ludzkie: nawet kamienie przydrożne żyją, myślą i pamiętają ludzi, którzy przechodzili obok nich, one też — nudzą się, gdy jeździ mało wozów i dziwią się, że coraz mniej widzą dokoła koni, a coraz więcej samochodów.

Fantazja ułatwia też dziecku wyjaśnianie świata bez uciekania się do ścisłej obserwacji i rozumowania, do czego zresztą nie jest jeszcze zdolne. A więc: jeśli po zbudzeniu się w świeżo rozświetlonym pokoju zaczęło mrugać oczkami, to skłonne jest uwierzyć, że wystarczy mrugać oczami, by wśród najciemniejszej nocy zabłysło światło lampy. I jeśli potem przekona się, że jest inaczej, płacze i pyta z pretensją „czemu się nie zaświeciło, przecież mrugałem oczkami?"

Pomieszanie przez małe dziecko przyczyny ze skutkiem sprawia, że z dzieckiem jest porozumieć się bardzo trudno i często nie możemy go przekonać o niesłuszności jego przypuszczeń.

d. c. n. Marja Uklejska.

STARA I NOWA PISOWNIA POLSKA*)

Żywe zainteresowanie wywołała ostatnio w naszym społeczeństwie wiadomość o uchwaleniu nowej pisowni. Sprawie tej poświęcano od pewnego czasu wiele uwagi. Myśl reformy podjęła nasza naczelna instytucja naukowa, Polska Akademia Umiejętności, w porozumieniu z władzami oświatowymi. Sfery naukowe doceniały znaczenie zagadnienia i zajęły się nim gorliwie. Powołany został do życia specjalny Komitet Ortograficzny, złożony z 27 osób. W skład Komitetu weszli przedstawiciele najpoważniejszych instytucji i organizacji naukowych, literackich, nauczycielskich i wydawniczych.

Prace były zorganizowane z dużą starannością. Na pierwszym posiedzeniu Komitetu, odbytym 21 stycznia 1935 r., przyjęto szczegółowy regulamin, ułożony w taki sposób, aby zabezpieczyć uchwały od przypadkowości. Wszyscy członkowie byli zgóry powiadamiani o projektowanych wnioskach. Wrazie małej większości za jakąś decyzją na żądanie trzech członków poddawano ją na następnym zebraniu ponownej dyskusji. Słowem, podjęto wszelkie kroki, aby każde postanowienie było należycie przygotowane i aby nikt nie mógł być nim zaskoczony . Prace Komitetu Ortograficznego trwały blisko półtora roku. Ostateczne uchwały zapadły w dniach 20 i 21 kwietnia r. b. i w czerwcu zostały zatwierdzone przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, uzyskując moc obowiązującą.

Warto przypomnieć przy sposobności, że pisownia polska ma swą długą historję, z którą wypada się zapoznać, choćby w pobieżnym zarysie, dla należytej oceny pracy ,wykonanej przez Komitet Ortograficzny. Źródłem trudności w pisowni było zawsze w dużym stopniu bogactwo dźwiękowe naszego języka oraz jego zmienność. Można sobie wyobrazić, ile pomysłowości musieli wykazywać nasi uczeni średniowieczni, którym przypadło w udziale zapoczątkować zapisywanie myśli i uczuć w mowie ojczystej. Mieli oni do rozporządzenia tę niewielką ilość liter, jaka wystarczała np. dla języka łacińskiego, nie mogła jednak zadośćuczynić potrzebom polszczyzny. Radzono sobie rozmaicie. Dla oznaczenia samogłosek nosowych dodawano znaczek wyróżniający do a lub e, uzyskując w ten sposób dwie nowe litery: ą i ę. Niektóre dźwięki oznaczano dwiema literami, jak np.: cz, sz, ch. Spółgłoski zmiększone wyróżniano zapomocą przecinka nad odpowiednią literą: ć, ś, ź. Uciekano się też do innych chwytów, mniej znanych w czasach obecnych.

Pierwsze polskie zabytki rękopiśmienne pochodzą z wieku XIV. Każdy z pisarzy regulował wówczas właściwie pisownię na własną rękę, co oczywiście powodowało chaos i zamieszanie. W wieku następnym można już wprawdzie zauważyć pewne ustalone zwyczajem sposoby pisania, jednak o wielu sprawach spornych rozstrzygały nadal upodobania piszącego. Uczeni owego okresu wcześnie zrozumieli potrzebę wprowadzenia w tej dziedzinie ładu i porządku. Trzykrotny rektor i profesor Uniwersytetu Krakowskiego, Jakób syn Parkosza z Żórawicy, napisał około roku 1440 łaciński traktat o pisowni polskiej, dodając na końcu wiersz polski z wykładem „obiecada" (abecadła) swojego systemu. Na początku wieku XVI powstał projekt ks. Stanisława Zaborowskiego p. t. „Ortografia czyli najdogodniejszy sposób czytania i pisania w języku polskim". Sprawą ortografii zajmował się szereg znakomitych pisarzy, jak Łukasz Górnicki i Jan Kochanowski. Do pewnego ujednostajnienia pisowni doprowadzili ostatecznie drukarze krakowscy z wieku XVI, którzy zaczęli używać znaków, utrzymujących się z pewnemi zmianami do chwili obecnej.

Dalszą pracę nad ustaleniem pisowni i dostosowaniem jej do zmian językowych podjęto w drugiej połowie wieku XVIII. Z własnym projektem wystąpił uczony gramatyk ks. Onufry Kopczyński, jednak po upadku Polski wnioski jego nie znalazły zastosowania. Nie uznała przedewszystkiem jego pomysłów najpoważniejsza wówczas instytucja naukowa w Polsce, „Towarzystwo Przyjaciół Nauk", i w roku 1827 wyznaczyła „deputację" do opracowania pisowni. Wyniki jej prac, ogłoszone w roku 1830, zostały ogólnie przyjęte, później jednak coraz częściej zaczęło rozbrzmiewać hasło reformy. Żywo interesował się ortografią głośny językoznawca A. A. Kryński; zajmowała się nią Akademia Umiejętności, która w r. 1891 wydała własne prawidła; mówiono o niej na zjeździe naukowym im. Mikołaja Reja w Krakowie w r. 1906. Podczas wielkiej wojny w r. 1917 na zjeździe przedstawicieli towarzystw naukowych ustalono ponownie zasady pisowni, które później po dokonaniu przez Akademję Umiejętności nieznacznych zmian i zatwierdzeń przez Ministerstwo W. R. i Oświecenia Publicznego nabrały w Polsce niepodległej charakteru obowiązującego.

Warunki, w jakich były ustalane przepisy ortograficzne z r. 1917, nie sprzyjały spokojnemu opracowaniu zawiłego i trudnego zagadnienia pisowni. Pozostały w niej pewne niejasności, które praktyka codzienna ujawniała w prasie, i na zjazdach naukowych. Twórcy nowych przepisów z roku 1936 mają nadzieję, że dzieło ich mieć będzie byt trwały i spokojny.

Jeżeli chodzi o wrażenie ogólne, jakie wywiera zreformowana ortografia, przyznać jej trzeba umiar i zrozumienie dla tradycji. Wyczuwa się ponadto dążność do wprowadzenia jedności w sposobie pisania, niezależnie od wpływu pisowni na wymowę. Stanowisko to zostanie zapewne powitane przez piszących życzliwie, gdyż usunie niepewność i zbyteczne wahania.

Sprawa znaków jednobrzmiących: ó — u, h — ch, ż — rz została pozostawiona w dotychczasowej postaci. Jednak we wszystkich wypadkach, w których można było stwierdzić obok różnic gwarowych przewagę pewne-

*) Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności ukazała się książka: „Pisownia Polska" (Przepisy — Słowniczek). Nabyć ją można w cenie zł. 0,90 we wszystkich księgarniach.

go sposobu mówienia, wprowadzono jedną pisownię. Dotyczyło to najczęściej wahań pisownianych co do o — ó — u. Będziemy więc odtąd stale pisali: chłodnąć, coś, doktor, jednakowoż, klasztor, kompot, ostrożny, probówka; dwóch, dwór i t. p.

Zmiana najważniejsza dotyczy wyrazów obcych, typu: Maria, diecezja. W wyrazach tego rodzaju, głównie zapożyczonych z języków greckiego lub łacińskiego, pisać będziemy stale i. Jedynie po spółgłoskach c, s, z należy pisać j dla uniknięcia fałszywej wymowy, — w przeciwnym razie wypadłoby czytać wyraz akacja jak ciasto, diecezja — jak ziarno, a pasja — jak siano. Piszemy więc: koalicja, Azja, kolacja, pensja, komisja, ale: biologia, armia, kawaleria, Austria, chemia, diabeł, Dania, rewia, Niagara i t. p.

Wspomnieć należy również w stosunku do wyrazów typu Maria, rewia o pisowni dopełniacza liczby mnogiej. Postanowiono, że w zasadzie będzie on równy dopełniaczowi liczby pojedyńczej, bo w języku mówionym różnicy tu niema. Pisać będziemy zatem zarówno: tej lekcji, rewii, baterii, linii, jak i: tych rewii, baterii, linii i t. d. Gdyby jednak rzeczownik był pozbawiony przymiotnika, określającego liczbę, wolno dla uniknięcia niejasności używać pisowni dawniejszej, pisząc np.: o zebraniach komisyj, wyborze komedyj, zrzeszeniu organizacyj.

Na wyraźną dążność do uproszczenia pisowni wskazuje uchwała w sprawie deklinacji przymiotników. Zmienione zostało rozróżnienie końcówek: ym — em, ymi — emi, tak, że dla wszystkich rodzajów obowiązywać będą końcówki: ym — im, ymi — imi. Pisać będziemy stale: tymi dobrymi ludźmi, lwami, paniami, kurami, oknami, dziećmi; wysokimi domami, mężczyznami, murzynkami, drzewami.

Nie możemy oczywiście przytaczać wszystkich przepisów nowej pisowni. Są one już dostępne dla ogółu dzięki wydaniu Akademii Umiejętności oraz dwóch firm prywatnych. Należałoby tylko jeszcze dodać słów kilka o zasadach pisania łącznego lub rozdzielnego grup wyrazowych, które dotychczas sprawiało dużo kłopotu. Możemy zakomunikować, że sprawa ta przedstawiać się będzie obecnie znacznie przejrzyściej. Pewne inowacje zostały również wprowadzone w związku z używaniem dużych i małych liter.

Sfery naukowe spełniły swój obowiązek, opracowując pisownię, która w ich przekonaniu najbardziej odpowiada duchowi i potrzebom współczesnej polszczyzny. Chodzi teraz o to, aby nowe zasady ortograficzne były stosowane w praktyce poprawnie i konsekwentnie. Zależy to od ogółu piszących, którzy mają zadanie o tyle ułatwione, że nowa pisownia szereg zawiłości wyjaśnia i upraszcza. Dlatego ten niewielki trud, jaki poświęcimy zaznajomieniu się z nową pisownią, z pewnością się nam opłaci.

I jeszcze jedno na zakończenie. Uważny czytelnik spostrzegł niewątpliwie, że artykuł niniejszy był już drukowany — nową pisownią.



SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE







SZYBUJEMY PO LAURY



(IV Krajowe Zawody Szybowcowe w Ustjanowej)

Czy pamiętacie nasze zeszłoroczne artykuły: „Szybowce na start!“ i „Ustjanowa...“? Tak — zda się — niedawno opowiadaliśmy sobie na tem miejscu dzieje polskiego szybownictwa i przebieg III Krajowych Zawodów Szybowcowych. I oto znowu jesteśmy w Ustjanowej...

Przybyliśmy tu myślami ze wszystkich krańców świata, by znów podziwiać wspaniałe szybowce polskich konstruktorów, by ponownie śledzić z zapartym tchem wyczyny naszych skrzydlatych rycerzy przestworzy.

Pozornie niewiele się tu zmieniło. Te same piękne stoki górskie, te same — dobrze już nam znane — typy szybowców, te same znajome, ogorzałe twarze konstruktorów i pilotów.

Coś się jednakże zmieniło. Ach, prawda! Zeszłoroczną jesień zastąpiło teraz piękne, słoneczne lato. Zmieniły się wiatry, ich kierunki i natężenie. Szybownicy nasi też się zmienili: stali się bardziej doświadczeni. Wielką zmianę dostrzegamy również w otoczeniu. Uderzają nas w tym roku, już na stacji kolejowej, piękne dekoracje. Poraz pierwszy widzimy też na tle lasu, nawet z odległości kilkunastu kilometrów, olbrzymie, niemal dorównujące drzewom litery „LOPP“. Przypomina nam to już na wstępie i stale utrwala w pamięci, że organizatorami Krajowych Zawodów Szybowcowych w Ustjanowej jest wielce zasłużona i szacowna instytucja — Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

Kierownictwo organizacyjno - sportowe Zawodów spoczywało i tym razem w doświadczonych rękach Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej.

A któż to jest ten niezmordowany kierownik tegorocznych Zawodów, którego twarz i sylwetka wydaje się nam tak dziwnie znajoma? — Jakto? Nie poznajecie kapitana (przepraszam: dzisiaj już majora!) Jerzego Bajana, triumfatora ostatniego Challenge'u?

Tegoroczne, czwarte z rzędu Krajowe Zawody Szybowcowe odbyły się w Ustjanowej w dniach od 28 czerwca do 12 lipca. Zostały one zorganizowane jako dalszy sprawdzian sprawności naszych najlepszych pilotów szybowcowych, jako ponowny egzamin polskiego sprzętu szybowcowego.

Jedynie bowiem warunki, wytwarzane przez organizację Zawodów, pozwalają na coraz większą doskonałość wyczynów lotniczych, oraz na czynienie nowych doświadczeń w dziedzinie konstrukcyj szybowcowych.

A teraz chodźmy na start! Przyjrzyjmy się typom szybowców: i tym razem widzimy znane nam już poprzednio szybowce konstrukcji Kocjana — „Komar“, w liczbie 9-ciu (w roku ubiegłym — 13), 8 szybowców kon-

strukcji inż. W. Czerwińskiego — CW-5 (w r. ub. — 6) oraz 12 szybowców typu SG-3 (w r. ub. — 9).

Zbyt mała odległość czasu od zawodów poprzednich nie pozwoliła na udział w tegorocznych zawodach szybowców typów najnowszych, które muszą czekać na swój egzamin sprawności do następnego roku. Jedynie SG-3 bis uległy pewnym przeróbkom i udoskonaleniom, dzięki czemu szybowce te (noszące obecnie nazwę SG-3 bis/36) odniosły w tegorocznych Zawodach największe triumfy.

lotem dwugodzinnym. Tak więc zawodnicy, którzy stanęli w tym roku na start, stanowili elitę naszego sportu szybowcowego.

Poza powyższą zmianą, regulamin tegorocznych zawodów przyniósł również inne poważne niespodzianki, świadczące, iż kierownicy polskiego sportu szybowcowego zdają sobie doskonale sprawę z konieczności przystosowania warunków zawodów do potrzeb współczesnego lotnictwa żeglowego.

Dotychczasowe doświadczenia wykazały, iż nie wszystkie rodzaje wyczynów posiadają jednakową wagę. Stosunkowo najłatwiejsze są loty na czas, wymagające przedewszystkiem wielkiej cierpliwości lotników. Specjalistów tego rodzaju lotów przezwano popularnie w Ustjanowej „nasiadowcami". Trudniejsze i wymagające większego kunsztu lotniczego są loty na wysokość. Największą jednak wartość praktyczną i sportową mają loty na odległość. Rozumiejąc należycie wagę tego stopniowania, organizatorzy zawodów tegorocznych wprowadzili dla wszelkiego rodzaju wyczynów wspólną punktację, lecz o odrębnej skali. Tak więc jednakową ilość punktów przyznawano za przelot długości 50 km., za osiągnięcie wysokości 1.000 m. i za utrzymanie się w powietrzu w ciągu dnia przez 5 godzin, zaś w ciągu nocy — przez 2 i pół godziny.





Tegoroczny zespół zawodników składał się z 29 osób, wśród których jedyną kobietą była p. Marja Younga. Niestety — prześladował ją wyjątkowy pech, który uniemożliwił tej dzielnej lotniczce wzięcie udziału w Zawodach. Największą ilość zawodników (15 osób) wystawiły okręgi L. O. P. P. Ponadto w Zawodach wzięli udział zawodnicy z Aeroklubów regjonalnych (8 osób), z Wojskowego Obozu Szybowcowego (5 osób), a nawet ze Związku Harcerstwa Polskiego (1 zawodnik).

Regulamin tegorocznych Zawodów zniósł dawny podział zawodników na grupy „junjorów" i „senjorów". Toteż każdy z biorących udział w obecnych Zawodach musiał posiadać kategorję C pilota szybowcowego, mieć ukończony kurs lotów ciągnionych za samolotem i wykazać się wykonaniem ogółem 15 godzin lotów żaglowych nad terenami górskiemi, w czem conajmniej jednym

Tegoroczne warunki atmosferyczne odpowiadały w zupełności potrzebom nowych zmian regulaminowych. W roku ubiegłym silne wiatry jesienne, trwające o każdej porze doby, sprzyjały „nasiadowcom", umożliwiając im zdobycie polskich rekordów w tej konkurencji, które utrzymały się do dzisiaj. Tegoroczne prądy powietrzne okazały się bardziej dogodne dla „przelotowców" oraz dla lotów wysokościowych, dzięki czemu wyniki, osiągnięte obecnie w tych konkurencjach, znacznie przewyższają wszelkie przewidywania fachowców.

Największą niespodzianką tegorocznych zawodów były loty wysokościowe. Dotychczasowy polski rekord wysokości, osiągnięty przez por. pil. Włodarkiewicza na III Krajowych Zawodach Szybowcowych (w roku ubiegłym) wynosił 2.630 m. Rekord ten został obecnie pobity oficjalnie przez pilota Antoniaka, który na szybowcu SG-3 bis osiągnął 3.435 m. Równie dobrym okazał się pilot Żabski, który dwukrotnie na szybowcu SG-3 bis/36 przekroczył 3 tys. metrów. Drugi z tych lotów stanowił pewnego rodzaju sensację. Szybowiec Żabskiego wywindował się na wysokość ponad 3.500 m. Na wysokości tej, pomimo ciepłego lipcowego dnia, temperatura była tak niska, iż wysokościomierz Żabskiego przestał działać wskutek zamarznięcia (!). Dokładne skontrolowanie osiągniętej przez Żabskiego wysokości okazało się niemożliwe. Samopiszący przyrząd, zwany barografem, notował jedynie do granicy 3.500 m., jako maksymalnej w przewidywaniach organizatorów wysokości. Tymczasem inny przyrząd, warjometr, wskazywał, iż szybowiec przekroczył z łatwością tę granicę, unosząc się jeszcze wyżej. Nie wykluczone, że wysokość ta dosięgła około 4 tys. metrów. Jeśli badania sędziów wykażą, iż wysokość, osiągnięta przez Żabskiego, przewyższyła conajmniej o 100 m. wyczyn rekordowy Antoniaka — tytuł zdobywcy nowego rekordu polskiego przypadnie w zaszczytnym udziale Żabskiemu. Gdy zważymy, że rekord międzynarodowy, 4.325 m., został osiągnięty prez Niemca H. Dittmara (w 1934 r.) przy wyjątkowo sprzyjających warunkach atmosferycznych w Brazylji — zrozumiemy, iż klasa naszych lotników w tej konkurencji jest bardzo silna.

Również poważnym triumfem polskich skrzydeł i polskich pilotów były tegoroczne wyczyny przelotowe. Najdłuższy punkt na zeszłorocznych Zawodach, 140 km., osiągnął pil. Baranowski (na SG-3 bis). Dotychczasowy rekord Polski, ustalony przez pil. Offierskiego (na SG-21 „Lwów"), wynosił 210 km. Podczas obecnych zawodów lepsze wyniki od zeszłorocznych osiągnęło aż 7 pilotów, zaś lepsze od ostatniego rekordu Polski — dwóch pilotów. Triumfatorem w tej konkurencji i nowym polskim rekordzistą był pil. Baranowski, który swym wspaniałym przelotem do Rumunji, dokonanym na szybowcu SG-3 bis/36, osiągnął 332,3 km. Drugie miejsce w przelotach zajął na takim samym szybowcu pil. Mikulski (226 km.), zaś trzecie, również na tymsamym typie szybowca, pil. Żabski (210 km. = rekord dotychczasowy).

W ogólnej punktacji tegorocznych IV Krajowych Zawodów Szybowcowych w Ustjanowej pierwsze miejsce zajął bezapelacyjnie Zbigniew Żabski ze Lwowa na szybowcu SG-3 bis/36. Zdobył on ogółem 980 punktów, czyli prawie dwakroć więcej od zdobywców II-go miejsca — wytrawnego pilota szybowcowego kpt. Edwarda Peterka na CW-5 bis (542 pkt.), III-go — Bolesława Baranowskiego (Lwów) na SG-3 bis/36 (535 pkt.) i IV-go — Romualda Szukiewicza na „Komarze" (525 pkt.).

Na czoło szybowców wysunął się jedyny ulepszony typ — SG-3 bis/36, z którego słusznie winien być dumny jego znakomity konstruktor, inż. Szczepan Grzeszczyk (o którym obszernie pisaliśmy w roku ubiegłym).

Mówiąc o tegorocznych Zawodach Szybowcowych w Ustjanowej, nie wolno przemilczeć coraz większego zainteresowania, jakie okazuje dla naszego znakomicie rozwijającego się szybownictwa już nietylko cała Polska, ale i zagranica. Zawodom tegorocznym przyglądali się więc z niezwykłem zainteresowaniem — obok licznych polskich fachowców i amatorów lotnictwa — wybitny niemiecki konstruktor Jacobs, Austrjak p. Eigner, oraz Węgrzy — inż. Ulbrych i pilot szybowcowy inż. Tibor. Ci ostatni bawili w Polsce w charakterze gości Śląskiego Okręgu L. O. P. P. i Związku Harcerstwa Polskiego, który w tym czasie rewizytowali.

Należy wyrazić życzenie, by na przyszłych Krajowych Zawodach Szybowcowych nie zabrakło również w Ustjanowej widzów, a może nawet i zawodników z pośród Polonji Zagranicznej.

Niech i oni nabiorą ochoty do uprawiania wspaniałego sportu szybowcowego. Niech im urosną Ikarowe skrzydła do podniebnych lotów ku chwale Polski i ku własnej przyjemności.

Kazimierz Grudziński

(**Ilustracje**: 1 Zwycięskie szybowce SG-3 bis/36, konstrukcji inż. S. Grzeszczyka. 2. Imponująca dekoracja terenów olbrzymiemi literami LOPP. 3. Jedyna kobieta-zawodniczka — p. Marja Younga. 4. Miejscowi „znawcy" szybownictwa. 5. Górnicy z Zagłębia Dąbrowskiego, przybyli do Ustjanowej w charakterze widzów podziwiają wyczyny szybowcowe).

ORGANIZACJA KLUBÓW I KÓŁEK SPORTOWYCH

Szczupłość miejsca nie pozwala mi na należyte szczegółowe rozwinięcie podanego w tytule tematu, toteż ograniczę się do suchego ujęcia w punkty zasadniczych kwestyj, które wiążą się z organizacją klubów i kółek sportowych.

PRACE ORGANIZACYJNE.

Klub, względnie kółko sportowe (zależy to od zakresu działalności, oraz ilości sekcyj) organizuje zwykle grupa entuzjastów, którzy pragnęliby czy to swoich kolegów, czy środowisko w jakiem żyją (akademickie, robotnicze, emigracyjne) zrzeszyć dla pracy sportowej i podniesienia w ten sposób ogólnej kultury fizycznej najszerszej możliwie masy ludzi.

Pierwszą czynnością takich zapaleńców (entuzjazm młodych jest najważniejszym czynnikiem powodzenia) musi być stworzenie Komitetu Organizacyjnego, do zadań którego należy: a) zainteresowanie szeregu poważniejszych działaczów projektem, b) rozesłanie zaproszeń do osób, które przypuszczalnie przystąpią do nowoutworzonej organizacji, c) przygotowanie referatu, wyjaśniającego istotne znaczenie, zawiązującego się klubu, c) przygotowanie statutu i regulaminów, d) sporządzenie listy osób, które zgodzą się pełnić funkcje w przyszłym Zarządzie.

Po tych pracach wstępnych klub jest właściwie utworzony i Komisja Organizacyjna, czy nawet już ukonstytuowany Zarząd może przystąpić do sporządzenia spisu sprzętu, niezbędnego na początek, do pertraktacyj z instruktorami w sprawie poprowadzenia ćwiczeń, do opracowania planu przyciągnięcia jaknajwiększej ilości członków. Propagandę prowadzić należy w ten sposób, by z racji czy to specjalnych zainteresowań (np. akademików dla szermierki) czy specjalnych uzdolnień (robotnicy transportowi dla ciężkiej atletyki) zachęcać ludzi do wstąpienia do odpowiedniej sekcji. Następnie ważną rzeczą jest ułożenie budżetu oraz troska o boisko, gdzie możnaby pracować latem i o salę dla zajęć zimowych.

KLUB I JEGO WŁADZE.

Życie organizacyj społecznych, a więc i stowarzyszeń sportowych jest normowane statutem i regulaminami. Dla wyjaśnienia zaznaczamy, że statut jest to jakgdyby konstytucja klubu zawierająca podstawowe zasady działalności. Jak z tego wynika zmiana jakiegoś punktu statutu pociąga za sobą poważne następstwa dla całej instytucji i dlatego też wszystkie tego rodzaju zmiany dokonywane być mogą tylko na Walnem Zebraniu i to t. zw. kwalifikowaną większością głosów (⅔). Co innego regulamin. Ujmuje on szczegóły, drobne nawet przejawy życia klubowego i w stosunku do statutu jest jakgdyby dopełnieniem, zbiorem przepisów wykonawczych, które, rzecz prosta, nie mogą stać w sprzeczności z zasadami wyrażonemi w statucie. Regulamin nie wymaga zatwierdzenia przez Walne Zebranie i wprowadzany jest uchwałą Zarządu.

DZIAŁALNOŚĆ ZARZĄDU.

Zarząd jest ciałem, wybranem przez najwyższą władzę organizacji — Walne Zebranie, jako ciało rządzące pracami w klubie: Do Zarządu wchodzą: prezes, wiceprezes (wiceprezesów może być nawet kilku, zazwyczaj dwóch, mianowicie administracyjny i sportowy), sekretarz, skarbnik, referent prasowy, gospodarz, oraz członkowie bez specjalnej funkcji. P r e z e s. Jest on głową Zarządu i nic dziwnego, że poza wysokim poziomem moralnym wymaga się od niego specjalnych zalet i umiejętności, jak znajomości zwyczajów parlamentarnych, co pozwala na sprawne prowadzenie posiedzeń i obrad, zdolności wpływania na współpracowników, co ułatwia mu rozwiązywanie konfliktów między członkami Zarządu, oraz zatargów osobistych. Mimo to prezes winien być tolerancyjny dla poglądów innych i nie brać krytyki swej działalności za brak zaufania. Prezes jest faktycznym wychowawcą młodszych członków klubu — winien więc w pracy stosować metody pedagogiczne, zdawać sobie sprawę, że przykład osobisty znaczy najwięcej.

Stoi on również na straży poprawnych stosunków z innemi klubami.

Prezes reprezentuje klub na zewnątrz wobec władz, oraz instytucji. Dba o zachowanie odpowiedniego kierunku pracy, zarówno pod względem sportowym (przestrzeganie ścisłego amatorstwa, hołdowanie zasadzie masowości — nawet w klubach gdzie praca idzie wwyż, powodzenie zależne jest od szerokich podstaw opartych na masach), jak administracyjnym (oszczędność, zwalczanie biurokratyzmu) i organizacyjnym (plany reform adm., tworzenie sekcyj, budowa nowych objektów).

Do ważnych zadań prezesa należy kształcenie narybku administracyjnego z młodszych wiekiem członków klubu, którzy po uzyskaniu pewnej praktyki mogliby powiększyć grono działaczy organizacyjnych w klubie a w przyszłości zastąpić starszych kolegów. Nie wolno mu również zapominać o opiece nad nowowstępującymi członkami, którzy bez takiej opieki często się zniechęcają. P r e z e s d b a ć w i n i e n o t o, b y n a t e r e n i e k l u b u p r o w a d z o n a b y ł a p r a c a k u l t u r a l n o - o ś w i a t o w a K l u b b e z o d c z y t ó w, w i e c z o r n i c i w y c i e c z e k s t a j e s i ę z w y k ł ą s z k o ł ą. Prezes koordynuje prace Zarządu i rozstrzyga spory kompetencyjne, stoi na straży uchwał Walnego Zebrania i kontroluje, czy są wykonywane.

Rzecz prosta, że tak rozległej działalności, obejmującej niemal całokształt pracy w klubie nie mógłby jeden człowiek wykonywać, gdyby chciał zagłębiać się w szczegóły — toteż w szczegółach należy zostawiać wol-

ną rękę współpracownikom. Praca prezesa polega głównie na kontroli. Wiceprezes. Nie mamy potrzeby powtarzania wszystkiego tego, co mówiliśmy o prezesie, gdyż wiceprezes zastępuje prezesa w wypadku jego nieobecności, obejmując ponadto niektóre działy pracy Zarządu. Jeżeli w Zarządzie zasiada dwóch wiceprezesów winien nastąpić między nimi podział funkcyj. Sekretarz. Najważniejszem zadaniem sekretarza jest prowadzenie korespondencji. Listy pilne załatwiane są natychmiast w porozumieniu z prezesem, listy normalne na posiedzeniu Zarządu, listy mało ważne o charakterze technicznym może załatwiać sekretarz sam, ale zawiadamia o tem później Zarząd.

Sekretarz prowadzi protokuł zebrań Zarządu, przedkłada prezesowi porządek dzienny zebrania (winien on być ułożony wg. nast. schematu: a) odczytanie protokułu poprzedniego zebrania, b) korespondencja, c) sprawy poszczególnych sekcyj, d) sprawozdanie skarbnika, gospodarza i inne, e) wolne wnioski); prowadzi kronikę klubu, statystykę członków i ich ewidencję, archiwum, układa komunikat informujący członków klubu o postanowieniach Zarządu, współpracuje przy organizowaniu zawodów, wysyła zawiadomienia i zaproszenia, wydaje legitymacje członkom.

W sekretarjacie powinien panować idealny porządek. Trzeba móc natychmiast znaleźć wszystko, co jest w danej chwili potrzebne, a tyczy się działalności klubu. Korespondencja winna być wciągana do dziennika korespondencji, a następnie odkładana w odpowiednio ponumerowanych teczkach (listy muszą być też numerowane, by nie ginęły. Tyczy się to korespondencji wpływającej i kopij listów wysyłanych). Deklaracje nowych członków, należycie wypełnione, sekretarz przekazuje Komisji Balotującej, a po otrzymaniu jej decyzji zawiadamia o niej listownie zainteresowanego.

Skarbnik. Skarbnik kieruje finansami Klubu. Ściąga więc wszelkie dochody: a) składki członkowskie (musi mieć kartotekę z kontrolą należności każdego członka), b) dochody z imprez, c) z wykorzystania urządzeń klubowych (opłaty za wstęp), d) podnosi ewentualne subwencje i ofiary. Skarbnik również uskutecznia wszelkie wypłaty, pobierając kwity. Należności wypłacane są na zasadzie uchwały Zarządu, albo na zasadzie uchwalonego miesięcznego budżetu. Skarbnik nie może wypłacać żadnych sum na własne ryzyko, gdyż do Zarządu należy ustalanie ważności i konieczności poszczególnych wypłat w razie szczupłości funduszów. Skarbnik musi prowadzić książkę kasową tak, by mógł się każdej chwili wyliczyć przed Komisją Rewizyjną. Na ostatniem zebraniu Zarządu przed końcem miesiąca skarbnik przedstawia projekt miesięcznego budżetu na następny okres. Opiera się przytem na budżetach sekcyj według miesięcznych preliminarzy kierowników sekcyj. Gospodarz. Gospodarz zarządza całym majątkiem klubowym. Jeśli klub posiada kilka objektów gospodarz wyznacza dla każdego z nich swego zastępcę, przyczem każdy objekt winien być zarządzany na zasadzie specjalnie dostosowanego do jego charakteru regulaminu.

Gospodarz prowadzi księgę inwentarzową, do której skrupulatnie wciąga za numerem porządkowym wszelki sprzęt, jaki zakupuje. Conajmniej raz na miesiąc musi gospodarz sprawdzać stan inwentarza, gdyż jest to majątek publiczny, zakupiony za wspólny grosz członków i nie może być trwoniony. Na rzeczy, nie nadające się już do użytku, należy stawiać wnioski na odpisanie. Gospodarz również zarządza bezpośrednio naprawę sprzętu zużytego częściowo. Gospodarz może zorganizować również specjalną komisję gospodarczą. W lokalu klubowym musi w godzinach ruchu urzędować dyżurny, którego wyznacza gospodarz. Najlepiej, by dyżurnymi byli członkowie Zarządu, gdyż wówczas mają większe poważanie u członków. Dyżurny przestrzega porządku w lokalu i jest jego panem w godzinach urzędowania. Referat prasowy. Racjonalne wykorzystanie prasy ma wielką wartość dla pracy klubu sportowego i referat prasowy musi dbać o odpowiednie kontakty. Pożądany jest (przy klubach większych) stały komunikat prasowy. Referent prasowy wycina również z pism wzmianki o klubie i jego członkach i tworzy odpowiednie archiwum. Podobnie postępuje się, jeśli idzie o fotografie.

Edw. Gotard

(Dok. nast.).



ANDRZEJ BOHOMOLEC.

Żaglówką z Gdyni do Ameryki

Wyprawa jachtu »Dal«

W ostatnich czasach dość często pojawiają się na półkach księgarskich mniej lub więcej udatne książki podróżnicze. Nie są to tylko tłumaczenia. Wychowaliśmy sobie dość liczne kadry pisarzy-podróżników polskich, pozatem cały szereg już nie pisarzy, ale tylko podróżników, zostawiają potomnym fotografje swych niezwykłych przeżyć, karkołomnych wypraw, rekordowych wyczynów w postaci książek. Do katergorji tych ostatnich zaliczyćby należało Andrzeja Bohomolca.

Książka jego p. t. „Wyprawa jachtu „Dal", aczkolwiek nosi wybitne cechy książki podróżniczej, różni się i to w dużym stopniu od mnogiej tego rodzaju literatury. Jest prosta i szczera, pisana sercem i uczuciem — oto największa jej zaleta. Autor jest przedewszystkiem żeglarzem, a choć z pisaniem mało miał dotychczas do czynienia, książka jego — ciekawa od pierwszej do ostatniej strony — jest dobrą i uczciwą literaturą podróżniczo-morską. Przeczytać ją radzę każdemu, a przedewszystkiem — młodzieży. Tak, młodzieży. Ona tu znajdzie moc szlachetnych emocyj, zdrowej sensacji, w tych upartych wilkach morskich odkryje złote serca, pełne braterskich uczuć i zespolenia, takiego, jakie tylko dać potrafi walka, nieporównana walka z żywiołem. Bynajmniej jednak nie namawiam nikogo do naśladowania naszych dzielnych żeglarzy, gdyż wystarcza mieć zapał, zdrowie, nawet i pieniądze. Trzeba posiadać jeszcze taką dozę i taką różnorodną gamę wartości moralnych, jaką posiadali Bohomolec i jego dwaj towarzysze.

Nie należy też jednak zapominać i o szczęściu. Ocean, to jedna wielka, przeogromna zagadka, którą nie tak łatwo rozwiązać, jak nam się wydaje. Tysiące niebezpieczeństw czyha na „turystę", chcącego przemierzyć bezmierne jego krańce. I rzadko śmiałek może się poszczycić mianem „zdobywcy oceanu". Takich było na świecie zaledwie kilku, a w najlepszym ra-



Polacy w Ameryce wszędzie tłumnie witali bohaterskiego żeglarza.

zie kilkunastu. Wielu z nich, w tych bohaterskich, nadludzkich zmaganiach z nieopanowanym żywiołem oddało swe życie w ofierze, stając się przestrogą, a może tem większą pobudką do nowych wyczynów, wciąż niewygasłej, niezaspokojonej ambicji ludzkiej, chcącej opanować wszystko, co jest niezdobytego na świecie.

Książka Bohomolca wnosi do psychiki czytelnika jeden ciekawy a wartościowy moment: uczy wiary w swe siły, wiary w dokonanie „niemożliwości". Autor nie dramatyzuje, nie używa jaskrawych superlatywów, gdy pisze o piekielnych wprost walkach, jakie załoga staczała z potęgą żywiołu. A jednak czytelnik podświadomie odczuwa to, co sam autor nie chciał słowami „dość mocno" odmalować.

Bohomolec wspomnienia swoje poświęcił Rodakom naszym w Ameryce, którzy — jak sam w dedykacji pisze — „załodze „Dali" tyle serca i zrozumienia okazali". W drugiej części książki — opisując swoją podróż z New Yorku do Chicago — odsłania nam miłe, serdeczne obrazki powitań i gościnności, doznanych ze strony naszych „polonusów" amerykańskich. Są to momenty głęboko zapadające gdzieś na dno serca, gdy się widzi tam, z drugiej strony oceanu tyle niezagubionych w morzu obczyzny, polskich cech narodowych, takich które nawet w Polsce zatarły się i zatraciły swój wyraz i charakter.

Prosta, szczera i otwarta jest natura Polaka. Taką ją odnalazł Bohomolec wśród robotników, rolników, rybaków, urzędników, dziennikarzy i księży polskich w Ameryce.

Podróż Bohomolca uważać należy za najlepszy wyczyn propagandowy, na jaki mogliśmy się dotychczas zdobyć względem Ameryki i Polonji Amerykańskiej. Umiał się przedzierzgnąć z żeglarza, walczącego z brutalną przemocą fal, w szykownego jachtsmana, umiał mówić, gdy zaszła ku temu potrzeba (a okazyj nie brakło), umiał wreszcie zrozumieć i odczuć tę serdeczność, jakiej mu Polacy w Ameryce nie skąpili.

Podróż Bohomolca zakończyła się „happy endem". Pokonał on ocean, oddał usługę sprawie polskiej w Ameryce, podbił serca zarówno Polaków jak i Amerykan. Stał się on dla Polonji Amerykańskiej symbolem hartu i odwagi, dumą wobec Yankesów, dla których był on przedstawicielem Polski, zdobywającej na morzu należne jej prawa i przywileje, Polski, rozszerzającej granice swego małego „polskiego morza" w dalekie oceany *).

W. O.



„Dal" w jednym z portów amerykańskich.

*) Pisząc o Bohomolcu stosunkowo mało miejsca poświęciłem dwu jego towarzyszom doli i niedoli — Świętochowskiemu i Witkowskiemu. A przecież tylko dzięki nim, dzięki ich wspólnej solidarnej pracy, wytrwałości i samozaparciu, osiągnięto cel końcowy. Na tem miejscu pragnę jeszcze raz podkreślić, że zwycięstwo „Dali", było zwycięstwem trzech ludzi: Bohomolca, Świętochowskiego i Witkowskiego.

K O L A R S T W O

Kolarstwo możemy podzielić na dwie grupy: turystyczną i sportową. Już w samym podziale tkwi jedna z pierwszorzędnych zalet kolarstwa. Są bowiem ludzie, którzy ze względu na swoje warunki fizyczne zgóry muszą zrezygnować z karjery sportowo-zawodniczej. Dla nich uprawianie takich sportów, jak lekko-atletyka, piłka nożna, boks i t. p. będzie jednym pasmem rozczarowań. Nie należy bowiem do przyjemności oglądać na finiszu zawsze plecy swych współzawodników, lub leżąc zmasakrowanym na ringu bokserskim, słyszeć sakramentalne „out"!

Daleko przyjemniej jest przemierzać na rowerze nieograniczone przestrzenie, rozkoszować się krajobrazami, wdychać balsamiczne powietrze pól i lasów. Ci, zaś, dla których karjera zawodnicza stoi otworem, mają w kolarstwie również pełne pole do popisu. A trzeba wziąc też pod uwagę, że zwycięstwa odniesione w tych wyścigach, to nie są zwycięstwa silniejszych mięśni, twardych szczęk, czy mocniejszych kości — to są zwycięstwa ducha i niezłomnej woli nad ciałem. Aby przebyć straszne etapy legendarnego Tour de France, ażeby ukończyć bieg Paryż — Bardeaux — Paryż (1100 km. w jednym etapie) nie wystarczą wytrenowane mięśnie — na to trzeba żelaznej woli zwycięstwa.

A gdy minie wiek zawodniczy, kolarz może dalej uprawiać swój sport jako turysta, przebywając bez wysiłku po 100 i więcej kilometrów dziennie. I tu znów mamy przewagę kolarstwa nad szeregiem innych sportów. Dla boksera, lekkoatlety, czy piłkarza, koniec karjery zawodniczej oznacza zwykle całkowite zerwanie ze sportem. Tymczasem najstarszych czynnych zawodników widzimy właśnie wśród kolarzy.

Odrazu też chcę się rozprawić z przesądem głęboko zakorzenionym w społeczeństwie, jakoby uprawianie kolarstwa było szkodliwe dla zdrowia. Zwłaszcza dla młodzieży jest ono podobno szkodliwe — osłabia serce, płuca, wykrzywia plecy i t. p. Otóż największe sławy lekarskie stwierdziły, że przy odpowiednim uprawianiu tego sportu następuje wspaniały rozwój płuc i serca, tem lepszy w porównaniu do innych sportów, że nie grozi nam przerost mięśnia sercowego. Niemożliwem też jest, aby prawidłowa pozycja na rowerze, mogła wpłynąć ujemnie na rozwój kręgosłupa, bądź klatki piersiowej.

Tadeusz Steinhardt.

Z działalności Pol.-Amer. Klubu Sportowego w New Yorku

Piłka nożna w St. Zjedn. jest sportem zimowym, a sezon piłkarski rozciąga się od października do maja. W tym roku z powodu zbyt ostrej zimy, ostatnie rozgrywki ligowe odbywały się jeszcze na początku czerwca i tabela ligowa nie została jeszcze definitywnie ustalona. W każdym razie polskie drużyny zajęły w tym roku wcale niezłe lokaty, gdyż pierwsza drużyna Polsko Amerykańskiego Klubu Sportowego zdobyła trzecie miejsce w pierwszej dywizji Brookly Soccer League po Flatbush Wanderers i Portuguese F. C. zaś P. A. K. S. II utrzymał się na piątem miejscu w drugiej dywizji.

Pomimo tak dodatniego wyniku, najlepszego dotychczas w historji Klubu — P.A.K.S. nie miał dobrego sezonu. Wysunąwszy się na czoło w pierwszej połowie sezonu, po długiej przerwie zimowej wykazał znaczny spadek formy, i szczególne jakieś niepowodzenie. Cały szereg zawodów przegrano tylko różnicą jednej bramki; będąc dużo lepszą drużyną przez cały przeciąg meczu, P.A.K.S. ulegał przeciwnikowi w ostatnich paru minutach gry. Ten sam pech prześladował polską drużynę tak w zawodach ligowych, jak i w rozgrywkach mistrzowskich.

Jednym z atutów Polsko Amerykańskiego Klubu Sportowego jest posiadanie własnego boiska, dzierżawionego corocznie w dzielnicy Greenpoint, w Brooklynie. Stadjon P.A.K.S. nosi nazwę Mc Golrick Field, zajmuje cały miejski kwartał, otoczony jest murem wysokości 4—5 metrów i mieści około 2,000 osób na trybunach.

Wraz z nadejściem sezonu letniego P.A.K.S. zajął się sportem letnim, szczególną uwagę poświęcając tenisowi. Obecnie przeprowadzane są ćwiczenia tak dla sekcji męskiej jak i żeńskiej. W czerwcu rozegrano w New Yorku pierwszy Polski Turniej Tenisowy, w którym udział wzięli wszyscy gracze polskiego pochodzenia. Turniej odbył się na Sunrise Tennis Courts w Long Island City, i przeprowadzony został pod egidą Polskiej Rady Sportowej.

F e d e r a c j a K l u b ó w M ł o d z i e ż y w N e w Y o r k u wykazuje żywsze zainteresowanie sportem i projektuje utworzenie ligi baseballowej i piłki koszykowej na przyszły sezon. Wiceprezesem sportowym Federacji na ten rok został wybrany były prezes P.A.K.S., Roman Galiński, który od samego początku usilnie starał się ideę sportową zaszczepić w całokształcie działalności Federacji.

Wyniki zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo emigracji Polskiej we Francji

Bieg 100 m.	1. Iciachowski Stan.	—	strzelec	z Sessevalle	11,3/sek.
	2. Zboralski Jan	—	„	z Ostricourt	11,4/sek.
	3. Gąsior Józef	—	sokół	z Macou Condé	11,5/sek.
Bieg 200 m.	1. Iciachowski Stan.	—	strzelec	z Sessevalle	24,8/sek.
	2. Gąsior Józef	—	sokół	z Macou Condé	
	3. Cichowski Wacław	—	„	z Ostricourt	
Bieg 400 m.	1. Iciachowski Stan.	—	strzelec	z Sessevalle	55. sek.
	2. Gocki Edward	—	„	z Ostricourt 1.	
	3. Wawrzyniak Ignacy	—	„	z Ostricourt 1.	
Bieg 800 m.	1. Grudziński Roman	—	„	z Paryża	2 m. 11 sek.
	2. Wawrzyniak Ignacy	—	„	z Ostricourt	
	3. Mamczarski Zygmunt	—	„	z Rouvroy	
Bieg 1500 m.	1. Grudziński Roman	—	„	z Paryża	4 m. 31 sek.
	2. Mamczarski Zygmunt	—	„	z Rouvroy	
	3. Wawrzyniak Ignacy	—	„	z Ostricourt 1.	
Bieg 5000 m.	1. Młynarczyk Feliks	—	sokół	z Joudreville	16 m. 43,5 sek.
	2. Kisiel Jan	—	strzelec	z Marles 1. Mines	
	3. Lewandowski Jan	—	sokół	z Lourches	
Bieg 10000 m.	1. Młynarczyk Feliks	—	„	z Joudreville	35 m. 1 sek.
	2. Lewandowski Jan	—	„	z Lourches	
	3. Kisiel Jan	—	strzelec	z Marles 1. Mines	
Bieg 4×100 m.	1. Zespół oddz. Zw.	—	strzeleckiego	z Ostricourt 1.	48,7 sek.
	2. Zespół gn.	—	sokołów	z Ostricourt	50,6 sek.
	3. Zespół oddz.	—	strzeleckiego	z Sessevalle	
Bieg 4×400 m.	1. Zespół oddz.	—	„	z Ostricourt	3 m. 55,8 sek.
	2. Zespół oddz.	—	„	z Sessevalle	4 m. 1 sek.
	3. Zespół gn.	—	sokołów	z Ostricourt	
Pchnięcie kulą:	1. Zboralski Jan	—	strzelec	z Ostricourt 1.	11 m. 17 cm.
	2. Tamas Franc	—	„	z Sallaumines	10.68 m.
	3. Szczępiński Leon	—	„	z Waziers	10.62 m.
Rzut dyskiem:	1. Zboralski Jan	—	„	z Ostricourt	34.35 m.
	2. Gąsior Józef	—	sokół	z Macou Condé	30.82 m.
	3. Szczępiński Leon	—	strzelec	z Waziers	30.49 m.
Rzut oszczepem:	1. Zboralski Jan	—	„	z Ostricourt	43.30 m.
	2. Iciachowski Stan.	—	„	z Sessevalle	43.01 m.
	3. Słoma Aleks.	—	sokół	z Ostricourt	40.96 m.
Skok w dal:	1. Iciachowski Stan.	—	strzelec	z Sessevalle	6.36 m.
	2. Druch Kazim.	—	„	z Nilvange	6.15 m.
	3. Zboralski Jan	—	„	z Ostricourt	6.00 m.
skok w zwyż:	1. Izydorczyk Fr.	—	sokół	z Marles 1. Mines	1.65 m.
	2. Leśniak Józef	—	strzelec	z Sessevalle	1.60 m.
	3. Osięgłowski Edw.	—	„	z Rully Grenay	1.55 m.
Skok o tyczce:	1. Gąsior Józef	—	sokół	z Macou Condé	2.90 m.
	2. Zboralski Jan	—	strzelec	z Ostricourt	2.80 m.
	3. Hańczyk Józef	—	sokół	z Macou Condé	2.80 m.
Trójskok:	1. Iciachowski Stan.	—	strzelec	z Sessevalle	12.27 m.
	2. Tamas Kranc.	—	„	z Sallaumines	11.88 m.
	3. Leśniak Józef	—	„	z Sessevalle	11.83 m.

Polacy na Olimpjadzie

W chwili, gdy oddajemy numer pod prasę, toczy się na stadjonach, pływalniach i ringach berlińskich bój olimpijczyków 54 narodów o pierwszeństwo w świecie.

Nie zabrakło na starcie i Polaków. Widocznie duża musi być sprawność fizyczna naszej młodzieży, jeśli widzimy ich nietylko w naszej ekspedycji, ale i w barwach reprezentacyjnych innych narodów. I tak w drużynie piłkarskiej St. Zjedn. jest ich... 7-iu. Ich nazwiska: Ferdynand Żbikowski, Franciszek Bartus, Juljusz Chmielewski, Andrzej Gajda, Jerzy Niemczyk, Piotr Pietras i Jan Zwyne. Sławny pływak amerykański, mistrz świata Peter Fick to także Polak z pochodzenia, z którym się, wprawdzie niełatwo, można dogadać po polsku. Polakiem jest reprezentant U. S. A. na 10.000 metrów — Wudyka, są Polacy w drużynach Francuzów, Niemców...

Nie możemy tu pominąć Walasiewiczówny. Stella Walsh, jak ją w Ameryce nazywają znajduje się wprawdzie w innej nieco sytuacji, gdyż będąc urodzona w Stanach, nie zatraciła łączności z Macierzą i startuje w barwach Polski. Należy podkreślić ofiarność z jaką walczyła o zdobycie punktowanego miejsca. Startowała z naciągniętem ścięgnem, wbrew zakazowi konsyljum lekarskiego i mimo to zdołała pokonać, gdy się już nikt tego po niej nie spodziewał dwie groźne Niemki, zdobywając cenne punkty.

Jesteśmy obecnie na piątem miejscu wśród elity lekkoatletów świata. Zdobyliśmy 2 srebrne i jeden bronzowy medal (Walasiewiczówna, Wajsówna w dysku i Kwaśniewska w oszczepie), zajęliśmy przez Kucharskiego 4 miejsce w biegu na 800 mtr., przez Bieregowja 9-te w chodzie na 5 km., przez Sznajdra 6-te w skoku o tyczce.

Również sztuka polska godnie broni tradycji zwycięstw na poprzednich olimpjadach. Zdobyliśmy srebrny medal za płaskorzeźbę Klukowskiego, srebrny za projekt dyplomu Ostoi-Chrostowskiego i bronzowy w literaturze przez Jana Parandowskiego. Czekamy z ufnością na dalsze wyniki Polaków.






KRONIKA

Światowego Związku Polaków z Zagranicy

ZAKOŃCZENIE KURSU DYRYGENTÓW POLSKICH CHÓRÓW ZAGRANICĄ.

W dniu 21 b. m. odbyło się zakończenie kursu dyrygentów chórów, zorganizowanego przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Kurs ukończyło 19 dyrygentów z różnych terenów. Według opinji kierownictwa kursu i wykładowców, uczestnicy stali na wysokim poziomie i osiągnięto wyniki bardzo zadowalające.

Na zakończenie odbyła się w lokalu Światowego Związku „herbatka", podczas której przemawiali: wicedyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. T. Kawalec, życząc uczestnikom jaknajpomyślniejszych wyników w pracy śpiewaczej na terenach, senjor kursu, dziękując w imieniu uczestników za zorganizowanie kursu i opiekę ze strony Światowego Związku Polaków oraz mjr. Niezgoda w imieniu Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych.

ZAKOŃCZENIE KURSU DLA DELEGATEK ORGANIZACYJ POLSKICH Z FRANCJI.

Dnia 18 lipca b. r. zakończył się dwutygodniowy kurs dla pracowniczek polskich organizacyj kobiecych we Francji, zorganizowany przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Na kursie, liczącym 20 uczestniczek były przedstawicielki trzech kobiecych organizacyj: Związku Towarzystw Kobiecych, Związku Rodzin Obrońców Ojczyzny i Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

O zainteresowaniu kursu świadczy fakt, że m. in. przybyły też prezeska Związku Towarzystw Kobiecych p. Konopczyńska i prezeska Związku Rodzin Obrońców Ojczyzny p. Ciszewiczowa.

Kurs obejmował wykłady, zajęcia praktyczne, zwiedzanie zabytków historycznych, placówek pracy i opieki nad dzieckiem i młodzieżą. Wykłady obejmowały przedmiot z historji, Polski Współczesnej, przedszkolne wychowanie dziecka, świetlice dla dzieci i młodzieży, kluby dla dorosłych i współpracę z harcerstwem, pogadanki o sztuce ludowej i roboty ręczne. Kierowniczka kursu p. Stefanja Moszczeńska otaczała uczestniczki troskliwą opieką. Na zakończenie kursu, które odbyło się w bardzo serdecznej atmosferze, wicedyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Kawalec wręczył uczestniczkom komplety pomocy dla ich prac na terenie.

MŁODZI POLACY Z AUSTRJI NA KURSACH W POLSCE

Związek Młodzieży Polskiej w Austrji, korzystając z możliwości uczestniczenia w kursach kulturalno-oświatowych, organizowanych przez Światowy Związek Pol. z Zagr. wysłał na przeszkolenie: na kurs dla dyrygentów chóru 1 członka, na kurs świetlicowy 1 i na kurs teatru-kukiełkowego 1. Ponadto Z. M. P. wysłał 8 harcerzy na harcerskie kursy instruktorskie, oraz 5 harcerek na takież kursy do Skoczowa.

Niezależnie od tego, dzięki inicjatywie Zarządu Związku Stow. i życzliwej pomocy wiedeńskiego oddziału Orbisu umożliwionym został dla większej ilości dzieci polskich bezpłatnych wyjazd do krewnych, zamieszkałych w kraju.

NOWE KSIĄŻKI O POLAKACH W AMERYCE

Ukazały się nowe dwie książki o Polonji Amerykańskiej, pióra Mieczysława Haimana, badacza życia i stosunków Polaków w Ameryce.

Jedna z tych książek: „Nauka polska w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej" jest napisana po polsku. Przedstawia tu autor dzieje nauki polskiej w Ameryce od początków jej istnienia na tej ziemi, t. zn. od 1659 r., kiedy protoplasta nauki polskiej w nowym świecie założył wyższą szkołę w New Yorku — zwanym wówczas Nowym Amsterdamem, — aż do najnowszych czasów. Dzieło to jest jakby próbą zarejestrowania nazwisk i dzieł, które tworzą dzisiejszą naukę polską w Ameryce.

Druga książka Haimana w języku angielskim „The Poles in The Early History of Texas", podaje dzieje Polaków, którzy pracowali i walczyli w obronie Texasu; wymienia przytem szereg Polaków, którzy brali udział w wojnie Stanów Zjednoczonych z Meksykiem.

Obydwa te dziełka będą cennym przyczynkiem do historji stosunków polsko-amerykańskich.

Kronika Polonji Zagranicznej

BELGJA

OBRADY CENTRALNEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW I ORGANIZACYJ POLSKICH W BELGJI.

Na Walny Zjazd Centralnego Związku Towarzystw i Organizacyj Polskich w Brukseli przybyło 10 delegatów poszczególnych organizacyj okręgowych.

W zjeździe wzięli udział: przedstawieciel posła Jackowskiego, Chargé d'Affaires Szujski, Konsul Nagórny, przewodnicząca Komitetu Współpracy p. H. Nagórna, ks. Rektor Moskwa, Dyr. Polskiego Czerwonego Krzyża p. Sławski oraz przedstawiciele prasy emigracyjnej.

Opracowano szereg najważniejszych dla naszej emigracji spraw, a więc m. in.: 1) utworzenie we wszystkich kolonjach polskich Komitetów Towarzystw miejscowych, 2) powołanie do życia terenowego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego i Komitetów lokalnych, 3) Ubezpieczenie społeczne robotnika polskiego w Belgji, 4) rozwój szkolnictwa w poszczególnych okręgach, a zwłaszcza zakładanie ochronek dla dzieci; 5) praca świetlicowa dla kobiet. Wreszcie omówiono sprawę wychowania fizycznego młodzieży i prowadzenia propagandy polskości wśród obcych.

W ten sposób Polacy w Belgji prowadzą owocną pracę dla dobra emigracji i chwały imienia polskiego na obczyźnie.

CZECHOSŁOWACJA

ZE ZWIĄZKU SPÓŁDZIELNI POLSKICH W CZESKIM CIESZYNIE.

Związek Spółdzielni Polskich w Czeskim Cieszynie (dawniej Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych na Śląsku Czeskim) odbył swe doroczne walne zgromadzenie na rok 1935, z którego wynika, że mimo niepomyślnych warunków kryzysowych Związek nietylko utrzymuje działalność, ale wykazuje dalszy stały rozwój po katastrofalnym roku 1932, o czem świadczy zestawienie obrotów za ubiegłe sześciolecie:

w 1930 r. (roku największej płynności)	Kč. 53,866.201,86
w 1931 r.	Kč. 32,083.068,94
w 1932 r.	Kč. 11,048.208,90
w 1933 r:	Kč. 16,294.805,45
w 1934 r.	Kč. 36,737.851,77
w 1935 r:	Kč. 45,335.873,10

Nie wszystkie zresztą spółdzielnie wykazują jednakowy rozwój, co wypływa z wewnętrznej organizacji. Do Związku należą bowiem zarówno spółdzielnie finansowe, jak spożywcze, rolniczo-handlowe, elektryfikacyjne, wreszcie stowarzyszenia domów handlowych. Spółdzielnie finansowe wykazują np. dalsze wycofanie wkładów, co świadczy z jednej strony o trwającem bezrobociu, jeśli idzie o ludność robotniczą, z drugiej strony o małej rentowności gospodarstw, jeśli idzie o ludność rolniczą. Jedni i drudzy wyczerpują swe oszczędności nagromadzone w lepszych czasach. A to jest objaw ujemny, mimo wzmożenia obrotów spółdzielni i świadczy o dalszem zubożeniu ludności polskiej na Śląsku Czeskim, co powstaje w ścisłym związku z warunkami politycznemi, w jakich zmuszeni są żyć nasi rodacy w Czechosłowacji.

CZESI KONFISKUJĄ „DZIENNIK POLSKI".

W ubiegłym tygodniu „Dziennik Polski", jedyne polskie pismo codzienne w Czechosłowacji, uległ dwukrotnie konfiskacie. W dniu 23.VII r. b. skonfiskowano dłuższy ustęp artykułu p. t. „Szkoły czeskie w Cieszyńskiem i przyjaźń czesko-polska", zaś w numerze z dnia 26.VII. b. r. cenzura skreśliła korespondencję lokalną wraz z nagłówkiem.

SPÓŁDZIELCY POLSCY W CZECHOSŁOWACJI WZOREM ENERGJI I PRZEDSIĘBIORCZOŚCI.

Przy udziale przeszło 100 delegatów odbyła się w Trzyńcu (Śląsk Cz.) wiosenna konferencja Centralnego Stowarzyszenia Spożywców dla Śląska Cz. z siedzibą w Łazach, które jest największą i najsilniejszą organizacją spółdzielczą na terenie całego Śląska Czeskiego. Wystarczy nadmienić, że roczny obrót zcentralizowanych w Stowarzyszeniu spółdzielni wynosi 30 miljonów koron cz.

Stan taki jednak nie zadawala kierowników Stowarzyszenia, którzy postanowili przeprowadzić trzyletni plan pracy organizacyjno-propagandowej za pozyskaniem dalszych 3000 członków (obecnie 14595) i za podniesieniem obrotu o dalsze 10 miljonów koron cz. Energja to nader chwalebna i życzymy ze swej strony pełnego powodzenia podjętej akcji.

FRANCJA

ŚWIĘTO POLSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ WE FRANCJI.

Związek Polskich Tow. Teatralnych urządza dnia 26-go b. m. piękną uroczystość, poświęconą obrzędom ludowym polskim pod hasłem: „Święta Sztuki Ludowej". Uroczystość odbędzie się w Ostricourt, w północnej Francji. Jest to osada, której 80% ludności stanowią Polacy.

Program uroczystości przewiduje między innemi występy trzech trup amatorskich z „Weselem", z „Dożynkami" i z „Sobótkami" w barwnych strojach krakowskich, kurpiowskich, śląskich i góralskich. Razem wystąpi około 100 amatorów.

Należy ocenić duży wysiłek, zarówno moralny, jak i materjalny amatorów polskich we Francji, którzy po ciężkiej pracy w kopalni mają czas i ochotę do zorganizowania tok pięknej uroczystości.

SYTUACJA RZEMIEŚLNIKÓW POLSKICH WE FRANCJI.

W Perpignan, w poł. - zachodniej Francji odbył się krajowy kongres rzemiosła francuskiego, na którem reprezentowane było również rzemiosło polskie we Francji w osobie p. Rozkosza i rzemiosło z Polski — w osobie posła Snopczyńskiego, którego deklarację na kongresie powitano bardzo gorąco.

Kongres zajmował się m. in. również sprawą rzemieślników obcokrajowych, przebywających we Francji. Niektórzy mówcy podkreślili, że rzemieślnicy ci prowadzą z rzemieślnikami francuskimi nielojalną konkurencję, uchylając się od płacenia podatków, wskutek czego mogą zbywać taniej swe wyroby. W odpowiedzi przedstawiciel rzemieślników polskich we Francji stwierdził, że może z całą stanowczością zaprzeczyć tym pogłoskom, jeśli idzie o rzemieślników — Polaków, którzy płacą bardzo rzetelnie podatki zarówno państwowe, jak i komunalne. Inaczej jednak ma się rzecz z rzemieślnikami, posiadającymi wprawdzie paszporty polskie, ale należącymi do mniejszości narodowych, którzy i we własnym kraju znani są z uchylania się od płacenia podatków. Z tą plagą pokątnego rzemiosła obie strony powinny walczyć.

Na porządku dziennym kongresu znajdowała się również sprawa dekretu z dnia 20-go grudnia 1935 r., wprowadzającego pewne ograniczenia, dotyczące rzemieślników obcokrajowych we Francji. Polacy mieli już z tego powodu pewne trudności w zawodzie piekarskim, które jednak dzięki wyrozumieniu władz francuskich zostały usunięte. W sprawie tej delegacja polskiego rzemiosła z Francji, złożyła na ręce prezydjum kongresu odpowiedni memorjał.

Nie ulega wątpliwości, że nawiązanie kontaktu między przedstawicielami rzemieślników polskich we Francji z naczelną organizacją rzemiosła francuskiego, mieć może duże znaczenie dla unormowania pracy licznych rzesz naszych rzemieślników na emigracji francuskiej.

NIEMCY

ZLOT SOKOLSTWA POLSKIEGO W NIEMCZECH.

Dnia 9-go sierpnia, a zatem w chwili, gdy w stolicy Niemiec odbywać się będzie Olimpjada, odbędzie się w Berlinie Zlot Sokolstwa Polskiego z całej Rzeszy. Znaczenie Zlotu podniesie się w tym roku przez udział drużyn z Wielkopolski, które pojadą w gościnę do druhów polskich w Niemczech. W ten sposób Zlot stanie się poważną manifestacją braterstwa Polaków, zamieszkałych po obu srtonach granicy, tem więcej, że liczyć również należy na udział w tem święcie polskiem na terenie Niemiec ekipy olimpijskiej.

W wydanej przez komitet zlotowy odezwie czytamy m. in.:

„Czem Olimpjada będzie dla międzynarodowego świata sportowego, tem Zlot Sokołów powinien być i będzie dla społeczeństwa polskiego w Niemczech i dla wszystkich tych rodaków z kraju, którzy w czasie olimpjady przebywać będą w Berlinie. Zlot ten stanowić ma dla wszytkich Polaków bez wyjątku, wielką uroczystość, na której cieszyć się będzie można i równocześnie podziwiać sprawność popisów mięśni i ducha, a w szczególności drużyn sokolich z kraju. W czasach przedwojennych zloty w Berlinie były świętem całego społeczeństwa polskiego, więc i teraz tak być powinno, tembardziej, że Sokolstwo w Niemczech opiera się tylko na własnych siłach ideowych i materjalnych, jakiemi są m. in. ofiarność i poświęcenie członków.

Idea sokoła pojęta i wykonana należycie, jest bezsprzecznie jednym z najpoważniejszych czynników do odrodzenia ducha młodzieży polskiej w Niemczech".

PIĘKNY ROZWÓJ BANKU SŁOWIAŃSKIEGO W BERLINIE.

Mało ludzi w Polsce zapewne wie, że w Berlinie istnieje już od lat 3 polska placówka finansowa pod nazwą Banku Słowiańskiego. W założeniu Banku tkwiła idea stworzenia centrali dla polskich Banków Ludowych, rozsianych na terenach Rzeszy, zamieszkałych przez Polaków oraz centralnej instytucji finansowej dla licznych polskich spółdzielni.

Pierwszy rok działalności Banku Słowiańskiego, rok inwestycyj i organizacji działalności zamknięty został niedoborem kilku tysięcy marek. Ale już oba następne lata przyniosły zyski, zezwalające na wyrównanie niedoboru pierwszego roku.

Z wydanego ostatnio drukiem sprawozdania Banku Sławiańskiego za dwa ubiegłe lata (1934 i 1935) przekonać się można o pięknym rozwoju tej samodzielnej placówki polskiej mniejszości w Niemczech. I tak np. wkłady spółdzielcze w r. 1934 potroiły się w stosunku do roku poprzedniego, zaś w roku 1935 wzrosły o dalsze 94%, tak, że wyniosły na dzień 31.XII.1935 r. imponującą kwotę 317.000 Rmk. Ogólny roczny obrót Banku obraca się około 12 miljonów Rmk. Łączne wkłady wniosły pod koniec roku sprawozdawczego 1935 Marek 964.32, czyli blisko miljon! Brawo! Same wkłady oszczędnościowe wzrosły o 324%, co najdobitniej świadczy o gruntującem się zaufaniu Polaków do swego Banku.

Nie będziemy tu przytaczać wszystkich cyfr bilansowych. Wystarczą te, które przytoczyliśmy wyżej. Nadmieniamy jeszcze, że Bank lokuje powierzone mu kapitały w nieruchomościach rentujących się, a jednocześnie przynoszących pożytek ogółowi Polaków w Niemczech. Między innemi Bank Słowiański zakupił w Kwidzyniu nieruchomość, przeznaczoną na polskie gimnazjum, zaś w Raciborzu realność z przeznaczeniem na polskie liceum. Nie możemy jednak przy tej sposobności pominąć smutnego faktu, że kiedy Niemcy w Polsce rozbudowali swe szkolnictwo bez żadnych przeszkód ze strony władz polskich, a nawet z ich wyraźną pomocą, to władze nemieckie zabroniły wykończenia remontu gmachu, przeznaczonego na polskie gimnazjum w Kwidzyniu. Z trudem uzyskano zezwolenie na pokrycie, aby uchronić gmach od ruiny.

OBRADY SEJMIKU SPÓŁDZIELCÓW POLSKICH W NIEMCZECH.

W Berlinie dnia 24.VI. b. r. obradował Sejmik Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech. Na Sejmik ten, który jest dorocznym przeglądem stanu polskiego gospodarstwa w Niemczech, zjechali przedstawiciele polskiego życia gospodarczego z całych Niemiec.

Sejmik rozpoczął się Mszą św. odprawioną przez Patrona Związku Spółdzielni Ks. Dr. B. Domańskiego, prezesa Związku Polaków w Niemczech. Po Mszy św. otworzył Sejmik w Domu Polskim prezes Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech, St. Szczepaniak, witając zebranych, a szczególnie dyrektora Związku Spółdzielni Gospodarczych i Zarobkowych R. P. p. Kierzkowskiego. Skolei dyrektor Kierzkowski z bardzo serdecznem przemówieniem zwrócił się do zebranych, dając interesujący pogląd na spółdzielczość w Polsce, która rozwija się stale z coraz większą siłą. Dyrektor zakończył swe przemówienie serdecznemi życzeniami dla Sejmiku, zapewniając o życzliwości braci spółdzielczej w Kraju. Nastąpiły referaty i sprawozdania informujące o najważniejszych objawach życia i pracy Związku.

Poza referatami załatwiono szereg kwestyj bieżących i ustalono sposoby dalszej pracy, poczem przewodniczący ks. dr. Domański wśród podniosłego nastroju zakończył obrady.

Obradom Spółdzielców Polskich w Niemczech towarzyszyły najlepsze życzenia rodaków z kraju i z sąsiednich terenów, ujawnione w telegramach i listach nadesłanych przez przedstawicieli życia spółdzielczego w Polsce, Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Związek Spółdzielni Polskich w Czechosłowacji, Główną Dyrekcję Tow. Oszczędności i Zaliczek w Czeskim Cieszynie.

RUMUNJA

NOWY „DOM POLSKI" NA BUKOWINIE.

W Davideni — wsi góralskiej na Bukowinie stanął nowy „Dom Polski". Jego zadaniem jest utrzymać słowo i kulturę polską, zachować tradycje i obyczaje polskie na obcej ziemi.

Otwarcie „Domu Polskiego" odbyło się bardzo uroczyście przy współudziale p. konsula gen. R. P. w Cernauti M. Uzdowskiego z małżonką, przedstawicieli licznych polskich organizacyj i miejscowej ludności. W przemówieniach podnoszono zasługi ludności polskiej, stojącej na pograniczu Wschodu i Zachodu i zwracano się do niej, by pracowała nad zbliżeniem dwóch narodów, by dążyła do zacieśnienia przyjaźni polsko-rumuńskiej.

Uroczystość otwarcia „Domu Polskiego" w Davideni przy żywiołowej wprost manifestacji ludu polskiego, jest ważnym krokiem do utrzymania ośrodka polskości, promieniującego na ludność polską, przebywającą na obcym terenie.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

NOWE MUZEUM I ARCHIWUM ZWIĄZKU NARODOWEGO POLAKÓW.

Przy Bibljotece Związku Narodowego Polskiego w Chicago powstaje nowe muzeum-archiwum, gdyż — jak wiadomo — pięć lat temu pożar zniszczył wspaniałe i bezcenne zbiory w Muzeum Wyższej Szkoły Związkowej w Cambridge Springs, Pa. Wydział Bibljoteki Zw. Nar. Pol. zapoczątkował już zbieranie eksponatów. Są tu stare książki polskie z 16-go i 17-go wieku, stare monety polskie z czasów Zygmunta I, Stanisława Augusta, i późniejsze, bite dla Polski przez Fryderyka Wilhelma Pruskiego, nadto kilka sztuk broni z powstania listopadowego i styczniowego, pozatem kilka map. Praca Związku Narodowego Polskiego nad stworzeniem własnego muzeum, świadczy o silnem poczuciu narodowem wśród zamorskiej Polonji.

ROZWÓJ ZWIĄZKU ŚPIEWAKÓW W AMERYCE.

Mimo trudności, jakie praca ideowa na niwie śpiewaczej spotyka i pomimo jeszcze ciągłej depresji ekonomicznej Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce stale się rozwija i spełnia jaknajlepiej swe zadanie.

Związek Śpiewaków Polskich w Ameryce został założony 13-go maja 1889 r. w Chicago. Założycielem Związku byli członkowie chóru Chopina, który jest najstarszym zespołem śpiewaczym tej organizacji:

Przez 47 lat istnienia przechodził Związek różne fazy życia organizacyjnego, a przy wytrwałej pracy chórów stale rozwijał się i dążył do zjednoczenia wszystkich zespołów śpiewaczych w jedną silną i potężną organizację Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce. W bieżącym roku organizacja ta powiększyła się o 11 zespołów śpiewaczych z Nowej Anglji. Do Związku przystąpiły też chóry z Buffalo w zrozumieniu wspólnego celu i dla dobra ogólnego całego śpiewactwa polskiego w Ameryce.

POLAK REFORMATOREM SĄDOWNICTWA AMERYKAŃSKIEGO.

W Chicago wiele zaszczytu przynosi nam sędzia tutejszego Sądu Okręgowego, rodak nasz, sędzia Władysław La Buy (Łabuj). Ostatnio dzięki jego inicjatywie uchwalono wprowadzić radykalne zmiany w procedurze sądowej, polegające na przyspieszeniu i uproszczeniu postępowań sądowych. Nowy system przyniesie ulgę i zaoszczędzi czas wszystkim stronom zainteresowanym, to znaczy sędziom, adwokatom, skarżącym i oskarżonym. Z tej okazji sędzia La Buy był podejmowany przez miejscowe stowarzyszenie Adwokatów polskich. W konkluzji należy podkreślić, że sędzia La Buy opracował cały plan reorganizacji, który też sędziowie na posiedzeniu jednogłośnie przyjęli i z początkiem kadencji jesiennej w czyn wprowadzili.

POLACY W OLIMPIJSKIEJ DRUŻYNIE AMERYKAŃSKIEJ

Jak donosi z Berlina Kazimierz Gryżewski, korespondent koncernu wydawnictw „Prasy Polskiej“ w piłkarskiej olimpijskiej drużynie amerykańskiej znajduje się aż 7 (!) Polaków. Są to: Ferdynand Żbikowski, Franciszek Bartkus, Juljusz Chmielewski, Andrzej Gajda, Jerzy Niemczyk, Piotr Pietras i Jan Zwyna. Jest to stanowczo rekord emigracyjny.

21-SZY WALNY ZJAZD SOKOLSTWA POLSKIEGO

W mieście New Haven, w stanie Connecticut, odbył się 21-szy z rzędu walny zjazd Związku Sokolstwa Polskiego w Ameryce. Jednocześnie odbył się 17-ty zlot Sokolstwa. Uroczystość odbyła się na stadjonie uniwersytetu Yale. Zebrani wysłali depesze do prezydenta Roosvelta, prezydenta Ignacego Mościckiego i do Ignacego Paderewskiego. Do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wysłano telegram treści następującej:

„Zebrane Sokolstwo na 21-szym Zjeździe i 17-tym zlocie na polach składa Ci, Panie Prezydencie, należną cześć i łączy życzenia, prowadź Polskę, Ojczyznę naszych przodków do najwyższych szczytów potęgi i chwały. Czołem!“

W uchwałach znajdujemy jedną o przyjmowaniu do Związku chórów, jako osobnych gniazd, lub sekcyj.

Jako nowość wprowadzono urządzanie sokolich zawodów olimpijskich, mających się odbywać w dwa lata po każdym walnym zjeździe, począwszy od zjazdu tegorocznego. Latem w r. 1938 będziemy mieli sokolą olimpjadę w Ameryce.

Z wyborów wyszedł następujący nowy zarząd:

dr. T. Starzyński — prezes,
Marja Korpantowa i J. Debalt — wiceprezesi,
F. J. Kłosowicz — sekretarz gen.,
W. Laska — skarbnik,
G. Pieprzny — naczelnik,
ks. S. Niedbalski — kapelan,
M. Wasilewski — redaktor „Sokoła“.

Nie można przy tej sposobności pominąć oświadczenia adwokata Lestera Jankowskiego, że dla niego, wychowanego na ziemi amerykańskiej, organ sokolstwa polskiego w Ameryce, „Sokół“, był elementarzem, z którego nauczył się czytać i pisać, a wśród sokołów — mówić po polsku. Brawo!

POWITANIE WYCIECZKI HARCERSKIEJ W NOWYM YORKU.

Dnia 5-go u. m. statkiem M/S Piłsudski przybyła do Nowego Yorku wycieczka Związku Harcerstwa Polskiego, złożona z 32 osób w tem 8 instruktorek i 24 instruktorów. Wycieczka ta wyjechała do Stanów Zjednoczonych na 3-miesięczny pobyt na zaproszenie amerykańskiej Organizacji skautowej „Boy Scouts of America“, liczącej półtora miljona członków, i kilku największych organizacyj Polonji Amerykańskiej.

Wycieczkę powitali przedstawiciele Związku Narodowego Polskiego, Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego, przedstawiciele Głównej Kwatery „Boy Scouts of America“, oraz liczna prasa. W licznych przemówieniach, w których padały gorące słowa powitania, imię Polski i. Polonji amerykańskiej stale się powtarzało. Popołudniu w hotelu odbył się obiad, wydany dla wycieczki przez Związek Narodowy Polski. Obiad ten był dalszym ciągiem uroczystego powitania polskich harcerzy. Dyr. Biesiadecka, witając przybyłe harcerki imieniem Polek w Ameryce, wręczyła wszystkim po pięknym bukiecie biało-czerwonych róż. W imieniu Z. N. P. przemówił komisarz Tudek: „zżerani tęsknotą do kraju naszych ojców, oczekiwaliśmy od wolnej Polski dumy. Dziś Polska nam tę dumę na Piłsudskim przysłała. Zapraszamy Was serdecznie. Przybywajcie coraz częściej i coraz liczniej. Niech Ocean Atlantycki będzie mostkiem, na którym rok rocznie będą się spotykały wymienne wycieczki z Ziemi Waszyngtona do Polski i z Polski do gościnnej ziemi Amerykan“.

Wieczorem odbyła się w domu Polskim kolacja na cześć wycieczki, wydana przez Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie. Po kolacji Komitet przyjęcia wycieczki urządził uroczystą akademję przy współudziale około 700 osób. Na scenie udekorowanej zielenią i sztandarami o barwach polskich i amerykańskich, odegrano hymny polski i amerykański. Następnie wygłoszono kilka przemówień powitalnych. Dzieci szkolne w strojach ludowych wręczyły wycieczce wiązankę kwiatów. Na sali panował niezwykle miły nastrój. Akademja przeciągnęła się do północy, poczem uczestnicy wycieczki udali się na kwatery.

Rozmawiamy z Czytelnikami

S. W. K. — CZERNIOWCE.

Dziękujemy za przesłany artykuł. Wykorzystamy w „Polacy Zagranicą“ ewentualnie w biuletynie prasowym (krajowym).

FLORJAN POCISK ŚPIEWAK.

Artykuł pański wykorzystamy.

ZWIĄZEK STRZELECKI WE FRANCJI.

Podokręg Lille.

Dziękujemy za współpracę. Zgadzamy się w zupełności na warunki WPanów, zwłaszcza, że panowie, jak piszą „w zrozumieniu potrzeby rozwoju Światowego Związku Polaków z Zagranicy“ zrezygnowali z zaofiarowanego im honorarjum. Jeszcze raz serdecznie dziękujemy.

J. HETMAN — BELGJA.

Artykuł „Młodzi pionierzy Emigracji polskiej w Belgji“, pójdzie w biuletynie krajowym.

KAR. JASŁO.

„Wychodźca“ jest organem Związku Pisarzy i Publicystów Emigracyjnych. Adres redakcji:

Warszawa, ul. Oboźna 8 m. 16. Redaktorem pisma (dwutygodnik) jest p. Stanisław Gąsiorowski.

S. O. S. — OLZA.

Takich wypadków jest niestety wiele. Nie możemy ze względów zasadniczych drukować przesłanej nam korespondencji. Może prześle nam pan coś innego.

KAJETAN WOLSKI — U. S. A.

Pisma emigracyjnego o charakterze ściśle naukowym niema w Polsce. „Polacy Zagranicą" wysyłamy do wszystkich ośrodków polskich zagranicą.

Z NOWYCH WYDAWNICTW

„DO POLSKI"

Ukazała się pod powyższym tytułem praca Artura Waldy, redaktora „Dziennika Zjednoczenia" w Chicago. Książka jego jest „śladem pisanym" wycieczki Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, jaka w r. 1935 pod przewodnictwem prezesa Józefa L. Kani zawitała do Polski. Książka, przeznaczona w głównej mierze dla tych wszystkich, którzy nie mieli jeszcze sposobności, aby Polskę Odrodzoną odwiedzić, przypatrzeć się Jej „na miejscu", odczuć Ją i ogarnąć sercem z bliska — spełniła swe zadanie zadawalająco. Drukowana w odcinkach w „Dzienniku Zjednoczenia", zaznajomiła liczne rzesze Polaków w Ameryce z wrażeniami, jakich zaznali ich bracia i siostry, za oceanem, w Polsce.

Stały napływ wycieczek Polaków z obczyzny do Kraju jest radosnym i niezbitym dowodem wzrostu zainteresowania naszych rodaków Macierzą. Z roku na rok, niby pielgrzymie gromady, niby ptaki wędrowne stęsknione widokiem rodzinnego gniazda, ciągną do Tej, ukochanej a często nigdy nie widzianej Ojczyzny.

Waldo z wrodzonem mu uczuciem odsłonił nam w swej książce głęboko skryte wewnętrzne walory Polaka amerykańskiego, przeogromną miłość i przywiązanie do kraju ojców i dziadów. Pokazał nam czem jest dla niego, członka 4-miljonowej społeczności polskiej za oceanem, ta Ojczyzna, której my, tu w Polsce zrodzeni i bytujący nigdy tym wspaniałym, gorejącym ogniem niewygasającego uczucia często objąć nie jesteśmy w stanie.

Wszyscy uczestnicy wycieczki Zjednoczenia byli oczarowani Polską, wszyscy tu, u źródła zaczerpnęli nowych mocy, nowych sił, nowych jasnych, świetlanych myśli, których najlepszy wyraz dał — już po powrocie do Chicago — prezes Kania, mówiąc na bankiecie do licznie zebranych zjednoczeńców słowa, które niby krople zlewające się w suszar ludzkich pragnień, tęsknot i zadumań, zapadały w serca słuchaczów, budząc przytłumione wspomnienia, niekłamane uczucia.

— Niechaj nam mówią — podkreślał prezes Kania — że mamy się amerykanizować, że Polsce mamy udzielać tylko „moralnego poparcia", że mamy utrzymywać z Polską „jaką-taką" łączność. A ja tu dzisiaj pragnę stwierdzić, że w tem tętniącem, odrodzonem życiu Polski nasz udział czynny i wspólny staje się wprost konieczny. Nietylko poparcia moralnego winniśmy Polsce udzielać, ale trzeba nam służyć Polsce poparciem realnem i jak najdalej idącą współpracą.

Nasza przyszłość jest związana z przyszłością Polski. Widzimy to już dziś jasno. Jak pomagaliśmy Polsce w okresie niewoli, dążąc do odzyskania jej niepodległości tak i teraz musimy brać czynny udział w Jej życiu narodowem, w Jej dalszym rozwoju znaczenia państwowego w świecie, a także korzystnym dla nas i znamiennym obowiązkiem będzie jak najbliższe współdziałanie z Polską, w rozszerzaniu polskiego handlu zagranicznego...

Słowa to piękne, krwią polską tętniące, słowa, które — niby sztafeta polskiej myśli — stanowić winny dla Polaków w Ameryce drogowskaz: dokąd zdążać, dokąd iść należy.

REDAKTOR NACZELNY
Biuro Prasy i Prop. Św. Zw. Pol. z Zagranicy
Inż. JERZY GRABOWSKI

REDAKTOR
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
SWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Ceny ogłoszeń w miesięczniku „Polacy Zagranicą": Cała strona zł. 250, 1/2 strony 130, 1/4 strony zł. 70

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.

CENA 70 GR. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 9 WRZESIEŃ 1936 R. ROK VII

TREŚĆ:

PRZEWODNIK OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZY

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

„Dzieje ludzkie w całych tysiącleciach, wszystko to, co nazywamy kulturą, są właściwie przetworem tego ludzkiego żywiołu, człowieczej pracy. A człowiek zamiast być dumnym z tego, co opanować może, chce być dumnym z opanowania żywiołu nie swego, żywiołu boskiego. Specjalnie człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu: pracy zbiorowej, chociaż ta właśnie największe cuda czyni".

Józef Piłsudski

Granice—które dzielą serca nasze...

WSPÓLNOTA KRWI, JĘZYKA, UCZUĆ NAJSKRYTSZYCH, DYKTOWANYCH PODSZEPTEM SERCA, GŁĘBOKIE PRZESŁANKI MYŚLOWE KAŻĄ SCALAĆ NASZE WYSIŁKI, ORGANIZOWAĆ CZYNY, STAPIAĆ JE W JEDEN POTĘŻNY GMACH JEDNOŚCI NARODOWEJ.

JESTEŚMY WSZYSCY POD TYM WZGLĘDEM MY, POLACY Z DUCHA I KOŚCI JEDNOMYŚLNI. ZARÓWNO MY, TU W POLSCE, JAK I WY, TAM NA OBCZYŹNIE PRZEPOJENI JESTEŚMY WSPÓLNYM IDEAŁEM JEDNOŚCI I BRATERSTWA.

CZEMÓŻ JEDNAK TE PIĘKNE HASŁA, TE SZCZYTNE IDEAŁY OWIEWA CZĘSTO MGŁA JAKIEGOŚ NIEPOROZUMIENIA? MÓWIMY WSPÓLNYM JĘZYKIEM, ŻYWIMY TE SAME UCZUCIA NARODOWE, A MIMO TO W PRACY NA NIWIE SPOŁECZNEJ, W SŁUŻBIE POLSKI, W PRACY DLA JEJ SŁAWY, WIELKOŚCI I POTĘGI — NIE ZNAJDUJEMY SIĘ LUB SZUKAMY BEZSKUTECZNIE. CZEMUŻ DO SERC NASZYCH DOPUSZCZAMY EGOIZM PARTYJNY, WTEDY KIEDY POTRZEBA SIĘ NAM JEDNOCZYĆ, SCALAĆ WYSIŁKI DLA WSPÓLNEJ SPRAWY.

ODPOWIE MI KTOŚ... NIEUBŁAGANYM WYROKIEM RZECZYWISTOŚCI Z DNIA NA DZIEŃ GINIE, STAPIA SIĘ W ODWARZE OBCOŚCI POTENCJAŁ ENERGJI NARODOWEJ, ZANIKA JAŹŃ POLSKOŚCI, WCHŁANIA JE W SWE ODMĘTY DEMAGOGICZNA DOKTRYNA...

ALE CI, CO SĄ ŻYWI POLSKOŚCIĄ, PEŁNI WIARY W NARODOWE IDEAŁY — CI KTÓRYCH LICZYMY NA MILJONY — CI PRAWDZIWI POLACY W POLSCE I ZAGRANICĄ — CZYŻ CI WYPEŁNIAJĄ NALEŻYCIE SWÓJ OBOWIĄZEK SOLIDARNOŚCI NARODOWEJ?

PYTACIE SKĄD CZERPAĆ PRZYKŁAD?

Z WŁASNYCH SERC, Z WŁASNYCH MÓZGÓW.

ORGANIZOWANIE JEDNOSTEK, ORGANIZOWANIE SAMYCH SIEBIE W DUCHU POTRZEB JEDNOTY NARODOWEJ, ŚWIECENIE PRZYKŁADEM SĄSIADOWI WINNO PRZELAĆ SIĘ FALĄ W SERCA NAS WSZYSTKICH POLAKÓW.

IM MNIEJ JADU I NIENAWIŚCI, A IM WIĘCEJ SŁOŃCA I MIŁOŚCI KU SWOIM W SERCACH SWYCH ŻYWIĆ BĘDZIEMY — TEM BLIŻEJ STANIEMY IDEAŁU JEDNOTY NARODOWEJ, KTÓREJ DOMAGA SIĘ OD NAS HISTORJA, CZASY, KTÓRE IDĄ...

W. O.

ROZSIEDLENIE I BUDOWA SPOŁECZNA LUDNOŚCI POLSKIEJ W NIEMCZECH



Rodło — symbol łączności narodowej Polaków w Niemczech z Macierzą

Ktokolwiek miał przed sobą mapę narodowościową Rzeszy Niemieckiej, temu odrazu w oczy rzucało się pięć zasadniczych skupień ludności polskiej. Trzy z nich, największe co do liczby, znajdują się nad obecną granicą niemiecką. Są to: na północy Prusy Wschodnie, na wschodzie Rzeszy Kaszuby wraz z Pograniczem, wreszcie na południowym wschodzie Śląsk Opolski. Połączone ze sobą te trzy zasadnicze skupienia autochtoniczne ludności polskiej, siedzącej od wieków na ojczystych zagonach, stanowią zwarty pierścień, wskazując, że etnograficzna Polska daleko wybiega poza państwowe granice Rzeczypospolitej.

Pozostałe skupienia ludności polskiej noszą zupełnie odmienny charakter. Są to skupienia ludności wychodźczej, z jednej strony zwarcie osiadłej w Westfalji i Nadrenji, z drugiej — rozsianej drobniejszymi plamami na mapie całych środkowych Niemiec od Szlezwigu po Bawarję i Wirtembergję, z Berlinem pośrodku.

Tym skupieniom odpowiada podział organizacyjny ludności polskiej na pięć Dzielnic Związku Polaków: 1) Prusy Wschodnie, 2) Pogranicze, 3) Śląsk Opolski, 4) Środkowe Niemcy, 5) Westfalja i Nadrenja.

TERENY WYCHODŹCZE

Wybija się z nich na czoło najliczniejsze skupisko ludności polskiej, mianowicie teren westfalsko-nadreński. Szybko rozwijający się zachodnio-niemiecki przemysł węglowy i metalurgiczny ściąga rok za rokiem, począwszy od końca XVII wieku, coraz liczniejsze masy, wiejskiej z pochodzenia, ludności polskiej, emigrującej z Poznańskiego, Prus Zachodnich, Prus Wschodnich i Śląska. Liczba Polaków z 24.207 w roku 1890 podnosi się do około 500.000 w roku 1914. W wielkim okręgu przemysłowym, stanowiącym jedno olbrzymie miasto kopalń, fabryk i osad, ludność ta przechodzi gwałtowną ewolucję. Twarde życie wykuwa z chłopskiego proletarjatu świadomy typ wartościowego i cenionego robotnika polskiego.

W większości swej przybywając z Poznańskiego i Prus Zachodnich, gdzie szeroko rozwinięta była praca narodowa, przynosi on ze sobą duże uświadomienie i głębokie przywiązanie do ojczystego kraju. Poszukiwany, jako zdolna i pracowita siła, zna doskonale swą wartość. Okres konjunktury przedwojennej, wysokie zarobki w połączeniu z oszczędnością, dyktowaną chęcią powrotu do kraju z oszczędzonym kapitałem, dają mu względną pewność egzystencji, lub nawet niezależności. W 70% stanowiąc element górniczy, mieszka zwarcie w dużej masie tuż przy kopalni. Kolektywna praca uczy go cenić wysiłek zbiorowy. Łatwość komunikacji ułatwia organizację. Toteż robotnik polski, wychodźca, tworzy tu liczne własne związki zawodowe, stowarzyszenia kulturalno-oświatowe, religijne, instytucje gospodarcze, podtrzymuje i abonuje własną prasę. Poziom pracy organizacyjno-narodowej staje na coraz wyższym stopniu, a tamtejsza ludność polska „stanowi najbardziej uświadomiony, najbardziej jednolity i karny odłam wśród reszty ludności polskiej w Niemczech".

Toteż mimo, że $^{4}/_{5}$ ludności polskiej wyemigrowało z Westfalji i Nadrenji po wojnie jużto do kraju, jużto do sąsiedniej Francji, a liczba jej spadła do 100.000, mimo, że przeszła ona okres inflacji, a dziś ciężkiego bezrobocia, zachowuje ona w dalszym ciągu swe nagromadzone latami wartości, swą zwartość organizacyjną, wychowując działaczy robotniczych, którzy szczególnie w pierwszych latach powojennych odegrali rolę zdolnych organizatorów pozostałych skupień polskich, pozbawionych naskutek emigracji elementu kierowniczego.

Odmienny obraz rzuca nam się w oczy w środkowych Niemczech. Porozrzucana w oddalonych od siebie miastach, często nawet mniejszych ośrodkach, czy też dzielnicach czteromiljonowego Berlina, ludność polska nie przedstawia tej zwartości, co w Westfalji i Nadrenji. Pod względem socjalnym przedstawia też daleko większą różnolitość. Spotykamy tu pozostałości niegdyś licznej inteligencji, dużą liczbę robotników fabrycznych, kupców i rzemieślników. Morze otaczającej niemczyzny wchłania jednak element polski. Wystarczy przejść się ulicami wielkiego Berlina i popatrzeć na szyldy, wiszące nad sklepami, odczytać napisy na ławkach w kościołach katolickich, aby uświadomić sobie, ile dziesiątek tysięcy rodzin polskich zgermanizowanych zostało w ciągu ostatnich dziesiątek lat. Rozrzucony, utrzymujący słaby kontakt pomiędzy odległymi ośrodkami, demoralizowa-



Ze Zjazdu Dzielnicy III (Westfalja i Nadrenja) Związku Polaków w Niemczech w 1935 roku

ny wielkomiejską atmosferą tenże sam emigrant z Poznańskiego, czy Prus Zachodnich, pozbawiony niegdyś licznej inteligencji, wykazuje w środkowych Niemczech słaby opór wobec naciskającej fali wynarodowienia. A jednak mimo wszystko żyje tu wcale pokaźna liczba Polaków, bo wynosząca w środkowych Niemczech około 80.000, z czego w samym Berlinie około 30.000.

TERENY AUTOCHTONICZNE.

Wszędzie przeważa tu osiadły element rolniczy. Spotykamy go prawie wyłącznie w Prusach Wschodnich, na Kaszubach i Pograniczu.

Prusy Wschodnie wyraźnie dzielą się na trzy zasadnicze części: Warmię, Mazury i Ziemię Malborską, zwaną Powiślem. Ubogie, piaszczyste i pełne jezior Mazowsze Pruskie zamieszkuje około 300.000 Polaków ewangelików. Są to drobni rolnicy, robotnicy rolni i leśni, ubodzy rybacy, w przeważnej części zależni od olbrzymich latyfundjów junkrów pruskich. Z ubogich tych terenów przed wojną i po zniszczeniu wojennym emigrowały masy ludności do zachodnich Niemiec. W Westfalji i Nadrenji, w roku 1910 znajdowało się około 150.000 Mazurów, trzymających się zdala i gromadzących się w swych zborach. Do tej zbiedniałej masy ludności polskiej ani na Mazowszu, ani na emigracji nie docierała przed wojną praca narodowa. Działacze z Poznańskiego zatrzymywali się na granicy Prus Zachodnich, a brak tych działaczy ewangelików utrudniał oddziaływanie na ten teren. Długowiekowe oddzielenie od Macierzy odbiło się fatalnie na uświadomieniu narodowem ludności. Jeśli zachowała ona mowę, to głównie ze względu na brak miast większych — ośrodków germanizacji, fatalną komunikację i odcięcie pod względem gospodarczym i kulturalnym od obszarnika niemieckiego. Dziś powoli rozpoczyna się proces odrodzenia narodowego, płynącego z poczucia odrębności.

O wiele żywsze tętno życia narodowego istnieje u chłopa polskiego na Warmji, mającej do ostatnich rozbiorów Polski tradycję nierozerwalnej łączności z Macierzą. Największą żywotność organizacyjną w Prusach Wschodnich wykazuje jednak Ziemia Malborska, czyli Powiśle. Kraj ten, typowo rolniczy, posiada pod względem socjalnym najbardziej różnorodne w Niemczech uwarstwienie rolniczej ludności polskiej. Posiadamy tu nigdzie indziej nie spotykaną nieliczną wielką własność, średniego chłopa-gbura, małorolnego i ludność bezrolną. Teren ten wchodził w obręb akcji narodowo-gospodarczej, jaką prowadzono w Poznańskiem. Istniały kółka rolnicze, banki, docierała prasa polska, stwarzając z ludności element uświadomiony i dosyć czynny.

Na zachodniej granicy polsko-niemieckiej, w powiatach lęborskim i bytowskim, siedzi ludność kaszubska, na północy rybacka, na południu rolnicza. Szlacheckie pochodzenie, o typie zaściankowym, znajduje swój wyraz w nieugiętej bojowości o prawa narodowe, o szkołę polską i nabożeństwa polskie. Tę samą nieugiętą postawę reprezentuje wieśniak polski, zamieszkujący Złotowskie, powiat babimojski i międzyrzecki, należące częściowo do Prus Zachodnich, częściowo do dawnego Księstwa Poznańskiego. Jest to ten sam typ rolnika, którego spotykamy w Wielkopolsce, rolnika średniego i małorolnego, dobrze zagospodarowanego, mającego dużą świadomość narodową i aktywność, oraz zdolności organizacyjne, równe Polakowi z Westfalji i Nadrenji.

Największe bogactwo typów społecznych znajdujemy oczywiście w największym zwartym terenie autochtonicznej ludności polskiej na Śląsku Opolskim, gdzie po dziś dzień żyje 800.000 Polaków. Wschodnia część Śląska Opolskiego, to okręg przemysłowy bytomsko-zabrsko-gliwicki, z ludnością robotniczą, zależną gospodarczo od ciężkiego przemysłu. W zachodniej części: powiatach opolskim, strzeleckim, kozielskim, oleskim, raciborskim, prudnickim, kluczborskim, nyskim i sycowskim, mamy ludność rolniczą, małorolną, lub średniorolną. Do pięciu ha jest około 59% gospodarstw rolnych, zajmujących jednak tylko około 13% ziemi. Od pięciu do dwudziestu ha 36% gospodarstw, zajmujących 32,5% ziemi, 44% obszaru rolnego należy do go-

spodarstw ponad 100 ha, skupionych w rękach 476 obszarników niemieckich (0,7% gospodarstw). Obok przeważającej ludności katolickiej spotykamy na Śląsku Opolskim w nieznacznym stopniu w sycowskim i namysłowskim polską ludność ewangelicką. Stopień uświadomienia narodowego jest również różnoraki. Obok zorganizowanych na wzór westfalski robotników w związkach zawodowych, zarówno narodowych, jak i socjalistycznych, mamy olbrzymią masę słabo uświadomionych robotników, przerzucających się z organizacji do organizacji, dawniej przeważnie należących do komunistów, dziś do hitlerowców. Obok świadomych i zorganizowanych rolników, będących dzięki swej względnej niezależności ostoją ruchu narodowego, mamy olbrzymią bierną masę ludności rolniczej. Kompletnie odczuwa się tu brak polskiego stanu średniego. Mimo, że rekrutuje się on tu w wielkiej liczbie z rodzin polskich, jest prawie całkowicie zgermanizowany, będąc przykładem, jak wskutek braku uświadomienia i odpowiedniej organizacji, emancypujący się element chłopski czy orbotniczy wynaradawia się.

Teren ten, posiadający największe w Niemczech skupienie ludności polskiej, pozbawiony jest zupełnie starszego pokolenia inteligencji, która po powstaniu, wraz z przeważnie napływowymi z Poznańskiego reprezentantami polskiego stanu średniego musiała emigrować do Polski, pozostawiając zależną gospodarczo od junkrów pruskich i baronów węglowych ludność robotniczo-chłopską własnemu losowi. Brak tej inteligencji boleśnie odczuwa się zresztą na wszystkich terenach, toteż wytworzenie jej, jako kadry działaczy i bojowników o sprawę polską jest jedną z najbardziej podstawowych potrzeb ludności polskiej w Niemczech. Dopiero wówczas bogaty co do swej struktury socjalnej teren półtoramiljonowej ludności polskiej w Niemczech związany zostanie silnym węzłem czynnej, świadomej i planowej pracy narodowej. Na szczęście pokolenie młodej inteligencji polskiej już nadchodzi.



Dom Banku Ludowego w Gliwicach

TADEUSZ KOPEĆ

Ofiarność wychodźtwa polskiego we Francji na oświatę w roku 1936

Dla każdego Polaka na obczyźnie niema droższego i wyższego celu nad wychowanie dzieci swych w duchu obywatelsko-narodowym.

Jednym z najbardziej przekonywających dowodów, że cel ten wychodźctwo polskie we Francji coraz powszechniej i coraz głębiej rozumie i docenia — są tegoroczne wyniki zbiórki na oświatę.

Jak bowiem wynika z zestawień „Komitetu Organizacyjnego Zbiórki", który w dniu 2 sierpnia b. r. zakończył swe prace — dochody na cele oświatowe — zamknęły się sumą 115.115,77 frs.

Na powyższą sumę składają się dwie pozycje, a mianowicie: 83.655,77 fr. — złożonych przez samą emigrację polską we Francji, i 31.460 fr. — przyznanych Komitetowi — tytułem dotacji przez Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą i Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (Dotacja Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą wynosi 10 tysięcy złotych, dotacja Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — 1000 złotych).

Reasumując tegoroczne wyniki zbiórki na oświatę polską we Francji, stwierdzamy — że są one dwukrotnie wyższe niż w roku ubiegłym.

Dochód Komitetu Organizacyjnego Miesiąca Zbiórki w sumie 109.000 fr. został przekazany Komisji Kulturalno-Oświatowej przy Radzie Porozumiewawczej na prowadzenie prac szkolnych i oświatowych w roku szkolnym 1936/37.

Zebrana w b. r. na oświatę suma (dwukrotnie wyższa) pomimo istniejących trudności gospodarczych — świadczy dobitnie o dojrzałości obywatelskiej naszego wychodźctwa, oraz o pełnym zaufaniu i powszechnym zrozumieniu celowości prac, prowadzonych przez Komisję Kulturalno-Oświatową przy Radzie Porozumiewawczej.

Czyn ofiarny całego społeczeństwa wychodźczego we Francji, stwarzający trwałe, bo na własnych siłach oparte podwaliny finansowe działalności szkolnej i oświatowo-wychowawczej — jest dla Komisji Kulturalno-Oświatowej przy Radzie Porozumiewawczej, jak i dla każdego związku oświatowego moralnym nakazem do również dwukrotnego spotęgowania swej pracy w przyszłym roku szkolnym.

Za pełne zaufanie, jakim Komisja Kulturalno-Oświatowa przy Radzie Porozumiewawczej obdarzyła całe wychodźctwo polskie, można się odwzajemnić li tylko rzetelnym, zgodnym i spotęgowanym wysiłkiem w pracy.

POŁOŻENIE POLAKÓW NA LITWIE

Władze litewskie w ciągu ostatniego roku wprowadziły kilka ustaw, które zmierzają do całkowitego zniszczenia polskiego życia na Litwie.

Są to ustawy: prasowa, o stowarzyszeniach, o bibljotekach, o szkolnictwie i inne.

Ustawa o stowarzyszeniach przewiduje, że organizacje powstają tylko za zgodą ministra spraw wewnętrznych, że członkowie zarządu stowarzyszenia winni posiadać w mowie i piśmie język litewski, że znajomość ta będzie kontrolowana, że minister Spraw Wewnętrznych, powodując się „potrzebami narodu i państwa", lub też innymi, może usunąć zarząd stowarzyszenia lub też jego oddział i t. d.

§ 19 tej ustawy daje możność ministrowi powierzenia spraw stowarzyszenia wyznaczonemu przez siebie kierownikowi, § 10 — zamknięcie stowarzyszenia w wypadku nieutworzenia zarządu, inne zaś — możność usuwania członków zarządu, równoznaczne z pozbawieniem ich prawa wyboru przez trzy lata, niemożność posiadania przez stowarzyszenie majątku nieruchomego bez zezwolenia ministra i t. d.

Przytoczone tu punkty ustawy są tak jaskrawe w swej tendencji, że nie potrzeba ich nawet komentować. Już samo domaganie się znajomości języka przez członków zarządu stowarzyszenia i zapowiedź kontroli — przy dowolnem ustaleniu kryterjów oceny tej znajomości — mogłyby doskonale wystarczyć za prawny sposób zlikwidowania polskiej organizacji. Dotąd sposób kontrolowania postępów w nauce języka litewskiego dzieci, uczących się prywatnie, dawał okazję do zapędzania ogromnej większości egzaminowanych do szkół litewskich. Czemużby więc nie zastosować tego środka do rozwalania polskiego organizacyjnego życia.

Ale i na tem nie poprzestano. Obmyślono na wszelki wypadek paragrafy, w myśl których można w każdej chwili, bez jakichkolwiek uzasadnień, polskie stowarzyszenia zawiesić, przekształcić na litewskie, zabrać jego majątek i t. d.

Ustawa o bibliotekach przewiduje zatwierdzenie kierowników przez naczelnika powiatu, znajomość języka litewskiego, kontrolowaną przez specjalną komisję i t. d.

Ogłoszone w sierpniu r. b. nowe ustawy o szkolnictwie powszechnem i średniem bez żadnych ogródek zmierzają do ostatecznego zlikwidowania polskiego szkolnictwa.

Jak wiadomo, szkoły polskie na Litwie są tylko prywatne. Mają prawo chodzić do nich zaledwie ci, których rodzice mają w swych paszportach wypisane w rubryce narodowości: „Polak". Z tego też powodu, jak też z powodu niezatwierdzania nowych, szkół tych jest w Litwie 14. Rozrzucone po całym państwie i utrzymywane w różnych miejscowościach, szkoły te ledwie wegetują i nie pozostają w żadnym stosunku do liczby dzieci polskich, czy też natężenia polskości w terenie.

Nowa ustawa chytrze przewiduje możliwość zakładania szkół litewskich w takim tylko obwodzie szkolnym, gdzie się znajduje niemniej niż 30-cioro dzieci danej narodowości. W obawie, ażeby się nie znalazł przypadkiem taki obwód, ustawodawca litewski wyraźnie stwierdza, że „d z i e c i, k t ó r y c h j e d n o z r o d z i c ó w j e s t n a r o d o w o ś c i l i t e w s k i e j, m u s z ą u c z ę s z c z a ć d o s z k o ł y o w y k ł a d o w y m j ę z y k u l i t e w s k i m".

Narodowość rodziców od 10-ciu lat określana jest nie na podstawie ich samookreślenia się, a na podstawie paszportu, samowolnie wypełnionego przez urzędnika. Wszelkie reklamacje w sprawie zmiany nieprawidłowo zapisanej narodowości są odrzucane.

Uzależnianie uczęszczania do szkoły polskiej od „paszportowej narodowości" rodziców dotyczyło dotąd nauczania początkowego. Nowa ustawa rozciągnęła je również na szkołę średnią. Jeżeli ustawa ta będzie zastosowana, niewątpliwie większość uczniów polskich z trzech gimnazjów będzie musiała swą naukę przerwać.

Bardzo charakterystyczne są paragrafy, dotyczące nauczania domowego. § 25 ustawy o szkolnictwie początkowem przewiduje, że postępy dzieci, uczących się w domu są sprawdzane dwa razy do roku i że dzieci niedostatecznie przygotowane w domu muszą uczęszczać do szkoły publicznej. § 36 przewiduje konieczność posiadania cenzusu przez osoby nauczające prywatnie. Ten ostatni warunek w praktyce odbiera Polakom na Litwie możność korzystania z nauki prywatnej, gdyż Ministerstwo oświaty odmawia kandydatom narodowości polskiej nadania cenzusu nauczycielskiego, a poza tem jedyny istniejący w Litwie Instytut Pedagogiczny, kształcący nauczycieli, odmawia przyjęcia kandydatów narodowości polskiej. Skoro nie ma polskich nauczycieli „z cenzusem" — to upada możliwość prywatnego nauczania.

Za nauczanie dzieci, jak też za zezwolenie nauczania w domu przez osoby, nie mające zezwolenia i cenzusu, za zakładanie szkół bez zezwolenia M-stwa, za rozpoczęcie pracy w szkole bez sprawdzenia lokalu, za nauczanie dzieci w domu bez zawiadomienia o tem kierownika szkoły i inne przekroczenia, ustawa przewiduje karę 500 litów. Ustawa ta ma obowiązywać od 1 sierpnia 1936 roku.

Pomysłowość ustawodawcza władców kowieńskich jest niewyczerpana. Zapowiadana oto jest również reforma ustawy paszportowej. Zamiast rubryki „narodowość" — ma być wprowadzona rubryka „pochodzenie".

Władze litewskie będą mogły dowolnie oznaczać pochodzenie swych obywateli i litwinizować nazwiska. Kto nie zechce, by brzmienie jego nazwiska pisano po litewsku, będzie musiał wnosić specjalne podanie do Ministerstwa Spr. Wewnętrznych (przy wysokich opłatach stemplowych!!) i udowadniać swoje polskie pochodzenie.

Oczywista, że sprawa tych dowodów będzie dowolnie interpretowana przez władze i większości tych nielicznych Polaków, którzy jakoś wymogli wpisanie swej polskiej narodowości do paszportu, obecnie nie uda się dowieść polskiego pochodzenia. Trudno nawet przewidzieć w jakim stopniu, w wyniku tego rozporządzenia, zmniejszy się liczba dzieci, którym wolno chodzić do szkoły polskiej.

Dotąd jedna szkoła polska przypadała na 14 tysięcy Polaków i na 3 tys. dzieci polskich. Przeciętnie uczy się w prywatnych szkołach polskich po 20-ro dzieci.

Ludność polską na Litwie oblicza się na 200 tysięcy. Jest to mniej więcej odpowiednik procentów głosów oddanych na polskie listy do Sejmu w wyborach, w latach 1920, 1923 i 1926.

W wyborach do Sejmu w 1923 roku padło na polskie listy 63.752 głosy na 901.319 głosujących, co stanowi 7,7% ludności.

Dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa Litwy p. Powiłajtis jeszcze w roku bieżącym, obliczał Polaków na 65.628. Oczywiście obliczenie to nie wytrzymuje krytyki. Przypuszczać należy, że opierał się na spisie ludności z 1923 r., gdyż żadnego innego nie było.

Według spisu tego, liczba Polaków wynosiła w roku 1923 — 64.105, jeżeliby się miało na spisie tym oprzeć, to należałoby dodać do liczby spisowej przyrost ludności, który na Litwie stanowi 15 na 1.000. Według statystyki urzędowej, przeprowadzanej metodą dodawania przyrostu, liczba Polaków musiałaby się zwiększyć conajmniej o13 tysięcy. Władze jednak nawet własny spis, przeprowadzony w warunkach niezwykłego teroru (rzucania bomb do polskich szkół dla postrachu), korygują na niekorzyść Polaków. Zresztą te cyfry nie są w żadnym stosunku do liczby osób za Polaków w paszportach uznanych, a ci przecież tylko mają prawo do wychowywania dzieci w swym języku i to pod warunkiem, że są pobrani z Polakami czy Polkami paszportowemi.

Nie będziemy tu wymieniali licznych kar, jakie zastosowano ostatnio przeważnie za nauczanie w domu. Przy końcu roku 1935-go prawie w jednym czasie zesłano, lub uwięziono z tego tytułu 33 osoby, w tem około 20 nauczycieli.

Wiadomości o wielu aresztach i karach z powodu niemożności podawania ich do prasy, jak też ze względu na brak organizacyjnego polskiego życia (brak organizacji reprezentującej całość społeczeństwa), nie dochodzą. Nieraz przypadkowo się dowiadujemy o ukaraniu jakiegoś wieśniaka za nauczanie pacierza w języku polskim, za działalność na niekorzyść państwa, polegającą na używaniu polskiego języka, czytaniu polskiego pisma, czy też jakikolwiek udział w polskim życiu społecznym, a niestety, wiadomość ta nawet do organizacji polskiej nie dotarła.

Stupajkowskie pomysły Moskali w tępieniu polskości były niewinnemi figlikami wobec stałej polakożerczej inwencji kowieńskich władców. Moskalom nie przychodziło tu do głowy, ani zmieniać nazwisk, ani wpisywać do paszportu „Ruski" Polakowi, nie przyszło też do głowy pozbawiać pracy z tego tytułu, że ktoś używa polskiego języka w domu.

Duchowieństwo, reprezentowane politycznie przez pokłóconą z rządem Chrześcijańską Demokrację, jest solidarne w tępieniu Polaków. W całej Litwie zaledwie w kilku kościołach odprawiają się nabożeństwa dodatkowe w języku polskim. W Kownie, gdzie mieszka dużo Polaków, nabożeństwo polskie odprawia się dodatkowo tylko w jednym kościele, i to o godzinie 6-ej rano. Jeżeli ludność protestuje przeciw znoszeniu dodatkowych nabożeństw i tym protestom głośnym nie mogą bojówki „szaulisów" (Strzelców) poradzić, księża udają się do forteli. Tak np. w kilku parafiach, po awanturach i bójkach w kościele, wprowadzono śpiew w języku łacińskim, aby po aresztach i wysiedleniu najbardziej protestujących, wprowadzić znów śpiewy litewskie.

Ludność polska znajduje się w strasznym położeniu gospodarczym. Polak jeżeli nie ma kawałka ziemi, nie ma możności znalezienia pracy prawie nigdzie. Pauperyzacja właścicieli ziemskich doszła do tego, że większość ich nie jest w stanie nawet utrzymać jednego dziecka w szkole. Do wolnych zawodów dostać się nie można. Tak np. na medycynę przyjęcie uzależnione jest od konkursowego egzaminu z języka litewskiego, który jest tylko „systemem" niedopuszczenia do studjów. Zresztą, o wszystkiem decyduje urząd: naczelnik powiatu albo wojenny komendant. Niedawno odebrano bez żadnego uzasadnienia praktykę adwokatowi z Wiłkomierza p. Charmańskiemu.

Robotnicy polscy są w położeniu zastraszającym. Nie mają nigdzie pracy. Życie gospodarcze skoncentrowało się w spółdzielniach, zorganizowanych przez państwo. Te bez ogródek zapowiedziały, że wszyscy robotnicy-Polacy będą wydaleni. Pozwalniano wszystkich prawie Polaków z kolei, nawet osoby prywatne, chcąc się wykazać „patriotyzmem" nie przyjmują Polaków do pracy.

Prasa polska nie jest w tej chwili w stanie nie tylko walczyć o swe prawa, ale nawet w najbardziej oględnej formie zaznaczać swoje stanowisko. Wszystkie artykuły na tematy, dotyczące polskiej mniejszości są systematycznie skreślane. Ponieważ miejsc niezadrukowanych być nie może, przeto w „Dniu Polskim", jedynym codziennym piśmie polskim w Kownie, spotykamy na miejsce wstępnych artykułów rozkłady jazdy, albo też sążniste ogłoszenia własnej drukarni. Nie dosyć na tym. Władze nadsyłają do polskich pism artykuły, których niewydrukowanie pociąga za sobą kary i konfiskaty. Tak więc w okresie wyborów do Sejmu w roku bieżącym, w których nie dopuszczono ani jednego polskiego kandydata i w których Polacy oczywiście nie mieli brać udziału, nie tylko nie mógł się ukazać żaden artykuł, wzywający do jakiejś solidarności, ale odwrotnie, drukowane były wezwania władz do gromadnego udziału w wyborach, oczywiście bez zaznaczenia, skąd pochodzą. Pisma polskie mają do wyboru: albo godzić się na taką „współpracę" w zniszczeniu polskiego społecznego życia, albo przestać wychodzić i tym samym nie dać ludności polskiej drukowanego polskiego słowa.

Prasa litewska wyraża zazwyczaj zdziwienie z powodu protestu przeciwko prześladowaniom ludności polskiej na Litwie. Prasa dowodzi, że jest to tylko akcja od-

litewszczania spolonizowanych Litwinów i że akcja ta jest narodowym obowiązkiem.

Stanowisko takie zajmuje publicystyka litewska bez różnicy przekonań. Uchodzący za liberała, b. Prezydent Litwy dr. Grinius nie tak jeszcze dawno nawoływał do ostatecznego zlitewszczenia całego kraju. Obecny „wódz narodu" (na Litwie jest system totalny), p. Prezydent Smetona w jednym ze swych odczytów dowodził uparcie, że prawem Narodu Litewskiego jest przywrócenie na swe łono ludności litewskiego pochodzenia.

Cóż znaczyć ma świadomość obywateli? Co trwanie w polskim życiu kulturalnym przez pół tysiąca lat? Co wola tej ludności — wobec obiektywnego, stwierdzanego przez urzędy faktu, że dany osobnik jest litewskiego pochodzenia. Z sukursem „pochodzeniowej teorji" przychodzą ustawy, rozporządzenia komendantów wojskowych, wysiedlenia, lub pozbawiania ludzi pracy.

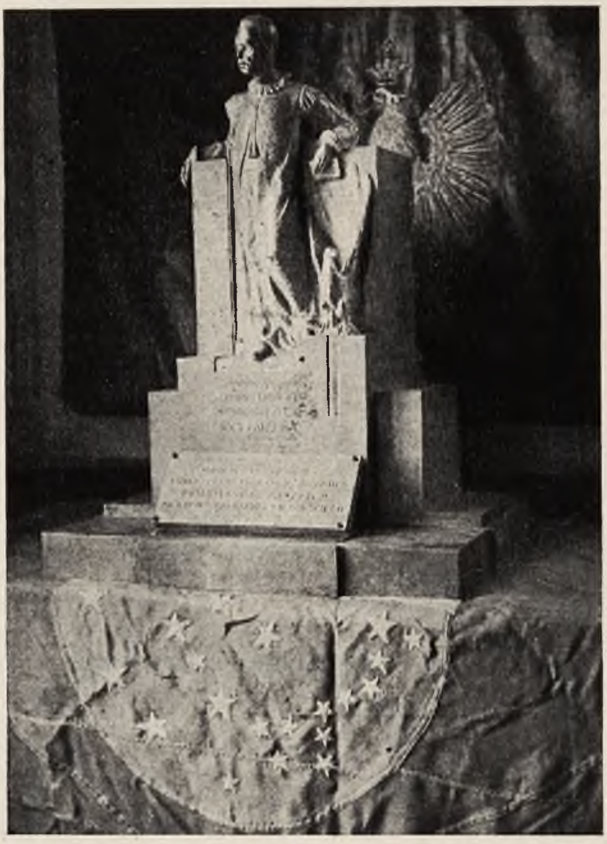
Obraz życia polskiego na Litwie przedstawia się ponuro.

J. Ostr.

POLACY Z SAO PAULO PRZESYŁAJĄ ZIEMIĘ NA KOPIEC MARSZAŁKA

Zasłużona organizacja wychodźcza w Brazylji, Towarzystwo Polskie w Sao Paulo, obchodziła w roku bieżącym trzydziestolecie swego istnienia.

Dla upamiętnienia tej rocznicy pobrano z terenu posiadłości Towarzystwa ziemię na Kopiec Marszałka Piłsudskiego w Krakowie. Zamiast urny Towarzystwo ufundowało miniaturową kopję znajdującego się w Sao Paulo pomnika Ruy Barbosy, zasłużonego męża stanu Republiki brazylijskiej i wielkiego przyjaciela Polaków, który w swoim czasie bronił słowem i piórem praw Polski do niepodległości. Miniatura wraz z ziemią została odesłana do Polski statkiem „Pułaski".



Miniatura pomnika Ruy Barbosy

Z okazji trzydziestolecia Towarzystwo ustanowiło specjalną odznakę honorową, którą nadano szeregu zasłużonym dla rozwoju organizacji jednostkom z Polski, Stanów Zjednoczonych Am. Półn. i Brazylji. Organizacja zmieniła nazwę na Towarzystwo im. Józefa Piłsudskiego.

SYTUACJA EMIGRACJI POLSKIEJ WOBEC DEPOPULACJI FRANCJI

Z Francji nadchodzą alarmujące wiadomości, że zaczyna się już tam zaznaczać bezwzględny deficyt urodzeń. Zjawisko to stoi w bezpośredniej zależności od zagadnienia migracyjnego i naodwrót, imigracja do Francji robotników obcokrajowych będzie tak długo zjawiskiem stałem, jak długo statystyki francuskie notować będą powolny, lecz stały ubytek ludności. Trzeba zaś stwierdzić, że dziś, gdy nieliczne roczniki wojenne weszły w okres dojrzałości, ubytek ten będzie silniejszy, aniżeli dotychczas.

Już w ciągu wieku XIX, wieku industrializacji, obserwujemy we Francji tak silny wewnętrzny ruch ludności, że wieś wyludnia się dość szybko na rzecz miast. Jednocześnie z tym ruchem postępuje zjawisko niedoludniania Francji, wskutek czego mamy dziś we Francji obraz następujący: olbrzymie rolnicze połacie kraju wyludniają się; jedynie miasta wykazują jeszcze przyrost ludności, ale jest to nie tyle przyrost naturalny, pochodzący z nadwyżki urodzin, ile raczej przyrost ludności już dojrzałej, uciekającej ze wsi do miast. Ta wieś francuska, która w ciągu wielu wieków dawała Francji najtęższych obywateli i najlepszych żołnierzy dziś pustoszeje w tempie zastraszającym. W ubogich departamentach górskich nad granicą szwajcarską są wsie, w których dziś już niema żywej duszy. Drzwi i okna domów zabite są złożonymi w krzyż deskami, a ziemia przeszła na rzecz państwa. Od czasu do czasu prasa alarmuje opinję publiczną podobnymi zjawiskami, lecz alarmy te przechodzą bez echa. Podejmowane były ongiś próby przesiedlania na wyludnione tereny Bretończyków, (Bretanja i Alzacja są jedynemi prowincjami, wykazującemi przyrost naturalny), ale próby te nie powiodły się.



Powyższa mapa Francji, opracowana na podstawie urzędowych danych statystycznych, najlepiej obrazuje wyludnianie się olbrzymich połaci kraju. Całe białe tło, to obszary wyludniające się. Czarne plamy, to jedyne wyspy, wykazujące przyrost ludności (silny odsetek cudzoziemców: Polaków, Włochów, Hiszpanów i t. d.)

Trudno w ramach jednego artykułu przedstawić należycie cały proces wyludniania się Francji. Dlatego rzucimy tylko kilka najbardziej charakterystycznych cyfr, które jednak mówią bardzo wiele. Jeszcze w r. 1850 Francja była co do liczby ludności drugim wielkim mocarstwem w Europie po Rosji. W ciągu kilkudziesięciu lat prześcignęły ją wszystkie państwa, które miały aspiracje do mocarstwowości: Anglia, Niemcy, Austro-Węgry, Włochy. Wkrótce i Polska prześcignie Francję, a gdyby nie silny powojenny ruch emigracyjny, już dziś

bylibyśmy świadkami wyrównania się stanu ludności obu tych państw. (Ziemie polskie straciły na emigracji w ciągu lat 40, od 1895 do 1935 blisko 6 milionów ludzi).

Francja, posiadając największy obszar ze wszystkich państw europejskich (z wyłączeniem nawpół azjatyckiej Rosji), wykazuje w pośrodku innych państw najsłabsze zaludnienie. Na 1 km kwadr. wypada w Belgji 274 mieszkańców, w Holandji 241, w Anglji 190, w Niemczech 139, we Włoszech 135, a we Francji tylko 76 (w Polsce 86).

W roku 1860 było we Francji 7 departamentów, które wykazywały nadwyżkę zgonów nad urodzeniami; w r. 1880 było takich departamentów już 34, a w r. 1911 aż 66. W r. 1868 liczba urodzeń żywych wynosiła jeszcze 1,034,000; w r. 1935 zaledwie 650,000. I jeszcze parę cyfr: w r. 1800 na jedno małżeństwo wypadało 4,5 urodzeń, obecnie zaś zaledwie 2,2. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że do utrzymania gatunku potrzeba najmniej 3,5 urodzeń na małżeństwo, to spostrzeżemy zaraz, jaką katastrofą grozi Francji dalsze ograniczanie liczby urodzeń. Francja, która w r. 1870 liczyła około 35 milionów ludności, liczy dziś niecałe 42 miliony, czyli, że liczba jej ludności zwiększyła się w ciągu lat 65 o niespełna 7 milionów. W tym samym czasie ludność Anglii wzrosła z 26 na 46 milionów, Włoch z 25 na 42, Niemiec z 37 na 66 milionów. A nie można przytem zapominać, że w okresie powojennym Francja wchłonęła kilkumilionową imigrację robotników obcokrajowych.

Statystyki francuskie są bardzo niedokładne, jeśli idzie o cudzoziemców, ponieważ wykazują, jako obywateli francuskich, wszystkie dzieci cudzoziemców, zrodzone na ziemi francuskiej („loi du sol"). Ponieważ nie posiadam pod ręką danych z ostatniego spisu ludności z r. 1931, zmuszony jestem przeprowadzić rachunek prawdopodobieństwa: jeśli oficjalny spis ludności z roku 1926 wykazuje na 40 milionów ludności Francji 2,845,000 cudzoziemców, zaś największe nasilenie imigracji przypada na lata 1929 i 1930, to ostatni spis ludności z r. 1931 przy ogólnym stanie ludności blisko 42 milionów wykazywać powinien conajmniej 4 miliony cudzoziemców, nie licząc ich dzieci, uważanych za Francuzów. (Z samej Polski przybyło do Francji w trzechleciu 1928—1930 — 200 tysięcy emigrantów, wróciło z Francji niespełna 28 tysięcy). Więc wraz z dziećmi cudzoziemców, zrodzonymi na ziemi francuskiej, Francja liczy zaledwie 38 milionów rdzennej ludności. I gdyby dziś na skutek jakiegoś jeszcze ostrzejszego kryzysu, wydalono z Francji wszystkich cudzoziemców wraz z ich rodzinami, Francja opustoszałaby tak strasznie, że wszelka normalna produkcja, zarówno przemysłowa, jak i rolna musiałaby ustać. Bogate państwo znalazłoby się nad brzegiem przepaści. Statystyka uwzględniać bowiem musi nietylko liczbę żywych urodzeń, ale i liczbę zgonów, zaś oficjalne statystyki Ligi Narodów wykazują, że z państw zachodnich największy procent śmiertelności wykazuje właśnie Francja. W ciągu 70 ostatnich lat procent śmiertelności obniżono we Francji zaledwie o 1,3%, podczas gdy w Niemczech o 21,3%, w Holandji o 20,3%, w Anglji o 11,6%, a we Włoszech o 11,5%. Wskutek takiego stanu rzeczy przyrost naturalny Francji jest niesłychanie niski. W r. 1933 wynosił on zaledwie jedno dziecko na dwa tysiące mieszkańców (w Niemczech 3,5 na tysiąc mieszkańców, w Anglji 2,1, w Belgji 3,4, w Holandji 12, we Włoszech 10,1 na tysiąc mieszkańców. Polska posiada przyprost naturalny 12,3 na tysiąc mieszkańców).

Francuska polityka imigracyjna, prowadzona umiejętnie na przestrzeni ostatnich 15 lat, wypełniała dotkliwe luki nietylko w stanie robotników, których zabrakło po wojnie przy warsztatach, ale również i w ogólnym stanie ludności. Francja traciła podczas wojny w krwawych zmaganiach z Niemcami tysiąc żołnierzy dziennie w zabitych i drugie tyle w rannych i chorych. Ten tragiczny bilans dzisiaj dopiero nabiera właściwego znaczenia, gdy w życie weszły przerzedzone i słabe roczniki wojenne. Liczba urodzeń w r. 1916 wyniosła we Francji zaledwie 195,000. To był rok pod tym względem najgorszy. Inne lata wojenne niewiele były lepsze. Wyludnienie kraju przybrało rozmiary zastraszające. W roku 1935 parlament francuski zmuszony był przedłużyć czasowo okres służby wojskowej, aby utrzymać pod sztandarami potrzebną ilość wojska. Ten fakt jednak zaciążył na życiu gospodarczym. Przy warsztatach pracy pozostały roczniki starsze, podczas gdy młode pozostają w pułkach. Tem zapewne tłumaczy się, że mimo kryzysu gospodarczego i znacznej liczby bezrobotnych, sięgającej pół miliona ludzi, masowe rugi robotników obcokrajowych z Francji ustały ostatnio.

Jak na tym tle, odmalowanym przez nas na podstawie cyfr, przedstawia się sytuacja emigracji polskiej we Francji?

Kryzys zaznaczył się we Francji później, aniżeli w innych krajach, a ostrze jego skierowało się niemal wyłącznie przeciw robotnikom przemysłowym. Należy podkreślić, że po wojnie przemysł rozwinął się we Francji niebywale, jak nigdy przedtem. Robotnicy polscy mają swój nieprzeciętny udział w tym rozwoju. Albo opanowali całe gałęzie przemysłu, albo poszczególne udziały w fabrykach, często najcięższe, co miało się później odbić dodatnio na ich sytuacji w momencie wybuchu kryzysu. Niemniej jednak stwierdzić należy, że wobec ucieczki ludności francuskiej ze wsi do miast, gdzie znajdowała ona łatwy i lepszy zarobek, właśnie w przemyśle, ograniczenie produkcji w chwili wybuchu i w miarę rozwijania się kryzysu, musiało dotknąć w pierwszym rzędzie robotników obcokrajowych, a zatem i polskich. Trzeba jeszcze wiedzieć i to, że bardzo wielu polskich robotników rolnych po ukończeniu rocznego kontraktu pracy na fermie szło śladami rdzennej ludności francuskiej, przenosząc się do miast i angażując się do pracy w przemyśle. Ci w pierwszym rzędzie padli ofiarą samorzutnych, czy też ustawowych ograniczeń procentowego udziału robotników obcokrajowych w przemyśle. Z drugiej jednak strony stwierdzić należy, że w ciasnocie na rynku pracy nastąpiło pewne rozluźnienie głównie wskutek tego, że robotnicy z pewnymi oszczędnościami, straciwszy pracę, wyjeżdżali natychmiast do Polski, nie czekając, aż oszczędności ich stopnieją podczas długich miesięcy bezrobocia.

Górnictwo francuskie znacznie później dopiero wciągnięte zostało w orbitę kryzysu na skutek zastoju w przemyśle. Rozkwit przemysłu francuskiego zdołał nietylko podnieść produkcję węgla krajowego do norm, nie osiąganych nawet przed wojną, ale zmuszał do importu znacznych ilości węgla zagranicznego, szczególnie lepszej jakości, jakiego kopalnie francuskie nie posiadają. Niemniej jednak kryzys dotarł i do górnictwa francuskiego, a w pierwszym rzędzie dotknął kopalnie mniej solidne, prowadzące eksploatację rabunkową. Ofiarą ograniczeń w produkcji węgla padli przedewszystkiem robotnicy polscy bezrodzinni, a zatem element płynny, który zmieniał często pracę, dalej element politycznie niepewny, wreszcie jednostki mniej wartościowe pod względem moralnym. Trzon polskiej emigracji górniczej we Francji, element moralnie i politycznie pewny, a przytem o dużych kwalifikacjach zawodowych, pozostał nietknięty.

Kryzys nie dotknął natomiast wcale rolnictwa, a zatem ominął i polskich robotników rolnych, cenionych wielce przez pracodawców francuskich. Jest to objaw zupełnie naturalny, wobec wykazanego przez nas wymierania wsi francuskiej. Mapka demograficzna Francji posiada wymowę tragizmu. Cóż wobec tego było bardziej naturalnego, jak skierować z powrotem na wieś tych robotników polskich, którzy wyszli z rolnictwa i przenieśli się do przemysłu? Znalazły się jednak we Francji czynniki poza kulisowe, którym zależało na tym, aby koleje były w ruchu, aby emigrant polski płacił za bilet i dawał zarobek kombinatorom. Rozpoczęły się rugi emigrantów polskich, a wpłynął na nie w znacznym stopniu i rozdźwięk polityczny, jaki się wówczas zaznaczył między Francją a Polską. W rezultacie byliśmy świadkami takiej anomalji, że z jednej strony szły do Polski transporty reemigrantów z Francji, z drugiej odchodziły z Polski transporty świeżo zakontraktowanych do Francji robotników rolnych. I tak np., opierając się na oficjalnych danych Ministerstwa Opieki Społecznej stwierdzić należy, że w r. 1931, zatem już w okresie pełnego kryzysu wróciło z Francji 26,174 reemigrantów, zaś opuściło Polskę 28,396 świeżo zakontraktowanych robotników, przeważnie rolnych. W r. 1932 wróciło z Francji 10,172, wyjechało do Francji 11,427; i t. d. W pierwszym półroczu b. r. wróciło z Francji 17,340 reemigrantów, wyjechało zaś 2499 robotników rolnych. Sytuacja taka trwać będzie tak długo, dopóki w przemyśle francuskim nie nastąpi wyrównanie sił: obok masy robotników francuskich tylko przy najcięższych robotach robotnik obcokrajowy, względnie wybitny fachowiec. W każdym razie emigracja robotników polskich do przemysłu jest już dawno skończona, podobnie, jak i do kopalń. Kopalnie, pozostawiwszy na miejscu tylko robotnika polskiego o dużych walorach moralnych i zawodowych, a przytem wykazującego duży przyrost naturalny, nie będą się musiały uciekać więcej do imigracji, chyba, że wróci dawny okres prosperity. Jako jedyne ujście dla emigracji polskiej pozostaje przeto rolnictwo francuskie. Obok emigracji rolnej czysto zarobkowej rozwijać się jednak powinna równolegle emigracja osadnicza. Rzut oka na mapę demograficzną Francji uzmysłowi nam, że możliwości w tym kierunku są olbrzymie i dziś już przez wielu polskich emigrantów wyzyskiwane. Świadczy o tem najwymowniej liczebny wzrost Związku Osadników Polskich w Tuluzie, posiadający nawet swój własny organ. Jest to w każdym razie teren osadniczy bliższy i politycznie znacznie ważniejszy, aniżeli tereny zamorskie.

Al. THEN

INSTRUKTORZY Z. H. P. Z WIZYTĄ W ST. ZJEDNOCZONYCH A. P.

Harcerze polscy, bawiący, jak już donosiliśmy od lipca b. r. w Stanach Zjednoczonych A. P. wzięli udział w licznych kursach i obozach, rozrzuconych po całym kraju.

Dziesięciu członków wycieczki, w tym trzy harcerki, udało się do Obozu Cambridge Springs, Pa., do Szkoły Związkowej. Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie zajęło się sześcioma członkami drużyny, w tym trzema harcerkami, wysyłając ich do swych obozów. Innym organizacjom polskim przydzielono członków drużyny w następujący sposób: dwie harcerki Związkowi Polek w Ameryce, trzech harcerzy Sokolstwu Polskiemu, dwóch — Stowarzyszenia Synów Polskich w New Jersey i jednego — Federacji Polskiej w Milwaukee.

Ponadto dwóch harcerzy udało się na studja do Głównej Szkoły Skautingu Amerykańskiego, a szef drużyny druh E. Sikorski w towarzystwie prof. Gałązki został wizytatorem kursów i obozów, w których uczestniczyli harcerze z Polski.

Po zakończeniu wspomnianych obozów i kursów i po zaznajomieniu się z całokształtem życia harcerskiego polskiej młodzieży w U. S. A., instruktorzy Z. H. P. udali się na objazd główniejszych ośrodków Polonii. A więc odwiedzą Chicago, Burlington, Milwaukee, Cleveland, South Bend, Detroit, Toledo, Pittsburgh, Erie, Buffalo, Niagara Falls, Wilkes Barres, Filadelfię, Baltimore, Waszyngton, niektóre ośrodki w Nowej Anglji i New York.

Odjazd drużyny harcerskiej do Polski nastąpi dnia 15 września b. r.



Harcerze polscy przed wyjazdem do Ameryki

POLACY W KSIĘSTWACH RUMUŃSKICH PRZED ICH ROZBIORAMI

Polsko-mołdawskie stosunki datują się od bardzo dawnych czasów. Początkami swymi sięgają one połowy XIV w., t. j. czasów założenia państwa mołdawskiego. Stosunki te biegną poprzez przestrzeń dziejów i nigdy nie zanikają; są one naprzemian raz mniej, raz więcej ożywione. Biegną różnymi drogami i są bardzo różnorodne. Polska utrzymuje z Mołdawją stosunki polityczne i handlowe. Wpływy katolicyzmu polskiego są bardzo znaczne, a stosunki rodzinne polsko-mołdawskie splatają oba narody: polski i rumuński bardzo silnie. Nic więc dziwnego, że już bardzo dawno spotykamy na ziemiach rumuńskich czy to pojedyńczych Polaków, czy nawet całe polskie kolonje.



Mapka, przedstawiająca kolonje polskie w dawnej Mołdawji

Po raz pierwszy zetknęli się Polacy z ziemiami rumuńskiemi w r. 1359, za czasów panowania Kazimierza Wielkiego, kiedy to Kazimierz Wielki po zajęciu Rusi Czerwonej, ująwszy się za wygnanym hospodarem, wyprawia się do Mołdawji. Wojska Kazimierza Wielkiego ponoszą wprawdzie klęskę, ale część dzisiejszej Bukowiny t. zw. ziemię Szypiniecką zdobywają dla Polski. Tu 8 klm. na zachód od miejsca, gdzie można było najłatwiej przeprawić się przez Prut, a gdzie później rozbudowują się Czerniowce, na wzgórzu zwanem „Cecyną" kazał Kazimierz Wielki wybudować zamek-strażnicę, gdzie osadził swoje wojsko. Wojsko to pilnować miało przejścia przez Prut i bronić zajętej ziemi. Ponieważ jest rzeczą niewątpliwą, że choć część załogi musieli stanowić rycerze—Polacy, początków i pierwszych śladów polskości na ziemiach rumuńskich należy więc szukać za Kazimierza Wielk.

W ślad za rozwijającymi się stosunkami politycznymi, idą polskie wpływy religijne na ziemię mołdawską. Szczytu swego osiągnęły one za panowania hospodara Latca (czyt. Lacka), który pojąwszy za żonę katoliczkę, sam przyjął wyznanie katolickie. Za jego staraniem powstało w Serecie katolickie biskupstwo, którego biskupem na propozycję Latca wybrano w r. 1371 minorytę, Andrzeja Jastrzębca z Krakowa. Niewątpliwie z Jastrzębcem musiało przybyć do Seretu kilku duchownych i pewna liczba służby. W Serecie więc powstaje kolonja polska, a Andrzej Jastrzębiec jest pierwszym znanym z nazwiska Polakiem, mieszkającym na ziemiach rumuńskich.

Od założenia swego Mołdawja składa Polsce hołd prawie przez wiek. Pociąga to za sobą ożywione stosunki handlowe. Na skutek tych stosunków powstaje na początku w. XV kolonja kupców polskich w Suczawie. W r. 1401 nadaje hospodar mołdawski Aleksander Dobry kupcom polskim ze Lwowa przywilej, na mocy którego uzyskują oni prawo utrzymywania własnych domów i zajazdów w Suczawie. Przewilej ten rozszerzył i ponowił Aleksander Dobry w r. 1408. Musiała więc w Suczawie mieszkać bardzo liczna kolonja polska. Biskup Bernardinus Quirini w swem sprawozdaniu o katolicyzmie, złożonem papieżowi w r. 1599 podaje, że w Suczawie są dwa kościoły łacińskie, do których uczęszcza 150 mieszczan obrządku katolickiego. Dalej mówi, że w kościołach tych odbywają się kazania w językach: greckim, mołdawskim i polskim. Wśród tych mieszczan Polacy musieli stanowić najliczniejszą grupę, gdyż ten sam biskup w swem sprawozdaniu mówi dalej, że w Suczawie jest tak wielu Polaków, iż panują tu polskie zwyczaje.

Wzdłuż głównych szlaków handlowych w Mołdawji, jak i wzdłuż szlaku chocimskiego, wołoskiego, i innych roiło się od pojazdów kupców polskich, którzy wzdłuż i wszerz przemierzali ziemię mołdawską. Większe jarmarki polsko-mołdawskie odbywały się w w. XVI w Botuszanach, Chocimiu a w końcu w Szypińcach. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w tych miejscach, podobnie jak w Suczawie, musiały istnieć kolonje polskie.

W połowie wieku XV powstaje w Mołdawji pierwsza polska osada rolnicza. W zbiorach do-

kumentów rumuńskich M. Costachescu znajduje się z roku 1453 dokument fundacyjny Ickan. Z dokumentu tego wynika, że przełożona miejscowego klasztoru, Fewronja otrzymała zezwolenie na założenie na gruntach klasztoru wioski, którą — jak wynika z owego dokumentu — skolonizowała Mołdawjanami, Wołochami, Węgrami, Rosjanami i Polakami. Z owego dokumentu nie wynika jednak ile rodzin polskich tam osiadło.

Wojska w dzisiejszym tego słowa znaczeniu Mołdawja nie miała. W razie niebezpieczeństwa wszyscy mężczyźni, zdolni do noszenia broni, byli zobowiązani do obrony kraju. Prócz tego jednak hospodarowie mołdawscy i bojarowie utrzymywali na swój koszt wojska zaciężne. Wśród tych wojsk znajdowało się dużo Polaków. Na dowód służyć może już raz wspomniane sprawozdanie biskupa Quirini'ego, który podaje, że załoga suczawska składała się z 2000 żołnierzy, złożonych przeważnie z Węgrów i Polaków. Niewątpliwie jeżeli ta załoga miała wśród siebie Polaków, to też i inne załogi musiały liczyć w szeregach swoich licznych Polaków.

Na ziemie rumuńskie, jak wiadomo, wyprawiali się królowie polscy: Jan Olbracht, Zygmunt III, i Jan III Sobieski. W owych czasach z różnych przyczyn pozostawała czasem część żołnierzy w kraju, w którym walczono. To też spewnością po wyprawach królów polskich na ziemie rumuńskie pozostawali tu żołnierze — Polacy i osiedlali się w wioskach, mieszając się z tubylczą ludnością. Obok Szypiniec 600 Mazurów Jana Olbrachta opierało się wojsku mołdawskiemu, a część z nich pozostała nawet na Bukowinie. Potocki pozostawił pod Czerniowcami 3000 swoich ludzi w obronie Leszczyńskiego.

Napływ Polaków na ziemie rumuńskie był raz silniejszy raz słabszy, zależnie od warunków, nigdy jednak nie zanikał. Żywioł polski stale, choć powolnie przenikał na ziemię mołdawską. Dowodem tego jest dokument z r. 1673, który stwierdza, iż w Mamajowcach Starych osiadło 20 rodzin z Polski, zatem około stu osób.

Stosunki polskie ze Wschodem i Mołdawją powodują dość liczne wyjazdy posłów na Wschód. Bardzo często przebywali Polacy na dworach władców ziem rumuńskich. O nich bardzo wyczerpujące dzieło napisał profesor uniwersytetu bukaresztEńskiego, Panaitescu. I tak przez Mołdawję i Muntenję przechodzą: Otwinowski, Miatowski, Piaseczyński, Krasiński, Bieganowski, Radziejowski, Gniński, Suczyński, Chomątowski, Podoski, Aleksandrowicz i inni. Na dworze księcia Mavrokordata w Jasach przebywają Potocki i Smigielski. Niektórzy z tych podróżników pozostawili opisy ziem rumuńskich.

Czasem spotykamy Polaków jako urzędników nadwornych hospodarów rumuńskich. Na dworze Michała Dzielnego przebywa Polak Andrzej Taranowski, pełniąc funkcję historyka nadwornego. Napisał on kronikę dziejów Michała Dzielnego, drukowaną w roku 1599 w Gorlicach.

Nie sposób dziś określić siły liczebnej ówczesnej Polonji rumuńskiej. Należy przyjąć, że liczba ta musiała być dość wielka, Austrja bowiem, po zajęciu Bukowiny, ażeby móc porozumieć się z tubylczą ludnością, musiała zainstalować tłumaczy dla języka rumuńskiego i polskiego.

Stefan Kolbusz

Najnowszy polski transatlantyk. M/S „Batory" stał się w krótkim czasie — obok M/S „Piłsudskiego" — jednym z najpopularniejszych statków zarówno na linji Polska — Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, jak i prawie we wszystkich krajach nadbałtyckich. W prasie polskiej, amerykańskiej, duńskiej, szwedzkiej, norweskiej, estońskiej, łotewskiej, finlandzkiej pojawiają się bardzo liczne wzmianki, artykuły i fotografje dotyczące „Batorego". Wszyscy wyrażają się o nim z uznaniem — a wiele artykułów prasy zagranicznej świadczy dobitnie, że Batory — zaimponował.



Czytelnia klasy turystycznej

Praca Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie

(Korespondencja własna)

Wychodźtwo polskie w Kanadzie jest świadkiem procesu konsolidacyjnego życia organizacyjnego, kulturalnego i społecznego, które dokonuje się powoli lecz stale i systematycznie w ramach od 6-ciu lat rozwijającej się centrali — Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie. Proces ten, oparty na zrozumieniu i realnem ujęciu wszystkich potrzeb i zagadnień życiowych polskiego elementu w tym kraju idzie równomiernie z podobną akcją na innych terenach emigracyjnych i obejmuje 8-mio miljonową Polonję Zagraniczną, obecnie skupioną lub ściśle współpracującą z naczelną egzekutywą — Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy w Warszawie.

Znaczenie i doniosłość tego ruchu oceni każdy trzeźwo myślący człowiek, który krytycznym okiem obejmie tę rzeczywistość, że jedna czwarta narodu polskiego mieszka poza granicami swego kraju ojczystego i potrafi zrozumieć, jaką obopólną korzyść mogą wynieść oba odłamy, Macierz i Polonia zagraniczna, z wzajemnej współpracy i poparcia na polu kulturalnem i ekonomicznem.

Zjednoczenie jest członkiem Światowego Związku Polaków i pracuje ściśle z tą bardzo pożyteczną i czynną instytucją we wszystkich dziedzinach i kierunkach, które zostały odpowiednio ujęte i określone na ostatnim Zjeździe Polonii Zagranicznej w r. 1934 w Warszawie. Praca Zjednoczenia skupiła się przedewszystkiem na akcji organizacyjnej, szkolnictwie i pracy wśród młodzieży. Wysiłki organizacyjne zostały uwieńczone rezultatem skupienia 65 organizacyj świeckich, religijnych, gospodarczych, młodzieżowych i t. p. pod wspólnym sztandarem jedności, bratniego porozumienia się i współpracy. Jest to rezultat duży i wymagał bardzo taktownej i ofiarnej pracy poszczególnych Zarządów Zjednoczenia, Rad Okręgowych, działaczy terenowych i wszystkich innych czynników, którzy akcję jedności i solidarności szczerze popierali i propagowali na posiedzeniach organizacyjnych, w prasie, w rozmowach prywatnych i wszelkich innych wystąpieniach. Największą zasługę tutaj poniosły polskie organizacje, które rozumiejąc znaczenie kooperacji i zgodnego działania, zdeklarowały się wstąpić do Zjednoczenia i stoją niezachwianie przy swej centrali od początku, wypełniając gorliwie wszystkie obowiązki członkowskie i organizacyjne.

W dziedzinie polskiego szkolnictwa możemy zauważyć w ostatnich latach większe zainteresowanie i nasilenie tej nader potrzebnej akcji. W wielu ośrodkach zostały powołane z powrotem do życia szkółki polskie, wiele organizacyj stworzyło stałe lub wakacyjne kursy języka polskiego. Zjednoczenie wspiera ten ruch usilnie w miarę swych środków i możności. W ostatnich dwóch latach rozdano bezpłatnie różnym ośrodkom 2,798 podręczników szkolnych i innych materjałów ilustracyjnych, pożytecznych w akcji nauczania. Zapoczątkowana przez Zjednoczenie zbiórka na szkolnictwo dała sumę $ 645.85, z której asygnowane były zasiłki materjalne dla poszczególnych terenów. Niezależnie od tego Zjednoczenie pośredniczyło przy wyszukiwaniu sił nauczycielskich i służyło wszelką pomocą. Dalszy rozwój akcji szkolnictwa wiele zależał będzie od większego zrozumienia obowiązku nauki języka macierzystego i od intensywniejszej działalności na tem polu poszczególnych ugrupowań polskich.

Praca wśród młodzieży polskiej szła po dwóch linjach; zachęcania polskich towarzystw do organizowania młodzieży w osobne Koła oświatowe, sportowe, harcerskie i t. p. oraz umożliwienia jak największej liczbie młodzieży wyjazdu do Polski i zobaczenia kraju swoich przodków. Dotychczas wyjechała następująca ilość młodzieży z Kanady do Ojczyzny: 3 na kursy wakacyjne, 6 na kurs wiedzy o Polsce, 1 na kurs wychowania fizycznego, 18 na zloty młodzieży i 6 na kursy harcerskie. Młodzież ta zetknęła się naocznie z rzeczywistością współczesnej Polski, poznała starą kulturę narodu i wróciła wzmocniona w poczuciu narodowem, zachęcona i więcej przygotowana do krzewienia prawdy o swoim narodzie wśród swoich i obcych.

Wysiłki Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie na tych powyżej wymienionych odcinkach winny się spotkać z życzliwem poparciem całego ogółu polskiego w Kanadzie. Opierając się bowiem o całkowitą neutralność w dziedzinach samorządu poszczególnych organizacyj, zrzeszonych w centrali a obejmujących zagadnienia, które dotyczą całego ogółu bez względu na jego denominację organizacyjną, religijną lub polityczną.

Dalsze pogłębienie metod pracy międzyorganizacyjnej, ulepszenie wewnętrznej struktury oraz rozwinięcie pracy kulturalno-oświatowej będzie poddane pod obrady 4-go Zjazdu Zjednoczenia w Winnipegu. Uchwały zjazdowe i program wytyczony przez Delegatów organizacyj stanowią źródło biegu poczynań Zjednoczenia, mających na celu dobro wychodźtwa naszego w tym kraju i Macierzy.

Kultura i nauka polska w tyglu historji Amerykańskiej

Jak wykazały nowsze badania historyczne, Polacy docierali niejednokrotnie przed Kościuszką i Pułaskim do kolonij angielskich i holenderskich na kontynencie amerykańskim, osiedlając się tam w rozmaitym charakterze. Z biegiem czasu ruch ten przybrał rozmiary bądź emigracji politycznej, bądź wychodźtwa o podłożu przedewszystkiem gospodarczem. Od najdawniejszych też czasów miały miejsce rozmaite postacie zdobywania „pozycyj" przez Polaków na wszystkich szczeblach życia kulturalnego, w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych. Dotyczyło to poszczególnych jednostek — masy ludowe natomiast, wędrujące za ocean, długo opierały się powierzchownej nawet amerykanizacji.

W oczach ogółu jednak tak dalece utarło się przekonanie o powszechnej rzekomo wielkiej dysproporcji kulturalnej pomiędzy tą, najszerzej znaną emigracją ludową na ziemi Waszyngtona, a zaawansowanem cywilizacyjnie środowiskiem mniej lub więcej „rdzennie" amerykańskiem, że poważne dociekania na temat n a u k i p o l s k i e j w S t a n a c h Z j e d n o c z o n y c h mogły doniedawna budzić raczej uśmiech politowania, wśród nas samych nawet. Dobrze się więc stało, że instytucja krajowa o dużym autorytecie naukowym — „Instytut Popierania Nauki — Kasa im. Mianowskiego" w ostatnim dwudziestym pierwszym tomie wydawnictwa ciągłego, od szeregu lat wydawanego, p. t. „Nauka Polska", nie zawahała się zaprosić redaktora Mieczysława Haimana, autora źródłowych studjów historycznych („Z przeszłości polskiej w Ameryce". Buffalo, 1927, „Historja udziału Polaków w amerykańskiej wojnie domowej". Chicago 1928, „Polacy wśród pionierów Ameryki". Chicago 1930 i in.) do opracowania bilansu nader licznych, jak się okazuje, faktów tworzących dotąd prawie nieznany w tak szerokim zakresie obraz „Nauki polskiej w Stanach Zjednoczonych A. P.", jak głosi tytuł tej ostatniej pracy M. Haimana.

Za protoplastę w szeregu pionierów nauki polskiej w Nowym Świecie uważa autor A. K. Kurcjusza, „profesora z Litwy", założyciela i kierownika p i e r w s z e j w y ż s z e j s z k o ł y w N o w y m J o r k u, w tym czasie, kiedy N. York był jeszcze stolicą kolonji holenderskiej i nosił nazwę Nowego Amsterdamu. Nasz rodak znał dobrze klasyczne języki, posiadał znajomość sztuki lekarskiej, prawdopodobnie był nauczycielem w jednym z dworów na Litwie i zmuszony był do opuszczenia Polski jako arjanin. Wysłany był z Holandji do Ameryki przez Spółkę Zachodnio-Indyjską, na prośbę kolonistów, pragnących kształcić swe dzieci w łacinie i wyższych umiejętnościach. A. K. Kurcjusz otworzył w Nowym Jorku pierwszą akademję w roku 1659 i prowadził ją przez dwa lata. B y ł a t o n a j s t a r s z a w y ż s z a s z k o ł a w k o l o n j a c h p ó ł n o c n o - a m e r y k a ń s k i c h, po dzisiejszym uniwersytecie Harvard.

Zatrzymaliśmy się dłużej na tym charakterystycznym epizodzie, inaugurującym dwieście siedemdziesiąt siedem lat temu czynny udział Polaków w tworzeniu zrębów kultury na ziemi amerykańskiej, bo praca ówczesnego profesora-Polaka była zaszczytną misją krzewienia, na jeszcze dziewiczym gruncie, podstawowych pierwiastków kulturalnych, w s p ó l n y c h do dziś dnia Europie i Ameryce. Wślad za Kurcjuszem, aż do czasów polskiej imigracji ludowej, mniej więcej do roku 1870, wyszczególnia M. Haiman szereg jednostek wybitnych, rodem z Polski, których działalność cała lub prace pojedyńcze wyryły niezniszczalne świadectwa p o l s k i e g o p o c h o d z e n i a w przytaczanych przez autora przykładach obecności Polaków, na rozmaitych szlakach kultury i wiedzy amerykańskiej.

Oto fakty najwybitniejsze z tych dawnych lat. K. Błaszkowicz, mierniczy w służbie angielskiej, wykonuje w drugiej połowie XVIII wieku mapy wybrzeża Ameryki, „uderzające dokładnością i wiernością rysunku". T. Kościuszko w roku 1800 pisze p i e r w s z y p o d r ę c z n i k d l a a r t y l e r j i a m e r y k a ń s k i e j. J. Lichmanowski zakłada około 1830 roku szkoły niemieckie, ciekawy przykład współdziałania z Niemcami polskiej emigracji w owych czasach. J. Hordyński, major 10 pułku ułanów litewskich, wydaje w r. 1832 po angielsku opis powstania, który doczekał się kilku wydań. Nauczanie prywatne i publiczne stało się dość powszechnym sposobem zarobkowania wykształceńszych wygnańców po r. 1831, z których jeden P. F. Wierzbicki — nauczyciel i lekarz — bierze udział w wyprawie wojsk amerykańskich do Kalifornji w czasie wojny meksykańsko-amerykańskiej i wydaje w r. 1849 p i e r w s z ą k s i ą ż k ę a n g i e l s k ą, drukowaną w San-Francisco. Jest to zarazem najlepszy opis Kalifornji w okresie „gorączki złota". Ta mała książeczka, pisze M. Hai-

man, jest dziś ceniona na wagę złota przez bibljofilów amerykańskich.

Sięgamy dalej w tych poszukiwaniach polskich śladów w życiu kulturalnem i naukowem Stanów Zjednoczonych Ameryki. K. Tochman, wytrwały apostoł sprawy polskiej wśród obcych, adwokat spadkobierców Kościuszki, zorganizował w r. 1846 „Polsko-Słowiańskie Literackie Towarzystwo w Nowym Jorku", mające na celu rozszerzanie w Ameryce znajomości historji, literatury i sztuki słowiańszczyzny a przedewszystkiem Polski. Katedry na wyższych uczelniach amerykańskich piastują w tym czasie J. Karge, literatury europejskie w Princeton, L. Boeck, matematyka i inżynierja w Virginia i Pennsylvania, A. Grabowski, przez 14 lat przełożony akademji w Augusta, H. Kałusowski, nauczyciel języków, (włada czternastu językami), przez całe życie gromadzi materjały i zabytki dotyczące dziejów Polaków w Stanach Zjednoczonych, ofiarowując wszystko w r. 1891 Związkowi Narodowemu Polskiemu, jako zaczątek muzeum wychodźczego.

Krótkotrwały dyktator krakowski J. Tyssowski umiera na stanowisku naczelnego egzaminatora w biurze patentowym Stanów Zjednoczonych. Były profesor Liceum Krzemienieckiego Rosienkiewicz zakłada szkołę języka angielskiego specjalnie dla Polaków i wydaje w r. 1834 pierwszą polską książkę — sto dwa lata temu — drukowaną w Ameryce, jeszcze bez czcionek: ó, ą, ę, — „Rozmowy do ułatwienia języka angielskiego dla emigrantów Polaków". K. Karczewski, wspólnie z Polakiem o nazwisku francuskiego brzmienia J. E. d'Alfonce, stają się wynalazcami maszyny do fabrykowania kopert, a drugi z nich wydaje dzieło angielskie o gimnastyce w r. 1851. Z innych emigrantów politycznych czynni byli na polu naukowym: Bukaty, zaznajamiając Nowy Świat z filozofją Hoene-Wrońskiego, J. Podbielski, ogłaszając tablice chronologiczne, podobne wydał również A. Żaba, pomiary topograficzne wykonują i mapy sporządzają A. Sengteller, K. Radzimiński, J. Truskolaski, J. Rychlicki, A. Bielaski, poległy w wojnie domowej, E. L. Żakliński, ochotnik w tejże wojnie zyskał następnie sławę jako wynalazca przyrządów wojskowych, zwłaszcza pneumatycznego działa torpedowego. Śmiały podróżnik—odkrywca, F. Schwatka bada Ziemię Króla Wilhelma, zatokę Hudsońską, Alaskę, wydaje cztery dzieła po angielsku, opisujące te wyprawy. Dla rozwoju amerykańskiego przemysłu gazowego duże zasługi kładzie E. Jerzmanowski, hojny zapisodawca na rzecz nauki polskiej w starym kraju.

Nie sposób tu wymienić wszystkich, o których pisze M. Haiman, w granicach mniej więcej tylko dwustu lat, do r. 1870. Odkładając na później zaznajomienie naszych czytelników z równie skrupulatnie zestawionym przez tegoż autora wkładem Polaków w Ameryce do wszystkich dziedzin kultury i wiedzy po tym roku, aż do dni dzisiejszych, — podkreślić na zakończenie musimy niewątpliwe zasługi M. Haimana i wydawców tej jego pracy, w zebraniu i ogłoszeniu tak obfitego materjału historycznego. Płynie z niego nieodparte przeświadczenie o nader wczesnym udziale Polaków w rozwoju kultury i wiedzy pod gwiaździstym sztandarem.

Duma z tego dziedzictwa winna być potężną dźwignią w dalszym kształtowaniu się polskich ambicyj kulturalnych na całej przestrzeni od Nowego Jorku do San Francisco.

K. G. Z.



Wizyta p. Krzesimowskiego Prezesa Centralnego Związku Polaków w Brazylji w Światowym Związku Polaków z Zagranicy. Na zdjęciu od lewej ku prawej dyr. Lenartowicz, prezes Krzesimowski, p. Wichrowski

NOWA KATEDRA JĘZYKA POLSKIEGO W USA.

Rozmowa z Prof. Doroszewskim przed jego wyjazdem do Ameryki

Znacznym krokiem naprzód w krzewieniu kultury polskiej w Ameryce jest utworzenie nowej katedry języka polskiego i literatury na jednym z uniwersytetów stanowych.

Jest to jeszcze jedno więcej zwycięstwo w walce o zachowanie polskości wśród młodzieży, stanowiącej rdzeń Polonji Amerykańskiej.

Zaszczytna misja inauguracji w r. 1936/37 polskiej placówki naukowej przypada prof. Witoldowi Doroszewskiemu, profesorowi Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie.

Jak najpierw amerykańskie pisma doniosły — prof. W. Doroszewski został mianowany na rok 1936/37 profesorem języka polskiego na nowej katedrze uniwersytetu w Madison, w stanie Wisconsin.

Legislatura tego stanu przeznaczyła osobną sumę na pokrycie pensji profesorskiej, a na założenie polskiej bibljoteki przy uniwersytecie wyasygnowała 3500 dolarów. Katedra polska powstała tu dzięki usilnym staraniom senatorów, byłych regentów uniwersytetu, a przedewszystkiem samych studentów, przy poparciu Centrali Towarzystw i samego gubernatora La Folleta. Na tak poważne stanowisko — naszego uczonego polecił za zgodą regentów prezes uniwersytetu w Madison, dr. Glenn Frank. Wiadomość tę przesłano kablogramem do Warszawy.

Prof. Doroszewski wybiera się w podróż już we wrześniu, by objąć nową placówkę, która ma się stać nowym ośrodkiem polskości. Tu będą padać słowa wygłaszane najczystszą polszczyzną. Będzie tu mowa o polskim języku i kulturze polskiej. Placówka ta zaprzeczy utartemu tam pojęciu o Polsce, że nie przyznaje jej się miejsca w rodzinie narodów, oddziaływających na świat bogactwem swej kultury, a szczególniej swego języka i literatury.

Prof. Doroszewski, którego w ten sposób wyróżniono, że przyznano mu stanowisko, gdzie reprezentować ma polską naukę i rozpocząć jej propagandę za oceanem, dobrze znany jest w polskim świecie naukowym. W r. 1929, po powrocie z Paryża zaczął wykładać język polski na uniwersytecie w Warszawie jako zastępca, a od 1930 r. jako profesor. Od tego czasu wykłada na uniwersytecie, pracując równocześnie naukowo. Przy niestrudzonej pracy wydał kilkadziesiąt większych i mniejszych prac z dziedziny języka polskiego i językoznawstwa ogólnego, w języku polskim i w językach obcych. Prace jego obejmują w zakresie języka polskiego historyczne słowotwórstwo, dialektologję i fonetykę. Obecnie pracuje nad gwarami Mazowsza i Podlasia, drukując równocześnie szereg artykułów z innych dziedzin. W związku z obradami komitetu ortograficznego poświęcił kilka prac ortografji.

Prof. Doroszewski jest nadto członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Instytutu Naukowego w Pradze, Sekretarzem Kasy im. Mianowskiego, pozatem pracuje w komitecie redakcyjnym „Prac Filologicznych", jest redaktorem „Poradnika Językowego", miesięcznika, poświęconego zagadnieniom i kulturze językowej. Prace z zakresu językoznawstwa ogólnego zamieszczał w wydawnictwach naukowych francuskich, czeskich, szwajcarskich, włoskich i holenderskich.

Brał też udział czynny w zjazdach naukowych w Pradze, Amsterdamie, Brukseli i w Rzymie.

W r. 1934 był Sekretarzem Generalnym II Międzynarodowego Zjazdu Slawistów w Polsce. W znacznym stopniu, dzięki jego pracy, Zjazd powiódł się jak najlepiej, czemu dawali wyraz w artykułach prasowych liczni uczestnicy Zjazdu.

Z czynnej i codziennej pracy Profesora korzysta więc wiele instytucyj i w ich ramach zawiera się jego twórcza praca. Przy pracy tej odznacza się nasz uczony wybitną, czystą i bezinteresowną prawością naukową.

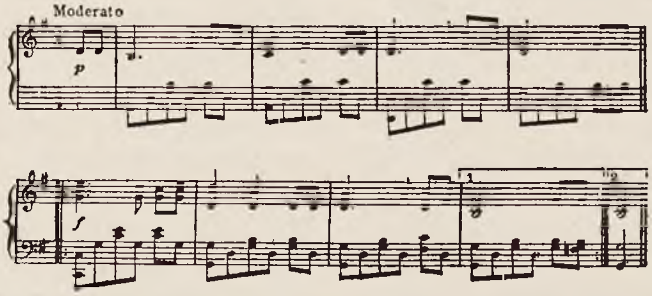
Praca naukowa nie przeszkadza Profesorowi, by w prywatnych stosunkach okazywać wszystkim, nawet swym słuchaczom na uniwersytecie życzliwość, mimo powagi pełnej godności profesorskiej. Audytorja w czasie jego wykładów były stale przepełnione.

Mamy nadzieję, że nie mniejszą życzliwość okaże studentom polskim za oceanem i zyska tam nie mniejsze poważanie na tej nowej placówce, która stanie się ośrodkiem o szerokim zasięgu promieniowania polskości w Ameryce.

I. Z.



TĘSKNOTA ZA OJCZYZNĄ



Tęskno, smutno za Ojczyzną i za serce chwyta ból,
Radbym chwytać w piersi moje wiatr, co wieje z naszych pól.

Och, jak piękna ziemia nasza, gdyby jaki cudny raj,
Żal mi tylko, żem zmuszony powędrować w obcy kraj.

W obcym kraju dosyć chleba i dostatki wszelkie są,
Lecz brak tego, co potrzeba, by ukoić duszę mą.

Tam, gdzie wartkie Wisły wody, gdzie w wiklinie śpiewa ptak,
To najmilszy kącik świata, że nie znajdziesz nigdzie tak.

Tam inaczej słońce świeci, księżyc rzuca blaski swe,
A tutaj mi tak nieswojo, że się tylko płakać chce.

W niskiej, słomą krytej chatce, moja Matka tęskni tam,
Ja daleko za morzami, czy powrócę, nie wiem sam.

„Dziennik Zjednoczenia" — Chicago



Zagadnienie emigracyjne na terenie Międzynarodowej Organizacji Pracy

Na wschodnim krańcu Genewy, nad samym brzegiem jeziora, stoi gmach Międzynarodowego Biura Pracy, stanowiącego stały sekretarjat, a zarazem organ badawczy Międzynarodowej Organizacji Pracy. M. O. P., (tak będziemy w skróceniu oznaczali Międz. Organ Pracy). Instytucja ta powołana do życia razem z Ligą Narodów, związana z tą ostatnią dość luźno, w działalności swej na terenie międzynarodowym cieszy się zupełną swobodą.

Upowszechnienie dobrobytu jest najważniejszym zadaniem naszego wieku i potrzeba było, żeby zaistniała organizacja międzynarodowa, specjalnie temu zadaniu poświęcona. Potrzebie tej zadośćuczyniono, stwarzając M. O. P., działalność której zmierza do polepszenia warunków bytu warstw pracujących, zwalczając nędzę i niesprawiedliwość socjalną, które, jak głosi jej Konstytucja, są jednymi z głównych przyczyn wojen. W ten sposób M. O. P. bierze udział w walce o pokój światowy. Toteż nie mogły być obcymi dla M. O. P. ruchy migracyjne, posiadające współcześnie charakter przeważnie robotniczy, wywierające głęboki wpływ na rynki pracy odnośnych krajów oraz, choć w sposób mniej widoczny, na politykę międzynarodową.

Naczelną władzą organizacji są Międzynarodowe Konferencje Pracy (M. K. P.), zwoływane przynajmniej raz na rok, a obradujące w składzie po jednym przedstawicielu robotniczych związków zawodowych i pracodawców, oraz po dwóch przedstawicieli rządów każdego państwa, członka organizacji. M. K. P. uchwalają t. zw. projekty konwencyj i zalecenia, stanowiące pewien szemat uregulowania kwestyj społecznych, poddanych pod obrady Konferencji. Każde państwo — członek M. O. P-u winno zalecenie lub projekt konwencji, uchwalone przez M. K. P. przedstawić swym władzom, kompetentnym dla nadania na jego terytorjum mocy prawnej zasadom, tam wyrażonym. W wypadku przyjęcia projektu konwencji przez władze conajmniej dwu państw, staje się on konwencją o charakterze międzynarodowym i zobowiązuje państwa, które go przyjęły do uzgodnienia swego ustawodastwa społecznego z zasadami, w nim zawartymi.

M. K. P. uchwala projekty konwencyj, opierając się na materjale dostarczonym jej przez stałe komisje, wyłonione z pośród państw uczestników M. K. P., członków Rady Administracyjnej (naczelna władza administracyjna organizacji) lub wybitnych znawców zagadnień socjalnych, oraz przez wyspecjalizowane w poszczególnych kwestjach socjalnych sekcje Międz. Biura Pracy. Obecnie istnieje jedna taka komisja — Komisja Emigracji, poświęcona wyłącznie kwestjom migracyjnym, z którą współpracuje w łonie Międz. Biura Pracy Sekcja Bezrobocia i Emigracji.

M. O. P., którego istnienie, mówiąc nawiasem, zostało zainicjowane przez zawodowe związki robotnicze i w którego naczelnym organie, M. K. P., jak wyżej wzmiankowano, związki robotnicze są nawet reprezentowane, w działalności swej od świata robotniczego silnie jest uzależniony. Ostatecznie, jego projekty konwencyj, przedstawiane do przyjęcia „kompetentnym władzom wewnętrzno-państwowym", t. j. najczęściej parlamentom, znajdują najsilniejsze poparcie na ławach partyj robotniczych — i niema w tem nic dziwnego, wobec zbiegu zainteresowań i celów obu stron. Otóż związki robotnicze państw imigracyjnych prowadzą politykę ochrony własnego rynku pracy, a to drogą wywierania presji na rządy w kierunku ograniczania przypływu imigranta, oraz zabezpieczenia robotnika miejscowego przed konkurencyjnością przybysza przez ustawowe zrównanie warunków pracy i płacy obydwu. Względami na interesy własnych klas robotniczych i taką polityką związków zawodowych tłomaczą się też z jednej strony, powszechny opór państw imigracyjnych przeciw wszelkim ograniczeniom ich praw w dowolnym regulowaniu dopływu imigranta, a, co za tem idzie, i nikłe rezultaty, osiągnięte przez M. O. P. w organizowaniu liberalniejszego statutu emigracyjnego, a z drugiej strony niezłe wyniki, osiągnięte na polu równouprawnienia emigranta z robotnikiem miejscowym. Zainicjowane przez zalecenie, uchwalone na I-szej M. K. P., a wzywające państwa — członków do „zapewnienia pracownikom obcokrajowcom i ich rodzinom tych samych praw, które przysługują pracownikom miejscowym, zwłaszcza co do ochrony pracy i prawa stowarzyszania się" równouprawnienie imigranta zostało poruszone w projekcie konwencji o bezrobociu, gdzie znalazła się klauzula, zmierzająca do zapewnienia imigrantowi prawa korzystania z ubezpieczeń od bezrobocia oraz innej akcji pomocowej, prowadzonej na rzecz swych bezrobotnych przez państwo, w którym się osiedlił. Celem uzupełnienia powyższych stypulacyj uchwalono w 1934 r. nowy projekt konwencji i zalecenie.

Równouprawnienie imigranta w korzystaniu z ubezpieczeń społecznych, istniejących w kraju jego pracy, przewiduje 7 proj. konwencyj z 1925 i 1933 r., uzupełnia je zaś proj. konwencji o zachowaniu praw ubezpieczeniowych imigranta, nabytych w ojczyźnie lub którymkolwiek z krajów poprzedniego pobytu, uchwalony w roku zeszłym. Ustalono tam zasady, na podstawie których przesiedlający się z państwa do państwa migrant będzie miał zaliczane przez instytucje państw nowego pobytu ubezpieczenia: emerytalne, inwalidzkie i na wypadek śmierci w takiej oczywiście wysokości, które proj. konwencji przyjmie. Miesiące składkowe, zaliczalne w instytucjach ubezpieczeniowych państw poprzedniego pobytu. Wreszcie w projektach konwencyj, regulujących działalność biur pośrednictwa pracy zastrzeżono równouprawnienie imigranta w korzystaniu z instytucyj bezpłatnego pośrednictwa pracy.

Celem zabezpieczenia rynków pracy państw imigracyjnych przed ujemnymi skutkami imigracji, niespowodowanej rzeczywistem zapotrzebowaniem, a, co za tem idzie o uchronienie emigrantów przed zatargami z robotnikiem miejscowym, uchwalono na cytowanej I-szej M. K. P. zalecenie, w myśl którego werbunek (kolektywny) robotników winien się odbywać wyłącznie po uprzedniem porozumieniu państw zainteresowanych i po wysłuchaniu opinji organizacyj robotniczych i pracodawców odnośnych krajów. Warto przytem podkreślić, że zalecenie to w okresie dużego nasilenia ruchów migracyjnych było powszechnie przestrzegane. Potrzeba chronienia emigranta przed spekulacyjnym werbunkiem dała życie zasadzie werbunku wyłącznie kolektywnego, przeprowadzanego przez państwowe biura pośrednictwa pracy (wyjątek zrobiono dla prywatnych biur pośrednictwa pracy, nie obliczonych na zysk). Próby przerzucenia kosztów transportu robotnika - emigranta na pracodawcę, sprowadzającego go, nie powiodły się, wpłynęły jednak dodatnio na praktykę państw emigracyjnych, postulat rozłożenia powyższych kosztów w korzystniejszy dla emigranta sposób. Również pozostały bez rezultatu próby zorganizowania migracyj na podstawie bezpośredniej współpracy urzędów pośrednictwa pracy państw zainteresowanych: wymiana zapotrzebowań na pracę i zaofiarowań, oraz werbunek robotników, miała się, jak planowano, odbywać podobnie, jak to ma miejsce w granicach jednego państwa. M. O. P. usiłowała także przeprowadzić sanację systemów inspekcji imigrantów przez ustalenie zasady dokonywania ostatecznej inspekcji przed opuszczeniem przez nich kraju ojczystego. Sprawa ta jest dla emigranta szczególnie ważną: wystarczy wspomnieć, że w latach 1919 — 1920 nie wpuszczono do Stanów Zjednoczonych 11.795 osób, które się już za Atlantyk przeprawiły. Projekt odpowiedniej konwencji nie znalazł się nigdy na porządku dziennym obrad M. K. P., wskutek oporu szeregu państw imigracyjnych. Zato z powodzeniem współpracowało Międzyn. Biuro Pracy z Ligą Narodów w walce z handlem kobietami i dziećmi, który, dla emigrujących samotnie kobiet, przedstawia zawsze niebezpieczeństwo, oraz w opracowaniu układu, tyczącego wydawania kart tranzytu dla emigrantów, udających się do krajów pozaeuropejskich.

W materji opieki nad emigratem w podróży M. K. P. uchwaliła projekt konwencji, tyczący instytucji inspektorów emigracyjnych na pokładzie okrętów, przewożących emigrantów; projektu tego Polska nie ratyfikowała, wychodząc z założenia, że daje on mniej, niż wymaga polskie ustawodawstwo wewnętrzne.

Z wymienionych projektów konwencyj najpowszechniej przyjętym został projekt konwencji o bezrobociu (I-sza M. K. P.), doczekawszy się ratyfikacji przez 30 państw, m. in. przez Polskę, Argentynę, Belgję, Chili, Danję, Francję, Holandję, Luxemburg, Niemcy, Rumunję, Szwajcarję, Urugwaj i W. Brytanję. Projekt konwencji o jednakowym traktowaniu pracowników obcych z krajowymi w zakresie odszkodowań za nieszczęśliwe wypadki przy pracy, doczekał się nawet 34 ratyfikacyj: z wymienionych uprzednio nie przyjęła go tylko Rumunja. Natomiast następne 6 projektów, dotyczących równouprawnienia imigranta w korzystaniu z dalszych ubezpieczeń społecznych, jako uchwalone niedawno (1933 r.), nie zostały jeszcze przyjęte przez nikogo, za wyjątkiem Chili.

Projekt konwencji o zachowaniu przez imigranta nabytych praw ubezpieczeniowych, uchwalony w 1935 r., nie został dotąd przyjęty przez żadne państwo.

Na terenie M. O. P. była też prowadzona interesująca akcja za rozwiązaniem kwestji migracyjnej, ściślej biorąc populacyjnej, przez zatrudnienie na miejscu nadwyżek ludnościowych, posiadanych przez państwa o silnej emigracji, drogą dostarczania im surowców i kapitałów, potrzebnych dla ich uprzemysłowienia (projekt przedstawiciela robotniczego Włoch, Baldesiego).

Na tegorocznej sesji Komisji Emigracyjnej, wyznaczonej na jesień, będzie dyskutowaną sprawa emigracji osadniczej rolnej. Międz. Biuro Pracy przygotowuje na powyższą sesję raport co do możliwości osadnictwa rolnego w krajach pozaeuropejskich. Studjuje się możliwość zainteresowania w finansowaniu transportu emigrantów i akcji osiedleńczej kapitału, zaangażowanego w kompanjach okrętowych, szczególnie dotkniętych ustaniem migracyj. Również subsydja, udzielane przez większość rządów żegludze prywatnej, mogłyby bez większych trudności

przybrać formę dopłat do przewozu zniżkowego, czy kredytowego emigrantów. Prace Komisji, tyczące tak dla nas ważnego, wobec przeludnienia wsi naszej, problemu, zwrócą spewnością uwagę opinji polskiej.

Wobec skromnych ram niniejszego artykułu nie mam niestety możności obszerniejszego omówienia naukowego dorobku M. O. P. na polu badań nad zagadnieniami migracyjnemi. Międz. Biuro Pracy, poza przeprowadzeniem szeregu międzynarodowych ankiet i stałą publikacją światowej statystyki migracyjnej wydało kilka obszernych publikacyj, z których najważniejsza — mam na myśli zbiór traktatów międzynarodowych emigracyjnych i wewnętrznego ustawodawstwa migracyjnego — ukazała się w powtórnym, uzupełnionym wydaniu w roku 1928 — 1929. Zmiany w materjale prawnym, zaszłe od tej pory, są ogłaszane w „Série Législative", która stanowi zresztą jedyny i kompletny zbiór ustawodastwa socjalnego wszystkich państw oraz w „Année Social" i „Informations Sociales". W perjodykach, wydawanych przez M. O. P., sprawom migracyjnym poświęcone są specjalne działy.

Związek Narodowy Polski z Chicago podejmował prasę warszawską

Bawiący już od kilku tygodni w Polsce mili goście z Ameryki, uczestnicy wycieczki Związku Narodowego Polskiego w Chicago, nie chcieli wracać za Ocean, nie podzieliwszy się wrażeniami, jakie wywożą z Polski, z miejscową prasą. Zaprosili przeto dziennikarzy i przedstawicieli prasy stołecznej na obiad, podczas którego w niefrasobliwym nastroju braterstwa powiedzieli kilka zdań o sobie. A było o czem opowiadać. Bo wycieczka Związku Narodowego obejmuje nietylko około 50 osób ze starszego pokolenia, ale i setkę młodzieży harcerskiej, która odbyła obóz harcerski w Brennej, na Śląsku Cieszyńskim i dokładnie zwiedziła Polskę.

Wiceprezes Związku, p. Hibner opuścił polską ziemię, wówczas, gdy jeszcze jęczała pod butem najeźdźcy przed blisko pół wiekiem. Siwizna przyprószyła już obficie jego piękną głowę, ale oczy rzucają wciąż jeszcze snopy świateł i wiele dziwnego ciepła, gdy patrzy na młodszych. Dowiadujemy się przytem, że p. Hibner, to weteran wojny amerykańsko-hiszpańskiej o Filipiny. Towarzyszy mu Karol Burke, redaktor „Dziennika Związkowego" w Chicago. Był pośród zebranych i ksiądz Sobieniowski, profesor uniwersytetu Columbia w New Yorku. Wrócił on właśnie z dalekiej Wileńszczyzny, gdzie pobrał garść tej ziemi, która wydała na świat Wskrzesiciela Polski, Józefa Piłsudskiego. Ten cenny woreczek odda ks. Sobieniowski Związkowi Narodowemu Polskiemu, aby był wmurowany w fundamenty nowego gmachu związkowego.

Miłą i serdeczną pogawędkę zagaił wiceprezes Hibner, a prowadził w nastroju serdecznym red. Burke. Mówił o Polonii amerykańskiej, o owych 5 milionach Polaków, rozsianych po wszystkich stanach Ameryki, o owych 637 tysiącach rodaków naszych w Chicago, drugim po Warszawie mieście co do liczby polskiej ludności. Dawał nam cyfry oszałamiające, prosząc o ich zapamiętanie. W tem Chicago jest nie mniej, jak sto parafij polskich, a przy każdej parafii szkoła, lub kilka szkół nawet. Niektóre z nich liczą po 3 tysiące uczniów.

Gdy Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom, do armii amerykańskiej zgłosiło się nie mniej, jak 200 tysięcy ochotników polskich, aby walczyć przeciw ciemiężcom polskiej ziemi. A gdy we Francji tworzyć się zaczęła polska armia, zgłosiło się do niej jeszcze 30 tysięcy. Cyfry, zaiste, imponujące.

Przedstawiciele warszawskiej prasy dowiedzieli się dalej z ust red. Burke, że Polonia amerykańska posiada 90 pism, z czego 12 wielkich dzienników.

Dowiedzieli się również, że Związek Narodowy Polski jest największą organizacją polską na świecie. Liczy blisko 300.000 członków i posiada w tej chwili ok. 30 miljonów dolarów majątku w gotówce, papierach, inwentarzu i nieruchomościach. Jest to cyfra imponująca, do której dochodzą jeszcze liczne ofiary, składane przez Związek na cele narodowe, oświatowe i dobroczynne, wypłacone w ciągu lat w ogólnej sumie ponad 5 milionów dolarów. Ponieważ jednak Związek oparty jest na zasadzie ubezpieczenia na wypadek śmierci, więc kasa Związku wypłaciła za czas swego istnienia, od r. 1880 do końca 1935, tytułem pośmiertnego olbrzymią sumę, blisko 30 milionów dolarów.

Ze swej strony rodacy z U. S. A. stwierdzili całkiem wyraźnie, że z podziwem patrzą na polski rozmach pracy, widoczny na każdym polu, że uderzył ich ten niezwykły żar polskiej pracy, który od Gdyni po Śląsk tyle stworzył i rozbudował.

Zwiedzili już wszystko, co można było zwiedzić: polskie miasta, miasteczka, wsie, uzdrowiska, szkoły, fabryki i są zachwyceni. Pamięć niezapomnianych chwil zabiorą ze sobą do Ameryki, aby głosić wśród swoich i obcych chwałę wielkiego imienia Ojczyzny.

Żegnając miłych gości z za oceanu w imieniu stołecznej prasy, przemawiali: płk. red. Rudnicki, red. red. Pilarz i Then oraz w imieniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy dyrektor Stefan Lenartowicz, podkreślając braterstwo serc polskich na całej kuli ziemskiej i potęgę jedności, jaka ze zgodnego rytmu tych serc wyrasta.

CHARAKTERYSTYKA POLSKICH RUCHÓW MIGRACYJNYCH

KRAJE EUROPY

E m i g r a c j a do krajów Europy wyniosła w r. 1934/35 około 24.000 osób, podczas gdy w 1932/33 r. — 12.200, a w 1933/34 r. — 18.700 osób. Wzrost ten jest następstwem wzmożonego zapotrzebowania sezonowych robotników rolnych na Łotwę, które w okresie sprawozdawczym pozwoliło na osiągnięcie 15.900 zapośredniczeń emigrantów sezonowych do tego kraju. Należy podkreślić stały rozwój tej emigracji.

E m i g r a c j a d o F r a n c j i, wskutek sytuacji w tym kraju i stosowanych ograniczeń, o s i ą g n ę ł a 6.400 o s ó b, do Niemiec niespełna 1.000; inne kraje Europy wykazują nieznaczne liczby emigrantów.

REEMIGRACJA

Reemigracja przekroczyła liczbę 33.500 osób, podczas gdy w roku 1933/34 wynosiła zaledwie 19.000 osób. Poza powrotem sezonowców z Łotwy (10.000 osób) resztę stanowią niemal wyłącznie r e e m i g r a n c i z F r a n c j i, których liczba wynosi około 23.000 osób.

Ponieważ w r. 1934 repatrjowano z Francji głównie osoby, które przybyły tam stosunkowo niedawno, osoby samotne, oraz te, które same zgłosiły się do powrotu, reemigracja nie odbiła się zbyt silnie na stanie bezrobocia w Polsce, tembardziej, że część powracających przywiozła pewne oszczędności. Reemigracja ta dotyczyła głównie robotników kopalnianych i ich rodzin, przyczem koszt przejazdu ludzi i bagaży pokrywał przeważnie Związek Właścicieli Kopalń.

W r. 1935 wystąpiła reemigracja robotników przemysłowych, wyczerpanych dłuższem bezrobociem, zupełnem lub częściowem. Wobec braku centralnej organizacji przemysłowej, któraby zajęła się sprawą przewozu, należy przewidywać, że reemigracja na przestrzeni r. 1936 będzie wymagała znacznego nakładu środków publicznych, w celu dania powracającym chociażby najprymitywniejszej pomocy. Pozatem wpłynie ona bezwzględnie na pogorszenie stanu rynku pracy w Polsce.

KRAJE POZAEUROPEJSKIE

Emigracja zamorska doszła w r. 1934/35 do liczby 25.000 osób, a więc do kwoty od roku 1931 niespotykanej. Ten wzrost jest wyłącznie niemal następstwem wzrostu emigracji do Palestyny, która w okresie sprawozdawczym osiąga 17.200 osób, podczas gdy w roku 1933/34 zaledwie 9.700 osób, a w 1932/33 nieco ponad 5.700 osób. Lokowane w Palestynie od zgórą 15 lat znaczne kapitały zaczynają obecnie działać, wywołując stan niebywałej w tym kraju prosperity. Entuzjazm społeczeństwa żydowskiego, rozbudzenie ideowe młodzieży, oraz trudności gospodarcze, a niekiedy polityczne w krajach, posiadających duże skupienia żydowskie, powodują niebywały dotychczas pęd do emigrowania do Palestyny. Świadczą o tem trudności, jakie spotykają władze palestyńskie i nadzwyczaj lojalnie i sumiennie współpracujące z niemi instytucje żydowskie, w dążeniu do ujęcia w legalne koryto t. zw. dzikiej emigracji do Palestyny, przesączającej się tam potrochu ze wszystkich niemal krajów.

Inne kraje zamorskie przyjęły około 7.700 emigrantów z Polski. W ciągu lata 1934 wystąpiło lekkie ożywienie emigracji zamorskiej pozapalestyńskiej, ale już w jesieni tegoż roku uległo ono pogorszeniu. W marcu 1935 r. zarysowała się ponowna lekka poprawa.

Reemigracja zamorska nieco przekracza 2.000 osób i w porównaniu z r. 1933 i 1934, kiedy osiągnęła około 4.000 osób, wykazuje stały spadek.

Zwinęliśmy nasze namioty... *Młodzież polska z zagranicy opuściła Polskę*

Słońce już mniej jasno i promiennie przyświeca. Na stokach gór liście buczyny nabierają czerwonych odcieni. Idzie jesień...

Skończone wakacje — okres dwumiesięcznej swobody, pracy i życia „za pan-brat" z przyrodą.

Ostatnie już obozy zwinęły namioty.

Zlikwidowano już kolonje. Młodzież wróciła do pracy — wypoczęta, opalona na bronz, pełna radosnych sił i słońca, które wchłaniała w siebie całą piersią przez miesiące wakacyjne.

I nasze obozy organizowane w Polsce dla młodzieży polskiej z zagranicy dobiegły już końca.

Lato jest zawsze najlepszą dla młodzieży polskiej z obczyzny okazją, by z wszystkich krajów Europy i zza oceanu zjechać do Polski, tutaj wypoczywać, żyć w pogodnej atmosferze, by po powrocie na teren z większą jeszcze energją zabrać się do pracy — i wreszcie, by poznać Ojczyznę, jakże często widzianą poraz pierwszy i dać się Jej poznać.

W roku bieżącym — spora, bo kilkaset osób licząca gromadka młodzieży przywędrowała do Polski.

Odnówmy wspomnienia. Nie tak jeszcze dawno spędziliśmy z nią miłe chwile, nie tak dawno, na deszczu, czy przy pogodzie, omawialiśmy nasze wspólne troski i radości.

*

Biały statek dobija do molo w Jastarni. Daleko na lewo, nad brzegiem morza widać jasne pasemko zgrupowanych obok siebie domków. Na wysokim maszcie powiewa sztandar biało-czerwony. To L e g j o n o w o M o r s k i e.

Kiedy podchodzimy bliżej, przez wilgotną nadmorską łąkę — małe, jasne pasemko okazuje się niepośledniej wielkości ośrodkiem obozowym, mieszczącym około 500 młodzieży. Tutaj to Światowy Związek Polaków z Zagranicy umieścił, przybywającą do nas w roku bieżącym w gościnę, akademicką młodzież polską z zagranicy.



ODTRĄBIONO...

Są wszyscy. Witają się z nami serdecznie. Z Czechosłowacji, Niemiec, Łotwy, Francji i innych krajów. Jest ich blisko setka.

Nie marnują czasu na obozie. Część pracuje, przygotowując się do pracy na terenach, inni biorą udział w dyskusjach i pracy ideowej obozów młodzieży krajowej.

Ale gdy tylko czas pozwala, wszyscy siedzą na plaży. Chłodne fale Bałtyku zwilżają skórę, słońce przypieka..... Kwitnie kult sportu i ćwiczeń cielesnych.....

Wszyscy są zadowoleni. Nic to, że komuś dach przecieka i woda kapie na nos w czasie deszczu, że inny nieopatrznie przyjechał bez łyżki czy koca.

Szkoda tylko, że tak krótko, tylko miesiąc!

Wieczorem siedliśmy gromadą nad brzegiem. Jest ciepło i spokojnie. Na ciemnem niebie świeci jasny róg księżyca i migotliwie odbija się w

czarnych zda się jak smoła falach. Bałtyk szumi cicho i spokojnie.....

Taki wieczór serca otwiera. Moc wrażeń. Właściwie wrażenie jest jedno. Jeszcze gorętsza, jeszcze bardziej serdeczna miłość Polski, z której są tak dumni, a której budującej się potęgi symbol — Gdynię mają przed sobą.

Zdala błyska latarnia na Rozewiu...

Wzdłuż całego wybrzeża, w Chłapowie, w Dębkach, po całej Polsce, w Charzykowie, Zadolu, w Ludwipolu, nad Naroczą, w obozach młodzieży krajowej rozsiały się liczne grupy naszej młodzieży.

*

Wczesnym rankiem opuszczamy Katowice. Dymią leniwie kominy i kręcą się koła wind na szybach. Wkrótce wjeżdżamy w rolniczą część Śląska — i oto u stóp pasma Beskidu Śląskiego— Czantorji, Stożka, Równicy — wyrosło miasteczko Skoczów.

Na dworcu wita nas kierownik Działu Zagranicznego Harcerstwa dh. hm. Henryk Kapiszewski. Gospodarzem jest tutaj — Harcerstwo. W swojem „udzielnem harcerskiem państwie" w Dolinie Brennicy w Brennej obok harcerskich szkół instruktorskich w Górkach Wielkich i na Buczu — Harcerstwo Polskie przyjęło swych gości — harcerki i harcerzy polskich z zagranicy.

Jest ich cała masa. Z Europy, wszystkich niemal krajów, gdzie jest najmniejsze nawet skupisko polskie — i ze Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Tutaj inaczej nieco niż u braci akademickiej nad morzem.

Tutaj panuje rygor — praca harcerska wre w całej pełni. Kursy, wykłady, ćwiczenia. Poto wszak przyjechali, by nabyć wiedzę harcerską.

Zwiedzamy wszystkie obozy. Idziemy do harcerek Z. N. P. ze Stanów Zjednoczonych — do ich pobratymców na drugiej stronie doliny, do harcerek z Europy, do kursu drużynowych z Europy, do szkoły zuchowej — kto zliczyłby to wszystko—a przecież to już drugi turnus. Pierwszy skończył się.

Drugie śniadanie dają nam w „Europie". Obiad jemy w „Ameryce" (żeńskiej — tam podobno najlepiej gotują), a podwieczorkiem podejmuje nas „Europa" żeńska. Nietylko nas. Dzisiaj właśnie odbywa się tutaj „koncentracja" wszystkich kursów. Zapełniła się polana od szaro ubranych harcerek i harcerzy. Odbywają się gry i pokazy. Możemy być dumni z Harcerstwa Zagranicznego. Ani o krok nie ustępują oni Harcerstwu Krajowemu, — jak wieść głosi — jednemu z najlepszych na świecie.

Wieczorem przy ognisku płyną harcerskie pieśni.

Gawędę ma Przewodniczący Z. H. P. Dr. Michał Grażyński. Padają proste, jasne, zwarte słowa, słowa-rozkazy.



Po zajęciach w obozie, harcerze zażywają w pełni zasłużonej swobody...

„Ruch nasz, ruch młodych, jest ruchem silnych, — poczynania swe brać musi z wzniosłych porywów młodości. Młodość tęskni do bohaterstwa, do heroizmu, a cierpienie dla Polski — to chwała.

Nastawić się nam trzeba na wysoki ton i w pracy naszej wcielać najszczytniejsze dla Polski ideały narodowe.

Nieśmy wysoko sztandar naszej dumy narodowej. Prawdziwie zwyciężonym w walce jest, kto swą dumę narodową straci, kto spodli się i poniży".

„Wszystko co nasze Polsce oddamy" — śpiewa wyprężona, jak struny, zwarta masa harcerek i harcerzy.

Wszyscy już z Polski odjechali. Zamknął się jeszcze jeden etap naszej pracy. Ale w roku przyszłym jeszcze liczniej przybędą do Polski i znowu ich witać będziemy i gościć serdecznie z sercem na oścież otwartem.

Bolesław Wierzbiański

WYSTĘPY CHÓRU POLSKIEGO Z FRANCJI W KRAJU



Chór męski „Słowik" z Marles-Mines we Francji, który zdobył II-gą nagrodę w kategorji chórów męskich na turnieju śpiewaczym, jaki się odbył w czerwcu b. r. w Warszawie podczas Zlotu Śpiewaków Polskich, koncertował następnie w kilku miastach Polski.

M. in. znaczny sukces odniósł występ zespołu w Katowicach. Na zdjęciu widzimy członków chóru w momencie powitania na dworcu w Katowicach przez przedstawicieli Towarzystwa Pomocy Polonji Zagranicznej oraz miejscowego społeczeństwa polskiego.

PIELGRZYMIM SZLAKIEM

Pątnicy polscy z Niemiec u stóp Jasnej Góry

— Musimy ludowi naszemu jak najczęściej pokazywać Polskę — mówi jeden z kierowników wielkiej pielgrzymki Polaków ze Śląska Opolskiego przybyłej do Częstochowy. Lud ten jest bardzo religijny. — Dlatego kilka razy w roku organizujemy zwykle pielgrzymki na Jasną Górę. Dziś zjechaliśmy tu z okazji zakończenia żniw w liczbie ponad 400-tu osób. Oto są właśnie „nasi ludzie".

Zagłębiam się w tłum i rozgwar tak zwanej kompanii pątniczej, zewsząd otaczają mię czerstwe twarze wieśniaczek i nieco zaciekawione oczy, niczem nie różniące się od tych, jakie wyzierają z okien każdej polskiej wioski w centrum kraju. Są także i mężczyźni, ale w znacznej mniejszości. Możliwe, że trudniej im o tej porze roku oderwać się od zajęć w polu, albo poprostu musiał przecież ktoś pozostać przy gospodarstwie. Uczestnicy pielgrzymki to przedewszystkiem nasi wieśniacy ze Śląska Opolskiego, reprezentujący wszystkie miejscowe powiaty, a więc: bytomski, zabrzański, gliwicki, raciborsko-kozielski, opolski, prudnicki, strzelecki, oleski i dobrodzieński.

Przybyli tu pod kierownictwem i opieką ks. Styp-Rekowskiego z ramienia śląskiej dzielnicy Związku Polaków w Niemczech, organizującej pielgrzymkę.

Jeden z kierowników przedstawia mnie, mówiąc, że jestem z Warszawy ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Witają mnie twardym uściskiem szorstkie, spracowane dłonie i ser-





deczne uśmiechy. Jedna z kobiet informuje natychmiast, że syn jej brał udział w zlocie młodzieży, urządzanym w ubiegłym roku przez Związek. Inna zapewnia, że jakiś krewniak z Zabrza opowiadał im wiele o tegorocznym zlocie śpiewaków.

— Kiedy Światowy Związek urządzi nowy zjazd albo zlot? — rzuca pytanie stojący dotąd w milczeniu młody chłopak. A gdy mówię mu o projektowanych igrzyskach zimowych, konstatuje z żalem: — Cóż, kiedy my nie umiemy jeździć na nartach. Na sporty braknie czasu albo pieniędzy. Ja naprzykład uprawiam tylko turystykę. Ale zato całą Polskę objechałem na rowerze — dodaje z dumą, — pracowałem wtedy dużo w harcerstwie i z kolegą w ten sposób spędziliśmy wakacje. Byłem także na kilku obozach harcerskich, poznałem dobrze prawie wszystkie okolice kraju. A Częstochowę znam chyba lepiej od Pani.

— Doprawdy?

— A tak. Przyjeżdżam tu kilka razy w roku, bo takich pielgrzymek organizujemy wiele.

Musimy skończyć naszą rozmowę, bo właśnie jest przerwa obiadowa i wszyscy udają się do swych kwater na posiłek i krótki wypoczynek. Przyłączam się więc do małej grupy, która nie zakupiła jeszcze pamiątek z Jasnej Góry i właśnie zamierza to uczynić.

Za chwilę już moje towarzyszki dźwigają pieczołowicie i ostrożnie gipsowe figury, obrazki i medaljony, różańce i szkaplerze. Wszystko to będzie wśród obcych przypominało Polskę i w skupieniu spędzone chwile na Jasnej Górze. Bo przecież i w Niemczech jest wiele kościołów, a liczne uroczystości religijne i odpusty napewno nie ustępują barwnością i rozmiarami naszym. A jednak zawsze — jak mię zapewniają rodaczki — ciągnie coś właśnie tutaj, do Częstochowy, gdzie jakoś lepiej się modlić.

— Zdarza się, że w chacie bieda, że nie ma czem dzieci przyodziać, a na przednówku zapomina się smak chleba, ale na Częstochowę pieniądze znaleźć się muszą. Bo i jakże? Jeździli tu przecież i chodzili dawniej dziadkowie. Po wojnie zrazu parafie, każda z osobna urządzały pielgrzymki. Teraz blisko dziesięć lat mija, jak Związek Polaków w Niemczech łączy rzesze pątnicze w wielkie, nieraz potężne kompanie, które już wspólnie ciągną ku Jasnej Górze. W tym roku w maju przybyło dwa tysiące naszego ludu z Niemiec. Następna pielgrzymka liczyła 650 osób. Dzisiejsza liczy 400.

— I zawsze zjeżdżacie tylko do Częstochowy? — pytam.

— Nie. Nie zawsze. Byliśmy także w Kalwarji Zebrzydowskiej. W przyszłym miesiącu wyruszyć ma pielgrzymka do Krakowa. Szkoda, że nie można jechać wszędzie, to drogo kosztuje — zauważa moja rozmówczyni. — A ze sobą wolno wziąć tylko 10 marek.

— Eh, ja bo wolę nie dojeść i nie dopić, a jechać — przerywa jej młodsza towarzyszka, przysłuchująca się naszej rozmowie z zainteresowaniem.

W pół godziny potem spotykam uczestników pielgrzymki zebranych na podwórzu klasztornym. Migają w południowym słońcu jaskrawe barwą chusty i opalone twarze, czasem trafi się jakiś charakterystyczny strój śląski lub poważna, siwa głowa starca, widzę także kilkoro dzieci.

— Czy są już wszyscy?

— O, ja. I Pani musi zostać z nami. — Poznaję me poprzednie znajome.



Wkrótce t. zw. śpiewak z powagą intonuje pieśń nabożną. Zebrani odpowiadają mu chórem. Trochę chropowata i nierówna w rytmie, ale wezbrana uczuciem melodja ściele się wokół wytrysłej wgórę, smukłej wieżycy jasnogórskiego klasztoru, poprzez kaplice i kruchty wsącza się słabym już echem w jego wnętrze, aby milknącym dźwiękiem zabrzmieć w pokorze przed Cudownym Obrazem.

Rozśpiewaną, zakrzepłą w religijnym skupieniu grupę mijają miejscowi przechodnie bez cienia zainteresowania. Przecież tak wiele pielgrzymek żłobiło już stopami kamienie klasztornego podwórca. A ci ani strojem, ani mową nie różnią się od innych.

Zapewne mało kto z nich wie, że chwila ta, to wielkie święto dla tej garstki naszego ludu z niemieckiego Śląska. Bo mogą wreszcie otwarcie, śmiało i szczerze, w najbardziej zrozumiałej i bliskiej mowie wyśpiewać wszystkie tęsknoty, radości i krzywdy serca, które nieraz gorącą łzą spływają z oka.

Halina Karnicka

Częstochowa, w sierpniu.



JESIENNA ORKA („Siew Młodej Wsi")

ROLA ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Apel nasz skierowany do czytelników „POLACY ZAGRANICĄ", zamieszczony w lipcowym numerze miesięcznika — nie pozostał bez echa.

Dowodem tego są liczne listy, jakie stale jeszcze od naszych rodaków z zagranicy otrzymujemy. Nie pozostała też głucha na nasz zew prasa polska na obczyźnie.

Poniżej drukujemy notatkę, zamieszczoną na łamach „Codziennego Niezależnego Kurjera Polskiego w Argentynie", będącą odpowiedzią na nasze wezwanie.

REDAKCJA

Światowy Związek Polaków z Zagranicy został stworzony w celu opiekowania się wszystkiemi skupiskami wychodźczemi. Rola jego jest trudna i odpowiedzialna, lecz zarazem i wdzięczna. Utrzymując kontakt z emigracją zamorską i europejską może on wyczuć jej dezyderaty, poznać bolączki, jej dobre i złe strony, udzielać wskazówek i wpływać wybitnie na podniesienie jej gospodarczego poziomu i uczuć narodowych. Jest to zadanie wymagające wielkiej znajomości poszczególnych terenów, wielkiej cierpliwości i wytrwałości. Na emigracji bardziej niż gdziekolwiek indziej ścierają się prądy polityczne, uwydatniają się fermenty i ewolucje, które na pozór wywołują wrażenie chaosu. Tutaj właśnie Światowy Związek może odegrać bardzo ważną rolę, siejąc ziarno, które prędzej czy później musi wydać obfite owoce.

Z uznaniem i wdzięcznością obserwujemy w Argentynie, że Światowy Związek z roku na rok i z miesiąca na miesiąc usprawnia swoje funkcje, stając się opiekuńczą organizacją naszej emigracji. Widzimy to z nadsyłanych nam komunikatów, donoszących nam o pożytecznych inicjatywach, z dochodzącego nas czasopisma „Polacy Zagranicą", z serwisu prasowego, który jest zorganizowany wprost wzorowo.

Świadczy to o realnej pracy, którą cenimy nadewszystko na emigracji więcej, niż piękne słówka i frazesy.

Praca ta nie może pozostać bez oddźwięku z naszej strony. Powinniśmy odwdzięczyć się Światowemu Związkowi przez nawiązanie z nim ściślejszego kontaktu, przez powierzanie mu naszych życzeń, które w Warszawie zostaną z całą pewnością rozpatrzone. Musimy mu dopomóc w formowaniu jego programu pracy, mającego na celu dobro emigracji, a zatem nasze własne dobro.

W ostatnim numerze „Polacy Zagranicą" z czerwca b. r. zawarta jest prośba do wszystkich czytelników, by zechcieli podawać redakcji swoje spostrzeżenia w celu doskonalenia tego czasopisma. Prośby takie i my kierowaliśmy często do naszych czytelników, rozumiemy więc doskonale jej motywy i całem sercem ją popieramy. Niechaj przedewszystkiem Towarzystwa, jako organy powołane do reprezentowania naszego społeczeństwa, wypowiedzą się szczegółowo, niechaj w regularnych odstępach czasu informują Światowy Związek o swoich zamierzeniach, niechaj pytają się o rady w sprawie realizowania swoich projektów.

Stała korespondencja doprowadzi do wytworzenia atmosfery zaufania, która jest nieodzowna w naszych stosunkach z Macierzą. Niejednokrotnie słyszeliśmy skargi, że Światowy Związek orjentuje się jednostronnie w naszych stosunkach, że faworyzuje te czy inne jednostki. Zarzut ten jest nawskroś nieusprawiedliwiony, ponieważ od nas samych zależy rzeczowe informowanie naszych macierzystych władz społecznych. Światowy Związek Polaków z Zagranicy nie jest żadną biurokratyczną organizacją, postępującą w myśl ciasnych regulaminów, jest organizacją sprężystą i żywą, dostosowującą się do przemian w łonie powierzonych jej pieczy skupisk emigracyjnych. Niezmiennym celem Związku jest właśnie pokierowanie wszelkiemi objawami życia gospodarczego i społecznego dla dobra emigracji i Macierzy.

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

POLSKIE JUBILEUSZE W BRAZYLJI, CZECHOSŁOWACJI I W NIEMCZECH — AKCJA KULTURALNO-OŚWIATOWA NA EMIGRACJI WE FRANCJI — POLONIA AMERYKAŃSKA PROPAGATORKĄ POLSKOŚCI

Na czoło zagadnień polityki międzynarodowej wysuwają się obecnie coraz częściej i silniej sprawy kolonjalne, w związku z nadmiarem ludności, na który cierpi wiele państw. Włochy zdobyły już jako teren ekspansji ludnościowej Abisynię. Na nadmiar ludności skarżą się Niemcy. Kwestja przeludnienia jest stałą troską polityków i socjologów w Polsce. Jako naturalny teren, na który należy kierować naszą emigrację, wskazywana jest niejednokrotnie Ameryka Południowa. A posiadamy tam przecież już ośrodki polskie, mające za sobą wiele lat istnienia.

Wystarczy chociażby zaznaczyć, że na dnie 29 i 30 sierpnia b. r. przypada 45-lecie kolonji polskiej w Guarany, w stanie Rio Grande do Sul w Brazylji. Osada w Guarany jest chlubą nietylko miejscowych Polaków, ale i całego stanu Rio Grande. Na miejscu bowiem dawnej puszczy tętni życiem miasteczko, liczące 16.000 mieszkańców, którzy nie zapomnieli mowy ojczystej, lecz przekazują ją młodemu pokoleniu, kształcącemu się w licznych miejscowych szkołach.

Polonia brazylijska prowadzi pracę narodową w licznych organizacjach, z których wiele może się poszczycić pokaźnym okresem działalności. M. in. Towarzystwo Polskie w Sao Paulo obchodziło w bieżącym roku 30-lecie swego istnienia. Z okazji jubileuszu przesłano ziemię z posiadłości Towarzystwa na Kopiec Marszałka w Krakowie. W dniu trzydziestolecia organizacja zmieniła nazwę na Towarzystwo im. Józefa Piłsudskiego.

Skoro mowa o jubileuszach nasuwa się wiadomość o uroczystym obchodzie 40-lecia założenia najstarszej i jednej z największych polskich organizacji spółdzielczych w Czechosłowacji, Stowarzyszenia Spożywczego dla robotników i rolników w Stonawie.

Jakżesz przedstawia się dorobek blisko półwiekowej pracy organizacji? Oto gdy w roku założenia Stowarzyszenie stonawskie liczyło zaledwie 301 członków, to w roku 1935 — 2.078. Obrót roczny spółdzielni, posiadającej obecnie 22 filje w poszczególnych gminach Śląska, wynosi 9.700.000 kor. Spółdzielnia posiada ponadto własną piekarnię. Udział członków wzrósł z sumy 4.671 K. do 220.640,05 K. Jak widzimy, nawet trudne warunki gospodarcze i polityczne nie zdołały zatamować prężności i energji polskiej ludności w Czechosłowacji.

Jeszcze jeden jubileusz święcili rodacy nasi na pobliskim Śląsku przynależnym do Rzeszy Niemieckiej, w Opolu. I tym razem jubilatem była instytucja spółdzielcza, a mianowicie Bank Rolników. W sierpniu b. r. upłynęło 25 lat od chwili założenia Banku, który zawsze cieszył się zaufaniem miejscowych Polaków. Wyrazem tego zaufania była chociażby konieczność otwarcia dwóch filji Banku, najpierw w Kluczbarku, a następnie w Gliwicach.

Należy zauważyć, że życie naszych rodaków w Niemczech koncentruje się przedewszystkiem w organizacjach spółdzielczych. Obecnie działają na terenie Rzeszy 32 spółdzielnie kredytowe, rolniczo-handlowe, ogrodnicze, wydawnicze i budowlane, zjednoczone w Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech.

Z prac Polonji francuskiej zasługuje na omówienie akcja kulturalno - oświatowa. Opublikowane niedawno sprawozdanie za 1935/36 rok komisji kulturalno-oświatowej przy Radzie Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji wykazuje poważne wzmożenie akcji na tym polu.

Rozwój pracy oświatowej daje się zauważyć na odcinku wychowania przedszkolnego. Mamy obecnie we Francji 23 przedszkola i 23 ogniska przedszkolne. Przytem liczba dzieci objętych akcją wzrosła do 3000 czyli o 1000 więcej w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Podobny rozwój odnosi się także do działalności czwartkowych kursów języka polskiego, które liczą obecnie 6.677 słuchaczów. Coraz więcej uczestników spośród młodzieży pozaszkolnej i dorosłych gromadzą Kursy Wiedzy o Polsce, zapoczątkowane w r. ub. systemem korespondencyjnym. Pomyślne rezultaty wydaje również akcja świetlicowa Związku Strzeleckiego i Związku Harcerstwa Polskiego. Z 450 świetlic prowadzonych przez te organizacje korzysta 12.500 członków. Poprawę obserwujemy także w dziale teatrów amatorskich.

Jedynie praca bibliotekarska nie przedstawia się pomyślnie, gdyż nie zdołała ożywić czytelnictwa. Znamienny jest fakt, że poprawę na wszystkich innych omówionych odcinkach przypisać należy w wielkiej mierze samemu wychodźtwu, które na cele oświatowe ofiarowało blisko 100 tysięcy franków.

Największe nasze środowisko zagranicą, Polonia amerykańska nie ogranicza się tylko do prac wewnętrzno-narodowych, ale, biorąc czynny udział w życiu Nowego Świata, stara się w różny sposób propagować polskość.

Doskonałą propagandą dla Polski są m. in. coraz częściej urządzane t. zw. „dnie polskie". Na odbytej niedawno wystawie „Wielkich Jezior" w Cleveland Polonia zorganizowała taki „Dzień Polski". Miał on tem większe znaczenie propagandowe, że tło uroczystości stanowiły dekoracje, przedstawiające Sukiennice, kościół Marjacki w Krakowie, pałacyk Branickich i chatę góralską. Podobny „Dzień Polski" miał również miejsce na rozległych terenach wystawy w Dallas, Texas, urządzonej z okazji stuletniej rocznicy wyzwolenia wspomnianego stanu. Główną atrakcją tej imprezy było uczczenie pamięci por. Feliksa Andrzeja Wardzińskiego, który obok wielu innych znajduje się w szeregu Polaków bohaterów walk o niepodległość stanu Texas.

Polacy w U. S. A. umieją czcić pamięć polsko-amerykańskich bohaterów. Obecnie starania Polonii koncentrują się około ustanowienia stałego „Dnia Pułaskiego", w dniu śmierci bohatera, 11 października. Kongres amerykański uchwalił wprawdzie już w roku ubiegłym odpowiednią deklarację, ale postanowieniu temu sprzeciwił się prezydent Roosevelt, uważając, że tylko Waszyngtonowi taki hołd przysługuje. Dotychczasowe więc obchody święta Pułaskiego odbywały się na mocy jednorazowych proklamacyj Prezydenta. Pomimo to Polacy w U. S. A. dokładają słusznych starań, aby dzień 11-go października stał się powszechnie obowiązującym świętem narodowym w Ameryce.

ECHA Z POLSKI I O POLSCE

ZNAMIENNA WIZYTA — ŚWIĘTO POLSKIEGO ORĘŻA — GDY PIERWSZA KADROWA... — POD ZNAKIEM KONGRESÓW I ZJAZDÓW

Kilkudniowy pobyt w Polsce szefa sztabu francuskiego, gen. Gamelin, wywołał w całej prasie europejskiej ogromną ilość domysłów i plotek. Wizytę, złożoną naszemu Naczelnemu Wodzowi, gen. Rydzowi-Śmigłemu, komentowano rozmaicie. Większość komentarzy podkreślała zgodnie doniosłość polityczną przyjazdu francuskiego generała, którego pobyt w Polsce niechybnie przyczyni się w dużym stopniu do pomyślnego rozwoju dalszych stosunków francusko-polskich. Stosunki te w czasach ostatnich nieco ochłodły, bowiem polska racja stanu wymagała szeregu posunięć politycznych na arenie międzynarodowej, niezbyt dobrze widzianych przez dyplomację francuską. Podobny był stosunek Polski do niektórych posunięć taktycznych Francji.

Odrębność i niezależność naszej myśli politycznej zjednała sobie aprobatę opinji zagranicznej, która pojęła wreszcie, iż Polska jest również mocarstwem, którego udział w rozgrywkach międzynarodowych może być bardzo ważki. Zbliżenie z Trzecią Rzeszą nie oznaczało jednak zerwania współpracy militarnej polsko-francuskiej. Dowodem tego jest chociażby wyjątkowo gościnne powitanie, jakie zgotowano gen. Gamelin w Polsce.

Podczas swego pobytu w naszym kraju, szef francuskiego sztabu generalnego był gościem Naczelnego Wodza polskiej siły zbrojnej, gen. Rydza-Śmigłego. Gen. Gamelin odbył z nim szereg rozmów, których ton był nader serdeczny. Dostojny gość nawiązał również bezpośredni kontakt z szefem polskiej polityki zagranicznej, p. ministrem Beckiem.

Program pobytu gen. Gamelin w Polsce, poza oficjalnemi wizytami i konferencjami, wypełniły m. in. ćwiczenia polowe w okolicach Rembertowa, zwiedzanie naszego Centrum Wyszkolenia piechoty i wyjazd do Krakowa. Głównym celem przyjazdu do Krakowa była chęć złożenia hołdu prochom Marszałka Józefa Piłsudskiego.

*

Podczas pobytu w Polsce, gen. Gamelin miał możność wzięcia udziału w dorocznem Święcie Żołnierza Polskiego. Święto to obchodzone jest w dniu 15 sierpnia, t. j. w rocznicę zwycięskiego odparcia hord bolszewickich z pod murów Warszawy. Pamiętny ten dzień z przed 16 lat, w którym bohaterskie nasze wojska, zasilone nowemi kadrami ochotników, odniosły pod wodzą Piłsudskiego wspaniałe zwycięstwo nad czerwoną armją — obchodzony był w całej Polsce z ogromnym entuzjazmem.

*

Obok obchodu rocznicy 15-go sierpnia, odbyły się również ostatnio w Krakowie doroczne uroczystości, związane z uczczeniem innej pamiętnej chwili historycznej, zapisanej złotemi zgłoskami w dziejach naszej odrodzonej siły zbrojnej. Dzień 6 sierpnia jest dla nas przypomnieniem wymarszu na front Pierwszej Kadrowej Kompanji Legjonów Piłsudskiego. Z tej walecznej gromady Strzelców i Drużyniaków bierze swój początek cała dzisiejsza potężna polska siła zbrojna. Ówczesny dowódca Kadrówki, gen. Kasprzycki, jest dziś tym, który — obok Naczelnego Wodza — sprawuje najwyższą godność wojskową, piastuje tekę ministra spraw wojskowych.

Dorocznym zwyczajem, uświęconym od lat, odbył się na trasie Kraków — Słomniki — Miechów — Jędrzejów — Kielce drużynowy marsz wojskowy „Szlakiem Kadrówki". Zwycięzcami tegorocznego marszu okazały się drużyny 3 pułku strzelców podhalańskich z Krakowa, oraz Związku Strzeleckiego z Janowej Woli i Skarżyska. Ogółem w marszu tym wzięło udział 20 drużyn wojskowych, strzeleckich i in.

Obok niezliczonych tłumów widzów miejscowych, gromadzących się na całym szlaku z Krakowa do Kielc, przyglądali się marszowi z ogromnem zainteresowaniem liczni przedstawiciele władz państwowych, samorządowych i społecznych. Wśród osób, specjalnie przybyłych na te uroczystości, zwracali szczególną uwagę reprezentanci zbliżonych do Związku Strzeleckiego organizacyj: łotewskiego „Alszargu" — szef sztabu J. Salits i oficer O. Rottermans, oraz estońskiego „Kaitselitu" — pułk. P. Quasmus.

Uroczystości, związane z rocznicami „Cudu nad Wisłą" oraz wymarszu Kadrówki w pole, są rok rocznie wielką manifestacją zbliżenia społeczeństwa cywilnego z naszą Armią.

*

Koniec sierpnia b. r. obfitował w Polsce w liczne kongresy i zjazdy, zarówno krajowe, jak i międzynarodowe.

Na terenie stolicy obradował XXXVI Zjazd Międzynarodowej Federacji Lotniczej (F. A. I.), który zgromadził około 80 uczestników, reprezentujących 23 kraje. F. A. I. jest naczelną organizacją lotniczą świata, założoną w 1905 r. w Paryżu. Jest ona naczelną instancją we wszelkiego rodzaju sprawach lotniczych, zatwierdza rekordy, ustanawia regulaminy i instrukcje i t. p.

Obrady Kongresu F. A. I. poprzedziła wycieczka delegatów do Krakowa, gdzie złożyli oni hołd doczesnym szczątkom Marszałka Piłsudskiego i wzięli udział w sypaniu Kopca na Sowińcu.

W czasie pobytu wycieczki F. A. I. w Krakowie rozpoczął tam swe obrady wielki Kongres Międzynarodowej Federacji Kobiet z Wyższem Wykształceniem. Zgromadził on kilkaset delegatek nietylko z krajów Europy, lecz również z Ameryki Północnej i Południowej, z egzotycznych krajów Azji i Afryki, a nawet z dalekiej Australji. Otwarcia Kongresu, nad którym wysoki protektorat objął Pan Prezydent Rzeczypospolitej, nastąpiło w dniu 26 sierpnia w Auli Uniwersytetu Jagielońskiego.

*

Obok wielkich kongresów o charakterze międzynarodowym, jest obecnie Polska świadkiem doniosłych kongresów i zjazdów krajowych.

Najgłośniejszem echem odbiły się w całej Polsce obrady Synodu plenarnego Episkopatu Polskiego, które odbyły się w Częstochowie w dniach 25 i 26 sierpnia b. r. W Synodzie wzięło udział przeszło 30 przybyłych z całej Polski biskupów obrządku Rzymsko-Katolickiego, Grecko-Katolickiego i Grecko-Ormiańskiego, z prymasem Polski ks. kardynałem Hlondem i kardynałem Kakowskim na czele. Przedstawicielem Ojca Świętego Piusa XI na Synodzie był specjalnie wydelegowany przez Stolicę Apostolską Legat Papieski, ks. kardynał Marmaggi. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej reprezentował Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego prof. Wojciech Świętosławski.

W życiu religijnem, a niejednokrotnie i politycznem Polski, Synody plenarne Episkopatu, z udziałem Legata Papieskiego, odgrywały ogromną rolę niemal od zarania istnienia naszego Państwa. Już za panowania Bolesława Śmiałego, w 1076 r., interwenjował Synod u króla polskiego w sprawie pogodzenia go z księciem ruskim Izasławem. Obecny Synod jest pierwszym plenarnym Synodem biskupów polskich w odrodzonej Polsce.

*

Z pośród ostatnich kongresów i zjazdów w Polsce na specjalną uwagę zasługuje wybitnie polityczny Zjazd działaczy ludowych, który się odbył w Warszawie, w dniu 23 sierpnia b. r. Na Zjazd ten przybyło około 300 osób, reprezentujących polski ruch ludowy województw centralnych i wschodnich.

Celem Zjazdu było przeprowadzenie gruntownej dyskusji nad zadaniami polskiej polityki ludowej i wskazanie masom chłopskim nowych dróg postępowania. Po długotrwałej dyskusji Zjazd uchwalił obszerną deklarację ideową, zawierającą silne momenty polityczne, ustrojowe, gospodarcze i oświatowe.

Naczelnem hasłem tej deklaracji programowej jest konieczność silnego scementowania organizacyjnego naszego włościaństwa i skupienie jego wysiłków dookoła Naczelnego Wodza, gen. Rydza-Śmigłego.

Obrady Zjazdu działaczy ludowych są bardzo znamienne. Świadczą one o tem, że i wśród najszerszych mas chłopskich zrodziła się potrzeba koordynacji wysiłków w imię wspólnych, wielkich celów.

Należy się spodziewać, że ruch ludowy w Polsce wkroczy wreszcie na właściwe tory realnej pracy zarówno dla dobra Państwa, jak i własnego.

*

W tymsamym dniu, w którym obradowali w Stolicy nasi działacze ludowi, rozpoczął się w Warszawie trzydniowy Zjazd Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich. Zjazd ten, poświęcony sprawom zawodowym, nosi specjalnie uroczysty charakter, przypadł bowiem w 10-tą rocznicę powstania Stowarzyszenia.

Inauguracja Zjazdu zbiegła się z otwarciem w Warszawie wielkiej wystawy polskiego przemysłu metalowego i elektrycznego. Wystawa ta jest piękną rewją postępu technicznego Polski od chwili odzyskania Niepodległości.

K. G.

Biuletyn polsko-łacińsko-amerykański

Nr. 8 za sierpień 1936 wyszedł już z druku. Zeszyt ostatni zawiera wiele poważnych, a mimo to wielce interesujących artykułów, wyłącznie gospodarczych, dotyczących wymiany handlowej między Polską, a krajami Ameryki Południowej i Środkowej. Artykuły, oraz kilka wywiadów dają jasny obraz polskich stosunków handlowych i możliwości dalszego ich rozwoju z krajami Ameryki łacińskiej.

Jakkolwiek Biuletyn jest pismem gospodarczym, to jednak rozmaitość poruszanych spraw w odniesieniu do poszczególnych krajów Ameryki łacińskiej jest tak obszerna, że pismo jest interesujące i dla przeciętnego czytelnika, dla którego problemy gospodarcze Ameryki Południowej są obce lub mało znane.

Biuletyn w obecnej formie napewno spełni zadanie, jakie mu naznaczyli wydawcy.

PRZEWODNIK
OŚWIATOWO - WYCHOWAWCZY

KSZTAŁTOWANIE CHARAKTERU DZIECKA

(DOKOŃCZENIE)

„Nad głową stoi czas, nad duszą świszczy bat i człowiek się z sobą mocować musi, aby wytrzymać, i wtedy, — ramię małego dziecka, prawda, bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, dłońmi pieści tak, jak jedwab, zmarszczki wygładza i troski zwalczać każe. Bezsilność dziecka jest jego potęgą".

Józef Piłsudski

Charakterystycznym typem wczesnego dziecięctwa jest także egocentryzm. Jak nazwa wskazuje, egocentryzm oznacza skłonność do uznania siebie za oś świata, lub przynajmniej całego znanego nam otoczenia. Skłonności egocentryczne u dziecka w okresie przedszkolnym objawiają się w tem, że ujmuje ono wszystko: świat, jego pożytki i niebezpieczeństwa, a także troski, radości i przekonania innych ludzi z własnego, osobistego punktu widzenia.

A więc, zdaniem np. trzyletniego Jasia: pies jest dobry, bo kocha Jasia, mama jest „dla Jasia, do gotowania i do zabawy", a łyżka to jest to, czem Jaś je kaszkę. Takiemu osobistemu punktowi widzenia dziecko daje wyraz wówczas, gdy, w wieku dwu lat, zamyka oczki i woła, że go niema: ono samo siebie nie widzi, więc nie widzi go nikt, dla nikogo go niema. Podobnie dzieje się i wówczas, gdy, doznając silnego zawrotu głowy po szybkiem kręceniu się w kółko, przypuszcza, że równie silnego zawrotu głowy doznaje matka, która spokojnie czyta gazetę, i mówi do niej: „zobacz mamo, jak pokój się kręci!"

Cały szereg pytań dziecięcych ma charakter wyraźnie egocentryczny. Dziecko pyta często nie w tym celu, żeby się dowiedzieć prawdy, lub poznać stanowisko osoby, z którą rozmawia, ale w tym celu, ażeby — mając już jakieś przypuszczenie — usłyszeć jego potwierdzenie z ust osoby innej, i to dorosłej.

Dorosły bowiem ma dla dziecka w okresie przedszkolnym ogromny czar i wielką wartość. Jest duży — dziecko patrzy na niego, zadzierając główkę; jest mądry — tyle rzeczy potrafi zrobić i na tyle pytań dać pewną odpowiedź; jest silny — przesuwa wielkie przedmioty i długo potrafi nieść duże ciężary; jest doskonały— nie rozlewa mleka, gdy zjada śniadanie ,nie drze pończoch na kolanach, nie zapomina się i nie krzyczy, gdy ktoś drugi śpi, zmęczony.

Dziecko przeto lubi żyć w zgodzie z tym silnym dorosłym.

Nawet wówczas, gdy przeżywa tak zwany okres „pierwszej przekory" (gdzieś między 3½ a 4½ lat) i gdy pragnie przeciwstawiać się dorosłemu, lub wyprowadzać go z równowagi przez robienie „na złość" i nieposłuszeństwo — nawet wówczas z tym dorosłym się liczy.

Dziecko wie też, że opinja dorosłego jest mądra i poważna. Jeśli dorosły zakazuje „z nogami włazić na kanapę" lub „bawić się z pieskiem", to widać, te czyny są istotnie złe, a jeśli za przywitanie się z gościem i podanie rączki dorosły chwali, to znaczy, że dobrą rzeczą jest witać się i podawać rączkę. Dobrą rzeczą jest także dzielić się z innymi ciastkiem, bo tatuś pochwalił Jurka, gdy Jurek dał braciszkowi kawałek swego biszkopta...

Ale w główce dziecka powstał zamęt, gdy w parku powstrzymał je ojciec w momencie, kiedy dawało towarzyszowi cząstkę pomarańczy i gdy ojciec powiedział: „zjedz sam — to twoja pomarańcz".

Podobny zamęt powstaje w głowie dziecka i wówczas, gdy słyszy zmienną ocenę jakiegoś faktu, czy swego postępowania, gdy raz np. gniewają się na nie za pokazywanie języka, a kiedyindziej tylko się śmieją...

Mimo niekonsekwencyj w swem postępowaniu, dorosły ma duże uznanie w oczach dziecka. Woli ono nawet, zwłaszcza do 4 — 5 lat, towarzystwo dorosłego, niż towarzystwo rówieśników. Wprawdzie już bardzo małe, kilkomiesięczne dzieci dają pewien oddźwięk społeczny innym dzieciom (gdy jedno w parku zapłacze, matki czemprędzej oddalają się ze swemi maleństwami, by, widząc i słysząc płacz, same nie zaczęły płakać...), ale długo nie umie bawić się z towarzyszami. I chociaż na jednym placu bawi się wiele trzylatków — to jednak bawią się one „obok siebie", a nie „ze sobą"; każde biega za własną piłką, nie umieją nawzajem do siebie rzucać i to ich wcale nie pociąga.

Taksamo nie umieją z sobą rozmawiać; każde mówi swoje, a gdy zalegnie cisza, odezwie się któreś dziecko, komunikując wszystkim coś, co znowu zostanie bez odpowiedzi. Psycholog szwajcarski, Piaget mówił, że dzieci w tym wieku nie rozmawiają z sobą; ich pozorna rozmowa jest raczej jakiemś „zbiorowem monologowaniem".

Jeśli jednak dzieci mają wcześnie zapewnione towarzystwo rówieśników, np. dzięki temu, że chodzą do przedszkola, to w wieku 4½ lub 5 lat już umieją bawić się z sobą (nietylko obok siebie) i zaczynają z sobą roz-

mawiać, to znaczy wydają polecenia, pytają się i odpowiadają, spierają się, nie zgadzają się z sobą, dzielą się obserwacjami... W ten sposób ogromnie rozwijają swoje umiejętności językowe, bogacą słownictwo, uczą się wypowiadać swoje myśli, zrastają się ze swoim ojczystym językiem.

Ma to zawsze wielkie znaczenie, szczególnie wielkie jednak dla dzieci, żyjących wśród obcej narodowości. Przedszkole bowiem gwarantuje swobodne opanowanie mowy ojczystej, posługiwanie się nią w sposób poprawny, przyswojenie pieśni i wierszy.

W przedszkolu dzieci zaczynają też lepiej rozumieć innych ludzi, prawa i interesy kolegów, przekonywują się przez doświadczenie osobiste, że obok żyją inne dzieci, które ograniczają nawzajem ich swobodę i wielokierunkowość zachcianek.

I chociaż małe dzieci bardzo lubią towarzystwo dorosłych — to jednak towarzystwo rówieśników jest bardzo pożądane ze względu na wychowanie w duchu ustępliwości i altruizmu. Dorosły zbyt ustępuje dziecku, zanadto dba o to, by dziecko było centrum zainteresowań, rówieśnicy natomiast walczą o swoje prawa; każde dziecko musi liczyć się z innymi. W ten sposób — zwolna przełamuje się w dziecku jego egocentryzm i samolubne skłonności, a rozpoczyna się wieloletni proces dojrzewania społecznego. Dlatego też u dzieci, wychowanych bez towarzystwa rówieśników, spostrzegamy prawie zawsze wzmożone skłonności egoistyczne, małą solidarność i nieumiejętność współżycia z innymi; na takich negatywnych przykładach uczymy się oceniać rolę przedszkoli.

Jeśli wychowawca nie chce zadawać gwałtu psychice dziecięcej, lecz przeciwnie, chce jej zapewnić warunki pomyślnego rozwoju, musi liczyć się z cechami, charakteryzującemi wiek wczesnego dziecięctwa.

Zabawowa i fikcyjna postawa wobec życia wymaga ze strony dorosłych osłaniania dziecka przed bezwzględnością i brutalnością życia, oraz rozumnego pośredniczenia w zdobywaniu przez dziecko doświadczeń i wiedzy o świecie.

Wychowawczyni w przedszkolu, a matka i ojciec w domu, winni dać dziecku warunki do zabawy bezpiecznej i beztroskiej; nie chodzi tu wcale o wiele drogich zabawek — wystarczą klocki, pudełka, szmatki i trochę tylko klasycznych lalek, wózków i zwierząt. Natomiast kardynalnym warunkiem zabawy dziecka jest nastrój pogody i spokoju, który nie mąci twórczości zabawowej dziecka i który jemu samemu zapewnia pogodę, tak mu potrzebną, jak roślinom promienie słońca. Wychowawcy też pośredniczą w zdobywaniu doświadczeń przez dziecko: oni pokazują mu pracę szewca w warsztacie, lub ogrodnika w sadzie, oni też chronią je przed oglądaniem scen pijackich, słuchaniem wyzwisk, przed narzekaniem na nikczemność ludzką, wyzysk i krzywdę.

Rozkazy i zabawy wydają dobrzy wychowawcy rzadko, ale konsekwentnie wymagają ich spełnienia, aby dzieci czuły, że dorosły jest silny, wie, czego chce, że można się na nim oprzeć.

Czując przywiązanie do dzieci i pragnąc ich prawdziwego dobra, wychowawcy powinni otoczyć je atmosferą serdecznej życzliwości i opieki. Nie powinni jednak usuwać wszystkich trudności, ponieważ dziecko samo pragnie je przezwyciężać i one — byle tylko nie za wielkie — wyrabiają w człowieku hart i przedsiębiorczość.

Pamiętając o bujności życia uczuciowego dziecka, powinni też wychowawcy wybierać mu jak najlepszą pożywkę, to znaczy: budzić wcześnie uczucie czci religijnej, podziwu i wdzięczności, oraz przywiązanie do Polski i polskości. Uroczystości, odbywające się w przedszkolach w dniu 11 listopada, 3-go i 12-go maja, w dniu imienin p. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i t. p., — wysyłanie rysunków własnoręcznych do dzieci w kraju z okazji Bożego Narodzenia — mają ogromne znaczenie nietylko w momencie wczesnego dziecięctwa, lecz wpływają również dodatnio na dalsze życie.

Szlachetne bowiem, chociaż nieskomplikowane, uczucia, przeżyte w dziecięctwie, stają się często podwaliną wielkich wartości serca i charakteru człowieka dorosłego.

Marja Uklejska

Kurs dla Oświatowców Polonji Zagranicznej

W Toruniu urządzono staraniem Światowego Związku Polaków z Zagranicy i Komisji Pomocy Nauczycielstwu Pracującemu Zagranicą przy Związku Nauczycielskim — trzeci kurs instrukcyjno-społeczny dla nauczycieli polskich, pracujących na terenach zagranicznych. Uczestnicy kursu stanowili dość barwny zespół, gdyż reprezentowali siedem państw jak Francja, Ameryka, Rumunja, Belgja i t. d.

Program kursu obejmował zagadnienia ideologiczne, pracę kulturalno-oświatową zagranicą, akcją teatralno-artystyczną, metody pracy świetlicowej, zagadnienia polityczno-gospodarcze oraz wychowanie fizyczne i sport.

Kurs wizytował prezes Św. Zw. Polaków z Zagranicy, wojewoda pomorski p. Wł. Raczkiewicz. W czasie zajęć urządzili uczestnicy kursu kilka wieczorów świetlicowych z udziałem przedstawicieli władz i miejscowego społeczeństwa. Wieczory te pozwoliły zorjentować się w realizacji programu, w rezultatach i metodach pracy na kursie. Na imprezy organizowane przez kurs przybyli m. in. prezydent miasta Torunia Bolt, Goebel — inspektor szkolny w Toruniu, Ratajski — prezes Zw. Teatrów Ludowych i inni. Nawiązano przy tej okazji również kontakt z kursem nauczycielstwa krajowego okręgu poznańskiego. Kierownikiem kursu był p. J. Wiącek, przewodniczący Komisji Pomocy Nauczycielstwu Pracującemu Zagranicą przy Z. N. P.

Uroczyste zakończenie kursu odbyło się w Toruniu. Wręczenia świadectw dokonał w zastępstwie nieobecnego wojewody p. wicewojewoda Szczepański.

Wychowawcze znaczenie filmu

Na czele t. zw. „propagandy" kroczy dziś niewątpliwie obok prasy i radja — film. On to ma na celu urabianie opinji publicznej w pewnym, zasadniczym kierunku, naginanie jej do potrzeb najrozmaitszych ideologij przez wytwarzanie w umyśle widza mniej lub więcej określonych odczuć i wrażeń. Nic też dziwnego, że film zaprzągnięto do roboty „propagandowej", stworzono z niego potężny atut pozytywnej pracy — a posługuje się nim w pierwszym rzędzie propaganda polityczna. I tak n. p. Ministerstwo Propagandy Rzeszy sprawy filmowe koncentruje w specjalnie ku temu utworzonym departamencie.

O ile film uznano powszechnie za doskonały środek w dziedzinie propagandy, o tyle rola jego i znaczenie w dziele wychowawczym nie jest jeszcze należycie w świecie ustabilizowana. Są państwa, które zagadnieniu temu poświęcają wiele uwagi, ale są też z drugiej strony kraje, w których sprawy te leżą niemal zupełnie odłogiem.

W Polsce Ministerstwo W. R. i O. P. rozpoczęło systematyczną akcję w celu zastosowania filmu jako pomocy naukowej w szkołach. Stworzono w tym celu specjalny referat, który skupia wszystkie sprawy filmowe, wchodzące w zakres kompetencji ministerstwa oświaty, dotyczące filmu zarówno jako dzieła sztuki, jak i jako poważnego czynnika oświaty szkolnej i pozaszkolnej.

Od momentu, gdy świat, dzięki braciom Lumière posiadł konstrukcję aparatu kinematograficznego, film pędzi jak rozszalały naprzód. Technika filmowa dokonuje cudów. Przeszło 65 tysięcy sal kinematograficznych we wszystkich krajach świata dostarcza miljonom ludzi nowych, wciąż świeżych wrażeń. Lecz o ile technika i pomysłowość w dziedzinie filmu święci zasłużone triumfy, o tyle osnowa, treść obrazów kinowych daleko odbiegła od takiego postępu z punktu widzenia etyki, z punktu widzenia potrzeb wychowawczo-społecznych. Statystyka w tym względzie jest niezbyt ciekawa. W roku 1934 wyprodukowano w samej tylko Europie: 310 filmów, których motywem były morderstwa, 165 — kradzieże, 74 — gwałt, 45 — podpalenie... Głównym jednak tematem produkcji filmów europejskich były... nieszczęśliwe małżeństwa (80%). Kino jest poważnym środkiem wychowawczym, ale nie to, które karmi nas lichą czasem wręcz destrukcyjną sensacją. Rozbudza chorobliwie wyobraźnię, niszczy nerwy, stwarza nierealny pogląd na świat i ludzi. Jest złem publicznem.

Pisząc w tytule o wychowawczym znaczeniu filmu, miałem na uwadze obrazy, które zarówno ze względu na poziom artystyczny, jak i na zdrową treść, zasługują na zaliczenie ich do środków, służących wychowaniu.

Film przez swe plastyczne przedstawianie zdarzeń, dziejów i wypadków lepiej oddziaływuje na psychikę dziecka niż najlepszy pedagog.

Zaliczyłbym do tej kategorji przedewszystkiem filmy naukowe i propagandowo-wychowawcze (oświatowe, turystyczne, sportowe, krajoznawcze i t.p.), oraz filmy, oparte na pewnym podkładzie fabularnym, powieściowym, zaprawione pewną dozą zdrowej, uczciwej sensacji, jednak wnoszące do psychiki widza pewne, widoczne wartości moralne. Filmy naukowe — mają kolosalną rolę do spełnienia jako pomoce naukowe i to zarówno w szkole powszechnej, średniej jak i wyższej. Pozwalają one zainteresować młodzież, słuchaczów bliżej i głębiej danym zjawiskiem z punktu widzenia nauki i utrwalić je na długo w pamięci. W Anglji wytężoną działalność w tym kierunku prowadzi „British Film Institute", który dąży do jaknajszerszego zastosowania nauczania przy pomocy filmu i to zarówno w szkołach ogólnokształcących jak i wyższych. Podobną akcję prowadzi cały szereg państw tak europejskich jak i pozaeuropejskich.

Specjalny rozdział należy poświęcić propagandzie i działalności filmu wśród naszych rodaków zagranicą. Rola jego jest tam ogromna — niestety niedoceniana. Ostatnio — być może — sytuacja zmieniła się na lepsze. Rozpoczęto systematyczną wysyłkę filmów z Polski zagranicę. Wzrasta na obczyźnie zainteresowanie filmem polskim. A jak reaguje Polonia Zagraniczna na filmy przesyłane jej z Polski, na filmy dobre, — niech świadczą notatki, jakie stale zamieszcza na ten temat prasa polska zagranicą. Oto co pisał swego czasu „Codzienny Niezależny Kuryer Polski w Argentynie" o filmach: „POGRZEB MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO" i „SZTANDAR WOLNOŚCI" (filmy te przesłał Światowy Związek Polaków z Zagranicy niemal do wszystkich ośrodków polskich na obczyźnie). Artykuł zatytułowany „Skuteczna propaganda". Oto co w nim czytamy:

„Odbyło się próbne wyświetlenie polskiego filmu, obrazującego uroczystości pogrzebowe i ostatni hołd narodu dla Wielkiego Bohatera Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Film jest dźwiękowy lecz działa na widzów głównie majestatyczną wyrazistością swoich obrazów. Z głębokiem wzruszeniem patrzy się na korzące się przed zwłokami Marszałka nieprzejrzane tłumy, na pochylające się przed Nim sztandary. Film porywa i przykuwa uwagę. Zapomina się o troskach życia codziennego, o doli wychodźcy polskiego a duchem przenosi się do Ojczyzny, opłakującej zgon najlepszego swojego Syna.



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI WE

Wspaniałe przedstawia się armja polska. Mimo przygnębienia i smutku malującego się na twarzach szeregowców, oficerów i generałów, znać werwę i impet, stanowiące nieodłączne cechy żołnierza polskiego. Poznać można spadkobierców chwały oręża polskiego, godnych potomków zwycięzców z pod Kircholma, Wiednia i Samo-Sierry. Wszystko drga życiem i pięknem, wszystko wiernie odzwierciadla ducha armji polskiej, wszystko tłumaczy, dlaczego naród polski nie uległ kilkakrotnie liczebniejszej nawale bolszewickiej, lecz zmiażdżył ją u samych bram Warszawy.

Drugi film polski przedstawia krótki zarys bojów wolnościowych , przyczem wytwórnia posługiwała się oryginalnemi, po części zniszczonemi, a po części dobrze zachowanemi zdjęciami. I tutaj obrazy działają na widza z wielką intensywnością. Wszędzie zjawia się postać Marszałka, czy to w skromnym mundurze polowym, czy strojnym mundurze generalskim. Nieodłączna jest jedynie „maciejówka", w której Marszałek wymaszerował na czele Kadrówki z Krakowa i którą zachował do ostatnich chwil swego życia

Szczerą wdzięczność winniśmy Macierzy za obdarzenie nas cennemi filmami patrjotycznemi, mającemi większe znaczenie niż odezwy i apele, niż głoszone ze sceny żywe słowo polskie. Gdzie filmy dotrą, tam odezwą się uśpione nuty miłości do Ojczyzny, tam spadną lody z odrętwiałych serc, tam odżyją nasze przepiękne tradycje narodowe".

A teraz przenieśmy się myślą na chwilę do Berlina, a stąd na drugą półkulę do Stanów Zjednoczonych A. P. Znów chodzi o film Światowego Związku Polaków z Zagranicy: p. t. „II ZJAZD POLAKÓW Z ZAGRANICY". Oto co pisał o tym filmie „Dziennik dla Wszystkich" (Buffalo U. S. A.) w artykule zatytułowanym: „Organizowanie Światowego Związku Polaków z Zagranicy":

Z ogromną radością witamy zawsze polskie filmy w Buffalo pokazywane w dwóch teatrach na East Side, Roosevelt i Rivoli. Każdy polski film to dopływ polskości do naszego wychodztwa, to poglądowa nauka języka polskiego dla młodzieży.

Ogromne wrażenie zrobiły na widzów sceny ze Zjazdu Polaków zagranicznych — pochód młodzieży polskiej z rozmaitych krajów Europy, scena na weselu i głos

FRAGMENTACH FILMU „SZTANDAR WOLNOŚCI"



dzwonu Zygmuntowskiego, a także rewia wojskowa. Płakali niektórzy, patrząc na te sceny. A dużo matek przyprowadzało swoje dzieci, aby widziały skąd ich ród pochodzi.

Każde przedstawienie polskich filmów opłaca się. I gdyby nasza publiczność serdecznie popierała w dalszym ciągu te filmy — mielibyśmy je częściej. Włosi, Żydzi mają bardzo często przedstawienia w żydowskim i włoskim języku. I opłaca im się to, bo Żydzi i Włosi popierają wszystko, co swoje.

O tym samym też filmie pisał „Dziennik Berliński":

„Jeżeli przeżycia nasze z tego wspaniałego Zjazdu zostały już nieco przyprószone nikłą warstwą zapomnienia, to niewątpliwie wszystkie nanowo odżyły w czasie wyświetlania filmy o II Zjeździe Polaków z Zagranicy.

Zarówno ci, którzy udział brali w Zjeździe, jak też i ci, którzy z różnych przyczyn pojechać nań nie mogli, odnieśli wielkie wrażenie, oglądając film. Przeźrocza, stanowiły jakgdyby książkę ilustrowaną, która stała się własnością duchową każdego z widzów. Wymowne zaś słowa naszego „Hasła", które potężnym chórem biły o strop sali, płynęły z głębi duszy, jakby ślubując „nie ustać we walce, lecz wytrwać, lecz wygrać".

Koniec filmu to silne słowa ślubowania wypowiedziane przez prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy, marszałka Raczkiewicza, na dziedzińcu wawelskim przy dźwiękach spiżowego dzwonu Zygmunta:

„...my i dzieci nasze po wiek wieków godnymi będziemy tych, co przed nami wielkości Polski żywe stawiali pomniki... Imię Polaka dać poznać, cenić i kochać innym narodom — ślubujemy!"

Wdzięczni jesteśmy Związkowi Polaków w Niemczech za to, że pozwolił nam raz jeszcze brać jakgdyby żywy udział w odbytym Zjeździe, którego chwile są dla nas niezapomniane i bodźcem w pracy dla naszej Sprawy Polskiej w Niemczech".

A inne filmy polskich wytwórni? Coraz częściej płyną one za ocean, coraz większe budząc zainteresowanie na dalekiej obczyźnie. A korzysta z nich nietylko Polonia. Darzy je sympatją i „rdzenny" Amerykanin. Film polski obok filmu sowieckiego (!) zdobywa tam zasłużone sukcesy. Zdziwić niejednego może fakt, że filmy so-

wieckie mają takie „wzięcie" w U. S. A. Otóż tajemnica tego leży przedewszystkiem w tem, że cenzura filmowa w Stanach jest bardzo, bardzo tolerancyjna.

W miarę rozwoju techniki filmowej, konstrukcji nowych aparatów, rola filmu będzie stale wzrastała. W dziedzinie szerzenia oświaty, w dziedzinie propagandy kulturalnej jej postęp jest nieunikniony. Film stanie się niepodzielnym ośrodkiem wychowania narodowego, zajmie on stałe miejsce w świetlicach, kołach oświatowych e. t. c. Zwłaszcza filmy wąskotaśmowe znajdą tu niewątpliwie szersze zastosowanie.

Już dotychczasowe—słabe stosunkowo coprawda—poczynania filmowe Światowego Związku Polaków z Zagranicy dały zgoła nieoczekiwane rezultaty. W tym kierunku będzie jednak praca nadal rozbudowywana. Ale Związek, jako instytucja społeczna, nie może ogarnąć wszystkich spraw związanych z potrzebami filmowymi naszych ośrodków emigracyjnych. Chętnie będzie pośredniczył między wytwórcami filmowymi w Polsce a polskimi sferami na obczyźnie, zainteresowanymi produkcją polską, chętnie też będzie udzielał potrzebnych, wyczerpujących informacyj i porad. W miarę zaś możności, rozsyłać nadal będzie wartościowe filmy propagandowe i kulturalne dla Polonii Zagranicznej.

Chcemy, aby film polski dotarł wszędzie, gdzie tylko biją serca polskie.

WŁADYSŁAW OSZELDA

KSIĄŻKA O SZKOLNYM OGRODZIE

Na półkach polskich księgarni pojawiła się 184-ro stronicowa książka Zofji Gąsiorowskiej: „Ogród szkolny a nowy program", przeznaczona dla szkół i nauczycieli. Autorce chodziło o zilustrowanie i wyjaśnienie postanowień obowiązującego w Polsce programu dla szkół niższych, w którym jest mowa o konieczności prowadzenia przy każdej szkole choćby małego ogródka szkolnego, pojętego jako „pomoc naukowa" dla dzieci i jako środek wychowawczy.

Dla polskich szkół na obczyźnie książka ta zasługuje na specjalną uwagę. W najmniejszej szkółce polskiej — gdzieś w słonecznej Brazylji, czy w zadymionych okręgach górniczych Francji, Belgji, czy Stanów Zjednoczonych — wszędzie przy szkole jest koniecznie potrzebny ogródek. A tam, gdzie z tych czy innych powodów niema polskiej szkoły, choć jest gromadka polskich dzieci—wszędzie tam należy założyć „ogródek dziecięcy". Tego nie może zabronić żaden najbardziej zaciekły wróg polskości. Niema dziecka, któreby nie lubiło popracować łopatką w ogródku — patrzeć, jak z zasianego ziarna wyrastają kwiaty, warzywa, krzewy i drzewa — zbierać się w towarzystwie rówieśników na świeżym powietrzu, wśród pięknej przyrody. Ogródek dziecięcy jest uzupełnieniem przedszkola, które pierwsze po rodzinie zasiewa ziarno polskości w dusze najmłodszych dzieci.

W najnowszych metodach wychowania szkolnego ogrody grają rolę bardzo doniosłą. Tam, gdzie klimat pozwala — jak naprzykład w Kalifornii — istnieją postępowe szkoły, gdzie przez okrągły rok nauka odbywa się na świeżym powietrzu, zdala od zaduchu, jaki panuje w zbyt natłoczonych salach szkolnych.

Trudno kusić się o oddanie w jednej, niedużej książce całego zagadnienia ogrodów szkolnych. Zofja Gąsiorowska miała głównie na celu naszkicowanie programu pracy dziecka w ogródku z punktu widzenia nauki przyrody, następnie jaknajdokładniejsze przedstawienie, jak taki ogródek powinien wyglądać, jakie rośliny mają się w nim znajdować, jak zainteresować dzieci szkolną nauką przyrody, pobudzić je do samodzielnej pracy badawczej, „otworzyć im oczy" na otaczający człowieka świat roślin i zwierząt, uczyć je czytać nietylko z książek pisanych przez ludzi, ale też i z wielkiej księgi przyrody.

Polski program szkolny stawia nauczyciela wobec zadań często niełatwych, ale niezbędnych dla dobra powierzonych mu dzieci. Książka „Ogród szkolny a nowy program" uczy tego nauczyciela, jak bez zbędnego trudu może zorganizować nowoczesny ogródek przyrodniczy i prowadzić w nim zajęcia z uczniami.

Książka ta, ukazała się w znanej każdemu polskiemu nauczycielowi bibljoteczce „Z praktyki nauczycielskiej", jako 33 z rzędu tomik, nakładem „Naszej Księgarni", będącej, jak wiadomo, własnością „Związku Nauczycielstwa Polskiego" (Warszawa, ulica Świętokrzyska 18). Jest napisana interesująco i praktycznie, podaje bardzo wiele obserwacyj zachowania się dzieci w ogródku, ich sposobu reagowania na podsuwane im w umiejętny sposób zagadnienia, niejako prowadzi nauczyciela za rękę w tej nowej dla wielu osób dziedzinie pracy szkolnej. Tabele, fotografje i ryciny, a także „Kalendarz prac w ogrodzie" uzupełniają ten ciekawy i pożyteczny podręcznik polskiego nauczyciela.

St. D.

W poprzednim numerze miesięcznika, w artukule: „Stara i nowa pisownia polska", omyłkowo kilka wyrazów napisanych zostało według starej pisowni. Dlatego wyjaśniamy, że obecnie wyrazy: „historia, ortografia, akademia" pisze się zawsze przez „i".

REDAKCJA

JESIEŃ W LITERATURZE POLSKIEJ

...Idzie jesień, złota jesień nasza,
liście cicho opadają z drzew,
na ugorach, na ścierniskach pustych,
gdzieś z oddali słychać tęskny śpiew...

(S. Kossuth).

Piękno natury w formie czy to strojnych liściem drzew, czy też w mglistej szacie dżdżów, odczuwamy głęboko i patrzymy nań oczyma człowieka, korzącego się przed jego żywiołową potęgą. Nieskończona rozmaitość w każdej naturze, a więc i jesiennej, nadto zadziwiająca w niej harmonja powodują, że i człowiek ją różnorodnie odczuwa i różnie odtwarza. Stąd w literaturze naszej mamy tyle opisów jesieni i tyle innych myśli, które jesień nasuwa. Każdy opis jest tak niepodobny do drugiego, jak niepodobne są uczucia ludzkie.

Jesień przedstawia się inaczej w polach, górach czy lasach, rankiem, czy wieczorem, w pogodny dzień, czy dżdżysty, lecz zawsze piękno jej do nas przemawia.

Nikt tak jak Reymont z naszej ltieratury nie odtworzył całego uroku, jaki daje obrazek jesienny na wsi w jasny słoneczny dzień:

„C i c h o b y ł o, c i e p ł o i n i e c o s e n n i e. S ł o ń c e, c h o c i a ż t o b y ł j u ż k o n i e c w r z e ś n i a, p r z y g r z e w a ł o j e s z c z e n i e z g o r z e j... n a d n i e k o t l i n y, d o k o ł a s t a w u l e ż a ł a w i e ś i g r a ł a w s ł o ń c u j e s i e n n e m i b a r w a m i s a d ó w — n i b y c z e r w o n o ż ó ł t a l i s z k a, z w i n i ę t a n a s z a r y m l i ś c i u ł o p i a n u, o d k t ó r e j d o l a s ó w w y c i ą g a ł o s i ę d ł u g i e, s p l ą t a n e n i e c o p r z ę d z i w o z a g o n ó w, p ł a c h t y p ó l s z a r y c h, s z n u r y m i e d z, p e ł n y c h k a m i o n e k i t a r n i n — t y l k o g d z i e n i e g d z i e w t e j s r e b r n a w e j s z a r o ś c i r o z l e w a ł y s i ę s t r u g i z ł o t a — ł u b i n y ż ó ł c i ł y s i ę k w i a t e m p a c h n ą c y m, t o b i e l a ł y o m d l a ł e, w y s c h ł e ł o ż y s k a s t r u m i e n i ...

...P t a s z k i ć w i e r k a ł y w g a ł ę z i a c h, t o c z a s e m w i a t r p r z e g a n ą ł l e c i u c h n e m i p a l c a m i p o c z u b a c h d r z e w, ż e i n o j a k i t a k i l i s t e c z e k, k i e b y m o t y l z ł o t y, o d r y w a ł s i ę o d m a c i, s p a d a ł k o l i s t o n a d r o g ę, a b o i n a z a k u r z o n e o s t y, c o z a o g n i o w e m i o c z a m i k w i a t ó w h a r d o p a t r z y ł y w s ł o ń c e". (Chłopi I).

Podobny, choć nie tak jaskrawy opis południa na wsi daje nam Faleński w cyklu „Z harmonij jesiennych":

„P o ł u d n i e s e n n e p ó l z i e l o n o ś ć
z w i ę d ł ą
W s r e b r z y s t e p a s m a o p r z ę d ł o —
M i l c z ą p o ż ó k ł y c h d r z e w i w z g ó r k ó w s z c z y t y
I p o n a d w ó d z w i e r c i a d ł a
G r u s z a p r z y p a d ł a".

Każdy prawie z poetów stara się poświęcić parę słów wyłącznie nastrojom natury. Wieś polska w jesieni, np. u mniej znanego poety E. Kłonieckiego — lśni w ognistym kręgu słońca, spowita lekką mgłą wśród więdnących astrów, malw i słoneczników, które kwitną obok bielonych chat.. Wiatr tylko strąca liście z drzew lub hula po owdowiałych rżyskach.

Panowanie polskiej jesieni, jej dary, rzucane hojną ręką wylicza S. Kossuth w „Jesieni złotej". Sad czerwieni się gruszą i jabłkiem, bardziej czerwonem przy koralowym stroju jarzębiny. Nie mniej wyraźnie o rozkoszach jesieni mówi Rej w swym „Żywocie", nie pomijając niczego.

Lasy w jesieni inaczej wyglądają. Drzewa wiecznie zielone stoją dumnie, a tylko dołem złoci się paproć i mech. U Reymonta las stoi w majestacie wieku i siły, a wśród wyniosłych sosen tylko brzozy jaśnieją rozplecionym żółtym warkoczem. Inne drzewa tulą się do siebie koronami, że słońce z trudem pełza po zrudziałem podszyciu.

Dotąd las szumiał potężny i dumny, a teraz jakby na usprawiedliwienie z rezygnacją oznajmia:

„n i e s z u m i e ć m i n i e g w a r z y ć,
j e s i e ń w i c h r e m m i o t a ł a,
W s z y s t k i e l i ś c i e r o z w i a ł a
j e j p r a w o g o s p o d a r z y ć"...

Gospodarzy jesień w „bohborze", a Dygasiński to gospodarowanie, które jest właściwie gonieniem ziemi resztkami życia — przedstawia w jemu tylko właściwy sposób — w hymnie podniosłym, nabrzmiałym bezbrzeżną miłością do matki ziemi—w „Godach życia": „o w o c r ó ż y l e ś n e j i j a g o d a j a r z ę b i n y p ł o n ą r u m i e ń c e m p r z e ś l i c z n y m i k r z e p k o s i ę t r z y m a j ą. Z p o m i ę d z y k o l c ó w t a r n i n y k u l k i c i e m n o m o d r e j a ś n i e j ą c z e r s t w o ś c i ą. C z a r n e p a c i o r k i j a ł o w c ó w z a p a c h e m w a b i ą k w i c z o ł a. K o l o n j e u s c h ł y c h o s t ó w z a p r a s z a j ą s z c z y g ł a n a u c z t ę... Li-



NADCIĄGA BURZA

(„Przysposobienie Rolnicze")

ście niedobitki dzierżą się jeszcze tylko u dołu koron dębowych: wieńce uwiędłe żywota sławnego... Ej hula na fali rączej suchy liść bohboru, płynie do Wisły, do morza, poza nasze światy — okruch oblężenia naszej ojczyzny".

Jesień w górach wygląda podobnie. Wiatr hula po stokach skalistych gór i szumi wśród dolin. Pogodny, jasny dzień opisuje Kasprowicz w ten sposób:

„Zasnuły się senne góry
W mgławą jesienną oponę,
Słońce nad niemi się pali
Wyzłaca pola skoszone".

Drzewa i tutaj czerwienią się liściem, szumią złotem jesionów i buków rdzą, osnute starganą pajęczyną.

Inny widok przedstawia się w dzień deszczowy i mglisty — pochmurny, przytłacza człowieka swą melancholją. U Żeromskiego dzień pochmurny tak wygląda: Obłoki o kształtach ledwie dostrzegalnych grubą nawałą zaścielały niebo. Posępna ich barwa ścigała i tępiła wypieki schorzałego światła, co się gdzieniegdzie chyłkiem przekradało w przestrzeni. Północno-zachodni wiatr nadlatywał i zacichał, miecąc po polach przewiędłe i zeschłe źdźbła... Tylko zarośla wysokich ostów zostały na miedzach po to, żeby wiatr mógł obdzierać ich posiwiałe kudły i roznosić po świecie". (Popioły).

A kiedy jesień już deszczem zapłacze wówczas przez ściernie i ugory wędruje z poświstem chłodnych wichrów i skrzypem gałęzi.

I znowu te dni deszczowe, te szarugi jesienne, przenikające, zimne, najlepiej oddane są w Chłopach Reymonta. Deszcze gdy się już rozpadają, sieką bezustannie ziemię, a z pod ciężkich chmur wychylają się pola poczerniałe, rozmiękłe, z brózdami płynącej wody.

Przyroda działa na twórczość poetycką w różny sposób. Dlatego wiele jej opisów łączy się z refleksją, i jak pod tchnieniem wiosny budzi się jakiś radosny szał tak tu przeciwnie — nastroje jesienne rodzą melancholję i tęsknotę. W tym tonie pisane są krótkie wiersze Konopnickiej („Jesienią"); Kasprowicza ogarnia podobny nastrój, więc z żalem żegna góry i zastanawia się nad tem, czy pozostawi choć jakieś wspomnienia po sobie.

Najwyraźniej smętek opanowuje L. Staffa, który skarży się:

„chorą gałęzią pożółkłej zieleni
uderza jesień chmurne moje czoło...
...Widma się do mnie wcisnęły jesienne
z pooranemi twardym bólem czoły
ze zwieszonemi dłońmi stają przy mnie".

Wtedy jesień nabiera jakiejś ponurej, groźnej pory, przed którą człowiek nigdzie schronić się nie może i dopiero słońce przywraca mu pogodę ducha.

Wszystkie dni piękne i dżdżyste pozostawiają na dnie duszy ślad naszej polskiej jesieni, której już Rej z utęsknieniem wyczekiwał mówiąc: „przyjdzie jesień... ano serce roście, ano chuć i dobra myśl roście, ono wszytko zdrowo, wszytko miło".

IRENA ZAWILSKA

Ś. P. STANISŁAW NIEWIADOMSKI

NIESTRUDZONY KOMPOZYTOR I DZIAŁACZ MUZYCZNY

Dotychczas na tem miejscu drukowaliśmy zwykle artykuły prof. Stanisława Niewiadomskiego, znakomitego kompozytora, krytyka muzycznego i muzykologa. Dziś przypada nam w udziale zapełnić je wspomnieniem pośmiertnem.

Ś. p. Stanisław Niewiadomski zmarł, przeżywszy lat 79, dnia 15 sierpnia we Lwowie.

Śmiało można powiedzieć, że był to jeden z najpopularniejszych naszych kompozytorów, piewca i krzewiciel rodzimej pieśni polskiej. Utwory jego, przeszło 200 kompozycyj, głównie wokalnych, obiegły nietylko całą Polskę, jednając chętnych słuchaczy i odtwórców, ale przedostały się także poza jej granice.

Miłe i niewymuszone piosenki, łatwe dla śpiewaka, a zarazem wysoce artystyczne, budziły nawet szczere uznanie wśród cudzoziemców, propagując piękno naszych rodzimych melodyj. Bo przecież, jak kiedyś pisał sam kompozytor: „dźwięk, jednoczący pod swą powłoką wszystkie języki świata, wydzwonić potrafi każde uczucie i każdą myśl, a nawet nieraz tam przemówić zdoła, gdzie słowo zawiodło".

A przemawiać zapomocą dźwięku Niewiadomski zaczął dość wcześnie, bo w 22 roku życia. Prawdopodobnie pierwszym jego utworem była kantata na chór mieszany z orkiestrą, napisana w r. 1881 z okazji obchodu 50-ej rocznicy powstania listopadowego. Wkrótce powstają inne dzieła, a przedewszystkiem liczne pieśni, których kompozytor oddał cały swój zapał i talent twórczy.

Ulubionych i najbardziej odpowiadających mu w swym liryźmie tekstów, pod które podkładał melodje, szukał Niewiadomski przedewszystkiem w bogatej twórczości Marji Konopnickiej. I chociaż inni kompozytorzy: Noskowski, Maszyński, Kossobudzki, Gall tworzyli także piękne utwory, nikt zapewne w tym stopniu nie zdołał uzupełnić w tonach tego, co nie zostało wyrażone w słowach przez poetkę.

Oprócz melodyj do słów Konopnickiej, stworzył zmarły szereg pieśni do słów Asnyka, Gawalewicza, Mickiewicza, Br. Ostrowskiej i Makuszyńskiego (popularne „Maki"). Wiele starań poświęcił także licznym opracowaniom pieśni ludowych („Z różnych stron"), oraz kolęd, pieśni żołnierskich i legjonowych ostatniej doby.

Nie można pominąć pisanych już tylko przygodnie utworów fortepianowych (warjacje, miniatury) i chóralnych, z których kilka doczekało się wyjątkowej popularności.

Stanisław Niewiadomski nie poprzestał na działalności kompozytorskiej, ale rozległą wiedzę muzyczną, zdobytą na studjach w kraju i zagranicą, oraz doświadczenie, przekazywał społeczeństwu i młodemu pokoleniu muzyków, jako kierownik muzyczny opery lwowskiej, oraz profesor konserwatorjum lwowskiego i ostatnio profesor Państwowego Konserwatorjum Muzycznego w Warszawie.

Jeszcze jeden dział pracy Niewiadomskiego to działalność pisarska, dziennikarska i publicystyczna. Z większych prac literackich należy wymienić monografję o Chopinie i o Moniuszce, tłumaczenie książki E. Hanslicka „O pięknie w muzyce", a wreszcie „Teorję muzyki", podręcznik przeznaczony do użytku szkół muzycznych.

Jako dziennikarz, zmarły był długoletnim sprawozdawcą „Słowa Polskiego" we Lwowie, redagował przez kilka lat „Gazetę Muzyczną", ostatnio walczył o rozwój naszego życia muzycznego na łamach „Kurjera Polskiego" w Warszawie, do Polonji Zagranicznej, wreszcie przemawiał do niedawna ze szpalt miesięcznika „Polacy Zagranicą".

Za Jego energję, niestrudzoną działalność i bogaty dorobek, jakim obdarzył społeczeństwo, przyznano mu państwową nagrodę muzyczną, a następnie miasta Warszawy. Kraj i zagranica obdarzyły go szeregiem orderów.

A działalność ta była zaiste niestrudzona. Śmierć zastała leciwego kompozytora w momencie, gdy na warsztacie wakacyjnym przygotowywał do druku dwa znaczne zbiory utworów chóralnych. Niestety, nieunikniony los wytrącił mu pióro z ręki i zniszczył plany nowych kompozycyj.

H. K.

SPORT
I WYCHOWANIE FIZYCZNE

IGRZYSKA XI OLIMPJADY W BERLINIE

Słynne były, w tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa, Igrzyska w Olimpji, gdzie najsprawniejsi młodzieńcy walczyli o pierwszeństwo w biegu, zapasach i innych ćwiczeniach cielesnych, a równocześnie najprzedniejsi artyści przedstawiali ocenie zebranych plemion greckich swe dzieła.

Czterdzieści lat temu, z inicjatywy uczonego francuskiego, Piotra de Coubertin, zaczęto urządzać podobne Igrzyska dla młodzieży krajów współczesnych. Igrzyska te miały pobudzać do pracy nad wyrobieniem siły i zręczności, a równocześnie być szkołą rycerskości, gdyż zawodnicy, przystępując do Igrzysk, składali przysięgę, że walczyć będą dla sławy swego kraju, w sposób lojalny i szlachetny. Dalej, na Igrzyskach mieli się poznawać przedstawiciele różnych krajów, którzy w koleżeńskim współzawodnictwie uczyli się wzajemnie szanować.

Nowoczesne Igrzyska Olimpijskie, które początkowo były skromną imprezą, interesującą tylko sportowców, stały się obecnie imponującą manifestacją, w której udział bierze cały świat kulturalny. Polska, która zawsze przyłączała się do każdego szlachetnego poczynania, przystąpiła do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, natychmiast po odzyskaniu Niepodległości i stale bierze w Igrzyskach udział.

Igrzyska urządzane są, wzorem greckim, co 4 lata. Obecne igrzyska, które rozegrano w Berlinie w czasie od 1 — 16 sierpnia, przewyższyły wszystkie poprzednie tak pod względem ilości uczestników, jak pod względem poziomu wyników; trzeba Niemcom oddać sprawiedliwość, że zorganizowali je doskonale. Zbudowali oni specjalnie olbrzymi stadjon na 120.000 widzów, obok niego śliczną pływalnię, boisko hokejowe, olbrzymie boisko dla popisów gimnastycznych, zawodów jeździeckich i gry w polo, halę szermier-



Trzy najszybsze kobiety świata na trybunie zwycięzców na Olimpjadzie w Berlinie: Helen Stephens, Stanisława Walasiewiczówna i Kathe Krauss



Albański w akcji. Fragment z meczu Polska — Norwegja, rozegranego w Berlinie w ramach Olimpjady

czą, place dla koszykówki i t. d. i t. d. Na wszystkich tych boiskach w niektóre dnie było do 300.000 publiczności, podczas gdy w samych zawodach brało udział około 6.000 zawodników, przybyłych z 53 państw Europy, Ameryki, Azji, Afryki i Australji.

Trzej pierwsi w każdej konkurencji zdobywali, jako nagrodę honorową, złoty, srebrny i bronzowy medal olimpijski, przyczem na honorowych masztach unosiły się wtedy sztandary ich krajów ojczystych — co dla każdego zawodnika było największą nagrodą i powodem do słusznej dumy.

Przy dzisiejszym poziomie rekordów sportowych, o zwycięstwie olimpijskim może marzyć tylko zawodnik, który poza wyjątkowemi uzdolnieniami, danemi mu przez przyrodę, ma za sobą i długoletni systematyczny trening, prowadzony w idealnych warunkach zdrowotnych, oraz potrafi w chwili decydującej, wykazać się największą siłą woli, największym poświęceniem, graniczącym z bohaterstwem. W tych warunkach, i wobec ogromnego rozwoju sportu w całym świecie, podczas lat ostatnich, zwycięstwa olimpijskie mogły być udziałem tylko nielicznych wybranych, którzy mieli najlepsze warunki do przygotowania się.

Wśród 6.000 kandydatów do nagród, przybyłych z całego świata, Polaków było tylko kilkudziesięciu, jednak przypadł nam w udziale cały szereg zaszczytnych sukcesów. Tak, w biegu pań na 100 m. znakomita nasza rodaczka, Stanisława Walasiewiczówna zajęła drugie miejsce za fenomenalną Amerykanką Stephens, dziewczyną mierzącą 183 cm. wzrostu; Jadwiga Wajsówna zasłużyła na oklaski stutysięcznego tłumu, zajmując drugie miejsce w rzucie dyskiem, tuż za Niemką Mauermeyer i daleko przed wszystkiemi innemi zawodniczkami, wreszcie w rzucie oszczepem pań trzecie miejsce, a z nim medal bronzowy uzyskała Marja Kwaśniewska.

Dużym sukcesem było zajęcie przez Władysława Karasia, w strzelaniu małokalibrowem, trzeciego miejsca przy niesłychanie silnej konkurencji (zawodnik, który zajął pierwsze miejsce, uzyskał 300 punktów na 300 możliwych!). Zdobycie medalu w sporcie tak ważnym, jak strzelectwo, słusznie nazywane „sportem obrony narodowej" — winno nas napawać szczególną dumą.

Bardzo duży sukces uzyskaliśmy w hippice. W najważniejszej konkurencji, mianowicie „wszechstronnej próbie konia" ekipa polska w składzie: rtm. Kulesza, rtm. Rojcewicz i kpt. Kawecki, zdobyła drugie miejsce za zespołem niemieckim, który walcząc na własnym terenie był oczywiście uprzywilejowany. Niestety, dzięki niesprawiedliwemu orzeczeniu komisji sędziowskiej, która przyczepiła się do nieznaczącego, formalnego uchybienia, zostaliśmy pozbawieni zasłużonego medalu. Była to jaskrawa krzywda; Polscy oficerowie jechali wspaniale, wykazali się wielką umiejętnością, wielką odwagą, a w stosunku do przeciwników wielką rycerskością, której — niestety — w stosunku do nich nie wykazano.

Jeszcze jednym sukcesem polskim było zajęcie w biegu wioślarskim trzeciego miejsca przez osadę Verey—Ustupski. Sukces ten jednak nas nie może zadowolić: Verey, mistrz Europy w jedynkach i w dwójkach, przemęczony biegiem dwójek, musiał odstąpić w czasie biegu jedynek, gdzie był głównym faworytem do złotego medalu. Uzyskał więc mniej niż mógł i niż się spodziewali nawet przeciwnicy...

Wypadek ten jest dowodem, jak trudno o sukces olimpijski i jak cenić należy każdy zdobyty medal, każdy sukces, świadczący o wartości i zdrowiu rasy, o dzielności narodu, o sportowym i kulturalnym rozwoju społeczeństwa.

Do sukcesów również zaliczyć należy uzyskanie 4-go miejsca przez polską drużynę piłkarską, zespół koszykarzy, Kucharskiego w biegu na 800 m. i Chmielewskiego w boksie.

Obok konkurencyj sportowych odbywają się podczas Igrzysk nowoczesnych, taksamo jak było w czasach starożytnych — konkursy sztuki. I tu uzyskaliśmy piękne wyniki: w dziale rzeźby drugą nagrodę zdobył Józef Klukowski, w dziale grafiki trzecią — Chrostowski, w dziale literatury trzecią — Jan Parandowski za świetną książkę „Dysk Olimpijski".

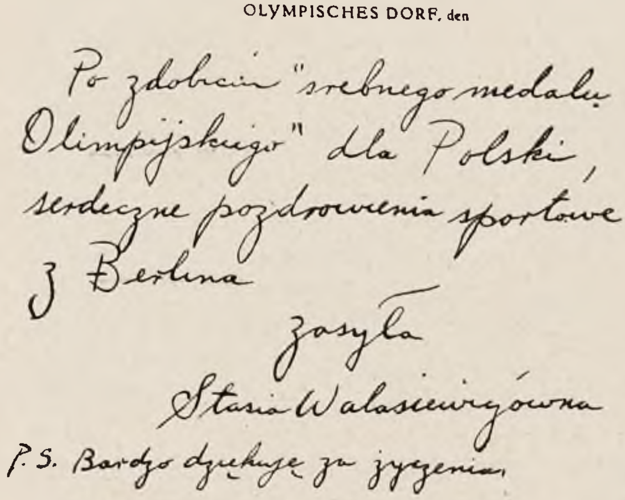


Kierownik organizacyjny Igrzysk Ritter von Halt składa gratulacje Wajsównie po jej zwycięskim rzucie dyskiem. Z prawej i lewej strony Niemki: Gisela Mauermeyer i Paul-Mollenhauer, które zajęły pierwsze i trzecie miejsce

Jeśli zważyć, że w Berlinie reprezentowane były 53 narody, wśród nich tak bogate, tak potężne i tak liczebne jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, jak Wielka Brytanja, jak Japonja, jak Niemcy, Włochy, Francja i t. p. — rezultaty, osiągnięte przez polskich sportowców, polskich artystów, uznać należy za bardzo dobre i przynoszące im i całemu krajowi zaszczyt.

Wiktor Junosza





OLYMPISCHES DORF, den

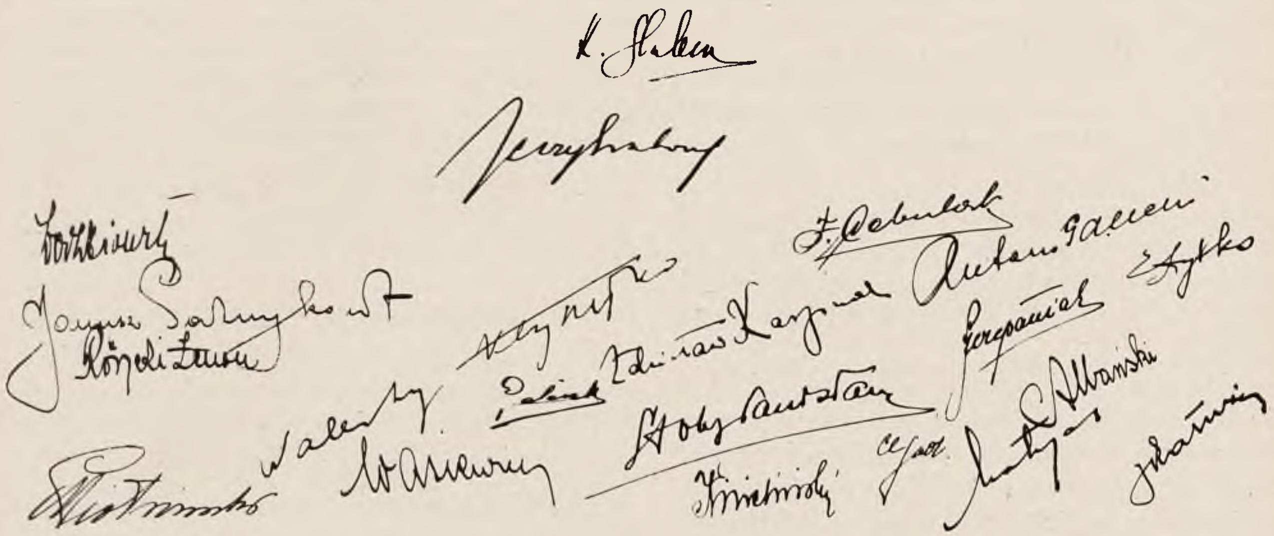
Po zdobyciu "srebnego medalu Olimpijskiego" dla Polski, serdeczne pozdrowienia sportowe z Berlina

zasyła

Stasia Walasiewiczówna

P.S. Bardzo dziękuję za życzenia

Drogim Rodakom na Obczyźnie przesyłamy za pośrednictwem miesięcznika „Polacy Zagranicą" najserdeczniejsze pozdrowienia



p o d p i s a n i:

pułk. Glabisz — prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego

inż. Jerzy Grabowski — wiceprezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego

Żołędziowski, pułk. — kierownik ekspedycji piłkarskiej

F. Cebulak *Szczepaniak*

Zdzisław Karpiak *Antoni Gałecki* *Dytko*

Janusz Patrzykont *Walenty Kłyszejko* *Kisieliński* *God* *Albański* *Stok Stanisław* *Różycki Zenon*

Piotrowski *Peterek* *Wasiewicz* *Matyas* *J. Kałuża* kapitan Związkowy Polskiego Związku Piłki Nożnej

Powyżej zamieszczamy podpisy, wraz z pozdrowieniami, jakie otrzymaliśmy od kierowników Polskiej Ekspedycji Olimpijskiej oraz od członków olimpijskich drużyn: piłki nożnej i piłki koszykowej. Jak wiadomo, obie drużyny zajęły zaszczytne, czwarte miejsce na Olimpiadzie.

POLACY W SPORCIE AMERYKAŃSKIM

Wybitny amerykański pisarz sportowy, Murphy zamieścił w Chicago Daily News artykuł, poświęcony wartości sportowej Polaków. Autor wylicza szereg pierwszorzędnych atletów amerykańskich polskiego pochodzenia i przytacza opinię trenera piłkarskiego, Knuta Rockne, zmarłego przed kilkoma laty, który oświadczył, że „w drużynie swojej pragnąłby mieć samych Polaków, jako najbardziej żywotny materjał atletyczny". Wyjaśniając znaczenie słowa „żywotny", Rockne powiedział:

„P o l a c y a m e r y k a ń s c y p o c h o d z ą z t w a r d e g o, z d r o w e g o n a r o d u, p r o w a d z ą ż y c i e p r o s t e i n o r m a l n e, o d w i e k ó w z a h a r t o w a n i w t w a r d e j s z k o l e ż y c i a, z n a n i j a k o o d w a ż n i w o j o w n i c y. W z a w o d a c h s p o r t o w y c h s ą o n i n i e z w y k l e w y t r z y m a l i, s ą t w a r d z i j a k s k a ł a G i b r a l t a r u".

Warto zaznaczyć, że jeszcze niedawno nazwiska o końcówkach „ski" i „wicz" wydawały się zbyt trudne dla reklamy amerykańskiej. Dziś jednak wymawiane są przez wszystkich, gdyż znajdują się w kalendarzu sportowym całej Ameryki.

POLSKA DRUŻYNA OLIMPIJSKA U POLAKÓW W NIEMCZECH

„W imieniu półtoramiljonowej ludności polskiej w Niemczech, ofiarowuję Polskiej Drużynie Olimpijskiej sztandar ten z Rodłem dla upamiętnienia tej uroczystej chwili, jaką dziś tu przeżywamy".

Polacy w Niemczech urządzili na cześć naszej Drużyny Olimpijskiej wspaniałą uroczystość, dając tem wyraz radości, że goszczą u siebie rodaków.

Na uroczystość tę, która odbyła się 15 sierpnia b. r. w Domu Polskim, przybyły zarządy miejscowych towarzystw i organizacyj polskich ze sztandarami wraz z młodzieżą Polskiego Klubu Sportowego, Sokoła, Harcerstwa i akademikami.

Gości przybyłych z generałem dr. Rouppertem i pułkownikiem Glabiszem na czele, powitał kierownik Dzielnicy II Zw. Polaków Ledwolorz, poczem odśpiewano Hasło Polaków w Niemczech, a chór Koła Śpiewu z Lichtenberg wykonał szereg pieśni ludowych. Następnie dr. Jan Kaczmarek, kierownik naczelny Zw. Polaków powitał przemową najpierw Prezesa Polskiej Rady Naukowej Wychowania Fizycznego płk. Glabisza, przedstawiciela Ambasady Rzeczpospolitej radcę Lubomirskiego, przedstawicieli Światowego Związku Polaków z Zagranicy: wicedyrektora Kawalca i inżyniera Jerzego Grabowskiego, wreszcie zwycięskie zawodniczki pp. Kwaśniewską i Wajsównę, oraz całą prawie Drużynę Olimpijską.

Polskiej Drużynie Olimpijskiej dziękował serdecznie dr. J. Kaczmarek za odwiedziny. W przemowie swej podkreślał nierozerwalność węzłów braterstwa wśród wszystkich Polaków, poza granicami Ojczyzny. Zaznaczył przytem, że Polacy w Niemczech, mimo ciężkich warunków, nie narzekają i dumni są z tego, że mogą walczyć dla Polski i polskość w swych sercach pielęgnować.

Po okolicznościowych śpiewach, deklamacjach i przemowach nastąpiła najpiękniejsza część uroczystości: wręczenie Drużynie Olimpijskiej sztandaru z Rodłem w imieniu półtoramiljonowej ludności polskiej w Niemczech.

Skolei płk. Glabisz w gorących słowach dziękuje dr. Kaczmarkowi, który mu wręczył sztandar — za tak piękny dar, wnosząc okrzyk na cześć Polaków w Niemczech. Poczem śpiewano pieśni narodowe i Hasło Polaków w Niemczech.

Po oficjalnej części uroczystości wszyscy przeszli do innej sali na herbatkę, przy której spędzono najmilsze chwile, dzieląc się wspólnie wrażeniami i uwagami.

Na uroczystości i na herbatce obecnym był także nasz mistrz Jan Kiepura. Ulegając prośbie rodaków odśpiewał parę polskich pieśni. Brawom i wiwatom na jego cześć nie było końca. W przemowie swej, później wygłoszonej, Kiepura zaznaczył, że jego obowiązkiem było wziąć udział w tej uroczystości, i że najlepiej się czuje wśród swoich. Wkońcu zaintonował dumną pieśń Narodu Polskiego „Jeszcze Polska nie zginęła".

Uroczystość przeciągnęła się do późnej nocy. Zagrała orkiestra. Rozpoczęły się tańce. Wśród powszechnej radości bawiła się młodzież. Z żalem Dom Polski żegnał odjeżdżającą Polską Drużynę Olimpijską — chwil razem z nimi spędzonych Rodacy nasi w Niemczech nie zapomną, żyć one będą w ich sercach wspomnieniami.

ORGANIZACJA KLUBÓW I KOŁEK SPORTOWYCH

(DOKOŃCZENIE)

NOWY ZARZĄD.

Nowy Zarząd przejmuje funkcje od poprzedniego stopniowo i planowo. Często bowiem zdarza się, że ustępujący członkowie Zarządu nie komunikują się nawet z nowoobranymi, pozostawiając swe agendy na łasce losu. Od odpowiedniego przejęcia funkcyj należy sprawność prac nowych władz klubu. Władze te winny się ukonstytuować t. zn. podzielić funkcje w możliwie najkrótszym czasie. Na jednym z najbliższych posiedzeń, czołnkowie Zarządu przedstawiają plan swej przyszłej pracy.

Zwyczajne posiedzenia Zarządu winny odbywać się jaknajczęściej.

Za specjalnym zezwoleniem mogą na nie przychodzić członkowie klubu z poza Zarządu, naturalnie tylko z głosem doradczym. Nieobecność członka Zarządu na posiedzeniu musi być usprawiedliwiona.

Często się zdarza, że cały szereg uchwał Zarządu nie zostaje przez zapomnienie czy lenistwo realizowany. Nieraz sprawy pierwszorzędnej wagi pozostają niezałatwione jedynie dlatego, że brak jest technicznych możliwości stwierdzenia, czy zostały wykonane. Dla zaradzenia złu wprowadza się księgę kontrolną spraw, którą sekretarz przegląda przed każdem posiedzeniem Zarządu i następnie sprawę tę referuje.

W razie jakiejś specjalnie pilnej sprawy może ona być załatwiona „ex praesidio" t. zn. przez prezesa, lub wiceprezesa w porozumieniu z sekretarzem. Zarządzenia „ex praesidio" winny być wnoszone do formalnego zatwierdzenia przez Zarząd. W WYPADKU NIEZATWIERDZENIA PRZEZ ZARZĄD TAKIEGO ZARZĄDZENIA, OSOBY, KTÓRE JE WYDAŁY OSOBIŚCIE ODPOWIADAJĄ ZA WYNIKŁE Z TEGO POWODU STRATY MATERJALNE, LUB MORALNE.

KOMISJE SPECJALNE: Dla spraw specjalnych, jak np. budowa boiska, werbowanie członków, propaganda i t. p. mogą być powoływane specjalne komisje. Stałą taką komisją jest „Komisja Balotująca" t. j. przyjmująca nowych członków. Funkcje jej jednak może pełnić i cały Zarząd.

SĄD HONOROWY: Dla rozstrzygania wszelkich spraw, wynikłych między członkami jednego klubu, powołuje się Sąd Honorowy, który ponadto stoi na straży honorowego postępowania członków. Sąd jest wybierany przez Walne Zebranie w składzie: przewodniczący i 4-ch członków. Większe przestępstwa członków mogą być dyscyplinarnie karane przez Zarząd lub nawet kierownictwo sekcji. Bardzo często Zarząd wyłania specjalną Komisję Dyscyplinarną. Przekroczenia członków Zarządu lub władz poszczególnych sekcyj podlegają kompetencji Zarządu.

KOMISJA REWIZYJNA: Praca Komisji Rewizyjnej winna polegać — nie jak się to często zdarza — na powierzchownym sprawdzeniu książek, na kilka godzin przed Walnym Zebraniem, ale na systematycznej kontroli gospodarki klubu i celowości wydatków. Komisja Rewizyjna musi być wciągnięta do pracy systematycznej, trwającej cały rok, a nie jeden wieczór. Nawet sprawnie działający Zarząd lepiej pracuje, gdy ma nad sobą kontrolę. Komisja Rewizyjna wybierana jest przez Walne Zebranie w składzie: trzech członków i 2 zastępców. Ma ona prawo wglądu każdej chwili w działalność organów klubu, a w razie stwierdzenia nadużyć ma prawo zwołać Nadzwyczajne Walne Zebranie w terminie przewidzianym statutem. Komisja Rewizyjna, podobnie jak wszelkie organy klubu, składa przed Walnem Zebraniem sprawozdanie ze swej działalności i stawia wniosek o wyrażenie votum zaufania ustępującemu zarządowi, jeśli stwierdzi, że wszystko było w porządku.

RADA SPORTOWA: Rada sportowa składa się z przedstawiciela Zarządu (najczęściej wiceprezesa), z kierowników sekcyj oraz trenerów. Do celów i kompetencyj Rady należy: a) ustalanie ogólnej linji pracy sportowej, b) udzielanie wytycznych sekcjom, c) kontrolowanie pracy sekcyj, d) koordynacja prac sekcyj, e) przeprowadzanie imprez sportowych wspólnie dla kilku sekcyj, f) opinjowanie w sprawach inwestycyj sportowych.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI. Stosunek Zarządu do sekcyj sportowych może być oparty o jeden z trzech wymienionych systemów: a) zupełna zależność — system centralistyczny, b) pełna autonomja — system federacyjny, c) system mieszany.

SYSTEM CENTRALISTYCZNY — umożliwia klubowi prowadzenie jednostajnej i jednolitej polityki, zarówno sportowej jak i administracyjnej. Każda decyzja zależna jest wyłącznie od jednej instancji — Zarządu. Zarząd ma możność równomiernego opiekowania się sekcjami. Przy systemie zupełnej autonomji, sekcje bardziej dochodowe finansowo mają skłonności do zużywania dochodów na własne potrzeby. Jeśli idzie o formę prawną przy tym systemie, to ponieważ Zarząd wyznacza kierowników sekcyj, walne zebranie sekcji staje się zbyteczne, bo kierownik odpowiada tylko przed Zarządem.

SYSTEM AUTONOMICZNY: System ten w pierwszym rzędzie umożliwia wychowanie członków w duchu społecznym. Wdraża to w nich poczucie współodpowiedzialności za losy klubu i zmusza do współpracy na zasadach demokratycznych — jednocześnie umożliwia dokładne i nieszablonowe załatwianie spraw mniejszych, ale ważnych dla organizacji. Przy systemie tym kierow-

nika i wydział (kierownictwo) sekcji wybiera naturalnie Walne Zebranie Sekcji, któremu też władze jej podlegają. Wszystkie wpływy Sekcji idą przedewszystkiem na pokrycie jej wydatków. Zarząd nie może wpływać na kierunek prac. W celu utrzymania pewnego kontaktu z Zarządem Głównym kierownik Sekcji staje się automatycznie członkiem Zarządu. W przeciwnym razie klub rozpadłby się na szereg oddzielnych klubików. Wadą systemu jest to głównie, że Zarząd staje się ciałem zbyt wielkim i mało ruchliwym.

SYSTEM MIESZANY jest czemś pośredniem między dwoma omówionymi. Cechą charakterystyczną tego systemu jest autonomja Sekcji z prawem ingerencji Zarządu, w razie stwierdzenia wadliwego działania. Wynika z tego, że Zarząd odgrywa tu rolę kontrolera, oraz reguluje stosunki między sekcjami. Kierownik bywa wyznaczany przez Zarząd, ale pozostałe władze sekcji wybiera Walne Zebranie jej członków. Uchwały zapadają większością głosów, tak, że kierownik może zostać przegłosowany. Ma on jedynie prawo wstrzymać wykonanie powziętej uchwały do czasu rozstrzygnięcia sprawy na najbliższem posiedzeniu Zarządu.

Trudności przy tym systemie mają zupełnie inny charakter, niż przy poprzednich dwu. Wymaga on mianowicie dużo dobrej woli ze strony działaczy klubowych. Brak szczerej chęci do współpracy z towarzyszami, brak ustępliwości w sprawach drobnych — doprowadzić może do groźnych dla organizacji konfliktów.

Każda organizacja winna się zdecydować na jeden z wyżej podanych systemów, dostosowując go do warunków miejscowych. Wady bowiem każdego z nich nie mogą wywierać tak ujemnego wpływu, jak brak systemu wogóle.

WALNE ZEBRANIE: Walne Zebranie członków jest najwyższą władzą klubu. Od sposobu przygotowania Walnego Zebrania przez ustępujący Zarząd zależy w dużej mierze pomyślność pracy w następnym okresie, gdyż na Walnem Zebraniu poznają członkowie całokształt dotychczasowej pracy i w ten sposób mają możność wybrania najbardziej odpowiednich osób do następnego Zarządu.

Sprawa przygotowania Walnego Zebrania winna być postawiona na porządku dziennym posiedzenia Zarządu, na kilkanaście tygodni przed odpowiednim terminem. Należy zażądać sprawozdań od kierowników sekcyj i tych członków Zarządu, którzy prowadzą oddzielne działy. Należy zamknąć księgi w terminie, umożliwiającym Komisji Rewizyjnej zbadanie ich stanu, przygotować porządek dzienny Walnego Zebrania wg. nast. schematu:

a) Zagajenie, b) Wybór przewodniczącego i sekretarza Zebrania, c) Sprawozdanie Zarządu: 1-o ogólne, 2-o sportowe, 3-o finansowe; d) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, e) Wnioski, dotyczące zmiany statutu, f) Wybory Władz klubu, g) Wolne wnioski.

Następnie Zarząd musi przygotować projekt budżetu na rok przyszły i podać projekt składu osobowego nowego Zarządu. Zarząd bowiem najlepiej orjentuje się w przygotowaniu do pracy organizacyjnej członków klubu.

Na tem kończymy przegląd zasadniczych punktów organizacji klubu sportowego.

Edward Gotard

Sędziowanie w piłce koszykowej

Sędziowanie w grach sportowych wymaga specjalnych kwalifikacyj, przyczem na zawodach piłki koszykowej jest ono szczególnie trudne, ze względu na niezwykłą szybkość gry, a wskutek tego łatwość przekraczania skomplikowanych przepisów i możliwość prowadzenia gry zbyt ostrej.

Dobry sędzia nadaje ton grze, umie w porę poskromić złe instynkty graczy spokojnem, a zdecydowanem wystąpieniem, zgodnem z przepisami, potrafi opanować grę brutalną, czy za ostrą, szybkiemi zaś i celowemi rozstrzygnięciami przyczynić się do tego, że gra toczyć się będzie szybko i sprawnie.

Dużo widocznie cech składa się na typ dobrego sędziego, skoro ciągle słyszymy tyle utyskiwań na sędziów i skoro jest tak mało naprawdę dobrych arbitrów. Bezstronnie zaś trzeba przyznać, że niesforne zachowanie się publiczności często jest wynikiem właśnie tego, co nazywamy złem sędziowaniem. W artykule tym chcemy więc pokrótce podać, jakie cechy powinien posiadać dobry sędzia, oraz jak należy sędziować.

Określmy najpierw typ dobrego sędziego. Od dobrego arbitra musimy żądać, aby posiadał następujące cechy:

1) Spokój i opanowanie.

Te dwie cechy psychiczne są podstawą autorytetu sędziego i są niezbędne do spokojnego oceniania przebiegu gry; człowiek zbyt nerwowy i pochopny w decyzjach nie będzie nigdy dobrym sędzią.

2) Szybka i zgodna z przepisami ocena wypadków na boisku.

Jest to druga specyficzna cecha dobrego sędziego. Gra w koszykówkę przy błyskawicznej zmianie sytuacyj wymaga odpowiednio szybkiej spostrzegawczości i sądu. Nie ulega kwestji, że osoba, orjentująca się powoli, nie da sobie rady z prowadzeniem gry.

Niektórzy sędziowie np. zbyt późno odgwizdują zauważone przekroczenia, a przez to denerwują i graczy i publiczność. Jest to jeden z zasadniczych błędów, dyskwalifikujących sędziego.

3) Wszechstronność w spostrzeganiu.

Dobry sędzia powinien, obserwując całość gry, umieć wyróżnić z niej szczegóły, przedewszystkiem te, które niezgodne są z przepisami i ocenić je odpowiednio. Tu należy pamiętać, że zbyt częste gwizdanie przy błahych przewinieniach nie jest rzeczą najwłaściwszą. Dużo zależy tu od tego, z jakiemi drużynami ma się do czynienia, drużyny bowiem grające brutalnie, czy ostro, należy karać bezwzględniej.

4) Umiejętność panowania nad grą zespołu.

Zręczne, taktowne, ujęte w odpowiednie słowa zwrócenie się do pojedyńczego gracza, czy też większej ilości graczy wywiera bardzo często pożądany skutek. Ukaranie, połączone ze zwróceniem uwagi na konieczność poprawnego prowadzenia gry, dobry skutek wywiera prawie zawsze. Natomiast miękkość sędziego w przypadkach brutalnego obchodzenia przepisów prowadzi do skutków najgorszych. W takich przypadkach należy wystąpić spokojnie, ale niemniej zdecydowanie. Panowanie nad grą zespołu i właściwy wybór środków (kary, słowa) jest najwyższym stopniem umiejętności sędziego. Ten dar mają tylko sędziowie najlepsi.

5) Bezstronność.

Dobry sędzia musi się wyzbyć cienia sympatji dla jednej, czy drugiej drużyny. Świetnie ujmuje to powiedzenie jednego z sędziów angielskich, że bezstronny sędzia odróżnia drużyny tylko według ich barw, pozatem zaś nic go nie obchodzi.

Te cechy, które wymieniliśmy dotychczas, są raczej wrodzone i nabycie ich jest niemożliwe; można je tylko pogłębić. Są jednak i cechy, które można nabyć.

Najważniejszą z nich jest:

6) Dokładna znajomość przepisów i komentarzy do nich.

Dobry sędzia musi znać przepisy bez zarzutu. Nie wystarczy jednorazowe nauczenie się przepisów, należy je odświeżać sobie w pamięci, czytając co pewien czas. Jest to znakomity sposób pogłębienia swej wiedzy sędziowskiej.

Drugą ważną cechą, którą nabywa się przez częste sędziowanie jest t. zw.

7) Rutyna sędziowska.

Nie ulega wątpliwości, że sędzia, który prowadził 300 zawodów, znacznie lepiej daje sobie radę, niż nowicjusz, który sędziował 5 — 10 razy.

Bardzo ważną jest t. zw.

8) Kondycja fizyczna.

O utrzymaniu swej sprawności fizycznej sędziowie pamiętają mało, chociaż podczas kilkudziesięciu minut sędziowania trzeba przebiec kilka kilometrów. Sędzia nietrenujący męczy się fizycznie, co odbija się ujemnie na jego opanowaniu nerwowem i sposobie sędziowania. Dobry sędzia stara się być zawsze blisko piłki; człowiek słaby fizycznie, szybko wyczerpując się, nie będzie nadążał za piłką i — co za tem idzie — będzie wydawał decyzje zdaleka, więc i nie zawsze słuszne. Nie bez znaczenia dla stanu fizycznego sędziego jest i kwestja ubioru podczas zawodów. Sędzia powinien być więc poprawnie i przepisowo ubrany.

Teraz opiszemy sposób dobrego prowadzenia zawodów.

1) Rozpoczęcie gry.

Sędzia musi przybyć na boisko na kilka minut przed rozpoczęciem gry. Spóźnianie się jest rzeczą niedopuszczalną. Zgodnie z przepisami powinien zbadać stan sprzętu i boiska, stwierdzić, czy formularze sekretarskie są wypełnione i troszczyć się o to, aby gra rozpoczęła się punktualnie.

2) Prowadzenie gry.

Sędzia, jak powiedzieliśmy, powinien być stale blisko piłki. Sędzia musi być więc ruchliwy, szybko poruszać się z miejsca na miejsce, a w razie zatrzymania gry nie czekać, aż gracze podadzą mu piłkę, lecz zdobywać ją samemu i wprowadzać w grę na właściwem miejscu.

Najważniejszą rzeczą jest zachowanie spokoju i równowagi, niezwracanie uwagi na krzyki i zachowanie się publiczności. Sędzia powinien być spokojny i skupiony, uważny i sprawiedliwy. Wszystkie decyzje należy wydawać w sposób pewny i stanowczy. Nie zwracać uwagi na wynik, oraz ilość zapisanych przewinień graczy, a kierować się bezwzględnie literą przepisów. Wówczas sędzia stanie na wysokości zadania i napewno wyrobi sobie opinję dobrego sędziego.

3) Ogłaszanie błędów i przewinień.

W żadnym wypadku sędzia, ogłaszając przewinienia, nie powinien poddawać się wpływom ubocznym. Natomiast sędzia musi umieć odróżnić, czy zetknięcie, lub nawet zderzenie graczy miało charakter nadużycia i złośliwości, czy też wynikło przypadkowo z gry. Przewinienia ma ogłaszać szybko i zdecydowanie, nie pozwalając na tłumaczenie i sprzeciwy graczy. Gdy gracz zachowuje się niesfornie, ogłosić błąd techniczny, co uspokaja i uczy poszanowania decyzji sędziego.

4) Technika podrzucania piłki.

Sposób podrzucania piłki, napozór tak prosty, wymaga swoistej techniki. Chodzi przedewszystkiem o to, żeby żaden z graczy nie odbił piłki przedwcześnie. Piłka powinna być tak podrzucona, aby gracze obu stron mieli jednakowe możliwości jej odbicia. Podrzucać piłkę można jednorącz, albo oburącz; lepsze jest podrzucanie oburącz. Najczęstszym błędem bywa wyrzucenie piłki za nisko. Po podrzuceniu piłki, sędzia powinien usunąć się do tyłu, aby nie przeszkadzać graczom.

5) Ustawianie się w czasie gry.

Duże znaczenie posiada sposób ustawiania się sędziego w czasie gry. Na dużych boiskach najdogodniej jest znajdować się pomiędzy linjami rzutu karnego i bliżej linji bocznej, przyczem — przy posuwaniu się po boisku — być raczej przed natarciem, aniżeli za niem. Gdy drużyna prowadzi piłkę w kierunku kosza przeciwnika, należy się starać piłkę wyprzedzać. Na boiskach długich, a wąskich dobrze jest posuwać się po linji bocznej, a nawet poza linją. Powstający często po wykonaniu rzutu karnego tłok dobrze jest obserwować z linji końcowej pod tablicą; większość jednak sędziów podczas wykonywania rzutu karnego staje przy kole pola karnego.

6) Czynności w czasie przerwy i w końcu gry.

Po sygnale czasowym sędzia ogłasza koniec pierwszej połowy, zapoznaje się u sekretarzy z wynikiem i wynik ten ogłasza, poczem sam udaje się do szatni, nie dając się wciągnąć w dyskusję kierownikom, ani graczom.

Na 3 minuty przed czasem należy powiadomić kapitanów obu drużyn.

Przed rozpoczęciem drugiej połowy gry należy dowiedzieć się od sekretarzy, czy zgłoszono graczy do zmiany, oraz przypatrzeć się 10 graczom, czy niema wśród nich nowej osoby.

Po ukończeniu drugiej połowy sprawdzić wynik i ogłosić go publiczności, protokuł zaś zabrać do sprawdzenia i odesłania władzom sportowym.

7) Sędzia pomocniczy.

Oprócz sędziego głównego może być na boisku sędzia pomocniczy. Zgodnie z przepisami sędzia pomocniczy ma obowiązek ogłaszać błędy i przewinienia, gdziekolwiek się one zdarzą, lecz najbardziej uwagę zwraca na grę poza piłką. Przed rozpoczęciem gry obaj sędziowie powinni porozumieć się ze sobą i uzgodnić sposób postępowania. Sędzia pomocniczy powinien spełniać swą funkcję po tej stronie, po której znajduje się stolik sędziowski, ponieważ jednym z obowiązków jego jest dokładne powtarzanie sekretarzom decyzyj sędziego i podawanie numerów graczy do protokułu. Sędzia pomocniczy zwraca też uwagę, aby trenerzy i kierownicy drużyn nie udzielali swoim graczom rad spoza boiska. Zasadniczo sędzia pomocniczy powinien się znajdować po przeciwnej stronie sędziego głównego.

8) Dwu sędziów na boisku.

Sędziowanie zawodów przez dwu równorzędnych sędziów, którzy odgwizdują wszystkie błędy i przewinienia, zauważone przez siebie, jest najdogodniejsze; każdy z sędziów sędziuje w takim razie na jednej połowie boiska.

Ten sposób sędziowania ma następujące cechy dodatnie:

a) ogłaszanie rzutów przez dwu sędziów na dwóch połowach boiska umożliwia oszczędzenie czasu, wskutek czego gra toczyć się może w szybszem tempie;

b) dwaj sędziowie z różnych punktów lepiej obserwują ruchy graczów;

c) dwaj sędziowie mniej się wyczerpują fizycznie, co umożliwia im sprawniejsze prowadzenie gry.

Oczywiście konieczne jest, aby sędziowie działali w porozumieniu i jednakowo oceniali błędy.

Sędziowie mogą podzielić między siebie boisko na połowy wzdłuż, albo wpoprzek.

Kpt. Józef Baran

Kronika Świat. Związku Polaków z Zagranicy

Światowy Związek Polaków z Zagranicy otrzymał od Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Gen. Edwarda Rydza - Śmigłego pismo następującej treści:

„Generalny Inspektor Sił Zbrojnych prosi o przyjęcie podziękowań za wyrazy współczucia przesłane z powodu zgonu nieodżałowanej pamięci Generała Orlicz - Dreszera".

Młodzież Polska z Zagranicy na obozach polskich

Młodzież polska z zagranicy czeka tylko sposobności, by pojedyńczo, czy z jakąś wycieczką przybyć do Ojczyzny, poznać ziemie polskie, zobaczyć rodzinne strony i z nowym zapasem sił zabrać się do pracy w duchu polskiej idei na obczyźnie.

Lato jest najlepszą okazją do przyjazdu, to też corocznie w miesiącach letnich setki młodzieży polskiej z zagranicy przybywa do Polski, by w górach, czy nad polskiem morzem spędzić kilka tygodni z młodzieżą krajową, poznać ich życie, szkolić się na kierowników polskiej pracy na obcym terenie.

I w roku bieżącym Światowy Związek Polaków z Zagranicy korzystając z pomocy organizacyj młodzieży krajowej — Harcerstwa, Straży Przedniej, Towarzystwa Obozów Nadmorskich w Legjonowie, Katolickiego Związku Młodzieży Żeńskiej i Męskiej, Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Seminarjum Zagranicznego w Potulicach, — utworzył dla przebywającej pod jego opiekę młodzieży szereg ośrodków obozowych.

Nad morzem polskiem w Legjonowie Morskiem obok Jastarni powstał ośrodek Akademickiej Młodzieży Polskiej z Zagranicy. W obozie tym spędza ponad 4 tygodnie wraz z kilkoma organizacjami krajowemi blisko 120 osób z wszystkich państw ościennych. Wzdłuż wybrzeża Bałtyku rozsiały się dalej inne obozy młodzieży, w których młodzież polska z zagranicy, w niewielkich stosunkowo grupach, spędza wakacje w gościnie u bratnich organizacji krajowych. Z obozów tych wymienić należy: obozy w Dębkach, Chłapowie, Charzykowie, Jastarni i innych.

Polskie morze jest i zawsze niewątpliwie będzie jednym z tych punktów naszej Ojczyzny, do którego stale zdążać będą myśli i serca młodzieży polskiej z zagranicy. Morze zresztą daje najlepsze warunki do pracy nad sobą, do nabrania tężyzny fizycznej i wypoczynku.

Po przeciwległej stronie Polski, w Śląskich Beskidach, tuż na granicy rozdartego granicą czeską Śląska Cieszyńskiego, w dolinie Brennej rozbiły swe namioty liczne

obozy Harcerstwa Polskiego z zagranicy. Młodzież harcerska na obozach — kursach, pod kierownictwem polskich instruktorów, nabiera umiejętności prowadzenia praktycznego i metodycznego pracy harcerskiej wśród Polonji zagranicznej.

Ośrodek harcerski w Brennej skupił około 250 harcerzy i harcerek z wszystkich krajów Europy, z Kanady, a przedewszystkiem ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, z których przybyło około 100 osób — członków harcerstwa Związku Narodowego Polskiego, by tutaj w gościnie u harcerstwa polskiego nabyć umiejętności prowadzenia pracy harcerskiej.

Dnia 6 b. m. odbyła się w Brennej koncentracja wszystkich zagranicznych obozów harcerskich rozsianych po całej okolicy, oraz obozów harcerskiej młodzieży krajowej. Na dużej polanie zebrało się około 300 harcerzy i harcerek. Odbył się wspólny podwieczorek, pokazy i gry harcerskie, na zakończenie zaś harcerskie ognisko.

Na uroczystość przybyli: Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego, Wojewoda Dr. Michał Grażyński, Dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Lenartowicz, władze Z. N. P. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. z p. vice-prezesem Hibnerem i p. redaktorem Burke na czele.

Do zebranych harcerzy przemawiali kolejno: p. Hibner i p. Dyrektor Lenartowicz. Gawędę przy ognisku miał Przewodniczący Z. H. P. Dr. Wojewoda Grażyński, który nawiązując do uroczystości 6 sierpnia, rocznicy wymarszu I-ej kadrowej pod wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego, wskazał na ciążący na wszystkich harcerzach i harcerkach polskich z zagranicy obowiązek walki o sprawę polską.

Dzisiaj obozy powoli dobiegają końca. Jeszcze odbędzie się kilka wycieczek po Polsce, jeszcze pewną ilość młodzieży przybędzie na dalsze turnusy. Całość jednak akcji jest właściwie zakończona.

Młodzież polska z zagranicy wraca na tereny swego zamieszkania pełna zapału do pracy i świadoma, że posiada wielką i potężną Ojczyznę, w której w trudach walki o sprawę polską znajdzie oparcie i bratnią dłoń narodu polskiego.

ZEBRANE W BELGJI PIENIĄDZE NA FUNDUSZ SZKOLNICTWA POLSKIEGO ZAGRANICĄ PRZEZNACZYŁ ŚWIATOWY ZWIĄZEK NA POTRZEBY SZKOLNICTWA POLSKIEGO W BELGJI

Fundusz, który przyniosła prowadzona na terenie Belgji akcja zbiórkowa na cele szkolnictwa polskiego zagranicą, został przeznaczony przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy dla pokrycia potrzeb szkolnictwa polskiego w Belgji. W związku z powyższem Komitet Współpracy, który zorganizował zbiórkę na szkolnictwo, przeznaczył zebrany fundusz na zakup podręczników i pomocy szkolnych na rok szkolny 1936—1937.

Zaznaczyć należy, iż w roku ubiegłym zbiórka na szkolnictwo polskie na terenie Belgji przyniosła frb. 2.796.25 w roku bieżącym zaś — fr. 4.729.45.

MŁODZIEŻ POLSKA Z FRANCJI NA OBOZACH WAKACYJNYCH W POLSCE

W tej chwili bawi w Polsce kilka grup młodzieży polskiej z Francji. Pierwszą grupę stanowi młodzież polska ze szkół średnich francuskich w liczbie 23. Młodzież ta posiada w połowie obywatelstwo francuskie, pochodzi bowiem z rodziców, którzy przyjęli naturalizację. Młodzież ta, wysłana przez Radę Porozumiewawczą Związków Polskich we Francji, znajduje się w Polsce pod opieką Światowego Związku Polaków z Zagranicy i przebywa obecnie w Jastarni a wybiera się właśnie na zwiedzanie innych ziem polskich, poczem wróci do Francji.

Drugą grupę stanowią dzieci, w liczbie 21, wysłane przez Związek Polek we Francji. Znajdują się tu one pod opieką Polskiego Związku Zachodniego. Chłopcy przebywają w Nowym Sączu, zaś dziewczęta w Otorowie pod Szamotułami.

Trzecią grupę wreszcie stanowi 50 dzieci, wysłanych przez Rodzinę Byłych Wojskowych we Francji. Opiekę nad tą grupą objęła Rodzina Byłych Wojskowych w Polsce. Po wywczasach i zwiedzeniu ważniejszych miast polskich grupa ta opuściła już w ub. niedzielę Polskę i wróciła do Francji.

KURS DLA WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI POLSKICH WE FRANCJI

W Warszawie odbywa się miesięczny kurs dla wykwalifikowanych wychowawczyń przedszkoli polskich we Francji, zorganizowany przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Program kursu obejmuje obok spraw czysto wychowawczych również zagadnienia oświaty pozaszkolnej, jak praca w świetlicy, w harcerstwie i t. d.

Uczestniczki, w liczbie około 20 osób, odbyły wycieczki krajoznawcze do Krakowa i Gdyni.

Po zakończeniu Kursu przewidziane są hospitacje w przedszkolach warszawskich.

Rozpoczęta niedawno na szerszą skalę akcja wychowania przedszkolnego dziatwy polskiej we Francji rozwija się w ostatnich czasach coraz bardziej. Obecnie liczba punktów wychowania przedszkolnego wynosi 46, w tem 23 przedszkola i 23 ogniska przedszkolne. Ilość dzieci objętych akcją przekracza cyfrę 3.000. W porównaniu z rokiem ubiegłym liczba punktów wychowania przedszkolnego wzrosła o 11, zaś liczba dzieci o 946.

WYCIECZKA UCZESTNIKÓW KURSU ŚWIETLICOWEGO I KUKIEŁKOWEGO W WARSZAWIE

W dniu 16.VIII. b. r. bawiła w Warszawie wycieczka uczestników kursów świetlicowego i kukiełkowego, zorganizowanych w Trokach przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy dla przedstawicieli Polonji ze wszystkich terenów, w liczbie 34 osób.

Po zwiedzeniu miasta wycieczka udała się na dwudniowy pobyt do Gdyni.

Rozmawiamy z Czytelnikami...

ZARZĄD ODDZIAŁU ZW. STRZELECKIEGO

w Hensden — Belgja.

Dziękujemy za zaprenumerowanie naszego miesięcznika. Sprawozdanie z akademji ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego chętnie wykorzystalibyśmy w miesięczniku, ale przesłali nam je panowie za późno. Sprawozdanie nosi datę 21 maja 1936 r. Polecamy się na przyszłość. Materjały prasowe musimy jednak otrzymywać wcześniej.

ZWIĄZEK STRZELECKI WE FRANCJI.

Dziękujemy za przesłany nam raport. Wykorzystamy.

ZOFJA BIELAKÓWNA,

uczennica 7 klasy gimn., harcerka, Kraków, Jaskółcza 6.

Zwraca się pani do „Polskiego Radja" z prośbą o podanie adresu jakiejś młodej Polki z zagranicy, z którąby mogła pani nawiązać kontakt korespondencyjny. Czynimy zadość prośbie pani i za pośrednictwem naszego pisma zwracamy się do naszych czytelniczek z zapytaniem: KTÓRA Z MŁODYCH POLEK ZAGRANICĄ ZECHCIAŁABY KORESPONDOWAĆ Z RODACZKĄ W POLSCE? Prosimy o skomunikowanie się z nią bezpośrednio. Adres: Zofja Bielakówna, Kraków, ul. Jaskółcza 6.

STROKA, Melun S. e. M. Hotel du Parc.

Przesłał pan na ręce red. Oszeldy zł. 4.— bez podania na jaki cel. Narazie zapisaliśmy powyższą kwotę na pańskie dobro na koncie prenumerat miesięcznika „Polacy Zagranicą".

SAPERZYŃSKI — S. D. Chicago, U. S. A.

Dziękujemy. Kontakt chętnie będziemy utrzymywać. Wiadomości dla emigrantów przesyła dla prasy Syndykat Emigracyjny w swoich tygodniowych biuletynach.

TOM. WOJN. Argentyna, Buenos Aires.

Dziękujemy. Wykorzystaliśmy częściowo w biuletynie prasowym, przeznaczonym dla prasy polskiej w Kraju.

KASIA LINNER.

Dodatku dla dzieci w naszym miesięczniku na razie nie przewidujemy.

DR. GIERGIELEWICZ MIECZYSŁAW.

Ma pan rację. W artykule pańskim „Nowa i stara pisownia polska", „inaugurującym" w naszym miesięczniku nowe przepisy ortograficzne, zaszły istotnie pomyłki. Wynikły one jednak nie z naszej winy. Zecer w korekcie sądząc, że korektor przeoczył błędy w słowach: historię, akademię, ortografią — przemienił je na: historję, akademję, ortografją.

Przedruk dozwolony za podaniem źródła

REDAKTOR NACZELNY
Biura Prasy i Prop. Św. Zw. Pol. z Zagranicy
Inż. JERZY GRABOWSKI

REDAKTOR
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Ceny ogłoszeń w miesięczniku „Polacy Zagranicą": Cała strona zł. 250, 1/2 strony 130, 1/4 strony zł. 70

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.

CENA 70 GR.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 10 PAŹDZIERNIK 1936 R. ROK VII

TREŚĆ:

PRZEWODNIK OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZY

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

Sercem, dumą narodową utrwalajmy jedność Polaków na obczyźnie

(Myśli przewodnie Naczelnego Wodza Gen. Rydza-Śmigłego)

Myliłby się ten, ktoby sądził, że jeno wojna stwarza jasne momenty, przysparzające chwałę i wielkość Narodowi.

Zwyciężać można i podczas pokoju — a zwycięstwo takie jest tym cenniejsze, że osiągnięte bez rozlewu krwi.

Wizyta Naczelnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. Rydza-Śmigłego we Francji, to jedno z naszych zwycięstw pokojowych — zwycięstwo polskiej racji stanu, polskiej myśli politycznej — to głęboki impuls moralny dla szerokich polskich rzesz wychodźczych we Francji, a na jej tle dla całej Polonii Zagranicznej do jednoczenia się pod wspólnym sztandarem w imię najwyższych haseł, najświętszych idei.

„Przychodzicie do mnie z sercem i ja do Was z sercem przychodzę" — z głębokim wzruszeniem powiedział generał emigracji polskiej we Francji.

Miliony serc polskich na obczyźnie, pałających głębią uczuć, niezaspokojonych tęsknot — to wielki ocean wartości moralnych, nieodgadniętych wielkości, to olbrzymia siła wewnętrzna Narodu, którego czwarta część rozproszona po całym świecie, żyje wśród obcych.

Jakiż jest realny cel owych uczuć naszych braci z poza granic? Czyż wystarcza tęsknić, czyż wystarcza tylko Polskę kochać, aby budować jej wielkość i potęgę? Trzeba stapiać owe uczucia w czyny doskonałe, których wiele, wiele w programie kontaktów ścisłych z Macierzą oczekuje swej realizacji.

A na czemże budować ów system prac? Odpowiedzą nam znów słowa generała wypowiedziane pod adresem emigracji:

„Warunkiem każdego dobra materialnego i zdobycia go dla Polski, jest dobro moralne, siły moralne, zdolność skupiania się pod jednym sztandarem, choćby było źle i ciężko, choćby jeszcze nie raz trzeba było zęby zacisnąć, aby przetrwać — umiejętność skupiania się bez waśni bez różnic".

Tak — umiejętność skupiania się bez różnic. To jest w programie prac ważnych rzeczą najważniejszą. To jest kapitałem zakładowym wszelkich poczynań — to jest sensem i właściwym celem, do którego każdy Polak tak w kraju jak i na obczyźnie zdążać powinien.

Idą czasy nowe, nieznane, czasy, którym winniśmy wyjść naprzeciw jednią uczuć zespoleni, silni i zahartowani, przepaleni gorącym umiłowaniem naszych cnót i wartości narodowych, przepojeni niewygasającą myślą jaknajlepszego służenia naszej Ojczyźnie. Nie stać nas na różnice. Siłą woli, siłą ducha, siłą zdrowej myśli winniśmy rozszerzyć swe serca, oświetlić swe umysły.

Nie są to tylko frazesy, mity, słowa piękne i wzniosłe lecz puste zarazem. Gdyby wniknąć głęboko w serca Polaków na obczyźnie, odnaleźlibyśmy na ich dnie owe kryształy cnót narodowych — nieskażone. A jeśli gdzieś oddzieli je od gromadnej jedności uczuć duch przekory — to pokonać go i podeptać, oddzielić od swojej jaźni narodowej nie jest rzeczą trudną.

Wychodźtwo polskie we Francji jest narażone na różne wpływy, poddane wielu próbom — ciężkim.

„Istnieją wśród nas tradycyjne rozdźwięki na tle wyboru dróg do służenia sprawie Polski i wychodźtwa — zaznaczał w przemówieniu, wygłoszonym przy powitaniu gen. Rydza-Śmigłego, prezes Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji, Stefan Rejer — jednak... w dniu dzisiejszym na wieść o Twym przyjeździe, Dostojny Gościu nastąpiła kompletna konsolidacja wszystkich Polaków we Francji, stojących na gruncie państwowości i narodowości polskiej".



Naczelny Wódz, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Śmigły-Rydz.

Oby ten dzień właśnie, ten dzień, w którym padły te znamienne słowa z ust seniora emigracji polskiej we Francji, stał się dniem jedności całej Polonii Zagranicznej.

Słowa te płynęły wprost z serca, były wyrazem dumy narodowej, stały się wezwaniem do jedności, słowa, które wyprzedziły myśli generała i całkowicie je pokryły, stając się zapowiedzią radosną, że wychodźtwo zgodnie odczuwa potrzeby, którym On, spadkobierca wielkich idei Marszałka nadał ważność programu — niezniszczalnych wartości.

W. O.

Hołd emigracji polskiej we Francji dla Naczelnego Wodza

Poniżej zamieszczamy przemówienie prezesa Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji p. Stefana Rejera, jakie wygłosił imieniem emigracji polskiej we Francji przy powitaniu gen. Rydza Śmigłego, w dniu 30 sierpnia b. r.

Przemówienie prezesa Rejera jest wyrazem największego przywiązania emigracji polskiej we Francji do Macierzy oraz podkreśleniem tych potrzeb, których zaspokojenie stało się dziś dla Polaków we Francji koniecznością.

Zaznaczyć należy, że p. Stefan Rejer przebywa już na emigracji 49 lat (we Francji i w Niemczech). Podczas wojny stracił dwu swoich synów, którzy zginęli pod La Targette, walcząc w Legjonie Bajończyków.

DOSTOJNY PANIE GENERALE!

Przypadł mi zaszczyt, jako Prezesowi Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji i jako jednemu z seniorów polskiego wychodźtwa na tutejszym terenie, złożyć Ci hołd imieniem przedwojennej i powojennej emigracji polskiej we Francji. Jest nas tutaj przeszło pół miliona, pracujących ciężko na chleb w kopalniach, fabrykach i na roli. Mamy swoje polskie organizacje, polską prasę, polskich księży i nauczycieli, polskie instytucje, polskie kupiectwo, polską inteligencję i polską centralę wychodźczą. Nie znaczy to jednak, abyśmy, hołdując zasadzie zgodnej współpracy organizacyjnej, umieli ją zawsze i wszędzie realizować. Istnieją wśród nas tradycyjne rozdźwięki na tle wyboru dróg do służenia sprawie Polski i wychodźtwa, które przetrwały poprzez dwie emigracje polityczne i tkwią tównież wśród nas.

Jednak w dniu dzisiejszym na wieść o Twym przyjeździe, Dostojny Gościu, nastąpiła kompletna konsolidacja wszystkich Polaków we Francji, stojących na gruncie państwowości i narodowości polskiej. W tej chwili składam Ci, Panie Generalny Inspektorze Sił Zbrojnych gorące zapewnienie przywiązania do Ojczyzny imieniem wszystkich zorganizowanych Polaków we Francji, skupiających się w Radzie Porozumiewawczej i w organizacjach stojących poza Radą. Są tu przedstawiciele organizacyj katolickich, kombatanckich, socjalistycznych, zawodowych, kupieckich, młodzieżowych i kulturalno-oświatowych, są strzelcy, sokoli i delegaci młodzieży katolickiej, są delegatki organizacyj kobiecych, są przedstawiciele starców i seniorzy przedwojennej naszej emigracji; niema między nami tylko tych nielicznych, którzy przyjąwszy na się rolę szerzycieli zamętu i anarchii, czy nawet agentów obcych interesów, sami stawili się poza nawias życia polskiego.

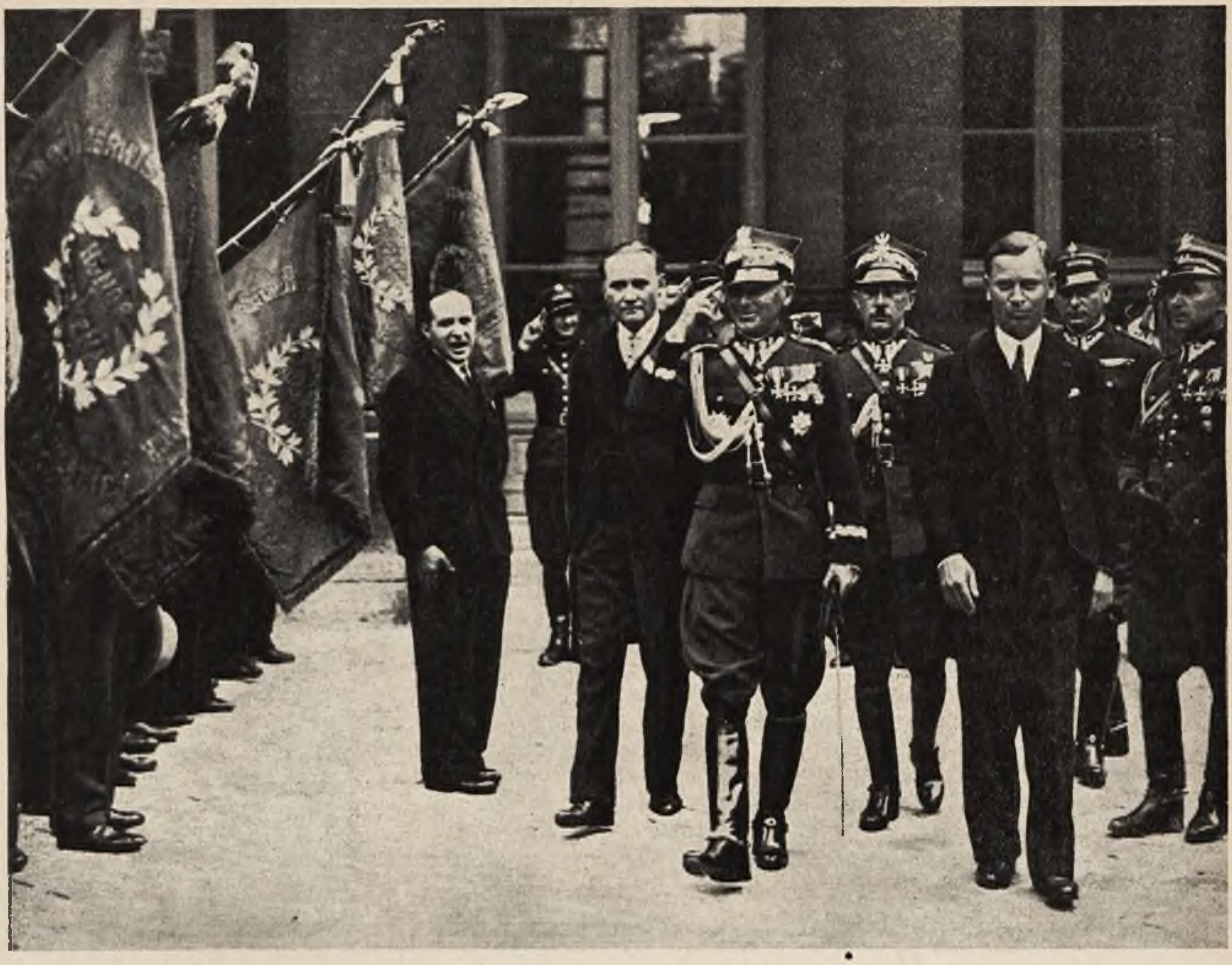
Wszyscy przyszliśmy złożyć Ci, Godny Spadkobierco naszego Nieśmiertelnego Marszałka, nie tylko wyrazy czci i hołdu, nie tylko dowód duchowej łączności z Polską, nie tylko znak naszego ukochania żołnierza polskiego lecz i wyrazy naszej wdzięczności dla armii i dla zmarłego niedawno Wielkiego Wodza za wywalczenie nam Ojczyzny, nasze zaufanie do Jego następcy w Twojej osobie, Panie Generale, i wreszcie pragniemy oddać siebie i tych, których reprezentujemy, do Twojej dyspozycji w razie potrzeby, Dostojny Przedstawicielu Polski Wojskowej i Cywilnej.

Mieszkamy w kraju nawskroś pacyfistycznie nastawionym, gdzie jednak wszystkie czynniki społeczne i państwowe pragną mieć silną armię w myśl zasady: „aby nie użyć siły — trzeba siłą pokazać". Polska z uwagi na swą młodą państwowość i na swe położenie geograficzne musi tym bardziej posiadać silną armię, zaopatrzoną w nowoczesny materiał wojenny. Polska silna militarnie nie tylko zabezpieczy swe granice ale i przyczyni się do podtrzymania pokoju w Europie.

Wychodźtwo polskie zdaje sobie z tego sprawę i dlatego pragnie również czynnie wyrazić swe przywiązanie do armii narodowej. Jako Prezes Rady Porozumiewawczej deklaruję, iż społeczeństwo polskie z Francji w najbliższym czasie również przyczyni się, w miarę swych możności, do zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej.

Wychodźtwo polskie wita również w Twojej osobie, Panie Generale, Najwyższego po Panu Prezydencie Dostojnika Państwa Polskiego, który przez Swą wizytę zacieśni przyjaźń polsko-francuską i nastawi bardziej przychylnie społeczeństwo francuskie do Polski i do wychodźtwa polskiego we Francji.

Chociaż jest nas tutaj przeszło pół miliona, to jednak nie mamy pretensji, aby fakt istnienia emigracji polskiej we Francji stanowił dla Polski moment dominujący w układzie Jej stosunków po-



Przed generałem pochyliły się sztandary organizacji polskich we Francji.

litycznych z Francją — mówiąc jednak o przyjaźni polsko-francuskiej jesteśmy przeświadczeni, że szczera przyjaźń Polski z Francją na wszystkich odcinkach życia gospodarczego, kulturalnego i wojskowego leży w interesie obydwu Narodów.

Emigracja polska odnosi się do Francji jaknajprzychylniej, pragnie być czynnikiem zacieśniającym przyjaźń polsko-francuską i czynnikiem właściwej propagandy polskich wartości narodowych wśród społeczeństwa francuskiego. Tutejsza emigracja polska jest wyrazem potrzeb obydwu Państw; Polski, jako Kraju o przeludnionej wsi i rozwiniętym ruchu wychodźczym i Francji, jako Kraju, nie mogącym obyć się nie tylko bez obcych rąk do pracy, przynajmniej w górnictwie i na roli, gdzie właśnie jest zatrudnione gros naszych rodaków, ale i bez wzmocnienia sił rozwojowych Francji przez dopływ młodego elementu polskiego.

To wzajemne uzupełnianie się, dobrze zrozumiane przez obydwa Narody, stworzy dla Polaków jeden z ważniejszych terenów emigracyjnych, który w latach lepszej koniunktury będzie stale potrzebował rąk obcych nietylko do górnictwa, przemysłu fabrycznego i do robót rolnych, lecz i polskich osadników dla objęcia małych gospodarstw w Zachodniej, Środkowej i Południowej Francji, których właściciele chętnie przenoszą się do miast.

Dotychczas półmilionowa emigracja polska osiedliła się we Francji bez narażenia Polski na ponoszenie jakichkolwiek ciężarów. Przyjechaliśmy tutaj bez pieniędzy, nie zbogaciliśmy się, lecz od pierwszego dnia przybycia pracujemy w normalnych warunkach, nie potrzebowaliśmy karczować dziewiczych lasów na wzór naszych pionierów w Południowej Ameryce, swe skromne oszczędności przesyłamy do Polski. Większość nas myśli o tym, aby powrócić do Ojczyzny i nabyć tam realność lub warsztat pracy, ale i ci także, którzy pozostaną na zawsze we Francji i staną się w przyszłości obywatelami tego kraju, nie zapomną również nigdy o łączności z Narodem Polskim.

Dlatego uważamy się za emigrację korzystną dla Polski, prosimy o pamięć o nas i o naszych dzieciach, które pragną zachować mowę polską, o pomoc dla kontynuowania pracy kulturalno-oświatowej wśród młodzieży i dalszej rozbudowy życia organizacyjnego oraz o opiekę nad starcami, wdowami i sierotami.

My, wychodźcy mamy też swe niedomagania w zaprzyjaźnionej Francji — szczególnie w okresie obecnego kryzysu, który Polaków dotknął tym boleśniej, że starsi robotnicy narodowości polskiej, wydaleni z pracy, nie korzystają dotychczas ze świadczeń rentowych, a młodzi kurczowo muszą trzymać się jednego pracodawcy, bo za zmianę zawodu grozi im wydalenie z Francji, często w przeciągu 8 dni, bez możności zlikwidowania robotniczego gospodarstwa, będącego owocem ciężkiej pracy i oszczędności w ciągu kilku, a nawet kilkunastu lat. Uregulowanie spraw emerytalnych robotników polskich, przybyłych z Niemiec i z Polski jest jedną z najdotkliwszych bolączek wychodźtwa, które oczekuje z ufnością pomysłowego załatwienia jej ze strony swego Rządu.

Mamy nadzieję, że demokratyczna Francja, przyjaźnie usposobiona do Polski, której byliśmy bardzo potrzebni w latach dobrej koniunktury, nie będzie chciała rozstawać się z nami w latach złej koniunktury, tymbardziej, że wielu z nas przybyło do Francji z innego terenu emigracyjnego na skutek propagandy zainteresowanych czynników francuskich.

Mimo jednak tych trudności nasze przywiązanie do Ojczyzny jest silniejsze od wszystkich trosk i niedomagań, o czym świadczy fakt stałej rozbudowy polskiego życia organizacyjnego we Francji.

My wszyscy — zarówno ci, którzy urodzili się na obczyźnie, jak i ci, którzy z ziem polskich wyjechali przed wojną i wreszcie ci, którzy dopiero po wojnie powiększyli naszą rodzinę emigracyjną, — czujemy po polsku i uważamy się za nierozerwalną cząstkę Wielkiego Narodu Polskiego. Nasz polski patriotyzm na obczyźnie został uzupełniony ideą państwowości polskiej, kochamy Państwo Polskie, odnosimy się z pełnym zaufaniem do Rządu Polskiego i do placówek polskich we Francji.

Jesteśmy żywą częścią Wolnego Narodu, zdobywającego w codziennym znoju hart ducha i szacunek obcych.

Dziś emigracja polska we Francji z dumą spogląda na wzrastający prestiż Polski na terenie międzynarodowym i prosi Cię Panie Generale, abyś w oparciu o cały Naród Polski w Kraju i na obczyźnie pracował dla wielkości Państwa Polskiego i w myśl przelanego Ci testamentu przez naszego Pierwszego Marszałka „strzegł Niepodległości Polski jak źrenicy w oku".

Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska i Jej Prezydent Ignacy Mościcki — niech żyją!

Niezwyciężona Armia Polska i Jej Wódz Naczelny, Generał Edward Rydz-Śmigły — niech żyje!

Depesza Świat. Zw. Pol. z Zagranicy przesłana na ręce gen. Rydza-Śmigłego

GENERALNY INSPEKTOR SIŁ ZBROJNYCH GENERAŁ EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY
W A R S Z A W A

PANIE GENERALE!

Pobyt Pana Generała we Francji i zetknięcie się z Polakami przebywającymi na ziemi francuskiej poruszyły nietylko całą Polskę, ale również wszystkich Polaków rozsianych po całym świecie. Słowa wypowiedziane do rodaków we Francji zostały zrozumiane przez wszystkie skupienia polskie zagranicą, jako skierowane do całej Polonii Zagranicznej, gdyż najtrafniej odzwierciadlały to wszystko, czego ona oczekuje od Macierzy i jej Wodza: s e r c a, d u m y n a r o d o w e j, w e z w a n i a d o j e d n o ś c i i wytrwania w pracy, oraz wiary w m o c a r s t w o w o ś ć i jasną przyszłość Polski.

Gorące słowa Pana Generała zostały przyjęte przez Polonię Zagraniczną jako żołnierskie wezwanie, rzucone wysuniętym placówkom polskości, walczącym o dobre imię Narodu Polskiego.

W imieniu 8 milionów Polaków zagranicą składamy Panu Generałowi szczere podziękowanie za Jego jasne wytyczenie ideologii Polonii Zagranicznej i równocześnie pragniemy Pana Generała zapewnić, że słowa Jego będą naszym drogowskazem i bodźcem do dalszej pracy.

ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY
Władysław Raczkiewicz
Bronisław Hełczyński
Stefan Lenartowicz

„PRZYCHODZICIE DO MNIE Z SERCEM I JA DO WAS Z SERCEM PRZYCHODZĘ"

GEN. RYDZ-ŚMIGŁY PRZEMAWIA DO EMIGRACJI POLSKIEJ WE FRANCJI

W odpowiedzi na przemówienie prezesa Rejera, Gen. Rydz-Śmigły przemówił słowami mocnymi i szczerymi, które stanowić winny program i wytyczną nie tylko dla wychodźtwa naszego we Francji, ale i dla całej Polonii Zagranicznej.

Niżej przytaczamy tekst tego przemóweinia:

PANIE PREZESIE!

Jeżeli Panu w czasie tego przemówienia głos wiązł w gardle ze wzruszenia, to mnie tym bardziej musiało ogarnąć wzruszenie, kiedym się znalazł po raz pierwszy wśród emigracji polskiej. Wzruszenie na pewno tym większe, że przyjeżdżam już nie w tej tragicznej epoce, gdy była to emigracja, co resztkę ducha patriotyzmu i godności narodowej musiała chronić na obcej ziemi, lecz przyjeżdżam w okresie, gdy istnieje Polska Niepodległa, Polska nie tylko Niepodległa, lecz triumfująca. Polska, która istnieje nie tylko materialnie, lecz zdobywa sobie coraz większy głos w sprawach europejskich.

Nie będę tu Wam przedstawiał żadnych programów politycznych z dziedziny polityki zagranicznej, czy też wewnętrzno - organizacyjnych. Nie czas na to i nie pora. Chciałbym tylko podkreślić jeden zasadniczy moment tej chwili. Przychodzicie do mnie z sercem i ja do Was z sercem przychodzę.

Wiecie wszyscy najlepiej, iż mamy w naszej państwowości zaległości pod względem materialnym, zaległości nie z naszej złej woli wynikłe, lecz z przyczyn historycznych. Te zaległości musimy odrobić.

Jest jednak wielką prawdą, o której każdy Polak czy to w kraju, czy to na obczyźnie, choćby za dalekim oceanem, zawsze winien pamiętać: W a r u n k i e m każdego dobra materialnego i zdobycia go dla Polski jest dobro moralne, siły moralne, zdolność skupienia się pod jednym sztandarem, choćby było źle i ciężko, choćby jeszcze nie raz trzeba było zęby zacisnąć, aby przetrwać, umiejętność skupienia się bez waśni, bez różnic.

Czasy nie takie, aby sobie na różnice pozwalać. Nie stać nas na to, wtedy, gdy inne narody te różnice brutalną siłą bez miłosierdzia u siebie dziś niszczą i tępią. Jeżeli zdobędziemy się na usunięcie tych różnic, to Polska, Wasza Macierz, będzie dysponowała jeszcze większymi możliwościami otaczania Was opieką i przychodzenia Wam z pomocą.

Cieszę się, że witacie mnie tutaj jako przedstawiciela wojska, bo nasz triumfalny, okryty sławą zwycięstwa sztandar wojenny jest tym sztandarem, który winien nas wszystkich skupić.

POLSKA
A
ODRODZENIE NARODOWE CZECHÓW

Koniunktura polityczna powoduje często zaciemnienie pewnych faktów prawdziwych i w zasadzie nie podlegających dyskusji, które w danym momencie są niewygodne. Fakty te jednak pozostawiają często tak głębokie ślady swego istnienia, konsekwencje ich są tak dalekosiężne, że zaprzeczanie ich, pomijanie, czy umniejszanie, zdradza już samą sztucznością nowych konstrukcyj, zamiary autorów, prowokując niejako obserwatora, do wgłębienia się w problem i zdemaskowania kłamstwa politycznego.

Odcinek polsko-czeski szczególnie bogaty jest, jeśli idzie o stronę czeską, w takie sztuczne konstrukcje, przy czym ilość ich nieustannie się podnosi. Z tej przyczyny dobrze jest od czasu do czasu przypomnieć pewne szczegóły, przewietrzyć dawne pamiątki i stwierdzić, że nie straciły one na wartości, zachowując nadal swą żywotność i wieczną trwałość. Jest to tym wdzięczniejsze zadanie, że same źródła czeskie dostarczają dość materiału, kompromitującego nowe czysto koniunkturalne fantazje.

Na tym odcinku do najważniejszych, jakkolwiek do tej chwili, mniej niż inne zbadanych, należy zagadnienie udziału Polski w czeskim odrodzeniu narodowym.

Należy tu podkreślić, że pewien, swego rodzaju, dług kulturalny zaciągnięty przez Polskę średniowieczną u Czechów, a raczej może w ówczesnym państwie czeskim został oddany przez Polskę Czechom z początkiem wieku XIX z nadwyżką i to w okresie, gdy możność polskiej ekspansji podwiązywana była skrupulatnie przez państwa zaborcze, głód zaś pomocy u Czechów był największy, a potrzeba jej naprawdę paląca.

Konająca państwowość polska zapłodniła niejako odrodzenie narodowe Czechów nową energią, pozwalając im na znalezienie w polskiej sprawie i polskiej kulturze pierwiastków, które proces czeskiego odrodzenia narodowego podnieciły, doprowadzając do krystalizacji poglądów, kierunków i metod. Udział Polski w czeskim odrodzeniu narodowym jest tak imponujący, że dziwić się należy, iż nie spowodował on wytworzenia się jakiegoś bardzo ścisłego współżycia obu narodów, czy nawet ideowego utożsamienia się. Nie stało się to w konsekwencji różnic psychicznych społeczeństwa polskiego i czeskiego, zupełnej rozbieżności tendencyj politycznych, oraz dysproporcji ciężaru gatunkowego problemu polskiego i czeskiego.

Nie mniej „sprawa polska", która tkwiła w kulisach historii Europy od r. 1772, stało się nie tylko motorem poczynań t. zw. „budzicieli" czeskich i wzorem do naśladowania dla nich, lecz też zmusiła społeczeństwo czeskie do myślenia kategoriami światowymi a nie zaściankowymi. Pozwoliła ona również na skonkretyzowanie pojęć i położenie fundamentów pod odrodzenie narodowe, torując zaś drogę wpływom głęboko ideowo założonej kultury polskiej, umożliwiła Czechom walkę z preponderancją germanizacji, wżartej w duszę narodu, powodując odrodzenie świadomej, czeskiej kultury narodowej.

Tętniąca życiem i pełna świadomości właściwego sobie charakteru, mimo rozbicia politycznego, jednolitego i niepodległościowego, wdzie-

rała się kultura polska różnymi drogami do Czech. Pierwszymi jej pionierami stają się wybitni kuracjusze w „badach" północno-czeskich, jak Krasicki, Niemcewicz, Woronicz, Brodziński i inni. „Patriarcha" budzicieli czeskich, Dobrowsky staje się pierwszym łącznikiem czesko-polskim, wykorzystując znajomość z Polakami w swojej bogatej twórczości filologicznej. Uczeń jego, Hanke rozwijał współpracę z Polakami, ucząc się języka polskiego, czytając literaturę polską, organizując dział polski w bibliotece muzeum narodowego w Pradze, wreszcie wydając gramatykę języka polskiego

Ci pierwsi goście z Polski rozpoczynają cały szereg odwiedzin polskich intelektualistów w Czechach. Przybywają więc studenci stypendyści, Bobrowski, Malewski, Kucharski, a po nich dalsi, uczą się po czesku, szerzą znajomość polskiej literatury wśród świata naukowego i literackiego Czech, oddziaływując w sposób wysoce aktywny na odrodzenie narodowe kraju. W grupie tych, którzy najściślej z Polakami współpracują i najsilniej ulegają ich wpływom odznaczają się: Celakovšky, Jungmann, Šafarik, Kollar oraz Puchmajer. Celakovšky zachwyca się Krasickim i Mickiewiczem, w czasopiśmie „Česka Včela", ogłasza wiadomości o polskich poetach, język polski zaś nazywa językiem anielskim. W późniejszym okresie, już jako profesor uniwersytetu w Wrocławiu, rozbiera na ćwiczeniach wybitne utwory literatury polskiej, wreszcie układa polską antologię. Jungmann celowo polonizuje mowę ojczystą, pisząc równocześnie szereg utworów na wzór utworów polskich i wydając słownik, wzorowany na słowniku Lindego.

Safarik podlega również silnie wpływom Lindego i Bentkowskiego, studiując języki słowiańskie i historię literatury, do końca życia pozostaje w łączności z nauką polską i w oddaniu dla „rycerskiego narodu polskiego".

Kollar przekłada Krasickiego, Niemcewicza, w studiach swoich poświęconych aforyzmom, przysłowiom oraz historii literatury, korzystając bogato z polskich źródeł i wpływów.

Puchmajer przerabia utwory Kniaźnina, Karpińskiego, Krasickiego i Szymanowskiego na język czeski, opierając się w walce o odrodzenie literatury czeskiej w pierwszym rzędzie na literaturze polskiej.

W roku 1829 odwiedził Czechy Mickiewicz, znany tu już wtedy, lecz początkowo nie należycie oceniany. Propagatorami jego stają się Šafarik, Chmieleńsky i Celakovšky. Kollar Mickiewicza wogóle nie zrozumiał, a w swym moskalofiliźmie, w utworach swoich nawet go potępił.

Równolegle z ściślejszym utrzymywaniem kontaktu literatów polskich z Czechami mnożyć się poczynają odwiedziny polskich uczonych w Czechach. I tak przybywają tam: Maciejewski, Bandtke, Linde, Wiszniewski i Helcel, nawiązując stosunki i przez długi szereg lat podtrzymując korespondencję z polskimi przyjaciółmi.

Cały szereg mniejszej wagi literatów i uczonych polskich tworzy w Czechach ośrodek promieniujący i działający, w sposób wysoce dodatni w ciągu kilkudziesięciu lat, na zbiorową myśl czeską. Ośrodek ten, podlegający zmianom w swym składzie, pozostaje jednak trwale równie aktywną placówką polskiego, kulturalnego oddziaływania na społeczeństwo czeskie.

Powyższe przedstawienie udziału polskiego w odrodzeniu narodowym Czechów, przy całej swej szkicowości, pozwala ocenić znaczenie zasięgu polskiej myśli twórczej na przełomie wieku XVIII i XIX. Nie tylko literatura piękna, lecz też w równie wysokim stopniu nauka polska, odniosła w owym czasie w Czechach niebywały sukces, idąc pod sztandarem bezinteresownej przyjaźni, która często nagrodzona bywała niewdzięcznością (Hanke, Kollar).

Zarzut częsty t. zw. braku słowiańskiej wzajemności, wysuwany przez Czechów wobec Polaków, ze względu na wrogi stosunek Polaków do Rosjan, nie wpłynął na ograniczenie hojności polskiej w dawaniu najwyższych wartości kulturalnych budzącemu się ze snu narodowi.

Trwałe pamiątki tej hojności w literaturze i nauce z okresu czeskiego odrodzenia narodowego, są dowodem tej jedynej w dziejach polskiej ekspansji kulturalnej „wyprawy na zachód", która przyniosła Polsce niezniszczalną chwałę.

Bohdan Habdank

Z życia brazylijskich Polaków

Rozmowa z Prezesem Centralnego Związku Polaków w Brazylii



Romuald Krzesimowski

Bawił niedawno w Warszawie prezes Centralnego Związku Polaków w Brazylii p. Romuald Krzesimowski, fizjolog, badacz egzotycznej flory brazylijskiej, który od wielu lat przebywając na obczyźnie, ofiarnie pracuje na rzecz polskości.

Dzięki Jego uprzejmości mieliśmy możność uzyskać pewne naświetlenia warunków bytowania tamtejszej Polonii, stosunków tam panujących oraz zapoznać się z zamierzeniami i dezyderatami związanymi z zagadnieniem uaktywnienia życia społecznego i gospodarczego naszych rodaków w Brazylii.

Wiele mówiło się i pisało o Brazylii, to też nie jest naszym zamiarem powracać do rzeczy naogół znanych. Ograniczymy się jedynie do sumarycznego ujęcia całokształtu życia polskiego w tej dalekiej i tylko częściowo zbadanej krainie.

Ludność polska w Brazylii, której liczba dochodzi do 300.000, w znacznej części należąca do pokolenia zrodzonego na kontynencie amerykańskim, trudni się w 85 — 90% uprawą roli. Reszta, poza nielicznymi wyjątkami, zajmuje się drobnym handlem i rzemiosłami. Należy stwierdzić, iż nędzy naogół niema. Bogata ta kraina posiada dość chleba dla ludzi pracy.

Przeciętna wielkość gospodarstw wynosi od 20 — 25 ha, stanowią one 75 — 80% ogólnej ilości farm. Przytem 15 — 18% przypada na gospodarstwa powyżej 25 ha, reszta zaś obejmuje duże posiadłości, należące do bogatych przemysłowców, którzy tylko częściowo eksploatują ziemię.



Kurytyba



Krajobraz parański

W okolicach, gdzie o dobrą ziemię trudniej, posiadacze gospodarstw, rozrastając się zbyt szybko, niekiedy ulegają proletaryzacji, tymbardziej, gdy z tych lub innych względów zmuszeni są pozostać na miejscu, w gromadzie.

Mimo częstokroć trudne warunki egzystencji, koloniści nasi potrafią oszczędzać. Nie są to, oczywiście, sumy znaczne; — nie wszystkich stać na ciułanie, — niemniej dowodzi to poczucia konieczności zabezpieczenia sobie bytu, tendencji do materjalnego podciągnięcia się, wreszcie zaspokojenia wrodzonego każdemu rolnikowi „głodu ziemi". Niestety! Zdarza się niekiedy, iż krwawo zapracowane mile lub nawet konty ulatniają się bezpowrotnie. Dlaczego? — Rolnik z natury skryty i nieufny, obawia się lokować pieniądze w bankach brazylijskich lub zagranicznych, a polskich, stwierdzamy to z przykrością, obecnie niema.

Skądże ta obawa? To już sprawa psychologii. Może dlatego, by ktoś nie dowiedział się o posiadanych oszczędnościach. Cóż tedy robi polski brazylianin? Poprostu udaje się do znajomego Vendziarza i częstokroć bez skryptu, bez kwitka, w tajemnicy powierza mu swoją krwawicę. Potem różnie bywa; Vendziarz oddaje albo nie, zależnie od stopnia uczciwości. A rolnik ciuła dalej.

Tworzenie banków polskich, B-ku Polska Kasa Opieki, spaliło na panewce ze względu na pewne ograniczenia ze strony władz tamtejszych, oraz pewne trudności lokalne. Nie naszą rzeczą jest dociekać tutaj przyczyn tego mankamentu i szukać rozwiązań w tym kierunku. Od tego są odpowiednie instytucje. Musimy jednak podkreślić, iż banki zagraniczne, jak np. „Banque Franco - Italienne", „Deutsche Ueberseeischer Bank", „Banco Germanico", Bank of London and South America i t. d. istnieją i nawet nieźle prosperują.

Polskie Kasy Stefczyka dotąd jakoś nie mają powodzenia. Składa się na to kilka przyczyn, a więc: brak zaufania, brak odpowiednio przygotowanych ludzi, którzyby takie kasy poprowadzili i wreszcie specyficzne właściwości ustaw stanowych, które w wypadku ew. nadużyć są bezsilne w stosunku do przestępcy chroniącego się na teren innego stanu.

Jedynie spółdzielnie Rolniczo-Handlowe przy umiejętnym kierownictwie mogą dać realne efekty.

Żywić należy nadzieję, iż mimo obecne trudności, zagadnienia te z biegiem czasu, przy nakładzie pracy i celowych posunięciach, zostaną pomyślnie rozwiązane.

Na czoło problemów rolniczo-gospodarczych wysuwa się kwestia zorganizowania akcji doświadczalnej, zaprowadzenia poletek doświadczalnych, oraz kwestia wysyłki z Polski pewnych gatunków nasion, zbóż selekcyjnych i niektórych okopowych i t. d.

Również rozpatrywane są pewne możliwości wymiany towarów eksportowych.

Polonia brazylijska żyje czynnie i rozwija się. Do głosu zaczynają dochodzić młodzi, tam zro-

dzeni. To też ciągłą naszą troską jest, aby młodzież, ta przyszłość narodu, służąc szczerze i lojalnie interesom swej drugiej Ojczyzny pozostawała w jaknajściślejszym kontakcie duchowym z Macierzą, z którą połączona jest więzami krwi, tradycji i kultury.

Dotrzeć do serc i umysłów, kształtować je umiejętnie potrafi tylko szkoła polska, ożywiona uczuciem miłości do naszych młodych. Praca w tym kierunku, mimo trudności materialne, postępuje stale, choć powoli, naprzód. Wydział Oświaty C. Z. P., Tow. Szkoły Ludowej, Tow. Oświata ks. ks. Misjonarzy, kolegium w Mallecic oraz kol. im. H. Sienkiewicza nie ustają w dążeniu do jaknajszerszego ogarnięcia młodzieży.

Ostatnio został wzniesiony nowy dom C. Z. P. w Kurytybie, przy którym zostaną uruchomione bursy: męska i żeńska. Prócz tego przy bursie będą nadal prowadzone kursy dla nauczycieli i nauczycielek, którzy po złożeniu egzaminów wobec komisji delegowanej z ramienia władz brazylijskich, nabędą prawa nauczania. Oto nasza placówka oświaty, dająca Polonii oświatowców już z terenu. Światowy Związek Polaków z Zagranicy w miarę sił i możności, przesyłając materjały oświatowe, pomoce szkolne, udzielając stypendjów a także subwencji poprzez Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, przyczynia się do nasilenia ruchu oświatowego. Organizacji młodzieżowych społecznych jest niewiele, a raczej prawie ich niema. Czołowe miejsce zajmuje „Sarmatia" organizacja akademicka, przyjmująca chętnie uczniów klas wyższych oraz słuchaczów szkół zawodowych (handlowych, buchalteryjnych). Zadaniem „Sarmatii" jest podtrzymanie życia kulturalnego wśród młodzieży polskiej.

Za duchową stroną życia młodzieży podąża troska o sprawność fizyczną. Stałą opieką C. Z. P. otoczona jest organizacja młodzieży sportowej „Junak", która dzisiaj liczy około 90 kół, rozsianych w różnych miejscowościach Brazylii. Nie wszystkie jednak są czynne. Na przeszkodzie stoją, jak zwykle, trudności materialne. Ale Światowy Związek Polaków z Zagranicy stara się temu zapobiec. Wysyłany jest na teren wszelkiego rodzaju sprzęt sportowy. Chociaż akcja ta ma rozmiary zbyt szczupłe, niewątpliwie pobudzi tamtejsze społeczeństwo polskie do dalszego popierania „Junaka". Cały szereg młodych ludzi przechodzi na koszt Światowego Związku dwuletnie studium wychowania fizycznego w C. I. W. F-ie w Polsce. Są to przyszli instruktorzy polskiego sportu, zrodzeni na ziemi brazylijskiej.

W lipcu roku przyszłego odbędzie się w Warszawie Olimpiada Młodzieży Zagranicznej. W związku z tym Światowy Związek usilnie propaguje myśl przyjazdu zawodników oraz wycieczki młodzieży do Polski.

Nie należy pomijać działalności innych organizacji polskich, istniejących na tamtejszym obszarze. Jest ich jednak spora ilość, a niestety, szczupłość ram artykułu nie pozwala na bliższe scharakteryzowanie ich istoty, poczynań i zamiarów. Widzimy, iż życie polskie w Brazylii idzie naprzód; dzieje się tam ciągle coś nowego, powolne przemiany nurtują polskie społeczeństwo. Można przypuszczać, że w niedalekiej już przyszłości życie polskie w Brazylii zabije mocnym, twórczym tętnem.

Ludwik Wichrowski

Hołd Polonii brazylijskiej w Belwederze

Dnia 6 września b. r. odbyło się w Belwederze uroczyste złożenie 2 wieńców oraz modelu, znajdującego się w Sao Paulo pomnika Ruy Barbosy, zasłużonego męża stanu republiki brazylijskiej, wybitnego przyjaciela Polaków, który w swoim czasie słowem i piórem bronił praw Polski do niepodległości. Model tego pomnika ufundowała organizacja wychodźtwa polskiego w Brazylii, Towarzystwo Polskie w Sao Paulo, które obchodziło niedawno 30-lecie swego istnienia.

W uroczystości tej wzięli udział: poseł Brazylii min. Jose de Barros de Pimentel, kapitan Pedro Rocha, b. konsul Edgardo Barbeiro, przedstawiciele M. S. Z., Światowego Związku Polaków z Zagranicy oraz duchowieństwa polskiego i młodzieży polskiej w Brazylii.

B. marszałek Senatu, prof. Szymański wygłosił przemówienie, podkreślając łączność Polonii brazylijskiej z Macierzą. Następnie przemawiał poseł Jose de Barros de Pimentel. Z kolei przemówił student polski z Brazylii Bolesław Kampe, składając wiązankę kwiatów białoczerwonych.

Po przemówieniach przeniesiono wieńce do „Sali Marszałka", po czym obecni zwiedzili Belweder.



Uczestnicy uroczystości złożenia hołdu przez Polaków z Brazylii w Belwederze. Na pierwszym planie poseł Brazylii, J. B. Pimentel, b. marsz. Szymański, kpt. Pedro Rocha i młodzież polska w Brazylii. W głębi przedstawiciele duchowieństwa pol. z Brazylii, MSZ. i Świat. Związku Polaków z Zagranicy.

Przemówienie ministra pełnomocnego Brazylii w Warszawie J. B. Pimentel'a

Kolonia polska w Sao Paulo ofiarując miniaturę pomnika Ruy Barbos'y, wykonanego w S. Paulo, dla Muzeum „Piłsudskiego" w Warszawie, oraz garść ziemi zebranej w lokalu „Dom Polski" w Paulicea przeznaczonej na kopiec, który Naród polski z udziałem polaków zamieszkałych na całym świecie sypie w sąsiedztwie Krakowa, składa, w ten sposób, wielką cześć pamięci swego najsławniejszego bohatera narodowego — Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Piedestał pomnika służył za urnę dla garści ziemi brazylijskiej w swej podróży do Polski. Po wyjęciu ziemi brazylijskiej — miniatura pomnika wielkiego uczonego i polityka brazylijskiego zostanie umieszczona w Muzeum Belwederu, wśród relikwii z bitew o niepodległość Polski, która znalazła w Ruy Barbos'ie namiętnego apostoła poświęcającego się entuzjastycznie sprawie polskiej.

Natchnienie wyboru czcigodnego brazylijczyka jest najprawdziwszym wyrazem silnych węzłów przyjaźni, jaka od wszech czasów istnieje między Brazylią i Polską.

Przemówienie Bolesława Kampe, przedst. Młodzieży Polskiej z Brazylii w Muzeum Belwederskim w dn. 6.IX.36

„Znajdując się u stóp cennych pamiątek, pozostawionych nam po największym Wodzu i Bohaterze naszej kochanej Macierzy, składam wiązankę kwiatów w imieniu Młodzieży Polskiej z Brazylii na miniaturze pomnika Ruy Barbos'y, gorliwego zwolennika i obrońcy spraw Niepodległości Polski na forum międzynarodowym.

Ruy Barbosa, będąc jednym z największych synów Brazylii, mężem stanu, literatem, prawnikiem, filozofem, zadał sobie dużo trudu i pracy tak w słowie jak i w piśmie nad obroną praw Narodu, do którego miał wielki szacunek za złotą przeszłość w historii ludów, a w czasie zaborów za wytrwałą walkę o niepodległość.

Uroczystość dzisiejsza jest dniem święta narodowego Brazylii, obchodzimy ją w miejscu drogim każdemu sercu polskiemu, bo tutaj mieszkał i pracował Ten, który dzisiejszą Polskę wywalczył i pozostawił Ją na wieczne czasy nietykalną. Uroczystość ta jest wielką manifestacją przyjaźni polsko-brazylijskiej.

My, synowie emigrantów polskich, dokładać będziemy naszych wysiłków nad pogłębieniem i zacieśnieniem więzów, łączących te dwa zaprzyjaźnione Państwa.

Cześć pamięci Tym, którzy swoje żyje poświęcili nad obroną wolności ludów".

O młodzież polską zagranicą

W kompleksie zagadnień, związanych z Polonią Zagraniczną, niewątpliwie na czoło wysuwa się palący problem wychowania młodzieży polskiej, bytującej na obczyźnie. W związku z powyższym, chcąc zagadnienie to możliwie jaknajszerzej oświetlić, przejrzeć i przemyśleć dla wyciągnięcia wniosków końcowych, postanowiliśmy kolejno w kilku numerach naszego miesięcznika drukować artykuły, nadesłane nam z poszczególnych terenów autochtonicznych i wychodźczych.

Niżej zamieszczamy artykuł, przesłany nam przez p. Sawickiego z Rumunii.

REDAKCJA

Od dłuższego już czasu obserwujemy wytężony wysiłek ze strony starego kraju nad wychowaniem i przygotowaniem do przyszłej pracy narodowej młodego pokolenia polskiego na obczyźnie. Wysiłek to słuszny, choć często może nawet przekraczający w obecnych warunkach gospodarczych możliwości Polski. Szkolnictwo, sport i wychowanie fizyczne, harcerstwo, kursy w kraju, przeróżnego typu obozy — oto fragmenty tej akcji, której wynikiem ma być podniesienie poziomu kulturalnego życia polskich środowisk zagranicą, ścisłe zespolenie ich z krajem macierzystym, wychowanie zastępu ludzi, którzy tam zagranicą wysoko nieść będą sztandar polskości, staną się żywą propagandą myśli polskiej, świadomego swoich dróg i celów czynu polskiego. Miejsce instynktu, który do tej pory, jakże często wręcz podświadomie wiązał pozbawione przodowników masy polskie zagranicą z polskością ma zastąpić samowiedza narodowa, świadoma służba polskości, której najdoskonalszym, zewnętrznym wyrazicielem jest własne Państwo.

Akcja, o której była mowa powyżej poczyna wydawać owoce. W duszach młodzieży polskiej zagranicą zaczyna powoli budzić się zrozumienie swej misji, poczynają się tworzyć zdrowe fermenty ideowe, zrozumienie tego, że ponad sprawami tego czy innego partykularza, małymi sporami, szarym dniem codziennym są kwestie większego znaczenia, sprawy ogólne, łączące wszystkich Polaków bez względu na długość i szerokość geograficzną, pod jakąby im zamieszkiwać przyszło.

Na rzeczy te należy baczną zwrócić uwagę. Obserwując te sprawy z jednego, małego odcinka życia polskiego zagranicą, myślę, że mają one jednakowy przebieg na wszystkich terenach, zwłaszcza europejskich, na których warunki bytowania tak bardzo zbliżone są do polskich. Należy zrozumieć te przejawy, aby nie stanąć w pewnej chwili wobec nich bezradnie, nie zadawalniać się zewnętrznymi przejawami życia młodych, ale sięgnąć nieco głębiej, odtworzyć sobie przebieg procesów duchowych, zachodzących w chwili obecnej w duszach młodego, polskiego pokolenia zagranicą.

Przede wszystkim unikajmy łatwego stawiania sprawy, tego wszystkiego co jest patriotyzmem na pokaz. Wszelkiego rodzaju zjazdy, manifestacje, uroczystości są oczywiście w pewnym stopniu rzeczami koniecznymi, ale to już tylko szczytowa forma akcji. Zadowolenie się nimi i uznawanie ich za nasz polski dorobek zagranicą, to gruby błąd, to działalność obliczona na krótką metę. Niestety, często się ten błąd popełnia, zapominając że wszelka działalność wychowawcza, aby mogła wydać właściwe owoce, musi trwać lata całe, musi być jednolita, niezależna od rzeczy przelotnych i zmiennych, musi mieć wreszcie mocny fundament ideowy i konsekwencje w działaniu.

Zatrzymajmy się przez chwilę nad tym, co określiłem jako fundament ideowy. Rzecz to może najważniejsza. Na piasku lotnym nie wiele się zbuduje. Podobnie, jeżeli chodzi o wywarcie wpływu na wrażliwe dusze młodych, musimy tę ideę posiadać, musimy codziennie ją pogłębiać, o nią walczyć.

Jak te sprawy wyglądają tam na terenach, w ogniu codziennej walki o to, aby z polskiego stanu posiadania na szerokim świecie nic nie uronić, ale przeciwnie, aby odzyskać to, cośmy dzięki niesprzyjającym warunkom, czasami własnym błędom utracili.

Weźmy pierwszą lepszą, na zdrowych opartą zasadach organizację młodzieży. Wchodzi do niej najczęściej materiał surowy, często młodzież, której jedynym łącznikiem z polskością jest język, tradycja rodzinna, niekiedy osłabiona przez mieszaninę małżeństwa... Młodych ludzi pociąga przykład kolegów, konieczność otwartego przyznania się do swej narodowości, pracy w gromadzie, zbiorowego wysiłku, próby sił własnych.

Czasem rok, dwa upłynie zanim młody człowiek zdoła pojąć, że jest Polakiem, że jego polskość to coś więcej, aniżeli zwykłe określenie jednostki stereotypowym mianem, że jednak istnieje zespół cech, różniących go od Francuza,

Niemca, Łotysza, czy Rumuna. Rzuca się nasiona: mowa ojczysta, poznanie dziejów swego narodu, teraźniejszej Polski i jej kultury, samokształcenia. Praca poprowadzona w tym kierunku poczyna wydawać owoce. Ponad poziom gromady wybijają się jednostki wybitniejsze, bardziej chłonne, poczynające samodzielnie myśleć. Często ta samodzielność myślenia, świeżość dążeń powoduje konflikt ze starszym społeczeństwem, z natury rzeczy konserwatywnym, nie lubiącym nowych dróg, konflikt zresztą normalny.

Do rąk gromady dostaje się książka polska. Początkowo obca, trudna, traktowana jako obowiązek, potem zaczyna być ciekawa, wreszcie coraz bardziej poszukiwana, łapczywiej pochłaniana. Oczywiście, że bardziej umysłowo rozwinięci, umiejący wybierać, rychło odrzucą cały balast propagandowo - popularnych wydawnictw w nadmiarze przesyłanych na tereny zagraniczne, sięgną do źródeł myśli i twórczości polskiej, do Piłsudskiego, Żeromskiego, Sienkiewicza, Reymonta, Wyspiańskiego... W pocie czoła będą usiłowali przebrnąć przez gąszcz, jakże często dalekich od nich problemów, dobrnąć do rzeczywistego obrazu ducha Polski.

To, co często dzisiejsza młodzież w kraju odrzuca, co już stanowi dla niej, jakże niesłusznie, niezrozumiałą przeszłość, tam zagranicą posiada zgoła inny walor. Myślę tutaj o sprawach niedawnych, o pracy niepodległościowej i walce o wyzwolenie Polski.

Nietrudno to uzasadnić. Wszak walka o prawo do myślenia i czucia po polsku w Polsce w r. 1918 została zakończoną. Tam zagranicą trwa w zmienionej formie ciągle jeszcze... Obca szkoła, obce otoczenie, czasem nawet dom rodzinny, usiłujący nagiąć dziecko do „konieczności życiowych", świadomość, że się jest członkiem mniejszości, jakże często narażonej na szykany, na każdym polu natrafiającej na trudności, wszystko to sprawia, że właśnie te karty polskiej twórczości najbardziej przemawiają do młodych. Z tym łączy się idealizacja Polski obecnej. Owe „szklane domy" Żeromskiego, które dla nas są jedynie cudowną fantazją marzyciela-artysty o czującym sercu zagranicą, w duszach tysięcy młodzieży polskiej poczynają istnieć naprawdę. Każdy, kto zetknął się z młodzieżą polską zagranicą, wie jak nieraz trudno i ciężko wytłumaczyć tym dziesiątkom młodych ludzi, pragnącym przenieść się na stałe do Polski, ofiarować Jej swoją pracę, że jednak w Polsce niema obecnie dla nich miejsca, że tam są też tacy, którzy tej pracy nie posiadają.

Dochodzimy do najdrażliwszego momentu zagadnienia. Szczepiąc w duszach młodych polskość, budząc w nich zainteresowania kulturalne, wprowadzamy ją nietylko w przeszłość swego narodu, wprowadzamy je również w obręb współczesnej rzeczywistości polskiej, tej rzeczywistości, o którą młodzież coraz bardziej gorączkowo zaczyna pytać, żądać wyjaśnień. Oczywiście zbyć można te pytania tanim frazesem, czasem wyświetlaną doktryną partyjną, niewiadomo poco zabłąkaną zagranicę... Śmiesznie to mało...

Prawda — mieliśmy jedno słowo wystarczające, słowo, które do czerwoności rozpalało dusze tej młodzieży — to był Piłsudski. Może to co piszą wyda się ludziom małej duszy przesadą, ale Marszałek przykładem swego żywota, przykładem tak wymownym, że nie wymagającym żadnych komentarzy, był tym argumentem nieodpartym, potrafiącym tysiące tej młodzieży bez zastrzeżeń zjednywać dla Polski.

Dziś, gdy pozostało nam jedynie dziedzictwo Wodza, w nim musimy szukać więzów, którymi zespalać należy tę młodzież z polskością. Niełatwe to zadanie, zwłaszcza dzisiaj, gdy w samej Polsce poszukuje się idei, któreby zespoliła młodzież w służbie dla Państwa i Narodu, wyzwała ją z objęć martwych, ciasnych formułek partyjnych, jakże zawodnych w działaniu, na manowce jedynie prowadzących.

Nie łudźmy się, że potrafimy tą młodzież polską zagranicą poprowadzić oddzielnymi drogami, w oderwaniu od polskiej teraźniejszości, gdy wszystkie nasze wysiłki nieuchronnie ją w obręb tejże wprowadzają. Nie wolno nam mówić tylko—Polska, bo zapytają nas napewno jaka Polska? Biała, czy czarna... I jeśli w tej walce chcemy zwyciężyć, chcemy wychować ludzi, których nie złamią przeciwności losu, ludzi, którzy staną na straży tego, co nam wszystkim jest drogie, musimy wytworzyć w nich świadomość, opartą nie na słowach, ale na czynnym przeświadczeniu, że ta Polska, na którą zwrócone są ich oczy, jest Poslką dobrą, jest Polską twórczego wysiłku, zarówno w dziedzinie materialnej, jak i duchowej.

Jeśli nie wytworzymy tej jednej polskiej idei, zdolnej objąć wszystkich Polaków w kraju i zagranicą, akcja nasza mimo pozornie łatwych sukcesów, stale stać będzie w miejscu. O tym musimy pamiętać, podchodząc do zagadnienia tak trudnego i złożonego, tyle wymagającego rzetelności, taktu i poświęcenia, zagadnienia polskiej młodzieży zagranicą.

J. Sawicki



EMIGRACJA – CZY KOLONIZACJA, W KRAJU – CZY ZA OCEANEM

Często spotyka się różne zdania na temat, czy można i należy wnikać w problem emigracyjny w tym kierunku, aby regulować nasz ruch emigracyjny i odpowiednio go nastawiać.

Jedni występują wręcz przeciwko emigrowaniu Polaków z kraju, inni znów godząc się z koniecznościami — staraliby się tylko o to, aby emigrant jeśli już musi emigrować — wyjeżdżał na własne warsztaty pracy na roli za oceanem. Trzeci wreszcie opowiadają się znów raczej za emigracją zarobkową, wierzą bowiem, że ta kategoria emigrantów, po przepracowaniu paru czy kilku lat na obczyźnie i zaoszczędzeniu pewnych sum — wróci do kraju i już tutaj na stałe osiądzie.

Trudno nie przyznać częściowo racji każdej z tych opinii — gdyby nie to, że życie jest silniejsze od wszelkich założeń teoretycznych i kroczy swoją własną drogą.

Tendencje emigracyjne u nas w Polsce wynikają z nadmiaru przyrostu naturalnego i stosunkowo małych narazie możliwości chłonnych naszych miast i przemysłu.

W tych warunkach — emigracja zdrowych i silnych ludzi z kraju staje się niejako koniecznością. Jak dzisiaj, hamulcem, który ogranicza do minimum wychodźtwo — jest trapiący jeszcze świat kryzys ekonomiczny. Niech się jednak tylko da zauważyć poważniejsza poprawa koniunktury gospodarczej — sytuacja zmieni się ra-

dykalnie i w emigracji. Te kraje, jak Francja np., które do niedawna jeszcze czyniły wszystko, aby wyzbyć się cudzoziemskiego robotnika — będą z kolei czyniły wszystko — aby tego robotnika z powrotem zdobyć.

Taki stan rzeczy nie może zadawalać rzecz oczywista kraju emigracyjnego. Niepodobna bowiem wytwarzać tego rodzaju niezdrowej sytuacji dla kraju emigracyjnego, żeby w momencie ogólnoświatowego przesilenia gospodarczego — wyrzucać dotąd dobrego i ze wszech miar pożądanego pracownika. Niepodobna stwarzać krajowi emigracyjnemu nieznośnych sytuacyj poto tylko, że się samemu w danej chwili nie może dać pracy bezrobotnemu cudzoziemcowi. Kraje imigracyjne powinny regulować także i w stosunku do robotników cudzoziemskich sprawę bezrobocia od strony socjalnej — tak samo, jak w stosunku do swoich własnych robotników.

Faktem jednak jest, że robotnika cudzoziemskiego zawsze się traktuje w krajach imigracyjnych w Europie jako robotnika drugiej klasy. Czy wobec tego nie mają słuszności ci, którzy radziby przejść z systemu emigracji zarobkowej na emigrację osadniczą za oceanem? Tak, możnaby odpowiedzieć, ale na to trzeba dużych nakładów pieniężnych, jednoczesna emigracja kapitałów, zagadnienie bilansu płatniczego — etc., etc., a w dodatku i to jeszcze, że kandydat na emigranta-osadnika sam przez się najczęściej potrzebnego kapitału na wyjazd nie posiada. Można wprawdzie i temu zaradzić ewentualnie... ale...

Istotnie, jeżeli na uruchomienie i prowadzenie osadnictwa zaoceanicznego trzeba zdobywać pieniądze w Polsce i je wraz z emigrantem wywozić — to kto wie, czy nie mają przede wszystkim racji ci, którzy domagają się kolonizacji wewnętrznej. Lepiej przecież i celowiej jest pozostawić zdrowego, silnego i zapobiegliwego kandydata na emigranta wraz z jego pieniędzmi w kraju i tutaj go osadzić. Niech tutaj w kraju pracuje na własnym warsztacie pracy i swoje własne gospodarstwo narodowe zasila — a nie obce...

Jedno tylko musimy wziąć jako zasadę: należy się zdecydować i nakreślić jasny i wyraźny plan. Polityka chwiejności przy regulowaniu spraw populacyjnych jest nie do zniesienia. Trzeba się zdecydować.

Jest rzeczą niewątpliwą, że najlepsza i najbardziej celowa polityka ludnościowa w Polsce — to robienie wszystkiego, aby Polak nie emigrował — a pozostawał w Kraju.

To też problemy: czy emigrować w celach zarobkowych, lub na osadnictwo za oceanem — czy też kolonizować przede wszystkim to, co jest do skolonizowania w kraju — powinny być corychlej dokładnie rozpatrzone i sprecyzowane.

Dr. W. Rosiński



POLSCY OSADNICY W ARGENTYNIE

(Korespondencja własna)

Wielki mąż stanu Argentyny — Sarmiento, wypowiedział znamienne słowa: „gobernar es poblar" (rządzić — to zaludniać). Argentyna mająca blisko 13 milj. mieszkańców mogłaby pomieścić i wyżywić dziesięćkroć większą liczbę ludności. Z wyjątkiem niektórych wyżyn Patagonii, gdzie wieczne wichry wypalają roślinność, z wyjątkiem pewnych suchych stref w prow. Santiago del Estero oraz wysoko położonych płaskowzgórzy w Salta, Jujny i San Luis wszystkie niemal ziemie argentyńskie są żyzne i urodzajne. Częściowo należą one do olbrzymich latyfundiów, prowadzących gospodarkę więcej niż ekstensywną, częściowo leżą poprostu odłogiem, a wielkie ich obszary są poleśnymi nowinami, na których po wycięciu drzewostanu krzewią się bujnie chaszcze i chwasty. Objaw ten niezupełnie przypisać należy znanej zresztą bierności lub też małemu zamiłowaniu Argentyńczyków do pracy na roli. Składają się na to różne okoliczności, jak brak arteryj komunikacyjnych, wielkie odległości do stacji kolejowej, paludyzm (gorączka tropikalna), plagi, a szczególnie często zjawiająca się szarańcza, szykany ze strony władz prowincjonalnych i „wszechmocnych" komisarzy policji, wreszcie drogie transporty kolejowe do portów i wielkich centrów ludnościowych. Przed dwoma laty palono w prow. Cordoba kukurydzę na pniu, ponieważ koszty sprzętu i transportu do portu Rosario przewyższały sumę osiąganą ze sprzedaży ziarna. Z tych samych przyczyn gniją od szeregu lat pomarańcze i mandarynki w prow. Cornientes. W tym roku zmarnowały się winogrona w prow. San Juan, gdyż kolej Buenos-Aires al Pacifico, powołując się na ciężkie czasy, nie obniżyła w sezonie zbiorów taryfy towarowej, co w poprzednich latach zawsze czyniła.

Wszystkie te momenty muszą brać pod uwagę emigranci, pragnący osiedlić się na roli. Nie wolno kupować ziemi tam, gdzie odległe od kolei tereny nie mają stosunkowo taniej komunikacji rzecznej, gdzie panują nagminne choroby, gdyż los kolonistów byłby z góry przesądzony. Nie baczący na przestrogi śmiałkowie skazują się na dobrowolną wegetację i zwykle porzucają swoje osady, tracąc kapitał i cały nakład pracy, roszcząc pretensje do tych, którzy ich namowami zwabili. Afer takich było dosyć w Argentynie, a nie jest od nich wolna i

historia tutejszego osadnictwa polskiego, że wspomnę tylko o imprezie bukerman y Palairos — w Cordobie oraz Atahoma i Caspinchango w Tuerman.

Dobrze stosunkowo prosperują stare kolonie polskie w Misiones, założone przed 40 mniej więcej laty. Opierają one swój byt głównie na produkcji yerby i tytuniu a gdzieniegdzie i ryżu. Dość liczne są w Misiones plantacje owoców południowych, na które w ostatnich latach rzuciły się plagi, niszcząc tysiące dużych już drzewek.

Yerba misjoneńska miała swoje dobre czasy, zyskując wtedy miano „zielonego złota". Gdy w 1931 r. zniesiono cło od przywożonej z Brazylii i Paragwaju yerby, plantatorzy misjoneńscy popadli w biedę. Dopiero w tym roku rząd powołał do życia „Junta Reguladora de Yerba", która pobierając mały podatek konsumpcyjny zapewniła krajowym producentom skromne zyski.

Drugi, główny produkt ziemi misjoneńskiej, tytuń przechodzi te same koleje co yerba. Ceny są niesłychanie niskie a w toku są przygotowania, celem stworzenia takiej samej „Junta Reguladora". W dodatku producenci nie mają najczęściej prawa selekcjonowania tytuniu i dopiero w ostatnim czasie rząd przyznał ten przywilej lukratywny polskim kolonistom na Picada Sueca. Jest nadzieja, że z czasem rząd uwzględni i inne polskie centra produkcyjne w Misiones.

Stosunkowo młodą kolonią w Misiones jest ciągnące się nad rzeką Parana Eldorado, gdzie wśród tysięcy rodzin wszelkiej narodowości osiedliło się kilkanaście polskich. Eldorado rozwija się dobrze, opierając swój byt na typowych produktach misjoneńskich. To samo powiedzieć można o wyłącznie polskiej „Polanie", która zdołała już cały swój teren rozsprzedać.

W prow. Mendosa przeprowadza osadnictwo na ziemiach nawadnianych, produkujących wyborowe gatunki owoców i winogron, firma Pedro Christophersen. Jest tam około 400 rodzin polskich i ukraińskich, które po nabyciu niezbędnej praktyki w tej gałęzi produkcji dochodzą powoli do dobrobytu. Ziemia w prow. Mendosa jest stosunkowo droga, co przypisać należy przeprowadzeniu niezbędnych melioracyj.

Materialnie nieźle powodzi się polskim osadnikom w Chaco, gdzie rodzi się bawełna, nazywana już ogólnie „białym złotem". Za tonnę surowca płacą kupcy od 220 do 230 pesów, co przynosi plantatorom około 100 pesów czystego zysku z hektara. Chaco rozwija się z iście amerykańskim rozmachem a w tym rozwoju partycypuje wzrastające wciąż grono osadników polskich. Ziemie przydziela rząd w ilości 50 do 100 hektarów zgłaszającym się rodzinom, zależnie od liczby ich członków, rozkładając spłaty na dogodne raty. Na tych samych warunkach można też nabyć ziemię od prywatnych właścicieli.



Gauczo argentyński

Na terenach „Międzynarodowego Towarzystwa Osadniczego" w Misiones praca wre. Powstaje tam nowa kolonia polska „Wanda" na obszarach, liczących około 50 tys. hektarów. Buduje się tam drogi i przecina przez lasy t. zw. picady, założono już sklep handlowy, mający zaopatrywać osadników w tanie artykuły żywnościowe, towary i narzędzia. Organizacja jest przemyślana do najdrobniejszych szczegółów, co stanowi gwarancję udania się imprezy. Wystarczy stwierdzić, że o działki na „Wandzie" ubiegają się starzy koloniści misjoneńscy z Corpus, Azara i t. d. Administracja uwzględnia te zgłoszenia, wychodząc z założenia, że starzy pionierzy misjoneńscy wprowadzą świeży element z Polski w nowe warunki bytowania na ziemi argentyńskiej. W tych dniach właśnie wyświetlano w Buenos-Aires w obecności przedstawicieli Placówki, Banku P.K.O. i prasy polskiej film, przedstawiający kolonię „Wandę" w jej obecnym stanie.

Pisząc o osadnictwie polskim w Argentynie, nie od rzeczy będzie wspomnieć o leżącej po drugiej stronie rzeki Parana kolonii „Fram" w Paragwaju, gdzie już mieszka i pracuje około 800 rodzin polskich. Otóż mimo nieco zagmatwanych stosunków politycznych w Paragwaju, kolonia ta rozwija się dobrze. Osadnicy z powodzeniem uprawiają różne zboża, ryż i szczególnie bawełnę. Na terenie „Framu" skupuje włókno bawełny pewna firma angielska, płacąc wysokie ceny, wyższe nawet niż w argentyńskim Chaco, gdyż bawełna paragwajska ma być jedną z najlepszych na świecie.

Tomasz Wojnowski

Buenos-Aires w sierpniu 1936.

UWAGA: Prosimy wszystkich, którzy przesyłają pieniądze do Światowego Związku Polaków z Zagranicy o powoływanie się na numery naszych pism, ewentualnie o podawanie na co pieniądze przesłane są przeznaczone.

ZAKONNI KRZEWICIELE POLSKOŚCI

SIOSTRY-NAUCZYCIELKI, KSIĘŻA I KLERYCY POLSCY Z U. S. A. PRZYBYLI NA STUDIA DO KRAJU

Na powitanie M/S „Piłsudskiego", na pokładzie którego przybyły do Kraju wycieczki polskich sióstr-nauczycielek oraz księży i kleryków z Ameryki, wypłynęliśmy aż na redo. Z rozsłonecznionej, błękitnej fali morza dźwignął się przed nami kadłub polskiego motorowca i w miarę zbliżania się coraz bardziej potężniał. Wkrótce mogliśmy już rozpoznać sylwetki pasażerów, zgromadzonych na pokładach statku. Niebawem i my znaleźliśmy się pomiędzy nimi.

Teraz morze, oglądane nie pod światło, rozlewało się aż po wybrzeże gdyńskie wyraźną, krystalizującą zielenią. Wszyscy ze zniecierpliwieniem i ze wzruszeniem wpatrywali się w odległą jeszcze, ale zbliżającą się z każdą chwilą sylwetkę portowego miasta. Rosnące coraz bardziej zainteresowanie i podniecenie wydarło się nawet z ust którejś siostry pytaniem:

— Jak wygląda Gdynia? — Zapewne jest jeszcze mała, bo powstała tak niedawno. Z europejskich miast zwiedziłyśmy dotąd tylko Kopenhagę. Ale tamtejszy port jest stary. Czy port gdyński jest znacznie mniejszy od kopenhaskiego?

Nie odpowiedziałam na to pytanie wprost, twierdząc jedynie, że najlepiej będzie porównać wielkość obu portów osobiście, co też niebawem zrobimy.

I rzeczywiście, odpowiedzi na wątpliwości polskich sióstr amerykanek, przybywających po raz pierwszy w życiu na ojczystą ziemię, udzieliła sama Gdynia.

Począwszy od momentu, w którym dobijający do brzegu statek powitały na Dworcu Morskim dźwięki polskiego hymnu narodowego, a później amerykańskiego, rozlegały się wśród uczestniczek i uczestników obu wycieczek nieustanne słowa podziwu i zachwytu:

— Ależ Gdynia jest potężnym, nowoczesnym portem!

— Większym od Kopenhagi — dodaje poprzednia moja rozmówczyni.

— A ileż nakładu energii i pieniędzy, ile wysiłków wymagało stworzenie tego wszystkiego w tak krótkim czasie — zauważa bardziej refleksyjnie usposobiona siostra.

— Tu jest zupełnie jak w Ameryce — twierdzą inne, spoglądając na modernistyczne gmachy w śródmieściu.

Ale prawdziwie mogli nasi rodacy zdać sobie sprawę z istotnej rozciągłości i ogromu naszego portu, objeżdżając motorówką kolejno wszystkie jego baseny. Wtedy dopiero poszczególne, wyuczone czy spamiętane cyfry lub oglądane na ilustracjach fragmenty nadbrzeży gdyńskich znajdywały należne im miejsca w rzeczywistości, utrwalając się w świadomości wycieczkowiczów już niezatartym wrażeniem.

— Nareszcie oglądamy to, o czym przez tak wiele lat uczyłyśmy polskie dzieci za oceanem — mówiły siostry.

Ale na rozmyślania nie starczyło czasu. Trzeba było przecież w krótkim, przeznaczonym na zewnętrzne poznanie Polski okresie zwiedzić i obejrzeć jaknajwięcej. Wyruszyłyśmy więc — to znaczy wycieczka sióstr zakonnych, bo księża i klerycy odjechali już do Poznania — na objazd wybrzeża. Można powiedzieć, że w chwili, gdy w jednej z mijanych miejscowości opuściłyśmy na krótko autobus, w chwili tej rodaczki nasze stanęły po raz pierwszy bezpośrednio na polskiej ziemi. Poprzedni dzień przecież wypełniły nam przejazdy autobusami i motorówką.





Siostry-nauczycielki oraz księża i klerycy polscy ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn. na pokładzie M/S „Piłsudskiego" w drodze do Polski.

— To są polskie kwiaty — rzekła do mnie jedna z sióstr, pieszcząc tkliwie w dłoni drobne płatki jakichś polnych, niepozornych kwiatków. Inne chociażby listek lub trawkę zrywały na pamiątkę. Doprawdy można było uczyć się szczerego, niemal religijnego przywiązania do wszystkiego, co polskie, od tych przybyszek z dalekiej Ameryki.

Dlatego później, gdy znalazłyśmy się w wagonie pociągu, mknącego ku Poznaniu, zapewnienia sióstr o ich rzetelnej i pełnej przeszkód, a jednak wytrwałej pracy narodowej wśród Polonii amerykańskiej nie były dla mnie nowością. Umiałam już doskonale wyobrazić sobie pożyteczną działalność polskich szkół parafialnych, które rozmaitej gęstości siecią objęły Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, kształcąc dziatwę polską i młodzież w duchu narodowym.

A przecież kształcenie to i utrzymywanie szkół nastręcza tak wiele kłopotów i trudności, zdawałoby się, nie do zwalczenia. Ze szkołami parafialnymi niejako konkurują publiczne państwowe, w których nauki udziela się darmo. Rzecz prosta, że nasze szkolnictwo bez opłat rodzicielskich nie mogłoby istnieć, tym bardziej, gdy, jako prywatnemu, stawiane mu są nieraz wygórowane wymagania. Przy tym uczyć trzeba nie tylko zwykłych, objętych programem przedmiotów, ale i dodatkowych. Dochodzi więc naprzykład katechizm, nieprzewidziany w szkołach publicznych oraz historia i język polski.

Nauka musi stać na wysokim, na najwyższym poziomie, bo inaczej uczęszczanie do szkoły parafialnej przynosiłoby naszym dzieciom wielką szkodę, utrudniając im lub zgoła uniemożliwiając dalsze kształcenie się i uczestniczenie czynne w życiu społeczeństwa amerykańskiego, którego przecież stanowią cząstkę. Równocześnie należy im także ułatwić współżycie z polskim odłamem społeczności „Nowego Świata", należy przepoić duchem polskości, wdrożyć w tradycje przywiezione ze starego Kraju. Dlatego dzieci nasze za oceanem muszą znać historię Polski i muszą mówić w ojczystym języku.

— Czy mówią?

— Tak, ale często dopiero w starszych klasach. Początkowo na lekcji wysłuchują ze spokojem polskich słów siostry-nauczucielki, aby za chwilę powiedzieć w języku angielskim: — niech siostra powie to wszystko po amerykańsku.

Cóż robić, lekcja polskiego w parafialnej szkole w Ameryce wygląda nieraz, jak u nas w kraju wykład któregoś z języków obcych. Ale i to się zmienia sczasem, chociaż może mało kto wie i ocenia w dostatecznym stopniu niezmordowane i ciche wysiłki zakonnych pracownic narodowo-oświatowych. Może wyrazem szacunku i uznania jest jednak fakt, że niemal każdy Polak wita spotkane siostry serdecznym pozdrowieniem, lub w razie potrzeby służy im pomocą.

Mówiąc czy pisząc o pracy polskich sióstr-nauczycielek naszych szkół parafialnych w Ameryce, a skupiają się one w kilkunastu różnych zgromadzeniach, z których kilka prowadzi nawet szkoły średnie, nie można zapomnieć, że wszystkie niemal ich „wolne" chwile wypełnia żmudne samokształcenie, wytrwała i usilna chęć podciągnięcia się na coraz wyższy intelektualnie poziom. Do Polski przybyły także na przeszkolenie, na dziesięcio-miesięczny Kurs Kultury Polskiej, zorganizowany dla nich przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy wespół ze Zgromadzeniem SS. Nazaretanek w Warszawie.

Rozmowa się urywa. Dojeżdżamy do Poznania. Spotykamy się tu znowu z wycieczką księży i kleryków. Oni także pozostaną w Kraju na dłuższych studiach, rozrzuceni po różnych klasztorach w Poznaniu, Warszawie, Lwowie i Krakowie. W drodze zwiedzają główne miasta Polski. My również rozpoczynamy zwiedzanie Poznania. I znowu towarzyszy wszystkim niemal krokom pietyczne, objawiające się przy każdej sposobności, przywiązanie do polskości.

— Dotknęłam tego — zwierza mi się któraś z młodszych siostrzyczek, wskazując na jakiś starożytny grobowiec w katedrze poznańskiej — w Ameryce będę mogła mówić, że dotykałam.

Nazajutrz jesteśmy w Krakowie. A więc Wawel, zejście do krypty Św. Leonarda, gdzie spoczywają zwłoki Marszałka Piłsudskiego, wyjazd na Sowiniec, a wkońcu długa wędrówka po przepięknych kościołach duchowej stolicy Polski.

Nagromadzone pamiątki i skarby naszej wiekowej świetności i kultury wywierają silne i zgoła odrębne od poprzednich wrażenie, które się wyraża słowami:

— Co za cuda. Jeszcze Ameryka nie była odkryta, kiedy Polska to wszystko miała.

W dwa dni później wita nas Częstochowa, wezbrana tłumami płynących nieustannie rzesz pątniczych. Znowu chwile przesiąknięte wzruszeniem i naturalnie stosy pamiątek i upominków dla wszystkich pozostałych w Stanach.

— Siostry z Ameryki... a tak dobrze mówią po polsku — dziwują się zachwycone babiny i wieśniacy, skupieni na wałach jasnogórskiego klasztoru.

Wieczorem, żegnani przez miejscowe zakonnice oraz przez wycieczkę księży i kleryków, których spotkałyśmy tutaj, udajemy się do Warszawy. Podobnie jak uprzednio czas podróży wypełnia nam pogawędka.

— Nie spodziewałyśmy się nawet, że Polska tak bardzo nam się spodoba — precyzują swe wrażenia siostry. — Gdynia jest wspaniała. A i na polskim luksusowym statku czułyśmy się doskonale. Naturalnie, że w samym Kraju widoczny jest brak prosperity, ale my to rozumiemy. I tak w niedługim czasie niepodległości zrobiono niesłychanie wiele. My to rozumiemy...

Halina Karnicka

Otwarcie Kursu Kultury Polskiej dla sióstr-nauczycielek polskich z U.S.A.

W lokalu gimnazjum S. S. Nazaretanek w Warszawie odbyło się niedawno uroczyste otwarcie Kursu Kultury Polskiej dla sióstr-nauczycielek polskich szkół parafialnych w Ameryce. Kurs zorganizował Światowy Związek Polaków z Zagranicy wespół ze zgromadzeniem S. S. Nazaretanek.

Na uroczystość otwarcia złożyły się liczne przemówienia. Pierwszy zabrał głos wiceprezes Świat. Zw. Pol. z Zagr. Dr. Bronisław Hełczyński, podkreślając doniosłą rolę, jaką dla zachowania polskości spełniają polskie siostry zakonne w Ameryce, prowadzące silnie rozbudowane szkolnictwo parafialne. Z kolei przemówił ks. Biskup Gawlina. Po czym Dr. Giergielewicz powitał uczestniczki kursu w imieniu Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

W imieniu 22 uczestniczek Kursu odpowiedziała jedna z sióstr, zapewniając, że pragnieniem ich jest ugruntować ducha polskiego i umiłowanie dla Macierzy w młodzieży naszej za oceanem, a w ten sposób przyczynić się do rozszerzenia duchowych granic Polskiego Państwa.

W dalszym ciągu przemówił naczelnik Maciszewski z ramienia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, wygłaszając następnie wykład inauguracyjny na temat: „Polska i polskość w nauczaniu polskim na obczyźnie".

W uroczystości udział wzięli ponadto: naczelnik Dr. Wł. Zaleski z M. S. Z. oraz dyrektor Świat. Zw. Pol. z Zagr. Stefan Lenartowicz.

EMIGRACJA WŁOSKA

„Tym, którzy Was będą namawiać, abyście ziemię, która Was zrodziła, zapomnieli, przeklęli i obrażali, odpowiedzcie: Ojczyzna i Matka są najświętszymi rzeczami na świecie".

Mussolini

Bodajże najliczniejszą emigracją na świecie, jest emigracja włoska, stanowiąca 18% ogólnej liczby Włochów, co wyraża się olbrzymią cyfrą 10 milionów ludzi.

Pogląd szeregu państw na emigracje uległ od czasu zakończenia wojny światowej zasadniczej zmianie. Klasycznym dowodem owej metamorfozy są właśnie dzisiejsze Włochy.

Aby sobie zdać dokładnie sprawę z ogromu pracy, jaką włożyli Włosi w ciągu ostatnich kilkunastu lat w niezaorany grunt swojej emigracji, musimy choć pobieżnie zapoznać się z emigracją włoską z okresu przedwojennego.

Do roku 1900 Włosi nie znali racjonalnej gospodarki w zakresie emigracji. Zajmował się nią wtedy kto chciał i kto mógł. Olbrzymie rzesze włoskich emigrantów pchano tam, gdzie tylko było można, tam, skąd mógł płynąć większy zysk dla prywatnych agentur, trudniących się „żywą wymianą towarową". Okres ten zamyka się przeciętną liczbą 353.000 emigrantów rocznie.

Stopniowo jednak uświadomienie o roli i znaczeniu emigracji włoskiej dla Włoch jako państwa, jako Narodu rośnie, dowodem czego powstanie w r. 1901 „Comissariato Generale dell emigrazione", instytucji, przez którą państwo przejmuje całkowitą ingerencję w sprawach emigracyjnych. Dowodem opieki, jaką roztoczyło państwo nad emigrantem włoskim jest również cały szereg ustaw, umów i t. p. Zmienia się także charakter emigracji. Zamiast zwykłych robotników, wyjeżdża coraz więcej robotników wykwalifikowanych. Kryzys szalejący w Italii (r. 1913) zwiększa liczbę emigrujących osób do 872.000. Jest to maksymalna liczba, jaką zanotowała kiedykolwiek statystyka włoska. Minimum wychodźców przypada na rok 1918. W roku tym wyemigrowało zaledwie 28.310 osób. Wojna światowa stała się częściową tamą dla emigracyjnej fali Włochów, ale nie zatamowała jej zupełnie, całkowicie. W okresie tym ogólna liczba Włochów, mieszkających za granicami Włoch wynosiła 5.479.320 osób.

Po zakończeniu wojny światowej aktywność Włochów zagranicą stale i konsekwentnie wzrasta. Państwo nie żałuje wysiłków i systematycznej pracy nad należytym rozwiązaniem spraw włoskiej emigracji. Przede wszystkim położono specjalny nacisk na rozwój szkolnictwa włoskiego zagranicą. Prowadzi się najrozmaitszego rodzaju kursy przeszkoleniowe, rozszerza się w znacznym stopniu akcję kulturalno-propagandową, zakłada się biblioteki, które stale są wspomagane subsydiami, płynącymi z kasy państwowej. Liczne rzesze katolickiego wychodźctwa włoskiego otacza się opieką duszpasterską. Tam, gdzie nie ma kościołów, opiekę tę spełniają misjonarze. Nie zapomniano też o prasie, której wielkie znaczenie zostało we Włoszech należycie ocenione.

Dzięki inicjatywie „Comissariato Generale dell emigrazione", powstaje aż 280 (!) nowych wydawnictw włoskich zagranicą. Duży nacisk położono też na wychowanie młodzieży, udostępniając jej przez zakładanie klubów i towarzystw sportowych uprawianie ćwiczeń cielesnych. Pod względem ideowo-politycznym, dzięki wzmożonej, dobrze i celowo przeprowadzonej propagandzie, umocniono i powiązano masy wychodźcze na podłożu ideologii faszystowskiej. Hasłem Włochów w odpowiedzi na politykę wynaradawiającą państw obcych, stało się przykazanie faszystowskie, które poucza: „tym, którzy was będą namawiać, abyście ziemię, która was urodziła, zapomnieli, przeklęli i obrażali, odpowiedźcie: Ojczyzna i Matka są najświętszymi rzeczami na świecie".

Statystyka z r. 1931 wykazuje ogólną liczbę Włochów, mieszkających zagranicą na 9.600.000 osób. Jest to liczba duża. Cały szereg państw Europy (Szwajcaria, Belgia, Holandia, Norwegia, Szwecja, Litwa, Łotwa, Estonia i inne), posiadają znacznie mniej mieszkańców niż Italia Zagraniczna. Mimo to wielka rozrodczość Włochów w kraju i wzrastająca z tego powodu gęstość zaludnienia, każe Mussoliniemu szukać nowych terenów emigracyjnych, osadniczych czy kolonialnych. Zawiodła emigracja wewnętrzna, którą od r. 1926 przeprowadzał „Comitato permanente per le migrazioni interne". Możliwości emigracyjne topnieją

niemal do zera. Mussolini wierny swej faszystowskiej maksymie nie ogranicza liczby porodów (jak to niektórzy domorośli „politycy" w Polsce proponują), przeciwnie, funduje nagrody dla matek, mogących się poszczycić pewnymi w tym zakresie sukcesami.

Wojna włosko - abisyńska to logiczny „dalszy ciąg" historii odrodzenia narodu włoskiego, któremu Mussolini dał wiarę w swe siły i możliwości. Zawładnięciem Abisynii Mussolini podeptał prawa międzynarodowe, zdusił i zdławił skrupuły moralne, ale dla narodu włoskiego zdobył nowe tereny dla ekspansji populacyjnej, gospodarczej, kulturalnej, otwierając mu drogę ku potędze i rozwojowi.

O.

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

„JEDNOŚĆ" W CZECHOSŁOWACJI ŚWIĘCI JUBILEUSZ — III ŚWIĘTO SPORTU POLSKIEGO W ŁOTWIE — „GŁOS MŁODYCH" PRZESTAŁ WYCHODZIĆ — POLSKA MŁODZIEŻ KATOLICKA WE FRANCJI—POLONIA DUŃSKA ZORGANIZOWAŁA OBOZY DLA HARCERZY — SUKCES DELEGACJI Z. H. P. W AMERYCE — CORAZ WIĘCEJ UNIWERSYTETÓW AMERYKAŃSKICH WPROWADZA LEKTORATY JĘZYKA POLSKIEGO.

Słyszymy niejednokrotnie o różnych jubileuszach, obchodzonych przez polskie organizacje zagranicą. Jubilatami są najczęściej organizacje starszego pokolenia, lub też one tylko mogą się poszczycić poważną cyfrą lat istnienia. Często jednak i stowarzyszenia młodzieżowe mają długoletnią tradycję. Posiada ją przede wszystkim „Jedność", organizacja młodzieży polskiej w Czechosłowacji, która niedawno święciła jubileusz 10-lecia swego istnienia i działalności.

Przeszłość organizacji sięga jednak znacznie dalej niż 10 lat wstecz. Zaczątki ideowe „Jedności", to 100 lat temu założone przez Pawła Stalmacha kółko młodzieży polskiej pod nazwą „Złączenie polskie", wznowione, po rozpadnięciu się, przez A. Cinciałę jako „Towarzystwo uczących się języka polskiego" i odradzające się nieustannie pod coraz to nowymi nazwami, ale z niezmiennym celem utrzymania ducha polskiego wśród rodaków na Śląsku Cieszyńskim.

Obecna działalność organizacji skupia się w licznych sekcjach, jak: odczytowa, dramatyczna, chórowa, samopomocowa i in.

Również uroczystość młodzieżowa, chociaż zgoła o innym charakterze, odbyła się w Łotwie. Było to III-cie Święto Sportu Polskiego, zorganizowane przez Związek Polskiej Młodzieży Katolickiej w Rzeżycy. Święto wykazało, że rozwój wychowania fizycznego stał się jednym z naczelnych zagadnień w pracy naszego młodego pokolenia rodaków w Łotwie.

Ogromnie ciężkie chwile przeżywa obecnie młodzież polska w Litwie. Władze rządowe przez odpowiednią politykę, konfiskaty i tym podobne metody, doprowadziła do konieczności zaprzestania wydawania pisma „Głos Młodych", które cieszyło się wielkim uznaniem nietylko w Litwie, lecz posiadało swych sympatyków w Polsce i wśród Polonii Zagranicznej. To właśnie sprowokowało litewskie władze administracyjne do „zaopiekowania się" pismem. W rezultacie ołówek cenzora w każdym numerze czynił spustoszenia, skreślając często kilka artykułów „zbyt polskich". Co gorsza, nie poprzestano na tym, lecz domagano się zapełniania wolnych miejsc po konfiskacie artykułami rządowymi. Redakcja, nie chcąc pozwolić na przekształcenie pisma na organ litewskiej propagandy, zaprzestała wydawania „Głosu Młodych".

Nieco jaśniejszymi barwami maluje się od niedawna los naszej emigracji we Francji. Wymiana wizyt dyplomatycznych z Polską i nawiązanie dawnej przyjaźni stały się zapewne przyczyną tego, że reemigracja została wreszcie wstrzymana. Posunięto się nawet dalej, sprowadzając do Francji pierwszą grupę polskich robotników rolnych.

Pisaliśmy zawsze o tym, że pomimo ciężkich warunków bytu i niepewności położenia, rodacy nasi we Francji ani na chwilę nie zaprzestali swej pracy narodowej. Dlatego i teraz praca ta rozwija się coraz lepiej. Ostatnio zamanifestowała swą jedność narodową i organizacyjną nasza młodzież, urządzając swój wielki zlot w Harnes w Pas de Calais. Było to pierwsze święto związkowe Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. W licznych uroczystościach zlotowych uczestniczyła, obok tysiąca młodzieży polskiej ze wszystkich zagłębi północnej Francji, również miejscowa Polonia i kierownicy organizacyj wychodźczych starszego pokolenia.

Sprawami młodzieżowymi była także zainteresowana niedawno emigracja nasza w Danii, która przy wydatnej pomocy Światowego Związku Polaków z Zagranicy zorganizowała dla polskiej młodzieży harcerskiej obozy wakacyjne.

Gdy mowa o polskiej młodzieży harcerskiej, nie sposób powstrzymać się od wyrażenia im uznania za ich prace dla polskości. Nie mówię w tej chwili specjalnie o harcerzach naszych zagranicą, bo przecież z nimi jak najściślejszy kontakt utrzymują krajowi. Ostatnio kontakt ten został w bardzo pozytywny sposób pogłębiony, jeśli chodzi o nasze harcerstwo w Ameryce. Wśród Polonii w U. S. A. bawiła przez trzy miesiące delegacja harcerska, budząc entuzjazm, prowadząc kursy i obozy, zżywając się i nawiązując węzły sympatii z młodzieżą polsko-amerykańską. A przecież taki osobisty kontakt może i powinien być najowocniejszy w skutkach. Rozumieją to Polacy w Ameryce i dlatego wydział oświatowy

Związku Narodowego Polskiego, realizując uchwałę sejmu w Baltimore, urządza w przyszłym roku wielką wycieczkę młodzieży szkolnej do Polski. Powitamy ją tu jak najserdeczniej.

Wśród wielu radosnych informacyj o krzepnięciu życia narodowego wśród Polonii amerykańskiej i o jej sukcesach, szczególnie pomyślną jest wieść o tym, że na uniwersytetach amerykańskich mamy coraz więcej lektoratów języka polskiego. Niedawno wyruszył z Polski do U. S. A. prof. Doroszewski, aby na Uniwersytecie w Madison objąć katedrę języka polskiego. Obecnie wykłady języka i literatury polskiej poraz pierwszy rozpoczną się w Uniwersytecie Duquesne, dzięki usilnym staraniom Centrali Organizacji Polskich w Pittsburgu.

Na innej wyższej uczelni, na uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku studia języka i literatury polskiej zostały rozszerzone i stoją obecnie narówni ze studiami innych języków obcych. Ponadto studenci mogą się specjalizować w zakresie polonistyki jako przedmiotu głównego. Przy tym uniwersytet Columbia przewiduje jeszcze kurs języka polskiego, jako przedmiotu pobocznego dla studentów innych wydziałów oraz kurs korespondencyjny. Wreszcie studentom zajmującym się tłumaczeniami z polskiego lub ściślejszym studiom nad Polską, udzielana jest specjalna pomoc.

Świadczy to wszystko o tym, że czynniki amerykańskie coraz lepiej doceniają rolę, jaką odgrywa nasze blisko 5-milionowe wychodźtwo w życiu Nowego Świata.

ECHA Z POLSKI I O POLSCE

ZNÓW RAZEM — DONIOSŁA WIZYTA — KOMBATANCI RADZĄ — SZTANDAR BRATERSTWA — APEL DO ZGODY — KONGRES ŻEŃSKIEGO FIDAC'u — OBRADY BŁĘKITNYCH ŻOŁNIERZY — REWIA NAD REWIAMI — NA ZIMOWE LEŻE.

Najwybitniejszym wydarzeniem politycznym ostatniego miesiąca, które szerokim echem odbiło się w prasie całego świata, była wizyta Naczelnego Wodza Armii Polskiej, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, generała Śmigłego-Rydza, we Francji. Wizyta ta, będąca oficjalnie odpowiedzią na niedawny pobyt w Polsce gen. Gamelin, przerodziła się w olbrzymią manifestację polsko-francuskiej przyjaźni. Wódz nasz witany był we Francji z honorami równymi tym, jakie przysługują władcom wielkich mocarstw. Lecz powitaniu, zgotowanym gen. Rydzowi-Śmigłemu, — poza ceremoniałem oficjalnym — towarzyszyły objawy niebywałej serdeczności. Cała Francja pragnęła w ten sposób zamanifestować swą wielką radość z powodu ponownego zbliżenia politycznego i gospodarczego francusko-polskiego.

Podczas swej wizyty na ziemi francuskiej, gen. Śmigły-Rydz zetknął się nie tylko z najwybitniejszymi politykami i wodzami tego kraju, lecz również z niezliczonymi dowodami trwającej od wieków przyjaźni pomiędzy dwoma naszymi narodami. Przed jego oczyma przesunęły się zarówno pamiątki dawno zamierzchłej przeszłości, jak i najświeższe wspomnienia. Wśród śladów polskości, które oglądał, widział obrazy pięciu okresów dziejowych, łączących nas z Francją.

Przyjazd Naczelnego Wodza Polski był dla tych setek tysięcy polskich wychodźców we Francji okresem niewysłowionej radości. Wyrazem jej były niezliczone objawy serdeczności, których niesposób opisać. W imieniu całego Wychodźtwa polskiego witał gen. Śmigłego-Rydza, serdecznym przemówieniem, prezes Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji, Stefan Rejer, który w mowie swej podkreślił, że „Emigracja polska pragnie być czynnikiem, zacieśniającym przyjaźń polsko-francuską i czynnikiem właściwej propagandy polskich wartości narodowych wśród społeczeństwa francuskiego".

Równie serdeczny ton brzmiał w słowach wypowiadanych pod adresem naszego Wychodźtwa przez Naczelnego Wodza. Biła z nich wielka prawda, „o której każdy Polak, czy to w kraju czy to na obczyźnie, choćby za dalekim oceanem, zawsze winien pamiętać: warunkiem każdego dobra materialnego i zdobycia go dla Polski jest dobro moralne, siły moralne, zdolność skupienia się pod jednym sztandarem, choćby było źle i ciężko, choćby jeszcze nie raz trzeba było zęby zacisnąć, aby przetrwać, umiejętność skupienia się bez waśni, bez różnic". Słowa te winny wryć się głęboko w pamięć wszystkich Polaków zagranicą.

*

Jeszcze nie przebrzmiały echa radosnego powitania, jakie zgotowała wracającemu z Francji Wodzowi stolica Polski, gdy zawitał do naszego kraju reprezentant Rządu francuskiego, by kontynuować rozmowy na tematy zbliżenia politycznego i gospodarczego francusko-polskiego. W ciągu swego pobytu w Warszawie, francuski minister handlu, p. Baul Baskid, przeprowadził szereg rozmów z członkami Rządu polskiego. Wyniki tych rozmów są bardzo pozytywne.

*

W okresie pobytu we Francji Wodza Armii Polskiej, odbył się w Warszawie XVII Kongres międzysojuszniczej federacji b. kombatantów, t. zw. FIDAC'u. Zjechali się do naszej stolicy przedstawiciele 11 państw, by wspólnie obradować nad sprawami byłych żołnierzy. Kongres był wspaniałą manifestacją, zbiorowej woli niedawnych bojowników wojny światowej, by wszelkie międzynarodowe konflikty były rozwiązywane bez przelewu krwi.

*

Uroczystości kongresowe FIDAC'u rozpoczęła piękna msza polowa, odprawiona w sercu stolicy, na placu Józefa Piłsudskiego, przed grobem Nieznanego Żołnierza. Po mszy tej odbył się piękny akt zbratania Armii Polskiej z Polakami na obczyźnie. Aktem tym było wręczenie dowódcy 9 Pułku Strzelców Konnych im. gen. Pułaskiego pięknego sztandaru, ufundowanego przez pułkownika wojsk Stanów Zjednoczonych, p. Zabriskiego z Nowego Jorku. Sztandar ten, o barwach czerwono-żółtych, jest wierną kopią tych znaków, pod którymi walczyły pod Saraunah oddziały bohatera dwóch półkul, Kazimierza Pułaskiego. Aktu wręczenia dokonał osobiście minister spraw wojskowych, gen. Kasprzycki. Sztandar został przywieziony do Polski przez delegacje FIDAC'u amerykańskiego.

*

Podczas Kongresu, b. kombatanci Czecho-Słowacji i Polski, po wspólnym zbadaniu przyczyn niezgody, panującej pomiędzy tymi narodami, stwierdzili, że „los mniejszości polskiej na Śląsku Cieszyńskim musi nieuniknienie wpłynąć na charakter tych stosunków". Toteż kombatanci obu krajów wystosowali do właściwych czynników gorący apel, „aby ta sprawa była załatwiona w duchu słuszności". Należy mieć nadzieję, iż apel ten nie pozostanie bez echa i że wpłynie dodatnio na stosunki, panujące na Śląsku Zaolzańskim.

*

Jednocześnie z obradami kombatantów, odbył się w Warszawie dwudniowy Kongres Żeńskiego FIDAC'u. Przewodniczącą tej międzynarodowej organizacji byłych uczestniczek wojny światowej wybrano przez aklamację Panią Marszałkową Aleksandrę Piłsudską. Wobec niemożności przyjęcia tego mandatu, wymagającego stałego pobytu w Paryżu, Kongres wybrał Panią Marszałkową na Przewodniczącą Honorową.

*

Wkrótce po warszawskich obradach FIDAC'u, odbył się we Lwowie kilkudniowy Zjazd byłych żołnierzy Armii Polskiej we Francji. Zjazd ten stał się terenem wielkich manifestacyj jedności narodowej wszystkich dawnych uczestników bojów o niepodległość Polski, zrzeszonych w Federacji Polskich Związków Ojczyzny.

*

Lwów, odwieczna polska strażnica kresowa, przeżywał również ostatnio inne silne emocje. Ludność tego grodu witała chlebem i solą, oraz niebywałym entuzjazmem Armię Polską, powracającą z letnich manewrów. Na ulicach Lwowa odbyła się wspaniała rewia naszych sił zbrojnych, stojących na straży pokoju na wschodzie Europy. 50 tysięcy żołnierzy przedefilowało przed ministrem spraw Wojskowych, gen. Kasprzyckim i niezliczonymi tłumami Lwowian oraz przyjezdnych z całej Polski. Ponad trzysta samolotów różnych typów zakryło niebo, zagłuszając swym warkotem powitalne okrzyki.

*

Podobnie witała Warszawa w tym roku powracające do stolicy z polowych ćwiczeń pułki swego garnizonu. Mrowie głów, morze kwiatów, niezliczone okrzyki i wiwaty, mowy, dary, piękne widowiska — to niezapomniany obraz entuzjazmu, którego byliśmy ostatnio świadkami.

K. Gr.

HALLO! RADIOSŁUCHACZE POLSCY ZAGRANICĄ!

Z dniem 1 października zostaje przesunięta godzina nadawania audycji dla Polaków zagranicą.

Audycje nadawane będą nie o godzinie 20.15 jak dotychczas, lecz o godzinie 19-ej według czasu środkowo-europejskiego i trwać będą 30 minut, czyli, że kończyć się będą o godzinie 19.30.

Zmiana powyższa okazała się konieczną z powodu przystosowania do programu jesiennego i zimowego polskiego Radia.

Najbliższy program będzie się przeto przedstawiał następująco: dnia 26 września — o godz. 20.15 muzyczna audycja p. t. „Polska pieśń ludowa", w opracowaniu znanego kompozytora p. Tadeusza Sygietyńskiego. Pogadanka o pieśni ludowej, oraz szereg melodyjnych piosenek ludowych; dnia 3 października — o godz. 19-ej — felieton p. t. „Żołnierz Polski współczesnej" w opracowaniu kapitana Jerzego Podoskiego — urozmaicony piosenkami i melodiami żołnierskimi; dnia 10 października — o godz. 19-ej — słuchowisko p. t. „Na szybowisku", pióra p. Marii Kannówny, obrazujące szybowcowe zawody lotnicze.

NOWE KADRY DZIAŁACZY OŚWIATOWYCH

(Na marginesie dwu kursów: instruktorów świetlicowych i teatru kukiełkowego, zorganizowanych w czasie od 26 lipca do 16 sierpnia b. r. w Trokach, koło Wilna, przez Św. Zw. Pol. z Zagr.).

Stare, okolone pięknymi jeziorami, podwileńskie Troki opustoszały i wydają się teraz bardzo smutne. Wszyscy tu żałują przeżytych ostatnio tygodni i wciąż jeszcze wspominają „zagranicznych rodaków". Chodzę już tylko sam jeden z całej tej kochanej gromady po Trokach i na każdym kroku muszę to stwierdzać. Wszystkie dzieci, nasi dobrzy przyjaciele, — przyjaźnie się uśmiechają i pozdrawiają grzecznie. Znajomi i nieznajomi, w sklepach, na poczcie, na ulicy, w autobusie, — podchodzą, jeszcze wciąż dziękują, wspominają: — ach jaka szkoda, że już wyjechali, — ach, — jak było pięknie i miło, — ach, jacy mili ci nasi rodacy z zagranicy, — ach, czemu tak krótko, — ach, żeby znów koniecznie na przyszły rok i t. d. — Nad jeziorami, na polach, na ulicy — słucham z rozrzewnieniem — śpiewają nasze piosenki. Pewno już tu pozostaną.

Czyż mogę się temu wszystkiemu dziwić? Przez trzy tygodnie prawie 70 naszych rodaków z zagranicy żyło tu w braterskiej gromadzie takim bujnym pięknym życiem, — życiem n a j p e ł n i e j s z y m, jakim tylko żyć może człowiek uspołeczniony i kulturalny, — pełnym przeżyć i rozkoszy intelektualnych, artystycznych, kulturalno - towarzyskich i społecznych. Żyło i pracowało w najpiękniejszej, niczym nigdy niezakłóconej atmosferze przyjaźni i wzajemnej miłości, w najbliższym współżyciu z tak sympatyczną ludnością gościnny Trok. To miłe współżycie z miejscowym środowiskiem, które dało tyle niezapomnianych chwil obu stronom, — było chyba rzeczą społecznie najcenniejszą i najbardziej bodaj podbiło serca miejscowej ludności. A chwil takich przecież było dużo.

Prześliczne, tak entuzjastycznie przyjęte, i przez dziatwę i przez dorosłych, publiczne widowiska teatru kukiełkowego; naprawdę piękne, głęboko nieraz poruszające duszę, nasze wieczornice świetlicowe; — wzruszający, pełen prostoty i serdecznej, naiwnej szczerości, samorzutny akt zbratania się miejscowej ludności z rodakami z zagranicy, — z tradycyjnym chlebem i solą, podczas wspólnego wieczoru świetlicy miejscowej i naszej kursowej; nasza przyjaźń z dziatwą tutejszej ochronki i nasze śliczne, a nieznane tu zupełnie piosenki ludowe, śpiewane gromadnie na ulicy Trok, — czy też wreszcie ostatni, najpiękniejszy i najgłębszy akt — wspaniałe pożegnalne publiczne widowisko, odegrane przez zespół kursu świetlicowego nad brzegiem jeziora, będące dla tutejszej ludności jednym wielkim objawieniem piękna i nieodpartego uroku polskiej kultury ludowej. Chodzę więc, — zbieram dowody pozostawionego tu hojnie przez kursistów serca i tak liczne dowody podbitego serca trocczan — i wcale się temu nie dziwię. Tak przecież być musiało. Na oba tutejsze kursy wybrano najlepszych naszych działaczy społeczno-oświatowych z Francji, Niemiec, Czechosłowacji, Rumunii, Łotwy, Estonii, Austrii, a nawet Brazylii i St. Zjedn. Am. Półn. Ludzie ideowi, dzielni, zahartowani w walce o polskość, pewni i wypróbowani. Ale co za rozmaitość typów, wieku (od lat 17 do 47), pochodzenia, wykształcenia, zawodu, wyrobienia życiowego i społeczno-oświatowego! A jednak, mimo to, już pierwszego dnia podczas pierwszej wspólnej wieczornicy świetlicowej, luźna ta gromada poczuła się odrazu całością, stała się zwartym zespołem ożywionym wspólnymi celami, — jedną wielką ideą służenia Polsce. Cóż mogły znaczyć wszelkie różnice wobec tej jednej idei?

Drugą mocną więzią, która wszystkich łączyła, była atmosfera rzetelnej pracy, jaka naprawdę rzadko się zdarza na podobnych kursach wakacyjnych.

Z ilości i z jakości dokonanej pracy oba te kursy mogą być naprawdę dumne. Nie zmarnowano ani czasu, ani środków, jakie Ojczyzna

mogła przeznaczyć na wyszkolenie przyszłych instruktorów świetlic i teatru kukiełkowego w naszych ośrodkach zagranicznych.

Dziewięć godzin dziennie pracy zespołowej, nie licząc prac w zespołach specjalnych, jak np. „żywy dziennik" (były cztery takie zespoły), gazeta ścienna, sąd inscenizowany i t. p., i nie licząc prac indywidualnych, jak lektura książek i czasopism, przygotowywanie się do referatów i do świetlic, udział w konkursie literackim, porządkowanie notatek z wykładów i t. d.

Taka naprawdę imponująca ilość pracy, jaką dali ze siebie uczestnicy kursów trockich, mogła być dokonana jedynie tylko dzięki atmosferze nieustającego zapału, tkwiącego w zespole, oraz dzięki zastosowaniu właściwej metody pracy, opartej przede wszystkim na takich podstawach, jak atrakcyjność i praktyczność zajęć oraz wysoka aktywność każdego uczestnika. Tu wszyscy kursiści, jako przyszli instruktorzy, mieli naprawdę dobry wzór do naśladowania, — jak można, dzięki wytworzeniu dobrej atmosfery i zastosowaniu właściwej metody, wydobyć z zespołu tyle twórczej, radosnej, tak duże zadowolenie wewnętrzne dającej, pracy.

Dużą rolę odegrały także trzy dobrze zorganizowane wycieczki: „szlakiem Mickiewicza" — do Nowogródka, Soplicowa i nad Świteź, do Wilna, do Warszawy i nad polskie morze, do Gdyni i Helu. Wrażenia, doznane na tych wycieczkach, pozostaną już chyba w pamięci na całe życie, a wspomnienia, związane zwłaszcza z wędrówką po „Ziemi Mickiewicza", z najmilszym miastem Marszałka, Wilnem, i z Gdynią — staną się chyba niewyczerpanym źródłem natchnień w dalszej pracy, w środowiskach zagranicznych.

Trzy tygodnie, tak przeżyte i tak przepracowane, minęły szybko. Ale wysoka intensywność życia kursowego, gdzie każdy pracował za dwóch a czuł najmniej za trzech, — związała ludzi mocniej, niż kiedy indziej innych związuje rok cały. To też rozstanie było ciężkie. Tak trudno było zrywać mocno już powiązane nici sympatii, przyjaźni, miłości. Nie dadzą się one zresztą już zerwać. Będą dalej wiązały poszczególne zespoły krajowe, poszczególne jednostki z różnych krajów i poszczególne krajowe grupy i jednostki z tymi, którzy pozostali w kraju — z prelegentami i z niektórymi trocczanami *). To także trzeba zaliczyć do licznych korzyści, jakie dały tegoroczne kursy w Trokach.

A korzyści te są naprawdę duże i liczne. Na rozsypane po świecie polskie tereny wraca spory zastęp ideowych, dzielnych pracowników, pionierów kultury polskiej, którzy przywiozą ze sobą prócz entuzjazmu i zapału do pracy — duży zasób nowych wiadomości i umiejętności oraz sporo konkretnego materiału do praktycznej działalności kulturalno-oświatowej. Zawiozą też ze sobą rzecz bezcenną: cząstkę tego słońca i tej serdecznej atmosfery, w jakiej przeżyli trzy tygodnie w Ojczyźnie.

K. K.

Troki, we wrześniu.

*) już nadeszły pierwsze listy od kursistów do trocczan bliżej zaprzyjaźnionych z kursem.

KIEROWNIK W ŚWIETLICY

W numerze lipcowym poruszyłam sprawę przodowników w zespołach pracy kulturalnej (w zespołach świetlicowych).

Przytem zajęłam się przede wszystkim jednostkami należącymi do gromady organizacyjnej, które dzięki temperamentowi i zdolnościom osobistym mogą i powinny być wyzyskane do prac przodowniczych. Wiemy jednak, iż w życiu struktura organizacyjna świetlic wygląda bardzo rozmaicie. Mamy więc świetlice takie, gdzie gromada uczestników działa zupełnie samodzielnie i wtedy rozwój organizacji zależy od ich wyrobienia, a powodzenie wszelkich prac od szczęśliwego układu sił, w gromadzie, a więc od tego, czy znajdą się w niej jednostki o zdolnościach organizacyjnych i talencie wychowawczym.

Wiele jednak świetlic, oprócz tych przodowników wyłonionych spośród uczestników, posiada jeszcze kierowników-wychowawców, którzy przychodzą jako organizatorzy pracy z ramienia jakiejś instytucji i rola ich w stosunku do zespołu jest z góry określona. Jest ona zbliżona nieco do omówionej poprzednio roli przodowników, lecz zarazem różni się od niej.

Zasadnicza różnica polega na tym, iż kierownik jest osobą przychodzącą zzewnątrz zespołu, często starszą od niego (szczególnie w świetlicach dziecięcych i młodocianych) i o wyborze jego zespół najczęściej nie decyduje.

Fakt ten nie pozostaje bez wpływu na wzajemny układ stosunków. Z jednej strony przynosi on pewne ułatwienia, z drugiej stawia osobę kierownika wobec specjalnych trudności.

Przodownik należący do zespołu musi wyłącznie własnymi wartościami i uzdolnieniami zdobyć autorytet

i zasłużyć na to, by zespół uznał jego rolę przodowniczą.

Z kierownikiem, który przychodzi zzewnątrz rzecz się ma inaczej. Staje on odrazu w roli organizatora i wychowawcy i ze względu na swoje stanowisko ma w wielu wypadkach głos decydujący, co bezsprzecznie pomaga do wzmocnienia jego autorytetu.

Są to jednak warunki zewnętrzne — reszta dokonuje się na drodze wzajemnego zbliżenia, współpracy i wysiłku.

Kierownik musi pozyskać zaufanie zespołu, zżyć się z nim i znaleźć drogi porozumienia, w czym znowu może przeszkadzać jego pozycja człowieka, przychodzącego zzewnątrz.

Przytem nie jeden przodownik ogranicza swoją działalność do wybranej dziedziny, najbliższej jego zainteresowaniom (prace zdobnicze, redagowania gazetki, organizacja wycieczek i t. p.) gdy tymczasem osoba powołana do kierowania całością życia w świetlicy, lub przynajmniej jakimś większym jego odcinku, bierze też na siebie znacznie większą i trudniejszą odpowiedzialność.

Z typu pracy wynika, iż opiera się ona w dużej mierze na człowieku, to też człowiek i wartości, jakie z sobą przynosi są podstawowym warunkiem rozwoju każdej placówki świetlicowej. Zespół, który nie posiada wśród siebie jednostek zdolnych do promieniowań na otoczenie najczęściej tkwi w bezwładzie.

Jakkolwiek stosunki się ułożą, czy będzie to wyrobiony przodownik, czy kierownik wprowadzony zzewnątrz, musi on posiadać warunki niezbędne do spełniania zadań, jakie wobec niego stoją.

Przede wszystkim są to zadania wychowawcze, a więc pomoc w samowychowaniu i rozwoju jednostek zespołu, świadome działania w kierunku wydobycia z nich jaknajwiększej samodzielności i twórczej inicjatywy.

Osoba kierująca życiem w świetlicy nie powinna stać na czele zespołu, lecz znajdować się w jego środku jako ukryta sprężyna wszelkiego działania, oraz jako czynnik koordynujący i regulujący to działanie.

Warunkiem powodzenia w pracy będzie tu umiejętność wszechstronnego oddziaływania na ludzi, na ich umysł, serce, duszę i charakter, a zarazem umiejętność pobudzania ich twórczości i aktywności.

Metody tego działania mogą być zresztą bardzo różne i zależą od typu człowieka pełniącego rolę kierownika. Jednym łatwiej przychodzi oddziaływanie na gromadę — mają oni zdolność nawiązywania kontaktu z dużym zespołem, inni znów przejawiają skłonność do kontaktów indywidualnych, do oddziaływania na jednostki, a przez jednostki na zespół.

Obie te metody mają swoje dobre strony, lecz żadna z nich nie jest pełną i nie wyklucza drugiej. Należy więc stwierdzić, iż oddziaływanie na gromadę winno się łączyć z oddziaływaniem na jednostki, a przewaga jednej, lub drugiej metody zależna będzie od indywidualności kierownika.

Czynnikiem decydującym o umiejętnym i celowym podejściu wychowawczym jest przede wszystkim wrodzona intuicja. Owe cechy wrodzone, a nieuchwytne składają się na to, co możnaby określić instynktem wychowawczym, a bez czego żadna praca organizacyjno-wychowawcza nie może liczyć na powodzenie. Sam instynkt zresztą nie wystarczy, jakkolwiek jest on rzeczą bardzo ważną.

Osoba zabierająca się do pracy w świetlicy, powinna posiadać również inne warunki, z których wymienię przynajmniej kilka najważniejszych.

A więc pierwszy warunek — stanowi zapał do pracy i umiłowanie jej, dające radość i zadowolenie wewnętrzne. Drugi — to pełnowartościowość osobowości i dynamika wewnętrzna. Trzeci — zdolności organizacyjne i umiejętność zdobywania autorytetu.

Kierownikiem pracy kulturalno-oświatowej nie może być osoba niedojrzała życiowo. Równocześnie jednak dojrzałości tej towarzyszyć powinna pewna młodość usposobienia, pojęta, jako żywość zainteresowań i zdolność do ciągłego rozwoju wewnętrznego.

Obok tego niezmiernie ważne jest wyszkolenie w sobie szeregu sprawności takich, jak szybkość orientacji, spostrzegawczość, zaradność, jak również sprawności czysto fizycznych. Z rodzaju pracy wynika, iż kierownik w świetlicy musi prowadzić pracę wielukierunkową, a więc życie zmusza go do opanowania wielu różnorodnych dziedzin. Powoduje to oczywiście pewien rodzaj wszechstronnego dyletantyzmu, co jest z jednej strony potrzebne z drugiej strony zaś może grozić powierzchownością.

Dlatego też słusznym jest, by obok wielu umiejętności dyletanckich kierownik posiadał jedną, lub parę swoich specjalności, zgodnych z zainteresowaniami, dokładnie opanowanych i pogłębionych: (czytelnictwo, samokształcenie, teatr, wycieczki i t. p.), odbija się to dodatnio na jego stosunku do pracy i pozwala osiągnąć pełniejsze rezultaty wychowawcze.

H. Jabłońska

Kursy dla pracowników oświatowych na wychodźtwie

Światowy Związek Polaków z Zagranicy zorganizował na Wileńszczyźnie dwa trzytygodniowe kursy dla polskich pracowników oświatowych ze wszystkich terenów zagranicznych, a mianowicie: kurs instruktorów świetlicowych i kierowników teatru kukiełkowego. Program pierwszego z nich obejmował wykłady i zajęcia praktyczne z dziedziny zagadnień świetlicowych, ze szczególnym uwzględnieniem teatru amatorskiego i inscenizacji. Kurs kukiełkowy miał za zadanie zapoznać uczestników ze sposobem wyrobu kukiełek, dekoracyj, techniką poruszania kukiełek i t. d.

Na zakończenie uczestnicy kursu świetlicowego wystawili widowisko Jędrzeja Cierniaka p. t. „W słonecznym kręgu", przedstawiające doroczne obrzędy polskiego ludu, a uczestnicy kursu kukiełkowego trzy widowiska dla dzieci i jedno satyryczne.

TYPY PRZODOWNIKÓW OŚWIATOWYCH

Na terenie oświaty pozaszkolnej spotykamy cały szereg typów przodownictwa. Najważniejsze z nich resp. najczęściej zachodzące — to następujące a) przodownictwo samokształceniowe, b) przodownictwo organizacyjne, c) przodownictwo ideologiczne, d) przodownictwo wytwórcze i e) przodownictwo na tle towarzysko-zabawowym.

a) Przodownictwem s a m o k s z t a ł c e n i o w y m nazywam taką formę przodownictwa, w której zarówno przodownik jak i zwolennik*) dążą do osiągnięcia pożądanych przez siebie wzorów czy ideałów własnej osobowości. W praktyce na terenie zespołów oświatowych, ta forma przodownictwa przejawia się zazwyczaj we wspólnej realizacji jakiegoś konkretnego zadania po to, aby rozwiązując je oddziaływać zarazem na jakąś stronę osobowości, np. intelektualną czy moralną i w rezultacie wzbogacić ją i przygotować ją do pełnienia nowych funkcyj. Przodownictwo samokształceniowe spotykamy często w zespołach specyficznie samokształceniowych, w zespołach przysposobienia rolniczego, w różnych zespołach świetlicowych i innych.

b) Przodownictwo o r g a n i z a c y j n e jest to forma przodownictwa, w której przodownik i zwolennicy mają na oku wytwarzanie, wzmacnianie czy podtrzymywanie więzi grupowej resp. przygotowanie grup (zespołu) do realizacji takich czy innych zadań i celów. W tych zespołach, które posiadają jakiś zarząd, przodownikami organizacyjnymi są niejako z urzędu członkowie zarządu. Zaznaczyć jednak wypada, że nie zawsze tak się dzieje. Wprawdzie spełniają oni pewne funkcje dla zespołu, lecz często funkcje te nie mają nic wspólnego z funkcjami przodowniczymi. Nieraz funkcje te mają charakter ściśle rzeczowy, jak np. większość funkcyj skarbnika lub sekretarza. Nawet prezes zarządu często daleki jest od chęci przodowania organizacyjnego. Przodownik zaś jest w pewnym sensie osobnikiem twórczym. Nie tylko samodzielnie rozwiązuje podsunięte mu zadania, lecz nieraz stwarza nowe sytuacje i schematy. Otóż zdarza się, że przodownicy tacy rekrutują się z poza członków zarządu, wyrastają niejako samorzutnie z gromady.

c) Przodownictwo i d e o l o g i c z n e występuje tam, gdzie przodownik i zwolennik dążą do realizacji wspólnych ideałów. Różni się ono od przodownictwa samokształceniowego tem, że chodzi tu nie o przekształcenie własnych osobowości przodownika i zwolenników, lecz o przeobrażenie świata zewnętrznego w myśl wskazań takich czy innych ideałów, lub przygotowywanie gruntu do tego przeobrażenia. Mogą to być ideały polityczne, społeczno-ekonomiczne, religijne i t. d. Mogą się odnosić do małego środowiska lub jakiejś większej grupy, jak naród, państwo, czy kościół. Własna osobowość przodownika czy zwolennika występuje tu nie jako pewien cel sam dla siebie, ew. podporządkowany jakimś innym celom, które ma się realizować w przyszłości, lecz raczej jako narzędzie ułatwiające już w danej chwili realizację pewnych celów, zwykle bardzo wysoko cenionych. Przodownictwo tego typu spotykamy stosunkowo rzadko wśród młodzieży. Przed nim bowiem wysuwa się przeważnie na plan pierwszy przodownictwo samokształceniowe, jako stadjum przygotowawcze do późniejszej realizacji ideałów.

d) Przodownictwo w y t w ó r c z e zachodzi wtedy, gdy przodownikowi i zwolennikowi chodzi o wytwarzanie pewnych dóbr o większej lub mniejszej wartości użytkowej. Przodownictwo tego rodzaju spotykamy np. w różnych rodzajach zespołów pracy. Z zewnątrz idą starania, aby stosunek członków zespołu do wytwarzanych dóbr nie ulegał zbytniej ekonomizacji. Mają one więc charakter zespołów samokształceniowych.

e) Wreszcie przodownictwo na tle t o w a r z y s k o - r o z r y w k o w y m. Tutaj przodownik i zwolennicy starają się przede wszystkim o stworzenie i rozwiązywanie takich sytuacyj, które mają służyć dostarczaniu przyjemnych doświadczeń i miłemu spędzeniu czasu bez dążenia do pogłębienia osobowości. A chociaż zabawy i życie towarzyskie wpływają na przekształcenie pewnych stron osobowości, jednak nie są to zmiany zamierzone i nie przyczyniają się naogół do scalenia (integracji) osobowości jak samokształcenia. Należy je więc odróżnić od przodownictwa samokształceniowego.

Oczywiście, w życiu konkretnym b. trudno o wyszukanie jakichś czystych typów przodownictwa. Występują one w pewnej łączności czy kombinacjach. I tak w wielu zespołach samokształceniowych przodownik przoduje równocześnie w dziedzinie samokształcenia, w dziedzinie organizacji, na tle ideologicznem i na tle towarzysko-zabawowym.

W związku z problemem przodownictwa na terenie o. p. występuje cały szereg kategorii zagadnień interesujących oświatowca, z nich najważniejsze:

I. Zagadnienia korelacyj, jakie zachodzą między uposażeniem biopsychicznym i nabytkami społeczno-kulturalnymi osobnika a jego możnościami i umiejętnościami przodowania.

II. Zagadnienia społecznych warunków pojawiania się dążeń przodowniczych i stosunków przodownictwa.

III. Zagadnienia dobierania przodowników, wyznaczania im odpowiednich funkcyj w zespole i tworzenia stanowisk przodowników.

---

*) zwolennik — członek zespołu.

IV. Zagadnienia kształcenia na przodowników i dokształcania przodowników.

Dążenia przodownicze nie są wrodzone. Nie znaczy to jednak, aby były one niezależne czy oderwane od reszty osobowości. W istocie bowiem wyrastają one w odpowiednich warunkach społeczno-kulturalnych z osobowości i są z nią jako całością, a przynajmniej z niektórymi jej stronami ściśle związane. Przytem w osobowości każdego bodaj osobnika zajmują one inne miejsce a poniekąd są czymś innym. Oświatowcy podobnie jak działacze organizacyjni (choć może w innym stopniu) często nie zdają sobie z tego sprawy. To też w dokształcaniu przodowników zbyt pochopnie posługują się szablonami nie uwzględniając w dostatecznej mierze ich odrębności indywidualnych. Dalej, niejednokrotnie nie uświadamiają sobie, że indywidualność osobnika a więc i jego właściwości przodownicze, nie rozwija się w abstrakcji od środowiska i jego wpływów, lecz że przeciwnie w znacznej mierze wyrasta z tego środowiska i jest z nim powiązana licznymi węzłami. Nie widzą, że często przy zmianie środowiska a nawet sytuacji przodownika w środowisku zanikają dane właściwości przodownicze a nie zawsze budzą się inne potrzebne w nowych warunkach. To też często nie nawiązują oddziaływań stosowanych w związku z dokształceniem do tej sytuacji, w jakiej sytuacji występuje względnie będzie występował. Odnosi się to zwłaszcza do wielu kursów i „szkół" dla przodowników. W izolacji od konkretnego środowiska, w którym przodownik ma przodować, przygotowują one raczej funkcjonarjuszów o określonych funkcjach, niż samodzielnych i twórczych przodowników.

Poruszyłem tutaj tylko jedną sprawę praktyczną. Spraw tych jest bardzo wiele. Dlatego też jako ważna konieczność nasuwa się potrzeba zbudowania systematycznej wiedzy o przodownictwie. Nie jest to sprawa łatwa. Mimo bowiem istnienia wielkiej ilości materiału faktycznego, nie został on nawet w ogólnych zarysach opracowany. Co więcej, dotąd właściwie zagadnienie przodownictwa w sposób naukowy nie zostało postawione. Zagadnienie to zasadniczo socjologiczne, powinno być rozwiązane metodami socjologicznymi. Socjologia musi tu jednak liczyć na wydatną pomoc niektórych dziedzin psychologji.

Dr. Władysław Okiński

GŁOS BRATNI

Cenzor Związku Narodowego Polskiego w St. Zj. do Towarzystwa Polskiego w Sao Paulo z okazji 30-lecia: (Gazeta Polska w Brazylii 2.VIII.36 r. Kurytyba)

Gdziekolwiek poza granicami Polski polskie serce się gnieździ, wszędzie jeden problem i jedna troska nas łączy: jak zachować polską duszę i polski język w młodym pokoleniu i w następnych pokoleniach, które się z pnia polskiego wywodzą.

Czy to u nas w Stanach Zjednoczonych, gdzie wychodźców z polskiej krainy i ich potomków liczymy blisko na pięć milionów, czy u Was w Brazylii, gdzie wychodźtwo jest młodsze i mniej liczebne, czy w których polskie dusze zaledwie na tysiące czy setki się liczą, wszędzie mimo wielkich różnic w problemach politycznych, ekonomicznych i innych — ten problem jest jednaki.

Utrzymanie polskości polega na czterech fundamentach, na które musimy stale baczyć, stale ich bronić, aby ich obcy zalew nie podmył. Te fundamenty, to dom polski, prasa polska i polska lektura, towarzystwa polskie i kościoły i parafie polskie.

Dokąd język polski będzie naszym domowym językiem, dokąd my i nasze dzieci czytywać będą polskie książki, dokąd w naszych towarzystwach język polski będzie dominował i dokąd śpiew polski rozbrzmiewać będzie, dotąd ani duch ani język polski nie zaginą.

Z chwilą, gdy pozwolimy na to, aby te fundamenty rozsypały się w gruzy, zaniknie i język polski i serce polskie zwolna zanikać będzie; pozostaną końcówki polskich nazwisk, mgliste wspomnienie pochodzenia polskiego.

Gdziekolwiek jesteśmy, język, historia, śpiew i kultura polska nas łączy. Zachowajmy te cztery węzły polskości jak najdłużej, budźmy zamiłowanie do nich w młodszym pokoleniu, tak Wy tam Bracia Kochani w Brazylii, jak i my tutaj w wolnej krainie Washingtona, jak i wszędzie gdzie tylko polskie serce bije.

Życząc drogim Rodakom w Brazylii jak najdłuższego zachowania rdzenia polskości, a Waszemu pięknemu Towarzystwu w Sao Paulo jak najlepszego rozwoju, tak liczebnego jak i ekonomicznego, serdecznego, bratnie pozdrowienie Wam przesyłam.

F. H. Świetlik

Przewodniczący Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej i Cenzor Związku Narodowego Polskiego w St. Zj. A. P.

Piotr Skarga

symbolem polskiej myśli patriotycznej



Jan Matejko — Salon Mal. Pol. w Krakowie

X. PIOTR SKARGA

Tegoroczny obchód jubileuszowy 400-letniej rocznicy urodzin Piotra Skargi wykazał, jak drogi współczesnej duszy polskiej jest jubilat i jak cenne są jego wskazania dla teraźniejszości. Przeżywamy chwilę przełomową, walczymy z kryzysem moralnym, zmagamy się z prądami społeczno-politycznymi, stajemy w obronie katolicyzmu, a w walce tej — zda się — mamy wielu mówców i działaczy.

Nikt jednak ani wymową, ani talentem pisarskim, ani pracowitością i świętością nie dorównał Skardze, którego życie przypada na czasy do naszych podobne: tarcia wewnętrzne tak polityczne, jak i religijne, a stąd płynąca niezgoda między obywatelami. Zapobiec temu, postawił sobie Skarga za cel wszystkich działań. Jego ideą było odrodzenie narodu polskiego. Dzieło jego życia musiało więc być wielkie. Nie wygasło ono wraz z jego śmiercią, lecz poprzez wieki żyło, do nas przetrwało i jest dziś tak aktualne jak było wówczas, gdy żył jego wielki autor.

Skarga rozpoczął swą działalność, gdy współczesna mu idea polityczna zaczęła biec nowymi torami, gdy społeczeństwo polskie o silniejszej indywidualności dążyć zaczyna do zdobycia swobody i wolności. Skarga, jako kaznodzieja, zdawał sobie jasno sprawę, do czego ta wybujała indywidualność jednostek może doprowadzić. Widział zło i starał się nie dopuścić do jego następstw. Troską Skargi jest, nie cząstka ale całość zwarta, silna i jednolita. Stąd ta najbardziej wyraźna troska przebija się w jego „Kazaniach Sejmowych". Wyrazem najsilniej wzmożonego uczucia patriotycznego jest tu drugie kazanie „O miłości Ojczyzny". Jego patriotyzm każe mu objąć miłością nie jeden stan i nie jednostkę, ale cały naród. On sam mieszczanin z pochodzenia uczy miłować ojczyznę — stan szlachecki. Przemawia doń, a przez niego do całego narodu: ...„Miłujcie ojczyznę tę swoją i to Hieruzalem swoje, to jest, koronę tę i rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: „Jeśli Cię zapomnię, ojczyzno miła moja i Hieruzalem moje, niech zapomnię prawicy ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich uciech moich nie położę".

Siła oddziaływania tych kazań była ogromna a potęgowało ją u Skargi przeczucie gromadzących się nieszczęść, jakie pod wpływem fermentu politycznego i religijnego wraz z humanizmem szerzyły się wśród ogółu szlachty. Główny powód tego widzi w braku zgody i jedności. „Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę i mówić będzie „Rozdzieliło się serce ich — teraz poginą... I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą"…. Dlatego też ostro występuje przeciwko temu, co Ojczyźnie zagraża, a jako wielki prorok narodowy ma prawo nawoływać do zgody, która jedynie upadkowi Rzeczypospolitej zapobiec by mogła.

Poprzez wszystkie kazania sejmowe powraca stale napomnienie, słuszne dla wszystkich narodów we wszystkich czasach: napomnienie jedności. W jedności religijnej i politycznej siła i potęga państwa. Od przykładów na to aż roi się w kazaniach. A wszystkie są jasne, dosadne i słuszne.

Bardziej może niż politycznej chciał Skarga religijnej jedności. W tym duchu napisał osobną pracę „O jedności Kościoła bożego" — gdzie stara się połączyć Kościół wschodni w Polsce z chrześcijaństwem zachodnim, a przez to szerzyć kulturę polską na Wschód. Sprawa ta głęboko leżała Skardze na sercu. Chciał on z Polski uczynić organizatorkę całego europejskiego Wschodu.

Największą jednak zasługą Skargi było trzeźwe patrzenie w przyszłość i odważne występowanie przeciw nadużywanej często „złotej" wolności szlachty i budzenie świadomości państwowej, a przez to poczucia obowiązku wobec państwa.

Nie na tem jeszcze kończy się działalność Skargi. Jego praca społeczna stanowi osobny rozdział życia wielkiego męża. Poświęcenie, bezinteresowność obok świętości i miłość bliźniego każe mu stanąć w obronie słabszych. Jego działalność na niwie społecznej pozostawiła trwające do naszych czasów pamiątki. Bractwo miłosierdzia, Bank Pobożny, domy zakonne to wszystko jego dzieło, które poczynał z umiłowaniem idei, walcząc o jej realizację.

Całe więc życie Skargi jest apostolstwem wielkiej myśli, której jedynym mianem: miłość Matki-Ojczyzny. W swej wielkiej miłości wzrokiem przebił zasłonę dziejów, zobaczył przyszłość umiłowanego narodu, chciał złu zapobiec i stąd te myśli pełne najwyższego patriotyzmu i w kazaniach słowa, przez które „sięgnął do trzew i zatargał".

Duch Skargi przeniknął wieki i dziś jego postać jaśnieje pełnym blaskiem. Wielkość złotoustego kaznodziei mierzyć możemy uznaniem, jakim obdarza Go naród.

Jubileuszowa uroczystość Skargi, połączona z obradami Kongresu pisarzy i działaczy katolickich z całego kraju, wykazała, jak Skarga dla dzisiejszej duszy polskiej jest drogi. Sam Kongres pod hasłem „Skarga a dzisiejsza Polska" miał za zadanie oświetlić ważne zagadnienia współczesnej Polski, w myśl wskazań Skargi. Po dwu dniach obrad Kongresu, nastąpiła chwila hołdu narodu dla Skargi za Jego zasługi, za to, że był głosem sumienia narodowego, że był wielkim prorokiem a przede wszystkim, że był wielkim budowniczym katolickiej Polski. I tu za prof. Ign. Chrzanowskim śmiało powtórzyć możemy: „zbyt królewską duszę miał Skarga, iżby w niej kiedykolwiek zabrakło pierwiastków, godnych narodowego kultu". — Kultem Skargę otacza dziś cały naród, czego wyrazem była potężna manifestacja w dzień 400-letniej rocznicy jego urodzin.

Rozbrzmiewały kościoły uroczystymi nabożeństwami, sale obradami uczonych, ulicami ciągnęły tysięczne pochody, pisma zapełniły się wspomnieniami o tym wielkim człowieku, którego prawdy przemawiają z równą mocą przekonywującą jak przemawiały cztery wieki temu. Żądanie zjednoczenia wszystkich sił ku obronie Ojczyzny i utrzymaniu jej w świetności i potędze — to hasło wiecznie żywe i zawsze nam drogie. Hasła te, o które Skarga całe życie walczył, są i dziś bodźcem ku tworzeniu potężnej Polski.

Irena Zawilska

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE MŁODEJ POLONII ŁOTEWSKIEJ

Życie polskie na Łotwie — pomimo różnych ograniczeń, wypływających zresztą z procesu przebudowy ustroju wewnętrznego tego państwa, procesu zapoczątkowanego zamachem stanu w dniu 15 maja 1934r. i trwającym jeszcze do dziś — nie tylko nie zamarło, ale — wręcz przeciwnie, znacznie się pogłębiło, na niektórych odcinkach rozszerzyło się nawet organizacyjnie.

Zwłaszcza na odcinku życia młodzieży polskiej jest do zanotowania sporo pozytywnych momentów.

Jak wiadomo, największą organizacją polską na Łotwie, istniejącą obecnie po zlikwidowaniu Związku Polaków, Towarzystwa Rolniczego i innych drobniejszych, jest Związek Polskiej Młodzieży w Łotwie, skupiający w swoich szeregach przeszło 2000 członków, pracujących w 18 filiach.

Pomimo stanu wojennego, który istnieje na Łotwie już od dwóch lat i niewątpliwie, jak każdy stan wojenny, krępuje do pewnego stopnia wszelkie przejawy życia społecznego i kulturalnego, Związek, ściśle przestrzegając przepisów obowiązujących, nietylko zachował, ale też zwiększył tempo swojej pracy dotychczasowej.

Zwłaszcza ujawniło się to wybitnie na odcinku wychowania fizycznego i sportu, umiejętnie propagowanego i rozszerzanego ostatnio we wszystkich prawie filiach Związku.

Jak gdyby zewnętrznym przejawem dorobku na tym odcinku stały się rokrocznie odbywane „Święta Sportu Polskiego w Łotwie", organizowane przez Związek coraz to w innej miejscowości, skupiającej większą ilość Polaków. Pierwsze tego rodzaju Święto Sportu Polskiego w Łotwie odbyło się w r. 1934 w Rydze, drugie — w r. ub. w Dyneburgu i trzecie — w ostatnich dniach sierpnia b. r. w Rzeżycy.

Rzeżyca jest niewielkim miastem, liczącym zaledwie 13 tysięcy mieszkańców, które jednak, ze względu na swe położenie w centrum Latgalii, staje się powoli jak gdyby stolicą tej czwartej części Łotwy. Według statystyki oficjalnej, samo liczy około 2.000 Polaków, ale ponieważ cała Latgalia liczy ich — wciąż według oficjalnych danych statystycznych — przeszło 30.000, przeto wybór Rzeżycy (m. in. bardzo ładnie wyglądającej, zwłaszcza w lecie, i mającej polskie Gimnazjum państwowe oraz miejską szkołę powszechną) na zorganizowanie święta sportu był całkowicie słuszny i trafny.

Już na kilka dni przed Świętem, Rzeżyca, zwykle spokojna i prawie — szczególnie w lecie — bezludna, ożywiła się i odświętny przybrała wygląd. Zwłaszcza zawrzało w Domu Polskim, w którym mieści się lokal filii ZPM, oraz jeszcze kilka polskich organizacyj rzeżyckich, jak filia „Oświaty", „Harfy", polskie drużyny harcerskie etc.

Dopiero jednak sobota i niedziela (22 i 23 sierpnia b. r.) stały się wielkim zlotem młodzieży polskiej z całej Łotwy, przybyłej do Rzeżycy na — jak nazwano to III Święto Sportu, zorganizowane przez ZPM — Polskie Igrzyska Sportowe Młodej Polonii Łotewskiej.

Najliczniej reprezentowany oczywiście był Związek: reprezentacja jego 8 filii, które wystawiły zespoły sportowe lub przysłały zawodników, liczyła 101 osób, w tym m. in. z Dyneburga — 31 osób, z Rzeżycy — 23, z Lipawy — 12, z Lucyna — 12, z Juchnik — 8, z Krasławia — 7, z Demenu — 3 i z Mitawy — 2 osoby. Ponadto w Święcie wziął udział Polski Klub Sportowy „Reduta" z Rygi, w składzie 48 osób, oraz klub sportowy Polskiego Stowarzyszenia „Harfa" z Dyneburga, w składzie 51 osoby.

Poza czynnymi uczestnikami Święta, do Rzeżycy zjechało kilka wycieczek młodzieży, zorganizowanych przez poszczególne filie Związku, oraz sporo przedstawicieli starszego społeczeństwa polskiego ze wszystkich stron Łotwy.

Program Święta szczelnie wypełnił oba dni na Święto przeznaczone. Organizacja Święta stała na wysokim poziomie, pod względem frekwencji publiczności III-cie Święto Sportu Polskiego w Rzeżycy ustaliło rekord: wszystkie miejsca na stadionie w drugim dniu Święta zostały rozsprzedane i na wieczór zabrakło biletów. Pogoda i kasa, oczywiście, ku wielkiej radości organizatorów i wszystkich uczestników Święta, dopisały znakomicie.

Jeśli chodzi o program, to składał się on z kilku części, na które złożyły się: lekko-atletyka w konkurencji męskiej i żeńskiej, koszykówka, siatkówka (dla kobiet i dla mężczyzn), piłka nożna oraz pływanie i kajakowanie.

Ostatnich dwóch punktów po raz pierwszy wprowadzonych do programu Święta, pomimo licznej rzeszy

zgłoszonych uczestników, nie udało się przeprowadzić, z powodu niskiego stanu wody na rzece miejscowej.

W ostatecznym wyniku Święta bezapelacyjne zwycięstwo i pierwsze miejsce, po raz drugi w historii Igrzysk Olimpijskich Młodej Polonii Łotewskiej, odnieśli sportowcy P. K. S. „Reduta" z Rygi, zdobywając we wszystkich konkurencjach przewidzianych i przeprowadzonych w programie Święta Sportu 371,5 punktów. Zgrany i liczny ten zespół, mający w stolicy najlepsze warunki zaprawy sportowej, zdobył wskutek tego zwycięstwa po raz drugi nagrodę przechodnią Światowego Związku Polaków z Zagranicy, przeznaczoną dla najlepszego zespołu sportowego Polonii Łotewskiej. Na drugim miejscu, w ogólnej punktacji, ulokował się Związek Polskiej Młodzieży, którego członkowie, pochodzący zresztą z różnych filij, a więc z różnych miejscowości, co niezmiernie utrudnia skompletowanie jednego, silnego zespołu sportowego, zdobyli 279 punktów (Sportowcy z filii Dyneburskiej — 149, z Rzeżyckiej — 77, z Lipawskiej — 44 oraz z Juchnickiej — 9). Na trzecim miejscu ulokował się silny zespół sportowy „Harfy", który uzyskał dla siebie 160 punktów.

Z kobiecych zespołów na pierwsze miejsce wysunął się również zespół z „Reduty" (157,5 punktów), pozostawiając za sobą zespół filii Dyneburskiej ZPM (66,5) oraz zespół „Harfy" (27,5). Zwycięskie Polki z Rygi otrzymały nagrodę przechodnią Posła R. P. w Rydze, ministra Franciszka Charwata — piękny puhar z Orłem.

Ogólnie należy powiedzieć, że III-cie Święto Sportu Polskiego w Łotwie, największa impreza polska w r. b. na tym terenie, zorganizowane przez Związek Polskiej Młodzieży niezwykle sprężyście i z istotnie poważnym rozmachem — przyczyniło się w dużym stopniu do wydatnego wzmocnienia dzieła propagandy sportu i kultury fizycznej wśród społeczeństwa polskiego w Łotwie.

Była ona poza tym do pewnego stopnia sprawdzianem możliwości organizacyjnych Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie, stojącego przed wkroczeniem w 7-my rok swego istnienia i to sprawdzianem — trzeba przyznać — który dla Związku wypadł niewątpliwie pozytywnie.

Obecnie praca Związku w zakresie sportu i wychowania fizycznego, skierowana zostanie w kierunku akcji zdobywania nadal Polskiej Odznaki Sportowej przez społeczeństwo polskie na Łotwie, oraz w kierunku przygotowywania się do Igrzysk Sportowych Polonii Zagranicznej, które mają się odbyć w 1937 r. w Warszawie.

Marjan Wasilewski

Rzeżyca, we wrześniu.

TECHNIKA TENISA

(według mistrza świata E. Vinesa)

W tym samym czasie, kiedy na tym miejscu ostatnio pisaliśmy o tenisie, na łamach prasy amerykańskiej zabrał głos jeden z najwybitniejszych przedstawicieli białego sportu, pierwsza rakieta świata w przedostatnim sezonie, Ellsworth Vines.

Ponieważ szampion amerykański udzielił całego szeregu cennych wskazówek, popartych autorytetem pamiętnych sukcesów, przeto warto jeszcze raz powrócić do tego tematu, tymbardziej, że uwagi Vinesa dotyczą w przeważnej części techniki tenisa, podczas gdy myśmy zajmowali się dotychczas głównie stroną taktyczną.

Jeśli chodzi o wybór rakiety, doradza nam mistrz przeciętną: kosztowna nic nie pomoże, z najtańszemi lepiej być ostrożnym. Rakieta winna być najcięższa, pod warunkiem jednak, że będziemy mogli swobodnie nią władać.

Sposoby trzymania rozróżnia Vines trzy: zachodni, wschodni i kombinacyjny. W sposobie zachodnim, przejście między wielkim palcem a wskazującym spoczywa na płaskiej stronie rączki rakiety. Metoda ta wygodna jest tylko przy wysokich piłkach.

Wschodni sposób polega na umieszczeniu węższej ścianki rączki pomiędzy tymi samymi palcami. Ten znów system jest wygodny do niskich i średnich piłek, zawodzi przy wysokich.

Trzeci sposób, kombinacyjny, podobny jest zasadniczo do wschodniego, z tą różnicą, że rakietę pochylamy o jakieś 2—3 cale na lewo wdół, nie zmieniając położenia dłoni, przez co trzymamy rączkę ukośnie. Jest on powszechnie uznany za najlepszy, jako odpowiedni zarówno do wysokich jak i niskich piłek, przyczem pozwala na większą swobodę ruchów.

Drugą zasadą trzymania rakiety jest uchwyt przy samym końcu. Vines do tego stopnia jest wierny tej zasadzie, że jego mały palec spoczy-

wa aż na skórzanym zakończeniu rączki. Palce przy uchwycie winny być rozluźnione.

Przechodzimy do serwisu. Lewa noga wysunięta tak, by tworzyła z linią kortu kąt prawie prosty, ciężar ciała spoczywa na nodze prawej. Podrzucamy piłkę na wysokość około 6 stóp (180 cm). Zamach wykonujemy tak, by ręka w chwili uderzenia była zupełnie wyciągnięta.

Vines, podobnie jak wielu innych wytrawnych graczy, jest przeciwnikiem serwowania pierwszej piłki ostrzej. Niema potrzeby, zdaniem mistrza, zwiększenia jej szybkości ponad normę. Należy raczej zwrócić uwagę na dokładność.

Z kolei omawia Vines poszczególne uderzenia. Podstawą tenisu jest d r a j w (drive). Ustawić się należy lewym bokiem do siatki, uderzać ręką zupełnie wyciągniętą, bezpośrednio po odbiciu. Drajw z backhandu wymaga oczywiście odwrotnego ustawienia.

Jako metodę treningu poleca Vines grę z siatką, podniesioną o ok. 10 cm, przyczem starać się trzeba przenosić piłki tuż nad siatką.

L o b traktować winniśmy wyłącznie jako uderzenie obronne, używane w wypadkach, gdy znajdujemy się w niewygodnej pozycji. Należy wówczas „lobować" wysoko, by zyskać na czasie i wygodnie się ustawić.

Przechodząc do innych uderzeń, jak volley, half-volley, czop (przycięcie) i smash (piłkę uderzamy z góry, jak przy serwie), poleca Vines stosować je dopiero po opanowaniu uderzeń zasadniczych.

Wszystkie przytoczone uwagi mistrza świata dotyczą poszczególnych stadjów gry. Narzuca się pytanie: czy niema jakiegoś „sekretu" natury ogólniejszej, dzięki której można osiągnąć mistrzowską formę. Okazuje się, że taki „sekret" istnieje i, co ciekawsze, jest wspólny dla sportów i gier, w których posługujemy się kulą, (piłka, kula bilardowa, ping-pong). Piszący miał sposobność zetknąć się z artykułami mistrzów bilardowych, pingpongowych, oraz innych, i we wszystkich wypadkach owa zasada brzmiała „follow through". Dosłownie „follow" znaczy następować, odpowiada niemieckiemu folgen, zaś „through" — poprzez, nawskroś (durch). Ale to nam niewiele jeszcze tłumaczy.

Wielu grających przy uderzeniu piłki ogranicza się do nadstawienia rakiety, przyczem po odbiciu nie troszczy się więcej o rakietę. Albo ją opuszczają, czy podnoszą, lub też cofają w mniemaniu, że już rola ich z danem uderzeniem się skończyła. Według Vinesa tak nie jest. Piłka znajduje się dłużej w zetknięciu z rakietą, niż nam się wydaje. Toteż rakieta winna p o s t ę p o w a ć za piłką, aby ją „przeniknąć na wskroś". Wynikiem tego jest większa precyzja — piłka idzie tam, gdzie chcemy skierować.

W praktyce nietrudno jest zaobserwować i sprawdzić ten charakterystyczny moment, który niejednokrotnie może nam się przydać.

T. Maluga

POLACY W DRUŻYNACH BELGIJSKICH I FRANCUSKICH

W rozpoczynających się obecnie mistrzostwach Belgii w piłce nożnej grać będzie w drużynach ligowych i A-klasowych czterech emigrantów polskich: bracia Gubańscy, w klubie „Waterschei", Szafrański w klubie „Centre" i Melak w „Union Saint Gilloise". Gubańscy w ubiegłym sezonie grali już w reprezentacji Limburgii (prowincji belgijskiej), Szafrański kilkakrotnie figurował do niedawna w drużynie emigracyjnej i został „odkrytym" przez managera brukselskiego „Union Saint Gilloise", wielokrotnego mistrza Belgii.

Z wyżej wymienionych tylko Szafrański przyjął obywatelstwo belgijskie.

We Francji poza piłkarzami polskimi, zrzeszonymi w P. Z. P. N. we Francji, znaczna ilość naszych sportowców wchodzi do klubów francuskich, stanowiąc często najlepsze siły w ich zespołach zawodowych i amatorskich. Wobec jednak wydanego niedawno zakazu obsadzania drużyn francuskich w stopniu większym niż ⅓ — cudzoziemcami, gracze polscy utracili część zajmowanych miejsc. Jeden z najlepszych piłkarzy z Lille Stanisław Dombecki z Racing-Club w Lens, usunięty z powyższych względów z rozgrywek regionalnych w dn. 30 ub. m., uzyskał obecnie, dzięki staraniom klubu obywatelstwo francuskie i będzie mógł odtąd stale występować w barwach R. C. Lens, co zdaniem francuskich dziennikarzy, znacznie wzmocni ten popularny zespół piłkarski.

W żyłach Petra Ficka płynie krew polska...



Wywiad z wielokrotnym rekordzistą świata w pływaniu

Olimpiada się skończyła. Podobnie, jak po Antwerpii, Paryżu, Amsterdamie tak i teraz państwa europejskie postanowiły wykorzystać pobyt drużyn zamorskich w „starym świecie" i zorganizowały szereg mitingów sportowych. Zwłaszcza zawodnicy Stanów Zjednoczonych rozchwytywani byli jako największa sensacja i jest to znaczny sukces Polskiego Związku Pływackiego, że udało mu się sprowadzić na tygodniowy pobyt pływaków amerykańskich. Wprawdzie pływactwo nasze, w porównaniu z potężnymi w tej dziedzinie Stanami, nie stoi na wysokim poziomie i o równej walce nie mogło być mowy w żadnej konkurencji, niemniej jednak występy sympatycznych gości cieszyły się ogromnym powodzeniem we wszystkich ośrodkach, o jakie zawadzili w swej wędrówce po Polsce. Amerykanie są najwyższą klasą światową, a dowód najoczywistszy tego mieliśmy w Bielsku, gdzie Peter Fick, gwiazda zespołu gości, ustanowił nowy rekord świata na 50 metr. stylem dowolnym.

Któż mógłby się spodziewać, że w żyłach najszybszego pływaka na kuli ziemskiej płynie krew polska! A jednak tak jest. Matka rekordzisty świata jest Polką, która kilka dziesiątków lat temu wyemigrowała za Ocean.

Właśnie siedzimy z Fickem na obmurowaniu pięknej pływalni warszawskiej, gdzie przed chwilą wygrał bez trudu 100 mtr. stylem dowolnym i rozmawiamy na ten temat.

— Jakże się Pan czuje u nas w Polsce, która przecież jest na pół pańską ojczyzną?

— Wspaniale. Jestem zdumiony przyjęciem, jakie nam tu zgotowano. Moja matka opowiadała mi o sławnej gościnności polskiej, ale rzeczywistość przekracza najśmielsze oczekiwania moje, a tymbardziej moich kolegów! A sam kraj! Może moje zdanie, jako półkrwi Polaka nie jest zupełnie obiektywne, ale moi koledzy są podobnie jak ja zachwyceni.

— A w jakich okolicach kraju panowie byli?

— Zwiedziliśmy Śląsk, Zakopane, Rabkę. Niestety, w górach panowała niepogoda, tak że nie mogliśmy zobaczyć całej ich wspaniałości. Mamy jednakże wyobrażenie o tym, jak imponująco muszą wyglądać w promieniach słońca, zwłaszcza zimą, gdy je pokryje śnieg. Nie mówię już o doskonałych terenach narciarskich. Śląsk również nam się podobał, jako dzielnica przemysłowa, Warszawa zaś jest prawdziwie wielkim, pięknym miastem. Stąd jedziemy do Łodzi — o ile sobie przypominam jest to ośrodek przemysłu włókienniczego i nazywa się Polski Manchester — a potem do Gdyni, która słynie w całym świecie Do domu zawiezie nas polski statek „Batory". Spodziewam się więc, że podróż przez Ocean będziemy mieli komfortową.

— Czy jest pan po raz pierwszy w Europie?

— O nie. Odbyłem w zeszłym roku tournée po Europie i Japonii. To był rok mojej najlepszej formy. Nie przegrałem wtedy ani razu.

— O! z przykrością mówię o tym. Csik wygrał zasłużenie, był w tym dniu doskonale usposobiony, ale na miłość boską, ja przyszedłem przecież do mety drugi, a nie szósty, jak to rozstrzygnęli sędziowie. Ale nie wspominajmy tego więcej.

— Zgoda. Ale czy mógłby mi pan powiedzieć jeszcze, jaką rolę odgrywają Polacy w pływactwie Stanów?

— Owszem. Mamy wśród Polonii amerykańskiej paru znakomitych pływaków. Najwybitniejszy z nich to mój najgroźniejszy konkurent w „setce" — Maciej Chrostowski. W zeszłym ro-

ku reprezentowaliśmy obaj U. S. A. w meczu z Japonią, w tym sezonie Chrostowski nie uzyskał pełni formy i w eliminacjach przedolimpijskich znalazł się na czwartym miejscu z czasem 59,5. Na 200 mtr. był szósty w czasie 2,24,2 mając za sobą naszego mistrza na 400 mtr., zwycięzcę olimpijskiego Jacka Medicę. Oprócz Chrostowskiego wybija się Witold Babula, który — 200 mtr. pokrywa w 2,23,8, a dalej żabkarze: Maciej Sołtysiak i Michał Sojka, maratończycy: Harny Trześniak i Stefan Wzniak, grzbietowiec Stanisław Zaborski. Naturalnie, że są i inni, mniej wybitni, których nie znam.

— A może opowie mi pan teraz nieco o sobie?

— Och, o sobie nie, to mało ważne.

Po długich prośbach udaje mi się jednak wydostać od Ficka parę szczegółów biograficznych. Ma obecnie 21 lat, jest studentem, pływa od lat trzech. Zaczął wraz z całą utalentowaną młodzieżą, która dziś wchodzi w skład reprezentacji Ameryki. W r. 1935 osiągnął najwyższą formę. Wtedy właśnie zaczął bić nieosiągalne, zdawałoby się, rekordy Weismüllera na 100 yardów, 100 mtr., 150 mtr. Do tego dorzucił w Polsce rekord na 50 mtr. — Ot, głupstwo, jak powiada z lekceważeniem.

— Jeszcze jedno, ostatnie pytanie: co pan sądzi o naszych pływakach?

— Och, materiał stanowią doskonały, ale ich sposób pływania niewiele jest wart. Mają złe metody treningu, wkładają w ruchy za dużo siły fizycznej, gdy tu potrzebna jest miękkość. Styl — oto tajemnica wyników w naszym sporcie.

— Zawodnicy do sztafety przygotują się — słychać naraz głos speakera. Za chwilę Fick musi iść na start. Otrzymuję jeszcze od niego autograf i... good-bye, do zobaczenia w Polsce jeszcze raz.

— Chętnie przyjadę, dowidzenia! — Za chwilę jest już w wodzie. Płynie lekko i miękko, a jednak widać jak za każdym pociągnięciem oddala się od naszych, którzy napróżno starają się utrzymać dystans. Oto mamy lekcję poglądową do słów Ficka. Tak należy pływać.

Edward Gotard

Życze wszystkim Polakom
z zagranicj by zwiedzili piekna
Polska

Peter Fick
U.S.A.

SPORTY TERENOWE

Poglądy na cele i rolę sportu w ostatnich latach przeszły dużą ewolucję. Wśród różnych wymagań, jakie wiele narodów stawia nowoczesnemu sportowi, na pierwsze miejsce wysunęło się dążenie, aby sport miał nastawienie praktyczne, by rozwijał zaradność życiową jednostki i miał na względzie społeczną przydatność sportowca. Te cele społeczne i wychowawcze sportu nie są przez wszystkich polskich działaczy sportowych zrozumiane.

Sport polski rozwijał się szybko, lecz przeważnie poszedł własną drogą pod hasłem „sport dla sportu", cele praktyczno - wychowawcze poważnie zaniedbując. Pęd ku rekordom i specjalizacja rozwinęły się do przesadnych granic; dbało się przedewszystkiem o stronę widowiskową sportu, stwarzając nieraz formy sztuczne, niepraktyczne.

W różnych krajach zaczął się dla sportu nowy okres, który nazwaćby można rewizyjnym. Okres ten cechuje praca wszerz, walka z wąską specjalizacją przy podkreślaniu znaczenia wszechstronności, coraz większe uprzywilejowanie zawodów drużynowych i — co najciekawsze — uwzględnianie poza sprzętem sportowym jako elementem pomocniczym, również i samego terenu, na którym wykonuje się ćwiczenia sportowe. Dawniej uważano, że skoki należy ćwiczyć jedynie na specjalnie urządzonej skoczni, biegi na żużlowej bieżni, gimnastykę na sali, a do rzutów trzeba koniecznie rzutni i odpowiednich przyrządów. Ale cóż stanie się z tą zasadą, gdy znajdziemy się w obozach, lub w słabo wyposażonych w sprzęt koloniach letnich? Gdyby wychowawca fizyczny chciał prowadzić ćwiczenia w ten sposób, w jaki robił to w ciągu roku szkolnego, czy też na kursach specjalnych, nie mógłby ćwiczeń zorganizować wobec braku sprzętu i urządzeń. Tam więc, gdzie warunki egzystencji są prymitywne, trzeba wykorzystać bogate możliwości, jakie nam stwarza natura, a w szczególności teren.

Doniedawna nawet marsze odbywały się na bieżni. Marsze te miały charakter zawodów jednostkowych. W odrodzonej Polsce wprowadzono początkowo również marsze jednostkowe, ale zorjentowano się szybko, że jest to niewłaściwe. Dlatego też wszelkie zawody marszowe mają ostatnio charakter marszów drużynowych i odbywają się na zwykłych drogach. W Niemczech czy Anglii marsze zespołowe w terenie są nader popularne i bardzo lubiane. Wycieczki łączy się tam od czasu do czasu z obozowaniem, co rozwija współżycie, koleżeńskość, doprowadza do zżycia się z naturą, wyrabia orientację w terenie, bystrość i spostrzegawczość. A to są właśnie cechy praktyczne.

Miłem urozmaiceniem marszów, szczególnie dla młodzieży, jest orientowanie się w marszu według mapy, czy busoli oraz szkicowanie drogi przebytej. Marsze takie można połączyć z podchodzeniem, ćwiczeniem spostrzegawczości i t. p. Teren nasunie również cały szereg ćwiczeń o znaczeniu praktycznym, jak np. pokonywanie przeszkód.

Przechodząc do biegów ustalimy, że biegi powinny często odbywać się w terenie naturalnym, a więc jako biegi naprzełaj tak, aby było konieczne przebywanie przeszkód, jak kładki, rowy i t. p. Mają to być więc pewnego rodzaju biegi na torze przeszkód. Biegi długie w terenie posiadają niezaprzeczenie wyższą wartość od biegów na bieżni, które męczą psychicznie jednostajnością otoczenia. Dużą wartość mają również biegi orientacyjne z mapą lub szkicem. W założeniu takiego biegu cel może być podany tylko na mapie, bez wytyczenia trasy w terenie.

Skoki trzebaby ćwiczyć przy pokonywaniu przeszkód, napotykanych w terenie, jak krzaki, rowy, wysokie ściany i t. p.

Rzuty też będą miały charakter ćwiczeń użytecznych. Podzielimy je na rzuty do celu i na odległość, a wreszcie połączymy jedne i drugie. Do ćwiczeń mogą służyć kamienie o mniejszej, lub większej wadze.

Ten program ćwiczeń praktycznych uzupełnią ćwiczenia wywiadowcze, jak pełzanie, wspinanie się na drzewa, czy też na wysoko wzniesione budowle. Można tu jeszcze dołączyć ćwiczenia w dźwiganiu belek, kamieni, albo też innych ciężkich przedmiotów. Tak mniejwięcej przedstawiałyby się ćwiczenia ruchowe w terenie.

Ćwiczenia wymienione powinny między innymi znaleźć się w programach obozów letnich i kolonij dla młodzieży.

Oczywiście rozważania nasze nie dotyczą wartości sportów indywidualnych i boiskowych. Uprawianie tych sportów jest pożyteczne, ale obok nich równolegle powinny się rozwijać i być uwzględniane w programach opisane przez nas sporty terenowe.

Kpt. Józef Baran



HARCERZE POLSCY NA MORZU



Reportaż z letniego rejsu statku szkolnego S. J. Zawisza Czarny, na którym pod dowództwem gen. Mariusza Zaruskiego szkoli się w żeglarstwie polska młodzież harcerska.

...„Ten, który — człowiek lub naród — pokłada ufność w przyjaźni morza, a pozostawia odłogiem swą chytrość i siłę swej prawicy, jest głupi. Ocean jakby był zbyt wielki, zbyt potężny na pospolite cnoty, nie zna ani współczucia, ani wiary, ani prawa, ani pamięci. Jego zmienność można ujarzmić na rzecz ludzkich zamysłów tylko przez niezłomną wolę i bezsenną, zbrojną, zazdrosną czujność...“

„Zwierciadło morza“ — Józef Conrad

...Manewr skończony — rozejść się! — spłynął do nas łagodnie przez tubę rozkaz kapitana. Zwrot; rozłamał się biały, wzdłuż burty, dwuszereg drelichów, zadudniło parę dziesiątków nóg na śródokręciu, pierzchając w różne strony. Wiatr wziął statek w swe władanie, naciskając lekko postawione wszystkie żagle, pokład przechylił się łagodnie.

Szliśmy prawym baksztagiem [1]). W ciągu kilku minut Zawisza poczuł własne siły, zaczął żyć własnym życiem. Gdy motor przestał huczeć, wstrząsać ciałem statku, popychać go, nie był więcej budowlą z drzewa, bezwładną masą — uduchowił się. Uczucie lekkości, które zdało się, nim owładnąć, udzieliło się nam; urzekł nas żyjący statek, błoga cisza, która wkoło się rozsiadła i tęskna, senna gawęda morza.

Na tle czerwono popielejącego nieba odsuwało się od nas Visby, ostatni na naszej drodze port szwedzki, miasto średniowiecznych murów, miasto baśni i róż. Na wybrzeżu pozostało wiele, zasmuconych odjazdem Zawiszy, Szwedek, które przychodziły tańczyć na pokład i słuchać naszych pieśni, oraz wypełnione molo przyjaznych Szwedów i nieznanej publiczności.

Zapadała szybko noc. Żeglarze stali gromadkami zapatrzeni w dal, czasami ktoś rzucał zniżonym głosem uwagę — wszędzie są piękne lądy, porty, dziewczęta, — marynarz posiada duszę włóczęgi, z lekkim przeto sercem opuszcza ziemię.

Wątpię czy był na Zawiszy ktoś, kto nie czuł się marynarzem — wypatrywaliśmy lądu, gdy „zasiedzieliśmy się“ na morzu — tęskniliśmy za morzem na lądzie. Byle naprzód!

Gdy się zdarzył, a rzadko się nam zdarzał, moment wieczornej bezczynności, zjawiał się między nami generał i zezwalał na ognisko. Z uśmiechem chętnie słuchał naszych śpiewów i popisów. „Ognisko“, oczywiście, odbywało się bez ogniska — gromadziliśmy się na dziobie, a pokazy miały miejsce na nadbudówce kuchni. Nie można było jednak przeciągać zabawy do późna; z wybiciem 22-ej t. zn. dwóch szklanek [2]) na dzwonie okrętowym obowiązywała cisza nocna.

Wszyscy byli wolni, i resztki z podwachty [3]), które jeszcze nie spały, wsunęły się jak duchy, pocichu, do swych koii, by choć trochę wypocząć przed „psią wachtą“ [4]).

Ranek. Zmiana nocna spracowała się ogromnie; nie podołała sama na pokładzie, wezwała podwachtę. Wiatr z każdą godziną nocy potężniał, a siła jego jeszcze się wzmagała, szybkość statku rosła, fala przybrała rozmiary dobrych pagórków. Kilku „marsowych“ [5]) żeglarzy wdrapawszy się na 30-sto metrowe, chylące się z zawrotnym rozmachem na boki, maszty, walczy z wichrem i własnym ciężarem, by ściągnąć topsle [6]). Raz zwisają w powietrzu, to znowu leżą na linach want. Mocne, jeszcze wieczorem, wrażenia Szwecji, które się snuły smugą czaru za nami, pod wpływem nowych przeżyć zanikają, blakną, oddalają się. Piękne i towarzyskie Szwedki, przemili, życzliwi i szczególnie serdeczni ze „Svenska Seglarskola“ [7]) Szwedzi, którzy wiele starań dołożyli, by nam umilić gościnę, oryginalne krajobrazy skalistych wybrzeży, wielka kultura narodu, którego żeglarska młodzież wizytowała nas w Gdyni na swych



Cegiełkowanie (szorowanie) pokładu

jachtach, i wszystkie wrażenia, które wczoraj tak mocno w nas tętniły — zacierała walka, szał wichru, ryk morza, praca bez wytchnienia. Woda, co się wszędzie lała, z nieba i z odmętów, szła na nas z wichrem, płatami zrywana z grzebieni fal i waliła się tonnami zielonego ciężaru na pokład.

Rozpętał się sztorm. Porozciągana pajęczyna lin, ułatwia nam utrzymanie się na nogach.

Idziemy jeszcze pod niezarefowanym grotem [8]), fokiem, sztafokiem i kliwrem. Praca się mnoży, a warunki pracy obostrzone do granic ryzyka życia. Tu dopiero wycieczka", jak niejeden sądził, nabiera cech pełnego szkolenia. Słowo „sport", nawet nie może znaleść zastosowania na rejsach Zawiszy — za wiele pracy i zbyt ciężka ona na sport.



S. J. „Zawisza Czarny"

Sternik schylił mocno głowę ku przodowi, by spływające po twarzy strugi wody, nie przesłaniały kompasu: „oko" [9]) na dziobie to wyjeżdża na 12 metrów ponad fale, to chowa się na dnie leja, który lada chwila, zda się, pochłonie wszystko małym chaustem, a oficerowie, w tymże czasie, zwykłym trybem dnia, kończą z wachtą schodzącą nad ranem codzienne szorowanie pokładów, czyszczenie mosiądzów i t. p.

Tak to zżywamy się z morzem i pracą marynarza, wchodzi ona nam w krew, staje się naszym przyzwyczajeniem. Zawsze jesteśmy czujni, gotowi do walki i pracy. We dnie czy w nocy, w morzu — czy na lądzie, my czyhamy na niebezpieczeństwo, nie ono na nas, my je uprzedzamy niejako.

Tego uczył nas generał.

Wodzi on nas, stary żeglarz, od portu do portu, z morza na morze, niby wilczyca swe młode — karmi nas legendami marynarzy, wpaja ich ducha, obyczaje i wiedzę — zaprawia, a zostawiwszy, jak wypierzone mewy, prowadzi nowych. A że więcej jest w morzu wiatru, niebezpieczeństw i pracy, niż to sobie na lądzie można wyobrazić, a postoje w portach krótsze niż wypatrywanie i niebezpieczne wejście do nich — hart i nauka zaczerpnięte na Zawiszy, pozostawiają trwały ślad.

Dwa kursy rocznie odbywają się w czasie feryj letnich, trwają 5 — 6 tygodni każdy, a podróże, do wszysktich pobliskich państw morskich: Finlandii, Szwecji, Norwegii, Anglii, Danii i t. d. zadzierzgają i zacieśniają węzły przyjaźni młodzieży tych państw z młodzieżą naszą.

Stąd wielkie korzyści dla obu stron i coraz bardziej powszechny rozwój tężyzny, sprawności i umiłowania rzetelnej pracy żeglarskiej wśród kadr młodych „morskich wilków harcerskich".

Bogumił Boniecki



Roboty linowe

---

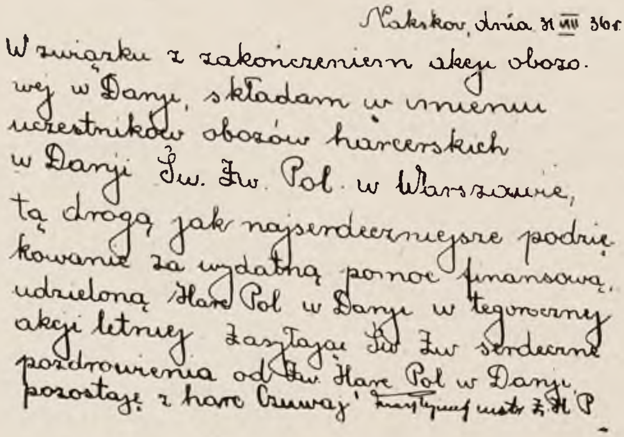
1) Baksztag — wiatr wiejący 35° od tyłu.
2) Szklanka — dwa szybkie jak jeden uderzenia.
3) Podwachta — ta, która obejmie służbę w 1-ej kolejności.
4) Psia wachta — między 24 — 4 w nocy.
5) Marsowy żeglarz — taki który pracuje na rejach i masztach.
6) Topsel — górny żagiel.
7) Svenska Seg. — Szwedzka szkoła żegl.
8) Grot i t. d. — żagle, od głównego ku przodowi.
9) Oko — wachtowy na dziobie.

Po dłuższym urlopie, spowodowanym zajęciami służbowymi, Prezes Św. Zw. Polaków z Zagr. p. Marszałek Władysław Raczkiewicz wznowił sprawowanie funkcji Prezesa.

Zebranie Prezydium Światowego Związku Polaków z Zagranicy

Dnia 16 września b. r. odbyło się pod przewodnictwem p. Marszałka Władysława Raczkiewicza zebranie Prezydium Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Na wstępie p. Marszałek Raczkiewicz wyraził podziękowanie p. Kuratorowi Ambroziewiczowi za dalsze pozostanie w Radzie Naczelnej Św. Zw. Pol. z Zagr., mimo nawału prac związanych z nowoobjętą placówką służbową. W dalszym ciągu Prezes Rady zakomunikował obecnym, że ze względu na coraz bardziej rozwijające się prace Św. Zw. Pol. z Zagr. w najbliższym czasie przystąpi się do realizowania uchwały II Zjazdu Pol. z Zagr. w sprawie budowy Domu Polonii Zagr. im. J. Piłsudskiego w Warszawie.

Następnie p. dyr. Lenartowicz w obszernym referacie przedstawił sytuację Polaków w poszczególnych ośrodkach zagranicą. Szczególnie w Litwie i Czechosłowacji daje się zauważyć planowa akcja tamtejszych czynników oficjalnych wymierzona przeciwko miejscowej ludności polskiej. W wyczerpującej dyskusji obecni ustalili możliwości przyjścia z pomocą zagrożonym ośrodkom polskim. Następnie, na wniosek Prezesa Raczkiewicza, ze względu na bieżące ważne sprawy niektórych terenów zagranicznych odłożono termin tegorocznej sesji Rady Nacz. Św. Zw. Pol. z Zagr. Skolei W-dyr. Związku p. T. Kawalec omówił obszernie t. zw. akcję letnią, na którą złożyło się m. in. przeprowadzenie szeregu kursów i obozów dla działaczy polskich zagranicą, zorganizowanie i przyjęcie licznych wycieczek Polaków z Zagr. i t. p. Jak wynika ze sprawozdania tegoroczna akcja letnia wydała bardzo obfite i dodatnie rezultaty. Na zakończenie zebrania Prezes Raczkiewicz poświęcił dłuższe przemówienie ś. p. Prezesowi Ligi M. i K. gen. G. Orlicz-Dreszerowi, który ze Św. Zw. Pol. z Zagr. wydatnie współpracował.


Nakskov, dnia 31 VIII 36 r.
W związku z zakończeniem akcji obozowej w Danji, składam w imieniu uczestników obozów harcerskich w Danji Św. Zw. Pol. w Warszawie, tą drogą jak najserdeczniejsze podziękowanie za wydatną pomoc finansową, udzieloną Harc. Pol. w Danji w tegorocznej akcji letniej. Zasyłając Św. Zw. serdeczne pozdrowienia od Zw. Harc. Pol. w Danji pozostaję z harc. Czuwaj! [illegible] Z. H. P.

Dzięki wydatnej pomocy Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Harcerstwo polskie w Danii zorganizowało obozy wakacyjne dla miejscowej młodzieży wychodźczej.

Powyżej reprodukujemy podziękowanie, jakie po zakończeniu akcji obozowej nadesłali polscy harcerze z Danii do Światowego Związku.

ADRES GRATULACYJNY ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU DLA WOJEWODY GRAŻYŃSKIEGO

Imieniem Światowego Związku Polaków z Zagranicy, vice-prezes tejże instytucji, p. Dr. Bronisław Hełczyński wręczył wojewodzie śląskiemu Michałowi Grażyńskiemu z okazji dziesięciolecia jego urzędowania, adres gratulacyjny z serdecznymi życzeniami oraz wyrazami głębokiej czci i wdzięczności.

P. wojewoda Grażyński położył wiele zasług na polu rozwoju szkolnictwa polskiego zagranicą, pracując wydatnie w Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

K R O N I K A

OBRADY POLSKICH LEKARZY, DENTYSTÓW I ADWOKATÓW W U. S. A.

(Od własnego korespondenta).

W sierpniu w Gary (stan Indiana) odbyły się dwa zjazdy polskich przedstawicieli wolnych zawodów w Stanach Zjednoczonych, — IX-ty Stow. Lekarzy i Dentystów Polskich i IV-ty Polsko-Amerykańskiej Izby Adwokackiej. Należy zaznaczyć, że główne ulice stalowego grodu były z tej okazji udekorowane flagami. Miejscowa prasa amerykańska poświęciła zjazdom całe szpalty, zamieszczając nader wyczerpujące sprawozdania, — nie mówiąc już o pismach polskich. Obrady zjazdowe śledzono pilnie, a nawet szereg poważniejszych wydawnictw wysłało swych własnych korespondentów.

Ważnym faktem świadczącym o kontakcie polskich lekarzy w U. S. A. ze sferami lekarskimi w kraju była obecność na zjeździe delegata Naczelnej Izby Lekarskiej w Polsce w osobie docenta Uniwersytetu Warszawskiego dr. Stan. Kapuścińskiego z Warszawy.

Miła i sympatyczna postać naszego uczonego zza oceanu była przedmiotem ogólnej uwagi i zaciekawienia — nic też dziwnego, że prawnicy nasi czuli się niejako pokrzywdzeni, jakby zazdrościli lekarzom, wyrażając jednocześnie żal, że na zjazd ich nie przybył przedstawiciel zorganizowanej palestry w Polsce.

A teraz o samym zjeździe.

Sesję wspólną poprzedziło zagajenie ks. Prałata J. Osadnika z South Bend, Indiana. Następnie przemówienia powitalne wygłosili kolejno: prezes komitetu zjazdowego dr. L. Danieleski, w imieniu konsula generalnego dr. W. Gawrońskiego, wice-konsul p. Rafał Łępkowski, prezes Tow. Profesjonalistów w powiecie Lake mec. A. Filipiak, w imieniu gubernatora stanu Indiana Kongresman (poseł do Kongresu w Washingtonie) p. N. Schulte, burmistrz m. Gary, prezes Tow. Lekarskiego stanu Indiana, prezes miejscowej Izby Handlowej, prezes Stow. L. i D. P. dr. Fran. Butlak, prezes Polsko-Amerykańskiej Izby Adwokackiej mec. L. Lipowicz. W chwili, gdy przewodniczący komitetu zjazdowego dr. L. Danieleski przedstawił zebranym wysłannika Naczelnej Izby Lekarskiej dr. S. Kapuścińskiego, na sali zerwała się burza oklasków; p. Docenta izba powitała z wielkim entuzjazmem, widząc w jego udziale nową erę w stosunkach pomiędzy bratnimi organizacjami w Ameryce i w Polsce — moment przełomowy w życiu polskich zrzeszeń wolno-zawodowych w Stanach Zjednoczonych, widząc wreszcie początek bardziej ścisłego kontaktu, opartego na wzajemnym zrozumieniu się — na wspólnocie pochodzenia, koleżeństwa, nauki i t. d.

Potężny dorobek Polonii w Ameryce zaimponował zacnemu gościowi — szeroka i różnorodna działalność zorganizowanego wychodźtwa, wprowadziła go w zdumienie, o czym też p. Docent niejednokrotnie wspominał, przemawiając urzędowo, bądź to w rozmowach prywatnych.

Do nauki i łączności naukowej, będącej zjawiskiem międzynarodowym, Polska wnosi walory narodowe — wnosi pierwiastki polskości, a jej wysiłki, zdobycze i żywa działalność na polu naukowym sprawiły to, że na kongresach i zjazdach międzynarodowych język polski uznany został za język oficjalny. „Niech moja wizyta będzie początkiem dalszej i bardziej ścisłej współpracy pomiędzy Polonią w Ameryce i Polską" — oświadczył p. Docent, przemawiając na otwarciu zjazdów wobec licznie zgromadzonych przedstawicieli stanu lekarsko-dentystycznego, adwokackiego i gości.

Po pierwszej sesji ogólnej nastąpił podział, to znaczy lekarze i dentyści obradowali osobno i adwokaci osobno, a więc w różnych salach.

Cały szereg referatów medyczno-stomatologicznych wypełniło naukową sesję, podczas gdy adwokaci słuchali prelegentów, przemawiających na tematy, związane z sądownictwem i adwokaturą.

Poniżej przytaczamy najważniejsze punkty uchwał IX-go zjazdu Stow. L. i D. P., oraz IV-go — P. A. Izby Adwokackiej.

IX-ty zjazd Stow. L. i D. P. w Ameryce uchwalił przystąpić do Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej

w Ameryce; to samo uczynił i IV-ty zjazd P. A. Izby Handlowej. Poza tym Stow. L. i D. P. w Ameryce, głosami 12 do 6, zgłosiło bezpośredni akces do Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Na budowę pomnika prof. dr. Dietla w Krakowie wysłano 100 dol. — sumę tę częściowo zebrano wśród delegatów w Izbie, a częściowo wyasygnowano z kasy stowarzyszenia.

Uchwalono urządzić w roku przyszłym pod egidą Stowarzyszenia wycieczkę do Polski, z okazji mającego się odbyć w roku 1937 zjazdu lekarzy i przyrodników w Wilnie.

Dr. Jan Dziura z New Bedford, Marss., przedłożył Izbie nader wyczerpujące sprawozdanie, jako delegat Stow. L. i D. P. w Ameryce na II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy, odbyty w roku 1934 w Warszawie.

P. Docent Kapuściński był obecnym na wszystkich sesjach, — przemawiał dwukrotnie, — a więc na otwarciu zjazdów i przed zainicjowanym przez komitet zjazdowy, Forum Publicznym, na temat — stanu lekarskiego w Polsce, systemu ubezpieczeń społecznych, służby zdrowia publicznego, samopomocy etc. Oprócz tego p. Docent w osobnym referacie zobrazował również i stan adwokatury w Polsce. Na tejże sesji dłuższy referat o „raku w oświetleniu współczesnej medycyny" wygłosił w języku angielskim, dr. Jan Szewczyk z Krakowa.

Sesje lekarsko-dentystyczne prowadzone były po polsku, podczas gdy nasza palestra posługiwała się językiem angielskim.

Zarząd pozostał ten sam, — to znaczy, że obowiązki prezesa Stow. L. i D. P. sprawować będzie, aż do następnego X-go zjazdu w Bostonie, Mass., dr. Fran. Butlak z Buffalo.

Przed odroczeniem IX-go zjazdu podziękowano serdecznie p. Docentowi za łaskawe przybycie na zjazd, — Naczelnej Izbie Lekarskiej w Polsce za cenny podarunek w postaci wartościowych dzieł i wydawnictw naukowych, które w imieniu wspomnianej instytucji wręczył dr. S. Kapuściński zarządowi stowarzyszenia.

Zjazdowi przewodniczył dr. F. Maciejewski z La Salle, Ill.

A teraz kilka ważniejszych szczegółów ze zjazdu (IV-go) Polsko Amerykańskiej Izby Adwokackiej. Trzeba przyznać, że zorganizowana palestra polska zakreśliła dość obszerny program pracy organizacyjnej, zawodowej, społecznej — program przewidujący korzyści, nie tylko dla samej organizacji i jej członków, lecz również i dla społeczeństwa polskiego, — dla dobra sprawy polskiej w tym kraju.

Opracowana i przyjęta na IV-tym zjeździe rezolucja, m. i. zawiera następujące punkty: 1) Zakładanie biur porad prawnych w miastach, gdzie się znajdują większe osiedla polskie. 2) Finansowe i moralne poparcie Fundacji Kościuszkowskiej. 3) Współpraca i wymiana opinii z adwokaturą w Polsce. 4) Popieranie prasy polskiej. 5) Stworzenie specjalnej komisji, której zadaniem ma być śledzenie ustawodawstwa (Legislatur w odnośnych stanach, lub też ustawodawstwa federalnego w Waszyngtonie), mogącego być szkodliwym i niepożądanym dla obywateli polskiego pochodzenia. 6) Poczynić odpowiednie kroki, ażeby jednej z nowych jednostek bojowych Floty Wojennej Stan. Zjedn., nadano imię bohatera dwóch światów gen. Kaz. Pułaskiego. 7) Domagać się, ażeby Duchowieństwo nasze w Ameryce miało należytą reprezentację w poszczególnych archidiecezjach i hierarchiach Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Stan. Zjednoczonych. Rezolucja ta brzmi wspaniale, chodzi tylko o wprowadzenie w czyn zawartych w niej paragrafów.

Izba Adwokacka w Ameryce wybrała nowy zarząd, do którego weszli: Stanisław Wiśniowski z Bostonu—prezes, W. Malczewski z Gary — wice-prezes, p. Lola Rogińska z Bostonu — sekretarka i p. H. Czachorska z Chicago, kasjerka.

Następny zjazd P. Izby Adwokackiej, jak i X-ty Stow. L. i D. P. — odbędą się w roku przyszłym w Bostonie (stan Massachussetts).

Obok obrad, szereg wspaniałych imprez towarzyskich, jak „Noc Kabaretowa", karty dla pań, zwiedzanie wielkich stalowni, wreszcie wielki bankiet-bal na zakończenie zjazdów, złożyły się na całość trzydniowych uroczystości zjazdowych.

W konkluzji należy podkreślić, że obecność delegata z Polski w osobie p. Docenta dr. S. Kapuścińskiego miała wyraźny wpływ na wiele zagadnień, jak np. wycieczkę do Polski — i wogóle na pomyślny obrót rzeczy w odniesieniu do spraw polskich. Toteż już tym razem należy wyrazić nadzieję, że odnośne organizacje w Polsce wyślą swych delegatów i na przyszłe zjazdy w Bostonie, że zainteresowane czynniki w kraju zwrócą na ten fakt baczniejszą uwagę.

Władysław Orzelski

Chicago, we wrześniu.

U POLAKÓW W FINLANDII

(od własnego korespondenta).

Polonia fińska liczy wprawdzie niewielu członków, bo w przybliżeniu 800 osób, ale posiada od roku 1917 własną organizację pod nazwą Zjednoczenie Polskie w Helsinkach. W ramach Zjednoczenia skupiają się przeważnie polscy rzemieślnicy i robotnicy, a także cudzoziemcy, przyjaciele Polski: Finowie i kilku Szwedów.

Główne skupisko Polaków w Finladii znajduje się opodal granicy sowieckiej. Rodacy nasi zamieszkują tam we wsiach w okolicy miasteczka Tevijoki, które możnaby nazwać główną siedzibą Polonii fińskiej.

Bezpośredni kontakt z Krajem miejscowych Polaków jest dosyć słaby w tym sensie, że wyjazdy do Polski zdarzają się rzadko. Co gorsza, mało kto z „Krajanów" goszczących w Finlandii, zahacza o Polonię i nawiązuje z nią ściślejsze stosunki. Dlatego rodacy nasi w Finlandii zdani są w pracy narodowo-kulturalnej niemal wyłącznie na własne siły. Prowadzą więc—cieszący się uznaniem—teatr amatorski, posiadają bibliotekę, mają własny chór.

Równocześnie z pracą narodową biorą czynny udział w życiu miejscowego społeczeństwa fińskiego.

TRADYCYJNE DOŻYNKI POLSKIEGO LUDU NA ŚLĄSKU

Wyrazem przywiązania do ziemi naszej i do tradycji naszych były dożynki w Cz. Cieszynie, które ściągnęły wiele ludności polskiej z całego Śląska.

Uroczystość dożynkowa połączona jeszcze z 10-leciem Banderji Konnej — wypadła wspaniale. Ze wszystkich zakątków ziemi cieszyńskiej zjechali uczestnicy dożynkowi, którzy następnie w uformowanym pochodzie skierowali się do parku Sikory. Sam pochód wyglądał przepięknie. Przed oczyma widzów przesuwały się całe korowody: banderzystów w strojach góralskich i śląskich, uczenic Szkoły Gospodyń Wiejskich, harcerzy, dziewcząt szkoły z Trzyńca w strojach śląskich. Dalej wozy z gospodarzami, fury żniwiarzy. Wozy pięknie przystrojone, będące symbolem różnych stowarzyszeń rolniczych i t. p. Pochód zamykał wóz z cyganami.

Obrzędy dożynkowe odbyły się w parku A. Sikory. W programie były przemowy, śpiewy dożynkowe, pokazy i t. p. imprezy a wreszcie zabawa. Dożynki były imponujące, a uczestnicy tego obrzędu tradycyjnego owiani duchem serdecznej przyjaźni zamanifestowali tu swe uczucia do ziemi rodzinnej i podkreślili swą przynależność do polskiej wspólnoty śląskiej.

NIEZAWODNA ODPORNOŚĆ POLSKIEJ EMIGRACJI

Korespondent paryski „Gazety Polskiej" pisze o entuzjastycznym przyjęciu Naczelnego Wodza przez naszą emigrację francuską. Artykuł nosi znamienny tytuł: „Dzień Polski".

„Przemiany w wewnętrznych stosunkach francuskich zaczynają odbijać się coraz głębszym echem wśród naszej emigracji. Wciągnięte automatycznie w proces walk o zdobycze społeczne, wychodźtwo polskie stara się zachować jednocześnie neutralny stosunek do toczącej się obecnie we Francji tak żywo akcji politycznej. Spotyka się jednak z nieustającym, więcej, z przybierającym z dniem każdym na sile ciśnieniem od strony skrajnej lewicy. Od szeregu tygodni idzie szerokim frontem atak na dotychczasowy, polski system społeczno-organizacyjny. Agitacja komunistyczna, prowadzona wśród robotników polskich, została zabarwiona na wzór taktyki, stosowanej przez komunistów francuskich, farbą haseł patriotycznych, niemal skrajnie nacjonalistycznych, gdzieniegdzie nawet katolickich. W tych warunkach musiała zapanować dezorientacja, a w podziwu godnej dotychczasowej wytrzymałości emigranta polskiego na demagogię komunistyczną zaczęły występować tu i ówdzie objawy widocznego załamania. Stało się jasnym, że odporność wychodźtwa polskiego zacznie słabnąć, o ile nie dozna jakiegoś mocnego bodźca".

Nie dawno pisaliśmy o niebezpieczeństwie komunistycznym, grożącym naszej emigracji we Francji. Widzimy jednak, że odporność emigracji jest niezawodna. Wierzymy, że wpływy demagogii komunistycznej są bardzo znikome.

LOS NASZYCH RODAKÓW NA OBCZYŹNIE NIE JEST NAM OBOJĘTNY

Coraz więcej, coraz obszerniej, coraz mocniej pisze prasa polska w Kraju o potrzebie jaknajściślejszego współżycia Macierzy z Polonią Zagraniczną. Doniosłe przemiany, jakie dokonują się wśród naszych braci na różnych terenach emigracyjnych i autochtonnych znajdują w prasie krajowej szerokie omówienie. Nie giną w potopie zdarzeń „ważnych" wiadomości od naszych braci z zagranicy. Mamy tego aż nadto dowodów. Weźmy do ręki jakiekolwiek pismo, przeglądnijmy kilka numerów, a znajdziemy napewno jakieś wieści z terenów Polonii Zagranicznej. Dawniej, jeszcze nie tak dawno, różnie bywało. Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami teorii, że pisze się w prasie krajowej już dosyć o jednej czwartej naszego Narodu, rozproszonego potężną 8 milionową falą wśród obcych, ale nie możemy też zamykać oczu na stan faktyczny.

Biorę do ręki największy dziennik polski, jakim jest „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z soboty dnia 19 września b. r. Wstępny artykuł traktuje o położeniu Polaków w Litwie (J. Ostr.). Drugi z kolei artykuł „Pan Balcer jedzie do Brazylii" (Zofia Żelska Mrozowicka) przedstawia nam emigrantów, ich dole i niedole tuż przed wyjazdem na obczyznę. Poza tym w numerze tym spotykamy cały szereg notatek dłuższych i krótszych, dotyczących naszych braci zagranicą. Podajemy tytuły: „O język polski w kościołach na Warmii", Uroczy „Lasek Krakowski" w Chicago, „Słowa, które nie są jeszcze czynem" (o zezwoleniu na wyjazd przez władze czeskie nauczycielom polskim na kursa do Polski), notatka o przyłączeniu Śląska Zaolzańskiego do diecezji ołomunieckiej, notatka o zamordowaniu robotnika polskiego we Francji. W przeglądzie prasy „I. K. C." omawia list otwarty Pawła Hulki Laskowskiego „Do przyjaciół Czechów", w którym autor pisze o losie Polaków w Czechosłowacji. Tyle jedna gazeta.

A przecież cały szereg pism wprowadziło specjalne dodatki „Polacy zagranicą", „Z życia Polaków na obczyźnie" i t. p. Między innymi rubrykę taką, zawierającą cały szereg wiadomości z życia Polaków na obczyźnie wprowadziła „Gazeta Polska". Wiele pism fachowych wprowadziło też specjalne działy Polonii Zagranicznej. Między innymi organ Związku Wydawców Dzienników i Czasopism w Polsce prowadzi stałą rubrykę: „Prasa Polska Zagranicą".

CENZURA LITEWSKA DZIAŁA...



DZIEŃ POLSKI

II ROLNICZEJ

Przemówienie gen. Rydza-Śmigłego do Polaków we Francji.

Jak przyjmowano gen. Rydza-Śmigłego we Francji.

Na manewrach i rewjach.

Gen. Rydz-Śmigły odznaczony Legją Honorową

Rozkład pociągów.

Z Kowna odchodzi:

do Wierzbołowa, Berlina, Paryża (pośp.) 6.45
do Wyłkowyszek, Wierzbołowa, Królewca 9.15
do Wyłkowyszek, Wierzbołowa, Berlina 14.35
do Wyłkowyszek, Wierzbołowa, Berlina 19.00
do Radziwiliszek, Szawel, Rygi 10.23
do Radziwiliszek, Szawel, Rygi 14.33
do Kretyngi, Kłajpedy (pociąg letniskowy od 13.VI do 16.VIII w soboty i dnie przedświąteczne 15.29
do Radziwiliszek, Szawel 19.26
do Radziwiliszek, Szawel, Rygi, Możejk, Poniewieża, Dyneburga (posp.) 21.40
do Telsz, Kłajpedy, Taurog, Połągi 22.40
do Olity, Marjampola 14.35
do Jesia, Marjampola .. 7.35; 13.30; 19.35
do Koszedar (Jewie 31.V—30.VIII) 17.30; 14.50; 8.50
do Pożajście Omola 7.20 i 15.12; 17.20 18.50

Przybywa do Kowna:

z Rygi, Szawel, Poniewieża, Dyneburga posp. 6.30
z Kłajpedy, Telsz, Połągi, Możejk, Szawel 7.30
z Kłajpedy, Telsz, Szawel, Radziwiliszek 12.19
z Rygi, Szawel, Radziwiliszek 17.45
z Szawel, Radziwiliszek 20.42
w dnie przedświąteczne między 13.VI a 14.VIII 21.50
z Kłajpedy, Kretyngi (letniskowy od 13.V do 16.VIII w niedziele i święta 9.37
z Wyłkowyszek, Wierzbołowa 7.28
z Królewca, Wierzbołowa, Wyłkowyszek 19.10
z Paryża, Berlina, Wierzbołowa (posp.) 21.45
z Olity, Marjampola 9.39
z Jesia, Marjampola 10.16; 19.19; 21.45
z Koszedar, Jewia 7.12; 11.44; 22.14 (31.V—30.VIII)
z Koszedar 9.07
(13.V—30.V; 30.VIII—21.VI)
z Omola, Pożajście .. 7.20; 15.30; 11.44
20.14 (30.V—30.VIII).
11.44; 22.14; (31.V—30.VIII) i 9.07
(13.V—31.VIII).

Bitwa pod Irunem

jest największą w hiszpańskiej wojnie domowej.

Powyższe zdjęcie ilustruje w doskonały sposób metody, jakimi posługuje się cenzura litewska, zmierzająca do zniszczenia pism polskich. A mianowicie, aby skonfiskowane pismo nie świeciło białymi plamami, litewska ustawa prasowa nakazuje zapełniać je innym materiałem redakcyjnym.

Na zdjęciu widzimy na miejscu przemówienia gen. Rydza-Śmigłego do Polaków we Francji, które zapowiada tytuł, kolejowy rozkład jazdy. Przemówienie zostało skonfiskowane.

NOWA KSIĄŻKA O POLAKACH W TEXAS

Ukazała się niedawno nowa książka p. t. „The First Polish Colonies of America in Texas" ks. Edwarda Dworaczyka.

Dziełko to przedstawia historię osadnictwa polskiego w Texas, opisuje życie wychodźców, rekrutujących się głównie ze Śląska, ich ciężkie prace i zmagania się z losem.

Jest to prawdopodobnie pierwsza książka o Polakach, wydana w Texas i napisana przez autora, proboszcza w Texas, który się urodził i stale tu przebywa. Bogate ilustracje uzupełniające; treść, podnoszą wartość, książki, która jest nowym przyczynkiem do skromnej dotychczas historii polsko-amerykańskiej.

POLSKI HANDEL ZAMORSKI

Pod takim tytułem ukazała się ostatnio w handlu broszura Zdzisława Łopieńskiego, wydana przez Związek Pisarzy i Publicystów Emigracyjnych w Warszawie. Wydanie książki przez ten Związek nastąpiło nie bez głębszej myśli, albowiem handel zagraniczny Polski z natury rzeczy zahacza o tereny emigracyjne i daje pole do snucia daleko idących wniosków na przyszłość. Polonia amerykańska dała już początek takiego właśnie powiązania strony ideowej i handlowej zagadnienia emigracyjnego, zaś sama sprawa powinna nabrać rozpędu szczególnie po niedawnym pierwszym zjeździe kupiectwa polskiego w Stanach Zjednoczonych A. P., odbytym w Cleveland.

Wydana książka obejmuje wprawdzie tylko 3 ostatnie lata, ale obrazuje należycie rozwój obrotów handlowych Polski z państwami pozaeuropejskimi. Obraz ogólny, rozbity na poszczególne kraje, daje doskonałą przejrzystość i pozwola się zorjentować, jakie towary, wywożone z Polski, mogłyby znaleźć zbyt na naszych terenach emigracyjnych i odwrotnie, jakie produkty moglibyśmy odbierać od naszych osadników w południowej Ameryce przy odpowiedniej organizacji bezpośrednich zakupów na miejscu. Wiadomo nam z innej strony, że próby zorganizowania takich zakupów już istnieją, należy je tylko rozwinąć.

Książka napisana przejrzyście, powinna wzbudzić zainteresowanie Polonii zamorskiej, może bowiem przynieść nawet pewne korzyści realne. Autor nie porusza sprawy tworzenia w Ameryce przedstawicielstw firm eksportowych. Polonia amerykańska zaś posiada wszelkie przyrodzone warunki po temu, aby w pierwszym rzędzie objąć te przedstawicielstwa, wnosi ona bowiem do interesów ten nader cenny czynnik ideowy.

NOWY NUMER BIULETYNU POLSKO-ŁACIŃSKO-AMERYKAŃSKIEGO

Ukazał się nowy numer biuletynu Polsko - Łacińsko-Amerykańskiego na miesiąc wrzesień.

Jak zwykle biuletyn ten przynosi cały szereg ciekawych artykułów i informacyj między innymi o organizacji handlu z krajami Ameryki Łacińskiej. Domagamy się rozwiązania sprawy kolonialnej (Brunon Sikorski), Polityka kawowa Brazylii (Wanda Chomiczewska), Uroczystość polska w Argentynie, Polonia Brazylijska a handel z Polską (Władysław Oszelda), Czem może być dla Polski Boliwia? etc.

Pismo wydane na dobrym papierze, zwraca uwagę różnorodnym (co do wielkości) doborem czcionek, co bezwzględnie podnosi wartość wydawnictwa.

Bursa dla dzieci reemigrantów polskich z Francji

W Warszawie projektuje się założenie bursy dla dzieci reemigrantów polskich z Francji. Lokal zostanie wynajęty w którejś z miejscowości podwarszawskich. Dzieci będą mieszkały w bursie, uczęszczając równocześnie do najbliższej szkoły publicznej.

Istnieje projekt wprowadzenia ze względów wychowawczych systemu samorządowego we współżyciu dzieci. Nad rozwojem i funkcjonowaniem tego samorządu będą jednak czuwały dwie wychowawczynie: higienistka oraz instruktorska harcerska.

Projekt stworzenia bursy jest już w trakcie realizacji.

Rozmawiamy z Czytelnikami

IGNACY KICZMACH, SHIMBA ODOMARIGUN, KARAFUTO, JAPONIA.

Za list serdecznie panu dziękujemy. Jesteśmy panu wdzięczni za pamięć. Miesięcznik nasz przesyłać będziemy zarówno panu, jak i prezesowi Mroczkowskiemu. Jednocześnie wysyłamy list.

P. STACHOWIAK — SEKRETARZ ZW. POLSKICH TOW. W HOLANDII. Hoensbrock, Emmastr. 20. Holandia.

Dziękujemy panu serdecznie za trudności poniesione w jednaniu abonentów dla naszego miesięcznika „Polacy Zagranicą" żądaną ilość egzemplarzy przesłaliśmy pocztą.

Z. G. — LILLE, FRANCJA.

Wykorzystaliśmy w prasie krajowej i biuletynie prasowym zagranicznym. Dziękujemy.

M. A. KAMIEŃSKI
Klub Akademików Polskich w Toronto, Kanada.

Bardzo się cieszymy z tego, że dzięki naszemu miesięcznikowi dowiedział się Pan o pracy swego stryjka Dra Łucjana Kamieńskiego. Dziękujemy Panu serdecznie za zajęcie się sprawą naszego wydawnictwa i umieszczenie go w studenckiej bibliotece dla użytku członków organizacji.

Prosilibyśmy o przesyłanie nam od czasu do czasu wiadomości do użytku naszych wydawnictw prasowych.

DYPL. ROLN. B. KANIA
Środa, Szkoły Rolnicze, Wielkopolska

Egzemplarz wierszy śląskich pańskiego ojca otrzymaliśmy. Dziękujemy. Miesięcznik nasz, ze względu na coroczny pobyt uczniów polskich z Niemiec w szkole rolniczej, będziemy wysyłali bezpłatnie.

Z SADOWSKICH KAMILLA PISCHINSKA
Thiene — pror di Vicenza — Italia

Nie wiemy czy dobrze wypisaliśmy Pani nazwisko, trochę trudno było nam go odczytać z karty. Oczywiście przez pomyłkę przesłano Pani dwa egzemplarze miesięcznika, proszę jednak nie odsyłać nam. Szkoda opłaty za przesyłkę. O Polakach zamieszkałych we Włoszech chętnie zamieścilibyśmy artykuł — niestety brak nam odpowiednich materiałów. W najbliższym jednak czasie, czyniąc zadość prośbie Sz. Pani, postaramy się jednak zamieścić jakąś dłuższą notatkę. A może Pani nam coś napisze?

ZAWIADOMIENIE:

Wszystkich czytelników naszego pisma przesyłających nam korespondencję do redakcji, prosimy uprzejmie o adresowanie listów w sposób następujący:

BIURO PRASOWE ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY
REDAKCJA „POLACY ZAGRANICĄ" WARSZAWA, UL. MAZOWIECKA 1 m. 5.

Na cały szereg listów, przesłanych nam, udzielamy odpowiedzi listownych, na inne, które zawierały prośby prywatne odpowiadamy bezpośrednio: załatwieniem doraźnym spraw i próśb, o które chodzi.

Przedruk dozwolony za podaniem źródła

REDAKTOR NACZELNY
Biura Prasy i Prop. Św. Zw. Pol. z Zagranicy
Inż. JERZY GRABOWSKI

R E D A K T O R
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Ceny ogłoszeń w miesięczniku „Polacy Zagranicą": Cała strona zł. 250, 1/2 strony 130, 1/4 strony zł. 70

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.

CENA 70 GR. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 11 LISTOPAD 1936 R. ROK VII

TREŚĆ:

PRZEWODNIK OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZY

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

HASŁO

Z chwilą, gdy coraz większa ilość obywateli zaczyna brać świadomy udział w życiu publicznym, zjawia się potrzeba haseł.

Hasła te zwykle są umieszczone w nazwach rozmaitych organizacji, odpowiadających potrzebom bieżącym społeczeństwa. Dla przykładu przytoczę kilka naszych, więcej znanych, jako to: „Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet", „Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem", „Centralny Związek Młodej Wsi", „Związek Legionistów i Peowiaków", „Związek Strzelecki", „Związek Podoficerów Rezerwy", rozmaite Związki Zawodowe robotnicze, urzędnicze, rzemieślnicze, kupieckie, syndykaty i koncerny producentów i t. d.

Liczba tych zespołów jest bardzo duża i wcale nie maleje lecz rośnie, gdyż na miejsce zamkniętych lub rozwiązanych powstają nowe pod innymi zawołaniami. Wśród nich są trwałe o celach doniosłych i wielkim zasięgu ideowym obok drobnych, czasowych, mających na oku częstokroć potrzeby przemijające i małoznaczne albo nawet osobiste. Wszystkie one jednak sygnalizują rosnącą potrzebę skupiania się, uzgadniania kierunków i środków dla osiągnięcia wspólnych zamierzeń.

Proces powyższy zaczął się o wiele wcześniej zagranicą niż u nas i osiągnął o wiele pokaźniejsze rozmiary.

Wielka Wojna, wciągając w wir swych cierpień i wysiłków całe narody, w bardziej jeszcze dosadny sposób uwidoczniła konieczność oraz celowość zrzeszeń jako najlepszej formy wykorzystania ludzkiej energii. Uruchomiły się i zaczęły falować całe masy. Wtedy narodziła się tęsknota do haseł ogólnych, narodowych. Takie hasła z konieczności musiały być ogólnikowe, wskazujące raczej kierunek dążeń, niż cel wyraźny. I takimi ogólnikami są w gruncie rzeczy hasła faszyzmu, rasizmu, czy dyktatury proletariatu. Wyraźnych nakazów postępowania nie dają, lecz stwarzają pewne powszechne nastawienie i to jest ich wielką wartością.

Są jak gdyby gwiazdą przewodnią dla każdego osobnika, ułatwiającą mu połączenie się z ruchem, wysiłkiem i umiłowaniem zbiorowym... Są zarodkiem, podstawą i cementem zbiorowej uczuciowości... Rodzą się zwykle z głębi duchowej narodów, z ich przeszłości i uczuciowości.

Polska hasło takie posiada:

PRZEZ NARÓD SWÓJ DLA LUDZKOŚCI.

Hasłu temu służyli ci, co walczyli pod wodzą Waszyngtona za wolność Stanów Zjednoczonych; za hasło to umierali Polacy w szeregach Garibaldiego za oswobodzenie Włoch; za hasło to ginęli ci, co napisali na swoich sztandarach „za naszą i waszą wolność"; dla niego broczyli krwią żołnierze Piłsudskiego i niosą obecnie ofiary wszyscy ci, co pragną rozwoju i potęgi Państwa Polskiego, rzeczywistego dziś filara pokoju Europy...

Hasło to powstało dawno. Narodziło się ono w środowisku Polskiej Partii Socjalistycznej w okresie walk rewolucyjnych 1905 roku, jako przeciwstawienie prądom beznarodowym, głoszącym, że na świecie nie powinno być narodów, gdyż ludzkość cała dzieli się właściwie na dwie klasy, na „burżujów i proletariuszy", walczące ze sobą solidarnie na całej kuli ziemskiej. Wielka Wojna obaliła zupełnie klasowe stanowisko międzynarodowych polityków, gdyż „burżuje i proletariusze" rozmaitych państw razem ruszyli z bagnetem w ręku na burżujów i proletariuszy innych narodowości, natomiast bardzo ostro postawiła sprawę wyzwolenia narodów. Polska pod wodzą Józefa Piłsudskiego wywalczyła sobie niepodległość, utworzyła Państwo i hasło „przez naród swój dla ludzkości" stało się dla niej rzeczą realną.

Moc i obronność Państwa Polskiego jest jednym z głównych czynników pokoju europejskiego w oczach już nie tylko obywateli polskich, lecz również w opinii wszystkich myślących cudzoziemców.

Dążenia Polski do powszechnej oświaty, do opieki i sprawiedliwości społecznej, do ochrony jednostki przed gwałtem i wyzyskiem jest spełnieniem hasła „ludzkości" w życiu wewnętrznym.

W tym więc kierunku rozwój Państwa Polskiego zdążać powinien i zdążać będzie i w tym duchu zarówno rodacy przebywający w Ojczyźnie jak i rozsypani po szerokim świecie powinni skupić swoje wysiłki i pamiętać, że najlepiej, najowocniej pracować będą „przez naród swój dla ludzkości", dla człowieczeństw!

Wacław Sieroszewski

Prezes Polskiej Akademii Literatur

O zapoczątkowanie ruchu spółdzielczego wśród Polaków w Brazylii

Artykuł dyskusyjny



Widok na góry Sierra de Mar w Paranie.

Obserwatora życia społecznego Polaków w Brazylii uderza przede wszystkim brak zbiorowego wysiłku gospodarczego. Objaw ten jest dziwną anomalią. Bezsprzecznie tamtejsze środowisko polskie jest wysoko uspołecznione. Blisko 300 stowarzyszeń kulturalno-oświatowych, niemal 3.000 czynnych członków Stowarzyszenia Sportowego „Junak" na 200.000 Polaków, to cyfry pozwalające na stwierdzenie, że stopień nasilenia tamtejszej masy polskiej kadrą jednostek czynnych społecznie jest bodaj że silniejszy niż w Macierzy. Tymbardziej, że stowarzyszenia te są ośrodkami dość aktywnymi, wyrażającymi się konkretnymi czynami, jak utrzymywanie szkół, samopomoc bracka i t. p. Ponadto, trzeba dodać, że — poza „Junakiem", — całość ruchu zbiorowego powstała z najgłębszych i najsamodzielniejszych pobudek tamtejszego środowiska polskiego, co szczególnie podnosi wartość uspołecznienia Polaków brazylijskich. Wreszcie — co najdziwniejsze — życiu społecznemu nadaje ton niemal wyłącznie stan kupiecki, drobni przemysłowcy i rzemieślnicy. Przy tym wszystkim, w historii Polonii Brazylijskiej, nie można zanotować, ani jednego udanego zbiorowego przedsięwzięcia, gospodarczego, nie ma też bodaj żadnej organizacji gospodarczej wyższego typu, której ramy statutowe byłyby wypełnione jakąkolwiek żywotną treścią. Parę spółek handlowych, utworzonych z założeń społeczno - gospodarczych, zlikwidowano w sposób mniej lub więcej przykry. Próby zorganizowania stanu kupieckiego spełzły na niczym. Utworzony niedawno Związek Zawodowy Rolników Polskich wegetuje jeszcze, i to podobno tylko dlatego, że znalazło się paru ludzi ofiarnych z p. Krzesimowskim na czele, którzy w ostatnich czasach zaryzykowali ofiarowanie swych dobrych nazwisk dla podtrzymania społecznego kredytu tej organizacji.

Wypadałoby chyba stwierdzić, że skoro po tylu latach rozwoju społecznego życia Polaków w Brazylii, przy tak dodatnich warunkach, zbiorowy ruch gospodarczy się nie rozwinął, to chyba potrzeba jego nie istnieje. Możnaby ostatecznie zaryzykować i takie zdanie, znalazłoby ono pewnego rodzaju usprawiedliwienie w wybitnie liberalnym i indywidualistycznym systemie gospodarki w Brazylii. Przeczy temu jednak fakt, że inne grupy narodowe w Brazylii znacznie już wyprzedzają Polaków pod względem kultury ekonomicznej i to właśnie te, które wyraźnie działają w sposób zorganizowany jak Niemcy, Japończycy, Syryjczycy, Żydzi a nawet Ukraińcy. Niemcy, jakkolwiek akcja spółdzielcza niezbyt im się udaje, imponują doskonałymi organizacjami stanowo - zawodowymi; wychowani w nich w jak najdalej idącej solidarności, działają na każdej placówce gospodarczej celowo i zawsze w interesach całej grupy niemieckiej. Japończycy działają wyłącznie w sposób zorganizowany, przybywają zgrupowani w spółdzielnie, kartele i poruszają się na terenie Brazylii zawsze grupowo. Syryjczycy, o których tak mało czyta się w polskiej literaturze o Brazylii, a którzy niemal zmonopolizowali handel rolniczy oraz drobny, straganiarski handel miasteczkowy, mają oparcie o swój własny bank „Banco Libanez". Żydzi, aczkolwiek nie zdążyli przy polskich kolonistach zająć swego zwyczajnego miejsca, gdyż tam ich ubiegli Syryjczycy, — w miastach, z ulicznych sprzedawców guzików i losów loteryjnych szybko dorabiają się majątków, co zawdzięczają nie czemu innemu, jak solidarności gospodarczej, opartej o kasy pożyczkowe, przeważnie bezprocentowe. Wreszcie Ukraińcy znajdujący się w Brazylii w sytuacji politycznej niegorszej niż Polacy — cieszą się pełnym dobrobytem i jako grupa narodowa należą do przodujących, dzięki doskonałej organizacji gospodarczej, a zwłaszcza spółdzielczej.

Przyczyn nieudałych inicjatyw gospodarczych wśród Polonii brazylijskiej doszukiwać się należy w pewnego rodzaju kompleksie zbyt wielkich zadań jakimi obarcza się tam niemal każde działanie społeczne. Każda impreza, choćby podjęta z groszowym kapitałem musi natychmiast spełniać wszystkie najdumniejsze cele polskiej ekspansji. Nie można założyć spółki czy spółdzielni dla skupu żyta, czy hodowli drobiu — musi się odrazu zabierać do eksportu, importu, kolonizacji, imigracji. A przede wszystkim zabójczym dla wielkich imprez gos-

podarczych jest bardzo szlachetne złudzenie co do możliwości importu z Polski. Raz, że Kurytyba, będąca centrum społecznego życia polskiego, nie może być nim dla importu polskiego, gdyż Parana wraz z Santa Catharina należy do najsłabszych konsumentów towarów europejskich, a jeżeli zaopatrują się w te towary, to nigdy bezpośrednio, lecz zakupują je w São Paulo względnie Rio de Janeiro; po drugie, dlatego, że dotychczas żadna z tamtejszych polskich imprez gospodarczych nie wytrzymała i nie wytrzyma kosztów związanych z organizacją importu europejskiego.

Dopiero po uwolnieniu się od różnych złudzeń można znaleźć właściwe zadania gospodarczej organizacji Polaków w Brazylii. Powinny nimi być — wychowanie luźno działającej masy i podniesienie jej możliwości gospodarczych. Dwa te zadania nasuwają jedno słowo: s p ó ł d z i e l c z o ś ć.

Zbyteczne byłoby na tym miejscu uzasadnianie wartości ruchu spółdzielczego jako trzona tak gospodarczej jak i nawet politycznej organizacji społeczeństw, zwłaszcza społeczeństw emigracyjnych. Kwestia ta była kilkakrotnie poruszana na łamach polskiej prasy w Brazylii, zawsze stwierdzano konieczność zapoczątkowania spółdzielczości, a mimo to jednak nic się dotychczas na tym polu nie zdziałało.

Co więcej — w istocie nie ma wśród tamtejszych działaczy bardziej niepopularnego słowa jak spółdzielczość. Dzieje się to przede wszystkim skutkiem niezrozumienia istoty ruchu spółdzielczego i traktowania go jako straszaka na drobnych kupców miejskich. Traktowanie spółdzielni jako środka walki z drobnym kupcem jest tak głęboko zakorzenione, że wśród czynników, którym naprawdę zależy na rzetelnej pracy społecznej i które nawet dobrze orientują się co do wartości spółdzielczości istnieje obawa, że podniosłe hasła organizowania spółdzielni, odrazu zrażą przodującą w tamtejszej pracy społecznej warstwę drobno - kupiecką; to też te czynniki nie tylko, że nie podnoszą tej kwestii, ale nawet pomijają milczeniem wszelką w tym kierunku idącą inicjatywę.

Drugim powodem, dla którego nie realizuje się ruchu spółdzielczego jest słuszne przekonanie, że spółdzielczość zapoczątkowana bez wyszkolonych kadr kooperatystów, bez grupy ideowców spółdzielczości, mogących poświęcać się tej idei, dla niej samej, bez ubocznych zamiarów — musi przynieść w rezultacie bankructwo kooperatyw. I to jest bodaj najistotniejsza przyczyna braku kooperatyw wśród polskiego społeczeństwa w Brazylii. Można zaimprowizować organizację kulturalno-oświatową i z jakim takim skutkiem kontynuować pracę oświatową dorywczymi siłami nauczycielskimi. Można też ostatecznie krzewić ruch sportowy opierając go na kilku zdolniejszych amatorach. Ale ruchu spółdzielczego, który angażuje pieniądze szerokich warstw społeczeństwa nie można lekkomyślnie opierać na przygodnych zwolennikach kooperatyzmu. Dopóki takiej zawodowej kadry nie ma, dotąd nie wolno nawet rzucać haseł spółdzielczości, byłoby to demagogią, pociągającą za sobą nie tylko upadek w zarodku samej idei spółdzielczości, ale także pogłębiającą wszystkie dotychczasowe usterki życia społecznego Polaków w Brazylii.

Obawa, jakoby spółdzielczość mogła zaszkodzić kupiectwu polskiemu jest całkowicie nie istotna. Niestety jest jeszcze aż nadto dużo ośrodków polskich, gdzie spółdzielnia spożywców byłaby wymierzona tylko przeciwko kupcowi obcemu, a przede wszystkim kupcowi syryjskiemu, eksploatującemu emigrantów polskich, a zbyt często stojącemu w obozie ich przeciwników.

Tam, gdzie kooperatywa spożywców byłaby nie na miejscu, to zawsze ma dużo do działania spółdzielnia zbytu, jeśli nie można mówić o takim „luksusie" społecznym, jakim jest obecnie spółdzielnia przetwórcza.

Rolnictwo i hodowla polska w trzech południowych stanach, mając wszystkie warunki rozwoju, — cierpi na fatalnym systemie pośrednictwa w zbycie, skazane na dyktowanie cen ze strony obcych ajentów i nie korzysta w zupełności z nadzwyczajnej koniunktury, jaką jest nieograniczona wprost chłonność rynku São Paulistańskiego.

O ile spółdzielnie spożywców mogą budzić pewne wątpliwości, z punktu widzenia polityki organizacyjnej, o tyle wartość kooperatyw zbytu i przetwórczych jest, już nawet teraz, bezsporna. Pozostają jednak one w sferze marzeń, gdyż w obawie przed drobnymi kooperatywami konsumentów zapomina się, że te ostatnie, jako najłatwiejsze do założenia i prowadzenia, są najlepszą szkołą spółdzielców i że dopiero z pomiędzy pracowników tych drobnych spółdzielni spożywczych mogą się wyłonić fachowi pracownicy kooperatyw zbytu, stanowiących wyższą i trudniejszą klasę spółdzielczości.

Pozostaje jedyna i to najpoważniejsza trudność — brak wykwalifikowanych pracowników spółdzielczych. I do tej bodajże jedynej kwestii streszcza się obecnie zagadnienie zapoczątkowania polskiego ruchu spółdzielczego w Brazylii. Rozwiązać ją można łatwo na tej samej drodze, jak od lat dostarcza się polskiemu szkolnictwu fachowych sił nauczycielskich, czy trenerów polskiemu sportowi. Niech w kadrze instruktorów znajdzie się choćby jeden wyrobiony, z dłuższą praktyką organizatorską w kraju, instruktor spółdzielczości, a już po roku będzie można zauważyć dodatnie wyniki. Równocześnie należałoby w program wykształcenia młodzieży



Brazylijska wenda

polskiej w Brazylii, przebywającej na Kursach Wiedzy o Polsce, włączyć kurs spółdzielczości, a jeszcze lepiej, aby któryś z tych stypendystów poświęcił się wyłącznie wykształceniu spółdzielczemu.

Że pieniądze włożone w wysłanie instruktora, czy szkolenie spółdzielców w Polsce nie byłyby wyrzucone, na to mamy dowód w rozwoju kooperatyw ukraińskich. Grupa ukraińska w Brazylii znajduje się w takich samych warunkach miejscowych jak i polska. Wystarczyło, aby zasiliło ją paru młodych ludzi wyszkolonych w spółdzielczości i obecnie w Paranie, gdy mowa o ruchu spółdzielczym, to wiadomo, że chodzi o Ukraińców, tak dalece, że federalnym inspektorem spółdzielczości jest Ukrainiec.

Sprawa inicjatywy spółdzielczej byłaby szczególnie aktualna dla Związku Zawodowego Rolników Polskich. Gdyby w ramach tegoż związku, zamiast, nie mogących się w żaden sposób zaaklimatyzować instruktorów rolnych, znalazł się fachowy instruktor — spółdzielca, być może działalność organizacji rolnej nabrałaby rumieńców życia.

Dr. Czesław Kulikowski



Pierwszy dom robotniczy na kolonii „Morska Wola"

Zygmunt Chmielewski: „Podręcznik Spółdzielczości". Warszawa 1936 r. Wydawnictwo Spółdzielczego Instytutu Naukowego. Str. 173. Cena zł 2.50

Zygmunt Chmielewski długoletni wódz spółdzielczości rolniczej, jeden z najznakomitszych naszych znawców i praktyków ruchu kooperatywnego, w niedawno wydanym „Podręczniku Spółdzielczości" przechodzi kolejno wszystkie zagadnienia związane z tym ruchem.

Rozpoczyna zatem od ideologii, sięgając do podstaw socjologicznych, a następnie przechodząc poprzez myślicieli społecznych ku twórcom poszczególnych form kooperatyw.

W części drugiej zapoznaje się czytelnik z praktyką organizacji, procesem zakładania i prowadzenia placówek, ich ustrojem, a następnie z formami spółdzielczości, zależnymi od środowiska i potrzeby, które ma zaspakajać. Osobno więc zostają omówione zrzeszenia spożywców, oszczędnościowo - pożyczkowe, rolników, rzemieślników, robotników i pracowników.

Część trzecia poświęcona jest omówieniu instytucyj i organizacyj tworzonych przez związki spółdzielni, jak: związki rewizyjne, centrale gospodarcze, spółdzielcze instytucje naukowe i propagandowe, a wreszcie wychowaniu spółdzielczemu.

W ostatniej, czwartej części, znajdujemy wreszcie zestawienie zdobyczy ruchu, obrazujące jego rozpowszechnienie w Polsce i na świecie.

Przy każdym rozdziale znajdujemy wyszczególnioną dodatkową literaturę przedmiotu.

Dla polskich działaczy społecznych zagranicą książka Chmielewskiego stanowi istotnie niezastąpiony i niezbędny podręcznik, który podaje w sposób łatwy wszystkie zasadnicze wskazania, co do zakładania organizacyj spółdzielczych i kierowania nimi. Wartość praktyczną książki podnosi fakt, że dla uzasadnienia swych tez autor sięga po przykłady do historii, przyrody, socjologii i do zasobów własnego, długoletniego doświadczenia.

Zagadnienia młodzieżowe na terenie Polonii amerykańskiej

„W ostatnich czasach obserwujemy charakterystyczny objaw skierowania całej uwagi Polonii amerykańskiej na zagadnienie młodzieży polskiej, urodzonej i wychowanej w Ameryce.

Uwidoczniło się to zarówno w uchwałach i dyskusji Zjazdu Międzyorganizacyjnego, odbytego w Chicago dn. 2 maja 1936 r., we wzrastającej działalności organizacji polsko-amerykańskich na odcinku młodzieży, w ożywieniu działalności organizacyj samej młodzieży, we wzroście ruchu wycieczkowego tej młodzieży do Polski, w rozwoju akcji stypendialnej, jak wreszcie w nieustającej, a raczej stale wzrastającej dyskusji na temat młodej generacji na łamach prasy polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Jednym z przejawów tego zainteresowania jest poniższy artykuł. Drukujemy go, jako artykuł dyskusyjny, nie wchodząc z autorem w polemikę i nie biorąc odpowiedzialności za jego naświetlenie kapitalnego zagadnienia młodzieży polskiej w Ameryce".

REDAKCJA.

Do najżywotniejszych chyba zagadnień należy sprawa młodzieży polskiego pochodzenia w Ameryce, — jej wychowania, wykształcenia, z zachowaniem jednocześnie ducha polskiego.

Zwróciły na to uwagę organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych, zainteresowały się tą sprawą odnośne czynniki w Polsce. Wzięto się na serio do akcji, opracowano programy wychowawczo-oświatowe, powołano do życia różne instytucje, zmobilizowano odpowiednie siły, — jednostki obznajmione z zagadnieniem młodzieżowym w Ameryce, — jednym słowem stworzono cały aparat techniczny, funkcjonujący już „całą parą". (Dotychczas jednak działalność ta posiada raczej charakter eksperymentalny, — próbuje się co jest lepsze, jaka właściwie metoda wydaje najlepsze rezultaty).

Spoglądamy i wstecz — widzimy rozpoczęte przed kilkoma laty Harcerstwo Związku Narodowego Polskiego, — później organizację skautingu, podjętą przez Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, i obecny stan zapoczątkowanego ruchu wychowania fizycznego.

Jesteśmy świadkami wielkiej pracy oświatowej i wychowawczej, czytamy o podróżach młodzieży naszej do Polski, bądź to w charakterze uczestników wycieczek, bądź to stypendystów etc. Wiemy, że młodzież nasza udaje się do Polski, na krótszy, lub też dłuższy pobyt.

W roku 1934 pod egidą Światowego Związku Polaków odbyła się w stolicy Polski — pierwsza Olimpiada z udziałem sportowców i atletów, pochodzących z różnych terenów wychodźtwa polskiego.

Czy jednak praca ta, wymagająca wiele energii, pociągająca za sobą poważne wydatki, przynosi rezultaty, czy włożony kapitał daje odpowiedni procent? I tak — i nie — rezultaty są względne i nie dadzą się uogólnić.

Nasze młode pokolenie w Ameryce — to różnorodny materiał, z punktu widzenia przyrodzonych właściwości, charakteru i ustosunkowania się do polskości. Odróżniamy trzy kategorie młodego pokolenia, o ile chodzi o polskość, a mianowicie: 1) typ, w którym wyraźnie uwidacznia się nastawienie polskie, 2) typ, tolerujący polskość, odnoszący się jednak z pewnym uprzedzeniem, wreszcie 3) typ, który z polskością nie chce mieć nic do czynienia. W tym miejscu należy jednak podkreślić, że polskość budzi się w wieku starszym, w wieku szkolnym, albo podczas studiów uniwersyteckich; bywają również przejawy polskości i u takich, którzy wcale językiem polskim nie władają. A wogóle dobrze mówiący po polsku należą do wyjątków. Zależy to od miejsca zamieszkania; na przykład Buffalo, gdzie Polonia jest dobrze skonsolidowana, zarówno pod względem geograficznym, jak i organizacyjnym i duchowym, łatwiej tam jest znaleźć młodzieńca, władającego stosunkowo dobrze językiem polskim, niż w innych skupiskach polskich, włączając i Chicago, a więc stolicę Polonii Amerykańskiej. Odnosi się to tak do młodzieży męskiej, jak i żeńskiej.

Przypatrując się temu wszystkiemu, co się wokół nas dzieje, nasuwa się myśl, czyby tak drogą posługiwania się językiem angielskim nie udało się osiągnąć lepszych rezultatów? Tak czy owak — wydawnictwa Polskiego Stowarzyszenia Studentów i Alumnów w Ameryce, Polskiego Klubu Artystycznego i może kilku innych kulturalnych zrzeszeń drukują się po angielsku, traktują jednak sprawy polskie, są przeznaczone wyłącznie dla obywateli polskiego pochodzenia, zamieszkałych na gruncie amerykańskim.

Z drugiej strony krzewienie polskości jest naszym posłannictwem, naszym obowiązkiem, i całkiem słusznie, tak być powinno. Jak zaznaczy-

liśmy ów 1-szy typ młodzieży, to znaczy o nastawieniu polskim, garnie się do polskości, poznaje kulturę i literaturę polską, otrząsa się jednak, gdy zaczynamy wmuszać w nią posługiwanie się naszym rodzimym językiem. Rozumie ona po polsku, bez kwestii, tym niemniej woli i lepiej pojmie, jeżeli mówi się „ich" językiem, językiem kraju, w którym się urodzili i wychowali. Jest ona bardzo ambitną, dumną, wie co robi (w jej pojęciu), do czego dąży; można coprawda młodzieży naszej podsuwać sugestie i rady, czynić to jednak należy ostrożnie i taktownie. Jest ona bardzo czułą, szybko się entuzjazmuje, jak wogóle Polacy.

A teraz odpowiedzmy sobie na pytanie, czy dotychczasowa działalność wśród młodzieży w Ameryce wydaje pożądane rezultaty i korzyści? Otóż opierając się na własnych obserwacjach i wyciągając z nich logiczne wnioski, dochodzi się do przekonania, że wycieczki do Polski, połączone ze studiami, czy to będą kursy polonistyczne, czy wychowania fizycznego (harcerstwo), przynoszą doskonałe rezultaty. Poza tym podkreślić muszę, że przez sport i atletykę jesteśmy w stanie najbliżej podejść do naszego młodego pokolenia w Ameryce.

Prasa polska słabą odgrywa rolę w życiu młodzieży studenckiej, jedynie może tylko „stronica sportowa", prowadzona przez niektóre pisma polskie w języku angielskim może zwrócić jej uwagę.

Tak mniej więcej przedstawia się zagadnienie młodzieżowe w Ameryce. Prawda, że jest to młodzież, a więc pokolenie dorastające, które może w przyszłości zmieni swe zdanie, swe nastawienie.

W międzyczasie jednak musimy wszystkie siły wytężyć i całą energię skierować w stronę owej młodzieży. Organizacjom naszym wypada oddać wielkie uznanie za ich niestrudzoną działalność na niwie wychowawczo-oświatowej w odniesieniu do młodzieży, na której czy prędzej czy później wesprze się cała struktura Polonii w Stanach Zjednoczonych.

Władysław Orzelski



W dniu jubileuszu wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego, Światowy Związek Polaków z Zagranicy ofiarował Jubilatowi ryngraf i złożył adres hołdowniczy, który widzimy na zdjęciu.

POLACY W SAN FRANCISCO

(Korespondencja własna)



Dom Polski w San Francisco, Kalifornia

Z okazji obchodu w dniu 13 września r. b. 10-ej rocznicy założenia Domu Polskiego w San Francisco, pragnę oświetlić niektóre szczegóły powstania i rozwoju tej placówki.

Polonia tutejsza, składająca się z Polaków, a także obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia, zamieszkałych w San Francisco i jego okolicy, liczy około 2000 osób.

Początek życia organizacyjnego wychodźców polskich w San Francisco datuje się od roku 1873, czyli od założenia Towarzystwa Polaków w Kalifornii, które w r. 1884 przyłączyło się do Związku Narodowego Polskiego.

Założycielami tej pierwszej placówki narodowej na dalekim zachodzie byli po części weterani powstań 1830 i 1863 r. kapitan Bielawski, F. Lassen, Bulawski i Bednarski, oraz Krzyżanowski, generał armii Stanów Zjednoczonych z czasów wojny domowej, a także dr. Wł. Pawlicki z rosyjskiego okrętu wojennego, znajdujący się w czasie powstania w Polsce, w zatoce San Francisco. Na wieść o powstaniu wszyscy Polacy opuścili okręt rosyjski i pozostali w Ameryce.

W r. 1889 założono Towarzystwo Bratniej Pomocy imienia Św. Stanisława Biskupa. Celem tego Towarzystwa było założenie polskiej parafii rzymsko-katolickiej. Z powodu różnych jednak przyczyn, w części z powodu przeszkód ze strony miejscowych władz duchownych, Polacy dotychczas nie mają własnego kościoła.

W r. 1903 zorganizowano oddział socjalistów polskich im. Jarosława Dąbrowskiego, lecz takowy, począwszy od r. 1916 stopniowo likwidowano i jako wspomnienie po nim pozostała biblioteka, którą w r. 1930 oddano na własność biblioteki Towarzystwa Polaków w Kalifornii, dla użytku miejscowej Polonii. Założycielami oddziału Z.S.P. byli: Wł. Ozor, F. Pontkowski, Jan Wojton, Feldman i Jankiewicz.

W r. 1925 zorganizowano Kółko Literacko-Dramatyczne, które dotąd egzystuje, spełniając według możności swoją chlubną misję, podtrzymanie polskości w wychodźcach. W tymże roku Polacy tutejsi wzięli udział w 75-tej rocznicy przyłączenia Kalifornii do Stanów Zjednoczonych. Wielkie wrażenie wywołał wśród miejscowego społeczeństwa barwny pochód kosynierów kościuszkowskich.



„Kosynierzy polscy", biorący udział w obchodzie 75 rocznicy przyłączenia Kalifornii do Stanów Zjednocz. A. P.

W celu niesienia pomocy ofiarom wojny światowej, przebywającym na Syberii, utworzony został Komitet Obywatelski, którego duszą był zasłużony działacz p. Jan Benett (Woźniak). Towarzystwo Sieroce dzięki gorliwej pracy p. Anny Rożnowskiej zebrało 3000 dolarów na rzecz niesienia pomocy sierotom polskim w Syberii.

Z inicjatywy p. Albiny Wyrożembskiej (obecnie Isaeff) w r. 1925 powstała myśl założenia Domu Polskiego, która przy wspólnej pracy zjednoczonych organizacji polskich została urzeczywistniona w r. 1926. Zdecydowano się na kupno byłego kościoła Baptystów za 15.000 dolarów.

Niezadowalniając się tym małym domkiem i widząc potrzebę rozszerzenia takowego, nasi niezmordowani działacze, marząc o budowie odpowiedniego budynku, w r. 1933 zakupili plac sąsiedni z dwupiętrowym domem za 3500 dolarów. Na ten cel wypuścili 50 dolarowe zobowiązania (bondy), które rozprzedali wśród Polonii. Dochód z tego domu pokrywa wszelkie wydatki na utrzymanie takowego. Na spłacenie powyższych bondów Dyrektoriat Domu ma już przygotowane 1500 dolarów.

Dwa lata temu zorganizowano Polsko - Amerykański Klub Obywatelski, zasługujący na uznanie za odszukanie i uporządkowanie grobu dr. Feliksa Wierzbickiego, zasłużonego uczonego i działacza społecznego, jednego z założycieli Stowarzyszenia Doktorów w Kalifornii. Obecnie działalność tej organizacji jest bardzo ograniczona, lecz w przyszłości liczba osób pochodzenia polskiego z wyższym wykształceniem niewątpliwie wzrośnie, przyczyniając się w wydatny sposób do aktywizacji tej pożytecznej organizacji.

Stanisław Błoński

A JEDNAK „STARY KRAJ"

Wzrost nasilenia Polaków z zagranicy



Olesko. Zamek rodzinny Sobieskiego

Zapoznanie się z Polską, z jej pięknem i z bogactwem jej natury, z tym co geniusz ludzki umie jak w bajce przetwarzać, czyniąc coraz to nowe dziwy, będzie tą najsilniejszą więzią naszych rodaków z zagranicy ze „starą" Ojczyzną.

Władysław Raczkiewicz
Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy

Najlepsza książka, najpiękniejszy odczyt nie zdoła uczynić tego, co zdziałać potrafi bezpośrednie zetknięcie się z rzeczywistością, kiedy człowiek to wszystko, co odczuwa pod wpływem słowa drukowanego, niejako jakby sztuczne przeżycie, wchłania wszystkimi mackami swojej duszy, urabiając w zdecydowany, ubarwiony całą gamą doznań obraz — żywy. „Żadna propaganda, pisze „Dziennik Zjednoczenia" w Chicago, nawet najkosztowniejsza, nie zbliży tak dalece młodzieży polskiej z zagranicy do Macierzy, co kilkudniowa podróż po Polsce".

Rok właśnie upływa od chwili, gdy sprawy turystyki Polonii Zagranicznej do Polski znalazły w Światowym Związku Polaków z Zagranicy swoje rozwiązanie przez stworzenie Komisji Turystycznej. Działalność tej wielce pożytecznej komórki Związku na odcinku, którego ważność podkreśliłem wyżej, przyczyniła się w niewątpliwie poważnym stopniu do uaktywnienia całego szeregu postulatów z zakresu podróżowania naszych rodaków z zagranicy do Polski.

Gdybyśmy rzucili okiem wstecz na poprzednie lata, stwierdzić musielibyśmy fakt, że wzrost nasilenia ruchu turystycznego Polaków z zagranicy do Polski z luźnych wycieczek, z niezorganizowanych pędnych impulsów przeradza się w uformowaną, zdecydowaną akcję, objętą dobroczynnym planem, że coraz doskonalej eliminuje się z tych „ciągów" do Starego Kraju moment przypadkowości. Niezbyt jasno określone podniety stają się niemal potrzebami, słabe początkowo przejawy radości z podróżowania do Ojczyzny, przeradzają się w żywiołowy entuzjazm.

Na przestrzeni tych kilku ostatnich lat obserwujemy niebywały wzrost zainteresowania się Polaków na obczyźnie Polską i sprawami polskimi, co bodajże najjaskrawiej przejawia się w pismach polskich, wychodzących zagranicą. Doprawdy prasa polska zagranicą, ten niedoceniany często „kopciuszek" polskości ma tu zasługi wielkie, bardzo wielkie. Przecież taka np. wycieczka harcerzy Z.N.P. z U.S.A. do Polski dała impuls jednemu z przewodników tejże wycieczki, red. Burkemu do zamieszczania sążnistych opisów wrażeń ze Starego Kraju, na łamach jednego z największych pism polskich w Stanach Zjednoczonych A. P. A takich było wielu. Dość wspomnieć, że kilka największych pism polskich w Ameryce przez kilka czy nawet kilkanaście tygodni skrupulatnie pokrywało swoje łamy artykułami, reportażami swoich redaktorów — wysłanników. A ileż artykułów pojawiło się w prasie innych państw Polonii Zagranicznej. Któż je zliczyć zdoła. Jest rzeczą zrozumiałą, że te serdeczne opisy przyczyniły się niewątpliwie w radykalny sposób do pogłębienia zainteresowania Polską wśród rodaków naszych, dając jednocześnie impuls do organizowania wycieczek do Starego Kraju.

Trzeba jednak podkreślić fakt, że nie tylko pisma polskie zagranicą stanowią tę dobrą propagandę na rzecz poznawania ojczystego kraju. Każdy niemal Polak z obczyzny, który przebywał przez jakiś czas w Ojczyźnie jest najlepszym piewcą piękna polskiej ziemi, jej wiernym i zdecydowanym wielbicielem i propagatorem. Świadczą o tym listy, wypowiedzi te, najskrytsze, najuczciwsze, płynące z pod serca... Szczególnie młodzież znająca „Stary Kraj" jedynie z mapy i opowiadań starszych stanowi najwdzięczniejszą



Trembowla

WABI I PRZYCIĄGA...

ruchu turystycznego do Polski w roku 1936

awangardę krzewicieli idei poznawania Polski. I tak z roku na rok ta fala turystycznych ambicyj oglądania Polski rośnie wśród naszych rodaków zagranicą. Przebiegnijmy myślą pokrótce, zróbmy maleńki bilans tegorocznych wizyt Polaków z poza granic. W tej pielgrzymiej gromadzie prym wodzi Ameryka Północna. Oprócz odwiedzań indywidualnych, całym szeregiem wycieczek grupowych — mimo znacznej odległości — zaznaczyły swą przewagę Stany Zjednoczone A. P.; wycieczka Zjednoczenia Polskiego Rzymsko - Katolickiego, Harcerstwa Związku Narodowego, Kleryków, Zakonnic e. t. c. Niewątpliwie ten nasyt turystycznych zapałów spowodowany został także w pewnej mierze nie tak dawnym uruchomieniem nowych polskich transatlantyckich linii okrętowych, które są prawdziwą dumą Polonii Amerykańskiej, żywym pomostem łączącym ją ze „Starym Krajem". Często spotyka się w prasie polsko - amerykańskiej drobiazgowe opisy naszych okrętów, stanowiących naturalne przedłużenie Polski na dalekie oceany. Jeśli chodzi o kraje europejskie, to największy ruch wycieczkowy możemy zanotować z Niemiec, Francji i Czechosłowacji. W roku bieżącym prócz corocznych pielgrzymich wycieczek rodaków naszych z Niemiec do Częstochowy, zostały zorganizowane specjalne pociągi z Francji, którymi przybyło po kilka tysięcy osób do Polski. Niestety brak mi dość ścisłych danych statystycznych, któreby w sposób dość jasny zobrazowały nasilenie ruchu turystycznego rodaków z zagranicy do Polski w roku bieżącym.

Ściśle z akcją turystyczną łączy się, jest jej idealną formą, moment organizowania obozów



Krzemieniec



Troki

i kursów specjalnych. Nie będę się bliżej rozwodził nad tą formą spędzania czasu przez młodzież polską z zagranicy w Polsce. W tym roku kursów takich było kilka, były też urządzane specjalne obozy, o czym jednak piszemy na innym miejscu.

Zwiedzanie Polski nie jest tylko przyjemnym spędzaniem czasu, nie jest też tylko patriotycznym obowiązkiem, czy kojeniem tęsknot ojczyźnianych. Są to niewątpliwie momenty ważkie, ale są i inne powody, dla których odwiedzanie Polski uznać winniśmy za konieczne. Są tereny Polonii Zagranicznej, na których Polak — emigrant odczuwa t. zw. popularnie poczucie niższości („complex inferiority"). W obliczu drapaczy New Yorku rodak z pod Garwolina niewątpliwie musi odczuwać dziwne uczucie, zwłaszcza, gdy wspomni na swą rodzinną wioskę, w której czerwoniec ceglany wójtowskiej zagrody uchodził niemal za pałac. Emigrant nasz przy bogaceniu się niewątpliwie wchłania pewną dozę obcej kultury i cywilizacji. Po przyjeździe do Kraju następuje konfrontacja. Nie patrzy już na wójtowski „pałac" z zachwytem, interesuje go kultura kraju, charakter ludzi, stosunki społeczne, a nade wszystko tradycja, ta cierpliwa prząśniczka wiekowych kultur, stanowiących o duchowej wartości narodu.

Rozmawiałem długo z Polakami z różnych terenów zagranicznych. Niektórzy oglądali Polskę po raz pierwszy, inni byli jej częstszymi gośćmi. I dziw ile optymizmu wywozili z sobą do domów swych na obczyznę. Potrafili wydobyć go stamtąd, skąd my „krajowcy" czerpiemy zatrute myśli pesymizmu, bogacili swe dusze lazurem ojczystych wspomnień, darzeni przez społeczeństwo w Kraju ciepłem uczuć, często nawet zdawkowych, urabiali je na nieprzeciętne wartości. Nawet przykrości zapisywali uparcie na karb przypadkowości, złą wolę brali za nieporozumienie. Kochani entuzjaści, prawdziwi Polacy z krwi i kości. Z tym arsenałem uczuć zdobywać mogą cały świat dla Polski.

Władysław Oszelda

REFLEKSJE I UWAGI

NA MARGINESIE KURSU SPOŁ.-OŚWIAT. POLONII ZAGRANICZNEJ NA POMORZU

Na siedzibę tegorocznego — trzeciego z kolei — kursu dla nauczycielstwa polskiego z terenów zagranicznych wybrano miasto Toruń.

Nie żałowaliśmy, że tak się stało. Byliśmy przyjęci gościnnie, po staropolsku, zarówno przez miejscowe społeczeństwo, jak i przez dyrekcję gimnazjum żeńskiego, w lokalu którego spędziliśmy „lipcowy", — szczęśliwy żywot.

Kurs obejmował nauczycielstwo ośrodków europejskich, (Francja, Belgia, Rumunia i t. d.), oraz zamorskich (Stany Zjednoczone A. P.).

W programie kursu chodziło o uchwycenie najistotniejszych momentów z życia oświatowego Polski współczesnej; jak również o rozpatrzenie problemów nurtujących dzisiejszą rzeczywistość polską w dziedzinie społecznej, gospodarczej, czy twórczości artystyczno-literackiej.

Pragnęliśmy też zobrazować sobie wzajemnie, w formie sprawozdań terenowych, stan oświatowy w poszczególnych ośrodkach na obczyźnie. Program tego typu kursów właściwie tworzą słuchacze przybywający do Polski, przez opracowywanie odpowiedniej ankiety. Analizowana sumiennie ta bezimienna ankieta każdorocznego kursu daje wgląd do życzeń i uwag metodyczno - programowych w myśl zasadniczych terenów Polonii Zagranicznej. Od pierwszego augustowskiego kursu do trzeciego, nastąpiła spora ewolucja w programie— w kierunku rozszerzenia prac praktycznych, świetlicowych i poczynań artystyczno - literackich.

Jeżeli jesteśmy przy ankiecie, to warto zacytować parę wyznań słuchaczów na temat korzyści wyniesionych z kursów. Słuchacze mówią o: „zbliżeniu z krajem", „zawarciu przyjaźni z kolegami z innych terenów", „uzyskaniu wytycznych do pracy na obczyźnie", „poznaniu warunków życia w Polsce i nasiąknięciu duchem polskości" e.t.c.

Jeden ze słuchaczów nazywa kursy „źródłem siły duchowej dla ciężkiej pracy na obczyźnie". Inny podkreśla „rozbudzenie w nim wielu zainteresowań". Jeszcze inny twierdzi, że „tego rodzaju kursy powinny być urządzane nie tylko dla nauczycieli, ale dla wszelkiego typu pracowników społecznych i oświatowych".

Kurs toruński oparł realizację wyłącznie na samorządzie wewnętrznym, wyłonionym z pośród samych słuchaczów.

Wytworzył on serdeczne kontakty i to nie tylko pomiędzy terenami, ale i miejscowym społeczeństwem. Starosta kursowy i starościna cieszyli się ogólną sympatią. Pomiędzy poszczególnymi terenami panowały serdeczne stosunki, choć poszczególne środowiska rekrutacyjne były bardzo różne. Dzięki dużemu uspołecznieniu uczestników kursu, dość szybko zharmonizowano zbiorowe poczynania, wytwarzając wspólny warsztat pracy, który kilkakrotnie prezentował publicznie swój oświatowy dorobek. Z jednej strony wobec starszego społeczeństwa pomorskiego i władz miejscowych przez urządzenie kilku otwartych wieczorów świetlicowych, z drugiej, wobec dzieci pomorskich, urządzając przedstawienie kukiełkowe dla 230 dzieci toruńskich. Odegrano sztuczkę p. t. „O straszliwym smoku i dzielnym szewczyku, prześlicznej królewnie i królu Gwoździku". Nie trzeba dodawać, że imprezy te zjednały nam zarówno serca dorosłych, jak i dzieci. Zadzierzgnęli też nasi przedstawiciele z zagranicy serdeczny kontakt z wsią pomorską — z młodzieżą wiejską Pomorza. Gościł nas Dom Ludowy w Brąchnowie, pokazywano nam gospodarstwa chłopskie i prace oświatowe. Goście z zagranicy na ogólne życzenie musieli się odwzajemniać opowiadaniem o tym, jak żyją i pracują na obczyźnie.

Te prace wraz z licznymi wycieczkami po Toruniu, z jazdą aeroplanem podczas dnia sportowego Aeroklubu Pomorskiego, z wycieczkami do Gdyni, Kartuz i Gdańska, związały nas całkowicie z Pomorzem. Toteż „Zagranicznicy", jak nas nazywano w Toruniu, zabrali sporo adresów młodzieży miejscowej, wiejskiej dziatwy, a nawet organizacyj społecznych, celem nawiązania stałego kontaktu z Pomorzem po przyjeździe do miejsca swej pracy.

Wreszcie upamiętnił się nasz pobyt w Toruniu wizytą na kursie prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy, p. wojewody W. Raczkiewicza. Serdeczność tej wizyty i zainteresowanie naszymi troskami okazane wówczas, pozostaną słuchaczom na długo w pamięci.

Na marginesie zarówno programu, metody pracy, jak społecznikowania i wiązania kursu ze środowiskiem społecznym, w którym kurs przebywa, nasuwa się parę refleksyj. Przede wszyst-

kim zarówno program, jak metody pracy na kursie winnyby stać się przedmiotem rozważań na konferencjach nauczycielskich, czy oświatowych na poszczególnych terenach. Jak to wynika z relacyj dotychczasowych uczestników 3 kursów, informacje o organizacji kursu dochodzą na tereny dość późno i nie do wszystkich zainteresowanych ośrodków. Tymczasem mamy już sporo uczestników kursów, mogących ożywić zainteresowania innych kolegów, którzy jeszcze na kursie nie byli. W związku z tym i dalszymi naszymi pracami nasuwa się zagadnienie samokształcenia. Omawiane ono jest stale na kursach w kraju, ale jeszcze mało. Zagadnienie to winno znaleźć odpowiednie naświetlenie na terenach wśród nauczycielstwa w postaci dalszego propagowania tej myśli w szeregach całego nauczycielstwa pracującego zagranicą. I tu dawni kursiści mają wdzięczne pole do podtrzymania tej pracy i organizowania dalszych poczynań samokształceniowych już na terenie.

Przedmiotem przeglądu prac oświatowych wśród Polonii Zagranicznej są sprawozdania terenowe. Odpowiednie Związki, jak też konferencje nauczycielskie przed wakacyjne na poszczególnych terenach, mogłyby się zająć ułatwieniem zdobycia materiałów oświatowych o terenach jadącym na kurs w danym roku nauczycielom. W ten sposób zbierałoby się materiał do syntezy pracy oświatowej na terenie.

Dalszym rozwijaniem prac zapoczątkowanych w takich dorocznych spotkaniach byłaby próba usiłowania przynajmniej na niektórych większych terenach, stworzenia dla naszego kursu podbudowy przez zorganizowanie kursów całkowicie terenowych o specjalnym, bardziej jeszcze praktycznym programie, uwzględniającym potrzeby jednego środowiska. Mogłoby się to odbyć również przez tworzenie sekcyj na kursie już istniejącym z dodatkowymi wykładami i pracami, mającymi na oku potrzeby specjalne jednego terenu.

Niektóre z terenów zaczynają już myśleć na ten temat. Dobrzeby było, aby ta myśl stała się szersza, by poruszyła ogół nauczycielstwa zagranicznego. Bo nasze spotkania nie mogą kończyć się tylko na kursie i na wspomnieniach, choćby nawet najbardziej wartościowych. Musimy jeszcze ze wspomnień i ze spotkań wyciągnąć wskazania praktyczne, musimy zatroszczyć się o to, aby wzruszenie krajem, czy przejawami jego pracy, czy atmosferą kursu, znalazło potwierdzenie w czynie, — choćby to był czyn bardzo nawet niewielki.

Szczególniej po obecnym kursie, na którym omawiano sprawę zjazdu nauczycielstwa z całego świata w 1937 roku, trzeba się spodziewać, że myśl ta nie zniknie ze świadomości nauczycielstwa i że stanie się ona w środowiskach nauczycielskich przedmiotem gorącej troski, aby należycie zobrazować potrzebę danego terenu.

Oto niektóre myśli, nasuwające się ze wspomnień i wspólnych przeżyć na trzecim kursie dla nauczycielstwa z terenów zagranicznych.

J. A. WIĄCEK

kierownik III kursu dla nauczycieli polskich zagranicą

Jubileusz Ks. Kardynała-Prymasa Augusta Hlonda

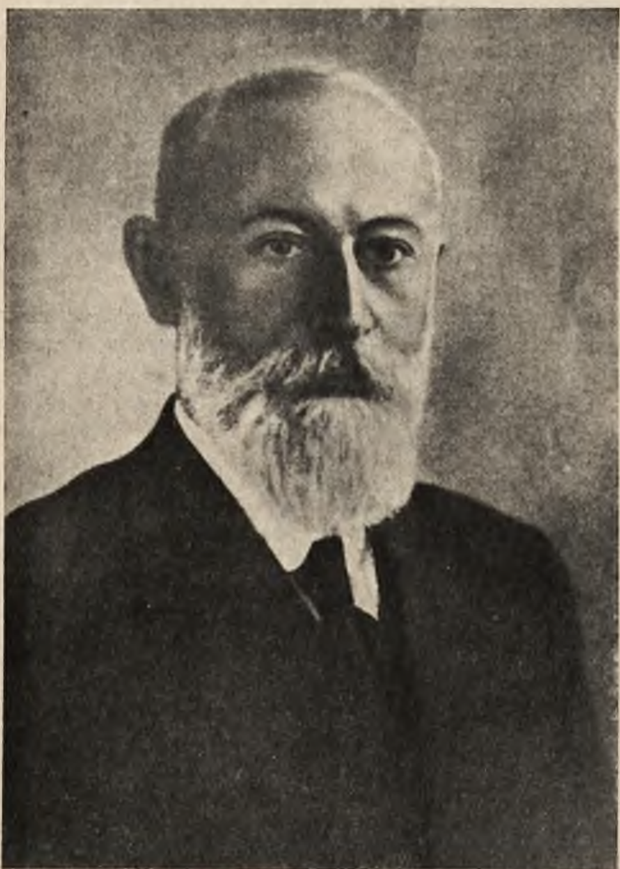
Ks. Kardynał-Prymas August Hlond, opiekun duchowy Polaków zagranicą, obchodzi w bież. miesiącu jubileusz 10-ciolecia sprawowania rządów prymasowskich. Mianowany Kardynałem-Prymasem gnieźnieńsko-poznańskim, dnia 24 czerwca 1926, ks. August Hlond objął swą placówkę dnia 2 października tegoż roku. Dnia 10 października odbyła się uroczysta intronizacja nowego Kardynała-Prymasa w Gnieźnie, zaś w tydzień później w Poznaniu.

Z okazji jubileuszu ks. Kardynał-Prymas otrzymał wiele dowodów miłości nie tylko od bezpośrednio oddanego Jego opiece ludu wielkopolskiego, ale z całej Polski i z zagranicy. Również przedstawiciele rządu i organizacje społeczne nadesłały na ręce ks. Kardynała-Prymasa depesze i pisma gratulacyjne. Światowy Związek Polaków z Zagranicy przesłał na ręce ks. Kardynała-Prymasa depeszę gratulacyjną imieniem całej Polonii zagranicznej.

DOLE I NIEDOLE GRUZINÓW NA OBCZYŹNIE

Wskrzeszona w 1918 r. do niepodległego bytu, po 117-letniej niewoli moskiewskiej Gruzja — niedługo cieszyła się wolnością. Nie pomogło uznanie niepodległości Republiki Gruzińskiej de facto i de jure przez Radę Najwyższą w Paryżu, ani nawiązanie ścisłego kontaktu z Ligą Narodów i pomyślne wszczęcie pertraktacyj o przyjęcie do jej grona. Wojska sowieckie wdarły się, przy zbrojnej pomocy Turków, w głąb Gruzji i po krwawych walkach ze słabą liczebnie narodową armią gruzińską — dokonały rozbioru jej ziem, część ich oddając pod panowanie tureckie. W dniu 17 marca 1921 r. z portu Batum, odbiły cudzoziemskie okręty, wioząc na obczyznę Rząd Narodowy Republiki Gruzińskiej i naczelne dowództwo jej walecznej armii. Wraz z nimi odpłynęła na przymusowe wygnanie najbardziej skompromitowana politycznie wobec Sowietów grupa działaczy narodowych. Kto mógł — pozostał w kraju, by nie osłabiać wewnętrznych sił narodowych do dalszej walki z obcym najeźdźcą.

Siedzibą tymczasową Rządu Narodowego Gruzji i głównym ogniskiem działalności niepodległościowej stał się Paryż. Jak ongiś, przed stu laty, po powstaniu Listopadowym — emigrantom polskim, tak obecnie Gruzinom i innym narodom ponownie podbitego przez Rosję Kaukazu, udzieliła gościnnego schronienia Francja.



Noe Zordanja, Prezydent Narodowego Rządu Gruzji, przebywającego na emigracji w Paryżu

Głównym zadaniem przebywającego na emigracji gruzińskiego Rządu Narodowego jest działalność polityczna, zmierzająca do odzyskania przez ten kraj niepodległości. Do celu tego dąży on przede wszystkim drogą uświadamiania opinii międzynarodowej, mało naogół orientującej się w sprawach bliskiego Wschodu.

Do zadań emigracyjnego Rządu Narodowego Gruzji należy również opieka moralna i materialna nad kilkutysięcznym wychodźtwem gruzińskim, rozproszonym po wszystkich niemal częściach świata.

Przedstawicielstwo narodowe emigracji gruzińskiej bacznie śledzi również przebieg wypadków w podbitym przez bolszewików kraju. Wszelkimi siłami dąży ono do nawiązania łączności z konspiracyjnym ruchem niepodległościowym w Gruzji, który, pomimo straszliwego teroru sowieckiego, przejawia nieustającą aktywność. Dowodem tej aktywności staje się na wiosnę 1922 r. utworzenie „Komitetu Niepodległościowego" w Gruzji, łączącego wszystkie gruzińskie ugrupowania polityczne, z wyjątkiem komunistów, w imię walki o wyzwolenie z pod „opieki" Sowietów. Komitet ten, utrzymujący kontakt z Rządem Narodowym w Paryżu, powołał do życia t. zw. „Wojskowe Centrum", którego zadaniem było kierowanie zbrojną akcją niepodległościową.

Rabunkowa gospodarka bolszewików, oraz okrucieństwa osławionej „Czerezwyczajki", masowo rozstrzeliwującej uświadomioną narodowo ludność gruzińską, doprowadziły w drugiej połowie 1922 r. do zbrojnego powstania Gruzinów przeciwko władzy sowieckiej. Powstanie to zatopiono w morzu krwi gruzińskiej. Podobnie skończyło się drugie powstanie w Gruzji, które wybuchło w końcu sierpnia 1924 r. pod wodzą „Komitetu Niepodległościowego".

Liczba ofiar krwawego teroru bolszewickiego w tym kraju w ciągu kilku lat zmagań się o niepodległość doszła do kilkunastu tysięcy. Niedobitki obu powstań, rekrutujące się głównie z pośród szlachty i patriotycznej inteligencji gruzińskiej, schroniły się na obczyźnie, zwiększając szeregi dawniejszego wychodźtwa politycznego z Gruzji.

Działalność polityczna przebywającego na emigracji Rządu Narodowego Gruzji na przestrzeni kilkunastu lat jego istnienia nie ustaje ani na chwilę. Owocem jej jest m. in. podpisanie przez ten Rząd, w czerwcu 1921 r., wspólnej umowy z przedstawicielami trzech innych republik kaukaskich, Azerbejdżanu, Armenii i Górali Północnego Kaukazu, regulującej szereg wspólnych spraw. Na mocy tej umowy powołano do życia wspólne przedstawicielstwo dyplomatyczne oraz ustalono zasady przyszłego politycznego współdziałania wszystkich narodów Kaukazu.

Dalszym krokiem politycznym, zmierzającym do konsolidacji ruchu wyzwoleńczego narodów, zamieszkujących Kaukaz, było powołanie do życia, w 1924 r., t. zw. „Komitetu Niepodległości Kaukazu". Komitet ten, stworzony w imię hasła skonfederowania państw kaukazskich, skupił dotąd reprezentacje emigracji Gruzji, Azerbejdżanu i Górali Północnego Kaukazu. Jedynie Ormianie nie są w nim dotąd reprezentowani, ze względu na ich zbytni egoizm narodowy.

Wyrazem działalności Komitetu jest m. in. wydawany w Paryżu od szeregu lat, w języku francuskim, miesięcznik p. t. „Promethée". Czasopismo to, od którego nazwy ruch niepodległościowy narodów, podbitych przez Rosję Sowiecką, nosi miano „Prometeizmu", jest m. in. niezmiernie ciekawym dokumentem dojrzałości politycznej narodów kaukazkich. Ponadto Rząd Narodowy

prowadzi b. ożywioną działalność wydawniczą w języku ojczystym, wydając m. in. własne książki i czasopisma, częściowo kolportowane również nielegalnie do kraju.

Dyplomatyczna akcja Rządu Narodowego Gruzji, działającego nadal w Paryżu niezależnie od „Komitetu Niepodległości Kaukazu", zmierza wszelkimi siłami do manifestowania na arenie międzynarodowej dążeń niepodległościowych Gruzji i jej praw do samodzielnego bytu politycznego. Poważnym sukcesem tego Rządu było skłonienie Ligi Narodów do uznania rozbioru Gruzji za akt gwałtu, popełnionego wbrew woli całego narodu. Równo 14 lat temu, w dniu 22 września 1922 r., Zgromadzenie Ligi Narodów, pod wpływem zabiegów przedstawicielstwa narodowego emigracji gruzińskiej, powzięło następującą znamienną uchwałę:

„Zgromadzenie Ligi Narodów, rozważywszy sytuację Gruzji, wzywa Radę do zwrócenia bacznej uwagi na wypadki w tej części świata, żeby wykorzystać moment, który może się zdarzyć, by środkami pokojowymi i odpowiadającymi w ramach międzynarodowego prawa, dopomóc do przywrócenia w tym kraju normalnego położenia".

Uchwała ta, zredagowana bardzo dyplomatycznie, a więc ogólnikowo, daje wyraz sympatiom pro-gruzińskim wielkiego międzynarodowego forum dyplomatycznego. Nie stwarza ona jednak dla narodu gruzińskiego mocniejszego oparcia w jego dążeniach niepodległościowych. Gdy bowiem po upadku drugiego powstania w Gruzji, we wrześniu 1924 r., Rząd Narodowy tego kraju zwrócił się do Ligi Narodów z prośbą o interwencję — spotkał się jedynie z objawami współczucia. Apel o pokojowe rozstrzygnięcie przez Ligę sprawy gruzińskiej, w drodze rokowań dyplomatycznych z Sowietami, oraz o wzięcie w obronę i opiekę dzielnych powstańców gruzińskich, nie odniósł pożądanego skutku. Podobnie, jak po rozbiorze Gruzji w 1921 r., tak i tym razem Liga Narodów, stosunkowo łatwo, przeszła nad sprawą niepodległości tego kraju do porządku dziennego.

Mimo tego niepowodzenia, akcja dyplomatyczna paryskiego Rządu Narodowego Gruzji nietylko nie ustaje, lecz nawet sięga za ocean. Świadczy o tym m. in. pełna wymowy rezolucja, powzięta w dniu 11 marca 1926 r. na 69 Kongresie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Brzmi ona następująco:

„Zważywszy, że Królestwo gruzińskie przez kilka wieków utrzymywało swą niepodległość, tożsamość swojej rasy, nieskazitelność swego języka, całość swoich instytucyj i swych praw, przeciw nieustannym napaściom, przeciw częstym najazdom, na które było narażone, że ziemie jego od czwartego wieku były i są zamieszkałe przez lud wiary chrześcijańskiej, zważywszy, że Królestwo zamieniło się w Republikę Narodową Gruzińską, która została prawidłowo ustanowiona z konstytucją z dnia 26 maja 1918 roku; zważywszy, że istnienie Republiki zostało uznane ogólnie przez wszystkie narody świata, wyjąwszy Stany Zjednoczone i zważywszy, że rząd rosyjski, uznawszy formalnie Republikę Gruzińską w roku 1920, później wtargnął, objął kraj republiki i teraz sprawuje swoją kontrolę na tej ziemi, co zmusiło mieszkańców do przeniesienia swej działalności rządowej z Tyflisu do Batumu, a później do Francji, gdzie teraz przedstawiciele ich urzędują, oraz — ponieważ Kongres uznaje, że rząd Stanów Zjednoczonych powinien wyrazić swe oburzenie za niesprawiedliwe i niczem



Gruzja. Mechet „Cwetis - Cchaweli", wybudowany w IV w. i mur twierdzy

nieuzasadnione postępowanie rządu rosyjskiego i okazać swą sympatię Republice Gruzińskiej; przeto zostało postanowione przez Senat, przez Izbę Przedstawicieli Stanów Zjednoczonych Ameryki, zebranych na Kongresie, że powinno być uchwalone słuszne pokrycie kosztów, poniesionych na mianowanie przedstawiciela dyplomatycznego przy Republice Narodowej Gruzińskiej, kiedy prezydent uzna za stosowne, aby uczynić tę nominację".

W ten sposób Stany Zjednoczone A. P. zamanifestowały przed dziesięciu laty swój stosunek do kwestii niepodległości Gruzji.

Działalność polityczna przebywającego w Paryżu Rządu Narodowego Gruzji, na czele którego stoi prezydent Noe Żordania, cieszy się powszechnym uznaniem i gorącym poparciem całej emigracji gruzińskiej. Emigracja ta, wskutek tendencji nieopuszczania kraju i nieosłabiania sił wewnętrznych małego, bo zaletwie trzymilionowego narodu gruzińskiego, jest stosunkowo nieliczna. Składa się ona zaledwie z 4 do 5 tysięcy osób.

Największym skupieniem tej emigracji, bo liczącym około 2 tysięcy Gruzinów, jest Francja, głównie Paryż. W kraju tym cieszą się Gruzini dużą sympatią i korzystają z prawa azylu równie swobodnie, jak niegdyś polska Wielka Emigracja.

Drugie miejsce w Europie pod względem ilości Gruzinów zajmuje Polska. Polacy, oddawna sympatyzujący z tym dzielnym narodem kaukazkim, rozumieją doskonale tragizm jego losów, jakże podobny w wielu wypadkach do naszych dziejów. Toteż uchodźców politycznych z ponownie rozebranej Gruzji przyjęliśmy z otwartymi ramionami. Kolonia gruzińska w Polsce, skupiająca się głównie w Warszawie, liczy obecnie kilkaset osób. Wielu jej członków służy obecnie w szeregach armii polskiej. Na czele tej kolonii stoi „Komitet Gruziński w Polsce". Komitet ten, którego sprężystym prezesem jest mjr. Konrad Imnadze, sprawuje opiekę materialną, kulturalną, narodową i moralną nad Gruzinami w Polsce. Prowadzi on różne prace kulturalno-oświatowe, kursy i odczyty z dziedziny historii, geografii, języka i literatury gruzińskiej, organizuje akademie i obchody narodowe, oraz reprezentuje życie towarzyskie kolonii gruzińskiej. Doroczne „bale gruzińskie" w Warszawie słyną, jako najpiękniejsze atrakcje kornawałowe naszej stolicy.

Poza Francją i Polską, pewne, mniejsze skupiska emigracji gruzińskiej w Europie znajdują się również w Niemczech, w Czechosłowacji (Praga Czeska), we Włoszech, w Anglii, w Szwajcarii i w Grecji.

Poza Europą, największa kolonia gruzińska znajduje się na Dalekim Wschodzie. Centralą jej jest miasto Charbin w Mandżurii, skupiające około 800 osób. Również w Szanghaju zamieszkuje nieliczna grupa Gruzinów. Emigracja gruzińska na Dalekim Wschodzie jest jednak znacznie starsza od europejskiej, datuje się bowiem z czasów dawniejszych walk niepodległościowych Gruzji.

Na terenie Stanów Zjednoczonych Am. Półn. wychodźtwo gruzińskie jest stosunkowo małe, liczy zaledwie około 100 osób, zamieszkałych głównie w Nowym Jorku.

Odrębny charakter posiada emigracja gruzińska, osiadła w krajach bliskiego Wschodu. W krajach tych, a przede wszystkim w Persji i w Turcji, stanowili Gruzini mniejszości narodowe, powstałe wskutek wielowiekowej zaborczej polityki narodowej i religijnej obu tych państw w stosunku do Gruzji. Toteż w Persji do dziś dnia spotyka się całe wsie gruzińskie, ongiś, przed wiekami, przesiedlone w głąb tego kraju. Gruzini ci, pomimo wynaradawiającej polityki Persów, dotąd zachowują swój odrębny narodowy charakter. Obok tej dawnej ludności gruzińskiej, przebywa obecnie na terenie Persji, głównie w Teheranie, ponad sto osób, reprezentujących najmłodszą emigrację polityczną z Gruzji.

Najtragiczniejszy los spotkał wychodźców gruzińskich, którzy szukali schronienia w Turcji. Nacjonalizm turecki wystąpił wobec emigrantów z Gruzji bardzo agresywnie. Przyjaźń polityczna dzisiejszej republiki Tureckiej z Sowietami skłoniła rząd turecki do bezwzględnego kroku w stosunku do Gruzinów. Po 15 latach pobytu w Turcji, niewielka, bo licząca zaledwie kilkadziesiąt osób kolonia gruzińska została zmuszona nagle do likwidacji swoich interesów, na co pozostawiono jej zaledwie 10 dni. Po upływie tego czasu wysiedlono przymusowo wszystkich Gruzinów, bez środków do życia, poza granice Turcji, na chwilowo użyczoną przez Grecję wyspę Cyra. Losem tej garstki nieszczęśliwych emigrantów gruzińskich zaopiekowała się obecnie Liga Narodów.

Kiedyż się wreszcie skończy tułaczka największych patriotów gruzińskich po całym świecie? Kiedy nareszcie będą oni mogli wrócić, wraz ze swym prawowitym Rządem Narodowym, w ojczyste, wolne góry Kaukazu?

Do czasu, aż to nastąpi, Polacy zagranicą, w imię wspólnego umiłowania wolności i podobieństwa losów obu narodów, winni okazywać na każdym kroku emigrantom gruzińskim dowody gorącej sympatii i serdecznej przyjaźni.

Leszek Grzymała



Gruzja, Meyri. Widok na rzekę Kurę przy „Starej Dzwonnicy"

Echa z Polski i o Polsce

O DOSTĘP DO SUROWCÓW I PRAWO DO EKSPANSJI — PARYSKIE ROZMOWY — PRZECIELIŚMY EUROPĘ NA PÓŁ. — NA MORZACH KRZEPNIE NASZA MOC — BELGIA, JAPONIA, SYBIRACY, ITALIA — W HOŁDZIE WODZOWI

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, iż największe wydarzenia polityczne na całym świecie mają zwykle pewien logiczny związek z zagadnieniami gospodarczymi. Na ekonomicznym podłożu rodzą się wielkie konflikty, niejednokrotnie kończące się w sposób tragiczny dla całych narodów i państw. Jednym z najbardziej palących zagadnień, kształcących losy świata, jest troska państw o surowce. Chcąc zdobyć dostęp do surowców, a przez to uniezależnić się gospodarczo od innych krajów, rządy poszczególnych państw nie wahają się — w razie potrzeby — wszczynać wojny, by drogą podbojów sięgać po nowe zdobycze.

Zagadnienie surowców odgrywa również niepomiernie wielką rolę w życiu gospodarczym Polski. Na 24 zasadnicze surowce Polska posiada zaledwie 10, i to, w ilościach niedostatecznych. Wystarczy uświadomić sobie, że w ciągu zaledwie lat 1934—1935 zmuszeni byliśmy wydać na zakup surowców 850 milionów złotych. Nie posiadamy bowiem w kraju tak ważnych surowców, jak główne rudy żelaza, miedzi, aluminium, bawełny, wełny, juty i wiele innych. Poto, by móc je sprowadzić w dostatecznej ilości do Polski — musimy sprzedawać zagranicę, znacznie poniżej własnych kosztów, olbrzymie ilości cukru, węgla i t. p., ograniczając w ten sposób własną konsumcję i pracując dumpingowo. Tym się tłumaczy m. in. paradoksalny fakt, że podczas, gdy u siebie spożywamy cukier w minimalnych ilościach, z powodu jego wysokiej ceny — Anglicy karmią naszym cukrem, nabytym za grosze, swe świnie.

Podobny stan rzeczy istnieć dłużej nie może. Polska jest zbyt wielkim mocarstwem, by nie mieć żadnego dostępu do bogactw świata. Nie możemy dusić się w swych dzisiejszych politycznych granicach. Przeludnienie Polski, jej szybki przyrost naturalny, jeden z największych na świecie, wymagają nietylko wewnętrznej przebudowy gospodarczej, lecz również otwarcia nowych możliwości emigracyjnych oraz dostarczenia dla ruchu emigracyjnego odpowiednich kapitałów.

Zagadnienia te, będące największą troską czynników rządzących nie tylko Polski, lecz i większości państw świata, zostały poruszone w początkach października b. r. przez delegację polską w Lidze Narodów. Przemówienia poszczególnych członków delegacji, domagających się również rozwiązania międzynarodowej kwestii emigracji żydowskiej wywołały w Genewie i w prasie zachodnio-europejskiej zrozumiałe zainteresowanie. Doniosłość poruszonych przez Polskę zagadnień niewątpliwie skłoni Ligę Narodów do przedsięwzięcia odpowiednich środków, które będą w stanie zapobiec wielu dalszym międzynarodowym konfliktom politycznym i gospodarczym. Postulaty kolonialne Polski w rozwiązaniu tych zagadnień muszą być w szerokiej mierze uwzględnione w imię nie tylko naszej, lecz i zachodnio-europejskiej racji stanu.

* * *

Drugim wydarzeniem politycznym o znaczeniu międzynarodowym była ostatnio wizyta polskiego ministra Spraw Zagranicznych we Francji, która miała miejsce w połowie października b. r. Przyjazd min. Becka do Paryża umożliwił naszemu mężowi stanu zetknięcie się ze sternikami polityki francuskiej. Rozmowy, które przeprowadził min. Beck z premierem, ministrami i politykami Francji, umożliwiły omówienie najaktualniejszych tematów politycznych i gospodarczych, interesujących oba kraje.

Prasa francuska, podobnie jak i polska, poświęciła paryskiej wizycie min. Becka wiele uwagi, dopatrując się w niej aktu dalszego zbliżenia polsko-francuskiego, którego manifestacyjnym wyrazem był niedawny pobyt we Francji naszego Naczelnego Wodza, gen. Śmigłego-Rydza.

* * *

Zbliżenie w stosunkach między państwami następuje nie tylko na podstawie posunięć politycznych. Umożliwiają je również wszelkiego rodzaju wymiany wartości kulturalnych i gospodarczych. Dowodem tego jest chociażby współpraca z szeregiem państw, ułatwione przez szybki rozwój lotnictwa komunikacyjnego, słynącego na całą Europę ze swego 100-procentowego bezpieczeństwa.

W ciągu października b. r. działalność polskich Linij Lotniczych „Lot" znacznie się rozwinęła. W początkach tego miesiąca nastąpiło przedłużenie dotychczasowej linii Warszawa — Saloniki do Aten. Wydarzenie to przerodziło się w wielką uroczystość, w której wzięły udział: Polska, Rumunia, Bułgaria i Grecja. Linia Warszawa — Ateny, długości 1.902 km., wiedzie poprzez te 4 państwa, ponad szczytami Karpat i gór Bałkańskich oraz nad morzem Egejskim. Samoloty P. L. L. „Lot" lądują na tej trasie sześciokrotnie: we Lwowie, w Czerniowcach, Bukareszcie, Sofii, Salonikach i Atenach. Przelot trwa zaledwie około 8 godzin. W ten sposób, wylatując rano z Warszawy, przybywa się do Aten po południu.

Otwarcie nowej linii zostało umożliwione przez podpisanie polsko-greckiej konwencji lotniczej. Dzięki porozumieniom, zawartym przez Polskę z rządami Włoch i Wielkiej Brytanii, w najbliższym czasie linia Warszawa — Ateny zostanie przedłużona do Palestyny. Już w dniu 27 października b. r. wyruszył z Warszawy pierwszy samolot, nawiązujący regularne połączenie komunikacyjno-pocztowe z Palestyną. Po przenocowaniu w Atenach, samolot ten dnia następnego przebył dalszą trasę, długości 1.228 km., wiodącą nad morzem Śródziemnem, do Haify. Drogę tę odbył samolot P. L. L. „Lot" z jednym zaledwie krótkim postojem na wyspie Rodos, gdzie zaopatrzył się w benzynę i smary.

Dzięki uruchomieniu nowej linii Warszawa — Bukareszt — Sofia — Ateny — Haifa nastąpi ogromne zbliżenie pomiędzy Polską a Palestyną, w której osiedliło się ponad 200 tys. żydowskich wychodźców z Polski. Przesyłki pocztowe trasę tę będą odbywać w przeciągu zaledwie 2 dni, podczas gdy dotąd szły one drogą lądową 2 tygodnie. Jak wielką potrzebą było lotnicze połączenie pocztowe z Palestyną, świadczą cyfry: w ciągu roku ubiegłego nadano z Palestyny do Polski 2,5 miliona, zaś z Polski do Palestyny 3 miliony przesyłek pocztowych. Obecnie ruch pocztowy na tej trasie niewątpliwie jeszcze bardziej wzrośnie.

Ponieważ Warszawa posiada również połączenie lotnicze z Bałtykiem, stanie się ona — dzięki otwarciu nowej linii — głównym ośrodkiem, wielkiej polskiej magistrali lotniczej, przecinającej całą Europę z północy na południe. Magistrala ta posiadać będzie olbrzymie

znaczenie nie tylko gospodarcze, lecz również kulturalne i polityczne dla wszystkich państw, przez które przebiega.

* * *

W przestworzach rosną nam skrzydła, na morzach krzepnie nasza moc. Zaledwie na kilka dni przed inauguracją polskiej linii lotniczej Warszawa — Ateny, odbyła się w Anglii doniosła uroczystość, związana z rozbudową naszej młodej marynarki wojennej. W Cowes, na wyspie White, w znanej stoczni angielskiej Samuel White i S-ka, spuszczono na wodę drugi polski kontr-torpedowiec „Błyskawica".

Nie tak dawno w tych samych dokach ukończono budowę kontr-torpedowca „Grom". Oba te nowoczesne okręty wojenne stanowić będą chlubę naszych sił zbrojnych na morzu, których przeznaczeniem jest stać na straży pokoju. Będą one czuwać nad bezpieczeństwem polskich wybrzeży Bałtyku oraz naszego okna świat — Gdyni.

Rośnie nasza moc na lądach i na morzach. Buduje się wielkość Polski w myśl wskazań Tego, którego już nie stało. Tego, któremu — rękoma wszystkich rodaków — sypany jest wspaniałym kopiec na Sowińcu.

Dziś Kopiec ten ma już 27 metrów wysokości. Roboty jednak przy nim nie ustają. Nie ustają też ciągłe doń pielgrzymki ze wszystkich niemal krańców świata.

W początkach października b. r. sypał nań ziemię m. in. przybyły do Krakowa wraz z małżonką belgijski minister przemysłu i handlu p. Isacker.

W tym samym niemal czasie odbyła się na Sowińcu podniosła uroczystość oddania hołdu Marszałkowi przez delegację armii i floty japońskiej. Aktu tego dokonał japoński attache wojskowy w Polsce gen. S. Sawoda, przybyły do Krakowa w towarzystwie małżonki i 4 japońskich oficerów. Delegacja ta złożyła na Kopcu ziemię, pobraną z dziedzińca świątyni Yasunkumi w Tokio, wzniesionej ku czci wszystkich poległych za Ojczyznę. „My, Japończycy — oświadczył w swym przemówieniu gen. Sawada — wielbimy waszego Marszałka dlatego, że znajdujemy w Nim tak dużo cech wspólnych ze szlachetnym bohaterstwem naszych samurajów".

Zaledwie w dwa tygodnie po tym odbył się w Krakowie wielki zjazd Sybiraków, celem złożenia hołdu pamięci Pierwszego Marszałka Polski. W obecności około tysiąca uczestników Zjazdu odbyła się na Sowińcu uroczystość złożenia ziemi, przywiezionej przez byłego adiutanta Marszałka, mjr. Bohdana Lepeckiego, z Syberii, z miejsc więzienia i zesłania Józefa Piłsudskiego, z miejsc katorgi, więzienia i zesłania Polaków-więźniów politycznych z czasów walk o Niepodległość, z pobojowisk 5-ej Dywizji Syberyjskiej na Dalekim Wschodzie oraz powstałej z niej na ziemiach Polski Brygady Syberyjskiej.

* * *

Jeszcze nie przebrzmiały w Krakowie echa Hymnu polskiego, granego podczas hołdu Sybiraków, gdy rozległy się na Sowińcu tony włoskiej „Giovinezzy". „Z ziemi włoskiej do polskiej" przybyła specjalna delegacja armii włoskiej, złożona z 4 generałów, 1 pułkownika, kapitana i podoficera, by oddać hołd pamięci wielkiego Wodza odrodzonej Polski. Na czele delegacji stał gen. Coselschi, w którego żyłach płynie polska krew, potomek emigranta-uczestnika powstania Listopadowego. Delegacja przywiozła w pięknej stylowej amforze ziemię, pobraną z kolebki Rzymu, z miejsca, gdzie niegdyś stała pono chata założyciela wiecznego miasta, Romulusa. W piśmie, od gubernatora Rzymu, wręczonym przez delegacje prezydentowi m. Krakowa, m. in. czytamy: „...ofiara ta, złożona w imieniu Wodza przez ziemię rzymską Marszałkowi Piłsudskiemu, jest hołdem, złożonym całemu narodowi polskiemu, a proch wzgórza Palatyńskiego, zamknięty w tej urnie, jest symbolem samego Rzymu, jego starożytnej i nowej wszechpotężnej duszy. I oto lecą orły rzymskie z posłaniem ku orłowi polskiemu i jego legendarnemu gniazdu".

Po złożeniu hołdu prochom Marszałka na Wawelu oraz pamięci Jego w Belwederze, udała się z kolei misja włoska do Wilna, by złożyć na Rossie brązowy posąg prastarej etruskiej wilczycy kapitolińskiej. Na posągu tym widniej symboliczny napis: „Tu, gdzie bije Wielkie Serce Piłsudskiego, czuwa obecny a wieczysty znak Rzymu"...

K. Gr.

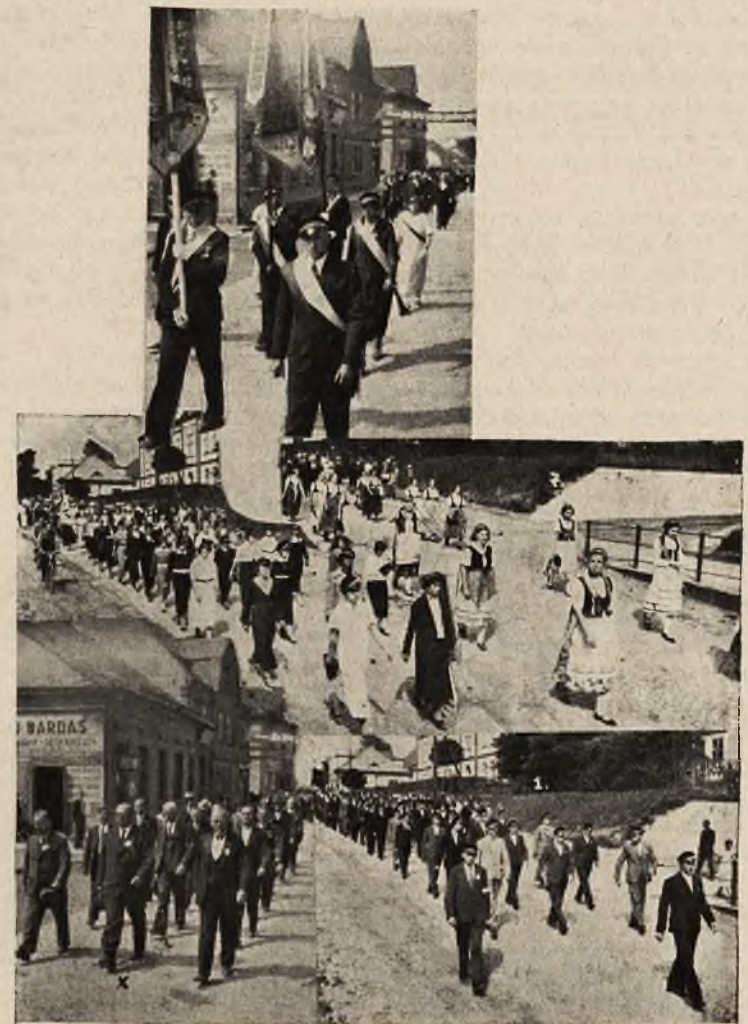
Prezydent Roosevelt o Polakach w U. S. A.

Rodacy nasi w Milwaukee obchodzili ostatnio dwa jubileusze, a mianowicie 80-tą rocznicę osiedlania się Polaków w stanie Wisconsin oraz 30-lecie wydawnictwa „Nowiny Polskie". Z tej okazji Prezydent Roosevelt nadesłał do wydawnictwa „Nowiny Polskie" życzenia, w których zaznacza m. in.:

„Usługi wyświadczone podczas walk o niepodległość Ameryki przez tak bohaterskich przywódców, jak Kościuszko i Pułaski, są zapisane w jednym z najświetniejszych rozdziałów historii amerykańskiej i długich dziejów walk w obronie wolności ludzkiej.

Nasi obywatele polskiego pochodzenia są godnymi dziedzicami wspaniałych tradycji".

ECHA ZJAZDU POLSKIEJ MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ NA ŚLĄSKU ZAOLZAŃSKIM



Katolicka młodzież, skupiona w SMK (Stow. Mł. Kat.) urządziła w sierpniu b. r. zlot w Trzyńcu. Liczne zastępy młodzieży męskiej i żeńskiej zleciały się do Trzyńca, by nabrać nowych sił i otuchy do dalszej pracy. Zlot stał się manifestacją potężną, która sprawę polskiego ruchu młodzieżowego niewątpliwie popchnęła o jeden wielki krok naprzód. Serce rosło na widok tego karnego hufca i napełniało otuchą w zwycięstwo jego idei przewodniej. Uczestnicy wynieśli do swych środowisk poczucie siły, jedności i karności organizacyjnej. W myśl hasła organizacyjnego: Bóg i Ojczyzna przyczynił się zlot w wielkiej mierze do rozpalenia w młodych sercach gorącej miłości Boga i Narodu, czemu też dano wyraz w uchwalonej jednogłośnie deklaracji: „My, młodzież katolicka, oświadczamy, że naszych uczuć katolickich i naszej wiary się nie wstydzimy przed nikim... Przyznajemy się śmiało i otwarcie do naszej polskości... naszą młodzieńczą działalność oddajemy wiernie naszej sprawie narodowej na pomyślność!".

Polacy w całym świecie

POSTULATY LUDNOŚCI POLSKIEJ W CZECHOSŁOWACJI — ATAK NA STAN POSIADANIA POLAKÓW W LITWIE — WZRASTA ILOŚĆ CZŁONKÓW Z. P. M. K. — KSIĄŻKI „NIEBEZPIECZNE" DLA TRZECIEJ RZESZY — ROZWÓJ HARCERSTWA POLSKIEGO WE FRANCJI I BELGII — JUBILEUSZ POLONII POŁUDNIOWO-AMERYKAŃSKIEJ — AMERYKA KU CZCI BOHATERSKIEGO POLAKA

Pisma polskie na Śląsku zaolzańskim podały ostatnio szereg niezmiernie ciekawych przyczynków do zobrazowania faktycznej sytuacji ludności polskiej w Czechosłowacji. Oto „Dziennik Polski", wychodzący w Cz. Cieszynie, przytacza treść interpelacji posła polskiego dr. Leona Wolfa do ministra spraw wewnętrznych, z której dowiadujemy się o niesłychanych nadużyciach, jakich wobec ludności polskiej dopuścili się podczas ostatnich wyborów gminnych zarówno władze czeskie jak i całe czeskie społeczeństwo.

Skala tych nadużyć była ogromna, bo sięgała nieustannej konfiskaty polskich pism i ulotek wyborczych aż do zmuszania robotników polskich do głosowania na czeską listę narodową pod grozą usunięcia z pracy.

Dalszych danych, co do położenia naszych rodaków w Czechosłowacji, a raczej co do czeskiej polityki czechizacyjnej, dostarcza przemówienie posła K. Jungi, wygłoszone na posiedzeniu Zastępstwa Krajowego w Bernie dn. 14 paźdz. b. r.

Poseł polski podkreśla, że czeska polityka wynaradawiania nie omija żadnej dziedziny życia, bo zaczyna się już przy fałszowaniu spisów ludnościowych i dociera dosłownie wszędzie. Dlatego w swym długim przemówieniu wysuwa zasadnicze postulaty ludności polskiej w Czechosłowacji, dotyczące: szkolnictwa, uczciwego przeprowadzania spisów ludności, dopuszczania Polaków do urzędów publicznych, zaprzestania wydalań politycznych z pracy i wywierania wszelkiego rodzaju presji gospodarczych na Polaków, zmiany postępowania samorządów gminych, władz kościelnych i działalności antypolskiej czeskich organizacji.

Długi jest szereg życzeń ludności polskiej w Czechosłowacji, wypowiedziany w jej imieniu przez posła K. Jungę, ale też wiele upośledzeń spadło na naszych rodaków, oddanych pod panowanie Czechów.

Podobnie dotkliwe upośledzenia są udziałem Polaków na Litwie. Wystarczy przytoczyć fakt, że władze litewskie, dążąc konsekwentnie do zupełnej likwidacji polskiego szkolnictwa, zamknęły ostatnio szkołę polską w Kalwarii, utrzymywaną przez Polskie Towarzystwo „Pochodnia". Jednocześnie litewskie władze szkolne wydały okólnik, na mocy którego napisy na pieczęciach mniejszościowych szkół obcojęzycznych sporządzone mają być w języku litewskim.

Ponadto planowa akcja władz litewskich zdąża do zmniejszenia polskiego stanu posiadania w rolnictwie. Fragmentem tej akcji jest naznaczona na miesiąc grudzień licytacja 57 gospodarstw, w których liczba polskich majątków dochodzi do 10-ciu. Ich łączny obszar wynosi 1.000 ha.

Co się tyczy terenu Łotwy, to z radością dowiadujemy się o rozwoju miejscowej organizacji młodego pokolenia Polaków, Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej, który zarejestrował właśnie dwutysiącznego członka. Związek liczy 18 oddziałów, rozrzuconych po całej Łotwie.

W Niemczech obserwujemy ostatnio ostry atak na polskie nabożeństwa. W okręgach przemysłowych Śląska Opolskiego specjalni delegaci niemieckiej organizacji „Bund Deutscher Osten" podsuwają Polakom do podpisu jakieś petycje, licząc na nieświadomość polskiego ludu. Szczęściem, naczelna organizacja polska, Związek Polaków w Niemczech, poczyniła już kroki, aby ukrócono tę samowolę i winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

Warunki życia Polaków w Niemczech ilustruje również fakt, że we wszystkich bibliotekach polskich na terenie Rzeszy władze niemieckie przeprowadziły w ostatnim czasie rewizje w poszukiwaniu „Konrada Wallenroda". To dzieło Adama Mickiewicza uległo konfiskacie. Z kolei przeprowadza się na Pograniczu polskim rewizje w poszukiwaniu śpiewnika śląskiego, który widocznie przedstawia poważne „niebezpieczeństwo" dla całości Rzeszy niemieckiej. Ciekawe byłoby stwierdzenie, ile niedozwolonych książek niemieckich znajduje się w bibliotekach niemieckich w Polsce.

Pomimo to, Polacy nie zaprzestają odważnego manifestowania swej polskości i gorącego przywiązania do Macierzy. Taką manifestacją był odbyty w końcu września w Raciborzu na Śląsku Opolskim pierwszy ogólny Zjazd Kobiet Polek i ostatni sejmik dzielnicowy Polaków ze Śląska Opolskiego na Górze św. Anny.

W zakresie pielęgnowania polskości we Francji znaczną rolę odgrywa nasze harcerstwo. O rozwoju tej organizacji świadczą ostatnie dane statystyczne. Na terenie całej Francji działa 167 drużyn harcerzy i 116 drużyn harcerek, razem prawie 300.

Drużyny te liczą 3.036 harcerzy i 1.857 harcerek — razem 4.893 osoby. Harcerstwo posiada 148 gromad zuchowych, jednoczących 3.095 chłopców i dziewcząt. A więc ogólna cyfra młodzieży harcerskiej wynosi 7.938. Jeżeli do tego dodać 63 Koła Przyjaciół, liczące przeszło 1.500 członków, to otrzymana liczba członków Z. H. P. we Francji wyniesie 10.000.

Harcerstwo polskie rozwija się również pomyślnie na terenie sąsiedniej Belgii. Posiadamy tam w 25 ośrodkach polskich: 25 drużyn harcerek i 22 drużyny harcerzy oraz 11 gromad zuchowych chłopców i 11 — dziewcząt, z ogólną liczbą — harcerek 600 i 550 harcerzy.

Życie Polaków zaoceanicznych, osiadłych na konty-

nencie Ameryki Południowej obfitowało ostatnio w szereg znamiennych dla polskości jubileuszów. A mianowicie Towarzystwo Polskie na Dock-Sud w Argentynie uczciło podniosłą uroczystością 10-lecia swego założenia, kolonia polska w Paranie, Cruz Machade obchodziła 25-lecie swego istnienia, Towarzystwo Polskie „Orzeł Biały" w Rio Grande święciło 40-tą rocznicę swej działalności. Ale najbardziej imponujący jest jubileusz, który się odnosi do całego osadnictwa polskiego w Paranie.

Obecnie bowiem przypada 65 rocznica założenia pierwszej polskiej kolonii pod Kurytybą w Paranie. Założycielem tej kolonii, nazwanej Pilasrinho był niejaki Woś-Saporski. Dla Polonii w U. S. A. ostatni miesiąc upłynął pod znakiem uczczenia bohaterów polsko-amerykańskich. Na rotundzie budynków sądów federalnych w Chicago odsłonięta została tablica ku czci Tadeusza Kościuszki. W miejscowości Comden (stan New Jersey) wzniesiono staraniem miejscowej Polonii pomnik Pułaskiego. Akt odsłonięcia odbył się w ramach uroczystości ku czci bohaterskiego Polaka. Prezydent Roosevelt proklamował bowiem, podobnie jak co roku, dzień 11 paźdz. czyli rocznicę śmierci Pułaskiego, świętem narodowym Stanów Zjednoczonych. Dzień ten obchodzono uroczyście w całej Ameryce.

Ś. P. STANISŁAW ZIELIŃSKI

W dniu 29-ym września 1936 roku po długich i ciężkich cierpieniach zakończył życie ś. p. Stanisław Zieliński — pisarz i publicysta z dziedziny spraw morskich, mniejszościowych i emigracyjno-kolonialnych. Przeżył on 55 lat.

Odszedł od nas człowiek, którego życia celem było wykazanie, że Polska ma pełnię praw wykorzystania swego dostępu do morza dla uzyskania przez morza i oceany terenów dla polskiej ekspansji populacyjnej i gospodarczej.

Zmarły, od wczesnej młodości brał czynny i żywy udział w pracach niepodległościowych, w walkach o szkołę polską oraz organizował w czasie swego pobytu na emigracji we Francji i Szwajcarii tamtejsze życie polskie. W niepodległej Polsce był duszą akcji plebiscytowej na Mazurach. Wydawał pismo mazurskie, kierował bezpośrednio propagandą w czasie plebiscytu. Był również inicjatorem i założycielem „Wychodźcy", które to pismo przekazał później ówczesnemu Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu.

Człowiek czynnej, rzetelnej pracy i niestrudzonego zawsze wysiłku — ostatnie lata swego życia poświęca wyłącznie już pracy dla morza i kolonii.

Publikuje artykuły i ogłasza drukiem broszury i książki, które mają wykazać nam i obcym, że front Polski ku morzu jest wielki i potężny, że za testamentem Staszyca — cała Polska jak długa i szeroka trzyma się tego morza silnie.

Pierwszy w Polsce ogłasza wyczerpujące materiały, które dowodzą, że Polacy, mimo 150 lat niewoli, byli wybitnymi eksploratorami w krajach zamorskich, że dzięki ich pracy twórczej obce narody i państwa zyskiwały nieocenione poprostu wartości kulturalne i cywilizacyjne.

Odszedł od nas Człowiek, który każdą iskierkę swej bogatej duszy oddał sprawom przez się umiłowanym tj. morzu, koloniom i Polakom na obczyźnie. Ostatnim terenem pracy zmarłego były Liga Morska i Kolonialna oraz Światowy Związek Polaków z Zagranicy, który wydawał i drukował szereg Jego najnowszych prac pisarskich i artykułów.

Ś. p. Stanisław Zieliński pozostawił po sobie trwały pomnik w postaci prac swoich. Przyszły historyk spraw morskich, kolonialnych i migracyjnych znajdzie w spuściźnie po zmarłym podstawowe materiały spraw tych dotyczące.

Zgasł przedwcześnie, trapiony okrutną chorobą, żywot pracowity Człowieka oddanego bez zastrzeżeń pracy dla ukochanej idei.

Niech Mu ziemia lekką będzie.

Otwarcie Muzeum Kościuszki w Solurze



P. Minister Beck zwiedza muzeum

(Korespondencja własna)

W Solurze, w Szwajcarii, w domu, w którym na wieki zamknął oczy jeden z największych bohaterów dwóch światów, Naczelnik Narodu Polskiego Tadeusz Kościuszko, otwarte zostało dnia 27 września b. r. Muzeum imienia tego bohatera.

Akt otwarcia Muzeum znany jest z doniesień prasowych. Mniej znana jest natomiast geneza powstania Muzeum.

Prace wstępne rozpoczęły się jeszcze w r. 1934. W tym celu podpisano nowy kontrakt, na mocy którego zajęto pod Muzeum dwa pokoje, między innymi pokój, w którym zmarł Tadeusz Kościuszko. Trzeci pokój, należący również do dawnego mieszkania Naczelnika, odnajmuje rząd solurski.

Prace instalacyjne wymagały przeprowadzenia szeregu robót. Należało bowiem doprowadzić historyczny pokój, w którym umarł Kościuszko, do jego pierwotnego stanu. Po zakończeniu prac przystąpiono do rozmieszczenia pamiątek po Kościuszce, które gromadzone były skrzętnie przez szereg ostatnich lat. W pokoju historycznym umieszczono tylko te pamiątki, które znajdowały się tam za życia Naczelnika. Wszystkie inne umieszczono w pokoju drugim, muzealnym. W skład zbiorów wchodzą pamiątki, nadesłane przez liczne muzea państwa i prywatne z Polski.



Fragment muzeum

Wiadomość o mającym nastąpić otwarciu Muzeum Kościuszki przedostała się szybko do wiadomości publicznej i wiele pism szwajcarskich zamieściło szereg dłuższych artykułów i notatek o Kościuszce i Muzeum. Również radio w Bernie zgodziło się na wygłoszenie pogadanki o założeniu Muzeum.

Uroczystość otwarcia Muzeum ustalono na dzień 27 września ze względu na obecność w tym czasie ministra Becka w Genewie. Polski minister spraw zagranicznych powitany został w Solurze przez członków solurskiego rządu kantonalnego i radców federalnych. Jednocześnie z otwarciem odbyło się przyjęcie, które stało się manifestacją przyjaźni polsko-szwajcarskiej.

W inauguracji wzięło udział 250 osób z najwybitniejszymi przedstawicielami Szwajcarii na czele, przyczem znana śpiewaczka szwajcarska, p. Berthe de Vigier odśpiewała szereg pieśni, między innymi po polsku „Pierwszą Brygadę".

Dodać ze swej strony musimy, że sprawa urządzenia jeszcze jednego pokoju, należącego do dawnego mieszkania Naczelnika nie została jeszcze rozwiązana. Pewna współpraca w tym kierunku byłaby pożądana i ze Stanami Zjednoczonymi A. P., gdzie pamięć naszego bohatera jest otaczana czcią i należytym szacunkiem w imię zasług oddanych przez Kościuszkę Narodowi Amerykańskiemu.

Zwłaszcza Polonia Amerykańska, dla której Naczelnik Kościuszko jest ideałem najwyższych cnót narodowych niewątpliwie przyczyni się do jaknajlepszego uczczenia Jego pamięci przez ofiarną współpracę z komitetem budowy Muzeum, naszego bohatera narodowego.

JAK URZĄDZAĆ LISTOPADOWE OBCHODY NARODOWE?

Nadszedł miesiąc listopad, a z nim dwie wielkie rocznice. Rocznice wydarzeń, które w historii Polski zapisano wielkimi czcionkami: powstanie listopadowe i wskrzeszenie polskiej państwowości. Obowiązkiem każdego Polaka, który nosi w sercu umiłowanie Ojczyzny — jest pomyśleć o treści tych rocznic, a z rozmyślań tych wyciągnąć odpowiednie wnioski. W tym właśnie celu urządza się uroczyste obchody rocznic narodowych. Dla naszych ośrodków polskich zagranicą obchody te spełniają jeszcze jeden cel, cel niezwykle ważny. Wiążą Polonię z Macierzą, przypominają, że „Polska to wielka rzecz".

Rocznice listopadowe wykazują może najwięcej momentów do tego celu się nadających.

Przypatrzmy się, czem stało się w historii Polski powstanie listopadowe. Kongres wiedeński w 1915 r. połowicznie tylko załatwił sprawę polską przez stworzenie Królestwa Kongresowego. Obszar tego Królestwa nie stał w żadnej proporcji do naszych słusznych uprawnień, a konstytucja jego zupełnie uzależniała nas od odwiecznego wroga — Rosji. Zbrojne wystąpienie podchorążych w nocy 29 listopada 1930 r. stało się głośnym krzykiem protestu na cały świat. Nie wolno tak postępować z narodem, który żyje i który ma prawo do takiej formy istnienia, jaka odpowiada jego wielkości! Okres powstania listopadowego stał się jednak czemś więcej jeszcze — wskrzesił hasło niepodległości i wszczepił je w cały naród, wszczepił je nie w jedno pokolenie, ale we wszystkie pokolenia aż po to, które w roku 1918 niepodległość tę ujrzało własnymi oczami.

I jeszcze jedną wartość ma dla nas czyn zbrojny z 1830/31 roku. Wiemy, że skończył się klęską. Klęską wynikłą nie z braku bohaterstwa ani poświęceń, nie z braku idei, bo tą ideą była przecież niepodległość! Potężny i ofiarny wysiłek narodu poszedł na marne tylko z powodu braku wiary w powodzenie sprawy. Przywódcy powstania nie wierzyli w to, aby ich rozkazy i czyny doprowadziły do zwycięstwa. Przez cały czas walk widzieli przed sobą tylko klęskę pod Ostrołęką i tylko klęska wydawała im się jedynym możliwym zakończeniem powstania.

Powstanie listopadowe stało się etapem w drodze do niepodległości. Było tych etapów więcej: rok 1848, rok 1863.

Aż przyszedł czas, kiedy na czele narodu stanął człowiek wielki, który wysiłki jednostek skupił w wysiłek gromadny i wysiłek ten natchnął wiarą. Wiarą, mimo beznadziejne zdawałyby się okoliczności, wiarą, mimo, że niewiara sama raczej narzucała się. Człowiek ten — to Józef Piłsudski.

Zostawił w historii naszej datę — 11 listopada 1918 r. Niedościgłe marzenia podchorążych z 1830 roku, nigdy nieziszczone sny kryjaków roku 1863 stały się rzeczywistością. Naród polski wywalczył sobie niepodległość, wywalczył sobie formę istnienia — powstało Państwo Polskie.

Józef Piłsudski, więziony przez Niemców w Magdeburgu wraca do Polski. Wraca, aby przejąć władzę z rąk Rady Regencyjnej, utworzonej przez dwóch cesarzy: Niemiec i Austrii. Józef Piłsudski z woli narodu staje się tego narodu wodzem. Nadał narodowi formy życia i pozwolił mu samemu o sobie stanowić. Stworzył Państwo Polskie.

Zbliża się 11 i 29 listopada. Czyż możemy o rocznicach tych zapomnieć? Czy wolno nam przejść nad nimi do porządku dziennego? Wiemy, że nie. I wiemy jeszcze, że obchód tych rocznic winien być taki, aby spełnił zadania, o których pisałem we wstępie. Musi być taki, aby uprzytomnił nam ich wagę i dał nowe siły w pracy dla dobra i honoru Polski. Duży to będzie wysiłek, ale wysiłek owocny.

Podam tu parę pomysłów, które przy organizowaniu obchodu mogą się okazać przydatne.

Wydaje mi się, że niepraktyczne z wielu względów byłoby urządzanie w okresie jedne-

go miesiąca aż dwóch obchodów. Jeden i drugi straci wtedy na atrakcyjności i do jednego i drugiego zabraknąć nam może rąk do pracy. Najlepsze wyjście z sytuacji — to urządzenie Akademii Listopadowej, której program zamknie w sobie uczczenie obu rocznic. Myślą przewodnią tej akademii winno być: jak Polska walczyła o niepodległość i jak ją uzyskała. Podam tu ramowy program prac, który trzeba będzie wypełnić zależnie od możliwości.

Pracę nad urządzeniem akademii podzielę na dwie grupy i podam najważniejsze etapy tych prac.

I. POWOŁANIE LUDZI I USTALENIE PROGRAMU OBCHODU

Starać się, aby w poszczególnych środowiskach odbyła się jedna wspólna akademia (więcej możliwości w realizowaniu). W tym celu wejść w porozumienie z wszystkimi organizacjami. Na wspólnym zebraniu przedstawicieli wyłonić Komitet, który natychmiast przystąpi do pracy: a) zorientuje się w możliwościach finansowych; b) sporządzi listę osób, mogących wziąć czynny udział w akademii (referenci, deklamatorzy, chór, orkiestra itp.).

Na tej podstawie ułoży dokładny program. Akademia nie może być nudna — nie może trwać dłużej, jak 1½-ej godziny. Program musi być interesujący.

PROJEKT

Program potraktować jako jedną całość. Trzonem jego będzie referat o tym, jak Polska kroczyła do niepodległości. Poszczególne fragmenty referatu ilustrować chóralnymi deklamacjami, śpiewami, czy też żywymi obrazami.

Przykłady:

1) Referent mówi o spisku podchorążych. W pewnym miejscu przerywa, a na scenie deklamacja (jeśli możliwe chóralna) z Kordiana Słowackiego, akt III, scena 2: słowa Podchorążego od: „Onego czasu..." do „...i słychać będzie płacz ogromny zmartwych-wstania".

2) Przy słowach referenta o bohaterskiej śmierci Sowińskiego na Woli — na scenie żywy obraz: przed ołtarzem Sowiński i kilku Moskali z wymierzonymi w pierś Sowińskiego bagnetami.

3) Referent mówi o emigracji popowstaniowej — na scenie żywy obraz: długi szereg emigrantów pochylonych naprzód (jak w marszu) spogląda w tył na Polskę skutą kajdanami.

4) W referacie mowa o walkach legionów Piłsudskiego — na scenie ranny legionista deklamuje wiersz Józefa Mączki: „Ranny". Po deklamacji pada na ziemię, a chór zza sceny cicho śpiewa piosenkę legionową „Rozkwitały pąki białych róż".

5) Referent mówi o poległych w bojach o niepodległość — na scenie deklamacja chóralna wiersza Józefa Mączki „Krwawy spadek".

6) Referent mówi o Marszałku — na scenie recytacja przemówienia Piłsudskiego nad prochami Słowackiego.

Na zakończenie solowa recytacja roty ślubowania w imieniu wszystkich:

„Poszliśmy od Ciebie, by nie być Ci ciężarem i chleba powszedniego szukać u innych. Poszło nas nie tysiące, ale miliony. Ze wszystkich Polski zakątków, we wszystkie świata zakątki. Przez wielkie nawet przepłynęliśmy morze i na chmurnej północy znajdziesz ślady naszych umęczonych stóp. Do tropikalnej wtargnęliśmy puszczy i sztandar białoczerwony zatknęliśmy na równiku. Zakosztowaliśmy światowej wolności i swobody, a jednak czegoś nam brak; widzieliśmy siedem cudów świata, a jednak czegoś nam brak; poza horyzont wiodły nasze drogi, a jednak do czegoś tęsknimy. Tęsknimy do Ciebie Polsko, Ojczyzno nasza i Ciebie nam brak, Ciebie odległej, a w sercu naszym złożonej. Wiemy, że bez Ciebie, ani nam żyć, ani spokojnie umierać. I wiemy jeszcze, żeś Ty naszą jest, a my Twoi na wieki! Tak nam dopomóż Bóg!".

Powyższy projekt potraktować można, jako harcerską gawędę przy ognisku (referat będzie wtedy gawędą).

Jeśli jednak zrealizowanie takiego programu nie jest możliwe, proponuję oprzeć się na takim schemacie:

1) Chór (pieśń patriotyczna).

2) Referat: Droga do niepodległości.

3) Deklamacja (chóralna) wyj. z Kordiana Słowackiego (słowa Podchor.).

4) Orkiestra albo chór „My pierwsza brygada".

5) Deklamacja: Relidzyński „Rota", albo Ejsmond „Do Ojczyzny".

6) Żywy obraz: Polska zrzuca kajdany. Przed nią grupy z powstań narodowych.

7) Rota ślubowania.

8) Wspólny śpiew „Jeszcze Polska".

II. REALIZACJA PROGRAMU

Wykonawców programu należy dobierać starannie. Od nich przecież w znacznej mierze zależy poziom akademii. Referent powinien dysponować odpowiednio silnym głosem i wyraźną dykcją. Kierujący deklamacjami powinien sam być dobrym deklamatorem. Zwracam uwagę na to, jak bardzo efektowne są deklamacje chóralne. (Chór, jeśli to możliwe, rozdzielić na dwie grupy — odpowiednio podzielić tekst).

Przed akademią urządzić conajmniej trzy próby wspólne. Mianować inspicjenta, który będzie utrzymywał porządek za sceną i będzie odpowiedzialny za ciągłość programu.

Nie należy również zapomnieć o odpowiedniej propagandzie akademii. Forma tej propagandy jest naturalnie zależna od warunków miejscowych.

Na zakończenie podaję literaturę, z której będzie można czerpać materiał do referatu, czy też części artystycznej obchodu.

Limanowski: Stodwudziestoletnia walka o niepodległość.

Dr. Krzemicka Zofia: Powstanie listopadowe.

Pawłowski Bronisław: Powstanie listopadowe.

Józef Piłsudski: Pisma — Mowy — Rozkazy.

Józef Mączka: Starym szlakiem.

Edward Słoński: Antologia współcz. poezji polskiej.

Adam Galiński: Dzień 11 listopada. Poradnik dla nauczycieli i urządzających obchody.

Z. Roguska i R. Korupczyńska: Święto Niepodległości. Materiał na uroczystości szkolne w dniu 11 listopada.

Stefan Jańczak

Związek Tow. Kult.-Ośw. im. J. Piłsudskiego we Francji

(Korespondencja własna)

Jedna z najpoważniejszych organizacyj polskich we Francji jest Związek Towarzystw kult.-ośw. im. J. Piłsudskiego, skupiający około 3500 członków, w 85 Towarzystwach, rozrzuconych po całym terenie Francji.

Założony w roku 1923 — stał się odrazu ogniskiem gorącego kultu do Osoby Marszałka i krzewicielem Jego nieśmiertelnej Idei.

Na walnym Zjeździe w 1934 roku, w Paryżu — delegaci uchwalili szereg zasadniczych zmian, które ostatecznie zadecydowały o wewnętrznej strukturze Związku i jego dalszym rozwoju.

Praca Związku, to jedna wielka szkoła społeczno-oświatowa, wychowująca kadry Polaków-emigrantów pod względem oświatowym, społecznym i państwowotwórczym.

Poprzez kursy oświatowe, czytelnie, biblioteki, odczyty i wycieczki naukowe — szerzy się znajomość języka polskiego i ziemi polskiej, oraz umacnia się poczucie łączności narodowej.

Szczery zapał, rzetenla praca i głęboki patriotyzm do Polski dzisiejszej — to cechy, które charakteryzują tak Związek, jak i jego poszczególnych członków w dobie obecnej.

A nie trzeba sądzić, że warunki doby obecnej są sprzyjające powyższemu ruchowi. Jak w każdym państwie współczesnym, tak i we Francji, kwestie narodowościowe są tak samo aktualne, jak gdzieindziej, a może nawet i w większym stopniu. Ostatnie wypadki wydalań, mówią same za siebie.

Ale mimo wszelkich przeszkód rodacy nasi nie upadają na duchu.

— Kształcimy nie tylko siebie, ale i nasze dzieci — mówią.

Rozumieją, że człowiek do późnej starości będzie się uczył, a jeszcze całej wiedzy ludzkiej nie posiądzie. Odczuwają swoje braki, swoje zaległości naukowe. Pracują nad sobą. Uczą się.

— Chcemy być dzielnymi i mądrymi obywatelami tej Polski, którą wielu z nas jeszcze na oczy nie widziało.

Związek cały — to wielka rodzina robotnicza, wspomagająca się nawzajem swoją wiedzą i doświadczeniem. Jednostki nauczycielskie, sprawujące w tym ruchu funkcje referentów oświatowych, dopomagają w miarę sił i możliwości w realizacji programów oświatowych t. zw. „Wytycznych Pracy", — wydawanych rok rocznie przez Zarząd Główny Związku.

W roku 1935/36 — urządzono 12 kursów dokształcających, 5 kursów dla działaczy społecznych (przodowników); zorganizowano szereg bibliotek wędrownych (obecnie liczba bibliotek wynosi 75), otwarto 12 świetlic, roztoczono intensywniejszą opiekę nad szkołami polskimi; urządzono prawie w każdym towarzystwie lub przy pomocy członkow Towarzystw kult.-ośw. gwiazdkę dla dzieci polskich. Wydawany własnym nakładem miesięcznik oświatowy p. t. „PIŁSUDCZYK" — stanowi dopełnienie tej pracy, jaką prowadzi Związek na terenie Francji.

Nie trzeba być pesymistą, aby nie widzieć różnych błędów i nie dociągnięć w każdym zorganizowanym gronie, a szczególniej w organizacji wychodźczej. Trudno. Błędy i niedociągnięcia zawsze będą i być muszą.

Ale pomimo tego, że te czy inne dane mogą nas nie przekonywać, mogą wywoływać różne krytyczne komentarze — to napewno zawsze w nas będzie budził cześć i szacunek — człowiek, który po ciężkiej pracy, ledwo odświeżony, porzuca przyjemny odpoczynek i idzie do jasnej świetlicy polskiej, aby się uczyć.

To nie zasługa ani wartość uwydatniająca się w cyfrze czy w słowie. To jest bohaterstwo, o jakim mówi historia, o jakim mówi Marszałek Piłsudski:

„Zwyciężać można w najtrudniejszych warunkach, wyjść udaje się nieraz z najcięższego położenia, lecz dlatego trzeba mocno tego pragnąć i jasno patrzeć, choćby w najczarniejszą prawdę, nie upiększając jej żadną fikcją i fantazją".

Julian Majcherczyk



Polska jesień

Z lasów płonących ogniem zielonym igliwia,
Z lasów, na które jesień spadła złotolistna,
Z nici babiego lata motanych na rżyska,
Do obcych miast wiatr polski nocami napływa —
Dech ojczyzny dalekiej... i sączy się wolno,
Kojący, jak wspomnienia i jak cisze polne.

Owinie się na drutach, rozproszy na drzewach,
Wiatr wędrowny, wiatr wonny — ojczyźniany śpiewak.

Odnajdzie polskie serca wplątane w dróg biegi
I przepoi je sobą, napełni po brzegi
I stęsknionym ojczyzny, znużonym ujawni,
Że w ojczyźnie, jak zawsze, że wszystko jak dawniej...

Tylko rankiem mgły siwe płyną nad ugory,
Wrzosy ciekną ku słońcu, jak strugi liliowe,
I czerwone po lasach wędrują wieczory,
W pniach zgrzybiałych, w pniach starych rozbudziwszy mowę,
Co pieśnią wiatru szumi na fletniach gałęzi,
Co opada ku ziemi wciąż ciężej i ciężej
I oddechem się zrywa, przelewa po lesie
I zapala się słońcem i pachnie, jak jesień.

Tak można w obcych miastach, po nocy, zrozumieć
Wszystko co żyje Polską, co kryje się w szumie
Drzew, nastałych, jak miodem sokami stuleci
I w ciszy pól, co lasom rozwarta naprzeciw.

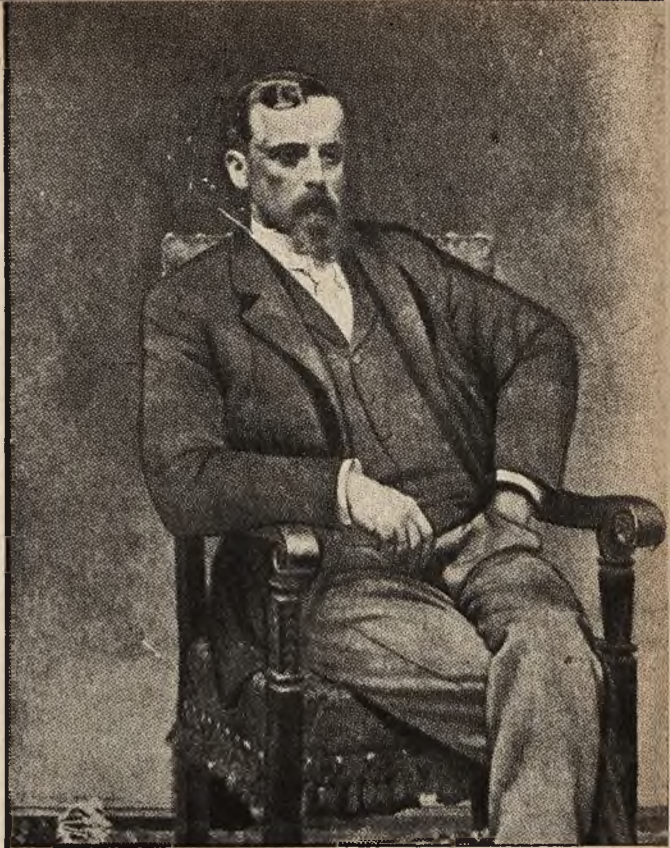
Można zrozumieć czemu głos ojczystej ziemi
Zwołuje nas ku swojej najsłodszej jesieni.

I można sycić myśli krajem niezaznanym,
Co leży tak daleko, a przecież przed nami,
Co leży w krasie liści — w tkaninie bezcennej
I w melodii najcichszej, melodii jesiennej,
Tam, gdzie czerwono-złotą, półkolistą kryzą,
Rozpala się i gaśnie niebieski horyzont.

Juliusz Znaniecki

Henryk Sienkiewicz a Polacy w Ameryce

(z okazji listopadowych dni sienkiewiczowskich)



Mal. K. Pochwal[illegible]

H. SIENKIEWICZ

Za dni niewoli rozproszony po świecie i rozdzielony politycznie naród, dzięki utworom Sienkiewicza uczuł się jednością. Z wszystkich tych utworów wiał jakiś optymizm, który kazał mu wytrwać i czekać na dni swych wyzwolin.

Jedność tę odczuli głównie Polacy, którzy w poszukiwaniu lepszych warunków bytu opuścili rodzinne strony i za dalekim oceanem w Nowym Świecie szukali nowych dróg poprawy. Dlatego to dziś, gdy nadchodzi dwudziestoletnia rocznica śmierci Sienkiewicza, najpierw Polacy z Ameryki poświęcili w hołdzie temu wielkiemu człowiekowi miesiąc listopad. Wychodźtwo polskie w Ameryce z dwojakich względów pragnie uczcić wielkiego pisarza. Po pierwsze — chce wyrazić cześć jemu, jako twórcy „Trylogii", gdzie silny kult historii dopomógł wyrazić jak najgłębiej narodową tęsknotę. Przez swe więc utwory przyczynił się w znacznym stopniu do obrony duszy polskiej przed czyhającą nad nią zagubą. Dzieła Sienkiewicza były skarbnicą uczuć narodowych, krzepiącą ducha w kraju. a przede wszystkim na obczyźnie.

Rzeczywistość dnia dzisiejszego na tle tradycji rodzinnych, z czcią dla pięknych momentów przeszłości — to nasza polskość, którą pielęgnujemy wszyscy.

Drugą przyczyną, dla której Polonia Amerykańska otacza szczególną czcią naszego powieściopisarza, było to, że sam Sienkiewicz bawił w Ameryce, przypatrywał się życiu wychodźtwa, bolał z nim nad jej losem i odczuł głęboko tęsknotę za rodzinną ziemią i za ojczystą mową. Owocem pobytu Sienkiewicza w Ameryce było kilka nowelek życiu tamtejszych Polaków poświęconych. W „Latarniku" — Polaka dręczy niczem niezaspokojona nostalgia. Łzy wzruszenia i ogromnej radości padają mu na polską książkę, której od szeregu lat nie widział. W innego rodzaju nowelce — „Za chlebem" — wyraził cały ogrom nieszczęśliwej tułaczki chłopów polskich wśród obcych. Tu chciał Sienkiewicz wystąpić ze swymi poglądami na cały ruch emigracyjny; chciał zatrzymać polskiego chłopa na rodzinnej roli. Cała tragedia chłopa — Wawrzona jest smutnym dokumentem dziejów naszych pionierów wychodźczych za oceanem.

Henryk Sienkiewicz odbył podróż do Ameryki Północnej w latach 1876—1878. Stamtąd obok wyżej wymienionych i kilku innych nowel napisał „Listy z podróży", w których dał opis wielu osad polskich w Stanach Zjednoczonych. Sienkiewicz przyznaje, że „wszystko tam nowe, wszystko od naszego odmienne; na wschodzie New York, władca oceanu ze swymi tysiącami masztów, ze swymi kolejami żelaznymi, pozawieszanymi na wysokości domów — dalej grzmiące wody Niagary, gdzie Erie zlewa się z Ontario; a dalej Chicago, Missisipi, Missouri, stepy" i td. Zadziwia też Sienkiewicza różnorodność objawów życia ludzkiego, gdzie zamieszkały wszystkie narody, zebrały się wszystkie rasy ludzkie i tym właśnie tłumaczy się tam wolność społeczną, polityczną i religijną. Nią jednak Sienkiewicz więcej się nie zajmuje, natomiast dużo miejsca poświęca Polakom, którzy wyjechali, by „szukać chleba i woli, których w domu brakło", a dręczy ich wspomnienie strzechy rodzinnej, lecz

uzbrojeni w cierpliwość i wiarę w Matkę Częstochowską pracują wśród obcego żywiołu.

Sienkiewicz współczuje ich dniom bez kawałka chleba, i nocom spędzonym w „dokach" pod gołym niebem wśród brzęczących moskitów lub poświstu wiatru, ale też wie, że ich chłopska wytrzymałość, cierpliwość i żelazne zdrowie pokonają wszystko. Dużo wprawdzie zrobiło się już dla Polaków w Ameryce, ale Sienkiewicz dodaje, że długo jeszcze czekać trzeba na jakiś polski kościołek na stepach Wisconsinu, Illinois, Texasu lub Nebraski. Nie zapomina też autor „Trylogii" o księżach, którzy przy zakładaniu osad rozwijali szczególnie pożyteczną działalność religijną i społeczną, mającą głównie na celu obronę i zachowanie narodowości. A jednak Sienkiewicz wyraża obawę, że wynarodowienie prędzej czy później nastąpić musi, że wpływom anglo-saskim nie oprą się Polacy. I dziś niezmiernie ważną rolę odgrywa zachowanie języka polskiego wśród najmłodszych pokoleń. Trwać przy języku polskim, pielęgnować tradycje polskie, to troska, która od Sienkiewicza jest dotąd bardzo ważnym problemem. Bronić się przed wynarodowieniem to najważniejsza myśl Sienkiewicza.

Po powrocie z Ameryki Sienkiewicz nie przestał zajmować się losem naszych rodaków za oceanem. Kiedy Polonia amerykańska przyszła z pomocą krajowi, pozbawionemu wskutek strajku chleba, pisze Sienkiewicz do niej list otwarty z podziękowaniem, który zakończył słowami: *„Za Wasz patriotyzm, za Waszą niezrównaną serdeczną Ofiarność będą Wam wdzięczne nie tylko dzisiejsze ale i przyszłe, da Bóg, szczęśliwsze od nas polskie pokolenia"*.

Kiedy było odsłonięcie pomników Pułaskiego i Kościuszki w Waszyngtonie, w 1910 roku, Sienkiewicz w liście do Polaków z Ameryki znowu zabrał głos. Poczytywał bowiem sobie za obowiązek wziąć udział, choćby listownie, w tym święcie i przesłać rodakom słowa, będące świadectwem, że w tak ważnych chwilach cieszy się razem z nimi chwałą naszych narodowych bohaterów, a tym samym przywiązaniem naszych rodaków do tradycji polskich.

Teraz my za Sienkiewiczem powtórzmy:

„Raz jeszcze dzięki Wam z całego serca! — i cześć także temu szlachetnemu, wolnemu krajowi, który daje Wam chleb, a nie odbiera pamięci".

Irena Zawilska

WARDZIŃSKI — BOHATER TEXASU

Wielu Polaków, bohaterów w walce o rozwój i potęgę Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej znaczyło swoimi wysiłkami i poświęceniem trwały i wieczysty ślad w dziejach zaoceanicznej republiki. Dla wnikliwego historyka i badacza przeszłości Polaków na ziemi Waszyngtona stoi otworem cała przebogata przeszłość polskich pokoleń wychodźczych za oceanem. Niestety, nie jest tych badaczy zbyt wielu. Do tych najbardziej znanych, najbardziej zasłużonych, najbardziej twórczych zaliczyć musimy bezspornie Mieczysława Haimana, kustosza biblioteki Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Chicago. Jemu to poświęca swą książeczkę p. t. „Wardziński Bohater Texasu", znany dziennikarz polski w Ameryce p. Artur Waldo. Jeśli Haimana słusznie musimy cenić za jego prace odkrywczo-badawcze z zakresu dziejów Polaków w Ameryce, o tyle Waldzie należy się przydomek popularyzatora tych dziejów. Prace w tym kierunku zapoczątkował niezbyt dawno, bo w roku ubiegłym, przez napisanie książki „Czar miasta Kościuszko" (obszerną recenzję zamieściliśmy w sierpniowym numerze miesięcznika „Polacy Zagranicą"). W roku bieżącym dorzucił do tej pięknie rozpoczętej działalności nową pracę w postaci książki, osnutej na tle życia pionierów polskich w Ameryce.

Broszura ta — jak pisze sam autor — wyszła w związku z uczczeniem pamięci Feliksa Andrzeja Wardzińskiego, z okazji stulecia niepodległości Texasu. Wielki ten jubileusz uczcił stan Texas wspaniałą wystawą, urządzoną kosztem 25.000.000 dolarów w mieście Dallas. Na tej to wystawie pośród plejady nazwisk Amerykanów i cudzoziemców, walczących o wolność Texasu, figuruje nazwisko jednego Polaka: Feliksa Wardzińskiego. Podobnie jak w obchodzie stulecia miasta Kościuszko i tu Waldo przyczynił się walnie przez popularyzowanie święta stulecia niepodległości Texasu do rozgłosu imienia naszego bohatera Wardzińskiego.

Książeczka Waldy, opisująca w sposób nowelistyczny dzieje Wardzińskiego, zaopatrzona licznymi ilustracjami, (m. in. dokładny szkic sytuacyjny oblężenia Alamo w roku 1863) powinna spotkać się z życzliwym przyjęciem przez tych wszystkich, których interesują dzieje Polaków, walczących pod obcymi sztandarami, Polaków, którzy na skrzydłach sławy roznieśli imię Polski między obcych, dając dzisiejszej propagandzie mocne i trwałe podstawy.

W. O.

MŁODZIEŻ WIEJSKA W POLSCE

Z numerem dzisiejszym rozpoczynamy druk artykułów ściśle związanych z problemem dotyczącym wsi, pracy na roli, przysposobienia rolniczego i t. p.

Wszak znaczna część naszej emigracji i polskich autochtonów — to żywioł rolniczy. Ten moment mając na uwadze pragniemy służyć swymi łamami zarówno działaczom rolniczym w Polsce jak i zagranicą, w tej nadziei, że wiele z sądów i poglądów na kwestie dotyczące wsi i pracy na wsi znajdzie wśród naszych czytelników zagranicą: rolników, osadników i kolonistów właściwy odgłos.

Stawiając zagadnienie wychowania i kształcenia młodzieży wiejskiej na pierwszym planie, drukujemy na wstępie artykuł redaktora „Przysposobienia Rolniczego" w Warszawie p. Kobylińskiego, na temat: „Młodzież wiejska w Polsce".

REDAKCJA

W Polsce jest obecnie około 4 milionów w swojej olbrzymiej większości drobnych (do 20 hektarów) gospodarstw rolnych.

Umiejętność jednak gospodarowania na roli nie stoi u nas na zbyt wysokim poziomie. Wiele lat trwająca niewola nie pozwoliła ludności wiejskiej rozwijać się i kształcić we właściwy sposób. Dlatego też dzisiaj w niepodległej Ojczyźnie duże były i są zaległości do odrobienia w dziedzinie oświaty ogólnej, a zawodowej rolniczej w szczególności. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży wiejskiej, mającej większe w tej mierze możliwości. A młodzieży tej, dorastającej w wieku 16 — 25 lat jest około 5 milionów. Samo przygotowanie się w gospodarstwie rodziców, przez ich naśladowanie, rzecz oczywista jest niewystarczające, gdyż życie i postęp idzie wielkimi krokami naprzód i praca rolnika wymaga dostosowania się do tego.

Uchwalona w 1920 r. ustawa o ludowych szkołach rolniczych przewidywała w każdym powiecie naszego kraju (powiatów mamy z górą 250) dwie szkoły rolnicze (1 rok trwające) z internatem i gospodarstwem — jedna dla chłopców, druga dla dziewcząt gospodarskich. Szkół takich mamy obecnie (1936 r.) około 150, czyli mniej niż ⅓ przewidzianych ustawą i przybywa ich niewiele, ze względu na trudności gospodarcze i finansowe kraju. Przeciętnie w szkole kształci się rocznie 30—40 osób, czyli razem 5—6.000. Widzimy więc, że stosunkowo niewielka ilość młodzieży może przejść przez szkoły rolnicze. Reszta młodzieży, a więc olbrzymia jej większość musi znaleźć inne drogi przysposabiania się do swego zawodu rolniczego, poza szkołą zawodową, a więc głównie w postaci oświaty pozaszkolnej.

Nie wszystka młodzież uświadamia sobie potrzeby tej oświaty, ale część jej, zwłaszcza zorganizowana w różne związki i zrzeszenia dąży do niej i pracuje nad sobą.

Młodzieży wiejskiej, zorganizowanej jest z górą pół miliona. Organizacji jest kilka, a z tych najważniejsze są Związki Młodzieży Wiejskiej, (których jest parę) Katolicki Związek Młodzieży i Zw. Strzelecki.

Związki Młodzieży Wiejskiej (Centralny Związek Młodej Wsi i Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici"), nie mówiąc o paru drobniejszych, dążą przez młodzież do przebudowy wsi gospodarczej, kulturalnej, społecznej i częściowo politycznej w duchu postępowym — chłopskim.

Związki katolickie dążą do wychowania czynnych działaczy katolickich twórczych i pożytecznych w swoim zawodzie — obejmują wszystkie środowiska, a więc miasta, miasteczka i wsie.

Związek Strzelecki wychowuje twórczych obywateli kraju, gotowych do obrony kraju, jest



Ważenie buraków konkursowych



Prosie konkursowe

podporządkowany czynnikom wojskowym i obejmuje wszystkie środowiska.

Wszystkie te organizacje pracują albo wyłącznie albo częściowo na terenie młodzieży wiejskiej i zrzeszają ją.

Młodzież ta ma w zasadzie wspólne zainteresowanie własne i potrzeby, zwłaszcza związane z gospodarstwem, pracą na roli i na wsi oraz chce się do skutecznej działalności w tej dziedzinie przygotować.

Zadaniom tym w drugim stopniu odpowiada akcja oparta o instytucje rolnicze, a zwłaszcza o samorząd rolny (czyli tz. Izby Rolnicze, których jest w Polsce 13) i społeczne organizacje rolnicze, posiadające aparat instruktorski rolniczy we wszystkich powiatach — a więc akcja przysposobienia rolniczego młodzieży wiejskiej.

Akcja ta, rozpoczęta tytułem próby w 1926 roku przez kilkanaście grup młodzieży w dwóch powiatach, rozszerzyła się dzisiaj i jest przeprowadzana we wszystkich powiatach Rzeczypospolitej, obejmując około 60.000 młodzieży wiejskiej żeńskiej i męskiej ze wszystkich organizacji, o których była mowa powyżej.

Pionierem tej akcji i jej wybitnym propagatorem był ś. p. prof. J. M. Pomorski. Praca przysposobienia rolniczego opiera się na wykonywaniu przez młodzież zorganizowaną w specjalne zespoły pracy praktycznych zadań rolniczych w dziedzinie uprawy roślin, hodowli i związaną z tym szeroką i planowo ujętą akcję samokształcenia. (W pewnym stopniu podobna do akcji szeroko upowszechnionej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. tz. boys and girls clubs, a gruntownie i bezpośrednio poznanej przez prof. J. M. Pomorskiego).

Akcja ta, będaca podstawową pracą gospodarczego wychowania młodzieży wiejskiej w kraju, wypracowywana i ulepszana w ciągu 10 lat w trudnych warunkach naszej wsi, może zainteresować i być jako metoda z korzyścią i skutkiem stosowana w środowiskach rolniczych polskich i poza granicami Rzeczypospolitej. Dlatego będzie celowe w następnych numerach naszego pisma sprawy te gruntownie omówić.

Z. Kobyliński.



Prof. Mikułowski-Pomorski

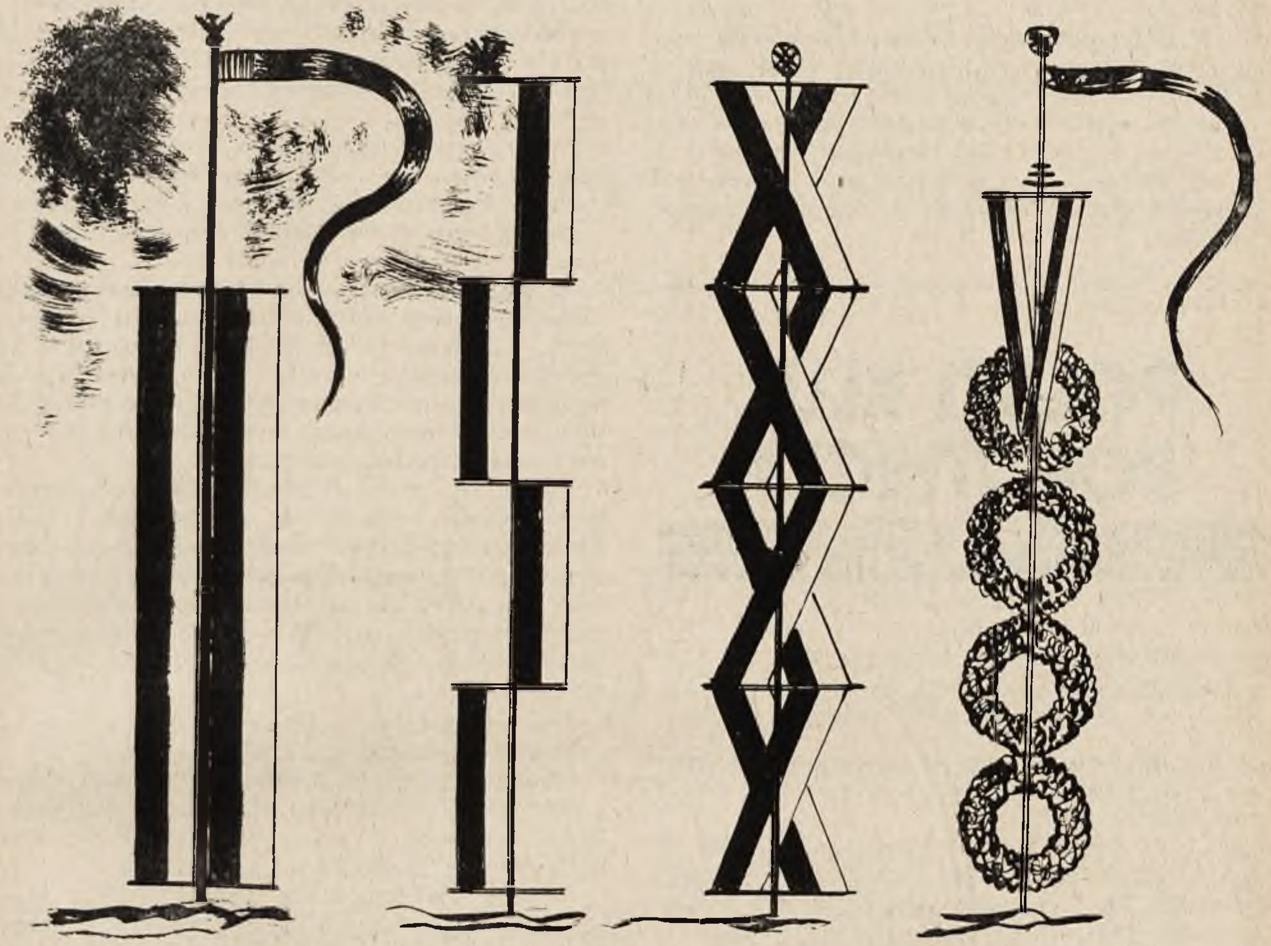
„WIERSZE ŚLĄSKIE"—JAKÓB KANIA

Jakób Kania, zasłużony organizator ruchu narodowego na Śląsku Opolskim, dobry rolnik i gorący patriota, obdarzony odznaczeniami polskimi, wydał nakładem Drukarni Średzkiej tomik poezji p. t. „Wiersze Śląskie".

Wiersze te były już drukowane uprzednio w pismach polskich na Śląsku Opolskim. Pomimo to poczytność ich nie osłabła, bo wydanie obecne jest już trzecim z rzędu.

Zbiorek wierszy Jakóba Kani stanowi cenny dowód i dokument pracy uświadamiającej i narodowej Polaków na Śląsku Opolskim.

JESZCZE O ESTETYCZNYM WYGLĄDZIE ZEWNĘTRZNYM ŚWIETLICY



Maszty do zdobienia terenu podczas uroczystości

W numerze kwietniowym przewodnika oświatowo-wychowawczego mówiliśmy o tym, jak prostymi środkami podkreślić charakter narodowy naszych domów polskich i świetlic, tak, by już nazewnątrz robiły one wrażenie schludne i estetyczne.

Wróćmy jeszcze do tego zagadnienia. Jeśli nawet stosunki układają się tak, iż organizacje nie mają żadnego wpływu na wygląd bramy, lub wejścia, to zawsze umieszczają one gdzieś w widocznym miejscu wywieszkę, czyli szyldzik organizacyjny.

Na ten mały szczegół patrzy codziennie wielu rodaków, a także wielu ludzi obcych. Trzeba więc, by słowo polskie nawet w tym krótkim napisie podane było w pięknej i troskliwej formie.

Nie znaczy to bynajmniej, iż dążyć należy do jakiejś specjalnej ozdobności — przeciwnie wywieszka jest przedmiotem użytkowym i przede wszystkim ten swój cel użytkowy musi spełniać.

Jej zaś estetyczny wygląd wyrazi się w prostej, schludnej i czytelnej formie liter oraz w staranności wykonania, gdyż napis, jest tym momentem najważniejszym, który nie powinniśmy zagubić w nadmiernie bogatej ornamentacji.

Nie przeszkadza to oczywiście wprowadzeniu podkreśleń barwnych, lub nawet ornamentu, który zamknie blok literowy i przy pomocy pewnych symbolów dopełni treści napisu.

Na jedno tylko należy zwrócić uwagę, by litery były zawsze proste, dobrze ze sobą związane i stanowiły wyraźny blok wkomponowany w płaszczyznę wywieszki.

Materiałów, z których możemy zrobić szyldzik jest bardzo wiele i nie trudno wybrać z nich najodpowiedniejszy. Mogą to być płyty metalowe z wyrytym napisem, płyty drewniane z nabitymi literami drewnianymi w innym kolorze, lub z literami z blachy. Wreszcie równie dobry jest napis malowany na drzewie

czy papierze (to ostatnie najmniej godne polecenia). Naprzykład na rysunku podajemy tablicę, która może być wykonana z ciemnego i jasnego drzewa, lub z drzewa w połączeniu z blachą. Prócz bloku liter został tu zastosowany ornament stylizowanych orłów i skrzyżowanych młotów, służący do podkreślenia treści napisu.

W ten sposób tablica z nazwą organizacji przemawia do patrzących na nią nie tylko samym napisem, lecz również działa na wyobraźnię i nawet u osób nie znających języka budzi skojarzenia zbliżone do tego, co zawarte jest w napisie. Oczywiście nie znaczy to, że ornament jest rzeczą konieczną, gdyż tabliczkę można równie dobrze skomponować przy pomocy samych tylko liter.



Wywieszka organizacyjna z drzewa jasnego i ciemnego lub z drzewa i blachy

Na tych paru omówionych dotychczas fragmentach nie wyczerpuje się zagadnienie estetycznego wyglądu zewnętrznego świetlicy.

Często z okazji jakiejś uroczystości dom polski pragnie i może zadokumentować nazewnątrz swój odświętny nastrój. Zjawia się wtedy potrzeba przybrania domu, lub terenu koło niego. I znów nadarza się sposobność, by w tych ozdobach uwypuklić charakter narodowy, a zarazem dać świadectwo pewnej kulturze artystycznej. Nie będziemy tu dowodzić, jak bardzo niewłaściwe jest zdobienie kamienic i domów girlandami zieleni, chorągiewkami, dywanami i t. p. Wszystkie te pseudo-ozdoby nie wiążą się z otoczeniem, są zbyt drobne i nikłe, by mogły rozbić monotonię i ożywić wielkie płaszczyzny ścian, to też zamiast zdobić, robią wrażenie wręcz przykre i nieestetyczne.

Przede wszystkim na otwartym powietrzu musimy dbać o to, by płaszczyzny barwne, które mają spełniać rolę dekoracyjną, były dostatecznie duże i stanowiły jako całość wyraźnie skomponowany ornament. Do tego celu znakomicie nadają się maszty i o nich chcemy trochę pomówić.

Maszty dowolnego kształtu i wielkości, ustawione po kilka, lub kilkanaście nadają pierwszorzędnie odświętny charakter fasadzie domu, lub nawet same zgrupowane w półkole czy prostokąt stanowić mogą interesujące tło wszelkiej uroczystości.

Z masztów możemy budować aleje, wiodące do jakiegoś określonego punktu, otaczać nimi pomniki, trybuny i t. p. Zastosowanie ich jest bardzo różnorodne, tak samo jak różnorodny może być kształt, barwa i sposób wykonania. Na rysunku podajemy kilka typów masztów, które pozwolą zorientować się w możliwościach i ułatwią poszukiwania własnych form.

Zaznaczyć należy, iż one wszystkie wykonane są bardzo prostą i łatwą metodą. A mianowicie — wielki maszt z jasnego drzewa zakończony jest stylizowanym godłem państwowym, lub organizacyjnym, wyciętym z dykty lub blachy. Na tej konstrukcji głównej, przy pomocy listewek poprzecznych umocowane są w różnej pozycji sztandarki w barwach narodowych, lub organizacyjnych.

Na jednym znów z masztów pokazaliśmy możliwość zastosowania wieńców z zieleni.

Którykolwiek z tych przykładów weźmiemy, każdy z nich, byleby został powtórzony kilka razy w niezbyt dużych odstępach, stworzy rytmiczny ornament barwny, który pięknie zagra na wolnej przestrzeni.

Zresztą nie koniecznie musimy stosować jeden kształt masztu, równie bowiem dobrze możemy tworzyć kombinacje dwóch, lub trzech typów, byleby przez powtórzenie rytmiczne stworzyć akcenty barwne i dobrze związany ornament płaszczyzn i linii.

Adam Jabłoński

PRZEWODNIK ŚWIETLICOWY

Teatralne formy pracy. Tom V.

Nakładem Towarzystwa Krzewienia Zagadnień Opieki Społecznej w Łodzi ukazał się V tom „Przeglądu świetlicowego" p. t. TEATRALNE FORMY PRACY.

Cały ten tom wzorowego przewodnika opracowany został przez H. i A. Jabłońskich, których cenne artykuły z dziedziny pracy w świetlicach drukujemy stale w naszym piśmie.

„Przewodnik Świetlicowy" zawiera zasadnicze działy:

1) Teatr ochotniczy (cele i zadania) — H. Jabłońska.
2) Scena, dekoracja i kostium w teatrze ochotniczym — H. i A. Jabłońscy.

Niewątpliwie cenna ta praca z dziedziny tak ważnej w pracy wychowawczo-oświatowej jak świetlica oddać może duże usługi tym wszystkim, którzy tym zagadnieniem się interesują.

Rodakom naszym z zagranicy, dla których świetlica jest często terenem zarówno pracy oświatowej, rozrywkowej jak i świątynią i głębokich doznań patriotycznych książkę tę gorąco polecamy.

Wzorowy statut klubów sportowych

Niżej drukujemy „Wzorowy statut klubów sportowych", opracowany z polecenia Związku Polskich Związków Sportowych w Polsce, przez wiceprezesa tejże instytucji Dr. Mieczysława Orłowicza.

Aczkolwiek statut jest ściśle przystosowany do potrzeb i warunków rozwoju ruchu sportowego w Polsce, niemniej może w dużym stopniu służyć i polskim ośrodkom sportowym zagranicą, jako wzór. Zaznaczamy jednak, że opracowanie statutu w poszczególnych państwach wymaga pewnych zmian ze względu na różnice w przepisach prawnych.

Redakcja.

I. NAZWA, SIEDZIBA, TEREN DZIAŁALNOŚCI, CHARAKTER PRAWNY.

§ 1. Klub nosi nazwę . . . .

§ 2. Terenem działania Klubu jest . . . .

§ 3. Siedzibą Klubu jest . . . .

§ 4. Klub posiada osobowość prawną, a jako taki ma prawo posiadania, nabywania i dzierżawienia ruchomości i nieruchomości, oraz zawierania wszelkich umów.

II. CELE I SPOSOBY DZIAŁANIA.

§ 5. Celem Klubu jest uprawianie ćwiczeń we wszystkich gałęziach sportu, dla poparcia rozwoju fizycznego i sportowego swych członków *).

§ 6. Dla osiągnięcia powyższego celu może Klub z zachowaniem obowiązujących przepisów prawnych:
- a) popierać wśród swych członków uprawianie sportów amatorskich, jako to gry w piłkę nożną, lawn-tenis, lekkoatletykę, łyżwiarstwo, boks, szermierkę, pływanie, kolarstwo, narciarstwo, wioślarstwo, hockej i innych,
- b) urządzać imprezy i zawody sportowe w rozmaitych działach sportu,
- c) prowadzić systematyczną zaprawę techniczną (treningi, gimnastyka),
- d) utrzymywać czytelnię i bibliotekę, zaopatrzoną w wydawnictwa i czasopisma sportowe, urządzać odczyty i pogadanki na temat sportu i wychowania fizycznego,
- e) rozwijać i podtrzymywać życie towarzyskie członków Klubu przez posiadanie własnego lokalu, urządzanie zabaw, przedstawień, koncertów, wycieczek, utrzymywanie bufetu na zasadzie zezwolenia kompetentnych władz. Gry hazardowe w lokalu Klubu są wzbronione.

*) Przy Klubach specjalnych np. wioślarskich, narciarskich i t. p. jako cel główny wymienić określony sport.

III. PODSTAWY ORGANIZACYJNE I CHARAKTER DZIAŁALNOŚCI SPORTOWEJ.

§ 7. Klub opiekuje się wyłącznie sportem amatorskim, wedle zasad przyjętych dla danego działu sportu przez odnośną federację międzynarodową i polski związek sportowy.

§ 8. Klub należy przez swoje sekcje do odnośnych Polskich Związków Sportowych, kierujących danym działem sportu, a za ich pośrednictwem do Związku Polskich Związków Sportowych, oraz do Międzynarodowych Federacyj Sportowych, kierujących danym sportem *).

§ 9. Klub przez przynależność do polskich Związków sportowych poddaje się tym samym ich regulaminom i statutom, jak również obowiązkom wypływającym z przynależności do Związku Polskich Związków Sportowych, oraz do odnośnych międzynarodowych federacyj sportowych.

*) Dla klubów, które uprawiają tylko jeden sport np narciarstwo, wioślarstwo, kolarstwo, należy wymienić tylko odnośny związek sportowy np. P. Z. T. Kolarskich i odnośną federację międzynarodową.

IV. CZŁONKOWIE KLUBU, ICH PRAWA I OBOWIĄZKI.

§ 10. Członkowie Klubu dzielą się na:

a) honorowych,
b) dożywotnich,
c) wspierających,
d) zwyczajnych.

Osoby w wieku od 14 — 18 lat mogą należeć do Klubu tylko w charakterze uczestników. (§ 22).

§ 11. Członkiem honorowym może być osoba, która położyła dla Klubu lub wogóle dla rozwoju sportu szczególniejsze zasługi. Godność członka honorowego nadaje Walne Zgromadzenie jednomyślnie na wniosek Zarządu. Członek honorowy zwolniony jest od opłat członkowskich.

§ 12. Członkiem dożywotnim może zostać członek Klubu, który w okresie czynnego uprawiania sportu, względnie w okresie piastowania mandatu w Zarządzie Klubu lub Kierownictwie Sekcyj położył specjalne zasługi dla Klubu, przyczyniając się do rozsławienia barw i imienia Klubu.

Członków dożywotnich mianuje Walne Zgromadzenie na wniosek Zarządu.

Członek dożywotni zwolniony jest od opłat członkowskich.

§ 13. Członkiem wspierającym może być za zgodą Zarządu każda osoba fizyczna lub prawna, wpłacająca corocznie 5-ciokrotną składkę członków zwyczajnych.

§ 14. Członkiem zwyczajnym może być każda osoba, która ukończyła 18 lat polecona przez 2-ch członków Klubu i przyjęta przez Zarząd. Kandydat na członka ma podpisać deklarację pisemną, poddając się statutowi, regulaminom i zarządzeniom władz Klubu.

Oficerowie i podoficerowie w czynnej służbie nie podlegają balotażowi.

§ 15. Wysokość składki rocznej członków zwyczajnych wynosi . . . . zł. płatnych w ratach kwartalnych po zł. . . . .

Wpisowe wynosi połowę (czwartą lub trzecią część) składki rocznej *).

Członkowie honorowi i dożywotni są wolni od opłacania rocznych składek.

Zarząd może dla czynnych zawodników sportowych, występujących w barwach Klubu na zawodach, obniżyć składkę członków zwyczajnych do połowy.

§ 16. Członkowie Klubu stający do zawodów w pewnym dziale sportu nie mogą występować jako członkowie innego klubu sportowego, o ile dla danego działu sportu istnieje Sekcja w łonie Klubu. W wypadkach wyjątkowych może Zarząd zwalniać od stosowania tego postanowienia.

§ 17. Członkowie Klubu i uczestnicy, chcący uprawiać ćwiczenia sportowe, względnie stawać do zawodów, podlegają obowiązkowemu badaniu lekarskiemu.

§ 18. Do Klubu należeć nie mogą: a) zawodowcy w jakimkolwiek dziale sportu,

b) osoby skazane wyrokiem sądów karnych za czyny hańbiące.

§ 19. Każdy członek Klubu ma prawo:

a) wyboru i wybieralności do władz Klubu, brania czynnego udziału w Walnym Zgromadzeniu, zgłaszania wniosków,
b) brania udziału w pracach Sekcji dla poszczególnych działów sportu,
c) korzystania z lokalu, urządzeń sportowych, biblioteki oraz zbiorów klubu,
d) korzystania z wszelkich ulg i korzyści, jakie przysługują Klubowi,
e) brania udziału w zebraniach, kursach, wycieczkach, zabawach i t. p. przez Klub urządzanych i wprowadzania gości,
f) noszenia odznaki Klubu.

§ 20. Każdy członek jest obowiązany:

a) zachowywać postanowienia statutu i regulaminów,
b) popierać zadania Klubu w miarę swych sił i środków,
c) poddawać się zarządzeniom i instrukcjom władz Klubu,
d) członkowie zwyczajni i wspierający mają nadto obowiązek uiszczać regularnie składki roczne.

§ 21. Członkiem Klubu przestaje się być przez wystąpienie, wykreślenie lub wykluczenie.

a) wystąpienie zgłoszone być może pisemnie pod adresem Zarządu każdego czasu, nie zwalnia ono jednakże od opłacenia składek za rok bieżący,
b) wykreślony przez Zarząd może być członek, który mimo wezwania nie uiścił do dni 14-tu zaległej składki rocznej za ubiegłe półrocze, zaś automatycznie członek, który nie uiścił składki członkowskiej za rok ubiegły,
c) wykluczenie następuje z powodu czynu niehonorowego lub działania na szkodę towarzystwa. Orzeka o nim w pierwszym wypadku sąd honorowy, od orzeczenia którego nie ma odwołania, w drugim wypadku Zarząd większością ⅔ głosów. W tym drugim wypadku istnieje odwołanie do Walnego Zgromadzenia, które nie ma jednakże mocy wstrzymującej.

Członka, którego sprawę o popełnienie czynu niehonorowego załatwia sąd honorowy, może Zarząd aż do czasu jego wyroku, zawiesić w prawach członka.

---

*) Zamiast rat kwartalnych można podać raty miesięczne.

V. UCZESTNICY

§ 22. Osoby w wieku od 14 do 18 lat, które nie mogą być członkami zwyczajnymi Klubu, mogą być, za zgodą rodziców lub prawnych opiekunów, przyjmowane do Klubu w charakterze uczestników *).

Przyjęcie następuje na podstawie deklaracji, która winna zawierać podpisy przynajmniej jednego członka i jednego uczestnika.

Uczestnicy mają prawa i obowiązki przewidziane w §§ 17 i 18, za wyjątkiem prawa wyboru i wybieralności oraz uczestnictwa w Walnych Zgromadzeniach Klubu i Sekcyj.

Z chwilą ukończenia 18 roku życia uzyskuje uczestnik wszelkie prawa członka zwyczajnego.

Wysokość wpisowego i składek rocznych uczestników oraz warunki ich przyjmowania ustali regulamin, uchwalony przez Zarząd Klubu.

VI. ROK ADMINISTRACYJNY

§ 23. Rokiem administracyjnym Klubu jest rok kalendarzowy **).

VII. MAJĄTEK KLUBU

§ 24. Majątek Klubu dzieli się na fundusz zakładowy oraz na kapitał obrotowy.

§ 25. Do funduszu zakładowego należą wszystkie nieruchomości Klubu wraz z przynależnościami, ponadto wpływają do niego:

a) sumy do niego przez Walne Zgromadzenie przekazane,

b) kwoty specjalnie na ten cel przez ofiarodawców przeznaczone.

§ 26. Pozostałe dochody, przedmioty majątkowe i fundusze stanowią kapitał obrotowy.

§ 27. Funduszem zakładowym dysponuje Walne Zgromadzenie, do którego zakresu działania należą wszelkie uchwały, dotyczące alienacji i obciążenia nieruchomości. Kapitałem obrotowym dysponuje Zarząd.

§ 28. Dochody Klubu powstają:

a) z wpisowego i rocznych składek członków,
b) z dochodów z imprez sportowych,
c) z dochodów z zabaw, przedstawień i t. p. dochodów nadzwyczajnych,
d) z wynajmu boiska,
e) z subwencji, legatów, darowizn i t. p.
f) z procentów od kapitałów Klubu.

(c. d. n.).

Harcerstwo Polskie we Francji

HARCERSTWO POLSKIE WE FRANCJI W CYFRACH

Na dzień 1 lipca br. było na terenie Francji 167 drużyn harcerzy i 116 drużyn harcerek, razem prawie 300 drużyn; drużyny te liczyły 3036 harcerzy i 1857 harcerek, razem 4893 osób.

Gromad zuchowych było 148 z 3095 zuchami (chłopcami i dziewczętami). Ogółem ilość harcerzy i harcerek oraz zuchów wynosiła 7938. Jeśli do tego dodać 63 Koła Przyjaciół, licząc przeszło 1560 członków to otrzymana liczba członków Z. H. P. we Francji wynosi około 10.000, wobec około 400 harcerzy i harcerek w r. 1932-im. W ostatnim roku 1936-ym przybyło 2.325 członków.

Ten silny wzrost organizacyjny byłby b. niebezpieczny, gdyby równolegle do wzrostu ilościowego nie dbano o pogłębianie pracy. Zarówno Komenda Główna, jak i poszczególne komendy okręgów prowadzą usilną akcję doszkoleniową.

W roku ubiegłym tylko w okresie zimowym odbyło się 22 kursy dokształcające, w których brało udział 479 osób. Ponadto 40% harcerzy i harcerek posiada stopnie harcerskie. Jest to sprawdzianem niewątpliwie poważnej i głębokiej pracy Z. H. P. we Francji. Dlatego też organizacja ta wysunęła się na czoło wszystkich organizacji młodzieżowych we Francji.

AKCJA OBOZOWA

W bieżącym okresie wakacyjnym odbyły się na terenie Francji liczne kursy i obozy. Kursów dla drużynowych i wodzów zuchowych męskich i żeńskich było osiem z udziałem 275 druhów i 176 druhen. Wszystkie obozy udały się w zupełności; wysoki ich poziom, atmosfera ogólna, propaganda wśród miejscowego społeczeństwa francuskiego, wreszcie duża ilość odbytych prób, sprawności i P. O. S. jest tego dowodem.

Niezależnie od kursów, które miały charakter wyszkoleniowy, hufce a nawet drużyny własnym kosztem, bądź przy pomocy Kół Przyjaciół urządziły w r. b. szereg obozów. Jeśli się zważy, że harcerstwo polskie we Francji składa się wyłącznie z elementu robotniczego — trzeba podkreślić dużą ofiarność społeczeństwa na cele harcerskie.

---

*) Przepisy te dotyczą tylko młodzieży nieszkolnej, gdyż młodzież szkolna wedle art. 2 ustawy nie może wogóle należeć do stowarzyszeń.

**) Postanowienie to nie jest wskazane dla klubów opiekujących się tylko sportami zimowymi, dla których najbardziej celowe jest, aby rok administracyjny kończył się 31 marca.

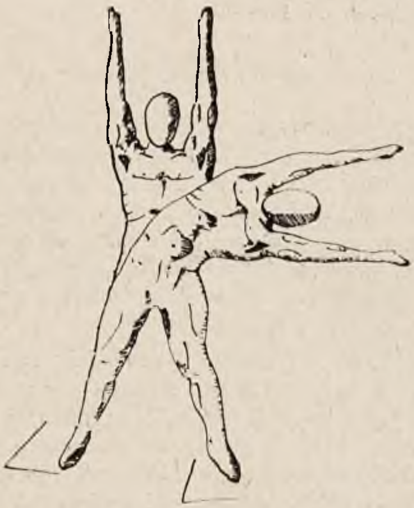
Codzienna gimnastyka jest potrzebna dla zdrowia

Nadchodzi zima. Człowiek traci cały kontakt nawet z tą namiastką sportu, jaką jest codzienny spacer, czy niedzielna wycieczka. Pozostaje tylko praca zawodowa. Warunki życia ludzkiego w ciągu ostatnich kilkuset lat zupełnie się zmieniły i nie trzeba po dowody sięgać do czasów przedhistorycznych, do człowieka jaskiniowego, aby otrzymać jaskrawy kontrast między tym jaki użytek ze swoich mięśni robili nasi przodkowie, a jaki my. Tymczasem biologiczne przystosowanie ciała ludzkiego postępuje bardzo powoli naprzód i nasz organizm buntuje się przeciw zmienionym warunkom życia. Często słyszy się tego rodzaju zdanie: — „ja się nie gimnastykuję, nie mam żadnych ambicyj sportowych"! — Tu nie chodzi o ambicje sportowe, skutki zaniku mięśni nie dadzą na siebie długo czekać. Wystąpią reumatyzm, zesztywnienie stawów i t. p., a organizm pozbawiony całkowicie odporności zapadać będzie raz po raz na najrozmaitsze choroby.

Ludzi pracy możemy podzielić na dwie grupy:

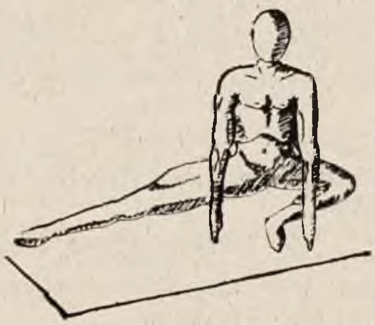
1) pracujących umysłowo,
2) pracujących fizycznie.

Popularna pozycja przy biurku jest dla organizmu bardzo nieodpowiednia. Pracownik znajduje się w postawie siedzącej, tułów i głowa pochylone wprzód, klatka piersiowa zwężona, plecy trochę wypukłe, mięśnie nóg napięte w stawie biodrowym i kolanowym. Skut-



Skłon tułowia w bok

kiem tej pozycji ciała następuje skurcz mięśni klatki piersiowej, mięśni z przedniej strony stawu biodrowego i mięśni podkolanowych, natomiast pozostają wydłużone mięśnie grzbietu, mięśnie położone po tylnej stronie stawu biodrowego i biegnące po przedniej stronie nogi. Po pewnym czasie możemy zauważyć przykrócenie jednych, wydłużenie drugich oraz zesztywnienie stawów kończyn i kręgosłupa. Rezultaty tego — skrzywienie kręgosłupa, wypukłe plecy i t. p., spotykamy nie tylko



Przysiad z wyrzutem nogi w bok

u starych pracowników biurowych, lecz i u dzieci w wieku szkolnym. Bardzo popularnym jest też skrzywienie barków.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że dla pracownika fizycznego gimnastyka jest sprawą drugorzędną. Rzadko który zawód wymaga pracy wszystkich mięśni. Następuje więc gwałtowny wzrost jednych przy zaniku lub zesztywnieniu drugich. Jest to dla organizmu bardzo niebezpieczne. Często, zbyt ufni w swe siły, chcemy wykonać czynność, przy której zaczynają pracować mięśnie dotychczas mało używane i wtedy następuje katastrofa. Słynny twórca systemu gimnastycznego Duńczyk Buch, badając rekrutów pochodzących ze wsi, zauważył u wszystkich prawie skurcz mięśni podkolanowych, przy jednoczesnym wydłużeniu mięśni biegnących po przedniej stronie nogi. Jest to skutek chodzenia za pługiem przy oraniu. Gdy Buch kazał rekrutom z pewnej wysokości skakać na ziemię, to okazało się że, odczuwali oni przy tym silne bóle w mięśniach nóg.

Widzimy więc, że gimnastykować się powinien każdy. Gimnastyka codzienna jest podstawowym warunkiem rozwoju naszego organizmu. Ćwicząc nasze mięśnie i narządy zewnętrzne stajemy się odporniejsi na zmęczenie, możemy pracować znacznie dłużej i wydatniej. Nie będę się tutaj rozwodził nad poszczególnymi ćwiczeniami. Istnieją dzisiaj dziesiątki podręczników we wszystkich językach świata, w których mamy szczegółowy opis ćwiczeń, a każda radiostacja nadaje co rano 15-minutową gimnastykę dla swoich słuchaczy. Zajmę się więc ogólnie tylko poszczególnymi grupami ćwiczeń.

Jeśli chodzi o porę to najlepiej gimnastykować się rano, natychmiast po przebudzeniu, jeszcze przed my-

ciem. Jeden ze znanych teoretyków gimnastyki, Müller, poleca mycie się (właściwie kąpiel) w środku odrabiania ćwiczeń. Najpierw poleca on 8 intensywnych ćwiczeń wzmagających pocenie — potem kąpiel, gruntowne wytarcie się i dalsze ćwiczenia. System ten dzisiaj jest zarzucony, zresztą byłby on dla przeciętnego człowieka pracy zbyt kłopotliwy. Na samym początku dobrze jest wykonać kilka energicznych ruchów, aby spędzić resztki snu i rozluźnić mięśnie. Trochę szybkiego marszu względnie kilkanaście skoków przez skakankę, poczym należy przejść do właściwych ćwiczeń: nóg, ramion, tułowia (w rozmaitych płaszczyznach), ćwiczenia równoważne i podskoki. Naturalnie każde ćwiczenie odpowiada zwykle kilku grupom np. przy ruchach ramion, pracują mięśnie tułowia i t. p.

Ćwiczenia nóg rozwijają mięśnie kończyn dolnych i stawów. Zwiększają one sprężystość, wytrzymałość i konieczną ruchomość stawów, powodują wydłużenie i rozluźnienie mięśni. Ćwiczenia ramion wpływają na grubość, siłę i usprawnienie mięśni górnej połowy ciała. Ćwiczenia tułowia składają się głównie ze skłonów i skrętów. Następuje wtedy skurcz mięśnia po stronie skłonu, a wydłużenie po przeciwnej.

Ćwiczenia równoważne zmuszają do utrzymania ciała w równowadze, na zmniejszonej podstawie i przy zmienionym położeniu środka ciężkości. Ćwiczenia te obok mięśni wzmacniają i nerwy, wyrabiając zmysł równowagi. Podskoki specjalnie silnie rozwijają stawy. Istnieje wiele ćwiczeń odpowiadających każdej z wymienionych grup, tak, że możemy je sobie dowoli dobierać nie popadając w nudną jednostajność. Przestrzec tylko muszę przed przesadą, lub rekordomanią, (np. kto robi więcej przysiadów i t. p.). Są odpowiednie ćwiczenia dla każdego wieku i płci. Ćwiczenia dla ludzi do 30 r. życia muszą nosić charakter potęgujących rozwój, zaś później mają to być ruchy mające na celu podtrzymywanie i utrzymanie na najwyższym poziomie osiągniętej sprawności. Gimnastykować powinien się każdy kto chce uniknąć otyłości, reumatyzmów i innych chorób, jednym słowem kto chce zachować zdrowie i pełną sprawność fizyczną i umysłową aż do późnej starości.

Tadeusz Steinhardt

ŚWIĘTO SPORTOWE ZWIĄZKU STRZELECKIEGO PODORKĘGU METZ

Jak gdyby rewią sportu i bilansem całorocznej pracy są na terenie każdego podokręgu Związku Strzeleckiego we Francji dwie wielkie uroczystości sportowe, t. j. Święto Podokręgu Z. S. i Święto Obwodu. W roku bieżącym Podokręg Metz i Obwód Nancy urządziły wspólne Święto Sportowe w Pont'à Mousson w dniu 4 października.

Brać Strzelecka z terenu wschodniej Francji zjechała się tu, aby uczestniczyć w tej wielkiej imprezie sportowej i okazać postępy. Każdy Oddział ma swoją „gwiazdę" — czy „gwiazdora", więc już naprzód między sobą wymieniają po nazwiskach bohaterów dnia. Duże boisko przybrane barwami narodowymi Polski i Francji; na trybunach mrowie ludzkie. Każdy z wielkim zainteresowaniem śledzi przebieg zawodów. Od czasu do czasu zrywa się burza oklasków — to dla zwycięzcy.

Z wyników można się zorientować w ogólnej sytuacji polskiego sportu we Francji:

R z u t d y s k i e m:
- ob. Druch St. (Nilvange) 27.38.
- ob. Kuźnik P. (Pont'à Mousson) 25.10.
- ob. Mielczarek M. (Pont à Mousson) 24.20.

B i e g 200 mtr.:
- ob. Wójcik J. (Creutzvald) $26\,^{5}/_{4}$ sek.
- ob. Teodorczyk (Hayange) $29\,^{2}/_{5}$ sek.
- ob. Wolny Wł. (Pont à Mousson) $31\,^{1}/_{5}$ sek.

B i e g 400 mtr.:
- ob. Domański (Rombas) 60 sek.
- ob. Adamczak (Hayange) $65\,^{4}/_{5}$ sek.
- ob. Oracz St. (Creutzvald) $72\,^{1}/_{5}$ sek.

S k o k w d a l:
- ob. Druch K. (Nilvange) 6,07 cm.
- ob. Kozioł H. (Joeuf) 5,45 cm.
- ob. Kuźnik P. (Pont à Mousson) 5,38 cm.

B i e g 100 mtr.:
- ob. Wójcik J. $12\,^{2}/_{5}$ sek.
- ob. Adamczak Wł. (Hayange) $12\,^{3}/_{5}$ sek.
- ob. Kulis W. (Nancy) $13\,^{2}/_{5}$ sek.

B i e g 60 mtr. d l a S t r z e l c z y ń:
- I miejsce ob. Majsnerowska (Creutzvald)
- II miejsce ob. Borowska (Pont à Mousson)
- III miejsce ob. Sobczykówna (Pont à Mousson)

B i e g 60 mtr. d l a J u n a k ó w:
- I miejsce Żurawski.
- II miejsce Błaszczyk.
- III miejsce Krawczyk.

S k o k o t y c z c e.
- ob. Kozioł Henryk (Joeuf) 2,75
- ob. Kuźnik Piotr (Pont à Mousson) 2,74

S k o k w z w y ż:
- ob. Druch K. (Nilvange) 1,49
- ob. Kozioł H. (Joeuf) 1,47
- ob. Kuźnik P. (Pont à Mousson) 1,44

R z u t k u l ą:
- ob. Kozioł H. (Joeuf) 9,87
- ob. Druch St. (Nilvange) 8,68
- ob. Kuźnik P. (Pont à Mousson) 8,36

B i e g 800 mtr.:
- ob. Domański (Rombas) 2 m. $17\,^{1}/_{5}$ sek.
- ob. Wójcik Jan (Creutzvald) 2 m. $35\,^{1}/_{5}$ sek.
- ob .Białaszyk (Creutzvald) 2 m. $37\,^{1}/_{3}$ sek.

B i e g 300 mtr.:
- ob. Wójcik (Creutzvald) $9.47\,^{2}/_{5}$ sek.
- ob. Mamczarski (Trieux) 9.49 sek.
- ob. Kędzierski (Pont à Mousson) $9.58\,^{1}/_{5}$ sek.

S z t a f e t a 4 × 100 mtr.:
- I Drużyna Hayange 56 sek.
- II Drużyna Creutzvald 59 sek.

R z u t o s z c z e p e m:
- ob. Kozioł (Joeuf) 48,45 cm.
- ob. Mielczarek (Pont à Mousson) 36,25 cm.
- ob. Kuźnik (Pont à Mousson) 32,57

Ob. Kozioł ustanowił poza konkursem nowy rekord emigracji osiągając 50,25 cm.

S i a t k ó w k a S t r z e l c z y ń o Mistrz. Podokręgu.
- I miejsce Druż. Pont à Mousson.
- II miejsce Druż. Creutzvald.

Te skromne wyczyny sportowe, ofiarność i wielki zapał do pracy niech będą dowodem, że Strzelcy we wschodniej Francji, aczkolwiek rzuceni losem daleko poza granice Rzeczypospolitej, pracują wytrwale i pracować będą dla chwały swej organizacji i dla Polski.

W. Grochowski

POLSKI SPORT WYSOKOGÓRSKI



Autor artykułu Zb. Korosadowicz, jeden z najsłynniejszych taterników polskich, członek wyprawy w Góry Atlasu, w Alpy austriackie etc., podczas zimowych i letnich spinaczek.

Jest jedna dziedzina sportu polskiego mało dotychczas znana szerszemu ogółowi. Dziedziną tą jest taternictwo czy alpinizm, najwyższy wykwit turystyki w górach wysokich. Ten sport uprawiany przez niewielu jedynie ludzi rozmiłowanych w pięknie zaczarowanego świata gór i emocjach niebezpieczeństw, jakie im on dać może, rozwija się w Polsce od szeregu lat i dziś stoi na bardzo wysokim poziomie, na poziomie nie niższym niż w innych krajach Europy i świata.

Szkołą i terenem jego działania były pierwotnie jedynie Tatry, ta niewielka obszarem lecz przebogata pięknem krajobrazu grupa górska przytulona do południowych krańców Rzeczypospolitej. Tu polscy wspinacze dokonywali coraz to śmielszych wejść na urwiste wierzchołki tatrzańskie, zdobywając początkowo dziewicze szczyty Tatr, później rozwiązując kolejno wszystkie najcięższe „problemy" górskie, przechodząc najbardziej przepaściste i wymagające najwyż-

szej sprawności fizycznej i tężyzny duchowej ściany i granice.

Bo wielogodzinne, a czasem i parudniowe wyprawy taternickie nie są zwykłą turystyką w górach wysokich. Drogą, po której idzie taternik ku szczytom jest bezdroże; im większa jego przepaścistość, im większe nasuwają się w jego pokonaniu trudności, im cięższa walka ze skałą lub w zimie z lodem, skałą i śniegiem, tym większe przeżywa emocje w ich pokonywaniu.

Posługując się liną, którą wiążą się uczestnicy wyprawy (zwykle 2 lub 3), używając specjalnych długich haków stalowych, które w celu zabezpieczenia się wbija się w skałę lub w lód, a w zimie oprócz tego rakami tj. zębatymi żelazami, nakładanymi na silnie podkute trzewiki i czekanem oraz innym jeszcze specjalnym sprzętem, taternik czy alpinista długie godziny przepędza wśród grozą przejmujących urwisk skalnych czy lodowych, zdobywając każdy metr wysokości, pokonując ogromne nieraz trudności i niebezpieczeństwa.

Niezwykły rozmach alpinizmu światowego w ostatnich dziesiątkach lat doprowadził polski sport wysokogórski na terenie tatrzańskim do niezwykłej ekwilibrystyki i akrobacji, towarzyszącej dziś wszystkim najtrudniejszym przejściom zarówno letnim jak i zimowym.

Zwłaszcza ostatnie lata przyniosły niebywały rozwój naszego ruchu wysokogórskiego, tak na terenie naszym ojczystym, jak i w górach pozapolskich a nawet pozaeuropejskich. Bo niewielki łańcuch Tatr, jedynych gór wysokich na obszarze Polski, został szybko wyeksploatowany i czołowa grupa wspinaczy polskich poczęła siłą rzeczy marzyć o podbojach poza granicami kraju, w górach, które wysokością swą przewyższają nieraz i kilkakrotnie Tatry.

I poszły wyprawy polskich alpinistów w góry obce. Na pierwszy szturm w roku 1931 obrano Alpy, gdzie na terenie francuskiego Delfinatu Polacy mieli się zmierzyć z alpinistami francuskimi. Pierwsza ta wyprawa wykazała niewątpliwie ich wysoki poziom. W rok później wyrusza druga wyprawa alpejska skierowana tym razem w najwyższą grupę Alp — Mont Blanc (4807 m.), gdzie dokonano całego szeregu pierwszorzędnych przejść wysokogórskich. Sukcesy osiągnięte w Alpach zachęciły do wyjścia poza granice Europy, w góry owiane tchnieniem egzotyzmu i nieznanej tajemniczości.

Jako pierwsza wyprawa pozaeuropejska, została zorganizowana wyprawa w Andy Ameryki Południowej (rok 1933), gdzie Polacy dokonali całego szeregu wejść odkrywczych, zwiedzili partie górskie dotychczas zupełnie nieznane, wypełniając szkicami topograficznymi białe plamy na mapach tych okolic. Między innymi dokonano w czasie tej wyprawy wejścia na najwyższy szczyt obu Ameryk, szczyt zwiedzony przez człowieka do chwili obecnej zaledwie kilkakrotnie, Aconcague (7035 m.). Bezpośrednio po powrocie wyprawy andyjskiej opuściły Polskę dwie dalsze wyprawy egzotyczne: jedna skierowana ku wiecznym lodem i śniegiem skutym wyspom archipelagu Szpicbergen, druga ku tchnącym żarem 50-cio stopniowego upału górom północnej Afryki — Wysokiemu Atlasowi. I jedna i druga powróciły do kraju z obfitym planem alpinistycznym i naukowym. Na wyspach Szpicbergenu dokonano opartej na szeregu dalekich wypadów penetracji, poznając przede wszystkim niezbadaną część Ziemi Torella, w górach Atlern dotarto do miejsc, gdzie nie postała jeszcze noga Europejczyka, gdzie żyjąca w niesłychanie prymitywnych warunkach, wśród spalonych słońcem gór, ludność pierzchała na widok obcego przybysza w nieufnym lęku.

Przyszła potem kolej na Kaukaz i znów na Szpicbergen, a ostatnio ponownie na Alpy. Ta ostatnia wyprawa zorganizowana w dopiero co minionym sezonie letnim była nastawiona na specjalne cele treningu i przygotowania polskich alpinistów do wyruszenia w najwyższe góry świata, i jako taka stanowiła jedno z ogniw łańcucha, na którego końcu stoją pełne grozy i piętrzących się przed człowiekiem niezwykłych trudności — Himalaje. Gdyż nadszedł czas, że możemy już w dziedzinie sportu wysokogórskiego stanąć obok Anglików i Niemców i podobnie jak oni pokusić się o najśmielsze zdobycze, o wdarcie się na szczyty, wzbijające się ku niebu ponad 8 tysięcy metrów, o których zdobycie dotychczas człowiek walczy bezskutecznie.

Wszystkie dotychczasowe górskie wyprawy polskie dały rezultaty dodatnie zarówno pod względem czysto alpinistycznym jak naukowym i propagandowym.

Starałem się w tych kilku słowach przedstawić rozwój naszego sportu wysokogórskiego i naszej ekspansji światowej w tej dziedzinie, będących jednym z objawów żywotności i tężyzny ducha polskiego. Bo w dobie obecnej, gdy państwo polskie pokonywa samodzielnie i zwycięsko nasuwające się trudności zarówno natury politycznej jak i gospodarczej, zajmując coraz godniejsze stanowisko wśród państw świata, rozwój i światowa ekspansja polskiego alpinizmu nie jest pozbawiona głębszego znaczenia. Nie chodzi tu o to, by zdobyć ileś tam dotychczas niezwiedzonych szczytów, by poznać te czy owe tereny stanowiące białe plamy na mapach świata — idzie o to, by roznieść szeroko po świecie sławę imienia polskiego, by pokazać światu, że nie pozostajemy wcale w tyle poza innymi i zatknąć biało-czerwony sztandar nawet w najbardziej od Polski odległych miejscach.

Zbigniew Korosodowicz

Obóz harcerzy polskich w Holandji



W uroczym zakątku Limburgii holenderskiej, — w okolicy Rimburg — na słonecznej, lasami okolonej polanie, położonej wśród pięknych wzgórz, panowało w czasie od 1 do 22 sierpnia ruchliwe i pełne radości życie. Tutaj, pod kierownictwem komendanta ks. Hoffmanna, 32 harcerzy rozbiło swój wzorowo urządzony obóz. Pięć dużych namiotów, kuchnia pod dachem, pomysłowo zbudowany schron-składnica na bagaż, rzędy stołów i ław, a nad wszystkim królowała kaplica z wbudowanym w ołtarz obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Sztandar biało-czerwony, który łopotał na wysokim maszcie był wyrazem uczuć i myśli obozującej młodzieży.

Komendantem obozu był ks. Hoffmann, a przybyły z kraju (z Zamościa) harcmistrz P. Greniuk był obożnym i głównym instruktorem.

Dni pełne życia i pracy rozpoczynali harcerze wysłuchaniem mszy św., którą codziennie w kaplicy obozowej odprawiał ks. komendant, — a kończyli wesołymi ogniskami, na które regularnie przybywali goście z bliższych i dalszych okolic.

P. konsul hon. dr. v. d. Kroon, zwiedziwszy obóz, obdarował harcerzy owocami i słodyczami. Obóz zwiedzili również: miejscowy burmistrz i proboszcz holenderski, którzy z uznaniem wypowiadali się o dobrej organizacji obozu.

W dniu 16 sierpnia zorganizowali harcerze piękną uroczystość z okazji rocznicy „Cudu nad Wisłą".

Na wstępie ks. komendant odprawił w kaplicy obozowej krótkie nabożeństwo, po czym po polsku i po holendersku przemówił do bardzo licznie zgromadzonych gości. Harcerze pod kierownictwem harcmistrza Greniuka popisywali się tańcami oraz solowymi i zespołowymi występami.

Miejscowy burmistrz i właściciel terenu obozowego zapalili ognisko, przy którym 13 młodzików złożyło przyrzeczenie. Na zakończenie tej bardzo udanej uroczystości przemówił burmistrz miejscowy, stwierdzając, że obóz polskich harcerzy zaimponował całej okolicy.

Słowa burmistrza znalazły swój oddźwięk w dwu poważnych dziennikach holenderskich, w których dwukrotnie poświęcono obozowi dużo miejsca.

Po zwinięciu obozu, w miejscu na którym stał ołtarz kaplicy, postawili harcerze okazały krzyż drewniany, który mieszkańcom tamtejszej okolicy będzie przez długi czas przypominał pierwszy polski obóz harcerski w Holandii.

Obóz ten podziałał dodatnio również na nieliczną, lecz przykładnie zorganizowaną kolonię, która po raz pierwszy zetknęła się z młodymi, — bo zaledwie dwa lata istniejącymi drużynami, — przy radosnej ich pracy w obozie i ujrzała ukochanych swoich „harcerzyków" przy twórczej pracy, której przecież ostatecznym celem jest: wierna służba Bogu i Ojczyźnie.

TOWARZYSTWO WYCHOWANIA FIZYCZNEGO „JUNAK" W BRAZYLII



Drużyna piłki nożnej Tow. W. F. „Junak" w Kurytybie w Brazylii

Towarzystwo Wychowania Fizycznego „Junak" w Brazylii jest już dzisiaj jedną z największych i najpotężniejszych organizacji sportowych w Brazylii, skupiającą prawie całą młodzież polską, rozproszoną po terenach Parany, Santa Catariny i Rio Grande do Sul, oraz Sao Paulo, gdzie w jej stolicy został nie dawno stworzony oddział Junaków, cieszący się dużym powodzeniem. Dzisiaj „Junak" liczy około 90 oddziałów, rozproszonych po terenach Parany (przeważnie), Santa Catariny i Rio Grande do Sul, organizację liczącą obecnie przeszło 3.500 członków i kierowana przez Naczelną Radę Junacką z siedzibą w Kurytybie, stolicy Parany.

Ostatnio odbyły się w Kurytybie zawody lekko-atletyczne o mistrzostwo Parany, organizowane przez L. A. P. (Liga Atletica Paraneuse). Zawody te odbyły się na Stadionie Belfort Ruarte, gdzie junacy już kilka razy zdobyli mistrzostwa dla barw polskich. W tym roku zawody odbyły się przy udziale licznych atletów takich drużyn jak: Contiba, Teuto (Niemcy) i Atletico Paranaeuse. Konkurencja więc była bardzo groźna, ale mimo to i tym razem nasi junacy nie zawiedli, zdobywając mistrzostwo po raz już drugi z 214 punktami. Na drugim miejscu uplasowała się drużyna Contiby, a dopiero na trzecim miejscu z Teuto, z 99 punktami.

Gazety brazylijskie wychodzące w Kurytybie, jak „Gazeta do Povo", „O dia", „Coreio do Parano" i t. d. bardzo dużo się rozpisują o ostatnich sukcesach „Junaka", nie szczędząc pochwał dla dzielnych junaków.

Na tych zawodach, niektórzy zawodnicy stali się prawdziwymi „wytwórniami" punktów! Jak naprzykład: Jan Kania z „Junaka", który brał udział w 9-ciu konkurencjach, zdobywając 44 punkty; po nim Ewald Kinzelman, także z „Junaka", który biorąc udział w 5 konkurencjach, zdobył 41,5 punktów i w końcu Polan Kossobudzki (mistrz Parany w 110 m. przez płotki, 1933-34-35), który brał udział w 6-ciu konkurencjach, zdobywając 25 punktów. Na specjalne wyróżnienie zasługują także następujący junacy: Józef Wiśnik (mistrz Brazylii, w 10.000 mtr. w 1934 r.), następnie Jan Wiśniewski mistrz Parany w 5 i 10 klm., Romuald Sobociński, Józef Wilk oraz p. Władysław Domański, młody zastępca swego brata p. inżyniera Karola Domańskiego (mistrza Parany na 100 i 200 mtr. w 1932-33-34 r.) obecnie studiującego w Warszawie.

Mieczysław Kudliński



Junacka mistrzowska drużyna lekkoatletyczna

Jeszcze o III-cim święcie sportu polskiego w Łotwie.

W korespondencji swojej z Rzeżycy, podając wyniki III-go Święta Sportu Polskiego w Łotwie, pominąłem zestawienie wyników indywidualnych, które przedstawiały się jak następuje:

Pierwsze miejsce — Reduta —	371,5 punkt.
Drugie miejsce „Hafa" —	160 „
Trzecie miejsce ZPM (filia dyneburska) —	149 „
Czwarte miejsce ZPM (filia rzeżycka) —	77 „
Piąte miejsce ZPM (filia lipawska) —	44 „
Szóste miejsce ZPM (filia juchnicka) —	9 „

Zsumowanie wyników indywidualnych wszystkich filij ZPM wysuwa Związek Polskiej Młodzieży (279 punktów) na drugie miejsce.

Marian Wasilewski

ZE ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

ZMIANA W DYREKCJI ŚW. ZW. POL. ZAGR.

Z dniem 1-go października r. b. ustąpił ze stanowiska wicedyrektora Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Tadeusz Kawalec, powołany na wyższe stanowisko w służbie państwowej.

Równocześnie stanowisko wicedyrektora Światowego Związku Polaków z Zagranicy objął p. Tadeusz Kowalski.

NAGRODY Z KRAJU DLA KUPCÓW POLSKICH W AMERYCE

Federacja Polskich Zrzeszeń Kupieckich w Ameryce organizuje w najbliższym czasie, z inicjatywy Komitetu Gospodarczego Światowego Związku Polaków z Zagranicy, ogólny konkurs wystaw sklepowych.

Doceniając znaczenie tej akcji, Komitet Gospodarczy Światowego Związku zainteresował tą imprezą szereg instytucji krajowych, które ofiarowały kilka cennych nagród na konkurs, a mianowicie: Związek Izb Przemysłowo-Handlowych R. P. — parę kompletów bibliotek wydawnictw fachowych, Bank „Polska Kasa Opieki" — nagrodę im. prezesa Rady Banku, dr. Henryka Grubera — oryginalny obraz alegoryczny, Stowarzyszenie Kupców Polskich — statuetkę honorową, Firma „Polski Przemysł Wódczany" S. A. — Warszawa — skrzynkę wyrobów wódczanych (rektyfik. warsz.), Firma „Eksport Mięsny" w Warszawie — skrzynkę szynke w puszkach.

Ten dowód zrozumienia dla działalności polskiego kupiectwa za oceanem ze strony krajowych sfer gospodarczych świadczy o coraz bardziej intensywnej, wzajemnej współpracy kraju i Polonii w U. S. A.

POLSKI TEATR OBJAZDOWY W U. S. A.

W dniu 21-ym X. wyjechał z Gdyni do Stanów Zjednoczonych Am. Płn. M/S „Batorym" p. dyr. Stanisław Poleński, celem zorganizowania stałego teatru polskiego na tamtejszym terenie. Prócz tego p. dyr. Poleński współpracować będzie z p. prof. S. Mierzwą, dyrektorem Fundacji Kościuszkowskiej, w organizowaniu imprezy propagandowej p. n. „Noc w starym Krakowie", odbyć się mającej w dn. 3 lutego roku przyszłego w 100 miejscowościach Stanów Zjednoczonych. W akcji tej współpracował czynnie Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Mamy nadzieję, że zamierzenia p. dyr. Poleńskiego spotkają się z przychylną oceną i poparciem zarówno polskiego, jak i rdzennie amerykańskiego społeczeństwa w U. S. A.

V KURS EKSPORTOWY PRZY ŚWIATOWYM ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Wzorem lat ubiegłych przystąpił Światowy Związek Polaków z Zagranicy do zorganizowania w roku bieżącym V Kursu Eksportowego. Kurs ten przeznaczony jest dla ludzi pragnących poświęcić się pracy w handlu zagranicznym, w szczególności eksportowym i ma na celu udzielenie im tych wiadomości praktycznych, które w obecnych warunkach handlu międzynarodowego w tej dziedzinie okazują się niezbędne. Wyniki poprzednich Kursów Eksportowych, organizowanych przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy spotkały się z dużym zainteresowaniem i bardzo przychylną oceną zarówno kół gospodarczych, jak i właściwych urzędów i instytucji.

W roku bieżącym w organizowaniu Kursu współdziałają Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Państwowy Instytut Eksportowy, Związek Izb Przemysłowo-Handlowych, Zgromadzenie Kupców m. st. Warszawy, Stowarzyszenie Kupców Polskich, Polskie Towarzystwo Handlu Kompensacyjnego oraz szereg innych organizacji i instytucji.

DOM POLONII ZAGRANICZNEJ STANIE W WARSZAWIE

Na odbytym niedawno zebraniu Prezydium Światowego Związku Polaków z Zagranicy zapadła ważna uchwała: oto już w najbliższym czasie ma być rozpoczęta w Warszawie budowa Domu Polonii Zagranicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Będzie to realizacja idei, wyłonionej na II-im Zjeździe Polaków z Zagranicy w 1934-ym roku, kiedy to postanowiono stworzyć widoczny symbol trwałej łączności Polonii Zagranicznej z Macierzą.

Roboty przy budowie Domu mają być rozpoczęte już w maju przyszłego roku, czyli w najbliższym sezonie budowlanym. Dom zostanie całkowicie wykończony na wiosnę 1938 roku.

Istnieje zamiar wzniesienia budynku na ulicy, która otrzymałaby nazwę ulicy Polonii Zagranicznej. Poszczególne sale domu miałyby także odrębne nazwy, jak np. Polonii Amerykańskiej, Polaków z Niemiec, z Francji i t. d. Wreszcie nosiłyby nazwiska działaczy, zasłużonych dla sprawy rodaków naszych na obczyźnie.

Właściwą wielkość gmachu trudno obecnie dokładnie określić. Ostateczna kubatura ma wynieść 10 do 12 tysięcy metrów sześciennych. Znalazłyby się w tym: część reprezentacyjno-biurowa, czyli mniej więcej 30 pokoi i szereg sal, oraz część mieszkaniowo-hotelowa, a więc kilkadziesiąt pokoi jedno i dwuosobowych, holl, łazienki i t. p.

Budowa domu stała się obecnie koniecznością tak ze względów ideologicznych, jak i gospodarczo-finansowych.

Zakres pracy Św. Zw. Pol. z Zagr. rozwija się coraz bardziej. Stąd konieczność wynajmowania rokrocznie kilkudziesięciu pokoi dla wielkiej liczby stypendystów Związku i wyższych uczelni, przybywających z zagranicy na studia do Kraju. Dla uczestników rozlicznych kursów wynajmowane są sale wykładowe, sale zajęć, biblioteczne, czytelniane, klubowe. Przy tym wzrasta coraz bardziej ilość wycieczek Polaków z Zagranicy do Polski, które także trzeba gdzieś zakwaterować. Wszystko to w sumie daje pozycje bardzo wysokie i sprawia, że, ze względu na racjonalność gospodarki Związku,

budowę Domu należy w najbliższym czasie rozpocząć, tym bardziej, że wstępne kalkulacje wykazały wielką łatwość amortyzacji wkładów pieniężnych.

BILANS AKCJI LETNIEJ ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Tegoroczna akcja letnia Światowego Związku Polaków z Zagranicy obejmowała trzy dziedziny: 1) kursy i obozy, 2) ruch wycieczkowy i 3) Zlot Śpiewaków Polskich z Zagranicy.

Samo przygotowanie każdej z tych form współpracy było na długo przedtem przemyślane i planowo zorganizowane.

Najbardziej wydajną pracę prowadziły kursy, których Światowy Związek zorganizował osiem. Z kursów najważniejsze były kulturalno-oświatowe. Do tej kategorii zaliczamy: kurs instruktorów świetlicowych w Trokach. Kurs ten liczył 32 uczestników, a trwał 3 tygodnie. W ramach tego kursu młodzież zapoznała się z zasadami pracy w świetlicach i poznała metody pracy w kraju w zakresie szkolnictwa i pracy społecznej. Prócz tego w Trokach odbywał się kurs teatralno-kukiełkowy, gdzie obok zajęć teoretycznych były zajęcia praktyczne w zakresie inscenizacji, reżyserii i pracowni kukiełkowej. Kurs dla dyrygentów chórów przygotowywał uczestników do krzewienia pieśni polskiej na obczyźnie. Kurs instrukcyjno-społeczny dla nauczycielek polskich z zagranicy obejmował głównie zasady wychowania młodzieży w wieku szkolnym, organizację szkolnictwa, socjologię, akcję biblioteczną i t. p.

Po raz pierwszy zorganizowane dwa kursy dla pracowniczek polskich organizacji kobiecych z zagranicy, przyswoiły słuchaczkom nowe formy pracy społeczno-oświatowej.

Specjalny kurs dla wychowawczyń przedszkoli polskich we Francji — przygotował przyszłe instruktorki objazdowe dla ognisk przedszkolnych.

Wreszcie odrębny kurs kajakowy zapoznał naszych rodaków z Zagranicy z budową kajaków i turystyką wodną.

Poza kursami Światowy Związek zorganizował dla Polaków z Zagranicy specjalne obozy, a do współpracy wciągnął szereg organizacji młodzieżowych z kraju jak: A. Z. M., Straż Przednią, Ligę Morską i Kolonialną, Y. M. C. A., Koło Medyków U. J. P. i Katolickie Związki Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, które przyjęły młodzież polską z zagranicy (123 osób) na swe obozy. Młodzieżą harcerską zajął się Związek Harcerstwa Polskiego, organizując kursy przeszkoleniowe.

W związku z kursami i obozami ruch turystyczny wzmógł się znacznie. Ze St. Zjedn. ogółem przybyło 280 osób, reprezentujących największe organizacje polskie za oceanem. Z krajów europejskich przybyło około 5.000 osób. Niezależnie od tego Światowy Związek organizował bezpośrednio szereg wycieczek krajoznawczych dla uczestników kursów i obozów.

Akcję turystyczno-wycieczkową poprzedziła wydatna akcja propagandowa wydawnictw Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

W końcu do akcji letniej Światowego Związku zaliczyć należy Zlot Śpiewaków z Zagranicy z okazji 10-lecia Zjednoczenia Związków Śpiewaczych i Muzycznych w Polsce. W Zlocie wzięło udział około 1.500 uczestników z Zagranicy.

Cały bilans akcji letniej Światowego Związku Polaków z Zagranicy wykazuje, że próby zbliżenia młodzieży krajowej i zagranicznej, podejmowane za pomocą kursów, obozów, zlotów i wycieczek wypadły dodatnio, przygotowując wielu pracowników oświatowych dla Polonii Zagranicznej.

Akcja letnia Światowego Związku Polaków z Zagranicy, dzięki której nastąpiło ożywienie współpracy młodzieży polskiej z zagranicy z rodakami w kraju, miała na celu przygotowanie jednostek kierowniczych dla szerzenia kultury polskiej na obczyźnie.

OPIEKA SZKÓŁ KRAJOWYCH NAD SZKOŁAMI POLSKIMI ZAGRANICĄ

Od kilku lat Światowy Związek Polaków z Zagranicy prowadzi akcję opieki szkół krajowych nad szkołami polskimi zagranicą.

Tegoroczna akcja objęła ogółem 462 szkoły polskie zagranicą i 412 w kraju. Polegała ona przede wszystkim na nawiązywaniu i prowadzeniu korespondencji pomiędzy polskimi dziećmi w kraju i zagranicą oraz na wysyłce różnych książek, albumów, podręczników i t. p. przedmiotów. W szczególności szkoły krajowe wysłały swym kolegom na obczyźnie 4.499 listów, 1.323 książki beletrystyczne, 651 podręczników, 50 śpiewników, 90 sztuk teatralnych, 207 albumów i zielników, 74 mapy, 362 obrazy, 2.941 kart pocztowych i fotografii, 4.974 egz. pism, 1.329 gier i zabaw, płyty gramofonowe i t. p.

Ogółem akcją zostały objęte szkoły polskie w 13 państwach obcych.

Jeśli chodzi o szkoły krajowe, to najwięcej zainteresowania pracą dla dziatwy polskiej na obczyźnie wykazują gimnazja, z których 234 wzięły udział w tegorocznej akcji. Na szczególne uznanie zasługuje inicjatywa gimnazjum im. Władysława IV. w Warszawie, które ofiarowało 400 złotych na zakup książek dla najbardziej potrzebującej polskiej szkoły powszechnej we Francji. Zakupioną za tę sumę biblioteczkę, mapy i obrazy krajoznawcze, dotyczące Polski, otrzymała szkoła żeńska w Barlin.

Dla całkowitego zobrazowania tegorocznej akcji należy dodać, że Światowy Związek Polaków z Zagranicy wysłał 50 albumów, wykonanych przez młodzież krajową na Wystawę Szkolną, która się odbyła w Detroit. Na wystawie urządzone zostało nawet specjalne stoisko Związku.

ZNACZENIE WYCIECZEK POLSKIEJ MŁODZIEŻY Z ZAGRANICY DO KRAJU

W lecie bieżącego roku bawiła w kraju wielka wycieczka Harcerstwa Związku Narodowego Polskiego w Ameryce. Po powrocie do U.S.A. kierownik wycieczki, wiceprezes Związku Narodowego Polskiego, Czesław Hibner, nadesłał do Światowego Związku Polaków z Za-

granicy serdeczne podziękowanie za gościnne i miłe przyjęcie, jakiego doznali harcerze w Polsce.

Znajdujemy w nich słowa, które powinny napełnić otuchą i zagrzać zagranicznych Polaków do organizowania jak największej ilości wycieczek do ojczyzny. Pan Hibner pisze: „Śledząc wracającą młodzież, miło mi było skonstatować, z jakim pietyzmem odnosiła się ona do wszystkiego, co w kraju ojców widziała, tak, że wierzyć mi wypada, iż młodzież ta, poza osiągnięciem wiedzy i lepszym poznaniem wytycznych harcerstwa, wywiozła wrażenia, których nigdy nie zapomni i bezpośredni jej kontakt z Macierzą stanie się nierozerwalnym węzłem miłości dla kraju. Wśród młodzieży polsko-amerykańskiej harcerze staną się głosicielami imienia polskiego, bo poznali oni, że „Polska to wielka rzecz".

HARCERSTWO POLSKIE Z ZAGRANICY — W KRAJU

Według ostatnich obliczeń Działu Zagranicznego Naczelnictwa Z.H.P., tegoroczna akcja letnia dla polskich harcerek i harcerzy z zagranicy przedstawia się jak następuje:

Dla harcerzy zorganizowano 5 kursów przeszkoleniowych, w których wzięło udział 103 uczestników, reprezentujących polskie harcerstwo na terenie 9-ciu państw europejskich i pozaeuropejskich.

Harcerki, w ilości 101, brały udział w 4 kursach specjalnych, reprezentując polską emigrację z terenów 11 państw.

Wszystkie kursy, zarówno męskie, jak i żeńskie odbyły się w terminie między 15 lipca a 15 sierpnia r. b. w Dolinie Brennej.

STEFAN JAROSZ WYRUSZYŁ PONOWNIE DO AMERYKI

Znany podróżnik i geograf dr. Stefan Jarosz, którego zeszłoroczna wyprawa na Alaskę odbiła się głośnym i szerokim echem w prasie polskiej i zagranicznej, po krótkim pobycie w kraju, udał się znów do Ameryki.

Dr. Jarosz, podczas poprzednich podróży wygłosił w Ameryce kilkaset odczytów, ilustrowanych zdjęciami filmowymi. Obecnie polski podróżnik zamierza wygłosić dalszą serię odczytów i wykładów, przede wszystkim w osiedlach naszych wychodźców na Dalekim Zachodzie i Południu.

W lecie, przyszłego roku dr. Jarosz wyruszy ponownie na wyspę Kościuszki, celem dokończenia badań geograficznych.

Podczas swego pobytu w kraju dr. Jarosz współpracował czynnie ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy, wielokrotnie towarzysząc z jego ramienia wycieczkom naszych rodaków ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn. w objeździe po Polsce.

ZAKOŃCZENIE KURSU DLA DZIAŁACZEK POLSKICH ORGANIZACJI KOBIECYCH ZAGRANICĄ

Dnia 25-go X. odbyło się w lokalu Światowego Związku Polaków z Zagranicy uroczyste zakończenie 3-tygodniowego kursu dla działaczek społecznych polskich organizacji kobiecych zagranicą. Program kursu, który ukończyło 20 osób, wypełniły wykłady, obejmujące 120 godzin, liczne zajęcia praktyczne, zwiedzanie świetlic i ośrodków pracy kobiecej oraz wycieczki po Warszawie i okolicach. Wykłady obejmowały częściowo zagadnienia, dotyczące współczesnej Polski, w części zaś zapoznanie słuchaczki z różnymi metodami pracy świetlicowej i organizacyjnej.

Na uroczystość zamknięcia kursu złożyły się przemówienia kierowniczki p. Moszczeńskiej, p. Łukaszewiczowej, która przemawiała w imieniu kierowniczki działu kobiecego przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy, dyrektora Światowego Zw. Pol. z Zagr. — p. Stefana Lenartowicza oraz jednej z uczestniczek kursu. W końcu wszystkie uczestniczki wykonały szereg inscenizacji, tańców i odśpiewały kilka pieśni.

KS. KARDYNAŁ HLOND WŚRÓD WYCHODŹTWA

Za naszymi braćmi, wychodźcami z Francji, z którymi wspólnie emigracja polska w Belgii przeżywała emocionujące dnie pobytu Wodza Narodu, Gen. Rydza-Śmigłego, w entuzjastyczne dnie wiwatowano na cześć Polski, „Vive la Pologne" — wychodźtwo polskie w Belgii miało zaszczyt podejmować J. Em. Ks. Kardynała Hlonda, Prymasa Polski, Duszpasterza Wychodźtwa.

Na wieść, że Dostojny Gość wyraził życzenie zetknięcia się z rodakami, zamieszkałymi w Belgii wszystkie większe środowiska polskie zwracały się z zaproszeniem, by Ks. Kardynał zawitał do różnych kolonii polskich.

W dniu przyjazdu do Malines, grupa naszych rodaków powitała swego Duszpasterza na dworcu. Widzieliśmy poczty sztandarowe, stroje polskie, delegacje wychodźtwa, tuż przed ołtarzem, przy którym Prymas Polski odprawił wobec 150 tysięcznej rzeszy pobożnych kongresistów pontyfikalną mszę świętą. Spotkaliśmy się też z Jego Eminencją na skrawku polskiej ziemi w Poselstwie Polskim w Brukseli, gdzie Polacy z Belgii, Holandii i Luksemburga złożyli hołd i przyrzeczenie Ks. Prymasowi, że wiarę ojców zachowają na chwałę Boga i potęgi naszej najukochańszej Ojczyzny — Polski.

Na łamach prasy belgijskiej, o różnych odcieniach politycznych czytaliśmy słowa wielkiej pochwały dla Głowy Kościoła Katolickiego w Polsce — dla Polski. Nawet socjalistyczny „Peuple" pisał o Ks. Kardynale i o jego wielkim sercu, oddanym robotnikom, a przede wszystkim górnikom.

Z radością spoglądaliśmy na fotografie umieszczone w dziennikach — na których widzieliśmy z jaką czcią i wielką ceremonią podejmowano w Belgii naszego wielkiego Polaka. Jego Eminencję widzieliśmy wśród przedstawicieli Państw, wśród najwyższych dostojników Kościoła, gdy bawił w pałacu królewskim u króla Leopolda III, ale entuzjazm nasz doszedł do zenitu, gdy gościł On wśród emigrantów polskich.

Jego Eminencja Ks. Prymas Polski witany był w kolonii polskiej Hautrage-Etat, w Peronnes-lez-Binche, a w dzień odjazdu w Leodium. Te wspólnie spędzone godziny wśród emigrantów mają wielkie znaczenie — dodały one nowych sił, nowej otuchy do wytrwania w ciężkim życiu na obczyźnie. Szczere słowa Opiekuna Wychodźtwa, „że będąc wśród Was, Kochani Rodacy, przypomina mi się nasz Śląsk Polski — odczuwam tutaj życie domu rodzinnego" — wpłynęły do serc polskich emigrantów, mówiły one: Polski Robotniku! Polski Emigrancie! — zaniechaj waśni, niezgody, zwalczaj demagogię, wypleń zło i kłamstwo, bądź dumnym, że jesteś synem Polski, podaj sobie braterską dłoń, w nieszczęściu i potrzebie. Zachowaniem swym w codziennym życiu daj zwrócić na siebie uwagę, że jesteś katolikiem i Polakiem, że dziatwę swą wychowujesz na godnych następców swoich.

Pełne głębokiej treści słowa Pasterza, przyjęte zostały entuzjastycznie przez Wychodźtwo.

Janusz Hetman

Bruksela, we wrześniu.

KRONIKA POLONII ZAGRANICZNEJ

ARGENTYNA

DZIESIĘCIOLECIE TOWARZYSTWA POLSKIEGO NA DOCK-SUD

(Korespondencja własna).

Piękną i nader budującą uroczystością obchodziło Towarzystwo Polskie na Dock-Sud swoją dziesięcioletnią rocznicę założenia. Utworzone przez grono robotników-patriotów w sąsiadującej przez rzeczkę Riachuelo ze stolicą Buenos-Aires dzielnicy portowej Dock-Sud, oparło się Towarzystwo o mieszkających tam emigrantów, pracujących w wielkich rzeźniach, elektrowni Chade i różnych fabrykach. Emigranci ci, to z małymi wyjątkami synowie chłopów polskich, element zdrowy i patriotyczny, który wśród ciężkiej pracy, wśród nieuniknionych rozczarowań życiowych i w otoczeniu nawskroś komunistycznym nie zapomniał o swoich obowiązkach narodowych.

Towarzystwo Polskie na Dock-Sud, zebrawszy trochę pieniędzy, zakupiło dwie działki ziemi i pobudowało ładny, dwupiętrowy dworek, który w porównaniu z otaczającymi go jednorodzinnymi, blaszanymi domkami wygląda jak pałacyk. Słusznie z niego są dumni rodacy na Dock-Sud. Ozdabiają go i powiększają w miarę swoich sił i środków, czyniąc z niego twierdzę swoich poczynań społecznych.

Siedzibę Towarzystwa Polskiego na Dock-Sud i jego włodarzy poznali między innymi prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy min. Raczkiewicz, J. E. Ks. Kardynał Hlond i towarzyszący mu biskupi polscy, dalej majorowie Skarżyński i Lepecki oraz wielu innych Polaków ze „starego kraju", którzy gościli na ziemi argentyńskiej. Wszyscy z uznaniem wyrażali się o zrzeszonych w Towarzystwie emigrantach, pracujących z prawdziwym poświęceniem dla dobra imienia polskiego w Argentynie.

Dziesięcioletnia rocznica założenia zastała Towarzystwo Polskie na Dock-Sud w pełni rozwoju. Energiczny prezes p. Dekiert, oraz jego małżonka, będąca zarazem prezeską Koła Kobiet, tudzież grono wypróbowanych pracowników społecznych przygotowali w najdrobniejszych szczegółach program uroczystości. Ze skuteczną pomocą pośpieszył im stołeczny Związek b. Wojskowych Polskich, a szczególnie jego sekretarz p. Stanisław Szygowski, który dojeżdżając codziennie z Buenos-Aires przeprowadzał żmudne próby, oraz opracował w osobnej broszurce historię Towarzystwa.

W sobotę, dn. 8 sierpnia, zgromadziło się kilkaset osób w siedzibie Towarzystwa. Przybywającego wraz z małżonką Konsula R. P. p. Wacława Dostala powitano marszem „Pierwsza Brygada". Obecni na sali byli: p. Aniela D'M. Orso, przedstawiciele Związku b. Wojskowych, Towarzystw: Ognisko Polskie, Wolna Polska z Berisso, b. N. Kuriera Polskiego oraz tłumy członków i gości. Zagaił uroczystość prezes Dekiert, poczem przemówił p. Konsul Dostal. Następnie składali życzenia przedstawiciele zaprzyjaźnionych Towarzystw oraz b. prezesi Towarzystwa na Dock-Sud p. Pleśniak i Czekała. Burzą oklasków powitano gratulacyjny telegram nadesłany przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Zbliżyła się kulminacyjna chwila uroczystości — poświęcenie nowego sztandaru Towarzystwa. Dreszcz uniesienia, niby prąd elektryczny przebiegł przez salę, gdy wniesiony przez poczt sztandarowy Biały Orzeł na amarantowym tle powiał dumnie ze sceny. Wśród ogólnego skupienia wygłasza krótkie, treściwe przemówienie prezes Dekiert, poczem duszpasterz kolonii, ks. Aleksander Michalik przemówiwszy serdecznie do zebranych dokonuje poświęcenia sztandaru. Nastąpiły deklamacje oraz wspólne odśpiewanie pieśni patriotycznych a później wbijanie gwoździ w drzewce sztandaru.

Na tym wyczerpał się oficjalny program uroczystości i nastąpiła miła zabawa. Nazajutrz, w niedzielę odbyły się jeszcze zawody sportowe, zorganizowane przez istniejący w łonie Towarzystwa Dock-Sud — klub „Strzelec".

Wzorowe przygotowanie i wykonanie uroczystości zasługuje na pełne uznanie. Po święcie morza na „Pułaskim" była to druga masowa manifestacja uczuć patriotycznych na terenie kolonii polskiej w Buenos-Aires. Na Dock-Sudzie objawiła się ponadto solidarność organizacyjna, która poprzez coraz słabsze tarcia i spory rychło doprowadzi do stworzenia silnej i mającej pełny autorytet naczelnej placówki społecznej.

Tomasz Wojnowski.



Poczet sztandarowy na Dock-Sud

OGÓLNOPOLSKI KOMITET OŚWIATOWY W ARGENTYNIE

W Buenos-Aires odbyło się walne zebranie Polskiego Komitetu Zbiórki na Oświatę w lokalu Poselstwa R.P. Po wygłoszeniu sprawozdań przez prezesa, skarbnika i sekretarza Wydziału Wykonawczego uchwalono nowy regulamin oraz postanowiono zmienić nazwę Komitetu na Ogólnopolski Komitet Oświatowy w Argentynie. Dotychczasowa nazwa nie odpowiadała już celom Komitetu, który z fazy zbiórkowej przeszedł do realizowania konkretnego planu oświatowego wśród tutejszych środowisk polskich. Walne zebranie uchwaliło też jednomyślnie wyrazić podziękowanie Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy za wydatne poparcie zamierzeń oświatowych w Argentynie.

Pod przewodnictwem p. Konsula Dostala odbyły się wybory do Wydziału Wykonawczego, do którego weszły następujące osoby: dr. Fuerstenberg jako prezes, referent Wróblewski jako sekretarz, dyr. Jechelnicki jako skarbnik, prezes Tow. Dock-Sud Dekiert i prezes „Ogniska Polskiego" Janicki jako radny.

Komitet zamierza szczególnie oddziaływać na zrodzone na ziemi argentyńskiej młode pokolenie polskie,

ulegające łatwo wpływom asymilacyjnym. W najbliższym czasie zostaną rozesłane do Towarzystw czytanki, ilustracje, gry wychowawcze, biblioteczki, które po największej części dostarczył już Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Ponadto projektuje się raz na miesiąc zorganizować Dzień Dziecka Polskiego w tych miejscowościach, gdzie istnieją szkółki polskie. W dn. 27 grudnia odbędzie się według jednolitego programu Dzień Młodzieży Polskiej.

Obrady przebiegły w harmonijnej i poważnej atmosferze. Na terenie Komitetu Oświatowego spotkali się i dyskutowali zgodnie przedstawiciele wszystkich Towarzystw Polskich w Buenos-Aires i najbliższej okolicy, nie wyłączając zarządu Federacji. Świadczy to, że w sprawach ważnych i zasadniczych kolonia Polska w Argentynie umie wystąpić solidarnie.

Buenos Aires, we wrześniu 1936 r.

INAUGURACJA WŁASNEGO GMACHU BANKU POLSKA KASA OPIEKI W BUENOS AIRES.

P.K.O. GROMADZI OSZCZĘDNOŚCI EMIGRANTÓW I TWORZY POTĘGĘ KOLONII POLSKIEJ W ARGENTYNIE

W sobotę dn. 12 września Bank Polska Kasa Opieki w Buenos Aires obchodził piękną uroczystością przeniesienie swoich biur do własnego, imponującego gmachu. W schludnej, miłej i estetycznie urządzonej sali zgromadzili się przedstawiciele polskich, argentyńskich i cudzoziemskich władz i organizacji w liczbie kilkuset osób. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością wiceprezydent republiki argentyńskiej, dr. Julio A. Roca, któremu towarzyszyli szef armii argentyńskiej gen. Camilo Indoate oraz reprezentanci ministerstwa skarbu, giełdy i wielkich firm handlowych. Kurię reprezentował osobiście Monsenor Devoto. Ponadto zjawili się posłowie Rumunii, Jugosławii i Czechosłowacji tudzież znani z przyjaznych uczuć dla Polski dygnitarze, jak dr. Crespo, inż. Domingo Selva i inni, nie licząc delegatów banków argentyńskich i cudzoziemskich, prasy etc. Bardzo licznie było reprezentowane społeczeństwo polskie i żydowskie.

Poświęcenia lokalu banku dokonał Monsenor Devoto w asyście swojego kapelana i duszpasterza kolonii, Ks. Aleksandra Michalika. Zagaił uroczystość wiceprezes Banku Polska Kasa Opieki, p. Juliusz Nawiński, witając serdecznie gości, przedstawiając program instytucji i streszczając osiągnięte już rezultaty pracy. Następnie przemawiali charge d'affaires R. P. p. Konsul Wacław Dostal i wreszcie syndyk banku p. Barran.

Na tym wyczerpał się oficjalny program inauguracyjnego aktu. Tradycyjny „lunch" w salonach dyrekcji na pierwszym piętrze ułatwił zapoznanie się i zbliżenie między reprezentantami polskiego i argentyńskiego społeczeństwa, co miało wielkie znaczenie propagandowe dla młodej naszej i niezawsze sprawiedliwie ocenianej kolonii.

Z przemówienia wiceprezesa Nowińskiego warto przytoczyć kilka cyfr, świadczących o rozwoju powierzonej jego pieczy instytucji. Bank Polska Kasa Opieki został założony w 1931 r. w wynajętym lokalu. Ze skromnych wkładów popularna P. K. O. stała się szybko gospodarczym centrem naszej kolonii licząc obecnie 20 tys. klijentów, po największej części robotników, rzemieślników i kolonistów oraz drobnych kupców. Wkłady ich w Kasie Oszczędności sięgają imponującej na nasze stosunki sumy 1,6 miliona pesów. Obroty kasowe wzrosły z 4 milionów w 1932 r. do 24 milionów w 1935 r. a w pierwszych 7 miesiącach b. r. doszły już do 17 milionów pesów. Przekazów wykonał bank 46.000 na ogólną sumę 7 milionów pesów. Ogólne obroty banku zwiększyły się z 12 milionów w 1932 r. do 14 milionów w 1935 r. i przekroczą zapewne w b. r. sumę 150 milionów pesów.

Powyższe cyfry są tak wymowne, że nie potrzeba dodawać do nich żadnych komentarzy. Są one najlepszym dowodem, że P.K.O. w Buenos Aires zdołała sobie pozyskać powszechne zaufanie i stała się skarbnicą polskiego wychodźtwa w Argentynie.

Poza działalnością bankową P.K.O. przyczyniła się walnie do nawiązania i rozbudowania polsko-argentyńskich stosunków handlowych. Przed jej założeniem Polska nie figurowała na liście odbiorców produktów argentyńskich, gdyż wymiana towarowa odbywała się za pośrednictwem obcych firm, głównie niemieckich. Na wniosek dyrekcji P.K.O. Poselstwo R. P. wprowadziło przymusowe świadectwa pochodzenia od eksportowanych do Polski produktów, co spowodowało wyeliminowanie niepotrzebnych pośredników i nawiązanie bezpośrednich stosunków handlowych. W b. r. suma wymiany towarowej wyniesie przeszło 30 mil. pesów, a podkreślić trzeba, iż P.K.O. finansuje niektóre transakcje i już w 1935 r. ułatwiła eksporterom argentyńskim nabycie potrzebnych dewiz w kwocie 11 milionów pesów. Akcja ta została fortunnie uzupełniona przez uruchomienie polskich statków linii Gdynia — Buenos-Aires, co otworzyło nowe horyzonty dla polskiego handlu.

Na polu społecznym Bank Polska Kasa Opieki oddziaływa dodatnio na poszczególne organizacje polskie utrzymując z nimi ścisły kontakt i wpływając na nie w duchu zgody i jedności. Znamiennym dowodem harmonijnej współpracy było zaproszenie wiceprezesa banku p. Nowińskiego na ojca chrzesnego sztandaru Towarzystwa na Dock-Sud. Bank P.K.O. wysyła swoich delegatów na zebrania Towarzystw, zorganizował t. zw. agencje objazdowe i zamierza w przyszłości stworzyć stałe filie w ważniejszych skupiskach emigracyjnych, jak Rosario, Misiones i w żydowskiej dzielnicy miasta Buenos Aires.

Dodać tu jeszcze trzeba, że w nowym gmachu banku mieszczą się także biura Poselstwa i Konsulatu R. P. Stanowi to wielką dogodność dla kolonii, a szczególnie dla przybywających z prowincyj emigrantów ułatwiając im załatwienie różnych związanych z pobytem na obczyźnie formalności.

Z powyższego wynika, że dyrekcja P.K.O. realizuje konsekwentnie zakrojony na wielką skalę program, wybiegający daleko poza ramy zwykłego banku. Praca taka zasługuje na wielkie uznanie i stanowić może przykład, jak pracować należy zagranicą dla dobra wychodźtwa i Macierzy.

Buenos Aires, wrzesień 1936.

Tomasz Wojnowski

AUSTRALIA

POLACY W SYDNEY UFUNDOWALI NOWY JACHT

Polacy w Australii informują Światowy Związek Polaków z Zagranicy, że do Sydney przybył harcerz polski Władysław Wagner, odbywający na małym jachcie podróż dookoła świata.

Ponieważ Wagner zmuszony był pozostawić swój jacht w Suwie na wyspach Fidżi, mała garstka Polaków w Sydney uzbierała 200 funtów na nowy jacht dla bohaterskiego harcerza. Wagner udał się do Ekwadoru celem zakupienia nowego jachtu, aby następnie wyruszyć przez pacyfik do Australii i dalej, kontynuując wyprawę dokoła świata, powrócić do Polski.

BRAZYLIA

OSADNICTWO POLSKIE W PARANIE OBCHODZI 65-LECIE SWEGO ISTNIENIA

Obecnie przypada 65-letnia rocznica założenia pierwszej polskiej kolonii pod Kurytybą w Paranie. Założycielem tej kolonii (Pilasrinho) był Woś-Saporski, który razem z ks. Zielińskim, uczestnikiem ekspedycji arcks. Maksymiliana do Meksyku, uzyskał od cesarza Pedra II-go tereny pod Kurytybą.

Koloniści polscy, którzy zaczęli tu napływać, cieszyli się opieką ówczesnego prezydenta Parany, dr. Lamenha.

CHINY

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ W SZANGHAJU

Na Dalekim Wschodzie wychodzi od niedawna miesięcznik p. t. „Echo Z.M.P.". Jest to organ Związku Młodzieży Polskiej w Szanghaju. Każdy numer miesięcznika przynosi szereg artykułów z życia Polaków w Chinach i na Dalekim Wschodzie, a ponadto artykuły, traktujące o zwyczajach i tradycjach chińskich.

Starannie i na dobrym papierze wydawane czasopismo jest bogato ilustrowane i obejmuje przeciętnie 24 strony. Już pierwsze numery „Echa" zdobyły sobie wielu czytelników wśród Polonii w Chinach. Należy przeto żywić nadzieję, że czasopismo zdobędzie sobie na Dalekim Wschodzie prawo obywatelstwa.

CZECHOSŁOWACJA

CENTRALNE STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY POLSKIEJ W CZECHOSŁOWACJI

Utworzona w roku ubiegłym centralna organizacja polskiej młodzieży w Czechosłowacji została wreszcie zalegalizowana przez władze czeskie i mogła odbyć konstytucyjne walne zgromadzenie.

Organizacja ta, pod nazwą Zrzeszenie Organizacyj Młodzieży Polskiej w Czechosłowacji, zamierza przede wszystkim otoczyć młodzież polską opieką i pobudzić do zgodnej pracy dla narodu polskiego.

W każdej gminie ma powstać Komitet, który będzie zajmował się organizacją kursów, obozów, odczytów i t. p. imprez na danym terenie. Jedyne polskie pismo młodzieżowe „Ogniwo" będzie organem Zrzeszenia, które ma je popularyzować i ulepszać. Do zadań Zrzeszenia należeć będzie także organizowanie przemysłu ludowego, wyrobu sprzętu sportowego i t. p., a wszystko z myślą o utrwaleniu w młodym pokoleniu Polaków w Czechosłowacji wzajemnej solidarności i poczucia jedności z narodem polskim.

KANADA

PATRIOTYCZNE OBCHODY WŚRÓD POLAKÓW W KANADZIE

W sierpniu b. r. urządziła Grupa IX Związku Polaków w Toronto obchód rocznicy wyruszenia Legionów z Krakowa dn. 6 sierpnia 1914 r. oraz obchód zwycięstwa Marszałka Piłsudskiego nad bolszewikami dn. 16 sierpnia 1920 r.

Uroczystość została zorganizowana w formie pikniku w jednym z parków w Toronto. Obchód zorganizowany przez Prezesa Grupy IX p. Nędzę rozpoczął się o godzinie 3 odegraniem hymnów narodowych polskiego i angielskiego. Podczas uroczystości przemawiali Prezes Grupy IX Zw. Polaków p. Nędza, Prezes Zarządu Centralnego Zw. Pol. p. Piekarz, Dyr. Linii Gdynia—Ameryka w Toronto p. Kamieński oraz kierownik Konsulatu R. P. w Ottawie.

Program urozmaiciły deklamacje dzieci, produkcje chórów oraz występy harcerzy i harcerek w mundurach.

Urządzona samorzutnie zbiórka na harcerstwo przyniosła $ 73.

Równocześnie odbył się piknik placówki 114 Stow. Weter. Polskich w Parku Białego Orła, a następnie konferencja Zw. Polskich Kupców w Domu Polsko-Kanadyjskim.

Na konferencji rozpatrywano możliwości rozwinięcia działalności wśród kupców polskich w dziedzinie eksportu polskich towarów do Kanady.

Bezpośrednio po tym odbyło się zebranie Rady Okręgowej Zjedn. Zrzeszeń Polskich, w którym wziął udział Gener. Sekr. p. Jan Sikora. Uzgodniono sprawę dalszej działalności społecznej i organizacyjnej Rady Okr. Zjednoczenia w Toronto, oraz omówiono sprawy wysłania delegatów z Toronto na IV Zjazd Zjednoczenia w Winnipegu.

NIEMCY

PIERWSZY ZJAZD POLEK Z TERENU ŚLĄSKA OPOLSKIEGO

W końcu września miasto Racibórz na Śląsku Opolskim stało się terenem imponującej manifestacji polskości. Był nią pierwszy ogólny Zjazd Kobiet Polek z terenu całego Śląska Opolskiego.

Zjazd wysłał telegramy hołdownicze do Światowego Związku Polaków z Zagranicy i do ks. Patrona w Niemczech, dr. Domańskiego oraz uchwalił znamienną rezolucję, której najbardziej charakterystyczny wyjątek brzmi:

„W walce ruchu polskiego na Śląsku o prawa mu należne i słuszne, chcemy brać czynny udział. Wytrwale i nieustępliwie walczyć będziemy przede wszystkim o to, aby dzieciom naszym polską naukę i polskie wychowanie zapewnić i by dzieci nasze Boga w ojczystym języku mogły wyznawać.

Dzieci nasze na prawych i wiernych Polaków wychowywać będziemy, aby Narodowi Polskiemu chlubę, a ludowi polskiemu na Śląsku pożytek przyniosły".

SEJMIK POLAKÓW ZE ŚLĄSKA OPOLSKIEGO

Polacy ze Śląska Opolskiego przeżywali w ubiegłą niedzielę podniosłą uroczystość. Po raz pierwszy od dnia plebiscytu, Polacy ze Śląska niemieckiego zgromadzili się znów na pamiętnej z powstań śląskich Górze św. Anny, aby pokrzepić swe siły do wytrwania przy sprawie polskiej. Olbrzymia procesja polskiego ludu z całego Śląska, z osad fabrycznych i z roli, popłynęła

w liczbie 6 tysięcy na Górę św. Anny, aby tu odbyć swój sejmik dzielnicowy. Przybyli na tę wielką uroczystość braci ze Śląska Opolskiego również delegaci i z innych stron Niemiec, którzy oświadczyli, że to święto jest i ich świętem, gdyż w gromadzie krzepnie dusza polska i hartuje się na dalsze wytrwanie. Obradujący na Górze św. Anny rodacy nadesłali do Światowego Związku Polaków z Zagranicy depeszę, śląc w niej zapewnienia wytrwałej pracy dla dobra i sławy Narodu Polskiego.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

POLSKA RADA MIĘDZYNARODOWA W U.S.A. DZIAŁA.

W Chicago odbyło się niedawno posiedzenie Dyrektoriatu Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej w Ameryce. Biuro Rady, utworzonej w maju r. ub., działa od lipca r. b. W okresie tym załatwiono szereg spraw organizacyjnych, oraz przeprowadzono akcję przyjęcia we wszystkich skupiskach polskich w Ameryce delegacji harcerstwa z Polski.

Obecnie zapadło kilka ważnych uchwał, dotyczących dalszej akcji. Postanowiono w 1937 roku urządzić na Polu Żołnierza w Chicago zawody sportowe dla polskiej młodzieży z Ameryki i z Kraju. Dla opracowania planu powołano specjalną komisję.

Załatwiono również sprawę przyznawania nagród Światowego Związku Polaków z Zagranicy dla wybitnych talentów wśród Polonii amerykańskiej, w zakresie dziennikarstwa i literatury, muzyki, plastyki oraz teatru. Uchwalono, że nagrody, w wysokości 200 dolarów każda, będą przyznawane nie za prace już dokonane, lecz w drodze konkursu za najlepsze, wyróżnione dzieło. Wreszcie postanowiono wezwać wszystkie polskie organizacje w U.S.A. do składania datków na Fundusze Obrony Narodowej.

Z UROCZYSTOŚCI KU CZCI PUŁASKIEGO W AMERYCE

Dzień 11-go października, rocznicę bohaterskiej śmierci K. Pułaskiego, proklamowany, jako święto narodowe przez prezeydenta Stanów Zjednoczonych — Roosevelta, obchodzono uroczyście w całej Ameryce. Coraz to nowe wyrazy tej czci dla bohatera dwóch światów notujemy stale. Oto w miejscowości Camden (stan New Yersey) wzniesiono staraniem tamtejszej Polonii pomnik Pułaskiego. Uroczystość odsłonięcia pomnika przez konsula R. P. w Nowym Jorku, zgromadziła wielu Polaków i Amerykanów. W innych miejscowościach urządzono szereg obchodów, przy tym organizatorami tych imprez byli nie tylko Polacy, ale i Amerykanie. Gubernatorzy poszczególnych stanów wydali do miejscowej ludności specjalne proklamacje, wzywając do jaknajbardziej uroczystego uczczenia polsko-amerykańskiego bohatera.

SUKCESY POLITYCZNE POLAKÓW W U.S.A.

Polacy Amerykańscy biorą coraz żywszy udział w życiu politycznym Stanów Zjednoczonych Am. Półn., osiągając coraz więcej sukcesów. Dowiadujemy się, że w ostatnich prawyborach otrzymali ponowną nominację trzej polscy kongresmani z Detroit Mich., a mianowicie: Jerzy Sadowski, Jan Lesiński i Jan Dingell.

Równocześnie w Milwaukee, Wisconsin, Polak dr. Błażej Krygier zdobył stanowisko sekretarza stanowego, jako przedstawiciel partii demokratycznej.

Poza tym wielu Polaków zostało sędziami i uzyskało szereg stanowisk administracyjnych.

Spodziewany jest ponadto wybór Polaka, Nowickiego, na wicegubernatora stanu Michigan.

NAJNOWSZY PODRĘCZNIK JĘZYKA POLSKIEGO DLA POLAKÓW W AMERYCE.

W najbliższych dniach ukaże się w druku nowy podręcznik języka polskiego, opracowany przez Adrianę Gutowską, znaną działaczkę społeczno-oświatową Paterson, — według amerykańskich metod. Książka ta „Tentative Syllabis in Polish" o tyle jest ciekawą, że zastosowano ją do wymagań władz szkolnych w wykładach języków nowoczesnych.

Podręcznik ten prócz nauczania języka polskiego ma na celu ułatwienie wprowadzenia tego języka do szkół w Ameryce. Książka ta została zatwierdzona i wydana przez Teachers College w Uniwersytecie „Columbia", co już jest dla niej zaszczytem, gdyż autorytet Biura Wydawnictw Teachers College wśród amerykańskich władz szkolnych jest niezaprzeczony.

Nowy podręcznik ułatwi niewątpliwie rozpowszechnienie nauki języka polskiego w Ameryce.

POLACY W AMERYCE NA USŁUGACH POLSKIEJ PROPAGANDY WŚRÓD OBCYCH.

O wielkim zrozumieniu potrzeb propagandy Polski i polskości wśród obcych, dawali i dają niejednokrotnie liczne dowody nasi rodacy z za oceanu.

Ostatnio prasa polska w U.S.A. przytacza ciekawy i znamienny moment owej czujnej propagandy ze strony jednego z Polaków, który przypadkowo znalazł się na odczycie o naukowych zdobyczach państw europejskich.

„Wymienił on dużo państw — pisze jedno z pism polskich w U.S.A. — szeroko rozwodził się o zasługach tych krajów dla nauki, ale zakończył wreszcie swój odczyt, nie wspomniawszy ani słówkiem o Polsce.

Na szczęście, znajdowała się tam jedna polska dusza. Osoba ta powstała i zapytała się, dlaczego nic nie mówiono o Polsce, która ma jeden z najstarszych uniwersytetów, Kopernika, Curie-Skłodowską i cały szereg geniuszów we wszystkich dziedzinach nauki".

Wobec szczerego przyznania się prelegenta do nieświadomości — osoba ta zawiadomiła konsulat, który posłał uczonemu amerykańskiemu dzieła informacyjne o Polsce.

Dalej takie uwagi snuje wyżej wymienione pismo:

„Bezwątpienia, uczony w przyszłości do odczytu swego dołączy i Polskę, gdyż będzie się obawiał, aby znów ktoś z Polaków nie zaprotestował!"

Dzięki takim właśnie protestom i czujności polskiej, robi się propagandę na korzyść Państwa Polskiego.

I obowiązkiem wszystkich Polaków w Ameryce, na

wszystkich szczeblach społecznych jest taką propagandę prowadzić.

Zmusi to obcych do uczenia się i dowiadywania o Polsce i naszej grupie polskiej da większe znaczenie, większe uznanie dla naszego macierzystego kraju.

Polska historia i literatura obfitują w fakty wielkiego znaczenia dla nas i dla świata. Ujawniajmy to i uwydatniajmy jak najszerzej, aby o Polsce ogół amerykański był jak najlepiej poinformowany. Będzie to serdeczna propaganda Polonii amerykańskiej dla Macierzy.

Sukces harcerzy z Polski wśród rodaków w Ameryce

(Zbratanie dusz harcerskiej młodzieży polskiej z dwu półkul)

W czasie wakacyj dzienniki stale donosiły o wycieczce harcerzy polskich z Ameryki do Polski i odwrotnie, harcerzy z Polski do Ameryki. O staropolskiej gościnności krajanów z entuzjazmem wyrażali się mili goście z za oceanu. Czy podobnego przyjęcia doznali w Ameryce harcerze z Polski?

Wycieczka, złożona z 7 instruktorek i 25 instruktorów harcerskich z końcem czerwca wyjechała do U.S.A. na zaproszenie organizacji skautów amerykańskich. Głównym jej celem było nawiązanie kontaktu z rodakami za oceanem.

Już pierwszy dzień pobytu na ziemi amerykańskiej wzruszył do głębi naszych harcerzy. Takiego przyjęcia, jakie im zgotowano, nie spodziewali się wcale. Orkiestry, hufce harcerzy, przemowy, okrzyki powitalne — oszołomiły ich zupełnie.

Wieczorem na ich przyjęciu zgromadziło się przeszło tysiąc osób. Na każdej twarzy radość i podniecenie. Nastrój panował poważny a serdeczny. Była to akademia na pozór podobna do innych, a jednak od nich wiele się różniła. Goście z Polski wnieśli tu entuzjazm, świeżość młodości i nastrój silnych uczuć patriotycznych. Rodacy amerykańscy pragnęli jak najwięcej dowiedzieć się o Polsce, usłyszeć najświeższe wieści z rodzinnych stron, bo przecież w skład delegacji harcerskiej wchodziła młodzież z bardzo różnych okolic kraju. Odżyły wspomnienia, serca zadrgały nutą tęsknoty.

Po oficjalnych przyjęciach harcerze nasi udali się z Nowego Yorku do reprezentacyjnego obozu skautingu amerykańskiego nad Hudsonem, później na zawody sportowe Polonii amerykańskiej do Pittsburga i t. p. Wszędzie, dokąd przybywała nasza wycieczka, Polonia tamtejsza witała ją z otwartym sercem. Aby ich przyjąć jak najlepiej, czyniono długotrwałe przygotowania, zawiązywano specjalne komitety obywatelskie, złożone z przedstawicieli organizacji polskich. Również przedstawiciele harcerstwa amerykańskiego z p. Bareley na czele, witali Polaków, zapewniając o swym uznaniu dla Narodu Polskiego.

Po licznych uroczystościach harcerze z Polski zostali podzieleni na grupy, które wzięły udział w kursach i obozach młodzieży polskiej i amerykańskiej. Na kursach tych nasi harcerze zapoznawali tamtejszą młodzież z metodami pracy w kraju, przy tym badali warunki ich życia harcerskiego, prowadzili wykłady i starali się wywołać obraz ojczyzny w duszach tych, którzy nigdy ziemi swych ojców nie widzieli. Dopiero teraz mogli się zetknąć bezpośrednio i w codziennej pracy z rodakami w Ameryce, przyjrzeć się z bliska ich działalności narodowej w licznych organizacjach, a przez to zetknięcie mogli również wnieść w życie społeczeństwa polsko-amerykańskiego pewne dodatnie pierwiastki.

Sami Polacy w Ameryce na łamach miejscowych pism twierdzili niejednokrotnie, że często trudno było prowadzić pracę harcerską w języku polskim, ale właśnie dzięki wykładom instruktorów z kraju, prowadzonym na kursach w czystej polszczyźnie, rozbudzona została w młodzieży polsko - amerykańskiej chęć do nauki języka ojczystego.

Po zakończeniu kursów, harcerze nasi zebrali się w Chicago, a stąd wyruszyli w pełnym składzie do ośrodków harcerskich polskich i amerykańskich w Milwaukee, Detroit, Buffalo, Filadelfii, Baltimore i in. aż po New York, by stąd wrócić do Polski.

I znowu jak powitalnym tak pożegnalnym uroczystościom nie było końca. Sale zwykle wypełnione po brzegi. Byli starzy i młodzi, członkowie różnych organizacji. W przemówieniach z dumą powtarzali, że gościli u siebie „młodych ambasadorów polskości", młodych pracowników idei harcerskiej, którzy przyczyniają się do utrzymania łączności z Polonią i z wielkim narodem amerykańskim.

Bank P.K.O. dla V-go Kursu Eksportowego przy Światowym Zw. Polaków z Zagranicy

Za zgodą Prezesa Rady Banku Dr. Henryka Grubera, Dyrekcja Banku Polska Kasa Opieki S. A. przyznała Zł. 600.— jako subwencję dla V-go Kursu Eksportowego, organizowanego przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Poza tym dla uczczenia ś. p. Generała Gustawa Orlicz-Dreszera Dyrekcja Banku Polska Kasa Opieki S. A. wyznaczyła 5 stypendiów dla słuchaczy Kursu, a mianowicie:

1 stypendium — Zł. 200.—
2 stypendia po Zł. 150.—
2 stypendia po Zł. 100.—

Pierwszeństwo w uzyskaniu stypendiów mają słuchacze, pochodzący z Argentyny, Ameryki Północnej lub Francji.

WRAŻENIA LEKARZA
Z OBOZU HARCERSKIEGO W EUPEN W BELGII

Polskie dzieci w Belgii zmęczone rokiem szkolnym, spragnione czystego powietrza, słońca, wody i ruchu mają możność, dzięki rokrocznym obozom, zadośćuczynić tym potrzebom.

W górzystej i pięknej okolicy Belgii, pod opieką nauczycielstwa dzieci spędzają czas oddając się grom i zabawom na wolnym powietrzu. Pod wpływem ruchu, niezbędnego dziecku jak powietrze i odżywianie, płuca oddychają świeżym i zdrowym powietrzem, młode kości nie są skazane na męczącą nieruchomość, apetyt jest wyśmienity, słowem, młody organizm nabiera zapasów zdrowia.

Dokładne badanie lekarskie, harcerzy i harcerek, przebywających w tym roku w obozie letnim w Eupen, dało wyniki zasługujące na bliższe rozpatrzenie.

Oto kilka rezultatów badania:
Ilość badanych: 141. Wiek: od 10 do 19 lat.

Skonstatowano	na 70 dziewcząt	na 71 chłopców
powiększone migdały	26	17
zepsute zęby	24	36
płaskie stopy	18	8
skrzywienie kręgosłupa	12	6
słaby wzrok	6	7
nieczystość okolic moczopłciowych	nie badano	27
różne	21	15

Jak widać duża ilość dzieci ma powiększone migdały. Nie wszystkie jednak winny być wycięte. Tylko u tych dzieci, które mają s t a l e powiększone migdały, których usta są często otwarte, sen głośny i niespokojny, migdały winny być usunięte. Wówczas jednak jest to koniecznością. W przeciwnym razie, wyrośnie dziecko chorowite, gruźlicze, niedorozwinięte fizycznie i umysłowo.

Nie ulega wątpliwości, że dużo, stanowczo za dużo, dzieci badanych w obozie ma chore, zepsute zęby, Powód: poprostu nie czyszczą i nie leczą zębów. Rezultat: a) bóle zębów w małości, b) brak uzębienia i choroby żołądkowe w wieku dojrzałym.

Badanie całego szeregu emigrantów w wieku dojrzałym, potwierdzają powyższe wnioski.

U 13 dzieci, to znaczy 8,5%, stwierdziłem słaby wzrok. Czyż muszę dodać, jak ważne jest, by dzieci te nosiły okulary i to jak najwcześniej.

Niektórzy winni poddać się drobnym operacjom, których wykonanie jest tym prostsze i rezultat tym pewniejszy, im to wcześniej jest zrobione. Dlatego też radzę, z każdą dolegliwością dziecka, nawet na pozór błahą — zwrócić się jak najwcześniej do lekarza o poradę.

Rzeczą najbardziej godną uwagi jest duża ilość płaskich stóp oraz skrzywień kręgosłupa, zwłaszcza u dzieci pochodzących z niektórych okolic Belgii, jak naprzykład z Liège. Konsekwencje tych chorób kostnych, jeśli pozostaną zaniedbane, są bardzo poważne. Człowiek posiadający płaskie stopy, nie jest w stanie wykonać normalnego marszu.

Skrzywienie kręgosłupa jest kalectwem z którego znaczenia każdy zdaje sobie sprawę.

Jak to się dzieje, że tak duży procent dzieci, zamieszkujących niektóre okolice, posiada tak mniej lub więcej wyraźny rachityzm? Kto chce znaleźć odpowiedź na to pytanie, niech obejrzy mieszkania, w których żyją i wychowują się te dzieci. Poruszyłem kiedyś tą kwestię szczegółowo na łamach pisma „Polak w Belgii i Holandii". Dla zobrazowania dodam, że jedna z nauczycielek rozumiejąc, że ciemne i ciasne pokoiki mieszczące się w wąskich i raczej podejrzanych uliczkach, nie są miejscem szczególnie wybranym dla wychowania zdrowych fizycznie i moralnie dzieci, proponowała znaleźć, za tą samą opłatą komornego, mieszkania zdrowsze, jaśniejsze i obszerniejsze. B e z s k u t e c z n i e.

Ogromnie rozpowszechniona jest nieczystość tak zwanych wstydliwych części ciała. Na ten punkt niezmiernie ważny dla zdrowia dziecka — pozwalam sobie zwrócić szczególną uwagę matek.

Jakie wnioski możemy wyciągnąć z powyższych uwag?

Należy uświadomić sobie, w pierwszym rzędzie, że tylko zdrowy obywatel może utrzymać rodzinę, podpierać społeczeństwo i służyć skutecznie w każdym wypadku ojczyźnie.

Obywatel chory jest nieszczęściem dla rodziny, plagą dla bliźnich i ciężarem dla społeczeństwa.

Tu, na emigracji, gdzie warunki ubezpieczeniowe robotnika polskiego, pozostawiają b. dużo do życzenia, kwestia zdrowia jest jeszcze ważniejszą. Robotnik, którego siły fizyczne nie są w stanie podołać wymaganej pracy, jest poprostu wyrzucony na bruk. Nie muszę tłumaczyć, jakie to pociąga następstwa dla niego, dla rodziny i dla społeczeństwa.

Dlatego można twierdzić, że jednym z najważniejszych zadań, czynników miarodajnych, powinna być troska o zdrowe pokolenie. Rola nauczycielstwa, które jest codziennie w kontakcie z dziećmi i często z rodzicami może być bardzo wielka. Obojętność rodziców dla higieny, musi być zwalczana za pomocą codziennych, widzialnych przykładów. Przede wszystkim jednak należy systematycznie, uporczywie, niezrażając się chwilowym niepopowodzeniem, wpajać dzieciom zasady zdrowia i higieny w sposób dla nich zrozumiały i dostępny. Należy ich pobudzać do współzawodnictwa pod tym względem. Możnaby dawać stopnie z czystości. Należałoby raz wreszcie zaprowadzić książeczki zdrowia, których znaczenie jest wprost nieobliczalne.

Korzyści zdrowotne obozów letnich dla dzieci są olbrzymie. Stałe przebywanie choćby dwutygodniowe, na świeżym powietrzu rozwija płuca i serce. (Podczas gdy w mieście jest około 700 bakteryj w jednym centymetrze powietrza, w górach jest ich 5—10). Dobroczynne działanie promieni słonecznych, rozwija kości i uzdrawiają skórę. Marsze i zabawy dają siłę mięśniom; życie obozowe daje hart ciału i apetyt; racjonalne i dostateczne odżywianie, jakie stwierdziłem w obozie, powiększa ich wagę. Rezultaty tegoroczne wskazują u dzieci przybór na wadze od pół do 6-ciu kilo, z przeciętną 2—3 kilo. Biorąc pod uwagę stosunkowo krótki czas pobytu i ruchliwy tryb życia, jest to wynik bardzo dobry.

Pragnąłbym by powyższe uwagi przyczyniły się do uświadomienia ogółu robotników polskich o dobroczynnym wpływie obozów letnich dla zdrowia ich dzieci i by organizatorzy obozów, znaleźli w nich częściową zapłatę, za ich wysiłki i trud w realizacji obozu.

Dr. Henryk Fajerman

Rozmawiamy z Czytelnikami

Wb. Ks. ADAM WALKIEWICZ
rektor polskiego kościoła św. Trójcy w New Castle, Pennsylvania, U.S.A.

Wielebny Księże Rektorze! — Charakterystyczny i tak nad wyraz miły list księdza rektora jest dla nas najwyższą nagrodą za naszą pracę. Doprawdy chyba nie zasługujemy na tyle uznania. Wszyscy pracujemy dla jednej, wspólnej sprawy. Tylko, że praca ta na jednym odcinku bardziej się ujawnia, na innych pozostaje jakby w cieniu. Iluż ludzi na wychodźtwie ma na swoim koncie całą różnorodną gamę zasług w krzewieniu i kultywowaniu polskości wśród swoich i wśród obcych.

Powiadamiamy tą drogą Ks. Rektora, że wysłaliśmy pod Jego adresem list, podając w nim adres odpowiedniej firmy w Polsce, przez którą można zamówić książki.

Zasyłamy z Ojczyzny jak najserdeczniejsze pozdrowienia.

K. L-EK,
Śląsk Cieszyński, Czechosłowacja.

Tak. Być jednak może, że sprawy ulegną zasadniczej zmianie, trudno to doprawdy przewidzieć. Bądźmy jednak dobrej myśli.

Niewątpliwie. Zagadnienie polskiej książki zagranicą jest bardzo ważne. Artykuł na ten temat: „Zagadnienie polskiej książki zagranicą czeka swego rozwiązania..." — Wład. Oszelda porusza te właśnie momenty. Miło nam będzie jeśli pan nie poskąpi nam swych cennych spostrzeżeń. Z góry za nie dziękujemy.

STANISŁW BŁOŃSKI
b. Emisariusz P.K.W. na Mongolię.
San Francisco, Kalifornia, U.S.A.

Dziękujemy za zdjęcia i notatkę. Egzemplarze wysyłamy. Prosimy o nas nie zapominać. Ślemy serdeczne pozdrowienia.

Dr. HENRYK FAJERMAN
Bruxelles, 147, Rue Belliard, Belgique.

Otrzymaliśmy pański ciekawy artykuł. Ma pan rację, twierdząc, że artykuł (zamieścimy go w skrócie) posłuży do żywszego zainteresowania się kwestią zdrowotną dziecka polskiego na wychodźtwie. Niestety wśród plejady zagadnień sprawa ta pozostaje zawsze w cieniu. Prosimy o nas nie zapominać.

WŁADYSŁAW PLEŚNIAK
c. Tucuman 462, Buenos Aires, Argentyna.

Za słowa uznania pod adresem naszego miesięcznika serdecznie dziękujemy. Pisze pan, że „Polacy Zagranicą" są prawdziwym informatorem i przewodnikiem życiowym dla szerokich rzesz wychodztwa polskiego". Dalej życzy nam Pan, aby „Polacy Zagranicą" znalazło się w rękach każdego emigranta polskiego, by wysiłek nasz wydał stokrotne owoce. Słowa te umiemy należycie ocenić, są one dla nas nie tylko sprawdzianem celowości naszej pracy, ale szczerym impulsem do dalszych wysiłków dla dobra całej Polonii Zagranicznej.

PREZES WITOLD ROMASZKIEWICZ
„Dom Polski" Morningside, brisbane, Queensland
Australia

Obfity materiał biuletynowy jak zwykle regularnie otrzymujemy. Daje on nam możność orientowania się w pracy WP. na niwie polskości. Może Pan prezes przesłałby nam jakiś artykuł do naszego miesięcznika „Polacy Zagranicą". Przydałyby się też nam zdjęcia z życia tamtejszej kolonii, no i jakieś krajobrazowe. Czy otrzymuje Pan Prezes nasze wydawnictwa?

W. GRYGORCZYNÓWNA, Białystok, Staszica 11/1.
Polska

List pani skierowany do Ś.Z.P.Z. nie jest odosobniony. Takich korespondencyj otrzymujemy wiele. Niestety... w naszym miesięczniku (na razie) nie przewidujemy takiego działu, choćby z tego względu, że periodyk nasz ma charakter wybitnie instrukcyjny, a nie popularno-informacyjny. Być jednak może, że z nowym rokiem taki dział jednak wprowadzimy, nie licząc się z ogólnym charakterem naszego wydawnictwa. Nie chcąc pani listu pozostawić bez załatwienia przytaczamy poniżej treść jego w nadziei, że znajdzie oddźwięk wśród rodaków na obczyźnie.

Do
Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Słyszałam, że Związek ułatwia korespondencję z Polakami z zagranicy. Otóż chcę nawiązać korespondencję z inteligentnym, poważnym Polakiem, zagubionym, gdzieś daleko na krańcach Europy (czy tylko Europy? przyp. red.). Myślę, że łączność z Ojczyzną, przez korespondencję, będzie dodatnio wpływała na ducha. Nostalgia za krajem, nie będzie tak uciążliwa, jeśli od czasu do czasu, tam z ziemi ojczystej przyjdzie parę dobrych, ciepłych słów, owianych zapachem ukochanej Ojczyzny. Właśnie chcę nawiązać korespondencję z takim smutnym, samotnym Rodakiem i proszę o pomoc w nawiązaniu jej.

K. K. NIEMCY.

Na pierwsze pytanie odpowiadamy Panu twierdząco. Tak. „Medal Humboldta" przyznany jest przez Niemiecką Akademię w Monachium za całkowite opano-

wanie języka niemieckiego i opracowanie specjalnie wyznaczonego tematu. Dla każdego kraju przeznaczone są trzy medale. Do konkursu stawać mogą tylko cudzoziemcy, których język niemiecki nie jest językiem macierzystym. Sugestie więc pańskie, aczkolwiek wypływające niewątpliwie ze szczerej troski o propagandę polskiego języka wśród obcych nie pokrywają się jednak z zadaniami, jakim służy Światowy Związek Polaków z Zagranicy. „Polacy Zagranicą" rozchodzą się tak w Kraju jak i zagranicą. Za życzenia dziękujemy. Polskie pisma z Niemiec oczywiście otrzymujemy.

„PRASOWIEC", Detroit, U.S.A.

Rozumiemy pański niepokój. Niestety sprawy te wychodzą poza ramy naszej kompetencji. Propagandą Polski i polskości wśród obcych zasadniczo nie trudnimy się. Jesteśmy naczelną organizacją Polonii Zagranicznej i z tą jedynie kontakt propagandowy utrzymujemy. Narzeka Pan na fakt, że prasa amerykańska mało zajmuje się sprawami polskimi. Przytacza pan nawet, argumentując, że tak jest istotnie, artykuł redakcyjny z „Nowego Świata" z New Yorku (17.IX.1936). Pisze Pan, że Polska Agencja Telegraficzna nie ma wzięcia ani prestiżu w prasie amerykańskiej. Radzilibyśmy porozumieć się w tej sprawie bezpośrednio z P.A.T. Biuletyn prasowy będziemy panu wysyłali.

WOJCIECH URBANEK — Lowell Mass, U.S.A.

Konkurs na „Pamiętnik Emigranta" rozpisał Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie, ul. Czerwonego Krzyża 20. Celem konkursu jest zebranie prawdziwych, bo opartych na osobistych wspomnieniach i doświadczeniach materiałów o życiu i położeniu naszej emigracji.

Autorzy prac, uznanych za najlepsze otrzymają nagrody pieniężne, a mianowicie: za najlepszą pracę — 100 dolarów, za dwie dobre — po 50 dolarów.

Oficjalny termin nadsyłania prac do Instytutu Gospodarstwa Społecznego upływa z dniem 1 grudnia 1936 roku.

Za list tudzież za zaprenumerowanie naszego miesięcznika, dziękujemy.

„KOLONISTA", ADAM K. — Parana, Brazylia.

Zagadnieniom kolonialnym i kolonizacyjnym poświęcamy przecież także miejsce w naszych wydawnictwach. Naukowe „szkolenie" odbywa się na Wolnej Wszechnicy w Warszawie, gdzie z rokiem bieżącym uruchomiono specjalne Studium Emigracyjno - Kolonialne. Studium to ma na celu: 1) Podejmowanie badań naukowych w zakresie zagadnień emigracyjnych; 2) Kształcenie pracowników teoretycznie i praktycznie dla przygotowania do pracy na terenach polskiej emigracji. Studia trwają trzy lata.

FLORIAN ŚPIEWAK — Krzyżkowice, G. Śl., Polska.

Odpowiadamy listownie.

B. GOŁUBIEC — ŁOTWA.

Serdecznie dziękujemy za ciekawy artykuł na aktualne tematy młodzieżowe. Ze względu na nadmiar materiału redakcyjnego wykorzystamy w jednym z najbliższych numerów naszego miesięcznika. Miesięcznik stale wysyłaliśmy i wysyłamy pod pańskim adresem.

WITOLD GROCHOWSKI
Nancy, 19 pl. Malval

Pieniądze za pański reportaż przesłaliśmy pod tym adresem, który nam Pan podał w swym liście. Skrót przesłanej korespondencji „Święto Sportowe Z. S. Podokręgu Metz" zamieszczamy w bieżącym numerze naszego miesięcznika.

Biuletyn wysłaliśmy.

U w a g a: Zawiadamiamy tą drogą wszystkich korespondentów naszych wydawnictw, że honoraria za artykuły i notatki przesyłać będziemy zagranicę, ze względu na ograniczenia dewizowe i związane z tym formalności, raz na trzy miesiące.

Przedruk dozwolony za podaniem źródła

SZEF BIURA PRASY I PROP.
Światowego Związku Polaków z Zagranicy
JERZY GRABOWSKI

R E D A K T O R
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Ceny ogłoszeń w miesięczniku „Polacy Zagranicą": Cała strona zł. 250, 1/2 strony 130, 1/4 strony zł. 70

PRENUMERATA: w k r a j u — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.

CENA 70 GR. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 12 GRUDZIEŃ 1936 R. ROK VII

TREŚĆ:

PRZEWODNIK OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZY

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE



Pokój ludziom dobrej woli!...

SĄ CHWILE W ŻYCIU CZŁOWIEKA — CHWILE OSOBLIWE, KIEDY MYŚL ODRYWA SIĘ OD TROSK I KŁOPOTÓW DNIA CODZIENNEGO I BIEGNIE —WSPOMNIENIOM ODDANA WE WŁADANIE...

ILEŻ RADOŚCI, GŁĘBOKICH DOZNAŃ, TAJEMNYCH UKOJEŃ — NIESIE SERCU POLSKIEMU NA OBCZYŹNIE ŚWIĘTO NAJMILSZE, ŚWIĘTO POJEDNANIA — RADOSNE BOŻE NARODZENIE.

ROZPROSZENI TUŁACZYM SZLAKIEM, STĘSKNIENI POLSKI I POLSKOŚCI ŁĄCZĄ SIĘ W TYCH UROCZYSTYCH DNIACH POLACY CAŁEGO ŚWIATA SPÓJNIĄ MYŚLI, OGROMEM UCZUĆ W JEDNĄ WIELKĄ RODZINĘ.

BOŻE NARODZENIE TO NIE TYLKO ŚWIĘTO KOŚCIELNE DLA WIERNEGO LUDU, ALE I ŚWIĘTO POLSKIEJ TRADYCJI, POLSKIEGO ZWYCZAJU. JEST TO TEŻ ŚWIĘTO NATCHNIEŃ DOBROCZYNNYCH, SERDECZNYCH IMPULSÓW DUSZY, OCZYSZCZONEJ Z LUDZKIEJ NIENAWIŚCI, DUSZY MIŁUJĄCEJ I PRZEBACZAJĄCEJ.

ŻYJEMY W CZASACH DZIWNYCH PRZEOBRAŻEŃ: USTROJOWYCH, POLITYCZNYCH, GOSPODARCZYCH. CZŁOWIEK, W POSZUKIWANIU PRAWDY, ISTOTNEGO SENSU ŻYCIA, NAPOTYKA NA NIEPRZEWIDZIANE TRUDNOŚCI. BEZRADNY BŁĄKA SIĘ PO NIEPRZEMIERZONYCH TRZĘSAWISKACH ŻYCIA, ZDANY NA OBCE WPŁYWY, ZACHĘTY, NAMOWY.

BOŻE NARODZENIE JEST OWYM DNIEM MYŚLI NIEZALEŻNEJ, DNIEM WEWNĘTRZNEJ, GŁĘBOKIEJ, UCZCIWEJ SPOWIEDZI — DNIEM ZASTANOWIENIA, WYZWOLENIA I ODRODZENIA.

I, GDY NA WIECZORNYM NIEBIE UKAŻE SIĘ PIERWSZA GWIAZDA — W POKRZEPIENIU, Z NADZIEJĄ W SERCU ZASIADAMY W RODZINNYM KRĘGU DO TRADYCYJNEJ WIGILIJNEJ WIECZERZY, ZJEDNOCZENI MYŚLĄ Z OJCZYZNĄ, PRZEPOJENI PRAGNIENIEM WYZWOLONEJ, OCZYSZCZONEJ I ZWYCIĘSKIEJ PRACY DLA DOBRA POLSKI I LUDZKOŚCI.

W. O.



Wigilijne wspomnienie w Paryżu o Krakowie

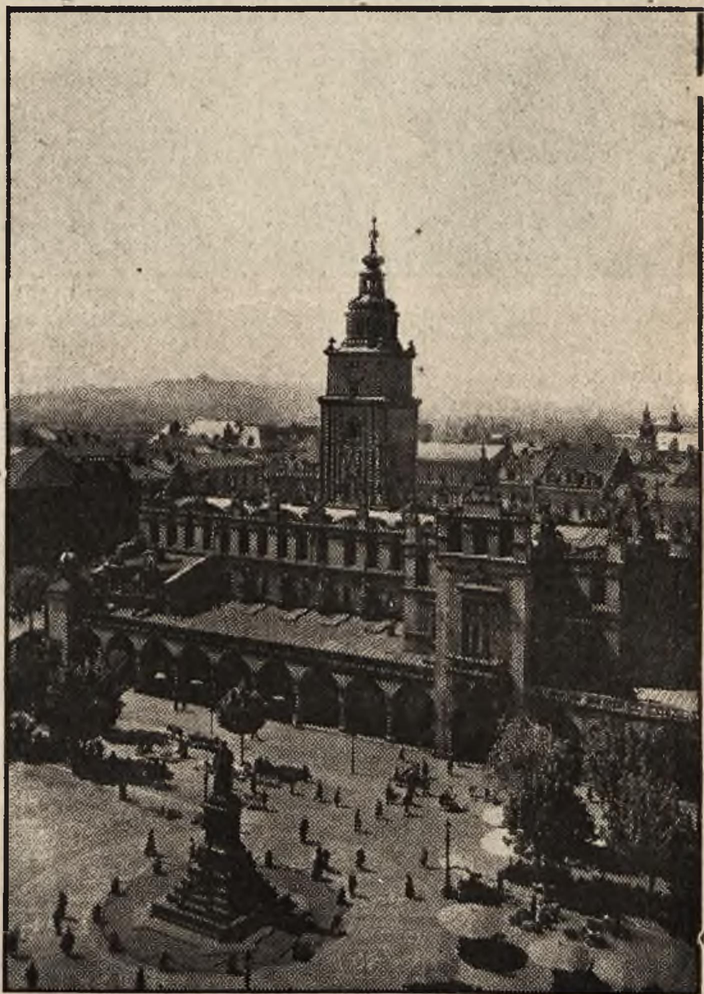
Szkoda tylko, że tu śnieg nie pada,
że jak zwykle mgła się szara snuje —
dziś w Krakowie zima srebrno-blada
pod oknami chodzi, kolęduje...

Pod oknami przystaje białymi —
czy słyszycie jak szepce, jak puka?
białe płatki rozpostarła po ziemi,
kolęduje i patrzy i słucha...

Tak jest cicho dziś w starym Krakowie
i tę ciszę słyszę tu srebrzystą
nad ulicy hałaśliwym mrowiem,
słyszę dziwnie wyraźnie i blisko...

I otwieram okna szyby blade:
patrzę: Ogród Luksemburski w mgle...
a w Krakowie pewnie teraz pada
aksamitny, świąteczny śnieg.....

Witold Zechenter





P. Prezydent Rzeczypospolitej Prof. I. Mościcki wręcza Wodzowi Naczelnemu E. Śmigłemu-Rydzowi buławę marszałkowską.

WIELKIE DNI LISTOPADOWE

W roku bieżącym Święto Niepodległości było obchodzone w całej Polsce niezmiernie uroczyście, gdyż zostało połączone z wręczeniem Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych, Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi buławy marszałkowskiej.

Edward Śmigły-Rydz został wyznaczony na stanowisko Naczelnego Wodza Polski wolą Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego. W dniu 10 listopada b. r. P. Prezydent Rzeczypospolitej mianował E. Śmigłego-Rydza Marszałkiem Polski.

Rzeczpospolita Królewska godności wojskowej marszałka nie znała. Początkowo rycerstwo na wojnę wiódł sam król lub książę, zaś w zastępstwie jego wojewodowie, czyli ci co wojów wodzili. Następnie jednak stali się oni wysokimi dygnitarzami cywilnymi, zasiadającymi w senacie. Wówczas powstaje godność hetmanów, czyli dowódców wojsk. Takim hetmanem wojsk polskich w bitwie pod Grunwaldem był Zyndram z Maszkowic, miecznik krakowski, litewskim zaś wojskom hetmanił osobiście W. Książę Witold. Ilość hetmanów była wówczas rozmaita i odpowiadała jakby obecnej godności generalskiej. Dopiero w czasie 13-letniej wojny pruskiej — Kazimierza Jagiellończyka z Zakonem Krzyżackim, zaczęła powstawać stała, niezależna od pospo-

litego ruszenia organizacja wojskowa. Wówczas też uformowało się hetmaństwo nadworne, które przetworzyło się następnie w hetmaństwo wielkie.

Hetman wielki, tytułujący się „supremus, maximus dux" był zastępcą króla na wojnie, zaś namiestnikiem tego ostatniego, wyznaczony przez króla hetman polny. Osobnych hetmanów miała Korona i Litwa.

Zygmunt I w r. 1539 mianował pierwszym hetmanem koronnym sławnego zwycięzcę z pod Obertyna — Jana Tarnowskiego, a hetmanem polnym — Mikołaja Sieniawskiego, kasztelana bełzkiego.

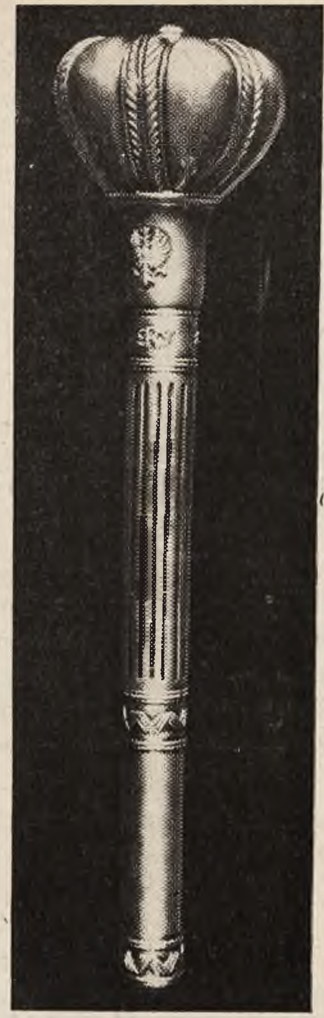
Od króla Stefana Batorego urząd hetmana wielkiego, któremu jedynie wojsko składało przysięgę posłuszeństwa, stał się dożywotnim, to też byli oni najwyższą, po marszałku, władzą państwową, niezależną od króla i sejmu. „Hetman miał utrzymywać równowagę w Rzeczypospolitej, gdyż jako wódz szlachty hamował króla w nadużywaniu władzy, a szlachtę w jej samowoli — zniesienie zaś buławy byłoby grobem wolności i Rzeczypospolitej" — taka była opinia w ówczesnej Polsce.

Oznaką i synonimem godności hetmańskiej była krótka laska z wielką, okrągłą gałką czyli buławą, misternie wykonaną ze srebra i złota, a drogimi kamieniami ozdobioną.

Władza hetmańska upadła wraz z Rzecząpospolitą. W czasie wojen o wolność najwyższą godność wojskową, co prawda obcą, otrzymał książę Józef Poniatowski, gdy cesarz Napoleon mianował go marszałkiem Francji.

Po odzyskaniu niepodległości, Polska, na wzór innych państw, stworzyła godność marszałkowską i ofiarowała swemu zwycięskiemu Wodzowi buławę i tytuł Pierwszego Marszałka Polski. Gdy zwycięski wódz Francji — marszałek Foch złożył wizytę Polsce, na znak przeszło stuletniego braterstwa broni i jako odwdzięczenie się za buławę marszałkowską ks. Józefa, został mianowany marszałkiem Polski.

Wreszcie w dniu 10 listopada r. b. Pan Prezydent mianuje Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. broni — Edwarda Śmigłego Rydza marszałkiem Polski, a wręczona Mu buława ma być również symbolem, łączącym Go z wodzostwem dawnych hetmanów. Uroczystość ta odbyła się na Zamku Królewskim w obecności



Buława Marszałka Polski
Edwarda Śmigłego-Rydza.

przedstawicieli Rządu, duchowieństwa, całego społeczeństwa i delegatów wszystkich pułków i oddziałów Armii Polskiej. Przed marszałkiem Śmigłym-Rydzem pochyliły się w hołdzie wszystkie wojskowe sztandary, wśród których wiele było ozdobionych orderem Virtuti Militari.

W uroczystościach tych wzięła udział Polonia Zagraniczna, reprezentowana przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy i licznych rodaków z poza granic kraju.

Podczas uroczystego przejazdu E. Śmigłego-Rydza na Zamek, gdy tysięczne delegacje ze sztandarami i tłumy ludzi zaległy ulice, Polonia Zagraniczna licznie zebrała się pod transparentem Światowego Związku w wyznaczonym dlań specjalnie miejscu przed pomnikiem A. Mickiewicza. W powyższym powitaniu wzięły udział wła-

dze Związku, z dyr. Lenartowiczem na czele, delegaci z terenów, którzy bawili w kraju, grupa rodaków zagranicznych, siostry-nauczycielki ze Stanów Zjednoczonych, przebywające na studiach w kraju oraz liczna gromada polskiej młodzieży zagranicznej, uczęszczająca do wyższych uczelni i na „Kurs Wiedzy o Polsce". Poza tym delegaci Związku byli obecni na podwórzu zamkowym podczas wręczenia buławy Marszałkowi E. Śmigłemu-Rydzowi.

Dzień Święta Niepodległości poświęcony był Armii Polskiej, która w olbrzymiej defiladzie przed Panem Prezydentem, Marszałkiem Śmigłym-Rydzem i całym społeczeństwem, zaprezentowała swą potęgę, swą sprawność i swój urok.

I znów, otoczona wielotysięcznym tłumem, stanęła pod transparentem Światowego Związku Polonia Zagraniczna, której rozradowanym oczom przedstawiło się wojsko nasze w całej swej wspaniałości i potędze, pozostawiając na zawsze niezapomniane na całe życie wspomnienia.

Żołnierz polski, jeden z najlepszych w świecie, wykazał, że jest wyśmienicie wyszkolony i wyekwipowany w nowoczesne środki obrony technicznej. Zwartym szeregiem posuwał się las sztandarów, zwiewnym pokłonem schylających się przed Marszałkiem Polski. Zgranym rytmem maszerował kwiat wojska naszego — nowomianowani podporucznicy wszystkich broni. Żywym murem, niby ruchomy wał obronny, poruszała się nasza dzielna piechota. Barwna kawaleria, jadąca ze szczerze polską, iście kawalerską fantazją, na pięknych koniach, chwytała za serce, porywała oczy. Ciemno szafirowe szeregi marynarki, tej wiernej Straży naszego Bałtyku, budziły ogólny entuzjazm. Gdy z trzaskiem i grzmotem toczyły się armaty, potężne tanki lub samochody pancerne, rosła dusza Narodu. Zmotoryzowane oddziały, w stal zakute zastępy, ciągnąc niepowstrzymaną lawiną — budziły uczucie otuchy i grozy jednocześnie. Toteż ze wszystkich piersi wyrywały się gromkie, pełne uwielbienia okrzyki na cześć ukochanego polskiego wojska, a górą nad miastem ciągnęły klucze samolotów, niby niebosiężna, skrzydlata husaria.

Depesza Światowego Związku Polaków z Zagranicy do Marszałka Śmigłego-Rydza

Z okazji nadania godności Marszałka Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych E. Śmigłemu-Rydzowi, Światowy Związek Polaków z Zagranicy wysłał doń depeszę gratulacyjną treści następującej:

Panie Marszałku!

Światowy Związek Polaków z Zagranicy w imieniu ośmiu milionów Polaków, przebywających poza granicami Państwa, z wdzięcznością wspominając doniosłe słowa wypowiedziane do Polonii we Francji, przesyła Ci wyrazy oddania i zapewnienia, że wszyscy Polacy z zagranicy zawsze kroczyć będą pod wspólnym z całą Macierzą sztandarem najwyższego dobra, potęgi i chwały Ojczyzny.

(—) Władysław Raczkiewicz,

(—) Bronisław Hełczyński,

(—) Stefan Lenartowicz.

HOŁD POLAKÓW Z ZAGRANICY DLA MARSZAŁKA RYDZA-ŚMIGŁEGO

Z okazji wręczenia buławy marszałkowskiej Generałowi Śmigłemu-Rydzowi w dniu 10 listopada b. r., Polacy z zagranicy przez swe organizacje lub też bezpośrednio przesłali depesze gratulacyjne do Warszawy.

Z terenów europejskich najwięcej nadeszło ich z Francji. Prezydium Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji przesłało na ręce Ministra Spraw Zagranicznych depeszę następującej treści:

„w chwili gdy społeczeństwo polskie chyli czoło przed Naczelnym Wodzem, otrzymującym godność Marszałka — Rada Porozumiewawcza Związków Polskich we Francji prosi Pana Ministra o łaskawe przekazanie Panu Marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu wyrazów czci i hołdu od emigracji polskiej we Francji".

Ponadto nadeszły depesze od Związku Towarzystw im. J. Piłsudskiego w Paryżu, od kolonii polskiej w Lille, Związku Towarzystw Polskich okręgu Tuluzy, organizacji polskich w depart. Gard, od kolonii polskiej w Strasbourgu i t. d.

Z Austrii nadesłał życzenia Związek Stowarzyszeń Polskich w Wiedniu.

Z Belgii nadeszły dwie depesze: od Centralnego Związku Towarzystw i Organizacji Polskich i od Związku Żydów polskich w Antwerpii.

Z Łotwy od przedstawicieli obywateli polskich.

Z Niemiec od wrocławskiego oddziału Związku Polaków w Niemczech.

Z Czerniowiec od Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunii.

Największą liczbę depesz nadesłali Polacy zza oceanu. Wśród tych wymienić należy telegramy z Brazylii od Centralnego Związku Polaków i od Zjednoczenia Polsko-Katolickiego „Oświata" w Kurytybie, nadto z Konsulatu w Rio de Janeiro.

Z Kanady wyrazy czci i żołnierskiego posłuszeństwa przesłali byli żołnierze polscy z Montrealu.

Polacy ze Stanów Zjednoczonych nadesłali życzenia Marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu przez poszczególne organizacje, bądź też bezpośrednio. W ten sposób w imieniu Polonii amerykańskiej wyraziła hołd Wodzowi Ambasada polska w Washingtonie, Polska Rada Międzyorganizacyjna w Ameryce, Związek Narodowy Polski, Unia Polska z Buffalo, Macierz Polska z Chicago, Weterani Armii Polskiej z New Yorku, Związek Polek i Polskie Koło Katolickie z Chicago, Federacja Młodzieży Polskiej i Sokolstwo Polskie z Pittsburga, Komitet Obrony Narodowej, Liga Polskich Kobiet, Liga Morska w Ameryce, Koło Odczytowe im. J. Piłsudskiego, Polski Klub Artystyczny, Nowojorska placówka PAT, Syndykat dziennikarzy polskich w Ameryce, Związek prawników polskich w Chicago, Amerykańsko-Polska Izba Handlowa w Nowym Jorku, Stowarzyszenie Polsko-Amerykańskich kupców przemysłowców i profesjonalistów w Ameryce i wiele innych mniejszych organizacji polskich, nie mówiąc już o depeszach od poszczególnych osób, które wraz z najgorętszymi życzeniami składały wyrazy czci i zapewnień, że wielkość i potęga Polski jest drogowskazem ich prac.

Udział Polonii Zagranicznej w Święcie Niepodległości w Warszawie

W Święcie Niepodległości i w uroczystościach ku czci Marszałka Śmigłego-Rydza wzięła udział Polonia Zagraniczna, a w szczególności młodzież polska z całego świata, przebywająca na studiach w Kraju. Przede wszystkim więc stypendyści Światowego Związku Polaków z Zagranicy, studiujący na Kursie Wiedzy o Polsce, w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego i na innych uczelniach oraz zakonnice-nauczycielki ze Stanów Zjednoczonych, słuchaczki Kursu Kultury Polskiej.



W zgodnym rytmie maszeruje kwiat wojska polskiego — podchorążowie.

Odznaczeni w dniu Święta Niepodległości

Dorocznym zwyczajem w dniu Święta Niepodległości Pan Prezydent Rzeczypospolitej nadał wybitnym i zasłużonym osobom w Polsce cały szereg odznaczeń.

Radować nas musi niewątpliwie fakt, że najwyższe odznaczenie w roku bieżącym przypadło w udziale człowiekowi związanemu bardzo serdecznymi węzłami z Polonią Zagraniczną, zastępcy prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy i I prezesowi Najwyższego Trybunału Administracyjnego — dr. Bronisławowi Hełczyńskiemu.

Dr. Bronisławowi Hełczyńskiemu została nadana wielka wstęga Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi na polu sądownictwa administracyjnego.

Niewątpliwie również powszechne zadowolenie na terenie Polonii Zagranicznej wywołała wiadomość, że Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, za zasługi na polu organizacji wychodztwa polskiego, odznaczony został Wiktor Tomir Drymmer, dyrektor departamentu konsularnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Złączone niechaj będą serca nasze...

Wielki dzień ludności polskiej Śląska Opolskiego

W dniu 18 października b. r. odbył się wielki Zjazd i Sejmik Dzielnicy I-szej Związku Polaków w Niemczech na Górze św. Anny. Zjazd ten stał się olbrzymią manifestacją uczuć religijnych i patriotycznych ludności Śląska Opolskiego.

Programową mowę wygłosił na Zjeździe kierownik naczelny Związku Polaków w Niemczech, Dr. JAN KACZMAREK. Skrót jej niżej podajemy.

REDAKCJA



Kochani Rodacy! — Przez okna otwarte, przez drzwi uchylone widać, jak drzewa pochylają się, słychać, jak wicher zimny liście z drzew zrzuca i chmury ciemne po niebie przegania. Widząc to, zdawałoby się, że smutno być musi. — A tymczasem nie, nie smutno, lecz przeciwnie, jest na sercu dziwnie lekko, dziwnie radośnie! Radość jest w sercach naszych!

Jakżeż ma być smutno nam, którzy na tym Sejmiku jesteśmy, jakżeż ma być smutno temu, kto widział tę najpiękniejszą chyba w życiu uroczystą Mszę św. na tej Górze św. Anny, gdzie pod niebem wysokim zebrały się niezliczone tysiące Rodaków z całej Ziemi Śląskiej. Zatem dziś nad Górą św. Anny nie ciemne chmury płyną, lecz radość nasza, radość dumnego z siebie ludu polskiego.

I wołać się chce: — O lećcie chmury, o pędźcie chmury, niechaj was wicher rozgoni jak najdalej i nieście ze sobą wszędzie wieść radosną, że oto lud polski na Śląsku Opolskim w wielkich masach się zbiera na Świętej Górze ojczystej i świadectwo swej Polskości daje.

Szumnie drzewa polskie poszumem swym opowiadajcie swą radość, opowiadajcie wszystkim, że dzień dzisiejszy to nie dzień, kiedy chowają ostatniego na Śląsku Polaka, dzień, jaki zapowiadali wrogowie, ale dzień, kiedy tysiące serc wiernych Ziemi i Wierze Ojców naszych mocno biją, kiedy w olbrzymiej gromadzie tysiące tych serc stwierdzają, że do Narodu Polskiego należą.

I kiedy tę radość dzisiejszą przeżywam, przypominam sobie rok dwudziesty drugi, wybory pierwsze po plebiscycie, kiedy przyjechałem tu, aby wybory te organizować, a tu mi mówią: — daremny trud, straszne rzeczy się dzieją, ci, co Polakami się czują, cicho muszą siedzieć, idź sobie — tu wyborów zrobić nie można. Udało się jednak zebrać tych ostatnich rycerzy, którzy postanowili jednak wbrew wszystkiemu stanąć na nowo do walki i do wyborów stanęliśmy. Pamiętam, wtedy, kiedy zwróciłem się po adresy tych wszystkich, o których wiadomo, że są Polakami, aby im posłać ulotki wyborcze, odpowiedziano mi: — nic z tego, poczta przecież i tak nie dostarczy. Więc pamiętacie, posłaliśmy ulotki te jako „Weihnachtspakete" i żeby zmylić czujność poczty, wkładaliśmy oprócz ulotek gruchotki gwiazdkowe, żeby dźwięczały listonoszowi jak prawdziwy „Weihnachtspaket". Tak musieliśmy rozpoczynać naszą robotę organizacyjną.

A później, pamiętacie, jak to referent, gdy szedł na zebranie, brał gruby kij w rękę. To było jego przygotowanie do wykładu. I kiedy chciał zacząć wykład, a nagle 50 czy 100 rzucało się i zaczynało rżnąć i walić,



Dr. Kaczmarek przemawia...

gdzie popadło, to zdawało się potem, że w takich warunkach nie da się nic zrobić. Zdawało się, że nie ma możności przeciwstawienia się tym pieniądzom, tym organizacjom, tym maszynom, co przeciw nam szły. A tymczasem, widzicie dziś...

I chociaż nie mieliśmy wtedy formy organizacyjnej, to mieliśmy serca ludzkie! A pamiętajmy: — forma to nic, ale serca ludzkie to wszystko. Myśmy szli naprzeciw wszystkim trudnościom, naprzeciw formalnym aparatom materializmu, które na nasze zniszczenie zdudowane zostały, myśmy szli z przeogromną siłą serc ludu polskiego. Myśmy szli z serc tych wolą nieustępliwą. Myśmy się stali podobni temu deszczowi, co z nieba spływa, który jest siłą natury i zniszczyć go nie podobna! Niechaj walą najpotężniejsze armaty w ten deszcz — on padać nie przestanie!

Pięknie też mówił dziś ksiądz Rodak, że nic w naturze nie zginie. Tak i ten deszcz padając, w ziemię wsiąka, ziemię użyźnia, a potem znów drogą naturze wyznaczoną, z ziemi tej oddechu na niebo wypływa. I znowu na ziemię spada i powtarza się tak, jak nasze pokolenia. Nic bowiem w świecie nie ginie, podobnie jak treści rzeczy zmienić nie można. Toteż nawet ten najbiedniejszy duchem z nas, co myśli, że jak się nazwie Meier, to przestanie być bratem naszym, myli się. On bratem naszym na zawsze zostanie. Bowiem ludzie mogą zmieniać jak chcą formy, ale treści, która z Boga jest, nikt zmienić nie może.

Na tej niezmiennej treści oparta jest siła serc naszych, siła serc ludu polskiego. Toteż my posiadamy siłę do wygrania!

Dziwna jest nasza walka narodowa — mówiłem kiedyś wśród przedstawicieli mniejszości narodowych w Niemczech. Po naszej stronie jest zawsze liczba mała, jest zawsze bieda. Po drugiej stronie jest zawsze liczba duża i zawsze wiele, bardzo wiele pieniędzy. A jednak jest zawsze pewne, że my wygramy! Skąd więc ta dziwna dysproporcja? — Stąd, że mimo iż nas mało i biedni jesteśmy, bogaci jesteśmy, bo posiadamy po naszej stronie słuszność i sprawiedliwość, bo posiadamy siłę nie formy, a treści, którą Bóg nam dał!

Wygrać więc tak, czy inaczej musimy, bylebyśmy tylko zawsze szli ręka w rękę, bylebyśmy tylko zawsze szli gromadą jedną, z której niechaj się nikt nie wyłamie, bo nas osłabiając, przeciwnikowi pomaga.

Nie pomogą przeróżne formy, nie wstrzymasz deszczu parasolem! Deszcz padać będzie bez przerwy, choćby się i tysiąc parasolów otworzyło. Wielka siła jest bowiem w naturze i strumień przez wieki płynący skały najsilniejsze, góry wielkie rozkrusza i drogę sobie toruje. Cóż znaczy, że długo to trwa, gdy strumień wiecznie biec będzie!

Złączone niechaj będą serca nasze. Polak w Niemczech każdemu Polakowi jest bratem. Łączmy się tedy wszyscy w braterskiej organizacji naczelnej — Związku Polaków w Niemczech! Cóż stąd, żeśmy biedni, jeśli ten, co się na złoty kielich łasi, truciznę z niego pije. My wolimy pić zwykłe mleko w prostej choćby nawet obtrzaskanej filiżance, ale ręką matki podanej!

Umierają ludzie, zmieniają się dzieje, upadają stare, tworzą się nowe państwa. Pamiętajcie, jak Wam w Strzelcach przed niedawnym czasem opowiadałem o tych wielkich mocarstwach, z których śladu dziś już nie ma. Weźmy atlas historyczny i patrzmy, jakie tam ciągłe zmiany, jak giną formy przeróżne. Forma bowiem jest dziełem ludzkim, więc nietrwałym. Trwałą jest tylko treść, bowiem w Bogu ma swój początek.

I dlatego z dumą wielką zawołać możemy: — Naród Polski jest i Naród Polski będzie na wieczne czasy!

A my Polacy w Niemczech do tego Narodu Polskiego, Bogu dzięki należymy. I wiemy, że nas Bóg bez przyczyny tu nie zostawił, że nas na rzeczy w wyrokach Swoich zapisane przeznaczył. Wolą Jego jest, byśmy Wiary Jemu i Narodowi Polskiemu dochowali, byśmy takimi, jakimi nas stworzył, zostali.

Więc do Ciebie, Boże, my, lud polski, na Górze Św. Anny wołamy: „Boże, Wielki Boże, my, lud polski, wolę Twoją wykonamy!"



Lud polski na Górze Św. Anny.

WALNY ZJAZD RADY POROZUMIEWAWCZEJ ZWIĄZKÓW POLSKICH WE FRANCJI

Dnia 25 października odbył się w Douai (Półn. Francja) — czwarty Doroczny Walny Zjazd Delegatów Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji. Rada Porozumiewawcza, będąca z jednej strony centralą życia organizacyjnego wychodztwa polskiego, stojącego na gruncie państwowo-narodowym, z drugiej zaś organem i ekspozyturą Światowego Związku Polaków z Zagranicy, grupuje dziś 27 związków polskich z terenu całej Francji, w których mieści się 1658 różnych towarzystw.

Tegoroczny Zjazd Rady Porozumiewawczej Zw. Pol. we Francji, odbyty w sytuacji szczególnie ciężkiej i trudnej, skupił na sobie uwagę całego tutejszego wychodztwa. Wyrazem zainteresowania Światowego Związku Polaków z Zagranicy obradami Zjazdu, był przyjazd jego przedstawiciela, p. Dyr. Lenartowicza z Warszawy.

W Zjeździe wzięło udział przeszło 70 delegatów Związków. Przybyli również przedstawiciele władz, duchowieństwa i prasy wychodźczej.

Ambasadora R. P. w Paryżu reprezentował Radca Emigracyjny przy Ambasadzie, p. Stanisław Kara, w roli gospodarza występował Konsul Generalny R. P. w Lille, p. Jerzy Matusiński. Przybyli również: ze Strasbourga — Konsul Generalny p. Jerzy Lechowski, oraz Konsulowie p. Kawałkowski (Paryż) i p. Sławiński (Lille). Obecna była również p. Jędrzejewiczowa, kierowniczka referatu oświatowego przy Ambasadzie R. P. w Paryżu. Duchowieństwo polskie reprezentował Rektor Misji Katolickiej w Paryżu, ks. dr. Paulus.

Dorobek prac Rady Porozumiewawczej, przedstawiony za rok ubiegły, jest, szczególnie w dziedzinie prac oświatowych, imponujący. Czyniąc krok naprzód, mimo ciężkich warunków pracy, Rada Porozumiewawcza doszła do utrzymywania, głównie z własnych funduszów społecznych (Zbiórka na Oświatę) — 115 kursów języka polskiego, 46 przedszkoli, wykształciła na kursach 300 przodowników prac kulturalno-oświatowych, zorganizowała wycieczki do Polski na ogólną liczbę około 3.000 osób i urządziła szereg kolonii letnich w Polsce dla młodzieży, kształcącej się w szkołach średnich francuskich.

W dziedzinie wychowania fizycznego i obywatelskiego zorganizowano szereg imponujących „Narodowych Biegów Naprzełaj" (z udziałem około 1500 zawodników), przeprowadzono sportowe zawody międzyzwiązkowe, oraz o mistrzostwo emigracji (lekkoatletyka, piłka nożna), rozwinięto wreszcie z powodzeniem propagandę Państwowej Odznaki Sportowej.

Rezolucje Zjazdu, mające stanowić wytyczne pracy i postępowania na przyszłość, zwracają się przeciw agitacji komunistycznej, która dąży do rozbicia narodowych polskich organizacji i wciągnięcia wychodztwa do walk politycznych we Francji, zakazanych cudzoziemcom ustawowo i nawołują wychodztwo do przeciwstawienia się tej agitacji w oparciu o organizacje polskie, skupione w Radzie Porozumiewawczej.

Po całodziennych obradach przedstawicieli wychodztwa, utrzymanych w nastroju pełnym powagi i spokoju, wybrano Prezydium Rady Porozumiewawczej na rok przyszły, przeważnie w składzie dotychczasowym:

Prezes — p. Stefan Rejer, I Wiceprezes — p. J. Szymanowski, II Wiceprezes — p. Michalak, Sekretarz Generalny — p. Piotr Kalinowski, Skarbnik — p. Hendrysiak.

W czasie Zjazdu wyrażona została tendencja wciągnięcia w orbitę prac Rady Porozumiewawczej także tych organizacji polskich, które, jak Federacja Emigrantów Polskich przy Generalnej Konfederacji Pracy, stoją dotąd poza jej obrębem, aby w ten sposób problem bratniej współpracy organizacji wychodźczych doprowadzić do końca.

IV-ty Walny Zjazd Rady Porozumiewawczej Zw. Polskich we Francji powitał aplauzem na swych obradach przedstawiciela Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. dyr. St. Lenartowicza, oraz wysłał depesze z wyrazami czci do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, P. Prezydenta Republiki Francuskiej, Wodza Naczelnego Armii Polskiej, Prymasa Polski, Pana Premiera i Pana Ministra Spraw Zagranicznych, oraz do Pana Ambasadora R. P. w Paryżu.

Konieczność współpracy młodzieży ze starszym pokoleniem

(z cyklu artykułów „O młodzież polską zagranicą").

Drukujemy trzeci z kolei artykuł poświęcony zagadnieniu wychowania młodego pokolenia zagranicą.

Tym razem dzielimy się uwagami jednego z najwybitniejszych działaczy wśród polskiej młodzieży na Łotwie, p. B. Gołubca.

REDAKCJA.

Rad jestem niezmiernie, że nadarza się okazja wypowiedzenia swych uwag, co do metod wychowania polskiej młodzieży zagranicą.

Polonia Zagraniczna jest zjawiskiem, które pozostaje przynajmniej w poszczególnych przejawach swego bytowania w bardzo ścisłej łączności z Macierzą i dlatego niektóre poczynania narodu polskiego, jako wielkiej i jednej całości powinny być wynikiem wspólnych wysiłków, pozwalających realizować wspólne cele.

W związku z tym niektóre problemy, a nawet troski dnia codziennego zarówno Macierzy, jak i Polonii Zagranicznej dojrzewają w tym samym czasie i wymagają równoległego załatwienia.

Jednym z takich problemów, który w równej mierze dotyczy Macierzy i Polonii Zagranicznej, jest racjonalne wychowanie młodego pokolenia — dostosowanie światopoglądu młodzieży do tych warunków i okoliczności, w jakich ona będzie musiała swą pracę prowadzić, w chwili gdy wypadnie jej zastąpić starsze pokolenie. I otóż, przechodząc do tego tak żywotnego problemu, należy stwierdzić, że już od całego szeregu lat, tak w kraju, jak i pośród Polonii Zagranicznej, głośno się mówi wyłącznie o potrzebach młodzieży, zapominając jednocześnie o tym, że młodzież jest tylko częścią społeczności, która sama w sobie bez oparcia o mocno zorganizowane i wartościowe starsze pokolenie nie przedstawia żadnej siły. Każde zaś twórcze społeczeństwo składa się z dwóch nierozdzielnych części, z młodzieży, stanowiącej naturalne przedłużenie każdej zbiorowości, oraz z ludzi starszych, którzy swym dorobkiem i doświadczeniem życiowym stwarzają warunki i atmosferę, w której rośnie i wychowuje się młode pokolenie.

I dlatego nigdy nie potrafimy wychować wartościowego młodego pokolenia, o ile nie będzie ono miało pouczającego i twórczego przykładu ze strony starszego pokolenia. Toteż, chcąc zagwarantować normalny rozwój Polonii Zagranicznej, musimy we wszystkich naszych poczynaniach traktować ją jako wielką całość, mającą swe poszczególne fragmenty. Jest rzeczą oczywistą, że zagadnienie młodzieżowe jest tylko jednym z tych fragmentów, który ma znaczenie i wartość w tym wypadku, o ile jest on uzupełnieniem innych. Najbardziej pobieżna obserwacja życia polskich ośrodków zagranicznych przekonuje nas niezbicie, że tylko tam udają się nasze wszystkie zamiary i postanowienia, gdzie jest wzajemne zrozumienie starszej i młodszej generacji. Przecież nie trzeba chyba udowodniać, że wysiłki rodziców są zawsze podejmowane z myślą o ich dzieciach, by zagwarantować im jak najlepszą przyszłość pod każdym względem, stąd też jasnym jest, że i obowiązkiem młodzieży nie musi być bynajmniej krzyżowanie tych wysiłków, lecz przeciwnie, świadome dążenie do ułatwienia i uzupełniania poczynań starszych, bo młodzież, jako pokolenie przyszłe, jest naturalnym spadkobiercą wartości duchowych, materialnych i moralnych, będących wynikiem długoletniej, żmudnej pracy i ciężkich wysiłków pokoleń poprzednich.

Młodzież polską zagranicą musimy właśnie wychować w duchu wzajemnej zgody i zrozumienia oraz musimy nauczyć ją szanować wysiłki i trud pokoleń poprzednich. A jeśli to osiągniemy, to wówczas nigdy nie będą miały miejsca konflikty między starszym społeczeństwem, a młodzieżą, które bynajmniej nie są impulsem do twórczej i zdobywczej pracy, lecz zazwyczaj wnoszą moment destrukcyjny, w wyniku którego rodzi się zaślepienie, partyjnictwo i małostkowość oraz złość w stosunku do tych, którzy mają prawo kierować i przewodzić.

Z całą stanowczością twierdzę, że wszelkie konflikty wśród Polonii Zagranicznej pomiędzy starszym społeczeństwem a młodzieżą nie są wynikiem „samodzielnego myślenia lub świeżości dążeń młodzieży", jak twierdzi kol. Sawicki *), lecz z reguły wypływają z niezdrowej i wybujałej sztucznie ambicji tego albo innego przywódcy młodzieżowego, który pod wpływem haseł, że starsze społeczeństwo jest przeżyte i konserwa-

*) Artykuł kolegi Sawickiego (Rumunia), został zamieszczony w Nr. 10 „Polacy Zagranicą".

tywne, a młodzież jest przyszłością narodu, zaczyna chorować na manię wielkości i w uniesieniu swej wartości osobistej, łamie autorytety i ignoruje dorobek starszego społeczeństwa.

Długoletnia praktyka życiowa udowodniła, że wszelkie porywy młodzieży, o ile one nie są wynikiem rozważnych i obliczonych na dłuższą metę poczynań, a będące jeno produktem wyłącznie chwilowych uniesień, nie dadzą żadnych pozytywnych rezultatów tam, gdzie społeczeństwo polskie musi torować sobie drogę poprzez ustawiczne trudności narastające z każdym dniem. W takich warunkach bytowania Polonii Zagranicznej, pozytywnych wyników można spodziewać się tylko w tym wypadku, o ile wszystkie posunięcia będą płodem rozważnego i świadomego działania w harmonijnej zgodzie młodzieży i starszego społeczeństwa, działania obliczonego na dziesiątki i setki lat.

Starożytni Rzymianie, ustanawiając instytucję senatu, chyba nic innego nie mieli na myśli, jak tylko kontrolę ludzi rozważnych i doświadczonych nad tymi projektami i wnioskami, które miały decydować o losach państwa. Zresztą i dzisiaj, zarówno w Polsce, jak we Francji i Anglii istnieją senaty, które kontrolują i opiniują wnioski i dezyderaty izb poselskich. W życiu społecznym i narodowym Polonii Zagranicznej musi być także zastosowana kontrola, gwarantująca normalny rozwój polskiej społeczności, na poszczególnych terenach zagranicznych, jako jednej i wielkiej całości.

Tam, gdzie musimy przetrwać przez długie lata, powinniśmy nasze działania opierać na systemie, dającym maksimum zapewnienia, że wszelkie trudności i niespodzianki życiowe, rodzące się w wirze życia codziennego, będą z należytą energią odparte i pokonane.

Dlatego też, żeby powyższy cel osiągnąć, wszyscy Polacy zagranicą, bez różnicy wieku, muszą wspólnymi siłami wykuwać hart narodowy, będący istotną gwarancją utrzymania stanu posiadania kulturalnego. Problem bowiem Polonii Zagranicznej rozwiążemy należycie tylko w tym wypadku, o ile potrafimy oprzeć ją na racjonalnych zasadach organizacyjnych, uwzględniając w jednakiej mierze potrzeby starszej i młodszej generacji.

Ryga, w grudniu. B. Gołubiec

Z ŻYCIA POLAKÓW W AUSTRII

(Korespondencja własna)

Młodzież polska w Austrii po powrocie z kursów wakacyjnych w Polsce, zorganizowanych przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy — zabrała się do pracy, wykorzystując świeżo nabyte wiadomości.

Rozpoczęła się więc w Związku Młodzieży Polskiej praca świetlicowa. W ramach tych prac uczą uczestniczki kursu dla pracowniczek organizacji kobiecych młodzież żeńską robót ręcznych. Wiele czasu poświęca się też akcji teatralnej, podobnie jak i pogłębianiu metod pracy na polu śpiewactwa polskiego. Młodzież harcerska po powrocie z obozów w kraju zaczęła w Wiedniu ożywioną akcję harcerską wśród Związku Młodzieży Polskiej.

Z wielkim ożywieniem rozpoczął się też sezon w Związku Stowarzyszeń Polskich. Tu przystąpiono najpierw do zorganizowania akcji pomocy zimowej dla bezrobotnych Polaków. W związku z tym czyni się starania w kierunku skonsolidowania poszczególnych grup polskich robotników, zamieszkałych w XX dzielnicy Wiednia. Jest to największe skupisko polskie w Wiedniu, dlatego też uchwalono na konferencjach — stworzyć w XX dzielnicy jedną organizację pod nazwą „Zjednoczenia Polskich Robotników" przy równoczesnym rozwiązaniu kilku dotychczasowych stowarzyszeń robotniczych.

Zarząd Związku Stowarzyszeń dla podniesienia czytelnictwa polskiego przystąpił do rozszerzenia biblioteki centralnej, istniejącej przy związku Stow. (przeszło 3.000 tomów), przez przyłączenie do niej bibliotek poszczególnych stowarzyszeń. Dotąd nastąpiło złączenie 4 księgozbiorów.

W lokalu Związku Stowarzyszeń Polskich przeprowadzono liczne zmiany w związku ze znacznym rozwojem pracy. Powiększono salę, stworzono scenkę, przeznaczono osobny pokój na świetlicę i t. p.

Polacy w Austrii nie zapominają o rocznicach narodowych. Ostatnio obchodzone Święto Niepodległości wypadło nadzwyczaj uroczyście. Po nabożeństwie i obchodzie urządzono akademię. Akademia zorganizowana w tym dniu przez Związek Stowarzyszeń Polskich obejmowała w swym programie przemówienia, deklamacje, koncert utworów Chopina oraz koncert chóru męskiego i mieszanego. Sala była przepełniona po brzegi publicznością polską. Całość akademii odbyła się w nader podniosłym nastroju, a wykonanie programu stało na wysokim poziomie.

NOWY KOŚCIÓŁ POLSKI POD KURYTYBĄ



W osadzie polskiej — Santa Candida — w Brazylii stanął nowy kościół polski. Pierwszą polską kaplicę w tej miejscowości zbudował rząd parański jeszcze w 1876 r., w rok po osiedleniu się tam polskich kolonistów. Wobec wzrostu kolonii, Polacy w 1929 r. przystąpili do budowy nowego kościoła w Santa Candida. Budowa ta trwała aż dotąd wskutek przerw, spowodowanych głównie brakiem pieniędzy. Dopiero w bieżącym roku budowę kościoła ukończono, a 11 października b. r. nastąpiło uroczyste poświęcenie tej nowej polskiej świątyni przez ks. arcybiskupa brazylijskiego.

Dodać należy, że kolonia Santa Candida jest miejscowością prawie czysto-polską i obejmuje około 300 rodzin polskich, z których większość to Ślązacy z nad Odry. Przy ich zgodnej współpracy kolonia polska rozwija się stale, a mając własną polską szkołę, do której dziś uczęszcza około 130 dzieci — wychowuje młodzież w duchu przywiązania do tradycji i kultury polskiej.



IMIGRACJA BRAZYLIJSKA W 1935 i 1936 R.

OLBRZYMIE ZAPOTRZEBOWANIE RĄK DO PRACY NA ROLI W BRAZYLII — KRYZYS GOSPODARCZY HAMUJE PĘD EMIGRACYJNY EUROPY — FORSOWANIE AKCJI EMIGRACYJNEJ DO BRAZYLII PRZEZ JAPONIĘ — DOSKONAŁA POSTAWA POLSKIEGO KOLONISTY.

Tutejsza prasa, reprezentująca sfery rolnicze Brazylii, podjęła szeroko zakrojoną akcję na rzecz zwiększenia dopływu sił roboczych do pracy na roli w Brazylii z krajów Europy. — „Problem bezrobocia" pisze Jornal do Brasil „nie jest aktualny w Brazylii. — Rozwój Brazylii uzależniony jest od należytego rozwiązania problemu napływu dostatecznych sił roboczych". Zapotrzebowanie robotników rolnych w jednym tylko stanie Sao Paulo wynosi 300.000 osób. Rząd stanu Amazonas czyni starania w sprawie zatwierdzenia przez brazylijski rząd federacyjny kontraktu z japońskim przedsiębiorstwem kolonizacyjnym na koncesję, obejmującą 1 milion ha. Nadmienić tu należy, że w strefie Amazonki istnieje już przedsiębiorstwo japońskie pod firmą „Cia Nipponica de Plantacao do Brasil", posiadające koncesję na obszarze 1.030 tys. ha.

Światowy kryzys gospodarczy i rygorystyczna interpretacja brazylijskiej ustawy imigracyjnej wpłynęły na znaczne zmniejszenie się imigracji europejskiej w Brazylii. Gdy globalna cyfra kontyngentu ustalonego przez rząd brazylijski wynosiła w r. 1935 — 90.000 osób, to ogólna liczba przybyłych imigrantów zamknęła się cyfrą 29.585 osób. W r. 1935 żadne z państw europejskich nie wykorzystało przyznanej kwoty. Na r. 1936 wysokość ogólnego kontygentu została przez rząd brazylijski ustalona na 80.000 osób.

Jedynie Japonia, której ekspansja kolonizacyjna w krajach Ameryki Południowej, a w szczególności w Brazylii, rozwija się niezwykle szybko, zdołała potroić kwotę kontyngentu jej przyznanego, dzięki utrzymaniu w mocy umowy z r. 1930, zawartej z prowizorycznym wówczas rządem brazylijskim. Kolonizacja japońska rozporządza w Brazylii znakomitą organizacją. Japoński materiał emigrancki, wysyłany do Brazylii jest z reguły doskonale przygotowany i wyselekcjonowany. Przygotowanie to nie ogranicza się do wykształcenia zawodowego, obejmuje ono również znajomość kraju kolonii, jego języka w mowie i piśmie. Koloniści japońscy odznaczają się ponadto dużą dyscypliną i solidarnością. Jednakże odrębność rasy, kultury i zwyczajów kolonistów japońskich, drażniąca już obecnie rodowitych Brazylijczyków jak i imigrantów krajów Europy, sprowokowała gwałtowną kampanię nacjonalistów brazylijskich przeciw dalszemu koncesjonowaniu ekspansji kolonizacyjnej japońskiej w Brazylii. Najbardziej wszakże ważkim argumentem nacjonalistów brazylijskich jest fakt przenikania japońskiej imigracji do handlu brazylijskiego, coby oznaczało powstanie w bliskiej przyszłości groźnej konkurencji dla kupiectwa brazylijskiego.

Obawy patriotów brazylijskich przed zalewem japońskim i jego niebezpieczeństwem stwarzają, na tle nieustającego zapotrzebowania rąk roboczych do pracy na żyznych glebach brazylijskich, nader korzystne nastroje dla silniejszego napływu emigracji z Europy. Rolny osadnik polski w Brazylii żmudną i upartą pracą wybił się na czoło kolonistów pochodzenia europejskiego. Zasługi polskiego kolonisty dobrze oceniane w Brazylii a w szczególności na terenie jej stanów południowych, gdzie zdobył sobie miano pioniera cywilizacji, pozwalają na twierdzenie, że jest on obecnie najbardziej pożądanym typem imigranta w Brazylii.

Rio de Janeiro, w listopadzie 1936.

Ekspansja niemiecka

Zagadnienie rozprzestrzeniania się Niemców na kuli ziemskiej winno interesować nas z następujących względów:

1) ze względu na cele i zadania emigracji i mniejszości niemieckiej,
2) ze względu na żywe obecnie wśród Niemców pretensje kolonialne,
3) ze względu na konieczność orientowania się w metodach i sposobie rozwiązywania zagadnienia Niemców poza granicami Rzeszy.

Rozumie się, że omówienie tego zagadnienia możnaby przeprowadzić tylko w obszernym dziele naukowym, w krótkim artykule można zaledwie podać zwięzły skrót orientacyjny.

Według danych niemieckich, wszystkich Niemców na świecie jest zgórą 100 milionów. Cyfra ta jest bezsprzecznie wygórowana, zarówno ze względu na brak dobrych statystycznych danych o Niemcach w poszczególnych krajach, jak i ze względu na właściwą niemal wszystkim pracom niemieckim, omawiającym poruszone przez nas zagadnienia, tendencyjność. Według tych danych liczba Niemców poza granicami Rzeszy wynosi około 35 milionów, w czym poza Europą przeszło 14 milionów, zaś około 20 milionów w Europie. Tak więc stosunek Niemców zagranicznych do Niemców w Rzeszy (liczba Niemców w Rzeszy — 64.500.000) wyrażały się jak 1 : 2. Spośród terenów zaoceanicznych największa liczba Niemców przypada na Stany Zjednoczone (ok. 12 milionów). W Europie największą prężność wykazali Niemcy w ciągu wieków w kierunku wschodnim, co wyraziło się w znanym sformułowaniu — „Drang nach Osten". Największą zaporą w tym dążeniu była od 1000 lat Polska. Obecnie rozmieszczenie Niemców posiada dwa charakterystyczne kierunki: północno-wschodni — poprzez Prusy Wschodnie i państwa bałtyckie w kierunku Rosji oraz południowo-wschodni — poprzez Czechosłowację, Siedmiogród i Bukowinę w kierunku Ukrainy. Niezależnie od tego w okresie przedwojennym wzmogła się emigracja Niemców na południe oraz do Rosji, gdzie kolonizacja niemiecka na dobre zaczęła się za czasów Katarzyny II (do końca jej panowania przybyło do Rosji 75.000 Niemców). Największe nasilenie emigracji niemieckiej przypada na lata od 1880 — 1890 (1.342.423), — poczem przed samą wojną i w okresie wojny spada i dopiero wzmaga się po wojnie od 1920—1930 r. (567.144), potem następuje znowu spadek.

Najbardziej nieodpowiednim dla ekspansji niemieckiej terenem okazała się Polska. Zgórą 100 lat panowania w Poznańskim i na Pomorzu pozostawiło minimalny wpływ. Okazało się, że po kilkunastu latach w Odrodzonej Polsce tereny te otrząsnęły się zupełnie z wpływów niemieckich. Dziś liczą one od 92 — 99% Polaków. Śląsk Górny jest jeszcze lepszym dowodem odporności Polaków na wpływy niemieckie. Polskość na tym terenie po 600 latach działania tych wpływów nie tylko nie zanikła, ale nawet stężała, nabrała hartu.

Niemcy hitlerowskie poświęcają zagadnieniu emigracji wielką uwagę i nie szczędzą na ten cel pieniędzy. Program nacjonal-socjalistyczny pragnie wprowadzić w tę dziedzinę nowe metody i nowego ducha. Istnieje tendencja większego, niż poprzednio, podporządkowania masy niemieckiej zagranicą interesom niemieckiej polityki i uczynienia z niej posłusznego narzędzia Rzeszy. Na wszystkich niemal terenach, gdzie mieszkają Niemcy, daje się zaobserwować dążenie do odrodzenia w duchu hitlerowskim. Wyraża się ono w przeciwstawianiu bardziej liberalnemu społeczeństwu starszemu elementu więcej ideowego, a mianowicie młodzieży, którą wychowuje się w duchu nacjonal - socjalistycznym. Na większości terenów, młodzież zdobywa całkowitą przewagę, przy czym należy zaznaczyć, iż Niemcy nie cofają się niejednokrotnie przed użyciem metod bezwzględnej walki w celu usunięcia nieodpowiednich, z punktu widzenia dzisiejszej polityki niemieckiej, elementów. Naczelnym zadaniem obecnych dążeń niemieckich jest: 1) Rzesza nie chce więcej stracić ani jednego obywatela, 2) zachowanie przy narodowości niemieckiej wszystkich Niemców i 3) odzyskanie tych Niemców, którzy ulegli procesowi denacjonalizacji. Z założeń rasowych wyprowadzili Niemcy konsekwentnie postulat t. zw. formalnego lojalizmu, mającego chronić przed uleganiem wpływom obcym. W myśl tego postulatu każdy Niemiec obowiązany jest dostosowywać się do koniecznych tylko przepisów obowiązujących w danym państwie, zachowując całkowicie niemiecką odrębność i niezależność kulturalną i polityczną.

Dążenia kolonialne Niemiec nie są zbyt dawne. Dopiero w 1882 r. powstaje t. zw. Kolonialverein, w r. 1884 „Towarzystwo Kolonii Niemieckich", zaś w r. 1885 pod protektoratem Wilhelma I powstaje „Towarzystwo Nowo-Gwinejskie". Na okres po tych latach przypadają największe zdobycze kolonialne Niemiec.

Bardzo charakterystyczne stanowisko w sprawach kolonialnych zajmował Bismarck. Pierwot-

nie zachowywał się on raczej w sposób, który wskazywał niemal na całkowite jego desinteresement w tej sprawie. Tuż po wojnie z Francją w 1871 r. twierdził on, iż zdobycie kolonii byłoby dla Niemiec raczej klęską. Jego zdaniem, Niemcy ówczesne winny przede wszystkim zająć się sprawami wewnętrznymi. W późniejszych czasach Bismarck zmienił zdanie. Anglik Townsend (Macht und Ende des Deutschen Kolonialreiches" 1932) sądzi raczej, iż wstrzemięźliwość Bismarcka była tylko pozorną taktyką — „oficjalnie odrzucił on politykę kolonialną, pośrednio ją jednak prowadził". Późniejsze posunięcia Bismarcka potwierdzają to przypuszczenie. Już w r. 1884 Bismarck depeszuje do konsula w Kapsztadzie, iż Rzesza bierze pod opiekę tereny na północ od rzeki Oranie (Afr. Poł.). Po tym okresie następują wszystkie niemal zdobycze kolonialne (Kamerun, Samoa, Karoliny, Mariany, Togo i inne), które Niemcy utraciły dopiero po wielkiej wojnie.

Nie można tutaj pominąć roli, jaką odgrywają misjonarze niemieccy w polityce emigracyjnej i kolonialnej Niemiec. Ograniczmy się obecnie do zwięzłych tylko danych tej dziedziny. Na całym świecie znajduje się 5.936 niemieckich ewangelickich stacji misyjnych. Na cele tych misji wydaje się ok. 11 milionów R. M. rocznie. Prócz tego w 1935 r. pracowało 6.228 katolickich sił misyjnych. W sumie Niemcy posiadają 50 terenów misyjnych. Jeśli się uwzględni wysoki poziom uświadomienia misjonarzy niemieckich, zależnych materialnie od Rzeszy, wówczas zrozumiemy, jakim aparatem rozporządzają Niemcy w swych dążeniach ekspansyjnych.

Podaliśmy powyższe krótkie zestawienia, kierując się myślą o potrzebie nie tylko znajomości spraw własnych, ale i tych obcych, które z natury rzeczy winny nas interesować, pouczać i dawać materiał do zastanawiania się.

jk.

ECHA Z POLSKI I O POLSCE

PRZED LATY SZESNASTU — WÓDZ Z WOLI KOMENDANTA — ŁOPOCĄ RYCERSKIE PROPORCE — PAMIĘCI TEGO, CO BUDOWAŁ POLSKĘ — ODCHODZĄ MĘŻOWIE ZASŁUGI

„Wodzu Naczelny! Stworzyłeś wojsko! Wyzwoliłeś Ojczyznę! Ugruntowałeś Jej Niepodległość!..."

Rwały się słowa na wietrze, słowa, wypowiadane przez sędziwego generała Trzaska-Durskiego.

A w koło Zamkowego Placu, pod wyniosłą kolumną Zygmunta, zwartym czworobokiem prężyły się piersi żołnierskie. Chyliły się nisko bojowe sztandary, obnażały się kornie tysiączne głowy tłumów. Padały okrzyki z całego serca, z głębi duszy, spontaniczne, czasami dziecięco naiwne.

A wszystkie oczy skupione na jednej Postaci. Postaci, której nie podobna zapomnieć aż do końca życia, jeśli się Ją miało szczęście choć raz oglądać.

Tak wręczano Komendantowi marszałkowską buławę przed laty szesnastu, w dniu 14 listopada 1920 roku.

*

I znów, po latach szesnastu, o stare mury Królewskiego Zamku odbiły się dźwięki Narodowego Hymnu. W listopadowy dzień, poprzedzający Święto Niepodległości, Pan Prezydent Rzeczypospolitej złożył buławę marszałkowską w ręce Tego, który został Naczelnym Wodzem na rozkaz Komendanta. Jego to woli wyrazem były słowa Pana Prezydenta:

„... Masz razem z Prezydentem Rzeczypospolitej, szanując jego obowiązki konstytucyjne, prowadzić Polskę ku najwyższej świetności!..."

Zrozumiał ten pośmiertny nakaz swego Wielkiego Poprzednika zamianowany Marszałkiem gen. Śmigły-Rydz. Dowodem tego są pełne wzruszenia jego słowa:

„... Spada na mnie trudne zadanie: przekazania niepomniejszonej tej buławy i tej godności, która została otoczona najwyższym blaskiem chwały i niezmierzoną głęboką zasługą Pierwszego Marszałka Polski, przekazania jej następnym pokoleniom, trudzącym się w służbie Ojczyzny..."

*

Dzień 11 listopada, pamiętny powrotem Józefa Piłsudskiego z więzienia w Magdeburgu, stał się przed laty osiemnastu dniem odrodzenia Polski. W tym roku Święto Niepodległości obchodzone było w całej Rzeczypospolitej szczególnie uroczyście.

Najbardziej odświętny wygląd przybrała stolica. Nic dziwnego: oto przed nowym Marszałkiem musiała sprezentować swą moc potężna polska Armia.

Tysiące nóg twardym żołnierskim krokiem wybijały swój werbel na warszawskich asfaltach. Tysiące kopyt rytmicznie dzwoniły o stołeczne bruki. Tysiące kół zmotoryzowanych broni wgniatały się w jezdnie z miarowym łoskotem motorów. A nad tym wszystkim szybowały stalowe ptaki, łopotały rycerskie proporce, rwały się do lotu orły chorągwiane.

Patrzyły na ten obraz naszej militarnej potęgi setki tysięcy polskich i obcych oczu, jedne z dumą, inne z niepokojem.

Z ufnością spoglądał na swych żołnierzy, z wysokiej trybuny, Naczelny Wódz, z trybuny, wystawionej na placu na Rozdrożu, w miejscu, gdzie się wkrótce będzie wznosić spiżowy posąg Wielkiego Marszałka.

*

W dniu Święta Niepodległości nie zapomniała Polska o Tym, komu tę Niepodległość zawdzięcza. Przed wielką defiladą Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Marszałek Śmigły-Rydz oraz najwyżsi dostojnicy państwowi i wojskowi uczcili pamięć Tego, którego duch będzie nam hetmanić po wsze czasy. Przed pałacykiem Belwederskim, złożyli oni wspaniałe wieńce, chyląc kornie czoła przed majestatem śmierci nieśmiertelnego Wodza.



Z ostatnich dni Ignacego Daszyńskiego, spędzonych w Bystrej.

W tym samym dniu Pan Prezydent wygłosił przez radio przemówienie, poświęcone pamięci Marszałka Piłsudskiego, które zakończył słowami:

„... Dzień ten niech będzie poświęcony radości odrodzonego życia narodowego, niech będzie jednakże dniem rozmyślań o zastępie bohaterów z Józefem Piłsudskim na czele, którym radosne to święto zawdzięczamy — rozmyślań, które nas samych podnosić i uszlachetniać będą".

*

Szeregi tych, co całe swe życie poświęcili wielkiej idei odzyskania Niepodległości rzedną coraz bardziej. Opuszczają je na wieki coraz to inni wybitni mężowie, coraz to inni mężni bojownicy o wielką Sprawę.

W początkach listopada, niemal w przededniu rocznicy odrodzenia Polski, przestało bić serce wielkie, serce, które umiłowało najbiedniejszych, serce Ignacego Daszyńskiego.

Trybun wspaniały, orator na miarę największych mówców europejskich, sędziwy wiekiem, lecz zawsze młody duchem i zapałem, był Daszyński budzicielem świadomości narodowej w najszerszych masach robotniczych Polski.

W tym świecie — ludzi twardej, rzetelnej pracy fizycznej, pracy rąk, zraszanej potem a niejednokrotnie i krwią — sprawował Daszyński niepodzielnie rząd dusz. Walczył o Polskę wielką, potężną, o Polskę, w której byłoby każdemu dobrze i dostatnio.

Wśród ludzi czynu, stojących w latach walki u boku Józefa Piłsudskiego, był Daszyński jednym z najtęższych polityków, jednym z największych ideowców. Widział on w Komendancie swego duchowego Wodza, któremu poświęcił nie tylko najlepsze lata służby dla Ojczyzny, lecz i jedną ze swych prac — „Wielki Człowiek w Polsce".

K. Gr.

KSIĄŻKA O REEMIGRACJI.

Ukazała się nakładem Instytutu Gospodarstwa Społecznego interesująca praca p. Marii Niemyskiej p.t. „Wychodźcy po powrocie do Kraju".

Autorka badania swe oparła na ankiecie oraz osobiście przeprowadzonych rozmowach z reemigrantami. Za podstawę do studiów posłużyły jej wypowiedzi reemigrantów, prawie że wyłącznie z województwa białostockiego. Wnioski stąd wysuwane nie mogą więc być wykładnikiem stanu faktycznego dla całości naszego ruchu reemigracyjnego. Brak statystyk, trudność w zdobywaniu materiału, zapisać należy na niekorzyść naszego ustosunkowania się do zagadnień reemigracji, na dobro zaś pracowitość no i cierpliwość autorki.

Pojawienie się tej pracy na rynku księgarskim powinno przyczynić się nie tylko do pogłębienia studiów w zakresie reemigracji, ale w równym stopniu do zainteresowania się dolą naszych braci, których los zmusił do pozostawania poza granicami Ojczyzny.

O.

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

OBOSTRZENIE STOSUNKÓW NA LITWIE — PRACA NARODOWA POLONII NIEMIECKIEJ — ZEBRANIA POLSKICH TOWARZYSTW W BELGII — OŻYWIONE ŻYCIE ORGANIZACYJNE WYCHODZTWA WE FRANCJI — SOLIDARNOŚĆ NARODOWA POLONII AMERYKAŃSKIEJ WZRASTA — PIĘĆ LAT PRACY ZJEDNOCZENIA ZRZESZEŃ POLSKICH W KANADZIE — CENTRALIZACJA POLSKIEJ AKCJI OŚWIATOWEJ W ARGENTYNIE — JUBILEUSZE POLSKO-BRAZYLIJSKIE.

Obserwując poczynania władz państwowych w wielu krajach, gdzie Polacy stanowią mniejszość narodową, ma się czasem wrażenie, że wszystkie usiłowania są skierowane na jak najintensywniejsze tamowanie nawet najdrobniejszych przejawów polskości.

Zagadnienie sytuacji Polaków w Czechosłowacji jest tak powszechnie znane i tylokrotnie omawiane, że nie wymaga ani komentarzy, ani nawet przypomnienia. Pisaliśmy natomiast już przed tym, że i Litwa zaczyna wkraczać w ślady Czechów. Obecnie mamy na to jeszcze nowe dowody: oto władze litewskie odmówiły wydania paszportów zagranicznych dwom Polakom, zamierzającym udać się do Polski na konferencję w sprawach młodzieżowych, zorganizowaną przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy w Warszawie. Cóż wobec tego faktu znaczą wszelkie zapewnienia Litwinów o ich tolerancyjnym stosunku do Polaków?

Szczęściem rodacy nasi na terenie Litwy, pomimo przeszkód, nie zaprzestają swej działalności i często mogą się pochwalić znacznym dorobkiem. Takim dorobkiem poszczycić się może na przykład Ogólny Polski Związek Ludzi Pracy, który niedawno obchodził dziesięciolecie swego istnienia. Związek od chwili powstania aż do dzisiaj bronił interesów polskiego robotnika, otoczył go opieką, rozwinął działalność kulturalno-oświatową i stał się wreszcie poważną placówką polskości na tym terenie.

Szczególnie wiele zasług położyła dla sprawy polskiej sekcja dramatyczna przy Związku, pionierka polskiego teatru ludowego w Litwie.

Polakom w Niemczech nie braknie również znacznych i częstych utrudnień w pracy. W ostatnich czasach na Śląsku Opolskim toczy się walka o język polski w kościołach. W żadnym z kościołów w Opolu nie ma polskich nabożeństw, chociaż więcej niż połowę wiernych stanowią Polacy. Zdarza się, że księża niemieccy usuwają z kościoła parafian dla ich przekonań polskich. Procesje katolików - Polaków również są zakazane.

Ale i na tym terenie nic nie zdoła wydrzeć naszym rodakom głębokiego przywiązania do wszystkiego co polskie. Dowodem tego jest nieustanna praca narodowa, urozmaicona licznymi imprezami o charakterze polskim. Tak więc Górnośląskie Zjednoczenie Rolników urządziło wielki obchód spółdzielczo-rolniczy w Opolu, połączony z wystawą rolniczo-ogrodową i wystawą maszyn, Towarzystwo Ludowe w Olsztynie odbyło swe zebranie, na którym dokonano wyboru nowego zarządu, Towarzystwo Młodzieży Polskiej w Wersku święciło jubileusz dziesięciolecia, Polskie Towarzystwa Kościelne obradowały na wielkim zjeździe w Herne. Trudno i niepotrzebnie byłoby wymieniać wszystkie obchody i imprezy, jakie organizowali ostatnio nasi rodacy w Niemczech. Bo przecież zawsze celem ich jest podkreślenie i umocnienie poczucia polskości.

Podobny cel przyświecał także licznym towarzystwom polskim w Belgii, które prawie wszystkie odbyły ostatnio swe zebrania, omawiając na nich aktualne sprawy organizacyjne.

Wielkim ożywieniem zaznaczyło się ostatnio życie Polonii francuskiej. Po niedawnym zjeździe Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji, odbytym w Lille, wspaniałą uroczystością był obchód dziesięciolecia Związku Towarzystw Kobiecych, który w pracy dla wychodztwa położył godne podkreślenia zasługi. Wzmożoną inicjatywę wykazuje również kupiectwo polskie na tym terenie, które na zebraniu zarządu głównego Związku Kupców i Rzemieślników rozpatrywało projekt utworzenia Centrali Handlowej, jako oddzielnej spółki, która prowadziłaby hurtowe zakupy towarów dla członków Związku. Bardzo znacznym sukcesem poszczycić się może reprezentacyjny chór Związku Polskich Kół Śpiewaczych we Francji, którego koncert nadała rozgłośnia francuskiego radia w Lille. Trzeba zaznaczyć, że chór ten zdobył drugą nagrodę na konkursie, podczas odbytego w lecie bieżącego roku, w Warszawie, Zlotu Śpiewaków Polskich.

Polskie śpiewactwo zespołowe rozwija się także i za oceanem. Niedawno obchodził 25-lecie swej działalności Chór Polsko-Narodowy w Cleveland. W okresie tych 25 lat chór nie tylko uświetniał wszystkie uroczystości narodowe swymi występami, ale przez propagowanie pieśni polskiej wzbudzał zamiłowanie do ojczystego języka.

Życie zresztą i praca Polonii amerykańskiej obfituje zwykle w dowody przywiązania do polskości i poczucia solidarności narodowej. Dzięki temu nasi zaoceaniczni rodacy zdobywają także uznanie u obcych i biorą coraz czynniejszy udział w administracji i polityce Stanów Zjednoczonych. Ostatnie wybory przyniosły Polakom poważny sukces. Stanowisko bowiem wicegubernatora stanu Michigan zdobył Polak — inż. Leon Nowicki. Stało się to po raz pierwszy w dziejach tego stanu.

W sąsiedniej Kanadzie godną uznania działalność rozwija Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich, powstałe w listopadzie 1931 roku, a więc zaledwie pięć lat temu. Pomimo krótkiego okresu istnienia, Zjednoczenie zdołało rozwinąć akcję na bardzo licznych i ważnych polach: w dziedzinie kulturalno-oświatowej, młodzieżowej, samopomocowej, gospodarczej, w sprawach kobiecych, prasowo-propagandowych i innych. Warto podkreślić zdrową tendencję kierowników organizacji do liczenia i opierania się tylko na własnych siłach, co właśnie decyduje często o osiągniętych rezultatach pracy.

Nie można pominąć milczeniem znacznego ożywienia w działalności oświatowej Polonii argentyńskiej, co się daje ostatnio zauważyć. Przed niespełna rokiem nasze wychodztwo w Buenos Aires i okolicy utworzyło Ogólnopolski Komitet Oświatowy w Argentynie, jednocząc w ten sposób poczynania poszczególnych organizacji w dziedzinie oświaty.

Ostatnio za ich przykładem poszli koloniści polscy, licznie osiadli na północy Argentyny w t. zw. „Terytorium Misiones", powołując do życia Radę Oświatową Misiones.

Dla Polonii brazylijskiej rok bieżący był okresem licznych jubileuszy. Do omawianych już poprzednio dołączyć jeszcze należy dwa nowe, a mianowicie 60-lecie szkolnictwa polsko-brazylijskiego w Paranie i 45-lecie istnienia „Gazety Polskiej". Pierwszą polską szkołę w Brazylii otwarto w podkurytybskiej kolonii Orleans. Obecnie w Brazylii czynne są 282 szkoły polskie, w których uczy się przeszło 9.000 dzieci.



Wystawa Szkolna w Detroit, zorganizowana w lecie b. r. z okazji Zjazdu nauczycielstwa polskich szkół dokształcających w Ameryce

TRZY MILIONY NA SZKOŁY POLSKIE ZAGRANICĄ

Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą powołany został do życia w 25-lecie walki o szkołę polską, zapoczątkowanej w 1905 r. w b. zaborze rosyjskim pamiętnym strajkiem szkolnym. Podczas uroczystości 25-lecia padło hasło, że walka o szkołę ojczystą nie jest skończona, lecz przeniosła się poza granice Polski, gdzie mieszka ponad 8 milionów naszych rodaków.

Celem Funduszu jest popieranie i utrzymywanie szkolnictwa polskiego zagranicą oraz utrzymywanie w społeczeństwie polskim świadomości o potrzebie przeciwdziałania wynaradawianiu się młodego pokolenia polskiego zagranicą.

By zdobyć odpowiednie środki na prowadzenie tej akcji, Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą odwołuje się rokrocznie w okresie od 15 stycznia do 15 lutego do ofiarności publicznej całego społeczeństwa polskiego. Apel Funduszu znajduje każdorazowo szeroki oddźwięk, czego dowodem są kwoty, zbierane w poszczególnych latach. W ciągu pierwszych lat, 1930 — 1932, zebrano ogółem na szkoły polskie zagranicą 511,490 zł. 61 gr., 1933 r. — 359,669 zł. 71 gr., w 1934 r. — 428.066 zł. 24 gr., w 1935 r. — 909.294 zł. 17 gr., zaś w 1936 r. — 669.839 zł. 57 gr. Ogółem więc zebrano dotąd i zużytkowano na pomoc szkolną Polakom zagranicą 2.878,360 zł. 30 gr., czyli prawie trzy miliony złotych.

Najbliższa zbiórka na szkolnictwo polskie zagranicą, która ma się odbyć w styczniu i lutym przyszłego roku, niewątpliwie będzie równie owocna. Społeczeństwo polskie i tym razem musi podkreślić swą łączność z czwartą częścią swego Narodu, przebywającą stale poza granicami Rzeczypospolitej. Zarówno zbiórka, jak i mający się odbyć w tymże czasie propagandowy „Dzień Polaka z Zagranicy", organizowane będą przez niedawno powstałe Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej.

PRZEWODNIK OŚWIATOWO - WYCHOWAWCZY

KURS KORESPONDENCYJNY NAUKI O POLSCE WSPÓŁCZESNEJ

Polska, po wywalczeniu w 1918 roku niepodległości, rozpoczęła w trudnych powojennych warunkach pracę nad budową podwalin pod zajęcie należnego Jej mocarstwowego stanowiska.

Dziś, po 18 latach niepodległego bytu Polski, możemy z dumą stwierdzić jej wielki dorobek w dziedzinie politycznej, gospodarczej, kulturalnej i społecznej.

Jednak, mimo iż dużo pracy i dorobku mamy poza sobą, nie możemy ustawać w nieustannym dążeniu naprzód w wielkim wyścigu pracy innych narodów, bo wszak „musimy Polskę podciągać wyżej i wyżej...“ — powiedział Marszałek Rydz-Śmigły.

Przyszłość więc Polski zależy od wysiłku wszystkich Polaków.

W pracy nad umacnianiem jej zrębów muszą brać udział nie tylko ci, co mieszkają w kraju, ale i ci Polacy, których los rzucił poza granice Polski. Na tych ostatnich ciąży jeszcze jeden ważny obowiązek — obowiązek godnego reprezentowania imienia Polski wśród obcych.

Ileż razy spotykamy się z tym w prasie, w książkach, przemówieniach, że nieznajomość spraw Polski przez cudzoziemców, czasem i złośliwość, powoduje rozszerzanie fałszywych, a często złych wiadomości o Polsce, podkopujących jej powagę. Polacy zagranicą powinni takie nieścisłości prostować, służąc innym dokładnymi wiadomościami o Polsce. Kiedy indziej znów jesteśmy zasypywani pytaniami o Polsce, z którymi zwracają się do nas tak cudzoziemcy, jak i nasi rodacy, którzy często Polski nie znają i nigdy w niej nie byli. Nie możemy więc znaleźć się w takim położeniu, że nie jesteśmy w możności odpowiedzieć na skierowane do nas, jako Polaków, zapytania, gdyż... nie posiadamy dostatecznych w tym zakresie wiadomości. Byłby to wstyd, szczególniej jeszcze, gdyby w takiej sytuacji znalazł się działacz społeczny.

Obowiązkiem więc każdego Polaka, bez względu na zajmowane przezeń stanowisko, jest znać Polskę i Jej stan obecny.

Pragnąc więc Polakom zamieszkałym zagranicą udostępnić możność gruntownego i systematycznego zapoznania się ze stanem współczesnej Polski — Światowy Związek Polaków z Zagranicy, przy współpracy Sekcji Szkolnej Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy, organizuje Kurs Korespondencyjny Nauki o Polsce Współczesnej dla Polaków zamieszkałych we Francji, Belgii i Holandii.

System nauczania drogą korespondencyjną, rozpowszechniony w wielu krajach, oddaje duże usługi tym, którzy są pozbawieni możności pobierania nauki na miejscu i jest wypróbowaną metodą samokształcenia dla osób, pragnących się dokształcać.

Program projektowanego kursu korespondencyjnego obejmuje te wiadomości o Polsce Współczesnej, które są niezbędne każdemu Polakowi do tego, aby Polskę znał, kochał, był dumnym, że jest Polakiem i jeszcze silniej czuł się z Nią związany.

Materiał kursu podzielono, wg. niżej podanego planu, na 10 przydziałów, które, wraz z pewnymi niezbędnymi pomocami naukowymi jak: mapy, Mały Rocznik Statystyczny i t. p. ukazywać się będą od grudnia b. r. co miesiąc. A więc:

I. Najważniejsze momenty historyczne Polski dawnej i współczesnej.
II. Warunki geograficzne Polski.
III. Ludność Polski.
IV. Administracja i ustrój Rzeczypospolitej Polskiej.
V. Rolnictwo i hodowla w Polsce.
VI. Przemysł i handel w Polsce.
VII. Kultura duchowa Polski.
VIII. Sztuka, piśmiennictwo i wychowanie fizyczne.
IX. Polityka zagraniczna Polski.
X. Polonia Zagraniczna.

Prócz obiektywnych wiadomości o Polsce kurs ćwiczyć będzie uczestników w używaniu języka polskiego, a działaczom społecznym dostarczy cennego materiału do pogadanek i odczytów o Polsce Współczesnej.

System nauczania na kursie odbywać się będzie drogą korespondencyjną. Uczestnicy otrzymywać będą w przydziałach tekst rozwiniętego zagadnienia oraz temat do samodzielnego opracowania, który jako ćwiczenie pisemne należy nadesłać do poprawienia i oceny. Praca po poprawieniu będzie zwrócona. W ten sposób uczestnik będzie mógł orientować się co miesiąc w postępach swojej pracy.

Poziom kursu dostępny będzie dla osób zarówno z elementarnym jak i ze średnim wykształceniem.

Udział w kursie powinna wziąć jak największa ilość osób, przede wszystkim działacze społeczni, którym posiadanie wiadomości o Polsce Współczesnej jest niezbędne. Zabierzmy się do pracy samokształceniowej; 3 — 5 godzin poświęconych w tygodniu dla pracy na kursie da nam wewnętrzne zadowolenie, że spełniliśmy swój obowiązek względem Polski i siebie!

Zgłoszenia na kurs należy nadsyłać:

1. z terenu Francji — za pośrednictwem Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji,
2. z terenu Belgii — za pośrednictwem Centralnego Związku Towarzystw i Organizacji Polskich w Belgii,
3. z terenu Holandii — za pośrednictwem Związku Towarzystw Polskich w Holandii.

Opłata za kurs wynosi 30 zł. dla dorosłych i młodzieży pracującej, oraz 15 zł. dla bezrobotnych i uczącej się młodzieży.

Informacji w sprawie kursu udzielają wyżej wymienione organizacje.

WIECZORY TEATRALNE W MAŁYCH OŚRODKACH OŚWIATOWYCH

Odsunięci z dala od miasta i ośrodków życia kulturalno-oświatowego, miłośnicy teatru wypełnić mogą długie wieczory zimowe pożyteczną rozrywką. Jedną z najciekawszych rozrywek jest organizowanie wieczorynek teatralnych.

Spośród kilkunastu ludzi znajomych można wybrać prowizoryczne kółko teatralne, składające się, przypuśćmy, z kilku osób.

Ten zespół ma za zadanie urządzanie sąsiadom z pobliskich wiosek, co pewien czas, przedstawienia teatralnego. Najinteligentniejszy, czy najenergiczniejszy spośród grona zostaje obrany kierownikiem. Do zadań jego należy przygotowanie przedstawienia, a więc ułożenie programu, dostarczenie odpowiednich tekstów amatorskich (wierszy, czy sztuczki), poprowadzenie prób i t. d. Poza tym musi być wyznaczony gospodarz, t.j. ten, który ustawia scenę i jest odpowiedzialny za porządek zarówno podczas przedstawienia, jak i po nim. Biorąc pod uwagę szczupłość miejsca i trudne bądź co bądź warunki pracy przygotowawczej oraz technicznej w urządzaniu przedstawienia, należy tak ułożyć program, aby nie było w nim wiele roboty.

Tam, gdzie nie może być mowy o żadnych dekoracjach, na „scenę" oddzielić trzeba część izby tak, aby przestrzeń jej wynosiła przynajmniej 2 m. w głąb. Na tylnej ścianie i po bokach sceny rozwiesić można koce lub dywany. Również z koców robi się kurtynę, zszywając prowizorycznie (stebnując) przypuśćmy cztery koce. Koce te wiesza się w podobny sposób, jak się rozwiesza bieliznę na sznurze. Oczywiście zasłona musi być dość duża, aby ją można było przewiesić przez sznur. Tak luźno przewieszoną przez sznur zasłonę ściąga się ręcznie w bok.

Podobną kotarę rozwiesić należy także w tyle sceny, jako tylną ścianę, pozostawiając za nią wąskie miejsce (korytarzyk za kulisami) na pomieszczenie biorących udział w przedstawieniu aktorów. Tylną kotarę można rozwiesić zamiast na sznurze — wprost z sufitu, o ile nie jest zbyt wysoki. W tym wypadku trzeba koce przybić cienkimi i małymi gwoździkami do sufitu (pułapu drewnianego). Każdy gwoździk musi być wbity przez skrawek kartonu, który zabezpiecza koc od większych przedziurawień. W porze letniej scenkę można urządzić na wolnym powietrzu, opierając ją na ścianie budynku, przy czym szkielet scenki można zbić z drzewa. W takim razie „widownia" będzie duża, co pozwoli na wpuszczenie większej ilości gości.

Na takiej maleńkiej scence, urządzonej na poczekaniu, najlepiej wystawiać jednoaktówki. Przed rozpoczęciem sztuki trzeba objaśnić słuchaczów co do okoliczności i miejsca, w którym się akcja odbywa. Na przykład wystawiając sztukę Fredry „Świeczka zgasła" trzeba wyjaśnić, że rzecz dzieje się przed stu laty w przydrożnej karczmie, do której schronili się podróżni z powodu uszkodzenia powozu.

Najłatwiej wystawiać można obrazki ludowe w l-ym akcie, gawędy, wiersze inscenizowane, dialogi, gdzie za jedyny rekwizyt służy zwykły stół i stołek, a za oświetlenie lampa, stojąca na stole, czy wisząca w odpowiednim, bezpiecznym miejscu na scenie.

W tych warunkach mogą amatorzy urządzić akademię (np. listopadową), na której dałoby się zaprodukować dość bogaty program, jak np.:

1) chór odśpiewa hymn narodowy. Śpiewać mogą wszyscy, lub też wybrani chórzyści (6 osób);

2) kierownik lub zastępca wygłasza krótkie przemówienie okolicznościowe o powstaniu listopadowym;

3) ktoś wypowiada wiersz (do wyboru);

4) popis gitarzystów, mandolinistów, czy harmonisty — 2 piosenki lub pieśni;

5) scenka w 1 odsłonie, np. „Łukasiński w więzieniu";

6) na zakończenie — ogólne śpiewy, piosenki powstańców i inne. Przy śpiewach ogólnych wszyscy siadają na ławkach, a na scenie zostaje tylko kierownik, który kieruje chórem i proponuje, jaka melodia ma być śpiewana. Zaleca się jak najserdeczniejszy stosunek kierownika do „publiczności".

Po akademii, ewentualnie po przedstawieniu, trzeba natychmiast scenę rozebrać, t. j. zdjąć, rozszczepić koce i doprowadzić izbę do normalnego stanu.

Co pewien czas można urządzać takie urozmaicone wieczory artystyczno - oświatowe (jednoaktówka, śpiewy, deklamacja, gawędy — monolog). Można wykonywać nawet inscenizację piosenek i wierszy przy udziale kilku osób. Po przedstawieniu można urządzić wieczorek taneczny.

Jak z tego wynika, pole do popisu znaleźć można nawet przy skromnych warunkach. Zachęcamy do rozpoczęcia natychmiast pracy artystyczno - oświatowej na małych odległych odcinkach oświatowych.

Organizatorzy takiego kółka amatorskiego będą mieli sami miłą i godziwą rozrywkę przy urządzaniu przedstawień i sprawią znajomym wiele przyjemności w nudne wieczory zimowe.

Aleksander Jellin
»Poradnik teatralny dla scen amatorskich«

PORADNIK TEATRALNY DLA SCEN AMATORSKICH.

Wszystkim rodakom na obczyźnie, których interesuje sprawa organizacji teatralnych kółek amatorskich, polecamy bardzo ciekawą i pożyteczną pracę Aleksandra Jellina p. t. „Poradnik dla scen amatorskich". Porady, jak pisze sam autor w przedmowie, są żywe, łatwe, krótkie, a równocześnie wszechstronne. Autor oparł je na doświadczeniu w czasie prowadzenia wojskowych scen amatorskich. Do nabycia w Biurze Prasowym Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Cena katalogowa zł. 1.20.

POLACY WALCZĄ O POLSKIE NAZWY ULIC I PLACÓW W KURYTYBIE

Polonia kurytybska rozpoczęła bardzo energiczną akcję w celu uzyskania od zarządu miasta Kurytyby decyzji o nadaniu niektórym ulicom i placom nazw polskich. Prefekt Kurytyby odniósł się przychylnie do tej akcji polskiej, wskazującej na przykłady w innych stanach Brazylii. I tak np. w Pernambuco postawiono pomnik gen. Krzysztofowi Arciszewskiemu, w Manaos — znakomitemu inżynierowi Bronisławowi Rymkiewiczowi, w stanie Sao Paulo nazwano jedną ze stacji kolejowych imieniem inż. Brodowskiego, a w Mines Geraes również stację kolei nazwiskiem słynnego inż. Trompowskiego. Jeden z dystryktów parańskich tuż pod bokiem Kurytyby, otrzymał nazwę „Nowa Polonia", podobną nazwę otrzymała miejscowość Peixe w stanie Rio Grande do Sul, a cały dystrykt otrzymał nazwę Kościuszko. Nawet w samej stolicy Brazylii dwie ulice otrzymały niedawno nazwy: Marszałka Piłsudskiego i Tadeusza Kościuszki. W samym stanie Parana spotykamy takie nazwy osiedli, jak: Nowa Varsovia, Nowa Cracovia, Pułaski, Marszałek Piłsudski, Orlicz-Dreszer. Tylko w stolicy stanu Parana — w Kurytybie, zamieszkałej przez wielu Polaków nie ma ani jednej nazwy polskiej. Jedynie przed dworcem kolei wznosi się pomnik polskiego „Siewcy", ofiarowany miastu przez Polaków.

Należy się spodziewać, że akcja Polonii kurytybskiej skłoni wreszcie zarząd miasta do zmiany dotychczasowego stanowiska.

WYDAWNICTWA PRASOWE STUDENTÓW POLAKÓW w U. S. A.

Młodzież szkolna polsko-amerykańska, wykazując coraz większą ruchliwość organizacyjną, buduje własny światek społeczny w licznych klubach, federacjach, kółkach i t. p.

Znaczna część klubów, skupiających młodą generację Polonii Amerykańskiej wydaje własne pisemka, redagowane przez członków, uczniów szkół średnich („high schools"), lub studentów kolegiów i uniwersytetów amerykańskich.

Wskutek niedostatecznej jeszcze, niestety, znajomości języka ojczystego przez młodzież urodzoną w Ameryce i studiującą w szkołach amerykańskich, olbrzymia większość tych pisemek redagowana jest w całości lub w przeważnej części w języku angielskim. Odbijane najczęściej na powielaczu, lub przepisywane na maszynie, pisemka te na różnym stoją poziomie. Cechuje je typowa dla tej młodzieży werwa i mniej lub więcej udany humor. Trafiają się też pisemka o poważniejszym charakterze, jak biuletyn P. S. A. A., organ młodzieży z „high schools" — „Echo Młodzieży" i parę innych.

Spośród licznych szkolnych wydawnictw w języku angielskim dodatnio wyróżnia się również organ Polskiego Kółka Międzykolegialnego p. t. „P. K. M. Gazette", który niedawno wydał dość obszerny i ciekawy numer jubileuszowy z okazji swej 1-ej rocznicy istnienia.

Pisemku temu życzyć należy dalszego rozwoju.

BIBLIOTEKA KSIĄŻEK WYBRANYCH

WSTĘP — DZIEŁA MICKIEWICZA — KATALOG PORADNI BIBLIOTECZNEJ — ENCYKLOPEDIA JEDNOTOMOWA.

W wieku olbrzymiego rozwoju najrozmaitszych środków transportu, porozumiewania się szybkiego ludzi, oddzielonych od siebie setkami i tysiącami kilometrów lądu i wody, przy pomocy udoskonalonej komunikacji, rozgałęzionej prasy, wszędobylskiego radia, wszystkowidzącego kina i rosnącej świadomości, że tryb życia wszędzie śpieszy dziś torami podobnymi i ujednostajnionymi, — wszystko to razem oddala nas od książek, jako źródeł i skarbnic poznania świata, narodów, krajów, życia i charakterów ludzkich.

Dziś tylko książki najlepsze, najbardziej pouczające, wybrane wśród dobrych, a więc w y b o r o w e, mogą i powinny przeniknąć wszędzie, czytane być zawsze. Bo takie tylko książki wychować i wykształcić powinny człowieka współczesnego. Automatyczne przyswajanie sobie całego nadmiaru produkcji, mechanicznie wtłaczanej drogami druku, obrodzi jedynie plonami kultury pozornej, powierzchownej i połowicznej. Działanie tych środków jest identyczne z używaniem narkotyków. W małych ilościach nieszkodliwe i potrzebne, neutralizujące zmęczenie, te same środki w dawkach większych rujnują poprostu zdrowie, strukturę intelektu, wrażliwość uczuć, bystrość sądów dojrzałych, samodzielne ustosunkowanie się do wszystkich zjawisk życiowych.

Starożytność, nazywając księgozbiór, bibliotekę farmakopeą — apteką dla duszy, arsenałem środków uzdrawiających największe bóle wewnętrzne, duchowe człowieka — dysponowała niemal wyłącznie o d p o w i e d n i m piśmiennictwem. Dziś, stojąc przed oceanem książek i druków współczesnych, jesteśmy w innej sytuacji. Bez dalszych i zbytecznych komentarzy bierzemy się tu do pracy wyławiania z tej ciżby i chaosu książek i książeczek najcenniejszych dla Rodaków naszych zagranicą, pamiętając, że k s i ą ż k a p o l s k a jest tą więzią z Ojczyzną naszą wspólną, którą wy, Polacy zagranicą, cenić i ukochać głębiej i mocniej od nas nawet możecie — bo w dziełach polskiej mowy, polskiej wiedzy, polskiego świadectwa: „Oto nasza włość i zagroda własna na szachownicy świata!" — mieści się nieraz cały arsenał broni i leków w obliczu obcego środowiska, a cóż dopiero wobec wrogów.

Omawiane tu stale książki z ostatnich lat i najnowsze, w handlu księgarskim krążące, będą z rodzaju takich tylko, które naprawdę warte są czytania lub studiowania przez każdego czytelnika. Mogą to być rzeczy stare w nowych wydaniach obok najświeższych utworów piśmiennictwa, ale każdy z nich darzyć was będzie tymi skarbami polskości, od których odwracając się — samych siebie wyrzeklibyśmy się. Tylko światłem, bijącym z ognisk ducha i wiedzy, kierując się wszędzie, nigdy i nigdzie w labiryncie świata nie pobłądzimy.

* * *

W literaturze pięknej narodu odzwierciedla się najlepiej jego istota, charakter i przemiany. W okresie największego upadku politycznego Polski zapłonął znicz wielkiej poezji, w której dotąd płomieniem najjaśniejszym pozostaje twórczość A d a m a M i c k i e w i c z a. Z nieporównaną sztuką, genialną w swej prostocie, dostępności najmniej ukształconym czytelnikom, łączy poezja Mickiewicza ogrom uczuć i myśli o Ojczyźnie, wprowadza nas w takie odczuwanie piękna naszej ziemi, że starczy na całe życie zaczerpniętego stąd umiłowania stron ojczystych. Powszechnie uznany za twórcę nowoczesnej literatury polskiej, za jednego z wielkich budowniczych kultury naszej, za jednego z największych patriotów Polaków wśród tych wszystkich, komu los kazał zdala od Ojczyzny żyć, pracować i umierać — za naszych czasów dopiero doczekał się ten Pielgrzym, najlepszy syn Polski,

wstępu do każdego domu, do każdej rodziny w kraju i w świecie dzięki istotnie dostępnemu wydaniu wszystkich jego „D z i e ł P o e t y c k i c h“ w jednym tomie, nakładem Komitetu Mickiewiczowskiego w Nowogródku (Biuro w Warszawie, Marszałkowska 110 m. 14), w cenie 6 zł. 60 gr. za egzempl. w oprawie płóciennej. Najlepszą oceną tego wydania, wieńczącego 12-letnią pracę instytucji społecznej, której w zaraniu przewodniczył, jako wojewoda wileński, prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy Wł. Raczkiewicz, — są słowa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na wstępie do dzieł A. Mickiewicza: „Dokładne przez Komitet Mickiewiczowski wydanie dzieł wieszcza niechaj roznosi jak najszerzej zawarte w nich piękno, spełniając wciąż marzenia poety, aby Jego utwory trafiły pod strzechy“.

* * *

Zagadnienie wyboru książek jest pierwszym zasadniczym problemem, który musi rozstrzygnąć, dla siebie lub dla innych, każdy zdecydowany na systematyczne wzbogacanie swego intelektu za pomocą lektury czytelnik: ktoś starszy w rodzinie, nauczyciel, pisarz i publicysta, bibliotekarz, działacz społeczny, lub wychowawca - przodownik. Nieocenioną pomocą będzie dla każdego z nich katalog informacyjny t. p. „K s i ą ż k a w b i b l i o t e c e“, praca zbiorowa, wydana w roku 1924 przez Poradnię Biblioteczną Warszawskiego Koła Związku Bibliotekarzy Polskich pod redakcją W. Dąbrowskiej i J. Muszkowskiego, wybitnych znawców w zakresie doboru książek i technicznej organizacji bibliotek. (Adres nakładcy: Warszawa: Marszałkowska 69). Cena 5 zł. Katalog ten obejmuje wykaz przeszło 4.500 książek i broszur pojedyńczych, znajdujących się na polskim rynku księgarskim. Jest to katalog selekcyjny, oparty na bezpośrednim zetknięciu się z książkami, z których każda została pokrótce scharakteryzowana.

Dzięki temu katalog zbiorowy Warszawskiej Poradni Bibliotecznej jest obecnie najdoskonalszym przewodnikiem wśród najnowszej literatury polskiej i nie tylko beletrystycznej, ale i naukowej, dostępnej szerokiemu ogółowi oświeconemu. Od zapoznania się z tym katalogiem należy zacząć wszelką pracę gromadzenia książek dla celów bibliotecznych i wyboru literatury do czytania, a uniknie się przez to marnotrawstwa sił i poszukiwań bez systemu i ładu.

* * *

Nie trzeba się rozwodzić nad pierwszorzędną pomocą w czytaniu i w nauce, jaką służyć może dobra, zwięzła encyklopedia. O ile dawniej dzieła tego rodzaju zapełniały niemal całą szafę lub parę półek przynajmniej, dzisiejsze encyklopedie, słowniki, objaśniające dokładnie sens każdego wyrazu, starają się skondensować całą wiedzę tylko w paru tomach. Nie brak i takich encyklopedii polskich, a ostatnio widzimy nawet dokonaną próbę wydania j e d n o t o m o w e j „I l u s t r o w a n e j E n c y k l o p e d i i P o w s z e c h n e j“, objaśniającej 30.000 wyrazów w jednym tomie, liczącym 814 stron. Wydana nakładem J. Przeworskiego w Warszawie, ul. Sienkiewicza 2, ozdobiona mapami, rysunkami i tablicami przed tekstem i w tekście, w trwałej oprawie płóciennej, kosztuje ta, bodaj pierwsza polska od „A“ do „Z“ w jednej księdze encyklopedia, 27 złotych. Biały trwały papier, wyraźny druk, doświadczona redakcja dr. M. J. Wachtla, współpracownika przy opracowaniu 20-tomowej krakowskiej encyklopedii współczesnej nakładem „Gutenberga“, usiłowania wydawcy i redakcji, aby wszystkie sprawy polskie znalazły w niej dokładne odbicie, czynią z tej najtańszej w Polsce 1-tomowej encyklopedii dzieło godne polecenia dla każdego, kto szuka zwięzłych odpowiedzi, podstawowych objaśnień w dziedzinie geografii, historii, literatury i sztuki, filozofii, techniki i technologii, nauk przyrodniczych, prawa, ekonomii i innych dziedzin wiedzy.

K. G. Zieleniewski

WIECZOROWE KURSY SPECJALNE

Interesuje mnie najbardziej kwestia praktycznego rozwiązania zagadnienia. Na ten więc temat pragnę wypowiedzieć kilka myśli i uwag. Przede wszystkim na kursy wieczorowe specjalne jak np. przysposobienia rolniczego, przysposobienia spółdzielczego, gospodarstwa domowego, robót kobiecych, szycia i kroju, zabawkarstwa i ozdób choinkowych, higieny i eugeniki i t. p., powinno się przyjmować głównie ludzi, którzy mają już minimum potrzebnego w życiu wykształcenia ogólnego.

Ludzie natomiast o zbyt małym przygotowaniu ogólnym powinni uczęszczać na zwyczajne kursy wieczorowe ogólnokształcące.

A teraz słów kilka o programie. Program, powinien składać się z dwóch części: a) ogólnej, która może być mniej więcej identyczna dla każdego kursu specjalnego, i b) specjalnej, zależnej już od charakteru kursu. Programy tych kursów omówię pokrótce.

Program ogólny powinien obejmować następujące działy:

1. Język i literatura polska: mówienie, czytanie, pisanie, wiadomości o pisarzach (Prus, Sienkiewicz, Żeromski, Reymont, pisarze współcześni) i lektura domowa.
2. Wiedza o Polsce współczesnej: historia Polski od wojny światowej do dni ostatnich; zagadnienia antropogeograficzne, społeczne, kulturalne i gospodarcze Polski; przysposobienie obywatelskie (vidi: Program Kursów w Kuratorium O. S. P.).
3. Zajęcia świetlicowe: tygodniowy przegląd prasy lub żywy dziennik, pieśni, radio, gry i zabawy, tańce.

Programy specjalne:

Przysposobienie rolnicze

1. Przerobienie broszurki tematowej z uprawy roślin lub z hodowli.
2. Wykonanie zadania praktycznego.
3. Prowadzenie notatek.
4. Czytanie czasopisma „Przysposobienie Rolnicze".

Lakonicznie można i w ten sposób sprecyzować program prac zespołu przysposobienia rolniczego, jeśli prowadzimy je na zasadach konkursów. Szczegółowe omówienie założeń i programu wdzięcznych a nie trudnych prac w ramach syntetycznego artykułu jest technicznie niemożliwe. Dlatego zainteresowanych odsyłam do prac Pomorskiego-Kobylińskiego: Czym jest przysposobienie rolnicze? (zł. 0,50) i Ciemniewskiego J.: Praca zespołu w przysposobieniu rolniczym (zł. 0,50).

Wiedzę rolniczą można czerpać również z kursów korespondencyjnych, które udzielają informacji bezpłatnie. Adres: Kursy Rolnicze im. St. Staszica, Warszawa, ul. Pankiewicza 3. Poza tym: Książnica dla Rolników w Warszawie C. T. O. i K. R. w Warszawie, ul. Kopernika Nr. 30, dostarcza wszelkich książek z zakresu rolnictwa, ogrodnictwa, hodowli i t. d. Katalogi książek wysyła bezpłatnie. Rozumowany spis książek dla rolnika, gospodyni i młodzieży wiejskiej można nabyć w administracji „Bibliotekarza", Warszawa, ul. Koszykowa 26. Cena 30 groszy. Przy pomocy więc literatury można też studiować całość lub wybrane zagadnienia z zakresu gospodarstwa wiejskiego i dziedzin pokrewnych.

Rzecz jasna, że zespół może być koedukacyjny.

Przysposobienie spółdzielcze.

1. Ruch spółdzielczy na tle zagadnień społeczno-gospodarczych.
2. Zasady, cele i formy ruchu spółdzielczego.
3. Aktualne zagadnienia spółdzielczości.
4. Życiorysy pionierów spółdzielczości i beletrystyka spółdzielcza.
5. Czytanie prasy spółdzielczej („Spólnota", Warszawa, ul. Grażyny 13, rocznie 1,44 zł.), pieśni, recytacje i inscenizacje spółdzielcze.

Drukowany „Program samokształcenia spółdzielczego" wydał „Zew". Literatura spółdzielcza jest bardzo obszerna i obejmuje: rozprawy i drobne broszurki na temat teorii i historii ruchu spółdzielczego, życiorysy wielkich spółdzielców, monografię, beletrystykę spółdzielczą, utwory sceniczne, zbiory wierszy, pieśni i inscenizacji i t. d. Katalogi bezpłatnie wysyła i pomocy w samokształceniu udziela: Związek Spółdzielni Spożywców „Społem", Warszawa, ul. Grażyny 13.

Gospodarstwo domowe.

1. Dom wiejski, jego urządzenie i otoczenie.
2. Gotowanie, pieczenie, zaprawy i przetwory.
3. Hodowla i ogrodnictwo.

4. Szycie i robótki kobiece.
5. Higiena i zdrowie.
6. Wychowanie przedszkolne.

Z takich mniej więcej cyklów pogadanek powinien składać się program części specjalnej kursu wieczorowego gospodarstwa domowego. Do tego działu i każdej jego części istnieje bardzo obszerna literatura. Między innymi sporo broszurek wydawnictwa „Modne Roboty Kobiece" i „Życie Praktyczne" poświęconych jest różnym działom gospodarstwa domowego. Cena broszurek 20—75 gr.; do nabycia w każdej księgarni lub w Domu Książki Polskiej, Warszawa, pl. Trzech Krzyży 8. Całość zagadnienia obejmuje dobra „Książka gospodyni wiejskiej" pod red. Żebrowskiej - Kacprzakowej, wyd. 1936 r., str. 356, zł. 3.—. Nakład „Książnicy dla Rolników", Warszawa, ul. Kopernika 30.

Roboty kobiece.

1. Hafty ludowe, białe, kolorowe, toledo, haft angielski, cieniowany, dekoracyjny, wełną, złotem, Janina, aplikacje.
2. Koronki przy pomocy szydełka, klocków, łódeczki i igły.
3. Roboty krzyżykowe, siatkowe, friwolitowe, na drutach, na widełkach i z paciorków.
4. Abażury, ubieranie kapeluszy, sztuczne kwiaty i t. d.

Biblioteczki „Modne Roboty Kobiece" i „Życie Praktyczne" podają opisy i wzory różnych robótek. Ze względu na męczącą pracę oczu należy zwrócić uwagę, czy dziewczęta posiadają dobry wzrok. Porządne wykonanie haftów i koronek wymaga dużej wprawy, dokładności i cierpliwości, dlatego nie należy równocześnie prowadzić kilku rodzajów prac. Do następnego działu można przejść dopiero po opanowaniu poprzedniego.

Szycie i krój.

1. Towaroznawstwo i zdejmowanie miar.
2. Bieliźniarstwo pościelowe, dziecięce, damskie i męskie.
3. Krawiectwo (okrycie wierzchnie), dziecięce i damskie.
4. Ozdabianie i prasowanie.

Wskazówki można znaleźć w wyżej przytoczonej „Książce gospodyni wiejskiej "oraz w książce M. Mizgałowskiej: Podręcznik do nauki kroju bielizny damskiej, męskiej i dziecięcej (zł. 2,50). Kursy szycia i kroju przeprowadzają również instruktorki kół gospodyń.

Zabawkarstwo i ozdoby choinkowe.

1. Zabawki z deszczyny, z pudełek, z kartonu, z gałganów i z włóczki.
2. Ozdoby choinkowe.
3. Kotyliony i lalki.

Osoby, interesujące się tym działem, odsyłam do następującej literatury: Rudawski L.: Zabawki z deszczyny, zł. 4,—. Roboty kartonowe (samouczek techniczny) 60 gr. Piłka (laubzega) (samouczek techniczny) 60 gr. Weryko M.: Jak ozdobić choinkę, 50 gr. Z biblioteczki „Modne Roboty Kobiece": Zwierzęta z gałganków, Zabawki z włóczki, Lalki, Kotyliony — po 50 gr. Z bibl. „Życie Praktyczne": Zabawki z pudełek, Własnej roboty najmilsze zabawki, Domowy warsztat zabawek, Ozdoby choinkowe, Roboty z paciorków — po 40 gr.

Higiena i eugenika.

1. Higiena osobista, higiena kobiety, higiena mieszkania i osiedli, higiena pracy i odpoczynku.
2. Choroby zakaźne, pasorzyty i alkoholizm.
3. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach i pielęgnowanie chorych w domu.
4. Choroby a małżeństwo i dziedziczność.
5. Małżeństwo, macierzyństwo i wychowanie niemowlęcia.
6. Współczesne zagadnienia ruchu eugenicznego.

Do nauki higieny można polecić następujące książki: Kacprzak M.: Zdrowie w chacie wiejskiej, s. 112, zł. 1,50. Karaffa-Korbutt K.: Higiena, s. 204, zł. 4,80. Śmiarowska J.: Higiena kobiety, s. 224, zł. 5,50. Mężyńska W.: Wam rodzice (higiena niemowląt), s. 16, zł. 0,30.

Przy omawianiu zagadnień eugenicznych można posługiwać się wydawnictwami Polskiego Towarzystwa Eugenicznego, Warszawa, ul. Nowy Świat 1.

Na tym kończę pobieżny przegląd możliwości kształcenia zawodowego i szerzenia wiedzy praktycznej na kursach wieczorowych. Szczegółowych programów nie podaję ze względu na brak miejsca, a także dlatego, że jest to niecelowe (krępuje pracownika, mechanizuje pracę, sugeruje nieosiągalną doskonałość programu itd.) i niemożliwe (różne zespoły, poziomy i warunki). Czas trwania każdego z wymienionych kursów radzę przewidywać na dwa lata. W jednym sezonie niewiele można przerobić, a dłużej niż dwa lata trudno utrzymać ten sam zespół. Celem uniknięcia nieporozumień i niestwarzania chaosu pojęciowego proponuję, do wyżej omawianych kursów stosować następującą terminologię: kurs wieczorowy przysposobienia rolniczego, kurs wieczorowy gospodarstwa domowego, kurs wieczorowy robót kobiecych, kurs wieczorowy higieny i eugeniki i t. d.

Dr Czesław Skopowski

Flaga polska na szczytach Andów

Dnia 20 października b. r. wyruszyła z Gdyni druga polska wyprawa wysokogórska w Andy, a szósta z kolei polska wyprawa alpinistyczna zagraniczna. Aktualnym będzie przeto przypomnienie pierwszej wyprawy, która dała pierwszorzędne rezultaty i odbiła się szerokim echem nie tylko w kołach naukowych. Szczególnie w południowej Ameryce „expedicion polonese" wywołała podziw i spopularyzowała imię polskich alpinistów.

REDAKCJA

Polska wyprawa alpinistyczna na szczyty Kordylierów w 1933 roku zyskała sobie olbrzymi i zasłużony rozgłos w świecie naukowym, i jak na świeży jeszcze temat posiada dość już obszerną literaturę.

Jedną z miłych na ten temat prac jest broszura p. t. „Polska wyprawa alpinistyczno-naukowa w góry Ameryki Południowej", napisana przez uczestnika ekipy inż. geologa S. W. Daszyńskiego.

Pilnie śledzimy i notujemy wszystkie opracowania, dotyczące tego rodzaju imprez; są one bowiem najskuteczniejszą propagandą imienia polskiego zagranicą, należą do najlepszych bodźców moralnych, podnoszących na duchu wychodztwo polskie na ziemiach obcych.

Cóż bowiem bardziej podnosi dumę narodową emigranta, jak nie czyn rodaka, przed którym kornie chyli głowę naród obcy?

Zwłaszcza gdy ten czyn nie wypływa z egoistycznych pobudek, czy światoburczych planów, ale jest odważnym, bohaterskim zmaganiem się nauki z niewiedzą, niezwyciężonej chęci poznania z tajemnicą.

To też utarło się powszechnie zdanie. iż najlepszą propagandą polskości w Ameryce Południowej były w ostatnich latach: przelot mjr. Skarżyńskiego przez Ocean Atlantycki i Polska Wyprawa Alpinistyczna w Andy.

Alpinistyka dla sportu posiada niezaprzeczone wartości — ale o ileż bardziej przerastają ją pod względem utylitarnym wyprawy wysokogórskie w celach naukowych, badawczych i odkrywczych.

Polska wyprawa alpinistyczna w Góry Andy powstała z inicjatywy mjr. M. B. Lepeckiego i kierownika ekipy dr. Jodko-Narkiewicza.

Postanowiono zdobyć mało znane i nieosiągnięte szczyty gór „Cordillera de la Ramada", leżące w Andach.

Ekipa składała się z sześciu osób: inż. S. W. Daszyńskiego, mającego przeprowadzić badania geologiczne i topograficzne, dr. J. K. Dorawskiego (badania fizjologiczne), inż. A. Karpińskiego (pomiary meteorologiczne), kierownika wyprawy dr. K. Narkiewicza-Jodko (pomiary natężenia promieni kosmicznych), inż. S. Osieckiego (zdjęcia kinematograficzne) i W. Ostrowskiego (fotografowanie).

Wyprawa doszła do skutku w listopadzie 1933 r., a 23 grudnia tegoż roku ekipa polska jechała już koleją w poprzek Argentyny do stolicy prowincji San Juan, gdzie znajdował się pierwszy cel wyprawy — szczyt Ramady-Mercedario.

Z San Juan udali się Polacy autami do miejscowości Tamberias, skąd karawaną, złożoną z 25 mułów wyruszono 29 grudnia w stronę Ramady.

Na 100-kilometrowej przestrzeni droga prowadziła przez dzikie, pustynie góry Ansieta i Fortuna.

Po czterech dniach podróży utrzymano się na wysokości 3000 m. n. p. m., rozbijając obóz.

Stąd po szeregu wywiadów i dokładnym zorientowaniu się w terenie postanowiono zaatakować śnieżny szczyt Mercedario.



Penitenty śnieżne.

Wspinaczkę utrudniał bardzo ciężki ekwipunek, zawierający oprócz żywności instrumenty miernicze, aparaty fotograficzne i filmowe.

Na wysokości 6.000 m. przy temperaturze 20° poniżej zera spędziła ekipa polska noc, która członkom wyprawy na długo pozostanie w pamięci.

Wśród wielu niebezpieczeństw po trzech dniach drogi po stromym, piaszczystym i osuwającym się stoku dotarła wyprawa do skalnej grani, by stąd wśród straszliwej, śnieżnej burzy z piorunami wspiąć się na sam szczyt góry.

Jak opowiada autor broszury: „Ze wszystkich części ostrzej zakończonych naszego ubrania i ekwipunku leciały iskry, a przy każdym piorunie nawet odległym o kilka km. przebiegały wzdłuż naszych kręgosłupów kłójące dreszcze. Z aparatu filmowego podczas zdjęć przebiegały kol. Osieckiemu iskry do oka".

Na szczycie Mercedario (6800 m.) usypano kopczyk z kamieni i zostawiono bilety w puszkach z odpowiednią adnotacją.

Zaznaczyć należy, że w 1933 r. atakował z innej strony szczyt Mercedario alpinista niemiecki Albert Maas z kilku towarzyszami, ale po dojściu do wysokości 6000 m. cofnął się i zaniechał ponownej próby.

Wyprawa polskich alpinistów zawierała i momenty dramatyczne. Oto podczas wspinania na jeden z pozostałych wierzchołków Ramady panu Osieckiemu, na trudnym trawersie skalnym, upadł na nogę wielki głaz, gniotąc ją dotkliwie.

Drugim celem polskiej wyprawy był najwyższy szczyt obu Ameryk — Aconcagua, którego zdobycie pochłonęło już sporo ofiar w ludziach.

Wspinanie się na Aconcaguę (7035 m.) wymaga niezwykłego opanowania techniki alpinistycznej, a przede wszystkim mocnych nerwów.

Droga na szczyt wiodła stromym, popękanym zboczem z niebezpiecznymi szczelinami lodowymi. Często trzeba było wyrąbywać czekanem schodki w lodzie, by się jako tako posuwać w górę. 100 m. różnicy poziomów na godzinę było bardzo dobrym tempem.

Na szczycie góry znaleziono zatknięty czekan z faszystowskim proporczykiem i puszkę, zawierającą bilety czterech członków włoskiej ekspedycji i oficera argentyńskiego, którzy tegoż samego dnia, po trzykrotnych nieudałych atakach, weszli na Aconcaguę o parę godzin wcześniej starą znaną już drogą.

Schodzenie ze szczytu było o wiele trudniejsze niż wspinaczka, odbywało się bowiem w nocy w zupełnych ciemnościach.

„Związani liną asekurowaliśmy się z wielkim natężeniem uwagi — opowiada p. Daszyński — ponieważ już o kilka kroków nie było widać partnera. Parę razy zawisło się na linie w szczelinie lub na lodowej ścianie.



„Penitentes" — mniszki lodowe.



Aconcagua (7035 m.) od wschodu — wraz z Lodowcem Polaków.

Kol. Osieckiemu podczas mojego niespodziewanego poślizgnięcia się wyrwał się czekan ze śniegu, na którym asekurował się, a on na nodze zatrzymał moje 82 kg., zwisające na ścianie".

Tego to rodzaju sceny, krew niemal w żyłach mrożące rozgrywały się w wędrówce Polaków ku podniebiom Południowej Ameryki.

Wyprawa w Andy wywołała olbrzymie zainteresowanie sfer naukowych, sportowych i prasy. W pismach argentyńskich ukazało się mnóstwo wzmianek i fotografii o polskiej wyprawie.

W połowie kwietnia 1934 r. ekipa wróciła do Kraju. Zdobyty materiał naukowy przedstawiał się wcale pokaźnie: zrobiono przeszło 2000 fotografii, nakręcono film, pobito polski rekord alpinistyczny, ustanowiony przez prof. Jakubowskiego po wejściu na szczyt Kilimandżaro (5860 m.) oraz poczyniono szereg interesujących obserwacji naukowych.

Dr. Darowski przeprowadził badania nad zachowywaniem się organizmu ludzkiego na znacznych wysokościach. Interesujące zwłaszcza spostrzeżenia poczynił nad zmianami w krwi. U wszystkich członków wyprawy po dwumiesięcznym pobycie w górach liczba czerwonych ciałek krwi powiększyła się blisko o połowę.

Inż. Karpiński w swych badaniach meteorologicznych zajął się szczegółowo t. zw. „Zdolnością chłodzącą" i jej stosunkiem do wysokości.

Badania promieni kosmicznych (dr. Narkiewicz-Jodko) i obfite zbiory geologiczne (inż. Daszyński) oraz cenna kolekcja flory argentyńskiej uzupełniły bogatą w wyniki wyprawę polskich alpinistów.

Zrobiono poza tym szkic topograficzny Ramady, będący dzisiaj najbardziej szczegółową i dokładną mapą tej części republiki Argentyńskiej.

Widnieje na tej mapie również wschodni lodowiec Aconcagui, nazwany przez koła geograficzne na cześć polskiej wyprawy „L o d o w c e m P o l a k ó w" Przybył na mapie świata jeszcze jeden znaczek, by dać świadectwo wieczne i nieziszczalne wspaniałego wyczynu.

Leon Wróblewski

KRÓLESTWO ZIMY W POLSCE

Piękna jest ziemia Polska. Jakby stworzona z uśmiechu Boga. Kto wiedziony tęsknotą przemierzył lądy i morza, by zobaczyć ziemię swych ojców — ten zostawi w niej serce. Ona zwiąże go swym nieodpartym urokiem, jak matka swe dziecko.

A kiedy złocące się jeszcze niedawno korony drzew okryje pierwsza okiść śnieżna, ziemia ta nabiera czegoś z wyniosłości i majestatu. Ustrojona w białą szatę, wtajemnicza nas w bogactwo swego uroku i nęci całą gamą barw kąpiących się w blaskach południowego słońca.

Świat staje się zaczarowaną baśnią, biorącą w swe posiadanie całą przyrodę.

Oderwani od szarzyzny codziennego dnia wędrują w królestwo śniegu i słońca — entuzjaści zimy — narciarze!

Wędrują, by zaczerpnąć pełnym haustem zdrowego tchnienia górskiego powietrza, by wrócić, pełni sił, pogody i radości, do swych codziennych trudów.

Wędrują, jakby szukając innego, piękniejszego świata. W pustyni śniegu znaczą na wąziutkich deskach swój ślad — jest ich masa — wszyscy radośni i wszyscy przyjaciółmi — i ten co jeszcze wiek swój na wiosny liczy i ten którego natura przyprószyła siwizną — tworzą jedną rodzinę. Związał ich szlachetny i królewski sport narciarski.

Bo zima i narty to dwie wartości, które w sumie dopiero razem wzięte pozwalają przeżywać romantyzm zimy.

Natura obdarzyła Polskę hojnie bogactwem krajobrazu i wspaniałych terenów narciarskich.

Od Beskidów Śląskich, poprzez Beskid Wysoki, Gorce, Babią Górę, dumne wierzchołki Tatr, Beskid Niski, aż po wspaniałe pasmo Gorganów — Czarnohorę, kraj ten jest rajem dla narciarzy i innych sportowców zimowych. Na olbrzymiej przestrzeni spotykamy wszelkiego rodzaju tereny, począwszy od najzupełniej łatwych — aż do wysokogórskich tylko dla zaawansowanych. Różnią się one od siebie niezwykłą rozmaitością budowy, kształtu, wysokości krajobrazu; od Tatr o charakterze alpejskim, aż po łagodne wzniesienia Beskidów.

Wszędzie dociera komunikacja, wszędzie bogata sieć stacji turystycznych i noclegowych, prawie wszędzie zachowany stylowy komfort regionalny. Dziś już mamy w Polsce cały szereg uzdrowisk, stacji klimatycznych, które mogą zaspokoić nawet najwybredniejsze wymagania turystów.

Kto zaś znużony komfortem miejskim chce znaleźć pełne prostoty zacisze wiejskie — ten



znajdzie je w wiernie zachowanej dziś jeszcze oryginalnej architekturze podhalańskiej, huculskiej, czy śląskiej. Nieporównane stoki, przełęcze, szlaki panoramiczne, urok romantycznych dolin, przecudnych jezior i stawów tatrzańskich, wabiących swą tajemniczością grot czy rzeźbionych, zdawałoby się ręką najlepszego mistrza, turni — wszystko to czyni Polskę królestwem zimy.



Poezja zimy...

Turysta, przyjeżdżający do Polski w zimie, ma poważny kłopot — bo tyle jest w Polsce pięknych terenów narciarskich, że nie wie właściwie gdzie ruszyć. Leżące u stóp dumnych Tatr, polskie St. Moritz — Zakopane w niczym nie ustępuje najbardziej nowoczesnym stacjom alpejskim. Wielka skocznia narciarska na Krokwi (jedna z największych w Europie), tor bobsleigh'owy i saneczkowy, tory łyżwiarskie, zimowe wyścigi konne, zawody motocyklowe i samochodowe czynią ze stolicy Podhala centrum prawdziwie europejskie.

A czyż górna i honorna góralszczyzna z całym bogactwem legend, zwyczajów, pięknie zachowaną gwarą i odrębnością stroju ma sobie równą na świecie?!

Tylko tu mógł urodzić się Klimek Bochleda, przewodnik tatrzański o pięknej duszy — oddający swe życie, by nieść pomoc bliźniemu. Piękno natury znalazło wierne odbicie w pięknie góralskiej duszy. Ale z Zakopanem „potyka" się o prymat królowa wód polskich, Krynica, potyka się położona za progiem Beskidów najpiękniejsza wieś śląska, Wisła (interesującym będzie wspomnieć, że w Wiśle Konopnicka uproszona przez śląskiego działacza narodowego ks. Londzina napisała Rotę).

Nie ustępuje im leżąca na słonecznym płaskowzgórzu, otoczona łańcuchem Gorców, Babią Górą i Lubaniem, zwana dla swych właściwości leczniczych i łagodności klimatu „królestwem dzieci" — Rabka. Niesposób opisać w tych paru wierszach swoistego piękna i poezji zimowisk Karpat Wschodnich, jak Sławska, Worochty, Jaremcza, Sianek i wielu wielu innych.

Nie wspominamy o narciarstwie nizinnym, którego przepiękną krainą jest Wileńszczyzna z jej bogato urozmaiconym terenem.

Toteż nic dziwnego, że rozwój i organizacja turystyki zimowej w Polsce czynią coraz większe postępy. Z każdym rokiem Polska staje się coraz częstszym celem odwiedzin wielu turystów z zagranicy. Wśród nich coraz więcej jest Polaków, szukających w powiewie zimowego wiatru ożywczego tchnienia polskości.

Przyjeżdżają tu, by oczyma urzeczonymi krasą polskiej zimy — nieść światu wieść, że chyba drugiej takiej nie ma na ziemi...

Władysław Zacharjasiewicz

Najlepszy narciarz polski STANISŁAW MARUSARZ mówi o swych minionych i przyszłych triumfach

(Wywiad z naciarskim mistrzem Polski, Stanisławem Marusarzem).

Góry już od wielu tygodni otuliła biała szata śniegowa. Toteż coraz częściej dojrzeć można znane sylwetki zawodników zakopiańskich, podążających ku górom lub uprawiających suchy trening z samymi tylko kijkami — bez nart.

Nie brak wśród nich oczywiście i naszego mistrza narciarskiego z dwu ostatnich lat—Staszka Marusarza. Niewątpliwie przygotowuje się, aby bronić w czasie najbliższych zawodów o mistrzostwo Polski zaszczytnego tytułu mistrza. Czy spodziewa się go obronić? Najlepiej spytać jego samego.

Pierwsze, co rzuca się w oczy, gdy przestąpi się próg jego mieszkania, to moc nagród zdobytych w przeróżnych zawodach. Zastawiony jest nimi cały pokój — cała izba błyszczy od srebra pucharów najróżnorodniejszego kształtu i wielkości; pełno tu plakiet i rzeźb bronzowych, figurek, kasetek i innych nagród: widać, że nasz as narciarski nie próżnował...

Sam gospodarz, jak zwykle uśmiechnięty, wyciąga na przywitanie mocną, męską dłoń prawdziwego sportowca.

— Jak się Pan czuje przed nadchodzącym sezonem?

— Znakomicie, jestem w pierwszorzędnej formie — oświadcza nasz mistrz. — Wszelkie niedyspozycje jakie dokuczały mi w ostatnich czasach zniknęły bez śladu; starałem się o to usilnie, prowadząc w miarę możności odpowiedni tryb życia i usiłowania moje dały pożądane rezultaty.

— Pan trenuje zapewne już od dłuższego czasu?

— Naturalnie.Trenuję przede wszystkim bieg, gdyż muszę podciągnąć się w tym sezonie zwłaszcza w „osiemnastce"(bieg na 18 klm.). Najbliższe zawody o mistrzostwo Polski w kombinacji klasycznej mają odbyć się w czasie od 30.I. — 1.II.1937 r. w Wiśle na Śląsku.Tamtejsza skocznia



Stanisław Marusarz w skoku

nie jest tak wielka jak nasza zakopiańska Krokiew, nie pozwala na tak długie skoki, nie mogę zatem liczyć na to, abym skokami, choćby najdłuższymi i oddanymi w najlepszym stylu mógł poprawić słabszy wynik biegu. Muszę zatem mieć na „18-tkę" pierwszorzędny czas. Bo będę bronił tytułu mistrza Polski i muszę go utrzymać, bezwzględnie muszę — przy tych słowach oczy jego nabierają błysku lśniącej stali, a wyraz twarzy staje się pełen mocy i pewności siebie.

— Czy spodziewa się pan w czasie tych zawodów silnej konkurencji?

— Nie sądzę. Mało jest niestety naszych zawodników, którzy mogliby wydrzeć mi ten tytuł. A tych którzy są, mam nadzieję, pokonam. Wiem, że i oni przygotowują się i oni pracują nad sobą, ale sądzę, że jakoś dam sobie z nimi radę. W tym sezonie cały nacisk położę na mistrzostwo Polski. Poza tym będę oczywiście startował w tych czy owych zawodach, ale wszystkie te występy traktuję już drugoplanowo.

— A wyjazdy zagranicę?

— Nie wiem jeszcze. Polski Związek Narciarski przewiduje obesłanie kilku zawodów zagranicznych naszymi zawodnikami. Jaki będzie w nich mój udział — nie wiem. Przypuszczam, że pojadę na zawody F. I. S., które w tym sezonie odbędą się w Chamonix po naszych mistrzostwach.

— A czy myśli pan o Olimpiadzie?

— No tak, ale na to mamy jeszcze czas. Najpierw trzeba osiągnąć możliwie najlepsze sukcesy u siebie no i ewentualnie na zawodach F. I. S., a potem zobaczymy. Może na przyszłej Olimpiadzie będę miał więcej szczęścia niż na ostatniej. Zwłaszcza jeśli poprawię sobie „18-nastkę".

Zapytuję o wrażenia z wyjazdów zagranicznych w ostatnich latach.

Marusarz o wszystkim opowiada z entuzjazmem rasowego sportowca — jakie ten czy ów wyjazd dał mu korzyści, jakie nauki. Zwłaszcza zapala się, opowiadając o pobycie w r. 1935 w Jugosławii i o tamtejszej olbrzymiej skoczni w Planicy.

— To jest skocznia — prawdziwie potężna. Na niej możnaby chyba osiągnąć ze 120 metrów. Ja uzyskałem w 1935 „tylko" 95 metrów, ale wtedy nie była jeszcze nadbudowana, tak jak teraz, gdy skoki powyżej 100 metrów nie są rzadkością. Gdyby nas wysłano w ostatnio minionym sezonie, byłbym z pewnością znacznie swój wynik poprawił. Na naszych skoczniach o podobnych długościach, oczywiście, nie może być mowy. 80 mtr. na Krokwi, to cyfra maksymalna. Mój najlepszy, oficjalnie uznany skok na Krokwi ma tylko 74 metry, zatem przeszło o 20 mniej niż w Jugosławii.



Na szlaku narciarskiej wędrówki.

Zapytuję mojego rozmówcę, jak ogólnie wygląda przygotowanie do sezonu, czy jest przewidziane sprowadzenie zagranicznego trenera i dowiaduję się, że Polski Związek Narciarski czyni starania o uzyskanie zarówno trenera do kombinacji klasycznej jak i do kombinacji alpejskiej. Dla konkurencji klasycznej trenerem ma być trener zeszłoroczny, Norweg, Sandwick.

Pod koniec rozmowy Marusarz podaje mi kiedy i gdzie odbędą się najważniejsze poza mistrzostwami Polski imprezy i zawody narciarskie w nadchodzącym sezonie. I tak, z ważniejszych zawodów należy wymienić: 16—17 stycznia mistrzostwa narciarskie Okręgu Krakowskiego P. Z. N. w Rabce, 21 — 24 stycznia Międzynarodowe Narciarskie Zawody Akademickie w Krynicy, 7 — 9 lutego w Zakopanem Międzynarodowe Zawody Narciarskie Związku Harcerstwa Polskiego, 13 — 16 marca Marsz Huculskim Szlakiem II. Brygady Legionów w Rafajłowej w Gorganach i wreszcie 7 kwietnia Zawody Jubileuszowe Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, najstarszego klubu narciarskiego w Polsce, które będą miały miejsce w Tatrach na Hali Pysznej. Program zjazdowy mistrzostw Polski zostanie zrealizowany w Tatrach na Kasprowym w dniach 6 — 7 marca 1937 r.

Jeśli chodzi o zawody zagraniczne, w których Polska ma być reprezentowana, to poza mistrzostwami F. I. S. w Chamonix, mają zostać obesłane i inne. Polski Związek Narciarski przewiduje bowiem udział w Olimpiadzie 1940 r., a zatem musi przystąpić do przygotowywania swych zawodników do tego największego spotkania na forum międzynarodowym już obecnie.

Na tym kończę mój wywiad z asem naszego narciarstwa i żegnam go, życząc dużo szczęścia we wszystkich spotkaniach, w których weźmie udział.

Z. K.

U WRÓT SEZONU ŁYŻWIARSKIEGO

Sezon lodowy w Polsce jest bardzo krótki i nie przekracza 2½ miesięcy. Mniej więcej od końca grudnia do początku marca; to wszystko. Nic więc dziwnego, że sport łyżwiarski w Polsce do czasu wybudowania większej ilości sztucznych lodowisk, nie może osiągnąć prawdziwego rozmachu rozwojowego. A szkoda, bo jeśli na przykład chodzi o hokej na lodzie, to mamy za sobą w historii tego sportu chlubną kartę.

Hokej powstał w Ameryce i do Europy przybył stosunkowo niedawno, nie dawaliśmy więc w nim naszym konkurentom europejskim, handicapu wielu lat pracy. Sport ten w okresie, gdy na terenie międzynarodowym nie mieliśmy nic do powiedzenia (za wyj. hippiki), przyniósł nam wiele poważnych sukcesów, będąc zagranicą doskonałą reklamą tężyzny sportowej młodego Państwa Polskiego, a na zewnątrz budząc zaufanie do naszych sił i możliwości. Muszę zaznaczyć, że hokej polski jak to się mówi, „postawili na nogi" dwaj reemigranci: Wilhelm Rybak z Kanady i Tadeusz Adamowski z Bostonu. Oni dopiero pokazali jak wygląda prawdziwy hokej kanadyjski, co to jest „dribling", mylenie ciałem, jak się powinno jeździć i strzelać. Potrafili skupić i wychować w warszawskim A.Z.S. drużynę młodych talentów, którą już w 1936 r. klasyfikowano jako 5-ty zespół klubowy Europy.

Największymi sukcesami Polski było: zdobycie akademickiego mistrzostwa świata w r. 1928 w Cortina d'Ampezzo, po zwycięstwie nad Austrią 6 : 0 i Włochami 5 : 1; zdobycie wice-mistrzostwa Europy w 1929 r. po zwycięstwie nad Szwajcarią 2 : 0, Austrią 3 : 1 i po pechowej porażce z Czechosłowacją 1 : 2; oraz zdobycie powtórnie wice-mistrzostwa Europy w r. 1931 w Krynicy, po zwycięstwie w finale nad Szwecją 2 : 0 i remisie z Czechosłowacją 0 : 0.

Od tego czasu zaznacza się duży wzrost popularności hokeja w Europie. Rosną w wielkich miastach, jak grzyby po deszczu wspaniałe sztuczne lodowiska, a gracze kanadyjscy tłumnie przenoszą się do Europy. Nic więc dziwnego, że dysponując jednym sztucznym torem w Katowicach nie mogliśmy nadążyć w tym ogromnym wyścigu i choć zostaliśmy nadal zespołem groźnym i cenionym, zepchnięto nas z piedestału potęgi hokejowej Europy.

Korzystając z uprzejmości wice-prezesa PZHL. p. Bucholza poinformowałem się o planach naszego hokeja w r. b. Otóż praca w sezonie obecnym prowadzona będzie pod kątem rozwoju wszerz. Uzdrowiono dział organizacyjny, skutkiem czego będzie zwiększona planowość i sprężystość pracy związku. Powołano specjalną komisję sztucznych lodowisk, która opracowuje plan budowy kilku torów w większych miastach. 3 kursy dla instruktorów będą urządzone w Katowicach. W ten sposób zostanie wychowana kadra trenerów, która położy podwaliny pod rozbudowę tego sportu. A pole do pracy jest wdzięczne, gdyż poziom zespołów szkolnych jest bardzo wysoki i przy umiejętnej pracy niejedną „gwiazdę" da się z nich wychować.

Niestety warunki trenerów kanadyjskich były zbyt wygórowane, więc należało z nich zrezygnować, tak samo zawiodły chwilowo próby ściągnięcia do kraju kilku hokeistów amerykańskich polskiego pochodzenia. Jeśliby w Stanach Zjednoczonych lub w Kanadzie znaleźli się wśród polskiej emigracji zdolni hokeiści, chcący wrócić do kraju i podtrzymać chlubną tradycję Rybaka i Adamowskiego, jako pionierów polskiego hokeja, niech dadzą o sobie znać. Umożliwimy im przyjazd i postaramy się zapewnić im warunki bytu.

W Polskim Związku Łyżwiarskim również wre praca przed nadchodzącym sezonem. Rok ubiegły upłynął pod znakiem ofensywy młodych talentów, które zupełnie wypchnęły starych mistrzów. Grobert, Preissówna i rodzeństwo Kalus mają piękną przyszłość przed sobą. Związek zaangażował dwóch trenerów zagranicznych: Francuza de Combe'a do jazdy figurowej i Austriaka Urbana do jazdy szybkiej.

W sezonie bieżącym Polonia Zagraniczna będzie mogła podziwiać naszych zawodników w następujących krajach. Hokeiści startują w lutym na mistrzostwach świata w Londynie, a po drodze odbędą tournée po Szwecji. Toczą się pertraktacje o tournée reprezentacji Warszawy po Niemczech, Holandii i Belgii.

Łyżwiarze będą brali udział w następujących konkurencjach:

30-31/I — mistrzostwa Europy w jeździe szybkiej w Davos (Kalbarczyk, Lisiecki i Nehringowa);
13-14/II — mistrzostwa świata w jeździe szybkiej w Oslo;
6- 7/II — mistrzostwa świata w jeździe figurowej w Pradze (Preissówna, Ziajówna i Grobert);
20/II — mistrzostwa Europy w jeździe parami w Amsterdamie (rodzeństwo Kalusowie);
Środek lutego — mistrzostwa świata w jeździe figurowej panów w Wiedniu;
1- 2/III — mistrzostwa świata w jeździe figurowej pań i parami w Londynie.
1- 3 stycznia — odbędą się VI międzynarodowe zawody łyżwiarskie o mistrzostwo Zakopanego, na które P.Z.Ł. serdecznie zaprasza Polonię Zagraniczną.

UCZMY SIĘ JAZDY NA NARTACH

Przed wyruszeniem w teren zapoznać się trzeba z opisem nart, przystosowaniem więżb do butów, sposobem spinania, noszenia, przypinania i odpinania nart.

Nauka w terenie w pierwszych lekcjach obejmuje:

Postawę zasadniczą na nartach.
Krok zwykły.
Kroki zwrotne, w tył zwrot.
Krok w podchodzeniu.
Postawę zjazdową zasadniczą — zjazd na wprost.
Opór.
Pług.
Postawę zjazdową kuczną i półkuczną.

OPIS NART.

Narta składa się z płozy i więżby. Płoza jest z drzewa twardego i elastycznego, z jesionu, spodnia część płozy nazywa się ślizgiem, który posiada rowek. Część przednia płozy nazywa się dziobem, część tylna piętką. Rowek przebiega od dzioba do piętki i nie pozwala na łatwe zboczenie z kierunku prostego.

PRZYSTOSOWANIE WIĘŹB DO BUTÓW.

Oś buta musi pokrywać oś narty, szczękę zewnętrzną należy więcej wysunąć nazewnątrz. Ścięgło umieścić po stronie zewnętrznej obcasa, strona wewnętrzna więżby musi jaknajściślej przylegać do buta. Rzemień okólny należy tak skrócić, aby wsunięty na obcas przy luźnym ścięgle, dokładnie obejmował but. But wsunąć na tyle w szczęki, aby wielki palec znalazł się pod rzemieniem napalcowym.

SPIĘCIE NART.

Narty, oczyszczone ze śniegu, związać rzemykami u nasady dziobów i na piętkach. Między narty, w okolice obcasa wsunąć klocek prostokątny długości 10 cm., grubości 4 cm.

Sposoby noszenia nart ilustrują następujące rysunki:



PRZYPINANIE NART.

Po rozwiązaniu nart ułożyć je płasko na śniegu, dziobami do przodu po zewnętrznej stronie butów, do których należą. Oczyścić buty ze śniegu, przyklęknąć na prawą nogę, wsunąć nos lewego buta w szczękę, nakładając rzemień okólny na obcas i zacisnąć ścięgło. W podobny sposób przypiąć prawą, poczem ująć kijki w obie dłonie, wkładając dłonie od spodu w pętle i obejmując nachwytem rękojeści kijków wraz z rzemieniami pętli. Na stoku przypinanie nart rozpocząć od narty dolnej, ustawiając je w poprzek stoku.

ODPINANIE NART.

Odstawić kijki, wbijając je w śnieg, przyklęknąć na jedno kolano, odpiąć lewą nartę (na stoku górną), potem prawą (dolną).

POSTAWA ZASADNICZA NA NARTACH.

Narty równolegle płasko na śniegu, na równej wysokości, kolana razem lekko ugięte, ciało wyprostowane, pochylone nieco wprzód, głowa prosto, wzrok przed siebie, ciężar ciała równomierny na obu nartach. Ramiona swobodnie opuszczone przywierają do ciała. Kijki równolegle do osi nart z talerzykami w tyle tuż obok nart lekko ułożonymi na śniegu.

CHODY.



Krok narciarski jest posuwistym ruchem w przód, popartym pracą rąk, polegającą zwłaszcza w chodach nizinnych na podciąganiu na kijkach rzuconego w przód ciała i odepchnięciu się. Chód narciarza jest ruchem płynnym, rytmicznym. Przy chodzie po równym terenie i przy podchodzeniu wybitną rolę gra praca rąk.

KROK ZWROTNY.

Z postawy zasadniczej np. zwrot w lewo. Odciążyć nartę lewą, unieść palcami dziób i odstawić nartę wraz z kijkiem o krok w lewo, przy czym piętki pozostają razem. Obciążyć nartę lewą i dostawić nartę prawą wraz z kijkiem. To

samo powtarzać aż do uzyskania pożądanego kierunku.

W TYŁ ZWROT (w lewo).

Po zgięciu kolana nartę lewą wyrzucić przodem w górę, tak, aby się znalazła prostopadle do śniegu, z piętką przy dziobie narty prawej, skręcić nartę bokiem w lewo i usadowić równolegle. Kijek prawy koło dzioba prawej narty, kijek lewy obok piętki narty lewej, oprzeć się na obu kijkach i narcie prawej. Potem obciążyć lewą nartę i kijek. Dostawić nartę prawą wraz z kijkiem.



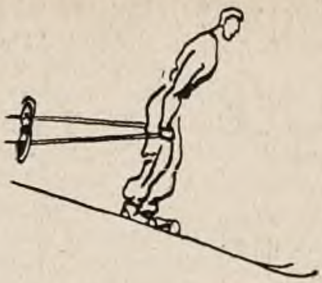
POSTAWA ZJAZDOWA ZASADNICZA — ZJAZD NA WPROST.

Z postawy zasadniczej przejść do postawy zjazdowej zasadniczej przez wysunięcie dowolnej narty o pół do całej stopy w przód, ciężar na obu nartach z przewagą na narcie cofniętej. Ciało prosto, pochylone w przód prostopadle do stoku, kolana lekko ugięte, zwarte, głowa prosto, wzrok przed siebie, ramiona swobodnie opuszczone, kijki równolegle do nart z talerzykami w tyle, uniesionymi lekko nad śnieg.



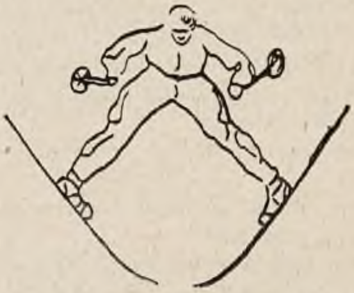
OPÓR.

Przy zjeździe na wprost, dowolną nartę oporową odciążoną odsunąć wolno w bok, naciskając na tył narty obcasem i pozostawiając jej dziób przy dziobie narty kierunkowej, zacinać wewnętrzną krawędzią. Kolano wewnętrzne więcej zgięte, aniżeli oporowe. Przez silniejsze odstawienie tyłu nart i zacinanie wewnętrzną krawędzią zmniejsza się pęd.



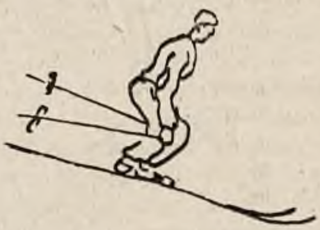
PŁUG.

Narty ustawić na wewnętrznych krawędziach, kolana zgięte, skierowane do wewnątrz, dzioby nart razem, ciężar ciała na obu nartach, kijki normalnie w tyle na zewnątrz nart. Pługu używa się przy zjeździe wprost.



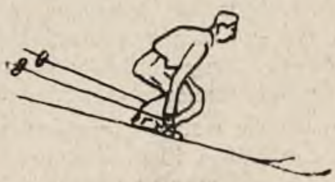
POSTAWA ZJAZDOWA PÓŁKUCZNA.

Po wysunięciu narty kierunkowej o pół stopy wprzód, przygiąć kolana. Ciało pochylić wprzód prostopadle do stoku. Postawy te stosuje się przy większym zjeździe.



POSTAWA ZJAZDOWA KUCZNA.

Przy bardzo silnym pędzie i na stromych stokach zjeżdżać z nartami prawie na równej wysokości, z kolanami zupełnie zgiętymi.



WZOROWY STATUT KLUBÓW SPORTOWYCH

(DOKOŃCZENIE)

§ 29. Władzami Klubu są:
a) Walne Zgromadzenie,
b) Zarząd,
c) Zarządy Sekcji,
d) Komisja Rewizyjna,
e) Sąd Honorowy.

IX. WALNE ZGROMADZENIE.

§ 30. Jako najwyższa, uchwalająca i kontrolująca władza Klubu zbierać się będzie, conajmniej raz do roku Walne Zgromadzenie członków Klubu.

§ 31. Zwyczajne Walne Zgromadzenia odbywać się będą corocznie w ciągu pierwszego kwartału roku administracyjnego.

§ 32. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenia będą zwołane:
a) na skutek uchwały poprzedniego Walnego Zgromadzenia,
b) na podstawie uchwały Zarządu,
c) na żądanie Komisji rewizyjnej,
d) w razie ustąpienia prezesa,
e) wreszcie na żądanie piątej części członków Klubu przedstawione na piśmie.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie winno być zwołane w ciągu miesiąca od dnia przedstawienia żądania, względnie powzięcia uchwały Zarządu, albo ustąpienia prezesa.

Na nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu mogą być rozpatrywane tylko sprawy, dla których zostało ono zwołane.

§ 33. Termin Walnego Zgromadzenia i jego porządek dzienny winien być podany do wiadomości członków przynajmniej na 14 dni naprzód, przez wywieszenie ogłoszenia w lokalu klubu *).

§ 34. Do ważności uchwał Walnego Zgromadzenia potrzebna jest obecność przynajmniej czwartej części ogólnej liczby członków Klubu uprawnionych do głosowania.

W razie niezebrania się takiej liczby członków może być wyznaczone następne Walne Zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym o godzinę później, którego uchwały będą prawomocne bez względu na liczbę uczestników.

§ 35. Prawo głosu na walnych zgromadzeniach mają tylko ci członkowie Klubu, którzy mają składki członkowskie opłacone za poprzedni kwartał.

§ 36. Do kompetencji Walnego Zgromadzenia należy:

*) Można też postanowić, że zawiadomienia o Walnym Zgromadzeniu winny być rozesłane członkom Klubu pocztą, względnie umieszczone w prasie miejscowej.

a) uchwalenie programu pracy i działalności klubu,
b) przyjęcie do wiadomości i zatwierdzenie sprawozdań Zarządu za rok ubiegły, oraz uchwalenie absolutorium Zarządowi, to ostatnie na wniosek Komisji Rewizyjnej,
c) kontrola działalności sekcji i komisji Klubu,
d) uchwalenie preliminarza budżetu na rok najbliższy,
e) wybór prezesa Klubu, wiceprezesów i członków Zarządu,
f) mianowanie, na wniosek Zarządu, członków honorowych Klubu,
g) wybór Komisji Rewizyjnej i sądu honorowego,
h) rozporządzanie funduszem zakładowym Klubu,
i) rozstrzyganie odwołań od uchwał Zarządu,
j) rozpatrywanie i uchwalanie wniosków przedstawionych przez Zarząd, Komisję Rewizyjną, lub członków Klubu,
k) zmiana statutu Klubu,
l) rozwiązanie Klubu,
m) sprawy poddane kompetencji Walnego Zgromadzenia przez szczegółowe postanowienia tego statutu.

§ 37. Na Walnym Zgromadzeniu przewodniczy prezes względnie wiceprezes Klubu *).

§ 38. Uchwały Walnego Zgromadzenia zapadają bezwzględną większością głosów, o ile szczegółowe postanowienia tego statutu czego innego nie stanowią. W razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący, a przy wyborach — los.

§ 39. Wybory i sprawy osobiste są załatwiane w drodze głosowania tajnego kartkami, inne sprawy będą załatwiane w głosowaniu jawnym, o ile nie zapadnie na Walnym Zgromadzeniu inna uchwała.

§ 40. Prawo stawiania wniosków na Walnym Zgromadzeniu ma Zarząd, Komisja Rewizyjna oraz członkowie Klubu. Wnioski członków winny być zgłoszone Zarządowi na piśmie najpóźniej na 3 dni przed terminem Walnego Zgromadzenia.

Inne wnioski będą uznane za nagłe. Wnioski nagłe w sprawach nieobjętych porządkiem dziennym mogą być przedmiotem obrad tylko o tyle, o ile wniesie je przynajmniej 5 członków obecnych na Walnym Zgromadzeniu, a za nagłością oświadczy się większość ⅔ głosów. Wnioski nagłe nie mogą dotyczyć zmiany statutu, rozwiązania Towarzystwa, ani mianowania członków honorowych.

§ 41. Z obrad Walnego Zgromadzenia spisany będzie protokół, podpisany przez przewodniczącego i se-

*) Można też postanowić stosownie do zwyczajów miejscowych, że przewodniczy jeden z członków wybrany przez Walne Zgromadzenie.

kretarza Zgromadzenia, który stanie się prawomocny dopiero po zatwierdzeniu go przez najbliższe Walne Zgromadzenie.

X. ZARZĄD KLUBU.

§ 42. Zarząd Klubu składa się: z prezesa, 2 wiceprezesów, oraz 8 członków wybranych przez Walne Zgromadzenie na przeciąg 2 lat. Członkami zarządu mogą być tylko osoby zdolne do działań prawnych *).

§ 43. Z pośród członków Zarządu ustępuje corocznie połowa, na których miejsce Walne Zgromadzenie przeprowadza wybory uzupełniające. W pierwszym roku oznaczy ustępujących los, w następnych będą oni ustępować, według kolejności wyboru. Ustępujący mogą być wybrani powtórnie.

§ 44. Zarząd powinien się ukonstytuować najpóźniej w 7 dni po wyborze, wybierając ze swego grona sekretarza, skarbnika, ich zastępców i innych funkcjonariuszy, przewidzianych regulaminem Zarządu.

§ 45. Na miejsce członka Zarządu opróżnione w ciągu roku administracyjnego, ma Zarząd prawo kooptacji na czas do najbliższego Walnego Zgromadzenia.

§ 46. Członkowie Zarządu, którzy na trzech po sobie następujących posiedzeniach nie zjawią się bez usprawiedliwienia, mogą być przez Zarząd pozbawieni swego mandatu.

§ 47. Do zakresu działania Zarządu należą wszelkie czynności, wchodzące w zakres działania Klubu, a nie zastrzeżone w statucie dla Walnego Zgromadzenia, Komisji Rewizyjnej, lub Sądu Honorowego.

W szczególności należy do Zarządu realizacja uchwał Walnego Zgromadzenia, oraz zarząd majątkiem i gospodarka w ramach budżetu.

§ 48. Zwyczajne posiedzenia Zarządu odbywać się będą co 2 tygodnie w dnie oznaczone regulaminem.

Nadzwyczajne posiedzenia będą zwoływane na zarządzenie prezesa, na podstawie uchwały poprzedniego posiedzenia Zarządu lub na żądanie 5 członków Zarządu.

Do ważności uchwał Zarządu potrzebna jest obecność przynajmniej 5 członków Zarządu, w tym prezesa lub jednego z wiceprezesów.

Uchwały zapadają zwykłą większością głosów, w razie równości rozstrzyga przewodniczący.

§ 49. Posiedzenia Zarządu są poufne.

§ 50. W razie ustąpienia prezesa winno być zwołane w terminie jednego miesiąca Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie celem dokonania nowego wyboru.

§ 51. Zarząd ma prawo nakładania na członków i uczestników następujących kar za naruszenie statutu, przepisów, regulaminów, zarządzeń:
a) napomnienia ustnego,
b) napomnienia na piśmie,
c) nagany,
d) dyskwalifikacji, względnie zawieszenia w prawach członka na przeciąg od 7 dni do 1 roku,
e) wykluczenia z Klubu.

Uchwały pod d) i e) wymagają przeprowadzenia wstępnego dochodzenia. Członek zdyskwalifikowany lub zawieszony traci wszelkie prawa przewidziane w statucie.

Od uchwał Zarządu w sprawach objętych tym paragrafem punkt d) i e) możliwym jest odwołanie do Walnego Zgromadzenia. Wniesienie odwołania nie ma mocy wstrzymującej.

§ 52. Członkowie Zarządu pełnią swe funkcje honorowo.

§ 53. Zarząd może dla poszczególnych czynności tworzyć Komisje, do których mogą wejść także członkowie Klubu nienależący do Zarządu.

§ 54. Zarząd uchwala regulamin swych posiedzeń, oraz inne potrzebne dla działalności Klubu regulaminy i instrukcje.

XI. PREZYDIUM.

§ 55. Organem zastępczym i wykonawczym Zarządu jest Prezydium, które w sprawach przekazanych jego kompetencji, oraz w sprawach nagłych może podejmować uchwały pod odpowiedzialnością przed Zarządem. Wydatki może Prezydium uchwalać tylko w granicach określonych przez Zarząd.

W skład Prezydium wchodzą prezes, dwaj wiceprezesi, sekretarz i skarbnik.

Z prac swych i uchwał składa prezydium sprawozdanie na każdym posiedzeniu Zarządu, który może uchylić zarządzenia Prezydium *).

XII. SEKCJE.

§ 56. Dla kierownictwa specjalnymi działaniami sportu istnieć będą w łonie Klubu Sekcje jako to: Sekcja Piłki Nożnej, Sekcja Lekkoatletyczna, Sekcja Pływacka, Sekcja Narciarska i t. p. Członkami Sekcyj mogą być tylko członkowie Klubu **).

Sekcje będą posiadać własne zebrania i zarządy, których przewodniczący będą zapraszani na posiedzenia Zarządu Klubu, z głosem doradczym, jako reprezentanci sekcji.

Sekcje mogą pobierać od swych członków dodatkowe opłaty na cele sekcji, uchwalone przez Walne Zebranie członków sekcji.

---

*) Członków Zarządu może być więcej lub mniej, stosownie do wielkości Klubu. Można też postanowić, że cały Zarząd wybierany jest tylko na jeden rok, względnie na 3 lata. W pierwszym wypadku ustępuje corocznie cały Zarząd, w drugim tylko trzecia część Zarządu.

*) W ustępie tym w osobnych artykułach można w sposób praktykowany w wielu statutach określić zakres działania prezesa, wiceprezesów, sekretarza i skarbnika, względnie zostawić to do regulaminów.

**) Postanowienie o sekcjach jest aktualne tylko dla klubów obejmujących różne działy sportu.

§ 57. Zarząd Klubu ma prawo zawieszania uchwał sekcji sprzeciwiających się przepisom statutu, względnie naruszających interesy Klubu. Zarząd ma też prawo zawieszania uchwał walnych zebrań sekcji i ich zarządów. Tym ostatnim przysługuje prawo odwołania się do Walnego Zgromadzenia Klubu.

§ 58. Sekcje rządzą się regulaminem uchwalonym przez Zarząd Klubu i mogą być rozwiązane uchwałą Zarządu Klubu.

XIII. REPREZENTACJA KLUBU I ZACIĄGANIE ZOBOWIĄZAŃ.

§ 59. Klub reprezentuje na zewnątrz prezes, a w razie przeszkody, jeden z wiceprezesów.

§ 60. Dokumenty prawne a w szczególności zobowiązania zaciągane imieniem Klubu muszą nosić podpisy prezesa i sekretarza Klubu, względnie ich zastępców, oraz być zaopatrzone pieczątką Klubu.

Inne pisma podpisuje sekretarz Klubu, obok wyciśniętej pieczęci Klubu. Regulamin Zarządu może oznaczyć wypadki, gdzie ponadto będzie wymagany podpis prezesa (ewent. wiceprezesa), lub skarbnika Klubu.

XIV. KOMISJA REWIZYJNA.

§ 61. Dla kontroli rachunkowej Zarządu wybiera Walne Zgromadzenie corocznie Komisję Rewizyjną złożoną z 3 członków i 2 zastępców, którzy wybierają spośród siebie przewodniczącego.

Komisja ma obowiązek sprawdzić stan kasy Klubu, oraz książki kasowe i rachunkowe na tydzień przed Walnym Zgromadzeniem, a poza tym — ilekroć uzna to za stosowne, przedstawić na Walnym Zgromadzeniu sprawozdanie z odpowiednimi wnioskami. W razie zauważonych uchybień Komisja ma prawo żądać zwołania nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia.

Członkowie Komisji Rewizyjnej nie mogą wchodzić w skład Zarządu, natomiast mają prawo uczestniczenia w jego obradach z głosem doradczym.

Uchwały Komisji Rewizyjnej mają moc prawną, o ile zostały powzięte głosami przynajmniej 2 jej członków.

XV. SĄD HONOROWY.

§ 62. Sąd Honorowy składa się z przewodniczącego i 4 członków wybieranych na Walnym Zgromadzeniu zwykłą większością głosów.

Sąd Honorowy jest upoważniony do rozstrzygania zarzutów niehonorowego postępowania, postawionych członkom Klubu, oraz skreślania uznanych winnymi z listy członków Klubu.

Sprawy oficerów i podoficerów zawodowych wyłączone są z pod kompetencji Sądu Honorowego Klubu.

§ 63. Sąd Honorowy działa na podstawie regulaminu wydanego przez siebie i zatwierdzonego przez Zarząd Klubu. Od wyroków Sądu Honorowego nie ma odwołania.

§ 64. Zatargi między członkami Klubu o charakterze osobistym nie podlegają kompetencji Sądu Honorowego Klubu, ale powinny być załatwiane przez Sąd Polubowny, do którego każda ze stron wyznaczy po jednym członku, a ci wybiorą superarbitra.

Inne spory wynikłe ze spraw Klubu, załatwia Zarząd.

XVI. ZMIANA STATUTU.

§ 65. Uchwalenie wniosku o zmianę statutu, zgłoszonego przez Zarząd lub członków, wymaga większości 2/3 głosów Walnego Zgromadzenia. Wniosek o zmianę statutu nie może być zgłoszony jako wniosek nagły.

O ile wniosek w sprawie zmiany statutu jest zgłoszony przez Zarząd, powinien być wstawiony w porządek dzienny Walnego Zgromadzenia.

XVII. LIKWIDACJA KLUBU.

§ 66. Likwidacja Klubu może nastąpić tylko na zasadzie uchwały Walnego Zgromadzenia Klubu, powziętej większością ⅔ głosów w obecności przynajmniej połowy członków Klubu.

Wniosek o likwidację Klubu nie może być zgłoszony jako wniosek nagły.

W razie likwidacji klubu uchwałą Walnego Zgromadzenia postanowi ono też o przeznaczeniu majątku klubu.

W razie rozwiązania klubu w inny sposób niż przez uchwałę Walnego Zgromadzenia, jego ostatni Zarząd stanowić będzie Komitet Likwidacyjny, który majątek ruchomy i nieruchomy klubu przekaże na rzecz pokrewnych instytucji sportowych.

XVIII. INTERPRETACJA STATUTU.

§ 67. Prawo autentycznej interpretacji statutu przysługuje Zarządowi Klubu.

* * *

Tutaj nastąpią podpisy 15 założycieli Klubu z wymienieniem ich imienia i nazwiska, zawodu i adresu. Mogą być nimi tylko osoby zdolne do działań prawnych.

Ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy

„DZIEŃ POLAKA ZAGRANICĄ" I ZBIÓRKA NA SZKOLNICTWO POLSKIE NA OBCZYŹNIE

Dnia 24 stycznia 1937 r. pod hasłem: Polonia Zagraniczna dla Macierzy, Macierz dla Polonii Zagranicznej — odbędzie się w Polsce „Dzień Polaka Zagranicą".

Celem tego święta ma być propaganda wśród społeczeństwa krajowego zagadnień 8 milionów zagranicznych Polaków, stanowiących awangardę naszej ekspansji w świat.

„Dzień Polaka Zagranicą" zostanie zorganizowany przez Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej w okresie dorocznej zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, która trwać będzie w dniach od 15-go stycznia do 15-go lutego 1937 r. Zbiórka ta jest konieczna, zgórą bowiem połowa dzieci polskich zagranicą nie pobiera nauki w języku ojczystym.

Protektorat nad „Dniem Polaka Zagranicą" i nad zbiórką na szkolnictwo Polskie zagranicą objęli: Pan Prezydent Rzplitej, prof. Ignacy Mościcki, Marszałek Polski — Edward Śmigły-Rydz i Prymas Polski — ks. kardynał August Hlond.

Dla zorganizowania „Dnia" powołany został Komitet Honorowy, w skład którego wchodzą: Prezes Rady Ministrów, Marszałkowie Izb Ustawodawczych, ministrowie poszczególnych resortów, Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Prezes Zarządu Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, Prezes L. O. P. P., Prezes L. M. K., Prezes Związku Harcerstwa Polskiego, Prezes Polskiego Związku Zachodniego.

Poza tym powołano osobny Komitet Organizacyjny i Komitet Wykonawczy „Dnia Polaka Zagranicą", które mają czuwać nad tym, by dzień ten, będący świętem wszystkich Polaków, przyczynił się do jak największego zbliżenia Polonii z Macierzą.

KONFERENCJA DZIAŁACZY HARCERSKICH Z ZAGRANICY

W Naczelnictwie Związku Harcerstwa Polskiego w Warszawie odbyła się w dniach 4, 5 i 6 XI. r. b. konferencja działaczy harcerskich z zagranicy.

W pierwszym dniu obrad, na wstępie odczytano list przewodniczącego Z. H. P. p. wojewody dr. M. Grażyńskiego, poczem przemówienia wygłosili: wiceprzewodniczący ks. Mauersberger i kierownik Wydziału Zagranicznego — p. Kapiszewski. W imieniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy życzył uczestnikom konferencji pomyślnych obrad p. dyr. Stefan Lenartowicz.

Podczas konferencji wygłoszono cały szereg referatów na tematy, związane z metodami pracy harcerskiej wśród Polaków zagranicą.

OTWARCIE V KURSU EKSPORTOWEGO

Wzorem lat ubiegłych Światowy Związek Polaków z Zagranicy w bieżącym okresie zimowym zorganizował V Kurs Eksportowy.

W dniu 4.XI. r. b. w lokalu Światowego Związku Pol. z Zagr. odbyło się uroczyste otwarcie kursu. Wykład inauguracyjny na temat „Polacy zagranicą i ich stosunek do kraju" wygłosił p. St. Lenartowicz, dyrektor Związku.

UROCZYSTE OTWARCIE V KURSU WIEDZY O POLSCE

Dnia 9 listopada odbyło się w Warszawie uroczyste otwarcie V Kursu Wiedzy o Polsce dla stypendystów Światowego Związku Polaków z Zagranicy. W auli imienia J. Piłsudskiego Wolnej Wszechnicy Polskiej zebrała się oprócz stypendystów grupa delegatów poszczególnych ministerstw, Światowego Związku Polaków i doborowej publiczności.

Uroczystość zagaił rektor prof. Dziewulski, poczem powitalne przemówienie w imieniu Światowego Związku wygłosił wiceprezes p. Stefan Szwedowski. Po nim zabrał głos dr. Henryk Paszkiewicz, dziekan wydziału humanistycznego i kierownik kursu. Z kolei przemawiali przedstawiciele stypendystów z terenów europejskich i zamorskich.

Po wręczeniu p. Lenartowiczowi, dyrektorowi Światowego Związku Polaków z Zagranicy dyplomu członka honorowego Klubu Młodzieży Polskiej z Zagranicy, odbył się wykład inauguracyjny prof. Włodzimierza Dzwonkowskiego p. t. „Kościuszko w Ameryce".

KOMITET OPIEKI PAŃ NAD MŁODZIEŻĄ POLSKĄ Z ZAGRANICY

W dniu 4.XI. r. b. obradował w lokalu Światowego Związku Polaków z Zagranicy, pod przewodnictwem p. dyr. Haliny Drymmerowej, Komitet Opieki Pań nad Młodzieżą Polską z Zagranicy. Z ramienia Światowego Związku Pol. z Zagr. wziął udział w obradach wicedyrektor Tadeusz Kowalski. Uwagi na temat roli Komitetu Opieki Pań nad Młodzieżą Polską z Zagranicy wygłosił p. Władysław Zacharjasiewicz. Z kolei omówiono formy nawiązania kontaktu przez Komitet z tegorocznymi stypendystami Kursu Wiedzy o Polsce. W celach wytworzenia odpowiedniej atmosfery i bliższego zetknięcia ze stypendystami, Komitet Pań urządził w dniu 14.XI r. b. herbatkę zapoznawczą w Klubie, jaki zorganizowała w Warszawie młodzież polska z zagranicy, przebywająca na studiach w Kraju.

HERBATKA ZAPOZNAWCZA DLA UCZESTNIKÓW KURSU WIEDZY O POLSCE

Staraniem Komitetu Opieki Pań nad Młodzieżą Polską z Zagranicy odbyło się dnia 14 listopada w salonach Klubu M. S. Z. zebranie towarzyskie, w którym liczny udział wzięła młodzież polska z zagranicy, studiująca w Warszawie. Na herbatkę przybyli m. in. wiceprezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, dr. Br. Hełczyński, dyr. W.T. Drymmer, dyrektor Światowego Związ-

ku — St. Lenartowicz, dyr. J. Rozwadowski, nacz. T. Kawalec oraz panie należące do Komitetu. Z ramienia Komitetu honory gospodyni pełniła przewodnicząca, p. Halina Drymmerowa. Herbatka, urozmaicona tańcami oraz produkcjami chóralnymi, wśród miłego nastroju przeciągnęła się do późnych godzin wieczornych.

MŁODZIEŻ POLSKA PRZEJAWIA ZAINTERESOWANIE POLAKAMI ZAGRANICĄ

Cały szereg pism młodzieżowych w Polsce poświęca coraz więcej miejsca na swych łamach sprawom Polonii Zagranicznej. Ostatnio największe pismo akademickie w Polsce „Dekada" wprowadziło całą kolumnę, poświęconą zagadnieniom emigracyjnym i kolonialnym. Kolumnę tę redaguje komitet wyłoniony spośród słuchaczów Studium Migracyjno-Kolonialnego na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie.

AUTENTYCZNA TRĄBKA MARIACKA NA IMPREZIE POLSKIEJ W AMERYCE

W związku z mającą się odbyć w New Yorku polską imprezą „Noc w starym Krakowie". Fundacja Kościuszkowska zwróciła się do Dyrekcji Archiwum Aktów Dawnych miasta Krakowa z prośbą o wypożyczenie autentycznej starej trąbki hejnałowej w celu uświetnienia programu urządzanej uroczystości.

Zarząd miasta Krakowa przychylnie tę prośbę załatwił, polecając Dyrekcji Archiwum Aktów Dawnych przekazać trąbkę hejnałową na ręce Światowego Związku Polaków z Zagranicy w Warszawie, który prześle ją Fundacji Kościuszkowskiej w New Yorku.

KLUBY MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY W POLSCE

Corocznie przybywają na studia do Polski grupy młodzieży z różnych ośrodków polskich zagranicą. W tym roku przebywa na studiach w Polsce około 400 młodzieży, rozrzuconych po wszystkich polskich uniwersytetach. Część tej młodzieży stanowią stypendyści Światowego Związku Polaków z Zagranicy, który wierny swym założeniom, przystąpił do zorganizowania tej młodzieży w kluby.

Pierwszy taki klub powstał w Warszawie, a za jej przykładem poszły inne miasta uniwersyteckie.

W pracy, jaką Światowy Związek Polaków z Zagranicy nieustannie prowadzi nad powiększeniem kadr inteligencji polskiej na terenach zagranicznych, kluby mają do spełnienia na swym odcinku pozytywną rolę. Oprócz wiedzy młodzież polska z zagranicy winna bowiem wywieźć z Polski również przygotowanie do przyszłej pracy narodowej i poczucie wspólnoty celów wszystkich członków bez względu na teren, z którego przybyli. Akcja odczytowa na terenie klubów zapozna członków z różnymi terenami i z warunkami pracy na nich. W ten sposób kluby stają się komórkami, wychowującymi przyszłych przodowników w ośrodkach polskich zagranicą.

KONFERENCJA POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ Z ZAGRANICY

W dn. 24—26 b. m. odbyły się w Warszawie obrady polskiej młodzieży akademickiej, przybyłej z zagranicy na kilkudniową konferencję, zorganizowaną przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

KRONIKA POLONII ZAGRANICZNEJ

ANGLIA

50-LECIE TOWARZYSTWA POLSKIEGO W LONDYNIE

Towarzystwo Polskie w Londynie obchodziło dnia 21.XI. r. b. 50-lecie swego istnienia. Na bankiecie sekretarz Kwaśniewski odczytał krótką historię Towarzystwa, które zapisało się chlubnie w dziejach wychodztwa polskiego w okresie porozbiorowym, zwłaszcza, gdy działalność Towarzystwa znajdowała się pod pieczą czołowych postaci polskiego życia politycznego u schyłku XIX i początku XX stulecia, jak L. Wasilewskiego, T. Filipowicza, St. Wojciechowskiego i in. Obecny Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki należał w swoim czasie również do aktywnych członków Towarzystwa, którego lokal odwiedzał także często w czasie pobytu swego w Londynie przed wyjazdem do Japonii — Marszałek Józef Piłsudski.

ARGENTYNA

Z DZIAŁALNOŚCI OŚWIATOWEJ POLONII ARGENTYŃSKIEJ

Wśród Polaków w Argentynie daje się zauważyć coraz większe ożywienie w pracy kulturalno-oświatowej.

Przed niespełna rokiem nasze wychodztwo robotnicze zgrupowane w Buenos-Aires i najbliższej okolicy utworzyło Ogólnopolski Komitet Oświatowy w Argentynie. Komitet ten otrzymał od prezesa tamtejszego banku „Polskiej Kasy Opieki", dr. Henryka Grubera, kwotę 3.000 pesów na ufundowanie publicznej czytelni w Buenos Aires. Hojny ten dar powiększył fundusze Komitetu do sumy 6.000 pesów, co umożliwia w znacznym stopniu rozszerzenie akcji oświatowej.

Ostatnio i koloniści polscy z północnej Argentyny powołali Radę Oświatową Missiones, do której weszli

przedstawicieie Związku Polskiego i Unii Polaków Katolików w Missiones.

Obecnie Komitet Oświatowy organizuje obchód „Dnia Dziecka Polskiego" który ma się odbyć 27 grudnia b. r.

BELGIA

Z ŻYCIA TOWARZYSTW POLSKICH W BELGII

Niemal wszystkie towarzystwa polskie na terenie Belgii odbyły ostatnio swe zebrania. Przedmiotem obrad były sprawy obchodów narodowych i sprawy organizacyjne.

Polacy w Retinne uchwalili urządzić Święto Niepodległości wraz z obchodem powstania listopadowego, Związek Strzelecki w Montegnée — uroczystość Święta Niepodległości, Polska Opieka Rodzicielska w Montegnée powołała do życia Komitet niesienia pomocy biednym dzieciom, zaś Polska Opieka Rodzicielska w Liège omówiła sprawę współpracy ze szkołą oraz urządzenia gwiazdki dla dzieci.

KURSY JĘZYKA POLSKIEGO WE WSZYSTKICH OSADACH

Największą troskę organizacji polskich w Belgii stanowi nauczanie dziatwy w języku ojczystym. Z początku próbowano zakładać klasy polskie przy szkołach belgijskich, ale akcja ta nie dawała spodziewanego rezultatu. Zabrano się przeto do organizacji kursów języka polskiego. Kursy takie odbywają się wprawdzie tylko raz w tygodniu, w szkołach, w dniu wolnym od nauki, to jest we czwartek, ale za to przez kilka godzin (3—5). Rezultaty zachęciły do dalszej pracy na tym polu i z rozpoczęciem nowego roku szkolnego wszystkie osady polskie w Belgii, nawet najmniejsze, przystąpiły do zorganizowania kursów języka polskiego dla dziatwy polskiej.

BRAZYLIA

JUBILEUSZE POLSKIE W BRAZYLII

Do licznych rocznic, jakie Polacy w Brazylii w tym roku obchodzili, dodać jeszcze należy dwie nowe. Jedna z nich to 60-lecie szkolnictwa polsko-brazylijskiego w Paranie. Sześćdziesiąt lat temu w podkurytybskiej kolonii Orleans otwarto pierwszą w Brazylii szkołę polską; nauczycielem w tej szkole był wówczas Hieronim Durski, mający w klasie 41 dzieci polskich. Za przykładem kolonii Orleans zaczęły powstawać szkoły i w innych koloniach polskich. Obecnie w Brazylii jest 282 czynnych szkół polskich, w których uczy się przeszło 9.000 dzieci.

Drugą rocznicą, jaką Polacy w Brazylii obchodzą, jest 45-lecie istnienia tam „Gazety Polskiej". Do grona założycieli tej gazety należał Sebastian E. Saporski, którego prace kontynuuje jego syn.

CZECHOSŁOWACJA

O POLSKOŚĆ KARWINY

Pierwotna ludność Karwiny, tak samo zresztą, jak i całego Śląska Cieszyńskiego była zawsze polską, mimo, iż w różnych czasach obowiązywały różne języki urzędowe. Uznają to za fakt niezbity w swych dziełach tacy uczeni czescy, jak Safarik, Poliwka, Loris, Niederle, dr. Slama i inni. Nawet sam były prezydent Masaryk potwierdził polskość Karwiny w czasie swego pobytu w tym mieście w r. 1930. Najdobitniej jednak dokumentują ten fakt dzisiejsze stronnictwa czeskie, używając w ostatniej kampanii wyborczej ulotek polskich.

DANIA

AUDYCJA RADIOWA O POLAKACH W DANII

W niedzielę 1-go listopada radio duńskie nadało interesującą audycję p. t. „Odwiedziny na Lolland", poświęconą głównie robotnikom polskim, zatrudnionym przy uprawie buraków na Lolland. Audycję zagaił redaktor Axel Dahlerup, specjalny wysłannik radio, a po krótkim przemówieniu o przemyśle cukrowniczym, konsul honorowy R. P. w Nakskov, p. Georg Wiingaard, wygłosił krótki odczyt o Polakach na Lolland, podkreślając ich silne przywiązanie do kraju ojczystego, pracowitość, obowiązkowość i lojalny, nacechowany serdecznością stosunek do Danii.

W drugiej części audycji nadano fragment nabożeństwa z polskim śpiewem kościelnym oraz transmisję z Domu Polskiego im. Marszałka J. Piłsudskiego w Nakskov. Po przemówieniu prezesa Związku Polaków w Nakskov na temat szkół polskich w Danii, członkowie Stowarzyszenia Młodzieży odśpiewali piosenkę ludową. Audycję zakończyły polskie tańce ludowe.

FRANCJA

UROCZYSTOŚĆ OTWARCIA I POŚWIĘCENIA ŚWIETLICY STRZELECKO - HARCERSKIEJ W LENS

Dnia 11 listopada b. r. została otwarta polska świetlica w Lens (45, rue Casimir Beugnet). Myśl zdobycia świetlicy dla środowiska polskiego w Lens podjęli Strzelcy i Harcerze wspólnie.

Jak bardzo potrzebną jest świetlica polska w Lens świadczy o tym uroczystość otwarcia jej dnia 11 listopada. Zjechali się na tę uroczystość oprócz przedstawicieli władz polskich w osobach Konsula Gen. p. Matusińskiego z Lille, p. Jędrzejewiczowej, Kierowniczki Referatu Ośw. Ambasady w Paryżu, Kierownika Ref. Wych. Fiz. i Obyw. p. Straucha z Ambasady Pol. również liczni przedstawiciele organizacji polskich: Prezes Rady Porozumiewawczej p. Rejer, Inspektor Szkolny p. Domański z Lille, Władze Związku Strzeleckiego i Harcerskiego, Federacji Byłych Wojskowych i Rezerwistów, Zw. Piłki Nożnej i t. d.

Uroczystego aktu poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz polski ks. Glapiak. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele polskim w Lens, skąd wszyscy udali się do świetlicy, gdzie w imieniu gospodarzy powitał gości z ramienia Zw. Strzeleckiego p. Jamroż, a w imieniu Zw. Harcerskiego p. Jordanówna. Z kolei przemawiali p. Konsul Gen. Matusiński, p. Jędrzejewiczowa, p. Rejer, p. Kwiatkowski, p. Kwiatkowska i ks. Glapiak. Wszyscy w przemówieniach swych wyrażali uznanie dla organizatorów świetlicy i składali gorące słowa życzeń rozwoju nowej placówki polskiej w okręgu Lens. Program uroczystości urozmaicony był śpiewem dobrego chóru strzeleckiego z Auby, oraz muzyką i śpiewem harcerzy i harcerek. Licznie zgromadzeni Polacy z Lens i okolicy wzięli tak gremialny udział w uroczystości, że mury świetlicy nie mogły pomieścić wszystkich.

Sław.

JUBILEUSZ ZWIĄZKU TOWARZYSTW KOBIECYCH WE FRANCJI

Jedna z najzasłużeńszych na emigracji francuskiej organizacji polskich, Związek Towarzystw Kobiecych, obchodziła dnia 8 listopada jubileusz 10-lecia swego istnienia. Na uroczystość przybyło tyle gości, że wielka sala ledwie mogła wszystkich pomieścić. O roli kobiet na wychodztwie świadczy najlepiej fakt, że ks. Kardynał-Prymas Hlond przysłał Związkowi odręczne pismo z życzeniami jubileuszowymi. Obecni byli ponadto przedstawiciele Ambasady R. P. z Paryża, Misji Katolickiej Polskiej, konsulatów, związków i organizacji wychodźczych.

Jednocześnie obchodziła dziesięciolecie przewodniczenia Związkowi Towarzystw Kobiecych — p. Maria Konopczyńska, założycielka Związku, która na tej niwie pracuje już od lat 30-tu i z Westfalii przeniosła swą działalność na teren Francji.

KUPIECTWO POLSKIE WE FRANCJI PROJEKTUJE UTWORZENIE CENTRALI ZAKUPÓW

Zarząd Główny Związku Kupców i Rzemieślników na ostatnim zebraniu rozpatrywał projekt utworzenia Centrali Handlowej, jako oddzielnej spółki, która prowadziłaby hurtowe zakupy dla członków Związku. Powołana do życia Centrala Handlowa występowałaby wobec Banku P. K. O. i dostawców, jako jednostka prawna. Okres obecny dla organizacji Centrali Handlowej jest niesłychanie ważny z uwagi na odbywające się pertraktacje o nowy traktat handlowy Francji z Polską.

Jakkolwiek już dzisiaj kupcy i rzemieślnicy polscy są zorganizowani, w rzeczywistości jednak dotychczas każdy kupiec dokonuje zakupów towarów oddzielnie. Wskutek tego płaci ceny wyższe, niż to będzie miało miejsce przy hurtowym zakupie dla wszystkich członków Związku.

ZWIĄZEK STOWARZYSZEŃ DZIECI POLSKICH WE FRANCJI

Od roku 1932 istnieje we Francji Związek Stowarzyszeń Dzieci Polskich, którego głównym celem jest praca nad wychowaniem Polaka-katolika. O pracy tej może świadczyć z roku na rok wzrastająca liczba dzieci zorganizowanych w stowarzyszeniach. Obecnie liczba ta dochodzi do 8-miu tysięcy. Dzieci, głównie na zebraniach, przygotowują się do pracy obywatelskiej i wyrabiają się społecznie. W zakres zebrań ogólnych wchodzą m. in. pogadanki z życia obywatelskiego, pogadanki historyczne, religijne i sportowe. Poza tym Związek organizuje wycieczki krajoznawcze i obozy letnie, opierając się na własnych funduszach. Praca ta nad wychowaniem moralnym i obywatelskim polskich dzieci we Francji jest przede wszystkim zasługą polskich księży, którzy tam pracują, i za to należy się im cześć i pełne uznanie.

KANADA

PIĘCIOLETNI DOROBEK ZJEDNOCZENIA ZRZESZEŃ POLSKICH W KANADZIE

W listopadzie 1931 r. na zjeździe przedstawicieli organizacji Polonii Kanadyjskiej, utworzono Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich w Kanadzie.

Początkowo idea tej organizacji spotkała się z niedowierzaniem i niechęcią. Dzięki jednak nieustannej i pełnej ofiarności pracy garstki ludzi, Zjednoczenie konsekwentnie rozwija swą działalność nabierając znaczenia i powagi. Dziś już może się poszczycić realnymi wynikami swej działalności dla dobra sprawy polskiej.

W chwili obecnej obejmuje ono 63 organizacje polskie, działające na terenie całej Kanady.

Praca rady naczelnej koncentrowała się w następujących wydziałach: kulturalno-oświatowym, młodzieżowym, weteranów, w wydziale kobiet, finansowym i rewizyjnym, propagandowo-prasowym, gospodarczym i w wydziale samopomocy.

Praca wydziału kulturalno-oświatowego polegała przeważnie na udzielaniu pomocy szkolnictwu. Pomoc ta wyrażała się w przyznawaniu funduszów oraz wysyłce podręczników i książek.

Godnym zanotowania i uznania jest fakt, iż Zjednoczenie, w nieustającym dążeniu do popularyzowania oświaty polskiej, wykazuje tendencję polegania na własnych siłach, nie oglądając się na pomoc z zewnątrz. Dla zdobycia funduszów na akcję szkolną wydział kulturalno-oświatowy polecił wybić 100.000 specjalnych znaczków na Fundusz Szkolnictwa, osiągając z rozsprzedaży sumę 309,05 dol.

Celem wzmożenia kontaktu międzyorganizacyjnego został zwołany w Winnipegu I zjazd młodzieży, obesłany dość licznie, bo wzięło w nim udział 27 delegatów młodzieży z Winnipeg oraz dalszych okolic.

Wiele trudności sprawiał brak jednostek wykwalifikowanych w pracy organizatorskiej. Przy wydatnej po-

mocy Światowego Zw. Polaków z Zagranicy zaradzono temu, wysyłając do Polski młodzież płci obojga na przeszkolenie, wycieczki i zloty.

W łonie rady naczelnej powstał ostatnio wydział kobiet, którego zadaniem jest inicjować i rozwijać pracę w dziedzinach zainteresowań kobiety.

Działalność prasowo-propagandowa oddziaływuje na środowiska: anglosaskie i polskie.

W pracy terenowo-organizacyjnej Zjednoczenie wytrwale i konsekwentnie przeprowadza ideę konsolidacji oraz ścisłej łączności ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy, do którego należy mocą uchwały I zjazdu, odbytego w Windsor w r. 1931.

LITWA

ŚWIĘTO POLSKIEGO ZWIĄZKU LUDZI PRACY W LITWIE

Niedawno Ogólny Polski Związek Zawodowy Ludzi Pracy w Litwie obchodził dziesięciolecie swego istnienia. Obchód tego święta miał charakter niezwykle uroczysty.

Dziesięcioletni dorobek Związku jest bogaty. Związek w ciągu całego swego istnienia bronił interesów polskiego robotnika w Litwie, otoczył go opieką, stworzył akcję samopomocową, rozwinął działalność kulturalno-oświatową i stał się poważną placówką polską na terenie Litwy.

NIEMCY

POLACY ZE ŚLĄSKA OPOLSKIEGO ŻĄDAJĄ POLSKICH KSIĘŻY

W ostatnich czasach na Śląsku Opolskim toczy się walka o język polski w kościołach. W żadnym z kościołów w Opolu nie ma polskich nabożeństw, chociaż więcej niż połowę wiernych stanowią Polacy. Księża niemieccy usuwają z kościoła parafian dla ich przekonań polskich, wskutek tego coraz częściej Ślązacy zamiast w kościele — modlą się w domu. Procesje katolików-Polaków również są zabronione. Polacy ze Śląska Opolskiego zwracają się więc do rodaków z prośbą o przysłanie im księży Polaków, równocześnie prosząc o książki polskie, któreby ich podnosiły na duchu i pozwoliły wytrwać w przywiązaniu do wszystkiego co polskie.

Z ŻYCIA POLAKÓW W OPOLU

Górnośląskie Zjednoczenie Rolników zorganizowało wielki obchód spółdzielczo-rolniczy w Opolu.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się wystawy: rolniczo-ogrodowa i maszyn; obydwie nadzwyczaj ciekawie i efektownie urządzone.

Program uroczystości urozmaicały ładne śpiewy i deklamacje o charakterze narodowym.

U. S. A.

WSPÓŁPRACA RODZICÓW I NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

Na Zjeździe Polskiej Ligi Spraw Społecznych w Cleveland omawiano sprawę współpracy rodziców i nauczycieli celem właściwego wychowania młodego pokolenia polskiego w Ameryce. Sprawą tą mają się zająć t. zw. „Stowarzyszenia Rodzice-Nauczyciele". Do nich będzie należeć finansowanie polskich szkół parafialnych przez wszystkie rodziny, należące do danej parafii, nadto czuwanie nad tymi szkołami i nad ich młodzieżą. Współpraca domu i szkoły przyniesie niewątpliwie wielkie korzyści w wychowaniu młodego pokolenia polskiego w Ameryce.

Z ŻYCIA FEDERACJI KLUBÓW MŁODZIEŻY POLSKIEJ W U. S. A.

Konferencja delegatów poszczególnych Klubów Młodzieży Polskiej na Wschodzie przeprowadziła wybory do nowego Zarządu. Naczelnym zadaniem nowego Zarządu Federacji będzie pogłębienie ideowego programu pracy. Nowy Zarząd, którego członkami są ludzie pełni inicjatywy i wyrobienia organizacyjnego, rozumie konieczność utrzymania poczucia narodowego w młodzieży i pragnie ożywić kontakt wzajemny Klubów przez towarzyskie zebrania, pewne imprezy sportowe, a także wydawać własny miesięcznik.

ZJAZD FEDERACJI ZRZESZEŃ KUPIECKICH

Ostatnio w Cleveland obradowało plenum zarządu Federacji. Przedmiotem obrad była sprawa dystrybucji towaru polskiego i tworzenia Kół Gospodyń Polskich przy zrzeszeniach kupieckich. Uchwalono ponadto urządzić wycieczkę kupców do Polski.

ZE ZJAZDU RADY SZKOLNEJ W CAMBRIDGE-SPRINGS

Na zjeździe i posiedzeniu Rady Szkolnej w Cambridge-Springs stwierdzono, że kolegium Zwązku Narodowego Polskiego cieszy się coraz większą popularnością i zaufaniem, czego dowodem jest stały wzrost liczby uczniów. Obecny rok szkolny w kolegium związkowym stoi pod znakiem intensywnej pracy Polskich Kół Literackich. Powołane zostały trzy Kluby Literackie, oddzielnie kluby dla studentów Akademii i studentów Instytutu Rzemieślniczego.

Polski Klub Kolegiatów postanowił urządzić na większą skalę wieczorek Mickiewiczowski, na którym zostanie odegrana jedna scena z „Dziadów".

Omawiano na zjeździe również obszernie sprawę rozbudowy kolegium, konieczności wzniesienia nowego gmachu. Ponadto Rada Szkolna postanowiła urządzić uroczysty obchód Srebrnego Jubileuszu Szkoły Związkowej, który przypada w roku przyszłym.

POLSKIE IMPREZY PROPAGANDOWE W AMERYCE

Celem kulturalnego zbliżenia Ameryki i Polski urządza Polonia amerykańska różne imprezy propagandowe, z których niejedna wzbudza szczery podziw.

Ostatnio weszły za Oceanem w modę „Noce w Polsce", urządzane na cele Fundacji Kościuszkowskiej. Program obejmował początkowo tylko tańce polskie. Oberek, mazur, krakowiak, tańczone w polskich strojach, zachwycały publiczność. Obecnie dodano do tańców jeszcze inne atrakcje, głównie dekoracyjne. Do udziału w imprezach wciąga się również młodzież amerykańską, oprócz polskiej.

Wobec dużego powodzenia, jakim cieszą się „Noce w Polsce", Fundacja Kościuszkowska opracowała plan „Nocy" na najbliższe lata. Każdego roku pokazana zostanie Amerykanom inna część Polski. Na bieżący sezon przygotowuje się „Noc w starym Krakowie". Wierzymy, że krakowiaki tańczone w krakowskich strojach na tle Sukiennic, jak również inne krakowskie zwyczaje, zachwycą publiczność amerykańską.

Rozmawiamy z Czytelnikami

J. S. TRZYNIEC, CZECHOSŁOWACJA

Być może, że ma pan rację. Jednak niech pan uwzględni fakt, że otrzymujemy różne (często sprzeczne) postulaty z poszczególnych terenów Polonii Zagranicznej. Propagandę książki beletrystycznej uprawiamy via nasz biuletyn zagraniczny, który wysyłamy do całej prasy polskiej zagranicą. Niezależnie od tego w miesięczniku wprowadzamy stały dział „Biblioteka książek wybranych", pomijając to, że przy różnych artykułach podawać będziemy bibliografię. Za cenne uwagi dziękujemy.

Z. W. ROMASZKIEWICZ, DOM POLSKI, BRISBANE, AUSTRALIA

Dziękujemy za obfity materiał redakcyjny.

Interesowałyby nas sprawy bardziej związane z całą Polonią w Australii. Również zdjęcia (przedruki z prasy polskiej nie mają dla nas większego znaczenia). Radzi widzielibyśmy jakieś widoki z Australii, fragmenty z życia organizacyjnego e. t. c.

W. P. STACHOWIAK, HOLANDIA

Wysłaliśmy list do Pana. Dziękujemy za wzmiankę. Wykorzystujemy ją.

Ks. Jan Wiśliński, proboszcz. SANTA CANDIDA, BRAZYLIA

Dziękujemy za zdjęcia i list. Ślemy tą drogą z głębi serca płynące życzenia powodzenia w dalszej owocnej pracy.

ZWIĄZEK SOKOŁÓW POLSKICH WE FRANCJI

Chętnie wykorzystujemy. Wysłaliśmy list.

A. BOJANOWSKI, FRANCJA

Dziękujemy. Wykorzystamy w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

„X. Y." — OLBRACHCICE. CZECHOSŁOWACJA

Dziękujemy za miły list. Sprawy, o które pan w liście prosi, załatwimy pozytywnie. Miesięcznik będziemy przesyłali pod zmienionym adresem.

F. MIŁOSZ MACHNACZ, TERIJOKI IMADITDINTALO — FINLANDIA

Cieszy nas wiadomość, że „Polacy Zagranicą" ułatwiły dowiedzenie się, że w Finlandii istnieje Związek Polaków. Wysyłamy list. Życzymy „Wesołych Świąt".

B. KUKURYK, — LILLE, FRANCJA

Część materiału wykorzystujemy w „Polacy Zagranicą", część w biuletynie. Dziękujemy.

Wydawnictwa Światowego Związku Polaków z Zagranicy

1)	Pamiętnik pierwszego Zjazdu Polaków z Zagranicy. r. 1929 . . .	cena Zł.	10.00
2)	Ludność polska w Litwie. Lenkutis, r. 1934 (wyczerpane)	„ „	0,50
3)	Prasa krajowa o pierwszym Zjeździe Polaków z Zagranicy. Zielewski, r. 1930, (wyczerpane)	„ „	0,50
4)	Sprawozdanie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy za rok 1930/1, r. 1931	„ „	1,00
5)	W rocznicę zawieszenia broni. Władysław Mojmir r. 1932, wyczerp.	„ „	0,25
6)	Sprawozdanie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy za r. 1931/32, r. 1932	„ „	1,00
7)	Polacy w Stanach Zjednoczonych. J. Stryjewski r. 1932, wyczerpane	„ „	0.50
8)	Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy P. Piskorski r. 1933, wyczerpane	„ „	0.50
9)	Informator dla reemigrantów r. 1933	„ „	2.00
10)	5 lat pracy dla Polonii Zagranicznej r. 1934, wyczerpane	„ „	8.00
11)	Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Mieczysław Fularski, r. 1934, wyczerpane, ...	„ „	0,50
12)	Polacy w cywilizacjach zagranicznych dr. J. Retinger, r. 1934, wyczerpane :	„ „	0.50
13)	Polak na obczyźnie, r. 1934, wyczerpane	„ „	0.50
14)	O Polakach zagranicą (zbiór wiadomości do użytku młodzieży) Piotr Wiśniewski, r. 1934, wyczerpane	„ „	0.50
15)	Śpiewnik Orła Białego, Nowowiejski, r. 1934 . . . . 30 pieśni na chór mieszany	„ „	4.00
16)	Pieśni Polaków z Zagranicy na fortepian i chór Nowowiejski, r. 1934, wyczerpane	„ „	0.30
17)	Akademia Słowa Polskiego i Pieśni, r. 1934, wyczerpane	„ „	0.50
18)	Pierwsze Igrzyska Sportowe Polaków z Zagranicy r. 1934, wyczerp.	„ „	1.00
19)	Drugi Zjazd Polaków z Zagranicy, przebieg i rezultaty obrad,1934	„ „	0.50
20)	Drugi Zjazd Polaków z Zagr. Mamert Miż-Miszyn, r. 1934, wyczerp.	„ „	0.20
21)	Katalog wystawy „Polska i Polacy w Świecie", r. 1934	„ „	1.50
22)	Igrzyska Sportowe Polaków z Zagranicy, r. 1934, wyczerpane . .	„ „	1.00
23)	Poland (The Country of yuor fathers) J. Statkowski, r. 1935 . . .	„ „	0.50
24)	Obrazki z Powstania 1863 r. Stanisław Zieliński, r. 1935	„ „	1.00
25)	Wybitne czyny Polaków na obczyźnie, Stanisław Zieliński, r. 1935	„ „	1.00
26)	Fundusz Stypendialny dla Młodzieży Polskiej z Zagranicy (Kurs Wiedzy o Polsce) r. 1935	„ „	0.20
27)	Opieka nad szkołami polskimi zagranicą dr. B. Bruner, r. 1935 .	„ „	0,50
28)	W 25-tą rocznicę pierwszego Kongresu Narodowego w Waszyngtonie, wyczerpane, J. Stryjewski	„ „	0.50
29)	Polska Odznaka Sportowa, W. Junosza-Dąbrowski, r. 1935	„ „	0,70
30)	Bibliografia Czasopism Polskich Zagranicą od r. 1830 do 1934, Stanisław Zieliński, r. 1935	„ „	5.00
31)	Polacy na szczytach Andów, W. Borudzka, 1935	„ „	0.50
32)	Drugi Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy, r. 1935, wyczerpane .	„ „	0.50
33)	Drugi Zjazd Polaków z Zagranicy, stenogramy z obrad, zebrań plenarnych i uchwały, r. 1935	„ „	4.00
34)	Kurs eksportowy, M. Masłowski, 1934 r. wyczerpane	„ „	0.50
35)	Z pieśnią do was idziemy... zbiór pieśni kompozytorów polskich, r. 1936	„ „	2,00

ADRES: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1.

TELEFONY: 666-04, 666-07.

Z Wydawnictw

„ARGENTYNA" — Nowy Miesięcznik Polski na Emigracji

Wydawnictwo „Codziennego Niezależnego Kuriera Polskiego" w Buenos Aires wznowiło wydawanie miesięcznika pod nazwą „Argentyna". Wydawnictwo to zapełni dotkliwą lukę. Wszystkie inne grupy narodowościowe w Argentynie posiadają liczne wydawnictwa periodyczne, polska grupa zdobyła się obecnie na pierwsze. Cele nowego wydawnictwa, określone przez wydawców, są liczne: szerzenie oświaty, pielęgnowanie polskiego ducha i mowy polskiej, dawanie godziwej rozrywki i pożytecznych rad. „Argentyna", stojąca na gruncie państwowości polskiej i biorąca na siebie rzecznictwo idei Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz Ligi Obrony Powietrznej Państwa, ma się stać twierdzą polskości na dalekich rubieżach zamorskich, pouczając jednocześnie rodaków o wielkości i wartości Polski.

Na pierwszy numer wydawnictwa składa się treść różnorodna i obficie ilustrowana, przy czym wiele miejsca poświęcono Bankowi P. K. O. z okazji otwarcia własnego gmachu. Obok działu wiadomości z Polski są ponadto: dział emigracyjny, gospodarczy, literatury i sztuki, kultury, dla kobiet, dział rozrywkowy i t. d.

Nowemu wydawnictwu życzymy powodzenia.

Ilustrowany Kalendarz Wychodźczy

Nakładem „Narodowca" w Lens, we Francji został wydany na rok 1937 Ilustrowany Kalendarz Wychodźczy. Oprócz zwykłego działu, jaki spotykamy w każdym kalendarzu, Kalendarz Wychodźczy, zawiera kilka artykułów, traktujących o wzajemnych stosunkach polsko-francuskich. Do takich należy artykuł „Polska i Francja w ciągu wieków" i „Pamiątki polskie w Paryżu". Oba artykuły obficie ilustrowane. Poza tym Kalendarz przynosi wiele wspomnień historycznych, szereg nowel i bogato ilustrowaną monografię kopalń soli w Wieliczce. Ciekawe wiadomości, rady praktyczne i humor uzupełniają całość.

Kalendarz zawiera stosunkowo mało danych o wychodztwie polskim we Francji i Belgii, nie uwzględniono też obszerniej działu porad. Mimo to kalendarz stanowić będzie niewątpliwie miłą i cenną dla wychodźców polskich we Francji lekturę.

Przedruk dozwolony za podaniem źródła

SZEF BIURA PRASY I PROP.
Światowego Związku Polaków z Zagranicy
JERZY GRABOWSKI

R E D A K T O R
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Ceny ogłoszeń w miesięczniku „Polacy Zagranicą": Cała strona zł. 250, 1/2 strony 130, 1/4 strony zł. 70

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.



»DZIENNIK ZWIĄZKOWY«

W U. S. A. WPROWADZA TYGODNIOWY DODATEK ILUSTROWANY

Organ prasowy największej organizacji polskiej w U.S.A. — »Dziennik Związkowy«, wprowadził specjalny fotograficzny dodatek ilustracyjny, w którym zamieszcza interesujące zdjęcia z Polski i z terenu wychodztwa polskiego w U.S.A. Niewątpliwie wprowadzenie w życie tego pożytecznego i ciekawego dodatku przyczyni się w znacznym stopniu do zwiększenia zainteresowania czytelników tym popularnym dziennikiem.

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.